Mahabharata

opowiada

Barbara Mikołajewska

Księga I (opowieści I-XI)
Opow. I: Rytualna masakra węży króla Dźanamedźaja
Opow. II: Dynastia księżycowa
Opow. III: Grzech króla Mahabisy
Opow. IV: Ziarna namiętności
Opow. V: Płonący pałac Pandawów
Opow. VI: Narodziny pięknej Draupadi
Opow. VII: Obrona przed skutkami żądzy i gniewu
Opow. VIII: Pięciu mężów Draupadi
Opow. IX: Zdobycie władzy przez Króla Prawa
Opow. X: Obrona przed skłócającą erotyczną miłością
Opow. XI: Walka z bogami o las Khandawra

Księga II (opowieści XII-XVI)
Opow. XII: Budowanie Imperium Króla Prawa
Opow. XIII: Zadedykowanie ofiary koronacyjnej Krisznie
Opow. XIV: Upadek Króla Prawa
Opow. XV: Triumf żądzy i przemocy
Opow. XVI: Zapowiedź zagłady Bharatów

Księga III (opowieści XVII-XX)
Opow. XVII: Poszukiwanie spokoju umysłu
Opow. XVIII: Wyjaśnienie nieobecności Kriszny podczas gry w kości
Opow. XIX: Powstrzymywanie gniewu i gotowość do ofiar w imię wierności Prawu
Opow. XX: Bogowie oddają umartwiającemu się Ardżunie swoją broń i czynią z niego wojownika we własnej sprawie

Księga I

Opowieść I:
Rytualna masakra węży króla Dżanamedżaja

Spis treści

1. Przekleństwo suki Saramy
2. Bramin Utanka szuka zemsty na królu węży Takśaku
3. Śmierć król Parikszita
4. Król Dżanamedżaja zarządza Ofiarę Węża
5. Mędrzec Bhrigu rzuca klątwę na Ogień Ofiarny
6. Bramin Ruru syn Pramatiego uwalnia bramina Ruru od klątwy bycia jaszczurką
7. Ubijanie oceanu i eliksir nieśmiertelności
8. Kadru, matka węży, rzuca klątwę na swych synów
9. Garuda, pożeracz węży i drugi Indra
10. Sesza-Ananta, wąż ascetyk
11. Starania węża Wasukiego, aby zatrzymać groźbę całkowitej zagłady węży
12. Narodziny bramina Astiki
13. Bramin Astika ratuje węże od zagłady
14. *Mahabharata*

O bramini, wypowiedzcie się, abym mógł wystąpić przeciw złemu wężowi Takśakowi, który zabił mojego ojca. Czy znacie rytuał, dzięki któremu mógłbym wrzucić węża Takśaka i jego krewnych do płonącego Ognia? Ponieważ spalił on mojego ojca w Ogniu swego jadu, chcę spalić tego zbrodniczego węża w Ogniu Ofiarnym.

1. Przekleństwo suki Saramy

Pewnego dnia, gdy król rodu Kuru Dżanamedżaja uczestniczył wraz z trójką swych braci w przeciągającym się ofiarniczym rytuale na polach Kurukszetry, pojawił się tam pies, syn suki Saramy, wysłanniczki króla bogów Indry, którego trzej bracia króla Dżanamedżaja złapali i brutalnie pobili. Pobity pies, boleśnie skowycząc, pobiegł do swej matki, lamentując, że został pobity, choć nie zbliżył się do ofiarnego zwierzęcia i tym bardziej go nie polizał. Został ukarany zanim złamał Prawo i popełnił przestępstwo. Słysząc to, suka Sarama udała się na pola Kurukszetry, gdzie rytuał ofiarniczy jeszcze się nie skończył, i zwracając się gniewnie do króla Dżanamedżaja, rzuciła nań przekleństwo, mówiąc: “Ponieważ mój syn został pobity, choć nie zrobił nic złego, przeto i tobie, o królu, przytrafi się nieszczęście bez przyczyny”.

Po zakończeniu ofiarniczego rytuału, król Dżanamedżaja, zaniepokojony przekleństwem suki Saramy, wrócił do Hastinapura i zajął się poszukiwaniem duchownego, który przy pomocy swych mocy duchowych potrafiłby przeciwdziałać skutkom popełnionego przez niego zła. I znalazł go w samotnej pustelni proroka Śrutaśrawasa, gdzie pewnego dnia dotarł, polując w swych lasach na jelenia. Zoba-

czył tam bowiem proroka Somaświarasa, syna proroka Śrutaśrawasa i zapragnął mieć go za swego duchownego.

Zwrócił się więc z uprzejmą prośbą do proroka Śrutaśrawasa, aby zgodził się na oddanie mu swego syna na nauczyciela, na co prorok odpowiedział, iż nie ma nic przeciw temu, jeżeli król zaakceptuje fakt, że syn ten został poczęty dzięki sile jego ascetyzmu i narodził się z węża, który wchłonął jego nasienie. Jako pół-wąż i pół-człowiek syn ten posiada ogromne moce duchowe i potrafi zneutralizować skutki wszelkiego zła za wyjątkiem grzechu przeciw Najwyższemu Bogowi. Poza tym syn ten złożył przysięgę, że odda braminom wszystko, co jest w jego posiadaniu, jeżeli zostanie o to poproszony.

Król bez wahania wszystko to zaakceptował i powierzył prorokowi Somaświarasowi funkcję swego nauczyciela, o czym też natychmiast poinformował swoich trzech braci Śrutasenę, Ugrasenę i Bhimasenę. Nakazawszy swym braciom, aby byli posłuszni wszystkiemu, co jego nowo wybrany duchowny nakaże, król sam udał się na podbój Takszasila.

2. Bramin Utanka szuka zemsty na królu wężów Takśaku

Gdy król Dźanamedźaja wrócił do Hastinapura z udanego podboju Takszasila i siedział w otoczeniu swych doradców, na dwór przybył bramin Utanka, aby prosić króla o pomoc w realizacji swej zemsty na królu wężów Takśaku.

Utanka był uczniem proroka Wedy, który był również nauczycielem wojowników (*kszatryjów*), takich jak król Dźanamedźaja i król Pausja. Zwykle bramińscy nauczyciele poddawali swych bramińskich uczniów ciężkim próbom, ćwicząc ich w całkowitym posłuszeństwie nawet za cenę samopoświęcenia. Jednakże bramin Weda, choć sam musiał przejść ciężką próbę, aby otrzymać od swego nauczyciela dar pełnej wiedzy, był dla swych uczniów litościwy i nigdy nie zwracał się do nich ze słowami nakazującymi posłuszeństwo.

Pewnego dnia, gdy bramin Weda wybierał się z wizytą do pałacu jednego ze swych królewskich uczniów i opiekunów, rzekł do swego ucznia bramina Utanki: „O uczniu, powierzam ci opiekę nad moim domem. Dbaj więc o to, aby niczego w nim nie zabrakło".

Gdy nieobecność Wedy się przedłużała, żona Wedy zwróciła się do Utanki z prośbą o zastąpienie Wedy w jego małżeńskich obowiązkach. Utanka jednakże odmówił, twierdząc, że takie zachowanie byłoby przestępstwem. Jego nauczyciel zalecił mu opiekę nad jego domem, ale nie za cenę przestępstwa. Po swym powrocie Weda pochwalił swego ucznia Utankę i będąc z niego zadowolony, rzekł: „O uczniu, byłeś mi posłuszny w granicach zgodnych z Prawem. W rezultacie twego zachowania zawiązała się między nami nić sympatii. Uznaję, że zakończyłeś swoją naukę i możesz odejść, licząc w życiu na całkowite powodzenie".

Słysząc to, Utanka zapytał swego nauczyciela, zgodnie ze zwyczajem, jakiej zapłaty życzy on sobie za daną mu wiedzę. Weda jednakże sam nie potrafił sformułować swego życzenia i odesłał Utankę do swej żony, która poprosiła go o udanie się do pałacu króla Pausji i przyniesienie jej kolczyków,

które nosi króla Pausji żona, aby mogły zdobić jej uszy, gdy za cztery dni będzie gościła braminów w związku ze zbliżającą się uroczystością.

W drodze do króla Pausji Utanka spotkał olbrzymiego byka, na którym siedział olbrzymi człowiek. Był to naprawdę król wężów Airawata, wąż demon, który przybrał formę byka ujeżdżany przez samego króla bogów Indrę. Indra nakazał Utance jeść łajno byka, i gdy Utanka odmówił, Indra nakazał Utance podążać śladem swego nauczyciela, mówiąc, że w swoim czasie jego nauczyciel Weda jadł łajno. Słowa te przekonały Utankę i zjadł on łajno byka, które, jak się potem okazało, było naprawdę eliksirem nieśmiertelności.

Gdy Utanka spotkał wreszcie króla Pausję, wyjaśnił, że przychodzi do niego jak żebrak, aby prosić go o kolczyki jego żony, gdyż chce je oddać żonie swego nauczyciela bramina Wedy i w ten sposób zapłacić braminowi za otrzymaną wiedzę. Słysząc to, król Pausja wysłał Utankę do kwater kobiet z poleceniem, aby sam poprosił jego żonę o kolczyki.

Utanka udał się więc do kwater kobiet, lecz nie mógł nigdzie znaleźć żony króla. Gdy go o tym poinformował, Pausja rzekł: „O braminie, musisz być zanieczyszczony, gdyż tylko ci, którzy są oczyszczeni mogą widzieć moją wierną żonę". Utanka rzekł: „O królu, to prawda jestem zanieczyszczony, gdyż spacerując po jedzeniu, popijałem". Pausja rzekł: „O braminie, nie należy popijać, gdy się spaceruje lub stoi".

Utanka wykonał więc oczyszczający rytuał i gdy ponownie wkroczył do damskich kwater, udało mu się dostrzec żonę króla Pausji, która zgodziła się oddać mu swe kolczyki, lecz ostrzegła go, że król wężów Takśaka chce mieć te kolczyki, a więc Utanka powinien być bardzo ostrożny, niosąc je dla żony swego nauczyciela. Utanka uspokoił ją, zapewniając, że Takśaka nie jest w stanie go pokonać.

Utanka był gotów wyruszyć w drogę powrotną, lecz król Pausja zatrzymał go, chcąc go uhonorować uroczystym posiłkiem, odprawiając ceremonię poświęconą umarłym przodkom (*śraddha*). Utanka jednakże odpowiedział, że wolałby zostać nakarmiony szybko sporządzonym posiłkiem, gdyż zależy mu na tym, by wrócić do swego nauczyciela na czas i król Pausja przychylił się do jego prośby.

Gdy przyniesiono mu posiłek, Utanka stwierdził, że zaoferowane mu jedzenie jest zanieczyszczone i zimne i urażony rzucił na króla klątwę oślepnięcia. Król, słysząc to, rozgniewał się i rzekł, że Utanka sam zanieczyścił oczyszczone jedzenie i rzucił na Utankę klątwę bezpłodności. Jednakże chwilę później po dokładnym zbadaniu jedzenia, król Pausja doszedł do wniosku, że faktycznie posiłek był zanieczyszczony przez włos jego kucharki. Po przyznaniu się do błędu poprosił Utankę o wycofanie klątwy. Bramin jednakże nie chciał klątwy wycofać, lecz ją zneutralizował obietnicą, że król odzyska wzrok i poprosił w zamian, aby król wycofał swoją klątwę. Król Pausja nie chciał się zgodzić i wówczas Utanka odkrył, że klątwa Pausji była nieważna, gdyż dotyczyła oskarżenia Utanki o zanieczyszczenie jedzenia, a tymczasem Pausja sam stwierdził, że jedzenie było zanieczyszczone przez jego kucharkę. Rzekłszy to bramin Utanka zabrał kolczyki i wyruszył w drogę powrotną.

Po drodze Utanka zobaczył pojawiającego się i znikającego nagiego żebraka. Ponieważ widok ten zanieczyszczał Utankę, położył on kolczyki na ziemi i zanurzył się w oczyszczającej go wodzie. W

tym momencie zobaczył jak żebrak porwał leżące na ziemi kolczyki. Gdy Utanka uchwycił żebraka, żebrak przybrał swą prawdziwą postać węża Takśaka i zniknął wraz z kolczykami w szczelinie, która nagle otworzyła się w ziemi i prowadziła do królestwa wężów.

Utanka pobiegł za Takśakiem i choć wygłosił przed wejściem-szczeliną hymn sławiący węże, to jednak Takśaka nie zwrócił mu w zamian kolczyków. Utanka zobaczył wówczas dwie kobiety, jedną zwaną Ta-Która-Umieszcza i drugą zwaną Ta-Która-Układa, które przędły materiał rozciągnięty na warsztacie tkackim, w który wplecione były czarne i białe nitki znaczące noc i dzień. Zobaczył też koło z dwunastoma szprychami obracane przez sześciu chłopców, które oznaczało sześć pór na kole roku. I wreszcie zobaczył bardzo przystojnego mężczyznę, którym był sam bóg deszczu Indra. Widząc ich wszystkich Utanka rozpoczął wychwalanie ich w swej pieśni.

Indra rzekł: „O braminie, bardzo jestem z twej pieśni zadowolony. Wypowiedz więc swe życzenie, które obiecuję ci spełnić". Utanka powiedział: „O Indro, daj mi władzę nad wężami". Indra odpowiedział: „O braminie, dmuchaj w to końskie siedzenie". Utanka dmuchnął w końskie siedzenie, i z nadętego konia wszystkimi otworami wybuchły ogniste płomienie i tymi płomieniami spalił on świat wężów. Koń był faktycznie bogiem Ogniem. Takśaka, oszalały i śmiertelnie przerażony siłą Ognia uciekł z podziemia i oddał braminowi Utance ukradzione kolczyki, mówiąc: „O Panie, proszę Cię, weź z powrotem te kolczyki." I tak dzięki pomocy Indry Utanka nie poniósł śmierci w świecie zamieszkałym przez węże. Jak się potem dowiedział Indra udzielił mu swej pomocy na prośbę jego nauczyciela.

Odzyskawszy kolczyki Utanka zaniepokoił się, czy uda mu się na czas zanieść kolczyki żonie swego nauczyciela. Widząc jego niepokój Indra użyczył mu konia, który zabrał Utankę do domu jego nauczyciela w jednej chwili. Ucieszona żona bramina Wedy rzekła: „O Utanka, przybywasz w czas, bo właśnie byłam gotowa cię przekląć".

Gdy Utanka stawił się przed swym nauczycielem bramin Weda zapytał: „O Utanka, cóż zajęło ci tak wiele czasu?" Utanka rzekł: „O nauczycielu, to Takśaka, król wężów zwabił mnie do świata wężów, z którego cudem udało mi się uciec z życiem". Bramin Weda rzekł: „O Utanka, Indra jest moim przyjacielem i to dzięki jego łasce udało ci się nie ulec światowi wężów i wrócić tutaj z kolczykami. Po tych słowach bramin Weda, życząc Utance szczęścia, pozwolił mu odejść, uznając jego edukację za zakończoną.

3. Śmierć króla Parikszita

Utanka, żywiąc w sercu urazę i chęć zemsty na Takśaku, udał się króla Dźanamedźaja, aby zaapelować do jego królewskiego obowiązku zemsty na Takśaku. Poinformował króla, że to ukąszenie Takśaka było przyczyną śmierci jego ojca króla Parikszita i że król wężów Takśaka dokonał zamachu na Parikszita pławiąc się w bucie swej władzy. Utanka wezwał króla Dźanamedźaja do przeprowadzenia Ofiary Węża, wyjaśniając, że w ten sposób król zemści się na Takśaku i jego rodzie i odda wielką przysługę jemu Utance, udzielając pomocy w zrealizowaniu jego własnej zemsty na Takśaku. Mowa

Utanki rozpaliła w sercu króla nienawiść do Takśaka i poprosił swoich radnych o wyjaśnienie okoliczności śmierci swego ojca. Od swych radnych dowiedział się, co następuje.

Pewnego dnia stary już król Parikszit udał się do dżungli, polować na jelenie i zraniwszy jelenia podążył za nim głęboko w dżunglę. Była to zapowiedź śmierci króla, gdyż dotychczas mu się nie zdarzyło, aby ustrzelony przez niego jeleń pozostał przy życiu. Gdy zwodzony przez jelenia, zmęczony i spragniony znalazł się głęboko w dżungli, zobaczył siedzącego nieruchomo pustelnika, i nie wiedząc o tym, że pustelnik ten ślubował milczenie, zapytał go, czy widział rannego jelenia. Gdy pustelnik nie odpowiadał, król rozgniewał się, i przy pomocy swego łuku podniósł z ziemi martwego węża, i zawinął go na szyi pustelnika. Pustelnik jednak nie wyrzekł ani słowa. Króla gniew szybko się rozładował i gdy udał się w drogę powrotną do miasta, pozostawiając nieruchomego, milczącego pustelnika z martwym wężem wokół jego szyi, bardzo się wstydził własnego czynu.

Pustelnik ten miał syna o imieniu Śringin, który szybko rozpalał się gniewem i nie potrafił wybaczać. Pewnego dnia jego przyjaciel zakpił sobie z niego, mówiąc: „Jesteś taki zapalony i pełen władzy, a tymczasem twój ojciec nosi trupa na swych ramionach. Nie bądź więc taki nadęty w stosunku do nas; my też jesteśmy synami pustelników, i tak jak ty jesteśmy pełni wiedzy i uprawiajmy umartwienia. Cóż stanie się z twoją arogancją i pyszałkowatymi mowami, gdy zobaczysz swojego ojca ozdobionego trupem". I gdy przyjaciel wyjaśnił Śringinowi, że to król Parikszit zawinął martwego węża wokół szyi jego ojca, choć jego ojciec nie popełnił żadnego przestępstwa, zapałał on strasznym gniewem i rzucił klątwę na króla Parikszita, mówiąc, że w przeciągu siedmiu najbliższych dni król spłonie od jadowitego ukąszenia króla wężów Takśaka.

Śringin udał się do pustelni swego ojca i gdy zobaczył go upokorzonego z martwym wężem na ramionach, rozgniewał się jeszcze bardziej. Jego gniew i klątwa rzucona na króla Parikszita nie ucieszyły jednak jego ojca, który rzekł, że bramin nie powinien mścić się na królu. Choć król popełnił przestępstwo, wkładając na jego ramiona martwego węża, to jednak król ten, w którego królestwie bramini żyją, ochrania ich zgodnie z Prawem i umożliwia im ich duchowe praktyki; dlatego bramini powinni zawsze wybaczać królowi. Łamanie Prawa zawsze odpłaci łamaniem Prawa. Jeżeli król przestanie ochraniać braminów, nie będą oni mogli żyć tak, jak tego pragną.

Śringin nie chciał jednak podważać wartości swych słów i wycofać swej klątwy, co jego ojciec zaakceptował, lecz poradził synowi, aby w przyszłości albo nauczył się powstrzymywać swój gniew, albo porzucił ład braminski. Gniew ascetyka zabija wszelkie jego zasługi z trudem zdobyte dzięki asceze. Spokój i wybaczanie powinny być zasadą bramina i ascetyka. Opanowanie własnych zmysłów i wybaczenie pozwoli osiągnąć światy wyższe od nieba Brahmy. Poinformował on też swego syna, że wyśle posłannika, aby ostrzegł króla przed klątwą, dając mu szansę na poszukiwanie antidotum.

Dowiedziawszy się o klątwie, prawy król Parikszit bardzo się zasmucił, lecz nie tyle martwiła go przewidywana bliska śmierć, co jego zły uczynek. Po naradzie ze swoimi doradcami zadecydował, że spróbuje uniknąć skutków klątwy, budując dla siebie platformę i umieszczając ją na wysokiej wą-

skiej kolumnie, która będzie ściśle strzeżona przez lekarzy, magiczne zioła i braminów, i z której przez siedem najbliższych dni będzie zarządzał królestwem.

Siódmego dnia mędrzec Kaśjapa ruszył w kierunku Hastinapura, aby przy pomocy swych potężnych mocy leczniczych uleczyć króla, gdyby został on ukąszony przez Takśaka i w tej sposób otrzymać od króla bogactwo, jak i zabrać potrzebne mu zasługi. Gdy wąż Takśaka zobaczył idącego i skupionego na swym celu Kaśjapę, przybrał postać starego bramina i zapytał Kaśjapę o cel jego podróży. Gdy Kaśjapa wyjaśnił, że celem jego podróży jest ugaszenie Ognia trucizny, którą wąż Takśaka chce króla dziś zabić, wąż Takśaka przybrał swą prawdziwą postać i rzucił Kaśjapie wyzwanie, zamieniając w proch przy pomocy żaru swej trucizny ogromne drzewo. Kaśjapa jednakże przemienił popiół z powrotem w drzewo, dowodząc swej mocy zdobytej dzięki wiedzy. Widząc to Takśaka, zapytał Kaśjapę, dlaczego chce uleczyć króla z jego ukąszenia, i gdy dowiedział się, że Kaśjapa chce w ten sposób zdobyć bogactwo, Takśaka zaoferował Kaśjapie większe bogactwo. Kaśjapa, wiedząc, że śmierć króla jest nieuchronna i zdecydowana przez los, zgodził się na propozycję węża Takśaka i zawrócił z drogi.

Tymczasem Takśaka idąc w kierunku Hastinapura, dowiedział się o różnych środkach ostrożności przedsięwziętych w celu ochrony króla i postanowił użyć podstępu, co widział i zaakceptował król bogów, Indra. Takśaka zmieniwszy się w małego robaczka żywiącego się owocami, wysłał do króla kilka wężów, które przybrały postać braminów, z darem owoców, trawy *darbha* i wody. Król Parikszit zaakceptował dar i zaprosił swych ministrów do wspólnego posiłku. Gdy wziął do ręki jeden z owoców, zauważył w nim małego robaczka o miedzianym kolorze i czarnych oczach. Pokazując na robaka rzekł ze śmiechem do swych ministrów: „Słońce właśnie zachodzi, co oznacza, że przechytrzyłem Takśaka i nie mam już powodu, aby obawiać się jego ukąszenia. Niech ten robak ukąsi mnie, bo tylko w ten sposób mogłaby się spełnić klątwa zapalczywego bramina". Doradcy króla przyłączyli się do jego śmiechu, szczególnie że król położył sobie robaczka na szyi, i udając utratę zmysłów, wybuchnął gromkim śmiechem.

Król jeszcze nie przestał się śmiać, gdy robak przybrał swą prawdziwą postać węża Takśaka i zacisnął pętlę wokół królewskiej szyi. Pobladli ministrowie zobaczyli króla wężów Takśaka przecinającego niebo jak błyskawica i płomienie ogarniające miejsce, gdzie stał król, którego trucizna węża spaliła jak błyskawica. Widząc to pobladli ministrowie zaczęli uciekać w panice we wszystkich kierunkach. Gdy król płonął w płomieniach trucizny, domowy duchowny odprawiał należne ryty, kontynuowane przez ministrów.

4. Król Dźanamedźaja zarządza Ofiarę Węża

Po wysłuchaniu opowieści swoich doradców o śmierci swego starego ojca i wspaniałego króla Parikszita, król Dżanamedźaja zadecydował, że to zły król wężów Takśaka jest winny śmierci jego ojca, gdyż on spowodował, że klątwa młodego i łatwo popadającego w gniew bramina spełniła się. On spalił swą trucizną jego ojca i przeciw niemu powinny zostać poczynione odpowiednie kroki. Gdyby

nie wąż Takśaka, król Parikszit żyłby nadal, i co więcej wąż Takáka nie poniósłby żadnej straty z tego powodu, gdyż Parikszit był bardzo prawym królem. To ślepota i duma węża Takśaka nakazała mu powstrzymać Kaśjapę, który zmierzał w kierunku Hastanipura z intencją odczynienia klątwy i wyleczenia króla w przypadku, gdyby Takśaka go ukąsił. Jest wielkim przestępstwem Takśaka, że przekupił bramina, aby nie wrócił życia królowi.

Król Dżanamedźaja zadecydował, iż aby zadowolić bramina Utankę, samego siebie i wszystkich pozostałych, pomści śmierć swego ojca. Zwołał swoich domowych duchownych, znających wszelkie tajniki składania ofiar, i celem zapewnienia rytuałowi powodzenia zwrócił się do nich uroczyście z następującymi słowy: „O bramini, wypowiedzcie się, abym mógł wystąpić przeciw złemu wężowi Takśakowi, który zabił mojego ojca. Czy znacie rytuał, dzięki któremu mógłbym wrzucić węża Takśaka i jego krewnych do płonącego Ognia? Ponieważ spalił on mojego ojca w Ogniu swego jadu, chcę spalić tego zbrodniczego węża w Ogniu Ofiarnym". Domowi duchowni odpowiedzieli: „O królu, istnieje taki rytuał, który bogowie obmyślili specjalnie dla ciebie. W świętych pismach opisuje się go jako Sesję Wężów. Nikt inny tylko ty, suweren i zwierzchnik rządzący ludźmi, możesz być w tej Sesji składającym ofiarę. My z kolei władamy tym rytem". Podczas tej Ofiarniczej Sesji wąż Takśaka sam wejdzie w płomienie Ofiarnego Ognia gotowego do pożarcia wszystkich wężów.

Usłyszawszy to król Dżanamedźaja przystąpił do przygotowań potrzebnych do należytego przeprowadzenia Ofiary Węża, mającej na celu wyniszczenie wszystkich wężów aż do kilku pokoleń. Ta masakra wężów i jej przebieg były od dawna zdeterminowane przez różne klątwy i zdarzenia, które wydarzyły się w odległej przeszłości.

5. Mędrzec Bhrigu rzuca klątwę na Ogień Ofiarny

Dawno temu, zanim król Dżanamedźaja się narodził, Ogień Ofiarny został przeklęty przez bramina Bhrigu, który rzekł do Ognia: „Będziesz nienasycony i będziesz pożerał wszystko". Ogień rozgniewał bramina tym, że pod jego nieobecność, gdy udał się on do królewskiego pałacu na uroczystą koronację, Ogień zdradził demonowi rakszasowi Pulomanowi, że Puloma jest jego żoną. Rakszasa ów wędrując po lesie, zaszedł do należącej do Bhrigu pustelni i zobaczywszy Pulomę całkowicie stracił głowę. Czując nieodpartą żądzę, zaczął podejrzewać że ta kobieta witająca go z szacunkiem leśnymi owocami jest jego dawną wybranką Pulomą, którą jej ojciec zdecydował się oddać jego rywalowi braminowi Bhrigu. W holu zobaczył płonący Ogień Ofiarny o siedmiu językach i wiedząc, że Ogień nie kłamie, zaczął go wielokrotnie zaklinać, aby powiedział mu prawdę, czy kobieta, której tak silnie pożąda, jest faktycznie żoną bramina Bhrigu, uczciwie zaznaczając, że jeżeli jest to prawda, wówczas nie zawaha się, by ją uprowadzić, gdyż serce jego płonie zazdrością, że bramin czerpie radość z bycia mężem jego pięknej wybranki Pulomy.

Prośba ta przeraziła Ogień, który wyszeptał do siebie, że równie silnie obawia się powiedzieć prawdę, jak skłamać. Ogień Ofiarny nie kłamie, ale jeżeli powie prawdę zostanie z całą pewnością

przez bramina Bhrigu przeklęty. Usłyszawszy szept Ognia rakszasa, przybrał postać dzikiego knura i zawładnął Pulomą z szybkością wiatru. W tej samej chwili z jej łona wypadł na ziemię zagniewany syn Bhrigu nazwany Cjawana Bhargawa, i gdy rakszasa spojrzał na promieniującego jak słońce chłopca, spalił się na popiół, uwalniając Pulomę ze swych uścisków. Puloma podniosła z ziemi nowonarodzonego syna i mdlejąc z bólu zaczęła uciekać, lecz zobaczył to Brahma, dziadek wszechświata, i uspokoił ją. Z jej łez powstała kręta rzeka, znacząc miejsca jej ucieczki, na której brzegu wyrosła pustelnia jej syna Cjawana.

W pustelni tej znalazł ją po swym powrocie mędrzec Bhrigu i zaczął ją wypytywać, kto zdradził rakszasowi, że jest ona jego żoną, i gdy dowiedział się, że był to Ogień Ofiarny, nie mógł powstrzymać swego gniewu i rzucił nań klątwę. Ogień rozgniewał się na bramina, twierdząc, że bramin nie miał prawa go przekląć, gdyż nie popełnił żadnego przestępstwa. Prawo nakazuje, aby zapytany mówił prawdę o faktach, które zna, gdyż fałszywe zeznania zabijają zarówno przodków jak i potomków aż do siódmego pokolenia. Ogień Ofiarny, który był dobrym Ogniem i podążał ścieżką Prawa, rzekł: „O braminie, ja też mógłbym cię przekląć, ale tego nie zrobię, gdyż muszę szanować braminów. Przypomnę ci jednak fakty o mnie, które zresztą znakomicie znasz". I Ogień wyjaśnił, że dzięki swej własnej mocy dzieli się na wiele części i rezyduje w wielu rytuałach i ceremoniach. Bogowie i przodkowie są zadowoleni, gdy ofiara zgodnie z przepisami Wed jest złożona do Ognia Ofiarnego. Ogień jest ustami bogów i przodków. W te usta składają oni ofiarę i tymi ustami jedzą składaną ofiarę. Ogień zapytał: „Jak więc te usta mogą stać się nienasycone i wszystkożerne?"

Nie mogąc znaleźć odpowiedzi na to pytanie i nie mogąc zaakceptować wynikającej z klątwy własnej obrzydliwości, Ogień Ofiarny wycofał się z wszystkich wielkich i drobnych ofiarniczych rytuałów prowadzonych przez braminów. Bez Ognia wszelkie żywe istoty zostały pozbawione świętego recytowania *mantr*, płaczu towarzyszącego składaniu ofiar i uczty ofiarowanej przodkom; ich życie stało się nędzne i nieszczęśliwe. Prorocy udali się do bogów, skarżąc się, że tracąc Ogień Ofiarny wszystkie trzy światy straciły swoje rytuały i swoją drogę życia i zwrócili się do nich z prośbą o wskazanie, co należy zrobić, aby odzyskać Ogień Ofiarny.

Bogowie, nie potrafiąc udzielić prorokom odpowiedzi na to pytanie, zabrali ich do Brahmy, Stwórcy Świata, informując go, że bez żadnego powodu Ogień Ofiarny spożywający dotychczas jedynie najlepszą część składanej ofiary, został przeklęty, że będzie pożerał wszystko i przerażony wycofał się z rytuałów.

Brahma zawezwał Ogień przed swe oblicze i łagodnym głosem powiedział: „O Ogniu, jesteś zarówno twórcą jak i niszczycielem wszystkich światów. Ty również dostarczasz pożywienia wszystkim trzem światom i jesteś podporą rytów. Zachowuj się więc tak, aby ryty przetrwały. O wszechwładny Ogniu, jak to możliwe, abyś ty był skonfundowany, skoro jesteś czyścicielem tego świata i jesteś obecny w każdej żywej istocie?

Nie będziesz nienasycony w całym swym ciele, i tylko niektóre z twoich siedmiu ognistych języków będą pożerać wszystko. Poza tym wszystko, co zostanie spalone przez twoje płomienie będzie oczyszczone.

O Ogniu, jesteś porywczą siłą, która ma swój początek w swej własnej mocy. Zgódź się więc na to, aby klątwa bramina się zrealizowała. Zaakceptuj zarówno porcje należne bogom, jak i należne tobie, gdy są ofiarowane w twoje usta".

Słowa Brahmy oczyściły Ogień Ofiarny z jego poczucia winy i napełniony szczęściem wrócił do rytuałów, przynosząc tym radość wszystkim żywym istotom. Od tego czasu jednak sam Ogień musiał być karmiony i dlatego czasami niszczył wszystko, aby zaspokoić swój własny głód.

6. Bramin Ruru syn Pramatiego uwalnia bramina Ruru o tysiącu stóp od klątwy bycia jaszczurką

Zemsta na wężach należy do obowiązków wojownika, do obowiązków bramina należy jednak obrona wężów przed tą zemstą. Prawdy tej nauczył się bramin Ruru, syn Pramatiego potomek w trzecim pokoleniu Cjawany, syna Bhrigu, który mścił się na wężach za to, że jeden z nich zabił swą trucizną jego ukochaną Pramadwarę.

Pramadwara zrodziła się ze związku dwóch boskich istot unoszących się w przestworzach, króla gandharwów i pięknej apsary Menaki, która porzuciła swą nowo narodzoną córkę na brzegu rzeki, niedaleko pustelni potężnego proroka Sthulakeśa. Prorok ten znalazł porzucone niemowlę, przygarnął je i wychował jak własną córkę. Pewnego dnia, gdy Pramadwara wyrosła na piękną młodą kobietę, zobaczył ją młody prorok Ruru i choć praktykował powstrzymywanie nasienia i samokontrolę, nieprzytomnie się w niej zakochał i zapragnął pojąć ją za żonę. Na kilka dni przed ślubem, podczas zabawy z przyjaciółmi, Pramadwara nie zauważyła śpiącego węża i gdy na niego nastąpiła, ukąsił ją, powodując jej śmierć.

Zrozpaczony Ruru udał się daleko w las, gdzie wyliczając swoje zasługi, takie, jak praktyki ascetyczne, szacunek dla starszych, samokontrolę, przysięgi, poświęcanie się dla dobra wszystkich żywych istot, modlił się do bogów, aby zwrócili życie jego ukochanej Pramadwarze w zamian za jego zasługi. Wówczas przed jego obliczem ukazał się wysłannik bogów i rzekł, że jego prośby są daremne, gdyż nie można wrócić życia istocie śmiertelnej. Od tej reguły jest jednak wyjątek. Pramadwara może wrócić na pewien czas do życia, jeżeli odda on jej połowę czasu własnego życia. Ruru zgodził się, lecz odzyskawszy swą ukochaną za tak wysoką cenę, przysiągł, że póki mu starczy życia, będzie mścił się na wężach. I faktyczne, jak tylko zobaczył węża, natychmiast go zabijał przy pomocy grubego kija.

Pewnego dnia, spacerując po lesie, zobaczył odpoczywającą na słońcu jaszczurkę i mocno się zamachnąwszy, uderzył ją kijem. Jaszczurka powiedziała: "Nie zrobiłam nic złego, dlaczego więc dajesz upust swej wściekłości i uderzasz mnie?" Ruru powiedział: „O gadzie, zaraz cię zabiję, gdyż ślubowałem zabijać wszystkie węże w zemście za to, że jeden z nich ukąsił moją ukochaną". Jaszczurka odpowiedziała: „Ja wcale nie jestem wężem; jestem jaszczurką i wyłącznie z powodu mojego podo-

bieństwo do węża spotyka mnie ten okrutny los! O braminie, który znasz Prawo, nie zabijaj niewinnej jaszczurki!”

Słysząc te słowa Ruru nie zabił jaszczurki, gdyż jej słowa napełniły go strachem, że jest ona jakimś prorokiem, który przybrał jej formę. Chcąc złagodzić jej ewentualny gniew, Ruru poprosił ją o kontynuowanie swej mowy i ujawnienie swej prawdziwej tożsamości. Jaszczurka odpowiedziała: „Byłam kiedyś prorokiem Ruru o tysiącu stóp, ale przekleństwo pewnego bramina zredukowało mnie do bycia gadem”.

Ruru rzekł: „O najznakomitszy gadzie, za co zostałeś przeklęty i czy znasz sposób, w jaki można cię od klątwy uwolnić?”

Przemieniony w jaszczurkę bramin Ruru odpowiedział, że klątwę rzucił na niego jego przyjaciel Khagama, gdy raz dla żartu postraszył go podczas wykonywania rytuału zrobionym z trawy wężem. Przyjaciel przeklął go byciem gadem pozbawionym trującej mocy i w tym podobnym do węża z trawy, którym Ruru go przestraszył. Na prośbę Ruru klątwę tę później załagodził, mówiąc, że Ruru zostanie od tej klątwy uwolniony, gdy w przyszłości spotka na swej drodze proroka Ruru, syna Pramati.

Powiedziawszy to, zamieniony w jaszczurkę Ruru o tysiącu stóp spojrzał na stojącego przed nim Ruru, syna Pramatiego, i rzekł: „O braminie, oto jesteś tutaj i stoisz przede mną i dzięki temu mogę wrócić do mojej dawnej formy. W zamian za oddaną mi przysługę, zdradzę ci pewien sekret, którego znajomość przyniesie ci duże korzyści, Otóż bramin nie powinien zabijać żadnej żywej istoty, gdyż non-violence jest najwyższą zasadą wszystkich żywych istot. Pisma święte mówią, że bramin powinien znać Wedy, być przyjazny i zawsze gotowy do zagwarantowania bezpieczeństwa każdej żywej istocie. Nie zadawanie bólu, mówienie prawdy i wybaczanie są dla bramina Prawem nawet ważniejszym od ochrony Wed. Władanie kijem, budzenie strachu i obrona przed wrogiem są natomiast Prawem wojowników. Do wojowników należy zatem zemsta na wężach, a do bramina niedopuszczenie do ich całkowitej masakry, gdyż zemsta ma tendencje ciągnienia się w nieskończoność”.

7. Ubijanie oceanu i eliksir nieśmiertelności

Samo zarządzenie Ofiary Węża przez król Dżanamedżaja było z góry zdeterminowane przez klątwę, którą matka wężów Kadru rzuciła na swoich synów. Klątwa ta sięga odległych czasów, początków wszechświata, gdy bogowie byli słabi i potrzebowali eliksiru nieśmiertelności, aby utrzymać się przy życiu. Eliksir został w końcu wyprodukowany dzięki wspólnej akcji ubijania oceanu.

Idea ubijania oceanu wyniknęła z rady Wisznu (Narajana), którą dał on bogom, gdy zgromadzili się oni na pełnej bogactw górze Meru, aby zastanowić się nad sposobem wyprodukowania Somy. Gdy bogowie doszli do wniosku, że należy wyrwać z ziemi górę Mandarę, choć jest ona miejscem zabaw dla kinnarów o końskich głowach i ludzkich ciałach, nimf apsar i bogów, i użyć jej do ubijania oceanu, zwrócili się do Wisznu i Brahmy z prośbą o wyrażenie na to zgody. Zgodę taką uzyskali, lecz

sami byli zbyt słabi, aby wyrwać górę z ziemi. Brahma zawezwał wówczas węża Anantę, a Narajan dał mu rozkaz wyrwania z ziemi tej samowładnej góry wraz z jej lasami i całą leśną grą.

Bogowie zanieśli wyrwaną górę na brzeg oceanu, i poprosili ocean, aby za cenę produkcji Somy zgodził się na ubijanie go. Ocean odpowiedział: „Jeżeli zarezerwujcie dla mnie trochę Somy, to spróbuję wytrzymać potężne ucieranie górą Mandarą".

Wówczas bogowie i demony asurowie poprosili króla żółwi Akuparę o bycie dla góry Mandary fundamentem i podporą, na co król żółwi Akupara zgodził się i wcisnął swój grzbiet pod górę, podczas gdy król bogów Indra ugniatał ją na jej wierzchołku. W ten sposób bogowie zrobili z góry pałkę do ubijania oceanu i używszy węża Wasukiego w zastępstwie sznura, otoczyli nim górę i przystąpili do ubijania oceanu, skarbu wód.

Demony asurowie i giganci danawowie uchwycili węża Wasukiego od strony głowy, a bogowie uchwycili go od strony ogona. Wąż Ananta, zwany również Śeszą, stojąc obok błogosławionego Narajana, poruszał głową Wasukiego w górę i w dół, aż Wasuki zionął Ogniem i dymem, z czego uformowały się wielkie chmury z błyskawicami, i opadły deszczem na oddziały bogów osłabione przez upał i zmęczenie. Gdy z wierzchołka góry posypał się na tłumy bogów i asurów deszcz kwiatów, z dna oceanu wydobył się potężny huk podobny do grzmotu. Był to dźwięk żywych istot miażdżonych przez wielką górę w głębiach oceanu. Miażdżone były również wielkie drzewa i gniazda ptaków, które odrywały się od wierzchołka góry w miarę jej obrotów i wpadały do oceanu. Ucieranie drzew wywołało Ogień, który rozszerzył się na całą górę, paląc na popiół potężne słonie i tygrysy, jak i wszystkich innych mieszkańców lasu. Widząc to Indra zalał płonącą górę deszczem i w ten sposób do oceanu wpadły soki przeróżnych ziół i różne rodzaje żywicy. Z tej mieszanki soków mającej moc eliksiru, wydzieliło się stopione złoto. Woda oceanu przekształciła się w mleko z unoszącym się na nim masłem zmieszanym z najbardziej wyszukanymi esencjami.

Jednakże sam eliksir nieśmiertelności się jeszcze się z wód nie wyłonił. Bogowie zwrócili się do Brahmy, mówiąc: „O Brahma, zarówno my jak giganci dajtjowie i węże czujemy się bardzo zmęczeni, bo to ubijanie oceanu trwa już tak długo. Bez pomocy Najwyższego Boga Narajana jesteśmy bezsilni i nie potrafimy wyprodukować eliksiru". Słysząc to, Brahma zwrócił się do Narajana, mówiąc: „O Wisznu, daj im siłę; jesteś dla nich ostatnią deską ratunku". Wisznu zwrócił się więc do wszystkich, mówiąc: „Niech nabiorą sił ci, którzy poświęcili się ubijaniu oceanu. Niech potrząsną oni oceanem i raz jeszcze obrócą w nim górą!"

Ci, co usłyszeli głos Narajana, nabrali sił i raz jeszcze zamieszali mleko oceanu. I wówczas z ubijanego oceanu wyłoniły się Słońce i Księżyc. Z masła wyłoniły się ubrana w białą szatę bogini dobrobytu Lakśmi (Śri), bogini trunków i biały koń Ukkaihśrawasa. Wszyscy oni, podążając za słońcem, udali się w tym kierunku, gdzie stali bogowie. Z eliksiru wyłonił się też wspaniały klejnot Kausztubha, aby ozdobić pierś Narajana. Wreszcie wyłonił się piękny bóg Dhanwantari, lekarz bogów, trzymający w swych dłoniach naczynie z Somą.

Widząc to spełnienie się cudu, giganci danawowie i tytani dajtjowie wrzasnęli jednym głosem, że Soma należy do nich. Słysząc ich wrzask, Wisznu przybrał formę pięknej kobiety i udał się między nich, odbierając im rozum i powodując, że oddali mu eliksir, wierząc, że obdarowują nim piękną kobietę. I gdy danawowie i daitjowie rzucili się z bronią na bogów, Narajan, w swej kobiecej formie, wspomagany przez Narę, oddał eliksir bogom, którzy w samym centrum wielkiego zamieszania, zabrali się do picia eliksiru. Jeden z danawów o imieniu Rahu przybrał postać boga, i korzystając z zamieszania, dołączył do bogów pijących eliksir. Widząc to, Słońce i Księżyc zaalarmowały bogów, i wówczas Wisznu przy pomocy swego dysku uciął głowę danawowi Rahu, która z głośnym rykiem upadła na ziemię. Rahu nigdy nie wybaczył Słońcu i Księżycowi ich zdrady i aż do dziś cyklicznie je połyka.

Tymczasem Wisznu, zrzuciwszy z siebie swą kobiecą formę, zaatakował danawów i niedaleko brzegu morskiego wywiązała się wielka bitwa między bogami i demonami asurami, w której krew lała się tak wielkimi strumieniami, że aż promienie słońca nabrały krwawego koloru. Bitwa przekształciła się w prawdziwą masakrę, gdy obok Narajana pojawił się Nara ze swym boskim łukiem. Narajan widząc ów łuk w rękach Nary, przywołał swój dysk Sudarsana i rzucił go na oddziały demonów, które odpowiedziały rzucaniem w kierunku bogów wyrwanych gór, powodując, że cała ziemia się zatrzęsła.

Gdy Nara pokrył niebo swoimi strzałami, demony asury pod naciskiem armii bogów i słysząc przeraźliwy dźwięk dysku Sudarsana, zakopały się w ziemi lub powpadały do słonej morskiej wody. Bogowie, wygrawszy dzień, oddali górę Mandarę jej własnemu miejscu. Niebo oczyściło się z burzowych chmur i król bogów Indra oddał eliksir nieśmiertelności pod ochronę bogom, którzy bezpiecznie go schowali, i pijąc go podczas składanych ofiar, pogrążyli się w ekstatycznej radości.

8. Kadru, matka wężów, rzuca klątwę na swych synów

Klątwa rzucona na węże sięga tych samych odległych czasów, co ubijanie ocean. Wówczas Pradźapati oddał swoje dwie piękne i podziwiane córki Kadru i Winatę mędrcowi Kaśjapie za żony. Pewnego dnia bramin Kaśjapa, który dorównywał rangą Pradźapatiemu, będąc dobrze usposobiony obiecał swym żonom spełnienie jednego życzenia, wprowadzając je tym w stan ekstatycznego zachwytu. Kadru poprosiła o tysiąc równie wspaniałych wężów za synów. Winata poprosiła jedynie o dwóch synów, ale za to wspanialszych od synów jej siostry, prześcigających ich w swej sile, świetności, piękności i potędze. Kaśjapa obiecał Winacie dać jej jednego syna spełniającego w pełni postawione przez nią warunki i drugiego spełniającego je jedynie w połowie. Mimo tego ograniczenia, obie siostry były równie zadowolone z otrzymanych darów. Widząc to, wielki prorok Kaśjapa nakazał im, aby odpowiednio troszczyły się o otrzymanych w darze synów i utrzymywały ich przy życiu, po czym sam udał się do lasu, aby kontynuować swe duchowe praktyki.

Po upływie dłuższego czasu Kadru zniosła tysiąc jaj, a Winata zniosła jedynie dwa. Służący włożyli je do parujących kociołków i po upływie pięciu wieków z jaj złożonych przez Kadru zaczęły się wykluwać węże; nic jednak nie działo się z jajami złożonymi przez Winatę. Niecierpliwa Winata

poczuła się skrzywdzona i rozbiwszy skorupkę jednego z jaj zobaczyła, swego syna Arunę, którego ciało było jedynie częściowo uformowane i skarłowaciałe. Aruna doprowadzony do wściekłości niecierpliwością swej matki, rzucił na nią klątwę, mówiąc: „O matko, twa niepohamowana żądza spowodowała, że stałem się karłem o nie uformowanym ciele, przeto przeklinam cię, abyś przez następne pięć wieków była niewolnicą swej siostry i rywalki Kadru. Z niewoli wyzwoli Cię dopiero twój drugi syn, Garuda, pod warunkiem, że będziesz cierpliwa i że przez następnych pięć wieków nie rozbijesz jego jajka i nie spowodujesz deformacji jego ciała". Powiedziawszy to, Aruna wzleciał ku niebu i stał się czerwonym brzaskiem porannym.

Pewnego dnia Kadru rzekła do swej siostry Winaty:: „O droga siostro, zgadnij szybko, jakiej maści jest ów wspaniały koń Ukkaihśrawas, który wyłonił się z ubijanego oceanu". Winata odpowiedziała: „O droga siostro, mogę się założyć, że koń ten jest biały". Kadru z kolei rzekła: „O moja słodko uśmiechająca się przyjaciółko, mylisz się, gdyż koń ten ma czarny ogon. Załóżmy się i sprawdźmy. Ta z nas, która nie zgadła, zostanie niewolnicą tej, która zgadła poprawnie". Winata zgodziła się i obie zadecydowały, że następnego dnia pójdą obejrzeć konia.

Gdy Winata udała się na spoczynek, Kadru z intencją skorumpowania swych synów, zwracając się do nich, rzekła: „O synowie, wiem, że ten koń jest biały i dlatego, aby uratować mnie od stania się niewolnicą mej siostry Winaty, wskoczcie szybko na ogon konia i udawajcie, że jesteście czarną sierścią na jego ogonie". Węże jednakże nie chciały posłuchać jej rozkazu i rozgniewana Kadru rzuciła na węże straszną klątwę, mówiąc, że wszystkie węże aż do odległych pokoleń zostaną w przyszłości spalone podczas Wielkiej Ofiary Węża, którą będzie składał król Dźanamedźaja.

Klątwę usłyszał wielki dziadek wszechświata Brahma, i choć uznał ją za okrutną i idącą wbrew zrządzeniom losu, to jednak ją zaaprobował, mając na uwadze dobro wszystkich żywych istot. Węże były potężne, złośliwe i jadowite. Również dla dobra wszystkich żywych istot Brahma zneutralizował truciznę wężów, obdarzając bramina Kaśjapę darem leczenia od ich ukąszeń.

Następnego poranka, o świcie, gdy słońce już wzeszło, dwie siostry, Kadru i Winata, które założyły się o niewolnictwo, udały się impulsywnie i niecierpliwie w kierunku oceanu, aby zobaczyć na własne oczy i ocenić maść konia. Zobaczyły przed sobą ocean, ów skarb wód, zaludniony krokodylami i monstrami połykającymi nawet wieloryby, gęsty od tłumu istot różnego koloru i kształtu, groźny nawet dla samej grozy, wprawiany w ruch przez żółwie i rekiny. Ową kopalnię wszelkich bogactw, miejsce, w którym mieszka Waruna i gdzie oddają się zabawie węże morskie, owego najwyższego Pana Rzek, w którego wnętrzu płonie podwodny Ogień i znajduje się loch, w którym gniją demony asurowie. Ów postrach wszelkich żywych istot, wiecznie niespokojny władca wód, jaśniejące i boskie źródło eliksiru nieśmiertelności, on, niewyobrażalny, przerażający i wspaniały, przeraźliwy i makabryczny ze swym piskiem mieszkańców i przeraźliwym hukiem, wirujący przepastnymi wirami. Poruszany wiatrem i o brzegach zmienianych przypływem i odpływem, wzburzany trzęsieniami ziemi i burzami, z falami rosnącymi i opadającymi wraz z ruchem księżyca; niewyczerpane źródło pereł, miejsce, z którego narodziła się Koncha Pancadżanja. On, o wodach mętnych i burzliwych, gdy błogosławiony Pan Wi-

sznu o nieograniczonej mocy przybrał postać knura i znalazł ziemię na dnie oceanu. On, wymagający od ascetyka Artiego setki lat, aby osiągnąć jego niezniszczalną największą głębię. On jest łożem najpotężniejszego boga Wisznu, który na początku nowego eonu śpi w nim snem jogina zanurzony w swej jaźni. Święty, o niezbadanych brzegach, przepastny o niezmierzonej głębi, ów Pan Rzek składa swą ofiarę, wrzucając ją do buchających płomieni Ognia o Kobylej Głowie.

Siostry spojrzały na ocean odbijający w sobie niebo, do którego każdego dnia wpada tysiące rzek, sięgając wzrokiem aż do jego głębin, z których wydostawał się przeraźliwy pisk jego mieszkańców i przefrunąwszy nad nim aż na drugi brzeg, wylądowały u stóp konia Ukkaihśrawasa. Kadru, widząc swych synów, którzy zmienili swe zdanie, przyklejonych do jego ogona jak liczne czarne włosy, uznała nieszczęsną Winatę za swą niewolnicę. Winata musiała się zgodzić, iż przegrała zakład o maść konia i zniweczona przez smutek została niewolnicą swej siostry.

9. Garuda, pożeracz węży i drugi Indra

Po upływie pięciuset lat drugi syn Winaty, Garuda, którego rozwoju nie zaburzyła niecierpliwość matki, rozbił skorupkę swego jajka osiągnąwszy swą pełną moc i płonąc jak rozniecona masa Ognia w swym najbardziej przeraźliwym aspekcie, urósł natychmiast do swych gigantycznych rozmiarów i opuściwszy dom swej matki, wzleciał ku niebu. Bogowie, padłszy przed nim na kolana, zwrócili się do niego z prośbą o ochronę, mówiąc: „O Ogniu, twoja wielka masa posuwa się w naszym kierunku; nie wzrastaj już więcej i nie chciej nas wszystkich spalić". Słysząc to, Ogień rzekł: „O bogowie i danawowie, mylicie się w swym mniemaniu, że to ja płonę. Płomień, który tu widzicie jest Garudą, który jest mi równy w ognistości".

Słysząc to, bogowie i mędrcy, zbliżyli się do Garudy, wychwalając go w swej pieśni. „O bogu, królu ptaków, ty jesteś sławnym mędrcem, Panem, aspektem Ognia i naszym jedynym wybawcą. O ty, pomrukujący z mocą, łaskawy i nigdy ponury, kwitnący i nie do pokonania. Słyszeliśmy o twym sławnym gorącu. Świecisz na wszystko, co się porusza i co stoi w miejscu, zaciemniając przepych słońca. Ty jesteś ostatnim ciosem dla wszystkiego, co istnieje, będąc zarówno wiecznym, jaki krótkotrwałym. Tak jak gniewne Słońce może spalić wszystkie żywe istoty, tak ty pożerasz je, jak Ogień Ofiarny. Straszliwy w okresie rozpadu wszechświata wznosisz się ku górze jak Ogień, zakańczając rozpad eonu. Ciebie, o królu ptaków, prosimy o ochronę. O ty, o czcigodny, o włóczący się wśród chmur, do ciebie się zwracamy, o ptaku Garudo o ogromnej sile".

Garuda usłyszawszy słowa sławiących go bogów i mędrców, wycofał ze świata swoje gorąco.

Garuda przyszedł na świat z powodu klątwy, jaką wielcy ascetycy i mędrcy Walakhiljowie rzucili na króla bogów Indrę. Stało się to w bardzo dawnych czasach, gdy prorok Kaśjapa był Pradźapatim i składał ofiarę w nadziei na otrzymanie syna. Poprosił on cały tłum bogów, którzy przybył asystować rytuałowi, o przyniesienie odpowiedniego drewna potrzebnego do rozpalenia Ognia Ofiarnego. Gdy Indra bez najmniejszego wysiłku niósł wiązkę drewna wielką jak góra, zobaczył grupę mędrców i ascety-

ków, Walakhiljów, niewiększych od kciuka, którzy drżąc z wysiłku na całym ciele, nieśli jeden liść. Indra, pijany swą siłą, wybuchnął głośnym śmiechem i zrobił pogardliwie wielki krok ponad ich głowami. Zachowanie Indry rozgniewało Walakhiljów i przepełniło ich urazą. Poszukując zemsty, złożyli wielką ofiarę, podczas której przeklęli Indrę, mówiąc: „Niech z naszego umartwiania się narodzi się drugi Indra, który stanie się postrachem dla Indry, będąc mu równy w mocy i odwadze".

Indra usłyszawszy tę straszną klątwę, zwrócił się z prośbą o pomoc do mędrca Kaśjapy, który udał się do Walakhiljów i rzekł: „O Walakhiljowie, nie zadajcie kłamu słowom Brahmy, gdyż to on uczynił Indrę królem trzech światów, a wy pragniecie drugiego Indry. Proszę was, okażcie łaskę i zmodyfikujcie wasze życzenie i niech się narodzi drugi Indra, ale w świecie ptaków". Ascetycy odpowiedzieli: „O wielki mędrcu Kaśjapo, jesteśmy gotowi przychylić się do twej prośby. Ofiara, którą składamy, prosząc o narodziny drugiego Indry, jest równoczesna z ofiarą, którą ty składasz, prosząc o syna. Przejmij więc kontrolę nad naszą ofiarą i jej owocami i wybierz to, co uważasz za najlepsze". I w ten sposób mędrzec Kaśjapa otrzymał obietnicę narodzin Garudy, drugiego Indry, ale w świcie ptaków. Przeznaczeniem Garudy było bycie rywalem króla bogów Indry, na wzór którego został stworzony.

Spełniwszy prośbę bogów, i wycofawszy ze świata swe gorąco, Garuda, ptak o ogromnym rozmiarze i sile, pofrunął na drugą stronę oceanu do swej nieszczęsnej matki Winaty zredukowanej do roli niewolnicy swej siostry. Pewnego dnia w obecności swego syna pokornie kłaniająca się Winata została zawezwana przed oblicze swej siostry, która zażyczyła sobie, aby Winata zaniosła ją i jej synów na wyspę w zatoce, która jest krajem węży, i Winata wraz z posłusznym jej synem Garudą ruszyli w podróż. Garuda jednakże poleciał zbyt blisko słońca i omdlałe od gorąca węże pospadały na ziemię. Kadru, widząc swych synów w tak żałosnym stanie, sławiąc Indrę, zwróciła się do niego z prośbą o deszcz i Indra przychylił się do jej prośby i polał węże obfitym deszczem, umożliwiając im szczęśliwe dotarcie do wyspy. Węże nie cieszyły się jednak zbyt długo piękną wyspą, na której wylądowały, gdyż lecąc nad oceanem zauważyły, że istnieją inne jeszcze piękniejsze wyspy i rozkazały Garudzie, aby zaniósł je na jedną z nich

Garuda po głębokim namyśle poprosił swą matkę o wyjaśnienie, dlaczego musi ona spełniać każde życzenie i rozkaz wężów, jak i ich matki Kadru. I Winata opowiedziała synowi o tym, jak węże złapały ją w pułapkę zakładu i oszukały. Usłyszawszy to, Garuda pogrążył się w głębokim smutku i zwracając się do wężów, rzekł: „O węże, powiedzcie mi prawdę, czy jest coś, co mógłbym zrobić, aby zmienić mój los i przestać być waszym niewolnikiem?" Węże odpowiedziały: „O Garudo, ukradnij bogom eliksir nieśmiertelności i przynieś go nam. Jeżeli uda ci się dokonać tego niezwykłego czynu, ty i twoja matka przestaniecie być naszymi niewolnikami".

Wówczas Garuda rzekł do swej matki: „O matko, wyruszam w daleką drogę, aby przynieść wężom Somę i w ten sposób wyzwolić nas z niewolnictwa. Jednakże przedtem muszę nabrać sił i coś zjeść". Słysząc to, Winata poradziła Garudzie, aby udał się na wyspę Niszadów i połknął tysiące Niszadów. Ostrzegła jednak, aby nie połykał, lecz wypluwał braminów, których rozpozna po palącym smaku, gdyż należy unikać zabójstwa braminów, którzy zajmują zawsze pierwszą pozycję; są pierwszymi w

szeregu kast, ojców nauczycieli i decydują o tym, co jest i co nie jest jadalne. Poza tym rozgniewany bramin jest jak ogień, trucizna lub miecz. Powiedziawszy to, Winata z sercem przepełnionym miłością do swego potężnego syna, z którego siły zdawała sobie sprawę, pobłogosławiła go na drogę, prosząc Wiatr, Księżyc, Słońce i Ogień o ochranianie go.

Na początku swej wędrówki głodny Garuda opadł na wyspę Niszadów, jak potężny Czas Końca. Aby zniszczyć Niszadów, wytworzył ogromną chmurzę kurzową, która wysuszyła wszystkie wody i zatrzęsła górami. Niszadowowie, którym umysł pomieszał się od kurzu, sami wchodzili tłumnie do otwartego dziobu Garudy, który położył się na ich drodze, czekając. I w ten sposób podążając za radą swe matki, Garuda zniszczył tę rasę, która żywiła się rybami, pozwalając jedynie uciec braminowi o palącym smaku i jego żonie.

Niszadowie nie nasycili jednak głodu Garudy, który ponownie wzniósł się do nieba i z wysokości dostrzegł swego ojca mędrca Kaśjapę. Na pytanie ojca wyjaśnił, że planuje spełnić życzenie wężów i ukraść bogom Somę, aby uwolnić swą matkę z niewoli, ale ciągle jeszcze nie nasycił swego głodu i nie nabrał na tyle sił, aby wykonać to potężne zadanie. Poprosił ojca, aby wskazał mu coś, co mógłby zjeść.

Słysząc to, mędrzec Kaśjapa polecił synowi zjedzenie dwóch braci proroków, których umysł zaciemniła chciwość i którzy w rezultacie rzucanych na siebie klątw zamienili się w ogromnego słonia i wielkiego żółwia. Ich kłótnia zaczęła się od tego, że młodszy z braci Supratika zażądał od swego starszego brata Wibhawasu podziału dóbr, które wspólnie odziedziczyli po przodkach. Starszy brat nie chciał się jednak na to zgodzić, twierdząc, że podział własności jest jedynie źródłem konfliktu między braćmi, którzy zaczynają być tak oczarowani posiadaniem, że stają się swoimi wrogami udającymi jedynie przyjaźń. Słoń i żółw nie zaprzestali swej kłótni, pozostając w stanie niekończącej się wendety, dumni ze swej siły i wielkości.

Kaśjapa rzekł do Garudy: ”Pochłoń w swym wielkim żołądku, tych dwóch mędrców, którzy stracili rozum od tej bitewnej furii, od tej chęci, aby się nawzajem zniszczyć”.

Słysząc słowa swego ojca, Garuda obniżył lot i złapawszy słonia i żółwia w swe potężne szpony odleciał w kierunku świętego brodu Alamby w poszukiwaniu drzewa, na którym mógłby usiąść i oddać się konsumpcji. Widząc ogromnego ptaka, boskie drzewa o złotych konarach, z owocami spełniającymi każde życzenie, zadrżały z obawy przed złamaniem.

Wielkie drzewo banianowe zaprosiło Garudę, aby spoczął na jednej z jego potężnych gałęzi i zjadł spokojnie swój posiłek. Jednakże drzewo to, miejsce schronienia dla tysiąca ptaków, zatrzęsło się aż do korzeni, gdy wielki ptak obniżył lot i zasiadł na wskazanej gałęzi. Pod ciężarem ptaka gałąź złamała się, lecz Garuda zdołał utrzymać się na pozostałym konarze i śledząc ruch spadającej gałęzi, zauważył braminów Walakhiljów zwisających z gałęzi głową w dół. Nie chcąc spowodować ich śmierci, szybko uchwycił dziobem spadającą gałąź i ponownie wzniósł się w górę.

Frunął jednak zbyt nisko poprzez wiele krajów, gdyż nie chciał pozwolić Słońcu spalić Walakhiljów, zrównując z ziemią góry. Gdy doleciał do potężnych gór Gandhamadana, zobaczył ponownie

swego ojca mędrca Kaśjapę, pogrążonego w samo-umartwianiu się. Kaśjapa dostrzegł również swego syna, ptaka o boskich kolorach, buchającego Ogniem, mocą i siłą, szybkiego jak myśl i wiatr, wielkiego jak góra, wznoszącego się nad ziemią, jak wzniesione berło Brahmy – ów niewyobrażalny i niepojęty postrach wszystkich żywych istot, inkarnacja piętrzącego się i rozszerzającego się Ognia, wir światów, przeraźliwy obraz śmierci.

Kaśjapa rzekł do swego syna: „O synu, bądź ostrożny i nie zachowuj się zbyt pochopnie, aby nie rozgniewać Walakhiljów, którzy wypijają promienie słoneczne i mogą cię spalić". Kaśjapa zwrócił się też do Walakhijów, chcąc złagodzić ich gniew: „O ascetycy, wybaczcie mojemu synowi Garudzie, że zakłócił wasz spokój, ale zrobił to na swej drodze ku bohaterskim czynom, mającym na uwadze dobro wszystkich istot". Słysząc te słowa Walakhijowie zeskoczyli z gałęzi niesionej przez Garudę i udali się w wysokie Himalaje, aby kontynuować swe religijne praktyki.

Tymczasem Garuda, trzymając ciągle w swym dziobie złamaną gałąź, zwrócił się do mędrca Kaśjapy z pytaniem: „O ojcze, czy mógłbyś mi wskazać jakiś kraj bez braminów, gdzie mógłbym pójść i zjeść mój posiłek ze słonia i żółwia?" I Kaśjapa wskazał mu bezludne miejsce wysoko w górach, gdzie trudno dotrzeć nawet myślą. I wielki ptak poleciał we wskazanym kierunku, niosąc w swych szponach słonia i żółwia, a w swym dziobie złamaną gałąź, którą wreszcie z dzioba wypuścił, gdy dotarł do miejsca wskazanego przez ojca. Król gór zadrżał od powiewu wiatru wywołanego skrzydłami potężnego ptaka i porastające go drzewa padały, obsypując góry deszczem swych kwiatów. Padały również licznie zgruchotane szczyty górskie pełne kamieni szlachetnych i złota. Wielki ptak usiadł wśród zgliszczy, aby wreszcie zjeść niesionego w swych szponach słonia i żółwia.

Szybki jak myśl wzbił się znowu w górę zbliżając się ku niebu i wówczas bogowie zaczęli dostrzegać różne przeraźliwe znaki. Umiłowany grzmot Indry zapłonął z bólu, a dymiące, płonące meteory spadały z nieba. Broń należąca do różnych bogów zaczęła siebie nawzajem atakować. Nic takiego nie zdarzyło się przedtem nawet podczas wojny bogów z demonami asurami. Wiatr wiał z huraganowymi porywami, meteory sypały się z nieba, a z chmur sypały się grzmoty. Indra, król bogów, padał na ziemię deszczem z krwi. Zdobiące bogów girlandy obumarły i zgasły światła na nieboskłonie. Przeraźliwe chmury spadających gwiazd niosły ze sobą strumienie krwi, a wirujący kurz zamglił diademy bogów.

Indra, bóg tysiąca składanych ofiar, głęboko zaniepokojony tymi straszliwymi znakami, zapytał Brihaspatiego, boga duchownych, o źródło tych znaków, gdyż nie był w stanie dostrzec wroga, który prowokuje ich do bitwy. Brihaspati odpowiedział: „O Indro, królu bogów, Panie setki składanych ofiar, wszystko to wyniknęło z twej winy i zaniedbania. To mędrcy Walakhiljowie uzbroili się dzięki mocy swej ascezy i stworzyli tę niezwykłą istotę, potężnego i zdolnego do przybierania różnych form ptaka, który jest synem mędrca Kaśjapy i Winaty. Przybył on tutaj, żeby ukraść Somę, eliksir nieśmiertelności i co więcej ptak ten jest najpotężniejszy z potężnych i potrafi tego dokonać. Potrafi on osiągnąć nieosiągalne".

Słysząc to, Indra poinformował natychmiast o niebezpieczeństwie strażników eliksiru i armie bogów, rozkazując, aby przygotowały się do spotkania z Garudą i obrony eliksiru.

Bogowie, choć wielce zdumieni, ubrali swe złote zbroje i trzymając w dłoniach różne rodzaje boskiej broni, starannie uformowali szeregi, gotowi bronić dostępu do eliksiru. Niezliczone szeregi bogów, wspaniałych ze swą oślepiającą bronią, ozdobionych pobłyskującymi klejnotami, z czystymi sercami ustawiły się na straży eliksiru. Bogowie, niszczyciele miast budowanych przez demony, o sile nie mającej równych, z umysłem nastawionym na obronę eliksiru, rozsiewali wokół blask, jak rozniecony Ogień. Wielkie pole bitwy wypełnione zwartymi szeregami bogów i tysiącem maczug zdało się przekraczać granice nieba, skąpane w promieniach Słońca.

Jednakże na widok zbliżającego Garudy te wspaniałe armie bogów zaczęły pogrążać się w chaosie i bogowie, drżąc, zaczęli atakować siebie nawzajem. Wśród bogów stał boski architekt Wiśwakarman, jasny jak błyskawica lub Ogień, najpotężniejszy obrońca Somy, lecz gdy wywiązała się bitwa, padł rozszarpany przez skrzydła i szpony ptaka. Ogromna chmura kurzu, którą wywołał ruch skrzydeł, pokryła ciemnością cały świat i zaburzyła orientację bogów. Garuda wprowadził do nieba całkowity chaos, separując bogów od siebie uderzeniami swych skrzydeł i dzioba.

Indra przywołał na pomoc wiatr, który rozpędził chmurę kurzu. Cała chmara bogów rzuciła się jak jeden mąż, atakując ptaka, który wzniósł się w gorę i zawisł bez ruchu na nieboskłonie. Każdy z bogów pod dowództwem Indry atakował go przy pomocy swej boskiej broni. Ptak pozostał jednak nieporuszony, oddając ciosy i rozbijając oddziały bogów uderzeniami skrzydeł. Rozgromione odziały zaczęły uciekać, pozostawiając za sobą krwawy ślad. Tych, co stawali do indywidualnej walki, Garuda rozdzierał na kawałki podobny w swej walce do boga Sziwy. Liczni waleczni bohaterowie leżeli ranni na pobojowisku, podobni do rozerwanych chmur, z których lał się deszcz krwi. Pozbawiwszy wszystkich życia, Garuda przekroczył ich wielkim krokiem i udał się na poszukiwanie eliksiru.

Tymczasem całe niebo zapłonęło ogniem, spalając całe zło. Garuda przybrał na siebie dziewięćdziesiąt ust, którymi wypił wody rzek i ugasił rzekami płonący Ogień. Następnie Garuda przybrał bardzo malutkie złote ciało, świecące jak promienie słoneczne, aby w tej postaci wejść do pomieszczeń, gdzie trzymany był eliksir. Dostępu do eliksiru broniło bezustannie obracające się żelazne koło zaopatrzone w ostry brzeg i ostrza, świecące jak Ogień lub promienie słoneczne. Garuda pokonał tę przeszkodę, kurcząc jeszcze bardziej swe ciało i obracając się w zgodzie z obrotem koła, zdołał przedostać się między szprychami. Wówczas zobaczył dwa wielkie węże, lśniące jak Ogień, o językach ostrych jak błyskawice, wiecznie rozgniewane i niepohamowane, przemieniające w popiół wszystko to, na co padnie ich wzrok. Garuda oślepił je garścią kurzu i przekroczywszy wielkim krokiem ich bezwładne ciała, ruszył w kierunku eliksiru, który uchwycił i strzaskawszy koło tortur, poszybował w górę.

Garuda sam nie wypił ani kropli eliksiru, lecz starannie go owinął i nie odczuwając zmęczenia dotarł do tarczy zachodzącego obecnie Słońca. Na nieboskłonie spotkał boga Wisznu, który bardzo był z Garudy zadowolony i obiecał spełnienie jego dwóch próśb, na co Garuda powiedział: „O Wisznu, niech stoję zawsze powyżej ciebie i niech tak się stanie, że nawet bez pomocy eliksiru nigdy się nie ze-

starzeję i nie umrę". Gdy Wisznu obiecał mu spełnienie tych próśb, Garuda poprosił Wisznu o wypowiedzenie jednej prośby, którą obiecał spełnić. Wisznu rzekł: „O Garudo, chcę, żebyś zawsze siedział powyżej mnie".

Gdy Garuda, trzymając eliksir, wzleciał ku górze, aby udać się w drogę powrotną, król bogów Indra nie mogący się pogodzić z utratą eliksiru uderzył go z całej siły swoim piorunem. Garuda nie odpowiedział jednak na atak Indry atakiem, lecz po krótkiej szamotaninie, która nastąpiła, zwrócił się do Indry ze śmiechem, starannie dobierając uprzejmych słów: „O Indro, o bogu tysiąca składanych ofiar, składam głębokie uszanowanie prorokowi, z którego kości pochodzi twój grzmot, samemu grzmotowi jak i tobie. Grzmot twój wcale mnie nie zranił. Poświęciłem jedynie moje jedno pióro, które odpadło od mojego ciała i spada w dół; tajemnicy jego spadania nigdy do końca nie zrozumiesz".

Tymczasem wszystkie żywe istoty widząc piękno tego spadającego pióra, zdumione zawołały: „To musi być ten wielki ptak o jasnych skrzydłach". Widząc ten podziw, Indra zrozumiał, że ten ptak jest wspaniałą istotą i rzekł: „O Garudo, o wielki ptaku, chciałbym poznać granice twej wielkiej siły, i chciałbym, żeby związała nas dozgonna przyjaźń".

Garuda rzekł: „O Indro, o bogu tysiąca składanych ofiar, nie należy wychwalać własnej siły i własnych cnót bez przyczyny, ale ponieważ nazwałeś mnie swym przyjacielem i prosisz mnie o to, wyjaśnię ci, ze moja siła jest potężna i nie do pokonania. Potrafię unieść ziemię i wszystkie światy na dudce jednego pióra".

Indra powiedział: „O Garudo, o wieczny i najwyższy, przyjmij moją przyjaźń. Mam do ciebie wielką prośbą, ponieważ sam nie potrzebujesz eliksiru nieśmiertelności, aby żyć wiecznie, przeto zwróć mi go, gdyż węże, którym chcesz go dać, okpią nas raz na zawsze".

Słysząc to Garuda odpowiedział: „O Indro, o władco trzech światów, to prawda, że ukradłem Somę, aby zrealizować mój cel; jednakże nie oddam jej wężom to wypicia. Gdy położę ją w jakimiś miejscu, podnieś ją natychmiast i porwij". Zadowolony Indra obiecał wykonać polecenie Garudy.

Wówczas Garuda pomyślał o wężach, synach Kadru, i o oszustwie, które zamieniło jego matkę w niewolnicę i poczuwszy wielki smutek zwrócił się do Indry „O Indro, choć jestem panem wszystkiego, to jednak chcę zostać twoim dłużnikiem. Spełnij moją prośbę i uczyń, że będę się żywił wężami". Indra rzekł: „O Garudo, niech się tak stanie".

Przepełniony radością Garuda wrócił do swej matki i spotkawszy węże, rzekł: „O węże, wróciłem i przyniosłem eliksir nieśmiertelności i położę go dla was tutaj na trawie *kuśa*. Ponieważ zrobiłem to, o co mnie prosiliście, przeto od tej chwili moja matka powinna zostać wyzwolona z niewoli. O węże, wykąpcie się najpierw i oczyśćcie zanim zaczniecie pić Somę". Węże zgodziły się na wyzwolenie Winaty i gdy udały się w kierunku wody, aby się rytualnie oczyścić, Indra porwał eliksir i zaniósł go z powrotem do nieba.

Tymczasem węże po recytacji modlitw i rytualnym oczyszczeniu wróciły na miejsce, gdzie Garuda postawił Somę. Odkrywszy szybko, że Soma została ukradziona i że tym razem wobec nich użyto podstępu, zaczęły lizać ostrą trawę *darbha*, gdyż na niej stała Soma. Od lizania tej ostrej jak sztylet

trawy języki wężów przybrały widełkowy kształt, a źdźbła trawy *darbha* stały się rytualnie czyste, gdyż miały kontakt z eliksirem i są używane w rytuale składania ofiary. Od tamtego czasu Garuda, ptak o jasnych skrzydłach, wraz ze swą matką Winatą wędrowali szczęśliwi po dżungli. Garuda, żywiący się wężami, wielce poważany przez wszystkie ptaki i nigdy nie narzekający na brak sławy, cieszył serce swej matki.

10. Sesza-Ananta, wąż ascetyk

Gdy węże stały się potężne i nietykalne, jeden z nich Śesza (Ananta), opuścił swą matkę Kadru i poddał się różnym umartwieniom. Odwiedził różne święte miejsca, brody, świątynie próbując doskonalić swe zmysły. Wielki dziadek wszechświata Brahma, obserwując ascetyczne praktyki węża Śeszy, rzekł:do niego „O Śesza, cóż ty wyczyniasz? Pracuj lepiej dla dobra innych istot. Swoim surowym ascetyzmem jedynie zatruwasz stwarzanie, o niewinny wężu. Powiedz mi, jakie masz życzenie, które chcesz abym spełnił?" Śesza odpowiedział: „O Brahmo, wszyscy moi bracia mają niewiele rozumu. Nie mogę znieść życia z nimi. Kłócą się oni między sobą, jakby byli wrogami. Nienawidzą zarówno Winaty jak i jej synów, a przecież Garuda jest również naszym bratem. Zarówno oni żywią do niego urazę, jak i on do nich. Proszę więc, wybacz mi moje zachowanie. Będę umartwiał się tak długo, aż zlikwiduję to ścierwo. Nie chcę zadawać się dłużej z moimi braćmi!"

Brahma rzekł: „O Śesza, wiem doskonale o sposobie życia twych braci i wiem również o groźbie, jaka nad nimi wisi z powodu przestępstwa twej matki. Nie powinieneś jednak boleć nad swoimi braćmi. Powiedz mi swoje życzenie, który mógłbym spełnić, bo jestem z ciebie bardzo zadowolony. O wężu, to bardzo dobrze, że twój umysł rozumie Prawo i powinien on stać się nawet silniej praworządny" Wąż odpowiedział: „O Brahmo, właśnie takie jest moje życzenie. Prawo, beznamiętność i asceza radują mój umysł". Brahma rzekł: „O Śesza, cieszy mnie twoje trzymanie się w ryzach i beznamiętność. Niech się stanie jak sobie życzysz dla dobra wszystkich istot. Musisz teraz objąć za pomocą swego ciała całą ziemię, która się chwieje, z jej górami, lasami, oceanami, kopalniami i osadami, i musisz trzymać ją mocno, aby uzyskała stabilność. O najlepszy z wężów, udaj się więc pod ziemię, która sama otworzy się przed tobą. Trzymając tę ziemię, wyświadczysz mi ogromną przysługę". Dziadek wszechświata Brahma, pierwszy wśród nieśmiertelnych, oddał też wężowi Śeszy (Anancie) za pomocnika syna Winaty Garudę.

Śesza, najstarszy wśród wężów wszedł do rozpadliny w ziemi i tam pozostał. Trzyma on boginię ziemię na głowie, obejmując ją na poziomie oceanu. Widząc to Brahma rzekł: „O Śesza, ty jesteś największy wśród wężów, ty jesteś bogiem praworządności, gdyż ty sam użyczasz ziemi podpory, opasując ją niekończącymi się splotami, i ta podpora nie jest mniejsza ani od tej, jaką ja daję, ani od tej, którą daje ziemi bóg Indra".

11. Starania węża Wasukiego, aby zatrzymać groźbę całkowitej zagłady wężów

Tak jak zarządzenie Ofiary Węża przez króla Dżanamedżaja było zdeterminowane przez klątwę rzuconą na węże przez ich matkę Kadru, tak przeszłe wydarzenia zadecydowały również o tym, że Ofiara Węża będzie przerwana przez bramina Astikę, wybawcę wężów, gdy się on narodzi.

Wąż Wasuki wiedział od początku o przekleństwie rzuconym na węże przez ich matkę Kadru i rozmyślał nad tym, jak zneutralizować klątwę, i obronić swych braci przed wynikłą z niej groźbą całkowitej zagłady. Postanowił poradzić się w tej sprawie swych braci, którzy chcieli być praworządni, zwracając się do nich z następującymi słowy: „O moi niewinni bracia. Wiecie doskonale o klątwie, która nad nami ciąży. Choć na większość klątw zwykle jest jakaś rada, to jednak trudno znaleźć lekarstwo na klątwę rzuconą przez matkę. Zostaliśmy przeklęci w obliczu niezniszczalnej i niemierzalnej Prawdy i to powoduje, że moje serce drży ze strachu. Niezniszczalny bóg Brahma nie powstrzymał naszej matki przed wypowiedzeniem klątwy, co oznacza, że tylko my sami możemy znaleźć antidotum na tę klątwę i znaleźć sposób na przerwanie mającej nastąpić rytualnej masakry węży króla Dżanamedżaja, zanim będzie za późno i Ofiarny Ogień pochłonie wszystkie węże".

Węże zgłaszały szereg pomysłów na uniknięcie straszliwych skutków klątwy. Ktoś zaproponował, aby przybrać postać najwyższego bramina odpowiedzialnego za przebieg składanej ofiary lub ważnego doradcy i przekonać króla, że nie powinien przeprowadzać tego typu ofiary. Ktoś inny zaproponował zabijanie każdego najwyższego bramina, który zostanie wybrany do opieki nad składaną ofiarą.

Wężom o praworządnych umysłach nie podobały się jednak te pomysły, które bazowały na oszustwie i przestępstwie zabicia bramina, które jest niewybaczalne i przyniesie jedynie pogorszenie sytuacji. Były przekonane, że ostateczny pokój zapobiegający katastrofie jest możliwy jedynie wtedy, gdy jest całkowicie zakorzeniony w Prawie, gdyż następstwa złamania Prawa niszczą cały wszechświat.

Praworządny Wasuki odrzucił wszelkie dotychczas zgłaszane przez węże projekty, wskazując, że są one niedojrzałe i nie mogą stanowić podstawy planu uratowania wężów przed skutkami klątwy.

Wówczas głos zabrał wąż Elapatra, mówiąc: „O węże, przyszła rytualna masakra wężów króla Dżanamedżaja jest od dawna naszym nie do uniknięcia przeznaczeniem. I jeżeli ktoś został ukarany przez los, to tylko w losie może szukać ratunku. Gdy nasza matka rzuciła na nas klątwę, przestraszyłem się tak bardzo, że wdrapałem się na jej kolana i wtedy usłyszałem jak bogowie rzekli do wielkiego dziadka wszechświata: 'O Brahmo, węże są nieprzyjemne. Co to za matka, która najpierw rodzi synów, a potem rzuca na nich klątwę. Tylko nieprzyjemna Kadru mogła to zrobić i to przed twoim obliczem. Co gorsza, ty sam zaaprobowałeś tę klątwę. Wyjaśnij nam, dlaczego tak uczyniłeś?'. Brahma odpowiedział: 'O bogowie, na świecie jest za dużo węży. Węże są nieprzyjemne, przeraźliwe odważne i zatruwające żywe istoty. Nie powstrzymałem ich matki od rzucenia na nich klątwy, gdyż miałem na uwadze dobro wszystkich żywych istot. Mogę was jednak pocieszyć, że na zgubę przeznaczone są jedynie złośliwe i jadowite węże, a nie te, które szanują Prawo. O bogowie, zdradzę wam teraz sposób, dzięki któremu praworządne węże mogą uratować się od zagłady. Pewnego dnia w bramińskim rodzie Jajawa-

rów narodzi się ascetyk Dżaratkaru, pan swoich zmysłów, i on będzie miał syna, również ascetyka, o imieniu Astika, który przerwie rytualną masakrę wężów i pozwoli uciec i ocalić się wszystkim praworządnym wężom. Matką Astiki będzie żona Dżaratkaru nosząca to samo, co on imię'".

Powiedziawszy to, wąż Elapatra zwrócił się do węża Wasukiego: „O Wasuki, twoja siostra nosi imię Dżaratkaru. Bądź więc czujny, aby podarować ją mędrcowi Dżaratkaru, gdy tylko bramin ów się narodzi i zacznie szukać żony, gdyż dzięki temu będzie mógł przyjść na świat nasz wybawca bramin Astika". Wszystkie węże poparły z entuzjazmem słowa Elapatry.

Od czasu, gdy Elapatra wypowiedział te ważkie słowa, Wasuki nie zaznał spokoju i czekał na pojawienie się na ziemi mędrca Dżaratkaru. Narodziny bramina Astiki obiecał również Wasukiemu dziadek wszechświata Brahma. Wasuki służył bowiem bogom jako sznur do ubijania oceanu przy pomocy góry Mandary i gdy zadanie wyprodukowania eliksiru nieśmiertelności zostało już wykonane, bogowie udali się w towarzystwie Wasukiego przed oblicze Brahmy, prosząc o odpłacenie przysługi, jaką Wasuki oddał bogom podczas ubijania oceanu i anihilację klątwy rzuconej na węże. Brahma rzekł: „O nieśmiertelni, to ja sam swego czasu zainspirowałem mowę węża Elapatry. Teraz z kolei przyszedł czas, aby Wasuki wprowadził w czyn to, co Elapatra zapowiedział. Złe węże są z góry skazane na śmierć, ale węże praworządne przetrwają. Mędrzec Dżaratkaru już się narodził i poddaje się surowym umartwieniom. We właściwym czasie Wasuki musi oddać mu swą siostrę za żonę, tak jak przepowiedział Elapatra. O bogowie, oznacza to nadejście dobrych czasów dla węży". Słysząc te słowa, Wasuki rozkazał wężom śledzić każdy ruch mędrca Dżaratkaru, aby nie przegapić momentu, w którym zacznie on szukać dla siebie żony.

12. Narodziny bramina Astiki

Bramin Dżaratkaru, równy Pradźapatiemu, był wielkim prorokiem, poddającym się surowej ascezie, powstrzymującym swe nasienie, biegłym w ładzie bramińskim i nieugiętym w dotrzymywaniu ślubów. Nie miał on intencji znalezienia dla siebie żony aż do pewnego dnia, gdy podczas wędrówki po dżungli zobaczył w pieczarze swoich przodków z rodu Jajawara wiszących tam głową w dół na źdźbłach trawy, które mógł z łatwością zniszczyć byle szczur. Wyjaśnili, że są wielkimi prorokami, jego przodkami, którzy spadają na ziemię z powodu braku widoków na kontynuowanie linii i na nowe pokolenie, które mogłoby kontynuować oddawanie im należnych hołdów i wykonanie należnych im rytów. Przypomnieli mu, że jest ostatnim pozostającym przy życiu potomkiem ich rodu i poprosili go, aby zachował się tak, jak nakazuje Prawo i miał synów, gdyż swych obowiązków wobec przodków nie może zrealizować ani przez gromadzenie zasług w dziedzinie praktyk ascetycznych, ani przez przestrzeganie bramińskiego ładu, lecz jedynie przez posiadanie synów.

Bramin Dżaratkaru odpowiedział swym przodkom, że nigdy nie chciał mieć żony, ale mając na uwadze ich dobro, ożeni się, jeżeli spotka kobietą, która będzie nosiła to samo, co on imię i ponieważ sam był bardzo biedny, zostanie mu darowana.

Gdy węże zaobserwowały Dżaratakaru włóczącego się po dżungli i apelującego do wszystkich istot, aby oferować mu żonę o tym samym co on imieniu, doniosły o tym Wasukiemu, który natychmiast zaoferował mu swą siostrę. Dżaratakaru zgodził się na małżeństwo, oświadczając jednak, że nie będzie utrzymywał swej żony. Wasuki zgodził się przyjąć te obowiązki na siebie ucieszony, że w gnieździe wężów narodzi się bramin Astika, ich wybawca.

Wasuki oddał swą siostrę braminowi Dżaratakarowi ze wszystkimi należytymi rytami i przygotował dla nich małżeńskie łoże. Podczas tej poślubnej nocy Dżaratakaru rzekł do swej żony: „O żono, pamiętaj, nie uczyń niczego, co wywołałoby moje niezadowolenie. Gdyż, jeżeli coś takiego zrobisz, natychmiast opuszczę ciebie i twój dom".

Po pewnym czasie Dżaratakaru poczęła syna, który był jasny jak Ogień, obdarzony ogromnym gorącem i splendorem Ognia. Pewnego dnia jej mąż usnął znużony z głową na jej kolanach i spał tak długo, aż słońce zaczęło się chylić ku zachodowi i zbliżał się czas wieczornych rytuałów. Zaczęła się niepokoić, ze jeżeli nie obudzi go przed zachodem słońca, ucierpią na tym jego zasługi, które zbierał dzięki swej praworządności. Wiedziała jednak także, że jeżeli go obudzi, wywoła jego niezadowolenie, co spowoduje, że ją porzuci. Uznała jednak, że spowodowanie utraty zasług jest gorszym grzechem niż wywołanie jego gniewu i zdecydowała się go obudzić.

Zgodnie z jej przewidywaniami Dżaratakaru rozgniewał się i zdecydował się opuścić ją i wrócić do lasu. Słysząc to Dżaratakaru rzekła do swego męża: „O mężu, nie rób tego, gdyż celem tego małżeństwa było poczęcie syna, który wyzwoliłby rasę węży spod klątwy rzuconej przez ich matkę. Tymczasem nic jeszcze nie wskazuje na to, że taki syn się narodzi". Dżaratakaru rzekł: „O kobieto-wężu, poczęłaś już syna, który wkrótce się narodzi. Będzie on wielkim prorokiem, jasnym jak Ogień, przodującym w praworządności i znający Wedy". Rzekłszy to Dżaratakaru wrócił do dżungli, aby oddać się całkowicie praktykom umartwiania.

Gdy Wasuki dowiedział się o tym, że Dżaratakaru wrócił do lasu, bardzo się przeraził, że cel jego małżeństwa nie został zrealizowany, lecz siostra Wasukiego zapewniła go, że wybawiciel wężów został poczęty i się narodzi. I faktycznie, gdy nadszedł właściwy czas, w gnieździe wężów przyszedł na świat chłopiec, którego narodziny rozproszyły niepokój o kontynuowanie linii zarówno jego bramina ojca jak i jego matki-węża. Rósł on i kształcił się wśród wężów ku ich wielkiej radości, ucząc się Wed od mędrca Bhargawy, syna Cjawany i wnuka mędrca Bhrigu.

13. Bramin Astika ratuje węże od zagłady

Tymczasem król Dżanamedżaja zgodził się na bycie ofiarnikiem w Ofiarniczej Sesji palenia wężów i poprosił braminów znających magiczne zaklęcia o zebranie wszystkich potrzebnych do rytuału elementów. Ofiarnicy-duchowni wymierzyli więc teren zgodnie z nakazami świętych ksiąg, aby przy-

gotować ofiarnicze sanktuarium w nakazany sposób. Ofiarniczy grunt bogato ozdobiony i obsługiwany przez licznych braminów był zaprojektowany przez domowych duchownych króla i wypełniony bogactwami i ryżem. Po wymierzeniu terenu zgodnie z przykazaniami domowi duchowni udzielili królowi należnych świeceń, aby mógł poprowadzić Ofiarniczą Sesję.

Jednakże zanim Ofiarnicza Sesja została rozpoczęta, został dostrzeżony ostrzegawczy znak, że Sesja zostanie nieoczekiwanie przerwana. Gdy ofiarniczy teren został już przygotowany, naczelny budowniczy, zwany Trzymającym Nić, rzekł: „Znaki ostrzegają, że ofiara zostanie przerwana przez bramina. Zabraniam więc, aby ktokolwiek mi nieznany wszedł na ofiarniczy teren". Po tym słowach rozpoczęto wykonanie rytuału i każdy z duchownych zajął się wykonywaniem swej roli. W czarnych szatach z oczami czerwonymi od dymu wypowiadali należyte słowa i do Ognia Ofiarnego wpadały dziesiątki milionów ofiarowywanych wężów wszelkiej maści przeklętych przez ich matkę, budząc panikę w sercach tych, którzy pozostawały jeszcze przy życiu.

Król wężów Takśaka, widząc pogrom, udał się do króla bogów Indry i przyznając się do wszelkiego popełnionego zła, poprosił Indrę o ochronę. Zadowolony z niego Indra, zapewnił go, że wstawił się nawet za nim u dziadka wszechświata Brahmy i że w związku z tym powinien się uspokoić, gdyż pod opieką Indry nie grozi mu już żadne niebezpieczeństwo ze strony Ofiarniczej Sesji.

Masowe wpadanie wężów do Ofiarnego Ognia, bardzo niepokoiło węża Wasukiego, który rzekł do swej siostry Dżaratkaru: „O siostro, moje członki płoną, straciłem poczucie kierunku. Tonę w chaosie, mój umysł jest sztywny jak skała, moje oczy straciły zdolność skupienia się, serce pęka i jestem gotów, aby bez żadnego oporu wpaść do Ognia Ofiarnego. Ofiara składana przez syna Parikszita nie skończy się prędzej, niż wszyscy zginiemy. Przyszedł czas zagłady, który przewidywałem, wydając cię za mąż za Dżaratkaru. O siostro, uratuj nasz ród. Dziadek Brahma osobiście przyrzekł mi, że twój syn Astika przerwie tę ofiarę. Poproś swego syna, aby uratował mnie i tych, dla których jestem podporą".

Dżaratkaru wezwała więc przed swe oblicze swego syna Astikę i rzekła: „O synu, zrób to, co należy zrobić. Uwolnij węże od klątwy zaaprobowanej przez dziadka wszechświata Brahmę, którą rzuciła na nie ich matka, gdy nie chciały jej posłuchać i pozwolić jej dzięki oszustwu wygrać zakład o wolność z jej siostrą Winatą. Wasuki szukając sposobu, aby uwolnić swój ród od tej klątwy, i w zamian za udzielenie bogom pomocy w ubijaniu oceanu, otrzymał od Brahmy obietnicę twych urodzin i tego, że będziesz zdolny zatrzymać zagładę wężów i przerwać ofiarniczy rytuał. O synu, wybaw nas od klątwy".

Astika odpowiedział: „Niech się tak stanie". I zwróciwszy się do Wasukiego rzekł: „O wodzu wężów, uspokój swój umysł, gdyż uwolnię cię od klątwy. Nie grozi ci już dłużej żadne niebezpieczeństwo, gdyż teraz ja będę walczył o twe dobro. Co obiecuję, się stanie, gdyż moje usta mówią prawdę. Udam się do króla Dżanamedżaja i wypowiadając słowa dobrego losu, zadowolę go i ofiara składana przez króla zostanie przerwana. Miej wiarę we mnie". Wasuki rzekł: „O Synu, cały drżę i moje serce płonie. Straciłem poczucie kierunku i kołyszę się pod berłem Brahmy". Astika odpowiedział: „O dobry wężu, uspokój się. Położę kres niebezpieczeństwu płynącemu z płonącego Ofiarnego Ognia i zniszczę

berło Brahmy, które jarzy się nad wężami jak dzień Sądu Ostatecznego". Tymi słowy Astika usunął z umysłu Wasukiego przeraźliwą gorączkę i umieściwszy ją na swych własnych nogach, udał się pospiesznie na miejsce, ozdobione z wielkim bogactwem i wypełnione tłumem ofiarników, błyszczące jak Słońce lub Ogień, gdzie król Dźanamedźaja składał swą ofiarę,.

Widząc bramina Astikę, strażnicy zabronili mu wstępu, lecz wkrótce bramy otwarły się przed Astiką w zamian za pieśń wychwalającą składaną ofiarę. W swych słowach Astika porównywał ją do największych ofiar składanych przez bogów, a duchownych asystujących ofierze porównywał do bogów. Astika wychwalał również pożerający wszystko Ogień, pragnący obecnie pochłonąć węże.

Gdy wszyscy wychwalani poczuli się spokojni i zadowoleni, król Dźanamedźaja rzekł do duchownych: „O duchowni, choć dziecko jeszcze, mówi jak dorosły i nie za dziecko go mam, lecz za dorosłego; zgódźcie się na to, aby mógł obiecać Astice spełnienie jego prośby". Duchowni uznali, że chłopiec zasługuje na nagrodę, lecz postawili warunek, aby Astika wyraził swą prośbę dopiero w momencie, gdy wąż Takśaka przyjdzie na teren ofiarny. Król Dźanamedźaja zgodził się, dodając: „O duchowni, dołóżmy wszelkich starań, aby ściągnąć węża Takśaka na teren ofiarny, bo to do niego żywię największą nienawiść".

Duchowni poinformowali wówczas króla, że jak to wyczytali w świętych pismach i co Ogień potwierdza, Takśaka schronił się w pałacu Indry. Bramin Lohitakśa znający święte pisma rzekł: „O królu, duchowi mówią prawdę. Indra obiecał Takśakowi, że Ogień go nigdy nie spali, jeżeli Takśaka będzie przebywał niedaleko Indry".

Słysząc te słowa król rozgniewał się i ponaglił duchownych, aby kontynuowali rytuał i wypowiadali magiczne zaklęcia, aż sam Indra przyjdzie na teren ofiarny. I gdy tak się stało, że Indra tam przybył, Takśaka schował się w Indry szatach. Nie znalazł tam jednak spokoju i był mocno zdenerwowany.

Widząc to król Dźanamedźaja jeszcze bardziej się rozgniewał i skoncentrowawszy swą myśl na śmierci Takśaka, rzekł do swych duchownych znających magiczne formułki. „O duchowni, jeżeli wąż Takśaka jest pod ochroną Indry, przeto spalcie go razem z Indrą".

Duchowni odpowiedzieli: „O królu, już wkrótce Takśaka wpadnie w twoje ręce. Słyszymy jak syczy ze strachu. Indra go opuścił i zrzucił ze swych kolan. Ciało węza chwieje się niepewnie od naszych magicznych formułek. Rzucił się w spazmach na nieboskłon. Twoja ofiara już niedługo dosięgnie Takśaka. Przyszła więc odpowiednia chwila, aby ów młody bramin Astika wychwalający twoją ofiarę wypowiedział swą prośbę, którą obiecałeś spełnić".

Król nakazał więc Astice wypowiedzieć swą prośbę. Słysząc to Astika rzekł do węża Takśaka: „O wężu, zaczekaj", osłabiając jego wolę wpadnięcia do Ofiarnego Ognia, a do króla rzekł: „O królu, spełnij mą prośbę, jak obiecałeś, a proszę cię o to, abyś natychmiast przerwał twą Ofiarniczą Sesję i żeby już żaden więcej wąż nie wpadł w płomienie Ofiarnego Ognia".

Słysząc te słowa to król Dźanamedźaja zaoferował Astice ogromne bogactwa w zamian za zmianę swej prośby, gdyż chciał dokończyć Ofiarniczą Sesję i spalić wszystkich węże. Astika jednakże

nie chciał się zgodzić. Obserwujący tę scenę bramini znający wszystkie święte księgi rzekli do króla: „ O królu musisz spełnić prośbę Astiki".

Mimo, że Ofiarny Ogień był ciągle podsycany przez rytualną oblację, wąż Takśaka, który wypadł Indrze z ręki, ciągle utrzymywał się w powietrzu, nie wpadając do Ognia i to nie dzięki temu, że duchowni zapomnieli swych formułek, ale dlatego, że Astika, widząc wypadającego z ręki Indry omdlewającego węża, rzekł: „O wężu, zaczekaj, zaczekaj" i wąż czekał zawieszony w powietrzu z bijącym sercem tak, jak ktoś otoczony ze wszystkich stron przez byki.

Tymczasem król ponaglany przez braminów, rzekł: „O bramini, niech się spełni prośba Astiki i niech ten ofiarniczy rytuał zostanie przerwany i niech węże poczują się bezpiecznie. Niech Astika będzie zadowolony i niech przepowiednia się spełni!"

Po tych słowach króla zapanowała powszechna radość. Sesja Ofiarnicza dobiegła końca i król obdarował wszystkich, którzy w niej uczestniczyli wielkim bogactwem. Następnie król, podążając za świętymi przepisami regulującymi rytuał, podał się rytom oczyszczenia i odesłał Astikę z honorami do jego własnego domu, prosząc go to, aby przyjął funkcję *sadasji* podczas wielkiego celebrowania Ofiary Konia. Astika, przepełniony radością, zgodził się, po czym udał się do domu swej matki i wuja Wasukiego, aby opowiedzieć im szczęśliwy bieg wydarzeń. Zebrane tam liczne węże, szczęśliwe i wolne od klątwy obiecały spełnić jedno wypowiedziane przez Astikę życzenie. Astika poprosił, aby każdy, kto słucha opowieści o nim nie musiał obawiać się ukąszenia wężów. Węże rzekły: „O braminie, niech tak się stanie!!"

Opowieść II:
Dynastia księżycowa

Spis treści

1. Początek świata i koło istnienia
2. Początki dynastii księżycowej: król Pururawas
3. Bramin Śukra rzuca klątwę na króla Jajatiego
4. Puru, syn króla Jajatiego Puru dziedziczy królestwo
5. Narodziny króla Bharaty
6. Aneks I: Pierwsze pokolenia potomków Brahmy i Dakszy

Kaśjapa rzekł: O córko, postąpiłaś słusznie i swym zignorowaniem mojej zgody nie złamałaś Prawa, gdyż małżeństwo w stylu boskich muzyków gandharwów zawarte w sekrecie, bez odpowiednich zaklęć między kochającym mężczyzną i kochającą kobietą, jest odpowiednie dla wojowników. Król Duhsanta jest dobrym człowiekiem o wielkim duchu i praworządnym umyśle. Dzięki niemu urodzisz wspaniałego syna Bharatę o ogromnej sile, którego wpływy obejmą

całą ziemię. Dzięki twemu synowi wszechwładne koło Świętego Tokarza Koła będzie się zawsze obracało bez przeszkód.
(*Mahabharata*,1(7.b) Śakuntala, 67.1.25).

1. Początek świata i koło istnienia

Kiedy wszystko to było bez światła i niewyjaśnione, ze wszystkich stron pokryte ciemnością, pojawiło się jedno Wielkie Jajo, niewyczerpane nasienie wszystkich żywych istot. Była to boska przyczyna na początku eonu i to, na czym się ona opiera, zostało objawione jako prawdziwe Światło, wieczny *Brahman*. Ta nieujawniona trudno uchwytna przyczyna, która jest tym, co jest i czego nie ma, jest zdumiewająca i niewyobrażalna, doskonała w swym dopasowaniu wszystkich swych części.

Z tej boskiej przyczyny wyłonił się bóg stwórca Brahma, nazywany dziadkiem lub przodkiem wszechświata, i tajemniczy mędrzec Daksza, znany ze swych ofiarniczych rytuałów. Jak wieść niesie Daksza wyłonił się z kciuka Brahmy w okolicznościach, gdy dziesięciu synów Pracetasa zostało spalonych przez piorun monsunowej burzy. Z Brahmy i z jego synów proroków, oraz z Dakszy i jego córek, wyłoniły się pierwsze pokolenia mędrców, bogów, demonów asurów i rakszasów, boskich muzyków gandharwów, nimf apsar, zwierząt, wężów i ptaków. W dalszych pokoleniach zrodzili się ludzie. Narodzili się oni w trzech kastach wojowników, braminów i pospólstwa z półboga Manu, którego linia wywodzi się od boga śmierci Jamy, syna boga słońca Wiwaswata, który z kolei był jednym z ośmiu synów córki mędrca Dakszy, Aditi, zwanych aditjami.

I to wszystko, co istnieje, wszystkie trzy światy (niebo, ziemia i powietrze) kręci się w cyklach kolejnych eonów. Początek nowego eonu jest jak wiosna, podczas której pojawiają się żywe istoty, a koniec jest jak zima, gdy wszystko uśpione gromadzi się znowu w Wielkim Jaju. I tak toczy się koło istnienia bez początku i końca, jak pory roku, przynosząc światu ciągle jego nowy początek i nowe zniszczenie.

2. Początki dynastii księżycowej: król Pururawas

Początki dynastii księżycowej sięgają najstarszego eonu, *krita jugi* i ziemskiego króla Pururawasa, który był potomkiem Dakszy Pradżapatiego w siódmym pokoleniu. Narodził się z ósmego syna półboga Manu o imieniu Ila, który, jak wieść niesie, był zarówno jego ojcem jak i matką. Ze świata boskich muzyków gandharwów, gdzie przez jakiś czas zamieszkiwał z piękną nimfą Urwasi, z którą miał sześciu synów, przyniósł na ziemię trzy ognie ofiarne. Był władcą trzynastu wysp i choć sam był człowiekiem, żył w otoczeniu różnych istot, które ludźmi nie były. Król ten był opętany przez swą bohaterskość i toczył wojnę z braminami, odbierając im, wbrew ich protestom, ich kosztowności. W końcu ów zawistny król, który postradał zmysły z powodu swej buty, został przeklęty przez wielkiego proroka, wysłannika Brahmy, i przepadł bez wieści.

Król Nahusza, wnuk Pururawasa i ojciec króla Jajatiego wsławił się swą mądrością, praworządnością i umiłowaniem Prawdy, gdy jako władca ziemi sprawował kontrolę nad wszystkimi jej

mieszkańcami. Oczyścił ziemię z hord dasjusów, którzy choć przypominają swym wyglądem ludzi są wrogami zarówno ludzi jak i bogów. Ostatecznie stał się rywalem samego króla bogów Indry i zdo-był władzę nad mieszkańcami nieba dzięki gorącu, które nagromadził poprzez swą ascezę, odwagę i dzielność.

3. Bramin Śukra rzuca klątwę na króla Jajatiego

Król Jajati, syn króla Nahusza, władca ziemi, żył w dawnych czasach, gdy bogowie i demony asurowie zabijali się nawzajem w rezultacie niekończącej się walki o władzę nad wszechświatem. Ponieważ zwycięstwo w dużym stopniu zależało od ofiarnych rytuałów, bogowie mianowali mędrca Brihaspatiego, wnuka stwórcy świata Brahmy z linii Angirasa, swoim duchownym, sprawującym opiekę nad rytuałami, podczas gdy demony asurowie mianowali swoim duchownym jego potężnego rywala, mędrca Śukrę, również wnuka Brahmy, lecz z linii Bhrigu, który dzięki swej wiedzy potrafił wrócić życie zabitym na polu bitwy asurom. Ponieważ Brihaspati nie miał takich samych zdolności i nie potrafił przywrócić życia zabitym bogom, bogowie udali się do najstarszego syna Brihaspatiego o imieniu Kaća, prosząc go o zdobycie wiedzy rezydującej w braminie Śukrze, który przy jej pomocy chroni jedynie asurów, odmawiając jej wszystkim innym. Bogowie rzekli: „O Kaća, jesteś młody i może uda ci się przebłagać bramina Śukrę lub jego córkę Dewajani, którą on do szaleństwa kocha. Z całą pewnością uda ci się zdobyć tę wiedzę, jeżeli zadowolisz Dewajani swym zachowaniem, zwinnością, słodyczą i samo-kontrolą".

Bramin Kaća zgodził się spełnić prośbę bogów i wyruszył do miasta asurów, aby wykonać swe zadanie. Gdy stanął przed obliczem bramina Śukry, nauczyciela asurów, poprosił o zaakceptowanie go jako swego ucznia i gdy Śukra wyraził zgodę, Kaća złożył wymagane przysięgi i jednocześnie podjął próby zjednania sobie zarówno nauczyciela jak i jego córki. Sam młody i przystojny śpiewał, grał i tańczył przed Dewajani, która sama, będąc w kwiecie młodości, śpiewała z nim razem i swawoliła.

Po upływie pewnego czasu, gdy Kaća samotnie wypasał krowy, został rozpoznany jako wysłannik bogów i zamordowany przez tytanów danawów, którzy uczynili to nie tylko z nienawiści do duchownego bogów Brihaspatiego, ale także z potrzeby zabezpieczenia przed kradzieżą magicznej wiedzy, posiadanej przez bramina Śukrę. Dla pewności pocięli oni ciało Kaći na kawałki, niewiększe od nasion sezamowych, i dali je do zjedzenia szakalom. Gdy Dewajani zobaczyła krowy wracające bez pastucha, szybko nabrała przekonania, że pastuch został zabity i popadła w rozpacz. Jej ojciec uspokoił ją, mówiąc: „O córko, nie martw się, jeżeli Kaća został zabity, użyję całej mej wiedzy, zawezwę go, i w ten sposób go ponownie ożywię". Jak powiedział, tak uczynił i zawezwany Kaća powrócił z martwych, wyjaśniając, że faktycznie został zabity przez danawów.

Wkrótce potem Kaća udał się do lasu w poszukiwaniu kwiatów, o które prosiła Dewajani i raz jeszcze został odkryty i zabity przez danawów, którzy tym razem dla pewności spalili jego martwe ciało na popiół, i wrzuciwszy popiół do kielicha wina, napoili nim bramina Śukrę. Tymczasem Dewajani nie

mogąc doczekać się powrotu Kaća, raz jeszcze nabrała podejrzeń, że został on zabity i zwróciła się do swego ojca z prośbą o ponowne przywrócenie mu życia. Tym razem jednak bramin Śukra czuł się bezsilny, i powiedział, że nie może wrócić straconego życia, które było już zwrócone dzięki jego czarom i odradził swej córce przywiązywanie się do śmiertelnego człowieka. Jej rozpacz jednak nie słabła. Po przemyśleniach Śukra doszedł do wniosku, że skoro asurowie zabili jego ucznia bramina, przeto muszą patrzeć na niego złym okiem i być może chcą go pozbawić jego funkcji. Postanowił więc przeciwstawić się uczynionemu złu, gdyż ten, kto zabija bramina jest zdolny do zabicia samego Indry. Raz jeszcze zawezwał więc bramina Kaćię, nakazując mu powrót do życia, i wówczas Kaća odezwał się wprost z jego żołądka, wyjaśniając, że znalazł się tam wraz z winem, które Śukra wypił. Słysząc to Śukra rzekł do swej córki: „O córko, przywrócenie życia Kaći oznacza mą śmierć, gdyż musi się on wydostać z mojego żołądka". Zrozpaczona Dewajani rzekła: „O ojcze, po śmierci Kaći nie zaznam spoczynku, a po twej śmierci nie ma dla mnie życia". Słysząc to Śukra zwrócił się do Kaći ze słowami: „O braminie, jeżeli twym celem było zdobycie mej wiedzy, to wygrałeś, gdyż zdobyłeś przyjaźń mojej córki. Oddam ci mą tajemnicę przywracania życia, abyś przywrócił mi życie po opuszczeniu mojego żołądka, ale pod warunkiem, że nie jesteś Indrą w przebraniu bramina". Gdy Kaća wyjaśnił, że nie jest Indrą, bramin Śukra zdradził mu tajemnicę przywracania życia i w ten sposób Kaća mógł przywrócić życie braminowi Śukrze, którego zabił, opuszczając jego żołądek. To niefortunne wydarzenie uświadomiło Śukrze złe skutki picia wina, co skłoniło go do zakazania picia wina i uznanie go za jeden z pięciu grzechów głównych. Do grzechów tych należą: zabicie bramina, picie alkoholu, kradzież, cudzołożenie z żoną bramina, wiązanie się tymi, którzy popełnili te grzechy. Następnie Śukra zawezwał gigantów danawów i rzekł do nich: „O danawowie, jesteście potężni i silni, ale bramin Kaća was przechytrzył i otrzymał ode mnie dar przywracania życia i w ten sposób siła jego *Brahmana* (modlitwy) stała się równa waszej".

Po upływie pewnego czasu i wypełnieniu wszystkich ascetycznych zobowiązań bramin Kaća zaczął się przygotowywać do opuszczenia domu swego nauczyciela Śukry i powrotu do świata bogów. Dewajani rzeka: „O braminie, teraz, gdy zakończył się już okres surowego ascetyzmu, dopełniaj należnych rytów i weź mnie za żonę". Kaća nie chciał się jednak na to zgodzić, twierdząc, że Prawo nakazuje mu szanować ją jako córkę jego nauczyciela i jak siostrę, i nie zezwala mu na małżeństwo z nią. Rozgniewana Dewajani rzuciła nań klątwę: „O braminie, skoro odrzucasz moją miłość, zasłaniając się Prawem, przeto niech wiedza, którą zdobyłeś od mojego ojca będzie bezużyteczna i nigdy nie znajdzie zastosowania w praktyce". Kaća rzekł: „O Dewajani, odrzuciłem twą małżeńską propozycję, jedynie dlatego że jesteś córką mego nauczyciela. Rzuciłaś więc na mnie klątwę, choć nie popełniłem żadnego przestępstwa; przeto i ja cię przeklnę, i niech twe gorące życzenie poślubienia bramina nigdy się nie spełni i zostań za karę żoną króla. A co do twej klątwy, to wiedz, że choć z powodu twej klątwy sam nie będę mógł użyć zdobytej przeze mnie wiedzy, to jednak wiedzę tą przekażę moim uczniom i przyniesie ona im owoce". Po tych słowach Kaća udał się z powrotem do świata bogów, gdzie został gorąco powitany przez króla bogów Indrę.

Po otrzymaniu od Kaći sekretu przywracania życia, bogowie uspokoili się, i pewnego dnia, zebrawszy się wszyscy razem, rzekli do Indry: „O pogromco miast asurów, przyszedł odpowiedni moment, aby zniszczyć wroga". Indra odpowiedział: „Niech się tak stanie" i opuściwszy zebranych bogów, udał się do lasu, który przypominał swym wyglądem park Citraratha, gdzie zobaczył córkę bramina Śukry Dewajani i córkę króla asurów Śarmisthę pluszczące się z rozbawieniem w wodzie. Indra przybrał wówczas postać wiatru. i dmuchnąwszy, pomieszał ich pozostawione na brzegu ubrania. Wybiegłszy z wody, Śarmistha w pośpiechu złapała spódniczkę Dewajani, nie będąc świadoma, że ubrania zostały pomieszane.

Widząc swą spódniczkę zdobiącą Śarmisthę, Dewajani rzekła: „O córko demona, jak śmiesz zabierać mi moją spódnicę! Jesteś moją uczennicą i z tego braku szacunku do mnie, twej nauczycielki, nie wyniknie nic dobrego!" Śarmistha odpowiedziała: „O Dewajani, twój ojciec zawsze stoi w pokorze przed mym ojcem i wiecznie wychwala go i mu się przypochlebia, a ty jesteś córką tego człowieka, który musi prosić. Ja natomiast jestem córką człowieka, który daje, a nie otrzymuje i którego się wychwala a nie, który wychwala. O córo żebraka, stoisz przede mną, która ma pełną władzę, bezbronna i opuszczona. Znajdź sobie kogoś, kto byłby ci równy, gdyż ja nie uważam, abyś była mi równa".

Gdy oburzona jej słowami Dewajani spróbowała wyrwać swą spódniczkę, rozwścieczona Śarmistha wepchnęła Dewajani do studni i przekonana o jej śmierci, pobiegła do pałacu swego ojca. Tymczasem tak się złożyło, że król Jajati, zmęczony polowaniem na jelenie, i spragniony, zatrzymał się koło studni. Spojrzał w dół, lecz w studni nie było wody. Zamiast wody zobaczył Dewajani, piękną jak bogini. Jajati rzekł: „O piękności o ciemnej karnacji, zdobiącej swe paznokcie farbą o kolorze miedziano-czerwonym, wpinającej w swe włosy drogie kamienie i zdobiącej swe uszy drogimi kolczykami, powiedz mi, kim jesteś? I dlaczego tak ciężko wzdychasz? Jak to się stało, ze znalazłaś się w tej studni pokrytej słomą? Powiedz mi, kto jest twym ojcem?' Dewajani wyjaśniła, że jest córką bramina Śukry, który potrafi przywracać życie demonom zabitym przez bogów i podając królowi rękę, poprosiła o wyciągnięcie jej ze studni. I król Jajati wziął prawą rękę tej córki bramina i wyciągnąwszy ją ze studni, pożegnał się, i wrócił do swego pałacu.

Uwolniona ze studni Dewajani posłała szybko służącą do swego ojca, którzy mieszkał w zamku należącym do króla asurów, ojca Śarmisthy, z prośbą o opowiedzenie mu wszystkiego i wyjaśnienie, że nie postawi już ona więcej swej stopy w tym zamku. Wysłuchawszy opowieści przyniesionej przez służącą, Śukra w pośpiechu udał się do lasu, aby spotkać się ze swą córką. Uściskawszy ją po ojcowsku rzekł: „O córko, ludzie zbierają smutek lub szczęście z nasion, które sami posiali. Musiałaś w przeszłości uczynić coś złego, co teraz się mści". Przepełniona goryczą Dewajani rzekła: „O ojcze, bez względu na to, jaka jest przyczyna mojego nieszczęścia, pewne jest to, że wypełniona pychą Śarmistha powiedziała prawdę, nazywając cię żebrakiem. I miała rację, że ja jestem córką tego, który musi prosić wyciągając rękę i komplementować, a nie tego, kto daje i jest komplementowany". Śukra rzekł: „O Dewajani, nie jesteś córką żebraka wyciągającego po prośbie rękę. Jesteś córką tego, kto jest wysławiany, a

nie tego, kto wysławia. Źródłem mej suwerennej władzy jest niepojęty *Brahman* (modlitwa) i wiedzą o tym nie tylko król bogów Indra, ale także ojciec Śarmisthy, król asurów i król ludzi Jajati".

Śukra kontynuował: „O Dewajani, człowiek, który musi znosić obraźliwe słowa innych jest w rzeczywistości zwycięzcą. Potrafi on opanować swój wzrastający gniew dzięki umiejętności wybaczenia, i jest jak woźnica powożący końmi, lub jak wąż zrzucający swą starą skórę. Ten, który nie odpowiada ciosem na cios, pokornie składa ofiary i nie pozwala sobie na gniew, stoi w hierarchii najwyżej. Nie należy imitować tych, którzy dali się porwać cyklowi nieustającej wendety, gdyż oni nie potrafią odróżnić słabości od siły".

Dewajani rzekła: „O ojcze, choć jestem jeszcze dzieckiem, znam różnice między ładem różnych kast zamieszkujących ziemię i wiem, co jest siłą i co jest słabością w umiejętności reagowania łagodnością na obelgi. Mimo tego nie mogę dłużej żyć w zamku króla asurów i ojca Śarmisthy. Nikt rozsądny, motywowany osiągnięciem najwyższego dobra, nie zgodzi się na to, aby żyć z ludźmi motywowanymi złem. I ja, aspirująca do tego, aby być nauczycielem Śarmisthy nie mogę tolerować jej lekceważenia. Mogę żyć tyko wśród tych, u których różnice w zachowaniu wynikają jedynie z różnic w urodzeniu. We wszystkich trzech światach nie ma dla mnie niczego, co byłoby gorsze od plugawego języka Śarmisthy. Nie potrafię cieszyć się sukcesem mojej rywalki".

Słysząc te słowa swej córki, Śukra udał się do Wrsaparwana, króla asurów, ojca Śarmisthy i rzekł: „O królu asurów, grzech i zło wynikłe z nieposzanowania Prawa przynosi w końcu swe owoce. Jeżeli nie widzisz ich u siebie, to z całą pewnością dostrzeżesz je u swego potomstwa. Postąpiłeś źle, nakazując dajtjom zabicie bramina Kaći, choć nie popełnił on żadnego przestępstwa i był moim uczniem. O dajtjo, z powodu tego zabójstwa i z powodu zranienia mej córki przez twą córkę opuszczam ciebie i twój ród. Czyżbyś uważał mnie za kłamcę, skoro nigdy nie potępiłeś wspomnianych przeze mnie występków?"

Przerażony tymi słowami król asurów rzekł: „O braminie, potomku Bhrigu, nigdy nie wątpiłem w twą praworządność i nigdy nie nazwałbym cię kłamcą. Błagam cię, nie opuszczaj nas, gdyż jesteś jedynym źródłem naszej siły. Bez ciebie nie pozostanie nam nic, jak pogrążyć się w oceanie". Śukra odpowiedział: „O królu asurów, jeżeli chcesz, abym pozostał w twym mieście, musisz ułagodzić gniew mej córki Dewajani, gdyż nie potrafię znieść wyrządzonej jej krzywdy.

Słysząc to, król asurów zapytał Dewajani, czy ma jakieś życzenie, które mógłby spełnić, i ona zażyczyła sobie, aby jego córka Śarmistha została jej niewolnicą, i żeby w towarzystwie tysiąca swoich służących towarzyszyła jej jako jej świta do miejsca jej przyszłego męża, którego wybierze dla niej jej ojciec. Zarówno król asurów jak i sama Śarmistha zgodzili się bez wahania na to żądanie, mając na uwadze, że jest to cena za pozostanie bramina Śukry w ich mieście i służenie im swą wiedzą, co uratuje ich ród od wyginięcia.

Z kolei Dewajani widząc, że mądrość jej ojca, który rzekomo przypochlebia się innym, złamała dumę Śarmisthy, rzekła do swego ojca: „O ojcze, teraz mogę spokojnie wrócić się do zamku asurów.

Twoja bramińska wiedza jest nie do pokonania". Słysząc to Śukra ponownie zamieszkał w zamku króla asurów, gdzie wszyscy danawowie oddawali mu należną cześć.

Po pewnym czasie Dewajani w towarzystwie swej niewolnicy Śarmisthy, otoczonej tysiącem służących, udała się nad rzekę do tego samego lasu, gdzie swego czasu Indra pomieszał ich ubrania, aby popijając miód i jedząc zakąski, oddać się ekstazie. I tak się zdarzyło, że przybył tam również spragniony i zmęczony polowaniem na jelenia król ziemi Jajati. Gdy zobaczył słodko uśmiechającą się Dewajani, w otoczeniu rozweselonych niewolnic i pięknej Śarmisthy, przygotowującej dla niej masaż stóp, zapytał je o imiona. Dewajani wyjaśniła, że jest córką duchownego asurów o imieniu Śukra, a jej towarzyszką jest córką króla asurów, jej niewolnicą. Zdziwiony król zapytał: „O piękna córko bramina, jak to jest możliwe, aby ta piękna córka króla asurów była twoją niewolnicą?" Dewajani odpowiedziała: „O Panie, każdy jest ofiarą własnego losu. Nie zadawaj więc takich dziwnych pytań. Lepiej powiedz nam swoje imię, szczególnie, że ubrany jesteś jak wojownik i król, a mówisz jak bramin?" Jajati odpowiedział: „Jestem królem ziemi, ale jestem także królewskim mędrcem, gdyż w dzieciństwie poznałem dogłębnie mądrość Wed".

Dewajani, rozpoznając Jajatiego, który pomógł jej kiedyś wydostać się ze studni, rzekła: „O królu, zostań mym przyjacielem i mężem". Jajati odpowiedział: „O córko bramina, twój ojciec nigdy nie zaakceptuje króla na swego zięcia. Najlepszą partią dla ciebie jest równy ci bramin".

Dewajani powiedziała: „O królewski mędrcu i znawco Wed, królewscy znawcy Wed są jak bramini, którzy są znawcami Wed". Jajati odpowiedział: „O Dewajani, jako król nie jestem wart córki bramina. Wszystkie kasty mają swój początek w jednym i tym sam ciele Człowieka, który na początku świata sam siebie złożył w ofierze, lecz ich ład i obowiązki są odmienne. W hierarchii bramini stoją najwyżej".

Słysząc to, nie zbita z tropu Dewajani, spróbowała użyć innego argumentu, mówiąc: „O królu, musisz się ze mną ożenić, gdyż już raz wziąłeś mą rękę, gdy wyciągałeś mnie ze studni. Jak więc kobieta, tak dumna jak ja, mogłaby pomyśleć o oddaniu swej już wziętej ręki komuś innemu?"

Jajati rzekł: „O córko bramina, łatwiej pokonać trującą kobrę lub wściekły ogień niż rozgniewanego bramina, który potrafi zniszczyć królestwa i ich stolice. Nie mogę pojąć cię za żonę w obawie, że rozgniewam bramina, twego ojca. Mógłbym się na to zgodzić tylko wówczas, gdyby twój ojciec sam oddał mi twą rękę". Dewajani rzekła: „O królu, tego możesz być pewien. Mój ojciec z całą pewnością odda ci moją rękę, gdy dowie się, że sama i dobrowolnie cię na męża wybrałam". I tak też się stało, i gdy król Jajati wyraził swe obawy, że będąc królem, i biorąc za żonę córkę bramina, łamie Prawo, bramin Śukra uspokoił go: „O królu, nie obawiaj się, gdyż osobiście oczyszczę cię z tego grzechu. Weź bez obaw mą córkę za żonę i znajdź z nią niewysłowione szczęście. Miej również szacunek do pięknej córki króla asurów Śarmisthy, która będzie jej towarzyszyła do twego domu, i pamiętaj, aby nigdy nie uczynić z niej swej nałożnicy".

Uszczęśliwiony Jajati z pełnym szacunkiem okrążył bramina w należyty sposób, i udał się wraz z Dewajani i jej świtą do swego zamku, który zbudowany był na podobieństwo zamku Indry. Dewajani

zamieszkała w pokojach kobiet, podczas gdy dla Śarmisthy i jej tysiąca służących zbudowano dom wśród drzew *aśoka*. Przez wiele lat król żył ze swą żoną Dewajani w stanie ekstatycznej radości, zapominając o całym świecie. Gdy Dewajani urodziła swego pierwszego syna o imieniu Jadu, Śarmistha, która przestała być dzieckiem, zaczęła się martwić, że jej nowo zdobyta kobiecość pozostanie bezowocna. Pamiętając doskonale o tym, jak Dewajani przekonała króla Jajatiego, że powinien zostać jej mężem, zadecydowała, że pójdzie w jej ślady i też wybierze sobie praworządnego króla Jajati za męża i otrzyma od niego synów.

Pewnego dnia Śarmistha zobaczyła króla spacerującego samotnie po lesie niedaleko jej domu. Wyszła mu więc na spotkanie i złożywszy pobożnie dłonie, rzekła: „O królu, któż zechce pojąć mnie za żonę, skoro zamiast mieszkać w pałacu mego ojca, mieszkam w twoim? Proszę cię więc o to, abyś wykonał swój obowiązek, został moim mężem, i dał mi synów". Król rzekł: „O Śarmistho, znam twą urodę i nieskazitelne maniery, ale nie mogę zostać twym mężem, gdyż zakazał mi tego ojciec Dewajani. Nie mogę złamać mej obietnicy i zmienić jej w kłamstwo. Król jest przykładem dla swego ludu i jeżeli król skłamie, wówczas wszyscy zaczną kłamać i wtedy on i cały jego lud będą zgubieni".

Słysząc to Śarmistha rzekła: „O królu, niczego nie pragnę tak, jak unikania łamania Prawa i proszę cię ucz mnie jego przestrzegania. Jednakże o ile wiem, nie zawsze niedotrzymywanie obietnic jest uznawane za kłamstwo, i okłamanie kobiety owładniętej żądzą nie jest grzechem. A poza tym mąż i przyjaciel są tym samym i ślub przyjaciela powinien być traktowany jak własny ślub. O królu, ty jesteś mężem mej przyjaciółki, a więc jesteś moim przyjacielem i twój ślub jest moim ślubem. Musisz więc zgodzić się na poślubienie mnie, gdyż wybrałam cię na swego męża właśnie dlatego, że jesteś mężem mojej przyjaciółki". Jajati rzekł: „O Śarmistho, prosisz mnie o przysługę jak żebrak, a Prawo uczy, że nie wolno odmawiać daru żebrakowi, Powinienem więc spełnić twą prośbę. Cóż więc mogę dla ciebie uczynić?" Śarmistha rzekła: „O królu, Prawo mówi, że żona, niewolnik i syn są tymi, którzy nie posiadają żadnej własności. Ja jestem Dewajani niewolnicą, a ona służy tobie; obie jesteśmy więc tak samo od ciebie zależne, i do ciebie należy dbałość o nasze potrzeby". Słysząc ten ostatni argument, król Jajati nie potrafił zaprzeczyć jego słuszności i zgodziwszy się na prośbę Śarmisthy dał jej trzech synów o imionach Druhju, Anu i Puru.

Gdy Śarmistha urodziła swego pierwszego syna, zaniepokojona Dewajani udała się do domu Śarmisthy i gniewnie zapytała: „O piękno-brewa przyjaciółko, cóż za przestępstwo popełniałaś z głodu miłości?" Śarmistha odpowiedziała: „O moja słodko uśmiechająca się przyjaciółko, nie padłam ofiarą żądzy. Mój syn jest darem praworządnego mędrca, znawcy Wed, który przechodził niedaleko mojego domu". Słysząc to, Dewajani poprosiła Śarmisthę o ujawnienie jego imienia. Jednakże Śarmistha wyjaśniła, że nie potrafiła zapytać mędrca o imię, gdyż całkowicie nią zawładnął, błyszcząc jak słońce dzięki mocy nagromadzonego gorąca. Dewajani rzekła: „O Śarmistho, jeżeli powiedziałaś prawdę, to nie pożałujesz" i obie przyjaciółki serdecznie się roześmiały. Uspokojona Dewajani wróciła do swego pałacu, nie wiedząc, że nie dowiedziała się całej prawdy, i że ów „znawca Wed" i mędrzec był jej mężem.

Po pewnym czasie Dewajani w towarzystwie króla Jajatiego udała się na przechadzkę w kierunku lasu, gdzie znajdował się dom Śarmisthy i zobaczyła trzech bawiących się chłopców o boskim wyglądzie, uderzająco podobnych do króla, jej męża. Zapytani o ich ojca wskazali na króla Jajatiego, który jednak, bojąc się Dewajani, nie przywitał ich w sposób oczekiwany od ojca.

Dewajani przeczuła jednak prawdę i udawszy się do Śarmisthy rzekła: „O córko króla asurów, oszukując mnie wróciłaś znowu do ładu asurów. Czy ty nie masz wstydu?" Śarmistha odpowiedziała: „O moja słodko uśmiechająca się przyjaciółko, nie okłamałam cię, lecz powiedziałam prawdę, mówiąc, że mój syn jest darem otrzymanym od mędrca i znawcy Wed, gdyż mąż twój jest znawcą Wed. Nie mam więc powodu, aby się wstydzić, gdyż zachowałam się zgodnie z Prawem i obyczajnością. Zrobiłam poza tym tylko to, co ty sama zrobiłaś przede mną. Wybrałam sobie tego króla za męża, naśladując ciebie, i traktując męża mojej przyjaciółki tak, jakby był moim mężem. Zostałam więc żoną twego męża z szacunku do ciebie jako żony królewskiego mędrca i znawcy Wed, i dlatego że twojego męża, królewskiego znawcę Wed, szanuję jeszcze bardziej.

Słysząc to, Dewajani zwróciła się do króla Jajatiego, mówiąc: „O królu, źle uczyniłeś i dlatego moja stopa nie postanie już więcej w twoim pałacu!" Rzekłszy to Dewajani udała się z powrotem do miasta asurów, do swego ojciec Śukry, a za nią podążał zaniepokojony i złamany bólem król Jajati, próbując bezskutecznie ułagodzić jej gniew. I tak oboje stanęli przed obliczem bramina Śukry.

Dewajani rzekła: „O ojcze, bezprawie zniszczyło Prawo i świat stoi na głowie. Śarmistha, córka króla asurów, pokonała mnie i okpiła. I ten stojący przed twym obliczem król Jajati, rzekomo słynny ze swej praworządności, dał jej trzech synów, gdy ja otrzymałam jedynie dwóch. Król ten swym postępowaniem przekroczył dopuszczalny limit!"

Słysząc to, bramin Śukra zapłonął gniewem i rzucił na króla Jajatiego klątwę, mówiąc: „O wielki królu, staniesz się natychmiast zniedołężniały i niezdolny do doznawania zmysłowych przyjemności, co będzie zemstą za to, że ty, który znasz Prawo, złamałeś je". Przerażony Jajati próbował się bronić, wyjaśniając, że nie kierował się w swym postępowaniu żądzą, lecz uczynił to, co nakazują święte księgi, czyli dał syna żebrzącej o syna opanowanej przez żądzę kobiecie. Śukra odpowiedział: „O królu, obłuda w dziedzinie Prawa zmienia cię w przestępcę. Powinieneś zwrócić się do mnie o radę, gdyż jesteś wobec mnie podrzędny!"

Klątwa bramina Śukry natychmiast się wypełnia, zamieniając króla Jajatiego w nieudolnego starca. Przerażony Jajati zwrócił się do bramina z błagalną prośbą o wycofanie klątwy. Śukra nie chciał jednak poddawać w wątpliwość wartości swych słów, i wycofać swej klątwy. Zgodził się jednak ją złagodzić, mówiąc: „O królu, jeżeli tak bardzo pragniesz powrotu swej młodości bez rozsiewania zła, uczyń, co następuje: skupiając swój umysł na mnie, przenieść swój starczy wiek na jednego ze swoich synów. I niech ten syn, który zgodzi się na przejęcie twego starczego wieku, otrzyma w spadku twoje królestwo, zyskując sławę, i gdy oddasz mu z powrotem jego młodość, zyskując bogate potomstwo". Król Jajati rzekł „O braminie, niech tak się stanie".

4. Puru, syn króla Jajatiego dziedziczy królestwo

Z małżeństwa króla Jajatiego z Dewajani narodzili się Jadu i Tarwasu, a z jego małżeństwa z Śarmisthą narodzili się Druhju, Anu i Puru.

Gdy Jajati gwałtownie i przedwcześnie się zestarzał i stracił całe swe fizyczne piękno z powodu klątwy, zwrócił się z prośbą do swych synów: „O synowie, pomóżcie mi, chciałbym raz jeszcze zaznać przyjemności, jaką daje spotkanie młodej i pięknej kobiety, a tymczasem z powodu klątwy nie potrafię doznawać żadnej zmysłowej przyjemności. Proszę was więc o to, aby jeden z was zgodził się zamienić ze mną swe ciało. Po upływie milenium obiecuję zwrócić mu wypożyczone młode ciało i mianować go następcą tronu".

Gdy starsi synowie odmówili królowi tej przysługi, rzucił on na nich różne klątwy. Swego najstarszego syna Jadu, który zgodnie z Prawem powinien zostać dziedzicem królestwa, przeklął, mówiąc: „O synu, niech twoi potomkowie nigdy nie staną się królami". Swego syna Tarwasu przeklął, mówiąc: „O synu, niech twoi potomkowie wyginą". Swego syna Druhju przeklął, mówiąc: „O synu, niech twoje marzenie o uzyskaniu tytułu zachodnich władców nigdy się nie spełni". Swego syna Anu przeklął, mówiąc: „O synu, niech twoi potomkowie staną się barbarzyńcami". Jedynie najmłodszy syn Puru zgodził się na oddanie ojcu swego młodego ciała i wówczas król Jajati mocą swych umartwień przeniósł na niego swą starość, odzyskując młodość na okres tysiąca lat, podczas których doświadczał wielu przyjemności, dozwolonych przez Prawo. W swoim królestwie był jak inkarnacja samego Indry, i kierując się Prawem, przynosił zadowolenie wszystkim żywym istotom: bogom i przodkom składał ofiary, spełniał prośby uciskanych, dobrych braminów obsypywał darami, gości witał chlebem i wodą, pospólstwo wziął pod swą opiekę, służących obdarzał swą dobrocią, a złych dasjusów zwalczał.

W końcu, gdy król nasycił się przyjemnościami, i poczuł się zmęczony, zgodnie z obietnicą zwrócił swemu najmłodszemu synowi Puru jego młodość, i przeniósł na niego swą królewską władzę, mówiąc: „O synu, choć jesteś najmłodszy, ty zostaniesz moim dziedzicem, i twoi potomkowie od twego imienia będą nazywani Paurawami. Daję ci we władanie sam środek ziemi, pozostawiając dla twych braci jej obrzeża. Pamiętaj jednak o tym, że człowiek cnotliwy zawsze opanowuje swój gniew, wybacza i nigdy nie popada w fałszywą dumę; obrzucany klątwami nie odpowiada tym samym; nie zadaje bólu, nie stosuje przymusu, i nie rani słowami; wyrzeka się rzucania klątw na zło, lecz jedynie stara się naśladować dobro. We wszystkich trzech światach najlepszym sposobem na zdobycie przyjaciół jest współczucie, życzliwość dla wszystkich istot, szczodrość i uprzejme słowa".

Koronowanie najmłodszego syna wydawało się jednak niezgodne z Prawem, lecz Jajati wyjaśnił braminom i swemu ludowi okoliczności swej decyzji, mówiąc, że podejmując ją, kierował się tym, że jego starsi synowie nie posłuchali jego rozkazu i odnieśli się do niego z lekceważeniem; poza tym w swym postępowaniu kierował się nakazem bramina Śukry, aby uczynić następcą tronu tego syna, który wyraził zgodę na oddanie mu na jakiś czas swego młodego ciała. Wyjaśnienie to wszystkich zadowoliło.

Po oddaniu władzy królewskiej swemu najmłodszemu synowi, król Jajati udał się do lasu, aby spędzić resztę życia, żyjąc jak pustelnik w otoczeniu braminów, żywiąc się jedynie owocami i korzonkami znalezionymi w lesie, i w ten sposób zebrać zasługi potrzebne, aby dostać się do nieba. Praktykując dyscyplinę, zdobył kontrolę nad swym umysłem i językiem i w rezultacie dostał się do nieba, gdzie długo przebywał pogrążony w stanie radosnej ekstazy, odbierając honory od trzydziestu bogów. Następnie ze świata bogów udał się do świata Brahmy i jakiś czas tam przebywał.

Pewnego dnia przyszedł jednak kres jego pobytu w niebie, gdyż jego zasługi się wyczerpały. Stało się to jasne, gdy spotkał Indrę, który zapytał go, czy zna kogoś, kto byłby mu równy w sile umartwiania się, które praktykował w dżungli po porzuceniu królestwa. Jajati przepełniony pychą powiedział: „O Indro, wśród bogów, wielkich proroków i boskich muzyków gandharwów i wśród ludzi nie znajdziesz nikogo, kto dorównywałby mi w sile mej religijności". Usłyszawszy to, Indra rzekł: „O królu, w swej wypowiedzi wyraziłeś bezpodstawnie pogardę zarówno do tych, którzy są ci równi, jak i do tych, którzy stoją ponad tobą, jak i tych, co stoją poniżej, i w ten sposób wyczerpałeś swoje zasługi, które zebrałeś przez swe cnotliwe życie. Musisz więc ponownie narodzić się na ziemi. Narodzisz się jednak wśród uczciwych, abyś mógł szybko odzyskać swoje utracone morale". Jajati rzekł: „O Indro, niech tak się stanie", i jak wieść niesie, w swym nowym wcieleniu król Jajati był tak cnotliwy, że w jego królestwie nikt nie umierał i bogowie musieli błagać boga śmierci Jamę, aby zaczął przynosić ludziom śmierć i uwolnił ziemię od ciężaru trudnej do wyżywienia populacji.

5. Narodziny króla Bharaty

Król Duhsanta, syn króla Puru z dynastii księżycowej i wnuk króla Jajatiego, był równy bogom w swej umiejętności władania bronią i był tak silny, że sam potrafił wyrwać i unieść górę Mandarę. Był on również wysoce praworządny i cnotliwy i gdy władał ziemią, kasty nie mieszały się między sobą i ludzie kierowali się ładem i zyskiem swej własnej kasty. W swych aktach oddawania czci bogom nie kierowali się własnym interesem, lecz Prawem. Pod jego władaniem nikt nie musiał obawiać się choroby, głodu, czy złodzieja. Wszyscy ufali mu, jako strażnikowi ziemi, i nie musieli obawiać się żadnego niebezpieczeństwa; Indra lał deszczem w należytym czasie, a ziemia rozkwitała dobrobytem.

Pewnego dnia ten bohaterski król stojąc na czele potężnej armii, w pełnym uzbrojeniu, udał się głęboko w dżunglę, aby oddać się rozrywce polowania. Gdy tak jechał w kierunku dżungli, otoczony przez tysiące uzbrojonych po zęby wojowników, dmących w konchy i bijących w bębny, rozsiewał wokół dźwięk podobny do grzmotu. I gdy tak wysławiał swą królewską potęgę, z balkonów i okien mijanych pałaców goniły za nim spojrzenia dam, widzące w nim samego Indrę, władającego grzmotem. I ten super-władca ziemi, idąc na polowanie, wypełnił ziemię i niebo grzmotem swego rydwanu, pędzącym jak Garuda w swym locie po eliksir nieśmiertelności. I krocząc w ten bohaterski sposób na czele swej armii, dotarł głęboko w las do miejsca, które przypominało raj Indry; choć las był tu bezludny i pozbawiony wody, obfitował w zwierzynę łowną. W lesie tym pasły się niezliczone stada jeleni i gra-

sowały drapieżniki. Widząc to, król Duhsanta popadł w ekstatyczny zapał i ustrzelił swymi strzałami, lub zabił swym mieczem, wiele tygrysich rodzin, a swą włócznią pozbawił życia wiele antylop. Gdy tak grasował wraz ze swymi wojownikami po lesie jak drapieżnik, wybijając zwierzęta i ptaki przy pomocy swej potężnej broni, teren łowny przekształcał się powoli w zgliszcza i chaos. Rozproszone jelenie wzywały pomocy, pobawione swego stada i przywódców, i nie mogąc zaspokoić pragnienia w wyschniętej rzece, wyczerpane do ostateczności padały omdlałe na ziemię. Część wygłodniałych myśliwych pożerała je żywcem, choć inni pamiętali o rozpaleniu ognia i o przygotowaniu należytego posiłku. Ranne słonie, brocząc krwią, miotały się chaotycznie, siejąc spustoszenie. Las, który najpierw przypominał raj Indry, zalany monsunem potęgi i deszczem strzał, wyglądał tak, jakby go stratowały stada dzikich bawołów.

Zabiwszy już tysiące jeleni, nienasycony król Duhsanta i jego jeźdźcy nie ustawali w poszukiwaniu zwierzyny, i zapuszczając się coraz głębiej w dżunglę, dotarli do miejsca odmiennego w swym charakterze. Król, choć głodny i spragniony, ciągle pełen sił, zobaczył liczne pustelnie świętych ascetyków. Minąwszy je wjechał do lasu o niezwykłym pięknie, gdzie wiał lekki orzeźwiający wiatr, wszystkie drzewa obsypane były kwiatami, a przestrzeń wypełniona była śpiewem ptaków. Widząc to, możny król popadł w zachwyt. Wśród drzew, pokrywających brzeg rzeki Malini, dostrzegł idylliczną pustelnię mędrca Kaśjapy, jarzącą się od płomieni ognia ofiarnego płonącego w różnych miejscach, ozdobioną dywanami kwiatów, otoczoną przez pozostające w idealnej harmonii stada ptactwa i dzikich zwierząt, i wypełnioną po brzegi tłumem ascetyków i pustelników. Zbliżył się więc do tej czarownej pustelni, w której, jak w lustrze, odbijał się świat bogów, i przepełniony pragnieniem, aby tam wejść, spojrzał ku rzece karmiącej swymi wodami, jak matka, wszystkie żywe istnienia, ptaki, słonie, tygrysy i potężne węże, nad której wodami unosił się święty dźwięk wedyjskich pouczeń. Wydało mu się, że jest to miejsce Nary i Narajana, park Citraratha, otoczony świętymi wodami Gangesu i wypełniony wrzaskiem zapamiętałego w tańcu pawia. Stojąc u bram, król Duhsanta, władca ludzi, zapragnął złożyć wizytę wielkiemu ascetykowi Kaśjapie, wnukowi Brahmy. Rzekł więc do towarzyszącej mu eskorty: „O wojownicy, pozostańcie tutaj u bram i czekajcie na mój powrót. Pragnę złożyć wizytę Kaśjapie, beznamiętnemu, umartwiającemu się pustelnikowi". I gdy król Duhsanta przekroczył bramy wiodące do pustelni, zapomniał o głodzie i pragnieniu, i popadł w stan ekstatycznego zachwytu. Pozbył się oznak swej królewskiej władzy i jedynie w towarzystwie swego doradcy i duchownego ruszył dalej.

W pustelni, jak w lustrze, odbijał się świat Brahmy, wypełniony echem bzyczenia pszczół i dźwiękami drapieżnego ptactwa. Ze wszystkich stron dochodziły głosy najprzedniejszych braminów recytujące hymny *Rigwedy*. Pustelnię wypełniał blask bijący od bezgranicznego ducha surowych w swych religijnych praktykach duchownych, ekspertów w dziedzinie składania ofiar i recytowania Wed. Znawcy *Atharwywedy*, w otoczeniu ofiarników, recytowali hymny *Samhita*. Przestrzeń wypełniał dźwięk wytwornego języka braminów, znawców sakramentów i tajników składania ofiary, znawców świętej fonetyki i ról interpretacji, mistrzów w dziedzinie Wed, biegłych w kombinowaniu i wiązaniu różnego typu zdań, uczonych w różnych rodzajach rytów, skoncentrowanych na Zbawieniu i Prawie,

którzy zdobyli wiedzę o ostatecznej Prawdzie dzięki praktykowaniu argumentowania, zaprzeczania i wyciągania wniosku. Król Duhsanta, pogromca wrogów, widział wszędzie wokół siebie doskonałych w swych religijnych praktykach braminów, ograniczających samych siebie poprzez swe przysięgi, wyszeptujących magiczne formułki, składających ofiary i wykonujących *pudżę* w sanktuariach poświęconych różnym bogom. Trafiwszy do tego świata Brahmy, chronionego przez nieprzerwane religijne praktyki samoumartwiania mędrca Kaśjapy, król Duhsanta popadł w jeszcze większy zachwyt.

Zwolniwszy swego doradcę i duchownego ruszył samotnie w kierunku sanktuarium mędrca Kasjapy, otoczonego wokół przez nucących modlitwy świętych proroków. Jednakże mędrca Kaśjapy nie było w tym czasie w pustelni, i na powitanie króla wyszło młode dziewczę w pustelniczym stroju, piękne jak sama bogini dobrobytu, o imieniu Śakuntala, aby dopełnić wszystkich należnych gościowi powitalnych rytów. Poinformowała ona oczarowanego jej słodkimi biodrami króla, że jej ojciec Kaśjapa poszedł do dżungli w poszukiwaniu leśnych owoców. Król Duhsanta nie mógł uwierzyć, że stojąca przed nim piękność jest córką Kaśjapy, przekonany, że wielki znawca Prawa i ascetyk, ścisły w swych religijnych praktykach powstrzymywania nasienia, nigdy nie pozwoliłby swemu nasieniu upaść na jakikolwiek przedmiot. Zaczął się więc dopytywać o jej prawdziwe pochodzenie i przyczynę, dla której znalazła się w pustelni Kaśjapy. I Śakuntala opowiedziała królowi to, czego sama dowiedziała się pewnego dnia, słysząc rozmowę Kaśjapy z pewnym prorokiem.

Jej biologicznym ojcem był król Wiśwamitra, który poddał się praktykom umartwiania tak surowym, że stał się rywalem samego króla bogów Indry. Indra, obawiając się, że religijne praktyki Wiśwamitry pobawią go władzy w królestwie bogów, postanowił przerwać je, nasyłając na Wiśwamitrę piękną i uwodliwą apsarę Menakę. Indra rzekł: „O Menako, ty jesteś wśród apsar najpiękniejsza. Weź sobie do serca moje dobro. Ów wielki ascetyk Wiśwamitra tak się umartwia, że cały drżę z przerażenia. Zajmij się nim, żeby nie obalił mnie z tronu. Uwiedź go swą pięknością, słodyczą i młodością i w ten sposób przerwij jego umartwianie się". Menaka odpowiedziała: „O Indro, ów czcigodny Wiśwamitra nagromadził wiele żaru dzięki swym umartwieniom i łatwo wybucha gniewem. Skoro ty sam się go obawiasz, jakże ja, słaba kobieta, mam się go nie obawiać? On ma ogromną moc. Choć urodził się w kaście wojowników i jest królem, to jednak siłą własnej woli stał się braminem. On wygrał rywalizację z potężnym mędrcem Wasisztą. To on stworzył świętą rzekę Kauśiki. To on przeprowadził ofiarę, zarządzoną przez króla Matanga, na którą ty sam stawiłeś się ze strachu, chcąc wypić Somę. To on dzięki swym umartwieniom stworzył nową galaktykę. Jak nie bać się kogoś zdolnego do takich czynów! Jak mam uniknąć żaru jego gniewu? Żarem, który nagromadził, może spalić cały świat, tupnięciem nogi może spowodować trzęsienie ziemi, a świętą górą Meru może rzucać jak piłką. Czyż słaba kobieta jak ja może pokonać człowieka o tak ogromnej duchowej sile, płonącego jak ogień, Pana własnych zmysłów? Jego usta są jak płonący ogień ofiarny, źrenice jego oczu są jak słońce i księżyc, a jego język jest jak niszczący wszystko czas. Jak ja mogę go pokonać? O Indro, skoro jednak dałeś mi rozkaz pokonania tego człowieka przy pomocy mej uwodliwości, muszę być ci posłuszna. Chroń mnie jednakże i rozkaż wiatrowi, aby rozchylił moje szaty, gdy pojawię się przed Wiszawamitrą, a Kamie, bogowi miłości,

aby wypuścił na czas swą miłosną strzałę". Indra rzekł: „Niech tak się stanie" i dał rozkaz wiatrowi, aby towarzyszył Menace i udał się z nią tam, gdzie siedział Wiśwamitra, ciągle pogrążony głęboko w umartwianiu się, choć dotychczasowe religijne praktyki już dawno wypaliły wszelkie zanieczyszczające go zło. Gdy Wiśwamitra zobaczył piękną nimfę w zwiewnych szatach, rozwianych przez wiatr, poczuł nieodpartą żądzę i zapomniał o swych ascetycznych praktykach. W rezultacie Menaka wykonała zadanie, powierzone jej przez Indrę, i gdy urodziła córkę Śakuntalę, porzuciła ją jako niemowlę na brzegu rzeki Malini, a sama wróciła w przestworza, gdzie było jej zwykłe miejsce pobytu. Porzucone niemowlę, chronione przed dzikimi zwierzętami przez ptaki, zostało odnalezione przez mędrca Kaśjapę, który uratował jej życie, wyżywił ją jak własną córkę, przez co, zgodnie z Prawem, stał się jej ojcem.

Wysłuchawszy opowieści Śakuntali, król Duhsanta rzekł do niej: „O Śakuntala, choć wychował cię bramin Kaśjapa, jesteś córką króla Wiśwamitry, który został braminem dzięki sile swej samokontroli. I jako córka króla możesz zostać moją żoną, o co cię gorąco proszę. Jeszcze dziś przyniosę należne ci złote ozdoby i będziesz dzielić ze mną całe królestwo. Zostań więc natychmiast moją żoną na modłę bóstw unoszących się w przestworzach, czyli gandharwów, gdyż małżeńskie ryty gandharwów są najlepsze dla króla i wojownika". Śakuntala początkowo niezbyt przekonana, co do słuszności takiego postępowania, poprosiła króla, aby zaczekał na powrót Kaśjapy, który sam odda mu ją za żonę. Rozpalony miłością król Duhsanta rzekł: "O słodko pachnąca Śakuntala, po co czekać na powrót twojego ojca. Zadecyduj sama. Nie łamiąc Prawa, sama możesz mi się oddać. Zgodnie z Prawem istnieje osiem form małżeństwa, z których niektóre są zalecane braminom, inne wojownikom, jeszcze inne ludziom z gminu i służącym, a niektóre są w ogóle zakazane. Małżeńskie ryty gandharwów i rakszasów są zalecane wojownikom przez Prawo. Ja jestem zakochany w tobie, a ty we mnie, zostań więc mą żoną natychmiast i bez zwłoki, jak nakazują tego małżeńskie ryty gandharwów". Śakuntala rzekła: „O królu, jestem zdecydowana oddać ci się natychmiast, i zostać twoją żoną, skoro przekonujesz mnie, że jest to zgodne z Prawem królów. Zrobię to jednak tylko wtedy, gdy obiecasz mi, że syn, który narodzi się z naszego związku będzie twoim następcą tronu". Król zgodził się bez wahania, obiecując jej również, że przyśle po nią odpowiedni orszak, złożony z konnicy, piechoty, rydwanów i słoni, aby zabrać ją z pustelni Kaśjapy do królewskiego pałacu. I w ten sposób poczęty został syn o imieniu Bharata.

Opuściwszy Śakuntalę, i udawszy się w drogę powrotną do Hastinapura, król Duhsanta zaczął się martwić o to, co o tym wszystkim pomyśli mędrzec Kaśjapa, gdy wróci do swej pustelni, i czy przypadkiem nie wybuchnie gniewem i nie przeklnie go. Tymczasem, gdy mędrzec Kaśjapa, który wie wszystko, wrócił do swej pustelni, jego córka Śakuntala powitała go w milczeniu, gdyż była zbyt zawstydzona tym, co się stało. Kaśjapa rzekł: „O córko, postąpiłaś słusznie, i swym zignorowaniem mojej zgody nie złamałaś Prawa, gdyż małżeństwo w stylu boskich muzyków gandharwów zawarte w sekrecie bez odpowiednich zaklęć między kochającym mężczyzną i kochającą kobietą jest odpowiednie dla wojowników. Król Duhsanta jest dobrym człowiekiem o wielkim duchu i praworządnym umyśle. Dzięki niemu urodzisz wspaniałego syna o ogromnej sile, którego wpływy obejmą całą ziemię. Dzięki twe-

mu synowi wszechwładne koło Świętego Tokarza Koła będzie się zawsze obracało bez przeszkód". Śakuntala rzekła: „O ojcze, sama wybrałam tego dobrego człowieka za swojego męża. Obdarz więc go i jego doradców swoją łaską". Kaśjapa rzekł: „O córko, niech tak się stanie. Powiedz mi, jakie konkretnie jest twoje życzenie?" Śakuntala odpowiedziała: „O ojcze, pragnę, aby dynastia księżycowa, wywodząca się od Paurawów, w której mój mąż i syn są królami, nigdy nie zboczyła ze ścieżki Prawa i aby nigdy nie straciła swego królestwa". Kaśjapa rzekł: „O córko, niech tak się stanie".

Choć minęły trzy lata, król Duhsanta, mimo obietnicy, nie przysłał swej świty po Śakuntalę, która tymczasem urodziła syna silnego jak lew, noszącego na swej dłoni znak koła, promieniującego jak rozpalony ogień, bogato wyposażonego przez naturę w cnoty piękna i szczodrobliwości. Kaśjapa, pierwszy wśród znawców tego, co święte udzielił mu wszelkich należnych sakramentów. Chłopiec, wyglądający jak młody bóg, rozwijał się szybko i bez przeszkód i wsławił się szczególnie swą umiejętnością oswajania dzikich zwierząt. Kaśjapa, obserwując jego nadprzyrodzone umiejętności, rzekł do swej córki: „O córko, czas, aby twój syn stał się królem" i poprosił swych uczniów, aby zabrali Śakuntalę, obdarzoną wszelkimi znakami dobrej żony, i jej syna o ogromnej sile, do Hastinapura, do zamku jej męża króla Duhsanta.

Stanąwszy przed królewskim obliczem, Śakuntala, ubrana w skromny strój ascetyka, rzekła: „O królu, oto przed tobą stoi twój podobny bogom syn. Zgodnie z obietnicą, mianuj go następcą tronu". Choć król doskonale pamiętał o danej obietnicy, to jednak zaparł się jej, twierdząc, że nie poznaje Śakuntali, a tym bardziej jej syna. Słowa króla zabolały Śakuntalę, okrywając ją bezgranicznym wstydem i cierpieniem. Z trudem powstrzymała się od rzucenie na króla spojrzenia, które, dzięki gorącu nagromadzonemu przez jej ascetyczne życie, było w stanie spalić go w jednej chwili. Ochłonąwszy nieco, rzekła z wielkim gniewem: „O królu, wiesz doskonale, że mówię prawdę i kłamiesz jak człowiek z plebsu. Nie ubliżaj samemu sobie! Wiesz doskonale, że kłamiąc, okradasz swoją duszę. Myślisz, że jesteś panem swego ja, i zapominasz o starożytnym proroku, który żyje w twym sercu, i który jest świadkiem twoich wszystkich złych czynów. To przed nim kłamiesz. Bogowie również wiedzą, gdy człowiek popełnia zły uczynek.

Nie lekceważ mnie, gdyż jestem twoją wierną żoną, i przyszłam do ciebie z własnej woli. Zamiast powitać mnie odpowiednimi prezentami, traktujesz mnie, jakbym była z gminu. Jeżeli nie uczynisz tego, o co cię proszę, twoja głowa rozpadnie się na sto drobnych kawałków.

Żona jest zwiastunem szczęśliwego losu; dzięki niej mąż rodzi się ponownie w formie syna, który z kolei ratuje ojca przed piekłem, kontynuując jego linię, i oddając mu honory należne przodkom. Syn jest dla mężczyzny nim samym, poczętym z niego samego, i dlatego powinien on się troszczyć o matkę swego syna, jak o swą własną matkę. Jest on dla niego jak lustrzane odbicie, w które spogląda, aby znaleźć bezgraniczną radość, której doświadcza tylko dzięki żonie. Żona znaczy więcej niż przyjaciel, gdyż jest przyjacielem męża w godzinie śmierci. Jest korzeniami, z których wyrasta Prawo, Zysk i Miłość. Mężczyzna, który ma żonę, jest bardziej godny zaufania, gdyż może zrealizować nakazane rytuały, ma ognisko domowe, jest szczęśliwy. Dlatego też, mając na uwadze zarówno życie doczesne i

życie wieczne, mężczyzna pragnie małżeństwa. Od posiadania żony zależy nie tylko jego radość, ale także miłość i zasługi, które zbiera. Kobieta jest dla mężczyzny świętym polem narodzin, bez którego nawet prorocy nie potrafią mieć synów. Jak możesz odrzucać radość, płynącą z obejmowania syna? Przez trzy lata nosiłam go pod mym sercem, aby mógł rozproszyć twój smutek, a gdy się narodził, głos z nieba rzekł: 'twój syn złoży setki Ofiar Konia'. O królu, ty, który znasz Prawo, jak możesz odrzucać swego syna, który spogląda na ciebie z miłością?".

Słysząc to, król Duhsanta rzekł: „O Śakuntala, skąd mogę mieć pewność, iż twój syn jest moim synem. Twój syn jest zbyt duży i zbyt silny jak na małe dziecko. Kobiety kłamią, i nie mam podstaw, aby wierzyć twym słowom. Twoja matka apsara Menaka była bezlitosną ladacznicą, która porzuciła cię w Himalajach, jak zużytą girlandę. Twój ojciec Wiśwamitra, król z urodzenia, który stał się braminem, był rozpustnikiem. Jesteś urodzona z żądzy, i twoje pochodzenie jest bardzo skromne. Ty sama pewnie jesteś ladacznicą w przebraniu ascetyka. Wróć tam, skąd przyszłaś, gdyż nie chcę cię znać!"

Śakuntala rzekła: „O królu, moje urodzenie jest lepsze niż twoje; moja matka Menaka należy do trzydziestu bogów i podczas gdy ty chodzisz po ziemi, ja poruszam się w powietrzu. Kłamiesz, podczas gdy prawda jest najwyższym Prawem, a kłamstwo jest na ziemi najgorszym złem. Prawda jest najwyższym *Brahmanem* i suwerennym zobowiązaniem. Nie zaniedbuj zobowiązania, które podjąłeś, gdyż Prawda jest twoim największym sprzymierzeńcem. Skoro jednak upierasz się przy kłamstwie, nie chcę mieć z tobą nic do czynienia, i wolę wrócić do mej pustelni. Niezależnie od tego, czy pomożesz swojemu synowi, czy też nie, on i tak zostanie władcą ziemi".

Rzekłszy to, Śakuntala przygotowała się do opuszczenia królewskiego pałacu i jej męża, króla Duhsanta, który siedział wśród swych duchownych, doradców, nauczycieli i kapelana, gdy rozległ się głos z nieba: „O królu, o potomku Paurawów, zaopiekuj się swym synem, nie odrzucaj Śakuntali, gdyż ona powiedziała prawdę. Zatrzymaj swego syna, uczyń go następcą tronu i daj mu imię Bharata". Słysząc ten boski głos króla Duhsanta rzekł do kapelana i doradców: „O panowie, wsłuchajcie się w to, co mówi wysłannik bogów. Ja doskonale wiedziałem, że Śakuntala mówiła prawdę i że Bharata jest moim synem. Jednakże, gdybym uznał go za syna bez poparcia bogów, ludzie nigdy nie pozbyli się wątpliwości, co do mojego ojcostwa".

Oczyszczony z wątpliwości przez boski głos, szczęśliwy i przepełniony radością, objął swego syna, całując go w czoło z miłością, podczas gdy bramini i poeci wychwalali jego syna w swych pieśniach. Znając swe obowiązki, uhonorował odpowiednio swą żonę, wyjaśniając jej, co następuje: „O żono, moi ludzie nie wiedzieli nic o umowie, którą z tobą zawarłem, i dlatego zachowywałem się tak wrogo, licząc na to, że bogowie pomogą ci się oczyścić się z podejrzeń, i zaakceptują to, że Bharata, nasz syn, ma prawo do królestwa".

Następnie król Duhsanta nadał uroczyście swemu synowi imię Bharaty, i mianował go następcą tronu. I od tego czasu sławne koło uduchowionego króla Bharata obraca się grzmiąco we wszystkich światach, znacząc początek słynnego królewskiego rodu Bharata, który władał ludem Kuru. Król Bharata był władcą ziemi, który pokonał wielu królów, czyniąc ich swymi wasalami. Żył według Prawa, co

przyniosło mu sławę. On, Tokarz Koła, majestatyczny król, jak Indra stał się fundatorem setek ofiar. W swym celebrowaniu ofiar był jak Daksza i Kaśjapa i gdy składał Ofiarę Konia, obdarował Kaśjapę tysiącem krów.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

7. Aneks I:
Pierwsze pokolenia potomków Brahmy i Dakszy

I. Początek:

Na początku istniała boska przyczyna. Z niej wyłonił się bóg-stwórca Brahma i mędrzec Daksza, którego zadaniem było stworzenie bogów.

Brahma miał sześciu synów, wielkich proroków, którzy narodzili się mocą jego woli: Mariczi, Atri, Angiras, Kratu, Pulastja, Pulaha,.

Daksza z kolei miał trzynaście córek: Aditi, Diti, Danu, Simhika, ,Anajus, Kala, Muni, Krodha, Prawa, Arista, Winata, Kapila, Kadru.

II. Synowie Brahmy spłodzili:

1. mędrców:

(1.1). Mariczi miał jednego syna mędrca Kaśjapę, który jest uważany za początek wszystkich światów; w nim mają swój początek liczni bogowie i demony asurowie; (1.2). Atri miał wielu synów, znawców Wed o niezmąconym umyśle; (1.3). Angirasa miał trzech synów mędrców: Brihaspati, duchowny bogów, Utathja, Samwarta; (1.4). Kratu miał synów, którzy towarzyszą słońcu i słyną z czynienia bardzo surowych ślubów.

2. demony, monstra i zwierzęta:

(2.5). Pulastja spłodził rakszasów (demony), kinnarów (muzykantów o końskich głowach i ludzkich ciałach) i małpy; (2.6). Pulaha spłodził jelenie, lwy, tygrysy i kimpurusowie.

III.Z córek Dakszy narodzili się:

1. bogowie:

(1.1). Z Aditi narodziło się dwunastu aditjów, władców świata: król Bharata-Dhatar, Mitra, Arjaman, Indra, Waruna, Amsa, Bhaga, Wiwaswat, Puszan, Sawitar, Twasztar i Wisznu; ostatnio wymienionego uważa się za najpotężniejszego z aditjów i za fundament, na którym zbudowane są wszystkie światy.

2. demony asurowie, danawowie:

(2.2). Z Diti narodził się Hiranjakasipu, który miał pięciu synów: Prahrada, Samhrada, Anuhrada, Śibi i Baskala. Prahrada miał trzech sławnych synów: Wirokana, Kumbha, Nikumbha. Wirokana miał syna Bali, którego synem był wielki asura Bana; (2.3). Z Danu narodziło się czterdziestu synów zwanych danawami, z których najstarszym był król Wipracitti. Szereg innych potężnych danawów i asurów uważa się za synów Danu. Synowie Danu mają niezliczone potomstwo; (2.4). Z Simhiki narodziło się pięciu synów: asura Rahu, wróg słońca i księżyca, oraz Sukandra, Kandrahartar i Kandrawimardana oraz Krura, którego niezliczeni synowie i wnukowie słynęli z okrucieństwa. (2.5). Z Anajusy narodziły się cztery słynne demony asurowie Wikszara, Bala, Wira i Wrtra. (2.6) Z Kala narodzili się Czas i destruktywni danawowie: Winaśana, Krodha, Krodhahantar, Krodhaśatru i inni zwani kalejami.

3.ptaki:

(3.7). Z Winaty narodzili się Aruna, Garuda, Tarksja, Aristanemi, Aruni, Waruni.

4. węże:

(4.8). Z Kadru narodził się węże: Śesza, Ananta, Wasuki, Takśaka, Kurma i Kulika.

5. boscy muzycy gandharwowie i nimfy apsary:

(5.9). Z Muni narodziło się szesnastu boskich muzyków gandharwów; (5.10). Z Prawy narodzili się również boscy muzycy gandharwowie, znani jako „synowie Prawy". Z jej związku z pewnym starym prorokiem narodziły się boskie nimfy apsary; (5.11). Z Kapili narodziły się Eliksir Nieśmiertelności, bramini, krowy, gandharwowie i apsary.

IV. Inne dzieci Brahmy

1. Bóg Prawa Dharma narodził się w ludzkiej postaci z prawego sutka Brahmy, przynosząc wszystkim trzem światom szczęśliwość. Miał trzech synów: Spokój, Miłość, Radość. Żoną Spokoju jest Osiągnięcie, Miłości jest Żądza, Radości Zachwyt;

2. mędrzec Bhrigu narodził się z serca Brahmy; miał dwóch synów: mędrca Śukrę, duchownego asurów, który jest również planetą, oraz Cjawanę. Śukra miał dwóch synów, Twastawarę i Atriego, założycieli grupy ofiarniczych duchownych demonów asurów, i dwóch innych, którzy byli mistrzami w dziedzinie formuł magicznych podtrzymujących świat, stworzony przez Brahmę. Dżjesztha była córką Śukry, żoną Waruny i matką syna o imieniu Wala i córki bogini alkoholu;

3. Dhatar i Widhatar, którzy przebywają z Manu;

4. Lakszmi bogini dobrobytu mieszkająca w kwiecie lotosu; jej synami są poruszające się po niebie konie;

5. jedenastu rudrów zrodzonych z jego woli.

V. Narodziny Adharmy:

Adharma, niszczyciel wszelkiego życia, narodził się z istot, które zaczęły pożerać się nawzajem; jego żoną była Nirriti; mieli trzech synów: Lęk, Panikę i Śmierć, z których narodziły się demony rakszasowie.

Opowieść III:
Grzech króla Mahabisy

Spis treści

1. Zapowiedź apokalipsy
2. Grzech króla Mahabisy
3. Pożądliwy król Śamtanu
4. Uwodliwa Satjawati
5. Citrangada i Wikitrawirja, krótko żyjący potomkowie Śamtanu i Satjawatii
6. Dritarasztra, Pandu i Widura, synowie bramina Wjasy z wdowami po Wikitrawiri
7. Pandawowie, potomkowie Pandu
8. Kaurawowie, potomkowie Dritarasztry

Ardżuna zapytał:
"O Kriszna wytłumacz mi proszę, czym jest ta potężna siła pchająca człowieka do czynienia zła wbrew swej woli?
Kriszna rzekł:
O Ardżuna, są to żądza i gniew, które mają swe źródło w namiętności. To one są nienasyconym wrogiem i czystym złem!"

1. Zapowiedź apokalipsy

Eon Zwycięskiego Skoku rozpoczął się szczęśliwie, gdy zrozpaczonym żonom królów udało się zapewnić kontynuację ich kasty, wybitej do nogi przez potomka Bhrigu, pustelnika Paraśuramę. Udały się one do braminów, aby błagać ich o synów i córki, i surowi w swym ascetyzmie bramini, oczyszczeni z wszelkiej żądzy, zgodzili się spełnić ich prośbę. Przez dłuższy okres czasu odrodzona w nowym pokoleniu kasta wojowników uznawała pierwszeństwo braminów, i żyła zgodnie z ładem nakreślonym przez Prawo. Wyrzekłszy się występków wynikłych z gniewu i żądzy, rządziła sprawiedliwie Matką Ziemią, chroniąc swych poddanych od chorób i trosk. Gdy królowie przestrzegali Prawa, Indra padał słodkim deszczem, nie umarło żadne dziecko i żaden mężczyzna nie znał kobiety przed wyznaczonym przez Prawo czasem. Wszystkie cztery kasty były wierne Prawu i wykonywały właściwe dla siebie zadania. Królowie składali ofiary, otrzymując w zamian od bogów hojne wynagrodzenie. Bramini studiowali Wedy i Upaniszady i żaden z nich nie sprzedawał swych religijnych usług dla zysku, i nie recytował Wed w obecności służby. Farmerzy nie używali krów do zaprzęgu, i nie odbierali mleka ich młodym, a kupcy nie fałszowali wagi swych towarów.

W miarę jak Eon Zwycięskiego Skoku starzał się, Ziemia wypełniała się coraz liczniejszymi żywymi istotami. I wówczas, gdy świat ludzi był w pełni rozkwitu, na ziemi zaczęły się rodzić demony. Niektóre z nich spadały na ziemię po przegraniu wojny z bogami, i utracie swej niebiańskiej własności. Inne były przepełnionymi pychą mieszkańcami ziemi, których żądza bycia równym bogom przekształciła w demony. Demony rodziły się wśród królów, i pijane swą mocą, ciemiężyły braminów, wojowników, kupców i nawet służących, siejąc postrach, i zabijając wszystko, co żywe. Demony włóczyły się po całej ziemi, strasząc pustelników w ich pustelniach, i w miarę jak ich liczba na ziemi rosła, ziemia

coraz bardziej traciła siły, i w końcu całkowicie sterroryzowana udała się wraz z bogami, braminami i prorokami do dziadka wszystkich żyjących istnień Brahmy, i powitawszy go należycie, poskarżyła się na swój los. Jej tragiczna sytuacja była od dawna znana Samo-Stwarzającemu się Ożywicielowi Materii, który wiedział o wszystkim, co działo się w umysłach bogów i demonów, i ów Pan Ziemi, źródło wszelkich istot, suweren Pradźapati, przemówił do ziemi głosem Brahmy: „O Matko Ziemio, na twój ratunek zaangażuję wszystkich mieszkańców nieba".

Wypowiedziawszy te słowa, dziadek Brahma pozwolił ziemi odejść, a wszystkim bogom rozkazał: „O bogowie, każdy z was musi w swej części narodzić się na ziemi, aby udzielić jej pomocy". Podobny rozkaz dał on tłumowi boskich muzyków gandharwów i boskich nimf apsar. I wszyscy niebianie, łącznie z królem bogów Indrą, wziąwszy sobie głęboko do serca te pełne sensu słowa najstarszego z nich, udali się do ciemnoskórego Narajana o lekko skośnych łagodnych oczach, ubranego w żółte szaty, zbrojnego w dysk i maczugę, który jest obrońcą bogów i pogromcą ich wrogów, i zwrócili się do niego z prośbą o pomoc w oczyszczeniu ziemi z demonów, gdyż cierpienia ziemi zapowiadały zmierzch bogów.

Indra przemówił do Narajana, Najwyżej Osoby, w te słowa: „O Wisznu, broń nas i zstąp na ziemię w swej istotnej części". I Wisznu odpowiedział: „Niech tak się stanie". I wówczas Indra, mając obietnicę Wisznu, iż narodzi się on w swej istotnej części na ziemi, dał bogom rozkaz, aby udali się na ziemię, i mając na uwadze dobro wszystkich żywych istnień, pomogli Wisznu w zniszczeniu panoszących się tam demonów. I zgodnie z Indry rozkazem różni bogowie zaczęli się rodzić wśród braminów i królów, przygotowując grunt do wielkiej apokaliptycznej bitwy, która miała oczyścić ziemię z pożerających ludzi danawów, rakszasów i wężów.

2. Grzech króla Mahabisy

Król Mahabisa z dynastii słonecznej, zapoczątkowanej przez pierwszego króla Ajodhii, Ikszwaku, był za życia dobrym królem, i w pełni zasłużył sobie na niebo, które uzyskał, dowodząc swej dzielności, dotrzymując zawsze danego słowa, oraz sprawiając przyjemność królowi bogów Indrze poprzez dedykowanie mu tysiąca Ofiar Konia oraz stu festiwali wyścigów konnych. Jednakże pewnego dnia czas jego pobytu w niebie dobiegł kresu. A stało się to wówczas, gdy na spotkanie wszystkich bogów z Brahmą przyszła bogini Gangesu, Ganga, wnuczka Brahmy, i wiatr rozwiał jej delikatne szaty. Podczas gdy wszyscy bogowie natychmiast skromnie spuścili oczy, król Mahabisa nie potrafił opanować swej żądzy i nie mógł oderwać wzroku od pięknej bogini. Zasłużył sobie tym na pogardę wielkiego boga Brahmy, który uznał, że jego zasługi się wyczerpały, i rzucił nań klątwę ponownych narodzin, aby mógł podjąć próby oczyszczenia się ze skutków swego grzechu. Gdy Brahma dał królowi możliwość wyboru łona, z którego się narodzi, król Mahabisa wybrał żonę króla Pratipa z dynastii księżycowej, aby ponownie narodzić się na ziemi jako syn króla Pratipa, Śamtanu.

Skutki żądzy króla Mahabisa nie dały długo na siebie czekać, gdyż jego spojrzenia nie pozostały bez wpływu na boginię Gangę, która widząc, że stracił dla niej głowę, zaczęła o nim w głębi swego serca z przyjemnością rozmyślać. I gdy tak spacerowała po niebie, rozmyślając o jego spojrzeniach, spotkała na swej drodze ośmiu bogów Wasu pogrążonych w rozpaczy, gdyż mędrzec i pustelnik Wasiszta, syn boga oceanu Waruny, mający swą pustelnię u stóp góry Meru, rzucił na nich klątwę narodzin ze śmiertelnego łona. Przyczyną klątwy było to, że jeden z nich za namową swej żony, ukradł Wasiszcie jego ofiarniczą krowę, zwaną „wielką krową obfitości", która dawno temu została poczęta przez córkę Dakszy i jej męża Kaśjapę w celu służenia dobru całego świata i została podarowana Wasziście. Klątwa Waszisty odnosiła się do wszystkich ośmiu bogów Wasu, lecz na ich błagania, aby wycofał klątwę, złagodził ją, mówiąc, że jedynie ósmy Wasu, który ukradł krowę, będzie musiał żyć i pokutować na ziemi przez dłuższy czas, podczas gdy pozostali będą żyć na ziemi jedynie przez rok. Będzie on człowiekiem o ogromnej prawości i dzielności i mistrzem we władaniu wszelkiego rodzaju bronią. Odmówiona zostanie mu przyjemność znania kobiety, i pozostanie bezdzietny.

Bogów Wasu bardzo niepokoiła rzucona na nich klątwa, gdyż niosła ze sobą groźbę, że łono, w którym się znajdą będzie nieczyste. I nagle, gdy zobaczyli spacerującą po niebie zakochaną boginię Gangę, w ich sercach zaświtała nadzieja narodzenia się na ziemi z czystego łona bogini. Zwrócili się do niej z gorącą prośbą, aby urodziła ich na ziemi jako swoich synów. Słysząc to, bogini zapytała, czy wybrali już kogoś na swego ziemskiego ojca i ucieszyła się niezmiernie, gdy dowiedziała się, że ich wybór padł na króla Śamtanu, syna Pratipa, o którym wiedziała, że miał być reinkarnacją króla Mahabisy. Pragnienie bogów Wasu, aby połączyła się z królem Śamtanu węzłem małżeńskim, aby mogli się z niej narodzić, było w całkowitej zgodzie z jej własnym pragnieniem. Ganga zgodziła się więc ochoczo na ich prośbę, obiecując, że natychmiast po ich urodzeniu utopi ich w Gangesie, aby maksymalnie skrócić ich pokutowanie na ziemi. Bogowie Wasu z kolei zgodzili się na jej prośbę, aby najmłodszy z nich poświęcił się i pozostał na ziemi przez pełny okres ludzkiego życia, gdyż w ten sposób jej związek z królem Śamtanu nie będzie całkowicie dla niego jałowy i bezowocny.

3 Pożądliwy król Śamtanu

Król Śamtanu z dynastii księżycowej z linii Bharata, dziedzic Hastinapura, narodził się na ziemi w późnym okresie wszechświata i w końcowym okresie Eonu Zwycięskiego Skoku. Jako reinkarnacja króla Mahabisa z dynastii słonecznej był obciążony jego grzechem, którego skutki w następnych pokoleniach miały zachwiać ładem społecznym w jego królestwie, zapowiadając nadchodzący zmierzch eonu.

Ojcem króla Śamtanu był praworządny król Pratipa, który obdarzał dobrem każdą, choćby najmniejszą, żywą istotę. Wielkim smutkiem napawał go jednak brak dziedzica, choć przez wiele lat siadywał nad brzegiem Gangesu, i pogrążał się w modlitwie, prosząc o syna. Pewnego dnia, gdy tak siedział pogrążony w modlitwie, pojawiła się przed nim bogini Gangesu, Ganga, przybrawszy postać ide-

alnie urodziwej i uwodzicielskiej kobiety, i usiadła na jego prawym kolanie. Będąc pod wrażeniem jej urody, król zapytał, czy ma ona jakąś prośbę, którą mógłby z przyjemnością spełnić. Słysząc to, Ganga poprosiła go o miłość, przypominając, że Prawo nakazuje, aby nie odrzucać miłości zakochanej kobiety. Król jednakże oświadczył, że spełnienie jej prośby byłoby w niezgodzie z podjętym przez niego ślubem wyrzeczenia się chęci posiadania kobiety, która należy do innego mężczyzny lub nie należy do jego własnego haremu. Bogini upierała się jednak przy swej prośbie, twierdząc, ze nie jest niczyją żoną. Król Pratipa jednakże nie chciał się zgodzić i złamać swego ślubu, twierdząc, że łamanie ślubów jest niezgodne z Prawem, a łamanie Prawa obróci się w końcu przeciw niemu.

Król rzekł: „O bogini, zauważ ponadto, że usiadłaś na moim prawym kolanie, które jest przeznaczone dla dzieci i synowej, a nie na lewym kolanie, które jest miejscem dla żony lub nałożnicy. Prawo nakazuje więc, abyś została żoną mojego nie narodzonego jeszcze syna". Słysząc to, bogini Gangesu ucieszyła się, gdyż odpowiedzieć króla była zgodna z jej intencją poślubienia Śamtanu i rzekła: „O królu z linii Bharata, na całej ziemi nie ma takiej dynastii, która byłaby równie silnie motywowana dobrem i przywiązana do Prawa, jak twoja. Zgadzam się więc na to, aby zostać żoną twego mającego się narodzić syna Śamtanu. Pamiętaj jednak o tym, aby nie zdradzić przed nim faktu, że jestem boginią oraz nakaż mu, aby nigdy nie kwestionował sensu mych działań". Po tych słowach bogini Gangesu zniknęła, pozostawiając królowi, który wraz ze swą żoną poddał się ciężkiej pokucie, cierpliwe oczekiwanie na narodziny zapowiedzianego syna. I wkrótce, mimo ich późnego wieku, narodził im się syn Śamtanu, reinkarnacja króla Mahabisy.

Gdy Śamtanu osiągnął odpowiedni wiek, król Pratipa przygotował ceremonię koronowania go na swego następcę. Przedtem jednak, zgodnie z obietnicą daną bogini, wyjaśnił mu, że powinien zawrzeć związek małżeński z piękną młodą kobietą, która pewnego dnia niespodziewanie pojawi się na jego drodze. Pratipa rzekł: „O synu, nie osądzaj jednak nigdy celowości jej czynów, i nie pytaj jej o to, kim jest i skąd przybywa, lecz poddaj się całkowicie swej miłości do niej, tak jak ona podda się całkowicie swej miłości do ciebie". Wkrótce po koronacji król Pratipa wycofał się z aktywnej służby rządzenia, pozostawiając królestwo swemu synowi.

Pewnego dnia, gdy król Śamtanu gonił za jeleniem wzdłuż brzegu Gangesu, zobaczył nagle wynurzającą się z wody piękną młodą kobietę, o kształtach tak doskonałych, że nie potrafił oderwać od niej wzroku, tak jak swego czasu król Mahabisa. Na prośbę króla zgodziła się ona z ochotą, aby zostać jego żoną, i król oddał się całkowicie miłości, zapominając o królestwie, i nie domyślając się tragicznego biegu wydarzeń, który był mu od dawna przypisany.

Wkrótce narodził mu się pierwszy syn, lecz nie było mu dane cieszyć się nim długo, gdyż pewnego ranka jego piękna żona zaniosła go nad brzeg świętej rzeki i utopiła w jej wodach. Zobowiązany do milczenia król, mimo wielkiej rozpaczy, nie powiedział słowa. Wkrótce urodził im się drugi syn. Jednakże i tym razem Ganga utopiła go w wodach Gangesu i to samo uczyniła aż siedem razy, topiąc swych siedmiu synów. I gdy narodził im się ósmy syn, zrozpaczony król, widząc swą żonę niosącą go nad brzeg Gangesu, nie mógł się powstrzymać, złamał obietnicę daną swej żonie i rzekł: „O piękna żo-

no, pozwoliłaś mi poznać największe rozkosze miłości, ale dlaczego chcesz by miłość ta pozostała jałowa. O okrutna, powiedz mi, kim jesteś i co daje ci prawo do okrutnego dzieciobójstwa?!" Ganga odpowiedziała: „O królu, złamałeś dane mi słowo, i będę musiała odejść. Zostawię ci jednak tego syna, którego nazwij Gangadattą, czyli Darem Gangesu, który będzie cię darzył wielką miłością. Muszę ci też wyjaśnić, że nie jestem człowiekiem, lecz boginią Gangą, i przybrałam ludzką postać, by móc cieszyć się miłością króla Mahabisy, którego reinkarnacją jesteś ty, o królu Śamtanu. Nasi synowie byli naprawdę bogami Wasu, przeklęci narodzinami na ziemi, którzy poprosili mnie o skrócenie ich pokuty, i dlatego utopiłam ich w wodach Gangesu".

Wraz z narodzinami ósmego syna, i z powodu przestępstwa króla Śamtanu, który złamał dane słowo, zadanie bogini na ziemi wypełniło się, i Ganga opuściła króla. Zabrała ze sobą ich ósmego syna do nieba, lecz obiecała, że po otrzymaniu odpowiedniego wykształcenia wróci on na ziemię. I tak też się stało. Gangadatta wrócił na ziemię do swego ojca już jako dorosły mężczyzna, nauczywszy się mądrości Wed od samego mędrca Wasiszty, zdobywszy umiejętność władania bronią równą królowi bogów Indrze, i uzyskawszy szacunek zarówno bogów jak i demonów asurów. Nikt nie mógł mu dorównać w praworządności i znajomości zasad rządzenia i walki.

4. Uwodliwa Satjawati

Odzyskawszy swego syna, król Śamtanu zapłonął do niego wielką ojcowską miłością, i aby zapewnić królestwu dziedzica mianował go swym następcą tronu. Król Śamtanu był dobrym królem, który zdobył sobie szacunek całego świata dzięki swym prawym czynom i poszanowaniu Prawa. Zasłynął jako ten, który zawsze dotrzymuje danego słowa, i którego czyny są zawsze inspirowane przez Prawo, a nie przez kalkulację zysków lub dążenie do przyjemności. W związku z tym zarówno bogowie, jak i ziemscy książęta widzieli w nim dobrego „pasterza" zarówno własnego rodu, jak i wszystkich tych, którzy byli motywowani przez dobro, i uznawali jego prawo do rządzenia całą ziemią. Pod jego rządami na ziemi panowała idealna harmonia i porządek zgodny z zasadami boskiego porządku. Kasta braminów zdobyła należną jej dominującą rolę, gdyż dzięki swemu przykładowi król Śamtanu ukierunkował i ograniczył pragnienia pozostałych kast; książęta podporządkowali swe zachowanie nakazom braminów i Prawu, a pozostałe kasty podporządkowały się woli książąt. Ostatecznie król Śamtanu wyzbył się wszelkich żądz i namiętności. Zaprzestał kontaktu z kobietami i stał się pustelnikiem. W królestwie ściśle przestrzegano wszelkich rytów należnych bogom i przodkom. Mową rządziła prawda, a myślami Prawo i ofiara składana bogom. Król był ojcem dla każdej żywej istoty, i odnosząc się do wszelkich żywych istot bez żądzy i namiętności, unikał wszelkiej wobec nich niesprawiedliwości, i żadna żywa istota nie doświadczyła niesprawiedliwej śmierci.

Wydawało się, że nie ma takiej siły, która byłaby w stanie zaszkodzić doskonałości królestwa. Jednakże pewnego dnia miało miejsce następujące wydarzenie. Gdy król Śamtanu spacerował po lesie nad brzegiem rzeki Jamuny, poczuł nagle niezwykle piękny i słodki zapach, i szukając jego źródła, zna-

lazł niewielką łódkę, a w niej młodą przewoźniczkę, piękną jak bogini, o imieniu Satjawati, córkę króla rybaków. Widząc ją, król nie potrafił oderwać od niej wzroku, i poddawszy się opanowującemu go pożądaniu, zapragnął mieć ją za żonę.

Piękna Satjawati była córką króla kraju Kedisów o imieniu Uparikara, który wywodził się z linii dynastii księżycowej zapoczątkowanej króla Puru. Uparikara był zapalonym myśliwym, lecz pewnego dnia wyrzekł się swego miecza i udał się na pustkowie, gdzie oddał się skromnemu pustelniczemu życiu. Zaniepokoiło to bardzo króla bogów Indrę, który obawiał się, że Uparikara rozpoczął swe praktyki ascetyczne po to, aby stać się jego rywalem i pozbawić go jego boskiego królestwa. Aby zniechęcić Uparikara do pustelniczego życia, król bogów Indra postanowił oddać mu we władanie kraj Kedisów oraz boską girlandę i boski rydwan, który był w użyciu wyłącznie przez bogów, mówiąc, że jadąc na tym rydwanie ozdobiony girlandą będzie jak nieśmiertelny bóg w śmiertelnym ciele. Stawił się przed obliczem pokutującego Uparikara, i rzekł: „O Uparikara, jesteśmy przyjaciółmi, i jako mój przyjaciel rezyduj na ziemi, podczas gdy ja będę rezydował w niebie. Jako zwierzchnikowi ludzi daruję ci kraj Kedisów, który obfituje we wszelkie cnoty ziemi: jest święty, bogaty w bydło i ryż, chroniony przez niebo, ma Somę za swego przyjaciela. O królu Kedisów, żyj więc na żyznej Matce Ziemi, w darowanym ci kraju Kedisów! W kraju tym wieśniacy są obeznani z Prawem, zadowoleni i uczciwi. W tym kraju nikt nie kłamie nawet żartem, synowie szanują starszych, i nie separują się od swych ojców; wszystkie kasty żyją zgodnie ze swym ładem; krowy dają mleko i nigdy nie są używane do zaprzęgu".

Indra pouczył też króla Uparikara, że powinien on być obrońcą Prawa, mówiąc: „O władco ziemi, dbaj o to, aby Prawo nigdy nie pogrążało się w chaosie, gdyż poszanowanie Prawa jest fundamentem, na którym opierają się wszystkie światy. Broń tego doczesnego, ziemskiego Prawa, gdyż będąc praworządny, uzyskasz świat, który jest wieczny". Indra dał też królowi bambusowy pal i nauczył go własnego kultu, mówiąc, że na zakończenie każdego roku król powinien wbijać pal w ziemię, i ozdobiwszy go girlandami i ornamentami, oraz skropiwszy go perfumami, powinien oddać się swawoleniu, powtarzając to, co Indra kiedyś zrobił ze swej wielkiej sympatii dla uduchowionego króla Uparikara. Król Uparikara rzekł: „O Indro, niech tak się stanie!" I Indra widząc, że król postępuje zgodnie z zaleceniami, był zadowolony, i rzekł przepełniony uczuciem: „O królu Uparikara, wszyscy ludzie i królowie powinni podążać za twym przykładem i oddawać cześć boską mojemu *Maha* z taką samą radością i w formie takiego samego festiwalu, jak ty to czynisz, gdyż przyniesie to im szczęśliwy los i zwycięstwo. Niech więc mieszkańcy twego kraju będą syci i szczęśliwi!" I od tego czasu ludzie, którzy powtarzają festiwal Indry, i oczyszczają się z grzechów, robiąc darowizny ziemi, spełniając prośby oraz składając ofiary, przywołują na ziemię samego Indrę, i uzyskują od niego błogosławieństwo.

Pewnego dnia inteligentna góra Kolahala zakochała się w rzece Śuktimati płynącej przez stolicę kraju króla Uparikara, tarasując jej przepływ. Widząc to król kopnął górę i uwolnił bieg rzeki do powstałego wąwozu. Rzeka z wdzięczności zaoferowała mu swoje bliźnięta, dziewczynkę i chłopca, które się z niej narodziły. Król poślubił Girikę, a jej brata bliźniaka obdarował bogactwem i uczynił szefem swej armii.

Pewnego dnia królowa Girika oświadczyła, że chce mieć syna. Poddała się w związku tym rytualnej, oczyszczającej kąpieli, podczas gdy król udał się na polowanie, aby ustrzelić jelenia i oddać należną cześć przodkom. Podczas polowania nie mógł jednak zaprzestać myślenia o swej pięknej żonie i upuścił swe nasienie, które jednak szybko uchwycił na upadający liść, myśląc o tym, że nie może się ono zmarnować, gdyż było przeznaczone dla jego żony. Gdy dostrzegł, że niedaleko na gałęzi przysiadł drapieżny ptak, rzekł do niego: „O ptaku, zanieś szybko moje nasienie do mej żony". Ptak uniósł się szybko w powietrze z liskiem w dziobie, lecz natychmiast rzucił się nań inny ptak z jego gatunku, który myślał, że w listku jest mięso, które można zjeść. Gdy wywiązała się między nimi walka, listek z nasieniem wpadł do rzeki Jamuny, i został połknięty przez rybę, która faktycznie była piękną nimfą apsarą Adriką przeklętą przez Brahmę. Wkrótce rybę tę złowił rybak, który rozciął jej brzuch i znalazł tam ludzkie bliźnięta, chłopca i dziewczynkę, o czym natychmiast doniósł królowi, który uczynił chłopca królem, nadając mu imię Matsja. Dziewczynce nadano imię Satjawati. Była ona wielkiej urody i obdarzona wielością cnót, lecz ponieważ rozsiewała wkoło zapach ryby, król Uparikara oddał ją pod opiekę królowi rybaków przekonany, że to jest jej właściwe miejsce. Apsara z kolei, z której bliźnięta się narodziły, została uwolniona od klątwy bycia rybą, gdyż było powiedziane, iż tak się stanie, jeżeli urodzi ludzkie bliźnięta.

Satjawati wychowana przez króla rybaków uważała go za swojego ojca, i na jego polecenie przewoziła wędrowców na drugi brzeg Jamuny. Pewnego dnia przewoziła w swej łódce pielgrzymującego pustelnika Paraśarę, który będąc pod wrażeniem jej urody nie potrafił opanować swej żądzy. Aby ukryć swą miłość przed oczami mędrców, którzy czekali na powrót łódki na brzegu rzeki, stworzył zakrywającą wszystko mgłę. Tego samego dnia, Satjawati, pozostając dziewicą, urodziła syna, słynnego bramina Wjasę. Gdy pustelnika Paraśara w zamian za oddaną mu przysługę zaoferował Satjawati spełnienie jej jednej prośby, poprosiła o zmianę jej rybiego zapachu, na co pustelnik chętnie się zgodził i od tamtego czasu rozsiewała ona wokół boski zapach, który przyciągnął do niej spacerującego nad brzegiem Jamuny króla Śamtanu.

Król Śamtanu, widząc piękno Satjawati, i czując jej słodki zapach, zapałał do niej miłością, i zapragnął, aby została jego żoną. Udał się więc do króla rybaków z prośbą o jej rękę. Król rybaków, który od dawna nosił w sercu ukryte pragnienie, aby oddać rękę swej córki potężnemu królowi Śamtanu, chętnie się zgodził, stawiając jednak warunek, aby syn jego córki został następcą tronu. Warunek ten bardzo zmartwił króla, gdyż jego ukochany syn Gangadatta otrzymał już od niego tytuł następcy tronu. Król wyrzekł się więc swej miłości, lecz nie potrafił zapomnieć o pięknej Satjawati i jej uwodzicielskim zapachu, i w związku z tym pogrążył się w głębokim smutku. Gangadatta, przewiązany do ojca głęboką miłością, widząc jego smutek, bardzo się martwił. Gdy zapytał króla o przyczynę jego smutku, król wykrętnie wyjaśnił, ze martwi się o przyszłość dynastii. Rzekł do swego syna: „O synu, zarówno ja jak i ty jesteśmy śmiertelni i jako wojownicy jesteśmy gotowi zginąć bohatersko z bronią w ręku. Lecz co się wówczas stanie z naszą dynastią, jeżeli nas obu zabierze bohaterska śmierć? Jak to jest zapisane w świętych księgach, posiadanie tylko jednego syna znaczy tyle samo, co nie posiadaniu

żadnego. Posiadanie synów jest obowiązkiem, gdyż bez synów tracą wartość zarówno codzienne religijne rytuały, jak i same Wedy i składanie ofiar bogom". Gangadatta nie uwierzył jednak w kompletność ojcowskiego wyjawienia i dowiedział się od wiernego doradcy ojca, że przyczyną jego smutku była prośba ojca Satjawati, aby jej syn został następcą tronu, na co Śamtanu nie chciał się zgodzić.

Poznawszy prawdziwą przyczyną smutku ojca, Gangadatta udał się wraz z licznymi wojownikami do domu króla rybaków, aby poprosić go o rękę Satjawati dla swego ojca. Król rybaków powiedział: „O Gangadetta, od dawna marzyłem, aby moja córka, która jest ariańskiej krwi, zastała żoną tak wspaniałego władcy jak Śamtanu. Kocham moją córkę, i boję się rywalizacji o następstwo tronu między jej potomstwem a tobą, który słyniesz ze swej umiejętności władania bronią". Gangadetta, przepełniony miłością do swego ojca, rzekł: „O królu rybaków, nie martw się o to, gdyż dla dobra mego ojca wyrzekam się mych praw do tronu". Król rybaków odpowiedział: „O Gangadetta, znana jest mi doskonale twoja praworządność i przywiązanie do Prawdy, i wiem, że nigdy nie złamiesz danego słowa. Nie mam jednak żadnych gwarancji, że twoi synowie będą tak samo motywowani i muszę mieć pewność, że rywalizacja nie odrodzi się w następnym pokoleniu". Gangadetta odpowiedział: „O królu rybaków, aby cię uspokoić zobowiązuje się do życia w celibacie i pozostanę bezdzietnym". Bogowie widząc to wielkiego poświęcenie, i słysząc tę równie przeraźliwą jak i godną podziwu przysięgę Gandadetty, rzekli: „Niech od tej chwili Gandadetta nosi imię Biszmy, czyli tego kto budzi zarówno grozę jak i podziw". Król Śamtanu pełen wdzięczności i podziwu dla poświęcenia syna ofiarował mu dar zadecydowania o czasie własnej śmierci.

5. Citrangada i Wikitrawirja, krótko żyjący potomkowie Śamtanu i Satjawatii

Małżeńskie szczęście króla Śamtanu nie trwało jednak długo, gdyż zmarł on, zanim jego młodszy syn, wielki łucznik Wikitrawirja, osiągnął wiek męski. Po jego śmierci Biszma na prośbę Satjawati koronował jej starszego syna, bohaterskiego Citrangadę, na króla. Syn ten miał wielkie ego i wyzywał do walki ludzi i demony, aby dowieść im, że na całym świecie nie ma nikogo, kto byłby mu równy. Gdy pokonał już wszystkich mistrzów we władaniu bronią, żyjących na ziemi, został wyzwany do walki przez potężnego króla boskich muzyków gandharwów i stoczył z nim wielką bitwę na polach Kurukszetry. Bitwa trwała trzy lata i w ostatecznym pojedynku magiczna moc króla gandharwów okazała się silniejsza i pokonał on i zabił króla Citrangadę. Wówczas Biszma na prośbę Satjawati wykonał ostatnie ryty należne zmarłemu i koronował jego młodszego brata Wikitrawirję na króla. Młody król nie był jeszcze pełnoletni, więc praworządny Biszma sprawował rządy w jego imieniu, chroniąc młodego króla, który z kolei oddawał Biszmie należną mu cześć.

Gdy nadszedł właściwy czas, Biszma, myśląc o przyszłości królestwa, zajął się poszukiwaniem żony dla młodego króla. Dowiedział się, że król Benarów zwołuje wojowników, chcąc wydać za mąż swoje trzy córki Ambikę, Ambalikę i Ambę. Za przyzwoleniem Satjawati dosiadł swego rydwanu i udał się do Benarów, gdzie ściągnęli wojownicy ze wszystkich stron świata i bohaterski Biszma na oczach

wszystkich tych potężnych konkurentów porwał trzy córki króla Benarów do swego rydwanu, mówiąc: „O królowie i książęta, mędrcy mówią o różnych sposobach zdobywania żon przez wojowników. Najlepszym z nich jest jednak uprowadzanie ich siłą!" Widząc Biszmę z księżniczkami, uciekającego na swym rydwanie, zebrani wojownicy i magnaci rzucili się w pogoń, i dogoniwszy go, otoczyli go ze wszystkich stron. Zbrojny tłum rozognił się, wszyscy przeciw jednemu, zalewając go deszczem strzał, lecz Biszma bez trudu odparł ich atak. Widząc jego samotną walkę, i to jak sam jeden pokonywał ich w walce, tłum jego rywali spoglądał ku niemu z coraz większym podziwem.

Wówczas do ataku na swym rydwanie ruszył rozwścieczony król Salwa, potężny jak słoń walczący o samicę, wołając „O rozpustniku, staw mi czoła!" Oburzony jego słowami Biszma uniósłszy się gniewem, potężnym jak ogień, stanął do pojedynku, tak jak nakazuje tego ład wojowników. Gdy natarli na siebie, jak dwa byki walczące podczas rui, obserwujący ich tłum zawył z podziwu, gdy zobzczył króla Salwę obsypującego Biszmę deszczem strzał. Słysząc ten aplauz dla swego rywala, Biszma rzekł do woźnicy swego rydwanu: „O znawco rydwanów, gnaj konie wprost na tego króla, abym mógł go zabić tak, jak Garuda zabija węża". I wówczas Biszma przy pomocy pojedynczej strzały boga oceanu Waruny zabił woźnicę króla Salwy, i wygrywając w ten sposób pojedynek o prawo do trzech córek króla Benarów, ruszył z powrotem do Hastinapura, traktując uprowadzone księżniczki z szacunkiem należnym synowej, młodszej siostrze lub córce, gdyż porwał je nie dla siebie, lecz dla swego młodszego brata i króla.

Gdy Biszma zajmował się przygotowywaniem ślubu swego młodszego brata, jedna z córek króla Benarów, Amba, rzekła: „O Biszma, od dawna oddałam moje serce królowi Salwie, który odwzajemnił i zaakceptował mą miłość i planowałam wybrać go na męża podczas mojej uroczystości wybierania męża, za zgodą i aprobatą mego ojca. Zadecyduj, co należy zrobić w obecnej sytuacji, kierując się Prawem, którego jesteś znawcą". Słysząc to Biszma mając poparcie braminów, którzy znali wszystkie Wedy, zadecydował, aby odesłać Ambę do króla Salwy, który jednakże odmówił małżeństwa, twierdząc, że nie może zaakceptować kobiety, która została porwana, i wygrana w walce przez innego mężczyznę, i że zgodnie z ładem wojowników Amba należy teraz do Biszmy, który powinien wziąć ją za żoną. Biszma jednakże nie mógł tego uczynić, gdyż ślubował celibat. Kobiecość Amby miała więc pozostać na zawsze niezrealizowana, co Amba odczuła jako niesprawiedliwość i zaprzysięgła Biszmie śmierć.

Pozostałe dwie córki króla Benarów, Ambika, Ambalika poślubiły Wikitrawirię podczas uroczystej ceremonii ślubnej nakazanej przez Prawo. Młody król, który był dumny ze swej młodości i wyglądu, zobaczywszy swoje młode i piękne żony, natychmiast się w nich zakochał. Młode księżniczki, wysokie i ciemnoskóre, z czarnymi puklami włosów i pomalowanymi na czerwono paznokciami, odpowiedziały mu takim samym uwielbieniem. Przez siedem lat młody król cieszył się swymi żonami, lecz po siedmiu latach, ciągle młody i bezdzietny, umarł na niestrawność.

6. Dritarasztra, Pandu i Widura, synowie bramina Wjasy z wdowami po Wikitrawiri

Skutki grzechu króla Mahabisy, nie przezwyciężone przez praworządnego króla Śamtanu, jego inkarnację, sięgnęły następnego pokolenia, stawiając dynastię księżycową w obliczu groźby wyginięcia. Synowie Śamtanu i Satjawati zmarli bezdzietnie, a pozostający przy życiu syn króla Śamtanu i bogini Gangi, Biszma, wyrzekł się zarówno królestwa, jak i potomstwa.

Po śmierci swych synów Satjawati o pięknym zapachu zwróciła swe oczy z nadzieją ku Biszmie, i rzekła: „O synu Gangi, na twych barkach spoczywa teraz spełnienie obowiązku należnego przodkom, i przedłużenie ich linii. Mój zmarły syn, który był twym bratem, zostawił królowe w kwiecie młodości, które modlą się o synów. Spełnij swój obowiązek, zostań królem, i daj im synów, gdyż tego nakazuje w tej sytuacji Prawo". Biszma odpowiedział: „O matko, nie mogę spełnić twej prośby, z powodu przysięgi, którą złożyłem na prośbę twego ojca. I choćby nawet ziemia wyrzekła się swego aromatu, światło swego koloru, słońce swego blasku, ogień swego gorąca, powietrze swych dźwięków, księżyc chłodu swych promieni, bóg Prawa swego Prawa, a Indra swej władzy, ja nigdy nie wyrzeknę się danego słowa!" Satjawati rzekła: „O synu, znam moc twej przysięgi, gdyż twe słowo jest twą siłą. Twe słowa są w stanie stwarzać nowe światy. Wiem też, że dałeś swe słowo, poświęcając się dla mego dobra. Weź jednak pod uwagę Prawo odnoszące się katastroficznej sytuacji i wykonaj swój obowiązek wobec przodków. Działaj tak, aby nie wyginęła nasza linia i żeby zniszczeniu nie uległo samo Prawo!" Słuchając jej żebraniny o wnuka, coraz bardziej odchodzącej od ścieżki Prawa, Biszma rzekł: „O królowo, wróć na ścieżkę Prawa, zanim doprowadzisz nas wszystkich do ruiny! Nie ma takiego Prawa, które pozwalałoby wojownikowi złamać dane słowo! Istnieje jednak wieczne Prawo, które pomoże nam utrzymać linię króla Śamtanu na ziemi. Wysłuchaj mnie uważnie, abyś mogła wprowadzić je w życie z pomocą mądrych duchownych, obeznanych ze wspomnianym przez ciebie Prawem, odnoszącym się do katastroficznej sytuacji".

I Biszma wyjaśnił, że kasta wojowników już raz znalazła się pod groźbą wyginięcia, kiedy inkarnacja boga Wisznu, mędrzec Paraśurama wybił wszystkich wojowników i odrodziła się dzięki pomocy braminów, których nasienie jest oczyszczone przez ich religijne praktyki. Biszma rzekł: „O matko, zaproś bramina o wielkiej bramińskiej cnocie, i poproś go o to, aby zasiał nasienie na polu twego zmarłego syna, i dał synów jego młodym żonom". Rada ta okazała się niezwykle szczęśliwa, gdyż przecież Satjawati, choć sama należąca do kasty wojowników, miała jeszcze jednego syna, słynnego mędrca i bramina Wjasę, którego urodziła jeszcze przed małżeństwem z Śamtanu,. Satjawati rzekła: „O Biszma, twe usta mówią słowa prawdy. W naszej dynastii ty jesteś Prawem i Prawdą i ostatecznym ratunkiem".

Satjawati wezwała więc swego syna Wjasę, skupiając na nim wszystkie swoje myśli, i gdy przybył on na jej wezwanie, oddała mu najpierw cześć należną braminowi, a potem, owładnięta przez matczyne uczucia, wzięła go w ramiona, oblewając go łzami wzruszenia i radości. Wjasa z kolei spryskał swą bolejącą matkę wodą, i rzekł: „O matko, która znasz tajniki Prawa, przybyłem posłusznie na twe wezwanie, aby uczynić to, co mi rozkażesz". Satjawati poprosiła wówczas swego najstarszego sy-

na, aby dał synów młodym żonom swego najmłodszego, przedwcześnie zmarłego brata Wicitrawirii, gdyż pragną one mieć synów, których potrzebuje także królestwo i dynastia z linii Bharata. Wjasa rzekł: „O matko, ponieważ twój umysł jest skoncentrowany na Prawie i ma na uwadze dobro wszystkiego, co żyje, przeto uczynię to, czego ode mnie żądasz". Zaznaczył jednak, że nie może spotkać wdów wcześniej niż za rok, gdyż tyle czasu potrzeba, aby mogły się one na spotkanie z nim przygotować, czyniąc odpowiednie ślubowania. Satjawati jednakże nie chciała czekać tak długo, przerażona perspektywą pozostawienia królestwa bez dziedzica na tak długo. Posłuszny swej matce mędrzec Wjasa zgodził się na skrócenie czasu oczekiwania, stawiając warunek, aby wdowy po Wikitrawiri ślubowały, że się go nie przestraszą, gdyż tylko wówczas, gdy przyjmą go bez lęku, i obdarzą miłością należną ich mężowi, poczną synów przewyższających wszystkich siłą, mądrością, zdrowiem i urodą.

Ambika, starsza wdowa, przychyliła się do prośby królowej Satjawati, aby zarówno dla własnego dobra, jak i dla dobra królestwa i dynastii przyjąć w głębi nocy swego szwagra, i począć z nim syna. Po rytualnej kąpieli i namaszczeniu wonnymi olejkami oczekiwała go uroczyście, nakazując służącym, aby zapaliły wszystkie światła, bowiem myślała, że chodzi tu o urodziwego Biszmę, który był jedynym znanym jej szwagrem. Gdy zobaczyła wchodzącego do jej sypialni pustelnika Wjasę, przestraszyła się tak bardzo jego wyglądu, że zamknęła oczy i w rezultacie tego czynu jej syn Dritarasztra, którego urodziła, był silny jak słoń, lecz niewidomy.

Królowa Satjawati widząc, że Ambika urodziła niewidome dziecko, pogrążyła się w rozpaczy, gdyż nie mogła sobie wyobrazić, aby król i wojownik, pierwszym rycerz w królestwie, mógł być niewidomy. Poprosiła więc mędrca Wjasę o drugiego syna z młodszą wdową, Ambaliką. Wjasa i tym razem zgodził się, lecz Ambalika tak się przestraszyła jego widoku, że zbladła i w urodziła syna o imieniu Pandu, który miał niezdrowy wygląd, ponieważ był blady.

Zrozpaczona Satjawati po raz trzeci poprosiła bramina Wjasę o drugiego syna dla starszej wdowy Ambiki, która jednak tak się bała spotkania z Wjasą, że na swe miejsce podstawiła piękną służącą, i jej syn Widura, jako syn służącej nie mógł zostać królem.

Widura był w rzeczywistości inkarnacją samego boga Prawa Dharmy, który narodził się na ziemi w wyniku klątwy, którą rzucił nań bramin Mandawia. A było to tak: pewnego dnia, gdy bramin Mandawia uprawiał pokutę, stojąc nieruchomo przed wejściem do swej pustelni, w pustelni tej ukryli się złodzieje ścigani przez strażników. Zapytany o to, czy widział złodziei, bramin nie odpowiedział, gdyż nie pozwolił mu na to jego ślub milczenia, i gdy strażnicy sami znaleźli złodziei wewnątrz jego pustelni, uznali to za dowód, że jest z nimi w zmowie i wbili go na pal. Gdy król dowiedział się, co zrobili strażnicy, przestraszył się możliwości klątwy ukaranego bramina, i rozkazał uwolnić go od wbitego pala. Okazało się to jednak niemożliwe, i mędrzec do końca swego życia nosił znaczą część złamanego pala wewnątrz swego ciała, cierpiąc straszliwie. Pewnego dnia spotkał on boga Prawa Dharmę, i zapytał o przyczynę, dla której został tak ciężko przez niego ukarany. Dharma odpowiedział: O braminie, czy zapomniałeś już o tej muszce, którą, będąc jeszcze dzieckiem, wbiłeś na źdźbło trawy?" Słysząc to, mędrzec Mandawia rozgniewał się, i rzekł: „O Dharmo, bogu Prawa, jak to jest możliwe, aby

za tak małe przestępstwo spotykała mnie tak wielka kara! Ograniczam twą władzę nad grzechami popełnionymi przed czternastym rokiem życia, i przeklinam cię, abyś narodził się na ziemi jako syn służącej!"

Na ziemi narodziło się więc trzech kr'olewiczów, będących trzecim pokoleniem króla Śamtanu. Fakt ten jednakże nie rozwiązał automatycznie problemu bezkrólewia. Dritarasztra, choć był najstarszy, nie mógł zostać następcą tronu, gdyż był niewidomy, a Widura, choć był inkarnacją samego boga Prawa Dharmy, nie mógł zostać królem, gdyż narodził się ze służącej. Następcą tronu został więc Pandu, choć jego bladość nadawała mu chory wygląd.

Do czasu, gdy król Pandu uzyskał pełnoletniość, królestwem zarządzał Biszma. On też troszczył się o wychowanie i edukację młodych królewiczów. Pod rządami Biszmy, gdy Prawo odrywało nadrzędną rolę, w królestwie panowała doskonała harmonia, i zarówno ziemia ludu Kuru, lud Kuru, jak i młodzi królewicze bardzo pomyślnie się rozwijali. Ziemia dawała znakomite plony, Indra lał deszczem we właściwym czasie, drzewa kwitły, i rodziły wspaniałe owoce, zwierzęta były szczęśliwe. Miasta były pełne kupców i rzemieślników, a ludzie przestrzegali Prawa i wykonywali odpowiednie rytuały. Byli odważni, wykształceni, dokładni i zadowoleni, gotowi do składania ofiar i robienia ślubów, szczodrzy, gotowi do czynienia dobra, skłonni od odwzajemniania uczuć, pozbawieni próżnej dumy i gniewu, pobawieni chciwości, pomagający innym w rozwoju. Ludzie szczęśliwie spędzali czas w lasach i nad rzekami; zniknęła miedzy nimi rywalizacja; nie było wśród nich nędzarzy i wdów. Pełno było studni, miejsc grupowych spotkań, zbiorników wodnych i domów dla braminów.

Gdy Biszma bronił królestwa, i rządził nim zgodnie z nakazami Wed, Koło Prawa obracało się bez żadnych przeszkód. Kraj był w rozkwicie, ozdobiony licznymi świątyniami i słupkami ofiarnymi.

Biszma wychowywał młodych królewiczów jak własnych synów. Poddał ich odpowiednim oczyszczającym rytuałom; nauczył ich praktyki robienia ślubów i tego, co było w świętych pismach; dał im wiedzę zarówno uprawiania ziemi, jak i posługiwania się bronią i zarządzania państwem. W całym kraju celebrowano każdy najdrobniejszy sukces królewiczów.

Pewnego dnia Biszma rzekł do Widury: „O Widura, nasza wspaniała, motywowana prawością dynastia, zdobyła suwerenność i zwierzchnictwo nad innymi dynastiami. Musimy poczynić odpowiednie kroki, aby ją umocnić i rozszerzyć jej wpływy oraz zapewnić jej kontynuację poprzez małżeństwo naszych królewiczów z córkami władców sąsiadujących królestw, należących do rodów Subalów, Madrasów i Jadawów". Widura rzekł: „O Biszma, ty jesteś naszym ojcem, matką i nauczycielem. Uczyń więc to, co uważasz za korzystne dla naszej rodziny".

Najstarszy z królewiczów Dritarasztra, który od mędrca Wjasy otrzymał obietnicę setki synów, poślubił córkę króla Subala, gorliwą wielbicielkę boga Sziwy, o imieniu Gandhari, częściową inkarnację bogini mądrości, która także otrzymała obietnicę setki synów od boga Sziwy. Król Subala początkowo wahał się, czy oddać swą córkę królewiczowi, który był niewidomy, lecz ostatecznie, biorąc pod uwagę sławę dynastii, do której należał Dritarasztra, zgodził się. Gandari z kolei, słysząc, że Dritarasztra jest niewidomy, i że jej rodzice chcą oddać mu ją za żonę, przysięgła mu całkowite oddanie, i posta-

nowiwszy nie przewyższać go zmysłowymi doświadczeniami, przewiązała oczy grubą przepaską, pozbawiając się dobrowolnie zmysłu wzroku.

Następca tronu Pandu miał z kolei dwie żony: Kunti z rodu Jadawów i Madri z rodu Madrasów, częściowe inkarnacje bogiń cierpliwości i sukcesu. Kunti była córką Sury, szefa rodu Jadawów, i siostrą Wasudewy, który był ojcem inkarnacji boga Wisznu, Kriszny. Wychowała się ona w domu kuzyna ojca, który sam był bezdzietny, gdzie opiekowania się bogami i gośćmi. Pewnego dnia zawitał tam przeraźliwy pustelnik Durwasasa, który chciał nagrodzić ją za opiekę nad nim, i przewidując, że w przyszłości może to być jej potrzebne, nauczył ją zaklęcia, dzięki któremu może otrzymać syna od dowolnego boga, którego imię wypowie. Kunti, która była jeszcze dzieckiem, ciekawa czy zaklęcie działa, wypowiedziała magiczne słowa, adresując je do boga słońca Surji i ten palący bóg, którego promienie ożywiają wszystko, dał jej syna, wielkiego bohatera, znanego później pod imieniem Karna. Kunti, przerażona swym nieślubnym synem, zostawiła go na wyrok losu w niewielkiej łódce, którą jednak szczęśliwie wyłowiła bezdzietna Radha, żonę woźnicy rydwanu Dritaraszty, którzy zaadoptowali go i wychowali jak własnego syna. Kunti słynęła nie tylko z piękności, ale także z prawego charakteru i sama wybrała sobie Pandu na męża podczas ceremonii wybierania męża, którą specjalnie dla niej zorganizował jej ojciec.

Drugą żoną króla Pandu była Madri, córka króla Madrasa, którą Biszma kupił dla niego za wysoką cenę. Na uroczystości ślubnej, którą zorganizował dla niego Biszma, wszyscy patrzyli na niego z podziwem i Pandu, który obdarzony był zarówno siłą, jak i inicjatywą, postanowił wyruszyć na podbój świata i pokonać wszystkich przestępczych królów, jego wrogów. Królowie ci ostatecznie uznali go za władcę świata, równego Indrze, królowi bogów. Bijąc pokorne pokłony, i składając pobożnie ręce, przynosili mu w darze perły, drogie kamienie, złoto, srebro, zwierzęta, i rydwany. Wszystkie te dary z gotowością przyjął; po czym udał się w drogę powrotną do Hastinapura, niosąc szczęcie swemu królestwu i stolicy. I gdy tak bohatersko wkraczał do Hastinapura wraz z towarzyszącymi mu uroczystymi dźwiękami bębnów, książęta, z sercami przepełnionymi śmiałością i pewnością siebie, mówili: „Chlubny zgiełk bitewny króla Śamtanu, który ucichł na tak długo, powrócił do nas wraz z rządami króla Pandu. I wszyscy ci, którzy zagarnęli ziemię Kuru, stali się poddanymi króla Pandu". To samo szeptali wszyscy mieszkańcy miast i wsi. Wszyscy oni, prowadzeni przez Biszmę, witali zwycięskiego króla z radością, gdy wracał do Hastinapura, Miasta Słonia, zasypując ziemię jeńcami z różnych krajów, pojazdami wypełnionymi po brzegi drogimi kamieniami, słoniami, końmi, rydwanami, krowami, wielbłądami i owcami.

Pandu pokłonił się do stóp przepełnionego ekstatycznym szczęściem Biszmy i równie szczęśliwej matki, po czym zwrócił się z wyrazami szacunku do mieszkańców miast i wsi. Mając zgodę swego brata Dritaraszty, Pandu zaoferował łupy wojennie Biszmie, Satjawati i swej matce Ambalice, która objęła ekstatycznie swego bohaterskiego syna. Dritarasztra z kolei złożył bogom liczne ofiary i hojnie obdarował braminów. Po wszystkich tych ceremoniach Pandu, który zasłużył na luksusowy odpoczynek,

wyrzekł się swego pałacu i udał się ze swoimi dwiema żonami Kunti i Madri do lasu, gdzie żyjąc samotnie oddał się polowaniu na zwierzynę.

7. Pandawowie, potomkowie Pandu

Pewnego dnia król Pandu zobaczywszy jelenia, przywódcę stada, kopulującego z samicą, zastrzelił go wraz z jego samicą przy pomocy pięciu szybkich, ostrych, ozdobionych złotem strzał. Umierając, jeleń przemówił ludzkim głosem: „O królu, nawet człowiek motywowany złem, opanowany przez żądzę i gniew, i pozbawiony zdrowego rozsądku, zna granicę ohydy. Dlaczego więc ty, który urodziłeś się we wspaniałej dynastii kierującej się Prawem, pozwoliłeś na to, by opuściło cię poczucie rozsądku, i opanowała lubieżność i nienasycenie!"

Pandu odpowiedział: „O jeleniu, nie oskarżaj mnie w swym szaleństwie, gdyż królowie zabijają jelenie tak jak wrogów, czyniąc to po rycersku bez zastawiania na nie pułapek. Takie jest Prawo królów. Dlaczego więc mnie oskarżasz? Czyżbyś zapomniał o proroku Agatstji, który w czasie ofiarniczej sesji udał się na polowanie, i pokropił wodą jelenie żyjące w dżungli, poświęcając je w ten sposób bogom. To dzięki jego magii twój gatunek zalicza się do zwierząt ofiarnych".

Jeleń odpowiedział: „O królu, nie winię cię za zabijanie jelenia. Powinieneś jednak być na tyle uprzejmy, aby zaczekać na zakończenie kopulacji. Jak może ktoś przy zdrowych zmysłach zabić jelenia w stanie najbardziej błogosławionym, do którego dąży wszystko, co żywe? Jest to niehonorowe, grzeszne i przestępcze. Taki akt jest niegodny ciebie, który przypominasz boga, znasz święte pisma, pochodzisz ze znakomitej linii królewskiej, i którego obowiązkiem jest karanie tych, którzy popełnili okrucieństwo lub zły czyn, który jest skierowany przeciw trzem pragnieniom życia, jakimi są pragnienie zysku, przyjemności i Prawa. Jaką masz korzyść z zabicia mnie niewinnego, który żywi się korzonkami, mieszka w lesie i poszukuje spokoju?'

Jeleń kontynuował: „Wiedz, że nie jestem jeleniem, lecz pustelnikiem o imieniu Kimdama uprawiającym bardzo surowe umartwienia. Przybrałem postać jelenia, i żyję wśród jeleni, gdyż jestem bardzo nieśmiały i krępuję się ludzi. Zabiłeś mnie w momencie, gdy pokonała mnie miłość, i dlatego spotka cię ten sam los. Za twój czyn przeklnę cię, i ty sam staniesz się ofiarą miłości: umrzesz natychmiast, gdy oślepi cię namiętność, i twoja partnerka podąży za tobą do krainy śmierci! Tak jak ty obróciłeś mnie w niwecz w momencie, gdy znużyłem się w stanie błogości, tak i ty obrócisz się w niwecz, jak tylko znajdziesz błogość!"

Słysząc te straszne słowa, Pandu i jego dwie żony pogrążyli się w rozpaczy. Pandu rzekł: „Ci, których duch jest nie uformowany i wpadli w sieć nienasyconej żądzy, zostają niszczeni przez swoje własne czyny, pomimo tego, że urodzili się w rodzinie ludzi kierujących się dobrem. Mój ojciec, Wikitrawirja, który był synem praworządnego Śamtanu, umarł jako dziecko, bo żył jedynie dla przyjemności. I choć nie zostałem poczęty przez szukającego przyjemności króla, lecz przez ascetę Wjasę, niena-

sycenie opanowało moją niedojrzałą duszę, i opuszczony przez bogów poświęciłem się wyłącznie polowaniu i zabijaniu, co jest ewidentnym złem".

Pandu kontynuował: „Nienasycenie jest jak kajdany, od których muszę się uwolnić, wybierając wiecznie słuszną ścieżkę mego ojca mędrca Wjasy, i poddając się surowej ascezie. Mieszkając w lesie będę żywił się tym, co zaoferują mi inni. Przemierzając ziemię z ciałem pokrytym prochem, wyrzeknę się wszystkiego, co wywołuje namiętności, takie jak nienawiść, czy miłość. Stanę się obojętny zarówno na pochwały jak i krzywdy. Pozbawię się wszelkich możliwości wyborów, wszelkiej własności i błogosławieństwa. Nie będę szydził z niczego, i nie będę na nic narzekał, poświęcając się całkowicie dobru wszystkich żywych istot".

Kunti i Madri, widząc, że ich mąż Pandu skoncentrował swój umysł na życiu jako pustelnik, zaczęły go błagać, aby zmodyfikował swój zamiar, i pozwolił im na to, aby towarzyszyły mu w dżungli, gdyż bez możliwości służenia mu są skazane na śmierć. Pandu przychylił się do ich próśb, i zgodził się, aby razem z nim zaniechały przyjemności życia w ludzkich osiedlach, i rozpoczęły ascetyczne życie w dżungli, gdzie skromnie ubrani będą żywić się jedynie owocami i korzonkami znalezionymi w lesie, składając do ognia ofiarę należną bogom, i oczyszczając się z wszelkiego zła. Powziąwszy tę decyzję, król Pandu odesłał do pałacu wszystkie klejnoty i całą służbę, i przekazał wiadomość, że wraz ze swymi żonami rozpoczął ascetyczne życie w dżungli, rezygnując z dążenia do zysku, wygody, i najwyższej przyjemności, jaką daje miłość.

Po jakimś czasie Pandu dzięki swej ascezie stał się równy braminom i zasłużył na niebo. Martwił go jednak fakt bycia bezdzietnym, gdyż nie mając synów, nie mógł dostać się do nieba. Mężczyzna, który nie ma synów jest nędzarzem, gdyż bez synów nie może zadowolić przodków. Pandu bolał więc nad tym, że chociaż spłacił dług wobec bogów poprzez składanie ofiary, i wobec mędrców uprawiając ascezę i zdobywając wiedzę, i wobec zwykłych ludzi obdarowując ich, to jednak bez synów powodował śmierć przodków.

Pandu zwrócił się więc z prośbą do Kunti, aby dała mu synów, prosząc o pomoc jakiegoś surowego w swych religijnych praktykach bramina, i wówczas Kunti opowiedziała mu o magicznym zaklęciu, które otrzymała od bramina Durwasasa, które pozwalało jej uzyskać synów od dowolnie wezwanego boga. Uszczęśliwiony Pandu rzekł: „O Kunti, wezwij najpierw boga Prawa Dharmę, gdyż bóg ten stanie jedynie po stronie tych, co przestrzegają Prawa, i jeżeli ludzie zobaczą, że jest on po naszej stronie, nie będą mieli wątpliwości, co do naszej praworządności. Jego umysł nie będzie zdolny pomyśleć o czymś, co jest niezgodne z Prawem, i w ten sposób dostarczy nam standardów właściwego postępowania". Kunti rzekła: „O mężu, niech tak się stanie", i otrzymała syna Judisztirę, który był najstarszy w czwartym pokoleniu potomków króla Śamtanu, i w szczęśliwym dniu i o szczęśliwej godzinie, w której się urodził, głos z nieba rzekł: „O Kunti, syn ten, najstarszy z Pandawów, będzie największą podporą dla Prawa i zostanie królem sławnym w trzech światach".

Następnie Pandu poprosił Kunti o syna o nadzwyczajnej sile, gdyż siła jest tym, czego potrzebuje dobry wojownik, i Kunti wezwawszy boga wiatru, otrzymała od niego syna Bhimę, którego głos z nieba opisał jako najsilniejszego z silnych.

Po narodzinach swego drugiego syna Pandu zaczął rozmyślać nad sposobem uzyskania syna, który we wszystkim prześcigałby wszystkich innych, będąc we wszystkim najdoskonalszy. Myślał: „Świat zależy od losu i uczynków człowieka. Losem kieruje przeznaczenie i czas. Indra jest bogiem wielkch uczynków. On jest królem i wśród bogów bogiem najdoskonalszym. Jego władza i inicjatywa nie mają granic. Od niego powinienem dostać syna, który będzie zawsze najlepszy". I aby otrzymać takiego syna, poddał się surowej ascezie, i gdy Indra ukazał się przed jego obliczem, poprosił go o syna. Indra rzekł: „O królu, obiecuję ci syna, który będzie sławny w trzech światach, który będzie realizatorem celów zarówno wszystkich bogów i braminów, jak i swoich własnych przyjaciół i krewnych. Będzie zawsze najlepszy, i zdoła zniszczyć wszystkich swoich wrogów".

Mając w umyśle obietnicę Indry, Pandu rzekł do Kunti: „O Kunti, zawezwij Indrę, gdyż on obiecał nam syna, który będzie wcieleniem wszelkich cnót wojownika. Będzie człowiekiem wielkiego ducha, obeznanym ze sztuką rządzenia, świetlistym jak słońce, niepokonanym, rześkim w działaniu. O moja słodko uśmiechająca się żono, o takiego syna poproś Indrę," Kunti rzekła: „Niech tak się stanie", i na jej wezwanie Indra dał jej syna o imieniu Ardżuna. Przy jego narodzinach głos z nieba rzekł: „O Kunti, ten syn, którego jak Indrę nie pokonana żaden wróg, będzie piewcą twej chwały. Przyniesie ci radość równą radości Aditi, którą przyniósł jej Wisznu, jej najmłodszy syn. Ten syn, podążając za przykładem Kriszny, inkarnacji boga Wisznu, pozostanie niezwyciężony, i dzięki niebiańskiej broni, którą zdobędzie, odwróci stracony los, budując nowy fundament pod dobrym losem ludu Kuru. On siłą własnych ramion nasyci ogień ofiarny tłuszczem wszystkich żywych istot żyjących w lesie Khandawa, i stając na czele swych ludzi, zabije wszystkich wojowników". Głos z nieba, niesiony przez wiatr, dał się słyszeć w Górach o Tysiącu Szczytów, gdzie żyli pustelnicy, i wprowadził ich w stan ekstatycznej radości. Z nieba dobiegał hałaśliwy pomruk Indry, bogów, mędrców i dźwięków bębna. W niebie zebrały się bowiem tłumy niebian, aby sławić Kunti i jej synów.

Nienasycony Pandu poprosił Kunti o czwartego syna, lecz Kunti rzekła: „O mężu, czwarty syn zrobiłby ze mnie ladacznicę".

Patrząc na trzech synów Kunti, druga żona króla Pandu Madri poczuła się nieszczęśliwa i poprosiła swego męża, aby uzyskał dla niej od Kunti pozwolenie na użycie magicznego zaklęcia, i otrzymanie syna. Pandu rzekł więc do Kunti: „O moja piękna żono, zapewnij mi kontynuację mej linii i zagwarantuj mi ryty pogrzebowe, które mogę jedynie otrzymać od syna, spraw mi przyjemność i dla własnej sławy zdobądź się na wielkie bohaterstwo, i uczyń to co najtrudniejsze. Pozwól Madri użyć twego zaklęcia i otrzymać syna. Uczyń tę ofiarę, gdyż nawet Indra, choć uzyskał najwyższą władzę, ciągle składa ofiarę i poszukuje sławy. Tak samo bramini, którzy znają magiczne zaklęcia, i potrafią czynić największe wyrzeczenia, ciągle dla swej chwały poszukują nowej wiedzy". Słysząc to, Kunti zgodziła się, i rzekła do Madri: „O Madri, pomyśl, ale tylko jeden raz, o którymś z bogów i z całą pewnością

otrzymasz od niego syna". Wówczas Madri wezwała boskich bliźniaków Aświnów, synów boga słońca Surji i otrzymała od nich dwóch synów bliźniaków Nakulę i Sahadewę. Gdy się narodzili, głos z nieba rzekł: „Obdarzeni oni będą wielką urodą, odwagą i cnotą".

Nienasycony Pandu raz jeszcze poprosił Kunti, aby pozwoliła Madri mieć jeszcze jednego syna. Kunti rzekła: „O mężu, powiedziałam Madri, że zgadzam się na jednego syna, a ona wezwała bogów bliźniaków i otrzymała dwóch! Nie dam jej więcej mego zaklęcia, bo boję się, że znowu mnie okpi! Oto jak postępują kobiety!"

I w taki to cudowny sposób przyszło na świat pięciu synów króla Pandu z linii Bharata znanych jako bracia Pandawowie, urodzeni pod znakiem wielkości, o wyglądzie dobrotliwym, dumni i kroczący jak lwy, wielcy łucznicy, wielcy panowie o mocy równej bogom. Wzrastając u stóp Himalajów, wprowadzali w zdumienie mieszkających tam mędrców. W ich osobach urodzili się na ziemi w swej częściowej inkarnacji bogowie Prawa, wiatru i król bogów Indra, aby przy pomocy inkarnacji boga Wisznu, Kriszny, wykonać powierzone im zadanie oczyszczenia ziemi z demonów.

8. Kaurawowie, potomkowie Dritarasztry

W czasie gdy Pandu z powodu klątwy prowadził ascetyczne życie w lesie, królestwem zarządzał jego niewidomy brat Dritarasztra Pewnego dnia do Hastianapura zawitał zmęczony i wyczerpany głodem mędrzec Wjasa, i gdy Ganhari nakarmiła go i napoiła, zadowolony Wjasa upewnił ją, że wkrótce urodzi stu synów. Faktycznie Gandhari była brzemienna, lecz choć minęły dwa lata, nie przyszło oczekiwane rozwiązanie. Fakt ten bardzo ją niepokoił i unieszczęśliwiał, szczególnie wówczas, gdy dowiedziała się, że Kunti urodziła pierwszego syna, wspaniałego jak poranne słońce, Judisztirę. Motywowana zazdrością zadała sobie ogromny ból, wydzierając siłą z własnego brzucha kulistą masę ciała pełną zakrzepłej krwi, którą zrozpaczona Gandari chciała natychmiast wyrzucić. Zobaczył to jednak mędrzec Wjasa, i powstrzymał ją od wykonania tego desperackiego aktu, choć nie był zadowolony z jej niecierpliwości, i nakazał jej, aby podzieliła tę masę ciała na sto jeden drobnych części, włożyła do oddzielnych pojemników i czekała. I dawszy jej te instrukcje udał się w Himalaje kontynuować swe religijne praktyki. I faktycznie po pewnym czasie przyszło na świat stu wspaniałych synów i jedna córka.

Syn, który narodził się pierwszy otrzymał imię Durjodhana I tak się złożyło, że dokładnie w tej samej godzinie przyszedł na świat drugi syn Pandu, Bhima. Dritarasztra zwołał radę, złożoną z braminów, Biszmy i Widury, aby zadecydować, kto zostanie następcą tronu. Nikt nie miał wątpliwości, że powinien nim być Judisztira, syn Pandu, gdyż był najstarszy. Dritarasztra zażądał jednak, aby jego syn Durjodhana, który urodził się następny, został uznany za następcę tronu w wypadku Judisztiry przedwczesnej śmierci. I w momencie, gdy kończył to mówić, rozległ się potworny wrzask ptaków żywiących się padliną i wycie szakali. Bramini i Widura, widząc te złe znaki, rzekli: „O królu, narodziny tego syna oznaczają śmierć dynastii! Zniszcz tego syna, gdyż wychowywanie go przyniesie wielkie nieszczęście! Zadowól się pozostałymi dziewięćdziesięcioma dziewięcioma synami, i poświęć jednego dla

dobra świata i swej dynastii. Wiesz dobrze, że dla dobra rodziny należy poświecić syna, dla dobra wioski należy poświęcić rodzinę, a dla dobra duszy należy poświęcić ziemię! ” Dritarasztra jednakże nie chciał wyrzec się tego syna, bo go pokochał.

W ciągu miesiąca urodziło się pozostałych dziewięćdziesięciu synów i jedna córka. Stu synów Dritaraszty z najstarszym synem Durjodhanem jest znanych jako Kaurawowie. W osobie Durjodhana narodziła się na ziemi w swej części przeraźliwa bogini Kali, przynosząca na ziemię apokaliptyczną masakrę wszystkich żywych istnień.

Opowieść IV:
Ziarna namiętności

Spis treści

1. Śmierć króla Pandu
2. Zawistna rywalizacja: Durjodhana i Bhima
3. Bramin-wojownik: Krypa
4. Mściwi przyjaciele: bramin-wojownik Drona i król Drupada
5. Niepokonani rywale: Karna i Ardżuna

Wjasa spojrzał na pogrążony w żałobie lud i rzekł do swej matki Satjawati przepełnionej bólem smutku:
O matko, szczęśliwie czasy skończyły, się i nadchodzą złe czasy. Każdy następny dzień będzie gorszy, sama ziemia się starzeje. Straszliwe czasy przed nami, zaciemnione przez czary, niszczone przez rozpustę i występek, w których wszystkie działania i zwyczaje wyznaczone przez Prawo będą splamione. O matko, porzuć królestwo i żyj w dżungli w pustce prostoty, aby nie być zmuszonym do patrzenia na upadek własnej dynastii.

1. Śmierć króla Pandu

Pandu, król Hastinapura, wywodzący się z linii Bharata, żyjąc pod klątwą natychmiastowej śmierci w momencie, gdy pokona go żądza miłości, wyrzekł się wszelkich namiętności, łącznie ze swą namiętnością do zabijania, która przyniosła nań klątwę. Jednakże pewnego pięknego wiosennego dnia, gdy cała przyroda budziła się do życia, drzewa rozkwitały i wszystkie żywe istoty traciły głowę z miłości, spacerując samotnie ze swą młodszą żoną, Madri, owładniętą z równą siłą przez ducha wiosny, nie potrafił opanować wzrastającej w nim namiętności, i gdy pokonany przez żądzę wziął swą żonę w ramiona, umarł przy pierwszym pocałunku.

Madri, trzymając w swych ramionach ciało martwego króla, nie mogła powstrzymać krzyku przerażenia. Starsza żona Pandu, Kunti, słysząc żałosny płacz Madri, ruszyła w kierunku skąd głos dochodził, i zobaczywszy martwe ciało męża, nie potrafiła powstrzymać się od lamentu. Rzekła: „O Madri, jak mogłaś stracić nad sobą kontrolę, i zamiast chronić króla i naszego męża przed skutkami klątwy, skusić go i uwieść w tym cichym zakątku! Twoja wina nie podlega dyskusji, gdyż bez twego udziału, nasz mąż Pandu, który zawsze pamiętał o skutkach klątwy, nie straciłby rozumu i nie szukałby nagle fizycznej rozkoszy. Wielkie jest twoje szczęcie w porównaniu z moim, gdyż przynajmniej w godzinie jego śmierci dane ci było widzieć jego wypełnioną szczęśliwością twarz!” Słysząc to, Madri rzekła: „O Kunti, mylisz się,

winiąc mnie za śmierć Pandu. Nasz bohaterski mąż pokonany przez ducha wiosny sam spieszył na spotkanie swego losu!"

Kunti lamentując, zwróciła swą myśl ku pogrzebowym rytuałom, i rzekła: „O Madri, to ja jestem pierwszą i starszą żona Pandu, i dlatego podążę za nim do krainy śmierci, gdyż taki obowiązek narzuca na mnie Prawo. Tobie pozostanie obowiązek opieki nad dziećmi". Słysząc to, pogrążona w bólu Mardi odpowiedziała: „O Kunti, choć mówisz słowa prawdy, pozwól mi spłonąć na stosie razem z martwym ciałem Pandu i połączyć się z nim w śmierci. Weź pod uwagę to, że zarówno moja jak i jego żądza została oszukana przez śmierć, i pozostaje nienasycona. Pozwól mi podążyć za nim do świata boga śmierci Jamy, by nie pozostawał tam samotny, na próżno łaknąc miłości. To mnie zabrudziło zło jego śmierci. Pozwól mi więc spłonąć w oczyszczającym ogniu jego pogrzebowego *pyre*". Kunti rzekła: „O Madri, niech tak się stanie!"

Dowiedziawszy się o śmierci Pandu, boscy prorocy zamieszkujący dżunglę zgromadzili się tłumnie, aby oddać królowi ostatnią przysługę, wykonując należne mu ostatnie ryty, i zastanowić się nad losem pozostającej przy życiu starszej żony Pandu, Kunti, i nieletnich królewiczów. Szeptali między sobą: „O prorocy i asceci, Pandu, asceta o wielkim duchu wyrzekł się królestwa, i schronił się wśród nas, aby poddać się umartwieniom, i prowadzić proste, pozbawione żądzy życie. I teraz, gdy odszedł do nieba, na które sobie zasłużył, pozostawił pod naszą opieką swą żonę i nieletnie dzieci. Musimy więc zadecydować o ich przyszłym losie. Najlepiej będzie, gdy osobiście udamy się w wielkiej procesji do Hastinapura i oddamy uroczyście pięciu synów Pandu i jego starszą żonę Kunti pod opiekę Biszmy i Dritarasztry. Oddamy im też ciała Pandu i Madri, by mogli je uhonorować należnymi rytami". Jak postanowili, tak uczynili, udając się w uroczystej procesji w kierunku Hastinapura.

Gdy mieszkańcy Hastinapura dostrzegli nadciągającą procesję pustelników, zgromadzili się tłumnie, aby ich powitać, i dotknąć wzrokiem boskich ascetów. Na ulice miasta wyległy tłumy kobiet, wojowników i braminów. Przybyły również tłumy pospólstwa i służby, lecz nikt nikomu nie zazdrościł, gdyż umysły wszystkich skoncentrowane były na Prawie. Na spotkanie procesji wyszli też w towarzystwie swych domowych duchownych dziedzice Hastinapura, Biszma, Dritarasztra i Widura ze swymi żonami i dziećmi, oraz Satjawati wraz z wdowami po jej zmarłym synu. Pokłoniwszy się z szacunkiem przed przybyłymi ascetami, zaoferowali im zajęcie najbardziej zaszczytnych miejsc. Pokłon swoich władców powtórzyły tłumy mieszkańców, siadając na ziemi u ich stóp. Gdy zapadła pełna szacunku cisza, Biszma powitał boskich ascetów, mówiąc, że do nich należy całe królestwo. Słysząc te pełne szacunku słowa, najstarszy z ascetów rzekł, zwracając się do dziedziców i władców Hastinapura: „O potomkowie króla Bharata, powitajcie przy pomocy należytych rytów i weźcie pod waszą opiekę tych pięciu młodych królewiczów, synów króla Pandu, który choć wyrzekł się wszelkich wygód, i prowadził skromne życie ascety, dzięki boskiej interwencji uratował waszą dynastię przed zagładą, gdyż bóg Prawa Dharma dał mu jego najstarszego syna Judisztirę, Wiatr dał mu syna Bhimę, najsilniejszego z silnych, a Indra dał mu syna Ardżunę, którego siłą jest Prawda. Narodzili się oni ze starszej żony Pandu, Kunti. Z młodszej Madri z kolei narodzili się synowie bliźniacy, dar Aświnów. Uhonorujcie także zmarłego króla Pandu wykonując ryty ofiarne należ-

ne przodkom". Po tych słowach wszyscy asceci w cudowny sposób znikli, wprowadzając wszystkich zebranych w stan głębokiego zdumienia i podziwu.

Wówczas Widura i Biszma zajęli się wypełnieniem ich życzeń i wykonaniem odpowiednich rytów, gdyż autorytet słów boskich ascetów wystarczył, aby przekonać wszystkich zebranych o cudownym poczęciu synów Pandu i ich prawach do królewskiego dziedzictwa. Tylko prorok Wjasa, patrząc swym dalekosiężnym wzrokiem na stu synów niewidomego króla Dritarasztry i pięciu synów zmarłego króla Pandu, zobaczył nadchodzące nieszczęście, i rzekł do swej matki Satjawati: „O matko, szczęśliwie czasy skończyły się, i nadchodzą złe czasy. Każdy następny dzień będzie gorszy, sama ziemia się starzeje. Straszliwe czasy przed nami, zaciemnione przez czary, niszczone przez rozpustę i występek, w których wszystkie działania i zwyczaje wyznaczone przez Prawo będą splamione. O matko, porzuć królestwo i żyj w dżungli w pustce prostoty, aby nie być zmuszonym do patrzenia na upadek własnej dynastii". Słysząc słowa swego boskiego syna, Satjawati udała się do pokoju Ambiki, matki Dritarasztry, i rzekła: " O Ambiko, błędna polityka twego syna Dritarasztry zniszczy potomków króla Bharata i ich sprzymierzeńców, nie oszczędzając nawet ich wnuków. Dlatego też ja, i pogrążona w smutku matka zmarłego króla Pandu, Ambalika, opuszczamy królestwo, i udajemy się do dżungli, aby nie patrzeć na upadek dynastii". Słysząc to Ambika, matka Dritarasztry, postanowiła dołączyć do Satjawati i udać się do dżungli, gdzie trzy królewskie wdowy poddały się surowemu umartwianiu i pożegnały się na zawsze ze swym ciałem, udając się do nieba.

2. Zawistna rywalizacja: Durjodhana i Bhima

Pięciu synów Pandu wzrastało i wychowywało się razem z synami Dritaraszty, ciesząc się wszelkimi przyjemnościami życia, i oddając się z zapałem wszelkim dziecinnym grom i zawodom, w których Pandawowie z łatwością pokonywali Kaurawów. W tej dziecinnej społeczności prym wiódł syn boga Wiatru Bhima, który będąc najsilniejszy terroryzował synów Dritarasztry. Ciągnął ich za włosy lub za nogi, tarzając ich w piasku. Raz złapawszy dziesięciu z nich jedną ręką zanurzał ich głowy pod wodą, uwalniając ich dopiero wówczas, gdy wydawali nieomal ostatnie tchnienie. Gdy wdrapywali się na drzewo, aby zerwać dojrzałe owoce, trząsł drzewem tak, że spadali na ziemię razem z owocami. Bhima nie czynił tego jednak z ambicji lub szaleństwa, lecz dlatego, że był dzieckiem, i eksperymentował ze swą potężną siła. Tymczasem Durjodhana, najstarszy z Kaurawów i prawie brat bliźniak Bhimy, gdyż obaj, choć z innych matek, urodzili się w tym samym czasie, poznawszy ogromną siłę Bhimy, pozwolił na to, by ambicja i szaleństwa opanowały jego umysł. Myślał: „Ponieważ Bhima jest najsilniejszy wśród Pandawów, przeto muszę go zabić przy pomocy podstępu lub oszustwa, gdyż wówczas uda mi się pokonać jego młodszych braci, i zakuć następnie w kajdany następcę tronu, Judisztirę, syna boga Prawa i będę mógł bez przeszkód stać się władcą całej ziemi!"

Powziąwszy takie postanowienia, Durjodhana szukał pilnie okazji, aby wprowadzić je w czyn. I tak pewnego dnia, gdy zmęczony zabawą Bhima usnął w namiocie nad brzegiem Gangesu, Durjodhana

spętał mu ręce i nogi i wrzucił w wartki nurt rzeki. Bhima jednakże obudził się i z łatwością zerwał pęta. Innym razem Durjodhana przyniósł do namiotu, gdzie spał Bhima, jadowite węże, skłaniając je by ukąsiły Bhimę, lecz węże nie potrafiły przebić się przez twardą skórę Bhimy i zabić go swą trucizną. Jeszcze innym razem Durjodhana dodał trucizny do posiłku Bhimy, lecz Bhima był tak silny, że z łatwością truciznę strawił, nie ponosząc żadnego uszczerbku na zdrowiu. Pięciu synów Pandu szybko zorientowali się w złych intencjach Durjodhana, lecz za radą swego stryja Widury powstrzymali się od rewanżu, wierząc, że zaogniłoby to jedynie sytuację, nie przynosząc żadnego rozwiązania.

3. Bramin-wojownik: Krypa

Wkrótce, ponieważ zabawy chłopców stały się zbyt złośliwe i niebezpieczne, Widura i Biszma zaczęli myśleć o znalezieniu odpowiednich nauczycieli, którzy zadbaliby o ich rozwój duchowy, ucząc ich samokontroli i perfekcji, i znaleźli takich nauczycieli w osobach dwóch niezwykłych braminów, Krypy i Drony, biegłych zarówno we władaniu bronią jak i w mądrości Wed.

Bramin Krypa i jego bliźniacza siostra Krypi zostali pewnego dnia znalezieni przez polującego na jelenia króla Śamtanu, który zaadoptował je, i wychowywał w swoim pałacu. Obok niemowląt leżały łuk, strzały i skóry czarnej antylopy, i król Śamtanu pomyślał, że muszą to być dzieci bramina, który poznał tajemnice władania bronią. I faktycznie, przed królem ukazał się prorok Gautama, i rzekł, że są to jego dzieci. Wyjaśnił, że bliźnięta narodziły się z badyla trzciny, na który upadło jego nasienie. Wielki proroka Gautama, choć narodzony w kaście bramińskiej, nie miał wielkiego zapału do studiowania Wed, i umartwiał się nie po to, by zdobyć wiedzę, lecz by wydrzeć bogom tajemnice władania bronią. Król bogów Indra niepokoił się rosnącą władzą proroka Gautamy i aby przerwać jego ascezę wysłał boską nimfę apsarę, aby pobudziła w nim pożądanie. Na widok boskiej nimfy nasienie Gautamy upadło na badyl trzciny, który podzielił się na dwie części, z których narodziły się bliźnięta. Gdy król zgodził się na ich zaadoptowanie, prorok oddał się całkowicie praktyce łucznictwa, i gdy poznał już wszelkie tajemnice tej broni, przekazał je swemu synowi Krypie, który w międzyczasie dorósł, i który po otrzymaniu tej wiedzy został nauczycielem łucznictwa.

Jak wieść niesie bramin Krypa był w rzeczywistości częściową inkarnacją jednego z rudrów, bogów burzy, którzy podobnie jak bogowie burzy marutusi towarzyszą Indrze. Pięciu synów Pandu z kolei, choć spłodzeni przez różnych bogów, byli w rzeczywistości częściowymi inkarnacjami króla bogów Indry, gdyż w rzeczywistości pierwotną przyczyną ich narodzin na ziemi była klątwa, jaką wielki ascetyk, bóg Sziwa, rzucił na Indrę, gdy Indra oznajmił, że jego władza nie ma granic i jest równa władzy wielkich bogów stwarzania i niszczenia świata, Wisznu i Sziwy.

4. Mściwi przyjaciele: bramin-wojownik Drona i król Drupada

Drugim nauczycielem królewiczów został bramin Drona, Jak wieść niesie był on w rzeczywistości częściową inkarnacją wielkiego duchownego bogów Brihaspatiego, który narodził się na ziemi, aby pomóc inkarnacji boga Wisznu w oczyszczeniu ziemi z demonów.

Bramin Drona narodził się z nasienia sławnego proroka i bramina Bharadwadży, które upadło na ziemię, gdy pewnego dnia podczas wykonywania codziennych zabiegów rytualnych na ołtarzu ofiarnym, gdzie przechowywano Somę, na mgnienie oka zobaczył piękną boską nimfę apsarę, cierpiącej właśnie na swą comiesięczną przypadłość, której szaty rozwiał nagły powiew wiatru. Bramin Bharadwadża zebrał staranie swe nasienie i włożył je do korytka. Po pewnym czasie narodził się z niego bramin Drona.

Na życzenie swego ojca, a także pragnąc gorąco posiadania syna, Drona ożenił się z Krypi, bliźniaczą siostrę bramina-wojownika Krypy, która słynęła ze swej pobożności. Krypi urodziła Dronie upragnionego syna, i w momencie, gdy zobaczył on po raz pierwszy światło dzienne i wydał swój pierwszy głos, głos z nieba rzekł: „O braminie, nazwij swego syna Aświatthaman (rżeniem- konia), gdyż zapłakał on głosem tak donośnym i sięgającym daleko, jak rżenie ogiera Ukaihświarasa, w momencie gdy wyłonił się z ubijanego oceanu".

Bramin Drona krył w swym sercu wielką urazę i namiętność, która sięgała korzeniami do czasów dzieciństwa. Wówczas to nawiązał przyjaźń z następcą tronu Panczalów, Drupadą, którego ojciec był przyjacielem jego ojca i który przychodził do pustelni jego ojca, aby studiować Wedy. Chłopcy studiowali również razem tajemnice walki, mając za nauczyciela proroka Agniweśję. Przyjaźń ich była tak wielka, że Drupada obiecał, że gdy zostanie królem odda braminowi Dronie połowę swego królestwa. Gdy chłopcy dorośli, ich drogi na jakiś czas się rozeszły, i podczas gdy Drona pozostał w bramińskiej pustelni, Drupada po śmierci swego ojca został królem Panczalów. Jednakże bramin Drona, który już od dawna nie kierował się motywacją czysto bramińska, nie na długo pozostał w pustelni swego ojca. Motywowany chęcią bycia równym swemu przyjacielowi wojownikowi Drupadzie, marzył o zdobyciu odpowiedniej dla siebie broni. Szczęście mu dopisało, i otrzymał taką broń wraz z tajemnicą jej użycia od bramina-wojownika Paraśuramy, który wycofując się z aktywnego życia, rozdawał swój majątek braminom. Ponadto od proroka Agniweśji otrzymał potężną ognistą broń zwaną *agneja*.

Zdobywszy godną wojownika broń, uszczęśliwiony bramin Drona udał się do pałacu króla Drupady, spodziewając się, że ucieszy się on, widząc swego przyjaciela z dzieciństwa i odda mu, jak obiecywał, połowę królestwa. Drupada jednakże rzekł: „O braminie, chyba straciłeś rozum, nazywając mnie swym przyjacielem! Któż to słyszał, aby wyniosły król, taki jak ja, przyjaźnił się z kimś całkowicie pozbawionym dóbr, jak ty, braminie. Nasza przyjaźń zestarzała się. To prawda, że w dzieciństwie byliśmy przyjaciółmi, ale przyjaźń ta bazowała na tym, co wówczas posiadaliśmy. Przyjaźń starzeje się i umiera. Niszczy ją żądza, i okalecza ją gniew. Nie licz więc na starą przyjaźń, i rozejrzyj się raczej za nową. O dobry braminie, byłem twym przyjacielem, gdy było to zgodne z moimi interesem. Biedak nie może być przyjacielem bogatego, a głupiec nie może być przyjacielem mędrca. I po co komu stary przyjaciel? Przyjaźń i małżeństwo są możliwe jedynie wśród tych, którzy są sobie równi zarówno pod względem bogactwa jak i urodzenia. Jaki król zechce przyjaźnić się z kimś, kto królem nie jest?"

Bramin Drona, słysząc te słowa, nie posiadał się z oburzenia, lecz powstrzymał się od natychmiastowego okazania swego gniewu, aby skupić całą swą myśl na przygotowaniu odpowiedniej zemsty. Udał

się więc do Hastinapura, myśląc o tym, że jeżeli uda mu się zostać nauczycielem królewiczów, będzie mógł poprosić ich o to, aby zapłacili mu za otrzymaną wiedzę pomocą w realizacji jego zemsty.

Zbliżywszy się do pałacu, Drona zobaczył młodych królewiczów pochylonych bezradnie nad studnią, i próbujących bezskutecznie dosięgnąć zabawki, która wpadła tam podczas zabawy. Drona roześmiał się i rzekł: „O hańba wojownikom i ich wiedzy walki, jeżeli wy, potomkowie królów z linii Bharata nie potraficie wyciągnąć ze studni swej zabawki". Powiedziawszy to, na oczach zdumionych i zachwyconych królewiczów połączył razem kilka badyli trzciny i wyciągnął uwięzioną w studni zabawkę. Widząc to, młodzi królewicze zawołali jednym głosem: „O braminie, chwała tobie, gdyż ty jeden potrafiłeś tego dokonać. Powiedz nam, kim jesteś, i czy w jakiś sposób możemy odwzajemnić oddaną nam przysługę?" Drona rzekł: „O młodzi królewicze, opowiedzcie Biszmie o moim przybyciu do Hastinapura i o moich zdolnościach, i on z cała pewnością będzie wiedział, kim jestem, i jak moją obecność wykorzystać".

Chłopcy zgodzili się z ochotą, i gdy opowiedzieli Biszmie o całym wydarzeniu, rozpoznał on w zręcznym braminie Dronę i pomyślał, że byłby on znakomitym nauczycielem dla królewiczów. Myśl ta była w całkowitej zgodzie z pragnieniem Drony, który opowiedział Biszmie o palącym go pragnieniu zemsty na królu Drupadzie. Drona rzekł: „O Biszma, uczyłem się sztuki walki u samego wielkiego proroka Agniweśji. Byłem dobrym uczniem, nieskażonym, zdyscyplinowanym, z włosami związanymi w ciężki węzeł. U tego samego nauczyciela uczył się krzepki syn króla Panczalów, Drupada, pracując ciężko i z dużą gorliwością. Od lat dziecinnych studiowaliśmy razem, ciesząc się nawzajem swą obecnością, i pragnąc nawzajem sprawiać sobie przyjemność. Wszystko, co mówił i robił, sprawiało mi przyjemność, i powodowało, że go bardzo polubiłem. Pewnego dnia powiedział „O przyjacielu, gdy odziedziczę królestwo po mym ojcu o wielkim duchu, chcę byś cieszył się nim razem ze mną. Przysięgam, że mówię prawdę, i że całe moje bogactwo, przyjemności i wygody będę dzielił z tobą.'"

Drona kontynuował:, "Gdy uzyskałem perfekcję w dziedzinie walki, udałem się w świat w poszukiwaniu szczęścia. Gdy usłyszałem, że mój dawny przyjaciel został królem, udałem się do niego, by przypomnieć mu o naszej przyjaźni i jego obietnicy. Tymczasem król Drupada odpowiedział mi śmiechem, twierdząc, że musiałem stracić rozum, uważając się za jego przyjaciela. Słysząc te słowa, zapłonąłem gniewem, i przyszedłem tutaj, poszukując uczniów, którzy mogliby mi pomóc w realizacji mej zemsty".

Biszma wysłuchawszy opowieści bramina Drony, uznał go za nauczyciela młodych królewiczów, i przedstawił go swym młodym uczniom. I gdy młodzi uczniowie znaleźli się sam na sam ze swym nauczycielem, siedząc z szacunkiem u jego stóp, bramin Drona rzekł: „O niewinni uczniowie, głęboko w swym sercu chowam urazę, którą chcę pomścić. Dajcie mi swe słowo, że pomożecie mi w tym w zamian za moją pomoc w nauczeniu was sztuki walki". Słysząc te słowa, synowie Dritarasztry odpowiedzieli milczeniem. Jednakże jeden z synów Pandu, Ardżuna, pełen ekstatycznego entuzjazmu dał swe słowo, że zniszczy jego wroga, co spowodowało, że Drona pokochał go bardziej niż innych i wyróżniał go spośród swoich uczniów.

Po zakończeniu edukacji Drona raz jeszcze poprosił królewiczów o zapłatę, mówiąc: „O uczniowie, teraz, gdy zdobiliście już wszelkie tajemnice walki, zrewanżujcie mi się godziwą zapłatą i napadnijcie

na niespodziewającego się niczego króla Panczalów Drupadę, odbierzcie mu władzę nad jego królestwem, i oddajcie go w moje ręce". Królewicze zgodzili się, i gdy przyprowadzili przed oblicze Drony pokonanego i upokorzonego króla Drupadę, bramin Drona rzekł: „O królu, raz jeszcze poszukuję twej przyjaźni. Powiedziałeś mi, że żaden król nie może być przyjacielem kogoś, kto nie posiada żadnego majątku. Pozbawiłem cię więc twego majątku, aby raz jeszcze prosić cię o przyjaźń. Daję ci moje słowo, że jeżeli uznasz mnie za swego przyjaciela, potraktuję cię po przyjacielsku, i oddam ci połowę twego królestwa na północ od Gangesu, podczas gdy dla mnie zostanie jego część południowa". Słysząc te obraźliwe słowa król Drupada powstrzymał swój gniew, i rzekł: „O braminie, zgadzam się być twym przyjacielem, i pragnę twej przyjaźni po wieczne czasy". Lecz od momentu, w którym wypowiedział te wymuszone słowa przyjaźni jego umysł nie zaznał spokoju. Chowając w sercu wielką urazę i chęć zemsty, czuł się jednak bezsilny, gdyż zrozumiał, że trudno mu będzie pokonać tego bramina w otwartej walce, gdyż, choć obaj znali znakomicie rzemiosło wojenne, Drona, będąc braminem wzmacniał swą rycerską potęgę władzami duchowymi. Nie mogąc pokonać Drony w walce wręcz, Drupada zaczął rozmyślać o uzyskaniu syna, który, będąc wyposażony zarówno w cnoty rycerskie i moce duchowe, zabiłby jego śmiertelnego wroga, który śmiał mianować się jego przyjacielem. I tak jak bramin Drona narodził się z nasienia, które upadło w miejscu ofiarnym, tak i przyszły syn króla Drupady i zabójca Drony, narodzi się wkrótce z Ofiarnego Ognia.

Jak wieść niesie, król Drupada był częściową inkarnacją jednego z marutusów, bogów burzy towarzyszących królowi bogów Indrze.

5.Niepokonani rywale: Karna i Ardżuna

Lekcje sekretów walki, których bramin Dronę udzielał królewiczom z linii Bharata, stały się wkrótce sławne w całym kraju, i wielu synów wojowników przyjeżdżało do Hastinapura, aby uczyć się władania bronią u bramina Drony. U bramina Drony uczył się także jego syn Aświatthaman, oraz Karna, syn, którego Kunti otrzymała od boga słońca, zanim została żoną zmarłego króla Pandu, i który na dworze Dritarasztry uchodził za syna królewskiego woźnicy. Błyszczący słonecznym blaskiem utalentowany Karna hodował w swym sercu wielką ambicję pokonania i przewyższenia w swych umiejętnościach najlepszego z królewiczów. Gdy szybko stało się jasne, że najlepszym uczniem bramina Drony jest trzeci z kolei syn Pandu, Ardżuna, Karna z umysłem opanowanym przez żądzę pokonania go, stał się sojusznikiem Durjodhana w okazywaniu swego lekceważenia pięciu Pandawom.

Ardżuna wyróżniał się wśród uczniów Drony swym ogromnym zaangażowaniem zarówno w doskonalenie swych umiejętności, jak i w wyrazach szacunku dla swego nauczyciela. W ten sposób nie tylko ćwiczył gorliwiej niż inni, ale także stał się faworytem Drony, który chwaląc namiętnie jego zaangażowanie, obiecał mu, że zrobi z niego najlepszego łucznika, którego żaden z jego uczniów nie potrafi pokonać. Jednakże pewnego dnia, gdy Pandawowie udali się do dżungli na polowanie, pędząc bohatersko na swych rydwanach, zobaczyli włóczącego się psa ze strzałami w pysku, umieszczonymi w taki sposób, że dokonać tego mógł tylko łucznik co najmniej równy Ardżunie. Nie posiadając się ze zdumienia, nie mogli po-

wstrzymać się od wychwalania umiejętności nieznanego im łucznika, i ruszyli w głąb dżungli, aby poznać, kim jest ów tajemniczy rywal Ardżuny. Jak się okazało, był nim królewicz Niszadów o imieniu Ekalwaja, któremu swego czasu bramin Drona odmówił udzielania lekcji łucznictwa, lecz który tak bardzo pragnął być uczniem Drony, że zrobił sobie z gliny jego podobiznę, której składał cześć, i obserwując z ukrycia lekcje Drony, sam ćwiczył się w łucznictwie.

Pandawowie opowiedzieli o całym wydarzeniu braminowi Dronie, słusznie sławiąc umiejętności Ekalwaji, lecz Ardżuna poczuł w swym sercu żądło zazdrości, i gdy został sam na sam ze swym nauczycielem, zwrócił się do niego w te słowa: „O braminie, czyż nie obiecałeś mi kiedyś gorąco, gdy byliśmy sami, że wśród twoich uczniów będę najlepszy? Z całą pewnością nie powiedziałeś prawdy, gdyż wielbiący twój posąg królewicz Niszadów przewyższył mnie w swych umiejętnościach". Słysząc to, Drona rzekł: „O Ardżuna, moje usta nie kłamią".

Powiedziawszy to, bramin Drona udał się do kryjówki Ekalwaji, który kontynuował swą naukę, oddając cześć posągowi Drony, deklarując się w ten sposób jego uczniem. Drona rzekł: „Skoro jesteś moim uczniem, zapłać mi za pobierane nauki". Ekalwaja z ochotą zgodził się spełnić każde życzenie Drony, który z kolei zażądał od niego jego kciuka. Ekalwaja z szacunkiem dla Prawdy i bez najmniejszego wahania, z twarzą wypełnioną ekstatycznym szczęściem i z czystym umysłem odciął sobie własny kciuk, i płacąc Dronie pozbawił się możliwości dorównania Ardżunie w jego łuczniczych umiejętnościach. Ardżuna uzyskał więc to, czego gorąco pragnął i co mu bramin Drona gorąco obiecał, gdyż podczas egzaminów końcowych żaden z królewiczów, oficjalnych uczniów bramina Drony, nie potrafił dorównać Ardżunie. Choć Judisztira po mistrzowsku walczył na rydwanie, Durjodhana i Bhima osiągnęli doskonałość w walce na maczugi, a bracia bliźniacy Nakula i Sahadewa w walce na miecze, Ardżuna był najlepszy nie tylko w łucznictwie, ale w walce z użyciem dowolnej broni. Aby go nagrodzić, Drona dał mu boską broń nie do pokonania, zwaną Głową Brahmy, ostrzegając go jednak, że broń ta nie powinna zostać nigdy użyta przeciw człowiekowi, gdyż wówczas może zniszczeniu ulec cały świat. Można jej użyć jedynie w walce z istotami nadprzyrodzonymi. Widząc ten sukces Ardżuny i pozostałych synów króla Pandu, synowie króla Dritarasztry nie potrafili uwolnić się od uczuć zazdrości. Durjodhana szczególnie zazdrościł Bhimie jego umiejętności walki na maczugi, gdyż były one równe jego zdolnościom, i Durjodhana nie potrafił go pokonać.

Tymczasem Drona zadowolony z wyników swych królewskich uczniów zaproponował królowi Dritarasztrcie przygotowanie specjalnych zawodów, w których jego uczniowie mogliby popisać się swymi umiejętnościami, na co Dritarasztra zgodził się z wielką ochotą, rozkazując Dronie, aby, bazując na swej bramińskiej wiedzy, sam wybrał odpowiedni dzień, pod szczęśliwą gwiazdą, i odpowiednie miejsce, gdzie można bezpiecznie zbudować teatr odpowiedni dla takich zawodów. I Drona wraz z Widurą, trzymając się ściśle nakazów Wed, wybrali na ten cel teren równy i nie zalesiony, i lekko opadający w kierunku Gangesu. Złożono na nim należyte ofiary, i wzniesiono teatr, przygotowując odpowiednią platformą na arenę, i otaczając ją miejscami dla widowni uszeregowanymi według porządku kast.

Gdy nadszedł dzień zawodów, tłumy ludzi z różnych kast ciekawe popisów królewiczów, spiesznie zajmowały przeznaczone dla nich miejsca w należytym porządku. Najpierw przybyli Biszma i pierwszy nauczyciel królewiczów Krypa, zajmując zaszczytne miejsca pod baldachimem ozdobionym złotem i perłami. Następnie przybyły Gandhari i Kunti w towarzystwie wszystkich innych kobiet z królewskiego dworu wraz ze służącymi i świtą, i zająwszy przeznaczone dla nich miejsca, wyglądały równie wspaniale jak małżonki bogów. Wkrótce zgromadził się tam tłum bez granic, wielki jak ocean falujący w rytmie dźwięków boskiej muzyki i poruszany ludzką ciekawością.

Ostatni przybył bramin Drona w towarzystwie swego syna Aświatthaman, z włosami i brodą pokrytą siwizną, ubrany w białe bramińskie szaty i namaszczony bramińskimi olejami, z dumą noszący swą śnieżno białą bramińską świętą nić. Złożył on odpowiednie ofiary należne bogom, i gdy bramini ciągle jeszcze recytowali święte słowa Wed, na arenę wkroczyli młodzi królewicze, niosąc ze sobą wszelkie rodzaje broni. I prowadzeni przez najstarszego z nich, Judisztirę, zaprezentowali swoje umiejętności, wypuszczając ze swych łuków tysiące strzał. Niektórzy z widzów pochylali głowy, bojąc się zbłąkanych strzał, podczas gdy inni odważnie patrzyli na arenę. Lecz każda ze strzał dosięgła swego celu oznaczonego imieniem królewicza, wywołując tym wielki aplauz tłumu. I tak królewicze kontynuowali swe popisy, używając różnych rodzajach broni. Nagle syn Pandu, Bhima, i syn Dritarasztry, Durjodhana, stanęli do pojedynku na maczugi. Rozgorączkowany tłum widzów podzielił się na dwie połowy, dopingując swojego faworyta. Widząc to, bramin Drona rzekł do swego umiłowanego syna Aświatthaman: „O synu, idź i przerwij walkę tych dwóch walecznych championów, gdyż inaczej wywoła ona zamieszki, skłócając między sobą zwolenników Bhimy i Durjodhana". I Aświatthaman, posłuszny swemu ojcu, wyszedł na środek areny, i powstrzymał tych dwóch braci, gdy wznosili przeciw sobie swe potężne maczugi, sami potężni jak dwa zderzające się oceany w godzinę Apokalipsy.

Bramin Drona wystąpił wówczas na środek areny, wstrzymując hałaśliwych muzyków, i rzekł: „O szlachetni widzowie, nadszedł czas, abyście skupili swą uwagę wyłącznie na Ardżunie, który jest największym wśród wielkich łuczników, i którego ja sam kocham bardziej niż własnego syna". Ardżuna, słysząc błogosławieństwo swego nauczyciela wkroczył samotnie na arenę, imponujący w swej złotej zbroi, trzymając łuk z przygotowaną strzałą, potężny jak chmura zaciemniająca słońce, mieniący się jak tęcza towarzysząca błyskawicy. Wielki aplauz wybuchnął wśród widzów wzmocniony przez eksplozję dźwięków bębnów i konch. Tłum krzyczał: „Chwała wspaniałemu synowi Kunti. Na kanwie jego talentu zbudowane jest bezpieczeństwo ludu Kuru. On jest najpotężniejszym rycerzem i obrońcą Prawa i Moralności". Kunti, słysząc ten aplauz, zalała się łzami radości. Nawet niewidomy król Dritarasztra, czując w swych oczach łzy szczęścia, zapytał Widurę: „O Widura, wyjaśnij mi przyczynę tego nagłego entuzjazmu tłumu, gdyż nie potrafię jej zobaczyć". Widura rzekł: „O królu, tłum wiwatuje Ardżunie, który w pełnej zbroi wkroczył na arenę". Zanurzywszy się w słodkiej ekstazie, Dritarasztra rzekł: „ O Widura, chwała niech będzie losowi, który dał mi synów mego brata Pandu i dzięki temu pozbawił mnie zmartwień o bezpieczeństwo kraju".

Gdy okrzyki tłumu nieco przycichły, Ardżuna zaczął prezentować swą boską broń i swe umiejętności posługiwania się nią. Przy pomocy daru od boga ognia wywołał ogień; przy pomocy daru od boga oceanu stworzył wodę; dar boga wiatru przekształcił w wiatr, a dar boga deszczu w deszcz. Wyuczony aż do perfekcji i faworyzowany przez swego nauczyciela potrafił w sposób nieomal magiczny użyć swego łuku i dosięgnąć swymi strzałami niewyobrażalnie trudnego celu.

Gdy Ardżuna zakończył swe popisy, zawody miały się ku końcowi, i tłum widzów zaczął rzednąć, ruszając w kierunku bram. Lecz nagle od strony jednej z bram dał się słyszeć dźwięk podobny do grzmotu. Zaniepokojeni widzowie zaczęli pytać: ”Czy to ziemia się trzęsie, góry drżą lub nadchodzi nieoczekiwany, potężny sztorm?” Ku bramie spojrzał również bramin Drona, otoczony przez pięciu synów Pandu, i Durjodhana, otoczony przez pozostałych synów Dritarasztry razem z Aświatthaman, synem Drony -- wszyscy gotowi do obrony królestwa i pokonania wroga. Spoglądając ku bramie, zobaczyli w osłupieniu Karnę, wkraczającego na arenę w złotej zbroi, w której się urodził, i w swych złotych kolczykach, trzymając w dłoniach naprężony łuk. Choć uchodził na dworze za syna królewskiego woźnicy, bijąca od niego potęga zdradzała królewskie pochodzenie. Miał siłę królewskiego lwa lub słonia, i bił od niego blask piękna i świetności, równy blaskowi jego potężnego ojca, ognistego boga słońca, którego był częściową inkarnacją.

Gdy tłum zamarł w oczekiwaniu, chcąc znać imię tego nieznanego im wojownika, Karna po złożeniu pokłonów Dronie i Krypie, rzekł butnie do Ardżuny: „O synu Kunti, przestań się sobą tak zachwycać, gdyż mogę dowieść na oczach całego tłumu, że nie tylko potrafię dokonać tych samych sztuczek, co ty, ale nawet potrafię zrobić to lepiej!”

Słysząc to wyzwanie tłum zerwał się z siedzeń jak jeden mąż, wydając groźne pomruki. I gdy bramin Drona dał pozwolenie Karnie na pokazanie swych umiejętności, Karna dowiódł, że są one co najmniej równe umiejętnościom Ardżuny. Gniew i upokorzenie zalały Ardżuny umysł, podczas gdy Durjodhana i jego bracia rozpłynęli się w ekstatycznej szczęśliwości.

Durjodhana, ściekając Karnę z wielką radością, rzekł: „O wielki herosie, witaj! Dziękuję dobremu losowi, który cię tu zesłał. Ty jeden potrafiłeś zniszczyć Ardżuny pychę! Witaj w mym królestwie i czuj się u mnie, jak u siebie w domu”. Karna odpowiedział: „O Durjodhana, dziękuję ci za twą życzliwość i pozwól mi odwzajemnić twą przyjaźń i zostać twym dozgonnym przyjacielem. I jako mój przyjaciel dowiedz się, że chcę pojedynku z Ardżunem!” Durjodhana rzekł: „O Karna, dziel ze mną wszystkie przyjemności, i pokonaj w walce tych, którzy są twoimi zagorzałymi wrogami!”

Ardżuna, widząc Karnę w otoczeniu synów Dritarasztry, i słysząc jego wyzywające słowa, poczuł się dogłębnie urażony, i rzekł donośnym głosem: „O Karna, śmierć tobie! Nie dość, że przyszedłeś tu nie zaproszony, to jeszcze dodatkowo wypowiadasz obraźliwe słowa!” Karna odpowiedział: „O Ardżuna, śmierć tobie! Arena jest otwarta dla wszystkich, i liczy się tylko siła i zręczność. W walce wygrywa ten, kto jest najlepszy. Nie mów więc na próżno o obrazie, lecz skieruj ku mnie strumień swoich strzał, i pozwól mi, abym na oczach twych nauczycieli mógł pozbawić cię głowy przy pomocy strumienia moich strzał!”

Gorąca krew bramina Drony zawrzała, i słysząc tę wymianę obelg, oraz widząc po jednej stronie Ardżunę otoczonego przez swych braci, a po drugiej Karnę otoczonego przez synów Dritarasztry, wydał zgodę na pojedynek. Sam razem z Biszmą i braminem Krypą stanął po stronie Ardżuny, podczas gdy jego syn Aświatthaman stanął po stronie Durjodhana. Nawet bogowie, obserwujący scenę z wysokości, nie potrafili zostać bezstronni. Król bogów i bóg burzy, Indra, ojciec Ardżuny, zakrył chmurami niebo po stronie Pandawów. Bóg słońca, Surja, ojciec Karny, oświetlał Karnę i stojących po jego stronie synów Dritarasztry. Tymczasem Kunti, patrząc na zbroję i kolczyki, w których Karna się urodził straciła przytomność, rozpoznawszy w nim swojego najstarszego syna przygotowującego się do śmiertelnej walki ze swym młodszym bratem.

Choć dwaj przeciwnicy palili się do walki, pojedynek nie mógł się odbyć bez odpowiednich, poprzedzających go ceremonii. Szaradwata, który był biegły w etykiecie, i znał Prawo, rozpoczął od przedstawienia pojedynkujących się wojowników. Po przedstawieniu Karnie Ardżuny, jako królewskiego potomka z linii Bharata, poprosił Karnę o podanie Ardżunie swego imienia i królewskiej linii, z której się wywodzi. Rzekł: „Prawo głosi, że dopiero po usłyszeniu, kim jest przeciwnik, pojedynkujący się może zadecydować, czy przeciwnik jest jego godny, i czy chce z nim walczyć".

Słysząc to Karna pobladł ze wstydu, zrozumiawszy, że Ardżuna, chcąc go upokorzyć, może odmówić mu prawa do walki, twierdząc, że nie należy on do kasty wojowników. Lecz zanim którykolwiek z pojedynkujących się zdążył wypowiedzieć słowo, Durjohana, widząc przywiędłą twarz Karny, wroga swego wroga, zerwał się w pośpiechu ze swojego miejsca, i rzekł: „O szanowni zgromadzeni, Ardżuna nie ma prawa odmówić walki Karnie, gdyż w tym momencie mianuję go królem kraju Angów!" Rzekłszy to, rozkazał braminom, aby natychmiast polali ceremonialnie głowę Karny wodą, tak jak nakazuje święty rytuał, mianując go królem, i ozdobili go wszelkimi insygniami władzy królewskiej.

Nie posiadający się ze wzruszenia Karna, rzekł: „O Durjodhana, powiedz mi, czy jest na świecie coś, czym mógłbym odpłacić ci za dar, jakim jest królestwo". Durjodhana odpowiedział: „O Karna, daj mi w zamian swą dozgonną lojalność i przyjaźń". Karna rzekł: „O Durjodhana, niech tak się stanie!" I ci dwaj przyjaciele w stanie wielkiej szczęśliwości serdecznie się uściskali.

Na wszystko to patrzył ze swego miejsca na widowni królewski woźnica, który wychował Karnę i uchodził za jego ojca, i nie mógł powstrzymać zalewającej go fali radości. Widząc swego syna ukoronowanego sukcesem, zerwał się ze swego miejsca, i drżąc na całym ciele z miłości, wybiegł na arenę, krzycząc: „O mój synu". Karna zobaczywszy swego ojca, odłożył swój łuk, i z należytym szacunkiem pochylił do jego stóp swą głowę, mokrą jeszcze od wody rytualnej, którą jego ojciec oblał łzami szczęśliwości.

Bhima, widząc postać królewskiego woźnicy, Karny ojca, tak śmieszną wśród ozdobionych złotem królewskich wojowników, wybuchnął gromkim śmiechem, i zawołał: „O Karna, Ardżuna nie będzie z tobą walczył, gdyż jesteś synem woźnicy, i nie masz większego prawa do królestwa niż zbłąkany pies do pożerania ofiarnego zwierzęcia". Na te słowa wargi Karny zadrżały, i boleśnie wzdychając, spojrzał błagalnie w kierunku słońca, jakby poszukując pomocy. Tymczasem Durjodhana, słysząc słowa Bhimy, zawołał: „O Bhima, nie masz prawa do wypowiadania takich słów. O byciu wojownikiem decydują umiejęt-

ności walki i osobowość danej osoby, gdyż nie można z całą pewnością odróżnić wojownika na podstawie jego nazwiska, gdyż jak napisano w Wedach, źródło kasty wojowników nie jest całkowicie jasne. Spójrz na Karnę! To nie łania urodziła tego lwa! Jego złota zbroja i kolczyki, w których przypomina on słońce, są znakami jego królewskiego urodzenia. Mocą swych ramion zasługuje na to, aby rządzić całym światem, a nie jedynie Angą! Tym, którzy temu zaprzeczą odpowiem moimi strzałami"

Gdy zgiełk i dopingowanie coraz bardziej rosło, słońca coraz bardziej chyliło się ku zachodowi, aż wreszcie znikło za horyzontem, dając sygnał, że czas udać się do domów. Durjodhana z Karną, oświetlając sobie drogę pochodniami, opuścili arenę. Podobnie uczynili Pandawowie w towarzystwie Biszmy, Krypy i Drony. Wzburzony tłum widzów podzielił się, wykrzykując imiona Ardżuny, Karny lub Durjodhana. Choć pojedynek Karny z Ardżunem nie doszedł do skutku, uniemożliwiony przez zachód słońca, wyzwanie rzucone przez Karnę, wzburzyło myśli i serca potomków królewskich z linii Bharata. Kunti, którą Widura ocucił z omdlenia, patrzyła na swego nowo odnalezionego najstarszego syna, Karnę, króla Angi, z sercem zalewanym coraz potężniejszą falą miłości. Durjodhana, mając u swego boku Karnę, przestał się śmiertelnie obawiać Ardżuny. A najstarszy z Pandawów, Judisztira, syn boga Prawa, chroniony i mający oparcie w sile i umiejętnościach Ardżuny, nie mógł pozbyć się myśli, że być może nie Ardżuna, lecz Karna jest najlepszym na świecie łucznikiem.

Opowieść V:
Płonący pałac Pandawów

Spis treści

1. Spisek
2. Pałac-pułapka
3. Obronna strategia Pandawów
4. Ucieczka z płonącego pałacu
5. Małżeństwo Bhimy z demonką Hidimbą i jego walka z demonem Hidimbem

Gniewny Durjodhana jest wielkim drzewem,
Karna jest jego podporą,
Śakuni jest jego gałęziami,
Duhśasana jest jego owocem,
a niewidomy Dritarasztra jest jego korzeniami.

1. Spisek

Durjodhana, widząc siłę Bhimy i perfekcję Ardżuny w łucznictwie, cierpiał męki zazdrości, i motywowany ambicją bycia królem, której ziarno zasiał w jego sercu jego ojciec niewidomy król Dritarasztra, na różne sposoby próbował zabić swych kuzynów Pandawów. Pomagali mu w tym Karna, jego dozgonny przyjaciel i śmiertelny rywal Ardżuny, oraz pokrętny Śakuni, brat jego matki, królowej Gandhari, każdy z nich motywowany swą własną namiętnością. Pandawom uda-

wało się jednak szczęśliwie unikać tych zasadzek, i za radą Widury powstrzymywali się od rewanżu, wierząc, że przemoc zrodzi tylko dalszą przemoc i zniszczenie.

Tymczasem obywatele Hastinapura, widząc prawość Pandawów, zaczęli poddawać w wątpliwość prawo Dritarasztry do tronu, i wyrażać swe życzenie, aby najstarszy syn króla Pandu, Judisztira, został królem. Pytali: „Dlaczego Dritarasztra jest ciągle królem, skoro królestwo nie należy do niego, gdyż z powodu swej ślepoty został go pozbawiony. Królestwo od początku było dziedzictwem jego młodszego, zmarłego przedwcześnie brata Pandu, i teraz, gdy najstarszy syn Pandu, Judisztira, osiągnął dojrzałość, Dritarasztra powinien zrzec się królestwa i oddać je Judisztirze, któremu się ono słusznie należy. Powinien wziąć przykład z Biszmy, który wyrzekł się królestwa z miłości do swego ojca. Prawość Judisztiry gwarantuje, że Dritarasztra i jego synowie po zrzeczeniu się królestwa będą odpowiednio uhonorowani, i otrzymają należne im przywileje".

Durjodhana dowiedział się poprzez swych szpiegów o tych szemraniach obywateli, i ich miłość dla Pandawów zaogniła jego zazdrość. Udał się do swego ojca, króla Dritarasztry, i znalazłszy go w samotności, po oddaniu mu należnych wyrazów szacunku rzekł: „O ojcze, przyszedłem do ciebie, gdyż dowiedziałem się, że obywatele złowieszczo szemrają, że królestwo nie należy się ani tobie, ani Biszmie, lecz synowi twego brata Pandu, Judisztirze. Biszma nie chce być królem, lecz jeśli chodzi o nas, to mieszkańcy naszego kraju chcą zmusić nas do wyrzeczenia się czegoś, co nam się słusznie należy. To ty byłeś najstarszym synem, i zgodnie z Prawem do ciebie i twoich synów należy królewskie dziedzictwo. Ty sam nie zostałeś królem z powodu twego fizycznego defektu, lecz ja, twój najstarszy syn, jestem w doskonałym zdrowiu, i jako syn starszego brata mam większe prawo do ojcowizny niż Judisztira, syn młodszego brata. O ojcze, jeżeli dopuścisz do tego, że syn twego młodszego brata zostanie królem, królestwo całkowicie wymknie się z rąk twoich potomków, i dostanie się na zawsze w ręce potomków twego młodszego brata. Twoi potomkowie zostaną zredukowani do roli żebraków, żyjących na cudzej łasce! O ojcze, musisz umocnić swą pozycję w królestwie, aby zapewnić powrót królewskiego dziedzictwa w ręce twego potomstwa!"

Dritarasztra rzekł: „O synu, mój młodszy brat Pandu szanował Prawo, i był bardzo serdeczny dla całej swej rodziny, a szczególnie dla mnie. Był bardzo szczodry, i nigdy niczego nie chciał wyłącznie dla siebie. Gdy udał się do lasu wierny swej przysiędze, oddał mi pod opiekę swe królestwo z tak wielką łatwością jak ulubione jedzenie, które ze mną w dzieciństwie bez wahania dzielił. Jego synowie są tacy sami jak on: wierni Prawu, pełni rycerskich cnót, mający uznanie i szacunek obywateli. Jak więc możemy pozbawić ich dziedzictwa ich ojca i dziada? Pandu miał też wielu sprzymierzeńców wśród królów i zwykłych żołnierzy, gdyż dobrze wszystkich traktował, i oni z cała pewnością staną w obronie Pandawów, jego synów, jeżeli pozbawimy ich praw, i zmusimy do opuszczenia królestwa".

Durjodhana rzekł: „O ojcze, wiem doskonale, jakie mogą być konsekwencje wygnania Pandawów, wynikłe z faktu, że zarówno Pandu jak i jego synowie mają poparcie u królów i obywateli. Obywateli można jednak przekupić prezentami i honorami, i w ten sposób uczynić ich naszymi zwolennikami. Sam mogę się tym z łatwością zająć, gdyż mam kontrolę nad królewskim skarbem i jego

ministrami. Poza tym nie musimy otwarcie wyrzucać Pandawów z królestwa. Wystarczy, że pod jakimś pretekstem wyślemy ich podstępnie do Waranawata, które jest poza naszymi granicami, i skłonimy ich do przebywania tam wystarczająco długo, abyśmy mogli się umocnić. Pandawowie razem ze swą matką będą mogli oczywiście wrócić, gdy nasza linia zostanie mocno osadzona na tronie".

Dritarasztra rzekł: „O synu, muszę przyznać, że podobny plan zrodził się w mojej głowie. Wydał mi się jednak zbyt podły, aby mógł zyskać poparcie Biszmy, Wirury, Drony i Krypy, dla których zarówno synowie Pandu jak i moi synowie reprezentują tę samą linię, i podlegają temu samemu Prawu. Nie zgodzą się na faworyzowanie żadnej ze stron".

Durjodhana rzekł: „O ojcze, nie masz racji, gdyż z łatwością uda nam się uzyskać ich poparcie. Bramin Drona będzie po tej stronie, po której jest jego syn Aświatthaman, a on jest po naszej stronie. Bramin Krypa będzie po tej stronie, po której jest Drona i jego syn, gdyż Aświatthaman jest również synem jego siostry Krypi, która jest żoną Drony. Z kolei losy Widury, jako twego ministra, są nierozerwalnie związane z twoimi, i nie może on działać w niezgodzie z twoim interesem, choćby i jego serce rwało się do Pandawów. O ojcze, możesz spokojnie zesłać Pandawów do Waranawaty, gdyż z całą pewnością nie przyniesie to żadnych złych skutków, lecz zniszczy bolesny cierń, który noszę w sercu, i który odbiera mi sen, oraz ugasi ogień mojej boleści"!

Jak postanowili, tak uczynili. Durjodhana i jego bracia obdarowywali swych poddanych prezentami i honorami, chcąc kupić ich życzliwość. Dritarasztra z kolei, chcąc skusić Pandawów, aby udali się na wygnanie z własnej woli, namówił różnych gorliwców, aby snuli opowieści o pięknie miasta Waranawaty i namawiali wszystkich do uczestnictwa w mającym się tam odbyć wielkim festiwalu ku czci boga Śiwy. Opowieści te dotarły do Pandawów, którzy pod ich wpływem nabrali ochoty, aby tam pojechać. Król Dritaraszta, który tylko na to czekał, natychmiast zachęcił ich gorąco do wyjazdu, mówiąc: „O synowie, od dawna już słyszę od różnych ludzi, że Waranawata jest najpiękniejszym w świecie miastem. Jeżeli macie ochotę uczestniczyć w mającym się tam odbyć festiwalu, nie wahajcie się ani chwili. Weźcie swoje wojsko i swoją świtę, i czujcie się równi nieśmiertelnym. Weźcie ze sobą drogie kamienie, aby obdarować bogato braminów i śpiewaków, i czujcie się jak bogowie. Spędźcie tam dłuższy okres czasu, aby w pełni się miastem nacieszyć".

Słysząc te entuzjastyczne słowa Dritarasztry, Judisztira zrozumiał, że wpadł w pułapkę, i że wyrażając chęć wyjazdu, uczynił jedynie to, czego życzył sobie Dritarasztra. Widząc całą królewską starszyznę jak i wszystkich synów Dritarasztry zgromadzonych wokół króla, zrozumiał, że sprawy zaszły za daleko, i że nie ma nikogo, kto by się pomysłowi ich wyjazdu sprzeciwił. Wyraził więc na wyjazd zgodę, mówiąc ze smutkiem: „O przyjaciele, na rozkaz króla Dritarasztry udaję się wraz z moimi braćmi i naszymi ludźmi do pięknego miasta Waranawaty, które będzie wypełnione świętującym tłumem. Proszę więc o wasze błogosławieństwo, aby nas chroniło przed wszelkim złem".

Otrzymawszy błogosławieństwo, i wykonawszy wszelkie wymagane ryty, Pandawowie wyruszyli w kierunku Waranawaty odprowadzani do bram miasta przez posmutniałego Widurę i ciągnący za nimi w milczeniu tłum mieszkańców. Pozbawieni lęku bramini zaczęli buntować się przeciw loso-

wi Pandawów, mówiąc: „O bramini, umysł podłego króla Dritarasztry musiał całkowicie pogrążyć się w ciemnościach. Wydaje mu się, że widzi niebezpieczeństwo, a tymczasem nie potrafi dostrzec Prawa, i skazuje na banicję tych, którzy są bez grzechu. Nie może on znieść tego, że Pandawowie odziedziczyli królestwo po swoim ojcu. Oburzające jest również milczenie Biszmy, który dopuścił do tego jawnego bezprawia. Skoro Dritarasztra nie może znieść samego widoku szlachetnych synów króla Pandu, który był dla nas jak ojciec, odpowiedzmy mu tym samym, i żeby nie patrzeć już dłużej na takiego podłego króla, porzućmy nasze domy i udajmy się na wygnanie razem z Judisztirą".

Jednakże Judisztira, syn boga Prawa, Dharmy, słysząc to, rzekł przepełniony głębokim smutkiem: „O bramini, króla należy czcić jak własnego ojca, i traktować go z honorem należnym największemu nauczycielowi. Musimy mu być posłuszni, bo przysięgaliśmy, że bez wahania uczynimy to, co nam rozkaże. Jesteście naszymi wielkimi przyjaciółmi, dlatego proszę was, abyście okrążyli nas zgodnie ze świętym zwyczajem, udzielając nam swego błogosławieństwa, i udali się z powrotem do domów". I posłuszni bramini rzekli: "O Judisztira, niech tak się stanie"

2. Pałac-pułapka

Tymczasem Durjodhana, widząc skuteczność strategii swojego ojca, i łatwość, z którą pozbył się on Pandawów, pogrążył się w ekstatycznej radości, i zaczął w cichości i poza plecami swego ojca knuć plan pozbycia się swych rywali raz na zawsze. Pewnego dnia, odwoławszy na stronę swego ministra Purokanę, rzekł, ściskając namiętnie w swych dłoniach jego prawą rękę: „O Purokana, cała ziemia ze swym wielkim bogactwem należy teraz do mnie. A skoro jest moja, może również należeć do ciebie, gdyż nie ma na świecie nikogo, komu ufałbym bardziej niż tobie! O przyjacielu, zawrzyj ze mną tajemny pakt, i aby ochraniać ziemię, zniszcz moich rywali!"

Durjodhana kontynuował: „O przyjacielu, użyj proszę całego swego sprytu. Zaprzęgnij do wozu szybkiego osła, abyś jeszcze dzisiaj mógł dotrzeć do Waranawaty. Zbuduj tam wspaniały godny królów pałac z łatwopalnego, ale trudnego do wykrycia materiału, aby nie wzbudzać niczyich podejrzeń. Gdy budowa zostanie zakończona, zaproś tam Pandawów, i witając ich z wszystkimi honorami, zaoferuj im, żeby tam razem ze swą matką i całą służbą zamieszkali. Umebluj ten pałac z pełnym przepychem, aby zadowolić mojego ojca. Uprzyjemniaj Pandawom ich pobyt w Waranawata, spełniając wszystkie ich życzenia, i usypiając w ten sposób ich czujność, i czekaj na właściwy moment. Gdy będziesz pewien, że nie nabrali żadnych podejrzeń, i śpią spokojnie w swych łóżkach, nie czując z nikąd żadnego zagrożenia, podpal ich pałac. W tej sposób nikt nie będzie niczego podejrzewał, i wszyscy będą przekonani, że był to nieszczęśliwy wypadek, i że Pandawowie zginęli podczas snu z powodu przypadkowego zaprószenia ognia". Purokana rzekł: „O przyjacielu, niech tak się stanie", i zgodnie z poleceniem Durjodhana udał się natychmiast do Waranawaty.

Z kolei Widura, który odprowadził Pandawów aż do bram miasta, domyślał się knowań Durjodhany, i chciał w jakiś sposób ostrzec Judisztirę przed grożącym mu niebezpieczeństwem, lecz nie

chcąc złamać swej lojalności wobec Dritarasztry zbyt otwartą mową, rzekł ogólnikowo: „O synu boga Prawa Dhramy, nie zapomnij o tym, że istnieje zabójcza broń, która, choć nie jest wykuta z żelaza, może być równie śmiertelna. Kto pamięta o jej istnieniu, potrafi uniknąć skutków jej użycia, i skieruje jej ostrze przeciw swojemu podstępnemu wrogowi. Choć broń ta jest zdolna wypalić cały las, nie zdoła zabić kreta, który schował się pod ziemią.”. Słysząc te słowa, Judisztira zrozumiał, że powinien obawiać się ognia, i chronić się przed nim, budując w ziemi ochronny tunel, który w razie niebezpieczeństwa mógłby zostać użyty jako droga ucieczki.

3. Obronna strategia Pandawów

Tłum mieszkańców Waranawaty wyszedł przed bramy miasta, aby zgodnie z nakazami świętych ksiąg powitać Pandawów dobrze wróżącymi podarkami, otoczyć ich kołem, i życzyć im zwycięstwa. Pandawowie z kolei po wkroczeniu do miasta, aby odwzajemnić czynione im honory, udali się kolejno do domów braminów, władców miasta, właścicieli rydwanów, a także do domów artystów i służących. Po czym udali się na spotkanie z Purokaną, którego król Dritarasztra uczynił odpowiedzialnym za przygotowanie dla Pandawów godnego ich pałacu. Purokana uhonorował Pandawów powitalną ucztą w pięknie umeblowanej sali, i pozwolił im odpocząć w bogato ozdobionej sypialni, po czym po kilku dniach zaprosił ich do zamieszkania w pałacu-pułapce, którego budowę zgodnie z zaleceniami Durjodhany sam dozorował, i który jak na ironię nazwano „Świętym Dworem”. Pandawowie witani jak bogowie wkroczyli do „Świętego Dworu” przypominającego swym przepychem pałac bogów, lecz Judisztira nie dał się temu zwieść, i podążając za radą Widury, aby mieć oczy i uszy szeroko otwarte, zorientował się, że pałac ten jest łatwopalną pułapką. Judisztira rzekł do swych braci: „O bracia, nie ma wątpliwości, że pałac ten zbudowano z myślą, aby go podpalić. Zbudowano go ze znawstwem z konopi i słomy, które polano tłuszczem. Ten podły Purokana chce mnie spalić żywcem, jak tylko poczuję się bezpiecznie”.

Słysząc to, Bhima rzekł: „O bracia, wróćmy lepiej tam, gdzie spędziliśmy już kilka dni, i gdzie wydało się bezpiecznie”.

Judisztira jednakże nie zgodził się z radą Bhimy, mówiąc: „O bracia, ucieczka ze strachu przed ogniem jest ze wszech miar niedobrą obronną strategią. Powinniśmy zostać tutaj, i udając, że nie domyślamy się niczego, zbudować podziemne przejście, aby w odpowiedniej chwili móc chronić się ucieczką. Za taką strategią przemawia szereg argumentów. Mamy tutaj do czynienia z podstępnym i podłym przeciwnikiem. Jeżeli Purokana zorientuje się, że odkryliśmy jego podstęp, popadnie w panikę, zacznie działać natychmiast, i podpali pałac, zanim zdążymy przygotować jakieś środki obrony. Purokana jest zdolny do największej podłości, gdyż działa z rozkazu Durjodhany, który chce królestwa. Ponadto, jeżeli Durjodhana zorientuje się, że odkryliśmy jego podstęp, z całą pewnością nie zaniecha dalszych prób zabicia nas, i powybija nas podstępnie przez swych szpiegów, których może z łatwością przekupić. To on a nie my ma dostęp do skarbu i władzy. Poza tym Biszma i inni członkowie

naszej rodziny szanujący Prawo z całą pewnością nie chcą naszej śmierci, i prawdopodobnie nie wiedzą nic o przestępczych poczynaniach Durjodhany, i możemy je udowodnić tylko wówczas, gdy pałac spłonie, lecz my nie damy się spalić. O bracia, nie mamy wyjścia, i musimy działać podstępnie tak jak nasi podstępni wrogowie, i starać się ich przechytrzyć, dokładając wszelkich starań, aby nie domyślili się, że odkryliśmy ich przestępcze zamiary".

Tymczasem Widura, który od samego początku domyślał się złych intencji Durjodhany, wysłał do Pandawów zręcznego budowniczego, aby pomóc im zbudować w ziemi odpowiedni schron, gdzie mogliby się schronić przed pożarem, i ponieważ wiedział, że w ich stosunki wkradła się podejrzliwość i fałsz, chcąc upewnić Judisztirę, że pojawienie się budowniczego nie jest nowym podstępem Durjodhany, dał mu hasło, o którym wiedział, że Judisztira rozpozna je jako pochodzące od niego. Słysząc hasło, Judisztira rzekł: „O dobry człowieku, i bez tego hasła rozpoznaję cię jako uczciwego, godnego zaufania i lojalnego przyjaciela Widury. Mędrzec o intencjach tak czystych jak ty żyjący według Prawa i podążający za Prawdą nie potrzebuje pośrednictwa hasła. Należysz do nas, tak jak i my należymy do ciebie. Niebezpieczeństwo, którego Widura się domyślał, stało się rzeczywistością. Pomóż nam więc go uniknąć". Budowniczy rzekł: „Niech tak się stanie" i w samym centrum pałacu wykopał głęboki kanał, maskując go podłogą, gdzie Pandawowie spali, nie wypuszczając z rąk swej broni. I choć żyli w dużym napięciu, i czuli się bardzo nieszczęśliwi, w ciągu dnia, aby zwieść Purokanę i swoich wrogów, oddawali się polowaniu i innym królewskim rozrywkom, udając spokój i zaufanie.

4. Ucieczka z płonącego pałacu

W końcu po upływie roku Pandawowie, widząc Purokanę w coraz lepszym nastroju, nabrali przekonania, że udało im się go zwieść, i że uwierzył w to, iż nie domyślają się pułapki, i mają do niego pełne zaufanie. Doszli więc do wniosku, że zbliża się moment, w którym zechce on wprowadzić w czyn swój przestępczy zamiar. Judisztira rzekł do swych braci: „O bracia, ten pokrętny Purokana uwierzył, że rozwiał wszelkie nasze podejrzenia. Nadszedł więc czas, aby uprzedzić jego działanie, i przygotować naszą ucieczkę. Musimy sami podpalić nasz pałac, i spalić w nim Purokanę. Co więcej, aby oszukać Durjodhanę, i móc ukryć się przed nim razem z naszą matką w dżungli, musimy poświęcić sześciu niewinnych ludzi, których spalone ciała zostaną uznane za dowód naszej śmierci".

Wkrótce pod pretekstem rytualnego obdarowywania braminów Kunti urządziła wielką ucztę, na którą przybyli nie tylko bramini, ale również ludzie z innych kast. Uczta przyciągnęła również do pałacu pewną kobietę Niszadów i jej pięciu synów, którzy pozostali w pałacu, gdyż wypiwszy zbyt dużo wina, usnęli kamiennym snem, nie bacząc na to, że wszyscy goście udali się dawno do domów. Kamiennym snem usnął również Purokana. Widząc to, Bhima podpalił pałac, grzebiąc w nim Purokanę i kobietę Niszadów z jej pięcioma synami.

Obywatele miasta obudzeni przez ogień szybko pochłaniający pałac, natychmiast zaczęli szemrać, i obwiniać Purokanę działającego z rozkazu Durjodhany. Rzucali też przekleństwa na umy-

słowość króla Dritarasztry, który do tego dopuścił, i wyrażali radość na myśl, że ogień pochłonął również podłego Purokanę. Obwiniali też Biszmę, Krypę i Dronę o to, że nie potrafili powstrzymać tego straszliwego biegu zdarzeń. Rankiem, gdy po pałacu pozostały już jedynie zgliszcza zręczny budowniczy przysłany przez Widurę zakrył starannie wejście do kanału, którym uciekli Pandawowie, a mieszkańcy miasta rozpoczęli poszukiwania spalonych ciał Pandawów. Badając zgliszcza, nabrali pewności, że pałac był specjalnie zbudowany z łatwopalnego materiału, i znalazłszy zwęglone ciała niewinnej kobiety Niszdów i jej pięciu synów, wzięli to za dowód śmierci Pandawów. Postanowili wysłać gońca do Dritarasztry z następującą wiadomością „O królu, twój wielki plan się udał, ogień pochłonął życie Pandawów razem z podłym Purokaną".

Gdy król Dritarasztra otrzymał wiadomość o pożarze i o śmierci Pandawów, lamentując, rzekł: „Teraz mój drogi brat, król Pandu, naprawdę umarł, gdyż umarli wszyscy jego potomkowie jak i jego żona". Dritarasztra wysłał szybko wysłanników do Waranawata, aby zebrali kości Pandawów i ich matki do pięknych urn, i polecił nie szczędzić pieniędzy na ich pogrzebowe ryty. Gdy wszyscy królewscy potomkowie pogrążyli się w smutku i żałobie, Widura nie rozpaczał, gdyż on znał całą prawdę.

Tak jak Widura podejrzewał, Pandawowie uniknęli bezpośrednich skutków pożaru, ratując się ucieczką niesieni wraz ze swą matką przez najsilniejszego z nich Bhimę, syna boga wiatru, który pędząc z siłą burzy w kierunku południowym, przewracał po drodze drzewa i rwał ziemię pod swymi stopami. Gdy wreszcie dotarli do gęstej dżungli byli zupełnie wyczerpani z pragnienia i oślepli z braku snu. Pozbawieni sił rzekli do Bhimy: „O bracie, czy można sobie wyobrazić katastrofę większą od konieczności mieszkania w tej gęstej dżungli? Ani nie potrafimy znaleźć kierunku, ani nie mamy dość siły, żeby biec. Nie mamy też pewności, co do tego, czy ten podły Purokana naprawdę spłonął, i czy nie będzie nas ścigał. O bracie, o synu boga wiatru, nieś nas dalej jak wiatr, krocz wielkimi krokami, bo ty jesteś z nas najsilniejszy". I Bhima pędził dalej z szybkością wiatru podczas burzy, tratując po drodze potężne drzewa ciężkie owocami, i ścierając w proch pnie i krzaki stające mu na drodze. O potędze bez granic chwiał gałęziami, oszałamiając swych braci swą szybkością. Przekroczyli w ten sposób wiele rzek, ukrywając swą tożsamość w obawie przed Durjodhanem.

5. Małżeństwo Bhimy z demonką Hidimbą i jego walka z demonem Hidimbem

Wraz ze zmierzchem Pandawowie dotarli do dzikiego miejsca w głębi dżungli, gdzie niewiele było jadalnych korzonków i wody, i które rozbrzmiewało głosami drapieżnych ptaków i zwierząt. Wyczerpani ucieczką, brakiem snu i pragnieniem nie czuli się na siłach, aby iść dalej. Bhima, zobaczywszy wielkie drzewo figowe, zaniósł tam swą matkę i swych braci, i rzekł do najstarszego Judisztiry: „O bracie, pozwól mi pójść poszukać wody pitnej, gdyż słyszę wyraźnie głosy wodnych ptaków, a one sugerują obecność wody". Gdy Judisztira się zgodził, Bhima, podążając za głosami ptaków, dotarł do jeziorka, gdzie wziął oczyszczającą kąpiel, i skąd nabrał wody do swego szala, aby zanieść ją swej

spragnionej matce i braciom. Zastał ich śpiących z wyczerpania na gołej ziemi, i widok ten tak nim poruszył, że zalał się łzami. Szlochając, rzekł: „O nieszczęsny losie, dlaczego każesz im teraz spać na gołej ziemi, podczas gdy w Waranawacie, choć spali w łóżkach bogato zdobionych złotem, nie potrafili zmrużyć oka. Dlaczego tak ciężko doświadczasz moją matkę, która jest siostrą samego Wasudewy, który z łatwością obraca w proch swych wrogów, córką potężnego szefa rodu Jadawów, i żoną króla Pandu. Dlaczego ją obdarzaną tyloma zaletami, rozświetlającą wszystko jak kwiat lotosu, wychowaną w najwspanialszych pałacach, najdelikatniejszą z wszystkich dam, przyzwyczajoną do najwytworniejszego łoża zmuszasz do tego, by spała na gołej ziemi? I czy może być dla mnie coś bardziej bolesnego niż patrzeć na mych braci leżących obok niej na ziemi? Dlaczego mój najstarszy brat, syn boga Prawa, który powinien rządzić wszystkimi trzema światami, i pozostali bracia, leżą na ziemi jak ludzie z pospólstwa? O szczęśliwi są ci, którzy żyją wśród swoich życzliwych krewnych! O nieszczęsny losie, który pozostawiłeś nas w samotności, wygnanych do dżungli przez podłego króla Dritarasztrę i jego syna Durjodhana. Uciekliśmy szczęśliwie przed pożarem, który był dla nas przeznaczony, ale cóż nam pozostało poza spędzeniem nocy pod tym drzewem figowym? Dokąd mamy pójść? Gdzie się schronić?”

Zrozpaczony sytuacją Bhima pomyślał, że nie powinien budzić swej matki i braci, aby napoić ich przyniesioną wodą, i postanowił czuwać całą noc, i chronić śpiących przed ewentualnym niebezpieczeństwem. Bhima nie wiedział, że jego matka i bracia ułożyli się do snu niedaleko drzewa *śala* zamieszkałego przez okrutnego i silnego żółtookiego demona-rakszasę o ciele wstrętnie zdeformowanym i wielkich kłach, o imieniu Hidimba, który żywił się ludzkim ciałem. Będąc bardzo wygłodzony, poczuł nagle zapach ludzki. Wciągając go z przyjemnością w swe wielkie nozdrza, rzekł do swej siostry o tym samym, co on imieniu: „O Hidimba, czuję zapach mojego ulubionego mięsa, którego nie miałem w ustach już od wieków, i już się oblizuję, i nie mogę się doczekać momentu, aby zatopić w nim moich osiem kłów. Nie mogę się przecież nasycić samym zapachem. Idź więc pod drzewo figowe, gdzie ułożyli się do snu, dowiedz się kim są, zabij ich, i przynieś mi ich smakowite ciała do pożarcia. Nie grozi ci z ich strony żadne niebezpieczeństwo, bo śpią na terenie, który należy do nas. Ugotujemy nasz ulubiony obiad i najemy się do syta!”

Hidimba, posłuszna rozkazowi swego brata, udała się pod drzewo, gdzie spali Pandawowie, i jak tylko zobaczyła czuwającego Bhimę, pięknego i wysokiego jak pień drzewa *śala*, natychmiast się w nim bez pamięci zakochała. Zamruczała: „O piękny człowieku o śniadej skórze, silnych ramionach i lotosowych oczach będziesz dla mnie wspaniałym mężem! Mój brat chce cię zjeść, lecz ja nie zabiję cię, gdyż moje pragnienie, aby mieć cię za męża jest silniejsze niż moja braterska lojalność. Zabity i zjedzony zaspokoisz mój i mego brata apetyt na godzinę lub dwie, natomiast żywy jako mój mąż będziesz dostarczać mi nieskończonej przyjemności!”

Hidimba przybrała postać pięknej kobiety i ozdobiwszy swe ciało najpiękniejszymi klejnotami, zbliżyła się zalotnie do Bhimy, i rzekła: „O niewinny człowieku, powiedz mi, kim jesteś, i skąd przybywasz, i kim są ci podobni bogom mężczyźni pogrążeni w głębokim śnie? Kim jest ta wysoka,

ciemnoskóra, delikatna kobieta śpiąca w tym dzikim lesie, jakby był jej domem? Czyżby nie wiedziała, że w lesie tym, zamieszkałym przez okrutnych rakszasów, mieszka również mój niegodziwy brat Hidimba? Jestem jego siostrą, i to on wysłał mnie tutaj, aby na was zapolować, gdyż w swej niegodziwości chce was zjeść. Jednakże, gdy spojrzałam na ciebie, opanowała mnie żądza, i myślę tylko o tym, żebyś został moim mężem. O boski człowieku, powiedziałam ci prawdę, i teraz ty, który znasz Prawo, spełnij moje życzenie. Moje serce i ciało jest w szponach pożądania, kochaj więc mnie, tak jak ja kocham ciebie. Będąc twą żoną, obronię cię przed moim niegodziwym bratem. Potrafię unosić się w powietrzu i wędrować po niebotycznych górach. Ze mną znajdziesz głębię nieporównywalnej przyjemności".

Bhima odpowiedział: „O piękna demonko rakszini, chyba nie znasz mojej natury. Nie wyobrażaj sobie, że mężczyzna taki jak ja może porzucić swą matkę i swych braci królewskiej krwi na pożarcie twemu bratu z powodu pożądania?" Hidimba rzekła: „O człowieku o boskim wyglądzie, zrobię wszystko, czego sobie życzysz, i obronię was wszystkich przed apetytem mego brata". Bhima rzekł: „O słodko-oka demonko rakszini, moja matka i bracia śpią tak spokojnie w tym dzikim lesie, i mają mnie, aby pilnować spokoju ich snu. Nie ma na świecie takiego demona, który byłby w stanie mnie pokonać. Przyślij więc do mnie twego niegodziwego brata, aby mógł go zabić!"

Tymczasem demon-rakszasa zniecierpliwiony oczekiwaniem na powrót swej siostry, sam zszedł z drzewa i. rozwścieczony do ostateczności, z oczami i twarzą nabiegłą krwią, z włosami nastroszonymi i kłami wyostrzonymi ruszył w kierunku śpiących Pandawów. Jak tylko demonka-rakszini zobaczyła zdeformowaną postać swego niegodziwego brata, drżąc cała ze strachu, rzekła do Bhimy: „O bohaterze, widzę, że mój brat ludożerca zszedł ze swego drzewa, i zbliża się do nas. Jest wściekły! Proszę cię, obudź śpiących jak najszybciej. Wdrap się na moje biodra i ja uniosę was wszystkich w powietrze!"

Bhima rzekł: „O kobieto o szerokich biodrach, nie bój się, gdyż nikt nie potrafi nas skrzywdzić, dopóki ja jestem tutaj, aby nas bronić. Z łatwością pokonam tego znikczemniałego demona. Zaraz zobaczysz całą moją potęgę, równą potędze króla bogów Indrze. Nie lekceważ mnie, widząc, że jestem jedynie człowiekiem". Rakszini rzekła: „O człowieku o sile tygrysa, ja nie lekceważę ciebie, który wyglądasz jak bóg. Ja po prostu widzę spustoszenie wśród ludzi, które ten rakszasa, mój brat, potrafi uczynić".

Rakszasa, który zbliżył się na tyle, aby usłyszeć słowa swej siostry, spojrzał na jej ludzką formę, którą przybrała, na jej włosy przyozdobione kwiatami, na twarz rozjaśnioną jak księżyc w pełni, na jej piękne oczy, na włosy i skórę ozdobione klejnotami, i zrozumiał, ze płonie ona pożądaniem do tego stojącego przed nią człowieka, którego on chciał zjeść, i zrobił się jeszcze bardziej wściekły. Rzekł do swej siostry: „O Hidimba, jak śmiesz stawać mi na drodze, gdy jestem głodny! Czyżbyś straciła swoje zmysły, i nie bała się mojej wściekłości? Bądź przeklęta za to, że uganiasz się za człowiekiem, i przynosisz wstyd całemu rodowi rakszasów! Zaraz zabiję tych wszystkich ludzi łącznie z tobą!" Rzekłszy to, rozwścieczony rakszasa, zgrzytając groźnie zębami, rzucił się na swą siostrę.

Bhima, widząc to, wybuchnął gromkim śmiechem, i rzekł: „O przybyszu, witaj, to ty musisz być tym niegodziwym demonem ludożercą Hidimbem. Nie krzycz tak głośno, bo obudzisz moją matkę i mych braci, którym należy się odpoczynek. Nie atakuj też kobiety, twej siostry, która nie uczyniła nic złego, gdyż nie z własnej woli zakochała się we mnie, lecz z woli boga miłości Kamy, którego strzała dosięgła jej w momencie, gdy mnie zobaczyła. Stań do walki ze mną! Jeden przeciw jednemu! Zaraz strzaskam twą głowę i wyślę cię na spotkanie z bogiem śmierci Jamą! Jeszcze dziś sępy rozszarpią twoje martwe ciało, i twoja siostra zobaczy je ciągnięte po ziemi, podobne do ciała słonia zabitego przez lwa. W ten sposób uwolnię ten dziki las od twej niegodziwej obecności, i ludzie będą mogli spokojnie spacerować po dżungli!

Rakszasa rzekł: „O marny człowieku, po co ta fanforada i przechwałki? Weź się do czynu! Skoro jesteś tak zarozumiały, zaatakuj mnie, i wówczas przekonasz się, że jestem silniejszy. Pozwolę twej rodzinie spać spokojnie, dopóki nie pokonam ciebie. Lecz jak już opiję się twą krwią, zabiję ich, i zjem. Zjem też tę zakochaną w tobie nieposłuszną kobietę, która jest moją siostrą!”

Wypowiedziawszy te groźne słowa, rozzłoszczony rakszasa ruszył do ataku, na który Bhima odpowiedział natychmiast kontratakiem, przewracając go na ziemię, i ciągnąc go po ziemi tak jak lew ciągnie swą ofiarę. Wijący się demon spróbował uchwycić, i obalić Bhimę, wydając przeraźliwy ryk. I tak atakując się nawzajem ze swą pełną siłą i mocą, obalali drzewa, i wyrywali pnącza, jak dwa oszalałe młode słone walczące ze sobą podczas rui.

Choć Bhima odciągnął rakszasę od drzewa, pod którym spała jego matka i bracia, odgłos walki w końcu ich obudził. Kunti otworzyła oczy i wzrok jej padł na demonkę rakszinię i jej piękną ludzką postać. Kunti zapytała: „O doskonała piękności, czy jesteś córka boga lub piękną nimfą apsarą? Powiedz mi, proszę, kim jesteś, i skąd się tu wzięłaś?” Hidimba rzekła: „O królowo, jestem demonką, siostrą nikczemnego ludożercy demona rakszasy o groźnym wyglądzie, który wysłał mnie tutaj z rozkazem zabicia was, bo chciał was zjeść. Lecz mnie dosięgła strzała boga miłości Kamy, i pokochałam twego syna Bhimę, który właśnie z nim walczy”.

Słowa te usłyszeli obudzeni ze snu Pandawowie, i widząc swego brata w bojowym uścisku z groźnie wyglądającym demonem, wybuchli śmiechem, i zaczęli rozgrzewać go do walki. Ardżuna rzekł: „O bracie, nie baw się za długo, i nie zwlekaj z zabiciem tego podłego rakszasy, gdyż zbliża się świt, a o świcie demony są najsilniejsze! Zabij tego ludożercę-olbrzyma, zanim użyje swych czarów. Zgnieć go w swych silnych ramionach!” Słysząc te dopingujące słowa Ardżuny, Bhima podrzucił wysoko ciało straszliwego rakszasy sto razy, i rzekł:” O bezużyteczny demonie, bezużytecznie wzrastałeś, żywiąc się bezużytecznie ludzkim mięsem, i dlatego twoje bezużyteczne istnienie zasługuje na śmierć!” Ardżuna rzekł: ”O Bhima, dlaczego marnujesz czas na próżne gadanie, pozostawiając rakszasę przy życiu. Jeśli jesteś zbyt zmęczony walką, i nie potrafisz go zabić, chętnie cię wyręczę”. Słowa Ardżuny bardzo Bhimę uraziły, i aby dowieść swej siły uderzył rakszasą o ziemię, i udusił go w ten sam sposób, jak dusi się zwierzęta składane w ofierze bogom. Rakszasa, wydając ostatnie tchnienie, zawył potężnie, wydając dźwięk podobny do głosu bębna, i wówczas Bhima przycisnąwszy jego

ciało do ziemi kolanem, złamał z hukiem jego kręgosłup, radując tym Pandawów, którzy rozpływali się w pochwałach dla siły swego brata Bhimy.

Gdy nadszedł świt, Ardzuna rzekł: „O matko i bracia, opuśćmy dżunglę, i udajmy się do najbliższego miasta". Pandawowie rzekli: „Niech tak się stanie" i ruszyli w drogę, a za nimi jak cień podążała demonka-rakszini. Bhima rzekł: „O bracia, siostra rakszasy chce zemsty, gdyż idzie za nami krok w krok. Muszę ją zabić, tak jak zabiłem jej brata". Słysząc gniewną wypowiedź Bhimy, Judisztira, syn boga Prawa, rzekł: „O bracie, Prawo zakazuje zabijania kobiety. A Prawo należy cenić bardziej niż życie. Słusznie zabiłeś jej brata, gdyż on chciał nas zabić i zjeść. Jednakże jego siostra jest bez niego bezsilna, i nie może nam zagrozić, choćby i nawet zapłonęła gniewem".

Tymczasem demonka Hidimba podeszła do Kunti i rzekła: „O dobra kobieto, wiesz doskonale, jak kobiety muszą cierpieć z powodu miłości. Ulżyj memu cierpieniu! Potrafię poruszać się w powietrzu, i mogę w jednej chwili zanieść twego syna, gdzie tylko chce. Gdy tyko o mnie pomyślisz, przybędę, i zaniosę was, dokąd tylko chcecie. Dla twego syna człowieka poświęciłam mych przyjaciół, krewnych i moje Prawo. Wybrałam twojego syna za męża, a więc zgodnie z twoim Prawem daj mi go za męża. Pozwól mu podążać za jego własnym Prawem szczególnie w obecnej katastroficznej sytuacji, w której się znaleźliście. Zasługi w przestrzeganiu Prawa utrzymują życie. Kto przestrzega Prawa nie będzie potępiony".

Judisztira, słysząc słowa Hidimby, rzekł: „O Hidimbo, masz rację, człowiek nigdy nie powinien zbaczać ze ścieżki Prawa. Dlatego zgadzam się na to, aby Bhima po rytualnej kąpieli i odpowiednich rytach poddał się rytom małżeńskim. Jednakże poświęci się on miłości tylko w ciągu dnia, a o zmierzchu będzie wracał do nas". Hidimba rzekła: „O Judisztira, niech tak się stanie", i zabrała swego męża do najpiękniejszych zakątków na ziemi, jak wysoko na szczyty gór, gdzie znajdują się miejsca poświęcone bogom wypełnione dźwiękiem ptaków i jeleni, i przybrawszy na siebie piękne ludzkie ciało ozdobione drogimi kamieniami, oddała się całkowicie miłości. Z ich miłości narodził się syn Ghatotkaka, o wyglądzie demonicznym, który nie był człowiekiem, lecz swą siłą i zręcznością przewyższał zarówno ludzi jak i demony. Przyszedł na świat tego samego dnia, w którym został poczęty, i choć był noworodkiem wyglądał jak dorosły, i demonstrował od razu wszystkie swe umiejętności. Syn ten był głęboko przywiązany zarówno do swej matki jak i do swego ojca i jego braci. Jak wieść niesie został on stworzony za podszeptem króla bogów Indry, ojca Ardżuny, z myślą o pomocy w pokonaniu niepokonanego Karny, gdy stanie on do równej walki z Ardżunem. Wraz z jego narodzinami cel miłości Bhimy z demonką Hidimbą się wyczerpał, i podczas gdy on wraz ze swą matką udali się w kierunku północnym, Bhima wrócił na stałe do swej matki i swych braci.

Opowieść VI:
Narodziny pięknej Draupadi

Spis treści

1. Przepowiednia bramina Wjasy

2. Bhima zabija rakszasę Bakę

3. Dochodzące Pandawów wieści ze świata wojowników: opowieść o narodzinach pięknej Draupadi i jej brata bliźniaka Dhrisztadjumny

4. Koncentrujące się na Draupadi pożądanie

I jeszcze nie przebrzmiały dźwięki boskiego głosu, gdy w samym centrum ofiarnego ołtarza ukazała się bliźniacza siostra Dhrisztadjumny, Draupadi, przyciągająca wszystkie serca, o tali wąskiej jak u osy i rozłożystych biodrach przywodzących na myśl ołtarz, z którego powstała. O ciemnej karnacji i lotosowych oczach, o czarnych włosach opadających na ramiona ciężkimi splotami – bogini, która przybrała ludzką postać. Rozsiewała wokół zapach niebieskiego lotosu, a piękność kształtu jej ciała nie miała sobie równej na całej ziemi. Głos z nieba rzekł: „Ta kobieta o ciemnej karnacji (Kriszna) i wąskiej talii, najpiękniejsza wśród wszystkich kobiet, sprowadzi na kastę wojowników apokaliptyczną zagładę, i w ten sposób zrealizuje się cel bogów".

1. Przepowiednia bramina Wjasy

Po ucieczce z płonącego pałacu i zabiciu demona Hidimby, waleczni Pandawowie i ich matka, przebrani za ascetów, z włosami związanymi w ciężki węzeł i z ciałami okrytymi skórami jelenia, wędrowali po dżungli bez wyraźnego celu, szukając dla siebie kryjówki. Polowali na jelenie, i choć należeli do kasty wojowników, poświęcali sporo czasu na studiowanie bramińskich Wed i nauk o państwie. Bojąc się rozpoznania, wędrowali przez wiele królestw gęsto pokrytych dżunglą. W końcu pewnego dnia los zaczął się do nich uśmiechać. Na swej drodze spotkali swego dziadka bramina Wjasę. Dając się rozpoznać, powitali go z wielkim szacunkiem, chyląc swe czoła ku złożonym dłoniom.

Bramin Wjasa rzekł: „O Bharatowie, pojawiłem się przed wami, aby was podnieść na duchu, i zasiać w waszych sercach ziarno nadziei, gdyż ten żałosny stan, w którym się znaleźliście, niedługo się skończy. Już dawno temu przewidziałem, iż synowie Dritarasztry wybiorą ścieżkę bezprawia, i wygnają was z waszego królestwa. Wszystko to jednak będzie ścieżką do waszego szczęścia. Choć dotychczas nie było dla mnie różnicy między synami mego syna Pandu, i synami mego syna Dritarasztry, to jednak teraz macie mnie po waszej stronie. Zdobyliście moje serce i sympatię, gdyż zostaliście niesłusznie skrzywdzeni. Miłuję was teraz bardziej niż synów Dritarasztry, i chcę wam pomóc. Posłuchajcie więc mojej rady. Niedaleko stąd jest urocze i niezepsute miasto Ekaczakra. Udajcie się tam w przebraniu braminów, zamieszkajcie w domu bramina, którego wam wskażę, i czekajcie na moje ponowne przybycie".

Odprowadzając Pandawów do miasta, bramin Wjasa rzekł do Kunti: „O Kunti, wkrótce przyjdzie czas, że twój najstarszy syn Judisztira, którego otrzymałaś od boga Prawa, i którego umysł nie potrafi nawet pomyśleć czegoś, co byłoby z Prawem niezgodne, zostanie Królem Prawa, i podporządkuje sobie całą warstwą królewską. Opierając się na rycerskiej potędze Ardżuny i Bhimy, ustanowi rządy Prawa na całej ziemi, i pod jego rządami wszyscy twoi synowie i synowie Madri zdobędą szczęście w swoim własnym wymiarze. Po podbiciu całej ziemi złożą oni należne bogom ofiary, i wówczas Ju-

disztira, po szczęśliwym zakończeniu Ofiary Konia, zostanie uroczyście ukoronowany. Twoi synowie odzyskają królestwo swego ojca i dziada, i będą pomnażać bogactwo i szczęście swych przyjaciół".

2. Bhima zabija rakszasę Bakę

Pandawowie zamieszkali więc w mieście Ekaczakra w domu bramina poleconego im przez Wjasę, gdzie w przebraniu bramińskim prowadzili życie braminów-żebraków, żywiąc się darami zebranymi w ciągu dnia, które co wieczór oddawali w ręce swojej matki, i ona sprawiedliwie dzieliła je między nich wszystkich. Dzięki swej cnocie i prawości szybko stali się ozdobą miasta.

Pewnego dnia, gdy pozostali bracia udali się jak zwykle między ludzi, aby zebrać pożywienie, Bhima, który pozostał z matką, i jego matka Kunti, usłyszeli rozpaczliwy lament swych gospodarzy. Bramin mówił do swej żony: „Niech będzie przeklęte życie na tej ziemi, gdyż jest ono pozbawione sensu, wypełnione cierpieniem, zależnością od innych i nieszczęściami! Żyć znaczy cierpieć, gdyż życie jest jak gorączka, i nie pozostaje nic innego, lecz wybór mniejszego zła. Nawet jeżeli człowiek w swym życiu podąża za Prawem, Zyskiem i Przyjemnością, to ich nie osiąga, co jest źródłem największego cierpienia. Powiadają, że aby zdobyć szczęście, należy się wszystkiego wyrzec. Ale wyrzeczeniu nie ma końca! Cierpi ten, kto czegoś pragnie, i nie może tego zdobyć, a ten, kto to zdobywa zanurza się w samej piekielnej otchłani. Groźba utraty tego, co posiadam i kocham stała się przyczyną mojego wielkiego cierpienia. I nie widzę wyjścia z mej sytuacji chyba, że ucieknę stąd, próbując znaleźć bezpieczniejsze miejsce!"

Kunti, poruszona do głębi, i pełna współczucia i dobroci, nie potrafiła pozostać obojętna wobec tego lamentu, i rzekła do Bhimy: „O synu, już od tak dawna żyjemy szczęśliwie w domu tego bramina, który nie pozwolił na to, aby nas odnaleźli ludzie Dritarasztry. Przez cały ten czas myślałam o tym, żeby zwrócić mu jego dobro, gdyż dobro należy odpłacać jeszcze większym dobrem. Teraz, gdy rodzina bramina pogrążyła się w głębokim smutku, przyszedł właściwy czas na nasz dobry uczynek". Bhima rzekł: „O matko, spróbujmy odkryć przyczynę ich smutku, i podejmijmy choćby największy trud, aby tę przyczynę zlikwidować".

Odczekawszy na odpowiedni moment, Kunti w swym bramińskim przebraniu zbliżyła się do zalanego łzami bramina, jego żony, córki i ich malutkiego syna, i zapytała: „O braminie, zdradź mi przyczynę twej rozpaczy, to pomogę ci znaleźć na nią lekarstwo".

Bramin rzekł: „O kobieto ascetko, nikt nie potrafi uleczyć mego smutku. Jej przyczyną jest to, że nasz król jest słaby, i nie potrafi obronić nas przed żądaniami potężnego demona rakszasy o imieniu Baka, który żywi się ludzkim mięsem, i który wybrał na swą siedzibę okolice naszego miasta. Będąc potężnym królem demonów, broni nas przed atakiem innych demonów i wrogów, lecz w zamian za to żąda zapłaty w postaci wozu wypełnionego ryżem, dwóch bawołów i człowieka, który zanosi mu tę daninę. Wszyscy mieszkańcy po kolei muszą mu jej dostarczać, i jeżeli ktoś jej odmówi, demon zabija go, i zjada całą jego rodzinę".

Bramin kontynuował: „Rozpaczam, gdyż tej nocy kolej przyszła na mnie, aby przygotować dla demona złaknionego ludzkiego mięsa wóz wypełniony ryżem, dwa bawoły i człowieka. Jestem zbyt biedny, abym mógł kupić dla niego ludzką ofiarę, co zmusza mnie do poświęcenia kogoś z mojej rodziny, lecz ja nie potrafię wybrać nikogo z nas, choć każdy z nas jest gotowy poświęcić się dla dobra pozostałych, gdyż takie poświęcenie nie przynosi w konsekwencji dobra, lecz zniszczenie całej rodziny. Sam jestem gotów oddać się rakszasowi na pożarcie, lecz moja śmierć pozbawi mą rodzinę środków do życia, których im dostarczam, i spowoduje ich śmierć głodową. Z kolei poświęcając mą żonę lub córkę popełniłbym ciężki grzech. Nie mogę poświęcić mej bezgrzesznej i wiernej żony, która została mi dana przez jej rodziców po to, aby razem ze mną tworzyć rodzinę. Nie mogę też dać na pożarcie mej nieletniej córki, które jeszcze nie wie, co znaczy być kobietą, gdyż w ten sposób zniszczę mych przodków, którzy czekają na jej synów. Nie mogę też poświęcić mego syna, który choć dopiero co się narodził, a już jest gotów bronić nas i zabić rakszasę. Nie widzę więc ucieczki z tej sytuacji, i nie widzę żadnego sposobu obrony przed głodem rakszasy. Ponieważ poświęcenie kogokolwiek z nas, nie uratuje naszej rodziny, przeto najlepiej będzie, jeżeli wszyscy razem udamy się do tego potwornego ludojada i damy się zjeść”.

Słysząc to Kunti pomyślała o swym synu Bhimie, i o tym, że potrafił on bez trudu obronić swą rodzinę, i zabić rakszasę ludojada Hidimbę. Rzekła więc do bramina: „O braminie, otrzyj swe łzy, gdyż znam sposób, aby uratować ciebie i twą rodzinę przed głodem rakszasy. Mam pięciu synów, i wyślę jednego z nich, aby zastąpił was, i udał się na spotkanie z rakszasą, zawożąc mu wóz pełen ryżu i dwa bawoły”.

Przerażony i oburzony tą propozycją bramin odpowiedział: „O dobra kobieto, nie wyobrażaj sobie, że zgodzę się na uratowanie własnego życia za cenę śmierci twojego syna, który jest braminem i gościem! Czyżbyś zapomniała, że świadome zabicie bramina jest najcięższym grzechem, którego nie zmaże najcięższa pokuta? Stojąc przed wyborem między zabiciem samego siebie i twego syna bramina, bez wahania wybieram zabicie siebie jako mniejszy grzech. Grzech samobójstwa nie spadnie zresztą na mnie, gdyż to demon rakszasa pozbawi mnie życia. Czyżbyś także zapomniała o tym, że zabicie gościa, który schronił się w mym domu, szukając obrony, byłoby aktem największego okrucieństwa, i że nasi wielcy przodkowie uczyli nas, aby unikać tego, co jest złe i okrutne?”

Kunti rzekła: „O braminie, mylisz się, myśląc, że chcę poświęcić mego syna, i że kocham go mniej niż pozostałych, lub że nie znam Prawa. Oferuję ci pomoc mego syna, gdyż jest on potężny, chroniony przez magiczne zaklęcia, i żaden demon rakszasa nie potrafi go pokonać. Niech on zawiezie rakszaowi wóz ryżu i dwa bawoły, gdyż potrafi on zabić demona, i uwolnić miasto od jego obecności. Przy pomocy swej gigantycznej siły na mych oczach zabił ludożercę Hidimbę. Lecz musisz mi przyrzec, że nie zdradzisz nikomu, że to mój syn zabił demona. Nie chcę, aby ktokolwiek próbował wydrzeć od niego jego tajemną wiedzę, gdyż zdobywanie wiedzy bez zgody nauczyciela nie przyniesie nikomu żadnej korzyści”.

Na te słowa Kunti nieszczęsny bramin poczuł ogromne szczęście, równe szczęściu bogów pijących eliksir nieśmiertelności, i rzekł: „O dobra kobieto, niech tak się stanie!" I gdy Kunti zapytała Bhimę, czy zgadza się na wykonanie tego bohaterskiego czynu, odpowiedział krótko: „O matko, tak".

Gdy pozostali bracia wrócili do domu, przynosząc zebrane dary, najstarszy z braci Judisztira, wyczuł, że jego brat Bhima przygotowuje się do bohaterskiego czynu. Zwrócił się do swej matki z pytaniem: „O matko, jakie plany ma mój brat Bhima, na które wyraziłaś zgodę?" Kunti rzekła: „O synu, zobowiązałam Bhimę do pomocy braminowi, z którego gościnności korzystamy, i do uwolnienia miasta od terroru demona rakszasy". Judisztira rzekł: „O matko, jak mogłaś popełnić czyn tak podły, i zdecydować się na poświęcenie życia własnego syna, aby uratować życie kogoś innego! Taka ofiara nie przyniesie nic dobrego, i jest przeciw naturze rzeczy. Dzięki jego silnym ramionom mogliśmy spać spokojnie, i myśleć o odzyskaniu naszego królestwa. To jego silnych ramion boją się nasi wrogowie Durjodhana i Śakuni. Dzięki jego odwadze udało nam się uciec z płonącego pałacu-pułapki, zabić Purokanę, i żyć w przekonaniu, że udało nam się przechytrzyć synów Dritarasztry. O matko, czyżby twój smutek pozbawił cię rozumu, żeś z własnej woli zdecydowała się poświęcić życie swego syna?"

Kunti odpowiedziała: „O synu, nie straciłam rozumu, i nie martw się o Bhimę! Czyżbyś nie nabrał zaufania do jego sił, widząc go ratującego nas z płonącego pałacu, i zabijającego demona-ludożercę Hidimbę? Siła Bhimy równa jest sile setek słoni lub sile Indry zbrojnego w swój grzmot. Prosząc Bhimę o zaniesienie żywności rakszasowi i uratowanie rodziny bramina od pewnej zagłady, miałam na uwadze jego wielką siłę. To nie zachłanność, szaleństwo, czy też głupota skłoniły mnie ku temu, lecz Prawo. W ten sposób odpłacimy braminowi dobrem za jego życzliwe ochranianie nas. Poza tym, dla wojownika uratowanie bramina od pewnej śmierci wróży powodzenie".

Usłyszawszy wyjaśnienie swej matki, skruszony Judisztira rzekł: „O matko, postąpiłaś słusznie, reagując współczuciem na rozpacz bramina. Bhima z całą pewnością zabije rakszasę. Zobowiążmy go jednak do milczenia, gdyż ludzie zaczną podejrzewać, że jesteśmy wojownikami w bramińskim przebraniu".

Wczesnym rankiem Bhima zabrał od bramina wóz pełen ryżu i dwa bawoły, i udał się na obrzeża miasta, do dzikiej dżungli, gdzie mieszkał rakszasa-ludojad o imieniu Baka wraz z podporządkowanymi mu licznymi demonami. Gdy Baka usłyszał Bhimę przywołującego go po imieniu, wybiegł mu na spotkanie w bardzo złym nastroju. Choć był olbrzymi, poruszał się niezwykle szybko, marszcząc groźnie brwi, i zgrzytając zębami. Nastrój rakszasy jeszcze się pogorszył, gdy zobaczył Bhimę jedzącego ze smakiem ryż, który dla niego przyniósł. Krzyknął złowrogo: „O marny człowieku, jak śmiesz zjadać moje śniadanie! Zaraz cię zabiję!"

Bhima wybuchnął śmiechem, i nie przestając jeść, nawet nie spojrzał w kierunku olbrzyma. Choć rozwścieczony rakszasa rzucił się na niego z pięściami, zaatakowawszy go następnie wyrwanym z korzeniami drzewem, Bhima nie przestawał jeść. Po zjedzeniu całego ryżu, wypłukał usta wodą, i ruszył w kierunku już bardzo rozgniewanego ludożercy. Gdy Baka wydał z siebie dziki ryk, Bhima odpowiedział donośnym śmiechem, i chwytając zręcznie drzewa wyrywane przez Bakę i rzucane w jego

kierunku, odrzucał je w kierunku Baki. I tak rzucając w siebie drzewami, niszczyli dziewiczy las. W końcu uchwycili się nawzajem w swe silne ramiona, uderzając na przemian potężnym ciała przeciwnika o ziemię. Wreszcie demon Baka zaczął tracić siły. Widząc to, Bhima przycisnął go do ziemi, grzmocąc pięściami. Po czym przewróciwszy go na brzuch przycisnął go kolanem, i trzymając go prawą ręką za gardło lewą złapał za przepaskę biodrową i złamał kręgosłup wrzeszczącego przeraźliwie demona, aż krew popłynęła rzeką z jego ust, zabijając go tak, jak zabija się zwierzę ofiarne. Dokonawszy tego czynu Bhima zwrócił się do tłumu demonów rakszasów, którzy zwabieni odgłosami walki, otoczyli walczących zwartym tłumem, mówiąc: „O demony, niech żaden z was nawet nie próbuje atakować ludzi, gdyż w przeciwnym wypadku spotka go taka sama śmierć, jak waszego króla Bakę". I gdy demony rzekły „Niech tak się stanie", Bhima uniósł w górę martwe ciało Baki, i rzucił je u stóp bramy prowadzącej do miasta, i po dokonaniu tego czynu bez żadnego szwanku wrócił do domu bramina nie zauważony przez żadnego człowieka.

Rano, gdy pewni mieszkańcy znaleźli ciało martwego rakszasy pokryte krwią, wielkie jak góra i przeraźliwe, wieść o jego śmierci szybko obiegła całe miasto, i tysiące mieszkańców z żonami i dziećmi ruszyło ku bramie oglądać jego martwe ciało. Patrząc ze zdumieniem na jego nieludzkie stopy, z dziękczynieniem złożyli ofiary bogom. Po czym udali się do bramina, na którego przypadła kolej ofiarowania żywności Bace, aby dowiedzieć się, komu zawdzięczają to nagłe uwolnienie od terroru. Bramin jednak, zgodnie z danym słowem nie zdradził imienia Bhimy, lecz rzekł ogólnie: „O mieszkańcy, czynu tego dokonał pewien bardzo potężny bramin, znający liczne potężne zaklęcia. To on zobaczył nasz smutek, gdy przygotowywaliśmy dla Baki naszą daninę, i zaoferował się zawieść ją Bace, i zabić go".

Słysząc te słowa bramina, szczęśliwi mieszkańcy miasta wszystkich kast ustanowili bramińską ucztę ku czci bramina pokonującego Bakę, lecz nikt z nich nie zakłócał spokoju Pandawów, którzy nadal w przebraniu bramińskim mieszkali w tym samym domu, zdobywając religijną wiedzę, i czekając na przybycie ich dziadka, bramina Wjasy.

3. Dochodzące Pandawów wieści ze świata wojowników: opowieść o narodzinach pięknej Draupadi i jej brata bliźniaka Dhrisztadjumny

W kilka dni po śmierci ludożercy Baki do domu bramina, w którym mieszkali Pandawowie, przybył inny bramin-pielgrzym uprawiający bardzo surowe umartwienia, który pieszo przewędrował szmat drogi, i z chęcią opowiadał złaknionym wiadomości Pandawom o różnych świętych miejscach, które odwiedził, jak i o różnych królestwach, które widział. Od niego też Pandawowie dowiedzieli się o

mającej się wkrótce odbyć wielkiej uroczystości wyboru męża przez Draupadi, piękną córkę króla Panczalów Drupady, na którą ze wszystkich stron ściągały tysiące wojowników najszlachetniejszej krwi, by konkurować o jej rękę. Zaciekawieni Pandawowie, nie zdradzając swej tożsamości, zaczęli zarzucać bramina pytaniami, prosząc go o opowiedzenie im każdego szczegółu.

Bramin zaczął swe opowiadanie od tego, co Pandawowie dobrze znali, twierdząc, że historia narodzin pięknej Draupadi, ma swe korzenie w wielkiej namiętności bramina Drony, nauczyciela Pandawów, którego umysł opanowała chęć zemsty na królu Drupadzie, który będąc jego przyjacielem z dzieciństwa, odrzucił jego przyjaźń, gdy został królem, i odmówił oddania mu przyrzeczonej połowy królestwa, twierdząc, że powinien zapomnieć o starej przyjaźni, gdyż król nie może się przyjaźnić z biednym braminem, który nic nie posiada. Aby zrealizować swą zemstę bramin Drona poprosił swych uczniów Pandawów, aby w ramach zapłaty za otrzymaną wiedzę zdobyli królestwo Drupady, i oddali je Dronie. Gdy stało się tak jak sobie życzył, obiecał on oddać Drupadzie połowę jego własnego królestwa, zachowując drugą część dla siebie, jeżeli zadeklaruje on swą dozgonną przyjaźń. Drupada, nie potrafiąc się wyrzec posiadania królestwa, zadeklarował swą przyjaźń, lecz od tamtego momentu żył jedynie myślą o rewanżu.

Nosząc w swym sercu wielką urazę, poświęcił wiele czasu na odwiedzanie licznych pustelni, i szukanie bramina, który znając wszelkie tajniki świętych rytuałów, zechciałby mu pomóc w uzyskaniu syna o sile duchowej wystarczającej do zabicia bramina Drony. Wiedziony swą obsesją, o swych własnych synach myślał, „przeklęta rasa, żaden z nich nie jest wystarczająco dobry", i ciężko wzdychał, nie widząc możliwości, aby zwyczajny wojownik mógł pokonać duchowe moce, które bramin Drona zdobył dzięki dyscyplinie i nauce.

Jednakże pewnego dnia, wędrując nad brzegiem Gangesu, i kierując się ku rzece Jamunie, natrafił na ciche miejsce zamieszkałe przez braminów praktykujących bardzo surowe umartwienia i dotrzymywanie przysiąg. Wśród nich spotkał dwóch braci mędrców Jadżę i Upajadżę, potomków mędrca Kaśjapy, którzy studiowali święte hymny *Samhitas*, i wystawiając się na wszelkie możliwe pokusy, ćwiczyli się w wyrzeczeniu, łagodności i wierności swym przysięgom. Wybadawszy siłę ich ducha, król Drupada skupił swą uwagę na młodszym Upajadży, i pełen pokory umizgał się, przysięgając swe posłuszeństwo, zarzucając go komplementami, i obiecując dać mu wszystko, czego tylko zapragnie. Wreszcie rzekł: „O braminie, powiedz mi, czy istnieje taki rytuał, dzięki któremu mógłbym otrzymać syna zdolnego do zabicia bramina Drony. Za wykonanie takiego rytuału dam ci setki krów i wszystko inne, czego twa dusza zapragnie". Upajadża rzekł: „O królu, nic ze mną nie wskórasz, gdyż ja już dawno temu wyrzekłem się wszelkich nagród".

Drupada jednakże nie zaprzestawał swych starań. Po upływie roku, gdy przyszedł odpowiedni moment, Upajadża, przekonany, że zabójca bramina Drony może zrodzić się jedynie z zanieczyszczenia świętego rytuału żądzą, rzekł do króla Drupady swym łagodnym, uduchowionym głosem: „O królu, udaj się do mojego starszego brata Jadży, gdyż na własne oczy widziałem, jak spacerując po lesie niedaleko wodospadu, dokonał czynu prawdziwie nieokrzesanego. Podniósł z ziemi owoc, opadły z pobli-

skiego drzewa, bez sprawdzenia czystości ziemi, na którą ten owoc spadł! Nie zbadał też czystości samego owocu, i nie dostrzegł widocznego zanieczyszczenia! Oczywiste jest dla mnie to, że jeżeli nie zadbał o czystość w jednej sytuacji, to z całą pewnością nie zadba o nią także w innej sytuacji, i z tej nieczystości może narodzić się zabójca Drony. Po za tym przypuszczam, że mój starszy brat nie wyrzekł się całkowicie nagród, i swymi nagrodami potrafisz go skłonić do tego, aby został twym duchownym, i wykonał dla ciebie rytuał, którego tak pragniesz. Wnoszę to stąd, że zawsze zjadał wszystkie resztki, które pozostawały z zebranych darów, i wychwalał ich znakomitość".

Po głębokim namyśle Drupada zwrócił się ze swą prośbą do bramina Jadży, choć nim pogardzał. Oddawszy mu należne hołdy, rzekł: „O braminie, dam ci osiemdziesiąt tysięcy krów, jeżeli wykonasz dla mnie rytuał ofiarny, który ugasi palący mnie ogień nienawiści do bramina Drony. Pragnę rewanżu, lecz bramin Drona, który posiadł pełną znajomość Wed, nie może być pokonany przez zwykłego wojownika. Nie ma wątpliwości, że został on stworzony po to, aby wybić do nogi całą kastę wojowników, tak jak to już raz uczynił bramin Paraśurama. Na całej ziemi nie ma nikogo, kto potrafiłby obronić się przed jego śmiercionośną bronią, której używa podczas bitwy, pyszniąc się swą bramińską wspaniałością, płonąc łaską swej modlitwy i uduchowienia, jak ogień ofiarny karmiony lanym weń ofiarnym tłuszczem. Posiadając jedynie cnoty rycerskie, w walce z nim skazany jestem na niepowodzenie, gdyż dzięki swym bramińskim cnotom pokona każdego wojownika. O braminie, który w swym znawstwie *Brahmana* (modlitwy) przewyższasz bramina Dronę, w twej osobie docieram do bramińskiej wspaniałości. Wykonaj dla mnie rytuał, który da mi syna, którego nie można pokonać w walce, i który przyniesie śmierć Dronie. Dam ci za to tysiące krów".

Bramin Jadża zgodził się wykonać rytuał ofiarny, i dostarczyć Drupadzie środków do zniszczenia bramina Drony. Będąc starszym bratem, zmusił swego młodszego brata Upajadżę, zobowiązanego do posłuszeństwa starszemu, aby poinstruował króla w środkach potrzebnych do przygotowania ofiarnego rytuału. Zgodnie z instrukcją, Drupada, wypowiadając swą intencję uzyskania syna zdolnego do zabicia bramina Drony, zebrał wszystko to, co było wymagane, aby rytuał przyniósł oczekiwany skutek. Gdy ofiara została złożona, bramin Jadża rzekł: „O królowo, zbliż się do mnie, gdyż nadszedł właściwy moment na współżycie". Królowa rzekła: „O braminie, moja twarz jest namaszczona, a ciało rozsiewa boski zapach. Dla dobra syna, o którego proszę, bądź dla mnie łaskaw". Jadża rzekł: „O królowo, ofiara została ugotowana przez Jadżę, podczas gdy Upajadża wypowiadał odpowiednie magiczne zaklęcia, zdecyduj się więc, czy zbliżasz się do mnie, czy też nie?"

Po wypowiedzeniu tych rytualnych słów, Jadża wrzucił dobrze ugotowaną ofiarę do ognia ofiarnego i przy akompaniamencie dźwięków bitewnych z ognia wyłonił się młodzieniec w kolorycie ognia o boskim wyglądzie w diademie i z tarczą w ręku, zbrojny w miecz, łuk i strzały, któremu bramin Jadża nadał imię Dhrisztadjumna. Gdy wsiadł do wspaniałego rydwanu i zaciął konie, obserwujący go tłum Panczalów wydał pełen zachwytu okrzyk. Wówczas głos z nieba rzekł: „Ten wspaniały młodzieniec przyniesie chlubę rodowi Panczalów, i rozproszy smutek króla, gdyż narodził się po to, aby zabić bramina Dronę".

I jeszcze nie przebrzmiały dźwięki boskiego głosu, gdy w samym centrum ofiarnego ołtarza ukazała się bliźniacza siostra Dhrisztadjumny, Draupadi, przyciągająca wszystkie serca, o tali wąskiej jak u osy i rozłożystych biodrach przywodzących na myśl ołtarz, z którego powstała. O ciemnej karnacji i lotosowych oczach, o czarnych włosach opadających na ramiona ciężkimi splotami – bogini, która przybrała ludzką postać. Rozsiewała wokół zapach niebieskiego lotosu, a piękność kształtu jej ciała nie miała sobie równej na całej ziemi. Głos z nieba rzekł: „Ta kobieta o ciemnej karnacji (Kriszna) i wąskiej talii, najpiękniejsza wśród wszystkich kobiet, sprowadzi na kastę wojowników apokaliptyczną zagładę, i w ten sposób zrealizuje się cel bogów".

Na prośbę żony Drupady, bramin Jadża, który chciał zadowolić króla Drupadę, obiecał, że urodzone ze złożonej ofiary bliźnięta będą uważały ją zawsze za swoją matkę.

Wieść o narodzinach Draupadi i jej brata Dhrisztadjumny szybko się rozeszła daleko po świecie i dotarła do bramina Drony. I choć wiedział on doskonale o tym, że syn króla Drupady narodził się po to, aby go zabić, dbając o swą sławę, zaakceptował Dhrisztadjumnę na swego ucznia, i sam osobiście nauczył go tego, co sam umiał.

Jak wieść niesie Draupadi, kobieta o ciemnej karnacji, zwana również Kriszną, była częściową inkarnacją bogini dobrobytu Lakszmi, która narodziła się na ziemi, aby pomóc częściowej inkarnacji swego boskiego męża boga Wisznu, królewiczowi Krisznie o ciemnej karnacji z rodu Jadawów, synowi Wasudewy, w uwolnieniu ziemi od rodzących się na niej demonów.

4. Koncentrujące się na Draupadi pożądanie

Słysząc opowieść bramina-pielgrzyma o narodzinach Draupadi i przygotowaniach do uroczystości wyboru przez nią męża, Pandawowie posmutnieli, gdyż każdy z nich w cichości ducha zapragnął wygrać ją dla siebie, rywalizując z innymi wojownikami, zgodnie z wezwaniem ich królewskiej krwi.

Kunti widząc, że jej synowie stracili rozum i upali na duchu, rzekła: „O waleczni synowie, przyszedł czas, aby opuścić miasto Ekaczakra, które było dla nas gościnne, i gdzie hojnie nas obdarowywano. Nie pozwólmy zniszczyć naszej przyjemności przebywania w nim przez zbyt długie w nim przebywanie. Nie pozwólmy naszym oczom cieszyć się mniej parkami i okolicznymi lasami, które oglądaliśmy już tyle razy, a i nie pozwólmy na to, aby mieszkańcy zmuszeni byli do dawania nam mniej hojnych darów. Jeżeli się zgodzicie, nie ma przeszkód, aby udać się w kierunku królestwa Panczalów należącego do króla Drupady, gdyż Panczalowie słyną ze swych hojnych darów oferowanych braminom. Pozostawanie zbyt długo w tym samym miejscu nie wydaje mi się dobre".

Judisztira rzekł: „O matko, twoje życzenie są dla nas rozkazem, i przyniesie nam jedynie pożytek". Pozostali bracia wyrazili zgodę z równym entuzjazmem.

Życzenie Kunti poparł również bramin Wjasa, zwany również niekiedy Kriszną, na którego przybycie Pandawowie czekali. Pewnego dnia pojawił się on w domu bramina, w którym mieszkali Pandawowie, tak jak obiecał, i gdy Pandawowie powitali go, składając z szacunkiem dłonie, i chyląc ku

nim głowy, Wjasa rzekł: „O synowie króla Pandu, dawno temu pewien wielki prorok uprawiający surowe umartwienia miał córkę o wąskiej tali, szerokich biodrach i pięknych brwiach, wyposażoną we wszelkie możliwe zalety. Córka ta czuła się bardzo nieszczęśliwa, gdyż z powodu swych przeszłych czynów nie miała szczęścia w miłości, i nie mogła znaleźć dla siebie męża. Zaczęła się umartwiać, prosząc boga Śiwę o męża. Jej asceza zadowoliła boga Śiwę, który stanął przed jej obliczem, i rzekł: 'O świetlista panno, powiedz mi, jakiego chcesz męża, to spełnię twoje życzenie'. Słysząc to, piękna córka bramina odpowiedziała: 'O stwórco, chcę męża, który miałby wszystkie zalety, szanowałby Prawo jak sam bóg Prawa Dharma, miałby siłę wiatru, siłę swą by czerpał z Prawdy, i byłby piękny jak bliźniacy Aświnowie'. Pełna zapału powtórzyła swą prośbę pięć razy. Śiwa powiedział: 'O piękna, zgodnie z twą prośbą daję ci więc pięciu mężów'. Przestraszona córka bramina rzekła :'O stwórco, jeden mąż mi wystarczy'. Śiwa nie chciał jednak zaprzeczyć prawdzie swych słów, i rzekł: 'O piękna, pięć razy poprosiłaś mnie o męża, i otrzymałaś to, o co prosiłaś. I dlatego pewnego dnia, gdy ponownie urodzisz się na ziemi, będziesz miała pięciu mężów'".

Wjasa kontynuował: „O synowie króla Pandu, właśnie ta córka bramina, której Śiwa przyrzekł pięciu mężów narodziła się z ognia ofiarnego jako córka króla Drupady. O bohaterowie, udajcie się do miasta Panczalów, gdyż przeznaczeniem Draupadi jest bycie waszą żoną. I gdy ją zdobędziecie, znajdziecie szczęście".

Po wypowiedzeniu tych ważkich słów, bramin Wjasa pożegnał się i odszedł.

Opowieść VII:
Obrona przed skutkami żądzy i gniewu

Spis treści

1. Ardżuna pokonuje magię zazdrosnego króla boskich muzyków gandharwów przy pomocy swej duchowej broni i zostaje jego przyjacielem.

2. Król gandharwów wyjaśnia Ardżunie niebezpieczeństwo zanieczyszczenia żądzą, i gniewem, i wskazuje na obronną moc domowego duchownego i ofiarnego rytuału.

3. Król gandharwów opowiada Ardżunie o tym, jak bramin Wasiszta obronił królestwo jego przodków przed skutkami pożądliwości króla Samwarany.

4. Król gandharwów opowiada Ardżunie o tym, jak bramin Wasiszta przy pomocy swej siły duchowej pokonał przemoc opanowanego żądzą króla Wiśwamitry.

5. Król gandharwów opowiada Ardżunie o tym, jak bramin Wasiszta dzięki recytowaniu Wed uwalnia się od gniewu będącego skutkiem kumulowania się przemocy wynikłej z żądzy i gniewu.

6. Król gandharwów opowiada Ardżunie o tym, jak Parasara, jedyny żyjącypotomekbramina Wasiszty, przerywa rytualną masakrę gatunku rakszasów, niesłusznie obwinianych za zagładę jego rodu, i wyrzuca ogień ofiarny palący rakszasów w pustynne Himalaje.

7. Pandawowie, obawiając się skutków zanieczyszczenia żądzą i gniewem, korzystają z rady króla gandharwów, i znajdują dla siebie domowego duchownego.

Po zawarciu przyjacielskiego przymierza z królem boskich muzyków gandharwów, Ardżuna zapytał: „O gandharwo, wyjaśnij mi proszę, dlaczego, podróżując nocą, zostaliśmy przez ciebie zaatakowani, choć czuliśmy się bezpiecznie, bo znamy modlitwy i studiowaliśmy święte księgi?
Król gandharwów odpowiedział: „O Ardżuna, znajomość modlitwy i świętych ksiąg nie wystarcza, aby uniknąć potyczki ze mną Brakuje wam ognia ofiarnego i składanej do niego ofiary oraz duchownego, który wskazywałby wam drogę”.
(*Mahabharata*, 1 (11) Citraratha, 159.1).

1. Ardżuna pokonuje magię zazdrosnego króla boskich muzyków gandharwów przy pomocy swej duchowej broni i zostaje jego przyjacielem.

Pandawowie, choć ciągle w bramińskim przebraniu, opuścili pospiesznie miasto Ekaczakrę, i ruszyli na północ w kierunku królestwa Pańcalów, żywiąc w swych sercach nadzieję zdobycia ręki pięknej Draupadi, córki króla Drupada, narodzonej z ognia ofiarnego, o której sławie dowiedzieli się od bramina-pielgrzyma. Do podróży zachęciła ich też opowieść bramina Wjasny, że ich przeznaczeniem jest bycie jej pięcioma mężami, gdyż w jej ciele odrodziła się córka pewnego bramina, która otrzymała od najwyższego boga Śiwy obietnicę posiadania pięciu mężów, którzy łącznie będą posiadać wszystkie zalety. Równocześnie Draupadi, będąc inkarnacją pewnych aspektów bogini dobrobytu Lakszmi, powinna przynieść im dobrobyt i szczęście.

Pandawowie, prowadzeni przez Ardżunę oświetlającego drogę pochodnią, wędrowali niestrudzenie dniem i nocą, aż pewnego dnia o zmierzchu dotarli do świętego brodu Somaśrawajana nad brzegami Gangesu nieświadomi tego, że właśnie w tym cichym zakątku król boskich muzyków gandharwów lubił oddawać się grze miłosnej ze swymi kobietami. Odgłosy nieproszonych gości rozwścieczyły króla gandharwów, i gdy jego wzrok padł na wojowniczych Pandawów i ich matkę, wrzasnął: „O marne istoty ludzkie, jak śmiecie zakłócać mą prywatność! Czyżbyście zapomnieli, że dla człowieka najbardziej niebezpieczny jest moment o zmierzchu, gdy ciemność nocy pokonuje słońce, gdyż święte brody Gangesu należą wówczas do demonów jakszasów i rakszasów oraz do nas, boskich muzyków gandharwów? Czyżbyście zapomnieli, że ludzie wędrujący wówczas bezmyślnie po brodzie tej świętej rzeki, zostaną zaatakowani i ukarani przez nas za swą głupotę? Znawcy sił duchowych ostro krytykują nawet królów kroczących na czele swych armii, jeżeli udają się o zmierzchu w kierunku brodów Gangesu?”
Król gandharwów kontynuował: „O marne istoty ludzkie, jak mogliście mnie nie rozpoznać i podejść do mnie tak blisko! Jestem królem o imieniu Angaraparna („o żarzących się liściach”), i jestem przyjacielem samego Kubery, boga decydującego o bogactwie! Trzymajcie się ode mnie z daleka, gdyż z łatwością potrafię was zniszczyć przy pomocy mej magii! Jestem bardzo dumny i zazdrosny. Czyżbyście nie wiedzieli, że do miejsca, w którym przebywam, boją się zbliżyć nawet bogowie, i że omijają je z daleka zmarli, rogate bestie i ludzie?”
Słysząc te buńczuczne słowa, Ardżuna buńczucznie odpowiedział: „O głupcze, jak śmiesz zabraniać nam dostępu do boskich wód Gangesu? Zignorowaliśmy twą obecność mimo zapadającego zmierzchu, gdyż jesteśmy od ciebie silniejsi. Tylko słabi liczą się z twą obecnością i oddają ci cześć. Święte wody

Gangesu mają swój początek w boskich Himalajach, i docierają do oceanu siedmioma strumieniami, płynąc poprzez przestworza, które należą do bogów, i docierając do świata przodków. Te święte wody prowadzą wprost do nieba, i nikt nie może zabronić do nich dostępu. Skąd wzięło się twoje bezpodstawne przekonanie, sprzeczne z odwiecznym Prawem, że wody te należą do ciebie, i że usłuchamy twego rozkazu, aby się do nich nie zbliżać?"

Słysząc to, rozwścieczony i głęboko urażony król gandharwów nie rzekł ani słowa, lecz chwycił za łuk, i wysłał w kierunku Ardżuny strumień strzał, groźnych jak trucizna węży. Ardżuna jednakże z łatwością się przed nimi obronił, zakrywając się przed nimi tarczą.

Ardżuna rzekł: „O gandharwo, nie nadymaj się tak, i nie próbuj mnie zastraszyć przy pomocy swej magii i swego imienia. Bez trudu wypuszczę powietrze z twej nadętej pychy przy pomocy mej duchowej broni. Wiem doskonale, że człowiek nie może cię pokonać przy pomocy zwykłej broni. W mym posiadaniu jest jednak broń duchowa, *agneja,* która należała kiedyś do duchownego bogów Brihaspatiego, który dał ją braminowi Parašuramie, który dał ją z kolei braminowi Dronie, memu nauczycielowi, od którego ja ją otrzymałem. Tej broni użyję przeciw tobie!"

I rzekłszy to, rozgniewany Ardżuna wypuścił ze swego łuku *agneję*, i spalił rydwan króla gandharwów. Potężny gandharwa, pozbawiony rydwanu, zachwiał się, i upadł twarzą na ziemię, oszołomiony siłą użytej broni. Wówczas Ardżuna, chwyciwszy go za włosy, powlókł go po ziemi, i rzucił u stóp swych braci.

Widząc klęskę swego męża, żona króla gandharwów, nie bacząc na rany zadane jego dumie, niepokojąc się o jego życie, zwróciła się do Judisztiry z gorącym błaganiem o darowanie mu życia. Judisztira przychylił się do jej prośby, i rzekł do Ardżuny: „O bracie, daruj życie temu bezsilnemu wrogowi, którego już pokonałeś, niszcząc jego dobre imię. Zostało mu jedynie jego życie, które ochrania kobieta". I Ardżuna rzekł: „O bracie, niech tak się stanie".

Król gandharwów nie zawahał się przyjąć darowanego mu życia, i rzekł: „O Ardżuna, twój brat Judisztira ma rację. Darowałeś mi życie, lecz pokonałeś mnie przy pomocy swej duchowej broni, pozbawiając mnie dobrego imienia. Nie mogę już chwalić się przed ludźmi mą potęgą, nazywając się Angaraparną ('o żarzących się liściach'). Myśląc, że jesteś wyłącznie młodzieńcem w kwiecie młodości, chciałem cię zniszczyć przy pomocy mej magii, lecz ty okazałeś się istotą ze szczerego złota, uzbrojoną w duchową broń! Przy pomocy tej broni pokonałeś mnie, paląc mój wspaniały rydwan, i powodując, że ja, który nazywałem siebie Citrarathą ('ze wspaniałym rydwanem'), stałem się Dagdharathą ('ze spalonym rydwanem')!"

Król gandharwów kontynuował: „O Ardżuna, przyjmij ode mnie moją broń, zdobytą dzięki ascezie i staniu przez sześć miesięcy na jednej nodze. Jesteś bowiem człowiekiem o wielkim duchu, i darując mi życie, zasłużyłeś na największy dar. Pozwól mi wyjaśnić jej pochodzenie, i nauczyć cię jej działania. Broń którą posiadam jest magią wizji, która traci swą moc, jeżeli nauczyciel daje ją tchórzowi. Pochodzi ona od mitycznego praojca ludzkości, Manu, który dał ją Somie, który dał ją królowi gandharwów Wiśwawasu, który z kolei dał ją mi. Ten, kto ją posiada potrafi widzieć w trzech światach wszystko,

czego tylko zapragnie, i to w sposób, w jaki tego zapragnie. I właśnie dzięki posiadaniu tej magii, mój gatunek przewyższa ludzi, stając się równy bogom".
Król gandharwów zaoferował również Ardżunie i jego braciom po sto koni ze swej stadniny, które gandharwowie hodują dla siebie i bogów. Konie te, nawet gdy są zmęczone, nie zaprzestają biegu, potrafią zmieniać kolor i szybkość, i spełniają każdą zachciankę woźnicy. Rzekł: „O bohaterowie, rumak dla wojownika jest jak grom pierwotnie uformowany przez króla bogów Indrę, służący mu do pokonaniu demona Wrtry, gdyż koń pozwala zrealizować wojownikowi jego cel i wygrać bitwę. Dla kupców ich gromem są ich dobra, a dla służących ich praca".
Ardżuna odmówił jednak przyjęcia darów króla gandharwów, mówiąc „O gandharwo, nie mogę przyjąć ani twej broni, ani skarbów, ani twej nauki, gdyż oferujesz mi te dary z wdzięczności za to, że darowałem ci życie
Król gandharwów odpowiedział: „O Ardżuna, oferuję ci moje dary nie w zapłacie za podarowane mi życie, lecz dlatego, że chcę zawrzeć z tobą przymierze. Darowanie mi życia sprawiło mi przyjemność, i dlatego oferuję ci moje dary. Ponadto w zamian za nie chcę od ciebie otrzymać w darze posiadaną przez ciebie boską broni *agneję*, którą niemalże pozbawiłeś mnie życia. W ten sposób chcę z tobą zawrzeć pakt przyjaźni".
Ardżuna rzekł: „O gandharwo, skoro tak, zgadzam się zostać twym przyjacielem. Weź mą duchową broń *agneję*, którą cię pokonałem. W zamian za nią nie przyjmę jednak oferowanej mi przez ciebie magii, która pozwoliłaby mi przewyższyć ludzi i stać się równym bogom. Nie chcę bowiem być do ciebie podobny, lecz chcę znaleźć sposób obrony przed atakiem ze strony twej rasy. Jestem człowiekiem i wojownikiem, i dlatego przyjmę od ciebie oferowane mi konie, gdyż pomogą mi pokonać w uczciwej walce zaciętego wroga". Król gandharwów rzekł: „O Ardżuna, niech tak się stanie".

2. Król gandharwów wyjaśnia Ardżunie niebezpieczeństwo zanieczyszczenia żądzą, i gniewem, i wskazuje na obronną moc domowego duchownego i ofiarnego rytuału.

Po zawarciu przyjacielskiego przymierza z królem boskich muzyków gandharwów, Ardżuna zapytał: „O gandharwo, wyjaśnij mi proszę, dlaczego, podróżując nocą, zostaliśmy przez ciebie zaatakowani, choć czuliśmy się bezpiecznie, bo znamy modlitwy i studiowaliśmy święte księgi?
Król gandharwów odpowiedział: „O Ardżuna, znajomość modlitwy i świętych ksiąg nie wystarcza, aby uniknąć potyczki ze mną Brakuje wam ognia ofiarnego i składanej do niego ofiary oraz duchownego, który wskazywałby wam drogę".

Król gandharwów kontynuował: „O Ardżuna, o wielkich duchowych zaletach twojej dynastii wiem nie tylko ja, ale także inni gandharwowie, demony i węże. Lecz pomimo tego, że znam twój i twych braci wzniosły umysł i ducha, które formują wasze dusze, nie potrafiłem się powstrzymać od zaatakowania was tutaj, gdy wkroczyliście do lasu, gdzie oddawałem się miłosnej grze. Żaden mężczyzna, polegający na sile swych ramion, nie potrafi wybaczyć, gdy poniża się go na oczach kobiety. Wkroczyliście tam ponadto o zmierzchu, gdy nasze siły rosną, i ani ja ani moja żona nie potrafiliśmy opanować wywołanego waszą obecnością gniewu.

O Ardżuna, mój gniew zaślepił mnie, lecz ty mnie pokonałeś, niszcząc mój gniew przy pomocy swej nieskazitelności i duchowości, używając swej duchowej broni *agnei*. Nieskazitelność jest najpotężniejszą bronią króla i wojownika w walce z nami. Żaden wojownik zanieczyszczony przez pożądliwość nie potrafi nas pokonać. Jednakże nawet zanieczyszczony żądzą król staje się dla nas groźnym przeciwnikiem, gdy za swego przewodnika ma duchownego o wielkiej sile duchowej. Pozwoli to mu zaspokoić jego ziemskie żądze i zdobyć niebo. Żaden król nie potrafi podbić ziemi wyłącznie swą dzielnością i dobrym urodzeniem. Bezpieczne jest więc jedynie takie królestwo, w którym najwyższa władza należy do braminów.

I aby poprzeć swe słowa faktami, król boskich muzyków gandharwów opowiedział Ardżunie znane mu przypadki, gdy słynny mędrzec i bramin Wasiszta o wielkiej sile duchowej zapobiegł groźbie zagłady, która zawisła nad światem, gdy ziemią rządził król zanieczyszczony pożądliwością.

3. Król gandharwów opowiada Ardżunie o tym, jak bramin Wasiszta obronił królestwo jego przodków przed skutkami pożądliwości króla Samwarany.

Król gandharów rzekł: „O Ardżuna, posłuchaj mej opowieści o twym odległym przodku Samwaranie, który zapłonął wielką miłością do Tapatii i o tym, jak bramin Wasiszta uratował królestwo twych przodków od zagłady, której groźbę przyniosła ta miłość.

Tapati, córka Wiwaswata, boga słońca, słynęła w trzech światach ze swej urody, i jej ojciec nie mógł znaleźć dla niej męża, który dorównywałby jej urodą, pochodzeniem, wychowaniem i wykształceniem. W tym czasie ziemią rządził urodziwy król Samwarana z linii króla Bharata, który oddawał cześć wschodzącemu słońcu, oferując mu należne gościowi dary, girlandy, a także poszcząc, i umartwiając się. Obserwując go, bóg słońca doszedł do wniosku, że ów pobożny i miłujący Prawo władca ziemi zasługuje na małżeństwo z jego córką Tapati, i sam postanowił to małżeństwo zaaranżować.

Pewnego dnia, gdy król Samwarana udał się na polowanie i zapędził się za leśną zwierzyną wysoko w góry, jego wyczerpany z głodu i pragnienia koń padł martwy na ziemię. Gdy pozbawiony swego rumaka jeździec ruszył pieszo w dalszą drogę, wzrok jego padł na stojąca przed nim Tapati o boskiej urodzie, i dosięgła go strzała boga miłości. Spoglądając na nią pomyślał, że musi być ona samą boginią

dobrobytu Lakszmi lub opadłym na ziemię blaskiem słońca. Ciesząc oczy jej widokiem, doszedł do wniosku, że żył po to, aby pozwolić swym oczom ją zobaczyć. I gdy jego umysł i wzrok wpadły w sidła jej doskonałości, stracił świadomość wszystkiego, co go otaczało, i nie był w stanie zrobić kroku. Płonąc miłością, ów bohaterski król rzekł: „O istoto o boskich biodrach, kim jesteś? O słodko uśmiechająca się piękności, skąd się wzięłaś się na tym bezludziu? O ty o smukłych dłoniach udekorowanych drogimi kamieniami, twej urody zazdroszczą ci nawet twoje klejnoty! Wśród bogiń, demonek i węży nie ma nikogo, kto dorównałby ci urodą!"

I choć uderzony strzałą miłości król przemawiał do niej w ten żarliwy sposób, ona nie rzekła ani słowa, i na jego oczach rozpłynęła się w chmurach jak znikająca błyskawica. I ów bohaterski pan ziemi straciwszy rozum biegał w kółko po dzikiej dżungli, poszukując swej ukochanej, i gdy nie mógł jej odnaleźć, lamentował niezdolny do wykonania jakiegokolwiek sensownego ruchu, i upadł na ziemię bez zmysłów pokonany przez boga miłości. Wówczas Tapati o pięknym uśmiechu i rozłożystych biodrach raz jeszcze ukazała się przed jego obliczem, i rzekła do niego swym słodkim głosem: „O królu, podnieś się z upadku! To mój wygląd cię zniszczył! Ty, który z łatwością niszczysz swych wrogów, będąc tygrysem wśród królów, nie powinieneś na oczach całego świata tracić swych zmysłów!"

Spojrzawszy w kierunku dochodzącego głosu, król dostrzegł swą umiłowaną, i rzekł niepewnym głosem: „O czarująca niewiasto, pokochaj mnie, gdyż głęboko użądliła mnie strzała boga miłości i trucizna miłości spala mnie! Daj mi swą miłość i zaspokój mój głód, gdyż tylko w ten sposób mogę odzyskać stracone zmysły! O niewinna piękności, nie potrafię bez ciebie żyć o własnych siłach. Miej dla mnie litość, i nie odchodź! Uzdrów mnie, oddając mi się natychmiast, zawierając ze mną małżeństwo w stylu boskich muzyków gandharwów".

Tapati odpowiedziała: „O królu, jakaż dziewczyna nie chciałaby za męża ciebie, króla, pochodzącego ze wspaniałej dynastii, której sława rozciąga się na trzy światy? Jednakże nie jestem panią samej sobie, gdyż kobieta zawsze do kogoś należy. Ja należę do mego ojca, i mogę dostarczyć ci przyjemności tylko wtedy, gdy mój ojciec zgodzi się oddać mnie tobie. Dowiedz się więc, że mam na imię Tapati, i że jestem córką boga słońca, pochodni wszechświata, i jego poproś o mnie, czcząc go czołobitnością i umartwieniami i odpowiednimi rytuałami".

Rzekłszy to, piękna Tapati uniosła się ku niebu, podczas gdy król Samwarana raz jeszcze pozbawiony zmysłów opadł ciężko na ziemię. I leżał tam, dopóki nie odnalazł go jego minister ze zbrojną eskortą, szukający go po lesie. Ujrzawszy swego króla, wielkiego łucznika, bez konia i powalonego na ziemię, ów minister, choć zaawansowany w wieku, posiadający wiedzę, sławę i samokontrolę, podbiegł do niego przepełniony uczuciem, i podniósł go z ziemi, tak jak ojciec podnosi upadłego syna, pełen obaw, że padł wyczerpany głodem i pragnieniem. Skropił wodą jego głowę, unikając starannie dotykania królewskiego diademu.

Gdy król odzyskał zmysły, kazał odejść całemu wojsku, prosząc o pozostanie jedynie swego ministra, na oczach, którego oczyścił się, złożył pobożnie dłonie i wyciągnąwszy ramiona ku słońcu stanął be ruchu, próbując w ten sposób przebłagać boga słońca, aby oddał mu za żonę Tapatii. Myśl jego pobiegła

w kierunku domowego duchownego, którym był uprawiający surowe umartwienia wielki mędrzec i asceta, Wasiszta, aby prosić go o pomoc i przewodnictwo. I gdy tak stał bez ruchu dzień i noc przez dwanaście dni, bramin Wasiszta stanął przed jego obliczem. Wasiszta, zrozumiawszy¸ że ów zdolny do samokontroli król o wielkim duchu został pokonany przez boga miłości, i mając na uwadze jego dobro, udał się do nieba, aby złożyć wizytę bogowi słońca. Wasiszta, sam wspaniały jak słońce, stanął przed obliczem boga słońca z pobożnie złożonymi dłońmi, i rzekł: „O bogu o tysiącu promieni, jestem bramin Wasiszta", na co bóg słońca odpowiedział: „O wieki proroku, witaj, i powiedz mi, czego pragniesz?" Gdy bramin Wasiszta wyjaśnił, że złożył mu wizytę, aby w imieniu króla Samwarany prosić o rękę jego córki Tapati, bóg słońca, który już od dawna miał zamiar oddać swą córkę za żonę królowi Samwaranie, rzekł: „O Wasiszta, tak jak ty jesteś pierwszy wśród proroków, tak król Samwarana jest pierwszy wśród królów, a moja córka Tapati jest pierwsza wśród kobiet. Trudno więc dla niej znaleźć bardziej odpowiedniego męża niż król Samwarana". I rzekłszy to, bóg słońca nakazał swej córceTapati udać się w towarzystwie bramina Wasiszty na ziemię, i poślubić króla Samwaranę.

Poślubiwszy Tapati, król Samwarana oddał się całkowicie ekstazie miłości. Za zgodą bramina Wasiszty odesłał swą świtę, wojsko i ministra do miasta, pozostając ze swą żoną w górach, odwiedzanych przez bogów i boskich muzyków gandharwów, gdzie po raz pierwszy ją zobaczył, i gdzie pojął za żonę. I gdy król przez dwanaście lat swawolił ze swą żoną w górach i nad brzegami górskich potoków, żyjąc jak nieśmiertelny, w opuszczonym przez niego królestwie król bogów Indra, zapomniany i nie czczony, przestał polewać ziemię deszczem, i wygłodniali i nieszczęśliwi ludzie zmienili się w żywe trupy, jakby żyli w królestwie rządzonym przez króla śmierci. Gdy błogosławiony prorok Wasiszta zobaczył kraj w takim stanie, udał się szybko w góry, i sprowadził z powrotem do królestwa dobrego króla Samwaranę wraz z jego żoną Tapatii, którzy za jego radą przez następnych dwanaście lat poświęcili się oddawaniu czci bogom i składaniu ofiary. Ucieszony z powrotu króla i odpowiednio czczony król bogów Indra polał wysuszony kraj słodkim deszczem. Od tego czasu dobrobyt kraju rósł, gdyż rozwijał się, mając króla, który przez swe praktyki religijne doskonalił swą duszę.

I w ten sposób pośrednictwo bramina Wasiszty uratowało królestwo przed groźbą zagłady będącej rezultatem tego, że król pokonany przez żądzę zapomniał o królestwie, pozostawiając je własnemu losowi. To on prorok, równy słońcu swą wspaniałością, otrzymał od boga słońca jego córkę Tapati, by mogła poślubić króla Samwaranę, i zaspokoić jego nienasyconą żądzę, i to on po dwunastu latach sprowadził króla z powrotem do jego królestwa, i oczyścił go z żądzy poprzez składaną ofiarę, aby mógł sprawiedliwie rządzić i mnożyć szczęśliwość".

4. Król gandharwów opowiada Ardżunie o tym, jak bramin Wasiszta przy pomocy swej siły duchowej pokonał przemoc opanowanego żądzą króla Wiśwamitry**.**

Ardżuna, usłyszawszy opowieść króla gandharwów zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej sile duchowej bramina Wasiszty, który był domowym duchownym jego odległego przodka. Król gandharwów

rzekł: „O Ardżuna, w naturze króla i wojownika leży chęć podbijania, posiadania i zwycięstwa, i dlatego potrzebuje on przewodnictwa duchownego, aby przy pomocy ofiary mógł bronić go przed skutkami jego natury. Posłuchaj mej opowieści o tym, jak bramin Wasiszta obronił świat przed skutkami żądzy króla Wiśwamitry, gdyż przed żądzą i gniewem nie potrafią obronić się nawet nieśmiertelni, i jedynie bramin potrafi pokonać je dzięki mocy swej ascezy".

Król gandharwów kontynuował: „O Ardżuna, Wiśwamitra był synem króla Kaniakubdży o imieniu Gadhi. Stał on na czele potężnej armii, i miał zwyczaj włóczyć się z nią i ministrami po pustkowiach, polując na jelenie i niedźwiedzie. Pewnego dnia, goniąc za jeleniem, wyczerpany głodem i pragnieniem, trafił do pustelni, w której mieszkał bramin Wasiszta razem ze swą spełniającą wszystkie życzenia krową Nandini.

Widząc zmęczonego polowaniem króla, bramin Wasiszta powitał go z pełnym szacunkiem w swej pustelni, obmywając mu nogi, obsypując podarkami należnymi gościowi, i karmiąc go i pojąc tym, co otrzymał od krowy Nandini. Tak powitany król Wiśwamitra jak i jego ministrowie i zbrojna eskorta byli bardzo zadowoleni, lecz nienasycony król Wiśwamitra nie mógł oderwać wzroku od spełniającej wszystkie życzenia krowy Nandini, i zapałał nieodpartą żądzą jej posiadania.

Król Wiśwamitra rzekł: „O wielki pustelniku, oddaj mi twą krowę Nandini, gdyż cały płonę chęcią jej posiadania. Dam ci za nią setki krów i całe moje królestwo". Bramin Wasiszta odpowiedział: „O królu, nie mogę ci jej oddać za żadne skarby, gdyż ona daje mi to, co mogę ofiarować bogom i przodkom, oraz stopione masło, które wlewam do ognia ofiarnego".

Wiśwamitra rzekł: „O braminie, który nie posiadasz nic poza swymi umartwieniami i znajomością Wed, czyżbyś zapomniał, że to ja jestem magnatem i posiadaczem? Jak może istnieć w braminie, praktykującym łagodność i samokontrolę, jakikolwiek opór? Jeżeli nie oddasz mi swej krowy za setki moich, zachowam się zgodnie z ładem mej kasty, i odbiorę ci ją siłą!" Bramin Wasiszta odpowiedział: „O królu, mówisz samą prawdę. Jesteś królem, i stoisz na czele potężnej armii. Uczyń więc to, czego sobie życzysz, nie tracąc czasu na rozmyślania".

Wiśwamitra uprowadził więc krowę Wasiszty siłą, i gdy popędzano ją, i bito kijem, krowa zaczęła boleśnie ryczeć. Udało jej się uciec, i wrócić do mędrca Wasiszty, który pozostając wierny swym przysięgom, nie przerywał medytacji, i stanęła przed nim z uniesioną głową. Wasiszta rzekł: „O moja droga krowo Nandini, nie myśl, że nie słyszę twojego rozpaczliwego ryku o pomoc. Jestem jednak bezsilny, gdyż uprowadzają cię siłą, a ja jestem wybaczającym wszystko braminem".

Nandini, przerażona siłą zbliżającej się armii, przysunęła się bliżej Wasiszty, i zapytała: „O mój dobry panie, jak możesz pozostawać obojętny, gdy ja mam przeciw sobie całą armię, i płaczę jak sierota, będąc bita kijem i obrzucana kamieniami?"

Wasiszta rzekł: „O moja droga krowo Nandini, opętała mnie wyrozumiałość i wybaczanie. Będąc braminem, którego siłą jest wybaczanie, wybaczam wojownikowi, którego siłą jest przemoc. Muszę pozostawić ciebie samej sobie, gdyż nie mogę obwiniać wojownika. Sama musisz wybrać, czy pójdziesz z nim, czy zostaniesz ze mną".

Słysząc to, spełniająca każdą prośbę krowa sprytnie zapytała: „O panie mój, powiedz mi tylko, czy wyrzekłeś się mnie, i nie chcesz abym została, bo jeżeli nie wyrzekłeś się mnie, wówczas nie będzie na świecie takiej siły, która mogłaby mnie od ciebie odebrać."
Wasiszta odparł; „O moja najmilsza, nie wyrzekłem się ciebie, i nie oddałem cię dobrowolnie, i jeżeli potrafisz, proszę cię zostań." I w momencie, gdy spełniająca każdą prośbę krowa usłyszała „proszę cię, zostań", natychmiast przybrała groźny wygląd. Z oczami czerwonymi z gniewu i potężnie rycząc, rzuciła się na armię Wiśwamitry, rozpraszając ją na wszystkie strony. Jej ciała płonęło wściekłością a z ogona sypały się iskry. Gdy prawie omdlała z wściekłości, wówczas z jej zadka, łajna, moczu i piany toczonej z pyska zrodziły się barbarzyńskie plemiona, które zasypując armię Wiśwamitry deszczem kamieni, zmusiły ją do ucieczki
Wiśwamitra widząc ten cud doszedł do wniosku, że bramińska władza nad światem, zdobyta dzięki ascezie i wyrzeczeniu przewyższa władzę wojownika, lecz zamist pogodzić się z przegraną, zapłonął żądzą stania się braminem. Rzekł: „Niech będzie przeklęta ścieżka wojownika i magnata, gdyż dopiero bramiński ascetyzm daje prawdziwą władzę nad światem". I od tego momentu król Wiśwamitra porzucił swe kwitnące królestwo, i wyrzekł się swego królewskiego losu i wszelkich przyjemności, i skupił swój umysł na umartwianiu się, uzyskując w swych religijnych praktykach perfekcję. I wówczas zalewając trzy światy powodzią swej potężnej siły, osiągnął stan bramiński.

5. Król gandharwów opowiada Ardżunie o tym, jak bramin Wasiszta dzięki recytowaniu Wed uwalnia się od gniewu będącego skutkiem kumulowania się przemocy wynikłej z żądzy i gniewu.

Bramin Wasiszta miał stu synów, z których najstarszy nosił imię Śakti, i choć dorównywał on swemu ojcu w surowości swych umartwień, to jednak nie zawsze potrafił panować nad swym gniewem. Pewnego dnia, gdy wędrując po lesie, pogrążył się w głębokich medytacjach, natrafił na wąską ścieżkę, i zobaczył idącego w przeciwnym kierunku i tarasującego mu drogę króla Kalmasapadę, dalekiego potomka króla Ikszwaku z dynastii słonecznej, który zagubił się w lesie, goniąc za jeleniem.
Król Kalmasapada, nie znoszący oporu i pragnący zwycięstwa w każdej bitwie, wrzasnął: „O braminie, zejdź mi z drogi". Bramin Śakti przemówił do króla łagodnym głosem, chcąc do uspokoić, lecz sam nie chciał ustąpić mu z drogi, gdyż uważał, że kroczy ścieżką Prawa. Król rozzłościł się z powodu oporu pustelnika, i tracąc rozum, uderzył go batem, jakby był demonem rakszasą. Takie traktowanie rozzłościło z kolei bramina, który przeklął króla, mówiąc: „O zwyrodniały królu, ponieważ potraktowałeś mnie ascetę tak, jakbym był demonem ludożercą rakszasą, przeto sam przestaniesz wkrótce być człowiekiem, i przekształcisz się w rakszasę, i będziesz żywił się ludzkim mięsem! Precz z mych oczu!"
Tak się złożyło, że scenę tę obserwował król Wiśwamitra, który sekretnie śledził każdy krok króla Kalmasapady, w związku z tym, że toczył z braminem Wasisztą walkę o patronat ojca króla. Obserwując scenę, z łatwością rozpoznał, że przekleństwo wypowiedział najstarszy syn jego nieprześcignionego rywala bramina Wasiszty, i postanowił skorzystać z okazji, i wykorzystać nieopanowanie gniewu przez

Śaktę w celu zniszczenia swego rywala Wasiszty i jego potomstwa. I gdy przerażony klątwą król Kalmasapada błagał bramina Śaktę o wycofanie jej, próbując go przekupić, obserwujący scenę król Wiświamitra, rozkazał rakszasowi o imieniu Kimkara, aby opętał króla Kalmasapadę.
Opętany przez demona ludożercę król Kalmasapada potrafił bronić się przed tym opętaniem, i przez jakiś czas pozostawał człowiekiem. Jednakże pewnego dnia, gdy był poza domem, spotkał bramina, który poprosił go o przygotowanie dla niego mięsnego posiłku. Król rzekł: „O braminie, jakżebym śmiał odmówić ci tego daru, poczekaj jednak tutaj przez krótką chwilę, gdyż muszę wrócić do mego pałacu, i wówczas rozkażę kucharzowi, aby przygotował dla ciebie mięsny posiłek". Jednakże, gdy król wrócił do pałacu, udał się natychmiast do kwater kobiet, i zapomniał o danym braminowi słowie. Przypomniał sobie o obietnicy w środku nocy, i natychmiast poprosił kucharza o przygotowanie dla bramina mięsnego posiłku, lecz kucharz poinformował go, że w kuchni nie ma mięsa. Opętany przez rakszasę Kimkarę król za jego podszeptem kazał kucharzowi pójść do kwater kata, i przygotować posiłek z ludzkiego mięsa. Gdy zaniósł czekającemu cierpliwie braminowi tak przyrządzony posiłek, bramin natychmiast poznał, że został on przygotowany z zakazanego ludzkiego mięsa, i rozwścieczony rzucił na króla klątwę żywienia się ludzkim mięsem.

Gdy taka sama klątwa dosięgła króla po raz drugi, król ten, już od dawna opętany przez ludożercę rakszasę Kimkarę nie potrafił dłużej stawiać oporu. Stracił głowę i opuścił swój pałac, włócząc się po lesie jak dzika bestia. I gdy po raz drugi spotkał na swej drodze syna bramina Wasiszty, Śaktę, rzekł: „Twoje przekleństwo zrealizowało się, i zostałem w końcu pokonany przez rakszasę Kimkarę, i nie mogę się już dłużej powstrzymywać od jedzenia ludzkiego mięsa. I ponieważ ty spowodowałeś moje nieszczęście, przeto zacznę od ciebie".
Gdy król Wiświamitra dowiedział się o śmierci bramina Śakti, zrozumiał, że król Kalmasapada został w końcu pokonany przez demona Kimkarę i rozkazał demonowi, aby zjadł wszystkich stu synów Wasiszty, mszcząc się w ten sposób na nim za to, że Wasiszta nie chciał mu oddać jego spełniającej wszystkie życzenia krowy Nandini.
Dowiedziawszy się o śmierci wszystkich swych synów pożartych przez rakszasę nasłanego na króla Kalmasapada przez Wiświamitrę, bramin Wasiszta zapłonął strasznym gniewem. Jednakże wierny bramińskiemu ładowi wyrzekł się zemsty i powstrzymał się od zniszczenia całego rodu króla Wiświamitry. Nie potrafił jednak w żaden sposób uciszyć własnego gniewu, i chcąc się go pozbyć, skierował go przeciw sobie. Choć wiele razy próbował popełnić samobójstwo, nie mógł umrzeć. Gdy rzucił się w przepaść ze szczytu góry Meru, i uderzył głową o skałę, skała zamieniła się w miękką poduszkę. Gdy wszedł do ognia, ogień stał się zimy. Gdy próbował utopić się w oceanie, ocean wyrzucił go na brzeg. Bezradny mędrzec Wasiszta wrócił do swej pustelni. Jednakże bez jego synów wydała mu się pozbawiona życia. Opuścił więc ją w pośpiechu, ruszając w kierunków rzeki wypełnionej wodami, gdyż była wówczas pora deszczowa. Związawszy się wielokrotnie sznurami, spróbował się utopić, lecz rzeka zerwała pęta, i wyrzuciła go na brzeg. Gdy zobaczył spływającą z Himalajów rzekę pełną krokodyli, próbował się do niej rzucić, lecz rzeka uciekała przed nim, myśląc, że jest ogniem. Poddał się wówczas

całkowicie swemu smutkowi, i nie mogąc ustać w miejscu, włóczył się bez celu po górach, lasach i nad brzegami rzek i jezior.
Rzekł do siebie: „Nie potrafię umrzeć", i gdy tak kroczył jak w malignie, usłyszał nagle za sobą cichy chłopięcy głos recytujący Wedy, tak jak to robił jego syn Śakti. Zadziwiony odwrócił się, aby rozpoznać źródło głosu, lecz za plecami zobaczył jedynie podążającą za nim od jakiegoś czasu samotną wdowę po jego synu Śakti. Zapytał: „O nieszczęsna kobieto, wyjaśnij mi proszę, kim jest ów chłopiec recytujący Wedy, którego głos od pewnego czasu słyszę?" Wdowa odpowiedziała: „O braminie, chłopiec ten jest twoim wnukiem, synem twego syna Śakti, i już od dwunastu lat noszę w mym łonie". Gdy Wasiszta to usłyszał, cały jego gniew go opuścił, i zawładnęła nim wielka radość. Rzekł: „Niech bogom będą dzięki za to, że nie zginął cały mój ród", i od tego momentu zaprzestał poszukiwań śmierci.
Razem z wdową po swym synu udał się na dzikie pustkowie, gdzie przebywał król Kalmasapada opętany przez rakszasę Kimkarę. Jak tylko król ich zobaczył, zerwał się z miejsca gotowy ich pożreć. Wdowa po Śaktim rzekła do mędrca Wasiszty: „O pierwszy wśród znawców świętych Wed, w osobie tego króla opętanego przez rakszasę widzisz przed sobą samą śmierć. Nikt poza tobą nie ma wystarczającej mocy, aby go pokonać. Obroń mnie, słabą kobietę, przed tym potworem, gdyż z całą pewnością ten głodny rakszasa chce nas zjeść".
Wasiszta odpowiedział: „O córko, nie obawiaj się tego człowieka, gdyż nie jest on wcale demonem rakszasą, lecz królem Kalmasapadą z dynastii słonecznej, którego sława obiegła całą ziemię. To on zamieszkał na tym pustkowiu i sieje wokół postrach". I błogosławiony prorok Wasiszta, nie spuszczając wzroku ze szturmującego jak burza opętanego króla, zatrzymał go przy pomocy świętej sylaby „OM". Pokropiwszy go wodą i oczyściwszy przy pomocy magicznych mantr, uwolnił dobrego króla od groźnego rakszasy, który go opętał.
Król, odzyskawszy zmysły, złożył pobożnie dłonie, by z szacunkiem powitać wielkiego proroka Wasisztę. Rzekł: „O panie, mym ojcem jest Sudasa, o którego patronat rywalizuje z tobą król Wiśwamitra, który stał się braminem. Powiedz mi, czy jest coś, co mógłbym dla ciebie uczynić?" Bramin Wasiszta odpowiedział: „O królu, wydarzyło się to, co było przeznaczone. Wracaj do swej pięknej stolicy Ajodhii, i rządź sprawiedliwie swoim królestwem. Pamiętaj jednak o tym, aby nigdy więcej nie odnosić się z lekceważeniem do bramina!" Król Kalmasapada odpowiedział: „O braminie, będę posłuszny twemu życzeniu, i już nigdy więcej nie odniosę się z pogardą do bramina, lecz będę oddał mu należną cześć".

6. Król gandharwów opowiada Ardżunie o tym, jak Parasara, jedyny żyjący potomek bramina Wasiszty, przerywa rytualną masakrę gatunku rakszasów, niesłusznie obwinianych za zagładę jego rodu, i wyrzuca ogień ofiarny palący rakszasów w pustynne Himalaje.

Król gandharwów, skończywszy swą opowieść o tym, jak bramin Wasiszta pozbył się swego gniewu, słysząc recytację Wed swego nie narodzonego jeszcze wnuka Parasary, i jak uwolnił króla Kalmasapadę od opętania przy pomocy świętej sylaby „OM", rzekł do Ardżuny: „O Ardżuna, skutki żądzy króla

Wiświamitry, aby posiadać należącą do bramina Wasiszty spełniającą wszystkie życzenia krowę, jeszcze się nie wyczerpały, gdyż ocalały wnuk Wasiszty Parasara zapłonął żądzą pomszczenia śmierci swego ojca. Opowiem ci teraz, jak bramin Wasiszta powstrzymał swego wnuka od zniszczenia całego świata".

Po uwolnieniu króla Kalmasapady od rakszasy, bramin Wasiszta wraz z wdową po jego synu Śaktim udał się z powrotem do swej pustelni, i wkrótce potem wdowa urodziła syna, którego nosiła w swym łonie przez dwanaście lat, i nazwano go Parasarą. Przez pewien okres czasu Parasara sądził, że bramin Wasiszta jest jego ojcem, lecz gdy dowiedział się, że jego ojcem był naprawdę Śakti, syn Wasiszty, pożarty przez ludożercę rakszasę, zapłonął gniewem przeciw całemu gatunkowi rakszasów, i postanowił spalić w ogniu ofiarnym cały ich ród. Wasiszta, rozpoznawszy zamiar swego wnuka, nie był zadowolony, i chcąc wskazać swemu wnukowi drogę pozbycia się własnego słusznego lecz niszczącego gniewu, opowiedział mu o braminie Aurwie, który pozbył się ognia powstałego z jego słusznego gniewu, wrzucając go do morza.

Bramin Aurwa był jedynym pozostałym przy życiu potomkiem rodu Bhrigów, wywodzącego się od mitycznego mędrca Bhrigu, gdy zostali oni wymordowani, łącznie ze swoimi nienarodzonymi jeszcze dziećmi, przez rozgniewanych i pogardzających nimi wojowników poszukujących ich ukrytych skarbów, które otrzymali od swego królewskiego patrona na zakończenie ofiary złożonej bogowi Somie (Księżycowi). Aurwa uchował się dzięki temu, że matka ukryła go w swoim udzie, i nosiła go tam przez sto lat. Gdy wojownicy odnaleźli jego matkę, która razem z innymi kobietami uciekła w Himalaje, i chcieli ją zabić, Aurwa własną mocą otworzył jej udo, i przy pomocy siły swego blasku, równego słońcu w zenicie, wszystkich ich oślepił. Ślepcy, sądząc, że to ona pozbawiła ich wzroku, zaczęli błagać ją o łaskę, obiecując zaniechania zła. Rzekła: „O nieszczęśni, to nie mój gniew pozbawił was wzroku, lecz gniew mojego syna o wielkim duchu, którego ukryłam przed wami w mym udzie, i który pamięta, że wymordowaliście wszystkich jego krewnych. Gdy go nosiłam w mym udzie, otrzymał pełną wiedzę Wed z wszystkimi jej odgałęzieniami, aby służyć rodowi Bhrigów. To jego gniew was oślepił. Do niego się zwróćcie z waszą prośbą, i spróbujcie go przebłagać". Ślepcy zwrócili się więc do bramina Aurwy z prośbą o litość, i bramin ulitował się nad nimi, i zwrócił im wzrok.

Odzyskawszy wzrok, wojownicy, zgodnie z obietnicą, wycofali się w pokoju do swych domów, wyrzekając się dalszej przemocy, lecz bramin Aurwa nie potrafił wyzbyć się swego gniewu, i postanowił zniszczyć cały wszechświat. Oddając cześć swym pomordowanym przodkom, poddał się umartwieniom tak surowym, że uzyskanym gorącem palił światy bogów, demonów i ludzi. Widząc to, jego wymordowani przodkowie zeszli ze świata przodków na ziemię, aby skłonić go do zaniechania destrukcji. Rzekli: „O Aurwa, pozwoliłeś nam poznać siłę twych straszliwych umartwień. Ulituj się jednak nad wszechświatem, i pozbądź się swego gniewu. O synu, wcale nie cieszy nas to, co zamierzasz zrobić. Oczyść swój umysł z tych nieczystych intencji zniszczenia wszechświata. Nie oczekujemy od ciebie zemsty, gdyż nikt nas nie obraził". Wyjaśnili mu, że sami zaaranżowali własną śmierć, gdyż znudzili się już własnym długim życiem na ziemi, i chcieli udać się do nieba. Nie mogli popełnić samobójstwa,

gdyż to zamknęłoby przed nimi bramy nieba. Zakopali więc swój skarb w ziemi, aby w ten sposób sprowokować wojowników do zabicia ich.

Aurwa odpowiedział: „O ojcowie, wasza prośba stawia mnie w bardzo trudnym położeniu, gdyż nie mogę ani zignorować słuszności waszych słów, ani nie mogę zaprzestać destrukcji. Mój gniew spali mnie, jeżeli nie zostanie skierowany w innym kierunku, tak jak ogień wypala pnie drzew. Nie mogę spełnić waszej prośby, gdyż w gniewie złożyłem przysięgę, że zniszczę cały wszechświat. Nie mogę złamać swego słowa, i żyć jak człowiek, którego przysięga nie ma żadnych materialnych skutków. Nie potrafię również złagodzić mego gniewu, gdyż jest on słuszny i uzasadniony, i człowiek, który łagodzi taki gniew szkodzi trzem celom, którymi są Zysk, Prawo i Przyjemność. Mój gniew był słuszny, a czyż można uciszyć słuszny gniew, i zignorować zło? Wstąpił on we mnie zanim się narodziłem, gdy przebywałem w udzie mej matki. Słyszałem rozpaczliwy krzyk mej matki patrzącej na masakrę mego rodu, gdy nikt w całym wszechświecie, śmiertelny czy nieśmiertelny, nie potępił, i nie ukarał tych zdegenerowanych wojowników za ich przestępczy akt zabicia braminów. Gdy istnieje w świecie ktoś zdolny do udaremniania przestępstwa, nie będzie przestępstwa w żadnym ze światów, ale gdy takiego kogoś nie ma, wówczas wielu będzie dokonywać podobnych przestępczych czynów. Kto wie o przestępczym akcie, i nie potępia go, będzie na zawsze przez ten akt skażony. Skoro królowie i inni władcy nie uczynili nic, aby pomóc moim mordowanym przodkom, przeto zasługują na zniszczenie.

O przodkowie, powiedzcie mi, cóż powinienem uczynić, aby nie naruszać ani dóbr własnych, ani dóbr wszechświata? Nie mogę ignorować ani waszych słów, ani zła we świecie. Jeżeli moją własną wolą stłumię ogień powstały z mego gniewu, mnie samego wypali na garść popiołu. Dobrobyt wszystkich istniejących światów, jest dla mnie najwyższym celem".

Zmarli mędrcy rzekli: „O dobry braminie, wrzuć ten ogień, który zrodził się z twego gniewu, i chce spalić cały wszechświat do oceanu, i bądź błogosławiony. Światy mają w wodach swe fundamenty. Wszystkie esencje znajdują się w wodach. Pozwól palącemu cię ogniowi, aby pozostał w oceanie, paląc wody, gdyż światy powstają z wód. Paląc wody nie tylko pozostaniesz wierny swej przysiędze, że zniszczysz wszechświat, ale również nie dopuścisz do tego, aby wszechświat został zniszczony, gdyż ze spalonego oceanu wyłoni się nowy wszechświat".

Aurwa wrzucił więc ogień zrodzony z jego gniewu do oceanu, który jest królestwem boga oceanu Waruny, i ogień pochłaniał wody, stając się wielką głowę konia, który zieje ogniem, i gasi wodą oceanu swe wielkie pragnienie. W ten sposób bramin Aurwa, najmędrszy z ludzi i znający najwyższe zasady, powstrzymał się od zniszczenia światów, i otrzymał błogosławieństwo swych przodków.

Skończywszy swą opowieść mędrzec Wasiszta poprosił swego wnuka Parasarę, aby w traktowaniu swego gniewu wziął przykład z bramina Aurwy, gdyż sam jest również praworządnym człowiekiem i mędrcem. Wasiszta jednakże nie powstrzymywał swego wnuka Parasary od rozpoczęcia ofiarnej sesji Trzech Ogni, mającej na celu masakrę całego rodu rakszasów, obwinianych przez niego za zniszczenie jego rodu. Wręcz przeciwnie, patrząc na płonące Trzy Ognie ofiarne sam płonął jak Czwarty Ogień. Ognista ofiara, w którą lano stopiony tłuszcz, przebiegała według świętych reguł, rozświetlając niebo-

skłon, jak słońce po monsunowej ulewie. Wasiszta i inni mędrcy poczytywali je za drugie świecące na nieboskłonie słońce.
Na sesję ofiarną przybyli jednakże wielcy mędrcy, synowie dziadka wszechświata, boga Brahmy, którzy chcieli nie dopuścić do zagłady rodu demonów rakszasów. Mędrzec Pulastja, syn Brahmy, z którego zrodzili się rakszasowie, rzekł: „O potomku wielkiego mędrca Wasiszty, czyżby ta masakra nieświadomych i niewinnych rakszasów, moich potomków sprawiała ci przyjemność, i czyż nie istnieje nic, co mogłoby ją zatrzymać? Król Kalmasapada, opętany przez rakszasę, który zjadł twych krewnych już dawno pożegnał się z życiem i zamieszkał w niebie. Podobnie młodsi bracia twego ojca Śakti i synowie Wasiszty przebywają w niebie w stanie nieprzerwanej ekstazy w towarzystwie bogów. Przerwij tę straszną ofiarniczą sesję, i bądź błogosławiony". I gdy słowa mędrca Palutsji poparł mędrzec Wasiszta, bramin Parasara przerwał ofiarę mającą na celu wyniszczenie wszystkich rakszasów, i zebrawszy starannie ogień, który płonął podczas tej sesji, rzucił go w kierunku wielkiej pustyni na północnych stokach Himalajów. I ogień ten jest ciągle widoczny podczas różnych cyklów zmieniających się eonów, jak bezlitośnie pożera drzewa, skały i rakszasów.

7. Pandawowie, obawiając się skutków zanieczyszczenia żądzą i gniewem, korzystają z rady króla gandharwów, i znajdują dla siebie domowego duchownego.

Pilnie wysłuchawszy opowieści króla gandharwów o niebezpieczeństwie zanieczyszczenia żądzą i gniewem i o roli domowego duchownego w dostarczaniu obrony przed niszczącymi wszechświat skutkami takiego zanieczyszczenia, Ardżuna rzekł: „O królu gandharwów, mój nauczycielu, czy znasz bramina o dużej sile duchowej, którego moglibyśmy poprosić o bycie naszym domowym duchownym, i który wykonywałby dla nas ofiarne rytuały, aby bronić nas przed skutkami popełnionego przez nas zła?" Król gandharwów odpowiedział: „O Ardżuna, udaj się ze swymi braćmi do mędrca Dhaumji, który oddaje się swym religijnym praktykom w lasach niedaleko brodu Utkocaki. Jego uczyń swoim domowym duchownym".
Pożegnawszy króla gandharów, Pandawowie udali się we wskazane miejsce do pustelni bramina Dhaumji, który przywitał ich wodą do umycia stóp oraz owocami i korzonkami do jedzenia, i zgodził się, aby zostać ich duchownym. Mając swego duchownego, aby wskazywał im drogę, Pandawowie pospiesznie udali się w dalszą drogę w kierunku królestwa Pańcalów, pełni nadziei, że uda im się wygrać rękę Draupadi, córki króla Pańcalów, a wraz nią bogactwo i królestwo. Teraz, gdy mieli swego duchownego, czuli się bezpiecznie ze swą żądzą, gdyż stali się patronami bramina, który znał wszelkie tajniki Wed. On z kolei, patrząc na nich, wiedział, że zdobędą królestwo dzięki własnej cnocie, i widząc w nich ducha, dzielność, siłę i przedsiębiorczość, uważał ich za równych bogom. I gdy zdecydowali się iść razem na festiwal wyboru męża przez Draupadi , błogosławił ich drogę.

Opowieść VIII:
Pięciu mężów Draupadi

Spis treści

1. Kriszna Wasudewa obserwuje rywalizację o rękę Draupadi.

2. Ardżuna w przebraniu bramina wygrywa Draupadi.

3. Kriszna interweniuje i nie dopuszcza do przelewu krwi między wojownikami i braminami.

4. Pięciu mężów Draupadi

5. Pandawowie odzyskują swoje własne imię.

6. Król Drupada szuka odpowiedzi na pytanie, czy małżeństwo pięciu Pandawów z jego córką Draupadi jest zgodne, czy niezgodne z Prawem?

7. Mędrzec Wjasa przekonuje króla Drupadę, że małżeństwo jego córki z pięcioma Pandawami jest ich przeznaczeniem.

I błogosławiony bramin Wjasa wyjaśnił królowi Drupadzie, dlaczego tych pięciu braci powinno mieć jedną żonę.

1. Kriszna Wasudewa obserwuje rywalizację o rękę Draupadi.

Czując się bezpiecznie pod opieką bramina Dhaumji, ich domowego duchownego, pięciu braci Pandawów i ich matka Kunti kontynuowali swą wędrówkę w kierunku królestwa Pańcalów, rządzonego przez króla Drupadę, pragnąc zobaczyć jego córkę Draupadi zrodzoną z ofiarnego ognia, i uczestniczyć w festiwalu wyboru przez nią męża zwanym *swajamwara*. Po drodze spotykali licznych braminów zmierzających w tym samym kierunku, którzy, widząc ich w bramińskim przebraniu, pytali przyjaźnie o to, dokąd zmierzają, i skąd pochodzą. Judisztira, syn boga Prawa Dharmy, niezdolny nawet do pomyślenia kłamstwa, odpowiadał: „O bramini, wędrujemy z Ekaczakry. Jesteśmy braćmi, podróżującymi razem z naszą matką".

Bramini zachęcali Pandawów do uczestniczenia w festiwalu, malując obraz wielkiego bogactwa, które tam znajdą. Na festiwal przybędą królowie i królewicze, starający się o rękę Draupadi, którzy będą próbować ją wygrać, wykonując zadanie, które postawi przed nimi jej ojciec. Oni patronują ofiarom składanym przez braminów, i będą ofiarowywać swym duchownym wiele bogactw, które przywiozą na festiwal po to, aby je rozdać. Na festiwal przybędzie też wielu tancerzy, recytatorów, śpiewaków i zapaśników. Wyjaśniali, że sami udają się tam, aby nacieszyć się tym wielkim spektaklem, wielką ucztą i otrzymanymi prezentami, i później wrócić z powrotem do lasu.

Patrząc na przystojnych braci, i nie wiedząc, że naprawdę są oni wojownikami w bramińskim przebraniu, żartowali, że być może piękna Draupadi dostrzeże wśród nich kandydata na męża, choć zgodnie ze zwyczajem o jej rękę powinni konkurować jedynie wojownicy.

Pandawowie dołączyli więc do grupy podekscytowanych braminów i wśród nich spotkali swego dziadka bramina Wjasę, który raz jeszcze błogosławił ich na drogę.

Po przybyciu do kraju Pańcalów, Pandawowie zamieszkali wraz ze swą matką w domu pewnego garncarza, gdzie wiedli życie braminów, utrzymując się z darów, i nie zdradzając swej królewskiej tożsamości.

Tymczasem król Drupada od dawna marzył o tym, aby mężem jego córki został Ardżuna. Wierzył w to, że Pandawowie ciągle żyją gdzieś w ukryciu, i że wieść o festiwalu jego pięknej córki rozgrzeje ich gorącą krew, i skłoni ich do przybycia do stolicy jego kraju i konkurowania o jej rękę. Postawił przed współzawodniczącymi o rękę Draupadi wojownikami zadanie naciągnięcia bardzo twardego łuku, i przy pomocy strzał dosięgnięcia bardzo trudnego celu, które to zadanie, jak sądził, jedynie Ardżuna potrafi wykonać. Trudność zadania ekscytowała wojowników i królów, i ogromny ich tłum, pełen wiary we własne siły, przybył z różnych stron, aby sprostać rzuconemu wyzwaniu. Wśród nich było również stu synów króla Dritarasztry z najstarszym Durjodhaną na czele i towarzyszącym mu Karną.

Arena, przygotowana specjalnie do zawodów, zastała zbudowana na terenie troskliwie wybranym, równym i odpowiednio poświęconym, znajdującym się w północno-wschodniej części miasta. Całą przestrzeń otoczono murem z ozdobnymi bramami i fosą. Na arenę rzucały cień kolorowe zasłony. Wypełniały ją dźwięki setek muzycznych instrumentów i zapach drogiego aloesu. Spryskano ją wodą sandałową i ozdobiono kwiatami. Otoczona była pasem dużych ozdobnych budowli wznoszących się wysoko ku niebu jak szczyty gór Kailasa, otoczonych pozłacanymi zasłonami ozdobionymi drogimi kamieniami, z elementami wykutymi w metalu, tak jak szczyty Himalajów. Ich podłogę zdobiły białe dywany spryskane aloesem, którego zapach rozchodził się na milę. Na widowni rywalizujący ze sobą wojownicy zasiedli na swych tronach, pyszniąc się pięknością klejnotów zdobiących ich ciała. Zwykli ludzie z miast i wsi zasiedli na przygotowanych dla nich podiach, i spoglądali z zaciekawieniem ku tym bohaterskim i nieustraszonym rywalom rozsiewających wkoło zapach czarnego aloesu, obrońcom ich świata, kochanych przez wszystkich za ich wspaniałe bohaterskie uczynki.

Pandawowie, ciągle przebrani za braminów, i przez to wyłączeni z konkurencji, zasiedli razem z braminami, przyglądając się nieporównywalnemu bogactwu króla Drupady.

Przez szesnaście dni coraz więcej gości dołączało do tłumu widzów, aby oglądać popisy aktorów i tancerzy, aż szesnastego dnia na arenę weszła Draupadi świeżo po kąpieli i w odświętnym nowym odzieniu, niosąc na złotej tacy girlandę przeznaczoną dla zwycięscy. Domowy duchowny Pańcalów, bramin o wielkiej czystości, znający wszystkie magiczne formułki, rozrzucił wokół źdźbła świętej trawy, i w należny sposób wlał do ognia ofiarnego stopione masło. Zadowoliwszy w ten sposób ogień i braminów, i pobłogosławiwszy dzień, uciszył muzyków. Gdy zapadła zupełna cisza, na środek areny wyszedł Dhrisztadjumna, brat Draupadi, aby opisać cel, do którego konkurenci powinni trafić po naciągnięciu potężnego

łuku, powitać Draupadi, i przedstawić jej po imieniu wszystkich zebranych konkurentów, rozpoczynając recytację imion od kuzynów Pandawów, Durjodhana i ich braci, władców Hastinapura. Powitanie zakończył, mówiąc: „O moja droga siostro, wszyscy obecni tu wspaniali magnaci i wojownicy przybyli z odległych krajów, aby starać się o twą rękę. Przy pomocy strzał będą próbowali dosięgnąć celu, ale ty sama zadecydujesz, czy chcesz zostać żoną tego, któremu się to uda".

Konkurenci, młodzi magnaci w złotych kolczykach, z ciałami ozdobionymi wspaniałymi klejnotami, z których każdy uważał się za mistrza we władaniu bronią, rzucili się ochoczo do rywalizacji w naciąganiu twardego łuku. Mając za sobą swe piękno, młodość, dzielność, pochodzenie, i zasługi w służeniu Prawu, zachłystywali się swą porywczością, podobną do porywczości słoni podczas rui. Spoglądając wyzywająco na rywali, z ciałami wzburzonymi przez zrodzoną z umysłu miłość, zrywali się ze swych królewskich tronów z okrzykiem, „Draupadi jest moja", ze swych dawnych przyjaciół czyniąc wrogów, przypominając tłum bogów rywalizujących o Umę, córkę króla Himalajów.

Aby oglądać zawody na nieboskłon wyjechali bogowie w swoich wspaniałych rydwanach. Wśród nich byli synowie Aditi (aditjowie), rudrowie, wasuowie, aświnowie, i marutusi, umieszczając na swym czele boga śmierci Jamę i boga bogactw Kuberę. Przybyły również demony dajtotowie, ptaki, węże, boscy muzycy gandharwowie, boskie nimfy apsary i boscy mędrcy. Cały nieboskłon wypełnił się boską obecnością, niebiańskim zapachem, girlandami kwiatów, i rozbrzmiewał dźwiękiem bębnów, lutni, fletów i konch.

Konkurencję oglądał również Kriszna Wasudewa, szef rodu Jadawów ze swym starszym bratem Balaramą, którzy sami nie brali udziału w zawodach. Jak wieść niesie w ciele Kriszny narodził się sam bóg Wisznu w swym istotnym aspekcie, aby uwolnić ziemię od dominacji demonów i chronić tych, którzy kierują się dobrem. Rozglądając się wokół zobaczył on pięciu braci Pandawów siedzących wśród braminów, potężnych jak słonie, choć obsypanych popiołem jak ogień ofiarny, i zaczął podejrzewać, kim są naprawdę, co zdawał się potwierdzać Balarama. Kriszna dostrzegł w nich Pandawów, którzy choć jako bramini wyłączeni byli z konkurencji, to jednak tak jak wszyscy inni wojownicy zostali pokonani przez strzały boga miłości, i spoglądali ku Draupadi, śledząc każdy jej ruch.

2. Ardżuna w przebraniu bramina wygrywa Draupadi.

Gdy zawody zostały otwarte, wojownicy po kolei próbowali naciągnąć twardy łuk, lecz żadnemu z nich się to nie udało, pozostawiając ich z urażoną dumą i złamanym duchem. Lud, widząc ich klęskę, stał się niespokojny, wykrzykując słowa pogardy.

Wówczas wśród braminów podniósł się Ardżuna, świetlisty jak tęcza Indry, wyrażając gotowość, aby na oczach zgromadzonego tłumu naciągnąć luk. Widząc to otaczający go bramini podnieśli krzyk. Część z nich próbowała go powstrzymać, twierdząc, że niedoświadczony w użyciu broni bramin nie powinien nigdy dać się pokonać podnieceniu i uczuciom pychy, i stawać do walki z doświadczonymi wojownikami, gdyż w ten sposób ośmiesza stan bramiński, i pozbawia go autorytetu. Inni jednakże zachęcali

Ardżunę do rywalizacji z wojownikami, wierząc, że czyni on jedynie to, co jest mu przeznaczone, i że jego bramińska moc *(Brahman*) zdobyta dzięki ascezie pozwoli mu pokonać doświadczonych w walce wojowników. Mówili: „Nie ma takiego zadania, którego bramin nie potrafiłby wykonać, gdyż bramińska asceza jest silniejsza od każdej innej broni. Nigdy nie należy pogardzać braminem, bez względu na to, czy to, co czyni jest uznawane za dobre, czy złe, przyjemne czy nieprzyjemne, drobne czy potężne, gdyż wykonuje on jedynie swą powinność".

Tymczasem Ardżuna wszedł na arenę, i stanął przed łukiem, potężny jak nieporuszona góra. Okrążył pobożnie łuk, składając mu pokłony, i wziąwszy go w swe dłonie z łatwością go naciągnął i przy pomocy swych pięciu strzał bez trudu osiągnął cel. Jego wyczyn spotkał się z ogromnym aplauzem widzów wymachujących częściami swych ubrań, a z nieboskłonu posypał się na niego deszcz kwiatów. Muzycy uderzyli głośniej w swe instrumenty, a śpiewacy w wielkim zachwycie podnieśli swe głosy. A zadowolony król Drupada czuł się gotowy, aby bronić zwycięzcy przy pomocy swej armii.

Gdy zgiełk zdał się rosnąć bez końca, najstarszy z Pandawów Judisztira razem w dwójką najmłodszych bliźniaków wycofali się do domu garncarza, zostawiając swych braci Bhimę i Ardżunę własnemu losowi. Tymczasem Draupadi, widząc zwycięzcę wspaniałego jak sam król bogów Indra, podeszła do niego, i uznając go za swego męża, udekorowała go białą girlandą. Tłum widzów odpowiedział jeszcze większym aplauzem, a z nieboskłonu posypały się ponownie kwiaty.

3. Kriszna interweniuje i nie dopuszcza do przelewu krwi między wojownikami i braminami.

Król Drupada, widząc wyczyn Ardżuny i białą girlandę, którą jego córka zawiesiła mu na szyi, zgodził się bez wahania, aby oddać mu ją za żonę, choć nie znał jego imienia. Rozgniewało to bardzo zebranych wojowników. Zaczęli szemrać między sobą: „O wojownicy, musimy bronić naszych praw. Zebraliśmy się tu wszyscy na życzenie króla Drupady, a on traktuje nas tak, jakby nas tu nie było, i chce oddać swą córkę, najwspanialszą z kobiet, braminowi! Zabijmy go, gdyż on nas obraża! Nie zasługuje na nasz szacunek mimo swego wieku i zasług. Zabijmy tego prostaka razem z jego synami. Najpierw nas zaprosił i uhonorował, aby później uznać nas za nieodpowiednich. Jak to jest możliwe, aby mając tu zebranych wszystkich królów podobnych do bogów, nie potrafił znaleźć wśród nas ani jednego, który byłby mu równy? Bramini nie mają takich samych praw jak my, i wybieranie męża przez pannę młodą jest prawem wojowników."

Zwrócili również swój gniew przeciw Draupadi, twierdząc, że skoro nie chce ona wybrać jednego z nich, to lepiej wrzucić ją z powrotem do ofiarnego ognia, z którego się narodziła.

Kontynuowali: „Zostawmy przy życiu bramina, który ją wygrał, choć swą żądzą czy szaleństwem obraził nas, gdyż zabicie go byłoby niezgodne z Prawem. Musimy jednak odpowiedzieć na okazaną nam pogardę przez króla Drupadę, i bronić naszego prawa do bycia wybieranym na męża przez królewskie córki, i zapobiec podobnym incydentom w przyszłości".

I wszyscy razem z odkrytą bronią rzucili się na króla Drupadę, który przestraszywszy się ich siły, schronił się wśród braminów. Bramini rzekli do Drupady: „O królu, obronimy cię przed wrogiem". Słysząc to Ardżuna rzekł: „O bramini, pozostańcie widzami i pozwólcie mi samemu spryskać tych rozwścieczonych magnatów setką mich strzał, i przy ich pomocy trzymać ich na dystans, jakby byli gromadą węży trzymanych na dystans przez magiczne słowa". I chwyciwszy łuk, który zdobył w zawodach razem ze swym bratem Bhimą stał nieruchomy jak skała, czekając na zbliżenie się wroga.

Patrzący na nich Kriszna, nie angażujący się w walkę, nabierał coraz większej pewności, że Draupudi nie została wygrana przez bramina, lecz przez jego kuzyna Ardżunę w bramińskim przebraniu. Gdy ciemnoskóry Kriszna poinformował o tym swego jasnoskórego starszego brata Balaramę, zbrojnego w sochę, Balarama potwierdził jego słowa, wyrażając radość, że dobry los pomógł Pandawom uciec z pałacu-pułapki, który został dlań zbudowany za namową Durjodhana.

Tymczasem rozwścieczeni wojownicy pod przywództwem Karny rzucili się na Ardżunę i Bhimę, przekonani, że zabicie bramina w walce nie jest grzechem, szczególnie, gdy on sam pali się do walki. Karna, pełen wiary w swe siły rzucił się z impetem do pojedynku z Ardżunem, nie rozpoznając go, lecz Ardżuna odparł z łatwością jego atak. Wprawiło to Karnę w zdumienie. Znając własną siłę, zaczął obawiać się, że za przeciwnika ma samego boga Indrę, który zstąpił na ziemię w bramińskim przebraniu. Karna wiedział bowiem, że gdy opanuje go gniew, nikt poza bogami i Ardżuną mógł mu się oprzeć. Wykluczył Arżunę, gdyż sądził, że wraz ze swymi braćmi i matką zginął w pałacu-pułapce. Karna zapytał: „O eminentny braminie powiedz mi, kim jesteś. Czyżbyś był ucieleśnieniem samej sztuki łucznictwa lub może jesteś samym królem bogów Indrą lub Wisznu w przebraniu bramińskim, i stawiasz mi tak silny opór?" Ardżuna odpowiedział: „O Karna, nie jestem ani ucieleśnieniem sztuki łucznictwa, ani bogiem, lecz największym wśród wojowników braminem, jestem najczystszy wśród tych, co posługują się bronią. Dzięki memu nauczycielowi poznałem bowiem tajemnice broni używanej przez bogów Brahmę i Indrę, i stoję tu przed tobą, aby cię pokonać!"

Karna, usłyszawszy te słowa, wycofał się z pojedynku, wierząc, że wielki wojownik, który zdobył bramińską moc, jest nie do pokonania. W tym samym czasie inni przestraszeni wojownicy otoczyli Bhimę, który powalił na ziemię króla Śalję, króla Madrasu, mówiąc między sobą: „Lepiej zaniechajmy chwilowo walki z tymi braminami, i dowiedzmy się najpierw, kim oni są, i skąd pochodzą, że potrafią stawić opór wojownikom tak potężnym jak Karna, Śalja czy Durjodhana. Wrócimy do bitwy, gdy dowiedzmy się, z kim mamy do czynienia".

Tymczasem Kriszna, obserwując bohaterską walkę Bhimy i Ardżuny, stojących po stronie braminów, z najpotężniejszymi wojownikami, stracił wszelkie wątpliwości, co do tego, że są to synowie króla Pandu i rzekł do zebranych królów i wojowników łagodnym głosem: „O królowie i wojownicy, rozejdźcie się do domów, gdyż Draupadi została wygrana zgodnie z Prawem".

Słysząc te słowa, wojownicy zaprzestali bitwy, i choć z ociąganiem i pełni wątpliwości, ruszyli w kierunku swych własnych królestw. Mijając zgromadzonych na arenie braminów z niedowierzaniem powtarzali: „Któż to widział, aby arenę zdominowali bramini! Któż to słyszał, aby bramini wygrali za żonę

córkę króla Pańcałów!" Tymczasem Ardżuna i Bhima uwolnili się wreszcie od nacisku tłumu, i choć ich wrogowie rzucali za nimi kpiarskie spojrzenia, mając ze sobą podążającą za nimi Draupadi, promieniowali radosnym blaskiem.

4. Pięciu mężów Draupadi

Tymczasem matka Pandawów, Kunti, czekała w domu garncarza na powrót swych synów, niepokojąc się opóźnieniem w ich powrocie. Całkowicie zaufała proroctwu bramina Wjasy, iż jej synowie zdobędą Draupadi, lecz teraz zbudziła się w niej wątpliwość. Z sercem wypełnionym miłością do swych synów zaczęła się niepokoić, czy przypadkiem nie odkrył ich Durjodhana, lub nie zabili ich mściwi i podstępni rakszasowie.

Późnym popołudniem, gdy czas przeznaczony dla braminów na zbieranie darów już się zakończył, Kunti usłyszała nagle rozradowany głos swych synów Bhimy i Ardżuny: „O matko, zobacz, jaki dar przynieśliśmy". Będąc w głębi domu, i nie widząc swych synów, rzekła do nich „O synowie, cokolwiek to jest, podzielcie to równo między sobą", myśląc, że mają na myśli zebrane dary. I gdy wyszła im na spotkanie, i zrozumiała, że mieli na myśli Draupadi, przerażona rzekła: „O synowie, cóż za grzeszne słowa wypowiedziały moje usta!"

Przekonana, że słów raz wypowiedzianych nie można cofnąć, i że słowa te zdają się wypowiadać myśl niezgodną z Prawem, uchwyciła rękę niewinnej i ufnej Draupadi, i zwróciła się do swego najstarszego syna Judisztiry, którego otrzymała od samego boga Prawa Dharmy, z prośbą o radę. Rzekła: „O synu boga Prawa, powiedz mi, co zrobić, gdyż albo muszę zaprzeczyć mym własnym nieuważnie wypowiedzianym słowom, i uczynić z nich kłamstwo, albo muszę skłonić tę niewinną córkę króla Pańcałów do przeraźliwego aktu bezprawia!"

Judisztira po namyśle, zwracając się do Ardżuny, powiedział: „O Ardżuna, ponieważ ty wygrałeś Draupadi, napinając twardy łuk, przeto należy ona do ciebie, i ty powinieneś zostać jej mężem po złożeniu do ognia wymaganej ofiary i wykonaniu odpowiednich rytów". Ardżuna odpowiedział: „O bracie, jak możesz mnie skłaniać do podobnego aktu bezprawia. Draupadi powinna zostać twoją żoną, gdyż ty jesteś najstarszy z nas. Przemyśl więc to jeszcze raz, i poinstruuj nas, i rozkaż nam, jak mamy działać, aby być w zgodzie z Prawem i honorem, i nie popaść w konflikt z ojcem Draupadi, królem Drupadą".

Usłyszawszy te słowa, syn boga Prawa Judisztira spojrzał na swych braci rzucających namiętne spojrzenia ku pięknej Draupadi, stworzonej przez samego Stwórcę, i zrozumiał, że miłość opanowała ich zmysły. Widząc ich uczucia, i pamiętając o słowach bramina Wjasy, który twierdził, że przeznaczeniem Draupadi jest mieć pięciu mężów, rzekł: „O bracia, piękna Draupadi powinna mieć pięciu mężów, i być żoną każdego z nas".

5. Pandawowie odzyskują swoje własne imię.

Podczas gdy Pandawowie rozmyślali nad znaczeniem słów najstarszego brata, do domu garncarza przybył Kriszna Wasudewa ze swym bratem Balaramą wiedziony swym przekonaniem, że Draupadi została wygrana przez braci Pandawów, którzy ukrywali s*ię* pod przebraniem braminów. Gdy zobaczył Pandawów siedzących wokół Judisztiry, jasnych jak ogień, podszedł do Judisztiry, i dotknął jego stóp. Powiedział, że jest ich kuzynem Kriszną, i przedstawił swego brata Balaramę. Następnie dotknął stóp Kunti, siostry swego ojca Wasudewy i matki Pandawów. Judisztira zapytał: „O Kriszna, powiedz nam, jak udało ci się nas rozpoznać i odnaleźć?" Kriszna odpowiedział: „O królu, nie można na długo ukryć ognia. Któż za wyjątkiem was mógłby wybuchnąć tak wielką walecznością jak ta, którą zobaczyłem na festiwalu u króla Drupady?" Wyrażając radość, że udało im się uciec przed pożarem pałacu-pułapki zbudowanego dla nich na rozkaz Durjodhany, Kriszna i Balarama udali się z powrotem do swego obozu, obawiając się, aby swą obecnością nie zdradzić ich kryjówki przed tłumem zazdrosnych królów.

Pomimo tej ostrożności kryjówka Pandawów została odkryta przez syna króla Drupady, Dhrisztadjumnę, który na polecenie swego ojca śledził kroki Ardżuny i Bhimy, chcąc się dowiedzieć, jakie imię nosi ów waleczny bramin, który wygrał jego siostrę Draupadi, i poinformować swego ojca, co do konsekwencji tej wygranej. Choć król Drupada, licząc na szczęśliwy los, pozostawił wybór męża swej córki losowi, to jednak niepokoił się, i chciał się dowiedzieć, kim jest ów człowiek w stroju bramina, który wygrał Draupadi. Czy jest to człowiek niskiego stanu, czy też potężny bramin, lub być może zgodnie z jego życzeniem potężny magnat i wojownik Ardżuna, który uratował się z pożaru pałacu-pułapki, i żył w przebraniu bramina? Nie znając imienia zwycięscy król Drupada nie wiedział, czy przygotowywać się do wojny, czy też składać bogom ofiarę w podzięce za szczęśliwy los?

Dhrisztadjumna, obserwując z ukrycia zachowanie Pandawów, ich matki Kunti i swej siostry Draupadi, nabrał przekonania, że jego siostra została wygrana przez potężnego wojownika, i że marzenie jego ojca, aby wydać swą córkę za mąż za jednego z Pandawów, spełniło się. Dla króla Drupady było to nie tylko marzenie, ale również spełnienie obietnicy danej dawno temu swemu przyjacielowi królowi Pandu, że jeżeli będzie miał córkę, to wyda ją za mąż za jego syna. Obserwując z ukrycia zachowanie Pandawów, Dhrisztadjumna zobaczył jak bracia wrócili z miasta, i oddali zebrane dary Judisztirze, i jak Kunti poinstruowała Draupadi o zasadach podziału darów. Najpierw powinna złożyć je w ofierze bogom, a następnie braminom i ludziom, którzy czekają przed domem, i ich potrzebują. To, co pozostanie powinna podzielić na dwie części, z których jedną powinna podzielić między czterech braci, wykluczając Bhimę, oraz między siebie i Kunti. Bhima powinien dostać całą drugą część, gdyż jego potężne ciało wymaga więcej jedzenia. Gdy Draupadi z nabożeństwem uczyniła to, o co Kunti ją prosiła, wszyscy zasiedli do posiłku, i bracia zaczęli snuć opowieści o wojnie i bohaterstwie, jakie mogą opowiadać między sobą jedynie wojownicy. Po skończonym posiłku wszyscy ułożyli się do snu -- bracia jeden przy drugim z ich matką śpiącą u ich głów i Daupadi śpiącą u ich stóp.

Gdy Dhrisztadjumna opowiedział swemu ojcu, co widział, serce króla przepełniła wielka radość, gdyż zaczął nabierać pewności, że jego córka Draupadi została wygrana przez Ardżunę. Wysłał więc do Pandawów swego domowego duchownego, aby zapytać ich o imię zwycięzcy.

Dyplomatyczny duchowny króla Drupady, przybywszy do domu garncarza, poprosił Judisztirę, aby ujawnili królowi Drupadzie imię zwycięzscy, gdyż król, chce ocenić, czy ten, kto wygrał jego córkę zasługują na dar, jakim jest małżeństwo z nią. Słysząc to, Judisztira rzekł wymijająco: „O braminie, król Drupada ustalił cenę za swą córkę, i została ona wygrana zgodnie z zasadami jego własnego królewskiego Prawa, i zgodnie z jego życzeniem. Nie ma on więc prawa pytać zwycięscy o to, kim jest, i z jakiego stanu pochodzi, i czy zasługuje na wygraną nagrodę". Judisztira dodał: „O braminie, pragnę jednak uspokoić króla Druapdę, gdyż zadanie, które przed konkurentami postawił, mógł wykonać jedynie potężny i doświadczony w użyciu broni bohater pochodzący z wyższej kasty".

W międzyczasie do domu garncarza przybył inny wysłannik króla Drupady, aby zaprosić Pandawów wraz z ich matką i Draupadi na ucztę poprzedzającą ryty ślubne, na co bracia natychmiast wyrazili zgodę. Prowadzeni przez swego domowego duchownego udali się do pałacu króla Drupady na przysłanych przez króla Drupadę wspaniałych rydwanach. Podczas uczty król Drupada z radością w sercu obserwował, że w naturalny sposób zachowywali się jak królowie, wybierając bez wahania miejsca i potrawy przeznaczone dla królewskiego stanu. Gdy król Drupada, jego syn i radni nabrali pewności, że mają do czynienia z Pandawami, Drupada rzekł do Judisztiry: „O braminie, powiedz mi, jak mam się do ciebie zwracać? Czy jesteś braminem, czy wojownikiem? Chłopem, czy służącym? Zdradź mi swe imię, abyśmy mogli rozpocząć odpowiednią ceremonię ślubną. Powiedz prawdę. Jeżeli należysz do kasty królewskiej, to dobrze wiesz, że królowie stawiają Prawdę nawet ponad składanie ofiary i dawanie darów".

Judisztira odpowiedział: „O królu, czuj się szczęśliwy, gdyż twoje najskrytsze marzenie ziściło się. Pochodzimy z rodziny królewskiej. Jesteśmy synami króla Pandu. Ja jestem najstarszym z braci Judisztirą. To Ardżuna, mój młodszy brat wygrał twą córkę, konkurując z najlepszymi wśród wojowników".

Gdy król Drupada to usłyszał, jego oczy zwilgotniały od łez szczęścia, i ze wzruszenia nie mógł wyrzec słowa. Gdy wreszcie udało mu się opanować własny ekstatyczny stan, zaczął wypytywać Pandawów o szczegóły ich ucieczki z płonącego pałacu-pułapki, i wszystko to, co ją poprzedziło, i wówczas jego szczęście przekształciło się w potrzebę sprawiedliwości, i pomstując na niewidomego króla Dhritarasztrę, król Drupada obiecał Pandawom swą pomoc w odzyskaniu królestwa.

6. Król Drupada szuka odpowiedzi na pytanie, czy małżeństwo pięciu Pandawów z jego córką Draupadi jest zgodne czy niezgodne z Prawem?

Następnie król Drupada, otoczony swymi synami, rzekł do Pandawów: „O Bharatowie, dziś jest pomyślny dzień, przeto niech dziś właśnie moja córka Draupadi zostanie związana rytuałem zaślubin z Ardżuną, który wygrał ją, naciągając potężny łuk, i trafiając w wyznaczony cel".

Judisztira odpowiedział: „O królu, ja jestem najstarszy, przeto zgodnie z Prawem powinienem ożenić się przed Ardżuną".

Niezrażony król Drupada odpowiedział: „O bohaterze, przeto ty poddaj się dzisiaj rytom ślubnym z moją córką lub zadecyduj sam, co jest dla was najlepsze, i który z was podda się rytom".

Judisztira rzekł: „O królu, zgodnie ze słowami naszej matki, Draupadi powinna zostać żoną każdego z nas. Zgodnie z Prawem, Ardżuna, który wygrał Draupadi, nie może pojąć jej za żonę, zanim ja i starszy od niego Bhima nie otrzymamy żon. Ponadto, ponieważ Draupadi została wygrana przez Ardżunę w uczciwej walce, przeto jest ona wygranym dobrem lub bogactwem. Od dawna łączy nas umowa, że dzielimy się równo wszystkimi posiadanymi dobrami, aby nie wprowadzać między nas konfliktu. Przeto Draupadi jest naszym wspólnym dobrem, i każdy z nas oddzielnie powinien zostać związany z nią rytem małżeńskim przed świętym ogniem".

Strapiony król Drupada rzekł: „O synu Kunti, Prawo pozwala królowi, aby miał wiele żon, ale nie zgadza się na to, aby jedna kobieta miała pięciu mężów! Jakże wy, tak praworządni i czyści, mogliście wymyślić taki występek przeciw Wedom i przeciw światu? Skąd się w waszych głowach wziął taki zamiar?"

Judisztira rzekł: „O wielki królu, ścieżka Prawa jest trudno uchwytna. Podążamy krok za krokiem ścieżką naszego przodka. Mój głos nie potrafi wypowiedzieć kłamstwa, a mój umysł jest całkowicie zanurzony w praworządności, a jednak słowa wypowiedziane przez moją matkę są zgodne z moim pragnieniem. Muszą więc być Prawem. O królu, pogódź się z nimi bez wahania, i odrzuć wątpliwości!"

Znękany król Drupada rzekł: „O synu Kunti, odłóżmy działanie do jutra. Zbierzmy się najpierw razem, ty, twoja matka, ja i mój syn Dhrisztadjumna, i przedyskutujmy tę sprawę".

Obrady zostały jednak nagle przerwane przez niespodziewane przybycie mędrca Wjasy. Po należytych powitaniach i zaproszeniu mędrca Wjasy do wzięcia udziału w obradach, król Drupada zwrócił się do niego z pytaniem: „O znawco Wed, wyjaśnij nam proszę, jak możliwe jest to, aby jedna kobieta była żoną pięciu mężczyzn, i żeby ten jawny występek nie był łamaniem Prawa?

Mędrzec Wjasa rzekł: „O królu, zanim odpowiem ci na to pytanie, chciałbym usłyszeć opinię każdego z was na temat tego Prawa, które jest rzekomego sprzeczne z Wedami i ze światem.

Król Drupada zabrał głos pierwszy, mówiąc: „O braminie, takie małżeństwo jest z całą pewnością występkiem, gdyż nie tylko jest w niezgodzie z Wedami, ale również nie było praktykowane w dawnych czasach. Nie może więc być wieczystym Prawem, któremu należy być posłusznym. Nie mogę się więc nań zgodzić, gdyż mam wątpliwości co do jego legalności".

Dhrisztadjumna rzekł: „O braminie, nie potrafię sobie wyobrazić legalności takiego maleństwa, gdyż w takim małżeństwie starszy brat będzie z konieczności cudzołożył z żoną młodszego brata, i trudno będzie go nazywać dalej prawym i cnotliwym. Nie potrafimy uchwycić myślą pełnego toru Prawa. Moje własne upodobania wyraźnie nie wystarczają, abym mógł zadecydować, czy małżeństwo takie jest występkiem czy nie, i w związku z tym nie potrafię w tej sprawie podjąć żadnej decyzji".

Judisztira rzekł: „O braminie, ja słucham mego głosu, który nie potrafi wypowiedzieć kłamstwa, i mego umysłu, który jest niezdolny do występku. Moje myśli opowiadają się za tym małżeństwem, przeto nie może ono być występkiem. Starożytne nauki mówią o przypadku Gautami o imieniu Dżatila, która była żoną siedmiu mędrców Praczetów. Co więcej, powiadają, że słowo nauczyciela i mędrca jest Prawem, a czy istnieje nauczyciel i mędrzec większy od własnej matki? I właśnie dlatego, iż to nasza matka rzekła, że

powinniśmy podzielić Draupadi równo między sobą, małżeństwo nas wszystkich z Draupadi uważam za Prawo".

Kunti rzekła: „O braminie, kłamstwa obawiam się bardziej niż ognia. Jak więc mogłoby to być możliwe, aby moje usta wypowiedziały kłamstwo?"

Wysłuchawszy tych opinii zebranych mędrzec Wjasa rzekł: „O Kunti, twoje usta powiedziały Prawdę, gdyż małżeństwo twych pięciu synów z Draupadi ma swe fundamenty w wiecznym Prawie. Ty i twój syn Judisztira wiedzieliście o tym beze mnie, i nie muszę wam tego wyjaśniać. Muszę jednak wyjaśnić królowi Drupadzie, kiedy Prawo to zostało zarządzone, i jakie jest jego wieczne źródło.

I błogosławiony bramin Wjasa powstał i wycofał się z królem Drupadą do komnat królewskich, podczas gdy Pandawowie, Kunti i Dhrisztadjumna pozostali w sali obrad, czekając cierpliwie na ich powrót. I bramin Wjasa wyjaśnił królowi Drupadzie, dlaczego tych pięciu braci powinno mieć jedną żonę.

7. Mędrzec Wjasa przekonuje króla Drupadę, że małżeństwo jego córki z pięcioma Pandawami jest ich przeznaczeniem.

Gdy mędrzec Wjasa znalazł się z królem Drupadą sam na sam, wyjaśnił mu, że nawet chociaż małżeństwo jego córki z pięcioma Pandawami zdaje się być niezgodne z Prawem, to jednak nie można go uniknąć, gdyż wynika z szeregu przeszłych wydarzeń, które miały miejsce w świecie boskim, i jest im wszystkim od dawna przeznaczone. Wynika ono z działania samego wielkiego boga Śiwy.

Losy pięciu braci Pandawów są od dawna zdeterminowane przez klątwę ponownych narodzin, którą bóg Śiwa rzucił na króla bogów Indrę i jego cztery kopie. W jej rezultacie, Indra musi narodzić się na ziemi w pięciu śmiertelnych ciałach, i aby powrócić do świata boskiego, będzie musiał spowodować śmierć wielu ludzi. Zniszczenie to, będące katastrofą w kategoriach ludzkich, będzie jednak błogosławieństwem dla całego wszechświata, gdyż zapobiegnie śmierci bogów osłabionych przez zacieranie się różnicy między światem śmiertelnych i nieśmiertelnych.

Śiwa przeklął Indrę ponownymi narodzinami na ziemi, gdy Indra obraził go swą pyszałkowatością. Wydarzyło się to w odległym eonie, kiedy bogowie zajęci byli prowadzeniem rytuału ofiarnego w lesie Najmisza. Bóg śmierci Jama otrzymał wówczas funkcję kapłana-rzeźnika, i tak się zaangażował w jej wykonywanie, że zapomniał o swych obowiązkach na ziemi, i przestał przynosić ludziom śmierć. Zaniepokojeni bogowie, z królem bogów Indrą na czele, udali się do dziadka wszechświata Brahmy, by poinformować go, że to rozrastanie się ludzkości budzi w nich przerażenie.

Brahma zapytał: „O bogowie, dlaczego wy, którzy jesteście nieśmiertelni, boicie się człowieka, który jest śmiertelny?"

Bogowie odpowiedzieli: „O Pradżapati, bóg śmierci Jama przestał przynosić ludziom śmierć, i w ten sposób zniknęła różnica między nieśmiertelnymi i śmiertelnymi. Ten brak różnicy unieszczęśliwia nas, i dlatego prosimy cię o jej przywrócenie".

Brahma rzekł: „O bogowie, przyjdzie taki czas, że Jama przestanie zajmować się sesją ofiarną, i wówczas jego ciało przez nią wzmocnione, i zaopatrzone w waszą energię, nabierze takiego wigoru, że śmierć powróci, i zapanuje nad ludzkością".

Mając tę obietnicę Brahmy, bogowie wrócili do lasu Najmisza, gdzie ciągle trwała sesja ofiarna, nie przypuszczając, że wkrótce obietnica Brahmy się spełni, gdyż Śiwa przeklnie Indrę, i że narodziny Indry na ziemi zmuszą boga śmierci Jamę do odwrócenia uwagi od ofiarnej sesji.

Gdy bogowie rozmyślali nad słowami Brahmy, zobaczyli nagle złoty lotus płynący z prądem w dół Gangesu. Zaciekawiony tym Indra ruszył ku źródłom rzeki, aby dowiedzieć się, skąd ów złoty lotus się wziął. Zobaczył tam płaczącą boginię o ognistym blasku, zanurzoną w wodach rzeki. To jej łzy, dosięgając wody, przemieniały się w złote kwiaty lotosu.

Indra podszedł bliżej, i zapytał: „O piękna, jaka jest przyczyna twych łez?" Bogini odpowiedziała: „O Indro, czyżbyś zapomniał? Nad tobą płaczę. Pójdź za mną, i zobacz sam, jaka jest przyczyna mego płaczu".

Zaprowadziła go niedaleko na szczyt Himalajów, gdzie siedział przystojny młodzieniec w towarzystwie przystojnej kobiety, i zabawiał się rzucaniem kości do gry. Indra rzekł: „Nazywam się Indra, jestem królem bogów, i rządzę wszystkimi światami!" I po chwili, gdy zobaczył, że młoda para nie zwraca na niego uwagi, i bezceremonialnie kontynuuje grę w kości, dodał z gniewem: „Jestem Panem Wszechświata",

Usłyszawszy to, grający w kości bóg spojrzał na Indrę z góry, i roześmiał się. Pod jego spojrzeniem ciało Indry zesztywniało, i stało sztywno jak pusty pień drzewa.

W końcu, gdy bóg ten znudził się grą w kości, rzekł do bogini, ciągle pogrążonej w łzach: „O bogini, przysuń trochę bliżej mnie ten pusty pień drzewa, abym mógł zobaczyć, czy ciągle jest taki dumny".

Pod dotknięciem bogini, Indra poczuł się na miękkich nogach, i upadł na ziemię. Wówczas Śiwa rzekł do niego: „O Indro, nie czyń tego nigdy więcej. A teraz, ponieważ twierdzisz, ze twoja moc i siła nie ma granic, przeto podnieś wierzchołek tej potężnej góry, i wejdź do jej środka. Zobaczysz tam innych podobnych do siebie, którzy świecą jak słońce".

Gdy Indra, podejmując wyzwanie, usunął wierzchołek góry, zobaczył uwięzione w niej cztery kopie samego siebie, równie wspaniałe jak on sam. Indra zatrwożył się, i zapytał: „Czyżbym miał stać się jednym z nich?" Wówczas Śiwa, spoglądając na Idrę z gniewem, rzekł: „O Indro, ponieważ chełpisz się swą władzą, przeto wejdź do środka tej góry, gdyż w swym szaleństwie obraziłeś mnie".

Przerażony klątwą król bogów Indra zadrżał na całym ciele jak liść poruszany wiatrem, i złożywszy pokornie dłonie, zaczął błagać Śiwę, aby ją wycofał. Śiwa jednak tylko się roześmiał, i rzekł: „ O Indro, dla tych, co zachowują się ,jak ty, nie ma ucieczki. Wejdź więc do środka góry. Nie ma z niej ucieczki ani dla ciebie, ani dla twoich czterech kopii. Wszyscy musicie się ponownie narodzić na ziemi w formie ludzkiej. Do świata Indry wrócisz dopiero wówczas, gdy dokonasz na ziemi wielu bohaterskich czynów, i spowodujesz śmierc wielu ludzi, gdyż ponowny dostęp do swego boskiego świata możesz zdobyć jedynie dzięki swymi własnym czynom".

Indra i jego cztery kopie uwięzione w środku góry zrozumieli, ze muszą opuścić świat bogów, i udać się do świata ludzkiego, z którego nie będzie łatwo się wyzwolić. Gdy Śiwa dał im możliwość wyboru łona, z którego się narodzą, cztery kopie Indry poprosiły go o to, aby rodząc się z ludzkiej matki mieli za swych ojców bogów Prawa, Wiatru i bliźniaków Aśiwinów. Piąty Indra z kolei poprosił o urodzenie się ze śmiertelnego łona, które będzie nosić jego własnego syna. Śiwa zagwarantował im dary, o które prosili, i w ten sposób Indra w swych pięciu kopiach narodził się na ziemi z żon króla Pandu, Kunti i Madri jako pięciu braci Pandawów.

Wjasa opowiedział również królowi Drupadowi, że jego córka Draupadi powinna zostać żoną tych pięciu Pandawów, inkarnacji pięciu Indrów, gdyż tak zadecydował bóg Śiwa. Zarządził on bowiem, aby pięciu Indrów podczas ich życia na ziemi wzięli za żonę samą boginię dobrobytu Śri (Lakszmi), która w swym istotnym aspekcie narodzi się na ziemi. W świecie bogów Lakszmi wyłoniła się z ubijanego przez bogów i demonów oceanu, i została żonę boga Wisznu (Narajana). W świecie ludzi z kolei, za zgodą boga Wisznu, którą uzyskał bóg Śiwa, narodzi się z ognia ofiarnego jako Draupadi, i zostanie żoną Indry, który narodzi się ziemi w swych pięciu kopiach.

Lakszmi poproszona bowiem o wybór ciała, w którym się narodzi, wybrała inkarnację córki pewnego pustelnika, która poddała się bardzo silnym umartwieniom, i otrzymała od Śiwy obietnicę posiadania pięciu mężów. Ta właśnie córka pustelnika narodziła się z ognia ofiarnego jako Draupadi.

Sam Wisznu obiecał także narodzić się na ziemi w swym istotnym aspekcie, przybierając formę ludzką, aby pomagać swej żonie Lakszmi w realizacji celu, jakim była przywrócenie siły bogom. Wisznu zarządził więc swoje własne narodziny na ziemi, wyrywając sobie z głowy dwa włosy, biały i czarny, i umieszczając je w łonie dwóch kobiet z rodu Jadawów, Rohini i Dewaki, dwóch żon Wasudewy, brata Kunti. Z białego włosa narodził się Balarama, a z czarnego jego młodszy brat Kriszna.

Po zakończeniu swych wyjaśnień bramin Wjasa dał królowi Drupadzie na jakiś czas dar widzenia bogów, i Drupada patrząc na braci Pandawów i swą córkę Draupadi, mógł ich zobaczyć w ich poprzednich wcieleniach. Jego własna wizja pozwoliła mu zrozumieć słowa bramina Wjasy, i nabrać przekonania, że małżeństwo jego córki z pięcioma Pandawami jest od dawna ich przeznaczeniem, i że sprzeciwianie się mu jest sprzeciwianiem się woli wielkiego boga Śiwy. Zrozumiawszy to, króla Drupada przystąpił bez wahania do realizacji uroczystych zaślubin jego córki z pięcioma Pandawami, rozpoczynając nowy cykl w ich dziejach.

Ardżuna, wygrywając Draupadi dzięki własnym zdolnościom, i przy cichej aprobacie obserwującego go boga Wisznu narodzonego na ziemi jako Kriszna, i jego brat Balaramy, wygrał szczęśliwy los, gdyż Draupadi była inkarnacją istotnych aspektów samej bogini dobrobytu Lakszmi. Losy pięciu Pandawów i ich żony były jednak zdeterminowane także przez to, że w ich śmiertelnych ciałach narodził się Indra w swych pięciu kopiach, przeklęty za swą próżność przez boga Śiweę, i zmuszony do narodzin na ziemi, aby skłonić boga śmierci Jamę, zbyt zajętego rytuałem ofiarnym, do przyniesienia z powrotem na ziemię śmierci. Czym więc była wygrana Ardżuny: losem szczęścia, czy zapowiedzią zagłady?

Opowieść IX:
Zdobycie władzy przez Króla Prawa

Spis treści

1. Draupadi przynosi Pandawom szczęśliwe odwrócenie losu.

2. Król Dritarasztra oddaje Pandawom we władanie las Khandawa.

3. Kriszna pomaga Pandawom w zbudowaniu Indrapraszty – fortecy Króla Prawa.

Kriszna rzekł:

O Ardżuna, wiedz, że pojawiam się w każdym eonie.
gdy autorytet Prawa słabnie, i tryumfuje chaos.
Tworzę wówczas samego siebie,
i ustanawiam ponownie autorytet Prawa,
aby ochraniać ludzi cnoty, i niszczyć tych, co czynią zło.

1. Draupadi przynosi Pandawom szczęśliwe odwrócenie losu.

Po rozmowie z mędrcem Wjasną, król Drupada nabrał przekonania, że małżeństwo jego córki Draupadi z pięcioma Pandawami, choć zdaje się być niezgodne z Prawem, wynika ze zrządzenia losu. Król Drupada rzekł: „O braminie, sprzeciwiałem się temu małżeństwu, bo nie znałem twych słów. Teraz jednak wiem, że jest ono zrządzeniem boskim, które bez względu na to, co zrobimy musi się spełnić. Nie sposób rozplątać węzła przeznaczenia. Człowiek nie jest panem swego własnego losu. Los jednego zalotnika jest splątany z wielu innymi losami".

Ponieważ dzień był pomyślny, natychmiast przystąpiono do wykonania ślubnych rytuałów. Najpierw król Drupada oddał rękę swej córki Judisztirze, a następnie przez cztery kolejne dni odzyskująca każdego dnia swe dziewictwo Draupadi poślubiła pozostałych braci.

Oddając swą córkę za żonę Pandawom, król Drupada hojnie każdego z nich obdarował, i synowie Pandu zdobywszy boginię dobrobytu, a wraz z nią wielkie bogactwo, zabawiali się w stolicy Pańcalów jak sam Indra, król bogów, w swym własnym niebiańskim królestwie. Król Drupada z kolei, mając za swoich sprzymierzeńców Pandawów, pozbył się wszelkiego lęku, i przestał lękać się nawet bogów.

Po uroczystości ślubnej, matka Pandawów, Kunti, pobłogosławiła swą synową, mówiąc: „O piękna, przynieś mym synom szczęśliwy los. Urodź im synów, przynieś im szczęcie, miłość i radość. Bądź ich dotrzymującą przysiąg żoną, gdy składają ofiarę, i oddawaj hołd gościom, mędrcom, dzieciom, starszym i starszyźnie swego rodu. Bądź królową dla Króla Prawa Judisztiry. A gdy

twoi potężni mężowie podbiją swą mocą całą ziemię, ofiaruj się braminom podczas wielkiej Ofiary Konia. Uzyskaj wszelkie ziemskie bogactwa, które są dla ludzi dostępne".

Z okazji swego ślubu Pandawowie otrzymali również wielkie bogactwa od swego kuzyna Kriszny Wasudewy. Judisztira, Król Prawa, bez wahania przyjął oferowane mu przez Krisznę dary, gdyż dobrze mu życzył. Od tego czasu Kriszna zawsze towarzyszył Pandawom, i jego losy przeplatały się ściśle z losami Pandawów. Od tego momentu datuje się również nierozerwalna przyjaźń Ardżuny z Kriszną.

2. Król Dritarasztra oddaje Pandawom we władanie las Khandawa.

Od momentu małżeństwa z Draupadi, Pandawowie nie czuli już dłużej potrzeby ukrywania swej tożsamości, i wieść o tym, że Draupadi została wygrana zgodnie z Prawem nie przez bramina, lecz przez wojownika Ardżunę w bramińskim przebraniu, i że została żoną pięciu Pandawów, szybko się rozeszła wśród królów po całej ziemi. Wszelkie ich wątpliwości, co do legalności wygranej rozwiały się, i serca wojowników oczyściły się z wrogości. Uznali, że Pandawowie musieli w sposób cudowny narodzić się ponownie na ziemi, gdyż uznawano ich za martwych, spalonych żywcem przez ogień, który pochłonął pałac-pułapkę zbudowany dla nich, jak sądzili, za zgodą niewidomego króla Dritarasztry. Opowiadając się po stronie Pandawów, rzucali przekleństwa na niewidomego króla, jego syna Durjodhana i nawet na Biszmę za to, że nie zrobił nic, aby zapobiec zbrodni.

Durjodhana, dowiedziawszy się, że Pandawowie nie spłonęli, i że to Ardżuna wygrał szczęśliwy los, bardzo przygnębiony udał się w drogę powrotną do Hastinapury w towarzystwie swych braci oraz swych przyjaciół Aświatthamana, Śakuniego i Karny. Towarzyszył mu także bramin Krypa. Za niepowodzenie własnych wysiłków zabicia Pandawów obwiniał ministra Purokanę, który zamiast spalić Pandawów, sam dał się spalić. Z niepokojem myślał o tym, że gdy cały świat dowie się o jego przestępstwie, będzie musiał stawić czoła swym kuzynom, którzy przestali być pozbawionymi władzy wygnańcami, lecz dzięki swemu małżeństwu stali się groźnymi przeciwnikami, mając potężnych sprzymierzeńców w osobie króla Drupady oraz szefa rodu Jadawów Kriszny i jego brata Balaramy.

Tymczasem gdy minister Widura usłyszał o wygranej Pandawów, i o tym, jak próżność Durjodhany została ukarana, nie mógł powstrzymać się od radości, i rzekł do niewidomego króla Dritarasztry: „O królu, potomkowie naszej królewskiej linii wygrali szczęśliwy los!" Dritarasztra, którego wiedza nie sięgała dalej niż jego wzrok, ucieszył się, myśląc, że Widura informuje go w ten sposób o wygranej jego najstarszego syna Durjodhany. Widura wyprowadził go jednak z błędu, wyjaśniając, że miał na myśli Pandawów, którzy, jak się okazało, nie tylko nie zginęli, ale również wygrali Draupadi, i dzięki temu mają obecnie pod swym dowództwem potężną armię,. Słysząc to, Dritarasztra dalej wyrażał swą wielką radość, twierdząc, że synowie jego brata Pandu są mu nawet drożsi niż jego właśni synowie.

Wraz z powrotem Durjodhany entuzjazm niewidomego króla dla Pandawów szybko jednak wygasł, gdy Durjodhana, poprosiwszy ojca o rozmowę na osobności, mając za świadka jedynie Karnę, wyraził swe wielkie oburzenie, iż może on rozmawiać w ten sposób z Widurą, i brać sukces jego rywali za swój własny. Rzekł: „O ojcze, nie powinieneś sprzyjać swym działaniem rozwojowi siły Pandawów, lecz dążyć do jej złamania, gdyż inaczej Pandawowie zaleją i pochłoną zarówno twoich synów jak i nasze armie". Dritarasztra wyznał wówczas, że myśli podobnie jak Durjodhana, lecz nie chciał zdradzać swych prawdziwych myśli przed Widurą.

Rozgorączkowany Durjodhana zaproponował, aby raz jeszcze użyć podstępu, i zniszczyć siłę Pandawów. Proponował skłócenie synów Kunti z synami Madri, przekupienie króla Drupady i jego synów i przeciągnięcie ich na własną stronę, uniemożliwienie Pandawom powrotu do Hastinapury i skłonienie ich do osiedlenia się w królestwie Drupady, podburzenie Draupadi przeciw Pandawom, podstępne zabicie Bhimy i osłabienie w ten sposób siły Ardżuny, który w walce potrzebuje ochrony Bhimy, nasłanie na Pandawów pięknych kobiet, itp.

Przysłuchujący się rozmowie Karna sprzeciwił się jednakże pomysłom Durjodhany, twierdząc, że Pandawów nie można pokonać przy pomocy podstępu, o czym sami mogli się przekonać, bo wszystkie dotychczas użyte podstępy nie przyniosły oczekiwanych skutków, mimo że Pandawowie byli młodzi, ufni i pod ręką. Tym bardziej nie należy więc pokładać w nich nadziei obecnie, gdy Pandawowie w pełni rozwinęli skrzydła, znajdują się poza ich bezpośrednim zasięgiem, i nie tylko chcą odzyskać własne dziedzictwo, lecz ponadto stali się nieufni, i sprzyja im los.

Według Karny jedyną słuszną strategią jest natychmiastowa wojna, zanim Pandawowie zdołają jeszcze bardziej się wzmocnić przez zdobycie nowych sprzymierzeńców, i zanim Kriszna Wasudewa stanie w obronie ich praw, i przybędzie do Hastinapury na czele wojowników ze swego rodu Jadawów. Karna rzekł: „O królu, gdy Kriszna poprowadzi wojnę, Pandawowie będą w stanie zdobyć całą ziemię. Poza tym to wojna a nie używanie podstępu jest czynem godnym wojownika i magnata, i prowadzenie jej tak, żeby ją wygrać, jest świętym obowiązkiem wojownika".

Król Dritarasztra zgodził się ze stanowiskiem Karny, lecz o wojnie nie mógł decydować sam, i aby ją rozpocząć musiał uzyskać zgodę dziadka Hastinapury Biszmy, bramina Drony i ministra Widury. Tymczasem Biszma gorąco sprzeciwił się wojnie, twierdząc, że wojny domowej z synami króla Pandu nigdy by sobie nie wybaczył, gdyż są oni mu równie drodzy jak synowie króla Ditarasztry, i że jego obowiązkiem, jak i obowiązkiem króla Dritarasztry, jest troszczenie się o och dobro, a nie zabijanie ich.

Biszma kontynuował: „O królu, zarówno twoi synowie jak i synowie twego brata Pandu są władcami ludu Kuru, i królestwo jest ich wspólnym dziedzictwem. Jeżeli odmawiasz im prawa do ich dziedzictwa, to na jakiej podstawie sam rościsz sobie do niego prawo? Oddaj Pandawom we władanie połowę królestwa, gdyż to kompromisowe rozwiązanie zadowoli wszystkich. Inne rozwiązania nie przyniosą pożytku naszemu królestwu, i cała hańba spadnie na ciebie. O królu, chroń swe dobre imię, gdyż życie człowieka, który je stracił, staje się jałowe. Posłuszeństwo Prawu zawsze było

ozdobą naszej królewskiej linii. Postępuj więc zgodnie z Prawem, tak jak czynili to nasi przodkowie. Ciesz się, że szczęśliwe zrządzenie losu pozwoliło Pandawom uciec z płonącego pałacu, podczas gdy podły Purokana, który ich śmierć zaplanował, poniósł śmierć".

Po czym Biszma zwrócił się do Durjodhany: „O synu króla Dritarasztry, cały płonę ze wstydu, myśląc o tym, co się przytrafiło twym kuzynom, i od tamtego czasu nie śmiem spojrzeć prosto w oczy żadnej żywej istocie. To nie Purokanę ludzie winą za podpalenie pałacu Pandawów, lecz ciebie. Fakt, że Pandawowie przeżyli, rozgrzesza cię, i niczego nie powinieneś bardziej pragnąć od ich widoku. Teraz nawet król bogów Indra nie może odebrać im ich dziedzictwa, które im się należy, i którego ich bezprawnie pozbawiono. Jeżeli chcesz podążać za Prawem, ucieszyć mnie, i zapewnić bezpieczeństwo królestwu, zgódź się na to, by podzielić je równo, i oddać im należną im połowę".

Bramin Drona poparł słowa Biszmy, mówiąc, że oddanie Pandawom ich królestwa jest zgodne z odwiecznym Prawem, honorem i uczciwością. Zaproponował, aby wysłać natychmiast do króla Drupady i Pandawów zręcznego dyplomatę, i obdarowawszy ich wszystkich obficie, zaoferować im przyjaźń, i poprosić o powrót do Hastinapury, i wówczas za zgodą podwładnych oddać im ich dziedzictwo.

Słowa Biszmy i Drony wzburzyły Karnę, który twierdził, że są oni po stronie Pandawów, i ich rady są sprzeczne z interesem Dritarasztry. A gdy w grę wchodzi interes, uczucia jak przyjaźń i honor nie powinny być brane pod uwagę, gdyż nie one rządzą światem tylko los. Dritarasztra otrzymał królestwo wyrokiem losu, a koronowanemu królowi nie można odebrać królestwa, jeżeli jest ono mu przeznaczone, i jego uczciwość czy też nieuczciwość, mądrość czy głupota nie mają w tej sprawie nic do rzeczy.

Oburzony wypowiedzią Karny Drona rzekł: „O Karna, bies przez ciebie przemawia, gdy oskarżasz mnie o niegodziwość. To twoim celem jest zniszczenie Pandawów, a nie obrona królestwa rządzonego przez linię Bharata przed zniszczeniem!"

Usłyszawszy tę wrogą wymianę zdań, głos zabrał minister Widura. Rzekł: „O królu, w swym wyborze nie kieruj się sercem, lecz jakością dawanej ci rady. To nie Karna, lecz Biszma i Drona przemawiają w twym interesie, gdyż nie stronniczość przez nich przemawia, lecz mądrość i doświadczenie, które zdobyli wraz z wiekiem. Ich siłą jest ich prawość, która nie pozwoli im na to, aby bronić tej lub innej strony, kierując się własnym interesem.

O królu, podejmując decyzję musisz wziąć pod uwagę, że choć rada Karny jest zgodna z kodem wojowników, to jednak Pandawów nie można pokonać w bitwie, gdyż mają poparcie i realizują cele bogów. Jak można pokonać Ardżunę, który jest synem samego Indry, lub Bhimę który jest silniejszy od setki słoni, lub bliźniaków Nakulę i Sahadewę, którzy podczas bitwy przypominają synów samego boga śmierci? Jak mógłby Judisztira przegrać wojnę, skoro jest uosobieniem wytrwałości, współczucia, cierpliwości, wierności i odwagi? Nie tylko są poczęci przez bogów, ale także zdobyli poparcie potężnych królów jak król Drupada i samego Kriszny".

Widura kontynuował: „O królu, pokaż Pandawom swą przychylność, i oczyść się z niesławy, którą przyniósł na ciebie kryminalny czyn Purokany. Przekształć sprzymierzeńców Pandawów w swoich popleczników. Uzyskaj poprzez dyplomację to, co chciałbyś uzyskać przez z góry przegraną wojnę. Lud Hastinapury dowiedział się już, że Pandawowie żyją. Zaproś więc Pandawów do Hastinapury, i pozwól ludowi odpowiednio ich przywitać. O królu, Durjodhana, Karna i Śakuni są krótkowzrocznymi i samowolnymi głupcami! Nie słuchaj ich rady, i nie ulegaj wpływowi Durjodhany, gdyż on prowadzi ku zniszczeniu zarówno waszej ziemi jak i ludu!"

Po wysłuchaniu wszystkich tych wypowiedzi Dritaszartrę nieoczekiwanie przekonały argumenty Biszmy, Drony i Widury, i podzielając ich stanowisko rozkazał Widurze, aby udał się do królestwa Drupady, i sprowadził Pandawów do Hastinapury, oddając im należne honory. Widura wykonał więc powierzone mu zadanie, informując króla Drupadę, Pandawów i obecnego tam Krisznę Wasudewę, że król Dritarasztra pragnie mieć ich wszystkich za sprzymierzeńców, i że oczekuje powrotu Pandawów do Hastinapury z sercem przepełnionym ojcowską miłością.

3. Kriszna pomaga Pandawom w zbudowaniu Indrapraszty – fortecy Króla Prawa.

Król Drupada ucieszył się z przekazanych mu przez Widurę słów Dritarasztry, gdyż sam od dawna sądził, że Pandawowie powinni wrócić tam, gdzie jest ich dom, choć nie sądził, że on jako pierwszy powinien tę myśl wypowiedzieć. Obecnie decyzja o ich powrocie zależała jedynie od zgody samych Pandawów oraz od zgody Kriszny Wasudewy i jego brata Balaramy, którzy byli potężnymi protektorami Pandawów. Judisztira poprosił Krisznę o wyrażenie w tej sprawie swej opinii, i Kriszna powiedział, że jeżeli znający Prawo król Drupada nie ma nic przeciwko ich powrotowi, przeto Pandawowie powinni wrócić do Hastinapury. Drupada z kolei rzekł: „O Kriszna, skoro ty się zgadzasz, przeto Pandawowie nie powinni obawiać się podstępu, i udać się do Hastinapury".

I Pandawowie w towarzystwie swej żony Draupadi i swej matki Kunti ruszyli w kierunku Hastinapury witani u bram miasta przez braminów Krypę i Dronę, których wysłał król Dritarasztra, oraz przez mieszkańców, który cieszyli się z powrotu synów króla Pandu, wiedząc, że będą ich chronić przy pomocy Prawa.

Po dotarciu do pałacu Pandawowie powitali wszystkich tych, którzy na to zasłużyli, i po odpoczynku zostali zawezwani do stawienia się przed oblicze Dritarasztry, który rzekł: „O Judisztira, udaj się ze swymi braćmi w dzikie tereny lasu Khandawy, i w ten sposób przyjmij we władanie połowę królestwa. Pod zbrojną ochroną Ardżuny będziecie się tam czuć jak bogowie pod opieką Indry".

Pandawowie zaakceptowali propozycję króla, i pod przewodnictwem Kriszny ruszyli w kierunku przerażającego lasu Khandawy zamieszkałego przez demony, i zbudowali tam miasto piękne jak niebo, które przez analogię z niebiańskim królestwem Indry nazwali Indrapraszta. Pod kierunkiem bramina Wjasy wykonali święte ryty pacyfikacji, i na dobre wróżącym kawałku lądu zbudowali obronny zamek otoczony fosą i murem pokrytym włóczniami i oszczepami przypominającymi

węże o rozdwojonych językach. Od miasta-fortecy Pandawów otoczonej przez dziki las Khandawa bił niebiański blask, czyniąc ją podobną do błyskawicy rozświetlającej chmury. To przepiękne miejsce, wypełnione po brzegi bogactwem było jak tron, na którym zasiada sam bóg bogactwa. Do miasta zaczęli ściągać bramini i kupcy, artyści i rzemieślnicy w poszukiwaniu szczęścia. Otaczały je wspaniałe ogrody pełne drzew obsypanych wiecznie kwiatami i owocami i wypełnione ptactwem. Przecinały je liczne ulice i wypełnione było mnóstwem białych domów i zbiorników wodnych pokrytych kwiatami lotosu.

I gdy prace nad budową fortecy Króla Prawa zostały zakończone, Kriszna ze swym bratem Balaramą uznali, że mogą opuścić Indraprasztę, i udać się do swego miasta, Dwaraki, pozostawiając rządy Judisztirze mającemu oparcie w sile swych braci. Pokonawszy swych wrogów, oddani Prawdzie i Prawu Pandawowie żyli w swej fortecy zamieszkałej przez uczciwych ludzi w szczęśliwym uniesieniu, i zasiadając na kosztownych tronach, sprawowali z radością swe urzędy. Indrapraszta rządzona przez tych pięciu łuczników równych Indrze, rozsiewała wokół blask równy królestwu Indry lub miastu wężów, Bhogawati.

Opowieść X:
Obrona przed skłócającą erotyczną miłością

1. Mędrzec Narada ostrzega Pandawów przed skłócającymi skutkami erotycznej miłości i proponuje umowę zapobiegającą nim.

Mędrzec Narada rzekł do Judisztiry:

O królu, choć Draupadi jest żoną każdego z was, to jednak powinniście ustalić ścisłe reguły dzielenia się nią, żeby nie walczyć o nią między sobą.

*Dla przestrogi przypomnę wam o tym, co przytrafiło s*ię *dwóm sławnym braciom demonom asurom Sundzie i Upasundzie, którzy nigdy się ze sobą nie rozstawali. Nikt nie potrafił ich pokonać. Wspólnie rządzili swoim królestwem, mieszkali w tym samym domu, spali w tym samym łóżku, to samo jedli, i zasiadali na tym samym tronie, a jednak zabili się o Tilottamę*".

(*Mahabharata*, 1(16), 15-20)

Pewnego dnia, gdy Pandawowie zasiedli na swych tronach w fortecy Króla Prawa, Indrapraszcie, wizytę złożył im mędrzec Narada. Król Prawa, Judisztira, z należnym mędrcowi szacunkiem oddał mu swój tron, obdarował go prezentami, i poinformował o stanie państwa. Narada odwzajemnił się swym błogosławieństwem. Chcąc pobłogosławić również Draupadi, wezwał ją przed swe oblicze, i Draupadi odbywszy odpowiednie oczyszczające rytuały, opuściła pokoje kobiet, i stawiła się posłusznie na jego wezwanie.

Gdy Draupadi po otrzymaniu błogosławieństwa wróciła do pokojów kobiet, Narada rzekł do Judisztiry:

„O królu, choć Draupadi jest żoną każdego z was, to jednak powinniście ustalić ścisłe reguły dzielenia się nią, żeby nie walczyć o nią między sobą.

Dla przestrogi przypomnę wam o tym, co przytrafiło się dwóm sławnym braciom demonom asurom, Sundzie i Upasundzie, którzy nigdy się ze sobą nie rozstawali. Nikt nie potrafił ich pokonać. Wspólnie rządzili swoim królestwem, mieszkali w tym samym domu, spali w tym samym łóżku, to samo jedli, i zasiadali na tym samym tronie, a jednak zabili się o Tilottamę".

Sunda i Upasunda, słynęli zarówno ze swej wielkiej dzielności i potężnej fizycznej siły, jak i ze swej braterskiej miłości. Ich decyzje były zawsze zgodne i takie same, i nie wkradł się między nich nawet cień konfliktu. Gdy dorośli, obaj zdecydowali się zgodnie na podbój wszechświata, zaczynając swą walkę od pokonania bogów. Udali się w święte góry, aby praktykować ascezę, i dzięki niej otrzymać od dziadka wszechświata Brahmy, boską broń, która pozwoliłaby im osiągnąć ich cel. Po pewnym czasie nauczyli się obywać się bez jedzenia i picia, oferować kawałki swego ciała ogniowi, stać bez ruchu i bez mrugnięcia okiem na czubkach palców z ramionami wzniesionymi ku niebu. W końcu w swych praktykach samoumartwiania się osiągnęli taką perfekcję, że aż rozgrzane mocą ich umartwień góry Windhja zaczęły miotać ogniem.

Widząc to, bogowie przestraszyli się siły ich ascezy, i bojąc się o swą własną pozycję, podjęli szereg prób przerwania ich umartwień. Kusili ich drogimi kamieniami, i nasyłali na nich piękne kobiety. Gdy to nie pomogło, i bracia ciągle umartwiali się, rozciągnęli przed ich oczami iluzję, że kobiety ich rodu są gwałcone przez pewnego demona rakszasę, i wzywają pomocy. Sunda i Upasunda nie ulegli jednak tej iluzji, i nie przerywali swych umartwień.

W końcu dziadek wszechświata Brahma, poruszony siłą ich umartwień, stawił się przed ich obliczem, i zapytał, jakiej nagrody oczekują od niego w zamian za swe umartwienia. Bracia poprosili go jednym głosem o dar użycia magii i różnego rodzaju broni, oraz o dar nieśmiertelności. Brahma obiecał im wszystkie dary za wyjątkiem nieśmiertelności, mówiąc: „ O asurowie, ponieważ umartwiacie się po to, aby zdobyć środki do podbicia wszechświata, nie mogę dać wam nieśmiertelności. Dar ten jest bowiem nieosiągalny dla tych, co umartwiają się dla jakiegoś celu. Mogę wam jedynie zaoferować możliwość wyboru sposobu, w który umrzecie".

Usłyszawszy te słowa, dwaj bracia asurowie, przekonani, że nic nie potrafi zagrozić ich braterskiej przyjaźni i miłości, postanowili jednomyślnie okpić Brahmę, i każdy z nich zażyczył sobie, aby nikt inny nie mógł go zabić poza jego własnym bratem.

Mądry dziadek wszechświata zagwarantował im ten dar, i wówczas zadowoleni z siebie bracia zaprzestali umartwień, gdyż realizowali już cel, dla którego je podjęli. Zbrojni w boską broń i praktycznie wolni od groźby śmierci wypowiedzieli wojnę bogom. Swe działania wojenne rozpoczęli od oddania się nieograniczonej konsumpcji i delirycznej radości na festiwalu ku czci boga wojny Karttikei. Po zakończeniu festiwalu dwaj bracia żegnani przez swych krewnych i starszyznę swego rodu, sławieni i błogosławieni w pieśniach, mogąc dowolnie się poruszać i żądni wojny, unieśli się w powietrze i wkroczyli do krainy bogów. Bogowie, wiedząc o ich zbliżaniu się, i znając moc darów, które otrzymali od Brahmy, w pośpiechu opuścili królestwo Indry, i udali się do królestwa Brahmy, szukając w nim ochrony. Nie napotykając oporu ze strony bogów, waleczni bracia asurowie z łatwością zdobyli królestwo Indry, i pokonali nie tylko tłumy jakszów i rakszasów, jak i innych istot

zdobyli królestwo Indry, i pokonali nie tylko tłumy jakszów i rakszasów, jak i innych istot włóczących się po niebie, ale także wszystkie węże żyjące pod ziemią, jak i wszelkie istoty żyjące w morzu oraz wszelkie barbarzyńskie plemiona żyjące na ziemi.

Następnie, chcąc uniemożliwić bogom odzyskanie sił, przystąpili do zabijania wszystkich praworządnych królów, proroków i braminów, chcąc w ten sposób zniszczyć wszelkie formy czczenia bogów, gdyż siła bogów zależała od składanych ofiar. Ruszywszy ze swym wojskiem we wszystkich kierunkach, pozbawiali życia każdego, kto składał jakąkolwiek ofiarę, nie bojąc się klątw rzucanych na nich przez braminów, gdyż nie mogły im zaszkodzić. Bramini, czując się bezsilni, zaniechali życia zgodnego ze swoim kodem, i rozpierzchli się w panice we wszystkich kierunkach. I choć świat pozbawiany w ten sposób swych zwykłych mieszkańców coraz bardziej pustoszał, bohaterscy bracia nie zaprzestawali ataku, i przybrawszy postacie słoni i tygrysów zabijali wszystkich, którym dotychczas udało się ukryć. Gdy wreszcie udało mi się dokonać całkowitego zniszczenia i podboju wszechświata, zamieszkali na polach Kurukszetry. Opustoszała i bezpłodna Ziemia płakała, widząc zniszczenie rytów ofiarnych, festiwali, studiów nad Wedami, oraz wszystkich warstw społecznych. Jej powierzchnię pokrywały jedynie kości i szkielety, gdyż znikli z niej zarówno królowie jak i bramini, kupujący i sprzedający oraz zanikł szacunek dla bogów.

Widząc tę masakrę Ziemi, święci prorocy i półbogowie, zdolni do kontrolowania swego gniewu, jaźni i zmysłów, kierując się współczuciem dla niej, udali się w kierunku miejsca, które zamieszkuje dziadek wszechświata świata Brahma, gdzie zastali czekające już na niego tłumy bogów, braminów i proroków. I gdy Brahma przybył na spotkanie, wszyscy jednogłośnie zaczęli wyliczać wszelkie podłe czyny nierozłącznych braci asurów Sundy i Upasundy, ganiąc dziadka wszechświata za to, że im je umożliwił, dając im dary, o które prosili.

Słysząc te narzekania, Brahma uznał, że nadszedł czas na działanie, i zarządził śmierć dwóch asurów. Aby móc ją zrealizować wezwał wielkiego architekta świata Wiśwakarmana, i rozkazał mu stworzyć kobietę, której widokowi nikt nie potrafi się oprzeć. Wiśwakarman zebrał więc wszystko to, co jest w trzech światach najpiękniejsze, i stworzył boską niewiastę o imieniu Tilottama, o ciele skupiającym na sobie wszystkie spojrzenia, i pożądanym przez wszystkich, jak bogini dobrobytu Lakszmi, którą każdy chce mieć dla siebie. Dziadek wszechświata rzekł do Tilottamy: „O moja piękna, udaj się natychmiast do dwóch braci asurów, Sundy i Upasundy, i uwiedź każdego z nich przy pomocy swego pięknego ciała. I uczyń tak, aby zobaczywszy cię, pokłócili się natychmiast o ciebie”

Tilottama rzekła: „Niech tak się stanie”. Pokłoniła się z szacunkiem przed Brahmą, i zgodnie z pobożnym zwyczajem okrążyła zgromadzonych bogów i proroków, którzy nie potrafiąc oprzeć się pokusie spoglądania na nią, podążali wzrokiem za każdym jej krokiem. Indra, choć oparł się pokusie odwracania głowy, tak silnie pragnął patrzenia na nią, że na głowie wyrosły mu śledzące ją oczy, i od tego czasu Indra jest opisywany jako bóg o tysiącu oczu. I w ten sposób zebrani przekonali się na sobie samych, jak wielka jest wartość dzieła Wiśwakarmana, gdyż pokusie patrzenia na Tilottamę nawet nikt z nich nie potrafił się oprzeć

Tymczasem dwaj bracia asurowie, nie wiedząc nic o pułapce nastawionej na nich przez bogów, po wymordowaniu swych rywali, i pozbyciu się wszelkich kłopotów, popadli w słodkie lenistwo, i czując się równi nieśmiertelnym, oddali się samym przyjemnościom. Otaczali się pięknymi kobietami, zapachem perfum, zdobili girlandami, i czerpali przyjemność z jedzenia i picia.

Pewnego dnia, oddając się jak zwykle rozrywce, spoczywali na pięknych łożach u boku pięknych kobiet, w pięknej górskiej dolinie porośniętej obsypanymi kwiatami drzewami *śala*, i oglądali piękne tancerki, popijając uderzające do głowy wino. I nagle w tym pięknym miejscu, gdzie wszystko służyło ich przyjemności, przed ich oczami ukazała się zbliżająca się ku nim powoli od strony rzeki, ubrana w zwiewną czerwoną szatę, Tilottama, z bukietem kwiatów w dłoniach. Dostrzegłszy ją przekrwionymi od alkoholu oczami, obaj zerwali się na równe nogi, i opanowani żądzą pognali w jej kierunku, oferując swą miłość. Gdy Sunda uchwycił prawą dłoń Tilottamy, Upasunda uchwycił lewą. Ogłuszeni przez poczucie własnej nieśmiertelności i siły oraz przez swe bogactwo, alkohol i żądzę zaczęli się ze sobą kłócić. Sunda rzekł: „O Upasunda, piękność ta zostanie moją żoną", na co Upasunda rzekł: „O Sunda, ona zostanie moją żoną", i gdy chwyciwszy za broń, zabili się nawzajem, ich potężne ciała pokryte krwią podły na ziemię jak dwa wielkie upadające z nieboskłonu słońca. Na ten widok zabawiające ich przedtem kobiety i zgraje daitjów w panice się rozbiegli, drżąc ze zgrozy i strachu, i schowali się na jakiś czas w podziemnym świecie.

Dziadek wszechświata Brahma pogratulował Tilottamie sukcesu w spełnieniu danego jej zadania, i w nagrodę dał jej dar swobodnego poruszania się po światach, po których włóczą się jedynie synowie matki bogów Aditi, i obiecał jej, że z powodu jej zmysłowości nikt nie będzie w stanie długo na nią patrzeć.

Zakończywszy swą opowieść, mędrzec Narada rzekł do słuchających go braci Pandawów: „O synowie króla Pandu, to moje przywiązanie do was skłoniło mnie do przypomnienia wam losów tych dwóch braci demonów, którzy darzyli się wielkim braterskim uczuciem, i zawsze mieli takie same myśli i zamiary. Ustalcie reguły dzielenia się swą piękną żoną Draupadi, aby identyczność waszych myśli i uczuć wobec niej, nie uczyniła was równie bezbronnymi jak braci asurów, i nie zrodziła konfliktu między wami.

Pandawowie wzięli sobie do serca słowa mędrca Narady, i aby zabezpieczyć się przed skłócającym podobieństwem myśli, zawarli między sobą pakt, zgodnie z którym ten z braci, który zobaczy Draupadi w intymnej sytuacji z którymś z pozostałych, będzie musiał wyrzec się erotycznego związku z nią na rok, udając się na dwanaście miesięcy na wygnanie, i prowadząc przez ten czas ascetyczne życie pustelnika.

2. Ardżuna łamie braterską umowę i poddaje się karze wygnania.

Po zawarciu między sobą tej umowy, Pandawowie przez dłuższy okres czasu żyli szczęśliwie w fortecy Króla Prawa, Indrapraszcie, czerpiąc radość ze swego małżeństwa, i rozszerzając wpływy

Króla Prawa na sąsiadujące królestwa, dzięki własnej prawości i sile własnych ramion. Pod panowaniem Króla Prawa lud żył bezgrzesznie i szczęśliwie. Jednakże pewnego dnia pojawili się złodzieje, którzy ukradli pewnemu braminowi krowy, i bramin ten, zbyt przywiązany do swej własności i zaślepiony wściekłością, pobiegł w kierunku królewskiego pałacu, krzycząc: „O Pandawowie, nędzni, okrutni i tępi złodzieje uprowadzili siłą moje krowy pasące się na waszej ziemi. Ścigajcie złodziei! Złodzieje, okradając braminów, okradają zasady Prawa i Zysku. Chwyćcie za broń, i brońcie mnie, który potrzebuje pomocy".

Gdy Ardżuna usłyszał wrzaski bramina, rzekł: „O braminie, uspokój się, gdyż zaraz pospieszę ci z pomocą". Rzekłszy to, zorientował się jednak, że jest w tym momencie bezsilny, gdyż nie ma dostępu do swej broni. Pandawowie trzymali bowiem swą broń w pokoju, w którym Król Prawa, Judisztira, przebywał właśnie ze swą żoną Draupadi. Zgodnie z zawartą umową Ardżuna nie mógł więc wejść do tego pokoju, aby zabrać broń, i poprosić Króla Prawa o zgodę na jej użycia, bez narażenia się na karę wygnania, ale również nie mógł udawać, że nie słyszy lamentów bramina. Myślał: „Z całą pewnością mym obowiązkiem jest osuszenie łez tego bramina, który został bezprawnie pozbawiony swej własności, i jeżeli zaniecham pomocy, ludzie uznają to za naruszenie Prawa przez Króla Prawa, i stracimy nasz autorytet w oczach całego świata. Podważę również autorytet Króla Prawa, jeżeli nie zapytam go o zgodę użycia broni i ścigania złodziei. Z kolei, jeżeli wejdę do pokoju, gdzie przebywa on właśnie z Draupadi, naruszę naszą umowę, i będę musiał udać się na wygnanie, i podać me ciało umartwieniom. Zniszczenie ludzkiego ciała jest jednak niczym w porównaniu ze zniszczeniem autorytetu Króla Prawa."

Doszedłszy w swych myślach do takiej konkluzji, Ardżuna bez wahania wkroczył do królewskiej sypialni, i uzyskawszy zgodę Judisztiry, zabrał swą broń, i odebrał złodziejom zagarnięty majątek bramina. Po dokonaniu tego czynu stawił się przed obliczem Króla Prawa, i rzekł: „O królu, użyj teraz swego autorytetu, i rozkaż mi, abym dotrzymał mej przysięgi, i udał się do lasu na wygnanie, gdyż złamałem naszą umowę, i spojrzałem na ciebie, gdy trwałeś w miłosnym uścisku z naszą żoną Draupadi".

Słysząc to, przepełniony braterską miłością Król Prawa zawahał się, i rzekł: „O Ardżuna, pozwól na to, abym mocą mego autorytetu zwolnił cię z obowiązku kary. Wybaczam ci całkowicie twój uczynek. Twoje złamanie przysięgi nie wyrządziło mi żadnej krzywdy, i nie żywię do ciebie cienia urazy. Łamiąc przysięgę, nie złamałeś również Prawa, gdyż Prawo zezwala, aby młodszy brat wkroczył do sypialni starszego, zabrania natomiast, aby straszy wkraczał do sypialni młodszego".

Ardżuna odpowiedział: „O królu, nie lekceważ możliwych skutków złamania naszej umowy. Sam słyszałem, jak mówiłeś, że w przestrzeganiu Prawa nie należy stosować żadnych wykrętów. Muszę więc zostać ukarany, aby pozostać uczciwym wobec samego siebie, gdyż to wierność samemu sobie jest moją siłą".

Słysząc to Judisztira, Król Prawa, przyznał rację swemu bratu Ardżunowi, i zarządził jego roczne wygnanie.

3. Córka króla wężów zakochuje się w Ardżunie, i przekonuje go, ze zaspokojenie jej żądzy miłości nie jest w konflikcie ani z odbywaną przez niego karą, ani z wyższym Prawem.

Ardżuna wyrzekł się więc przyjemności życia małżeńskiego i życia w pałacu ze swymi braćmi, i udał się do lasu na wygnanie, gdyż dla ochrony autorytetu Króla Prawa, nie tylko złamał daną braciom przysięgę, lecz również uparł się, że to jego mniejsze przestępstwo powinno zostać przykładowo ukarane.

W jego wędrówce po dżungli towarzyszyły mu tłumy braminów, proroków i mędrców, poetów i śpiewaków. Przewędrowali razem ogromne połacie dżungli, odwiedzając piękne jeziora i święte brody, aż pewnego dnia dotarli do brzegów Gangesu, gdzie postanowili się na jakiś czas zatrzymać. Gdy duchowni ozdobili brzegi rzeki oferowanymi im kwiatami, i obudzili ogień, który wybuchnąwszy płomieniem pochłaniał składaną weń ofiarę, Ardżuna wszedł do świętej rzeki, aby oczyścić się w jej wodach, i złożyć ofiarę swoim przodkom. Jednakże w momencie, gdy miał wynurzyć się z wody, aby wykonać rytuał ognia, został silnie pociągnięty w głębiny rzeki przez córkę króla węży Ulupi, gdzie zobaczył wspaniały pałac króla wężów i płonący w nim ogień ofiarny. Widząc ogień, Ardżuna bez wahania wykonał zamierzony rytuał ognia, i ogień ofiarny bardzo był z niego zadowolony.

Dopełniwszy rytuału, Ardżuna zwrócił się do Ulupi: „O nieśmiała i promieniująca urodą kobieto, dlaczego zachowałaś się z taką brawurą, i ściągnęłaś mnie tutaj na dno świętej rzeki. Wyjaśnij mi, proszę, do kogo należy ten wspaniały pałac, i powiedz mi, kim jesteś?”

Ulupi rzekła: „O Ardżuna, pałac ten należy do króla wężów o imieniu Kaurawja, a ja jestem jego córką. Pociągnęłam cię tutaj w głębinę rzeki, gdyż, gdy ujrzałam cię podczas kąpieli, dosięgła mnie strzała boga miłości Kamy, i z miłości do ciebie straciłam rozum. Uszczęśliw mnie, proszę, darując mi samego siebie!”

Ardżuna rzekł: „O piękna kobieto węża, nie przebywam w dżungli z własnej woli, i nie jestem panem samego siebie. To Król Prawa, Judisztira, bazując na naszym złamanym przeze mnie zobowiązaniu, zadecydował o losach mego ciała, i nakazał mi, abym przez rok wiódł w tym lesie życie pustelnika. I choć osobiście chciałbym sprawić ci przyjemność, nie mogę tego uczynić, gdyż zobowiązałem się do celibatu, a moje usta nie potrafią wypowiedzieć kłamstwa. O piękna kobieto węża, powiedz mi, czy znasz może jakiś sposób na to, abym mógł sprawić ci przyjemność, oddając ci samego siebie, i nie zadając równocześnie kłamu mym własnym słowom, i nie łamiąc mego zobowiązania?”

Ulupi odpowiedziała: „O Ardżuna, my węże wiemy wszystko. Znam więc doskonale przyczynę twej tułaczki po lesie, i wiem o tym, że wyniknęła ona z rozkazu Króla Prawa. Oddając mi samego siebie, i sprawiając mi przyjemność, nie będziesz jednak w konflikcie ani ze swoim zobowiązaniem, ani z rozkazem Króla Prawa, gdyż umowa, którą zawarłeś ze swymi braćmi dotyczyła jedynie Draupadi. Twoje zobowiązanie nakazuje ci jedynie wyrzeczenia się kontaktu z Draupadi przez cały rok, lecz nie mówi nic o kontakcie ze mną, córką króla wężów. Nie odrzucaj więc mej miłości, i uratuj

mnie, gdyż czyniąc tak, nie złamiesz swej przysięgi. A nawet gdybyś w ten sposób wykroczył przeciw niej, i tak nie stracisz swoich zasług, gdyż oddając mi swe ciało, zwrócisz mi moje życie. O mężczyzno o potężnych ramionach, który zawsze bronisz nędzarzy i tych, co potrzebują obrony, pokieruj się w swej decyzji Najwyższym Prawem, i dając mi siebie, zwróć mi moje życie, gdyż proszę cię o obronę! O Ardżuna, uczyń to, o co cię proszę, daj mi samego siebie na jedną noc".

Po wysłuchaniu tych gorących słów córki króla wężów, Ardżuna uczynił to, o co go prosiła, wierząc, że tego nakazuje mu to Prawo. I po spędzeniu nocy z córką króla wężów w podwodnym pałacu jej ojca, pojawił się rankiem wraz z promieniami wschodzącego słońca na brzegu Gangesu, i wyjaśnił braminom przyczynę swej nieobecności.

4. Ardżuna zakochuje się w córce króla Citrawahany i odkrywa, że jego miłość nie jest w konflikcie życzeniami króla Citrawahany.

Następnie Ardżuna przewędrował ogromne połacie ziemi, zaczynając od Himalajów, odwiedzając po drodze liczne królestwa oraz liczne brody i sanktuaria, gdzie ofiarował braminom tysiące krów. Aż dotarłszy do królestwa Manalura zobaczył spacerującą piękną córkę praworządnego króla Citrawahany o imieniu Citragada, i silnie zapragnął mieć ją dla siebie. Złożył więc wizytę królowi Citrawahanie, aby poinformować go o swym nieodpartym pragnieniu.

Król Citrawahana rzekł: „O Ardżuna, twoje pragnienie nie jest w konflikcie z moim, gdyż moje królestwo potrzebuje następcy tronu. Pragnę więc, abyś dał mej córce syna, pod warunkiem, że będę go mógł zatrzymać dla siebie. W mojej dynastii żył kiedyś król o imieniu Prabhamkara. Ponieważ był bezdzietny, praktykował surowe umartwienia tak długo, aż wreszcie zadowolił boga Śiwę, który obiecał mu, że jego dynastia nie wygaśnie, i że każdy z jej przedstawicieli będzie miał zawsze jednego potomka. I tak się złożyło, że wszyscy moi przodkowie mieli syna, mnie natomiast los dał córkę. Do niej należy kontynuowanie naszej dynastii. Myślę więc o niej, jakby była moim synem. Oddam ci ją jednak na trzy miesiące pod warunkiem, że dasz jej syna, który zostanie moim następcą tronu. O synu króla Pandu, czy zgadasz się na zawarcie ze mną takiej umowy?

Ardżuna rzekł: „Niech tak się stanie". Po trzech miesiącach oddał królowi Citrawahanie jego córkę, która we właściwym czasie urodziła królowi następcę tronu.

5. Dzięki wyzbyciu się lęku Ardżuna uwalnia piękne apsary od klątwy rzuconej na nie przez bramina, który nie potrafił opanować swego gniewu, gdy zgodnie ze swą naturą, próbowały go uwieść.

Po opuszczeniu królestwa Manalury, Ardżuna ruszył w kierunku świętych brodów na brzegach południowego oceanu często odwiedzanych przez ascetów. Dowiedział się tam o istnieniu pięciu świętych miejsc starannie omijanych przez ascetów. Zdziwiony zapytał: „O asceci, dlaczego wy, któ-

rzy znacie Brahmana (modlitwę), który chroni was przed wszelkim niebezpieczeństwem i przed wszelkimi pokusami obawiacie się tych świętych miejsc?" Asceci odpowiedzieli: „O Ardżuna, unikamy tych miejsc mimo ich oczyszczających mocy, bo zamieszkało w nich pięć krokodyli, które straszą ascetów".

Wbrew radom braminów nieustraszony Ardżuna odwiedził jeden z tych brodów, i gdy bez wahania zanurzył się w jego wodach, biorąc oczyszczającą kąpiel, został zaatakowany przez olbrzymiego krokodyla. Uchwyciwszy go silnie, wynurzył się z wody, i wyciągnął go na brzeg, gdzie krokodyl natychmiast przemienił się w piękną kobietę o ciele ozdobionym złotem.

Ardżuna zapytał: „O piękna, kim jesteś? Dlaczego przybrałaś postać krokodyla, i straszysz ascetów?" Kobieta odpowiedziała: „O wojowniku, naprawdę nie jestem krokodylem, lecz boską nimfą apsarą o imieniu Warga i ulubienicą boga bogactwa Kubery. To przekleństwo pewnego bramina skazało mnie i moje cztery przyjaciółki na to, aby straszyć ascetów, zamiast uwodzić ich pięknem naszej urody. Pewnego bowiem dnia, gdy wraz z moimi czterema przyjaciółkami, równie pięknymi jak ja, spacerowałyśmy w kierunku pałacu boga Kubery, zobaczyłyśmy siedzącego samotnie bardzo przystojnego bramina, oddającego się umartwieniom. Od siły jego umartwień rozjaśnił się cały las, i był on jak słońce rozświetlające nieboskłon. Widząc tę cudowną moc jego ascezy, zeskoczyłyśmy na oświetloną przez jego blask ziemię, i zgodnie z naszą naturą próbowałyśmy skusić go do przerwania jego umartwień. Tańczyłyśmy, śpiewałyśmy, lecz umartwiający się bramin nawet się nie poruszył. Nie pozostał jednak wobec nas obojętny. Rozgniewał się bowiem, i rzucił na nas klątwę, że stracimy całą naszą urodę, staniemy się krokodylami, i będziemy mieszkać w wodach przez sto lat".

Warga kontynuowała: „Przerażone klątwą zaczęłyśmy błagać przystojnego ascetę, aby wycofał swą klątwę, mówiąc: 'O braminie, to nie my, lecz nasze piękno, młodość i bóg miłości są odpowiedzialne za nasze zachowanie. Wybacz nam, gdyż twoja klątwa oznacza dla nas śmierć. Prawo nie zezwala na zabijanie kobiety. Nie zabijaj więc nas, tym bardziej że jesteś braminem, a bramin powinien kierować się zasadą unikania przemocy wobec każdej najmniejszej nawet żywej istoty. Należy litować się nad tymi, którzy proszą o litość. Wybacz więc nam, gdyż błagamy o twą litość'.

Słysząc nasze błagania ów praworządny bramin, który od swych świętych uczynków świecił jak słońce lub księżyc, okazał nam łaskę. Bramin rzekł: 'O piękne apsary, moje sto lat nie oznacza nieskończoności. Po upływie tego czasu pojawi się bohater, który nie przestraszy się was, wejdzie do świętej wody, którą będziecie zamieszkiwać, i wyciągnie was na brzeg. Wówczas odzyskacie swoją prawdziwą postać. To, co mówię się stanie, gdyż moje usta nie potrafią kłamać. Brody, w których zamieszkacie jako krokodyle będą zwać Brodami Kobiet, i będą one miały moc oczyszczającą dla tych, którzy zdobyli wiedzę i nie boją się was'".

Warga kontynuowała: „Podziękowałyśmy braminowi za jego litość, okrążyłyśmy z szacunkiem jego osobę, i wyruszyłyśmy na poszukiwanie wód, w których mogłybyśmy zamieszkać. I wówczas pojawił się przed nami mędrzec Narada, który wskazał nam pięć brodów, w których zamieszkałyśmy, i obiecał nam twoje przybycie i uwolnienie nas od klątwy. I oto przybyłeś, i uwolniłeś mnie od

klątwy. Proszę cię, wykąp się również w czterech innych brodach, i uwolnij od tej samej klątwy moje cztery przyjaciółki, zamieszkujące w nich". Ardżuna rzekł: „Niech tak się stanie".

6. Kriszna, wbrew woli swego brata, aranżuje porwanie swej siostry Subhadry przez zakochanego w niej Ardżunę, i siłą swego tajemniczego autorytetu uspakaja wzburzony tłum, dowodząc, że akt Ardżuny nie jest w konflikcie ani z niczyim interesem, ani z wyższym Prawem.

Ardżuna kontynuował swą wędrówkę w kierunku zachodnim, odwiedzając wszystkie święte miejsca, aż dotarł do kraju Prabhasy, i tu spotkał znowu Krisznę Wasudewę, który dowiedział się o tym, że jego przyjaciel Ardżuna odwiedza wszystkie święte miejsca, i wyszedł mu na spotkanie. Kriszna zapytał o przyczynę, dla której Ardżuna znalazł się w dżungli, i gdy dowiedział się, że jest to kara za złamanie braterskiej umowy, w pełni tę karę zaaprobował. Jednakże dla radości przebywania ze swym przyjacielem Kriszną, Ardżuna zaniechał na pewien czas swego pustelniczego życia, mając jednak szczerą wolę, aby do niego później powrócić, i odbyć całą karę.

Kriszna i Ardżuna po oddaniu się wspólnym rozrywkom w kraju Prabhasa udali się na odpoczynek u stóp góry Raiwataka w pasie górskim Windhja, którą na rozkaz Kriszny udekorowano i, gdzie przygotowano ucztę. Ardżuna zaakceptował zorganizowane na jego cześć przyjęcie, i razem z Kriszną zabawiał się, oglądając aktorów i tancerzy. Następnie Ardżuna pochwaliwszy tancerzy brawami, odprawił ich, i udał się na spoczynek. Zapadł w sen, aby rankiem obudzić się znowu wśród słodkich dźwięków pieśni, lutni, błogosławieństw i pochwał.

Rankiem Kriszna zaprosił Ardżunę do swego złotego rydwanu i udali się obaj do Dwaraki, twierdzy zbudowanej na nadmorskiej skale, do której Kriszna przeniósł mieszkańców Mathury, należącej do rodu Jadawów, aby obronić ich przed atakiem wroga. Kriszna zaprosił Ardżunę, aby zamieszkał w jego wspaniałym pałacu przepełnionym przepychem, w którym można się było oddawać wszelkim przyjemnościom. Warto wspomnieć, że Kriszna nie był królem rodu Jadawów, gdyż z racji przekleństwa króla Jajatiego ród ten przez długi okres czasu miał przywódcę, który nie był królem. Był on synem Wasudewy, który był synem szefa Jadawów Śury i ministrem Kansy, demona, rzekomego syna pierwszego króla Jadawów, Ugrasena, który pozbawił go władzy i którego Kriszna zabił, przywracając królowi Ugrasenie władzę. Kriszna cieszył się jednak boskim autorytetem nie tylko wśród Jadawów, dzięki temu, że pokonał wiele demonów. Niektórzy bez wahania rozpoznawali, że w jego osobie narodził się w swych istotnych aspektach sam bóg Wisznu. Dzięki swej urodzie, i bogactwu Kriszna skupiał na sobie miłość. Szczególnie był znany z przyciągania ku sobie miłości wielu kobiet. Choć jego pierwszą i najważniejszą żoną była Rukmini, nie była ona jego jedyną żoną. Kriszna miał wiele żon, gdyż żadnej marzącej o nim kobiecie nie odmawiał miłości.

Kilka dni po przyjeździe Kriszny i Ardżuny do Dwaraki u stóp góry Raiwataka obywał się kilkudniowy wielki ekstatyczny festiwal, na który przybyli wszyscy mieszkańcy Dwaraki. Górę udekorowano drogimi kamieniami i kandelabrami, i ze wszystkich stron rozlegały się dźwięki muzyki i

pieśni, którym towarzyszyły tańce. Młodzi wojownicy przechadzali się wśród tłumów przybyłych na festiwal, potrząsając dumnie złotymi bransoletami. Równie dumnie przechadzał się starszy brat Kriszny, Balarama, zamroczony festiwalowym alkoholem, ciągnąc za sobą tłum muzyków. Na festiwal przybył również pierwszy król Jadawów Ugrasena wraz z tysiącem swych żon. Wszyscy ci zawsze gotowi do walki wojownicy, teraz pijani i przybrani w girlandy, przybyli na festiwal, aby oczyścić się z żądzy i namiętności.

Gdy festiwalowy chaos narastał, Ardżuna przechadzający się razem z Kriszną, zobaczył nagle jego piękną siostrę Subhadrę stojącą wśród swoich przyjaciół. Kriszna natychmiast zauważył, że Ardżunę dosięgła strzała boga miłości Kamy, i z ironią rzekł, ”O Ardżuna, czyżby ascetyk skromnie żyjący w dżungli padł ofiarą miłości? Subhadra jest moją siostrą, i chętnie pomogę ci w zdobyciu jej i poślubieniu”.

Ardżuna rzekł: „O Kriszna, chyba muszę być bez grzechu, skoro doskonała piękność i twoja siostra ma szansę zostać moją towarzyszką życia. Powiedz mi, jak mam ją zdobyć, gdyż dla jej zdobycia jestem gotów zrobić wszystko, co jest w ludzkiej mocy.”

Kriszna rzekł: „O Ardżuna, porwij Subhadrę siłą. Takie postępowanie jest zgodne z kodem kasty wojowników, i jest wręcz zalecane, gdy wojownik jest zakochany, i nie chce podejmować ryzyka, że nie zostanie przez swą ukochaną wybrany podczas festiwalu wyboru męża”.

Ardżuna wraz Kriszną przygotowali więc szczegółowy plan porwania Subhadry podczas festiwalu, rozpoczynając jego realizację od wysłania posłów do Indrapraszty do Króla Prawa, Judisztiry, z prośbą o jego akceptację. Judisztira bez wahania plan zaakceptował.

Następnego dnia Ardżuna wyczekał na moment, w którym Subhadra udała się w kierunku góry Raiwataka, aby oddać jej cześć, i otrzymać błogosławieństwo bogów, i pod pretekstem polowania ruszył na złotym rydwanie należącym do Kriszny, w pełnym uzbrojeniu, w tym samym kierunku. Widział jak Subhadra złożyła hołd górze i jej bóstwom, i gdy po pobożnym jej okrążeniu udała się w drogę powrotną do Dwaraki, porwał ją do swego rydwanu, i pognał w kierunku Indrapraszty.

Straż Subhadry, bezsilna wobec strzał Ardżuny, pognała z krzykiem do Dwaraki wprost do sądu, gdzie sędzia zarządził bicie w złoty wojenny bęben, którego dźwięk przerwał festiwal, ściągając do miasta świętujących wojowników, którzy w pośpiechu porzucali jadło i napoje, i gnali do sądu na wezwanie bębna.

Setki groźnych wojowników z różnych odłamów rodu Jadawów zasiadło w sądzie na swych błyszczących złotem i ozdobionych drogimi kamieniami tronach, i płonąc gniewem jak ogień ofiarny na ołtarzu czekający na złożoną weń ofiarę. Tłumnie zgromadzeni, siedząc jak bogowie, wysłuchali słów sędziego o porwaniu Subhadry. I ci przepełnieni pychą bohaterscy wojownicy, z oczami ciągle czerwonymi od festiwalowego wina, nie chcieli wybaczyć Ardżunie jego czynu, krzycząc: „O wojownicy, dosiądźmy naszych bojowych rydwanów, chwyćmy za włócznie i łuki”, i czyniąc coraz większy chaos próbowali rzucić się pościg za Ardżuną.

Wówczas przemówił do zgromadzonego tłumu kipiący gniewem i pijany od festiwalowego alkoholu, ozdobiony girlandami starszy brat Kriszny, Balarama: „O Jadawawie, cóż wy czynicie? Rwiecie się do walki, zanim Kriszna zdołał wypowiedzieć choć jedno słowo. Nie znając jego zdania rozpalacie się gniewem i pysznicie się jak pawie. Niech mądry Kriszna powie nam najpierw, jakie są jego plany, a potem bez wahania podporządkujcie się temu, co on zarządzi".

Wzburzeni Jadawowie usłuchali głosu Balaramy, zaprzestali chaotycznych wrogich ruchów, i ponownie zasiedli na swych tronach. I wówczas Balarama, zwany również Panem Pożądania, rzekł do Kriszny: „O Kriszna, dlaczego mimo wzburzenia całego tłumu siedzisz tutaj wśród nas bez słowa? Tak naprawdę cała wina jest po jego stronie, gdyż to ty zaprosiłeś Ardżunę do Dwaraki. Ardżuna dowiódł, że nie był wart tego zaproszenia, i że nie jest wart nawet tego, by nazywać go nadal dobrze urodzonym. Przybył do naszego domu jako sojusznik, a zachował się jak wróg, porywając Subhadrę, i wyrażając w ten sposób pogardę dla swych gospodarzy. Nie można mu wybaczyć jego czynu, bo czyż wąż wybacza temu, kto na niego nadepnie? Ja pierwszy rzucę się do walki przeciw jego rodowi, aby z zemsty za przestępstwo Ardżuny wymazać z ziemi ich ślad!" Niektórzy twierdzą, że Balarama wystąpił przeciw Krisznie dlatego, że od dawna obiecał swą siostrę Subhadrę synowi króla Dritarasztry Durjadhanowi, i że dlatego nie podobało mu się to, że Kriszna obiecał Subhadrę Ardżunie, i pomagał mu w jej porwaniu.

Jednakże, choć Jadawowie powtarzali słowa Balaramy nawołujące do zemsty, dali się uspokoić Krisznie, ulegając jego tajemniczemu autorytetowi. Kriszna rzekł: „O Jadawowie, porwania Subhadry nie powinniśmy traktować jako hańby, lecz jako honor dla naszej rodziny. Ardżuna wiedział, że nie można was przekupić bogactwem, i obawiał się, że Subhadra może go nie wybrać podczas festiwalu wyboru męża. Chcąc ją poślubić wybrał więc porwanie. Zważcie na to, że skoligacenie jest znakomite, i właściwie czy można życzyć sobie dla niej kogoś lepiej urodzonego? A gdy te argumenty was nie przekonają, zważcie na to, że nie ma na ziemi lepszego strzelca od Ardżuny, i że nikt nie zdoła z nim wygrać. Użyjmy więc lepiej języka dyplomacji i zawróćmy Ardżunę z jego drogi do Indrapraszty, i pozwólmy mu zaślubić Subhadrę w Dwarace".

Swym przemówieniem w tajemniczy sposób Kriszna zdołał ostudzić wzburzone umysły, i przekształcił wzburzony przeciw Pandawom chaotyczny tłum, podjudzany dodatkowo przez jego brata Balaramę, w pokojowo nastawionych gości weselnych. Kriszna mógł więc zawrócić Ardżunę z drogi i poprosić go o powrót do Dwaraka, aby móc uroczyście zawrzeć z Subhadrą związek małżeński. Następnie, po spędzeniu pewnego czasu w Dwaraka ze swą nowo zaślubioną żoną, Ardżuna przed powrotem do Indrapraszty udał się do Puskarasu, aby dokończyć tam swą karę życia w dżungli przez dwanaście miesięcy.

7. Draupadi dobrowolnie akceptuje drugą żonę Ardżuny, Subhadrę, godząc się na to, aby dzielić się nim, tak jak jej pięciu mężów dzieli się nią.

Po spędzeniu dwunastu miesięcy na wygnaniu Ardżuna wraz ze swą drugą żoną Subhadrą ruszył w kierunku Indrapraszty, Ardżuna obawiał się nieco, jak jego pierwsza żona Draupadi przyjmie Subhadrę. Faktyczne początkowo Draupadi była zazdrosna i niezadowolona, choć Ardżuna próbował na różne sposoby złagodzić jej gniew. Wkrótce jednak Subhadra wkradła się w jej łaski, gdy przyszła po raz pierwszy do głównego pałacu w ubraniu pasterki, i przedstawiwszy się Draupadi, wyraziła gotowość służenia jej jako pierwszej żonie Ardżuny. Wzruszona jej pokorą Draupadi rzekła wówczas, ”O siostro Kriszny, niech przynajmniej twój mąż nie ma rywala”. Rozbawiona tą wypowiedzią Subhadra rzekła: „Niech tak się stanie”.

Wkrótce do Indrapraszty przybyli Kriszna ze swym starszym bratem Balaramą w towarzystwie dowódców licznych grup wojowników z jego rodu, przywożąc bogate ślubne prezenty. Król Prawa, Judisztira, wysłał na ich powitanie swych braci bliźniaków, karząc przedtem wyczyścić drogi, udekorować je kwiatami, i rozsiać wokół zapach drzewa sandałowego, perfum i płonącego aloesu. Ulice miasta wypełniły się odświeżonymi kąpielą mieszkami i udekorowanymi klejnotami kupcami.

Po powitaniach na ulicach miasta goście udali się do pałacu Króla Prawa, wspaniałego jak pałac samego Indry, gdzie zostali ceremonialnie powitani przez Króla Prawa i jego brata Bhimę. Judisztira powitał również zgodnie z etykietą dowódców różnych grup wojowników. Po tych wszystkich ceremonialnych, Kriszna, reprezentujący rodzinę Subhadry, zaoferował Pandawom tysiące krów, tysiąc w pełni wyposażonych i gotowych do walki rydwanów wraz z końmi, tysiąc słoni wojennych, jak i ogromną ilość bogactw ozdobionych złotem i szlachetnymi kamieniami. Król Judisztira bez wahania zaakceptował wszystkie te bogactwa, i zaprosił dowódców na wspaniałą ucztę. Oddawali się oni rozrywkom przez szereg dni, pijąc, i głośno klaszcząc w dłonie; po czym obdarowani suto przez Pandawów wrócili pod dowództwem Balaramy do Dwaraki. Kriszna jednakże pozostał jeszcze w Indrapraszcie, aby móc wraz z Ardżuną przechadzać się nad brzegami Jamuny, i cieszyć się jego przyjaźnią.

8. Narodziny synów Pandawów

Gdy minął odpowiedni okres czasu, siostra Kriszny, Subhadra, urodziła Ardżunie jego najstarszego bohaterskiego syna Abhimanju. Król Prawa, Judisztira, uczcił jego narodziny ofiarowaniem braminom tysiąca krów i tysiąca monet. Abhimanju był jak ofiara oddawana ogniowi w łonie wydrążonego pnia *śami*. Choć jego przeznaczeniem była tragiczna śmierć, miał się odrodzić w formie swego syna Parikszita, który będzie jedynym, kto choć jeszcze nienarodzony i w sposób cudowny przywrócony przez Krisznę do życia w łonie matki, przeżyje apokaliptyczną wojnę Pandawów z Kaurawami, i zapewni kontynuację ich królewskiej linii.

Abhimanju, równy Krisznie w odwadze, mocy i pięknie od urodzenia był faworytem Kriszny, który sam odprawiał wszystkie święte ryty dla niego przeznaczone. Ardżuna z kolei sam uczył go za-

równo mądrości Wed jak i użycia broni, czyniąc go równym sobie w wiedzy i jej praktycznym zastosowaniu.

Rok po roku Draupadi urodziła Pandawom pięciu wspaniałych synów. Mając synów potężnych jak dzieci bogów, Pandawowie odczuwali boską radość, i pogrążyli się w ekstatycznej szczęśliwości.

Opowieść XI:
Walka z bogami o las Khandawa

Spis treści

1. Niezadowolony z ofiarnego rytuału Ogień chce spalić las Khandawa, broniony przez Indrę, gdyż tam mieszka jego przyjaciel, wąż Takśaka.

2. Kriszna i Ardżuna obiecują Ogniowi pomoc w spaleniu lasu Khandawa pod warunkiem otrzymania broni pozwalającej im na pokonanie broniącego lasu króla bogów Indry.

3. Kriszna i Ardżuna walczą z królem bogów Indrą, który ostatecznie pozwala na spalenie lasu Khandawa, gdyż bronionego przez niego węża Takśaka nie ma w domu, a w Krisznie i Ardżunie rozpoznaje Narajana i Narę.

4. Ardżuna ratuje z pożaru błagającego o litość demona asurę o imieniu Maja.

5. Indra pomaga synowi węża Takśaka, Aświasenie, wymknąć się z pożaru.

6. Modlitwa do Ognia (*Brahman*) ratuje życie czterem ptaszkom Śarngaka.

7. Po spaleniu lasu Khandawa i zaspokojeniu głodu Ognia, Indra nagradza Ardżunę i Krisznę swymi darami.

> *Wówczas czcigodny bramin, zapytany o to, jakiego rodzaju posiłek powinni dla niego przygotować, rzekł do Ardżuny i Kriszny:*
>
> *„O nieustraszeni wojownicy, jestem Ogniem, więc przygotujcie posiłek odpowiedni dla mnie. Od dawna pragnę spalić otaczający Indraprasztę las Khandawa, lecz Indra chroni go przy pomocy swego deszczu, gdyż w lesie tym mieszka jego przyjaciel wąż Takśaka ze swą rodziną. Chroniąc węża Takśaka, ochrania pozostałych mieszkańców lasu. Pomóżcie mi spalić ten las, i nasycić mój głód! Przy pomocy swej broni zatrzymajcie w lesie wszystkie żywe istoty, dostarczając mi stopionego tłuszczu, i nie pozwólcie Indrze, aby nasłane przez niego chmury deszczowe opadły deszczem”.*
> (Mahabharata, 1 (19) *The Burning of the Khāndava Forest*, 215.5-10)

1. Niezadowolony z ofiarnego rytuału Ogień chce spalić las Khandawa, broniony przez Indrę, gdyż tam mieszka jego przyjaciel, wąż Takśaka.

W miarę upływu czasu, Król Prawa, Judisztira, i jego bracia zdobyli zwierzchnictwo nad wieloma sąsiadującymi królestwami. Podporządkowując się woli Króla Prawa, ludzie żyli szczęśliwie, będąc jak dusze podporządkowujące się swym ciałom obdarzonym pomyślnymi znakami i uczynkami. Król Prawa poświęcał się nie tylko Prawu, ale również Zyskowi i Przyjemności, pozwalając, aby zaistniały na ziemi we właściwych proporcjach, i będąc dla nich czwartym niezbędnym wymiarem. W

nimi *Wedy* znalazły gorliwego ucznia, składane ofiary doskonałego wykonawcę, a cztery kasty strażnika. Dzięki niemu szczęśliwy los odnalazł swe właściwe miejsce, mądrość sięgnęła szczytu, a Prawo znalazło swój właściwy odnośnik.

Otoczony swymi czterema braćmi rozsiewał wokół blask jak wielki rytuał czterech *Wed*. Domowy duchowny Pandawów Dhaumja i wszyscy inni bramini czcili go, podobnie jak duchowny bogów Brihaspati i Nieśmiertelni czcili Pradżapatiego. Wszyscy go kochali przede wszystkim za jego uczynki. Z jego ust nie padło nigdy niewłaściwe lub fałszywe słowo i to, co czynił było najlepsze zarówno dla niego, jak i całego świata.

Szczęśliwość rozkwitała więc w Indrapraszcie, rozszerzając się daleko na okolice. Jednakże Ogień, obciążony klątwą bramina Bhrigu, że będzie pożerał wszystko, nie był w pełni zadowolony ze składanej weń ofiary, i coraz bardziej opanowywał go jego nienasycony głód, grożący spaleniem całego wszechświata.

Pewnego upalnego dnia Ardżuna zaproponował Krisznie, który pozostał na jakiś czas w Indrapraszcie, aby udać się dla ochłody za miasto nad brzeg rzeki Jamuny. Po otrzymaniu zgody od króla Judisztiry ruszyli w kierunku placu gier i zabaw, który znajdował się na skraju lasu Khandawy, i był równie piękny jak niebiańska posiadłość Indry Z wszystkich stron dochodziły słodkie dźwięki fletu, lutni i bębna. Na stołach ozdobionych girlandami oferowano kosztowny posiłek, różne smakołyki i trunki, a tłumy pięknych kobiet zabawiały się, leżąc w wodzie, w lesie, lub w małych kabinach. Gdy ekstatyczne uniesienie zdało się dosięgać szczytu, pojawiły się Draupadi i Subhadra, aby obdarować je, i przyozdobić wspaniałymi ubraniami i klejnotami. Niektóre tańczyły w uniesieniu, inne szukały kryjówki lub śmiały się, jeszcze inne popijały z rozkoszą wybrane trunki. Niektóre płakały w uniesieniu, inne prowokowały walkę, jeszcze inne wyszeptywały swe najskrytsze sekrety do ucha powiernicy.

Zauroczeni tym widokiem, lecz pragnący być przez chwilę sami, Kriszna i Ardżuna wycofali się w ustronne miejsce, i zasiadłszy na złotych stolcach, zaczęli wspominać swe przeszłe bohaterskie czyny, jak i liczne przygody miłosne. Gdy tak siedzieli rozbawieni i szczęśliwi, zobaczyli nagle idącego w ich kierunku bramina, i natychmiast z szacunkiem go powitali, zrywając się ze złotych stolców.

Bramin rzekł: „O bohaterzy, jestem żarłocznym i wiecznie głodnym braminem. Błagam was, pomóżcie mi zaspokoić mój głód". Kriszna i Ardżuna zapytali: „O braminie, powiedz nam, jaki posiłek zaspokoi twój głód, abyśmy mogli ci go natychmiast dostarczyć?"

Wówczas czcigodny bramin rzekł do Ardżuny i Kriszny:

„O nieustraszeni wojownicy, jestem Ogniem, więc przygotujcie posiłek odpowiedni dla mnie. Od dawna pragnę spalić otaczający Indraprasztę las Khandawa, lecz Indra chroni go przy pomocy swego deszczu, gdyż w lesie tym mieszka jego przyjaciel wąż Takśaka ze swą rodziną. Chroniąc węża Takśaka, ochrania pozostałych mieszkańców lasu. Pomóżcie mi spalić ten las, i nasycić mój głód! Przy pomocy swej broni zatrzymajcie w lesie wszystkie żywe istoty, dostarczając mi stopionego tłuszczu, i nie pozwólcie Indrze, aby nasłane przez niego chmury deszczowe opadły deszczem".

Jak wieść niesie, Ogień był szczególnie niezadowolony z ofiarnego rytuału króla Swetaki, podczas którego wlano weń za dużo roztopionego tłuszczu, i od tamtego czasu cierpiał na niestrawność. Podążając za radą Brahmy, w spaleniu lasu Khandawy szukał uleczającego go eliksiru, tak jak kiedyś osłabieni bogowie w ubijaniu oceanu szukali eliksiru nieśmiertelności. Ogień sam nie potrafił pokonać broniącego lasu Indry, i Brahma poradził mu, by zwrócił się o pomoc do Kriszny i Ardżuny, gdyż ci dwaj mężowie i wielcy przyjaciele są naprawdę inkarnacjami dwóch wielkich starożytnych proroków i mędrców, Narajana i Nary. Kriszna jest Narajanem, czyli Pra-Człowiekiem, który istniał na samym początku, i z którego ciała został zbudowany cały wszechświat, a Ardżuna z kolei jest Narą, który nosił jego broń. Tylko oni potrafią stawić opór królowi bogów Indrze, i nakarmić Ogień, który jest przecież ustami bogów, i gdyby nienasycony i niezadowolony wycofał się z rytuałów, spowodowałby, że bogowie osłabliby, będąc pozbawieni wzmacniającej ich ofiary.

2. Kriszna i Ardżuna obiecują Ogniowi pomoc w spaleniu lasu Khandawa pod warunkiem otrzymania broni pozwalającej im na pokonanie broniącego lasu króla bogów Indry.

Ardżuna usłyszawszy prośbę Ognia, rzekł: „O Ogniu, chętnie spełniłbym twe życzenie, lecz nie mam broni, która pozwoliłaby mi pokonać Indrę, i powstrzymać jego deszcz. Nie mam łuku, który swą wytrzymałością dorównywałby sile mych ramion, i kołczanu z niewyczerpanym zasobem strzał, który dostarczyłby mi strzał z odpowiednią szybkością. Nie posiadam również odpowiedniego dla mnie bojowego rydwanu, promieniującego jak słońce i wydającego w biegu dźwięk podobny do grzmotu, zaprzężonego w boskie konie szybkie jak wiatr. Również mój przyjaciel Kriszna nie ma broni, która pozwoliłaby na wykorzystanie całej jego mocy. O Ogniu, jesteśmy gotowi do walecznych czynów, lecz potrzebujemy broni równej naszej waleczności".

Słysząc to, Ogień ściągnął myślami boga oceanu Warunę, czwartego strażnika świata, i gdy stawił się on posłusznie na jego wezwanie, rzekł: „"O władco wód, proszę cię, przynieś tu natychmiast potężny łuk Gandiwę, stworzony przez Brahmę, który należał do boga Somy, i któremu odwiecznie oddają cześć zarówno bogowie i boscy muzycy gandharwowie, jak i walczące z bogami demony. Przynieś też dwa niewyczerpalne kołczany ze strzałami, oraz rydwan ozdobiony sztandarem ze znakiem małpy, zaprzężony w konie hodowane przez gandharwów, Rydwan ten, stworzony przez Pradżapatiego dzięki mocy jego umartwień i zmontowany przez boga Somę, jest nie do pokonania ani przez bogów, ani przez demony. Oddaj je Ardżunie, aby mógł dokonać przeznaczonych dla niego bohaterskich czynów. Przynieś też dla Kriszny potężny dysk z piorunem w samym centrum, ognistą broń, która po wyrzuceniu będzie wracała sama do jego rąk. Przynieś też dla niego potężną maczugę Kaumodaki podobną do grzmotu. Zbrojni w tą broń będą mogli stawić czoła nie tylko ludziom, lecz także bogom, demonom i wężom".

Bóg oceanu, Waruna, rzekł: „O Ogniu, niech tak się stanie".

3. Kriszna i Ardżuna walczą z królem bogów Indrą, który ostatecznie pozwala na spalenie lasu Khandawa, gdyż bronionego przez niego węża Takśaka nie ma w domu, a w Krisznie i Ardżunie rozpoznaje Narajana i Narę.

Po otrzymaniu od Ognia tak wspaniałych darów, Kriszna i Ardżuna rzekli radośnie: „O Ogniu, tak uzbrojeni jesteśmy gotowi do walki z wszystkimi bogami i demonami, a nie tylko z Indrą, który chce bitwy w obronie węża Takśaka. Rozpal się więc zgodnie z własnym życzeniem, i rozpocznij wielką pożogę, gdyż jesteśmy gotowi do wykonania zadania, które przed nami postawiłeś".

Po tych słowach Ogień przybrał swą ognistą formę, i otoczywszy las Khandawa ze wszystkich stron swymi siedmioma płomieniami, rozpoczął palenie lasu i wszystkich jego mieszkańców, niszcząc wszystko jak na zakończenie eonu. I gdy Ogień pożerał cały las z rykiem podobnym go grzmotu chmury monsunowej, płonący las przybrał postać sięgającej nieba Góry Meru, władcy wszystkich gór, błyszczącej złotem.

Kriszna i Ardżuna, stojąc w swych rydwanach na przeciwnych krańcach lasu, rozpoczęli masakrę wszelkich żywych istot, próbujących bronić się przed Ogniem ucieczką. Nikt nie potrafił pokonać ich szybkością. Zabijali wszystkich, nie szczędząc matki obejmującej gestem rozpaczy swych synów i synów obejmujących ojców i matki. Na ziemi leżały w spazmach śmierci ptaki i zwierzęta ze spalonymi skrzydłami i łapami. Gdy Ogień swym gorącem doprowadził do wrzenia leśne wody, trupem padło tysiące ryb i żółwi. Płonąc, zwierzęta lasu wyglądały jak płonące pochodnie. Gdy próbowały uciekać, Ardżuna ze złowrogim śmiechem przebijał je strzałami, wrzucając z powrotem do Ognia. Krzyk leśnych zwierząt, przebijanych strzałami i wpadających do Ognia, był jak krzyk wydostający się z oceanu, gdy w zamierzchłych czasach był ubijany wspólnym wysiłkiem bogów i demonów.

Ogromne płomienie uszczęśliwionego Ognia sięgnęły aż do nieba, niepokojąc bogów, którzy tłumnie udali się do Indry, pytając o przyczynę palenia tak ogromnej ilości żywych istnień. Pytali :" O Indra, czyżby nadszedł koniec świata?" Gdy Indra zobaczył, że Ogień pochłania las Khandawa, zaniepokojony o losy mieszkającego tam węża Takśaka, rzucił się na ratunek, gromadząc masy chmur, i wywołując deszcz. Lecz deszcz wyparował, zanim zdołał dotrzeć do ziemi. Rozwścieczony Indra raz jeszcze podjął próbę zrzucenia na las rzęsistego deszczu, i gdy płomienie ognia ścierały się ze ścianą deszczu, pieniąc się dymem i błyskawicami, i rozbrzmiewając echem gromu, las przedstawiał sobą widok przeraźliwy.

Wówczas Ardżuna deszczem swych strzał spróbował zatrzymać deszcz Indry, pokrywając swymi strzałami cały las Khandawa, i uniemożliwiając równocześnie ucieczkę jakiejkolwiek żywej istocie. Ardżuna pokrył również swymi strzałami całe niebo, walcząc zaciekle ze swym ojcem Indrą, który odpowiedział mu błyskawicą, wzywając na pomoc wiatr, który z wielką siła potrząsał oceanami, aby wytworzyć deszczowe chmury. Jednakże Ardżuna przy pomocy swej broni wysuszył je, i Ogień, nie napotykając żadnego oporu, palił się, przechodząc swobodnie różne stadia swej metamorfozy, i napełniając świat swym przerażającym skwierczeniem.

Wówczas zaczęły się pojawiać różne cudowne znaki, które pojawiają się zwykle na koniec eonu, zapowiadając całkowite wyniszczenie żywych istot mieszkających w lesie Khandawa. Widząc je, przeciw Ardżunie i Krisznie rzucili się zgodnie wszyscy bogowie, demony i węże. Do bitwy włączył się także wielki ptak Garuda, unosząc się w przestrzeń, i będąc gotowy do uderzenia dwóch wojowników swym dziobem, skrzydłami i pazurami. Ku Ardżunie zbliżyło się również całe gniazdo węży plujących trucizną. Ardżuna jednak z łatwością przybił gniazdo swą strzałą, powodując, że wpadło do Ognia. Wówczas Indra, dosiadłszy swego białego słonia, rzucił z pełną siłą w kierunku Kriszny i Ardżuny swój śmiertelny piorun, grożąc im śmiercią. Za Indrą ruszyli wszyscy główni bogowie, trzymając w dłoniach swą śmiercionośną broń.

Kriszna i Ardżuna jednakże bez trudu odparli atak bogów. Pustelnicy mieszkający w niebie ze zdumieniem i uwielbianiem patrzyli na tę bohaterską parę. Sam Indra, choć nie ustawał w walce, spoglądał na Krisznę i Ardżunę z zadowoleniem. Chcąc rzucić wyzwanie ich heroizmowi, Indra, bóg tysiąca złożonych ofiar, kilkakrotnie obrzucił ich strumieniem kamieni, i gdy skutecznie odparli atak, wyrwał z ziemi gołymi rękami potężną górę Mandarę, i rzucił nią w ich kierunku. Ardżuna jednak, wypuszczając swe płonące strzały, rozkruszył ją na tysiąc kawałków, które opadały na oślep na płonący las, siejąc spustoszenie wśród tych mieszkańców, którym dotychczas udało się uniknąć jego strzał i dysku Kriszny.

Wreszcie bogowie, widząc, że nie potrafią pokonać Kriszny i Ardżuny, i uratować lasu przed ogniem, zaczęli się wycofywać. Indra, choć widział tłumy wycofujących się bogów, był coraz bardziej zadowolony i dumny z Kriszny i Ardżuny. I właśnie wtedy, gdy tłumy bogów wycofywały się, bezcielesny głos przemówił grzmiąco do Indry: „O królu bogów, zaprzestań walki z Kriszną i Ardżuną, gdyż twego przyjaciela węza Takśaka w lesie nie ma, bo udał się on kilka dni temu na pola Kurukszetry. Pozwól więc Ogniowi nasycić swój głód, i spalić las Khandawa. Nie potrafisz ponadto pokonać Kriszny i Ardżuny w tej wojnie przeciw tobie, gdyż oni są Narajanem i Narą, od których zależy siła bogów. Ty sam znasz znakomicie ich moc i odwagę, i doskonale wiesz, że są niezwyciężeni w bitwie, nie do zabicia w zamachu. Ci dwaj ucieleśnieni w Krisznie i Ardżunie starożytni wielcy prorocy nie mogą zostać pokonani w żadnym ze światów, gdyż w nich świat ma swój początek. Oddaj im więc należne im honory, co czynią wszyscy bogowie, demony, gandharwowie, ludzie, i węże. Odejdź stąd razem z bogami, i nie przeszkadzaj w niszczeniu lasu Khandawy, gdyż jest ono uświęcone."

Gdy Indra usłyszał ten bezcielesny głos, wiedząc, że wyraża on prawdę, pohamował gniew i oburzenie, i wycofał się z pola bitewnego z powrotem do nieba, pociągając swym przykładem wszelkie istoty boskie, które podążyły za nim. Tymczasem heroiczny Kriszna i Ardżuna, widząc króla bogów Indrę wycofującego się z pola walki, wydali z siebie iście lwi ryk, i z zapałem kontynuowali zabijanie wszelkich żywych istot próbujących ratować się ucieczką. Nikt nie mógł wyjść poza granice pożaru, ani schronić się w świętych miejscach przeznaczonych dla przodków i bogów.

W końcu Ogień Ofiarny, utrzymywany dzięki ciągłemu dopływowi ciał, krwi i tłuszczu wzniósł się wprost do nieba. Z szeroko otwartymi oczami, i sterczącymi włosami buchającymi pło-

mieniem, wypijając tłuszcz wytopiony z żywych istot, i pożerając eliksir dostarczony mu przez Krisznę i Ardżunę, osiągnął wreszcie stan najwyższej ekstazy, szczęścia i nasycenia.

4. Ardżuna ratuje z pożaru błagającego o litość demona asurę o imieniu Maja.

Choć Ogień spalił doszczętnie cały las Khandwa i jego mieszkańców, to jednak z pożaru uratowało się pięć żywych istnień: demon o imieniu Maja, wąż Aświasena, syna węża Takśaka, i cztery ptaszki Śarngaka.

Gdy Ogień osiągnął stan pełnej ekstazy i nasycenia i wzniósł się do nieba, Kriszna dostrzegł nagle, że z miejsca, w którym dawniej mieszkał wąż Takśaka, wyskoczył demon asura o imieniu Maja. Ogień, rycząc jak grzmot, gotował się, aby go spalić, podczas gdy Kriszna z podniesionym do góry dyskiem gotował się, aby go zabić. Widząc to demon Maja, zwrócił się do Ardżuny z prośbą o pomoc. Słysząc przerażony głos demona, Ardżuna zaoferował mu pomoc. Widząc to, Kriszna stracił ochotę, aby go zabić, a Ogień stracił ochotę, aby go spalić.

5. Indra pomaga synowi węża Takśaka, Aświasenie, wymknąć się z pożaru.

Gdy Indra walczył zaciekle z Ogniem o las Khandawa, broniąc mieszkającego tam swego przyjaciela króla wężów Takśaka i jego rodzinę, nie wiedział. że Takśaka nie było podczas pożaru w domu, gdyż udał się on w tym czasie na pola Kurukształry. W lesie przebywał jednak jego potężny syn Aświasena, który próbował ratować się ucieczką, lecz wpadł w ogień strzał Ardżuny. Widząc to, jego matka spróbowała go połknąć, rozpoczynając od głowy, aby w ten sposób uratować mu życie. Gdy połykała jego ogon, podniosła do góry głowę, którą Ardżuna natychmiast obciął przy pomocy ostrej strzały. Rozgniewany Indra oślepił jednak Ardżunę przy pomocy porywów wiatru i uderzeń deszczu, pozwalając Aświasenie na użycie swej mocy iluzji, uwolnienie się i ucieczkę. Nie udało mu się jednak uciec przed klątwą rzuconą na niego przez Ardżunę, Krisznę i Ogień, którzy za to że ich przechytrzył, przeklęli go, aby od tego czasu nie potrafił znaleźć dla siebie schronienia.

6. Modlitwa do Ognia (*Brahman*) ratuje życie czterem ptaszkom Śarngaka.

Ogień nie spalił również czterech ptaszków Śarngaka, które zawdzięczają swe życie modlitwie. Ptaszki te były w rzeczywistości synami bramina i proroka o imieniu Mandapala, który wybrał drogę bardzo surowych umartwień, i aby zdobyć niebo, ćwiczył się w powstrzymywaniu swego nasienia. Jednakże, gdy porzucił swe ciało, i udał się do świata swoich przodków, nie uzyskał tam nagród, których oczekiwał. Zapytał więc niebian, dlaczego mimo swych zasług, nie otrzymał oczekiwanych nagród? Niebianie odpowiedzieli, że nie wypełnił swych obowiązków wobec przodków, gdyż nie ma synów. Rzekli do niego: „O braminie, zejdź z powrotem na ziemię i postaraj się o synów”.

Usłyszawszy te słowa, bramin zaczął rozmyślać nad sposobem uzyskania wielu synów w krótkim czasie, i pewnego dnia, zauważywszy, że ptaki mają wiele dzieci, przybrał postać ptaka Śarngaka, myśląc o poczęciu dzieci z samiczką Dżaritą. Gdy Dżarita zniosła cztery jajka, i złożyła je w gnieździe na drzewie znajdującym się w lesie Khandawa, bramin porzucił swą rodzinę, i udał się do innej samiczki o imieniu Lapita. Jednakże, gdy doszły go wieści, że Ogień ma zamiar spalić las Khandawa, zaczął rozmyślać nad tym, jak obronić przed Ogniem swych czterech synów, którzy jeszcze nie zdążyli wykluć się ze skorupek. Wiedział bowiem, że Dżarita, choć przepełniona miłością do nich, mimo swych największych wysiłków nie potrafi ich obronić.

Motywowany chęcią obrony swych synów, zaczął wysławiać Ogień, Strażnika Świata, w swej modlitwie.: „O Ogniu! Ty jesteś ustami bogów, gdyż ty zanosisz im ofiarę. O Czyścicielu, który żyjesz ukryty w każdej żywej istocie. Wielcy prorocy twierdzą, że to ty stworzyłeś to wszystko, gdyż bez ciebie cały świat by się natychmiast rozpadł. Powiadają, że to Ty jesteś burzowymi chmurami na wschodzie, i że Twoje płomienie palą wszystkie żywe istoty.

O wspaniały Ogniu, to ty tworzysz wszechświat. Ty zarządziłeś wykonanie ofiarnego rytu, i istnienie tego wszystkiego, co ożywione lub nieożywione. Ty zarządziłeś istnienie wód, na Tobie opiera się świat. Od ciebie zależy ofiara składana bogom i przodkom. O Ogniu, to ty jesteś płomieniem, na którym opiera się cały świat".

Ogień, słysząc, jak prorok Mandapala go wysławia, poczuł się zadowolony, i zapytał proroka, czy ma jakieś życzenie, które mógłby spełnić. Prorok poprosił wówczas o uratowanie jego czterech nie wyklutych jeszcze ze skorupek synów mieszkających w lesie Khandawa, który Ogień chciał spalić, i Ogień przychylił się do jego prośby.

Gdy las zaczął płonąć, przerażeni nie wykluci jeszcze ze skorupek synowie bramina Mandapali nie widzieli dla siebie możliwości ucieczki. Ich matka Dżarita, przepełniona boleścią, zaczęła lamentować nad nieuchronnością śmierci jej małych synów, których istnienie było tak cenne dla przodków, ale którzy byli zbyt mali, aby móc się bronić. Będąc zbyt słaba, by móc unieść ich wszystkich, nie potrafiła się zdecydować, którego z nich złapać swym dziobem, a którego poświęć.

Słysząc jej lament, synowie, rozważając skutki różnych opcji, poprosili ją, aby zapomniała o nich, i zostawiając ich na pożarcie Ogniowi, sama ratowała się ucieczką, gdyż będąc młoda, może mieć jeszcze wielu synów, i w ten sposób zapewnić kontynuację rodu. Jej przetrwanie jest ważniejsze od ich przetrwania. Nie powinna dać się zwieść swej miłości do nich, i w ten sposób zniszczyć własną linię, której kontynuacji potrzebuje ich ojciec. Namawiali ją, żeby ratowała się ucieczką, i myślała o nowych synach, argumentując dodatkowo, że są jeszcze zbyt młodzi, i nie mają jeszcze żadnych zasług, które byłaby zobowiązana odpłacić. Próbowali też wzbudzić w niej nadzieję, że być może płomień nie dosięgnie ich gniazda, i gdy Ogień zmieni kierunek, będzie mogła tu wrócić, i być może znajdzie ich ciągle przy życiu.

Słysząc słowa swych synów, Dżarita dała się im przekonać, i odleciała na inne drzewo, chroniąc się przed Ogniem zbliżającym się do gniazda.

Najstarszy syn bramina Mandapali o imieniu Dżaritari, widząc zbliżający się Ogień, rzekł do swoich braci na tyle głośno, aby Ogień mógł go słyszeć: „O bracia, jesteśmy dziećmi mędrca, a mędrzec staje w obliczu własnej śmierci z pełną świadomością, i dlatego nie cierpi. Tylko głupiec, nieświadom nadchodzącej katastrofy, cierpi, gdy ona nadejdzie, gdyż nic nie rozumie."

Po tych słowach, najstarszy z ptaszków Dżaritari, złożywszy wewnątrz skorupki swe dłonie, rozpoczął wysławianie Ognia: „O Ogniu, ty jesteś duszą wiatru, czyścicielem i ciałem dla leczniczych ziół. O Światło, choć pochodzisz z wód, wody mają w tobie swe źródło. O najpotężniejszy, twoje płomienie rozszerzają się w górę i w dół i na boki, będąc podobne promieniom słońca".

Młodszy ptaszek Sariszarkwa rzekł: „O Ogniu otoczony chmurą dymu, jesteś naszym jedynym wybawcą, gdyż nasza matka opuściła nas, nie znamy naszego ojca, i nie mamy nawet jeszcze skrzydeł. O Ogniu, błagamy cię, ochroń nas. Zwróć się ku nam w swym dobroczynnym aspekcie, ozdobiony swoimi siedmioma płomieniami, obroń nas szukających w tobie schronienia. O Ogniu, ty, który jesteś najgorętszy, i który jesteś nosicielem ofiary, ochroń nas, młodych proroków, i omiń nasze gniazdo".

Jeszcze młodszy ptaszek Stambamitra rzekł: „O Ogniu, ty sam jesteś wszystkim, gdyż na tobie opiera się cały świat. Ty utrzymujesz przy życiu wszystkie żywe istoty, ty podtrzymujesz wszystko, co istnieje. O Panie Świata, na tobie przygotowuje się jedzenie, które utrzymuje żywe istoty przy życiu. O Ogniu, ty nosisz ofiarę, którą wrzucają w ciebie mędrcy, i sam jesteś najwyższą ofiarą. O Ogniu, to ty stworzyłeś wszystkie trzy światy, które palisz, gdy przyjdzie czas końca. Ty jesteś początkiem wszystkiego, i dla wszystkiego ty jesteś miejscem spoczynku."

Najmłodszy brat Drona powiedział: „O Światło, stając się słońcem z jego promieniami pobierasz z ziemi wodę i jej wszelkie soki, które odsyłasz z powrotem w formie deszczu, gdy następuje czas stwarzania. Dzięki tobie odradzają się lecznicze zioła; z ciebie rodzi się ocean i stawy wypełnione kwiatami lotosu. Bądź naszym dobroczynnym obrońcą, i nie niszcz nas dzisiaj. O Ogniu, omiń nas, i puść nas wolno, tak jak czynisz to z oceanem."

Ogień usłyszawszy najmłodszego ptaszka Dronę wychwalającego jego nieskazitelne uczynki, i przypomniawszy sobie o obietnicy oszczędzenia jego synów, którą dał prorokowi Mandapali, rzekł: „O nienarodzony jeszcze synu proroka Mandapali, o imieniu Drona, czy wiesz, że to co przed chwilą wypowiedziałeś, jest *Brahmanem*? Nie obawiaj się już dłużej o swoje życie, ani o życie swych braci, gdyż spełnię życzenie waszego ojca, który obronił was przy pomocy swego *Brahmana*. Zarówno słowa waszego ojca, jak i wasze słowa mają dla mnie ogromne znaczenie. A ponieważ jestem ogromnie zadowolony z twej modlitwy, powiedz mi, czy masz jakieś dodatkowe życzenie poza ochroną swego życia, które mógłbym spełnić?"

Drona rzekł: „O Ogniu, proszę cię, zgryź swymi ognistymi zębami te koty, które mieszkają pod naszym drzewem, razem z całą ich rodziną, gdyż ustawicznie działają nam na nerwy".

Spełniwszy prośbę ptaszka Drony, Ogień kontynuował palenie lasu Khandawa.

Tymczasem samiczka Dżarita, widząc, że Ogień ominął miejsce, gdzie znajdowało się jej gniazdo, wróciła do swoich synów, i widząc ich żywych i w pełnym zdrowiu, wzięła ich w ramiona, zalewając się łzami szczęścia. Nagle w pobliżu gniazda pojawił się bramin Mandapala, ale ani Dżarita ani żaden z synów nie powitał go, i nikt nie odpowiadał na jego pełne miłości słowa.

Rozgoryczona Dżarita rzekła do niego: „O braminie, przybyłeś ze swą miłością do synów za późno. Dowiodłeś, że twoi synowie nic cię obchodzą, gdyż porzuciłeś ich wraz ze mną na pożarcie Ognia. Idź do swojej młodej i słodko uśmiechającej się samiczki Lapity". Nie wiedziała o tym, że samiczka Lapita z podobnymi gniewnymi słowami odesłała bramina Madapalę do niej. Bramin Mandapala bowiem, widząc Ogień pochłaniający las Khandawa, nie mógł pozbyć się niepokoju o los swych porzuconych przez niego synów. Jego druga żona, samiczka Lapita, słysząc jego lament, nie mogła uwierzyć, że jest on wyrazem niepokoju o los jego synów, gdyż sam jej mówił, że są oni prorokami o niezwykłej mocy, a ponadto sama słyszała, jak Ogień obiecał mu, że nie spali jego synów. Doszła więc do wniosku, że jego lament świadczy po prostu o tym, że jej nie kocha, i że chce wrócić do jej rywalki Dżarity.

Słysząc gniewne słowa swych żon bramin Mandapala rzekł: „O kobiety, czyżbyście zapomniały, że błąkam się po tym świecie w postaci ptaka, tylko dlatego, że pragnę potomstwa? Dla kobiety rzeczą najważniejszą w świecie jest rywalizacja z druga żoną jej męża. Nawet dobra i wierna żona proroka Wasiszty nie potrafiła uniknąć tego zła, i dlatego przemieniła się w małą, czerwoną, otoczoną pyłem gwiazdę, znikającą i pojawiającą się, jak zły omen".

Usłyszawszy jego słowa, jego nie narodzeni jeszcze synowie, przestali go ignorować, i w powitali go, wyrażając należną ojcu cześć. Wówczas bramin Mandapala wyjaśnił im, że nie przybył wcześniej, gdyż Ogień obiecał mu, że ich nie spali, a poza tym znał miłość ich matki do nich oraz jej szacunek dla Prawa, oraz siłę ich własnego *Brahmana*. Teraz przyszedł, aby zabrać ich wraz z ich matką do innego kraju.

7. Po spaleniu lasu Khandawa i zaspokojeniu głodu Ognia, Indra nagradza Ardżunę i Krisznę swymi darami.

Ogień, opiwszy się do syta tłuszczu i szpiku kostnego, zaspokoił w pełni swój głód. Widząc to, król bogów Indra zstąpił z nieba, i rzekł do Ardżuny i Kriszny: „O wielcy wojownicy, zaspokajając głód Ognia dokonaliście wielkiego czynu, którego nie potrafią dokonać nawet Nieśmiertelni. Jestem z was bardzo zadowolony, i chcę was obdarować. Powiedzcie mi, czego sobie życzycie? Dam wam wszystko nawet to, co nie jest osiągalne dla człowieka".

Słysząc to, Ardżuna poprosił Indrę o jego własną broń. Indra rzekł: „O Ardżuna, spełnię twą prośbę i dam ci moją broń. Stanie się do jednak dopiero wówczas, gdy znajdziesz łaskę u Najwyższego Boga i Błogosławionego Pana. Gdy to nastąpi, będę o tym wiedział, i sam stawię się przed tobą, i za twe wielkie umartwiania dam ci broń, która należy do mnie.

Kriszna z kolei poprosił króla bogów Indrę o dar wiecznej przyjaźni z Ardżuną, co Indra mu z radością obiecał.

Pożegnawszy Ogień, Indra udał się następnie w towarzystwie bogów z powrotem do nieba. Ogień pozwolił również odejść Ardżunie i Krisznie. Nasyciwszy się ucztą ze spalonych ciał zwierząt i ptaków, i ugasiwszy swe pragnienie krwią i tłuszczem, uspokoił się, i zapadł w stan boskiej błogości. Rzekł do Ardżuny i Kriszny: „O wy wspaniali podobni do tygrysów wojownicy, dzięki wam czuję się w pełni nasycony. Idźcie więc, dokąd chcecie". Ardżuna z Kriszną pożegnali więc Ogień i wraz z uratowanym z pożaru demon o imieniu Maja, który ich nie opuszczał, udali się z powrotem na zasłużony odpoczynek nad brzeg rzeki Jamuny.

Księga II

Opowieść XII:
Budowanie Imperium Króla Prawa

Spis treści

1. Kriszna prosi demona Maję o zbudowanie nieporównywalnie wspaniałego gmachu zgromadzeń dla Króla Prawa.

2. Mędrzec Narada opowiada Królowi Prawa o ofierze koronacyjnej króla Hariśczandry, która pozwoliła mu na dotarcie do gmachu zgromadzeń króla bogów, Indry.

3. Król Prawa rozmyśla nad możliwością zdobycia zwierzchnictwa nad ziemskimi królami i realizacją ofiary koronacyjnej, aby podobnie jak król Hariśczandra zasłużyć na miejsce w świecie króla bogów, Indry.

4. Kriszna opowiada Królowi Prawa o istnieniu jego rywala, króla Dżarasamdhy,który pokonał wielu królów, uwięził ich, i chce ich złożyć ich w ofierze wielkiemu bogowi Śiwie.

5. Kriszna namawia Króla Prawa do zabicia króla Dżarasamdhy.

6. Kriszna namawia Króla Prawa do użycia w walce z królem Dżarasamdhą podstępu.

7. Kriszna, Bhima i Ardżuna, trzy ognie, zabijają króla Dżarasamdhę podczas składanej przez niego ofiary.

8. Kriszna, Ardżuna i Bhima zdobywają boski rydwan, w którym król bogów, Indra, w towarzystwie wielkiego boga Wisznu walczyli z demonami asurami, i który był w posiadaniu Dżarasamdhy.

9.Kriszna skłania uwolnionych z więzienia królów do pomagania Królowi Prawa w jego ofierze koronacyjnej.

10. Pandawowie w imieniu Króla Prawa zbierają daninę od królów z całego świata, aby Król Prawa mógł wykonać ofiarę koronacyjną, i otrzymać błogosławieństwo braminów.

.Mędrzec Narada kontynuował:

„O Judisztira, wędrując po różnych światach spotkałem twego zmarłego ojca, Pandu. Był on zdumiony, widząc, jaki zaszczyt spotkał króla Hariśczandrę, który dostał się do królestwa Indry. Prosił, aby ci powiedzieć, że ty ze swymi posłusznymi tobie braćmi możesz tak jak król Hariśczandra podbić całą ziemię. Pójdź więc drogą króla Hariśczandry, i złóż wielką ofiarę koronacyjną, gdyż takie jest życzenie twego ojca. Dzięki niej razem ze swymi przodkami i braćmi dostaniesz się do świata Indry. Pamiętaj jednak o tym, że ofiara ta jest najeżona przeszkodami, i trudno ją przeprowadzić do końca, gdyż poszukują w niej słabych punktów niszczący rytuały rakszasowie. Jeżeli im się uda przerwać ofiarę, nastąpi niszcząca całą ziemię wojna. O Królu Prawa, istnieje zapowiedź takiego zniszczenia, przemyśl więc sobie to wszystko, i zastanów się, co czynić”.

Wypowiedziawszy te słowa, mędrzec Narada opuścił gmach zgromadzeń Judisztiry wraz z grupą proroków, z którymi przybył. Tymczasem Judisztira i jego bracia zaczęli zastanawiać się nad tym, czy powinni zdecydować się na podjęcie ryzyka przeprowadzenia ofiary koronacyjnej, która stoi najwyżej w hierarchii wszystkich możliwych składanych ofiar.

1. Kriszna prosi demona Maję o zbudowanie nieporównywalnie wspaniałego gmachu zgromadzeń dla Króla Prawa.

Po nasyceniu głodu Ognia lasem Khandawa, Kriszna i Ardżuna udali się do Indraprszty, aby opowiedzieć Judisztirze o tym, co się wydarzyło. Towarzyszył im demon asura o imieniu Maja, który podczas pożaru wyskoczył z miejsca, gdzie mieszkał wąż Takśaka, i któremu Ardżuna uratował życie.

Demon ten złożywszy pobożnie dłonie, i obdarowawszy Ardżunę setką komplementów, rzekł: ”O Ardżuna, uratowałeś mi życie, broniąc mnie przed wzniesionym dyskiem rozgniewanego Kriszny i przed samym Ogniem gotowym, aby mnie pochłonąć. Powiedz mi, proszę, co mógłbym dla ciebie uczynić, gdyż chcę odwdzięczyć ci się za oddaną mi przysługę i uratowanie mi życia”.

Ardżuna odpowiedział: „O demonie, niczego od Ciebie nie oczekuję, i o nic nie chcę cię prosić. Odejdź więc, i bądź dla nas życzliwy, gdyż wówczas odpowiemy ci taką samą życzliwością”.

Demon jednak upierał się przy swoim, mówiąc: „O Ardżuna, pozwól mi zrobić coś dla ciebie z czystej przyjaźni. Jestem wielkim artystą i wielkim architektem demonów równym talentem architektowi bogów”.

Ardżuna rzekł: „O asura, nie chcę od ciebie zapłaty, ale nie chcę także cię unieszczęśliwiać, uniemożliwiając ci realizację twych pragnień. Uczyń więc to, o co poprosi cię Kriszna, gdyż dla mnie będzie to wystarczającą zapłatą”.

Po dłuższym namyśle Kriszna rozkazał demonowi: „O asura, zbuduj dla Króla Prawa, Judisztiry, gmach zgromadzeń, który będzie jego godny. Niech to będzie gmach o przepychu wprowadzającym wszystkich w zdumienie, którego budowy nikt w świecie nie potrafi powtórzyć. Niech zostaną w nim odtworzone projekty nie tylko samych bogów, ale także demonów asurów i ludzi”.

Maja rzekł: „O Kriszna, niech tak się stanie. Zbuduję Królowi Prawa gmach równy rydwanowi bogów”. Judisztira zaakceptował plan budowy gmachu zgromadzeń i demon Maja, po wybraniu szczęśliwego dnia, nakarmieniu braminów i obdarowaniu ich prezentami, rozpoczął budowę gmachu na dobro wróżącym kawałku ziemi. W tym czasie Kriszna zatęsknił za swym ojcem Wasudewą, i pożegnawszy wszystkich mieszkańców Indrapraszty, wyruszył w kierunku Dwaraki.

Zajęty realizacją swego projektu demon Maja rzekł do Ardżuny: „O Ardżuna, chcę ozdobić gmach zgromadzeń Króla Prawa najwspanialszymi klejnotami, pozwól mi więc udać się na pewien czas w Himalaje, na północ od płaskowyżu Kailasa, w okolice góry Mainaka otoczonej jeziorem Bindu, gdzie bogowie i demony asurowie składają ofiary. W tym miejscu Indra złożył setkę wielkich ofiar, które przyniosły mu zwycięstwo nad asurami. Tam słupki ofiarne i złote ołtarze ozdobione są szlachetnymi kamieniami. Tam oddawano cześć Panu wszystkich żywych istnień po stworzeniu przez niego świata. Także tam po upływie każdego tysiąca eonów zbierają się na sesji ofiarnej Nara, Narajan, Brama, Jama i Śiwa. Tam ofiary składa Kriszna Wasudewa, i tam właśnie przechowuję sporą kolekcję szlachetnych kamieni, które chcę przywieźć tutaj, aby ozdobić nimi gmach zgromadzeń, który buduję dla Króla Prawa. Przywiozę także potężną maczugę, która leży na dnie jeziora Bindu od czasu, gdy wrzucił ją tam potężny król gigantów danawów po pokonaniu swych wrogów. Maczuga ta będzie znakomitą bronią dla potężnego Bhimy. Dla ciebie zaś przywiozę konchę o donośnym dźwięku, która jest własnością samego boga oceanu Waruny”. Ardzuna rzekł: „O asura, niech tak się stanie”, i demon Maja udał się w Himalaje, skąd przyniósł wszystko, co obiecał, angażując do pomocy rakszasów z gatunku kimkarów.

Dom zgromadzeń, który demon Maja zbudował dla Judisztiry w przeciągu czternastu miesięcy, nie miał sobie równych, i jego sława szybko rozeszła się po trzech światach. Gmach ten, opierający się na złotych filarach i ze ścianami ozdobionymi szlachetnymi kamieniami, promieniował blaskiem ognia, słońca i księżyca. Przysłaniał niebo jak monsunowa chmura lub jak niebotyczne Himalaje. Otoczony był rzędami dostarczających cienia wysokich drzew, które były wiecznie obsypane kwiatami. Gmachu tego strzegło osiem tysięcy potężnych czerwono- i żółto-okich demonów rakszasów z gatunku kimkarów o perłowych uszach, którzy mieli zdolność poruszania się w powietrzu. W centrum zabudowań znajdował zbiornik wodny pełen świeżej wody poruszanej lekkim wiatrem, pokryty grubym dywanem lilii wodnych i kwiatów lotosu, których łodygi udekorowano kamieniami szlachetnymi. Niektórzy królowie, odwiedzający gmach zgromadzeń Króla Prawa, patrząc na ten uroczy staw, widzieli jedynie drogie kamienie i kosztowności, i sięgając po nie, wpadali do wody.

Po ukończeniu budowy Król Prawa zarządził uroczyste otwarcie gmachu. Z tej okazji obdarował hojnie braminów, i zadbał o oddanie należnej czci bogom, honorując ich muzyką, pieśniami, i wypełniając przeznaczoną dla nich przestrzeń słodkimi zapachami. Oddał również honory samemu gmachowi. Na otwarcie gmachu gromadnie przybyli z licznych krajów prorocy, książęta i wielcy magnaci. Przybyły także boskie nimfy apsary, znane ze swych tańców i boscy muzycy gandhawowie, znani ze swych umiejętności komponowania muzyki, oraz demony rakszasowie z gatunku kimkarów, znawcy rytmu. Wszyscy oni pogrążyli się w boskim unisonem, czekając na przybycie Króla Prawa, Judisztiry, tak jak bogowie czekają na przybycie dziadka wszechświata, Brahmy.

2. Mędrzec Narada opowiada Królowi Prawa o ofierze koronacyjnej króla Hariśczandry, która pozwoliła mu na dotarcie do gmachu zgromadzeń króla bogów, Indry.

Gdy Pandowowie zasiedli wreszcie na swych tronach, niespodziewanie wizytę złożył im poruszający się swobodnie po wszystkich światach mędrzec Narada, otoczony przez licznych proroków. Judisztira rzekł: „O braminie, który poruszasz się swobodnie z szybkością myśli, i widziałeś wiele różnych światów stworzonych przez Brahmę, powiedz mi czy widziałeś gdzieś gmach zgromadzeń, który byłby wspanialszy od tego, który zbudował dla mnie i mych braci asura Maja?”

Narada odpowiedział: „O Królu Prawa, wśród ludzi nigdy nie spotkałem równie wspaniałego gmachu zgromadzeń. Pozwól mi jednak opowiedzieć ci o gmachach zgromadzeń bogów, w którym nikt nie odczuwa zmęczenia, i wszyscy oddają się samym przyjemnościom”.

I mędrzec Narada opowiedział Judisztirze o gmachu zgromadzeń, który król bogów, Indra, zbudował dla siebie dzięki swym bohaterskim czynom, oraz o gmachu, który bóg bogactwa, Kubera, zbudował dla siebie mocą swych umartwień. Opowiedział też o gmachu zgromadzeń boga śmierci, Jamy i o znajdującym się na dnie morza gmachu zgromadzeń boga oceanu, Waruny, zbudowanych dla tych bogów przez architekta bogów, Wiśwakarmana, mocą jego umartwień. Opowiedział również o

swej wizycie w zawieszonym w powietrzu gmachu zgromadzeń dziadka wszechświata, Brahmy, którego nie sposób opisać, bo bezustannie zmienia swój kształt.

Wysłuchawszy tych opowieści, Judisztira rzekł: „O proroku, zgodnie z tym, co mi opowiedziałeś, prawie wszyscy ziemscy królowie zbierają się po śmierci w gmachu zgromadzeń boga śmierci Jamy. Węże, demony dajtjowie, rzeki i oceny gromadzą się w gmachu boga oceanu Waruny. Jakszowie, rakszasowie, boscy muzycy gandharwowie, boskie nimfy aspary oraz bóg Śiwa wygnany przez bogów z królestwa Indry zbierają się w gmachu boga bogactwa, Kubery. Starożytni mędrcy i prorocy, tłumy bogów, cała nauka i wiedza gromadzą się w gmachu zgromadzeń dziadka wszechświata, Brahmy. Z kolei w gmachu zgromadzeń króla bogów, Indry, który zasłynął z setki złożonych ofiar, zbierają się głównie pustelnicy, bogowie, prorocy i mędrcy. W twym opowiadaniu dostrzegam tam jednak również ziemskiego króla Hariśczandrę. Powiedz mi, proszę, jakich bohaterskich czynów dokonał ten sławny król, i jakie podjął umartwienia, aby móc równać się z Indrą?

Narada rzekł: „O Judisztira, Hariśczandra był potężnym królem, który siłą swego miecza zdobył zwierzchnictwo nad wszystkimi władcami ziemi. Oddawali mu oni cześć, gdyż po tym jak sam jeden na swym złotym rydwanie podbił siedem kontynentów, złożył wielką ofiarę koronacyjną. Rozkazał wszystkim królom, aby przynieśli na tę ofiarę swe bogactwa, i rozdał je braminom. Uhonorowani w ten sposób bramini uznali jednogłośnie, że jest on najznakomitszym ze wszystkich królów, i w ten sposób król ten swym blaskiem zaćmił wszystkich innych królów, i zdobył uniwersalne zwierzchnictwo nad ziemią. Każdy król, któremu uda się przeprowadzić tę wielką koronacyjną ofiarę do końca, będzie się cieszył tymi samymi przyjemnościami, co król bogów, Indra. O królu, do świata Indry, boga setki złożonych ofiar, dostaną się też wojownicy, którzy ponieśli śmierć na polu bitwy, nie próbując ratowania się ucieczką oraz ci, którzy zniszczyli swe ciała poprzez surowe umartwianie się”

Mędrzec Narada kontynuował: „O Judisztira, wędrując po różnych światach spotkałem twego zmarłego ojca, Pandu. Był on zdumiony, widząc, jaki zaszczyt spotkał króla Hariśczandrę, który dostał się do królestwa Indry. Prosił, aby ci powiedzieć, że ty ze swymi posłusznymi tobie braćmi możesz tak jak król Hariśczandra podbić całą ziemię. Pójdź więc drogą króla Hariśczandry, i złóż wielką ofiarę koronacyjną, gdyż takie jest życzenie twego ojca. Dzięki niej razem ze swymi przodkami i braćmi dostaniesz się do świata Indry. Pamiętaj jednak o tym, że ofiara ta jest najeżona przeszkodami, i trudno ją przeprowadzić do końca, gdyż poszukują w niej słabych punktów niszczący rytuały rakszasowie. Jeżeli im się uda przerwać ofiarę, nastąpi niszcząca całą ziemię wojna. O Królu Prawa, istnieje zapowiedź takiego zniszczenia, przemyśl więc sobie to wszystko, i zastanów się, co czynić”.

Wypowiedziawszy te słowa, mędrzec Narada opuścił gmach zgromadzeń Judisztiry wraz z grupą proroków, z którymi przybył. Tymczasem Judisztira i jego bracia zaczęli zastanawiać się nad tym, czy powinni zdecydować się na podjęcie ryzyka przeprowadzenia ofiary koronacyjnej, która stoi najwyżej w hierarchii wszystkich możliwych składanych ofiar.

3. Król Prawa rozmyśla nad możliwością zdobycia zwierzchnictwa nad ziemskimi królami i realizacją ofiary koronacyjnej, aby podobnie jak król Hariśczandra zasłużyć na miejsce w świecie króla bogów, Indry.

Od momentu, gdy mędrzec Narada opuścił gmach zgromadzeń Pandawów, pozostawiając ich samym sobie, zasugerowana przez niego myśl o ofierze koronacyjnej nie opuszczała Judisztiry. Wzdychał jednak boleśnie, rozmyślając o najeżonej przeszkodami ścieżce, którą biegnie ta ofiara, zanim przyniesie swój szczęśliwy skutek. W końcu jednak powziął postanowienie o jej przeprowadzeniu, gdyż jako człowiek o niezwykłej mocy i majestacie, strażnik Prawa, myślał przede wszystkim o tym, co jest dobre dla wszystkich bez wyjątku.

Przed podjęciem jakichkolwiek kroków zmierzających do jej realizacji, Judisztira zwołał radę konsultacyjną, aby poznać opinię swych doradców, swych braci i domowego duchownego.

Doradcy rzekli: „O Królu Prawa, szczęśliwe ukończenie tej ofiary daje królowi pozycję władcy całego świata. Przeszedł czas, abyś ją wykonał, gdyż w pełni zasługujesz na tę pozycję, i swym autorytetem będziesz popierał w całym świecie autorytet Prawa. W jej realizacji jesteś jednak w ogromnym stopniu zdany na samego siebie, gdyż nawet najsurowsi w swych ascetycznych praktykach bramini nie potrafią z góry ustalić, i dokładnie wyliczyć momentu, który byłby najlepszy na jej przeprowadzenie, gdyż jej szczęśliwe ukończenie zależy od uzyskania jednomyślnej lojalności wszystkich królów i wojowników i zgody na opłatę daniny. Jeżeli królowi uda się złożenie tej ofiary, zostanie on uznany za tego, kto pokonał wszystkich. O Królu Prawa, ciebie wszyscy kochają, i wszyscy są pod twym wpływem. Jesteś z całą pewnością zdolny do szczęśliwego ukończenia tej ofiary. Nie wahaj się dłużej, i poczyń odpowiednie przygotowania”.

Wysłuchawszy swych doradców, braci oraz domowego duchownego, którzy jednogłośnie udzielili mu poparcia, Judisztira zaczął się zastanawiać nad krokami, które należy poczynić, aby składając ofiarę nie zrujnować samego siebie, lecz przynieść dobro całemu światu. Po namyśle doszedł do wniosku, że nie może rozpocząć przygotowań do niej bez zwrócenia się z pytaniem o radę do Kriszny, którego tajemnicę przeczuwał. Czuł, że Kriszna jest u korzeni wszystkiego, co istnieje we wszechświecie, i że od niego zależy powodzenie jego własnych działań. Myślał o nim jako o tym, kto choć wieczny i nienarodzony, narodził się mocą swej własnej woli na ziemi, aby wprowadzić ponownie w całym świecie autorytet Prawa. Pamiętał o jego wielkich bohaterskich czynach porównywalnych jedynie z czynami bogów, a szczególnie o zabiciu demona Kansy, który rzucił wyzwanie bogom, i pozbawił władzy prawowitego króla Jadawów, Ugrasenę. Kriszna zdawał się wiedzieć o wszystkim, i nie było we wszechświecie niczego, co by nie miało początku w jego czynach. Dla Kriszny nie było trudności, której nie potrafiłby pokonać. Kriszna był początkiem i nauczycielem wszystkiego, co istnieje.

4. Kriszna opowiada Królowi Prawa o istnieniu jego rywala, króla Dżarasamdhy, który pokonał wielu królów, uwięził ich, i chce ich złożyć ich w ofierze wielkiemu bogowi Śiwie.

Judisztira wysłał więc posłańca do Dwaraki, prosząc Krisznę o przyjazd do Indraprasztry. Kriszna, dostrzegając w tym okazję ponownego spotkania ze swym przyjacielem Ardżuną, szybko wyruszył w drogę.

Po odpowiednich ceremonialnych powitaniach i po daniu Krisznie czasu na wytchnienie, Judisztira rzekł: „O Kriszna, pilnie potrzebuję twojej rady. Pragnę przeprowadzić ofiarę koronacyjną, i zostać królem królów, lecz jak wiesz doskonale pobożne życzenia nie wystarczą do realizacji naszych celów. Królem królów zostanie ten król, na którym wszystko się opiera, któremu wszyscy oddają honory, i który jest prawdziwym suwerenem. Moi doradcy namawiają mnie do podjęcia tej ofiary, ale ja ciągle nie uzyskałem pewności. Nie jestem pewien, czy nie ukryli czegoś przede mną z przyjaźni lub z chęci zysku. Twej radzie ufam, gdyż wiem, że wyrastasz ponad ludzkie motywacje, jak i ponad gniew i żądzę. Powiedz mi proszę, czy zostanie Indrą wśród królów jest zadaniem przeznaczonym dla mnie na tym świecie?"

Kriszna rzekł: „O wielki królu, z racji swych zalet wart jesteś zdobycia korony króla królów. Jest jednak coś, o czym powinienem ci powiedzieć.

Żyjący obecnie na ziemi magnaci i wojownicy narodzili się na początku nowego eonu z tego, co Paraśurama pozostawił na ziemi po wybiciu do nogi całej kasty wojowników. Magnaci żyjący obecnie na ziemi sami nadawali ważność swym rodowodom, powołując się na autorytet własnych słów, i wywodząc swe pochodzenie od syna Manu, Ilii, lub od wnuka boga słońca, Ikszwaku. Dziś do tych początków aspiruje łącznie sto jeden różnych królewskich rodowodów, które rozproszyły się na cztery strony świata.

Dowiedz się, że w środkowym kraju żyje król Magadhy o imieniu Dżarasamdha, który od urodzenia zdobył status Indry wśród królów. Aby zrealizować ofiarę koronacyjną, i otrzymać błogosławieństwo braminów, będziesz musiał go pokonać, gdyż nie może być wśród królów dwóch Indrów, tak jak nie może być dwóch Indrów wśród bogów.

Ojcem Dżarasamdhy był król Magadhy, Brihadratha, dumny wojownik, dowódca trzech armii. Choć miał ciało wychudzone od ofiarnych postów, był bardzo przystojny i odważny. Wyglądem przypominał Indrę, splendorem słońce, cierpliwością ziemię, gniewem boga śmierci Jamę, a bogactwem boga bogactwa Kuberę. Jego wielkie cnoty przenikały całą ziemię, podobnie jak przenikają ją promienie słońca. Miał on dwie żony bliźniaczki, córki króla Benarów, znane ze swej urody i wielkiego posagu. Król obiecał im, że będzie je traktował równo, że nie będzie faworyzował żadnej z nich, i że nigdy nie urazi ich dumy.

Król Brihadratha żył długo, i zestarzał nie mając dziedzica. Choć składał wiele ofiar, prosząc o syna, los zdawał się być dlań niełaskawy. Pewnego razu dowiedział się, że do jego królestwa przybył wielki mędrzec o imieniu Kandakaušika o ciele wyczerpanym umartwieniami, który szukając odpoczynku, pogrążył się w medytacjach w cieniu drzewa mangowego rosnącego niedaleko królewskiego pałacu. Razem z żonami i służącymi niosącymi dary udał się w kierunku drzewa, pod którym siedział

pustelnik, aby go powitać i oddać należne mu honory. Zadowolony pustelnik obiecał królowi spełnienie jednej jego prośby. I wówczas król i jego dwie żony poprosili o syna i dziedzica.

Z nieznanych powodów prośba ta zaniepokoiła nieco mędrca, który po jej usłyszeniu popadł w głębokie zamyślenie. I gdy tak siedział bez ruchu przez dłuższą chwilę, obserwowany przez zatroskanego króla i jego dwie żony, na jego kolana upadł nagle owoc mango, który był doskonały i bez żadnej skazy, gdyż nie zdążyły go podziurawić papugi lub inne ptaki. Pustelnik wziął je do ręki, wypowiedział zaklęcie, i podał je królowi, mówiąc, że owoc ten obdarzy go synem.

Patrząc na swe dwie żony bliźniaczki i jeden owoc, król, pamiętając o swej obietnicy nie faworyzowania żadnej z nich, podzielił owoc równo na dwie połowy, i oddał je swym żonom. I wkrótce, zgodnie z obietnicą pustelnika, obie żony równocześnie poczuły się ciężarne, uszczęśliwiając tym króla. Po upływie odpowiedniego czasu każda z nich urodziła żywe dziecko, które jednak miało jedynie połowę ciała, jedną nogę, jedną rękę, jedno ucho i połowę nosa. Zobaczywszy te dwie żywe i nie połączone ze sobą ludzkie połowy, zadrżały ze zgrozy, i naradziwszy się miedzy sobą, wyniosły je z pałacu, i porzuciły na skrzyżowaniu dróg.

Dzieci znalazła demonka rakszini, żywiąca się ludzkim mięsem, o imieniu Dżara, i podniosła je z ziemi, myśląc o tym, żeby je zjeść. Aby było jej łatwiej je nieść, związała dwie połówki razem, i wówczas połączyły się one, tworząc jedno dziecko, twarde jak diament i zbyt ciężkie dla rakszini. Co więcej, dziecko zaczęło głośno płakać, wywołując niepokój w królewskim pałacu, z którego wybiegł spłoszony król i dwie jego żony z piersiami wypełnionymi mlekiem, pragnące odzyskać swe porzucone dziecko. Widząc ich, rakszini pomyślała, że nie powinna porywać tego chłopca, gdyż należy on do króla bardzo pragnącego syna, w królestwie którego ona sama żyje. Przybrała więc ludzką postać, i podając królowi chłopca, rzekła: ‘O królu, przyjmij tego chłopca jako dar ode mnie. Jest on twoim synem, którego powiły w dwóch oddzielnych połówkach twoje dwie żony, i którego przestraszone porzuciły na skrzyżowaniu dróg, i którego ja uratowałam’.

Dwie żony króla, widząc, że urodzone przez nie połówki dziecka zostały cudownie połączone, podbiegły do dziecka i spryskały je mlekiem. Król zadowolony, ze szczęśliwego obrotu rzeczy, widząc piękną ludzką formę, którą przybrała demonka, chciał się dowiedzieć, kim ona jest, aby móc jej właściwie podziękować. Demonka rzekła: „O królu, nie jestem człowiekiem, lecz demonką z gatunku rakszasów, i mogę przybierać dowolną formę. Mieszkam w lesie, który do ciebie należy. Włócząc się po drogach, znalazłam dwie połówki twego syna, i szczęśliwy los chciał, że gdy je połączyłam, powstał z nich jeden wspaniały chłopiec, twój syn i dziedzic. Byłam zaledwie narzędziem w realizacji twojego szczęśliwego losu”.

Wypowiedziawszy te słowa, demonka zniknęła, a król, który był równy Pradźapatiemu, zabrał ze sobą swego odzyskanego syna, i wrócił do pałacu. Natychmiast zarządził wykonanie rytów z okazji narodzin syna, i ogłosił wielki festiwal na cześć demonki Dżary. Również na jej cześć nadał synowi imię Dżarasamdha, czyli ten, który został połączony przez demonkę o imieniu Dżara. Syn ten urósł

wielki i silny jak ogień ofiarny, w który wlewany jest roztopiony tłuszcz. Jak wieść niesie w jego ludzkim ciele narodził się jeden z demonów asurów, olbrzym danawa o imieniu Wipracitti.

Po upływie pewnego czasu asceta Kandakaušika raz jeszcze przybył do królestwa rządzonego przez król Brihadrathę. Ciesząc się z jego obecności, król Brihadratha wyszedł na jego powitanie w towarzystwie całej swej świty, ministrów, żon i syna. Król powitał ascetę, oferując mu zgodnie z obyczajem wodę do obmycia stóp i ust, dary należne gościowi, swego syna i królestwo.

Czcigodny mędrzec podziękował za oddany mu hołd, i wypełniony ekstatyczną szczęśliwością rzekł: 'O królu, wiem doskonale o wszystkim, co się wydarzyło dzięki mojej boskiej wizji. Twój syn będzie Indrą wśród królów. Żaden z królów nie dorówna mu bowiem w waleczności, i nie potrafi go pokonać w bitwie. Nie będzie go można zranić nawet przy użyciu boskiej broni. Swym blaskiem zaćmi wszystkich innych królów, tak jak słońce zaćmiewa blask gwiazd. Ci, którzy go zaatakują, będą iść na zatracenie, będąc jak ćmy ciągnące do ognia po śmierć. Od niego będzie zależeć los wszystkich królów, tak jak od oceanu zależy los nabrzmiałych monsunowymi wodami rzek. On będzie fundamentem podzielonego na cztery kasty społeczeństwa, podobny do ziemi, która przynosząc plon, dostarcza gruntu zarówno dla dobra jak i zła. Wszyscy władcy ludzi podporządkują mu się, tak jak żywe istoty podporządkowują się swemu oddechowi, który jest ich duszą. Przekraczając wszystkie światy dzięki swej mocy, na własne oczy zobaczy potężnego boga Śiwę, niszczyciela trzech miast'.

Wypowiedziawszy te ważkie słowa, czcigodny mędrzec, pożegnał króla Brihadrathę, i udał się w dalszą drogę. Król Brihadratha z kolei zebrawszy wszystkich swych krewnych i powinowatych, namaścił swego syna, i osiągnąwszy ostateczny spokój, oddał mu swe królestwo, a sam wraz ze swymi żonami udał się do lasu, aby kontynuować tam życie w warunkach surowej ascezy".

5. Kriszna namawia Króla Prawa do zabicia króla Dżarasamdhy.

Kriszna kontynuował: „O Judisztira, król Dżarasamdha, którego przeznaczeniem według słów bramina było bycie Indrą wśród królów, choć jest protektorem swego własnego królestwa, nie przyniósł światu dobra, lecz zniszczenie. W swym traktowaniu innych królów nie podąża on drogą Prawa, Zysku i Przyjemności, lecz drogą przemocy, i po odejściu jego ojca, pozostawiony sam sobie, ujarzmił ich wszystkich swoją dzielnością. Ten niegodziwiec, rości sobie pretensję do nazywania się Najwyższą Osobą, i w swym szaleństwie przyjmuje moje imię, nazywając się Wasudewą Pundry, pod którym to imieniem stał się szeroko znany. On jest twoim rywalem o lojalność królów, gdyż, choć głównie królów atakuje, ma wśród nich również swoich zwolenników. Najgorętszym z nich jest mój zacięty wróg, którego nie udało mi się dotychczas zabić, król Kedisów, Sziśupala, który został jego marszałkiem.

O Judisztira, ja sam od dawna rozmyślałem o zabiciu Dżarasamdhy, gdyż po zabiciu przeze mnie demona Kansy zaczął nękać mój ród Jadawów zamieszkujących Mathurę. Kansa, dopóki żył i był królem Mathury, trzymał Dżarasamdhę z dala od niej, wziąwszy za żony jego dwie córki. Jednakże po jego śmierci Dżarasamdha poczuł się całkowicie bezkarny, i zaczął nękać moich krewnych. Przez trzy-

sta lat nie potrafiliśmy go zabić, gdyż sam będąc nie do pokonania przy pomocy żadnej broni, miał pod swoją komendą dwóch wojowników, Hamsę i Dibhakę, równych w swej potędze nieśmiertelnym, gdyż równieżotrzymali dar, że nie będzie można ich zabić przy pomocy żadnej broni. Ci dwaj wojownicy razem z Dżarasamdhą stanowili trójcę odpowiadającą trzem światom, o czym nie tylko my byliśmy przekonani, i w co wierzyli również inni liczni królowie. Ci dwaj potężni wojownicy pożegnali się jednak w końcu z życiem, popełniając samobójstwo. Pewnego dnia bowiem Dibhakę doszły wieści, że Hamsa zginął podczas bitwy. Dibhaka nie wiedział, że wieści te nie dotyczą jego Hamsy, lecz pewnego potężnego króla o tym samym imieniu, i utopił się z żałości w rzece Jamunie, gdyż uważał, że bez Hamsy jego życie straciło sens. Podobnie uczynił Hamsa, gdy dowiedział się o śmierci Dibhaki, przekonany, że bez niego nie potrafi istnieć. Usłyszawszy o ich śmierci, Dżarasamdha wycofał się z oblężenia Mathury i pozostawił moich krewnych na jakiś czas w spokoju.

Wkrótce jednak walka zawrzała na nowo. Jedna z żon Kansy, córka Dżarasamdhy, zwróciła się do niego z prośbą o pomszczenie śmierci jej męża, zabicia jego zabójców, i wybicia do nogi wszystkich magnatów naszego rodu. Wówczas zgodnie z otrzymaną radą, tchórzliwie wycofaliśmy się ze znajdującej się w środkowym kraju Mathury na zachód, zabierając ze sobą cały nasz majątek i wszystkich krewnych. Schroniliśmy się w zbudowanej przez nas fortecy Dwaraka u stóp góry Raiwaty, pilnie strzeżonej przez wojowników naszego rodu. W Dwarace nawet kobiety potrafią walczyć, i jest ona nie do zdobycia nawet przez bogów. Żyjemy tam w stanie wielkiej szczęśliwości, gdyż nie zagraża nam żaden zewnętrzny wróg, choć ciągle pamiętamy o opuszczonej przez nas Mathurze".

Kriszna kontynuował: „O Judisztira, mając wszystkie cechy króla królów z całą pewnością potrafisz zdobyć tę pozycję. Jednakże zgodnie z moją oceną obecnej sytuacji szczęśliwe ukończenie ofiary koronacyjnej i zdobycie namaszczenia jest niemożliwe, dopóki Dżarasamdha pozostaje przy życiu. Nie tylko my opuściliśmy nasze królestwo w środkowym kraju, uciekając przed nim. Uczynili to także liczni inni królowie, których napadał. Wiedzieli, że Dżarasamdha zakuwał w kajdany każdego króla, którego udało mu się pokonać, i wrzucał ich do więzienia w jaskini górskiej. Wszystkich ich chce złożyć w ofierze Wielkiemu Bogowi, Śiwie, gdyż udało mu się ich pokonać dopiero po długim okresie oddawania mu czci. O wielki królu, nie pozwól mu na zrobienie z tych królów ofiary. Zabij i złóż w ofierze samego Dżarasamdhę, i uwolnij królów, których on więzi, gdyż tylko dzięki temu możesz zostać królem królów".

6. Kriszna namawia Króla Prawa do użycia w walce z królem Dżarasamdhą podstępu.

Wysłuchawszy słów Kriszny Król Prawa razem z Kriszną i swymi braćmi zaczął zastanowić się nad taktyką zabicia Dżarasamdhy.

Bhima rzekł: „O królu, najważniejsze jest podjęcie inicjatywy i rozpoczęcie działania, gdyż król bez inicjatywy skazany jest na upadek. Nawet słaby król z inicjatywą może pokonać silnego wroga

przy użyciu właściwej taktyki, i osiągnąć pokój. Kriszna zapewnia taktykę, ja siłę, a Ardżuna zwycięstwo, i jak trzy ognie konsumują ofiarę, tak my pokonamy Dżarasamdhę".

Kriszna rzekł: „O królu, tylko głupiec kieruje się w swym działaniu wyłącznie zyskiem, tak jak czyni to król Dżarasamdha, nie zwracając uwagi na konsekwencje swych czynów. Znamy pięciu królów, którzy uzyskali tytuł suwerena i stali się królami królów: Jauwanaswa zdobył ten tytuł dzięki zniesieniu podatków; Bhagiratha dzięki swym umiejętnościom obrony; Kartawirja dzięki dyscyplinie swych umartwień; Bharata poprzez swą bohaterskość; Marutta dzięki swemu bogactwu. Dżarasamdha z kolei zasługuje na karę, gdyż to, co czyni jest niezgodne zarówno z zasadami Prawa, jak Zysku i Dyplomacji. Narzuca on królom z wszystkich stu i jeden królewskich linii swe królowanie siłą. I cóż pozostaje tym królom, których chce ofiarować Śiwie jak zwierzęta ofiarne? Odbiera im w ten sposób samą możliwość zdobycia nieba, która otwiera się przed wojownikiem ginącym na polu bitewnym z bronią w ręku. Trzeba powstrzymać jego niegodziwości, i ten kto to uczyni zyska wielką sławę, i z całą pewnością stanie się suwerenem i królem królów.

Judisztira rzekł: „O Kriszna, pragnąc zostać suwerenem, myślę wyłącznie o sobie. Jak mogę być tak okrutny i zapomnieć o moich braciach, o Bhimie i Ardżunie, którzy są moimi oczami, i o tobie Kriszna, który jesteś moim umysłem. Jakie życie mnie czeka, gdy stracę moje oczy i umysł? Po co mi walka z Dżarasamdhą? Jeżeli go pokonam, choć uchodzi za niepokonanego, nic już mnie nie pokona poza wyjałowieniem. Jeżeli z nim przegram, wyniknie z tego prawdziwa katastrofa. Nie powinienem podejmować się tego zadania, przeciw któremu jest moje serce. Zbyt trudno uzyskać warunki pozwalające na doprowadzenie ofiary koronacyjnej do szczęśliwego końca".

Ardżuna rzekł: „O królu, zdobyłem mój łuk, strzały, sławę, sprzymierzeńców i władzę, ale nie o władzę mi chodzi, gdyż mnie zachwyca sama bohaterskość. Życie wojownika o bohaterskim rodowodzie bez bohaterskości traci sens. Życie wojownika jest bezustannym podbojem, i nawet jeżeli nie ma on wszystkich zalet wojownika, to dzięki swej bohaterskości niszczy wroga. To determinacja przynosi zwycięstwo. Król pragnący zwycięstwa musi unikać destrukcyjnej siły, która tkwi zarówno w jego tchórzostwie, jak i w braku determinacji. Jeżeli przed przeprowadzeniem naszego ofiarnego rytuału zniszczymy Dżarasamdhę, i uwolnimy królów, to czy może istnieć coś doskonalszego? Z kolei, jeżeli nie uczynimy nic, zostaniemy posądzeni o brak charakteru. O królu, tak jak pustelnik staje się mędrcem, pragnąc spokoju, tak my dzięki twemu pragnieniu zdobycia tytułu suwerena pokonamy groźnego wroga".

Kriszna rzekł: „O najlepszy z królów, Ardżuna ujawnił mentalność godną potomka króla Bharata. Nikt z nas nie zna godziny śmierci. Wiemy jednak na pewno, że żaden wojownik nie uzyska nieba, uciekając przed bitwą. Wroga należy pokonywać, używając taktyki zgodnie z regułami wojny, gdyż bezbłędna taktyka przynosi zwycięstwo, nawet wówczas, gdy przeciwnik jest nam równy. Ostrożny taktyk nie wyzywa silniejszego wroga do bitwy, lecz wykorzystuje jego słabości, ukrywając starannie swoje własne. Zaatakujmy król Dżarasamdhę nie przy pomocy wojska, lecz podstępu, gdyż to wyłącznie jego istnienie ma wpływ na los królów, których uwięził, i nie ma potrzeby zabijania jego ludzi.

Wraz z nim zginie jego siła. Spróbujmy uniknąć przelewu niewinnej krwi. Jeżeli jednak mimo naszych starań zaatakują nas ci, którzy będą chcieli pomścić jego śmierć, walcząc z nimi zdobędziemy niebo".

Kriszna kontynuował: „O najlepszy z królów, Dżarasamdhy w otwartej bitwie nie potrafią pokonać ani bogowie ani przez demony, gdyż nie można go zabić przy pomocy żadnej broni. Można go jednak pokonać w walce na pięści. Skonsumujemy go, tak jak trzy ognie konsumują ofiarę. Ja reprezentuję taktykę, Bhima siłę, a Ardżuna jest naszym strażnikiem. Sprowokujemy go do walki na pięści, gdyż wówczas jego pogarda do świata i wysokie mniemanie o sobie zmuszą go do wybrania pojedynku z Bhimą, synem boga wiatru, jako fizycznie najpotężniejszego z nas. O Królu Prawa, jeżeli w swym sercu masz we mnie wiarę, powierz memu kierownictwu Ardżunę i Bhimę".

Judisztira, czując coraz bardziej tajemniczy autorytet Kriszny i słuszność jego słów, rzekł: „O Kriszna, o największy z ludzi, oddajemy się w twoją obronę, gdyż ty jesteś moim i moich braci najpotężniejszym obrońcą. Cokolwiek mówisz, jest słuszne, i się stanie. Nie kierujesz tymi, których opuścił dobry los. Działasz szybko i dzięki tobie zadanie, które muszę wykonać dla dobra świata, zostanie naprawdę wykonane. Bez ciebie, Ardżuny i Bhimy nie mógłbym jako Król Prawa zaistnieć. Ty i mój brat Ardżuna jesteście podwojonym Kriszną, i bez was nie można w świecie niczego zdobyć, a mój brat Bhima jest najsilniejszy z silnych, i z waszą pomocą potrafi zrobić wszystko. W realizacji każdego zadania należy bowiem łączyć mądrość, taktykę i siłę. O Kriszna, z radością powierzam Ardżunę i Bhimę twemu kierownictwu".

7. Kriszna, Ardżuna i Bhima, trzy ognie, zabijają króla Dżarasamdhę podczas składanej przez niego ofiary.

Pożegnawszy się z wszystkimi przyjaciółmi, Kriszna, Ardżuna i Bhima przebrali się za braminów, którzy właśnie ukończyli swą edukację, zwanych Snataka, i wyruszyli w daleką drogę w kierunku stołecznego miasta Magadha. Było to miasto piękne, otoczone pięcioma boskimi górami, w którym nigdy nie brakowało wody, i gdzie zdrowi mieszańcy żyli w swych bogatych, pięknych domach, i gdzie cień rzucały obsypane wiecznymi kwiatami drzewa.

W czasie, gdy zbliżali się do miasta, w pałacu Dżarasamdhy odbywała się ofiarna ceremonia oddawania królowi czci. Król Dżarasamdha siedział na słoniu bez broni, podczas gdy duchowni okrążali go, niosąc święty ogień ofiarny. Uroczystościom towarzyszył jarmark uliczny, gdzie sprzedawano rozmaite rodzaje jadła i girlandy z kwiatów. Widząc tę obfitość przedmiotów służących przyjemności, Kriszna, Ardżuna i Bhima siłą ściągnęli girlandy ze straganu, i ozdobieni nimi i złotymi kolczykami wkroczyli prowokacyjnie do pałacu króla Dżarasamdhy, przypominając himalajskie lwy wkraczające do zagrody krów. Minąwszy bez przeszkód trzy potężne mury broniące wejścia, zbliżyli się prowokacyjnie do króla, uzbrojeni jedynie w swe własne ramiona.

Król Dżarasamdha, widząc tych wojowniczo wyglądających braminów Snataka, wypowiedział słowa powitania, rozkazując podać im wodę do umycia stóp, i powitać ich z należnym honorami. Król

ten miał bowiem zasadę, że zawsze gdy do jego pałacu zawitają bramini Snataka, choćby i w środku nocy, przywita ich z odpowiednimi honorami. Król zbliżył się do nich i rzekł: „O bramini, witajcie, i niech los wam sprzyja. Usiądźcie wśród nas". I trzej wojownicy przebrani za braminów zgodnie z zaproszeniem usiedli, płonąc jak trzy ognie podczas wielkiej sesji ofiarnej.

Wówczas król Dżarasamdha, czując, że wystarczająco spełnił swą obietnicę wobec braminów Snataka, bardzo zdziwiony ich wyglądem, zapytał, nie mogąc ukryć krytycznego tonu: „O bramini, o ile mi wiadomo, bramini Snataka nie powinni perfumować swych ciał, i zdobić się girlandami. Wy natomiast nie tylko ozdobiliście się kwiatami, ale jeszcze na waszych ramionach dostrzegam ślady od noszenia łuku. Otacza was magnacka aura, a twierdzicie, że jesteście braminami. Prawda jest świętością królów! Powiedzcie mi, kim jesteście. Wytłumaczcie się, dlaczego nie wkroczyliście do miasta główną bramą, lecz wdarliście się od strony wzgórza Czaitjaka, obrażając tym mnie, króla tego miasta? Teraz, gdy udało wam się zbliżyć do mnie w ten obraźliwy sposób, wyjaśnijcie mi, jaki jest wasz cel?"

Dumny Kriszna odpowiedział głosem, który zabrzmiał uprzejmie, lecz groźnie: „O królu, wierni naszym przysięgom, nigdy nie wchodzimy do domu naszego wroga główną bramą, i gdy chcemy go pokonać, nie odwzajemniamy jego uprzejmych słów powitania".

Król Dżarasamdha rzekł: „O bramini, nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek uczynił wam coś złego, a skoro nie zachowałem się wrogo wobec was, dlaczego uważacie mnie za swojego wroga? Umysł tego, kto atakuje niewinnego z całą pewnością ucierpi z powodu tego oczywistego złamania Prawa, i ten wrogi akt obróci się przeciw niemu. Z całą pewnością doskonale wiecie, że przestrzegając ściśle Prawa magnatów, jestem najbardziej prawy wśród prawych. Musieliście paść ofiarą pomyłki".

Kriszna rzekł: „O królu, zniszczyłeś całą kastę magnatów. Popełniłeś czyn tak ohydny i uważasz się za niewinnego?! Kto to słyszał, aby król tyranizował innych uczciwych królów, władców ludzi? Zamknąłeś ich w więzieniu, i chcesz złożyć ich w ofierze bogowi Śiwie! Zło to z całą pewnością nie pozostanie bez wpływu na ciebie. Sam będąc magnatem, traktujesz innych magnatów jak zwierzęta ofiarne?! Czy będąc człowiekiem, można mieć umysł bardziej zdeprawowany? Jak możesz pozbawiać magnata możliwości bohaterskiej śmierci podczas bitwy? Każdy magnat, świadomy swego wysokiego urodzenia, ginąc na polu bitewnym, zdobędzie niebo. Waleczni wojownicy myśląc o zdobyciu nieba, stają się uświęconymi uczestnikami rytów, którymi są bitwy, i w ten sposób oddają cześć trzem światom. Niebo rodzi się ze zwycięstwa, wielkiej sławy, umartwień i bitwy. Bitwa jest tryumfującą cnotą króla bogów Indry, dzięki której ten bóg setki złożonych ofiar niszczy demony asury, i chroni świat przed zagładą.

Przebyliśmy tutaj, aby bronić ciemiężonych, i zatrzymać cię zanim zdołasz zniszczyć naszych krewnych. Mylisz się, sądząc, że wśród ludzi nie ma takiego magnata, który potrafi cię powstrzymać. O królu, pragnąc nieba, trudno wybrać sobie lepszego przeciwnika do walki niż ciebie. Jesteśmy tobie równi potęgą. Nie lekceważ innych. Nie myśl, że nie ma w nich potęgi. Należy ona do ciebie tylko tak

długo, dopóki nie da się poznać chwała równa twojej. Porzuć swą dumę, i uznaj, że jesteśmy tobie równi.

Dowiedz się, że naszym celem jest uwolnienie królów, których więzisz, i że nie jesteśmy braminami, lecz wojownikami. Ja jestem Kriszna, a ci dwaj potężni wojownicy, którzy m towarzyszą to dwaj Pandawowie, Bhima i Ardżuna. Wyzywamy cię do walki, abyśmy mogli cię jak najszybciej wysłać do świata boga śmierci, Jamy".

Dżarasamdha rzekł: „O Kriszna, oskarżasz mnie niesłusznie. Uwięziłem tylko tych królów, których pokonałem w uczciwej bitwie. Czyż magnat nie powinien zwyciężać, podbijać, i działać, jak mu się podoba?"

Gdy Kriszna dostrzegł, że król Dżarasamdha jest coraz bardziej gotowy do podjęcia walki, rzekł: „O królu, wzywamy cię do pojedynku. Wybierz jednego z nas, z którym chciałbyś walczyć?" W odpowiedzi przebiegły król Dżarasamdha, wielki wyznawca Prawa wojowników, zdjął z głowy swój diadem, przeczesał swe włosy, i wzburzony jak przekraczający swe brzegi ocean, rzekł do Bhimy: „O Bhima, z tobą będę walczył, gdyż ty jesteś najsilniejszym przeciwnikiem". Wówczas stojący niedaleko wojowniczego króla jego domowy duchowny, trzymający w dłoniach najlepsze z ożywiających i pozbawiających bólu ziół, wypowiedział błogosławieństwo, i król Dżarasamdha rzucił się, tak jak stał, bez broni, z gołymi pięściami na pobłogosławionego przez Krisznę Bhimę, który odpowiedział mu równie potężnym atakiem. Pojedynek tych dwóch potężnych mężów, przypominający walkę między Indrą i Wrtrą, obserwowany był przez tłum widzów, przybyłych do pałacu, aby uczestniczyć w ofiarnym rytualne.

Pojedynek trwał bez przerwy nocą i dniem przez trzynaście dni. Gdy czternastej nocy Kriszna obserwujący walkę zauważył, że siły króla Dżarasamdhy wyczerpują się, rzekł do Bhimy ogólnikowo: „O Bhima, nie należy przytrzymywać wroga, który jest wyczerpany i ciskać nim o ziemię, gdyż może on całkowicie stracić ducha. Nie ciskaj więc królem, lecz mocuj się z nim, używając swych silnych ramion".

Słysząc te słowa Kriszny, Bhima zrozumiał, że nadszedł moment, w którym powinien swego przeciwnika zabić. Kriszna, poganiając Bhimę, rzekł: „O Bhima, pokaż nam szybko ducha, którego otrzymałeś od bogów. Użyj dziś przeciw królowi Dżarasamdhowi swej przeraźliwej siły, którą otrzymałeś od boga wiatru".

Słysząc to, potężny Bhima podniósł wysoko potężnego Dżarasamdhę, i podrzucił go sto razy, po czym rzucił go na kolana, złamał jego kręgosłup, i podeptawszy jego ciało, zawył jak dzika bestia. Gdy martwe ciało Dżarasamdhy padło na ziemię, a Bhima dziko zawył, dał się słyszeć przeraźliwy grzmot, który przeraził wszystkie żywe istoty. Wszyscy mieszkańcy Magadhy zachwiali się na nogach, a kobiety roniły martwe dzieci. Wszyscy pytali: „Czyżby Himalaje pękły na połowę, lub ziemia oderwała się od swej podpory?"

8. Kriszna, Ardżuna i Bhima zdobywają boski rydwan, w którym król bogów, Indra, w towarzystwie wielkiego boga Wisznu walczyli z demonami asurami.

Kriszna, Bhima i Ardżuna pozostawili ciało martwego króla u bram pałacu, i mimo głębokiej nocy dosiedli należącego do niego rydwanu, który otrzymał on od swego ojca, który z kolei otrzymał go od jednego z bogów Wasu, który otrzymał go od Indry, i ruszyli na ratunek uwięzionym w górach Giriwradża królom. Rydwan ten był nie do pokonania przez żadnego ziemskiego króla. To na tym rydwanie, błyszczącym jak szczere złoto, ozdobionym girlandą małych dzwoneczków, grzmiącym jak monsunowa chmura, zwycięskim i niszczącym wroga, król bogów, Indra, w towarzystwie wielkiego boga Wisznu pokonał dziewięćdziesięciu dziewięciu gigantów danawów. Rydwan ten zaprzężony był w boskie ogiery pędzące z szybkością wiatru i ozdobiony proporcem ręcznie wykonanym przez bogów i widocznym na milę. Pędząc tym rydwanem, Kriszna, który nim powoził, skupił swą myśl na Garudzie, i wielki ptak, pożeracz wężów, bezzwłocznie się przed nim pojawił, i gdy siadł na proporcu wypełnionym licznymi skrzeczącymi istotami, nieomal oślepiając je swym blaskiem, maszt, na którym powiewał, stał się równie potężny jak wieże świątyni. I ten najwspanialszy z proporców nigdy nie zaplątał się w gałęzie drzew, i nigdy nie dosięgła go żadna broń. Zdobywszy ten rydwan Kriszna, Ardżuna i Bhima, trzej bracia krwi, pogrążyli się w głębokiej szczęśliwości.

9.Kriszna skłania uwolnionych z więzienia królów do pomagania Królowi Prawa w jego ofierze koronacyjnej.

Uwolniwszy uwięzionych królów, Kriszna i dwóch Pandawów opuścili góry, i pognali ku równinom, gdzie zatrzymali ich mieszkańcy Magadhy, prowadzeni przez braminów, aby oddać należną im cześć. Wśród nich był syn króla Dżarasamdhy z procesją swych ministrów. Uwolnieni królowie, po obdarowaniu Kriszny posiadanym bogactwem, zapytali o to, jak mogą mu się odwdzięczyć za podarowanie im wolności. Kriszna rzekł: „O wielcy królowie, Król Prawa, Judisztira, władca Indrapraszty, planuje wykonanie ofiary koronacyjnej, gdyż aspiruje do uzyskania zwierzchnictwa nad wszystkimi królami. Niech każdy z was pomoże w tym, aby ofiara ta zakończyła się sukcesem". Królowie rzekli: „O Kriszna, niech tak się stanie".

Wykonawszy swe zadanie Kriszna z Pandawami wrócili do Indrapraszty w towarzystwie uwolnionych królów, i rzekli do Judisztiry: „O najlepszy z królów, los nam sprzyjał, Bhima pokonał w walce wręcz Dżarasamdhę, i uwodniliśmy więzionych przez niego królów". Słysząc to, Judisztira uhonorował Krisznę, uściskał swych braci, i odpowiednio uczcił ich zwycięstwo. Po czym spotkał się z uwolnionymi królami, i pożegnał ich, pozwalając im odejść do ich własnych królestw. Wkrótce Indraprasztę opuścił również Kriszna, powracając do Dwaraki na zdobycznym rydwanie ozdobionym proporcem z Garudą, podarowanym mu przez Judisztirę, a przed jego wyjazdem pięciu barci Pandawów pobożnie go okrążyło, chwaląc jego bohaterskie czyny.

Uwolnieni królowie sławili Krisznę i braci Pandawów, którzy zabijając Dżarasamdhę zagwarantowali im bezpieczeństwo, i ich sława coraz szerzej rozchodziła się po świecie, a Król Prawa świecił wkoło swym przykładem, utrzymując w swym postępowania doskonałą równowagę między Prawem, Zyskiem i Przyjemnością.

10. Pandawowie w imieniu Króla Prawa zbierają daninę od królów z całego świata, aby Król Prawa mógł wykonać ofiarę koronacyjną, i otrzymać błogosławieństwo braminów.

Pewnego dnia Ardżuna rzekł do Judisztiry: „O wielki królu, w tej chwili zdobyłem już wszystko, czego człowiek może zapragnąć, i co bardzo trudno zdobyć. Mam swój łuk, strzały, sprzymierzeńców, ziemię, sławę i moc. Moim następnym zadaniem powinno być wzbogacenie naszego skarbca, abyśmy mogli obdarować hojnie braminów podczas twej ofiary koronacyjnej. Gdy nadejdzie pomyślny dzień wyruszę na północ, która jest pod władaniem boga bogactwa i spróbuję skłonić wszystkich królów północy do zapłacenia nam daniny". Król Prawa odpowiedział: „O Ardżuna, poproś duchownych, aby udzieli ci błogosławieństwa, i rusz na północ ku postrachowi naszych wrogów i radości naszych przyjaciół". I podczas gdy Judisztira pozostał w Indrapraszcie, sprawując rządy, czterej pozostali Pandawowie ruszyli w czterech kierunkach świata, aby poinformować królów o intencji przeprowadzenia ofiary koronacyjnej przez Króla Prawa, i aby skłonić ich siłą lub dyplomacją do uznania jego zwierzchnictwa, i oddania mu hołdu przez opłatę daniny.

Ardżuna, pokonując po drodze wszystkich królów, parł daleko na północ, aż dotarł do miejsca w głębokich Himalajach gdzie u bram miasta stał gigantyczny strażnik, który rzekł do Ardżuny: „O niepokonany zwycięzco, zawróć z drogi, i zadowól się tym, co już zdobyłeś, gdyż człowiek, który wejdzie do naszego miasta musi umrzeć. W tym miejscu wojna się kończy. Ludzkie oko nie potrafi nawet dostrzec tego, co jest tutaj. O Pandawa, zawróć z drogi, gdyż nie pozostało już nic więcej do podbicia. Jednakże jeżeli masz jakieś specjalne życzenie, chętnie je spełnię?" Słysząc te słowa, Ardżuna rzekł: „O potężny strażniku, podbijałem królestwa północy, aby zapewnić powodzenie ofiary koronacyjnej Króla Prawa. Nie wejdę do twego królestwa, skoro jest to dla ludzi zabronione, lecz chciałbym cię prosić, aby jego mieszkańcy złożyli daninę Królowi Prawa". Strażnik rzekł: „O Ardżuna, niech tak się stanie" i zaoferował mu boską tkaninę, ornamenty, i skórę jako daninę dla Króla Prawa. I zebrawszy wszystkie dary zebrane na północy, Ardżuna na czele swej armii wrócił do Indrapraszty.

Bhima z kolei udał się na wschód, w kierunku gdzie znajdowały się między innymi Hastinapura, królestwo rządzone przez króla Driratrasztrę, jak i królestwo Angi rządzone przez Karnę oraz królestwo Sziśupali, zażartego wroga Kriszny. Wszyscy oni zgodzili się na zapłatę daniny Królowi Prawa i na jego zwierzchnictwo. Pokonawszy licznych królów wschodu w walce wręcz, w bitwie lub przy pomocy dyplomacji, Bhima wrócił do Indrapraszty, przywożąc ze sobą ogromne łupy, które oddał swemu najstarszemu bratu, zwanym Królem Prawa.

Sahadewa ruszył ze swym wojskiem na południe i parł tak daleko, aż dotarł do królestwa rządzonego przez króla Nilę, którego chronił sam Ogień, Agni, gdyż król ten otrzymał od Ognia obietnicę, że będzie bronił jego wojsk. Gdy Ogień otoczył wojska Sahadewny palącym wszystko pierścieniem, Sahadawa oczyścił się pobożnie w wodzie, i rzekł do Ognia: „O Ogniu, to dla twego dobra podjąłem się tego podboju, gdyż jego celem jest możliwość wrzucenia w ciebie ofiary podczas ofiary koronacyjnej Króla Prawa. O Czyścicielu, ty jesteś ustami bogów, ty jesteś ofiarnym rytuałem. Nazywają cię Czyścicielem, bo wszystko oczyszczasz. Nazywają cię Nosicielem Ofiary bo w ciebie wlewa się ofiarny, roztopiony tłuszcz. To przez wzgląd na ciebie zostały stworzone *Wedy*. O Ogniu, proszę cię więc o to, abyś nie przeszkadzał Królowi Prawa w przeprowadzeniu jego koronacyjnej ofiary".

Wypowiedziawszy te słowa, Sahadewa rozsypał na ziemi trawę *kuśa* i siadł na niej przed Ogniem w rytualny sposób na oczach całej armii przerażonej pożarem. Widząc to, Ogień, zbliżywszy się do niego, zatrzymał się, i nie spalił go, wypowiadając te słowa: „O synu Madri, powstań. Poddawałem cię jedynie próbie, gdyż doskonale wiem zarówno o twoich, jak i Króla Prawa zamiarach. Jestem jednakże zobowiązany do obrony królestwa króla Nilii, dopóki jest ono w rękach jego dynastii. Proszę cię więc, zaprzestaj ataku, i uczynię wówczas to, co zechcesz". I gdy Sahadewa rzekł: O Ogniu, niech tak się stanie", Ogień wycofał swe płomienie.

Po otrzymaniu daniny od króla Nilii, Sahadewa kontynuował swój marsz na południe, docierając do miejsc zamieszkałych przez barbarzyńskie plemiona oraz demonów rakszasów, i zmusiwszy ich wszystkich do wniesienia opłat i podporządkowania się Judisztirze, powrócił do Indrapraszty, przywożąc ogromne bogactwa.

Do Indrapraszty z ogromnym łupem powrócił również wkrótce Nakula, który udał się daleko na zachód, aż dotarł do krainy swego dziadka króla Madrasu, Śalji, który bez wahania zgodził się na oddanie daniny Królowi Prawa, Judisztirze.

Po powrocie swych braci, którzy dotarli do krańców świata, podporządkowując Królowi Prawa wszystkich królów, i przywożąc od nich daniny, Król Prawa uznał, że nadszedł czas, aby podjąć konkretne przygotowania do przeprowadzenia koronacyjnego rytuału, którego tak pragnął. Przystępując do wykonania tej ofiary z nadzieją na dostanie się do świata króla bogów, Indry, boga setki złożonych ofiar, Król Prawa wraz ze swymi braćmi wkroczył na wysłaną największymi ofiarami ścieżkę, która według obietnicy boga Śiwy miała być drogą wyzwolenia dla pięciu kopii Indry, które narodziły się w ciele pięciu Pandawów w wyniku klątwy, którą grający w kości bóg Śiwa rzucił na Indrę, chcąc go ukarać za jego dumę. Równocześnie miała to być droga oczyszczająca ziemię z dominacji demonów, wzmacniająca siłę bogów i prowadząca do obrony tych, co czynią dobro poprzez ustanowienie na nowo autorytetu Prawa.

Opowieść XIII:
Zadedykowanie ofiary koronacyjnej Krisznie

Spis treści

1. Król Prawa, rozpoznając, że w Krisznie narodził się *Człowiek*, którego ofiara ukrywa się zarówno za początkiem i rozpadem świata, widzialny jedynie dla oświeconych prosi go o zgodę na inaugurację swej ofiary koronacyjnej.
2. Mędrzec Narada rozmyśla o Krisznie, rozpoznając w nim *Człowiek*a, którego czci się poprzez składanie ofiary.
3. Król Prawa honoruje Krisznę najwyższym darem dla królów, czemu sprzeciwia się król Sziśupala, wskazując, że Kriszna nie jest królem.
4. Król Prawa niepokoi się o powodzenie swej ofiary, lecz Biszma uspokaja go, że atak Sziśupali jest częścią boskiego planu.
5. Biszma wyjaśnia, że przeznaczeniem Sziśupali jest śmierć z rąk obrażanego przez niego Kriszny.
6. Biszma broni się przed atakiem królów, chcących potraktować go jak zwierzę ofiarne, i złożyć w ofierze, prowokując pojedynek Kriszny z Sziśupalą

7. Kriszna strażnikiem powodzenia ofiary koronacyjnej Króla Prawa.

To Kriszna w pojedynkę jest początkiem i końcem wszystkich światów, i to dzięki niemu składamy tę ofiarę. Jest on bowiem tą Ukrytą Przyczyną i Wiecznym Sprawcą stojącym ponad wszystkie żywe istoty, będąc najstarszy w całym wszechświecie. Duch, umysł, Największy Pan, wiatr, ogień, woda, eter, ziemia, i całe stwarzanie mają swe oparcie w Krisznie.

1. Król Prawa, rozpoznając, że w Krisznie narodził się *Człowiek*, którego ofiara ukrywa się zarówno za początkiem i rozpadem świata, widzialny jedynie dla oświeconych, prosi go o zgodę na inaugurację swej ofiary koronacyjnej.

W królestwie rządzonym przez Króla Prawa panowała idealna harmonia, gdyż każdy z poddanych mógł skupić uwagę na wykonaniu swego własnego zadania, bo Król Prawa chronił każdego dzięki swemu przywiązaniu do Prawdy i swej umiejętności trzymania wrogów z dala od granic kraju. Dzięki sprawiedliwemu systemowi podatkowemu i praworządnemu rządowi deszcz monsunowy lał obficie, użyźniając glebę. Ludziom wiodło się zarówno w hodowli krów, jak w uprawie roli i w handlu. Kraj omijały powodzie, pożary, susze i zarazy. Nic więc dziwnego, że majątek królestwa wzrósł tak bardzo, że nie sposób byłoby go wydać nawet przez setki lat. Oceniając wielkość swego skarbca oraz wypełnienie spichlerzy, Król Prawa doszedł do wniosku, że przyszedł właściwy czas na rozpoczęcie przygotowań do rytuału ofiary koronacyjnej. W myśli tej utwierdzali go wszyscy przyjaciele, mówiąc: „O królu, nadszedł właściwy czas na wykonanie zaplanowanego przez ciebie rytuału".

Tak samo musiał pomyśleć Kriszna, gdyż przybył ponownie do Indrapraszty na czele swej potężnej armii, przywożąc dla Króla Prawa niezmierzone dary. Ucieszony Judisztira powitał go

zgodnie z etykietą, po czym zaprosił go, aby razem z jego braćmi i domowymi duchownymi zasiedli w gmachu zgromadzeń, i przedyskutowali, czy faktycznie nadszedł właściwy czas na zainaugurowanie rytuału. Judisztira uznał przyjazd Kriszny za dobro-wróżący znak, gdyż przeczuwał, że to od obecności Kriszny zależy powodzenie jego ofiary i zdobycie królewskiego namaszczenia. Swym oświeconym umysłem potrafił dostrzec, że w Krisznie narodził się ponownie ów Człowiek, starożytny mędrzec, Narajan, istotny aspekt wielkiego boga Wisznu, widzialny jedynie dla oświeconych, w którym mają swe korzenie *Wedy*, który jest najpotężniejszy z tego wszystkiego, co jest wieczne, i który jest tym, co ukrywa się zarówno za początkiem jak i rozpadem świata. On jest obrońcą tego, co było, co jest i co będzie, on jest bastionem dla wszystkich starożytnych mędrców (*riszich*), on niszczy wroga, przynosząc ulgę w niedoli.

Judisztira, rzekł: „O Kriszna, to dzięki tobie cała ziemia znalazła się w mym władaniu, i dzięki tobie zebrałem ogromne bogactwo. Nadszedł czas, abym użył je we właściwy sposób, mając na uwadze dobro braminów i ognia ofiarnego. Jestem gotowy, i pragnę razem z tobą i z moimi braćmi wykonać zaplanowany rytuał ofiarny. O Kriszna, zainauguruj, proszę, mą ofiarę, bo jeżeli ty uroczyście rozpoczniesz rytuał, oczyści mnie to z wszelkiej winy, lub daj mi i moim braciom swoje przyzwolenie na jej zainaugurowanie, gdyż z twoim przyzwoleniem mogę realizować nawet najwyższe obrzędy".

Kriszna odpowiedział: „O tygrysie wśród królów, w pełni zasługujesz na zdobycie królewskiego namaszczenia po szczęśliwym ukończeniu ofiarnego rytuału. Zainauguruj więc sam tę wielką ceremonię, i złóż w ofierze ofiarę, którą sobie upodobałeś, a mnie pozwól skoncentrować mą myśl na twym dobrze, i stać na straży twego rytuału. Rozkazuj mi. Będę posłuszny każdemu twojemu rozporządzeniu".

Judisztira rzekł: „O Kriszna, mój zamiar zaczyna rodzić owoce, gdyż z całą pewnością uda mi się przeprowadzić ten rytuał do końca, skoro zgodnie ze swym życzeniem chcesz poddać się mej woli".

Mając zgodę Kriszny na rozpoczęcie rytuału, Judisztira i jego bracia zaczęli organizować wszystko to, co było doń potrzebne. Judisztira rozkazał swemu bratu Sahadewie i swoim radnym, aby zebrali wszelkie akcesoria, jak naczynia, przybory, ofiarne składniki, które bramini uznają za potrzebne do wykonania ofiarnej ceremonii oraz rozesłanie zaproszenia do wszystkich braminów, królów i ludzi z pospólstwa, którzy na to zasłużyli, do wzięcia udziału w rytuale. Woźnica Ardżuny otrzymał zadanie dostarczenia artykułów żywnościowych o odpowiednim smaku i aromacie, aby zadowolić braminów.

Po zebraniu wszystkich potrzebnych akcesoriów, domowy duchowny Pandawów, Dwaipajana, poprosił cieszących się wielkim szacunkiem mędrców, ucieleśnienie samych *Wed*, o przeprowadzenie ofiarnego rytuału. Funkcję *brahmana* intonującego hymny z *Samawedy* spełniał syn Satjawatiego, podczas gdy Jajnawalkja pełnił funkcję *adhwarju*, a Paila został *hotarem*. *Akoljatami* zostali ich synowie i uczniowie.

Troskliwie wybrany teren ofiarny znajdujący się za miastem otoczono licznymi zabudowaniami, które Król Prawa kazał przygotować z myślą o swych gościach. Rzemieślnicy zbudowali ściśle z instrukcją przestronne i ozdobione klejnotami pomieszczenia dla niebian, podobne do pomieszczeń niebiańskich. Dla przybywających z różnych stron świata magnatów zbudowali wspaniałe pałace ozdobione wieżami, wyglądające jak szczyty Himalajów z dużą ilością komnat ozdobionych złotem i klejnotami. Ich rezydencje były przestronne, z szerokimi bramami bogato zdobionymi, śnieżno białe, widoczne z dużej odległości, udekorowane wieńcami i girlandami, spryskane zapachem aloesu. Dla braminów z kolei zbudowali wiele małych domków, gdzie na braminów czekało posłanie i specjalnie przygotowane jadło. W przerwach między rytualnymi obrzędami bramini ucztowali, snując różne opowieści, i ciesząc oczy widokiem tancerzy i muzyków, robili wiele hałasu, pokrzykując: „dajcie więcej" i „niech żyje uczta". I Król Prawa, będąc na ziemi tym, kim Indra jest w niebie, rozdawał braminom swe bogactwa, obdarowując ich setkami tysięcy krów, złotem, a także dostarczając im kobiet, których pragnęli.

Na ofiarę koronacyjną Króla Prawa przybyli również wszyscy mieszkańcy Hastinapura, po których Judisztira wysłał swego brata Nakulę ze specjalnym zaproszeniem. Wszyscy, cała starszyzna rodu Bharata, nauczyciele Pandawów oraz wszyscy ich kuzyni i krewni z radością przyjęli zaproszenie, i poprzedzani przez braminów ruszyli do Indraprasztry ciekawi gmachu zgromadzeń Judisztiry i zadowoleni z czekającej ich możliwości spotkania. Gdy przybyli, Judisztira powitał ich, mówiąc z pokorą: „O najdrożsi memu sercu, okażcie mi swą przychylność. Nagromadziłem ogromne bogactwa, lecz nie do mnie one należą, lecz do was, tak jak i ja sam. Rozporządzajcie więc mną łaskawie bez skrępowania". Po tych słowach powitania Judisztira zainaugurował swój rytuał, przydzielając każdemu ze swych bliskich odpowiednią rolę związaną z jego realizacją.

Na uroczystości wykonywania ofiary koronacyjnej Króla Prawa zgromadził się cały świat, chcąc dzięki swemu uczestnictwu uzyskać dla siebie ostateczną nagrodę, a także chcąc rzucić okiem na gmach zgromadzeń Króla Prawa, który zbudował dla niego demon asura Maja, i którego sława rozeszła się po całym świecie. Królowie obdarowali Judisztirę złotem i drogimi kamieniami, rywalizując między sobą o wielkość przywiezionego daru. Z kolei Judisztira, rywalizując o wielkość nagromadzonego bogactwa z samym bogiem bogactwa, Kuberą, modlił się, składając ofiarę do sześciu ogni, które zapalił, i hojnie obdarowując braminów, aby zadowolić ich wszystkie ludzkie pragnienia. Bogowie, wielcy starożytni prorocy i bramini bardzo byli zadowoleni, patrząc na realizację tego rytuału.

2. Mędrzec Narada rozmyśla o Krisznie, rozpoznając w nim *Człowieka*, którego czci się poprzez składanie ofiary.

Widząc bogactwo, które Król Prawa zgromadził, aby móc je rozdać podczas składania swej ofiary koronacyjnej, mędrzec Narada był również bardzo zadowolony. Patrząc na licznych magnatów

zgromadzonych tutaj, by uczestniczyć w tym rytuale Króla Prawa, wiedział, że w ich osobach narodziło się na ziemi wielu bogów w ich częściowych inkarnacjach oraz wiele demonów. Narada pomyślał o bogu Wisznu, Narajanie, zabójcy demonów, którzy są wrogami bogów i niszczycielu ich miast, i o tym, że i on narodził się również wśród magnatów, aby dotrzymać obietnicy, którą dał bogom. On, stwórca wszystkiego, rzekł do bogów „O bogowie, odzyskacie swoje dawne światy opanowane przez demony, lecz najpierw musicie wybić się nawzajem". On, którego siłę czci Indra, i wszyscy bogowie, narodził się w rodzie Jadawów jako człowiek o imieniu Kriszna, błyszcząc urodą jak księżyc wśród gwiazd, będąc pierwszym wśród tych, na których opierają się królewskie dynastie, aby przed ich odrodzeniem, przynieść im zniszczenie. „O biada mi, samo-stwarzający się bóg raz jeszcze pokieruje tą potężną magnaterią, która się tak rozrosła". Tak pomyślał mędrzec Narada, który znał całe Prawo, i wiedział, że Kriszna, bóg Wisznu w swej ludzkiej formie, jest tym Człowiekiem, którego czci się poprzez składanie ofiary. Pomyślawszy to, wielki mędrzec czekał na rozpoczęcie ceremonii namaszczania Króla Prawa, aby oddać królowi należną mu królewską cześć.

3. Król Prawa honoruje Krisznę najwyższym darem dla królów, czemu sprzeciwia się król Szi-śupala, wskazując, że Kriszna nie jest królem.

W dniu, w którym rytuał zbliżał się ku końcowi, i w którym Król Prawa spodziewał się otrzymać królewskie namaszczenie, wszyscy królowie udali się razem z nim na teren ofiarny, gdzie wielcy prorocy z mędrcem Naradą na czele zasiedli jak co dzień wokół ołtarza, i wykonując następujące po sobie ryty lania roztopionego tłuszczu do ofiarnego ognia, dyskutowali ich zgodność z tekstem *Wed*. Teren ofiarny wypełniony był obecnością bogów i świętymi dźwiękami *Wed*. Wstęp *szudrom* był surowo zabroniony.

Biszma rzekł do Judisztiry: „O królu, twa ofiara zbliża się do końca, i nadszedł czas, abyś rozdzielił między przybyłych na twą ofiarę królów dary należne gościom. Dary swe rozdawaj sprawiedliwie według zasług, i jako pierwszego obdaruj magnata, który zgodnie z Prawem najbardziej na to zasługuje". Słysząc te słowa, Judisztira poprosił seniora swego rodu, Biszmę, o wyrażenia swej opinii, kogo należy uhonorować, obdarowując go jako pierwszego. Biszma rzekł: „O Królu Prawa, na całej ziemi nie ma osoby, która miałaby więcej zasług niż Kriszna Wasudewa. To on promieniuje wśród wszystkich tu zebranych największą sławą, siłą i dzielnością, i jest jak słońce wśród gwiazd. Krisznę uhonoruj najważniejszym darem". Judisztira rzekł: „O Biszma, niech tak się stanie", i w rytualny sposób zaoferował Krisznie dar przeznaczony dla najwspanialszego z gości, który Kriszna z kolei bez wahania zaakceptował, wypowiadając słowa zgodne z tekstem *Wed*.

Widząc to, król Sziśupala zatrząsł się cały z oburzenia. Wrzasnął: „O królu, jak ty, którego nazywają Królem Prawa możesz w sposób tak oczywisty łamać Prawo, i ulegać kumoterstwu! Kriszna nie zasługuje na oddawanie mu honorów należnych królom, gdyż nie jest królem! Jak śmiesz dokonywać takiego wyboru w obecności licznie zgromadzonych władców ziemi! Jak śmiesz ich tak obrażać! Ulegasz radom tego krótkowzrocznego syna rzeki, Biszmy, który wśród ludzi honoru zasługuje na największą pogardę, gdyż znając Prawo, ulega kumoterstwu!”

Sziśupala kontynuował: „O królu, czym Kriszna zasłużył sobie na pierwszeństwo? Nie mogłeś wyróżnić go ani według zasady starszeństwa, ani jako swego nauczyciela, ani jako swego duchownego. Tak oczywistym kumoterstwem obrażasz zebranych tu królów! Zdecydowaliśmy się na zapłacenie ci daniny nie z lęku przed tobą lub z pochlebstwa, lecz dlatego, że chcieliśmy suwerenności i praworządności, którą miałeś nam zagwarantować! Daliśmy ci daninę, a ty ukazujesz nam swą pogardę. Choć jesteś synem boga Prawa, Dharmy, wybierając Krisznę, straciłeś w naszych oczach swoje dobre imię! Tym wyborem zabiłeś w nas wiarę w swój praworządny umysł! Praworządność twego umysłu została zastąpiona przez podłość!”

Wypowiedziawszy te słowa król Sziśupala zwrócił się do Kriszny: „O Kriszna, jak śmiałeś zaakceptować honor zaoferowany ci przez Pandawów bez poinformowania ich, że ci się on nie należy? Jesteś jak pies, który znalazł resztki ofiary, i pożera je w samotności, choć mu się one nie należą. Wiesz dobrze, że królewskie honory ci się nie należą, bo nie jesteś królem!”

Sziśupala wraz z innymi królami poderwali się ze swych siedzeń, gotowi, aby opuścić zgromadzonych. Widząc to, Judisztira rzekł łagodnym i przyjaznym głosem: „O Sziśupala, wypowiadanie obraźliwych słów nie przystoi królowi. Nie oskarżaj Biszmy o kumoterstwo, gdyż on nie potrafi pomylić się, co do tego, co jest w danej sytuacji najwyższym Prawem. On zna Prawdę o Krisznie. Zobacz jak wielu królów bardziej zasłużonych od ciebie zgodziło się na uhonorowanie Kriszny nagrodą, która należy się królom. Zaakceptuj to, bo nie znasz Prawdy o Krisznie, którą oni znają”.

Biszma rzekł: „O królu, ten, kto sprzeciwia się uhonorowaniu Kriszny nie zasługuje na naszą uprzejmość! Nawet w obecności starszyzny honorujemy go zgodnie z zasadą starszeństwa, bo jest on starszy niż wszystkie światy, które w nim mają swój początek. Nie tylko my, ale wszyscy mieszkańcy trzech światów powinni oddawać mu honor, gdyż on jest fundamentem, na którym opiera się cały wszechświat. On jest również nauczycielem wojowników, gdyż nauczycielem zostaje ten, kto pozwala odejść wolno tym, których pokonał podczas bitwy. Wśród królów tu zebranych nie widzę nikogo, kogo Kriszna nie przewyższałby swą wspaniałością.

Chcąc go uhonorować, nie kierujemy się kaprysem, lecz tym, że już od dawna ci, którzy cenią Prawdę, wychwalają jego bohaterskie czyny, których dokonuje od momentu, w którym się narodził, przynosząc na ziemię ziemską szczęśliwość. Znamy jego wielką sławę, odwagę i odniesione sukcesy, które nie mają sobie równych. Wiemy, że braminów przewyższa on swą znajomością *Wed*, a wojowników swą siłą.

Towarzyszą mu zawsze hojność, sprawność, uczenie się, waleczność, skromność, sława, stanowczość, pokora, świetność, upór, zaspokojenie, powodzenie. Wart jest naszej czci jako najlepszy nauczyciel, ojciec, duchowny, student *snataka*, przyjaciel, król. To Kriszna w pojedynkę jest początkiem i końcem wszystkich światów, i to dzięki niemu składamy tę ofiarę. Jest on bowiem tą Ukrytą Przyczyną i Wiecznym Sprawcą stojącym ponad wszystkie żywe istoty, będąc najstarszy w całym wszechświecie. Duch, umysł, Największy Pan, wiatr, ogień, woda, eter, ziemia, i całe stwarzanie mają swe oparcie w Krisznie. Jedynie mędrzec rozmyślający nad Najwyższym Prawem zdobędzie wiedzę o Krisznie. O królu Sziśupala, jesteś głupcem nieświadomym, że Kriszna jest wszędzie i zawsze, i że kryje się nawet za tym, co sam teraz mówisz. To, co mówisz wróży twą śmierć. Kriszna zmieszał ci rozum, tak jak miesza on rozum tych, których chce zniszczyć na koniec eonu. O królowie, jeżeli któryś z was uważa, że Kriszna nie zasługuje na oddany mu honor, niech stanie do walki!"

Na poparcie słów Biszmy, najmłodszy z Pandawów, Sahadewa rzekł: „O królowie, każdemu, kto uważa, że Kriszna nie zasłużył na oddanie mu czci, roztrzaskam głowę mą stopą!"

Na te wyzywające słowa Sahadewy nikt z mądrych, dobrych i dumnych królów nie odpowiedział, a na jego głowę posypał się deszcz kwiatów i bezcielesny głos pochwalił go, mówiąc: „dobrze, dobrze". Jednakże cały tłum przybyłych na ofiarę królów pod komendą Sziśupali pobladł, i nie ukrywał gniewu, szemrając przeciw uzyskaniu przez Judisztirę królewskiego namaszczenia i przeciw uhonorowaniu Kriszny, gdyż każdy z nich chciał ten honor dla siebie. Kriszna, patrząc na tych zazdrosnych królów, zrozumiał, że przygotowują się do wojny, i chcą uniemożliwić Królowi Prawa, aby doprowadził swą ofiarę do końca.

4. Król Prawa niepokoi się o powodzenie swej ofiary, lecz Biszma uspokaja go, że atak Sziśupali jest częścią boskiego planu.

Widząc tłumy królów wzburzonych jak burzliwe morze, zaniepokojony Król Prawa rzekł do dziadka swego rodu, Biszmy: „O Biszma, powiedz mi, co mam uczynić, aby nie dopuścić do przerwania mej ofiary przez tych rozgniewanych królów, i obronić moich poddanych przed ich gniewem?"

Biszma odpowiedział na tyle głośno, aby król Sziśupala mógł go usłyszeć: „O Królu Prawa, pozbądź się swego niepokoju, i zastanów się nad tym, czy pies potrafi zabić lwa? Wbrew pozorom twoja ofiara przebiega zgodnie z boskim planem, i nic jej nie zagraża. Ta zgraja królów przekonanych, że są lwami, warczy jak zgraja psów otaczająca jaskinię śpiącego lwa. Ich złudzenie, że są lwami, które zrodził w nich Sziśupala, będzie trwało tylko tak długo, dopóki Kriszna, śpiący lew, nie obudzi się. Pozbawiony rozumu Sziśupala prowadzi ich prosto do królestwa boga śmierci Jamy. Zarówno on jak i wszyscy ci wzburzeni królowie postradali zmysły, i nie widzą, że Kriszna przygotowuje grunt do pozbawienia Sziśupali całej sławy, którą udało mu się dotychczas zdobyć. Tak właśnie Kriszna działa: pozbawia rozumu tych, których chce zniszczyć, bo w stwarzaniu

Kriszna działa: pozbawia rozumu tych, których chce zniszczyć, bo w stwarzaniu wszechświata Kriszna jest jego początkiem i końcem".

Król Sziśupala, słysząc te słowa Biszmy, prawdziwie się rozzłościł, i nieświadomy, że Kriszna tylko na to czekał, tracąc panowanie nad swych językiem, rozpoczął obrzucanie Kriszny i Biszmy stekiem obelg.

Sziśupala wrzasnął: „O Biszma, jak ty, który jesteś hańbą dla swej własnej rodziny, i żyjesz jak eunuch, śmiesz grozić tym potężnym królom, i wypowiadać słowa niezgodne z Prawem. Jak możesz wskazywać właściwą drogę Pandawom, skoro jesteś jak ślepiec. O głupcze, jak ty, rzekomy mędrzec, możesz wychwalać Krisznę, tego pastucha, którego może lżyć nawet głupiec? Cóż jest niezwykłego w tym, że zabił on za młodu oferującą mu mleko Putanę, obalił jednym kopnięciem drewniany wóz, lub trzymał przez siedem dni wzniesioną na swą głową górę Gowardhanę, która nie była większa od gniazda termitów. Cóż jest bohaterskiego w tym, że zabił Kansę po zjedzeniu z nim posiłku. Wszystko co zrobił, nie jest bohaterstwem, lecz aktem kryminalnym! Czyżbyś zapomniał, że ci, którzy są uczciwi i praworządni nie podnoszą swej broni przeciw kobiecie, lub tym, którzy oferują im posiłek? Jak śmiesz wychwalać przede mną tego zabójcę kobiet, Krisznę, jako starszego od wszechświata, źródło wiedzy i przewyższającego wszystko?

Jak śmiesz mówić o Krisznie takie kłamstwa, jak to, że jest on z wszystkich najmądrzejszy i że jest Panem Świata? Wypowiadając je dowodzisz jedynie podłości swej natury. Równie nikczemna musi być natura Pandawów, skoro udało ci się ich przekonać, że Kriszna zasługuje na najwyższe honory! Twoja przysięga celibatu ukrywa jedynie twą impotencję, i jest łamaniem Prawa. Czyżbyś zapominał o obowiązku posiadania synów? Jak możesz uczyć swym przykładem innych, aby wyrzekali się synów, fałszując Prawo. Zgiń zabity przez ten tłum groźnie pomrukujących królów, gdyż swą nauką chcesz ich pozbawić synów! Czyżbyś zapomniał jaki los spotkał pewną gęś, której ufały inne gęsi i zostawiały pod jej opieką swe jajka, które ta gęś zjadała? W końcu zorientowały się w jej przestępstwie, i wszystkie razem ją zabiły!"

Król Sziśupala kontynuował: „O Biszma, jak możesz wychwalać Krisznę za zorganizowanie podstępnego zamachu na mego przyjaciela, potężnego króla Dżarasamdhę, który odmawiał Krisznie praw do pojedynku, gdyż nie jest on królem,? Razem z Bhimą i Ardżuną wdał się podstępnie w bramińskim przebraniu na ofiarę króla Dżarasamdhy, który zaoferował im wodę do umycia stóp i zaprosił do wspólnego posiłku. Zabijając go, Kriszna zasiał zło! Jeżeli jest on naprawdę stwórcą świata, to dlaczego nie jest prawdziwym braminem? To nie bohaterskie czyny Kriszny są cudem. Prawdziwym cudem jest to, że Pandawowie, których odsuwasz od ścieżki Prawa, ciągle wierzą w twą praworządność!"

5. Biszma wyjaśnia że przeznaczeniem Sziśupali jest śmierć z rąk obrażanego przez niego Kriszny

Bhima, słysząc wszystkie te obelgi wypowiadane przez Sziśupalę, kierowane pod adresem Pandawów, jak i przeciw Biszmie i Krisznie, z coraz większym trudem opanowywał swój gniew. Obserwujące go tłumy królów, dostrzegły jego poczerwieniałe z wściekłości oczy i zaciśnięte pięści. Był jak Czas przygotowujący się do spalania wszystkich żywych istot na zakończenie eonu. Gdy Biszma dostrzegł gniew Bhimy, powstrzymywał go od ataku. Widząc to, Sziśupala, wybuchając śmiechem, rzekł do Biszmy: „O Biszma, pozwól Bhimie ruszyć do ataku, aby zebrani królowie mogli zobaczyć, że jest jak ćma, która pędzi w kierunku ognia, aby spłonąć".

Biszma rzekł jednak uspakajająco do Bhimy: „O potężny synu boga wiatru, nie rwij się do walki z Sziśupalą, gdyż przeznaczona mu jest śmierć nie z twoich rąk, lecz z rąk Kriszny. W jego ciele narodził się potężny król dajtjów, którego na zakończenie eonu cyklicznie zabija wielki bóg Wisznu w swych kolejnych śmiertelnych inkarnacjach. Sziśupala jest monstrum, które narodziło się w z trzema oczami, czterema rękami, kwicząc jak osioł. Jego matka, Jadawi, siostra Wasudewy, ojciec, i wszyscy krewni, zobaczywszy jego potworną formę, bardzo się przestraszyli, i chcieli się go pozbyć. Powstrzymał ich jednak dający się nagle słyszeć bezcielesny głos: 'O królu, twemu synowi nie jest przeznaczona tak wczesna śmierć z twoich rąk. Wyrośnie z niego potężny wojownik. Nie bój się go, lecz troszcz się o niego. Wiedz jednakże, że jego zabójca już się narodził, i on przyniesie mu śmierć, gdy nadejdzie odpowiedni moment'.

Matka nowonarodzonego syna, słysząc ten bezcielesny głos, i czując wielką matczyną miłość dla swego syna, rzekła: 'O bezcielesny głosie, błagam cię, mów dalej, i powiedz mi, kto zabije mojego syna?' Bezcielesny głos odpowiedział: 'O królowo, poznasz zabójcę swego syna po tym, że gdy siądzie on na jego kolanach odpadną mu jego dwa dodatkowe ramiona, i zniknie jego dodatkowe oko'.

Gdy wieść o narodzinach królewicza o potwornej formie rozeszła się szeroko po świecie, do królestwa zaczęli ściągać liczni królowie, chcąc na własne oczy go zobaczyć. Rodzice dziecka kładli go na kolanach każdego nowo-przybyłego króla, chcąc, aby pobył się on swego potwornego wyglądu, i pragnąc poznać jego przyszłego zabójcę. Nic się jednak nie wydarzało aż do momentu, gdy z wizytą przybył Kriszna ze swym starszym bratem Balaramą. Gdy Jadawi położyła nowo-narodzone dziecko na kolanach Kriszny, natychmiast odpadły jego dodatkowe ramiona, i znikło bez śladu jego trzecie oko. W ten sposób Jadawi dowiedziała się, że przeznaczeniem jej syna Sziśupali jest zginąć z rąk Kriszny. Przepełniona miłością do swego syna rzekła do Kriszny: 'O Kriszna, błagam cię, wybacz memu synowi jego winy, i nie zabijaj go'. Kriszna odpowiedział: 'O droga ciotko, spełnię twą prośbę, i wybaczę twemu synowi jego winę sto razy, choćby popełnił największą zbrodnię. Zabiję go jednak, gdy wystąpi przeciw mnie sto pierwszy raz' ".

Biszma kontynuował: „O Bhima, to z powodu tego daru, który matka Sziśupali otrzymała od Kriszny, Sziśupala czuje się bezkarny i nieśmiertelny, i pozwala sobie na ubliżanie nie tylko nam, ale i Krisznie. Zapomniał jednak o tym, że Kriszna obiecał mu wybaczenie jedynie sto razy, i że liczba wybaczeń już się wyczerpała. Kriszna zadecydował, że nadszedł właściwy czas na zabicie Sziśupali, i

dlatego pozwala mu na jego przestępcze zachowanie i wypowiadanie słów obrazy. Zabijanie króla demonów dajtów, który narodził się w ciele Sziśupali należy do wiecznej chwały rodzącego się cyklicznie na ziemi boga Wisznu, i zabijając go podczas ofiary koronacyjnej Króla Prawa, chce on odzyskać należną mu chwałę".

6. Biszma broni się przed atakiem królów, chcących potraktować go jak zwierzę ofiarne, i złożyć w ofierze, prowokując pojedynek Kriszny z Sziśupalą.

Sziśupala, usłyszawszy słowa Biszmy, wykrzyknął: „O Biszma, życzę naszym wrogom, aby byli równie odważni jak Kriszna, a tobie, który nie może istnieć bez wysławiania, radzę sławić prawdziwych królów, a nie tego pastucha, Krisznę. W swym postępowaniu odchodzisz od wzorów, które przekazali nam nasi starożytni przodkowie. Jeżeli w swym szaleństwie będziesz kontynuował wychwalanie tego niegodnego pochwał Krisznę, możesz być pewien, że żaden z obecnych królów się z tobą nie zgodzi. Jak możesz poświęcić wysokie standardy dla tego przestępcy! O Biszma, czy słyszałeś o ptaszku bhulindze, który żyje w Himalajach, i którego ty mi przypominasz? Ptaszek ten doradza wszystkim 'nie postępuj nierozważnie', podczas gdy sam żyje na łasce lwa, żywiąc się resztkami, które znajdzie w jego zębach Podobnie ty dajesz dobre rady, podczas gdy twe życie jest na łasce tych zebranych tutaj i rozgniewanych królów".

Wyprowadzony z równowagi Biszma krzyknął: „O Sziśupala, masz rację, jestem jak ptaszek bhulinga, gdyż mam tych królów za nic!" Słowa Biszmy rozwścieczyły już i tak wystarczająco podniecony tłum królów, który zaczął go lżyć i chwytać za broń. Rozległy się okrzyki: „Ten monstrualny, bezczelny dziadek Biszma nie zasługuje na nasze wybaczenie! Zbierzmy się wszyscy razem i uczyńmy z Biszmy zwierzę ofiarne. Zabijmy go tak, jak się zabija zwierze ofiarne, i wrzućmy go na pożarcie Ogniowi!"

Słysząc ten wrzask, Biszma rzekł: „O królowie, posłuchajcie mnie. Choćbyście zabili mnie jak zwierzę ofiarne i spalili mnie w ogniu ofiarnym, i tak postawię zwycięsko mą stopą na waszych głowach! Obok mnie stoi bowiem Kriszna, któremu oddaję cześć. Niech ten, którego duch spieszy się do śmierci, rzuci mu wyzwanie, aby umierając w tym bohaterskim pojedynku z Kriszną mógł się natychmiast połączyć z ciałem tego największego boga!"

Sziśupala, słysząc słowa Biszmy, zaryczał oślepiony wściekłością: „O Kriszna, stań ze mną do walki, aby mógł cię zabić! Razem z tobą zabiję czczących cię Pandawów, którzy zlekceważyli wszystkich królów, aby oddać królewskie honory tobie, choć nie zasłużyłeś na nie, gdyż nie jesteś królem, lecz rozpustnym służącym!"

Kriszna, dbając o to, by głos jego zabrzmiał miękko i uprzejmie, rzekł: „O Pandawowie, ów król Sziśupala, syn siostry mojego ojca, dokonał stu kryminalnych aktów przeciw mnie i memu rodowi, które zgodnie z obietnicą daną jego matce, wybaczyłem mu. Ten król jest naszym wrogiem, który źle nam życzy, i chce mam zaszkodzić. Pozwólcie, że wskażę jedynie na niektóre z jego prze-

stępstw. Ten maniak, nasz kuzyn, pewnego dnia podpalił podstępnie Dwarakę, wiedząc, że udaliśmy się z wizytą do innego miasta. Innym razem pozabijał członków mego rodu podczas festiwalu, gdy oddawali cześć górze Raiwataka. Chcąc przeszkodzić memu ojcu w wykonaniu Ofiary Konia, ukradł mu konia.

Aby spełnić obietnicę daną siostrze mego ojca wybaczyłem mu setkę jego wrogich czynów, ignorując cierpienie, które przynosił mi i memu rodowi. Jednakże teraz miarka się przebrała, gdyż moja obietnica się wyczerpała. Na oczach wszystkich zebranych tu królów sto pierwszy raz dokonał przestępstwa wobec mnie, lżąc mnie straszliwie, i oczerniając. Nie muszę już dłużej znosić jego przestępstw, i za swoje zuchwalstwo w obecności wszystkich królów zasługuje na śmierć! I ten głupiec, który wyraźnie szuka śmierci, śmiał swego czasu oświadczać się o rękę mej pierwszej żony Rukmini!

Zgromadzeni królowie słysząc listę setki przestępstw, których dokonał król Sziśupala, odwrócili się od niego, i zaczęli go lżyć. Lekceważąc te wrogie pomruki, Sziśupala wybuchnął gromkim śmiechem, i drwiąco rzekł: „O Kriszna, czy ty już w ogóle nie masz wstydu, że w obecności tych licznie zebranych królów oświadczasz, że twoja żona miała innego mężczyznę. A poza tym bez względu na to jak bardzo jesteś rozgniewany, nie potrafisz mi nic zrobić!"

I gdy Sziśupala kończył wypowiadać te słowa, rozgniewany Kriszna przywołał swój dysk, i obciął mu głowę. Potężny król padł na ziemię jak potężne drzewo, które uderzył piorun. Z bezchmurnego nieba polał się strumieniami deszcz, a przecinające niebo błyskawice powodowały, że ziemia drżała. Obserwujący tę scenę królowie dostrzegli, że z martwego ciała Sziśupali uniósł się wspaniały blask przywodzący na myśl wschód słońca, i blask ten, pozdrowiwszy Krisznę, połączył się z nim, stając się z nim jednością. Zdumieni królowie uznali to za cud. Wielu z nich zaniemówiło z oburzenia, patrząc w osłupieniu na Krisznę, inni jednak spoglądali na niego z czcią. Nikt jednak nie śmiał go zaatakować. Wielcy starożytni mędrcy, którzy przybyli na rytuał, jak i bramini i potężni królowie zbliżyli się do Kriszny pełni zachwytu i czci, a Judisztira rozkazał natychmiast swym braciom wykonanie rytów pogrzebowych.

7. Kriszna strażnikiem powodzenia ofiary koronacyjnej Króla Prawa

Od tego momentu ofiarowywanie królom zgromadzonych na królewski rytuał bogactw według ich zasług, strzeżone przez Krisznę, obywało się bez przeszkód, przynosząc radość. Jego zakłócenia zostały zlikwidowane, i jego przebieg stał się radosny, wypełniony konsumpcją ogromnej ilości pożywienia. To dzięki Krisznie, który ze swym łukiem, dyskiem i maczugą stał na straży, koronacyjna ofiara Króla Prawa dobiegła szczęśliwie końca, przynosząc Królowi Prawa królewskie namaszczenie. Wszyscy przybyli na ofiarę magnaci zaakceptowali decyzje Króla Prawa, co do rozdziału nagród między nich, wyrzekając się chwilowo zazdrości o swą pozycję i rywalizacji zarówno między sobą jak i z Królem Prawa. Wszyscy razem podeszli do Króla Prawa, który poddał się ceremonii rytualnej kąpieli, mówiąc: „O Królu Prawa, szczęśliwy los obdarzył cię największym szczęściem.

Ukończyłeś szczęśliwie rytuał koronacyjny, i zdobyłeś suwerenność, podtrzymując sławę swego rodu. O Indro królów, ukończywszy ten rytuał zrealizowałeś najwyższe Prawo. O królu, uhonorowałeś nas zgodnie z naszymi życzeniami. W pełni zaspokojeni i zadowoleni prosimy cię, byś zezwolił nam odejść do naszych własnych królestw".

Gdy wszyscy królowie opuścili teren ofiarny, udając się w drogę powrotną do własnych królestw, żegnani rytualnie przez Pandawów zgodnie z hierarchią ich zasług, Kriszna również zaczął przygotowywać się do wyjazdu. Żegnając Judisztirę, rzekł: „O Królu Prawa, dzięki dobremu losowi udało ci się przeprowadzić największy z rytuałów ofiarnych, rytuał królewskiego namaszczenia". Judisztira odpowiedział: „O Kriszna, to dzięki twej łasce udało mi się szczęśliwie ukończyć ten ryt, gdyż dzięki twej łasce wszyscy magnaci poddali się mej władzy". Kriszna udał się następnie wraz z Judisztirą do izb kobiet, aby pożegnać się ze swą ciotką i matką Pandawów, Kunti, oraz z Draupadi i Subhadrą. Po rytualnej kąpieli, modlitwie i błogosławieństwie udzielonym przez braminów, okrążył pobożnie swój ozdobiony flagą z Garudą rydwan, i ruszył z powrotem do Dwaraki odprowadzany przez Pandawów. Na moment zatrzymał swój rydwan, i rzekł do Judisztiry: „O królu, nigdy nie zapominaj o tym, by chronić swych poddanych, tak jak Indra, bóg deszczu, ochrania wszystkie żywe istoty. I niech twój ród znajdzie w tobie oparcie, tak jak nieśmiertelni znajdują je w królu bogów, Indrze".

Po wyjeździe Kriszny i wszystkich królów, Król Prawa wraz ze swymi braćmi wrócił do swego gmachu zgromadzeń, pełen wiary, że dzięki Krisznie i szczęśliwemu ukończeniu ofiary koronacyjnej oczyścił serca magnatów z uczuć zazdrości i rywalizacji i uwolni ziemię od ciężaru nakładanego na nią przez demony, gwarantując rządy Prawa. Dobry los miał się jednak wkrótce od niego odwrócić, gdyż jego królewski rytuał nie oczyścił wszystkich magnackich serc z żądeł zazdrości. Co więcej, niektórzy magnaci, choć nie przeciwstawili się zabójstwu króla Sziśupali oszołomieni jego śmiercią, to jednak nie oczyścili swych serc z uczuć oburzenia, uważając akt Kriszny za akt kryminalny.

Opowieść XIII:
Zadedykowanie ofiary koronacyjnej Krisznie

Spis treści

1. Król Prawa, rozpoznając, że w Krisznie narodził się *Człowiek*, którego ofiara ukrywa się zarówno za początkiem i rozpadem świata, widzialny jedynie dla oświeconych prosi go o zgodę na inaugurację swej ofiary koronacyjnej.

2. Mędrzec Narada rozmyśla o Krisznie, rozpoznając w nim *Człowiek*a, którego czci się poprzez składanie ofiary.

3. Król Prawa honoruje Krisznę najwyższym darem dla królów, czemu sprzeciwia się król Sziśupala, wskazując, że Kriszna nie jest królem.

4. Król Prawa niepokoi się o powodzenie swej ofiary, lecz Biszma uspokaja go, że atak Sziśupali jest częścią boskiego planu.

5. Biszma wyjaśnia, że przeznaczeniem Sziśupali jest śmierć z rąk obrażanego przez niego Kriszny.

6. Biszma broni się przed atakiem królów, chcących potraktować go jak zwierzę ofiarne, i złożyć w ofierze, prowokując pojedynek Kriszny z Sziśupalą

7. Kriszna strażnikiem powodzenia ofiary koronacyjnej Króla Prawa.

To Kriszna w pojedynkę jest początkiem i końcem wszystkich światów, i to dzięki niemu składamy tę ofiarę. Jest on bowiem tą Ukrytą Przyczyną i Wiecznym Sprawcą stojącym ponad wszystkie żywe istoty, będąc najstarszy w całym wszechświecie. Duch, umysł, Największy Pan, wiatr, ogień, woda, eter, ziemia, i całe stwarzanie mają swe oparcie w Krisznie.

1. Król Prawa, rozpoznając, że w Krisznie narodził się *Człowiek*, którego ofiara ukrywa się zarówno za początkiem i rozpadem świata, widzialny jedynie dla oświeconych, prosi go o zgodę na inaugurację swej ofiary koronacyjnej.

W królestwie rządzonym przez Króla Prawa panowała idealna harmonia, gdyż każdy z poddanych mógł skupić uwagę na wykonaniu swego własnego zadania, bo Król Prawa chronił każdego dzięki swemu przywiązaniu do Prawdy i swej umiejętności trzymania wrogów z dala od granic kraju. Dzięki sprawiedliwemu systemowi podatkowemu i praworządnemu rządowi deszcz monsunowy lał obficie, użyźniając glebę. Ludziom wiodło się zarówno w hodowli krów, jak w uprawie roli i w handlu. Kraj omijały powodzie, pożary, susze i zarazy. Nic więc dziwnego, że majątek królestwa wzrósł tak bardzo, że nie sposób byłoby go wydać nawet przez setki lat. Oceniając wielkość swego skarbca oraz wypełnienie spichlerzy, Król Prawa doszedł do wniosku, że przyszedł właściwy czas na rozpoczęcie przygotowań do rytuału ofiary koronacyjnej. W myśli tej utwierdzali go wszyscy przyjaciele, mówiąc: „O królu, nadszedł właściwy czas na wykonanie zaplanowanego przez ciebie rytuału".

Tak samo musiał pomyśleć Kriszna, gdyż przybył ponownie do Indrapraszty na czele swej potężnej armii, przywożąc dla Króla Prawa niezmierzone dary. Ucieszony Judisztira powitał go zgodnie z etykietą, po czym zaprosił go, aby razem z jego braćmi i domowymi duchownymi zasiedli w gmachu zgromadzeń, i przedyskutowali, czy faktycznie nadszedł właściwy czas na zainaugurowanie rytuału. Judisztira uznał przyjazd Kriszny za dobro-wróżący znak, gdyż przeczuwał, że to od obecności Kriszny zależy powodzenie jego ofiary i zdobycie królewskiego namaszczenia. Swym oświeconym umysłem potrafił dostrzec, że w Krisznie narodził się ponownie ów Człowiek, starożytny mędrzec, Narajan, istotny aspekt wielkiego boga Wisznu, widzialny jedynie dla oświeconych, w którym mają swe korzenie *Wedy*, który jest najpotężniejszy z tego wszystkiego, co jest wieczne, i który jest tym, co ukrywa się zarówno za początkiem jak i rozpadem świata. On jest obrońcą tego, co by-

ło, co jest i co będzie, on jest bastionem dla wszystkich starożytnych mędrców (*riszich*), on niszczy wroga, przynosząc ulgę w niedoli.

Judisztira, rzekł: „O Kriszna, to dzięki tobie cała ziemia znalazła się w mym władaniu, i dzięki tobie zebrałem ogromne bogactwo. Nadszedł czas, abym użył je we właściwy sposób, mając na uwadze dobro braminów i ognia ofiarnego. Jestem gotowy, i pragnę razem z tobą i z moimi braćmi wykonać zaplanowany rytuał ofiarny. O Kriszna, zainauguruj, proszę, mą ofiarę, bo jeżeli ty uroczyście rozpoczniesz rytuał, oczyści mnie to z wszelkiej winy, lub daj mi i moim braciom swoje przyzwolenie na jej zainaugurowanie, gdyż z twoim przyzwoleniem mogę realizować nawet najwyższe obrzędy".

Kriszna odpowiedział: „O tygrysie wśród królów, w pełni zasługujesz na zdobycie królewskiego namaszczenia po szczęśliwym ukończeniu ofiarnego rytuału. Zainauguruj więc sam tę wielką ceremonię, i złóż w ofierze ofiarę, którą sobie upodobałeś, a mnie pozwól skoncentrować mą myśl na twym dobrze, i stać na straży twego rytuału. Rozkazuj mi. Będę posłuszny każdemu twojemu rozporządzeniu".

Judisztira rzekł: „O Kriszna, mój zamiar zaczyna rodzić owoce, gdyż z całą pewnością uda mi się przeprowadzić ten rytuał do końca, skoro zgodnie ze swym życzeniem chcesz poddać się mej woli".

Mając zgodę Kriszny na rozpoczęcie rytuału, Judisztira i jego bracia zaczęli organizować wszystko to, co było doń potrzebne. Judisztira rozkazał swemu bratu Sahadewie i swoim radnym, aby zebrali wszelkie akcesoria, jak naczynia, przybory, ofiarne składniki, które bramini uznają za potrzebne do wykonania ofiarnej ceremonii oraz rozesłanie zaproszenia do wszystkich braminów, królów i ludzi z pospólstwa, którzy na to zasłużyli, do wzięcia udziału w rytuale. Woźnica Ardżuny otrzymał zadanie dostarczenia artykułów żywnościowych o odpowiednim smaku i aromacie, aby zadowolić braminów.

Po zebraniu wszystkich potrzebnych akcesoriów, domowy duchowny Pandawów, Dwaipajana, poprosił cieszących się wielkim szacunkiem mędrców, ucieleśnienie samych *Wed*, o przeprowadzenie ofiarnego rytuału. Funkcję *brahmana* intonującego hymny z *Samawedy* spełniał syn Satjawatiego, podczas gdy Jajnawalkja pełnił funkcję *adhwarju*, a Paila został *hotarem*. *Akoljatami* zostali ich synowie i uczniowie.

Troskliwie wybrany teren ofiarny znajdujący się za miastem otoczono licznymi zabudowaniami, które Król Prawa kazał przygotować z myślą o swych gościach. Rzemieślnicy zbudowali ściśle z instrukcją przestronne i ozdobione klejnotami pomieszczenia dla niebian, podobne do pomieszczeń niebiańskich. Dla przybywających z różnych stron świata magnatów zbudowali wspaniałe pałace ozdobione wieżami, wyglądające jak szczyty Himalajów z dużą ilością komnat ozdobionych złotem i klejnotami. Ich rezydencje były przestronne, z szerokimi bramami bogato zdobionymi, śnieżno białe, widoczne z dużej odległości, udekorowane wieńcami i girlandami, spryskane zapachem aloesu. Dla braminów z kolei zbudowali wiele małych domków, gdzie na braminów czekało posłanie i specjalnie

przygotowane jadło. W przerwach między rytualnymi obrzędami bramini ucztowali, snując różne opowieści, i ciesząc oczy widokiem tancerzy i muzyków, robili wiele hałasu, pokrzykując: „dajcie więcej" i „niech żyje uczta". I Król Prawa, będąc na ziemi tym, kim Indra jest w niebie, rozdawał braminom swe bogactwa, obdarowując ich setkami tysięcy krów, złotem, a także dostarczając im kobiet, których pragnęli.

Na ofiarę koronacyjną Króla Prawa przybyli również wszyscy mieszkańcy Hastinapura, po których Judisztira wysłał swego brata Nakulę ze specjalnym zaproszeniem. Wszyscy, cała starszyzna rodu Bharata, nauczyciele Pandawów oraz wszyscy ich kuzyni i krewni z radością przyjęli zaproszenie, i poprzedzani przez braminów ruszyli do Indraprasztry ciekawi gmachu zgromadzeń Judisztiry i zadowoleni z czekającej ich możliwości spotkania. Gdy przybyli, Judisztira powitał ich, mówiąc z pokorą: „O najdrożsi memu sercu, okażcie mi swą przychylność. Nagromadziłem ogromne bogactwa, lecz nie do mnie one należą, lecz do was, tak jak i ja sam. Rozporządzajcie więc mną łaskawie bez skrępowania". Po tych słowach powitania Judisztira zainaugurował swój rytuał, przydzielając każdemu ze swych bliskich odpowiednią rolę związaną z jego realizacją.

Na uroczystości wykonywania ofiary koronacyjnej Króla Prawa zgromadził się cały świat, chcąc dzięki swemu uczestnictwu uzyskać dla siebie ostateczną nagrodę, a także chcąc rzucić okiem na gmach zgromadzeń Króla Prawa, który zbudował dla niego demon asura Maja, i którego sława rozeszła się po całym świecie. Królowie obdarowali Judisztirę złotem i drogimi kamieniami, rywalizując między sobą o wielkość przywiezionego daru. Z kolei Judisztira, rywalizując o wielkość nagromadzonego bogactwa z samym bogiem bogactwa, Kuberą, modlił się, składając ofiarę do sześciu ogni, które zapalił, i hojnie obdarowując braminów, aby zadowolić ich wszystkie ludzkie pragnienia. Bogowie, wielcy starożytni prorocy i bramini bardzo byli zadowoleni, patrząc na realizację tego rytuału.

2. Mędrzec Narada rozmyśla o Krisznie, rozpoznając w nim *Człowiek*a, którego czci się poprzez składanie ofiary.

Widząc bogactwo, które Król Prawa zgromadził, aby móc je rozdać podczas składania swej ofiary koronacyjnej, mędrzec Narada był również bardzo zadowolony. Patrząc na licznych magnatów zgromadzonych tutaj, by uczestniczyć w tym rytuale Króla Prawa, wiedział, że w ich osobach narodziło się na ziemi wielu bogów w ich częściowych inkarnacjach oraz wiele demonów. Narada pomyślał o bogu Wisznu, Narajanie, zabójcy demonów, którzy są wrogami bogów i niszczycielu ich miast, i o tym, że i on narodził się również wśród magnatów, aby dotrzymać obietnicy, którą dał bogom. On, stwórca wszystkiego, rzekł do bogów „O bogowie, odzyskacie swoje dawne światy opanowane przez demony, lecz najpierw musicie wybić się nawzajem". On, którego siłę czci Indra, i wszyscy bogowie, narodził się w rodzie Jadawów jako człowiek o imieniu Kriszna, błyszcząc urodą jak księżyc wśród gwiazd, będąc pierwszym wśród tych, na których opierają się królewskie dynastie, aby przed ich od-

rodzeniem, przynieść im zniszczenie. „O biada mi, samo-stwarzający się bóg raz jeszcze pokieruje tą potężną magnaterią, która się tak rozrosła". Tak pomyślał mędrzec Narada, który znał całe Prawo, i wiedział, że Kriszna, bóg Wisznu w swej ludzkiej formie, jest tym Człowiekiem, którego czci się poprzez składanie ofiary. Pomyślawszy to, wielki mędrzec czekał na rozpoczęcie ceremonii namaszczania Króla Prawa, aby oddać królowi należną mu królewską cześć.

3. Król Prawa honoruje Krisznę najwyższym darem dla królów, czemu sprzeciwia się król Sziśupala, wskazując, że Kriszna nie jest królem.

W dniu, w którym rytuał zbliżał się ku końcowi, i w którym Król Prawa spodziewał się otrzymać królewskie namaszczenie, wszyscy królowie udali się razem z nim na teren ofiarny, gdzie wielcy prorocy z mędrcem Naradą na czele zasiedli jak co dzień wokół ołtarza, i wykonując następujące po sobie ryty lania roztopionego tłuszczu do ofiarnego ognia, dyskutowali ich zgodność z tekstem *Wed*. Teren ofiarny wypełniony był obecnością bogów i świętymi dźwiękami *Wed*. Wstęp *szudrom* był surowo zabroniony.

Biszma rzekł do Judisztiry: „O królu, twa ofiara zbliża się do końca, i nadszedł czas, abyś rozdzielił między przybyłych na twą ofiarę królów dary należne gościom. Dary swe rozdawaj sprawiedliwie według zasług, i jako pierwszego obdaruj magnata, który zgodnie z Prawem najbardziej na to zasługuje". Słysząc te słowa, Judisztira poprosił seniora swego rodu, Biszmę, o wyrażenia swej opinii, kogo należy uhonorować, obdarowując go jako pierwszego. Biszma rzekł: „O Królu Prawa, na całej ziemi nie ma osoby, która miałaby więcej zasług niż Kriszna Wasudewa. To on promieniuje wśród wszystkich tu zebranych największą sławą, siłą i dzielnością, i jest jak słońce wśród gwiazd. Krisznę uhonoruj najważniejszym darem". Judisztira rzekł: „O Biszma, niech tak się stanie", i w rytualny sposób zaoferował Krisznie dar przeznaczony dla najwspanialszego z gości, który Kriszna z kolei bez wahania zaakceptował, wypowiadając słowa zgodne z tekstem *Wed*.

Widząc to, król Sziśupala zatrząsł się cały z oburzenia. Wrzasnął: „O królu, jak ty, którego nazywają Królem Prawa możesz w sposób tak oczywisty łamać Prawo, i ulegać kumoterstwu! Kriszna nie zasługuje na oddawanie mu honorów należnych królom, gdyż nie jest królem! Jak śmiesz dokonywać takiego wyboru w obecności licznie zgromadzonych władców ziemi! Jak śmiesz ich tak obrażać! Ulegasz radom tego krótkowzrocznego syna rzeki, Biszmy, który wśród ludzi honoru zasługuje na największą pogardę, gdyż znając Prawo, ulega kumoterstwu!"

Sziśupala kontynuował: „O królu, czym Kriszna zasłużył sobie na pierwszeństwo? Nie mogłeś wyróżnić go ani według zasady starszeństwa, ani jako swego nauczyciela, ani jako swego duchownego. Tak oczywistym kumoterstwem obrażasz zebranych tu królów! Zdecydowaliśmy się na zapłacenie ci daniny nie z lęku przed tobą lub z pochlebstwa, lecz dlatego, że chcieliśmy suwerenności i praworządności, którą miałeś nam zagwarantować! Daliśmy ci daninę, a ty ukazujesz nam swą pogardę. Choć jesteś synem boga Prawa, Dharmy, wybierając Krisznę, straciłeś w naszych oczach

swoje dobre imię! Tym wyborem zabiłeś w nas wiarę w swój praworządny umysł! Praworządność twego umysłu została zastąpiona przez podłość!"

Wypowiedziawszy te słowa król Sziśupala zwrócił się do Kriszny: „O Kriszna, jak śmiałeś zaakceptować honor zaoferowany ci przez Pandawów bez poinformowania ich, że ci się on nie należy? Jesteś jak pies, który znalazł resztki ofiary, i pożera je w samotności, choć mu się one nie należą. Wiesz dobrze, że królewskie honory ci się nie należą, bo nie jesteś królem!"

Sziśupala wraz z innymi królami poderwali się ze swych siedzeń, gotowi, aby opuścić zgromadzonych. Widząc to, Judisztira rzekł łagodnym i przyjaznym głosem: „O Sziśupala, wypowiadanie obraźliwych słów nie przystoi królowi. Nie oskarżaj Biszmy o kumoterstwo, gdyż on nie potrafi pomylić się, co do tego, co jest w danej sytuacji najwyższym Prawem. On zna Prawdę o Krisznie. Zobacz jak wielu królów bardziej zasłużonych od ciebie zgodziło się na uhonorowanie Kriszny nagrodą, która należy się królom. Zaakceptuj to, bo nie znasz Prawdy o Krisznie, którą oni znają".

Biszma rzekł: „O królu, ten, kto sprzeciwia się uhonorowaniu Kriszny nie zasługuje na naszą uprzejmość! Nawet w obecności starszyzny honorujemy go zgodnie z zasadą starszeństwa, bo jest on starszy niż wszystkie światy, które w nim mają swój początek. Nie tylko my, ale wszyscy mieszkańcy trzech światów powinni oddawać mu honor, gdyż on jest fundamentem, na którym opiera się cały wszechświat. On jest również nauczycielem wojowników, gdyż nauczycielem zostaje ten, kto pozwala odejść wolno tym, których pokonał podczas bitwy. Wśród królów tu zebranych nie widzę nikogo, kogo Kriszna nie przewyższałby swą wspaniałością.

Chcąc go uhonorować, nie kierujemy się kaprysem, lecz tym, że już od dawna ci, którzy cenią Prawdę, wychwalają jego bohaterskie czyny, których dokonuje od momentu, w którym się narodził, przynosząc na ziemię ziemską szczęśliwość. Znamy jego wielką sławę, odwagę i odniesione sukcesy, które nie mają sobie równych. Wiemy, że braminów przewyższa on swą znajomością *Wed*, a wojowników swą siłą.

Towarzyszą mu zawsze hojność, sprawność, uczenie się, waleczność, skromność, sława, stanowczość, pokora, świetność, upór, zaspokojenie, powodzenie. Wart jest naszej czci jako najlepszy nauczyciel, ojciec, duchowny, student *snataka*, przyjaciel, król. To Kriszna w pojedynkę jest początkiem i końcem wszystkich światów, i to dzięki niemu składamy tę ofiarę. Jest on bowiem tą Ukrytą Przyczyną i Wiecznym Sprawcą stojącym ponad wszystkie żywe istoty, będąc najstarszy w całym wszechświecie. Duch, umysł, Największy Pan, wiatr, ogień, woda, eter, ziemia, i całe stwarzanie mają swe oparcie w Krisznie. Jedynie mędrzec rozmyślający nad Najwyższym Prawem zdobędzie wiedzę o Krisznie. O królu Sziśupala, jesteś głupcem nieświadomym, że Kriszna jest wszędzie i zawsze, i że kryje się nawet za tym, co sam teraz mówisz. To, co mówisz wróży twą śmierć. Kriszna zmieszał ci rozum, tak jak miesza on rozum tych, których chce zniszczyć na koniec eonu. O królowie, jeżeli któryś z was uważa, że Kriszna nie zasługuje na oddany mu honor, niech stanie do walki!"

Na poparcie słów Biszmy, najmłodszy z Pandawów, Sahadewa rzekł: „O królowie, każdemu, kto uważa, że Kriszna nie zasłużył na oddanie mu czci, roztrzaskam głowę mą stopą!"

Na te wyzywające słowa Sahadewy nikt z mądrych, dobrych i dumnych królów nie odpowiedział, a na jego głowę posypał się deszcz kwiatów i bezcielesny głos pochwalił go, mówiąc: „dobrze, dobrze". Jednakże cały tłum przybyłych na ofiarę królów pod komendą Sziśupali pobladł, i nie ukrywał gniewu, szemrając przeciw uzyskaniu przez Judisztirę królewskiego namaszczenia i przeciw uhonorowaniu Kriszny, gdyż każdy z nich chciał ten honor dla siebie. Kriszna, patrząc na tych zazdrosnych królów, zrozumiał, że przygotowują się do wojny, i chcą uniemożliwić Królowi Prawa, aby doprowadził swą ofiarę do końca.

4. Król Prawa niepokoi się o powodzenie swej ofiary, lecz Biszma uspokaja go, że atak Sziśupali jest częścią boskiego planu.

Widząc tłumy królów wzburzonych jak burzliwe morze, zaniepokojony Król Prawa rzekł do dziadka swego rodu, Biszmy: „O Biszma, powiedz mi, co mam uczynić, aby nie dopuścić do przerwania mej ofiary przez tych rozgniewanych królów, i obronić moich poddanych przed ich gniewem?"

Biszma odpowiedział na tyle głośno, aby król Sziśupala mógł go usłyszeć: „O Królu Prawa, pozbądź się swego niepokoju, i zastanów się nad tym, czy pies potrafi zabić lwa? Wbrew pozorom twoja ofiara przebiega zgodnie z boskim planem, i nic jej nie zagraża. Ta zgraja królów przekonanych, że są lwami, warczy jak zgraja psów otaczająca jaskinię śpiącego lwa. Ich złudzenie, że są lwami, które zrodził w nich Sziśupala, będzie trwało tylko tak długo, dopóki Kriszna, śpiący lew, nie obudzi się. Pozbawiony rozumu Sziśupala prowadzi ich prosto do królestwa boga śmierci Jamy. Zarówno on jak i wszyscy ci wzburzeni królowie postradali zmysły, i nie widzą, że Kriszna przygotowuje grunt do pozbawienia Sziśupali całej sławy, którą udało mu się dotychczas zdobyć. Tak właśnie Kriszna działa: pozbawia rozumu tych, których chce zniszczyć, bo w stwarzaniu wszechświata Kriszna jest jego początkiem i końcem".

Król Sziśupala, słysząc te słowa Biszmy, prawdziwie się rozzłościł, i nieświadomy, że Kriszna tylko na to czekał, tracąc panowanie nad swych językiem, rozpoczął obrzucanie Kriszny i Biszmy stekiem obelg.

Sziśupala wrzasnął: „O Biszma, jak ty, który jesteś hańbą dla swej własnej rodziny, i żyjesz jak eunuch, śmiesz grozić tym potężnym królom, i wypowiadać słowa niezgodne z Prawem. Jak możesz wskazywać właściwą drogę Pandawom, skoro jesteś jak ślepiec. O głupcze, jak ty, rzekomy mędrzec, możesz wychwalać Krisznę, tego pastucha, którego może lżyć nawet głupiec? Cóż jest niezwykłego w tym, że zabił on za młodu oferującą mu mleko Putanę, obalił jednym kopnięciem drewniany wóz, lub trzymał przez siedem dni wzniesioną na swą głową górę Gowardhanę, która nie była większa od gniazda termitów. Cóż jest bohaterskiego w tym, że zabił Kansę po zjedzeniu z nim posiłku. Wszystko co zrobił, nie jest bohaterstwem, lecz aktem kryminalnym! Czyżbyś zapomniał, że ci, którzy są uczciwi i praworządni nie podnoszą swej broni przeciw kobiecie, lub tym, którzy oferują im

posiłek? Jak śmiesz wychwalać przede mną tego zabójcę kobiet, Krisznę, jako starszego od wszechświata, źródło wiedzy i przewyższającego wszystko?

Jak śmiesz mówić o Krisznie takie kłamstwa, jak to, że jest on z wszystkich najmądrzejszy i że jest Panem Świata? Wypowiadając je dowodzisz jedynie podłości swej natury. Równie nikczemna musi być natura Pandawów, skoro udało ci się ich przekonać¸ że Kriszna zasługuje na najwyższe honory! Twoja przysięga celibatu ukrywa jedynie twą impotencję, i jest łamaniem Prawa. Czyżbyś zapominał o obowiązku posiadania synów? Jak możesz uczyć swym przykładem innych, aby wyrzekali się synów, fałszując Prawo. Zgiń zabity przez ten tłum groźnie pomrukujących królów, gdyż swą nauką chcesz ich pozbawić synów! Czyżbyś zapomniał jaki los spotkał pewną gęś, której ufały inne gęsi i zostawiały pod jej opieką swe jajka, które ta gęś zjadała? W końcu zorientowały się w jej przestępstwie, i wszystkie razem ją zabiły!"

Król Sziśupala kontynuował: „O Biszma, jak możesz wychwalać Krisznę za zorganizowanie podstępnego zamachu na mego przyjaciela, potężnego króla Dżarasamdhę, który odmawiał Krisznie praw do pojedynku, gdyż nie jest on królem,? Razem z Bhimą i Ardżuną wdał się podstępnie w bramińskim przebraniu na ofiarę króla Dżarasamdhy, który zaoferował im wodę do umycia stóp i zaprosił do wspólnego posiłku. Zabijając go, Kriszna zasiał zło! Jeżeli jest on naprawdę stwórcą świata, to dlaczego nie jest prawdziwym braminem? To nie bohaterskie czyny Kriszny są cudem. Prawdziwym cudem jest to, że Pandawowie, których odsuwasz od ścieżki Prawa, ciągle wierzą w twą praworządność!"

5. Biszma wyjaśnia że przeznaczeniem Sziśupali jest śmierć z rąk obrażanego przez niego Kriszny

Bhima, słysząc wszystkie te obelgi wypowiadane przez Sziśupalę, kierowane pod adresem Pandawów, jak i przeciw Biszmie i Krisznie, z coraz większym trudem opanowywał swój gniew. Obserwujące go tłumy królów, dostrzegły jego poczerwieniałe z wściekłości oczy i zaciśnięte pięści. Był jak Czas przygotowujący się do spalania wszystkich żywych istot na zakończenie eonu. Gdy Biszma dostrzegł gniew Bhimy, powstrzymywał go od ataku. Widząc to, Sziśupala, wybuchając śmiechem, rzekł do Biszmy: „O Biszma, pozwól Bhimie ruszyć do ataku, aby zebrani królowie mogli zobaczyć, że jest jak ćma, która pędzi w kierunku ognia, aby spłonąć".

Biszma rzekł jednak uspakajająco do Bhimy: „O potężny synu boga wiatru, nie rwij się do walki z Sziśupalą, gdyż przeznaczona mu jest śmierć nie z twoich rąk, lecz z rąk Kriszny. W jego ciele narodził się potężny król dajtjów, którego na zakończenie eonu cyklicznie zabija wielki bóg Wisznu w swych kolejnych śmiertelnych inkarnacjach. Sziśupala jest monstrum, które narodziło się w z trzema oczami, czterema rękami, kwicząc jak osioł. Jego matka, Jadawi, siostra Wasudewy, ojciec, i wszyscy krewni, zobaczywszy jego potworną formę, bardzo się przestraszyli, i chcieli się go pozbyć. Powstrzymał ich jednak dający się nagle słyszeć bezcielesny głos: 'O królu, twemu synowi nie jest

przeznaczona tak wczesna śmierć z twoich rąk. Wyrośnie z niego potężny wojownik. Nie bój się go, lecz troszcz się o niego. Wiedz jednakże, że jego zabójca już się narodził, i on przyniesie mu śmierć, gdy nadejdzie odpowiedni moment'.

Matka nowonarodzonego syna, słysząc ten bezcielesny głos, i czując wielką matczyną miłość dla swego syna, rzekła: 'O bezcielesny głosie, błagam cię, mów dalej, i powiedz mi, kto zabije mojego syna?' Bezcielesny głos odpowiedział: 'O królowo, poznasz zabójcę swego syna po tym, że gdy siądzie on na jego kolanach odpadną mu jego dwa dodatkowe ramiona, i zniknie jego dodatkowe oko'.

Gdy wieść o narodzinach królewicza o potwornej formie rozeszła się szeroko po świecie, do królestwa zaczęli ściągać liczni królowie, chcąc na własne oczy go zobaczyć. Rodzice dziecka kładli go na kolanach każdego nowo-przybyłego króla, chcąc, aby pobył się on swego potwornego wyglądu, i pragnąc poznać jego przyszłego zabójcę. Nic się jednak nie wydarzało aż do momentu, gdy z wizytą przybył Kriszna ze swym starszym bratem Balaramą. Gdy Jadawi położyła nowo-narodzone dziecko na kolanach Kriszny, natychmiast odpadły jego dodatkowe ramiona, i znikło bez śladu jego trzecie oko. W ten sposób Jadawi dowiedziała się, że przeznaczeniem jej syna Sziśupali jest zginąć z rąk Kriszny. Przepełniona miłością do swego syna rzekła do Kriszny: 'O Kriszna, błagam cię, wybacz memu synowi jego winy, i nie zabijaj go'. Kriszna odpowiedział: 'O droga ciotko, spełnię twą prośbę, i wybaczę twemu synowi jego winę sto razy, choćby popełnił największą zbrodnię. Zabiję go jednak, gdy wystąpi przeciw mnie sto pierwszy raz' ".

Biszma kontynuował: „O Bhima, to z powodu tego daru, który matka Sziśupali otrzymała od Kriszny, Sziśupala czuje się bezkarny i nieśmiertelny, i pozwala sobie na ubliżanie nie tylko nam, ale i Krisznie. Zapomniał jednak o tym, że Kriszna obiecał mu wybaczenie jedynie sto razy, i że liczba wybaczeń już się wyczerpała. Kriszna zadecydował, że nadszedł właściwy czas na zabicie Sziśupali, i dlatego pozwala mu na jego przestępcze zachowanie i wypowiadanie słów obrazy. Zabijanie króla demonów dajtów, który narodził się w ciele Sziśupali należy do wiecznej chwały rodzącego się cyklicznie na ziemi boga Wisznu, i zabijając go podczas ofiary koronacyjnej Króla Prawa, chce on odzyskać należną mu chwałę".

6. Biszma broni się przed atakiem królów, chcących potraktować go jak zwierzę ofiarne, i złożyć w ofierze, prowokując pojedynek Kriszny z Sziśupalą.

Sziśupala, usłyszawszy słowa Biszmy, wykrzyknął: „O Biszma, życzę naszym wrogom, aby byli równie odważni jak Kriszna, a tobie, który nie może istnieć bez wysławiania, radzę sławić prawdziwych królów, a nie tego pastucha, Krisznę. W swym postępowaniu odchodzisz od wzorów, które przekazali nam nasi starożytni przodkowie. Jeżeli w swym szaleństwie będziesz kontynuował wychwalanie tego niegodnego pochwał Krisznę, możesz być pewien, że żaden z obecnych królów się z tobą nie zgodzi. Jak możesz poświęcić wysokie standardy dla tego przestępcy! O Biszma, czy słysza-

łeś o ptaszku bhulindze, który żyje w Himalajach, i którego ty mi przypominasz? Ptaszek ten doradza wszystkim ‘nie postępuj nierozważnie’, podczas gdy sam żyje na łasce lwa, żywiąc się resztkami, które znajdzie w jego zębach Podobnie ty dajesz dobre rady, podczas gdy twe życie jest na łasce tych zebranych tutaj i rozgniewanych królów”.

Wyprowadzony z równowagi Biszma krzyknął: „O Sziśupala, masz rację, jestem jak ptaszek bhulinga, gdyż mam tych królów za nic!” Słowa Biszmy rozwścieczyły już i tak wystarczająco podniecony tłum królów, który zaczął go lżyć i chwytać za broń. Rozległy się okrzyki: „Ten monstrualny, bezczelny dziadek Biszma nie zasługuje na nasze wybaczenie! Zbierzmy się wszyscy razem i uczyńmy z Biszmy zwierzę ofiarne. Zabijmy go tak, jak się zabija zwierze ofiarne, i wrzućmy go na pożarcie Ogniowi!”

Słysząc ten wrzask, Biszma rzekł: „O królowie, posłuchajcie mnie. Choćbyście zabili mnie jak zwierzę ofiarne i spalili mnie w ogniu ofiarnym, i tak postawię zwycięsko mą stopą na waszych głowach! Obok mnie stoi bowiem Kriszna, któremu oddaję cześć. Niech ten, którego duch spieszy się do śmierci, rzuci mu wyzwanie, aby umierając w tym bohaterskim pojedynku z Kriszną mógł się natychmiast połączyć z ciałem tego największego boga!”

Sziśupala, słysząc słowa Biszmy, zaryczał oślepiony wściekłością: „O Kriszna, stań ze mną do walki, aby mógł cię zabić! Razem z tobą zabiję czczących cię Pandawów, którzy zlekceważyli wszystkich królów, aby oddać królewskie honory tobie, choć nie zasłużyłeś na nie, gdyż nie jesteś królem, lecz rozpustnym służącym!”

Kriszna, dbając o to, by głos jego zabrzmiał miękko i uprzejmie, rzekł: „O Pandawowie, ów król Sziśupala, syn siostry mojego ojca, dokonał stu kryminalnych aktów przeciw mnie i memu rodowi, które zgodnie z obietnicą daną jego matce, wybaczyłem mu. Ten król jest naszym wrogiem, który źle nam życzy, i chce mam zaszkodzić. Pozwólcie, że wskażę jedynie na niektóre z jego przestępstw. Ten maniak, nasz kuzyn, pewnego dnia podpalił podstępnie Dwarakę, wiedząc, że udaliśmy się z wizytą do innego miasta. Innym razem pozabijał członków mego rodu podczas festiwalu, gdy oddawali cześć górze Raiwataka. Chcąc przeszkodzić memu ojcu w wykonaniu Ofiary Konia, ukradł mu konia.

Aby spełnić obietnicę daną siostrze mego ojca wybaczyłem mu setkę jego wrogich czynów, ignorując cierpienie, które przynosił mi i memu rodowi. Jednakże teraz miarka się przebrała, gdyż moja obietnica się wyczerpała. Na oczach wszystkich zebranych tu królów sto pierwszy raz dokonał przestępstwa wobec mnie, lżąc mnie straszliwie, i oczerniając. Nie muszę już dłużej znosić jego przestępstw, i za swoje zuchwalstwo w obecności wszystkich królów zasługuje na śmierć! I ten głupiec, który wyraźnie szuka śmierci, śmiał swego czasu oświadczać się o rękę mej pierwszej żony Rukmini!

Zgromadzeni królowie słysząc listę setki przestępstw, których dokonał król Sziśupala, odwrócili się od niego, i zaczęli go lżyć. Lekceważąc te wrogie pomruki, Sziśupala wybuchnął gromkim śmiechem, i drwiąco rzekł: „O Kriszna, czy ty już w ogóle nie masz wstydu, że w obecności tych

licznie zebranych królów oświadczasz, że twoja żona miała innego mężczyznę. A poza tym bez względu na to jak bardzo jesteś rozgniewany, nie potrafisz mi nic zrobić!"

I gdy Sziśupala kończył wypowiadać te słowa, rozgniewany Kriszna przywołał swój dysk, i obciął mu głowę. Potężny król padł na ziemię jak potężne drzewo, które uderzył piorun. Z bezchmurnego nieba polał się strumieniami deszcz, a przecinające niebo błyskawice powodowały, że ziemia drżała. Obserwujący tę scenę królowie dostrzegli, że z martwego ciała Sziśupali uniósł się wspaniały blask przywodzący na myśl wschód słońca, i blask ten, pozdrowiwszy Krisznę, połączył się z nim, stając się z nim jednością. Zdumieni królowie uznali to za cud. Wielu z nich zaniemówiło z oburzenia, patrząc w osłupieniu na Krisznę, inni jednak spoglądali na niego z czcią. Nikt jednak nie śmiał go zaatakować. Wielcy starożytni mędrcy, którzy przybyli na rytuał, jak i bramini i potężni królowie zbliżyli się do Kriszny pełni zachwytu i czci, a Judisztira rozkazał natychmiast swym braciom wykonanie rytów pogrzebowych.

7. Kriszna strażnikiem powodzenia ofiary koronacyjnej Króla Prawa

Od tego momentu ofiarowywanie królom zgromadzonych na królewski rytuał bogactw według ich zasług, strzeżone przez Krisznę, obywało się bez przeszkód, przynosząc radość. Jego zakłócenia zostały zlikwidowane, i jego przebieg stał się radosny, wypełniony konsumpcją ogromnej ilości pożywienia. To dzięki Krisznie, który ze swym łukiem, dyskiem i maczugą stał na straży, koronacyjna ofiara Króla Prawa dobiegła szczęśliwie końca, przynosząc Królowi Prawa królewskie namaszczenie. Wszyscy przybyli na ofiarę magnaci zaakceptowali decyzje Króla Prawa, co do rozdziału nagród między nich, wyrzekając się chwilowo zazdrości o swą pozycję i rywalizacji zarówno między sobą jak i z Królem Prawa. Wszyscy razem podeszli do Króla Prawa, który poddał się ceremonii rytualnej kąpieli, mówiąc: „O Królu Prawa, szczęśliwy los obdarzył cię największym szczęściem. Ukończyłeś szczęśliwie rytuał koronacyjny, i zdobyłeś suwerenność, podtrzymując sławę swego rodu. O Indro królów, ukończywszy ten rytuał zrealizowałeś najwyższe Prawo. O królu, uhonorowałeś nas zgodnie z naszymi życzeniami. W pełni zaspokojeni i zadowoleni prosimy cię, byś zezwolił nam odejść do naszych własnych królestw".

Gdy wszyscy królowie opuścili teren ofiarny, udając się w drogę powrotną do własnych królestw, żegnani rytualnie przez Pandawów zgodnie z hierarchią ich zasług, Kriszna również zaczął przygotowywać się do wyjazdu. Żegnając Judisztirę, rzekł: „O Królu Prawa, dzięki dobremu losowi udało ci się przeprowadzić największy z rytuałów ofiarnych, rytuał królewskiego namaszczenia". Judisztira odpowiedział: „O Kriszna, to dzięki twej łasce udało mi się szczęśliwie ukończyć ten ryt, gdyż dzięki twej łasce wszyscy magnaci poddali się mej władzy". Kriszna udał się następnie wraz z Judisztirą do izb kobiet, aby pożegnać się ze swą ciotką i matką Pandawów, Kunti, oraz z Draupadi i Subhadrą. Po rytualnej kąpieli, modlitwie i błogosławieństwie udzielonym przez braminów, okrążył pobożnie swój ozdobiony flagą z Garudą rydwan, i ruszył z powrotem do Dwaraki odprowadzany

przez Pandawów. Na moment zatrzymał swój rydwan, i rzekł do Judisztiry: „O królu, nigdy nie zapominaj o tym, by chronić swych poddanych, tak jak Indra, bóg deszczu, ochrania wszystkie żywe istoty. I niech twój ród znajdzie w tobie oparcie, tak jak nieśmiertelni znajdują je w królu bogów, Indrze".

Po wyjeździe Kriszny i wszystkich królów, Król Prawa wraz ze swymi braćmi wrócił do swego gmachu zgromadzeń, pełen wiary, że dzięki Krisznie i szczęśliwemu ukończeniu ofiary koronacyjnej oczyścił serca magnatów z uczuć zazdrości i rywalizacji i uwolni ziemię od ciężaru nakładanego na nią przez demony, gwarantując rządy Prawa. Dobry los miał się jednak wkrótce od niego odwrócić, gdyż jego królewski rytuał nie oczyścił wszystkich magnackich serc z żądeł zazdrości. Co więcej, niektórzy magnaci, choć nie przeciwstawili się zabójstwu króla Sziśupali oszołomieni jego śmiercią, to jednak nie oczyścili swych serc z uczuć oburzenia, uważając akt Kriszny za akt kryminalny.

Opowieść XIV:

Upadek Króla Prawa

Spis treści

1. Durjodhana składa wizytę w gmachu zgromadzeń Króla Prawa i czuje się upokorzony swą prowincjonalnością.

2. Durjodhana cierpi katusze zazdrości.

3. Śakuni namawia Durjodhanę, aby pozbawić Króla Prawa jego pozycji i majątku przy pomocy podstępu, wykorzystując jego słabość do zabawiania się grą w kości.

4. Widura sprzeciwia się prowokowaniu gry w kości w rodzinie, gdyż w grze tej widzi korzenie zniszczenia świata.

5. Król Dritaraszta zgadza się na plan Durjodhana, choć przewiduje, że wynikły z gry w kości łańcuch wendety nie przyniesie Durjodanowi oczekiwanego zysku, lecz spowoduje wyniszczenie całej kasty wojowników.

6. Król Prawa podejmuje wyzwanie do gry w kości, gdyż uważa, że tego żąda od niego Stwórca Świata, zwany „tym, który zapładnia świat", choć przewiduje, że gra w kości, czyniąc z braci przeciwników, doprowadzi do katastrofy.

7. Król Prawa próbuje zniechęcić Śakuniego i Durjodhana do wyzywania go do gry, wskazując, że typowe dla gry w kości uzależnienie wygranej od używania podstępu nie jest metodą walki godną aryjskiego wojownika.

8. Widura, widząc, że gra w kości wymyka się spod kontroli, proponuje królowi Dritaraszcie uratowanie dynastii przed wendetą poprzez zabicie jego syna Durjodhana.

9. Król Prawa przegrywa cały swój majątek, swych braci, samego siebie i swą żonę Draupadi.

Widura kontynuował: *„O królu, gra w kości jest u korzeni wszystkich kłótni, prowadząc do rozbratu i wielkiej wojny. Rozpoczynając ją, twój syn Durjodhana rozpoczął łańcuch przeraźliwej wendety”.*

1. Durjodhana składa wizytę w gmachu zgromadzeń Króla Prawa i czuje się upokorzony swą prowincjonalnością.

Po szczęśliwym ukończeniu ofiary koronacyjnej i uzyskaniu królewskiego namaszczenia Król Prawa wraz ze swymi braćmi opuścił teren ofiarny, udając się z powrotem do swego wspaniałego gmachu zgromadzeń. Towarzyszył im ich kuzyn Durjodhana, najstarszy z Kaurawów, który wraz ze swym wujem Śakunim chciał spędzić pewien czas w gościnie u Pandawów. Dla Durjodhana miał być to okres bolesny. Pandawowie błyszczeli blaskiem swych sukcesów, podczas gdy on zraniony w swej nienasyconej ambicji co krok przekonywał się, jak wielkim jest w porównaniu nimii prowincjuszem, i jak skromny jest jego własny pałac.

Demon Maja był wielkim mistrzem iluzji, i Durjodhana, spacerując po gmachu zgromadzeń, który demon Maja zbudował dla Pandawów, co chwilę padał ofiarą jego wielkiego talentu. Pewnego dnia, widząc krystaliczną posadzkę, pomyślał, że to woda, i podwinął swe szaty, bojąc się je zamoczyć. Innym razem staw z krystalicznie czystą wodą pokrytą kwiatami lotosu wziął za posadzkę, i niespodziewanie na oczach służących i Pandawów wpadł do wody w ubraniu. Służący rozbawieni jego przygodą dali mu natychmiast świeże szaty, raniąc go tym jeszcze głębiej. Najbardziej zranił go jednak wybuch śmiechu Bhimy, Ardżuny i bliźniaków Nakuli i Sahadewy, którzy byli świadkami tej przygody. Cierpiąc straszliwe męki z powodu ich kpin, aby zachować twarz, nawet na nich nie spojrzał. Judisztira jednakże nie śmiał się razem z braćmi, lecz widząc Durjodhanę padającego ofiarą iluzji, serdecznie go za te triki demona Mai przeprosił.

2. Durjodhana cierpi katusze zazdrości.

W końcu, gdy Durjodhana pożegnał swych kuzynów, i ruszył w kierunku Hastinapury, jego umysł trawiony zazdrością o ich bogactwo i szczęśliwy los stawał się coraz bardziej podstępny i zły, chłonny na wszelkie diabelskie podszepty. Z bezgranicznym cierpieniem rozmyślał o ich radości, o wielkim bogactwie zebranym na ofiarę koronacyjną Judisztiry, o podporządkowaniu się wszystkich królów Judisztirze, i o tym, że Pandawów kochają nawet dzieci. Opanowany przez te uczucia nie potrafił podczas podróży skupić na niczym myśli, i był tak rozproszony, że nie słyszał nawet słów Śaku-

niego, który od czasu do czasu go zagadywał. Widząc jego rozproszenie, Śakuni zapytał: „O Durjodhana, z jakiego to powodu wzdychasz tak żałośnie?'

Durjodhana odpowiedział: „O Śakuni, widziałem całą ziemię pod berłem Judisztiry. Widziałem jego rytuał ofiary o splendorze równym rytuałom samego Indry. Królowie z całej ziemi przybyli na jego ofiarę koronacyjną, przywożąc mu swe bogactwa, jakby byli ludźmi z pospólstwa płacącymi podatki!. Pali mnie rozgoryczenie, które wysusza mnie, tak jak ogień wysusza wodę. Myślę też z oburzeniem o królu Sziśupali zabitym przez Krisznę, i o tym, że nikt nie zaprotestował, i nie stanął w jego obronie. Ogień rozniecony przez Pandawów wypalił tym królom rozum, i wybaczyli Krisznie jego zbrodnię, której nie wolno mu wybaczyć! Czyn Kriszny był zbrodniczy! I to majestat Pandawów go umożliwił!

O Śakuni, wielkie bogactwo Judisztiry uraziło mnie, i cały płonę. Rzucę się w ogień, wypiję truciznę lub się utopię, gdyż uraza ta nie pozwala mi żyć! Ambicja nie pozwala mi pogodzić się z tym, że mym rywalom poszczęściło się, podczas gdy ja sam podupadłem. Tolerując ich powodzenie, przestaję być mężczyzną! Mężczyzna taki jak ja nie może spokojnie patrzeć na władzę, którą zdobyli, na ich wielki rytuał ofiarny, na ich bogactwo. Nie potrafię zdobyć podobnej królewskości! Nie pozostaje mi więc nic innego, tylko śmierć. Raz jeszcze przekonałem się, że człowiek jest ofiarą losu, i jego wysiłek jest bez znaczenia. Próbowałem zabić Pandawów, lecz oni nie tylko przeżyli, lecz jeszcze przerośli mnie swą królewskością! O Śakuni, cały płonę, gdy myślę o sprzyjającym im losie, o ich wspaniałym gmachu zgromadzeń, i o tym, jak ich służący śmieli się ze mnie!"

Śakuni odpowiedział: „O Durjodhana, nie lamentuj, i poskrom swą urazę. Nie mów, że nie masz sprzymierzeńców, gdyż za tobą stoi setka twoich braci, twój dozgonny przyjaciel Karna, a także z konieczności twoim nauczyciele, wielcy bramini wojownicy Krypa i Drona, oraz Aświatthaman. Nie zapominaj także, że masz mnie po swej stronie. Razem możemy podbić cały świat!"

Podniesiony na duchu Durjodhana rzekł: „O Śakuni, masz rację! Z tobą, mymi braćmi i innymi wielkimi wojownikami pokonamy Pandawów za pomocą naszej broni. Zdobędę wówczas całą ziemię, posłuszeństwo wszystkich królów oraz ich wspaniały gmach zgromadzeń!"

3. Śakuni namawia Durjodhanę, aby pozbawić Króla Prawa jego pozycji i majątku przy pomocy podstępu, wykorzystując jego słabość do zabawiania się grą w kości.

Śakuni rzekł: „O Durjodhana, ostudź nieco swój zapał do otwartej bitwy, gdyż braci Pandawów i ich sojuszników jak Kriszna i król Drupada nie można pokonać po rycersku z bronią w ręku. Aby ich zniszczyć musimy użyć podstępu, wykorzystując ich słabości. Przykład dał nam sam Kriszna, namawiając Pandawów do zabicia króla Dżarasamdhy przy pomocy podstępu. Posłuchaj mnie, gdyż znam sposób na pokonanie Judisztiry. Gra on w gry hazardowe dla rozrywki, chociaż nie umie dobrze grać. Jeżeli uda nam się sprowokować go do gry w kości z nami, złapiemy go w nasze sieci. Jak wiesz, ja sam jestem bardzo przebiegłym graczem, i nie mam sobie równego wśród ludzi i bogów.

Grając dla ciebie, potrafię pozbawić go królestwa i wspaniałej fortuny. Skłoń swego ojca, Dritarasztrę, aby zaprosił Pandawów do rzekomo przyjaznej gry w kości, i pozwól mi zastąpić cię w grze. Wówczas z całą pewnością ich pokonasz". Durjodhana rzekł: „O Śakuni, lepiej będzie, jak ty sam poprosisz mego ojca o zaproszenie Pandawów, bo ja nie potrafię tego zrobić". Śakuni rzekł: „O Durjodhana, niech tak się stanie!"

Po przybyciu do Hastinapury Śakuni rzekł do króla Dritarasztry: „O królu, zauważ, że twój najstarszy syn, Durjodhana, po powrocie z Indrapraszty pobladł, i chodzi po pałacu gniewny i pogrążony w zadumie. Czy nie interesuje cię przyczyna jego bezgranicznego cierpienia?"

Król Dritarasztra wziął sobie do serca słowa Śakuniego, i zwrócił się do swego syna z pytaniem o przyczynę jego smutku. Drujodhana rzekł: „O ojcze, w mym sercu zagnieździło się potężne żądło zazdrości. Od czasu, gdy ujrzałem, jak powiodło się Pandawom, straciłem umiejętność doznawania przyjemności. Powodzenie moich rywali i moje podupadanie gniewa mnie, i przynosi mi cierpienie. Nigdy przedtem nie widziałem takiego bogactwa, jak podczas ofiary koronacyjnej Judisztiry, który obdarował nim tłumy braminów. Obdarowanie setki tysięcy braminów obwieszczał dźwięk konchy, i dźwięk ten rozlegał się bezustannie, mieszając mi umysł! Gmach zgromadzeń Pandawów wypełniony był po brzegi królami, który przybyli, aby uczestniczyć w ofierze Judisztiry, przywożąc dla niego ogromną daninę. I ci wspaniali królowie służyli braminom, jakby byli ludźmi z pospólstwa! Ani król bogów Indra, ani Jama, Waruna czy nawet bóg bogactwa Kubera nie nagromadzili takiego wielkiego majątku jak Judisztira! I od czasu, gdy to zobaczyłem, nie mogę zaznać spokoju, i myślę tylko o tym, aby go pokonać! Prawdziwy mężczyzna pokonuje swych wrogów i rywali, i niszczy nawet swych własnych poddanych, jeżeli poddali się wrogowi".

Śakuni, chcąc poprzeć słowa Durjodhany, rzekł: „O królu, cała nasza nadzieja w tym, że masz w sobie wystarczająco dużo walecznego ducha, aby zgodzić ci się na naszą propozycję pokonania rywala i zdobycia jego wielkiej fortuny. Znam bowiem sposób na pokonanie Judisztiry i zdobycie jego majątku. Jestem mistrzem w grze w kości, która jest ulubioną rozrywką Judisztiry, choć nie jest w niej ekspertem. Zmuśmy go do podjęcia z nami gry, gdyż gdy będzie zmuszony grać ze mną, przegra wszystko!"

Durjodhana z kolei gorąco poparł słowa Śakuniego, mówiąc: „O ojcze, Śakuni potrafi dokonać tego, o czym mówi. Pozwól więc, proszę, na zaaranżowanie tej gry!"

Król Dritarasztra odpowiedział: „O synu, w tej sprawie muszę poradzić się Widury, który jest moim ministrem. On sięga wzrokiem daleko w przyszłość, mając na uwadze przed wszystkim Prawo i dobro całej naszej dynastii. On powie nam, co jest naprawdę najlepsze dla obu stron". Przestraszony słowami ojca Durjodhana rzekł: „O ojcze, chcąc zadowolić całą ziemię, zapominasz o moim dobrze! Widura nigdy nie dopuści do realizacji mojego projektu, gdyż trzyma stronę Pandawów. I wówczas nie pozostanie mi nic, tylko się zabić".

Dritarsztra poruszony słowami swego syna uległ jego prośbie, i aby sprawić mu przyjemność, rozkazał rzemieślnikom rozpocząć budowę olbrzymiego gmachu gry opartego się na tysiącu kolumn,

mającego setkę drzwi, ozdobionego klejnotami i kośćmi do gry. Gdy budowa została zakończona, król Dritarasztra kazał zawezwać Widurę, gdyż nigdy nie podejmował żadnej decyzji bez konsultacji ze swoim ministrem. Znał on doskonale zło, które może wyniknąć z gry w kości, jednakże z miłości do swego syna był gotowy, aby się na nie zgodzić.

4. Widura sprzeciwia się prowokowaniu gry w kości w rodzinie, gdyż w grze tej widzi korzenie zniszczenia świata.

Gdy Widura dowiedział się o intencjach Dritarasztry, chciał go za wszelką cenę powstrzymać, gdyż wiedział, że zgoda Dritarasztry na zaproszenie Pandawów do rodzinnej gry w kości, w której wytrawny gracz Śakuni będzie reprezentował Durjodhanę, otwiera bramy przed straszną boginią Kali, która w swych istotnych aspektach narodziła się w jego synu Durjodhanie, i prowadzi wprost ku przepaści zniszczenia. Widura rzekł: „O królu, przemyśl raz jeszcze swą decyzję, gdyż ta rodzinna gra w kości może z łatwością przekształcić się z rozrywki w wojnę domową między twymi synami i synami twego brata Pandu".

Dritaraszta rzekł: „O Widura, niepotrzebnie się niepokoisz. Bogowie w niebie będą dla nas łaskawi. Sam dobrze wiesz, że gra ta jest zarówno święta jak i przeklęta, dobroczynna i zbrodnicza, i że nie można jej w rodzinie uniknąć. Nie walcz więc z przeznaczeniem, lecz wsiądź do swego rydwanu, i przywieź tu Judisztirę. Ja sam i Biszma będziemy pilnować przebiegu gry, i nie dopuścimy do żadnej podłości. Dzięki naszej obecności ta gra między braćmi z całą pewnością nie wymknie się spod naszej kontroli. Jestem przekonany, że zsyła ją nam dobry los". Widura nie rzekł ani słowa, lecz bardzo zaniepokojony pomyślał, że niewidomy król nie dostrzega, że swą decyzją prowokuje zły los".

5. Król Dritaraszta zgadza się na plan Durjodhany, choć przewiduje, że wynikły z gry w kości łańcuch wendety nie przyniesie Durjodanowi oczekiwanego zysku, lecz spowoduje wyniszczenie całej kasty wojowników.

Słowa Widury zaniepokoiły jednak na tyle króla Dritarasztrę, że postanowił raz jeszcze spróbować skłonić swego syna Durjodhanę do zaniechania swego pomysłu. Rzekł: „O synu, Widura nie aprobuje twego pomysłu, i mówi to w dobrej wierze. Gra ta nie przyniesie tobie nic dobrego. Widura jest wielkim mędrcem, i zawsze traktuję bardzo poważnie jego słowa. Zna on wszystkie sekrety, które duchowny bogów Brihaspati ujawnił bogom. O synu, gra w kości przynosi niezgodę, a niezgoda niszczy królestwa. Zadowól się tym, co posiadasz, i zastanów się, czy naprawdę potrzebujesz więcej? Skąd bierze się w tobie twa boleść?"

Durjodhana rzekł: „O ojcze, od czasu, gdy zobaczyłem fortunę Pandawów, zwykła fortuna już mnie nie zadowala. Władza Judisztiry rozciąga się na całą ziemię. Nie tylko zwykli królowie, lecz same Himalaje, oceany i pogranicza zdają się być u niego na służbie. U niego widziałem klejnoty, o ist-

nieniu których nigdy nie słyszałem! W jego gmachu zgromadzeń są takie cuda, że nie znając ich, uczyniłem z siebie pośmiewisko. Śmiech moich rywali pali mnie żywym ogniem! Śmieli się ze mnie nie tylko Pandawowie, ale również Kriszna, ten podły morderca Sziśupali. Nie uszedł także mej uwagi śmiech Draupadi i innych kobiet, urażając do głębi moją dumę. O ojcze, po zobaczeniu bogactwa, które zgromadzili moi rywale i wrogowie, nie potrafię odzyskać równowagi, dopóki ich nie pokonam".

Dritarasztra rzekł: „O Durjodhana, nie noś w swym sercu nienawiści do swych kuzynów Pandawów. Nienawiść przynosi tyle bólu, co śmierć! Ktoś tak wspaniały jak ty nie powinien być tak zawistny w stosunku do swych kuzynów, z którym dzielisz te same cele i tych samych przyjaciół, i którzy nie żywią do ciebie nienawiści. Dlaczego ty, który jesteś równy Judisztirze zarówno urodzeniem jak i dzielnością, chcesz mu odebrać jego majątek i pozycję? Dlaczego chcesz zniszczyć Króla Prawa, pozbawiając go podstaw jego władzy? Nie poddawaj się swym emocjom, i spróbuj się uspokoić. Zamiast go niszczyć, spróbuj raczej mu dorównać. Jeżeli chcesz zdobyć podobną sławę, zorganizuj równie wspaniały rytuał ofiarny. Wówczas królowie z różnych stron świata przyniosą ci ogromne dary. Z zawistnej żądzy posiadania cudzego majątku nic dobrego nie wyniknie. Zadowól się tym, co posiadasz, i postępuj zgodnie z tym, czego nakazuje ci twoja własna pozycja w świecie, gdyż to jest droga prowadząca do szczęśliwości. Nie należy koncentrować swej uwagi na bogactwie, które posiadają inni. Należy skupić się na własnych zadaniach i na ochronie tego, co się samemu posiada. Nie wolno poddawać się uczuciom rozpaczy w momencie, gdy przychodzą na nas trudności, gdyż dobro zrealizuje ten, kto potrafi opanować swą rozpacz dzięki samodyscyplinie, i pozostaje czujny i skoncentrowany na własnych celach. Bogactwo należy złożyć na ołtarzu ofiarnym, zachowując spokój, i pozostając w stanie spokojnej szczęśliwości".

Durjodhana rzekł: „O ojcze, twoje słowa mącą mi w głowie, gdy wypowiadasz je ty, który powinieneś być przewodnikiem dla swych synów. Dałeś się uwieść naszemu wrogowi, i straciłeś rozeznanie, co do naszej drogi. Cóż mamy zrobić my, którzy szukamy twego przewodnictwa? Choć jesteś pełen mądrości, podążasz drogą naszych starożytnych przodków, i panujesz nad swymi zmysłami, to jednak mącisz mi w głowie, odwodząc mnie od realizacji mej własnej powinności. Czyż będąc magnatem nie powinien myśleć zawsze o swoim zysku i zwycięstwie? Czyż używając miecza nie powinien zabijać wroga? Czyż powinienem unikać niezadowolenia, które motywuje do zdobywania bogactwa? Czy mając władzę, i będąc bogaty, nie powinienem zachowywać się egoistycznie, aby nie stracić tego, co zdobyłem? Sam mnie uczyłeś, że takie jest Prawo królów. Nikt nie rodzi się niczyim wrogiem, lecz w naszego wroga przekształca się ten, kto chce tego samego, co my. I ten, kto widzi powodzenie swego wroga, likwiduje natychmiast jego źródło, traktując je jak zaraźliwą chorobę. Nawet początkowo słaby wróg, może być jak gniazdo termitów, które potrafi zniszczyć wielkie drzewo.

O ojcze, niech cię nie cieszy powodzenie naszego wroga. Uprawiasz politykę, co jest prawdziwym obciążeniem dla tego, kto tak jak ja dąży do mocy. Pragnę natychmiast zdobyć potęgę. Muszę odebrać władzę Pandawom, aby samemu nie zginąć, gdyż dopóki nie stanę się im równy, nie potrafię troszczyć się o własne życie".

Obecny podczas rozmowy Śakuni rzekł: „O Durjodhana, rzućmy więc twemu wrogowi wyzwanie, zapraszając go do gry w kości. Z łatwością wygram dla ciebie ich potężny majątek, którego posiadanie tak cię zasmuca. Pokonam ich w bitwie bez przelewu krwi, gdyż kości są moim łukiem i strzałami".

Durjodhana rzekł: „O ojcze, Śakuni ma rację. Jest on prawdziwym znawcą gry w kości. Powinno cię to ucieszyć, że znalazł się ktoś, kto potrafi zniszczyć Pandawów, odbierając im ich wielki majątek".

Król Dritarasztra nie był jednak w pełni przekonany, i upierał się, aby wziąć pod uwagę opinię Widury, gdyż Widura potrafi dostrzec, jakie postępowanie jest w danej sytuacji właściwe. Durjodhana rzekł: „O ojcze, czy nie widzisz, że to nie mądrość przemawia ustami Widury, lecz stronniczość i faworyzowanie Pandawów. A poza tym czyżbyś zapomniał, że w realizacji własnej powinności nie należy opierać się na cudzym autorytecie, gdyż opinie, co do czyjegoś obowiązku nigdy nie są identyczne".

Dritarasztra rzekł: „O synu, chcesz podjąć walkę z ludźmi, którzy są od nas silniejsi, i twa nienawiść jedynie pogarsza sprawę. Katastrofę identyfikujesz mylnie jako zysk. Twój plan sprowokuje łańcuch wendety, który nie skończy się prędzej, aż wszyscy zginiemy".

Durjodhana rzekł: „O ojcze, zaakceptuj plan Śakuniego, gdyż w samej grze w kości nie ma nic złego. Jest to walka równego z równym. Czyżbyś zapomniał, że reguły tej gry otrzymaliśmy w spadku od naszych starożytnych przodków?"

Wyczerpawszy swe argumenty, król Dritarasztra rzekł ze smutkiem: „O synu, choć nie podoba mi się to, co mówisz, zgodzę się na twój plan, aby cię zadowolić. Zgody tej musi żądać ode mnie nieuchronny los. Pożałujesz jednak kiedyś swych własnych słów, gdyż nie wyniknie z nich nic dobrego. Nie widzisz tego, co swym dalekosiężnym wzrokiem dostrzega Widura. Prowokując tę grę, powodujesz, że nad magnaterią zawiśnie groźba całkowitego wyginięcia, wobec której wszyscy będziemy bezsilni".

6. Król Prawa podejmuje wyzwanie do gry w kości, gdyż uważa, że tego żąda od niego Stwórca Świata, zwany „tym, który zapładnia świat", choć przewiduje, że gra ta doprowadzi do katastrofy.

Po zakończeniu budowy gmachu gry król Dritarasztra, znając doskonale podłe zamiary swego syna i ich możliwe katastroficzne skutki, przystąpił do organizowania gry. Zawezwał Widurę, i rzekł: „O Widura, udaj się do Indraprszty, i poproś Judisztirę w mym imieniu, aby razem ze swymi braćmi przybył do Hastinapury zobaczyć wspaniały gmach gry, który zbudowałem, i zasiąść razem z moimi synami do przyjacielskiej gry w kości, w której będą uczestniczyć również różni wprawni gracze".

Widuura odpowiedział: „O królu, nie podoba mi się zadanie, które mi powierzasz. Zmień swój zamiar, gdyż w grze tej widzę groźbę wyginięcia naszego rodu. Gra w kości zmienia braci w przeciwników. I gdy staną z konieczności po przeciwnych stronach, z całą pewnością wyniknie z tego wojna".

Dritarasztra odpowiedział: „O Widura, nie niepokoję się o wojnę, gdyż gra w kości jest zrządzeniem losu. Świat nie rozwija się w dowolnym kierunku, lecz podporządkowuje się projektowi 'tego, który go zapłodnił'".

Widura, posłuszny rozkazowi króla Dritarasztry, udał się do Indrapraszty, przekazując Judisztirze królewskie zaproszenie. Wysłuchawszy słów Widury, Król Prawa rzekł: „O Widura, gra w kości z synami Dritarasztry z całą pewnością nas skłóci, gdyż w grze tej, choć jesteśmy kuzynami, musimy stanąć przeciw sobie. Jak mogę się na nią zgodzić, wiedząc, do czego ona doprowadzi?" Widura rzekł: „O królu, ja też wiem, że gra ta przyniesie katastrofę, przybyłem jednak do ciebie na rozkaz króla Dritarasztry, któremu próbowałem bezskutecznie ją odradzić".

Judisztira rzekł: „O Widura, straszliwa będzie ta gra w kości, do której mnie zapraszasz, gdyż padnę ofiarą graczy, używających różnych oszukańczych chwytów. Nie mam jednak wyboru, gdyż świat nie podporządkowuje się naszej woli, lecz projektowi 'tego, który go zapłodnił', i wyzwany do gry muszę się na nią zgodzić. Zgody tej wymaga ode mnie moje Prawo. Do podjęcia tej katastroficznej gry wyzywa mnie bowiem sam król Dritarasztra, którego traktuję jak ojca, a syn jest obowiązany ojcu posłuszeństwo. Nie będę też mógł uniknąć przyjęcia wyzwania Śakuniego, choć wiem, że przerasta mnie swym talentem do gry, i wiem, że jest mistrzem w oszukiwaniu. Jednakże, gdy rzuci mi wyzwanie, muszę się zgodzić, gdyż składałem przysięgę, że nigdy nie ucieknę wyzwany do walki. O Widura, los odbiera nam rozum, tak jak zbytni blask odbiera nam wizję. Złapani w sidła poddajemy się władzy 'tego, który świat zapłodnił'".

7. Król Prawa próbuje zniechęcić Śakuniego i Durjodhana do wyzywania go do gry, wskazując, że typowe dla gry w kości uzależnienie wygranej od używania podstępu nie jest metodą walki godną aryjskiego wojownika.

Następnego dnia Król Prawa na czele swej potężnej armii z całą swą świtą prowadzony przez braminów wyruszył w podróż do Hastinapury posłuszny wezwaniu niewidomego króla Dritarasztry i wyrokowi czasu. Wyruszył w pełnym blasku swej królewskości, przyozdobiony w insygnia swej imperatorskiej władzy, które zdobył wraz z królewskim namaszczeniem. Towarzyszyli mu jego bracia i ich żona Draupadi z setką swych służebnych. Po przybyciu do Hastinapury i odbyciu długotrwałych ceremonii powitalnych Król Prawa i jego bracia poddali się codziennym rytom i namaszczeni olejem z drzewa sandałowego, z czystym umysłem i pobłogosławieni przez bramina zjedli zdrowy posiłek, i udali się do swych pokoi, aby w stanie słodkiej miłosnej ekstazy i w pełnym relaksie przespać całą noc aż do świtu.

Pandawowie obudzeni przez wschodzące słońce odbyli poranne ryty, i udali się w kierunku gmachu gry wypełnionego po brzegi wytrawnymi graczami, aby poddać się temu, co było przeznaczone.

Na ich powitanie Śakuni rzekł: „O Judisztira, witaj w domu gry króla Dritaraszatry, gdzie zebraliśmy się tłumnie, aby oddać się rozrywce. Zasiądź razem ze swymi braćmi na tym miejscu wysłanym dywanami przeznaczonym do gry, i skoro wycięliśmy już w drzewie kości, zgódźmy się na podjęcie gry".

Judisztira odpowiedział: „O Śakuni, hazard między wojownikmi jest podstępem i złem. Jego skutki nie zależą ani od bohaterskości wojownika, ani od niezachwianej strategii. Dlaczego więc wychwalasz grę w kości? Dlaczego chwalisz się swą podstępnością gracza? O Śakuni, nie próbuj pokonać nas w nieuczciwy i niegodny wojownika sposób!"

Śakuni odpowiedział: „O Judisztira, wygrywa ten gracz, który zna się na liczbach, jest czujny na zdradę, skoncentrowany na kościach i wystarczająco przebiegły, aby przejrzeć gambit. Pokonujemy naszego wroga dzięki umiejętności gry. Nie zwlekajmy już dłużej, wyznacz stawkę o którą gramy, i rozpocznijmy grę".

Judisztira rzekł: „O Śakuni, wśród wojowników podejmowanie gry z wytrawnymi graczami używającymi podstępu jest uważne za zło. Jedyną grę, którą podejmuje wojownik jest bitwa prowadzona zgodnie z zasadami Prawa. Aryjscy wojownicy nie mówią zagadkami, i nie używają podstępu, lecz uczciwie walczą. O Śakuni, nie pokonuj nas przy pomocy broni, którą odrzucamy. Nie używamy podstępu, szukając przyjemności, czy bogactwa. Hazardu nie pochwalamy nawet między niedoświadczonymi i nie używającymi podstępu graczami".

Śakuni rzekł: „O Judisztira, to prawda, że ten kto zdobył umiejętność gry pokonuje niedoświadczonego dzięki znajomości różnych trików. Ale czyż nie tak samo jest z mądrym pokonującym głupca, choć jego taktyk nie nazywa się oszustwami. Jeżeli uważasz, że gra, do której cię wyzywam jest pułapką, i obawiasz się jej, nie podejmuj mojego wyzwania.

Judisztira rzekł: „O Śakuni, skoro rzucasz mi wyzwanie, nie mogę go nie podjąć, gdyż w ten sposób złamałbym mą przysięgę. Jestem we władzy tego, co zostaje zarządzone. Niech więc się dowiem, z kim powinienem podjąć grę? Kto będzie stawiał stawki równe moim?"

Durjodhana rzekł: „O Judisztira, posiadam wystarczające bogactwa, aby postawić w grze stawkę równą twojej. Zagrasz więc ze mną. Jednakże to nie ja będę rzucał kości, lecz mój wuj Śakuni uczyni to w moim imieniu".

Judisztira odpowiedział: „O Durjodhana, twoja decyzja nie jest uczciwa, i ty sam doskonale o tym wiesz. Nie jest uczciwe proszenie kogokolwiek innego o zastępowanie nas podczas walki. Nie mam jednak wyboru, gdyż nie mogę odmówić rzuconego mi wyzwania. Rozpocznijmy więc grę".

8. Widura, widząc, że gra w kości wymyka się spod kontroli, proponuje królowi Dritaraszcie uratowanie dynastii przed wendetą poprzez zabicie jego syna Durjodhana.

Gdy decyzja o grze zapadła, i wszystko zostało przygotowane, do gmachu gry przybyła cała starszyzna Hastinapury prowadzona przez niewidomego króla Dritarasztrę i towarzyszącą mu żonę Gandhari. Choć niechętni grze przybyli tam również Biszma, Drona, Krypa i Widura. Gdy wszyscy ci królowie i znawcy mądrości *Wed* zasiedli w swych wspaniałych tronach, gra została uznana za rozpoczętą.

Judisztira rzekł: „O Durjodhana, na początek stawiam mój sznur pereł zatopionych w złocie. Jaka jest twoja stawka?" Durjodhana odpowiedział: „O Judisztira, stawiam sznur pereł równy twojemu". Gdy Judisztira i Śakuni rzucili kości, Śakuni, który wiedział o kościach wszystko, wrzasnął: „Wygrałam". Słysząc jego wrzask Judisztira rzekł: „O Śakuni, wygrałeś, gdyż dzięki swym oszukańczym sztuczkom wprowadziłeś mnie w błąd. Stawiam więc teraz setkę słoi wypełnionych tysiącem bryłek złota". I raz jeszcze po rzuceniu kości Śakuni wrzasnął: „Wygrałem". I tak w następnych rundach Judisztira porwany przez ducha gry przegrał swój królewski rydwan, tysiąc słoni, setki tysięcy swych niewolnic i niewolników, niezliczone wojenne rydwany, konie bojowe, które Ardżuna otrzymał od króla gandharwów, setki tysięcy swych poddanych, jak i skarb państwa.

Widura, widząc ten straszliwy pogrom Pandawów dokonujący się na oczach milczącej, obserwującej grę starszyzny, chciał go zatrzymać. Powstał ze swego miejsca, i rzekł do króla Dritarasztry: „O królu, wysłuchaj mnie, proszę, choć wiem, że nie spodoba ci się moje lekarstwo. Czyżbyś zapomniał o wyciu szakala, które towarzyszyło narodzinom twego syna Durjodhany, zwiastując, że przyniesie on śmierć naszej dynastii? Jak możesz żyć spokojnie w pałacu, w którym zagnieździł się szakal? Przestań troszczyć się o swego syna, gdyż jest on pijany grą w kości, będąc jak wielbiciel miodu, który w pogoni za smakiem miodu wdrapuje się na sam wierzchołek drzewa, aby z niego spaść. Syn twój, proponując grę w kości, rozpoczął łańcuch wendety z wielkimi wojownikami, i pochłonięty grą nie potrafi dostrzec, że wspina się na szczyt, z którego musi spaść. Wiesz doskonale, że niekończący się łańcuch wendety niszczy królów. Rozkaż Ardżunie, aby zabił Durjodhana, i pozwól, aby twój ród mógł radować się z pozbycia się szakala. Poświęć go, gdyż inaczej utopisz nas w morzu smutku! Czyżbyś zapomniał o słowach mędrca, nakazujących poświęcić jednostkę dla dobra rodziny, rodzinę dla dobra wioski, wioskę dla dobra kraju, a ziemię dla dobra duszy? Poświęcając tego szakala, zdobądź Pandawów. Nie bądź jak ten człowiek, który znalazłszy w lesie ptaki prychające złotem, zabrał je do domu, i z zachłanności je udusił. Zaślepiony żądzą natychmiastowego posiadania złota pozbawił się złota, zabijając ptaki, dzięki którym mógł mieć złoto przez całe życie. Pandawowie są jak te ptaki. Nie niszcz ich zaślepiony przez krótkowzroczny cel, gdyż wkrótce pożałujesz swego szaleństwa. Troszcz się o ich rozwój, abyś mógł zebrać owoce. Nie wiedź na zatratę samego siebie, swych synów, swych ministrów i swej armii. Gdy Pandawowie zewrą szeregi, stając z tobą do bitwy, nikt ich nie pokona. Bo któż potrafi pokonać Indrę i towarzyszących mu Marutusów?"

Widura kontynuował: „O królu, gra w kości jest u korzeni wszystkich kłótni, prowadząc do rozbratu i wielkiej wojny. Rozpoczynając ją, twój syn Durjodhana rozpoczął łańcuch przeraźliwej

wendety. Ten grzech Durjodhany przemieni wszystko w niwecz. Z czystego szaleństwa pozbawił on nasze królestwo bezpieczeństwa. O królu, jak mogłeś wyzbyć się swej ostrożności, i dać się prowadzić swemu synowi. Patrzysz na jego grę z Pandawami, i jesteś zadowolony, bo myślisz, że on wygrywa. Nie dostrzegasz, jak ta rzekoma rozrywka przekształca się w wojnę grożącą zagładą całemu rodowi ludzkiemu. Jeżeli Pandawowie zostaną pokonani w tej grze, nie zdołają stłumić swego gniewu. Jakie niebo dostrzegasz w nadchodzącej grozie. Zanim ta gra się zaczęła, cały skarb należał do ciebie. Nie potrzebowałeś wygrywać bogactwa Pandawów, gdyż oni sami byli twym bogactwem. Przerwij tę grę, póki nie jest za późno, i rozkaż zręcznie oszukującemu Śakuniemu, by wrócił tam, skąd przyszedł!"

Wysłuchawszy słów Widury, król Dritarasztra milczał, podczas gdy jego syn Durjodhana rzekł: „O Widura, twój własny język cię zdradza. Zawsze trzymałeś stronę naszych wrogów, Pandawów, pomstując na nas, i pogardzając nami, jakbyśmy byli głupcami. Otworzyliśmy przed tobą nasze ramiona, a ty jak kot drapiesz rękę, która cię karmi. Zgadzam się z tobą, że nie ma grzechu gorszego od bratobójstwa, lecz ty nie popełnienia tego grzechu się boisz. Przemawia przeze ciebie stronniczość. Tymczasem my zebraliśmy bogate żniwa, walcząc z naszym wrogiem. Uważaj więc na swój język, mówiąc o swej sympatii dla nich i swej wrogości do nas, gdyż sam stajesz się naszym wrogiem. Naucz się szacunku dla nas od starszych i mądrzejszych od ciebie i lepiej zajmij się ochronną swej dotychczasowej pozycji niż wtrącaniem się do cudzych spraw. Nie oskarżaj nas, i nie pouczaj, gdyż nie jesteśmy dziećmi, i nie prosiliśmy cię o zabranie głosu. Już dawno nadużyłeś naszej cierpliwości! Jest tylko jeden prawdziwy Nauczyciel. On uczy człowieka, gdy jest on jeszcze w łonie matki. I na jego nauczaniu jak na łódce płynę tam, gdzie on mi rozkaże. Ten, kto żąda ode mnie zmiany kierunku, znajdzie we mnie swego wroga. O Widura, idź sobie gdzie chcesz, gdyż nie mam zwyczaju gościć u siebie zwolennika mojego wroga, który mi źle życzy."

Widura rzekł: „O Durjodhana, rzekomo nie jesteś już dzieckiem, lecz ten, kto urąga przyjacielowi swej dynastii jest jedynie dzieckiem. Nie trudno znaleźć pochlebców, i przyjemnie jest ich słuchać. O wiele trudniej znaleźć ludzi, którzy potrafią udzielać mądrej, choć niepochlebnej rady. Prawdziwym przyjacielem króla jest ten doradca, który kierując się Prawem, nie myśli o tym, czy swą radą zadowoli króla, lecz o tym, czy jest ona zgodna z Prawdą. O Durjodhana, napój, który pije dobroć, i który zło odrzuca, przynosi zdrowie, choć jest cierpki i gorzki. Wypij ten napój, i otrząśnij się ze swego gniewu! Posłuchaj mnie, który życzy twej dynastii sławy i bogactwa. Mędrzec nigdy nie wszczyna walki z wężami uzbrojonymi w zęby wypełnione trucizną".

Widura wypowiedziawszy te słowa siadł w milczeniu na swym miejscu pokonany przez poczucie bezsilności. Na jego gorący apel król Dritarasztra odpowiedział milczeniem. A tylko on mógł powstrzymać dalszy bieg wydarzeń, gdyby dla dobra królestwa zdecydował się poświęcić Durjodhana. Dtitarasztra jednakże zbytnio go kochał.

9. Król Prawa przegrywa cały swój majątek, swych braci, samego siebie i swą żonę Draupadi.

Śakuni, widząc, że słowa Widury nie przerwały milczącej zgody króla Dritarasztry na kontynuowanie gry, wznowił prowokowanie Judisztiry do dalszej gry, mówiąc: „O Judisztira, straciłeś już sporą część majątku Pandawów. Spróbuj ją odzyskać, wyznaczając następną stawkę. Czy zostało ci jeszcze coś, co możesz postawić w grze?

Judisztira rzekł: „O Śakuni, mam jeszcze wiele bogactwa, które mogę postawić. Mam niezliczone stada krów, koni, owiec i kozłów, które należą do ludów mieszkających na wschód od Indusu. Je stawiam". I gdy obaj wyrzucili kości, wprawny w oszukańczej strategii Śakuni wrzasnął: „O królu, wygrałem".

Rozgorączkowany grą Król Prawa rzekł: „O Śakuni, do mnie należą moje miasta, kraj, dobra moich poddanych i wszyscy poddani oprócz braminów. Ich stawiam". I znowu wprawny w oszukańczej strategii Śakuni wrzasnął: „O królu, wygrałem".

Judisztira, rzekł: „O Śakuni, pozwól mi teraz postawić mego najmłodszego brata Nakulę i wszystko to, co on posiada, choć on na to nie zasługuje". Śakuni rzekł: „O Judisztira, stawiasz w grze swego brata, który jest dla ciebie tak drogi. Czy po przegraniu go, pozostanie ci coś jeszcze, co będziesz mógł postawić?" I znowu, gdy wyrzucili kości, wprawny w oszukańczej strategii Śakuni wrzasnął: „O królu, wygrałem".

Król Prawa rzekł: „O Śakuni, mój wrogu, stawiam teraz mego drugiego brata Sahadewę, który zdobył sobie w świecie imię uczonego, gdyż naucza Prawa. Stawiam go, choć ten mój ukochany brat na to nie zasługuje". I znowu Śakuni wrzasnął: „O królu, wygrałem", dodając: „O Judisztira, straciłeś w grze swych dwóch ukochanych braci bliźniaków. Pozostało ci jednak jeszcze to, co jest ci od nich nawet droższe, twoi pozostali bracia, Ardżuna i Bhima. Ich się wyrzeknij, i postaw w grze".

Król Prawa rzekł: „O Śakuni, to, czego ode mnie żądasz jest bezprawiem. Chcesz nas zniszczyć, wyrywając nas pojedynczo z ziemi jak kwiaty!" Śakuni odpowiedział: „O Królu Prawa, żegnaj. Ty, który jesteś najstarszy i najmądrzejszy ze swych braci upiłeś się grą. A pijany z łatwością wpada do rowu, lub uderza głową w pień drzewa. Gdy gra opanuje graczy, zachowują się jakby postradali rozum, plotąc głupstwa, które nie przyszłyby im na trzeźwo do głowy".

Judisztira rzekł: „O Śakuni, rzućmy kośćmi o mego brata Ardżunę, który jest dla mnie i mych braci jak prom przeprawiający nas przez wody bitwy, choć on na to nie zasługuje". I gdy wyrzucili kości, Śakuni wrzasnął: „O królu, znowu wygrałem! Postaw teraz swego ukochanego brata Bhimę, gdyż jest on jeszcze tym, co ci pozostało".

Pijany grą Król Prawa rzekł: „O Śakuni, grajmy o mego brata Bhimę, który gniewny i spoglądający groźnie w dół spoza swych szerokich ramion jest podczas bitwy dla mnie i mych braci przewodnikiem i wrogiem demonów. Stawiam go, choć na to nie zasługuje!" Śakuni wrzasnął: „O królu, znowu wygrałem! Przegrałeś już cały swój majątek, swoje królestwo i swych braci. Czy pozostało ci jeszcze coś, aby się odegrać?"

Judisztira rzekł: „O Śakuni, posiadam jeszcze samego siebie, którego moi bracia gorąco kochają. Zagrajmy o mnie. Jeżeli przegram samego siebie, wówczas ja i moi bracia na nasze wieczne

zatracenie zostaniemy twymi niewolnikami". I gdy wyrzucili kości, Śakuni wrzasnął: „O królu, znowu wygrałem!"

Śakuni rzekł: „O Judisztira, tracąc samego siebie, uczyniłeś to, co najgorsze. Nie powinieneś czynić tego zła, skoro miałeś jeszcze coś, o co mogłeś grać. Jeszcze możesz spróbować się odegrać, gdyż pozostała ci jeszcze jedna stawka. Postaw swą ukochaną żonę Draupadi. Zagraj o nią, i wygraj z powrotem samego siebie".

Judisztira rzekł: „O Śakuni, stawiam Draupadi, która jest równa bogini dobrobytu. Zagrajmy o kobietę, której ciało jest doskonałe, a oczy czerwone z miłości. Charakteryzująca ją łagodność, doskonałość jej ciała i charakteru jest odpowiedzialna za to, że mężczyzna pożąda kobiety. Ona chodzi spać ostatnia i wstaje pierwsza, myśląc o tym, co nie zostało w ciągu dnia ukończone. Ma twarz piękną jak kwiat lotosu, wąską talię, długie włosy i oczy koloru miedzi. O Śakuni, o nią zagrajmy w kości, o piękną Draupadi!"

I gdy Król Prawa wypowiadał te słowa, wśród obserwującej grę starszyzny rozległy się bolesne nawoływania: „O biada nam, biada!" Gmach gry zadrżał w posadach. Zarówno Biszma, Drona, Krypa jak i inni obecni zlali się potem. Widura ukrył swą twarz w dłoniach, i zdawał się być bliski omdlenia, opadłszy ciężko na krzesło, z głową opuszczoną w dół. Głęboko pogrążony w myślach, syczał jak wąż. Lecz ślepy król Dritarasztra nie dostrzegał niczego poza grą, i sam pijany nią jak gracze, dopytywał się o to, kto wygrał. Śakuni wrzasnął: „O królu, ja wygrałem!"

Opowieść XV:
Triumf żądzy i przemocy

Spis treści

1. Durjodhana uznaje, że wygrał Draupadi w kości, choć Judisztira postawił na nią dopiero wówczas, gdy przegrał samego siebie, i uznaje ją za swą niewolnicę.

2. Draupadi pyta Judisztirę, jak mógł ją przegrać, skoro postawił ją dopiero wówczas, gdy nic już nie posiadał, lecz Król Prawa milczy.

3. Milczenie Króla Prawa wyzwala spiralę żądzy i przemocy.

4. Wikarna odpowiada na pytanie Draupadi, lecz jego słowa nie mają wystarczającego autorytetu, i zamiast przerwać spiralę przemocy, wznawiają ją.

5. Widura apeluje do zebranych królów, aby odpowiedzieli na pytanie Draupadi, lecz oni milczą, co wyzwala dalszą spiralę przemocy.

6. Biszma, nie potrafiąc odpowiedzieć na pytanie Draupadi, skierowuje ją z powrotem do Króla Prawa, co wyzwala nową spiralę przemocy.

7. Wycie szakala przerywa milczenie króla Dritarasztry, który używając swego królewskiego autorytetu oferuje maltretowanej Draupadi spełnienie jej trzech próśb.

8. Król Dritarasztra oddaje Pandawom uwolnionym na prośbę Draupadi ich majątek, i błogosławiąc ich na drogę, prosi o zaniechanie zemsty.

Biszma rzekł do Draupadi: *„O dobra kobieto, ty kwestionujesz Prawo, pytając, czy Król Prawa miał prawo postawić na ciebie w grze w kości po przegraniu samego siebie, a ja nie potrafię ci na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć, gdyż nie istnieje nic, do czego mógłbym się odwołać, i sprawa, której twe pytanie dotyczy jest tajemnicza i poważna. Koniec naszego rodu musi być bliski, gdyż został on zniewolony przez żądzę i szaleństwo”.*

1. Durjodhana uznaje, że wygrał Draupadi w kości, choć Judisztira postawił na nią dopiero wówczas, gdy przegrał samego siebie, i uznaje ją za swą niewolnicę.

Król Prawa sprowokowany przez Durjodhana do gry w kości został pokonany przez ducha gry, i przegrał całe swe królestwo, majątek, swych braci, samego siebie i swą żonę Draupadi, na którą postawił za namową Śakuniego po przegraniu samego siebie. Przeraźliwa gra w kości uczyniła z niego, jego braci i ich żony niewolników, oddając ich we władanie najstarszego syna króla Dritarasztry, Durjodhana, inkarnacji istotnych aspektów bogini Kali.

Podczas gdy cała starszyzna, siedząc na swych miejscach jak sparaliżowana, patrzyła ze zgrozą na pokonanych Pandawów, triumfujący Durjodhana, wrzasnął, zwracając się do Widury: „O Widura, przyprowadź tu przed oblicze mężczyzn zgromadzonych w gmachu gry ukochaną żonę Pandawów, Draupadi, której oddają oni cześć, i rozkaż jej zamiatać podłogę. Cóż za przyjemność widzieć tę dumną królową w roli służebnej ulicznicy, którą każdy może pomiatać”.

Widura odpowiedział: „O Durjodhana, ludzie tacy jak ty, nienasyceni w swej żądzy, wywołują to, co niewiarygodne, nie wiedząc, że w ten sposób wiążą stryczek na swej szyi. Nie zauważasz nawet, że wisisz nad przepaścią. Ściągasz nam na naszą głowę węże prychające trucizną. Nie drażnij się z nimi, jeżeli nie chcesz udać się wprost do siedziby boga śmierci, Jamy. Królowa Draupadi nie jest jeszcze twą niewolnicą, gdyż król postawił na nią, gdy nie był już panem samego siebie. Trzeba więc dopiero zadecydować, czy ją przegrał”.

Widura kontynuował: „O Durjodhana, jesteś jak drzewo bambusowe, które rodzi owoc tylko po to, aby samemu zginąć. Dojrzałeś do śmierci, będąc ślepy na to, że rozpoczęta przez ciebie gra w kości prowadzi do niekończącej się wendety. Nie triumfuj zbyt szybko, i nie lżyj Pandawów, gdyż nigdy nie należy wypowiadać słów okrutnych, lub zabierać ostatniego centa biedakowi. Te niepotrzebne raniące słowa wypływające z taką łatwością z ust będę rozważane przez zranionego dniem i nocą. I w ten sposób wykopiesz nóż, którym podetniesz swe własne gardło. Otworzyłeś drzwi prowadzące wprost do piekieł, przez które swym przykładem poprowadzisz swych młodszych braci.

O Durjodhana, wiem, że prędzej zapadnie się ziemia i niż ty, niemądry syn ślepego króla Drirarasztry, zrozumiesz sens moich słów. A słowa te przepowiadają koniec naszego rodu, przeraźliwą zagładę wszystkich. Gdy nikt już nie słucha słów mędrca, zaczyna królować nienasycona żądza i przemoc”.

Durjodhana rzekł: „O Widura, lepiej zamilcz, i niech pochłonie cię zaraza”, i ogłupiony przez swą dumę zwrócił się do stojącego niedaleko zarządcy służby pałacowej, mówiąc: „O sługo, idź do

kwater Pandawów, i przyprowadź mi tutaj królową Draupadi, która stała się moją niewolnicą. Nie obawiaj się Pandawów, i nie bierz też pod uwagę słów Widury, gdyż on nigdy nie życzył dobrze synom Dritarasztry".

2. Draupadi pyta Judisztirę, jak mógł ją przegrać, skoro postawił ją dopiero wówczas, gdy już nic nie posiadał, lecz Król Prawa milczy.

Zarządca służby pałacowej posłuszny słowom swego pana ruszył w kierunku gościnnych kwater Pandawów, i wszedłszy do komnaty Draupadi, rzekł z pokorą: „O królowo, Judisztira ogłupiony przez grę w kości postawił cię, i przegrał. Należysz obecnie do Durjodhana. Udaj się więc wraz ze mną do pałacu Dritarasztry, gdzie chcę cię za twą zgodą zaprowadzić".

Draupadi rzekła: „O sługo, jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? Nie do pomyślenia jest to, aby król mógł grać o swoją żonę! Będąc nawet ogłupiony przez grę, czyżby nie miał już nic, co mógłby postawić?"

Służący odpowiedział: „O królowo, Judisztira postawił cię dopiero wówczas, gdy stracił wszystko, i nie miał już nic, co mógłby postawić. Przegrał już zarówno swych braci jak i samego siebie.

Draupadi rzekła: „O sługo, nie muszę więc być posłuszna rozkazowi Durjodhany, skoro Judisztira najpierw przegrał samego siebie, a dopiero potem postawił mnie. Wróć, proszę, do sali zgromadzeń, i zapytaj starszyznę, jak to jest możliwe, aby mój mąż mógł potraktować mnie jako stawkę w grze, skoro już mnie nie posiadał, gdyż przegrał samego siebie?"

Służący wrócił do sali zgromadzeń, aby przekazać zebranym zadane przez Draupadi pytanie. Usłyszawszy je, cała starszyzna łącznie z królem Dritarasztrą spojrzała w kierunku Króla Prawa, którego umysł nie potrafił pomyśleć kłamstwa, czekając na jego słowa, lecz on nawet się nie poruszył, i milczał, wyglądając jak ktoś, kto stracił przytomność.

Durjodhana, widząc Króla Prawa w takim stanie, poczuł się jeszcze bardziej zwycięski, i rzekł do zarządcy służby królewskiej rozkazującym tonem: „O sługo, udaj się raz jeszcze do kwater Pandawów, i przyprowadź tutaj ich królową, Draupadi. Niech wszyscy usłyszą, jak zadaje ona swe pytanie Królowi Prawa, i jak udziela on odpowiedź".

Służący udał się więc z powrotem do gościnnych kwater Pandawów, dygocząc ze zgrozy, i rzekł do Draupadi: „O królowo, Durjadhana rozkazuje ci stawić się przed oblicze mężczyzn zebranych w gmachu gry. Chyba oznacza to upadek rodu, gdyż głupiec taki jak Durjodhana z całą pewnością nie będzie chronił dobra swych poddanych, skoro zmusza ciebie do stawienia się w gmachu gry!"

Draupadi rzekła: „O dobry człowieku, widać tak rozporządził ten, który rozporządza wszystkim. Sprowadza on szczęście i nieszczęście zarówno na mędrca jak i głupca. Rzekł on, iż w tym świecie doskonałe jest jedynie Prawo, i że będziemy cieszyć się pokojem tylko wówczas, gdy będziemy podążać za naszym Prawem. Sama w żadnym wypadku nie chcę zboczyć ze ścieżki Prawa. Powiedz

wiec Durjodhanowi, że choć pragnę usłyszeć odpowiedź Króla Prawa na moje pytanie, nie mogę sama stawić się przed obliczem mężczyzn zgromadzonych w gmachu gry, gdyż muszę obecnie przebywać w izolacji, będąc zanieczyszczona mą comiesięczną krwią. Nie chcę by kropla mej krwi przemieniła się w morze krwi, w którym utoną wszyscy Bharatowie."

3. Milczenie Króla Prawa wyzwala spiralę żądzy i przemocy.

Gdy sługa po raz drugi wrócił do gmachu gry bez Draupadi, Durjodhana rozkazał mu po raz trzeci, aby udał się do kwater Pandawów, i przyprowadził królową Draupadi siłą. Sługa jednakże ze strachu przed nią odmówił wykonania rozkazu, mówiąc: „O królewiczu, jestem jedynie sługą, i nie przystoi mi rozmawiać w ten sposób z królową".

Durjodhana zwrócił się do swego brata Duhśasany, mówiąc: „O Duhśasana, ten służący jest głupcem, który obawia się wściekłości Bhimy. Idź sam, i przyprowadź tutaj Draupadi, żonę naszych pięciu bezsilnych rywali, którzy nie są w stanie zrobić nic, aby ci w tym przeszkodzić".

Posłuszny swemu starszemu bratu Duhśasana, z oczami czerwonymi z gniewu, udał się do komnat Pandawów, i rzekł do królewskiej córy i żony króla: „O Draupadi, mój brat Durjodhana wygrał cię w kości zgodnie z regułami Prawa. Teraz należysz do niego i jemu musisz oddać swe ciało. Zapomnij więc o swym wstydzie i skromności, i udaj się ze mną do gmachu gry, gdyż tak ci rozkazuje twój nowy pan".

Słysząc to, Draupadi śmiertelnie pobladła, i zakrywając dłońmi swą pobladłą twarz, łkając żałośnie, pobiegła do komnat kobiet króla Dritarasztry, aby się tam schronić. Wściekły Duhśasana pognał za nią z dzikim rykiem, i chwyciwszy ją za jej czarne, długie, rozpuszczone włosy spryskane oczyszczoną świętymi zaklęciami wodą podczas rytuału królewskiego namaszczenia, pociągnął ją w kierunku gmachu gry.

Draupadi wyszeptała: „O prostaku, cóż ty czynisz, nie wolno ci ciągnąć mnie przed męskie oblicze w jednej szacie, gdy krwawię mą comiesięczną krwią". Duhśasana, nie zwalniając uścisku, rzekł: „O królowo, zaciągnę cię do gmachu gry, choćbyś nawet błagała o pomoc samego Krisznę i Ardżunę. Bez znaczenia jest teraz to, czy jesteś w jednej szacie, czy też bez szaty, czy jesteś czysta czy zanieczyszczona. Durjodhana wygrał cię w kości, i stałaś się niewolnicą, a niewolnica może być przedmiotem choćby i największej lubieżności".

Draupadi z włosami zmierzwionymi i opadającą szatą, znieważona i płonąca wstydem, raz jeszcze wyszeptała: „O niegodziwy głupcze, w gmachu gry, do którego mnie ciągniesz przebywają mężczyźni, którzy studiowali księgi. Oni są znawcami Prawa, i przestrzegają wszelkich rytów. Oni są dla mnie nauczycielami. Nie możesz zaciągnąć mnie przed ich oblicze w takim stanie! Nie ukazuj mnie im półnagiej! Nie upodlaj mnie! Ci synowie królów nigdy ci tego nie wybaczą! Judisztira, syn boga Prawa, Dharmy, nie mógł złamać Prawa, gdyż tego nie potrafi, to sama ścieżka Prawa jest trudno-uchwytna nawet dla mędrca. Jednakże nawet na rozkaz Króla Prawa nie uczynię niczego, co jest

złem, i nie porzucę mego świętego obowiązku. Nikczemnością jest to, że ciągniesz mnie przed oblicze wielkich herosów, gdy jestem zanieczyszcza własną krwią. Nie znajdzie się wśród nich nikt, kto cię za to pochwali".

Jednakże Duhśasana był głuchy na jej lamenty. Zaciągnął ją za włosy do gmachu gry, i rzucił bezbronną u stóp jej pięciu bezsilnych obrońców, tak jak wiatr rzuca wyrwane z korzeniami drzewo.

Draupadi rzekła: „O biada mi, Bharatowie musieli zbłądzić na swej ścieżce Prawa, i nie są już oświeconymi władcami, skoro zebrani razem w tym gmachu muszą patrzeć bezradnie na to, jak Prawo ich rodu rozciąga się do granic wytrzymałości! Inaczej przywódcy starszyzny nie mogliby spokojnie patrzeć na dziejące się tu bezprawie?!"

Gdy tak żałośnie mówiła, rzucała pogardliwe spojrzenia na swych rozjuszonych i bezsilnych mężów. Nic nie mogło sprawić mi większego bólu od tych pełnych furii spojrzeń. Duhśasana, widząc te ogniste spojrzenia, potrząsnął nią dziko, choć była bliska omdlenia, i wrzasnął z gromkim śmiechem: "Niewolnica!" Zawtórował mu odbity jakby echem gromki śmiech Karny, Durjodhany i Śakuniego. Nikt jednak z pozostałych obecnych się nie śmiał, patrząc ze zgrozą na upokorzoną i umęczoną ponad ludzką miarę Draupadi.

Przepełniony boleścią Biszma, choć czuł się bezsilny, gdyż nie potrafił znaleźć odpowiedzi na pytanie Draupadi, rzekł: „O najdroższa, patrzę na ciebie i czuję się bezsilny. Ścieżki Prawa są nieodgadnione. To prawda, że mężczyzna, który nic nie posiada, nie może stawiać w grze innego człowieka. Jednakże z drugiej strony wiem, że Judisztira, syn boga Dharmy wyrzekłby się całej ziemi i wszystkich jej bogactw, lecz nigdy nie zarzuciłby Prawdy. Judisztira sam zgodził się na grę, choć wiedział, że Śakuni nie ma sobie równego w grze. Straciłem jasność myśli, i nie potrafię odpowiedzieć na twoje pytanie, czy przegrał cię czy nie".

Drapaudi rzekła: „O Biszma, jak możesz twierdzić, że Judisztira działał z własnej woli? Został wyzwany do gry przez przebiegłych, niegodziwych i niemoralnych oszustów, którzy wiedzieli, że nie ma on pojęcia o grze. Czysty jak on jest, nie był nawet zdolny do stosowania oszukańczych chwytów. Stawił się, na wezwanie, i postawił mnie dopiero wówczas, gdy nie miał już nic. O Bharatowie, o dumni ojcowie synów, o obrońcy żon swych synów, przemyślcie raz jeszcze moje słowa, i odpowiedzcie mi, czy Judisztira przegrał mnie czy nie?"

I gdy Draupadi rozpaczliwe szukała ochrony w decyzji tych którzy znają Prawo, najwyższy autorytet w tej dziedzinie, Judisztira, ciągle milczał. Widząc to jego brat Bhima, syn boga wiatru, z coraz większym trudem powstrzymywał swój skierowany przeciw niemu gniew, rzucając mu wściekłe spojrzenia. Wreszcie, zwracając się gniewnie do Judisztiry, rzekł:

„O bracie, stawiając Draupadi posunąłeś się w swej władzy za daleko. Nawet w świecie hazardzistów, gdzie jest wiele nierządnic, nikt nie stawia na nie w grze, gdyż nawet hazardziści mają litość dla kobiet tego pokroju. Nie mam do ciebie pretensji o to, że przegrałeś cały nasz majątek, nas, i samego siebie, gdyż ty jesteś panem tego wszystkiego, co posiadamy. Lecz jak śmiałeś zagrać o Draupadi! Ona na to nie zasługuje! Przez ciebie ona, wygrana poprzednio przez Pandawów jako ich żona,

stała się ofiarą zarazy niszczącej Kaurawów, nędznych, okrutnych oszustów! To, jak ją potraktowałeś, wywołuje we mnie niepohamowaną wściekłość. To z jej powodu chcę rzucić na ciebie ogień i spalić twe ramiona!"

Ardżuna, słysząc rozpaczliwy atak swego brata Bhimy skierowany przeciw najstarszemu bratu, rzekł: „O Bhima, nigdy dotychczas nie wypowiedziałeś podobnych słów! Czyżby nasi podli wrogowie zniszczyli twój szacunek dla Prawa! Opamiętaj się, i nie ułatwiaj naszym wrogom realizacji ich planów! Nie zapominaj o tym, że naszym najświętszym obowiązkiem jest niekwestionowanie decyzji najstarszego brata. Został on zaatakowany przez wroga, i zgodnie z Prawem naszej kasty nie uciekł z pola bitwy, lecz stawił mu czoła! Niech chwała mu będzie za to!"

4. Wikarna odpowiada na pytanie Draupadi, lecz jego słowa nie mają wystarczającego autorytetu, i zamiast przerwać spiralę przemocy, wznawiają ją.

Patrząc na bezsilność Pandawów i upokorzenie Draupadi głos zabrał poruszony tym do głębi jeden z młodszych synów króla Dritarasztry, Wikarna, łamiąc solidarność wśród setki jego synów: „O królowie, czy nikt z was nie odpowie na pytanie, które postawiła Draupadi? Naszym obowiązkiem jest zadecydować, czy została ona naprawdę przegrana przez Judisztirę, który postawił na nią w grze dopiero po przegraniu samego siebie, bo inaczej piekło nas pochłonie! Dlaczego starszyzna naszego rodu milczy, i nie wypowiada w tej sprawie zdecydowanej opinii? Dlaczego milczą obecni tu prominentni bramini? Dlaczego milczą jak zaklęci obecni tu królowie? Dlaczego tkwimy w tej niepewności? Draupadi chce wiedzieć, czy jej świętym obowiązkiem jest pogodzenie się z tym, że została przegrana, czy też nie została przegrana, i traktowanie jej w ten sposób jest okrutnym bezprawiem?"

Wikarna powtórzył swe słowa setki razy, adresując je do różnych królów zebranych w gmachu gry, lecz nikt nie wyrzekł słowa ani dobrego ani złego. W tej martwej przeraźliwej ciszy, jakby wszyscy nagle stracili mowę, Wikarna, załamując rozpaczliwe ręce, i żałośnie wzdychając, rzekł:

„O królowie, milczcie, jak chcecie. Lecz ja wam powiem Prawdę. Istnieją cztery plagi, które niszczą króla: polowanie, pijaństwo, gra w kości i cudzołóstwo. Król padający ofiarą którejś z tych plag porzuca ścieżkę Prawa, i świat nie wybacza mu jego niepohamowanych uczynków. Judisztira znalazł się we władzy plagi, gdy został wyzwany przez hazardzistów, i gdy postawił na Draupadi. To Śakuni skłonił go swym podszeptem do postawienia jej w grze. Biorąc to wszystko pod uwagę, uważam, że Draupadi nie została przegrana w kości przez Judisztirę!"

Gdy Wikarna skończył mówić, cały gmach aż zadrżał od głosów wychwalających jego mowę i potępiających Śakuniego. Gdy krzyk ten ucichł, ze swego miejsca zerwał się omdlewający z wściekłości Karna, chwytając za broń. Karna rzekł: „O Wikarna, chyba straciłeś rozum, wywołując ogień, który cię spali! Jak śmiesz ty, młodszy brat i prawie dziecko pouczać zgromadzenie, i zabierać głos w sprawie, której rozstrzygnięcie należy do starszych. Jak śmiesz mówić pierwszy, gdy cała starszyzna milczy, mimo gorącego apelu Draupadi, aby odpowiedzieć na jej pytanie! Dowodzisz jedynie swego

szaleństwa i braku znajomości Prawa skoro ty, młodszy brat Durjodhana, twierdzisz, że Draupadi, która została wygrana, nie została wygrana! Jak śmiesz twierdzić, że Judisztira nie przegrał Draupadi, skoro tu na oczach wszystkich postawił on w grze wszystko, co posiadał? Draupadi była częścią tego, co on posiadał, jak więc możesz twierdzić, ze przegrana zgodnie z Prawem, nie została przegrana? Jak będąc przy zdrowych zmysłach możesz twierdzić, że Draupadi, którą Judisztira postawił, wymieniając jej imię, nie została przegrana?"

Karna kontynuował: „O Wikarna, jak będąc przy zdrowych zmysłach możesz twierdzić, że sprowadzenie Draupadi siłą w jednej sukni i postawienie przed oblicze wszystkich tu zebranych mężczyzn jest łamaniem Prawa! Bogowie, którzy stworzyli kobietę, nakazali jej mieć jednego męża. Spójrz na nią! Ona ma pięciu mężów! Taka kobieta nazywa się ladacznicą, i powinna być traktowana jak ladacznica! I nikt nie powinien się dziwić, że jako ladacznica stoi ona tutaj na oczach tylu mężczyzn krwawiąca i w jednej szacie, albo i całkowicie naga!"

I rozogniony swą własną mową Karna wrzasnął, zwracając się do Duhśasana: „O Duhśasana, twój brat Wikarna jest niczym więcej, lecz dzieckiem bredzącym na temat Prawa! Zedrzyj z tej ladacznicy Draupadi okrywającą ją jedyną szatę!" Rozbierz też Pandawów, którzy przegrali wszystko".

Słysząc te słowa, śmiertelnie pobladli Padawowie zdjęli szaty pokrywające górną część ich ciała. Duhśasana z kolei z całej siły złapał za koniec sari pokrywającego ciało Draupadi, i na oczach starszyzny oraz tłumu zebranych królów i braminów zaczął zrywać z niej jej jedyne okrycie. Lecz wówczas wydarzył się cud: im więcej szaty zdzierał z niej Duhśasana, tym większa ilość szaty pokrywała jej ciało. I gdy zebrani królowie zobaczyli ten wielki cud, z ich ust wydobył się jednomyślny ryk aprobaty. I wśród tego strasznego wrzasku dał się słyszeć jeszcze bardziej przeraźliwy głos Bhimy wypowiadający straszną przysięgę: „O magnaci zamieszkujący tę ziemię, weźcie sobie do serca moje słowa, których nie wyrzekł nikt przede mną, i których nikt już nie wypowie. Niech nigdy nie dostanę się do świata moich przodków, jeżeli podczas strasznej bitwy, która nastąpi, nie rozerwę piersi tego szatańskiego Duhśasana, i nie wypiję jego krwi!"

Wypowiedzenie tej strasznej przysięgi tchnęło w dusze zebranych nowego ducha. Zaczęli składać Bhimie hołd, i lżyć synów króla Dritarasztry. W centrum areny leżała ogromna sterta materiału powstała z szaty Draupadi, którą zmęczony i zawstydzony Duhśasana zaprzestał wreszcie próbować z niej zdzierać. I wówczas królowie powstali ze swych tronów, krzycząc: „O hańba! Bharatowie nie odpowiedzieli na pytanie Draupadi!", i potępiali milczenie króla Drirarasztry, który skorumpowany przez żądzę swego syna Durjodhany, dopuścił do tej straszliwej gry w kości.

5. Widura apeluje do zebranych królów, aby odpowiedzieli na pytanie Draupadi, lecz oni milczą, co wyzwala dalszą spiralę przemocy.

Widura, widząc wzburzony tłum, wzniósł do góry swe dłonie, by go uciszyć i rzekł: „O królowie zebrani w tym gmachu zgromadzeń,. musicie odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, które posta-

wiła Draupadi, która płacze teraz żałośnie, gdyż nagle nie ma nikogo, kto by jej bronił. Człowiek, który przychodzi do królewskiego gmachu zgromadzeń z zażaleniem i wątpliwością dotyczącą Prawa jest jak płonący ogień, i mężczyźni zgromadzeni w gmachu zgromadzeń muszą ułagodzić jego gniew, sięgając do Prawdy. Muszą oni rozwiać jego wątpliwości, co do Prawa i słuszności lub niesłuszności jego cierpienia. Muszą udzielić uczciwej odpowiedzi, która nie faworyzuje żadnej ze stron. Jeżeli tego nie uczynią sami zgrzeszą przeciw Prawu. Wikarna odpowiedział na Draupadi pytanie zgodnie ze swą wiedzą. To samo wy musicie uczynić, pamiętając, że od braku odpowiedzi cierpiącemu, gdy zna się odpowiedź, nawet gorsze jest świadome udzielenie odpowiedzi fałszywej. Takiej nauki udzielił swego czasu Prahladowi, królowi demonów dajtjów, mędrzec Kaśjapa, gdy Prahlada zwrócił się do niego z prośbą o radę, co powinien odpowiedzieć swemu synowi i pewnemu braminowi, którzy, aspirując do małżeństwa z tą samą piękną dziewczyną, poprosili go rozstrzygnięcie ich sporu przez wskazaniae, który z nich stoi wyżej i bardziej zasługuje na to małżeństwo. Po rozmowie z mędrcem Kaślapą, Prahlada bez wahania udzielił uczciwej odpowiedzi, że bramin stoi wyżej od jego syna. O królowie, zebrani w tym gmachu udzielenie uczciwej, zgodnej z Prawem odpowiedzi na pytanie cierpiącej Draupadi jest waszym najwyższym obowiązkiem!"

Jednakże mimo gorącego apelu Widury, królowie milczeli jak zaklęci, i ich milczenie wywołało nową spiralę przemocy.

Karna rzekł do Duhśasana: „O Duhśasana, nie bierz pod uwagę słów bezsilnego Bhimy, i wyprowadź stąd tę niewolnicę i ladacznicę". I gdy posłuszny słowom Karny Duhśasana wlókł Draupadi ku wyjściu, trzymając ją za włosy, drżąca, upokorzona kobieta żałośnie skarżyła się, spoglądając w kierunku swych bezsilnych obrońców, jej pięciu mężów Pandawów: „O moi mężowie, niech nie będzie uznane za mą winę to, że nie spełniłam mego świętego obowiązku, i nie powitałam należycie i nie pożegnałam zebranej w tym gmachu starszyzny, ale nie mogłam tego uczynić skonfundowana przez tego człowieka, który wlecze mnie za włosy po podłodze".

Gdy Duhśasana wlókł ją dalej, żałosna w swej niedoli potknęła się i upadła. Nienawykła do takiego traktowania lamentowała: „Świat musiał się rozpaść, skoro ja, której nie oglądało nawet słońce i wiatr, i którą zebrani tu mężczyźni widzieli wyłącznie podczas festiwalu wyboru męża, jestem oglądana w jednej sukni i wleczona siłą do ich gmachu zgromadzeń. Pandawowie, którzy nie zezwalali dotknąć mnie nawet wiatrowi, pozwalają teraz na to, aby dotykał mnie ten niegodziwiec, a Bharatowie zgadzają się na to, aby na ich oczach znęcano się nad ich niewinną córką i synową! Czy istnieje większe poniżenie, które, ja, kobieta wielkiej cnoty i piękna, mogłabym doznać w ich domu? Zostało złamane najwyższe Prawo królów! Czy nasi przodkowie nie mówili, że nie wolno przyprowadzać kobiet o wielkiej cnocie do gmachu gry? Kaurawowie zniszczyli to starożytne wieczne Prawo. Jak ja, żona Pandawów, siostra Dhrisztadjumny, wielbicielka Kriszny mogłam zostać zmuszona do tego, aby wejść do gmachu królów!

O Bharatowie odpowiedzcie na moje pytanie, czy ja, żona Króla Prawa, której urodzenie jest równe jego urodzeniu, jestem niewolnicą czy nie? Będę posłuszna temu, co zadecydujecie. Nie milcz-

cie już dłużej, gdyż ten człowiek, przynoszący wam hańbę maltretuje mnie, i nie mogę już tego dłużej znieść. O królowie, odpowiedzcie mi na moje pytanie, i będę posłuszna temu, co zadecydujecie!"

6. Biszma, nie potrafiąc odpowiedzieć na pytanie Draupadi, skierowuje ją z powrotem do Króla Prawa, co wyzwala nową spiralę przemocy.

Biszma poruszony do głębi słowami Draupadi, rzekł: „O dobra i nieszczęsna kobieto, jak już mówiłem bieg Prawa jest samowładny. Nawet bramini o najwyższej duchowości nie potrafią go do końca zrozumieć. Potężny człowiek uważa za Prawo na tym świecie to, co inni uznali za Prawo w czasie, gdy Prawo zostało zakwestionowane. O dobra kobieto, ty kwestionujesz Prawo, pytając, czy Król Prawa miał prawo postawić na ciebie w grze w kości po przegraniu samego siebie, a ja nie potrafię ci na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć, gdyż nie istnieje nic, do czego mógłbym się odwołać, i sprawa, której twe pytanie dotyczy jest tajemnicza i poważna. Koniec naszego rodu musi być bliski, gdyż został on zniewolony przez żądzę i szaleństwo. O dobra kobieto, ci wysoko urodzeni ludzie nie zeszli z ścieżki Prawa, choć padli ofiarą katastrofy, tak jak i ty, nasza synowa. Ty sama, choć popadłaś w nieszczęście, ciągle podążasz ścieżką Prawa. Tak samo Drona i inni wśród starszyzny znający Prawo siedzą złamani i bezsilni jak pozbawione duszy ciała. Twój mąż Judisztira jest autorytetem w dziedzinie Prawa. Niech on odpowie na pytanie, czy zostałaś wygrana, czy też nie?"

Lecz Król Prawa milczał podobnie jak milczeli zebrani królowie. Durjodhana, patrząc na tych milczących królów, ich synów i ich wnuków, pijany swym poczuciem władzy rzekł z ironią do Draupadi: „O Draupadi, Biszma ma rajcę. Zwróć się ze swoim pytaniem do swych mężów. Tylko oni mogą przerwać to znęcanie się nad tobą. Obiecuję, że uwolnię cię od niewolnictwa, jeżeli czterej młodsi Pandawowie wyrzekną się swego zobowiązania do posłuszeństwa Judisztirze, i ogłoszą go kłamcą, i jeżeli Judisztira sam odpowie na twe pytanie, czy posiadał cię jeszcze, stawiając ciebie po przegraniu samego siebie, czy też nie. Na odpowiedź tę czekają wplątani w twe nieszczęście wszyscy potomkowie naszego rodu, którzy, nie znajdując odpowiedzi na twoje pytanie w swych szlachetnych sercach, szukają jej w autorytecie twoich mężów".

Wzrok wszystkich zebranych królów spoczął na Pandawach i rozległy się liczne głosy nawołujące ich do odpowiedzi. Gdy głosy te zamarły, i znowu zapanowała martwa cisza, przerwał ją głos Bhimy: „O królowie, gdyby Judisztira, Król Prawa, nie był naszym nauczycielem, naszym *guru* i panem naszej rodziny, wówczas nie znosilibyśmy tak spokojnie tego, co tu się wydarza. Nasze zasługi, nasze wyrzeczenia i nasze życie należą do niego. Jeżeli on uznał się za pokonanego, my też uznajemy się za pokonanych. Inaczej mężczyzna dotykający namaszczonych włosów Draupadi już dawno by nie żył. Spójrzcie na moje ramiona! Nawet Indra, bóg tysiąca ofiar, nie potrafiłby się z nich wyzwolić. Powstrzymałem się od siania wokół spustoszenia złapany w sidła Prawa, zniewolony przez jego ciążenie i powstrzymywany przez mego brata Ardżunę. Jednakże, jak tylko Król Prawa uwolni mnie z tych sideł, zgniotę tę bandę Dritarasztry w mych dłoniach".

Podczas gdy Biszma, Drona i Widura słysząc groźne słowa próbowali go uspokoić, Karna rzekł, zwracając się do Draupadi: „O ulicznico, żono niewolnika, własności niewolnika, który nie ma własności. Wybierz sobie innego męża, który nie przegra cię w kości! Zaoferuj swe usługi synom Dritarasztry! W jego domu będziesz miała pełne ręce roboty! Teraz oni są twymi panami! Ci, którzy zostali przegrani w kości nie są już twoimi mężami. Cóż za użytek będziesz miała z Judisztiry, z jego waleczności i męskości, skoro na oczach zabranych tu królów przegrał w kości ciebie, córę potężnego króla Drupady!"

Słysząc słowa Karny, Bhima nie mógł już tego dłużej znieść, i cierpiąc męczarnie, dyszał ciężko. Jednakże posłuszny swemu królowi i złapany w pułapkę Prawa, rzucił jedynie w kierunku Karny palące spojrzenie. Durjodhana z kolei rzekł do Judisztiry: „O Judisztira, twoi młodsi braci są ci posłuszni. Oświeć więc ich i odpowiedz na pytanie Draupadi, czy według ciebie została ona wygrana, czy też nie?" Rzekłszy to, pijany swą władzą, uchwycił za swą dolną szatę i rzucił Draupadi prowokujące spojrzenia. Uśmiechając się do Karny, i szydząc z Bhimy, podniósł swą szatę, ukazując Draupadi swe lew udo, miękkie jak banan i oznaczone szczęśliwym znakiem

Widząc to Bhima, potoczywszy wokół swymi zalanymi krwią oczami, rzekł: „O Durjodhana, niech będę przeklęty, i niech nigdy nie dostanę się do świata mych dziadków, jeżeli nie złamię ci podczas bitwy twego lewego uda przy pomocy mojej maczugi!" I gdy to wyrzekł, płomienie ognia wybuchły wściekle wszystkimi otworami jego ciała, czyniąc go podobnym do płonącego wydrążonego drzewa.

Widura rzekł: „O królowie, strzeżcie się Bhimy! Strzeżcie się sideł Waruny! Zaczyna realizować się wojenny los, który bogowie dawno już przygotowali dla Bharatów. O synowie Dritarasztry, którzy walczycie w tym gmachu gry z kobietą, oczekujcie rewanżu. Wasze bezpieczeństwo jest poważnie zagrożone przez szatańskie słowa, które wypowiadacie! Odpowiedzcie na pytanie Draupadi".

Durjodhana wrzasnął: „O Widura, słowa dotrzymam. Jeżeli młodsi bracia powiedzą, że Judisztira nie był ich panem, wówczas Draupadi nie będzie moją niewolnicą".

Słyszą ten wrzask, Ardżuna, opanowując swój gniew, rzekł: „O Durjodhana, Król Prawa był naszym panem, gdy stawiał nas w grze. Ale o tym, czy był on panem Draupadi po utracie samego siebie, nikt inny tylko wy, królowie zabrani w tym gmachu, musicie zadecydować.

7. Wycie szakala przerywa milczenie króla Dritarasztry, który używając swego królewskiego autorytetu oferuje Draupadi spełnienie jej trzech próśb.

Pytanie Draupadi nie miało jednak nigdy znaleźć odpowiedzi w gmachu gry króla Dritarasztry i pozostało na zawsze otwarte, gdyż gdy Ardżuna wyrzekł swe słowa, z miejsca przeznaczonego na składanie ofiar rozległo się przeraźliwe wycie szakala, któremu zawtórował ryk osłów i dochodzący ze wszystkich stron wrzask drapieżnych ptaków. Słysząc ten przeraźliwy dźwięk, Widura, znawca

wszystkich znaków, Śakuni, Biszma, Drona i Krypa zaczęli głośno zaklinać: „O bogowie, niech będzie pokój".

Gdy król Dritarasztra usłyszał ten sam dźwięk, który słyszał w momencie narodzin Durjodhana, jakby się obudził, i rzekł, zwracając się do swego syna: „O Durjodhana, jesteś zgubiony, gdyż twój płytki rozum skłonił cię do tego, aby na oczach starszyzny naszego rodu i zebranych w naszym gmachu królów, znęcać się brutalnie nad zamężną kobietą!"

Po czym zwracając się do Draupadi rzekł: „O córko, wypowiedz swą prośbę, spełnię wszystko, czego sobie zażyczysz, gdyż jesteś najznakomitszą z wszystkich moich synowych, całkowicie oddaną Prawu".

Draupadi odpowiedziała: „O królu, proszę cię uwolnij Judisztirę, który zawsze podąża ścieżką Prawa, od obowiązku bycia niewolnikiem, i pozwól naszemu synowi, aby był synem króla, a nie niewolnika".

Dritarasztra rzekł: „O córko, niech tak się stanie. Wypowiedz, proszę, jeszcze jedną prośbę, gdyż me serce mówi mi, że spełnienie tylko jednej twej prośby jest stanowczo za mało".

Draupadi rzekła: „O królu, proszę cię, uwolnij od obowiązku niewolnictwa pozostałych Pandawów, i pozwól im odejść wolno w ich pełnym uzbrojeniu".

Dritarsztra rzekł: „O córko, niech tak się stanie. Wypowiedz trzecią prośbę, gdyż spełnienie dwóch próśb to za mało, aby cię uhonorować".

Draupadi rzekła: „O najlepszy z królów, nienasycenie i żądza zabijają Prawo, dlatego nie mogę się zgodzić na wypowiedzenie trzeciej prośby. Nie czuję się tej trzeciej prośby warta. Jak powiadają, człowiekowi z pospólstwa należy się spełnienie jednej prośby, magnatowi i jego żonie należą się dwie, wielkiemu królowi należą się trzy, a setka należy się braminom. Moi mężowie będą wolni, i dzięki swym dobrym czynom zdobędą to, co dobre".

Karna rzekł z ironią: „O królowie, żadnej z kobiet, choćby największej urody, nigdy nie udało się dokonanie tak wielkiego czynu jak Draupadi. Uratowała Pandawów wówczas, gdy Pandawowie i Kaurawowie stracili rozum. Gdy tonęli pozbawieni swej łodzi w bezdennym oceanie, Draupadi wyciągnęła ich na brzeg!"

Ardżuna rzekł: „O Karna, Bharatowie nie rozpamiętują zniewagi, która pochodzi od nierównego im człowieka. Dobrzy ludzie pamiętają jedynie o dobrych uczynkach, gdyż mają wystarczająco silne zaufanie do samych siebie".

Bhima jednakże nie potrafił opanować swego gniewu i rzekł ponuro: „O Bharatowie, Powinienem zabić na miejscu wszystkich zebranych tutaj wrogów, wycinając ich aż do korzeni". I gdy Bhima tak przemawiał, stojąc w otoczeniu swych braci, którzy próbowali go uspokoić, od palącego go wewnętrznego ognia zlał się potem. Dymiący i iskrzący się ogień wydobywał się wszystkimi otworami jego ciała. Jego twarz stała się dzika, jak twarz samego boga śmierci Jamy na koniec eonu. Judisztira powstrzymał Bhimę siłą swych ramion, i zbliżywszy się do króla Dritarasztry, którego też na-

zywał swym ojcem, złożył pokornie dłonie, i rzekł: „O królu, rozkaż nam, co powinniśmy uczynić. Ty jesteś naszym panem i jak zawsze będziemy tobie posłuszni”.

8. Król Dritarasztra oddaje uwolnionym na prośbę Draupadi Pandawom ich majątek, i błogosławiąc ich na drogę, prosi o zaniechanie zemsty.

Dritarsztra odpowiedział: „O Judisztira, niech sprzyja wam dobry los! Odejdź w pokoju, i rządź dalej sprawiedliwie swym królestwem i swym majątkiem! Weź jednak pod uwagę moje ostrzeżenie, mając na uwadze dobro nas wszystkich.

O Judisztira, mój mądry synu, który zna trudno uchwytne ścieżki Prawa, bądź uprzejmy, miej szacunek do starszych, i utrzymuj pokój, który jest tam gdzie jest mądrość Najlepsi ludzie zapominają o urazach, i nie myśląc o winie, lecz o cnocie, unikają wojny. Lży w kłótni jedynie ten, kto stoi najniżej, i tylko słaby odpowiada na obelgi. Silny i i dobry pomięta tylko dobro, gdyż ma sam do siebie zaufanie.

O Judisztira nie myśl o tym, by na agresywność mego syna Durjodhana odpowiedzieć rewanżem. Pomyśl o nas niewidomych starcach, jego ojcu i matce, którzy liczą na twą cnotę. To z uczucia zgodziłem się na tą grę w kości, gdyż chciałem zobaczyć, jakie wady i zalety mają moi synowie i synowie Pandu. W tobie mieszka Prawo, w Ardżunie dzielność, w Bhimie siła, a w bliźniakach Nakuli i Sahadewie mieszka wiara i posłuszeństwo wobec starszych.

O Judisztira, niech dobry los ci sprzyja! Wróć do swego królestwa, bądź pełen braterskich uczuć i niech na zawsze mieszka w tobie Prawo!”

Po tych pożegnalnych słowach króla Dritarasztry, Judisztira, który wywiązał się całkowicie z wszystkich obowiązków wysoko urodzonego, wsiadł razem ze swymi braćmi do swego rydwanu, i mając u boku swą żoną Draupadi , ruszył w drogę powrotną do swej fortecy Indrapraszty.

Opowieść XVI:
Zapowiedź zagłady Bharatów

Spis treści

1. Kaurawowie prowokują ponowną grę w kości, aby zapobiec rewanżowi Pandawów.

2. Judisztira posłuszny rozkazowi króla Dritarasztry, raz jeszcze podejmuje wyzwanie do gry w kości i przegrywa.

3. Kaurawowie ubliżają pokonanym Pandawom, którzy przysięgają zabić ich zgodnie z aryjskim kodeksem na polu bitwy.

4. Pandawowie żegnają się ze swymi krewnymi, zapowiadając swój powrót po trzynastu latach.

5. Na niebie i ziemi pojawiają się znaki wróżące zagładę Bharatów.

6. Król Dritarasztra lamentuje, przewidując zagładę Bharatów.

Widura rzekł do króla Dritarasztry: „*Pochlipująca Draupadi, z włosami w nieładzie i w jednej szacie poplamionej jej comiesięczną krwią, opuszczając twoje królestwo, rzekła: 'O biada wam o wy, którzy doprowadziliście mnie do tego stanu! Za trzynaście lat, gdy Pandawowie wkroczą ponownie do waszego miasta, wasze żony zostaną wdowami opłakującymi was, waszych synów, krewnych i przyjaciół. Z ciałami pomazanymi krwią swych krewnych, z włosami w nieładzie i zbrukane własną comiesięczną krwią będą oferować wodę swym zmarłym'*”.

1. Kaurawowie prowokują ponowną grę w kości, aby zapobiec rewanżowi Pandawów.

Duhśasana rzekł do swego najstarszego brata Durjodhany: „O bracie, nasz stary ojciec, uwalniając na prośbę Draupadi jej mężów Pandawów, i oddając im z własnej woli cały ich majątek, który stracili podczas gry w kości, zrujnował wszystko to, co udało nam się z takim trudem osiągnąć”.

Zgodziwszy się całkowicie ze swym młodszym bratem, Durjodhana w towarzystwie Karny i Śakuniego udał się pospiesznie do króla Dritarasztry, i rzekł: „O ojcze, czyżbyś zapomniał o radzie, którą duchowny bogów Brihaspati dał Indrze, gdy król bogów rozmyślał nad strategią pokonania demonów? Rzekł on, że wroga należy doszczętnie zniszczyć bez względu na użyte środki, zanim on sam rozpocznie wojnę. O ojcze, co się stało, się nie odstanie! Pandawowie nie zapomną o tym, co wydarzyło się w twym domu gry podczas gry w kości. Są rozjuszeni i wściekli, i w swej furii są jak wściekłe trujące węże, które pozbawią nas z łatwością życia. Żaden rozsądny polityk nie zawiesza sobie u szyi trujących węży! Czyżbyś nie zauważył, jak Ardżuna spoglądał na swój łuk, ciężko dysząc, jak Bhima unosił swą maczugę, i jak Nakula i Sahadewa chwytali za rękojeści swych mieczy? Z całą pewnością zmobilizują swą armię, aby na nas udrzeć! Nigdy nie wybaczą nam obrazy i tego, jak potraktowaliśmy ich żoną, Draupadi.

O ojcze, rozpoczęliśmy wojnę, której nie zakończyliśmy. Musimy zmusić ich, aby zagrali z nami w kości raz jeszcze o stawkę, którą będzie wygnanie przegrywających do lasu na dwanaście lat, gdzie będą musieli żyć ubrani jedynie w skóry jelenia. W trzynastym roku swego wyganiana będą musieli żyć między ludźmi, lecz w przebraniu, i jeżeli zostaną rozpoznani będą musieli udać się z powrotem do lasu na następne dwanaście lat. O ojcze, zawróć Pandawów z drogi, i skłoń ich do ponownego podjęcia gry, gdyż uniemożliwienie im rewanżu jest naszym najpilniejszym zadaniem. Mając po naszej stronie wytrawnego gracza, Śakuniego, mamy szansę na wygraną, i zsyłając ich do lasu zyskamy czas na umocnienie naszej władzy i naszej armii, aby móc ich zniszczyć, jeżeli uda im się przeżyć bez rozpoznania trzynasty rok”.

Słysząc gorące słowa swego syna, król Dritarasztra rzekł: „O synu, masz rację. Sprowadźmy ich natychmiast z powrotem, choćby i nawet uszli już daleko, i niech ponownie zasiądą do gry!” I choć te słowa króla wywołały ostry protest Widury, Biszmy, Drony, Wikarny i innych, król Dritarasztra pozostał w swej decyzji niewzruszony. Na jego decyzję nie miał nawet wpływu protest jego żony Gandhari, która, choć kochała swego syna Durjodhana, nigdy nie schodziła ze ścieżki Prawa. Gandha-

ri rzekła: „O mężu, czyżbyś zapomniał o tym, jak nasz syn urodziwszy się zawył jak szakal, i o tym, że Widura ostrzegał nas przed tym złym znakiem, prorokując, że nasz syn przyniesie zniszczenie naszego rodu? Nie kieruj się w swych decyzjach opinią swego dziecka, ignorując opinię mędrca! Nie prowokuj raz jeszcze słusznego gniewu Pandawów, którzy odeszli stąd w pokoju! Tylko głupiec nie wyciąga nauki z doświadczenia, i jedynie prymitywny umysł nigdy nie dojrzewa. To nie ty powinieneś poddawać się przewodnictwu swych synów, lecz sam nimi kierować!"

2. Judisztira posłuszny rozkazowi króla Dritarasztry, raz jeszcze podejmuje wyzwanie do gry w kości, i przegrywa.

Na rozkaz króla Dritarasztry służący dogonił Judisztirę i jego braci, choć odjechali już daleko, i rzekł: „O królu, król Dritarasztra rozkazuje ci zawrócić do Hastinapury, i raz jeszcze podjąć grę w kości z Kaurawami". Judisztira odpowiedział: „O dobry człowieku, muszę podjąć grę, i nie widzę sposobu na to, aby uniknąć tego, co przeznaczone, gdyż nie ja rozdzielam dobro i zło, lecz 'ten, który zapłodnił świat'. Idąc ścieżką Prawa nie mogę nie posłuchać rozkazu króla Dritarasztry, choć wiem, że przyniesie to ruinę". I wypowiedziawszy te słowa, Judisztira zawrócił z drogi, udając się z powrotem do Hastinapury, aby ponownie stanąć do gry, której wynik zdawał się być z góry przesądzony.

Gdy Pandawowie weszli ponownie do gmachu gry, ich widok wypełnił bólem serca ich czujących się bezsilnie przyjaciół. Pandawowie zasiedli do gry zmiażdżeni przez los, który zmierzał ku zniszczeniu całego świata. Boska zapowiedź apokalipsy zaczęła się realizować.

Śakuni rzekł: „O Pandawowie, król Dritarasztra zwrócił wam wasz majątek, i niech mu za to będzie chwała. Nasza gra pozostała jednak nie zakończona, gdyż pozostaje jeszcze jedna stawka, o którą powinniśmy zagrać. Zagrajmy o to, że ten, kto przegra, w uznaniu swej przegranej uda się do lasu, gdzie ubrany jedynie w skóry jelenia będzie żyć przez dwanaście lat. Trzynasty rok z kolei spędzi w przebraniu między ludźmi, i jeżeli zostanie odkryty przed upływem czasu, będzie musiał udać się do lasu na następne dwanaście lat. Jeżeli nie zostanie odkryty otrzyma z powrotem swe królestwo".

Słysząc te słowa Śakuniego, królowie zebrani w gmachu gry zaczęli protestować, krzycząc: „O Bharatowie, zaprzestańcie tej gry. Jesteście ślepi na niebezpieczeństwo, widoczne dla wszystkich gołym okiem!" Jednakże Judisztira, choć słyszał doskonale te głosy protestu, czuł się zmuszony do podjęcia gry skłaniany do niej przez swą miłość do Prawa. Rzekł: „O Śakuni, będąc królem, który jest strażnikiem swego własnego Prawa, nie mogę odmówić posłuszeństwa rozkazowi króla Dritarasztry, który jest dla mnie jak ojciec. O Śakuni, rzućmy więc kości.!"

I gdy wyrzucili kości, Śakuni wrzasnął: „Wygrałem!"

3. Kaurawowie ubliżają pokonanym Pandawom, którzy przysięgają zabić ich zgodnie z aryjskim kodeksem na polu bitwy.

Pandawowie, godząc się pokornie z wyrokiem losu, zmienili swe królewskie ubrania na skóry jelenia, gotowi, aby udać się na wygnanie do lasu. Widząc ich tak pokornych i pokonanych, Duhśasana wrzasnął: „O bogowie, synowie króla Pandu zostali pokonani, i przyszedł czas na rządy synów króla Dritarasztry. Teraz my jesteśmy najstarsi i najliczniejsi, gdyż tych kpiących z nas i żądnych władzy Pandawów strąciliśmy wprost do piekła na długie lub wieczne czasy, pozbawiając ich majątku, i zmuszając ich, aby udali się do lasu. Ich duch tuczył się dotychczas myślą, że na całym świecie nie ma nikogo podobnego do nich. Niech więc doświadczą teraz siebie tonących w nieszczęściu, bezpłodnych jak puste nasiona sezamowe. W lesie będą żyć jak zdeklasowani banici, nie przypominając w niczym żyjących w lesie mądrych pustelników. I to tym eunuchom, król Drupada oddał swą córkę Draupadi za żonę!”

I raz jeszcze rozogniony swą własną okrutną mową Duhśasana zwrócił się do Draupadi: „O córko króla Drupady, cóż za przyjemność będziesz miała, podążając za tymi niegdyś wielkimi królami, którzy zostali zredukowani do roli bezdomnych biedaków żyjących w lesie? Wybierz sobie lepiej męża wśród zebranych tutaj bogatych i potężnych synów króla Dritarasztry. Pandawowie upadli, i stali się jałową nicością, jak puste nasiona sezamowe, lub jak skóra jelenia bez jelenia!”

Bhima, słysząc te lżące słowa Duhśasana, i z trudem tłumiąc gniew, rzekł: „O zuchwały prostaku, lepiej uważaj, gdy wypowiadasz te szatańskie słowa, gdyż przypomnę ci je, zabijając cię po rycersku podczas bitewy. I każdego, kto zniewolony przez żądzę i zachłanność podąży za tobą, aby cię chronić, poślę razem z tobą do królestwa boga śmierci, Jamy”. I gdy ujarzmiony przez smutek, ubrany jedynie w skórę jelenia i ciągle wierny swemu Prawu Bhima mówił te słowa, synowie Dritarasztry na oczach wszystkich władców zebranych w gmachu gry lżyli go, wołając: „Ty krowo”.

Bhima rzekł: „O Duhśasana, tylko ciebie stać na obrzucanie kogoś tak okrutnymi i grubo ciosanymi obelgami, bo któż inny chełpiłby się tym, że zdobył cudze dobra dzięki oszustwu! Przysięgam, że nie spocznę, zanim podczas bitwy, która wkrótce nastąpi, nie rozerwę twej piersi, i nie wypiję twej krwi, i zanim na oczach wszystkich wielkich łuczników nie zabiję wszystkich synów Dritarasztry!”

Przysięga Bhimy nie przestraszyła synów króla Dritarasztry, i gdy pokonani Pandawowie ruszyli ku wyjściu, rozbawiony Durjodhana za ich plecami zaczął przedrzeźniać chód Bhimy podobny do kroczenia lwa. Bhima, zauważywszy tę straszną obelgę, odwrócił się ku Durjodhanowi, i rzekł: „O Durjodhana, w ten sposób nie wygrasz wojny. Przypomnę ci wkrótce o twych uczynkach, gdy ty i twoi ludzie będą leżeć martwi na polu bitwy!” I choć był dumny i silny, pohamował swój gniew, gdyż był posłuszny swemu królowi i starszemu bratu. Krocząc swym lwim krokiem, dodał: „O bogowie, wy uczynicie to, że podczas wielkiej bitwy, która wkrótce nastąpi, zabiję Durjodhanę, a Ardżuna zabije Karnę, i Sahadewa zabije Śakuniego. Zabiję Durjodhanę mą maczugą, wbijając jego głowę w ziemię mą stopą, podczas gdy jego bratu Duhśasanowi, który jest mocny głownie w słowach, rozerwę pierś, i wypiję jego krew!”

Ardżuna rzekł: „O Durjodhana, mój brat Bhima nie rzuca słów na wiatr. Za trzynaście lat spotkamy się znowu, i wówczas, jeżeli nie odzykamy z honorami naszego królestwa, ziemia będzie piła

waszą krew. Obiecuję memu bratu Bhimie, że pokonam w bitwie, i zabiję tego niegodziwego Karnę i jego ludzi! Zabiję też wszystkich królów, którzy w swym szaleństwie zechcą ze mną walczyć. Prędzej Himalaje ruszą z miejsca, zaćmi się słońce lub zniknie księżyc, niż ja nie dopełnię mej przysięgi!"

Słysząc tę przysięgę Ardżuny, jego młodszy brat Sahadewa, sycząc jak wąż, zaprzysiągł śmierć Śakuniemu, mówiąc: „O Śakuni, to nie kości rzucałeś podczas tej strasznej gry, lecz strzały, którymi rozpocząłeś wojnę! Tak jak powiedział mój brat Bhima, zabiję ciebie i twych krewnych nie przy pomocy oszustwa, lecz podczas prawdziwej bitwy, zgodnie z Prawem naszej kasty!"

Nakula, brat-bliźniak Sahadewy, rzekł: „O synowie Dritarasztry, za to, że współuczestniczyliście w lżeniu córki króla Drupady, bojąc się stracić łaskę Durjodhany, poślę was wszystkich do królestwa boga śmierci Jamy! Słuchając rozkazu Króla Prawa, i podążając śladem Draupadi, wkrótce oczyszczę ziemię z potomstwa króla Dritarasztry".

4. Pandawowie żegnają się ze swymi krewnymi, zapowiadając swój powrót po trzynastu latach.

Po wypowiedzeniu tych strasznych przysiąg, Pandawowie, zgodnie z zasadami królewskiej etykiety, zwrócili się ze słowami pożegnania do króla Dritarasztry, do starszyzny rodu, i do wszystkich obecnych w gmachu gry,. Jednakże zebrani tłumnie wojownicy byli głęboko zawstydzeni tym, co się stało, i nie odpowiedzieli, choć wielu z nich dobrze im życzyło. Jedynie mądry Widura udzielił im na drogę błogosławieństwa, i rzekł: „O Judisztira, nie bierzcie ze sobą do lasu swej matki, Kunti, gdyż jest już zbyt wiekowa i delikatna, aby wyrzec się wygody, do której przywykła. Zgódź się na to, aby zamieszkała w moim domu, i tam czekała na wasz powrót". Judisztira rzekł: „O Widura, niech tak się stanie".

Widura kontynuował: „O Judisztira, mając siebie nawzajem, ty i twoi bracia macie wszystko. Posiadając wszystko, i będąc nasyceni, nie padniecie ofiarą żądzy, i wróg nie będzie mógł was rozbić. Największą wartością jest spokój umysłu. Skupcie swój umysł na zwycięstwie, które należy do Indry, na opanowaniu swego gniewu, który należy do Jamy, na szczodrości, która należy do Kubery i na samo-ograniczaniu się, które należy do Waruny. Dajcie samych siebie w darze, i bądźcie jak księżyc, który jadło czerpie z wody, cierpliwość z ziemi, a gorąco ze słońca. Nie zapominajcie o tym, że wasza siła pochodzi od wiatru, a wy sami zrodziliście się z elementów. Niech wam los sprzyja! Będę czekał na wasz szczęśliwy powrót. Czyńcie zawsze to, co należy nawet wówczas, gdy Prawo lub Zysk znajdą się w niebezpieczeństwie. Zegnajcie i znajdzie to, co jest dla was dobre. Powróćcie zadowoleni i obdarzeni błogosławieństwami!"

Przed opuszczeniem pałacu zbolała Draupadi udała się do komnat kobiet, aby pożegnać matkę Pandawów, Kunti, jak i inne kobiety, które obejmując ją na pożegnanie, zalały się gorzkimi łzami. Ogromnie zasmucona Kunti, patrząc na gotową do opuszczenia pałacu Draupadi, rzekła do niej głosem przepełnionym bólem. „O słodko uśmiechająca się synowo, nie poddawaj się swemu nieszczęściu. Nie jest moją intencja pouczać cię, gdyż znasz doskonale święte obowiązki kobiet, i nie zbywa ci

ani charakteru, ani umiejętności właściwego zachowania. Cóż za szczęście mieli ci, którzy patrzyli na ciebie w gmachu gry, że ty niewinna nie spaliłaś ich doszczętnie swym wzrokiem. Wzmocniona przez moje myśli o tobie krocz odważnie nieznaną ścieżką, gdyż dobra kobieta nie cofa się bojaźliwe przed tym, co musi się zdarzyć. Kierując się Prawem starszych, dotrzesz w końcu do lepszych czasów. Troszcz się też o syna Madri, Sahadewę, aby w tych trudnych czasach nie zachwiał się jego wielki umysł".

Zalewając się łzami, Draupadi rzekła: „O matko, niech tak się stanie", i żałosna, ciągle ubrana w swą jedyną szatę splamioną krwią ruszyła ku wyjściu. Kunti podążyła za nią, aby zobaczyć swych synów pozbawionych królewskich szat i złotych ozdób, odzianych jedynie w jelenie skóry, jak upokorzeni ze wzrokiem spuszczonym ku ziemi stali otoczeni zarówno przez swych triumfujących wrogów, jak i bolejących przyjaciół.

Podeszła do nich pośpiesznie, i z sercem wypełnionym miłością i współczuciem rzekła: „O synowie, dlaczego to nieszczęście spotkało właśnie was, którzy zawsze podążają ścieżką Prawa, są zawsze lojalnych i pamiętają o oddawaniu należnej czci bogom. Jaki sens ma ten niepomyślny los? Czyj grzech narodzony z zawiści należy za to winić? Czyż nie jest mą własną tragedią to, że narodziliście się ze mnie, aby zbierać tę boleść bez granic, choć tak bardzo jesteście szlachetni i prawi? Gdybym mogła to przewidzieć, nigdy nie pozwoliłabym wam opuścić Himalajów po śmierci waszego ojca, Pandu. Wasz ojciec miał więcej szczęścia, skupiając swój umysł na umartwianiu się i zdobywaniu wiedzy prowadzącej do nieba, umarł zanim zobaczył cierpienie swych synów. Więcej szczęścia miała także Madri, towarzysząc waszemu ojcu w jego śmierci. Moja miłość, myśli i zamiary zadecydowały za mnie, że utrzymają mnie przy życiu, które nie przynosi mi nic poza cierpieniem".

Pandawie, słysząc lament swej matki, próbowali ją na pożegnanie pocieszyć, po czym sami w niewesołym nastroju wyruszyli na wygnanie do lasu. Podobnie Widura, choć sam ogromnie cierpiał, próbował ukoić ból Kunti, i gdy sylwetki Pandawów znikły, zgodnie ze swą obietnicą, zabrał Kunti do swego domu.

5. Na niebie i ziemi pojawiają się znaki wróżące zagładę Bharatów.

Po odejściu Pandawów smutek opanował również umysł króla Dritarasztry. Dziwnie niespokojny posłał po Widurę, i gdy stawił się on przed jego obliczem, poprosił: „O Widura, opowiadaj mi ślepemu ze szczegółami, w jaki sposób synowie Kunti opuszczali mój pałac, udając się na wygnanie do lasu?"

Widura rzekł: „O królu, Judisztira szedł zakrywszy sobie twarz szalem, Bhima prężył swe potężne ramiona, a Ardżuna, podążając za Judisztirą, sypał ziarnka piasku. Sahadewa kroczył z twarzą pokrytą błotem, a Nakula, ten najprzystojniejszy z wszystkich mężczyzn, wlókł się na samych końcu, posypawszy swe ciało i twarz popiołem. Draupadi, ukrywszy swą twarz w rozpuszczonych włosach,

szła obok Króla Prawa, pochlipując. Duchowny Pandawów, Dhaumja, szedł nucąc ponure hymny śmierci, trzymając w swych dłoniach ofiarną trawę *kuśa"*.

Poruszony tym obrazem król Dritarasztra zapytał: „O Widura, dlaczego Pandawowie odchodzili stąd w tak dziwny sposób?"

Widura rzekł: „O królu, Judisztira, który nigdy nawet na moment nie porzucił ścieżki Prawa, zakrył oczy szalem, aby swym złym wzrokiem nie spalić twych synów, którzy dzięki twemu obłudnemu pobłażaniu pozbawili go królestwa i bogactwa. Choć doprowadzony do wściekłości z powodu oszukańczej gry, miał litość dla twoich synów i dlatego zakrył sobie oczy. Bhima szedł dumnie prężąc swe ramiona, gdyż wie, że nikt nie dorówna sile jego ramion, które jest gotów w każdej chwili użyć. Ardżuna rozsypywał ziarna piasku, licząc wrogów, których we właściwym czasie zabije przy pomocy swych strzał. Sahadewa porył swą twarz błotem, aby go nikt nie rozpoznał, a Nakula pokrył swą twarz popiołem, aby nie przyciągać wzroku kobiet. Pochlipująca Draupadi, z włosami w nieładzie i w jednej szacie poplamionej jej comiesięczną krwią, opuszczając twoje królestwo, rzekła: 'O biada wam o wy, którzy doprowadziliście mnie do tego stanu! Za trzynaście lat, gdy Pandawowie wkroczą ponownie do waszego miasta, wasze żony zostaną wdowami opłakującymi was, waszych synów, krewnych i przyjaciół. Z ciałami pomazanymi krwią swych krewnych, z włosami w nieładzie i zbrukane własną comiesięczną krwią będą oferować wodę swym zmarłym'. Duchowny Pandawów, Dhaumja, trzymając w dłoniach trawę *kuśa*, i nucąc hymny ku czci boga śmierci Jamy, rzekł: „O biada wam Bharatowie, wkrótce bramini będą nucić te same hymny, żegnając was, którzy zniszczycie się nawzajem w apokaliptycznej wojnie". Zbolali mieszkańcy miasta wołali ze wszystkich stron: „O biada nam, cóż za nieszczęście, opuszczają nas nosi obrońcy!"

O królu, gdy Pandawowie opuszczali twoje królestwo pojawiły się różne znaki wróżące zgubę twego rodu z powodu twych niegodziwych intencji. Bezchmurne niebo przecinały błyskawice, a ziemia drżała. Demon Rahu połknął słońce, a z nieba sypały się meteory. Spod wież strażniczych, świątyń, i miejsc poświęconych bogom dochodziły głosy szakali, kruków i sępów".

Widura kontynuował: „O królu, gdy Pandawowie opuszczali twoje królestwo przed oczami tych, którzy ciągle pozostawali w gmachu gry, ukazał się mędrzec Narada, i rzekł: 'O biada wam, za trzynaście lat wszyscy tu obecni będą martwi z powodu winy Durjodhany i dzięki potędze Bhimy i Ardżuny'. I rzekłszy te prorocze słowa, wielki mędrzec uniósł się ponownie w przestworza. Twoi synowie przerażeni tym proroctwem skupili się wokół bramina-wojownika Drony, szukając w nim obrony. Drona rzekł: 'O Kaurawowie, nie mogę odmówić pomocy tym, którzy jej u mnie szukają. Pamiętajcie jednakże, że Pandawów nie można zabić, gdyż są oni synami bogów. Pandawowie, idąc ścieżką Prawa, poddadzą się wyrokowi, i będą żyć przez dwanaście lat w lesie. Będą tam prowadzić życie gniewnych i nie wybaczających *brahmaczarinów*, aby po trzynastu latach przynieść zemstę i zniszczenie. Mnie samemu przyniosą śmierć. Mój zabójca Dhrisztadjumna już się narodził z ognia ofiarnego na prośbę mego dawnego przyjaciela i zaciętego wroga króla Drupady.. Mój zabójca był darem od bogów, promieniującym jak ogień i ja, będąc śmiertelny, odczułem przed nim strach. Moja

przyszła śmierć zaczyna się realizować, gdyż mój przyszły zabójca stanął po stronie Pandawów. Wszyscy wiedzą, że moje życie należy do niego, i dlatego muszę stanąć po waszej stronie. O Durjodhana, nie pozostaje ci nic, jak cieszyć się życiem, póki masz jeszcze czas. Składaj ofiary i zanurz się w przyjemności. Za trzynaście lat z nasienia, które zasiałeś, zbierzesz wielką masakrę".

Gdy Widura skończył, przerażony król Dritarasztra rzekł: „O Widura, bramin Drona ma rację. Musimy ułagodzić gniew Pandawów. Zatrzymaj i zawróć ich! Jeżeli nie zechcą wrócić, to przynajmniej udziel im naszego błogosławieństwa, i niech udadzą się na wygnanie, zabierając ze sobą swych małych synów oraz tysiące rydwanów i zwykłych żołnierzy".

6. Król Dritarasztra lamentuje, przewidując zagładę Bharatów.

Niepokój nie opuszczał króla Dritarasztry. Siedział na swym tronie roztargniony, co chwilę boleśnie wzdychając. Jego woźnica, Samdżaja, rzekł: „O królu, jaka może być przyczyna twej boleści skoro teraz, gdy Pandawowie odeszli, cała ziemia wraz z jej bogactwem należy do ciebie?"

Dritarsztra odpowiedział: „O Samdżaja, czyż nie ma powodu do zmartwień ten, kto obawia się odwetu Pandawów, którzy, jak wiesz, są wielkimi wojownikami i mają potężnych sprzymierzeńców?"

Samdżaja odpowiedział: „O królu, obawiasz się tego, czego powinieneś oczekiwać. Odwet Pandawów jest nieuchronną konsekwencją twego własnego uczynku. Przyniesie on w konsekwencji całkowite wyniszczenie twego rodu i ich sprzymierzeńców, gdy staną do walki po przeciwnych stronach, i spustoszą całą ziemię. Wbrew ostrzeżeniom Biszmy, Drony i Widury, twój syn Durjodhana niemądrze i bezwstydnie rozkazał, aby przyciągnąć siłą przed oblicz mężczyzn zebranych w gmachu gry ukochaną żonę Pandawów, Draupadi, która zawsze podąża ścieżką Prawa".

Dritarasztra rzekł: „O Sndżaja, gdy bogowie chcą człowieka zniszczyć, odbierają mu najpierw rozum, aby nie widział rzeczy takimi, jakimi są. Gdy nadchodzi Czas Zniszczenia człowiek swym zaciemnionym umysłem wybiera zło, uważając je za dobro, i nie potrafi wyrwać go ze swego serca. Ci, którzy przywlekli nieszczęsną Draupadi do gmachu gry, stworzyli przeraźliwą ohydę. Nikt inny tylko podstępni gracze mogli zdobyć się na to, aby znęcać się, i wystawiać na pośmiewisko tę promieniującą i wspaniałą księżniczkę nie narodzoną z łona kobiety, córę króla Drupady o pełnych biodrach, obeznaną i posłuszną Prawu kobiet. Tylko oni mogli przywlec ją do gmachu gry ubraną w jedną szatę splamioną jej krwią, spoglądającą ku swym bezsilnym obrońcom Pandawom, którzy okradzieni ze swego majątku i swej żony, zredukowani do roli niewolników i upadli na duchu siedzieli bez ruchu jakby wysączyła się z nich cała ich dzielność, złapani w sidła Prawa. Gdy Durjodhana i Karna rzucali swe straszne obelgi na cierpiącą Draupadi, cała ziemia mogła spłonąć od jej nieszczęsnego wzroku! O Samdżaja, to cud, że moi synowie nie spłonęli od jej wzroku!

Tego dnia w miejscach ofiarnych nie złożono do ognia żadnej ofiary, gdyż bramini byli zbyt oburzeni tym maltretowaniem Draupadi. Cała ziemia drżała. W królewskiej stajni pojawił się ogień, maszty z powiewającymi flagami rozpadły się, wróżąc upadek Bharatów. Z miejsca ofiarnego Dur-

jodhany rozlegało się wycie szakali, któremu odpowiadało rżenie osłów. Widura rzekł do mnie: ‘O królu, przywleczenie Draupadi do gmachu gry oznacza koniec królewskiego rodu Bharatów. Draupadi, córka króla Drupady, jest samą boginią dobrobytu narodzoną na ziemi w ludzkiej postaci w tym celu, aby zostać żoną Pandawów. Jej mężowie nigdy nie wybaczą twym synom poniżania jej na ich oczach. Nie wybaczy im tego także jej ojciec, potężny król Drupada, ani Kriszna Wasudewa, jej przyjaciel i potężny protektor Pandawów. Nie rozpoczynaj wojny z Pandawami, gdyż oni są od twych synów Kaurawów potężniejsi.’ O Samdżaja, biada mi, taką radę dał mi mądry Widura, lecz ja ją zlekceważyłem, gdyż chciałem dać pierwszeństwo memu synowi! O Samdżaja, z przerażeniem patrzę w przyszłość!”

Księga III

Opowieść XVII:
Poszukiwanie spokoju umysłu

Spis treści

1. Mieszkańcy Hastinapury podążają za Pandawami w obawie, że Durjodhana zarazi ich swym złem, i że wszyscy zginą, lecz Król Prawa prosi ich o pozostanie i opiekę nad tymi, którzy czynią dobro.

2. Król Prawa martwi się o to, jak w swej obecnej sytuacji, gdy nic nie posiada, będzie mógł wypełnić swe królewskie obowiązki wobec towarzyszących mu braminów.

3. Bramin Śaunaka wyjaśnia Królowi Prawa, że jego obecnym obowiązkiem jest ćwiczenie jogi, aby zdobyć zrozumienie i błogosławiony stan zaspokojenia, które pomagają w oderwaniu się od zrodzonej z własnego ciała miłości powodującej mentalne cierpienie.

4. Bramin Dhaumja informuje Króla Prawa, że uprawiając jogę, i czcząc Słońce, uzyska od Słońca dar jadła, i będzie mógł wypełnić swój obowiązek wobec braminów.

5. Pandawowie zamieszkują w Lesie Kamjaka, gdzie Bhima na rozkaz Króla Prawa zabija blokującego im drogę demona rakszasę o imieniu Kirmira.

6. Król Dritarasztra martwi się o przyszłość swego królestwa, lecz szarpany przez konflikt między żądzą królestwa dla swego syna i własną praworządnością, nie akceptuje rady Widury, aby wrócił na ścieżkę Prawa.

7. Durjodhana niepokoi się o wpływy Widury na umysł króla Dritarasztry, lecz Śakuni uspakaja go, że wydarzenia wymknęły się spod kontroli Widury i króla Dritarasztry.

8. Bramin Wjasa niepokoi się o przyszłość Bharatów, lecz mimo jego perswazji Durjodhana nie chce zawrzeć pokoju z Pandawami, i zostaje przeklęty przez bramina Maitreję.

Bramin Śaunaka rzekł do Judisztiry: *„O królu, korzenie mentalnego bólu tkwią w miłości, gdyż miłośćprzywizuje człowieka i niszczy go. Z miłości wypływa smutek i lęk oraz motywująca namiętność, która znajduje dla siebie przedmiot. Zarówno namiętność jak i jej przedmiot szkodzą dobremu samopoczuciu, lecz namiętność jest gorsza. Nawet niewielki grzech namiętności potrafi zniszczyć praworządnego człowieka, tak jak iskierka ognia potrafi spalić całe drzewo. Nie można oczyścić się z win wyłącznie przez odcięcie się. Należy przyjrzeć się im z bliska, ćwicząc się w beznamiętności i nie przywiązywaniu się do przedmiotów, które się posiada. Dzięki zrozumieniu należy zawrócić z drogi zrodzoną z własnego ciała miłość, odejść od swych zwolenników, przyjaciół, i porzucić nagromadzone dobra. Miłość nie przylega do ludzi, którzy zdobyli zrozumienie, poznali odpowiednie pisma i rozwinęli swe dusze, tak jak woda nie przylega do liści lotosu”.*

1. Mieszkańcy Hastinapury podążają za Pandawami w obawie, że Durjodhana zarazi ich swym złem, i że wszyscy zginą, lecz Król Prawa prosi ich o pozostanie i opiekę nad tymi, którzy czynią dobro.

Pandawowie pokonani przez synów króla Dritarasztry w grze w kości i zmuszeni do opuszczenia swego królestwa i spędzenia dwunastu lat w lesie udali się wraz ze swą żoną Draupadi w kierunku północnym. Choć ubrani w skóry jelenia mieli ze sobą swą broń, i jechali na swych rydwanach. Za nimi podążało czternastu wiernych służących ze swymi żonami na swych wozach, oraz tłumy mieszkańców Hastinapury, którzy głośno pomstowali nie tylko na króla Dritarasztrę, ale także na Biszmę, Widurę, Dronę i Krypę, nie czyniąc między nimi różnicy. Wyrażali między sobą obawy, że wkrótce władzę przejmie Durjodhana z Śakunim i Karną, co w ich oczach czyniło niepewną nie tylko przyszłość dynastii, ale także ich własną. Nie wierzyli, aby możliwe było szczęście w królestwie rządzonym przez dynastię, która zapomniała o moralności i Prawie. A w ich oczach Durjodhana nie tylko nie dbał o moralność i o swych krewnych, ale jeszcze ponadto był zachłanny, arogancki i okrutny. Wierzyli, że cała ziemia ucierpi, gdy Durjodhana zostanie królem. Chcieli być rządzeni przez Pandawów, którzy byli litościwi, sławni, panujący nad swymi zmysłami i w swym postępowaniu kierujący się Prawem.

Rzekli do Judisztiry: „O Królu Prawa, nie pozwól nam tu zostać, gdyż w królestwie rządzonym przez złego króla wszyscy zginiemy. Nasze własne cnoty i występki zależą od bliskości dobra lub

zła. Tak jak perfumy roznoszą woń kwiatów na wszystko, czego dotkną, tak i cnota rodzi się z bliskości cnoty. Rozprzestrzenianie się szaleństwa zaczyna się od kontaktu z głupcem, a kontakt z dobrem jest źródłem dobra. Ci, którzy szukają pokoju powinni towarzyszyć temu, który zdobył wiedzę, osiągnął wiek dojrzały, jest uczciwy, skromny i dobry. Należy troszczyć się o rozwój tych, którzy są czyści od urodzenia, i których działanie i wiedza jest czysta. Łączenie się z nimi jest nawet ważniejsze od świętych pism, gdyż nawet gdy zaniedbamy wykonania rytów, to możemy zebrać potrzebne nam do zbawienia zasługi, łącząc się z tymi, którzy są dobrzy i mają chwalebne nawyki. Sprzyjając rozwojowi niegodziwców, zbierzemy jedynie zło. Praworządni ludzie ulegają zepsuciu przez samo patrzenie na i rozmawianie z niegodziwcem. Człowiek staje się najlepszy, gdy przebywa z najlepszymi. O Pandawowie, pozwólcie nam przebywać w waszym pobliżu, gdyż wy razem i każdy z osobna jesteście dla nas najlepszymi przykładami. Charakteryzujecie się tymi cechami, które są rezultatem słusznego działania w świecie, i które zostały opisane w *Wedach* i są aprobowane przez wykształconych. Pozwólcie nam na stawanie się lepszymi dzięki przebywaniu z wami".

Judisztira rzekł: „O mieszkańcy Hastinapury, to wasza miłość i współczucie do nas każe wam mówić o naszych wielkich zaletach, których nie posiadamy. Nie ulegajcie podszeptom waszej miłości i współczucia do nas, gdyż to jedynie pogorszy sprawy. Tymczasem ludzie o wielkich zaletach jak Biszma, moja matka, Widura i wszyscy nasi przyjaciele pozostają tutaj w Hastinapurze. Jeśli naprawdę myślicie o naszym dobrze, musicie ich chronić, gdyż są udręczeni przez smutek i ból. Nie podążajcie za nami, lecz wróćcie do Hastinapury, gdzie oni pozostają, i gdzie my także wrócimy. Powierzam wam w opiekę nad nimi. Ku nim skierujcie swą miłość i przywiązanie, gdyż myśl i troska o nich najbardziej leży mi na sercu. Przez swe przywiązanie do nich sprawicie mi ogromną radość, i dochowacie mi wierności".Wysłuchawszy słów Judisztiry, mieszkańcy rzekli: „O Królu Prawa, niech tak się stanie", i myśląc o wielkiej praworządności Pandawów, zawrócili z drogi i udali się z powrotem do Hastinapury.

2. Król Prawa martwi się o to, jak w swej obecnej sytuacji, gdy nic nie posiada, będzie mógł wypełniać swe królewskie obowiązki wobec towarzyszących mu braminów.

Po pożegnaniu się z mieszkańcami miasta, Pandawowie ruszyli dalej na swych rydwanach w kierunku północnym, aby zatrzymać się dopiero nad brzegami Gangesu w okolicy wielkiego drzewa banianowego zwanego Pramana, gdzie po rytualnym oczyszczeniu się w wodach świętej rzeki postanowili spędzić noc. Towarzyszyła im spora grupa braminów niosących ze sobą swój ogień ofiarny i otoczonych gromadką swych uczniów i krewnych.

Judisztira, widząc, że bramini ci są gotowi towarzyszyć im podczas całej wędrówki, rzekł: „O bramini, ograbieni z naszego królestwa i majątku zostaliśmy zmuszeni, aby udać się do dżungli, która jest pełna drapieżników i jadowitych wężów. Idąc za nami doświadczycie nędzy, a nędza bramina dręczy nawet bogów. Proszę was, zawróćcie do miasta". Bramini nie chcieli się jednak na to zgodzić,

mówiąc: „O królu, jesteśmy ci oddani, a nawet bogowie mają litość dla swych wyznawców, szczególnie dla braminów, którzy podążają ścieżką Prawa, czyniąc dobro". Judisztira rzekł: „O bramini, sam jestem wam oddany, ale dręczy mnie myśl o nędzy, której doznacie, towarzysząc mi. Spójrzcie na nas pokonanych przez smutek wynikły z cierpienia spowodowanego znieważeniem Draupadi i ograbieniem nas z królestwa". Bramini odpowiedzieli: „O królu, nie kłopocz się swym obowiązkiem karmienia braminów, gdyż las sam dostarczy nam pożywienia. Dzięki naszym medytacjom i modlitwie przyniesiemy ci szczęśliwy los, i umilimy twój czas, opowiadając różne przypowieści". Judisztira rzekł: „O bramini, wasze towarzystwo przyniosłoby mi wielką radość. Jednakże z powodu tarapatów, w które popadłem, nie potrafię odczuć nic poza wstydem. Odejdźcie, gdyż patrzenie na was szukających dla siebie samych pożywienia, zawstydzałoby mnie jeszcze bardziej. Niech zaraza zniszczy synów Dritarasztry!" Lecz bramini nie chcieli odejść, gotowi dzielić z Pandawami wszelkie ich trudy.

3. Bramin Śaunaka wyjaśnia Królowi Prawa że jego obecnym obowiązkiem jest ćwiczenie jogi, aby zdobyć zrozumienie i błogosławiony stan zaspokojenia, które pomagają w oderwaniu się od zrodzonej z własnego ciała miłości powodującej mentalne cierpienie.

Widząc udręczenie Króla Prawa, mądry bramin o imieniu Śaunaka, który dzięki swym religijnym praktykom cieszył się Jaźnią, rzekł do niego: „O królu, mędrzec taki jak ty nawet stojąc nad przepaścią nie powinien podawać się smutkowi i lękowi, lub podejmować działań sprzecznych z wiedzą, które mogą być niszczące dla całego świata, szczególnie że w tobie samym rezyduje zrozumienie, które przeciwstawia się wszystkiemu, co nie jest uświęcone, i zdobyte inaczej niż dzięki Objawieniu lub Tradycji. A zrozumienie jest tym, co gasi udręczenie umysłu, tak jak woda gasi ogień i przynosi ulgę udręczeniu ciała.

Korzenie mentalnego bólu tkwią w miłości, gdyż miłość przywiązuje człowieka i niszczy go. Z miłości wypływa smutek i lęk oraz motywująca namiętność, która znajduje dla siebie przedmiot. Zarówno namiętność jak i jej przedmiot szkodzą dobremu samopoczuciu, lecz namiętność jest gorsza. Nawet niewielki grzech namiętności potrafi zniszczyć praworządnego człowieka, tak jak iskierka ognia potrafi spalić całe drzewo. Nie można oczyścić się z win wyłącznie przez odcięcie się. Należy przyjrzeć się im z bliska, ćwicząc się w beznamiętności i nie przywiązywaniu się do przedmiotów, które się posiada. Dzięki zrozumieniu należy zawrócić z drogi zrodzoną z własnego ciała miłość, odejść od swych zwolenników, przyjaciół, i porzucić nagromadzone dobra. Miłość nie przylega do ludzi, którzy zdobyli zrozumienie, poznali odpowiednie pisma i rozwinęli swe dusze, tak jak woda nie przylega do liści lotosu.

Człowieka poruszanego przez namiętność wlecze jego żądza. Rodzi się w nim łaknienie, z którego wypływa Nienasycone Pragnienie, które jest największym złem ciężarnym bezprawiem i rodzącym zło doprowadzającym człowieka do obłędu,. Słaby duch nie potrafi się go wyrzec, i to niesłabnące Pragnienie jest jak choroba, która pozbawi go sił. Tylko ten, kto się go pozbędzie osiągnie

błogość. Nie mając granic, gdy już raz powstanie, zniszczy człowieka, gdyż tak jak drzewo użyte do rozniecania ognia spłonie w nienasyconym ogniu powstałym w jego wnętrzu, tak zniszczeniu ulegnie człowiek, który pozwolił spłonąć swej duszy od zrodzonego w niej nienasycenia.

Bogacz boi się powodzi, ognia, złodziei i krewnych tak jak żyjący boi się śmierci, i dlatego dla niektórych posiadanie majątku jest prawdziwą katastrofą. Człowiek nie osiągnie wielkości, jeżeli nie potrafi odłączyć się od blasku majątku. Zwiększanie majątku zwiększa szaleństwa umysłu; wzmacnia jego ubóstwo, pychę, lęk i niepokój. Mędrzec zna cierpienia duszy bogacza; zna trud zdobywania, utrzymywania i podwajania majątku. Choć tak łatwo majątek stracić, dla zdobycia go ludzie potrafią zabić. Majątku trudno się wyrzec, ale równie trudno go utrzymać. Czyż człowiek nie powinien więc być wobec niego obojętny? Nienasyceni są niemądrzy; nasyceni są mądrzy. Nie można nigdy nasycić Nienasyconego Pragnienia, choć nasycenie jest ostateczną szczęśliwością. Dlatego mądry w nasyceniu widzi jedyne trwałe bogactwo świata, i nie zazdrości młodym urody, bogatym majątku, kochającym obecności ukochanego, a panu jego pańskości, gdyż ich posiadanie jest krótkotrwałe. O królu, zapomnij o swym majątku. Któż może znieść kłopoty, które on przynosi. Każdy, kto go posiada zadręcza się. Dlatego Ludzie Prawa wychwalają tego, kto pozostaje wobec majątku obojętny, gdyż lepiej brudu nie dotykać, niż się z niego oczyszczać! O królu, jeżeli chcesz działać według Prawa wyrzeknij się łaknienia majątku!".

Król Prawa rzekł: „O braminie, nie pragnę majątku z zachłanności i dla własnej przyjemności, lecz aby spełnić swój obowiązek, i dostarczyć utrzymania braminom. W mojej obecnej fazie życia, jako głowa rodziny nie mogę wycofać się z dostarczania utrzymania i ochrony swoim zwolennikom, gdyż tego wymaga ode mnie moje Prawo. Głowa rodziny ma obowiązek żywić tych, którzy jak bramini nie przygotowują jedzenia dla samych siebie. W mym domu nigdy nie powinno zabraknąć miejsca do spania, wody, i słów powitalnych dla gościa. Choremu należy się łoże, strudzonemu miejsce do spoczynku, spragnionemu woda, a głodnemu posiłek. Stojący u bramy, człowiek czy zwierzę, spali gospodarza, który nie powita go z szacunkiem. Prawo nie pozwala mi przygotowywać posiłku jedynie dla samego siebie, lub zabijać zwierzę domowe, i jeść je samemu bez ofiarowania go najpierw we właściwy sposób, rzucając jedzenie na ziemię dla psów i tych, co zjadają psy, i dla ptaków, traktując to jako obowiązkową ofiarę składaną rankiem i wieczorem. Wolno mi jeść jedynie resztki ze złożonej ofiary, gdyż przypominają mi one o mym obowiązku wobec tych, co zależą ode mnie. Powinienem także dzielić się eliksirem, gdyż eliksir przypomina mi o konieczności składania ofiary. Czyż nie mam racji, braminie?"

Śaunaka odpowiedział: „O królu, masz rację, choć świat stanął na głowie i jest pełen niegodziwców. Niegodziwcy czerpią radość z tego, co przeraża takich jak ty, którzy czynią dobro. Zastawiają oni bogato stoły miotani przez chaos i namiętność i poruszani przez przedmioty swych zmysłów. Nawet człowiek, który się broni, w końcu ulega swym drapieżnym zmysłom, gdy zakotwiczą się one w przedmiotach, wycierając z umysłu wszystkie dotychczasowe intencje. W człowieku budzi się pragnienie, i jego działania skierowują się ku tym przedmiotom zmysłów. Rozpala się w nim ogień

nienasycenia, w który wpada jak ćma dążąca ku światłu. W końcu ogłupiały przez niemożność nasycenia się zabawą i obżarstwem tonie w głębi szaleństwa. Nie wiedząc, kim jest, jest jak koło, którym porusza ignorancja, *karman* i niezaspokojone pragnienie.

Mędrzec nigdy nie szuka radości w przedmiotach zmysłów, lecz w Prawie i wyrzeczeniach. Nigdy nie praktykuje Prawa z motywów egoistycznych, jak miłość czy nienawiść, lecz myśląc o tym, że stające przed nim zadania powinny być wykonane. Uczy się tego poprzez składanie ofiar, studiowanie *Wed*, ćwiczenie się w obdarowywaniu, ascezie, prawdomówności, wyrozumiałości, samokontroli, wyzbywaniu się zachłanności. Pierwsze cztery drogi uczenia się Prawa zostały nam przekazane przez naszych przodków. Cztery pozostałe są praktykowane pod ścisłą kontrolą przez nielicznych. Człowiek o czystej duszy powinien podążać jedną z tych dróg, kierując się konsekwentnie właściwą intencją, właściwym opanowaniem zmysłów, właściwymi i dokładnymi przysięgami, właściwą służbą na rzecz starszych, właściwym podziałem jadła, właściwym uczeniem się i przekazem wiedzy, właściwym wyrzeczeniem się rytów, właściwym zawieszeniem myśli. Będzie on wówczas podążał drogą bogów, gdyż bogowie zdobyli swą władzę dzięki temu, że wyzbyli się zarówno miłości jak i nienawiści, i stali się jogami.

O królu, twoim obecnym zadaniem jest odzyskanie twórczego spokoju dzięki ascezie i stanie się jogiem. Ci, którym wykonanie tego zadania się uda, potrafią zaspokoić każde życzenie własnej duszy, i są zdolni do odczuwania stanu pełnego nasycenia".

4. Bramin Dhaumja informuje Króla Prawa, że uprawiając jogę, i czcząc Słońce, uzyska od Słońca dar jadła, i będzie mógł wypełnić swój obowiązek wobec braminów.

Przed podjęciem dalszych działań Król Prawa wraz ze swymi braćmi udał się ich domowego duchownego Dhaumji, aby poprosić go o wskazanie kierunku i najlepszej drogi działania. Zapytał: „O braminie, wyjaśnij mi proszę, cóż powinienem obecnie uczynić, aby wypełnić mój święty królewski obowiązek wobec tych uczonych braminów, którzy podążają za nami. Będąc udręczony przez moje własne problemy, nie potrafię ani ich opuścić, ani dostarczyć im środków do życia?

Dhaumja zamyślił się chwilę, chcąc udzielić Judisztirze rady zgodnej ze ścieżką Prawa, po czym rzekł: „O królu, gdy stworzenia zostały stworzone po raz pierwszy, i cierpiały straszny głód, Słońce przepełnione do nich współczuciem przejęło na siebie rolę ich ojca. Poruszając się w kierunku północnym wchłonęło w siebie siły żywotne gorąca, i poruszając się ku południu zapłodniło ziemię. Gdy Słońce stało się polami, Księżyc zebrał gorąco z nieba i połączył się z wodą, stwarzając zioła. Następnie Słońce weszło w ziemię, i wypłynęło z niej dzięki żarowi księżyca, rodząc się ponownie w formie ziół o sześciu kwiatach, które są ziołami ofiarnymi i ze składanej ofiary z tych ziół, które były Słońcem, narodziło się jadło utrzymujące przy życiu tych, co zamieszkują ziemię.

O królu, jadło utrzymujące życie stworzeń zostało zrobione ze Słońca, które jest ojcem wszystkich stworzeń. Udaj się więc do Słońca z prośbą o pomoc. Królowie o wielkiej czystości rato-

wali swój lud, praktykując surową ascezę, jogę i koncentrację, i prosząc Słońce o pomoc. Uczyń więc to samo, aby móc wykonać swój święty obowiązek wobec braminów, i podążać ścieżką Prawa".

Król Prawa poddał się więc surowej ascezie, doskonalił swe zmysły, i oddawał Słońcu cześć, ofiarując mu kwiaty, i składając nie wymagającą pośrednictwa ognia ofiarę, oraz recytując sto osiem dobro wróżących imion Słońca, których nauczył go Dhaumja, otrzymując tę wiedzę od samego króla bogów, Indry. Nauczył się, jak zwracać się do Słońca, Dawcy Światła umiłowanego przez bogów i ojców, któremu oddają honory demony asurowie i łowcy nocy, i który przypomina ogień i szczere złoto. Oczyszczając się w wodach Gangesu stał się jogiem praktykującym kontrolę oddechu. Słońce zadowolone z Judisztiry, ukazało się przed nim w swym przypominającym ogień ciele, i rzekło: „O królu, dam ci to, o co prosisz, dostarczając ci żywności przez dwanaście lat twego wygnania. W twej kuchni zapasy owoców, korzonków, i warzyw będą niewyczerpane". Po otrzymaniu tego daru od Słońca, Judisztira pokłonił się do stóp swemu domowemu duchownemu, uściskał swych braci, i udał się do kuchni, gdzie czekała na niego Draupadi, i gdzie sam zajął się przygotowaniem posiłku. Gdy zgodnie z obietnicą Słońca ugotowane dary lasu mnożyły się w nieskończoność, Judisztira nakarmił nimi braminów, swych braci i gdy już się nasycili, sam zaczął spożywać to, co po nich pozostało. Z kolei Draupadi, troszcząc się o to, by Judisztira się nasycił, jadła ostatnia.

Gdy nadszedł właściwy dzień, gdy układ gwiazd i faza księżyca były szczęśliwe, Pandawowie otoczeni przez tłumy braminów i prowadzeni przez swego domowego duchownego, myśląc o tych, którym należy się ofiara, ruszyli w kierunku Lasu Kamjaka.

5. Pandawowie zamieszkują w Lesie Kamjaka, gdzie Bhima na rozkaz Króla Prawa zabija blokującego im drogę demona rakszasę o imieniu Kirmira.

Pandawowie maszerowali przez trzy dni i noce, aż trzeciej nocy o północy dotarli do Lasu Kamjaka. Był to ten moment nocy, w którym po lesie grasują straszliwe demony rakszasowie, żywiące się ludzkim mięsem. Gdy weszli do lasu natrafili natychmiast na blokującego im drogę wielką pochodnią przeraźliwego demona rakszasę o ognistych oczach i sterczących płomiennych włosach, który używając swej magii, zgrzytał groźnie swoimi ośmioma kłami, i wydawał z siebie przeraźliwy ryk. Przerażone jego rykiem ptaki i zwierzęta rozbiegały się w panice we wszystkich kierunkach. Wirujące uda demona wytwarzały wicher szarpiący drzewami i wznoszący kurz aż do nieba.

Ten potężny rakszasa, nierozpoznany przez Pandawów, działał na ich pięć zmysłów jak nadciągająca fala przeraźliwego smutku. Gdy Draupadi o lotosowych oczach zbliżyła się do demona, zadrżała cała, zamykając oczy. Z włosami zmierzwionymi i zabrudzonymi przez dłonie Duhśasana, Draupadi była jak wezbrana rzeka między pięcioma górami. I gdy padła zemdlona, pięciu Pandawów pochwyciło ją, będąc jak pięć zmysłów, które przywiązane do swego obiektu, chwytają swą przyjemność.

Duchowny Pandawów, Dhaumja, rozpoznawszy demona, Kirmirę w jego przeraźliwej formie, próbował go skutecznie odstraszyć przy pomocy właściwie użytych magicznych formułek służących zabijaniu demonów. I gdy udało mu się zniszczyć magię demona, ukazał się przed nimi muskularny obrzydliwiec z oczami rozwartymi wściekłością, wyglądając jak sam Czas Zniszczenia. Widząc jego postać, Król Prawa zapytał go o to, kim jest, i czego sobie od nich życzy. Rakszasa odpowiedział: „O marny człowieku, nazywam się Kirmira, i jestem demonem, bratem demona Baki. Mieszkam w tym lesie, żywiąc się ludźmi, których pokonuję w bitwie. Kim wy jesteście, którzy przyszliście tutaj z własnej woli, aby posłużyć mi za posiłek. Stańcie do walki ze mną, abym mógł was zjeść!" Judisztira odpowiedział: „O demonie, jesteśmy pięcioma synami króla Pandu, o których być może słyszałeś. Straciłem moje królestwo, i postanowiłem zamieszkać razem z moimi braćmi w tym strasznym lesie, który jak twierdzisz należy do ciebie". Demon Kirmira rzekł: „O dobry losie, niech bogom będzie dzięki za to, że spełnili wreszcie moje największe marzenie. Już od dawna przemierzam całą ziemie w poszukiwaniu Bhimy, który w bramińskim przebraniu zabił mojego brata, Bakę. Zabił on też mego przyjaciela demona Hidimbę, i porwał jego siostrę. I ten od dawna poszukiwany przeze mnie głupiec przeszedł dobrowolnie do gęstego lasu, który zamieszkuję, i to w godzinie, w której grasuję po lesie, i osiągam największą moc. Dziś wreszcie zrealizuję mą zemstę, którą tak długo nosiłem w mym sercu, i nasycę żądnego zemsty Bakę jego krwią. Dziś spłacę wreszcie mój dług, i zdobędę wieczny spokój. O Judisztira, rozszarpię i zjem twego brata na twych oczach". Król Prawa rzekł z gniewem: „O demonie, zapewniam cię, że nie uda ci zrealizować twego planu".

Słysząc słowa swego brata, Bhima wyrwał z korzeniami drzewo, i oberwał zeń liście, podczas gdy Ardżuna spoglał na swój łuk Gandiwę, zdolny do przeciwstawienia się samemu piorunowi Indry, lecz Bhima powstrzymał go, chcąc samemu pokonać demona. Bhima zaatakował najpierw Kirmirę wyrwanym drzewem, potem swą potężną maczugą i zaciśniętą pięścią, którą uderzył go w twarz, aż demon, który zdawał się pozostawać obojętny i pewny swego zwycięstwa, rzucił w jego kierunku płonącą pochodnią, którą jednak Bhima z lekkością kopnął swą lewą stopą z powrotem w kierunku rakszasy. W końcu obaj zaczęli rzucać w siebie wyrwanymi drzewami, pustosząc wokół las. Następnie rakszasa podniósł z łatwością ogromną skałę, od której uderzenia Bhima się zachwiał. Wreszcie zwarli się ze sobą, ciągnąc się nawzajem jak dwa walczące byki. Bhima wzburzony pamięcią doznanych zniewag i świadomy obserwujących go oczu Draupadi urósł w siłę. Gdy rakszasa ściskał go kurczowo, zrzucił go z siebie, i złapawszy go w talii potrząsnął nim tak potężnie, że demon zaczął tracić oddech. Czując, że demon słabnie, ujarzmił go tak jak ujarzmia się rzemieniami ofiarnego bawoła. Wydając z siebie potężny ryk, zawirował odrętwiałym i miotającym się w konwulsjach demonem wiele razy, i widząc, że słabnie rzucił nim o ziemię. Przycisnąwszy kolanem jego biodra, chwycił go gołymi rękami za gardło jakby był zwierzęciem ofiarnym. Gdy poczuł, że ciało demona staje się bezwładne, rzekł: „O niegodziwcze, już nie będziesz dłużej opłakiwał śmierci Hidimby i Baki, gdyż za chwilę sam znajdziesz się w świecie boga śmierci, Jamy". Wypowiedziawszy te słowa z oczami rozszerzonymi gniewem, wypuścił z rąk drgające martwe ciało, pozbawiwszy je ubrań, ozdób i umysłu.

Zabiwszy demona Kirmirę, Bhima oczyścił las ze strasznego ludożercy, i uczynił z niego bezpieczne miejsce zamieszkiwania dla swych braci i ich żony Draupadi.

6. Król Dritarasztra martwi się o przyszłość swego królestwa, lecz szarpany przez konflikt między żądzą królestwa dla swego syna i własną praworządnością, nie akceptuje rady Widury, aby wrócił na ścieżkę Prawa.

Tymczasem przygnębiony król Dritarasztra zawezwał Widurę i rzekł: „O Widura, ty znasz zarówno najwyższe jak i trudno uchwytne Prawo, powiedz mi więc, jakie postępowanie jest w obecnej sytuacji dobre dla mego królestwa i dla mnie? Jakie jest moje zadanie?" Widura odpowiedział: „O królu, podążaj ścieżką Prawa, i chroń synów swego brata Pandu, tak jak chronisz swych własnych synów. W twym gmachu gry Prawo zostało sprofanowane przez łajdaków, którzy cię zwiedli. Nie jest jednak jeszcze za późno, aby oczyścić twego syna ze zła, i osadzić ten świat na fundamencie dobra. Oddaj Pandawom ich majątek, gdyż król powinien zadowalać się tym, co sam posiada, i nie powinien zazdrościć innemu jego majątku. Powinieneś potępić Śakuniego, i wynagrodzić Pandawom ich upokorzenie. Jeżeli tego nie uczynisz, twoi synowie wkrótce zginą z rąk Bhimy i Ardżuny. Już raz ci mówiłem, że dla własnego dobra powinieneś pozbyć się Durjodhany. Jeżeli po raz kolejny mnie nie posłuchasz, z całą pewnością to odpokutujesz. Ujarzmij swych synów, i oddaj władzę synom twego brata Pandu. Pozwól Judisztirze, aby rządził ziemią beznamiętnie i zgodnie z Prawem, gdyż wówczas wszyscy królowie podporządkują się tobie, jakby byli zwykłymi obywatelami. Niech twój syn Durjodhana, oraz Śakuni i Karna podporządkują się Królowi Prawa, i niech na oczach wszystkich zebranych w twym gmachu zgromadzeń poproszą Bhimę i Draupadi o wybaczenie. O królu, uczyń to, co ci radzę, gdyż jest to twój najświętszy obowiązek".

Słowa Widury niezadowoliły jednak króla Dritarszatry, którego umysł ciągle chwiał się między uleganiem żądzy oddania królestwa własnemu synowi i własną praworządnością, do której apelował Widura, i rzekł: „O Widura, to nie praworządność przez ciebie przemawia, lecz stronniczość. Nie chcę słuchać już więcej twych doradczych słów, które faworyzują Pandawów. Pandawowie są też moimi synami, lecz Durjodhana jest mym synem z ciała i kości. Jak możesz żądać ode mnie wyrzeczenia się go? Idź sobie gdzie chcesz, bo jesteś dla mnie jak zła żona!" Rzekłszy te słowa, król Dritarasztra powstał z tronu, i oddalił się do swych prywatnych pokoi. Widura westchnął, nie mogąc uwierzyć, że wszystko to wydarza się naprawdę, i nie widząc sensu pozostawania dłużej na dworze króla Dritarasztry, postanowił wyruszyć do lasu Kamjaka, gdzie przebywali Pandawowie.

Gdy Król Prawa, siedzący w zacisznym leśnym miejscu w otoczeniu swej żony Draupadi, swych braci i braminów, dostrzegł Widurę, trochę się zaniepokoił, obawiając się, ż Widura przybywa ponownie z rozkazu króla Dritarasztry, aby go ponownie skłonić do gry w kości. Rzekł do swego brata Bhimy: „O Bhima, czyżby Widura przybywał do nas z nowym posłannictwem? Czyżby Śakuni chciał

wygrać od nas to, co nam pozostało, czyli naszą broń? Wyzwany nie mogę odmówić, lecz jeśli stracimy Gandiwę, łuk Ardżuny, stracimy również szansę odzyskania naszego królestwa".

Pandawiie powitali Widurę zgodnie z wymogami królewskiej etykiety, i gdy zapytali go o przyczynę jego wizyty, Widura rzekł: „O królu, gdy król Dritarasztra zwrócił się do mnie o radę, co jest dobre dla jeo rodu i dla jego synów, udzieliłem mu rady, by wrócił na ścieżkę Prawa. Lecz on mnie nie słuchał, gdyż moja rada nie była mu w smak. Nie można już go skłonić do wyboru dobra. I ponieważ ruina Bharatów jest pewna, król Dritarasztra nie zazna już nigdy spokoju. Dritarasztra odrzucił mnie i moje rady. Przybyłem więc do ciebie, służyć ci radą. O królu, uzbrój się w cierpliwość, i czekaj aż nadejdzie właściwy czas, gdyż jeżeli człowiek boleśnie zgnębiony przez swych rywali czeka, doskonaląc dostępne mu środki poprzez składanie ofiary, stanie się panem samego siebie, i sam z siebie stanie się władcą ziemi. Dziel się tym, co posiadasz ze swymi pomocnikami, wówczas nie opuszczą cię oni w cierpieniu, i z ich pomocą zdobędziesz cały świat. Zawsze dziel się żywnością ze swymi towarzyszami, i nie wywyższaj się".

Król Prawa rzekł: „O Widura, niech tak się stanie!"

Tymczasem nie mogący znaleźć spokoju król Dritarasztra pożałował, że skłonił swego brata Widurę do opuszczenia swego pałacu. Choć nie chciał posłuchać jego rady, był do niego przywiązany swą braterską miłością, i czuł się niedobrze w jego nieobecności. Udał się do swego gmachu zgromadzeń, i pokonany przez tęsknotę za Widurą, na oczach zebranych królów padł bez zmysłów. Gdy odzyskał zmysły, podniósł się z podłogi, i rzekł do swego woźnicy Samdżaji: „O Samdżaja, mój brat i przyjaciel Widura jest jak inkarnacja samego boga Prawa, Dharmy. Moje serce jest złamane, i nie mogę o nim zapomnieć. Udaj się, proszę, na jego poszukiwania, i przyprowadź go z powrotem, jeżeli znajdziesz go jeszcze żywego po tym po tym wybuchu mojego niedobrego gniewu. Mój ukochany brat o bezgranicznym duchu nigdy nie wyrzekł, i nie uczynił niczego, co byłoby niezgodne z Prawdą. Dlaczego więc ten mądry człowiek miałby cierpieć skutki mego niesłusznego gniewu? Ten mędrzec nie powinien w żadnym wypadku wyrzec się życia. O Samdżaja, odnajdź go, i sprowadź tutaj".

Samdżaja rzekł: „O królu, niech tak się stanie!", i wyruszył w kierunku lasu Kamjaka, aby wkrótce dotrzeć do miejsca gdzie przebywali Pandawowie. Po odpowiednich powitaniach wyjaśnił Judisztirze, że przybył tu na polecenie króla Dritarasztry, aby przyprowadzić Widurę z powrotem do Hastinapury, gdyż król Dritarasztra pogrążył się po jego odejściu w głębokim smutku, i nie może przestać o nim myśleć. Widura, mając zgodę Judisztiry, ruszył więc z powrotem do Hastinapury, radując swym powrotem króla Dritarasztrę, który rzekł: „O znawco Prawa, dzięki dobremu losowi za to, że nie wymazałeś mnie ze swej pamięci, i wróciłeś. Spędziłem wiele bezsennych nocy, myśląc o tobie". I wziąwszy Widurę w swe silne ramiona, rzekł: „O Widura, wybacz mi to, co powiedziałem w gniewie". Widura odpowiedział: „O królu, już ci dawno wybaczyłem, gdyż ty jesteś naszym najwyższym nauczycielem. Wróciłem na twe wezwanie natychmiast, wyłącznie po to, aby cię zobaczyć. Ludzie oddani Prawu bez zastanawiania się spieszą na pomoc ciemiężonym. Twoi synowie są mi tak samo drodzy jak synowie twego bratu Pandu, lecz mój duch ciągnął mnie do Pandawów, gdyż ich dotknęło

nieszczęście". I po tych słowach ponownie zjednoczywszy się, dwaj bracia, Widura i Dritarasztra, pogrążyli się w stanie wielkiej szczęśliwości.

7. Durjodhana niepokoi się o wpływy Widury na umysł króla Dritarasztry, lecz Śakuni uspakaja go, że wydarzenia wymknęły się spod kontroli Widury i króla Dritarasztry.

Gdy Durjodhana usłyszał, że Widura wrócił na żądanie jego ojca do Hastinapury, wybuchnął gniewem. Pogrążony w ciemnościach w wyniku swego szaleństwa rzekł do Śakuniego, Karny i swego brata Duhśasana: „O przyjaciele, doradźcie mi, co mam zrobić, aby Widura, ten poplecznik Pandawów, nie wpłynął na zmianę decyzji mego ojca, i żeby mój ojciec pod jego wpływem nie rozkazał Pandawom, aby wrócili z lasu do swego królestwa. Ich powrót mnie zniszczy, i będę musiał się zabić, gdyż nie zniosę tego, że znowu stali się bogaci".

Śakuni rzekł: „O Durjodhana, myślisz jak dziecko. Pandawowie zobowiązali się odejść, i odeszli. Nie obawiaj się, oni nie wrócą, gdyż nigdy nie łamią danego słowa. Nawet gdyby twój ojciec zmienił swą decyzję, nie zaakceptują jego prośby o powrót. A nawet gdyby złamali swe słowo, ich pozycja jest z góry przegrana, gdyż wówczas musieliby znowu stanąć z nami do gry w kości. Siedźmy więc cicho, i czekajmy na odpowiedni moment, aby posłuszni Durjodhanowi całkowicie zniszczyć Pandawów". Duhśasana i Karna natychmiast przyklasnęli słowom Śakuniego, lecz Durjodhana nie wydawał się zadowolony. Karna dostrzegłszy to, rzekł z gniewem, zwracając się do Duhśasana i Śakuniego: „O przyjaciele, posłuchajcie, co naprawdę myślę. Jeżeli chcemy sprawić Durjodhanowi przyjemność, nie powinniśmy bezczynnie czekać. Uzbrójmy się, wsiądźmy do naszych rydwanów, ruszmy do lasu i zabijmy Pandawów, zanim otrząsną się ze swej porażki, i nabiorą ponownie sił". Myśl ta bardzo się wszystkim spodobała, i dosiadłszy rydwanów ruszyli gniewnie w kierunku lasu z myślą, aby zabić Pandawów. Zobaczył ich wówczas przy pomocy swej boskiej wizji bramin Wjasa, i pospieszył, aby ich zatrzymać.

8. Bramin Wjasa niepokoi się o przyszłość Bharatów, lecz mimo jego perswazji Durjodhana nie chce zawrzeć pokoju z Pandawami, i zostaje przeklęty przez bramina Maitreję.

Bramin Wjasa udaremniwszy Durjodhanowi realizację jego podłego zamiaru, udał się z wizytą do Hastinapury, i rzekł do króla Dritarasztry: „O królu, nie podoba mi się to, że Pandawowie musieli udać się do lasu, gdyż zostali pokonani przez oszustwa stronników Durjodhana. Po upływie trzynastu lat narośnie w nich potężny gniew z powodu pozbawienia ich w ten podły sposób królestwa, i nie mogąc zapomnieć o swej nędzy, skierują nagromadzoną przez te lata truciznę przeciw twoim niegodziwym synom. Twój syn Durjodhana musi zaprzestać swej nieustającej agresji przeciw Pandawom, i zaniechać prób pozbawienia ich życia za cenę zdobycia królestwa. Wojna domowa z krewnymi jest surowo zakazana. Nie dopuszczaj do tej hańby! Rozkaż swemu synowi, aby sam, bez swych nikczem-

nych pomocników, udał się do lasu, i żył tam razem z Pandawami, i być może w rezultacie tej bliskości pokochał ich. Trzeba podjąć akcję, zanim sprawy wymkną się nam z rąk!"

Król Dritarasztra odpowiedział: „O braminie, mnie też nie podoba się to, co się stało. Nie podoba się to także Biszmie, Dronie, Widurze i mej żonie Gandhari. Los zmusił mnie do uczynienia tego, co uczyniłem. Wyniknęło to z szaleństwa. I choć przyznaję ci rację, nie mogę wyrzec się mego syna Durjodhana o niewielkim rozumie, gdyż go kocham".

Wjasa rzekł: „O królu, choć dla mnie nie ma różnicy między twoimi synami i synami Pandu, i kocham ich tak samo, to jednak moje współczucie jest z tymi, którzy są gnębieni. I gdy patrzę na Pandawów, widzę jak bardzo są nieszczęśliwi". Król Dritarasztra odpowiedział: „O braminie, zgadzam się z każdym twoim słowem. Oddaj mi więc przysługę, i przekonaj Durjodhanę, aby zaniechał swych złych czynów prowadzących do zagłady całego naszego rodu". Bramin Wjasa rzekł: „O królu, niech lekcji takiej udzieli Durjodhanowi bramin Maitreja, który towarzyszył Pandawom w ich wędrówce po lesie, i który właśnie nadchodzi, aby złożyć ci wizytę. Dostosujcie się lepiej do jego rad, gdyż inaczej bramin ten popadnie w gniew, i przeklnie twego syna".

Powiedziawszy te słowa, bramin Wjasa oddalił się, aby oddać się ponownie swym religijnym praktykom. Zgodnie z jego zapowiedzią przed obliczem Dritarasztry stanął wkrótce bramin Maitreja, którego król powitał ze wszystkimi należnymi mu honorami, i następnie zapytał go o zdrowie Pandawów i ich zamiary.

Bramin Maitreja rzekł: „O królu, pielgrzymując do różnych miejsc świętych, w lesie Kamjaka widziałem Judisztirę w otoczeniu licznych pustelników, którzy przybyli, aby zobaczyć tego męża o wielkim duchu ubranego jedynie w skórę jelenia i żyjącego skromnie w dżungli. Tam usłyszałem o bezmyślności twego syna i niegodziwości, która wydarzyła się podczas gry w kości. Przybyłem tu do ciebie, gdyż zawsze darzyłem cię szczególnym uczuciem, i niepokoję się o przyszłość twego rodu. Ty i Biszma nie powinniście dopuścić do walki między twymi synami. Ty sam, będąc królem, jesteś samym centrum karania i preferowania. Jak więc możesz nie dostrzegać tego przeraźliwego zła, które się rodzi. To, co wydarzyło się w gmachu gry w niczym nie przypominało zachowania ludzi. Było raczej jak zachowanie dasjusów, tych złych i obrzydliwych stworzeń przypominających wyglądem ludzi, które znęcają się nad swymi ofiarami".

Następnie bramin Maitreja zwrócił się do Durjodhany, mówiąc do niego łagodnym głosem: „O Durjodhana o szerokich ramionach, wysłuchaj mych słów, które mają na uwadze twe dobro. Nie drażnij się z Pandawami, obrażając ich. Czyń to, co jest dobre nie tylko dla ciebie, lecz i dla Pandawów, twej dynastii, twego ludu i całego świata. Pandawowie są mężnymi wojownikami o sile setek słoni, i są twardzi jak diament, dumnymi ze swej męskości. Są przywiązani do Prawdy, i zabijają tych, którzy są wrogami bogów oraz rakszasów, którzy stają na drodze ludzi o wielkim duchu, gdy pokonani kroczą przez las ciemną nocą. Bhima zabija ich jak zwierzęta ofiarne, jak tygrys, który zabija swą zdobycz. Pandawowie mają także potężnych sprzymierzeńców, i nie potrafisz pokonać ich podczas wojny. O Durjodhana, jeżeli nie chcesz zginąć, zawrzyj z nimi pokój, zanim sprawy zajdą za daleko".

Podczas gdy bramin Maitreja wypowiadał te słowa, Durjodhana udawał, że nie słucha. Uderzał się po udzie potężnym jak trąba słonia, i uśmiechając się do siebie, zabawiał się w piasku swą stopą, rysując różne wzory. Nie rzekł ani słowa, siedząc z głową lekko przechyloną. Widząc to, bramin Maitreja zapłonął strasznym gniewem, i dotknąwszy wody, którą zawsze ze sobą nosił, wypowiedział straszną klątwę: „O Durjodhana, za to, że ignorujesz mnie, i nie słuchasz mej rady, wkrótce zbierzesz żniwo swego zuchwalstwa. Twój występek przyniesie w konsekwencji wielką wojnę, podczas której Bhima przy pomocy swej maczugi rozbije ci uda". Gdy przerażony klątwą król Dritarasztra zaczął prosić bramina, aby ją wycofał, bramin Maitreja odpowiedział: „O królu, nie mogę zaprzeczyć prawdzie moich słów, lecz jeżeli twój syn Durjodhana zawrze pokój z Pandawami, moja klątwa nie zrealizuje się".

Opowieść XVIII:

Wyjaśnienie nieobecności Kriszny podczas gry w kości

Spis treści

1. Ardżuna wychwala Krisznę jako sprawcę i praźródło wszechświata, aby uciszyć jego gniew przeciw Kaurawom, a Kriszna oświadcza, że nie ma między nimi różnicy.

2. Draupadi informuje Krisznę, że jej gniew pozostanie nieuciszony skoro nikt z jej obrońców jej nie bronił, gdy była maltretowana w gmachu gry, i Kriszna obiecuje uciszyć jej gniew śmiercią jej prześladowców.

3. Kriszna wyjaśnia, że nie mógł być obecny podczas gry w kości, aby ją udaremnić, gdyż został zmuszony do prowadzenia wojny, która wynikła w konsekwencji zabicia króla Szisupali.

4. Bramin Markandeja wychwala Judisztirę za to, że wyrzekł się komfortu życia, aby uniknąć praktykowania bezprawia, podczas gdy bramini Baka Dalbhja wychwala go za to, że swą siłę wojownika uzupełniana wiedzą otrzymaną od braminów.

Szloch przerwał mowę Draupadi, i zalewając się łzami, zakryła twarz swymi delikatnymi dłońmi. Szybko jednak otarła łzy, i wzdychając boleśnie, rzekła z gniewem: „O Kriszna, skoro tak bezlitośnie pozostawiłeś mnie bez pomocy, gdy zalewała mnie ta plaga pospólstwa, to tak jakbym nie miała ani ciebie, ani mych mężów, synów, braci, ojców i przyjaciół, i mojej urazy nic nie ukoi!"

1. Ardżuna wychwala Krisznę jako sprawcę i praźródło wszechświata, aby uciszyć jego gniew przeciw Kaurawom, a Kriszna oświadcza, że nie ma między nimi różnicy.

Wielu królów, dowiedziawszy się o losie Pandawów, potępiło gorąco czyn Kaurawów, i dając się prowadzić Krisznie, pospieszyło na spotkanie z Pandawami do lasu Kamjaka, aby zaoferować im swą pomoc.

Gdy wszyscy przybyli zasiedli wokół Króla Prawa, Kriszna znany jako protektor Pandawów, rzekł z oburzeniem: „O Judisztira, odwet jest nieunikniony. Już wkrótce ziemia będzie piła krew Dur-

jodhany, Karny, Śakuniego i Duhśasana, gdyż ci, którzy honorują gości oszustwem, zasługują według wiecznego Prawa na śmierć, a my wszyscy ponownie udzielimy ci królewskiego namaszczenia".

Ardżuna, widząc wzburzenie Kriszny, i obawiając się, że spali on swym gniewem wszystkie żywe istnienia, spróbował ukoić jego gniew poprzez recytowanie bohaterskich czynów, których Kriszna, dokonał w swych poprzednich wcieleniach, aby stworzyć i utrzymać istnienie wszechświata.

Ardżuna recytował: „O Kriszna, to ty przez tysiące lat byłeś mędrcem i pustelnikiem wędrującym po górach kładącym się na spoczynek tam, gdzie zastała cię noc. Przez dziesięć tysiącleci i dziesięć stuleci żywiłeś się wyłącznie wodą. Przez setki lat stałeś na jednej nodze ze wzniesionymi ramionami, żywiąc się jedynie wiatrem. Zerwawszy swe górne szaty, wychudzony, związany jedynie przez swe żyły, stałeś w wodach rzeki Saraswatii przez dwanaście lat. To ty od nie pamiętnych czasów słyniesz ze swej surowej ascezy.

O Koniu Ofiarny, to ty zniszczyłeś Piekło-na-ziemi; gdy zrodziło się ono po raz pierwszy, i gdy biorąc ze sobą drogocenne kolczyki ruszyłeś wolny. Ty jesteś przewodnikiem dla wszystkich żywych istot, ich początkiem i końcem. Ty jesteś skarbnicą umartwień, ty jesteś wiecznym składaniem ofiary, to ty złożyłeś wiele ofiar, i rozdałeś bogate dary.

O zwycięzco znany w trzech światach, to ty po dokonaniu opisanych przeze mnie czynów zabiłeś w wielkiej bitwie wszystkie zgromadzone tam demony, dajtjów i danawów, i następnie oddawszy Indrze swą własną uniwersalną suwerenność, zacząłeś się pojawiać między ludźmi w swej śmiertelnej postaci jako inkarnacja boga Wisznu.

O Najwyższa Osobo, O Człowieku, najpierw byłeś Narajanem, a następnie stałeś się bogami Wisznu, Brahmą, Księżycem, Słońcem, Dharmą (Prawem), Zapładniającym Świat, Jamą, Ogniem, Wiatrem, Ziemią i Kierunkami. Ty jesteś wiecznym Nauczycielem i Stwórcą wszystkiego, co porusza się lub stoi.

O Kriszna, od czasu, gdy narodziłeś się jako syn Aditi i brat Indry, jesteś czczony na ziemi jako Wisznu, który przekroczył niebo, powietrze i ziemię trzema krokami.

O duszo żywych istnień, wzniósłszy się aż do przestrzeni nieba, i siedząc na słonecznym tronie, zaćmiewasz ciała niebieskie swoim blaskiem. Na koniec każdego eonu kasujesz wszystkie żywe istoty, i po zamknięciu całego świata wewnątrz swej własnej jaźni, pozostajesz wieczny.

O najwspanialszy bogu, urodziwszy się obecnie na ziemi w rodzie Jadawów, uwolniłeś ziemię od wielu demonów. Na swym rydwanie o słonecznym blasku wydającym dźwięk monsunu porwałeś swą żonę Rukmini. Zbudowałeś dla swego rodu Dwarakę, którą zatopisz w oceanie. Nie ma w tobie gniewu, zawiści, fałszu, okrucieństwa, czy nieuczciwości. Prorocy mający ciebie w swych sercach przychodzą do ciebie w poszukiwaniu bezpieczeństwa".

Gdy Ardżuna, który był samą jaźnią Kriszny, zakończył swą recytację, Kriszna rzekł do niego: „O Ardżuna, ty należysz do mnie, a ja i moi ludzie należę do ciebie. Kto nienawidzi ciebie, nienawidzi mnie; kto podąża za tobą, podąża za mną. Ty jesteś Narą a ja jestem Narajanem. Jesteśmy dwoma sta-

rożytnymi prorokami, którzy zstąpili do tego świata ze swojego świata. Nie jesteś inny niż ja, i ja nie jestem inny niż ty, nie ma między nami żadnej różnicy"..

2. Draupadi informuje Krisznę, że jej gniew pozostanie nieuciszony skoro nikt z jej obrońców jej nie bronił, gdy była maltretowana w gmachu gry, i Kriszna obiecuje uciszyć jej gniew śmiercią jej prześladowców.

Słysząc tę podniosłą wymianę zdań między Kriszną i Ardżuną, Draupadi podeszła do Kriszny i z trudem powstrzymując łzy, rzekła: „O Kriszna, to o tobie mędrcy powiadają, że stworzyłeś wszystkie żywe istoty po raz pierwszy, i że jesteś praźródłem wszechświata. Mówią, że jesteś nie do pokonania, i że w składaniu ofiary jesteś zarówno składaną ofiarą jak i składającym ofiarę. Mędrcy powiadają, że jesteś Najwyższą Osobą i Prawdą i że jako składanie ofiary narodziłeś się z Prawdy. Jesteś wiecznym władcą świętych mędrców i bogów. Twoja głowa wypełnia niebo, stopy ziemię, a te światy pochodzą z twego brzucha; ty jesteś wiecznym Człowiekiem. Wśród proroków jesteś największym z tych, co wypalają wiedzę w gorącu umartwień, co odrodzili swą duszę dzięki umartwieniom, i którzy doskonalą się w widzeniu duszy. Dla królewskich mędrców, którzy nigdy nie uciekają przed bitwą, idąc ścieżką Prawa, jesteś celem, do którego dążą. Na tobie jak na fundamencie opierają się Strażnicy Świata, światy, asceza, dziesięć kierunków, nieboskłon, księżyc i słońce, śmiertelność śmiertelnych i nieśmiertelność nieśmiertelnych, i wszystkie podejmowane w trzech światach działania. I oto ja stoję tu przed tobą, aby z miłości do ciebie, wypowiedzieć mój żal, bo czyż nie jesteś panem wszystkich stworzeń bez względu na swą ludzką lub boską formę?

O Kriszna, wyjaśnij mi, jak możliwe stało się to, aby kobieta taka jak ja, która ma ciebie za swego przyjaciela, jest żoną Pandawów, siostrą potężnego wojownika Dhrisztadjumny, była w tak okrutny sposób maltretowana i upokarzana na oczach swych ojców, mężów, braci, nauczycieli i królów zebranych w gmachu gry? Jak możliwe było zredukowanie mnie siłą na oczach mych obrońców do roli niewolnicy? Jak możliwe było to, że moi niepokonani w bitwie i waleczni mężowie patrzyli bezsilnie na to, jak znęcano się nade mną, ich wspaniałą i uwielbianą towarzyszką? Jak mogli zostać pokonani przez nędznych Kaurawów? Bezprawiem było pozbawienie ich majątku i zaciągnięcie mnie do gmachu gry w jednej sukni w czasie, gdy powinnam być w izolacji. Dlaczego oni, którzy są jak lwy, nie bronili mnie, gdy byłam maltretowana przez tych, którzy im nie dorównują. Czyż nie jest świętym obowiązkiem męża, bez względu na to jak jest słaby, aby bronił swej żony? Niech zaraza zniszczy siłę Bhimy, umiejętności łucznicze Ardżuny, jeżeli Durjodhana i jego towarzysze nie zapłacą za to śmiercią. Już od dawna moi mężowie są lżeni przez tych niemoralnych, słabych i podstępnych prześladowców.

O Kriszna, wyjaśnij mi jak to jest możliwe, że ja urodzona z ofiarnego ognia we wspaniałej dynastii, ukochana żona Pandawów, synowa wielkiego króla Pandu, mogłam być wleczona siłą za

włosy przed oblicze zgromadzonych w gmachu gry królów, podczas gdy moich pięciu mężów, którzy są pięcioma kopiami Indry, bezsilnie na to patrzyli?"

Szloch przerwał mowę Draupadi, i zalewając się łzami, zakryła twarz swymi delikatnymi dłońmi. Szybko jednak otarła łzy, i wzdychając boleśnie, rzekła z gniewem: „O Kriszna, skoro tak bezlitośnie pozostawiłeś mnie bez pomocy, gdy zalewała mnie ta plaga pospólstwa, to tak jakbym nie miała ani ciebie, ani mych mężów, synów, braci, ojców i przyjaciół, i mojej urazy nic nie ukoi!"

Kriszna odpowiedział: „O rozgniewana kobieto, już niedługo kobiety tych, którzy cię rozgniewali gorzko zapłaczą, widząc ich ciała przebite strzałami Ardżuny i tonące we krwi. Uczynię wszystko, co Pandawowie pozwolą mi uczynić. Nie pogrążaj się w smutku! Twoja uraza znajdzie ukojenie. Obiecuję ci, że jeszcze będziesz królową królów. Prędzej załamie się nieboskłon, wyschnie morze, rozpękną się Himalaje, rozpadnie się ziemia niż moje słowa nie urzeczywistnią się!"

3. Kriszna wyjaśnia, że nie mógł być obecny podczas gry w kości, aby ją udaremnić, gdyż został zmuszony do prowadzenia wojny, która wynikła w konsekwencji zabicia króla Sziśupali.

Kriszna kontynuował, zwracając się do Judisztiry: „O Królu Prawa, z całą pewnością uniknąłbyś katastrofy, którą przynosi gra w kości, gdybym był w tym czasie w Dwarace. Przybyłbym wówczas do Hastinapury, nawet gdyby mnie nie zaproszono. Nie dopuściłbym do gry, wyjaśniając, dlaczego taka gra jest złem. Przekonałbym króla Dritarasztrę, aby nie dopuszczał do gry w kości między swymi synami, wskazując na oszustwa, dzięki którym Durjodhana już poprzednio pozbawił was tronu. Wyjaśniłbym, że grając w kości człowiek traci to, czym jeszcze się nie nasycił, i że w związku z tym gra w kości nie ma końca.

Gra w kości jest jedną z czterech plag mających swe źródło w żądzy, które powodują, że człowiek wszystko traci, nie zyskując nic. Trzema pozostałymi są kobiety, polowanie i pijaństwo. Wszystkie te plagi, a gra w kości szczególnie, powodują, że w ciągu jednego dnia traci się wszystko, zanim zdąży się uczynić z tego źródło własnej przyjemności, ku której się rzekomo zmierza, i jedyną rzeczą, która pozostaje, jest obraza i zniewaga.

Gdyby moje wyjaśnienia nie przekonały króla Dritarasztry, użyłbym siły. Wskazałbym, że niektórzy obecni w gmachu gry udają jedynie przyjaciół, i zniszczyłbym hazardzistów. To moją nieobecność w Dwarace należy winić za to, że spotkało was to nieszczęście wynikłe z gry w kości. Jak wróciłem i dowiedziałem się o wszystkim, natychmiast udałem się tutaj na spotkanie z wami. Wszyscy jesteśmy bardzo zasmuceni, widząc was w swym obecnym położeniu".

Judisztira rzekł: „O Kriszna, powiedz nam, co skłoniło cię do opuszczenia Dwaraki?"

Kriszna odpowiedział: „ O Judisztira, nie było mnie w Dwarace, gdyż udałem się w poszukiwaniu latającego miasta króla Śalwy, aby je zniszczyć, w rewanżu za to, że król ten napadł na Dwarakę w czasie, gdy byłem u was w Indrapraszcie, mszcząc się za to, że zabiłem podczas twej ofiary koronacyjnej jego brata króla Sziśupalę, który sprzeciwił się wyróżnieniu mnie przez ciebie jako honorowego gościa. Podczas mej nieobecności zabił on wielu bohaterów mego rodu, którzy bronili Dwaraki, i zniszczył wiele parków. Przysiągł, że mnie zabije, wyzywając mnie do walki, i krzycząc, że zniszczy mą dumę, która skłoniła mnie do rzekomo bezprawnego zabicia Sziśupali. Gdy po powrocie do Dwaraki dowiedziałem się o zachowaniu tego niegodziwca, postanowiłem odnaleźć jego latające miasto, aby je zniszczyć, a jego zabić. Zgodnie z mym oczekiwaniem odnalazłem je na wodach oceanu, i wyzwawszy Śalwę do walki, dmąc w mą zrodzoną z oceanu konchę, stoczyłem wielką bitwę z nim i jego ludźmi, którzy byli inkarnacjami danawów, wrogów bogów.

Śalwa dostrzegł, że się zbliżam, i ze swym upiornym uśmiechem prowokował mnie do walki. Gdy nie udało mi się dosięgnąć go przy pomocy mych strzał, i gdy Śalwa, ten wyrzutek dajtjów, i tłum dowodzonych przez niego danawów opowiedzieli tysiącami strzał, opanowała mnie wściekłość. Widząc, że nie mogę go pokonać w zwykły sposób, wypuszczałem moje strzały, nucąc święte mantry, lecz on, próbując pozbawić mnie celu, wzniósł się ze swym miastem w powietrze. Dopingowany przez głośne krzyki i oklaski przy pomocy mych strzał położyłem trupem setki danawów, którzy z upiornym wrzaskiem spadali do przepastnego oceanu. Widząc pogrom swego wojska, Śalwa zaczął ze mną walczyć przy pomocy swych czarodziejskich mocy, rzucając we mnie bez przerwy pociskami, włóczniami, toporkami, oderwanymi wierzchołkami gór. Niszczyłem je wszystkie przy pomocy mej własnej magicznej mocy. W rezultacie naszej walki noc walczyła z dniem, niepogoda z pogodą, zimny urok z gorącym urokiem. Na niebie ukazała się setka słońc i setka księżyców i setki gwiazd. Dzień i noc, północ i południe wirowały, nie potrafiąc zatrzymać się na dłużej. I gdy chaos i pomieszanie zdawało się dosięgać szczytu, naciągnąłem mój łuk, wypuszczając strzałę zrozumienia, która rozbiła w puch wszystkie jego strzały. I gdy ukazało się światło, bitwa rozgorzała od nowa.

Śalwa ponownie wzniósł się w przestrzeń. Zebrał setkę potężnych maczug i mieczy, i cisnął nimi we mnie, lecz ja przeciąłem je wpół przy pomocy mej włóczni. Wówczas zasypał setką strzał mój rydwan i mego woźnicę, który zaczął słabnąć, tracąc krew od pokrywających całe jego ciało strzał. Ledwo udało mi się go odratować, gdy goniec przybył z Dwaraki z wieścią, że Śalwa znienacka zaatakował Dwarakę, i zabił mojego ojca Wasudewę. Wieść ta całkowicie mnie sparaliżowała. Nie potrafiłem zadecydować, co powinienem zrobić. Zostawiłem mego ojca pod opieką mego brata Balaramy i potężnych wojowników. Doszedłem więc do wniosku, że skoro mój ojciec nie żyje, mój brat i inni wojownicy z Dwaraki muszą być również martwi.

Pogrążywszy się w tych smutnych myślach straciłem pewność, i gdy zaatakowałem niepewnie Śalwę, wydało mi się, że widzę mojego ojca spadającego do oceanu z zawieszonego w powietrzu latającego miasta Saubhy. Z głowy spadł mu jego turban, ubranie miał w nieładzie, włosy zmierzwione, gdy tak leciał w dół jak swego czasu król Jajati, który spadał z nieba na ziemię, gdyż wyczerpały się

jego zasługi. Łuk wypadł mi z ręki, i tonąc w zagubieniu padłem bez zmysłów na mój rydwan. Widząc mnie w takim stanie cała armia pogrążyła się w lamecie. Leżałem jak martwy, mając przed oczami obraz mego spadającego w dół ojca, uderzanego przez demony lancami i włóczniami o trzech ostrzach. Widok ten przyprawiał mnie o zawrót głowy, lecz w momencie, gdy odzyskałem rozum, zrozumiałem, że padłem ofiarą magii demona.

Zrozumiawszy to, zerwałem się na równe nogi, i wypuściłem z mego łuku setki strzał, które były jak trujące węże, kierując je przeciw wrogowi, i zabijając wielu z nich zgromadzonych w latającym mieście. Lecz nagle król Śalwa użył znowu swej magii, czyniąc swe latające miasto niewidocznym, choć ciągle słychać było głosy wrzeszczących danawów. Kierując się dźwiękiem wypuściłem błyszczące jak słońce strzały, zabijając setki z nich. Wówczas Saubha, latające miasto, poruszające się swobodnie w przestrzeni, ukazało się znowu przed mymi oczami, oślepiając mnie. Danawa przybrawszy postać małpy, która zakańcza destrukcję świata, obrzucił mnie deszczem kamieni. Z wszystkich stron bombardowały mnie spadające na mnie skały, i wkrótce wraz z mym wojskiem zacząłem przypominać gniazdo terminów, gdyż zostaliśmy całkowicie zasypani przez ten nieprzerwany deszcz rzucanych na nas skał i kamieni. Moi ludzie przestraszeni zaczęli rozbiegać się we wszystkich kierunkach. Cały wszechświat, nieboskłon, ziemia i przestrzeń, jęczały w udręczeniu, widząc jak znikam pod tym deszczem głazów. Moi przyjaciele stracili odwagę, i pogrążyli się w lamencie, przepełnieni smutkiem. Nasi wrogowie z kolei nie posiadali się z radości. Lecz ja uchwyciłem wówczas moją ukochaną broń, która tnie skały, gruchocząc nią pokrywającą mnie górę kamieni. Moi rodacy widząc, że ukazuję się ponownie jak poranne słońce, odzyskali ducha.

Mój woźnica, składając pobożnie dłonie, rzekł do mnie: ‘O Kriszna, zapomnij o wszelkiej delikatności i o wszelkich przyjaznych uczuciach, i zabij z całą swą galanterią króla Śalwę. Nie pozwól mu żyć, zabij swego wroga, który wszczął z tobą wojnę, i zniszczył Dwarakę,. Nie trać czasu. Nie można z nim wygrać łagodnością, nie można go uznać za przyjaciela’.

Słysząc te słowa mojego woźnicy, i wiedząc, że są słuszne, skupiłem mą myśl na śmierci króla Śalwy i zniszczeniu jego latającego miasta. Poprosiwszy mego woźnicę, by zatrzymał na chwilę mój rydwan, przywołałem mój dysk, broń, przed którą nic nie potrafi się obronić, która obraca w popiół królów i demony, będąc jak sam Czas Końca lub sam bóg śmierci, Jama. Wypowiedziawszy odpowiednie zaklęcie, z całą siłą mych ramion rzuciłem w kierunku latającego miasta króla Śalwy mym dyskiem Sudarśana, który przybrał kształt otoczonego aureolą słońca końca eonu. Gdy dysk dotarł do przygasłego obecnie latającego miasta, przeciął je na pół, powodując, że spadło do oceanu. Gdy dysk powrócił do mej dłoni, rzuciłem go w kierunku zamierzającego się na mnie swą maczugą króla Śalwy, i dysk przeciął go na pół. Widząc śmierć swego wodza, pozostający przy życiu danawowie rozproszyli się po niebie, uciekając przed mymi strzałami. Zadąłem wówczas w mą konchę, ciesząc serca moich przyjaciół”.

Kriszna zakończył swe opowiadanie mówiąc: „O Królu Prawa, to wojna z danawami będąca konsekwencją zabicia przeze mnie króla Sziśupali była przyczyną tego, że nie było mnie w Dwarace w czasie, gdy Kaurawowie wyzwali was, i pokonali w tej nieszczęsnej grze w kości".

4. Bramin Markandeja wychwala Judisztirę za to, że wyrzekł się komfortu życia, aby uniknąć praktykowania bezprawia, podczas gdy bramini Baka Dalbhja wychwala go za to, że swą siłę wojownika uzupełniana wiedzą otrzymaną od braminów.

Po upływie pewnego czasu Kriszna oraz inni wojownicy i krewni Pandawów, którzy przybyli na spotkanie z mieszkającymi w lesie Kamjaka Pandawami, udali się z powrotem do swych królestw wzywani przez swe obowiązki. Kriszna zabrał do swego rydwanu swą siostrę i żonę Ardżuny, Subhadrę, i ich nieletniego syna Abhimanju. Z kolei brat Draupadi, Dhrisztadjumna, zabrał ze sobą pięciu synów Draupadi.

Judisztira rzekł wówczas do swych braci: „O bracia, poszukajmy miejsca, które jest pełne łownej zwierzyny, kwiatów i owoców, i które jest odwiedzane przez cnotliwych wieśniaków, gdyż przez następne dwanaście lat musimy zorganizować sobie życie w dzikim lesie". Pandawowie dosiedli więc swych rydwanów i udali się głębiej w las w kierunku jeziora Dwaitawana. Towarzyszyły im setki ascetów przestrzegających ściśle swych przysiąg. oraz liczni bramini, z których niektórzy nieśli ze sobą swój ogień, inni oddawali się studiowaniu *Wed,* jeszcze inni recytowali modlitwy. Gdy przybyli na miejsce powitały ich tłumy mieszkających nad jeziorem mędrców i pustelników, a duchowny Pandawów, Dhaumja, wykonał odpowiednie ryty ofiarne ku czci bogów i przodków oraz ryt oferowania pierwszego owocu.

Wkrótce w tym zacisznym miejscu Pandawów odwiedził starożytny mędrzec Markandeja. Gdy spojrzał na Draupadi i Judisztirę i jego braci, przypomniał sobie o Ramie i uśmiechnął się. Widząc jego uśmiech, Judisztira zapytał: „O asceto, dlaczego tak się uśmiechasz, jakbyś był rozbawiony, wprowadzając tym towarzyszących mi braminów w zakłopotanie?" Markandeja odpowiedział: „O królu, nie jestem ani rozbawiony, ani pokonany przez własną próżność. Widząc twój dzisiejszy smutek przypomniałem sobie o poszukującym Prawdy Ramie, synu króla Daśarathy, który wraz z swym bratem Lakszmaną i żoną Sitą, udał się tak jak ty na wygnanie do lasu, aby nie zadawać kłamu słowom swego ojca. Dostrzegłem go raz na szczycie góry Rśjamuka, jak wędrował, trzymając w dłoni swój łuk. On, choć równy w swym majestacie Indrze, i nie do pokonania w bitwie, dobrowolnie zrezygnował z komfortu pałacu, aby nie praktykować bezprawia. Także Siedmiu Starożytnych Mędrców honorowało tę starożytną regułę ustanowioną przez Zapładniającego Świat, i wyrzekali się komfortu, aby nie dopuścić do praktykowania bezprawia. Przewyższając wszystkie istoty w swym praktykowaniu Prawdy i Prawa, zabłyśniesz swą chwałą i splendorem jak dostarczające światła słońce. Prowadząc dalej swe ubogie i trudne życie w lesie, odzyskasz swą utraconą fortunę". Po wypowiedzeniu tych słów, mędrzec Markandeja pożegnał się, i ruszył dalej swą drogą w kierunku północnym.

W lesie nad jeziorem Dwaitawana, gdzie zamieszkali Pandawowie, ze wszystkich stron dochodziły dźwięki recytowanych mantr, hymnów, melodyjnej prozy recytowanej przez towarzyszących Pandawom braminów, czyniąc las podobny do świata dziadka wszechświata, Brahmy. I tak w boskim unisonem dźwięki bramińskiej modlitwy łączyły się z dźwiękami napinanej przez Pandawów podczas polowania cięciwy, dodając do ich szlachetnej wojowniczości bramińskiego blasku.

Pewnego dnia bramin Baka Dalbhja rzekł do Judisztiry: „O królu, pod twoją ochroną zgromadzili się tutaj w tym świętym miejscu bramini z wielkich bramińskich rodów. Nigdy nie zapominasz o braminach, i niech będzie ci za to chwała! Bramini w połączeniu z magnatami uwznioślają się nawzajem, i razem potrafią zniszczyć wroga jak ogień razem z wiatrem potrafią spalić drzewo. Jeżeli chcesz zdobyć ten lub następny świat, nie pozbywaj się braminów. Ziemia ze swym bogactwem nie potrafi na długo znieść magnata, który nie sprzymierzył się z braminem. Lecz pokłoni się temu, który słucha rad rozważnego bramina. Magnateria słabnie bez braminów. Bramini posiedli nieporównywalną wiedzę, podczas gdy magnaci nieporównywalną siłę. Aby zdobyć to, czego nie mają, i utrzymać to, co posiadają, magnaci powinni szukać rady braminów”.

Opowieść XIX: Powstrzymywanie gniewu i gotowość do ofiar w imię wierności Prawu

Spis treści

1. Draupadi pyta Króla Prawa, dlaczego, będąc królem, powstrzymuje swój słuszny gniew przeciw tym, którzy dzięki oszustwu pozbawili go majątku.

2. Król Prawa wyjaśnia, że prawdziwy autorytet ma nie ten król, który unosi się gniewem, lecz ten, który, znając niszczące dla istnienia świata skutki gniewu, kontroluje swój gniew, koncentrując się na wykonaniu własnego zadania.

3. Draupadi buntuje się przeciw Zapładniającemu Świat, który uszczęśliwił łamiących Prawo niegodziwców i unieszczęśliwił sprawiedliwych.

4. Król Prawa wyjaśnia, że ten, kto jest wierny Prawu nie kieruje się w swym działaniu własną korzyścią, lecz realizacją powinności i obroną autorytetu Prawa jako źródła standardów pozwalających na zdobycie wyższych światów i uwolnienie człowieka od bycia ofiarą własnej żądzy i gniewu.

5. Draupadi, widząc zadanie Króla Prawa w natychmiastowym odwecie, dowodzi, że Zapładniający Świat oczekuje od ludzi ducha działania, a nie godzenia się z losem.

6. Bhima namawia Króla Prawa do walki o odzyskanie majątku zgodnie z ładem wojownika i porzucenia wierności Prawu, które przynosi cierpienie.

7. Król Prawa wyjaśnia, że wierność Prawu jest dla niego ważniejsza od majątku, i bez względu na konsekwencje musi pozostać wierny swemu słowu, i wyrzec się na trzynaście lat motywowanego urazą odwetu.

Draupadi rzekła do Króla Prawa: „*O Judisztira, kapryśny błogosławiony Pan bawi się żywym istotami jak dziecko bawi się zabawką, i nie postępuje z nimi jak ojciec lub matka, lecz zdaje się być motywowany gniewem jak każda inna istota. Gdy widzę, jak szlachetni, moralni i skromni ludzie są nękani, podczas gdy niegodziwcy są szczęśliwi miesza mi się w głowie. Widząc twą nędzę i bogactwo Durjodhany, nie potrafię powstrzymać się od potępiania Zapładniającego Świat za to, że dopuścił do czegoś tak skandalicznego".*

1. Draupadi pyta Króla Prawa, dlaczego, będąc królem, powstrzymuje swój słuszny gniew przeciw tym, którzy dzięki oszustwu pozbawili go majątku.

Pewnego wieczora, gdy Pandawowie siedzieli pogrążeni w smutku i żalu w lesie, który był obecnie ich domem, Draupadi rzekła do Judisztiry: "O królu, gdzie się podział twój słuszny gniew przeciw tym, którzy sprowadzili na ciebie i na nas całe to nieszczęście? Siedzimy tutaj ograbieni i nieszczęśliwi, podczas gdy ten nieuczciwy syn króla Dritarasztry, Durjodhana, czerpie radość z naszego nieszczęścia. Nie widziałam żalu w jego oczach, gdy wykorzystując twą praworządność, oszukał cię motywowany swą żądzą, i zmusił nas wszystkich, abyśmy udali się do lasu. Jego serce musi być z kamienia, skoro potrafił wypowiedzieć tyle złych słów do ciebie, który jesteś najlepszy z nas wszystkich. Gdy wyruszaliśmy na nasze wygnanie wszyscy królowie mieli łzy w oczach, widząc dobro pokonane przez zło, za wyjątkiem Durjodhany, Karny, Śakuniego i tego łajdaka Duhśasany.

O królu, ty, który przywykłeś do komfortu, nie zasługujesz na trudy swego obecnego życia. Ty, który siedziałeś na tronie z kości słoniowej wybijanym drogimi kamieniami, siedzisz teraz na poduszce z trawy *kuśa*. Dławi mnie smutek, i nie mogę znaleźć spokoju patrząc na ciebie zabłoconego i zakurzonego, gdy pamiętam cię promieniującego jak słońce, namaszczonego pastą sandałową, ubranego w kosztowne jedwabie. A twoi bracia? Czyż zasługują na doznawane przez nich obecnie niewygody? Moje serce nie zaznaje spokoju, gdy patrzę na nieszczęsnego Bhimę pogrążonego głęboko w myślach. Dlaczego ciebie nie gniewa ten widok? Dlaczego pozwalasz na to, aby człowiek o tak potężnej sile, jak on, zdolny do zabicia wszystkich synów Dritarasztry, siedział bezczynnie w lesie w swych ubogich szatach, czekając na twą łaskę? Dlaczego nie gniewa cię widok twego brata Ardżuny, potężnego łucznika, który potrafi położyć trupem wszystkich królów, i rzucić wyzwanie wrogom, a który siedzi tu bezczynnie pogrążony głęboko w myślach, i czeka na twe zmiłowanie? Dlaczego patrzysz spokojnie na nędzę obecnego życia twych potężnych braci wojowników Nakuli i Sahadewy zdolnych

do pokonania każdego wroga? Dlaczego nie gniewa cię to, że ja, córka króla Drupady, synowa wielkiego króla Pandu, zostałam zmuszona do opuszczenia pałacu i życia w lesie?

O królu, czyżby nie pozostało w tobie już nic z wojownika, i czyżby cały gniew z ciebie uszedł, skoro cierpienie twych braci i moje nie budzi w tobie buntu? Czyżbyś zapomniał, że nawet najmarniejsza żywa istota będzie gardzić wojownikiem i królem, który jest niezdolny do słusznego gniewu, i nazwie go tchórzem? Dlaczego godzisz się na przegraną będącą rezultatem oszustwa i bezprawia, i powstrzymujesz się od słusznego gniewu? Wróg w żadnych warunkach nie zasługuje na cierpliwość, gdy można go zniszczyć przy pomocy swej własnej mocy. Potężny wojownik, który wybacza wrogowi, którego może pokonać, będzie znienawidzony przez wszystkich, i zostanie potępiony przez wszystkich po wsze czasy! Mędrcy mówią, że wybaczyć można tylko temu, kto popełnił niewielkie zło, czyniąc je nieświadomie lub temu, kto prosi o litość. Jednakże nigdy nie należy wypaczać temu, kto uczynił wielkie zło z cała świadomością, i próbuje udawać, że nie wiedział, co czyni. A takie jest zło wyrządzone przez Durjodhanę i jego popleczników. Nie zasługują na wybaczenie, i musisz użyć przeciw nim swego królewskiego oręża".

2. Król Prawa wyjaśnia, że prawdziwy autorytet ma nie ten król, który unosi się gniewem, lecz ten, który znając niszczące dla istnienia świata skutki gniewu, kontroluje swój gniew, koncentrując się na wykonaniu własnego zadania.

Judisztira odpowiedział: „O moja piękna żono, jeżeli nie odzyskamy naszego majątku drogą pokojową, odwet przeciw Durjodhanowi będzie nieunikniony. Nie nadszedł jednak jeszcze nań właściwy czas. Dlaczego więc oczekujesz ode mnie, abym ulegał niszczącej świat namiętności bezsilnego gniewu? Ten, kto kontroluje swój gniew pomaga swemu dobremu losowi, podczas gdy ten, kto jest do tego niezdolny, zostanie w końcu przez ten gniew zniszczony. Rozgniewany człowiek czyni zło, i jest zdolny do obrażania i zabijania tych, którzy są od niego starsi i lepsi, gdyż będąc rozgniewany, traci zdolność rozróżnienia między tym, co wypada, i czego nie wypada. Zadaje ból niewinnym, i oddaje honory złoczyńcom, otwierając przed samym sobą bramy do świata boga śmierci, Jamy. Mędrzec, który to zrozumiał, kontroluje swój gniew, i poświęca mniejsze dobro, mając na uwadze wyższe dobro.

Gniew we mnie nie rośnie, gdyż nad nim rozmyślam. Człowiek, który nie odpowie gniewem na gniew, obroni zarówno siebie jak i swego przeciwnika przed strasznymi skutkami rozprzestrzeniania się gniewu. Zarówno człowiek słaby jak potężny, który zdobył tę wiedzę, powinien powstrzymać swój gniew, i wybaczać. Słaby obroni w ten sposób swe życie, a silny brakiem gniewu zniszczy w końcu swego prześladowcę, i sam czyniąc dobro, zdobędzie niebo. Zwycięstwo należy ostatecznie do tego, kto wybacza. Prawda zawsze w końcu pokona fałsz, a łagodność okrucieństwo. Dalekowzroczni

mędrcy nie znajdują gniewu w tych, którzy cieszyli się prawdziwym autorytetem, gdyż dzięki mądrości, którą zdobyli potrafili powstrzymać rosnącą w nich wściekłość, i widzieć Prawdę. Człowiek rozgniewany nie potrafi ani zdefiniować poprawnie swego zadania, ani dostrzec swych ograniczeń. Atakuje tych, którzy na to nie zasłużyli, i obraża starszych.

Król, aby utrzymać swój autorytet i zdolność rządzenia, powinien wyzbyć się gniewu, gdyż inaczej pokonany przez gniew nie potrafi wykształcić w sobie cech uchodzących za atrybuty autorytetu, jak kompetencja, surowość, męstwo. Tylko ignorant myli gniew z autorytetem, nie widząc, że gniew pozbawia człowieka zdolności rządzenia, i że jest namiętnością prowadzącą do zniszczenia świata.

O moja piękna żono, skoro znam wszystkie złe konsekwencje gniewu jakże mógłbym pozwolić sobie na wzrost gniewu we mnie? Jak mógłbym pozwolić sobie na dokonanie tych wszystkich zbrodni, do których doprowadza gniew? Muszę być cierpliwy jak ziemia, gdyż inaczej nie będzie w świecie pokoju, lecz nieustająca wojna. Gniew i wynikający z niego odwet nieuchronnie prowadzi do zniszczenia całego świata. Gdy uczeń zbuntuje się przeciw nauczycielowi, gdy syn uderzy ojca, i żona męża do świata wkracza bezprawie. W takim rozgniewanym świecie przestają się rodzić dzieci, gdyż narodziny żywych istot mają swe korzenie w pokoju. Gniew doprowadzi do wyniszczenia istot żywych i do nieistnienia. Świat wciąż istnieje i powstaje nowe życie dzięki istnieniu w nim istot powstrzymujących swój gniew.

O moja piękna żono, człowiek powinien być cierpliwy bez względu na okoliczności, gdyż istnienie żywych istot opiera się na cierpliwości. Powiadają nawet, że narodziły się one z cierpliwości. Mędrcem i najwyższą osobą jest ten, kto obrażany, bity i rozwścieczany przez silniejszego, wytrzymuje to, i nadstawia drugi policzek, kontrolując swój gniew. Taki cierpliwy człowiek jest istotą o największej godności, która zdobędzie nieśmiertelne światy, podczas gdy ten, który odpowiada gniewem zginie na zawsze wraz ze swoją śmiercią.

Cierpliwy mędrzec Kaśjapa o wielkim duchu zwykł powtarzać, że cierpliwość jest Prawem, rytem, *Wedami,* uczeniem się. Kto nauczył się cierpliwości potrafi znieść wszystko. Na cierpliwości bazuje duchowość, ofiara, uczciwość, przeszłość i przyszłość, asceza i czystość. Na cierpliwości opiera się cały świat. Mędrzec powinien zawsze wybaczać, gdyż będąc zdolny do zniesienia wszystkiego co najgorsze zdobywa duchowość. Wyższe światy zdobywają ludzie, którzy wyrzekają się swego gniewu dzięki wybaczeniu, gdyż wybaczanie uważa się za nadrzędne w stosunku do odwetu. Wiedząc o tym, nie potrafię zaniechać cierpliwości.

O Draupadi, wyrzeknij się swego gniewu, i uzbrój się w cierpliwość. Dziadek naszego rodu Biszma, nasz wuj Widura i nasi nauczyciele Krypa i Drona uczyli nas zawsze, aby starać się przede wszystkim osiągać spokój umysłu. Nie doprowadzajmy do wojny, która zniszczy cały nasz ród, i wyrzekając się naszego gniewu, dążmy do pokoju. Spróbujmy odzyskać nasze utracone królestwo dzięki naszemu naciskowi na pokój. Ten, kto zdobył władzę nad samym sobą, jest zawsze cierpliwy i łagod-

ny. Jeżeli Durjodhana nie zechce nam oddać naszego królestwa mimo naszej cierpliwości, zginie marnie od swego własnego nienasycenia i zachłanności.

3. Draupadi buntuje się przeciw Zapładniającemu Świat, który uszczęśliwił łamiących Prawo niegodziwców i unieszczęśliwił sprawiedliwych.

Draupadi odpowiedziała: „O królu, Zapładniający Świat musiał zamroczyć twój umysł, skoro nie chcesz podążać śladem swych ojców, i odpowiedzieć natychmiastowym odwetem. W tym świecie, gdy człowiek pada ofiarą przeraźliwej katastrofy, jak ty i twoi bracia, na którą nie zasłużył, nie zwalczy jej skutków przy pomocy łagodności i prawości.

Dla ciebie nic nie ma większej wartości od praworządności.. Wyrzekłeś się swych braci i mnie, ale nie wyrzekłeś się swej praworządności. Lecz spójrz na to Prawo, którego bronisz! Powiadają, że Prawo, będzie chronić króla, który je chroni przed niesprawiedliwością, lecz Prawo nie chroni ciebie! Nigdy nie złamałeś Prawa, podążając za nim, jak cień podąża za człowiekiem. A jednak, twój umysł został opętany przez oszukańcze pokonywanie cię w grze w kości, i straciłeś swoje królestwo, bogactwo, broń, braci i mnie. Byłeś prawy, skromny, łagodny, szczodry – a jednak pochłonął się duch gry, sprowadzając na ciebie katastrofę. Byłam oszołomiona i wypalona przez żałość, patrząc na twoje cierpienie i smutek. O królu, człowiek jest całkowicie we władzy Pana, i nie ma nic własnego!

Żywe istoty są jak marionetki, którymi Pan manipuluje. To on zrobił ich ciała, i nimi porusza. To on, jeszcze zanim zapłodnił ten świat, zadecydował o szczęściu i nieszczęściu żywych istot oraz o ich smutku i radości. Przenika on jak powietrze do wszystkich żywych istot, i rozdziela między nie smutek i radość. Ludzie są jak uwiązane ptaki lub jak perły w muszli, będąc całkowicie we władzy Pana, nie panując ani nad własnym losem, ani nad losem innych. Wypełniają rozkazy Zapładniającego Świat, zgadzając się z nim, i powierzając mu się. Są jak powalone drzewa porwane przez wody wezbranej rzeki lub jak trawa poruszana wiatrem, nigdy prawdziwie niezależni. Ludzie nie wiedzą nic, i nie od nich zależy ich szczęście i bieda. Popychani przez Pana znajduje niebo lub piekło.

Ciało nazywane „polem" jest jedynie narzędziem, poprzez które wszechobecny Pan zmusza nas do działań, które w rezultacie przynoszą dobro lub zło. To Pan, mieszając umysły żywych istot przy pomocy swej magii, powoduje, że zabijają się nawzajem własnymi rękami. Błogosławiony Bóg, samo-stwarzający się praprzodek, pozostając niewidoczny rani jedne żywe istoty przy pomocy innych żywych istot. Kapryśny błogosławiony Pan bawi się żywymi istotami, jak dziecko bawi się zabawką, i nie postępuje z nimi jak ojciec lub matka, lecz zdaje się być motywowany gniewem jak każda inna istota. Gdy widzę, jak szlachetni, moralni i skromni ludzie są nękani, podczas gdy niegodziwcy są szczęśliwi, miesza mi się w głowie. Widząc twą nędzę i bogactwo Durjodhany, nie potrafię powstrzymać się od potępiania Zapładniającego Świat za to, że dopuścił do czegoś tak skandalicznego!

Cóż Pan zyskał przez to, że nagrodził synów Dritarasztry, okrutników obrażających święte pisma i Prawo? Jeżeli ich działanie idzie śladem jego sprawcy, wówczas nikt inny tylko sam Pan jest

zabrudzony przez zło, które wyrządził. Jeżeli zło nie idzie śladem sprawcy, i zwykła siła jest przyczyną wszystkiego, pozostaje jedynie płacz nad bezsilnym ludem!"

4. Król Prawa wyjaśnia, że ten, kto jest wierny Prawu nie kieruje się w swym działaniu własną korzyścią, lecz realizacją powinności i obroną autorytetu Prawa jako źródła standardów pozwalających na zdobycie wyższych światów i uwolnienie człowieka od bycia ofiarą własnej żądzy i gniewu.

Judisztira rzekł: „O Draupadi, twoje słowa są piękne, i dobrze sformułowane, lecz są bezbożne. Nie podążam ścieżką Prawa w pogoni za własną korzyścią, lecz aby zrealizować mą powinność bez względu na to, czy przyniesie mi to radość czy cierpienie. Zgodnie z moimi umiejętnościami robię to, do czego zostałem zobowiązany, będąc posłuszny tradycji, i podążając za przykładem tych, którzy całkowicie poświęcili się Prawu. Mój umysł słucha jedynie Prawa. Ten, kto chce czerpać osobiste korzyści w tym świecie ze swego posłuszeństwa Prawu lub żałuje, że wykonał praworządny akt, nie uzyska nagrody, którą daje Prawo. Prawo daje dostęp do wyższych światów, które w przeciwieństwie do tego świata są niezmienne i nie starzejące się. Nie należy tracić wiary w Prawo, gdyż, kto zwątpi w słuszność Prawa, narodzi się w świecie zwierząt. Słaba dusza, która poddaje w wątpliwość słuszność Prawa i ascezę mędrca jest równie uboga w niezmienny i nie starzejący się świat, jak służący jest ubogi w mądrość *Wed*.

O Draupadi, sama na własne oczy widziałaś wielkich ascetów, ludzi o bezgranicznej duszy, którzy osiągnęli doskonałość wyłącznie dzięki wierności Prawu. Jogowie przewyższają nawet bogów, i twierdzą, że Prawo jest tym, czemu zawsze należy być posłusznym. Nie pozwól więc swemu umysłowi zamroczonemu przez namiętność żalu i gniewu, aby poddawał w wątpliwość lub urągał Zapładniającemu Świat i praworządności.

Ten, kto traci wiarę w Prawo, nie znajdzie nigdzie indziej dla siebie standardu, i uznawszy samego siebie za najwyższy standard będzie zuchwale lekceważył lepszych od siebie. Uzna za realny jedynie widzialny świat zaspakajający zmysły, tracąc rozeznanie we wszystkim innym. Nie ma odkupienia dla tego, kto zwątpił w Prawo; gdyż nie osiągnie on wyższych światów. Łamiąc ustalone standardy, urągając *Wedom,* prowadzony przez żądzę i zachłanność wpadnie wprost do piekła. Nie zazna spokoju w czasie wielu następnych narodzin. Nie urągaj więc starożytnemu Prawu obwieszczonemu i przestrzeganemu przez mędrców. Prawo jest bowiem drogą prowadzącą do niebios. Świat, który zarzucił Prawo, zanurzy się w głębokich ciemnościach, przypominając świat zwierzęcy pozbawiony nirwany. Nasi starożytni przodkowie nie uprawialiby ascezy i wstrzemięźliwości, nie składaliby ofiar, nie studiowaliby *Wed*, nie praktykowaliby uczciwości, nie dotrzymywaliby zobowiązań, gdyby nie przenosiło to owoców.

Prawu są posłuszni nie tylko prorocy, ale także bogowie, boscy muzycy gandharwowie i demony asurowie i rakszasowie, gdyż wiedzą, że Zapładniający Świat nagradza za obracanie koła Pra-

wa. Praktykowanie Prawa jest wiecznym Prawem, i nigdy nie jest bezowocne: sami widzimy, że uczenie się i asceza rodzą owoce. Urzeczywistnianie się działań w formie swych zarówno dobrych jak i złych skutków należy do tajemnic bogów. Jedynie asceci, którzy wypalili w sobie wszelkie zło, mają do nich wgląd. Nie należy poddawać w wątpliwość autorytetu bogów i konieczności praktykowanie Prawa tylko, dlatego że nagroda, którą posłuszeństwo im przynosi, nie jest bezpośrednio widoczna. Pozbądź się swych wątpliwości, i pogódź się, że jest tak, jak mówię. Pozbądź się swego braku wiary. Nie krytykuj i nie urągaj Panu wszystkich żywych istot, który zapładnia świat. Poznaj go, kłaniaj się mu. To dzięki łasce Najwyższego Boga, oddany mu śmiertelny zdobywa nieśmiertelność.

5. Draupadi, widząc zadanie Króla Prawa w natychmiastowym odwecie, dowodzi, że Zapładniający Świat oczekuje od ludzi ducha działania, a nie godzenia się z losem.

Draupadi rzekła: „O królu, nie urągam Prawu i Panu, który jest Ojcem wszystkich żywych istot. Przemawia przeze mnie mój smutek i żal. Wysłuchaj więc cierpliwie mych żalów.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego godzisz się ze swą przegraną w kości, zamiast działać zgodnie z ładem wojownika? Czyżbyś zapomniał, że każdy, kto się narodził musi działać od momentu narodzin aż do momentu śmierci, aby swym działaniem zarobić na środki egzystencji w obecnym i przyszłym życiu. Tylko skały istnieją bez działania. Mędrcy twierdzą, że nie należy tracić odwagi, lecz robić swoje, i zbroić się we własne uczynki. Choć tylko jeden na tysiąc wie, jakie jest jego konkretne zadanie, to jednak zawsze jego zadaniem pozostaje przyczynianie się do wzrostu i ochraniania środków egzystencji, gdyż czyż można utrzymać się przy życiu, spożywszy cały zebrany plon, nie myśląc o uzyskaniu następnego zbioru?

Nawet jeżeli twoja przegrana w kości była ci przeznaczona, to nie uwalnia cię to od działania. Ludzie, który wierzą w to, że wszystko w świecie wynika z przeznaczenia lub jest rezultatem przypadku są odstępcami od wiary, gdyż tym, co wznosi ku niebu jest duch działania. Kto posłusznie poddaje się losowi, i śpi szczęśliwy bez podejmowania działania, ten utonie wkrótce jak kamień w wodzie. Podobnie wierzący w przypadek, którzy nie podejmują działań, choć są do nich zdolni, nie utrzymają się długo na powierzchni, żyjąc jak słabeusze pozbawieni opiekuna.

To, co ludzie uzyskują od losu, przypadku, natury i swej własnej ciężkiej pracy jest faktycznie owocem ich przeszłych działań, który przydziela im Zapładniający Świat. Choć Pan przydziela ludziom działania w zależności od owocu ich przeszłych działań, to nikt inny, lecz sami ludzie są realizatorami działań i za ich realizację są oceniani, i od niej zależy, z jakiego łona narodzą się w swym następnym życiu.

Pan dał ludziom umysł, w którym najpierw formułują dla siebie cel, po czym realizują go w działaniach, i w ten sposób, mając rozum, uważają się za sprawcę określonego rezultatu wynikłego z ich postanowienia. Choć nie sposób zliczyć działań, od których ostatecznie zależy sukces domu czy miasta, nie ulega wątpliwości, że zależy on od działań ludzi. Choć w nasionach sezamowych jest olej,

w krowie mleko, w drzewie ogień, to jednak ludzie przy pomocy własnej inteligencji muszą zaplanować działania prowadzące do ich uzyskania. Życie żywych istot na ziemi zależy od zrealizowania przez ludzi takich planów działań. Łatwo odróżnić działania dobrze zaplanowane i wykonane przez działającego od źle zaplanowanych i wykonanych. Ludzie są wychwalani właśnie za jakość realizacji działań.

Choć rezultat działań nie zależy wyłącznie od ich wykonawcy, ludzie zgodnie z nakazem Manu zawsze powinien podejmować działania. Jeżeli działają, ich próby w końcu zrealizują się, przynosząc owoce, podczas gdy nie podejmując działań nie mają nawet szansy na uzyskanie ich owoców. I nawet wówczas, gdy nie uda się im osiągnąć chcianego rezultatu, samo podjęcie przydzielonych ludziom działań oczyszcza z poczucia winy.

O królu, godząc się na życie w lesie jesteśmy całkowicie bezużyteczni. Nie możemy wykonywać działań, które Zapładniający Świat przydzielił ludziom w naszym wieku i z naszą pozycją społeczną. Oczyścisz się z wątpliwości, i podejmij próbę odzyskania ukradzionego ci majątku, gdyż taki jest twój obowiązek, i nawet jeżeli nie uzyskasz zamierzonego rezultatu, podejmując przydzielone ci zadanie działanie zdobędziesz sławę dla siebie i swoich braci.

Jeżeli nie uda ci się zrealizować twego celu, nie będzie to poczytane za twą winę. Takie widzenie przyjmują mędrcy, i nie obwiniają siebie za porażkę działania. Prawdziwą porażką jest niepodejmowanie przydzielonych komuś działań, gdyż bez ich podjęcia nie może być nawet nadziei na ich owoce. Mądry człowiek, biorąc pod uwagę swą dzielność, zdolności i różne inne czynniki, działa jak sam bóg na rzecz własnego dobrobytu. Należy działać, biorąc swą dzielność za nauczyciela: dzielność jest podstawową siłą dla tego, kto chce uzyskać wyższe światy dzięki dyscyplinie działania (*karma joga*).

6. Bhima namawia Króla Prawa do walki o odzyskanie majątku zgodnie z ładem wojownika i porzucenia wierności Prawu, które przynosi cierpienie.

Bhima, przesłuchujący się słowom Draupadi, ciężko wzdychając rzekł gniewnie do Judisztiry: „O królu, Draupadi ma rację. Dlaczego pogodziłeś się z swą przegraną w kości, i nie czynisz tego, co należy do obowiązków króla? Dlaczego, będąc wojownikiem, zgadzasz się na to, aby żyć jak bramin, i wyrzekasz się królewskiego obowiązku walki o utracony majątek? Durjodhana odebrał nam nasze królestwo nieuczciwie i bezprawnie dzięki oszustwu. Ukradł nam je tak jak szakal kradnie kawałek surowego mięsa lwu. Dlaczego w swym powstrzymywaniu się od odwetu zasłaniasz się jakimś strzępem Prawa, którym jest twoje zobowiązanie się do zaakceptowania przegranej w tej oszukańczej grze, i akceptując przegraną umartwiasz się na tej pustyni ascezy, zamiast myśleć o odzyskaniu majątku, który umożliwi ci nie tylko praktykowanie królewskiego Prawa, ale także czerpanie ze swego majątku Przyjemności? To dlatego, że byliśmy tobie posłuszni, pozwoliliśmy na to, aby wykorzystano naszą praworządność, i podstępnie ukradziono nam nasze królestwo, choć na jego straży stał Ardżuna i jego łuk

Gandiwa, zdolny do pokonania w uczciwej walce nawet samego króla bogów, Indrę. Wyłącznie z racji twej linii postępowania i twego uporu, aby być wiernym Prawu, dopuściliśmy do tego, że żywcem wyrwano z nas naszą męskość i siłę. Czyż dla wojownika takie upokorzenie nie jest gorsze niż śmierć? Kontrolując się na twój rozkaz, i powstrzymując nasz słuszny gniew, sprawiliśmy ból naszym przyjaciołom, i ucieszyliśmy naszych wrogów. Naszym błędem było to, że byliśmy tobie jako naszemu królowi posłuszni, zamiast natychmiast wybić do nogi wszystkich synów Dritarasztry i ich popleczników. Nasza praworządność związała nam dłonie, i błąd ten pali nas żywym ogniem.

Popatrz na tą zwierzęcą norę, z której uczyniłeś nasz dom. To nie jest miejsce godne wojownika, lecz kryjówka tchórza, której nie zechce odwiedzać nikt wyposażony w siłę. Nikomu z nas się ona nie podoba. Czy dla wojownika może być coś gorszego niż życie jak tchórz? Ty jesteś Prawem, ty krzyczysz Prawem. Umartwiasz się jak bramin realizacją swych przysiąg i zobowiązań. Czyżbyś zapomniał, że jesteś wojownikiem? Dlaczego wyrzekasz się swej męskości i chcesz żyć jak eunuch? Czyżbyś zapomniał, że jedynie tchórz zgadza się na zaakceptowanie swej przegranej, gdyż jest niezdolny do odmiany swego losu. Ze swoją wizją, zdolnościami i mężnością, lecz zbyt skłonny do szlachetności, zdajesz się nie widzieć okropności naszej obecnej sytuacji.

O królu, dlaczego powstrzymujesz się od odwetu? Już zbyt długo powstrzymywaliśmy się od odpłacenia synom Dritarasztry za ich czyny w sposób godny wojownika, i teraz mają nas oni za całkowicie nieudolnych, co jest dla wojownika jeszcze bardziej upokarzające niż bycie pokonanym na polu bitwy. Nie podejmując natychmiastowego odwetu, występujemy przeciw ładowi naszej własnej kasty. Dlaczego dotrzymanie swego własnego słowa uważasz za wyższe Prawo niż wypełnianie obowiązku wojownika? Zadaniem wojownika jest prowadzenie wojny, aby zdobyć sławę, i pokonać wroga. Walcząc o odzyskanie królestwa, które nam ukradziono, zdobędziemy sławę, podczas gdy twoje Prawo przynosi nam i naszym sprzymierzeńcom jedynie cierpienie. Takie Prawo nie może być Prawem, i musi być występkiem. Jak może mieć słuszność król, który znosi katusze spowodowane własną wiernością Prawu dla samej wierności Prawu? Nie dostrzega on celu Prawa, które powinno służyć Zyskowi i Przyjemności, i jest jak ślepy, który nie dostrzega promieni słońca.

Prawo nie służy samemu Prawu, lecz zdobywaniu Zysku i Przyjemności. Podobnie Zysku nie zdobywa się dla samego Zysku, a Przyjemności dla samej Przyjemności. Prawo i Zysk są warunkami koniecznymi Przyjemności, jak drewno do podpałki jest koniecznym warunkiem ognia. Tak jak Zysk opiera się na Prawie, tak uprawianie Prawa jest możliwe jedynie dzięki Zyskowi, i powinno prowadzić do Zysku. Te dwa cele mają siebie nawzajem za źródło, jak monsun i ocean. Dlatego człowiek, którego celem jest zdobycie Zysku, szuka Prawa, a ten którego celem jest uzyskanie Przyjemności, szuka Zysku. Znając trzy cele ludzkiego działania, którym jest Prawo, Zysk i Przyjemność, człowiek nie powinien koncentrować się wyłącznie na realizowaniu jednego z nich, lecz wszystkich trzech.

O królu, aby mieć Zysk trzeba posiadać majątek. Jego utrata jest nieszczęściem. I takie nieszczęście właśnie nas spotkało. Twoi przyjaciele wychwalają cię za twoje działania, takie jak obdarowywanie prezentami, składanie ofiar, przestrzeganie nauk *Wed*. Prawość jest najwyższym nakazem, i

zawsze przynosi owoce. Jednakże działań tych, choć powinny być kultywowane, nie może wykonywać król, który nie posiada majątku. Wierność królewskiemu Prawu wymaga ogromnego majątku, którego nie można uzyskać żebrząc jak bramin. Obowiązkiem króla jest poszerzanie swego majątku dzięki swej sile i mężności. O królu, obudź się i przypomnij sobie o tym wiecznym Prawie wojownika. Rodząc się jako król zostałeś przeznaczony do wykonania dzikich uczynków, aby chronić swych poddanych. Staniesz się pośmiewiskiem dla ludzi, jeżeli tego nie uczynisz. Pokaż swą odwagę, pozbądź się słabości swego umysłu, obudź w sobie znowu serce magnata. Żadnemu królowi nie udało się nigdy podbić świata poprzez skupianie swej myśli wyłącznie na wierności Prawu.

Czy jest na świecie łucznik lepszy od Ardżuny, i czy w użyciu maczugi jest ktoś lepszy ode mnie? O królu, odzyskaj swe ambicje! Aspiruj do bycia słońcem! Poświeć swe zobowiązanie do zaakceptowania przegranej w kości na rzecz realizacji ładu wojownika Mędrzec poświęca mniejsze Prawo na rzecz ważniejszego. Twym obowiązkiem jest ochrona twego królestwa! To prawda, że walcząc o odzyskanie królestwa, uczynisz wiele zła. Lecz królestwa zdobywa się oszustwem, szepcząc słodkie słówka do ucha tego, którego umysł opanowały nienasycenie i zachłanność. Na oszustwo Durjodhany odpowiedz oszustwem. Bogowie w ten właśnie sposób sposób pokonali swych starszych i bogatszych braci, demonów asurów. Będąc w pełni świadomy nieuchronnego zepsucia i zła, które charakteryzuje tych, co zdobyli potęgę, pokonaj swego wroga poprzez oszustwo. Wszelkie zło, które król uczyni, broniąc swego kraju, zmyje on z siebie, składając bogatą ofiarę, i oferując braminom tysiące chłopów i krów. Takie jest Prawo wojownika.

To prawda, że twój lud, gromadząc się na różnych zebraniach, wychwala cię, potępiając synów Dritarasztry, gdy bramini i starszyzna z nadzieją i radością opowiadają o sile twych obietnic, i o tym, że ani chaos, w którym się znaleźliśmy, ani podłość, czy zachłanność, lęk czy egoizm nie skłoniły cię do złamania ich. Lecz wojownik nie może pozostawać czysty jak bramin, i wahać się pomiędzy mężnością i wyrzeczeniem. Pozostaw braminom to, co bramińskie. Wsiądź do swego rydwanu, przygotuj swą broń, i odprowadzany przez głośne recytacje braminów, rusz do Hastinapury z nami uzbrojonymi jak trujące węże lub jak Indra gotowy do zabicia Wrtry. Zetrzyj w proch wrogów swym splendorem, i odbierz nasz majątek synom króla Dritarasztry.

7. Król Prawa wyjaśnia, że wierność Prawu jest dla niego ważniejsza od majątku, i bez względu na konsekwencje musi pozostać wierny swemu słowu, i wyrzec się na trzynaście lat motywowanego urazą odwetu.

Król Prawa rzekł: „O bracie, twoje ostre, niweczące i raniące mnie słowa nie są bez racji. Rozumiem ich gorycz, gdyż to moja linia postępowania przyniosła na nas to nieszczęście. To ja podjąłem grę w kości, traktując ją jak pole bitewne, i mając zamiar pokonania Durjodhany i odebrania mu jego królestwa. Gdy w imieniu Durjodhany kośćmi rzucał Śakuni, używając trików, których nie znałem, zrozumiałem jego przebiegłość. I choć widziałem, że kości są mu posłuszne, będąc wojownikiem, nie

potrafiłem powstrzymać się od odwetu, oferując dalsze stawki, gdyż gniew i potrzeba odzyskania utraconego majątku zniszczyły mój rozum. Gdy wojownikiem zawładnie męstwo, władza i duma trudno mu się powstrzymać od kontynuowania niszczącego i niekończącego się odwetu zanim ulegnie całkowitemu zniszczeniu. O bracie, nie zaprzeczam racji twych słów, lecz mimo mojej oczywistej winy, sądzę, że pokonanie mnie przez ducha gry i nasze cierpienie było moim przeznaczeniem, wyzwaniem rzuconym nam przez Pana, testem siły mej wierności Prawu. Zgodnie z ładem wojownika stanąłem do gry, i będąc wierny Prawu wojownika, straciłem wszystko, próbując odzyskać mój utracony majątek. Teraz Pan żąda ode mnie wyrzeczenia się na jakiś czas odwetu, gdyż nakazał mi abym po uratowaniu nas z niewoli przez Draupadi, został ponownie wezwany do gry, i abym wówczas na oczach wszystkich uczciwych ludzi zebranych w gmachu gry dał moje słowo, że jeżeli przegram wyrzekniemy się na trzynaście lat odwetu. I dałem moje słowo, że udamy się do lasu na dwanaście lat, i następnie w ciągu roku będziemy żyć wśród ludzi w przebraniu. Jeżeli zostaniemy odkryci będziemy musieli udać się do lasu na dalsze dwanaście lat. Jeżeli jednak nikt nas nie rozpozna, otrzymamy nasze królestwo z powrotem. Nie potrafię złamać danego przeze mnie słowa nawet za cenę odzyskania królestwa. Dla tego, kto jest szlachetny, władanie ziemią za cenę zadania kłamu własnym słowom jest gorsze niż śmierć.

O bracie, jaka szkoda, że nie spaliłeś moich dłoni, gdy porwał mnie duch gry, tak jak chciałeś to uczynić, zanim Ardżuna cię powstrzymał. Żałuję, i że nie ukazałeś całej swej mężności, zanim dałem moje słowo, i zaakceptowałem wyrzeczenie się na trzynaście lat odwetu. Krytykujesz mnie dopiero teraz, gdy jest już na odwet za późno, gdyż właściwy czas działania już minął. O bracie, żywym ogniem pali mnie ból, gdy pomyślę o tym, że po pokonaniu mnie przez ducha gry wszyscy patrzyliśmy biernie na molestowanie naszej żony Draupadi, pozwalając na to mimo naszej mężności. Teraz jednak nie możemy nic uczynić, i musimy czekać, aż wypełni się czas naszego zobowiązania do pokoju. Jestem przekonany, że prawdziwym bohaterem jest nie ten, kto na oszustwo odpowie oszustwem, lecz ten, kto upokorzony przez oszustwo, nie odpowie nań oszustwem, lecz bogatszy w wiedzę o skutkach niepohamowanej wendety potrafi znieść nawet więcej upokorzeń, aby uniknąć nieprzemyślanego odwetu. To on w końcu zdobędzie cały majątek dostępny na tym świecie, i jego wrogowie będą bili mu pokłony. Jego przyjaciele będą go namiętnie kochać, i znajdą w nim oparcie, jak bogowie znajdują oparcie w swym królu Indrze. Ponad życie i majątek stawiam wierność Prawu, gdyż ani królestwo, ani synowie, ani sława czy bogactwo nie dorówna nawet ułamkowi wartości Prawdy".

Słowa Króla Prawa nie przekonały całkowicie Bhimy, który rzekł: „O królu, nie możesz umawiać się z Czasem, i czekać z odwetem trzynaście lat. Król, który nie spłaci długu, i którego stosunek do odwetu jest niezrozumiały, utonie w błocie. Życie króla, który nie ma dość siły na rewanż jest bezużyteczne. O królu, dlaczego się wahasz? Przed swą straszną porażką w grze w kości zwykłeś zabijać swych wrogów, i cieszyć się siłą swych ramion. Dla człowieka, który może zemścić się na oszuście, odpowiadając oszustwem, nawet wynikłe z odwetu piekło wydaje się niebem!

Uraza pali mnie silniej niż ogień, i nie potrafię znaleźć chwili spoczynku. Podobnie Ardżuna pogrążył się w boleści jak lew złapany w sidła, tłumiąc z trudem gromadzące się w nim gorąco. Także Nakula i Sahadewa siedzą oszołomieni i otępiali. Choć tylko Draupadi i ja dajemy upust naszemu gniewowi, jest pewne to, że oni też chcą wojny. Czyż wojownik może wyobrazić sobie większe nieszczęście od bycie pozbawionym królestwa przez gorszych i słabszych, i pozwalanie im na to, aby cieszyli się swym zwycięstwem? Żaden z nas nie pochwala tego, że znosisz cierpliwie własne poniżenie, nie chcąc zabrudzić zemstą swego prawego charakteru, i będąc w kleszczach ciepłych uczuć i łagodności, które nie przystoją wojownikowi. Będąc wojownikiem, jesteś potulny jak bramin. Tych dwóch ładów nie można pogodzić. Wojownik jest twardy, podstępny, używający życia. Wykonajmy zadanie, które do nas jako wojowników należy, szczególnie, że Durjodhana nigdy nie odda nam dobrowolnie królestwa Żyjemy już w tym lesie trzynaście miesięcy. Zastąp więc rok przez miesiąc, i uznaj, że wypełniło się do końca twe zobowiązanie do pokoju. O królu, zdecyduj się na zabicie swych wrogów, gdyż najwyższym obowiązkiem magnata jest walka!”

Król Prawa, wysłuchawszy słów Bhimy, ciężko westchnął i pogrążył się w myślach. Wreszcie zadecydowawszy, gdzie leży jego obowiązek, rzekł: „O bracie, nie zaprzeczam słuszności twych słów, lecz weź sobie do serca to, co ja mam do powiedzenia. Złe uczynki dokonane wyłącznie w imię przemocy tylko ranią, i nie przynoszą pokoju. Działanie realizuje swój cel, gdy jest przemyślane, dobrze zaplanowane i dobrze wykonane. Świadomy swej własnej siły i przepełniony gniewem uważasz, że natychmiastowe uderzenie na Kaurawów jest tym, co należy zrobić. Lecz wojna z Kaurawami nie jest zwykłą wojną. Dlaczego spieszysz się do wymordowania całej swej rodziny? Ponadto pokonanie Durjodhany z bronią w ręku nie jest tak łatwe, jak twój gniew każe ci sądzić. Po stronie Durjodhany stanie wielu królów, których my poprzednio atakowaliśmy, i których Durjodhana, mając pełny skarbiec, może przekupić. Co więcej po jego stronie zmuszony będzie stanąć dziadek naszego rodu Biszma, nasi nauczyciele Krypa, Drona i inni wielcy wojownicy, którzy choć myślą tak jak my, nie będą mogli się wyrzec swej lojalności wobec Hastinapury. Nie tylko dysponują oni boską bronią, lecz tak jak my słyną z tego, że nigdy nie zbaczają ze ścieżki Prawa. Będziemy musieli zabić najdroższych naszemu sercu ludzi, których nie potrafią podczas bitwy pokonać sami bogowie pod wodzą Indry. Durjodhana ma też po swej stronie Karnę, który jest równy Ardżunie. Aby zabić Durjodhanę będziemy musieli zniszczyć cały nasz świat i zniszczyć cały nasz ród”.

Bhima, słysząc te słowa, nie mógł zaprzeczyć ich prawdziwości, i strwożony przez nie i zaniepokojony nie powiedział już nic.

Opowieść XX:
Bogowie oddają umartwiającemu się Ardżunie swoją broń i czynią z niego wojownika we własnej sprawie

Spis treści

1. Bramin Wjasa przekazuje Królowi Prawa tajemne mantry, dzięki którym Ardżuna będzie mógł udać się do świata Indry, aby prosić go o boską broń potrzebną mu do pokonania w nadchodzącej wojnie tych, którzy taką broń posiadają.

2. Ardżuna wyrusza na spotkanie z Indrą, i gdy go spotyka, Indra przypomina mu, że obiecał dać mu boską broń dopiero wówczas, gdy znajdzie on łaskę u Najwyższego Boga Śiwy.

3. Ardżuna szuka łaski Śiwy, poddając się umartwieniom, i Śiwa ukazuje się przed nim w formie rywalizującego z nim myśliwego, i najpierw pozbawia go w walce zmysłów, a następnie przywraca go do życia, informując go, że jest on inkarnacją proroka Nary, i obdarowując go swą bronią Paśupatą zdolną do zniszczenia wszechświata.

4. Indra i strażnicy świata (Jama, Waruna, Kubera) ukazują się przed umartwiającym się Ardżuną, czcząc w nim starożytnego mędrca i obrońcę bogów, Narę, i obdarowują go swą boską bronią.

5. Indra zaprasza Ardżunę do swego królestwa, gdzie obdarowuje go bronią bogów, i zaprasza do dzielenia z nim tronu.

6. Indra wyjaśnia zdziwionemu prorokowi Lomasie, że Ardżuna dzieli z nim tron dlatego, że jest inkarnacją proroka Nary i, że należy mu się hołd bogów, gdyż narodził się ponownie na ziemi po to, aby oczyścić ją z demonów, i wzmocnić siłę bogów.

7. Dritarasztra dowiaduje się o zdobyciu boskiej broni przez Ardżunę, i przewiduje śmierć swych synów, gdyż w bitwie między dwiema równoważącymi się siłami dysponującymi boską bronią tylko całkowite fizyczne wyniszczenie stron może przynieść pokój.

Gdy prorok Lomasa zauważył, że obok Indry na tym samym tronie siedzi Ardżuna, pomyślał: „Jak to jest możliwe, aby śmiertelny wojownik Ardżuna wzrósł aż do tronu króla bogów, Indry? Jakie są jego zasługi, jakie światy on zdobył, że osiągnął miejsce, któremu oddają cześć sami bogowie?"

1. Bramin Wjasa przekazuje Królowi Prawa tajemne mantry, dzięki którym Ardżuna będzie mógł udać się do świata Indry, aby prosić go o boską broń potrzebną mu do pokonania w nadchodzącej wojnie tych, którzy taką broń posiadają.

Król Prawa głęboko niepokoił się myślą, że, gdy czas jego zobowiązania do przebywania na wygnaniu się skończy, będzie musiał podjąć wojnę z Durjodhaną, gdyż nic nie potrafi zmyć ich urazy wywołanej maltretowaniem Draupadi oprócz krwi jej prześladowców. Wojna z Durjodhaną oznaczała jednak wojnę przeciw całemu rodzinnemu gniazdu, Hastinapurowi, gdyż zarówno dziadek rodu Biszma, jak i bramini Drona i Krypa byli zbyt prawi, aby móc złamać swe zobowiązanie do jego obrony. Judisztira zdawał sobie sprawę z tego, że gdy Pandawowie staną na polu bitewnym przeciw starszyźnie własnego rodu, będą musieli ją zabić, gdyż bitewnym obowiązkiem wojownika jest walka i zwycięstwo. Wielcy wojownicy Hastinapury, w których posiadaniu były różne rodzaje boskiej broni, byli jednak nie do pokonania, gdyż nawet Ardżuna nie potrafił stawić czoła ich umiejętnościom.

Pewnego dnia Pandawom złożył niespodziewaną wizytę ich dziadek i wielki jogi Wjasa, który zabrawszy Judisztirę na stronę, rzekł: „O Królu Prawa, znam twe niespokojne myśli dzięki memu duchowemu wglądowi, i przybyłem tutaj specjalnie, aby dzięki mej znajomości świętych pism rozproszyć opanowujący twój umysł lęk przed wyrokami losu. Pan stawia przed tobą przeraźliwe zadanie,

czyniąc twym obowiązkiem zabicie dziadka własnego rodu, Biszmy, najszlachetniejszego z szlachetnych, oraz twych nauczycieli, których darzysz najwyższym szacunkiem i miłością, jeżeli staną oni po stronie Durjodhany. Odzyskaj jednak zimną krew, wysłuchaj mnie, i zrealizuj przy pomocy swych własnych uczynków to, co ci powiem, aby być gotowym do sprostania swemu zadaniu, gdy nadejdzie właściwy czas.

Pozwól, że przekażę ci tajemne mantry zwane Magicznymi Zaklęciami. Praktykuj je tak długo, jak uznasz to za stosowne, i następnie przekaż je Ardżunie, gdyż otrzymawszy je od ciebie stanie się on zdolny do pokonania tych, których boskiej broni się obawiasz. Mantry te pozwolą mu bowiem dotrzeć do świata króla bogów, Indry, oraz boga bogów, Śiwy, a także strażników świata, Waruny, Kubery i Jamy, i będzie mógł poprosić ich o dar boskiej broni. Dotarłszy do świata bogów, bez trudu potrafi uzyskać od nich ten dar, gdyż posiada wielkie umiejętnościom ascezy, i charakteryzuje się naturalną uprzejmością. Wiedz, że choć w obecnym życiu jest on wojownikiem, to jednak w jego śmiertelnym ciele naprawdę narodził się Nara, wielki prorok, starożytny i nieśmiertelny bóg, który towarzyszy Narajanowi, i który wraz z Narajanem jest wieczną częścią boga Wisznu. Po otrzymaniu od bogów ich broni potrafi on dokonać wielkich bohaterskich czynów".

Powiedziawszy to, bramin Wjasa przekazał Judisztirze obiecaną magiczną wiedzę, i poradził mu także, żeby wraz z braćmi ruszył dalej w las, i zmienił swe miejsce zamieszkania, gdyż zbyt długie przebywanie w jednym i tym samym miejscu zakłóca spokój ascetów, a także zabijanie w jednym miejscu zbyt wielu jeleni i spożywanie zbyt wielu leśnych roślin przez towarzyszących mu braminów może zakłócić równowagę w przyrodzie. Pandawowie opuścili więc wkrótce las Dwaitawana, i przenieśli się wraz z towarzyszącymi im braminami do innej części lasu Kamjaka, gdzie mieszkali przez jakiś czas, polując na jelenie przy pomocy swych rytualnie oczyszczonych strzał, słuchając dźwięków *Wed* nuconych przez braminów, i składając ofiary należne przodkom i bogom, oraz obdarowując braminów.

2. Ardżuna wyrusza na spotkanie z Indrą, i gdy go spotyka, Indra przypomina mu, że obiecał dać mu boską broń dopiero wówczas, gdy znajdzie on łaskę u Najwyższego Boga Śiwy.

Judisztira długo praktykował w swym umyśle przekazane mu przez Wjasę mantry, aż pewnego dnia zawezwał do siebie Ardżunę, i gdy znaleźli się sami, rzekł: „O Ardżuna, cała sztuka łucznictwa jest obecnie w posiadaniu Biszmy, Krypy, Drony i jego syna Aświatthamana. Znają oni wszystkie bramińskie, boskie i demoniczne sposoby wypuszczania z łuku strzał przeciw wrogowi jak i obrony przeciw nim. Durjodhana, która włada obecnie całą ziemią, łasi się do nich, obdarowując ich prezentami, sprawiając im przyjemność i traktując ich jak swoich guru. Gdy dojdzie do wojny jako ludzie prawi będą zmuszeni stanąć po jego stronie. Dla nas ty jesteś ostatnią deską ratunku, gdyż od twych umiejętności będzie zależeć przechylenie szali zwycięstwa na naszą stronę.

Podejmij się więc zadania, które właśnie zamierzam ci powierzyć. Pozwól mi przekazać ci tajną wiedzę, którą swego czasu obdarował mnie bramin Wjasa, prosząc, abyś po otrzymaniu jej ode mnie, wykorzystał ją w praktyce. Dzięki niej cały wszechświat stanie się dla ciebie widzialny łącznie z bogami. Posiadając ją, musisz podjąć wszelki trud szukania łaski u bogów, poddając się surowym umartwieniom, i żyjąc jako pustelnik o ognistym usposobieniu nie rozstający się ze swym łukiem, zbroją i mieczem. Musisz udać się w kierunku północnym, nie pozwalając żadnej żywej istocie, aby cię minęła, i musisz dotrzeć do świata Indry, gdyż w jego rękach znajduje się cała boska broń i moc, gdyż wszyscy bogowie oddali mu ją, aby mógł pokonać Wrtrę. Całą boską broń znajdziesz więc zgromadzoną w jednym miejscu. Poddaj się więc odpowiednim uświęcającym rytuałom, przyjmij ode mnie tajną wiedzę, i rusz się w drogę do świata Indry, aby móc poprosić go o broń bogów".

Ardżuna poddawał się więc uświęcającym rytuałom, kontrolując swe ciało, słowa i myśli, podczas gdy Judisztira przekazał mu tajemną wiedzę, którą otrzymał od bramina Wjasy, i dał mu rozkaz wyruszenia w drogę. Po złożeniu ofiary do ognia i odebraniu błogosławieństw braminów nieustraszony wojownik z łukiem gotowym do strzału i z kołczanami niewyczerpalnych strzał zawieszonymi na ramieniu, głęboko wzdychając, i spoglądając ku niebu, stanął przed swymi braćmi i ich żoną Draupadi gotowy do wyruszenia w drogę.

Draupadi rzekła do niego na pożegnanie: „O Ardżuna, niech spełnią się wszystkie twoje i twej matki życzenia, i obyś nigdy więcej nie musiał narodzić się w kaście wojowników, i prowadzić wojen. Wracaj szybko, gdyż, choć twoi bracia będą wspominać i wychwalać twe bohaterskie czyny, nie zaznamy szczęścia dopóki nie wrócisz. Nasze szczęście i życie spoczywa w twych rękach. Niech chwała będzie Zapładniającemu Świat. Bądź błogosławiony, i krocz drogę bezpieczną i wolną od zasadzek zastawianych przez istoty ziemskie i niebieskie".

Ardżuna na pożegnanie okrążył z szacunkiem swych braci i ich domowego duchownego Dhaumję, i wyruszył w drogę potężny i skoncentrowany, trzymając w dłoni swój łuk, i skupiwszy swą myśl na Indrze. Dzięki swej jodze dotarł do świętych gór w jeden dzień, gdyż poruszał się z szybkością myśli, jak wiatr. Gdy dotarł do Indrakili usłyszał rozkazujący głos: „O Ardżuna, stój". Zatrzymał się więc i dostrzegł wychudzonego ascetę siedzącego u stóp drzewa rozsiewającego wkoło blask swej bramińskości. Asceta rzekł do Ardżuny: „O wojowniku, kim jesteś? Dlaczego przychodzisz w pełnym uzbrojeniu tutaj, gdzie nie używa się broni. W tym miejscu przebywają jedynie bramińscy asceci, którzy kontrolują zarówno swój gniew jak i radość, pogrążając się w dogłębnym spokoju. Łuk i walka są tu bezużyteczne. Odłóż więc swą broń, gdyż ścieżka wojownika dobiega tu kresu".

Ardżuna wierny swemu zadaniu, nie chciał odłożyć swego łuku na bok mimo usilnych nagabywań ascety. Wówczas asceta roześmiał się, i rzekł: „O synu, twój upór podoba mi się. Dowiedz się, że jestem Indrą. Powiedz mi, czy masz jakieś życzenie, które mógłbym spełnić?" Ardżuna, słysząc te słowa, pokłonił się królowi bogów, i złożywszy pobożnie dłonie, rzekł: „O królu bogów, przyszedłem aż tutaj, by prosić cię o możliwość poznania wszelkiej broni, jaka istnieje". Indra rzekł ze śmiechem: „O synu, zaszedłeś aż tutaj, aby prosić o broń? Już ci powiedziałem, że w tym miejscu broń jest bezu-

żyteczna, i nie można nic nią wskórać. Ścieżka wojownika tu się kończy. Wybierz raczej świat, do którego chciałbyś się stąd udać, a ja spełnię twoje życzenie". Ardżuna odpowiedział: „O Indra, nie pragnę boskości, szczęśliwości lub zdobycia władzy nad bogami. Pragnę jedynie pomścić mych braci, których pozostawiłem w lesie, gdyż, gdy tego nie zrobię, nie znajdę ucieczki przed mą hańbą w żadnym ze światów". Indra odpowiedział: „O Ardżuna, po pokonaniu mnie w walce o las Khandawa, i nakarmieniu nim nienasyconego głodu Ognia, obiecałem, że dam Ci wiedzę na temat boskiej broni, którą skupiam w mym ręku, jeżeli uda ci się zdobyć łaskę Najwyższego Pana wszystkich żywych istot, boga bogów, trójokiego Śiwy trzymającego w dłoni swój potężny trójząb i mieszkającego na wysokościach. Postaraj się więc tego dokonać, gdyż wówczas będziesz mógł udać się do nieba, gdzie otrzymasz ode mnie broń trzydziestu bogów, aby pomścić swych braci". Wyrzekłszy te słowa Indra zniknął, pozostawiając Ardżunę samego z myślą głęboko skoncentrowaną na swym zadaniu i zanurzonego w swej jodze.

3. Ardżuna szuka łaski Śiwy, poddając się umartwieniom, i Śiwa ukazuje się przed nim w formie rywalizującego z nim myśliwego, i najpierw pozbawia go w walce zmysłów, a następnie przywraca go do życia, informując go, że jest on inkarnacją proroka Nary, i obdarowując go swą bronią Paśupatą zdolną do zniszczenia wszechświata.

Ardżuna pozostał sam w lesie niezamieszkałym przez ludzi na szczytach Himalajów otoczonych przez chmury. Z dala dochodził go dźwięk konch i bębnów, a z nieba sypał się deszcz kwiatów. Kwiatami obsypane były również otaczające go drzewa, a w na brzegu płynącego niedaleko strumienia o wodach chłodnych, świętych i czystych przechadzały się pawie i inne ptaki. I w tym pięknym zakątku Ardżuna, skupiwszy swą myśl na bogu bogów, Śiwie, poddał się surowym umartwieniom. Odłożywszy na bok broń, okryty jedynie trawą i korą drzewną, trzymając w dłoni kij i skórę jelenia, oddał się medytacjom. Żywił się jedynie owocami, jedząc przez pierwszy miesiąc, co czwarty dzień, przez drugi miesiąc, co ósmy dzień, a przez trzeci miesiąc, co dwa tygodnie, mając martwe, opadłe z drzew liście za swe posłanie. Podczas czwartego miesiąca żywił się jedynie wiatrem, stojąc ze wzniesionymi ramionami na czubkach palców. Oczyszczając bezustannie swe ciało kąpielą, i wiążąc swe włosy w ciężki węzeł, jaśniał jak błyskawica lub kwiat lotosu.

Wielcy prorocy zaniepokojeni siłą umartwień Ardżuny udali się do boga Śiwy, i padając przed nim pokornie na ziemię, rzekli: „O bogu bogów, ten potężny Pandawa dotarł aż do szczytów Himalajów, i poddaje się tak ciężkim umartwieniom, że wytworzone przez niego gorąco unosi się ku niebu.

Niepokoi nas to, gdyż nie wiemy, jaki cel pragnie on w ten sposób osiągnąć. Czyż nie byłoby lepiej go zatrzymać".

Śiwa odpowiedział: „O prorocy, wróćcie spokojnie tam, skąd przybywacie. Znam bowiem zamiary Ardżuny, i wiem, że nie umartwia się on po to, aby zdobyć niebo, władzę lub długie życie, lecz aby mnie zobaczyć, i dzięki mej łasce zdobyć boską broń potrzebną mu do pomszczenia swych braci. Jeszcze dziś spełnię jego życzenie". Usłyszawszy te słowa, uspokojeni prorocy powrócili do swych pustelni, podczas gdy błogosławiony bóg bogów, Śiwa, który oczyszcza z wszelkiego zła, przybrał postać człowieka z gór, potężnego jak drzewo kankana, jaśniejącego pięknem jak góra Meru, i uchwyciwszy swój łuk i strzały zstąpił w dół w płomieniu ognia w towarzystwie swej małżonki Umy w podobnym przebraniu, tysięcy kobiet i różnych najdziwniejszych stworów.

Cisza zaległa cały las. Zamilkły nawet strumienie i ptaki. Śiwa, idąc w kierunku miejsca, gdzie Ardżuna poddawał się surowej ascezie, zobaczył demona rakszasę, Mukę, który przybrał postać dzika z intencją zabicia Ardżuny. Dzika dostrzegł również Ardżuna, który uchwycił swój łuk Gandiwę, i naciągnąwszy cięciwę, wymierzył swą strzałę w jego kierunku, mówiąc: „O dziku, dlaczego atakujesz mnie niewinnego? Pożegnaj się z życiem, gdyż zabiję cię pierwszy!" Lecz zanim zdążył wypuścić swą strzałą, zobaczył nagle stojącego przed nim myśliwego, który rzekł: „O człowieku, zatrzymaj się, gdyż ta bestia, do której mierzysz, należy do mnie. To ja pierwszy wycelowałem mą broń w kierunku tego dzika!" Ardżuna jednakże zignorował słowa myśliwego, i wypuścił z łuku swą strzałę. Jednakże dokładnie w tym samym momencie Śiwa wypuścił strzałę ze swego łuku. Obie strzały dosięgły równocześnie ten sam cel z siłą pioruna, pozbawiając życia przemienionego w dzika demona, który padł trupem na miejscu, wracając do swej zwykłem demonicznej postaci.

Ardżuna spojrzał na myśliwego o złocistym kolorze otoczonego tłumem kobiet bez gniewu i z uśmiechem, gdyż w głębi serca był szczęśliwy. Rzekł: „O złocisty człowieku, powiedz mi kim jesteś, i dlaczego wędrujesz po tym dzikim pustkowiu w otoczeniu tłumu kobiet? Czyżby nie było w tobie lęku przed tą przeraźliwą dżunglą? Dlaczego strzelasz do tego samego, co ja celu, chcąc tego, co należy do mnie, i wyzywasz mnie w ten sposób do walki? Wiedz, że bez względu na to, czy kierował tobą kaprys, czy lekceważenie, nie ujdziesz z życiem, gdyż to, co uczyniłeś jest niezgodne z zasadami polowania".

Usłyszawszy te słowa, myśliwy zaśmiał się, i rzekł dziwnie łagodnym głosem: „O człowieku, to nie ty mnie, lecz ja ciebie zabiję, gdyż to ty rzuciłeś mi wyzwanie, łamiąc zasady polowania. Ja pierwszy zobaczyłem dzika, i w związku z tym należał on do mnie. Poza tym to moja a nie twoja strzała go zabiła. Nie bądź zbyt zaślepiony wiarą we własną siłą, i nie zrzucaj swej winy na mnie. To nie ja ciebie, lecz ty mnie obraziłeś, wypuszczając swą strzałę, i nie ujdzie ci to na sucho. Stań do walki, i broń się jak potrafisz przed mymi strzałami o sile piorunów!"

Stając do walki, Ardżuna obsypał człowieka z gór deszczem strzał, lecz żadna z nich nie potrafiła go zranić, i stał on nieporuszony jak potężna góra. Ardżuna widząc, że jego potężne strzały nie mają efektu, bardzo się zdziwił, i zawołał: „O człowieku z gór żyjący na szczycie Himalajów, gdzie

trzydziestu bogów urządza swoje spotkania, powiedz mi, kim jesteś, że moje strzały nie ranią twego delikatnego ciała. Czy jesteś bogiem, jakszą, królem bogów, Indrą, czy też samym bogiem bogów, Śiwą? Za wyjątkiem wielkiego boga Śiwy nikt nie potrafi oprzeć się mym strzałom!"

Zapalony do walki Ardżuna ponownie wypuścił w kierunku myśliwego setki morderczych strzał, sięgając po nie do swych niewyczerpanych kołczanów. Myśliwy nawet się nie poruszył, wystawiając się na nie ochoczo, jakby był górą niewrażliwą na deszcz kamieni. Widząc to, Ardżuna sięgnął ponownie do swych niewyczerpalnych kołczanów, lecz tylko po to, by odkryć, że są puste. Drżąc, zwrócił się w myślach do boga ognia, od którego je otrzymał po nakarmieniu go lasem Khandawa, mówiąc: „O Ogniu, jak to możliwe, aby moje niewyczerpalne kołczany się wyczerpały? Nie mam już strzał, i pozostała mi jedynie napięta cięciwa mego łuku. Nie pozostaje mi nic innego, jak zaatakować nią mego wroga, tak jak atakuje się słonia ostrzem włóczni".

Ardżuna zaatakował myśliwego cięciwą swego łuku, lecz on bez trudu powstrzymał jego atak, wyrywając mu z rąk jego łuk. Ardżuna pozbawiony łuku, chwycił za swój ostry miecz, którego nawet uderzenie góry nie mogło stępić, lecz gdy uderzył nim głowę myśliwego, miecz rozpadł się na kawałki. Ardżuna nie zaprzestał walki, i zaczął wyrywać z ziemi drzewa i skały, i rzucać nimi w myśliwego, nie czyniąc mu jednak najmniejszej krzywdy. Rozpalony walką Ardżuna, z którego ust zaczął wydostawać się dym, rzucił się na myśliwego z pięściami o sile piorunów, zderzając się z upiornym trzaskiem z pięściami Śiwy, które były również jak pioruny Indry. I ta budząca grozę zaciekła walka wręcz, przypominająca walkę Indry z Wrtrą, trwała tak długo, aż od ścierania się ze sobą ich piersi i ramion ich nogi rozpaliły się ogniem. W końcu wielki bóg uchwycił silnie Ardżunę, i okładając go potężnie pięściami, całkowicie go oszołomił. Wówczas Ardżuna z nogami poranionymi przez wielkiego boga stracił całkowicie panowanie nad swym ciałem. Ujarzmiony przez wielkiego boga przestał oddychać, i bez zmysłów padł na ziemię.

Bohaterstwo Ardżuny i jego gotowość oddania życia na polu bitewnym, które dla wojownika jest wielkim ołtarzem ofiarnym, zadowoliła Śiwę, który przywrócił go do zmysłów, i rzekł: „O Ardżuna, właśnie walczyłeś i zostałeś pokonany przez boga Śiwę. Spójrz na mnie, gdyż daję ci dar widzenia mnie w mej boskiej postaci. Jestem bardzo zadowolony z twej cierpliwości i waleczności, które nie mają sobie równych. Twoja własna wspaniałość starła się dziś z moją wspaniałością. W swym poprzednim życiu byłeś mędrcem, a w obecnym życiu jesteś wojownikiem, który pokona wszystkich swych wrogów, choćby byli niebianami".

Otwierając oczy, Ardżuna ujrzał w swej boskiej postaci w całym jego blasku wielkiego boga Śiwę ze swą małżonką u boku, mieszkającego wysoko w górach, trzymającego w ręku trójząb. Padł przed nim na kolana, chyląc przed nim głowę, i zjednując go sobie. Rzekł: „O panie wszystkich stworzeń, któremu wszystkie żywe stworzenia oddają hołd, wybacz mi mój występek. Przyszedłem tutaj w wysokie góry, do twojego ulubionego miejsca, wymarzonego miejsca dla ascetów, gdyż chciałem cię ujrzeć. Błagam cię, oczyść mnie z mej winy i z mej niepohamowanej przemocy. Miej dla mnie łaskę, i wybacz mi, że tonąc w ignorancji, śmiałem z tobą walczyć".

Śiwa roześmiał się wybaczająco, i dotykając ramienia Ardżuny, rzekł: „O Ardżuna, dowiedz się, że w swym poprzednim życiu byłeś Narą i przyjacielem Narajana, i przez setki lat poddawałeś się surowym umartwieniom. Jest w tobie ta sama wspaniałość, co w Wisznu, Najwyższej Osobie. Cały świat jest zbudowany na tej waszej wspaniałości, która czyni z was pierwszymi wśród ludzi. Od dawna słyniesz ze swej zdolności do pokonywania demonów. Swego czasu podczas ofiary koronacyjnej Indry chwyciłeś za potężny łuk grzmiący jak chmura monsunowa, i razem z Kriszną pokonałeś demonów danawów. Był to ten sam łuk, Gandiwa, z którego strzelałeś do mnie, a który ja, dzięki mym czarom, wyrwałem ci z rąk. Weź go z powrotem, gdyż zrósł się on z twymi ramionami, i niech twe kołczany wypełnią się ponownie niewyczerpalnym zapasem strzał. Jestem bardzo zadowolony z ciebie, którego waleczność bazuje na wierności. Wypowiedz swą prośbę, którą mógłbym spełnić, gdyż ani wśród śmiertelnych ani w niebie nie ma nikogo, kto byłby ci równy. O człowieku honoru, w tobie magnateria ma swego mistrza”.

Ardżuna odpowiedział: „O bogu, którego sztandar zdobi obraz byka, spełnij mą prośbę, i naucz mnie użycia swej przeraźliwej boskiej broni Paśupaty zwanej również Głową Brahmy o straszliwej sile, która na koniec eonu niszczy cały świat. Dysponując nią, spalę w czasie bitwy wszystkich danawów i rakszasów, każdego złego ducha, wszystkich pisaków, gandharwów i węże. Mając tę broń będę mógł walczyć z prawdziwą kompetencją i pokonać znawców wszelkiej broni, Biszmę, Dronę, Krypę i Karnę”.

„Śiwa rzekł: „O Ardżuna, nauczę cię używania mej broni Paśupaty, która jest zdolna zarówno do dostarczania oparcia, uwalniania jak i niszczenia świata, której tajemnicy nie zna ani żaden bóg ani człowiek. Pamiętaj jednak o tym, że nie wolno jej skierować przeciw człowiekowi w akcie bezmyślnej przemocy, gdyż broń ta, raz uruchomiona, uderzając w osobę o niedostatecznej mocy, może spalić cały świat. Pamiętaj, że we wszystkich trzech światach nie ma takiej istoty, której nie można przy jej pomocy zranić po uruchomieniu jej myślą, spojrzeniem, słowem lub wypuszczając ją jak strzałę z łuku”.

Ardżuna, usłyszawszy te słowa boga bogów, poddał się rytom oczyszczającym, i następnie, objąwszy stopy tego pana wszechświata, z pełną pokorą przyjął od niego wiedzę o uruchamianiu i powstrzymywaniu jego broni, która jest samym ucieleśnieniem śmierci. Zatrzęsła się wówczas cała ziemia ze swymi górami, lasami, oceanami, wioskami i miastami i zewsząd dał się słyszeć dźwięk tysiąca konch i bębnów. Bogowie i danawowie stali się świadkami przekazania Ardżunie straszliwej Paśupaty. Trzyoki wielki bóg Śiwa dotknął Ardżunę, uleczając w ten sposób jego ciało z wszelkich dolegliwości, i rzekłszy „O Ardżuna, teraz udaj się do nieba”, zniknął, pozostawiając Ardżunę w całkowitym zdumieniu. Ardżuna myślał: „O wielki bogu, właśnie przed chwilą widziałem ciebie w twej boskiej formie, i dotykałem cię mą własną dłonią. Jakże szczęśliwy jestem i wyróżniony. Osiągnąłem mój cel, i wszystkich mych wrogów mogę uznać za pokonanych”.

4. Indra i strażnicy świata (Jama, Waruna, Kubera) ukazują się przed umartwiającym się Ardżuną, czcząc w nim starożytnego mędrca i obrońcę bogów, Narę, i obdarowują go swą boską bronią.

Po zniknięciu Śiwy przed Ardżuną pojawił się pan wód, Waruna, w otoczeniu wodnych stworzeń, wężów, rzek, dajtjów, rozświetlając cały horyzont oraz pan bogactw, Kubera, w otoczeniu jakszów. Pojawił się też przed nim z orszakiem przodków, trzymając w ręku swe berło, bóg śmierci i niszczyciel wszystkich żywych istot, Jama, zwany również Królem Prawa, syn boga słońca Wiwaswata, rozświetlając swym rydwanem wszystkie trzy światy jak drugie słońce podczas końca eonu. Zgromadzili się oni na szczytach wielkich gór, patrząc na Ardżunę, który trwał pogrążony w surowych umartwieniach. Wkrótce na grzbiecie swego słonia Airawaty pojawił się też sam król bogów, Indra, wraz ze swą żony Indrani i tłumem bogów. Siedząc pod białym baldachimem świecił jak księżyc otoczony białą chmurą. Wychwalany przez gandharwów, proroków i ascetów zbliżał się wierzchołka góry, na której przebywał Ardżuna, jak wschodzące słońce.

Bóg śmierci, Jama, strażnik południa, który zna całe Prawo, przemówił do Ardżuny pierwszy grzmiącym głosem: „O Ardżuna, ujrzyj nas, strażników świata. Obdarzamy cię boską wizją, abyś mógł nas zobaczyć, gdyż wiedz, że jesteś potężnym starożytnym mędrcem Narą o bezgranicznym duchu. Na rozkaz Brahmy stałeś się śmiertelnikiem, synem Indry o wielkiej mocy i potędze. Twoim przeznaczeniem jest ułagodzenie rozgrzanej do czerwoności magnaterii chronionej przez mędrca Bharadwadżę oraz pokonanie potężnych danawów, którzy narodzili się na ziemi w ludzkiej formie. To ty zabijesz Karnę, który jest cząsteczką mego ojca, boga słońca, który wypełnia wszystkie trzy światy swym gorącem. Podczas bitwy zabijesz wszystkie te cząsteczki bogów, gandharwów i rakszasów, które narodziły się na ziemi, aby mogły dotrzeć do miejsc przeznaczonych dla nich jako owoc ich działań. Twoja sława będzie wieczna, gdyż podejmując walkę z samym wielkim bogiem Śiwą, zadowoliłeś go. Ty razem z Wisznu ulżysz obciążonej swym ciężarem ziemi. Przyjmij więc ode mnie mą boską broń, moje nieodparte berło, abyś mógł przy jego pomocy dokonać swych wielkich czynów".

Ardżuna przyjął w należny sposób przekazany mu dar boga śmierci, Jamy, wraz z odpowiednimi mantrami i instrukcjami uruchomiania i zatrzymywania tej broni.

Waruna, bóg stworzeń wodnych, strażnik zachodu, ciemny jak monsunowa chmura, rzekł: „O Ardżuna, ty jesteś pierwszy wśród magnaterii, i jesteś prawdziwie oddany Prawu wojowników. Otwórz szeroko swe oczy i ujrzyj mnie. Przyjmij ode mnie mą broń, którą są moje sidła, z których nie można się uwolnić, wraz z wiedzą jak je uruchamiać i unieruchamiać. Przy ich pomocy ujarzmiłem swego czasu tysiące demonów dajtjów. Przed nimi nie potrafi uchronić się nawet sama śmierć. Gdy użyjesz ich w czasie bitwy, uwolnisz ziemię od ciężaru magnaterii".

Następnie przemówił bóg bogactwa, Kubera, który mieszka na górze Kailasa: „O leworęczny łuczniku o silnych ramionach, starożytny i wieczny bogu. To ty w przemijających eonach zawsze tru-

dziłeś się dla nas. Przyjmij ode mnie w darze mą broń zanikania, która rozprasza energię, siłę i wspaniałość i usypia wroga". Ardżuna przyjął z pokorą jego dar.

Wówczas sam król bogów, Indra, zwrócił się do Ardżuny z następującymi słowami: „O synu Kunti, wiedz, że to ty jesteś starożytnym panem, który zdobył ostateczną doskonałość, podążając świętą ścieżką. Twoim zadaniem jest zrealizowanie celu bogów. Musisz w związku z tym udać się do nieba, gdzie obdaruję cię bronią bogów. Bądź więc gotowy, gdy przybędzie po ciebie na ziemię mój rydwan powożony przez Mataliego".

Ardżuna, patrząc na strażników świata zgromadzonych na szczytach gór, popadł w zdumienie, i oddał im należne im hołdy, oferując im właściwe słowa i owoce. Bogowie, odwzajemniwszy się należnymi Ardżunie honorami, oddalili się równie szybko jak się pojawili, pozostawiając go w stanie ekstatycznej radości. Jego życzenia spełniły się. Odniósł sukces, i otrzymał od bogów ich broń. Jego walka przeciw własnym wrogom uzyskała aprobatę bogów. Stał się rycerzem bogów. Walcząc o własną i swych braci sprawę, realizował równocześnie cel bogów, którym było umocnienie ich siły i uwolnienie ziemi od ciężaru demonów. Jego własna wojna stała się świętą wojną bogów.

5. Indra zaprasza Ardżunę do swego królestwa, gdzie obdarowuje go bronią bogów, i zaprasza do dzielenia z nim tronu.

Wkrótce przed Ardżuną pojawił świecący oślepiającym blaskiem rydwan samego króla bogów, Indry, powożony przez jego woźnicę, Mataliego. Rozjaśniając niebo, i rozpraszając chmury, poruszał się w przestrzeni z dźwiękiem o sile grzmotu. Wypełniony był po brzegi bronią bogów: mieczami, straszliwymi włóczniami, maczugami, pociskami o boskiej mocy, błyskawicami, piorunami, sztormami i gigantycznymi wężami o ognistych paszczach. Ciągniony był przez tysiąc gniadych koni szybkich jak wiatr. Na złotym maszcie powiewała flaga o kolorze niebieskiego lotosu.

Woźnica Indry, Matali, zszedłszy z rydwanu, powitał Ardżunę ukłonem, i rzekł: „O Ardżuna, twój ojciec Indra pragnie cię zobaczyć. Otoczony przez bogów, tłumy proroków, gandharwów i apsar czeka niecierpliwie na twe przybycie. Wsiądź więc do jego rydwanu, i pozwól mi zawieźć się wprost do nieba. Wstąp razem ze mną do świata bogów, spełniając żądanie Indry. Wrócisz z powrotem na ziemię po otrzymaniu od niego jego broni".

Ardżuna odpowiedział: „O Matali, zajmij swe miejsce, i kieruj tym wspaniałym rydwanem, na który trudno się dostać nawet królowi, który otrzymał setki królewskich namaszczeń, i złożył setki Ofiar Konia. Kto nie poddał się surowym umartwieniom, nie potrafi nawet zobaczyć tego rydwanu, a tym bardziej go dotknąć lub w nim zasiąść. Gdy tylko staniesz na tym rydwanie gotów do powożenia końmi, wstąpię nań natychmiast, będąc jak człowiek dobrych uczynków, który wstępuje na ścieżkę dobra".

Matali, słysząc te słowa Ardżuny, zajął swą pozycję na rydwanie, opanowując konie, podczas gdy uszczęśliwiony Ardżuna poddał się rytom oczyszczającym, kąpiąc się w wodach Gangesu, i wysze ptując odpowiednie modlitwy. Następnie po złożeniu należnych bogom ofiar zwrócił się ze słowami pożegnania do góry Mandary, mówiąc: „O królewska góro, ty zawsze udzielasz schronienia temu, kto działa według Prawa i pustelnikom realizującym boskie uczynki, szukując dróg prowadzących do nieba. To dzięki twej łasce bramini, wojownicy i plebs zdobywają niebo i wolni od bólu idą ścieżką bogów. Spędziłem wiele szczęśliwych godzin na twym szczycie. Widziałem wiele twoich wzniesień, dolin, rzek, źródeł i świętych miejsc. Lecz teraz żegnaj".

I gdy Ardżuna po pożegnaniu świętej góry wstąpił na czekający na niego rozsiewający wokół słoneczny blask rydwan, i uniósł się na nim w górę, dostrzegł w przestworzach tysiące unoszących się rydwanów niewidocznych dla śmiertelnych, które świeciły blaskiem własnych zasług, którego nie zaciemniało nie docierające tam słońce, księżyc, czy ogień. Ich światło było potężne, choć jak światło gwiazd zdawało się być niewielkie z powodu wielkiej odległości. Tym własnym światłem naprawdę świecili jadący na tych rydwanach doskonali królowie-prorocy, bohaterowie, którzy oddali swe życie podczas bitew, i którzy zdobywszy niebo dzięki swym umartwieniom, gromadzili się w przestworzach. Gromadziły się tam także tysiące gandharwów proroków i nimf aspar,. jarząc się jak słońce lub ogień.

Ardżuna przyglądał się z zadziwieniem tym przestworzom świecącym własnym światłem, i pędząc drogą mędrców Siddhów, dotarł do bram miasta Amarawati, królestwa Indry, gdzie ujrzał zwycięskiego białego słonia Airawatę o czterech kłach, potężnego jak góra Kailasa.

Odczuwając powiew lekkiego wiatru, który niósł ze sobą słodką woń kwiatów i drzew, Ardżuna spoglądał z podziwem na to miasto odwiedzane przez boskich ascetów Siddhów i Karanów, ozdobione świętymi drzewami obsypanymi kwiatami wszystkich pór roku. Dostrzegł boski park Nadana wypełniony tłumami apsar i obsypanymi kwiatami drzewami, które zdawały się go zapraszać. Był to świat zdobywany dzięki świętym uczynkom, którego nie mógł ujrzeć nikt, kto nie poddał się surowym umartwieniom, zaniedbał utrzymywanie ognia, miał wstręt do wojny, zaniedbał składania ofiar, kłamał, nie poznał świętych *Wed*, nie oczyścił się dzięki kąpieli w świętych brodach, zaniechał rytuałów i obdarowywania. Nie mogli go ujrzeć ci, którzy udaremniają składanie ofiar, i czynią zło, pijąc alkohol, uwodzą żonę swego nauczyciela lub jedzą mięso. Jednakże Ardżuna, człowiek boskich uczynków, ujrzał ten niebiański park rozbrzmiewający boskimi pieśniami, i odważnie wkroczył do ukochanego miasta Indry wychwalany przez gandharwów i apsary i serdecznie widany przez bogów i proroków. Zobaczył tam niezliczone rydwany bogów, dla ruchu których nie ma żadnych granic. Bogowie i gandharwowie, odgadując intencje Indry, obdarowali Ardżunę bogatymi powitalnymi prezentami, oferując mu również wodę do obmycia stóp i wypłukania ust.

Witany błogosławieństwem i wychwalany ze wszystkich stron wkroczył na rozkaz Indry na szeroką drogę gwiezdną znaną jako Ścieżka Bogów rozbrzmiewającą muzyką boskich instrumentów. Odwzajemniwszy te powitania w należyty sposób, Ardżuna ujrzał przed sobą siedzącego na swym

tronie pod białym baldachimem króla bogów, Indrę, w swej boskiej formie, wachlowanego dla ochłody i wychwalanego recytacją dźwięków boskich *Wed*. Zsiadł wówczas z wiozącego go rydwanu, schylając z szacunkiem i pokorą głowę. Indra uściskał swego syna, i posadził go obok siebie na swym tronie, któremu oddają cześć wszyscy bogowie i królowie-prorocy, tak jakby był drugim Indrą.

Indra, bóg setki ofiar, z ojcowskim uczuciem poklepał Ardżunę po jego pięknej twarzy, i dotknął jego silnych ramion stwardniałych od noszenia łuku swą dłonią stwardniałą od trzymania pioruna. Nie mógł się nasycić widokiem swego syna, patrząc na niego z uśmiechem z oczami przepełniony radością. Ojciec i syn, siedząc razem na tym samych tronie, zdobili gmach zgromadzeń jak wschodzące słońce i księżyc. Boscy muzycy gandharwowie, mistrzowie melodii i pieśni, wyśpiewywali melodyjnie boskie wersety, podczas gdy piękne nimfy apsary tańczyły, wabiąc serca Siddahów ruchami swych ciał, kradnąc serca i umysły swymi spojrzeniami, powabem i słodyczą.

Witany z takimi honorami Ardżuna mieszkał przez jakiś czas w pałacu swego ojca, zdobywając wiedzę na temat użycia i wycofania boskiej broni. Z rąk samego Indry otrzymał jego potężną broń, piorun i towarzyszące mu błyskawice. Zrealizowawszy swój cel, którym było zdobycie boskiej broni, chciał wrócić na ziemię do swych braci, jednakże Indra rozkazał mu pozostać w niebie przez całe pięć lat. Co więcej, Indra rozkazał Ardżunie, aby przyjął za swego nauczyciela boskiego muzyka gandharwę Citrasensę i nauczył się od niego sztuki tańca i muzyki, twierdząc, że wiedza ta mu się w przyszłości przyda".

6. Indra wyjaśnia zdziwionemu prorokowi Lomasie, że Ardżuna dzieli z nim tron dlatego, że jest inkarnacją proroka Nary i, że należy mu się hołd bogów, gdyż narodził się ponownie na ziemi po to, aby oczyścić ją z demonów, i wzmocnić siłę bogów.

Pewnego dnia do królestwa Indry zawędrował wielki prorok i pustelnik Lomasa motywowany życzeniem ujrzenia Indry. Pokłonił się Indrze, i za jego przyzwoleniem zasiadł na stolcu pokrytym trawą *kuśa*. Gdy prorok Lomasa zauważył, że obok Indry na tym samym tronie siedzi Ardżuna, pomyślał: „Jak to jest możliwe, aby śmiertelny wojownik Ardżuna wzrósł aż do tronu króla bogów, Indry? Jakie są jego zasługi, jakie światy on zdobył, że osiągnął miejsce, któremu oddają cześć sami bogowie?"

Indra zrozpoznał jego myśli, i rzekł ze śmiechem: „O braminie i wielki proroku, pozwól, że wyjaśnię ci tę zagadkę, którą próbujesz rozwiązać w swym własnym umyśle. Ardżuna nie jest zwyczajnym śmiertelnikiem, który narodził się w kaście magnatów. Jest on moim własnym synem, który narodził się z Kunti. Przybył on do nieba motywowany chęcią zdobycia boskiej broni. Czyżbyś będąc wielkim prorokiem o tym nie wiedział? Pozwól więc, że ci wyjaśnię kim Ardżuna jest naprawdę, i z jakim celem narodził się on na ziemi. Wiedz, że w nim i w Krisznie narodzili się faktycznie starożytni prorocy Nara i Narajan. Boska pustelnia znana pod nazwą Badari, z której wypływa Ganges odwiedzany przez Siddhów i Karanów, i której nie potrafią zobaczyć ani bogowie ani uduchowieni prorocy,

jest miejscem, w którym przebywali Wisznu i Nara. Na moje zlecenie para ta ponownie narodziła się na ziemi, aby zmniejszyć ciężar, który dźwiga ziemia. Istnieją bowiem pewne demony asurowie nazywani Niwatakawakowie, które oszalały w rezultacie otrzymanych od bogów darów, i szkodzą nam. Rozzuchwaleni swą potężną siłą chcą pozabijać bogów, nie bojąc się ich. Straszliwi i potężni synowie Danu zamieszkają w Patali, i potężne oddziały bogów nie potrafią ich pokonać. Znakomity Wisznu, który narodził się na ziemi pod imieniem Kriszna musi w wielkiej bitwie razem z Ardżuną pokonać dla nas te demony. On jeden może stawić im czoła. Gdy je wszystkie pozabija, wówczas my bogowie wrócimy między ludzi".

Indra kontynuował: „O proroku, dla ciebie także przeznaczyłem ważne zadanie. Udaj się natychmiast na ziemię i spróbuj odnaleźć Judisztirę, który razem z pozostałymi braćmi mieszka w lesie Kamjaka, aby przekazać temu człowiekowi, który jest zawsze wierny swemu słowu, moje rozkazy. Powiedz mu, aby nie tęsknił i nie martwił się o Ardżunę, gdyż wróci on na ziemię, jak tylko zdobędzie pełną znajomość boskiej broni. Bez oczyszczonego męstwa jego ramion i pełnej wiedzy na temat broni nie mógłby stać się równym przeciwnikiem Biszmy i Drony, gdy przyjdzie mu stanąć przeciw nim na polu bitewnym. Ardżuna otrzymał od nas broń i stał się mistrzem w muzyce i tańcu. Powiedz też Judisztirze, że powinien sam ze swymi braćmi szukać oczyszczenia, wędrując do różnych odległych miejsc pielgrzymki. Kąpiąc się w licznych świętych brodach zmyje z siebie wszelką winę i lęk. Wolny od wszelkiego zła odzyska swoje królestwo". Ty sam braminie towarzysz im, i chroń wędrującego po ziemi i poddającego się umartwieniom Judisztirę i jego braci przed atakiem demonów rakszasów".

Bramin Lomasa rzekł: „O Indra, niech tak się stanie!"

7. Dritarasztra dowiaduje się o zdobyciu boskiej broni przez Ardżunę, i przewiduje śmierć swych synów, gdyż w bitwie między dwiema równoważącymi się siłami dysponującymi boską bronią tylko całkowite fizyczne wyniszczenie stron może przynieść pokój.

Tymczasem król Hastinapury, Dritarasztra, dowiedział się od bramina Wjasy o tym, że Ardżuna wyposażony w boskie mantry udał się do królestwa króla bogów, Indry, w poszukiwaniu dostępu do boskiej broni. Król Dritarasztra rzekł do swego woźnicy Samdżaji: „O woźnico, czy słyszałeś o bohaterskich wyczynach Ardżuny i jego wyprawie do nieba? Judisztira, który nawet w żartach nie kłamie, i który ma do pomocy Ardżunę, zdobędzie cały wszechświat. Kto odważy się stawić czoła Ardżunie? Moi wredni synowie musieli zostać opanowani przez samą śmierć, skoro prowokują wojnę z Pandawami. Mój szalony i motywowany złem syn o niewielkim rozumie w swej próżności zniszczy całą ziemię. Gdy przeciw Ardżunie stanie Drona i Karna i nawet Biszma cały świat znajdzie się nad przepaścią zniszczenia. Nie widzę możliwości wygrania tej przeraźliwej wojny między nimi przez żadną ze stron, gdyż staną w niej przeciw sobie najwspanialsi bohaterzy o bezgranicznej sławie. Żaden z nich nie będzie chciał zaakceptować zwierzchnictwa przeciwnika. Pokój stanie się więc możliwy dopiero wówczas, gdy albo wszyscy moi synowie i ich sprzymierzeńcy zginą, albo gdy zginie Ardżu-

na. Śmierć Ardżuny jest jednak mało prawdopodobna, gdyż nie istnieje nikt, kto mógłby go pokonać. Kto uciszy jego wściekłość skierowaną przeciw tym głupcom, moim synom?

Ardżuna potrafił zaspokoić głód Ognia lasem Khandawa, i jest zdolny do stawienia czoła samemu Indrze. Tak jak promienie słoneczne palą na ziemi wszystkie stojące lub poruszające się stworzenia, tak strzały Ardżuny spalą wszystkich moich synów i całą armię. To sam stwórca stwarza naszą nadchodzącą śmierć, a tego co musi się stać, nie da się uniknąć".

Sandżaja odpowiedział: „O królu, mówisz samą prawdę. Od momentu, w którym Pandawowie zobaczyli swą wspaniałą żonę Draupadi wleczoną siłą do twego gmachu zgromadzeń, nie opuszcza ich wściekłość. Nie będą mogli spokojnie spać, mając w uszach dźwięk słów Duhśasana i Karny o przeraźliwych konsekwencjach.

Słyszałem o tym, jak Ardżuna zdobył łaskę boga bogów, Śiwy, który przybrawszy postać myśliwego, wyzwał go do walki, gdyż chciał się sam naocznie przekonać, co do jego waleczności i determinacji. Przed Ardżuną, który poddał się umartwieniom bez granic, aby zdobyć boską broni, ukazali się strażnicy świata, których dotychczas żaden człowiek nie śmiał nawet próbować zobaczyć na ziemi w ich boskich formach. Jakiż człowiek śmiałby zniszczyć bohatera, którego nie mógł zniszczyć sam najwyższy bóg Śiwa w formie, którą przybrał. Znęcając się nad Draupadi, i doprowadzając Pandawów do wściekłości, twoi synowie doprowadzili do kłótni i wystawili się na straszliwe niebezpieczeństwo, powodując, że Bhima na widok Durjodhany pokazującej Draupadi swe odkryte udo, przysiągł, że po upływie trzynastu lat ich wygnania złamie Durjodhanowi to udo. Pandawowie niesieni siłą swej wściekłości zabiją twych synów w świętej wojnie, która nastąpi, gdyż są nie tylko potężni, ale także rozgniewani".

Dritarasztra lamentował: „O Sandżaja, po cóż Karna wypowiadał te obraźliwe słowa. Czyż nie dość było już zła w tym, że przyciągnięto Draupadi siłą do gmachu zgromadzeń? Moi młodsi synowie musieli się tak niemądrze zachowywać, gdyż podążali za przykładem tego nieszczęsnego najstarszego, który nie chciał mnie słuchać, widząc, że jestem ślepy, i stąd brak mi zarówno energii jak i wglądu. Ma on złych doradców, Karnę i Śakuniego, którzy jedynie bezmyślnie zwiększają zło, które on czyni. Nie ma żadnej nadziei dla mych synów, ich doradców i krewnych. Dosięgłyby ich strzały Ardżuny wypuszczone z jego łuku nawet żartem, a cóż dopiero wystrzelone w gniewie. Mając Krisznę po swej stronie, Ardżuna potrafi stawić czoła choćby największemu mistrzowi. To prawdziwy cud, że stanął do pojedynku z Wielkim Bogiem, Śiwą. i że razem z Kriszną nasycił głód Ognia lasem Khandawa. Nie ma nadziei dla tych, przeciw którym obróci się gniew Ardżuny i Kriszny! Gdy dojdzie do wojny nawet góry nie potrafią oprzeć się ich uderzeniu. Wówczas pożałuję, że nie słuchałem słów Widury, ulegając wpływowi mego syna Durjodhany.

Sandżaja rzekł: „O królu, popełniłeś wielki błąd, że straciwszy rozum, nie powstrzymałeś swego syna, choć miałeś taką możliwość. Król Prawa nie złamie swego słowa, i nie zaatakuje twych synów zanim nie zakończy się czas jego zobowiązania do życia w lesie, lecz gdy upłynie trzynaście lat ruszy przeciw nam, mając Krisznę za przewodnika".

W swej pustej i nie prowadzonej do właściwych działań rozpaczy król Dritarasztra lamentował: „O Sandżaja, Widura ostrzegał mnie, że jeżeli dopuszczę do pokonania Pandawów, spowoduje wyniszczenie naszego rodu topiąc go w strumieniach krwi. Obawiam się, że stanie się to, przed czym Widura mnie przestrzegał".

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Mahabharata

Przedstawione wyżej okoliczności zarządzenia, jak i przebieg, oraz sięgające daleko w przeszłość determinanty Ofiary Węża króla Dżanamedżaja zostały po raz pierwszy opowiedziane przez poetę-śpiewaka Ugraśrawasa, zainspirowanego pytaniami zadawanymi przez bramina Saunaka, który wraz z licznymi duchownymi prowadził w lesie Naimisza trwającą dwanaście lat Sesję Ofiarną. Saunaka prosił śpiewaka, by kontynuował dalej swą opowieść i wyrecytował wielką epikę *Mahabharatę*, skomponowaną przez prapradziadka króla Dżanamedżaja, bramina Wjasę, która po raz pierwszy została opowiedziana na prośbę króla Dżanamedżaja w przerwach między rytami podczas Ofiary Węża przez ucznia bramina Wjasy poetę-śpiewaka Waisampajama. *Mahabharata* sławi tragiczne i bohaterskie losy królewskiego rodu, którego król Dżanamedżaja był potomkiem. Opowiada o rozbracie miedzy kuzynami Pandawami i Kaurawami wynikłym bezpośrednio z gry w kości o królestwo, i o wojnie, która skończyła się wyniszczeniem całej kasty wojowników, aż do następnych pokoleń, i zniszczyła całą ziemię. Pandawowie, którzy mieli boga Krisznę po swej stronie, wygrali tę wojnę, lecz przyszło im rządzić całkowicie opustoszałym królestwem, w którym nawet wszyscy ich potomkowie zostali zabici za wyjątkiem ojca króla Dżanamedżaja, Parikszita, wnuka jednego z braci Pandawów Ardżuny i siostry Kriszny Subhadry, któremu życie zostało w sposób cudowny zwrócone przez boga Krisznę.

. Od czasu Ofiary Węża króla Dżanamedżaja *Mahabharata* była uroczyście recytowana przez różnych poetów-śpiewaków podczas wedyjskich ofiarnych rytuałów. Choć dziś charakter rytuałów odbiegł daleko od swej starej wedyjskiej formy, *Mahabharata* jest nadal uroczyście opowiadana, czytana i śpiewana podczas religijnych uroczystości oddawania czci hinduskim bogom. Słowa *Mahabharaty* nie mają jednak tej samej religijnej wartości, co słowa Wed, zostawiając poecie-śpiewakowi pole do popisu dla jego talentu. Korzystając z tej wolności, autorka dołącza się do tych, co zafascynowani starożytnym światem bogów i ludzi, chcą raz jeszcze opowiedzieć *Mahabharatę*.

XXXXXXXXXXXXXXXXXX

Mahabharata

opowiada
Barbara Mikołajewska

Księga III, *Vana Parva*
(w dwudziestu dwóch opowieściach)

Napisane na podstawie *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
w angielskim tłumaczeniu z sanskrytu J.A.B. van Buitenen,
The University of Chicago Press.

The Lintons' Video Press
New Haven, CT, USA
2007

Spis treści

Księga III (*Vana Parva*) strona 7

Synopsis 9

Opowieść 17: Poszukiwanie spokoju umysłu 13

Opowieść 18: Wyjaśnienie nieobecności Kryszny podczas gry w kości 29

Opowieść 19: Powstrzymywanie gniewu i gotowość do ofiar w imię wierności Prawu 39

Opowieść 20: Bogowie oddają umartwiającemu się Ardżunie swoją broń i czynią z niego wojownika we własnej sprawie 53

Opowieść 21: Król Prawa poznaje tajemnicę gry w kości zbrojąc się do walki z Kali 69

Opowieść 22: Król Prawa wyrusza w pielgrzymkę do świętych brodów 105

Opowieść 23: O sile duchowej mędrca Agastji 113

Opowieść 24: O ofiarach, ołtarzach i miejscach ofiarnych 127

Opowieść 25: Bezkarny występek Bhimy 147

Opowieść 26: Ardżuna opowiada o swej walce z wrogami bogów 173

Opowieść 27: Król Prawa dzięki swej prawości ratuje Bhimę z uścisku głodnego węża boa 183

Opowieść 28: O obrotach Koła Czasu 193

Opowieść 29: O tym, jak bramin Utanka otrzymał od boga Wisznu dar jogi 213

Opowieść 30: O *dharmie* (Prawie), jodze i poznawaniu własnej duszy 219

Opowieść 31: Tajemnica znikania i odradzania się ognia 239

Opowieść 32: Chaos narodzin boga wojny i chorób, Skandy, który stając się dowódcą armii bogów umacnia władzę Indry i pokonuje demony 247

Opowieść 33: Durjodhana dowiaduje się, że jest bóstwem, które ma prowadzić demony asury do zwycięstwa 265

Opowieść 34: Draupadi ponownie pada ofiarą żądzy 291

Opowieść 35: O tym jak Rama uwalnia światy od terroru rakszasy Rawany 301

Opowieść 36: O potędze oddanej swemu mężowi żony 331

Opowieść 37: O prawości Karny i jego ofierze 345

Opowieść 38: Król Prawa zadowala boga Prawa swą łagodnością 357

Dodatki 367

Słowniczek *Mahabharaty* (księga III) 369

Indeks imion 387

Księga III

Vana Parva

(w dwudziestu dwóch opowieściach)

Synopsis

W księdze trzeciej *Mahabharaty* Pandawowie próbują sprostać konsekwencjom podstępnej gry w kości, do której sprowokowali ich Kaurawowie. Okradzieni ze swego królestwa i wygnani na trzynaście lat podejmują różne praktyki duchowe, próbując opanować swój słuszny skądinąd gniew i określić dla siebie właściwą linię postępowania. Doświadczają konfliktu między naciskiem na natychmiastowy odwet, do którego popycha ich przynależność do kasty wojowników, a powstrzymywaniem się od odwetu, aby nie łamać obietnicy danej Kaurawom przez Króla Prawa, że w przypadku przegranej udadzą się na wygnanie. Pod kierunkiem Króla Prawa, którego umysł potrafi podążać jedynie ścieżką najwyższego dobra, Pandawowie ujarzmiają coraz bardziej swój gniew i potrzebę natychmiastowego impulsywnego odwetu, gdyż to właśnie niekończący się łańcuch odwetu doprowadził do upadku Króla Prawa podczas gry w kości. Choć opóźniają odwet, wiedzą, że we właściwym czasie jest on nieunikniony, gdyż upokorzenie i znęcanie się nad ich żoną Draupadi musi być ukarane. Chcą jednakże zrealizować swą zemstę w formie wymierzenia sprawiedliwości bez schodzenia ze ścieżki Prawa, która jest ścieżką dobra prowadzącą do wyzwolenia duszy i utrzymania istnienia wszechświata.

Odwet za poniżenie ich żony w Gmachu Gry, choć odroczony jest nieunikniony, gdyż padło zbyt wiele przysiąg, a także jej własny gniew potrafi uciszyć jedynie krew jej prześladowców. Realizację zemsty obiecuje jej sam Kryszna, który w odpowiedzi na jej gniewne słowa wyjaśnia, że nie było go w Hastinapurze podczas doprowadzającej do ich upadku gry w kości i nie mógł udzielić im pomocy, gdyż cierpiał konsekwencje w gruncie rzeczy nieudanej ofiary koronacyjnej Króla Prawa i musiał walczyć z tymi, którzy szukali na nim zemsty za zabicie króla Sziśupali.

Król Prawa świadomy nieuchronności wojny domowej za radą bramina Wjasy wysyła Ardżunę—od którego umiejętności posługiwania się bronią zależy ich przyszła wygrana—w Himalaje do świata Indry z zadaniem zdobycia boskiej broni, gdyż tylko w ten sposób zdoła on pokonać tych członków swej rodziny, którzy ze względu na swą lojalność wobec Hastinapury będą zmuszeni do walki po stronie Durjodhany, a którzy dzięki swej prawości i swym dotychczasowym zasługom są w posiadaniu boskiej broni—jak ich dziadek Bhiszma i ich nauczyciele bramini Drona i Krypa. Posłuszny rozkazowi swego najstarszego brata Ardżuna poddaje się surowym umartwieniom i podejmuje walkę z Najwyższym Bogiem Śiwą i w ten sposób dostaje się za życia do nieba Indry, gdzie zdobywa boską broń i będąc czczony i wychwalany przez bogów jako inkarnacja starożytnego proroka Nary, staje się głównym wojownikiem i obrońcą bogów zdolnym, jako

zwykły śmiertelnik, do pokonania demonów asurów, które dzięki darom Brahmy stały się dla nieśmiertelnych nie do pokonania.

Gdy Król Prawa boleje nad swym losem, jeden z braminów opowiada mu o królu Niszadów Nali, który podobnie jak on został pokonany przez swego brata podczas gry w kości, bo został opętany przez zazdrosne o jego piękną żonę bóstwo o imieniu Kali, które obecnie narodziło się w Durjodhanie, a kości do gry zostały opętane przez towarzyszące mu bóstwo Dwaparę, które obecnie narodziło się w Śakunim. Nala odzyskał swe królestwo dzięki wierności i poświęceniu swe żony Damajanti oraz dzięki temu, że wąż poprzez odebranie mu jego pięknego ciała i przekształcenie go w koniuszego Bahukę o zdeformowanym ciele umożliwił mu poznanie tajemnicy gry w kości, dzięki czemu mógł pokonać Kali i uwolnić się od opętania. Po zakończeniu swego opowiadania bramin obdarowuje Judhiszthirę tajemnicą gry w kości, przez co uniemożliwia Durjodhanie-Kali pokonanie go w przyszłości przez ducha impulsywnego niekończącego się odgrywania-rewanżu symbolizowanego przez grę w kości. Przyszła walka Króla Prawa i jego braci z Durjodhaną stanie się walką o Prawo (*dharmę*) i najwyższe dobro toczoną pod kierunkiem Najwyższego Boga Kryszny.

Pandawowie tęskniąc za swym bratem Ardżuną i pragnąc się z nim ponownie połączyć, ruszają z pielgrzymką w Himalaje, odwiedzając po drodze różne święte miejsca i słuchając opowieści o wielkich wyczynach bogów, mędrców i o słynnych rytuałach ofiarnych prowadzonych w zamierzchłych czasach przez wielkich królów, czerpiąc z nich odwagę i siłę do przetrwania w swej obecnej sytuacji bez mnożenia zła. Wreszcie docierają do potężnych gór, gdzie kontynuują swe praktyki duchowe, gdyż góry te są miejscem zamieszkiwania bogów i można je zdobyć jedynie dzięki praktykom duchowym.

Pandawowie będąc śmiertelnikami i wojownikami, dzięki swym praktykom duchowym pragną uwolnić swe dusze od wpływów materii, którym ciągle podlegają. Czasami jednak uleganie wpływom materii (tzw. przedmiotów zmysłowych) będące ich słabością, jest równocześnie środkiem w realizowaniu ich własnych celów, które są zgodne z celami bogów. I tak np. podczas ich wędrówki przez Himalaje Draupadi ulega pokusie posiadania kwiatów należących do boga bogactwa i króla demonów rakszasów i jakszów Kubery i skłania Bhimę do udania się w miejsca zakazane dla stopy ludzkiej i zerwania dla niej tych kwiatów. Realizując życzenie Draupadi, Bhima zabija wiele demonów, narażając się na gniew boga bogactwa, który jednak w zadziwiający sposób wyrzeka się zemsty, gdyż uczynek Bhimy jest od dawna przez niego oczekiwany, będąc niczym innym jak konsekwencją klątwy wielkiego mędrca Agastji. Co więcej, ten oczywisty występek Bhimy umożliwia Pandawom bezpieczne przebywanie przez jakiś czas w niebezpiecznym świecie Kubery i

podziwianie jego bogactwa. Fizyczna moc i nieopanowanie Bhimy jak i jego uleganie żądzy i gniewowi mają jednak swą przeciwwagę w opanowaniu i samo-kontroli Judhiszthiry, co zostało pokazane w opowieści 27, gdy Król Prawa dzięki swej prawości ratuje swego brata od pożarcia go przez węża boa, który sam jest w szponach materii i cierpi z powodu konieczności popełniania swych złych uczynków i marzy o wyzwoleniu swej duszy poprzez rozmowę o sprawach duchowych.

Pokonując Himalaje, Pandawowie docierają w końcu do miejsca, gdzie łączą się ponownie ze swym bratem Ardżuną, który zstępuje z nieba Indry na ziemię wyposażony w boską broń, której jednak wolno mu użyć tylko wówczas, gdy wyczerpią się wszystkie inne sposoby walki, gdyż samo użycie tej broni jest złem i należy bardzo uważać, aby zamiast większego zła przyniosło dobro. Po powrocie Ardżuna opowiada Pandawom o tym jak walczył z asurami w obronie bogów, budując w nich nadzieję, że pokonają Kaurawów.

Po upływie jedenastu lat wygnania Pandawowie opuszczają Himalaje i wracają do Lasu Kamjaka, aby przygotować się duchowo do trzynastego roku wygnania, który powinni spędzić wśród ludzi, ukrywając jednak swą tożsamość. O ich powrocie dowiaduje się Durjodhana i chcąc ich upokorzyć oraz zakpić sobie z nich poprzez ukazanie im swego bogactwa kontrastującego z ich życiem w warunkach skrajnej ascezy, udaje się w ich pobliże pod pretekstem liczenia stada krów. Jednakże swym hałaśliwym i pełnym pychy zachowaniem prowokuje do ataku przeciw sobie króla boskich muzyków gandharwów i jego armię i zostaje przez nich pokonany i wzięty do niewoli, z której uwalniają go Pandawowie. Durjodhana upokorzony wyzwoleniem go przez braci-wrogów chce się zagłodzić na śmierć, lecz wkrótce zmienia swój zamiar pod wpływem rozmowy z demonami asurami, które informują go, że nie jest on zwykłym człowiekiem, lecz bóstwem, które otrzymali oni w darze od boga Śiwy i że jego zadaniem jest doprowadzenie do ich zwycięstwa w walce z bogami.

W księdze trzeciej *Mahabharaty* konflikt Pandawów z Kaurawami staje się coraz bardziej paralelny z konfliktem bogów i demonów asurów i cały wszechświat coraz bardziej się wokół Pandawów i Kaurawów polaryzuje. Pandawowie kontrolują swą żądzę i gniew, patronując rytuałom i uparcie krocząc ścieżką Prawa i choć ciągle podlegają wpływowi materii, która zaburza im umysł, próbują uwolnić swe dusze od jej wpływów, będąc obrońcami porządku bogów i ich wojownikami, podczas gdy Durjodhana, którego umysł coraz bardziej niszczy żądza i gniew, swą zawiścią zaraża innych i coraz bardziej więzi w materii ich dusze, czyniąc ich podatnymi na opętanie przez demony asury, które ciągle uprawiają religię, lecz używają jej jako środka do zdobycia władzy nad całym światem i jego

konsumpcji, a nie jako środka do życia w Prawdzie i według Prawa, jak tego chcą bogowie.

Choć losy przyszłej bitwy są z góry przesądzone i wygrana należy do Pandawów, gdyż mają oni po swej stronie Najwyższego Boga Kryszne, to jednak aby osiągnąć ten rezultat będą musieli dokonać szeregu przeraźliwych czynów. Ardżuna jest 'mieczem' Pandawów i jego zadaniem będzie zabicie demonów asurów, które dzięki Durjodhanie ukryją się w ciałach ich bliskich krewnych. Zwycięstwo Pandawów, które jest zwycięstwem bogów i Prawa, będzie miedzy innymi zależeć od jego umiejętności zabicia Karny, który od dawna rywalizuje z nim o tytuł najlepszego łucznika i zaprzysiągł mu śmierć. Karna jest nieślubnym synem Kunti, którego otrzymała ona od boga słońca i którego się wyrzekła i bratem Pandawów, którzy jednak (podobnie jak sam Karna) nie są świadomi tego pokrewieństwa. Karna urodził się w złotej zbroi i kolczykach, którymi obdarował go jego ojciec i które chronią jego życia i dopóki je posiada, jest dla Ardżuny nie do pokonania. Wiedząc o tym, ojciec Ardżuny Indra wykorzystuje prawość Karny, który woli ofiarować mu swe życie niż złamać przysięgę i pozbawia go chroniącej go zbroi i kolczyków.

Tymczasem dobiega końca dwunasty rok wygnania Pandawów, który spędzili w dżungli, mając za swą towarzyszkę pozbawioną wszelkiego grzechu i oddaną im żonę Draupadi, która dzieli z nimi ich obecny styl życia. Los zdaje się być dla niej szczególnie niełaskawy. Już raz stała się ofiarą żądzy Kaurawów, gdy pokonali jej mężów w oszukańczej grze w kości i teraz ponownie staje się przedmiotem żądzy powinowatego Kaurawów, króla Dżajadrathy, którą usiłuje ją porwać podczas nieobecności Pandawów, lekceważąc ich siłę. Choć Pandawowie udaremniają mu uprowadzenie swej żony i odpowiednio go karzą, Judhiszthira boleje nad cierpieniem Draupadi i złym losem, który jej przynieśli. Mędrzec Markandeja stara się jednak uciszyć jego ból, opowiadając mu i wychwalając przed nim potęgę oddanych swym mężom żon—jak Sita i Sawitri—które dzięki swej prawości uwalniają swych mężów od złego losu i przynoszą szczęście swej rodzinie i całemu światu.

Trzecia księga *Mahabharaty* kończy się pochwałą oddanej swemu mężowi żony, która swym oddaniem przynosi swemu mężowi i rodzinie szczęście; pochwałą Karny, który nieświadomy swego pokrewieństwa z Pandawami i stojący po przeciwnej niż oni stronie oddaje Indrze kolczyki i zbroję chroniącą jego życia, gdyż nie chce złamać przysięgi i chce swą prawdomównością zdobyć chwałę; oraz pochwałą Króla Prawa przez boga Prawa Dharmę za jego łagodność i wyzbycie się woli natychmiastowego impulsywnego rewanżu i nie zapominanie o tym, że najwyższą wartością i Najwyższym Prawem jest unikanie niepotrzebnej przemocy i okrucieństwa.

Opowieść 17
Poszukiwanie spokoju umysłu

1. Mieszkańcy Hastinapury podążają za Pandawami w obawie, że Durjodhana zarazi ich swym złem i że wszyscy zginą, lecz Król Prawa prosi ich o pozostanie i opiekę nad tymi, którzy czynią dobro; 2. Król Prawa martwi się o to, jak w swej obecnej sytuacji, gdy nic nie posiada, będzie mógł wypełnić swe królewskie obowiązki wobec towarzyszących mu braminów; 3. Bramin Śaunaka wyjaśnia Królowi Prawa, że jego obecnym obowiązkiem jest ćwiczenie jogi, aby zdobyć zrozumienie i błogosławiony stan zaspokojenia, które pomagają w oderwaniu się od zrodzonej z własnego ciała miłości powodującej mentalne cierpienie; 4. Bramin Dhaumja informuje Króla Prawa, że uprawiając jogę i czcząc Słońce, uzyska od Słońca dar jadła i będzie mógł wypełnić swój obowiązek wobec braminów; 5. Pandawowie zamieszkują w Lesie Kamjaka, gdzie Bhima na rozkaz Króla Prawa zabija blokującego im drogę demona rakszasę o imieniu Kirmira; 6. Król Dhritarasztra martwi się o przyszłość swego królestwa, lecz szarpany przez konflikt między żądzą królestwa dla swego syna i własną prawością, nie akceptuje rady Widury, aby wrócił na ścieżkę Prawa; 7. Durjodhana niepokoi się o wpływy Widury na umysł króla Dhritarasztry, lecz Śakuni uspakaja go, że wydarzenia wymknęły się spod kontroli Widury i króla Dhritarasztry; 8. Bramin Wjasa niepokoi się o przyszłość Bharatów, lecz mimo jego perswazji Durjodhana nie chce zawrzeć pokoju z Pandawami i zostaje przeklęty przez bramina Maitreję.

Bramin Śaunaka rzekł do Judhiszthiry:

„*O królu, korzenie mentalnego bólu tkwią w miłości, gdyż miłość przywiązuje człowieka do siebie i niszczy go. Z miłości wypływa smutek i lęk oraz motywująca namiętność, która znajduje dla siebie przedmiot. Zarówno namiętność jak i jej przedmiot szkodzą dobremu samopoczuciu, lecz namiętność jest gorsza. Nawet niewielki grzech namiętności potrafi zniszczyć prawego człowieka tak jak iskierka ognia potrafi spalić całe drzewo. Nie można oczyścić się z grzechów wyłącznie przez odcięcie się od nich. Należy przyjrzeć się im z bliska, ćwicząc się w beznamiętności i nie przywiązywaniu się do przedmiotów, które się posiada. Dzięki zrozumieniu należy zawrócić z drogi zrodzoną z własnego ciała miłość, odejść od swych zwolenników, przyjaciół i porzucić nagromadzone dobra. Miłość nie przylega do ludzi, którzy zdobyli zrozumienie, poznali odpowiednie pisma i rozwinęli swe dusze tak jak woda nie przylega do liści lotosu*”.

(*Mahābharāta*, 3(29) The Forest Teachings, 2.25-30)

1. Mieszkańcy Hastinapury podążają za Pandawami w obawie, że Durjodhana zarazi ich swym złem i że wszyscy zginą, lecz Król Prawa prosi ich o pozostanie i opiekę nad tymi, którzy czynią dobro

Pandawowie pokonani przez synów króla Dhritarasztry w grze w kości i zmuszeni do opuszczenia swego królestwa i spędzenia dwunastu lat na wygnaniu w lesie udali się wraz ze swą żoną Draupadi w kierunku północnym. Choć ubrani w skóry jelenia mieli ze sobą swą broń i jechali na swych rydwanach. Za nimi podążało czternastu wiernych służących ze swymi żonami na swych wozach, oraz tłumy mieszkańców Hastinapury, którzy głośno pomstowali nie tylko na króla Dhritarasztrę, ale także na Bhiszmę, Widurę, Dronę i Krypę, nie czyniąc między nimi żadnej różnicy. Wyrażali między sobą obawy, że wkrótce władzę przejmie Durjodhana z Śakunim i Karną, co w ich oczach czyniło niepewną nie tylko przyszłość dynastii, ale także ich własną. Nie wierzyli bowiem, aby w królestwie rządzonym przez dynastię zapominającą o moralności i Prawie możliwe było szczęście. Byli przekonani, że cała ziemia ucierpi, gdy królem zostanie Durjodhana, który nie tylko nie dbał o moralność i o swych krewnych, ale jeszcze ponadto był zachłanny, arogancki i okrutny. Chcieli żyć pod rządami Pandawów, którzy cieszyli się wśród nich dobrą sławą, byli litościwi, umieli panować nad swymi zmysłami i w swym postępowaniu kierowali się Prawem.

Rzekli do Judhiszthiry: „O Królu Prawa, nie pozwól nam tu zostać, gdyż w królestwie rządzonym przez złego króla wszyscy zginiemy. Nasze własne cnoty i występki zależą od bliskości dobra lub zła. Tak jak perfumy roznoszą woń kwiatów na wszystko, czego dotkną tak i cnota rodzi się z bliskości cnoty. Rozprzestrzenianie się szaleństwa zaczyna się od kontaktu z głupcem, a kontakt z dobrem jest źródłem dobra. Ci, którzy szukają pokoju powinni towarzyszyć tym, którzy zdobyli wiedzę, osiągnęli wiek dojrzały, są uczciwi, skromni i dobrzy. Należy troszczyć się o rozwój tych, którzy są czyści od urodzenia i których działanie i wiedza jest czysta. Łączenie się z nimi jest dla nas ważniejsze od znajomości świętych pism, gdyż nawet gdy zaniedbamy wykonania rytów, możemy zebrać potrzebne nam do zbawienia zasługi, podążając za tymi, którzy są dobrzy i mają chwalebne nawyki. Sprzyjając rozwojowi niegodziwców, zbierzemy jedynie zło. Prawi ludzie ulegają zepsuciu przez samo patrzenie i rozmawianie z niegodziwcem. Człowiek staje się lepszy, gdy przebywa z najlepszymi. Pozwólcie więc nam przebywać w

waszym pobliżu, gdyż wy razem i każdy z was z osobna jesteście dla nas najlepszym przykładem. Charakteryzujecie się cechami, które są rezultatem słusznego działania w świecie i które zostały opisane w *Wedach* i są aprobowane przez ludzi wykształconych. Pozwólcie nam na stawanie się lepszymi dzięki przebywaniu z wami".

Judhiszthira rzekł: „O mieszkańcy Hastinapury, to wasza miłość i współczucie dla nas każe wam mówić o naszych wielkich zaletach, których nie posiadamy. Nie ulegajcie ich podszeptom, gdyż to jedynie pogorszy sprawy. Ludzie o wielkich zaletach jak Bhiszma, nasza matka Kunti, Widura i wszyscy inni nasi przyjaciele pozostają w Hastinapurze. Jeśli naprawdę macie na uwadze nasze dobro, musicie ich chronić, gdyż są udręczeni przez smutek i ból. Nie podążajcie za nami, lecz wróćcie do Hastinapury, gdzie oni pozostają i gdzie my także wrócimy. Powierzam wam opiekę nad nimi. Ku nim skierujcie swą miłość i przywiązanie, gdyż myśl i troska o nich najbardziej leży nam na sercu. Przez swe przywiązanie do nich sprawicie nam ogromną radość i dochowacie wierności".

Wysłuchawszy słów Judhiszthiry, mieszkańcy rzekli: „O Królu Prawa, niech tak się stanie". I myśląc o wielkiej prawości Pandawów, zawrócili z drogi, aby udać się z powrotem do Hastinapury.

2. Król Prawa martwi się o to, jak w swej obecnej sytuacji, gdy nic nie posiada, będzie mógł wypełniać swe królewskie obowiązki wobec towarzyszących mu braminów

Po pożegnaniu się z mieszkańcami miasta Pandawowie ruszyli dalej na swych rydwanach w kierunku północnym, aby zatrzymać się dopiero nad brzegami Gangesu w okolicy wielkiego drzewa banianowego zwanego Pramana, gdzie po rytualnym oczyszczeniu się w wodach świętej rzeki postanowili spędzić noc. Towarzyszyła im spora grupa braminów niosących ze sobą swój ogień ofiarny otoczonych przez gromadkę swych uczniów i krewnych.

Judhiszthira widząc, że są oni gotowi towarzyszyć im podczas całej wędrówki, rzekł: „O bramini, proszę was, zawróćcie do miasta. Zostaliśmy ograbieni z naszego królestwa i majątku i zmuszeni, aby udać się na wygnanie do dżungli, która jest pełna drapieżników i jadowitych węży. Idąc za nami doświadczycie nędzy, a nędza bramina dręczy nawet bogów". Bramini nie chcieli się jednak na to zgodzić. Rzekli: „O królu, nie odrzucaj nas, gdyż jesteśmy ci oddani, a nawet bogowie mają litość dla tych, co

pozostają im wierni, szczególnie dla braminów, którzy podążają ścieżką Prawa, czyniąc dobro". Judhiszthira rzekł: „O bramini, ja sam jestem wam oddany, lecz dręczy mnie myśl o nędzy, której doznacie, towarzysząc mi. Jesteśmy pokonani przez smutek wynikły z cierpienia spowodowanego znieważeniem naszej żony Draupadi i ograbieniem nas z królestwa". Bramini odpowiedzieli: „O królu, nie kłopocz się swym królewskim obowiązkiem karmienia nas, gdyż las sam dostarczy nam pożywienia. Przebywając z tobą dzięki naszym medytacjom i modlitwie przyniesiemy ci szczęśliwy los i umilimy ci czas, opowiadając różne przypowieści". Judhiszthira rzekł: „O bramini, wasze towarzystwo powinno przynieść mi wielką radość, jednakże z powodu tarapatów, w które popadłem, nie potrafię odczuwać nic poza wstydem. Odejdźcie, gdyż patrzenie na was szukających dla siebie samych pożywienia będzie zawstydzać mnie jeszcze bardziej. Niech zaraza zniszczy synów Dhritarasztry!" Bramini nie chcieli jednak odejść, gotowi dzielić z Pandawami wszelkie trudy ich wędrówki.

3. Bramin Śaunaka wyjaśnia Królowi Prawa że jego obecnym obowiązkiem jest ćwiczenie jogi, aby zdobyć zrozumienie i błogosławiony stan zaspokojenia, które pomagają w oderwaniu się od zrodzonej z własnego ciała miłości powodującej mentalne cierpienie

Widząc udręczenie Króla Prawa, mądry bramin o imieniu Śaunaka, który dzięki swym religijnym praktykom cieszył się Jaźnią, rzekł do niego: „O królu, człowiek taki jak ty, nawet gdy stoi nad przepaścią, nie powinien podawać się smutkowi i lękowi lub podejmować działań sprzecznych z wiedzą, które mogłyby być niszczące dla całego świata. W tobie bowiem rezyduje zrozumienie, które przeciwstawia się wszystkiemu, co nie zostało uświęcone lub zostało zdobyte inaczej niż drogą Objawienia i Tradycji, a zrozumienie jest tym, co gasi udręczenie umysłu tak jak woda gasi ogień i przynosi ulgę udręczeniu ciała.

Korzenie mentalnego bólu tkwią w miłości, gdyż miłość przywiązuje człowieka do siebie i niszczy go. Z miłości wypływa smutek i lęk oraz motywująca namiętność, która znajduje dla siebie przedmiot. Zarówno namiętność jak i jej przedmiot szkodzą dobremu samopoczuciu, lecz namiętność jest gorsza. Nawet niewielki grzech namiętności potrafi zniszczyć prawego człowieka tak jak iskierka ognia potrafi spalić całe drzewo. Nie można oczyścić się z grzechów wyłącznie przez odcięcie się od nich.

Należy przyjrzeć się im z bliska, ćwicząc się w beznamiętności i nie przywiązywaniu się do przedmiotów, które się posiada. Dzięki zrozumieniu należy zawrócić z drogi zrodzoną z własnego ciała miłość, odejść od swych zwolenników, przyjaciół i porzucić nagromadzone dobra. Miłość nie przylega do ludzi, którzy zdobyli zrozumienie, poznali odpowiednie pisma i rozwinęli swe dusze tak jak woda nie przylega do liści lotosu.

Człowieka poruszanego przez namiętność wlecze jego żądza. Rodzi się w nim łaknienie, z którego wypływa Nienasycone Pragnienie, które jest największym złem brzemiennym w bezprawie, rodzącym zło i doprowadzającym człowieka do obłędu. Słaby duch nie potrafi się go wyrzec i to niesłabnące pragnienie jest jak choroba, która pozbawi go sił. Tylko ten, kto się go pozbędzie osiągnie błogość. Gdy już raz powstanie, nie mając granic, zniszczy człowieka, gdyż tak jak drzewo użyte do rozniecania ognia spłonie w nienasyconym ogniu powstałym w jego wnętrzu tak zniszczeniu ulegnie człowiek, który pozwolił spłonąć swej duszy od powstałego w niej nienasycenia.

Bogacz boi się powodzi, ognia, złodziei i krewnych tak jak żyjący boi się śmierci i dlatego dla niektórych posiadanie majątku jest prawdziwą katastrofą. Człowiek nie osiągnie prawdziwej wielkości, jeżeli nie potrafi odłączyć się od przyciągającego go blasku majątku. Zwiększanie majątku zwiększa szaleństwa umysłu, wzmacnia jego ubóstwo, pychę, lęk i niepokój. Mędrzec zna cierpienia duszy bogacza. Zna trud zdobywania, utrzymywania i podwajania majątku. Wie, że choć tak łatwo majątek stracić, dla jego zdobycia ludzie potrafią zabić. Majątku trudno się wyrzec, ale równie trudno go utrzymać. Czyż człowiek nie powinien więc być wobec jego posiadania obojętny? Nienasyceni są niemądrzy. Prawdziwie mądrzy są ci, którzy zawsze pozostają nasyceni. Nienasyconego Pragnienia nie można bowiem nigdy nasycić, choć ostateczną szczęśliwością jest nasycenie. Dlatego mądry jedyne trwałe bogactwo świata widzi w pozostawaniu nasyconym i nie zazdrości młodym urody, bogatym majątku, kochającym obecności ukochanego, a panu jego pańskości, gdyż ich posiadanie jest krótkotrwałe. O królu, zapomnij o swym majątku. Któż może znieść cierpienie, które on przynosi. Każdy, kto go posiada zadręcza się. Dlatego Ludzie Prawa wychwalają tego, kto pozostaje wobec majątku obojętny, gdyż lepiej brudu nie dotykać, niż się z niego oczyszczać! Jeżeli chcesz kroczyć ścieżką Prawa wyrzeknij się łaknienia majątku!”

Król Prawa rzekł: „O braminie, nie pragnę majątku z zachłanności i dla własnej przyjemności, lecz aby spełnić swój

obowiązek i dostarczyć utrzymania braminom. W mojej obecnej fazie życia, jako głowa rodziny nie mogę wycofać się z dostarczania utrzymania i ochrony swoim zwolennikom, gdyż tego wymaga ode mnie moje Prawo. Głowa rodziny ma obowiązek żywić tych, którzy jak bramini nie przygotowują jedzenia dla samych siebie. W mym domu nigdy nie powinno zabraknąć miejsca do spania, wody i słów powitalnych dla gościa. Choremu należy się łoże, strudzonemu miejsce do spoczynku, spragnionemu woda, a głodnemu posiłek. Stojący u bramy człowiek czy zwierzę spali gospodarza, który nie powita go z szacunkiem. Prawo nie pozwala mi przygotowywać posiłku jedynie dla samego siebie lub zabijać zwierzę domowe i jeść je samemu bez ofiarowania go najpierw we właściwy sposób, którym jest rzucenie jedzenia na ziemię dla ptaków i psów i tych, co zjadają psy, traktując to jako obowiązkową ofiarę składaną rankiem i wieczorem. Wolno mi jeść jedynie resztki ze złożonej ofiary, gdyż przypomina mi to o mym obowiązku wobec tych, którzy ode mnie zależą. Powinienem także dzielić się eliksirem, gdyż przypomina mi to o konieczności składania ofiary. Czyż nie mam racji, braminie?"

Śaunaka odpowiedział: „O królu, masz rację, choć świat stanął na głowie i jest pełen niegodziwców. Niegodziwcy czerpią radość z tego, co przeraża takich jak ty, którzy czynią dobro. Zastawiają oni bogato stoły miotani przez chaos i namiętność i poruszani przez przedmioty swych zmysłów. Nawet człowiek, który się broni, w końcu ulega swym drapieżnym zmysłom, gdy zakotwiczą się one w przedmiotach, wycierając z umysłu wszystkie dotychczasowe intencje. W człowieku budzi się pragnienie i jego działania skierowują się ku tym przedmiotom zmysłów. Rozpala się w nim ogień nienasycenia, w który wpada jak ćma dążąca ku światłu. W końcu ogłupiały przez niemożność nasycenia się zabawą i obżarstwem tonie w głębi szaleństwa. Nie wiedząc, kim jest, jest jak koło, którym porusza ignorancja, *karma* i Nienasycone Pragnienie.

Mędrzec nigdy nie szuka radości w przedmiotach zmysłów, lecz w Prawie i wyrzeczeniach. Nigdy nie praktykuje Prawa z motywów egoistycznych jak miłość czy nienawiść, lecz myśląc o tym, że stające przed nim zadania powinny być wykonane. Uczy się tego poprzez składanie ofiar, studiowanie *Wed*, ćwiczenie się w obdarowywaniu, ascezie, prawdomówności, wyrozumiałości, samo-kontroli, wyzbywaniu się zachłanności. Pierwsze cztery drogi uczenia się Prawa zostały nam przekazane przez naszych przodków. Cztery pozostałe są praktykowane pod ścisłą kontrolą przez nielicznych. Człowiek o czystej duszy powinien podążać

jedną z tych dróg, kierując się konsekwentnie właściwą intencją, właściwym opanowaniem zmysłów, właściwymi i dokładnymi przysięgami, właściwą służbą na rzecz starszych, właściwym podziałem jadła, właściwym uczeniem się i przekazem wiedzy, właściwym wyrzeczeniem się rytów, właściwym zawieszeniem myśli. Będzie on wówczas podążał drogą bogów, gdyż bogowie zdobyli swą władzę dzięki temu, że wyzbyli się zarówno miłości jak i nienawiści i stali się jogami.

O królu, twoim obecnym zadaniem jest odzyskanie twórczego spokoju dzięki ascezie i stanie się jogiem. Ci, którym wykonanie tego zadania się uda, potrafią zaspokoić każde życzenie własnej duszy i są zdolni do odczuwania stanu pełnego nasycenia".

4. Bramin Dhaumja informuje Króla Prawa, że uprawiając jogę i czcząc Słońce, uzyska od Słońca dar jadła i będzie mógł wypełnić swój obowiązek wobec braminów

Przed podjęciem dalszych działań Król Prawa wraz ze swymi braćmi udał się do swego domowego kapłana Dhaumji, aby poprosić go o wskazanie kierunku i najlepszej drogi działania. Zapytał: „O braminie, wyjaśnij mi proszę, cóż powinienem obecnie uczynić, aby wypełnić mój święty królewski obowiązek wobec tych uczonych braminów, którzy podążają za nami. Będąc udręczony przez moje własne problemy, nie potrafię ani ich opuścić, ani dostarczyć im środków do życia".

Dhaumja zamyślił się przez chwilę, chcąc udzielić Judhiszthirze rady zgodnej ze ścieżką Prawa, po czym rzekł: „O królu, gdy żywe stworzenia zostały stworzone po raz pierwszy i cierpiały straszny głód, Słońce przepełnione współczuciem przejęło na siebie rolę ich ojca. Poruszając się w kierunku północnym wchłonęło w siebie siły żywotne gorąca i poruszając się ku południu zapłodniło Ziemię. Gdy Słońce stało się polami, Księżyc zebrał gorąco z nieba i połączył się z Wodą, stwarzając zioła. Następnie Słońce weszło w Ziemię i wypłynęło z niej dzięki żarowi Księżyca, rodząc się ponownie w formie ziół o sześciu kwiatach, które są ziołami ofiarnymi i ze składanej ofiary z tych ziół, które były Słońcem, narodziło się jadło utrzymujące przy życiu tych, którzy zamieszkują Ziemię.

Jadło utrzymujące przy życiu wszystkie żywe stworzenia zostało zrobione ze Słońca, które jest ojcem wszystkich stworzeń. Udaj się więc do Słońca z prośbą o pomoc. Królowie o wielkiej czystości ratowali swój lud, praktykując surową ascezę, jogę i koncentrację, prosząc Słońce o pomoc. Uczyń więc to samo, aby

móc wykonać swój święty obowiązek wobec braminów i podążać dalej ścieżką swego Prawa".

Król Prawa poddał się więc surowej ascezie, doskonalił swe zmysły i oddawał Słońcu cześć, ofiarując mu kwiaty, składając ofiarę nie wymagającą pośrednictwa ognia oraz recytując jego sto osiem dobro wróżących imion, które przekazał mu Dhaumja, ucząc go w ten sposób, jak zwracać się do Słońca, Dawcy Światła miłowanego przez bogów i ojców, któremu oddają honory również demony asurowie i łowcy nocy i które jest jak ogień i szczere złoto. Oczyszczając się w wodach Gangesu stał się jogiem praktykującym kontrolę oddechu. Zadowolone z niego Słońce ukazało się przed nim w swej ognistej formie i rzekło: „O królu, dam ci to, o co prosisz, dostarczając ci żywności przez dwanaście lat twego wygnania. W twej kuchni zapasy owoców, korzonków i warzyw będą niewyczerpane". Po otrzymaniu tego daru Judhiszthira pokłonił się do stóp swemu domowemu kapłanowi, uściskał swych braci i udał się do kuchni, gdzie czekała na niego Draupadi i gdzie sam zajął się przygotowaniem posiłku. Gdy zgodnie z obietnicą Słońca ugotowane dary lasu mnożyły się w nieskończoność, Judhiszthira nakarmił nimi braminów, swych braci i gdy już się nasycili, sam zaczął spożywać to, co po nich pozostało. Z kolei Draupadi, troszcząc się o to, by Judhiszthira się nasycił, jadła ostatnia.

Gdy nadszedł właściwy dzień i gdy układ gwiazd i faza księżyca były szczęśliwe, Pandawowie otoczeni przez tłumy braminów i prowadzeni przez swego domowego kapłana, myśląc o tych, którym należy się ofiara, ruszyli w kierunku Lasu Kamjaka.

5. Pandawowie zamieszkują w Lesie Kamjaka, gdzie Bhima na rozkaz Króla Prawa zabija blokującego im drogę demona rakszasę o imieniu Kirmira

Pandawowie wędrowali przez trzy dni i noce, aż trzeciej nocy o północy dotarli do Lasu Kamjaka. Był to ten moment nocy, w którym po lesie grasują straszliwe demony rakszasowie, żywiące się ludzkim mięsem. Gdy weszli do lasu natrafili natychmiast na blokującego im drogę przeraźliwego demona rakszasę o ognistych oczach i sterczących płomiennych włosach, który używając swej magii, zgrzytał groźnie swoimi ośmioma kłami i wydawał z siebie przeraźliwy ryk. Przerażone jego rykiem ptaki i zwierzęta rozbiegały się w panice we wszystkich kierunkach. Wirujące uda demona wytwarzały wicher szarpiący drzewami i wznoszący kurz aż do nieba.

Ten potężny rakszasa, nierozpoznany przez Pandawów, działał na ich pięć zmysłów jak nadciągająca fala przeraźliwego smutku. Gdy Draupadi o lotosowych oczach zbliżyła się do niego, zadrżała cała, zamykając oczy. Z włosami zmierzwionymi i zabrudzonymi przez dłonie Duhśasany była jak wezbrana rzeka między pięcioma górami. I gdy padła zemdlona, pięciu Pandawów pochwyciło ją, będąc jak pięć zmysłów, które przywiązane do swego obiektu, chwytają w pośpiechu swą przyjemność.

Kapłan Pandawów Dhaumja rozpoznawszy demona Kirmirę w jego przeraźliwej formie, próbował go skutecznie odstraszyć przy pomocy właściwie użytych magicznych formułek służących zabijaniu demonów. I gdy udało mu się zniszczyć magię demona, ukazał się przed nimi muskularny obrzydliwiec z oczami rozwartymi wściekłością, wyglądając jak sam Czas Zniszczenia. Widząc go w tej postaci, Król Prawa zapytał go o to, kim jest i czego sobie od nich życzy. Rakszasa odpowiedział: „O marny człowieku, nazywam się Kirmira i jestem demonem, bratem demona Baki. Mieszkam w tym lesie, żywiąc się ludźmi, których pokonuję w bitwie. Kim jesteście i dlaczego przyszliście tutaj z własnej woli, aby posłużyć mi za posiłek? Stańcie ze mną do walki, abym mógł was czym prędzej zjeść!" Judhiszthira odpowiedział: „O demonie, jesteśmy pięcioma synami króla Pandu, o których być może słyszałeś. Straciłem moje królestwo i postanowiłem zamieszkać razem z moimi braćmi w tym strasznym lesie, który jak twierdzisz należy do ciebie". Demon Kirmira rzekł: „O dobry losie, niech bogom będą dzięki za to, że spełnili wreszcie moje największe marzenie. Już od dawna na próżno przemierzam całą ziemie w poszukiwaniu Bhimy, który w bramińskim przebraniu zabił mojego brata Bakę. Zabił też mego przyjaciela demona Hidimbę i porwał jego siostrę. I ten od dawna poszukiwany przeze mnie głupiec przeszedł dobrowolnie wprost do gęstego lasu, w którym mieszkam i to w godzinie, w której grasuję po lesie i osiągam największą moc! Dziś wreszcie zrealizuję mą zemstę, którą tak długo nosiłem w mym sercu i nasycę żądnego zemsty Bakę jego krwią. Dziś spłacę wreszcie mój dług wobec mego brata i zdobędę wieczny spokój. O Judhiszthira, rozszarpię i zjem twego brata na twych oczach!" Król Prawa rzekł z gniewem: „O demonie, zapewniam cię, że nie uda ci zrealizować twego podłego planu".

Jeszcze nie ucichły słowa jego brata, gdy Bhima wyrwał z korzeniami drzewo i oberwał zeń liście, podczas gdy Ardżuna spojrzał na swój łuk Gandiwę, zdolny do przeciwstawienia się samemu piorunowi Indry, lecz Bhima powstrzymał go, chcąc samemu pokonać demona. Bhima zaatakował najpierw Kirmirę

wyrwanym drzewem, potem swą potężną maczugą i zaciśniętą pięścią, którą uderzył go w twarz, na co demon, który zdawał się pozostawać obojętny i pewny swego zwycięstwa, rozzłościł się i rzucił w jego kierunku płonącą pochodnią, którą jednak Bhima z lekkością kopnął swą lewą stopą z powrotem w kierunku rakszasy. W końcu obaj zaczęli rzucać w siebie wyrwanymi drzewami, pustosząc wokół las. Następnie rakszasa podniósł z łatwością ogromną skałę, od której uderzenia Bhima się zachwiał. Wreszcie zwarli się ze sobą, ciągnąc się nawzajem jak dwa walczące byki. Bhima wzburzony pamięcią doznanych zniewag i świadomy obserwujących go oczu Draupadi urósł w siłę. Gdy rakszasa ściskał go kurczowo, zrzucił go z siebie i złapawszy go w talii potrząsnął nim tak potężnie, że demon zaczął tracić oddech. Czując, że demon słabnie, ujarzmił go tak jak ujarzmia się rzemieniami ofiarnego bawoła. Wydając z siebie potężny ryk, zawirował odrętwiałym i miotającym się w konwulsjach demonem wiele razy i widząc, że coraz bardziej słabnie rzucił nim o ziemię. Przycisnąwszy kolanem jego biodra, chwycił go gołymi dłońmi za gardło jakby był zwierzęciem ofiarnym i gdy poczuł, że ciało demona staje się bezwładne, rzekł: „O niegodziwcze, już nie będziesz dłużej opłakiwał śmierci Hidimby i Baki, gdyż za chwilę sam znajdziesz się w świecie boga śmierci Jamy". Wypowiedziawszy te słowa z oczami rozszerzonymi gniewem, wypuścił z rąk drgające jeszcze martwe ciało demona, pozbawiwszy je ubrań, ozdób i umysłu.

Zabiwszy demona Kirmirę, Bhima oczyścił las ze strasznego ludożercy i uczynił z niego bezpieczne miejsce zamieszkiwania dla swych braci i ich żony Draupadi.

6. Król Dhritarasztra martwi się o przyszłość swego królestwa, lecz szarpany przez konflikt między żądzą królestwa dla swego syna i własną prawością, nie akceptuje rady Widury, aby wrócił na ścieżkę Prawa

Tymczasem przygnębiony król Dhritarasztra zawezwał Widurę i rzekł: „O Widura, ty znasz sekrety zarówno Najwyższego jak i trudno uchwytnego dla ludzkiego umysłu Prawa, powiedz mi więc, jakie postępowanie jest w obecnej sytuacji dobre dla mego królestwa i dla mnie? Jakie jest moje zadanie?" Widura odpowiedział: „O królu, wróć na ścieżkę swej królewskiej powinności i chroń synów swego brata Pandu tak jak chronisz swych własnych synów. W twym Gmachu Gry Prawo zostało sprofanowane i zanieczyszczone przez łajdaków, którzy cię

zwiedli. Nie jest jednak jeszcze za późno, aby oczyścić twego syna ze zła, które rozprzestrzenia się na cały świat i osadzić ten świat na fundamencie dobra. Oddaj Pandawom ich majątek, gdyż król powinien zadowalać się tym, co sam posiada i nie powinien zazdrościć innemu jego majątku. Potęp Śakuniego i spróbuj wynagrodzić Pandawom ich upokorzenie. Jeżeli tego nie uczynisz, twoi synowie wkrótce zginą z rąk Bhimy i Ardżuny. Już ci nie raz mówiłem, że dla własnego dobra powinieneś pozbyć się Durjodhany i jeżeli po raz kolejny mnie nie posłuchasz, z całą pewnością to odpokutujesz. Ujarzmij swych synów i oddaj władzę synom twego brata Pandu. Pozwól Judhiszthirze, aby rządził ziemią beznamiętnie i zgodnie z Prawem, gdyż wówczas wszyscy królowie podporządkują się tobie, jakby byli zwykłymi obywatelami. Niech twój syn Durjodhana oraz Śakuni i Karna mu się podporządkują i niech na oczach wszystkich zebranych ponownie w twym Gmachu Gry poproszą Bhimę i Draupadi o wybaczenie. Uczyń tak jak ci radzę, gdyż jest to twój najświętszy obowiązek".

Słowa Widury niezadowoliły jednak króla Dhritarasztry, którego umysł chwiał się między żądzą oddania królestwa własnemu synowi i własną prawością, do której apelował Widura i rzekł: „O Widura, nie mogę zaakceptować twej rady, gdyż to nie prawość przez ciebie przemawia, lecz stronniczość i nie chcę już dłużej słuchać twych doradczych słów, które faworyzują Pandawów. Choć Pandawowie są też moimi synami, Durjodhana jest mym synem z mej krwi i kości i nie możesz żądać ode mnie wyrzeczenia się go. Idź sobie gdzie chcesz z mojego królestwa, bo jesteś dla mnie jak zła żona!" Rzekłszy te słowa, powstał z tronu i oddalił się do swych prywatnych pokoi. Widura boleśnie westchnął, gdyż trudno mu było uwierzyć, że wszystko to wydarza się naprawdę i nie widząc sensu pozostawania na dworze króla Dhritarasztry wbrew jego woli, postanowił wyruszyć do Lasu Kamjaka, gdzie przebywali Pandawowie.

Gdy Król Prawa siedząc w zaciszu leśnym w otoczeniu swej żony Draupadi, swych braci i braminów, dostrzegł zbliżającego się Widurę, trochę się zaniepokoił, obawiając się, że Widura przybywa z rozkazu króla Dhritarasztry, aby go ponownie skłonić do gry w kości. Rzekł do swego brata Bhimy: „O Bhima, czyżby Widura przybywał do nas z nowym posłannictwem? Czyżby Śakuni chciał wygrać od nas to, co nam pozostało, czyli naszą broń? Wyzwany nie mogę odmówić, lecz jeśli stracimy łuk Ardżuny Gandiwę, stracimy również szansę odzyskania naszego królestwa".

Król Prawa powitał Widurę zgodnie z wymogami królewskiej etykiety i gdy zapytał go o przyczynę jego wizyty, Widura rzekł: „O Królu Prawa, gdy król Dhritarasztra zwrócił się do mnie z pytaniem o radę, jakie działanie jest obecnie najlepsze dla jego rodu i dla jego synów, udzieliłem mu rady, by wrócił na ścieżkę Prawa. Lecz on mnie nie słuchał, gdyż moja rada nie była mu w smak. Nie można już go skłonić do wyboru dobra i ponieważ w ten sposób ruina Bharatów stała się pewna, nie zazna on już nigdy spokoju. Odrzucił nie tylko moje rady, ale i mnie samego. Przybyłem więc do ciebie, aby służyć ci moją radą. Uzbrój się w cierpliwość i czekaj z odwetem, aż nadejdzie właściwy moment, gdyż jeżeli człowiek boleśnie zgnębiony przez swych rywali potrafi czekać, doskonaląc dostępne mu środki poprzez składanie ofiary, stanie się panem samego siebie i bez użycia przemocy stanie się władcą ziemi. Dziel się tym, co posiadasz ze swymi pomocnikami, wówczas nie opuszczą cię oni w cierpieniu i z ich pomocą zdobędziesz cały świat. Zawsze dziel się żywnością ze swymi towarzyszami i nie wywyższaj się".

Król Prawa rzekł: „O Widura, niech tak się stanie!"

Tymczasem nie mogący znaleźć spokoju król Dhritarasztra pożałował, że skłonił swego brata Widurę do opuszczenia królewskiego pałacu. Choć nie chciał posłuchać jego rady, był do niego przywiązany swą braterską miłością i czuł się niedobrze bez jego obecności. Pewnego dnia, gdy udał się do swego Gmachu Zgromadzeń, został pokonany przez tak wielką za nim tęsknotę, że na oczach zebranych królów padł bez zmysłów na ziemię. Gdy odzyskał zmysły, podniósł się z podłogi i rzekł do swego woźnicy Sandżaji: „O Sandżaja, mój brat i przyjaciel Widura jest jak inkarnacja samego boga Prawa Dharmy. Po tym wybuchu mojego niedobrego gniewu jego nieobecność łamie mi serce i nie mogę o nim zapomnieć. Udaj się, proszę, na jego poszukiwania i jeżeli znajdziesz go jeszcze żywym, przyprowadź go z powrotem do mego pałacu. Mój ukochany brat o bezgranicznym duchu nigdy nie wyrzekł i nie uczynił niczego, co byłoby niezgodne z Prawdą. Dlaczego więc ten mądry człowiek miałby cierpieć skutki mego niesłusznego gniewu? Ten mędrzec nie powinien w żadnym wypadku wyrzec się życia. O Sandżaja, odnajdź go i sprowadź tutaj".

Sandżaja wyruszył w kierunku Lasu Kamjaka, aby wkrótce dotrzeć do miejsca gdzie przebywali Pandawowie. Po odpowiednich powitaniach wyjaśnił Judhiszthirze, że przybył tu na polecenie króla Dhritarasztry, aby przyprowadzić Widurę z powrotem do Hastinapury, gdyż król Dhritarasztra pogrążył się po

jego odejściu w głębokim smutku i nie może przestać o nim myśleć. Widura mając zgodę Judhiszthiry, ruszył z powrotem do Hastinapury, radując swym powrotem króla Dhritarasztrę, który rzekł: „O znawco Prawa, dziękuję dobremu losowi za to, że nie wymazałeś mnie ze swej pamięci i wróciłeś. Spędziłem wiele bezsennych nocy, myśląc o tobie". I wziąwszy Widurę w swe silne ramiona, kontynuował: „O Widura, wybacz mi to, co powiedziałem w gniewie". Widura odpowiedział: „O królu, już ci dawno wybaczyłem, gdyż ty jesteś naszym najwyższym nauczycielem. Wróciłem na twe wezwanie natychmiast, wyłącznie po to, aby cię zobaczyć. Twoi synowie są mi tak samo drodzy jak synowie twego bratu Pandu, lecz ludzie oddani Prawu bez zastanawiania się spieszą z pomocą ciemiężonym i mój duch ciągnął mnie do Pandawów, gdyż to ich dotknęło nieszczęście". I dwaj bracia, Widura i Dhritarasztra, zjednoczywszy się ponownie pogrążyli się w stanie ekstatycznej szczęśliwości.

7. Durjodhana niepokoi się o wpływy Widury na umysł króla Dhritarasztry, lecz Śakuni uspakaja go, że wydarzenia wymknęły się spod kontroli Widury i króla Dhritarasztry

Gdy Durjodhana usłyszał, że Widura wrócił do Hastinapury na żądanie jego ojca, wybuchnął gniewem. Tonąc coraz bardziej w ciemnościach w wyniku swego szaleństwa rzekł do Śakuniego, Karny i swego brata Duhśasany: „O przyjaciele, doradźcie mi, co mam zrobić, aby ten poplecznik Pandawów Widura nie wpłynął na zmianę decyzji mego ojca i żeby mój ojciec pod jego wpływem nie rozkazał Pandawom, aby wrócili z lasu do swego królestwa. Ich powrót mnie zniszczy i będę musiał się zabić, gdyż nie zniosę tego, że znowu stali się bogaci".

Śakuni rzekł: „O Durjodhana, rozumujesz jak dziecko. Pandawowie zaakceptowali stawkę w grze, zobowiązali się do odejścia w wypadku swej przegranej i odeszli. Nie obawiaj się, że wrócą przed upływem umówionego terminu, gdyż oni nigdy nie łamią danego słowa. Nawet gdyby twój ojciec zmienił swą decyzję, nie zaakceptują jego prośby o powrót. Nawet gdybym się mylił co do siły ich prawości i złamaliby swe słowo, znaleźliby się na z góry przegranych pozycjach, gdyż wówczas musieliby ponownie stanąć z nami do gry w kości. Siedźmy więc cicho i czekajmy na moment odpowiedni do tego, aby zgodnie z twym życzeniem całkowicie ich zniszczyć". Duhśasana i Karna natychmiast przyklasnęli słowom Śakuniego, lecz Durjodhana nie wydawał się zadowolony. Gdy Karna to dostrzegł, rzekł do Duhśasany i

Śakuniego: „O przyjaciele, posłuchajcie, co naprawdę myślę. Jeżeli chcemy sprawić Durjodhanie przyjemność, nie powinniśmy bezczynnie czekać. Uzbrójmy się, wsiądźmy do naszych rydwanów, ruszmy do lasu i zabijmy Pandawów, zanim otrząsną się ze swej porażki i nabiorą ponownie sił". Myśl ta bardzo się im wszystkim spodobała i dosiadłszy natychmiast swych rydwanów, ruszyli gniewnie w kierunku Lasu Kamjaka z myślą, aby zabić Pandawów. Zobaczył ich jednak przy pomocy swej boskiej wizji bramin Wjasa i pospieszył, aby ich zatrzymać.

8. Bramin Wjasa niepokoi się o przyszłość Bharatów, lecz mimo jego perswazji Durjodhana nie chce zawrzeć pokoju z Pandawami i zostaje przeklęty przez bramina Maitreję

Bramin Wjasa udaremniwszy Durjodhanie realizację jego podłego zamiaru, udał się z wizytą do Hastinapury i rzekł do króla Dhritarasztry: „O królu, nie podoba mi się to, że Pandawowie musieli udać się do lasu na wygnanie, bo zostali pokonani dzięki oszustwom stronników Durjodhany. W ciągu trzynastu lat ich tułaczki narośnie w nich potężny gniew z powodu pozbawienia ich królestwa w ten podły sposób i nie mogąc zapomnieć o swej nędzy, skierują nagromadzoną przez te lata truciznę swego gniewu przeciw twoim niegodziwym synom. Twój syn Durjodhana musi zaprzestać swej nieustającej agresji przeciw nim i zaniechać prób pozbawienia ich życia za cenę zdobycia królestwa. Wojna domowa z krewnymi jest surowo zakazana. Nie dopuszczaj do tej hańby! Rozkaż swemu synowi, aby sam, bez swych nikczemnych popleczników, udał się do lasu i żył tam razem z Pandawami i być może wówczas w rezultacie tej bliskości ich pokocha. Trzeba podjąć działanie, zanim sprawy wymkną się nam całkowicie z rąk!"

Król Dhritarasztra odpowiedział: „O braminie, mnie też nie podoba się to, co się stało. Nie podoba się to także Bhiszmie, Dronie, Widurze i mej żonie Gandhari. To los zmusił mnie do uczynienia tego, co uczyniłem. Wyniknęło to z szaleństwa. I choć przyznaję ci rację, nie potrafię wyrzec się mego syna Durjodhany o niewielkim rozumie, gdyż go kocham".

Wjasa rzekł: „O królu, choć dla mnie nie ma różnicy między twymi synami i synami Pandu i kocham ich tak samo, to jednak moje współczucie jest po stronie tych, którzy są gnębieni. I gdy patrzę na Pandawów, widzę jak bardzo są nieszczęśliwi". Król Dhritarasztra odpowiedział: „O braminie, zgadzam się z każdym twoim słowem. Oddaj mi więc przysługę i sam spróbuj przekonać

Durjodhanę, aby zaniechał swych złych czynów prowadzących wyraźnie do zagłady całego naszego rodu". Bramin Wjasa rzekł: „O królu, niech spróbuje go w tej sprawie przekonać bramin Maitreja, który dotychczas towarzyszył Pandawom w ich wędrówce po lesie i który właśnie nadchodzi, aby złożyć ci wizytę. Bramin ten z łatwością popada w gniew i jeżeli twój syn nie dostosujcie się do jego rad, przeklnie go".

Powiedziawszy te słowa, bramin Wjasa oddalił się, aby oddać się ponownie swym religijnym praktykom. Zgodnie z jego zapowiedzią do pałacu Dhritarasztry przybył wkrótce bramin Maitreja, którego król powitał zgodnie z królewską etykietą ze wszystkimi należnymi mu honorami i następnie zapytał go o zdrowie Pandawów i ich zamiary.

Bramin Maitreja rzekł: „O królu, pielgrzymując do różnych miejsc świętych, dotarłem do Lasu Kamjaka, gdzie spotkałem Judhiszthirę siedzącego w otoczeniu licznych pustelników, którzy chcieli zobaczyć na własne oczy tego męża o wielkim duchu ubranego jedynie w skórę jelenia i żyjącego skromnie w dżungli. Od nich usłyszałem o bezmyślności twego syna i niegodziwości, która wydarzyła się w twym Gmachu Gry podczas gry w kości. Zawsze darzyłem cię szczególnym uczuciem i przybyłem tu do ciebie, bo niepokoję się o przyszłość twego rodu. Nie wolno ci dopuścić do walki między swymi synami. Będąc królem, sam jeden jesteś samym centrum karania i preferowania. Jak więc możesz nie dostrzegać tego przeraźliwego zła, które się w twym pałacu rodzi. To, co wydarzyło się w twym Gmachu Gry w niczym nie przypomina normalnego zachowania ludzi. Wygląda bardziej jak zachowanie dasjusów, złych i obrzydliwych stworzeń przypominających jedynie swym wyglądem ludzi, które znęcają się nad swymi niewinnymi ofiarami".

Następnie bramin Maitreja zwrócił się wprost do Durjodhany, mówiąc do niego łagodnym głosem: „O Durjodhana o szerokich ramionach, wysłuchaj mych słów, gdyż wypowiadam je, mając na uwadze twe dobro. Nie drażnij Pandawów, obrażając ich. Czyń to, co przynosi dobro nie tylko tobie, lecz także Pandawom, twej dynastii, twemu ludowi i całemu światu. Pandawowie są mężnymi wojownikami o sile setek słoni, twardymi jak diament, dumnymi ze swej męskości. Są przywiązani do Prawdy i zabijają wszystkich tych, którzy są wrogami bogów jak i demony rakszasy, które blokują drogę ludziom o wielkim duchu, takim jak oni, gdy pokonani przez wroga kroczą przez las ciemną nocą. Bhima zabija rakszasów jak zwierzęta ofiarne lub jak tygrys, który zabija swą zdobycz. Pandawowie mają także potężnych sprzymierzeńców i

prowokując wojnę nie potrafisz ich pokonać. Jeżeli nie chcesz zginąć, zawrzyj z nimi pokój, zanim sprawy zajdą za daleko".

Gdy bramin Maitreja wypowiadał te słowa, Durjodhana udawał, że nie słucha. Uderzał się po udzie potężnym jak trąba słonia i uśmiechając się do siebie, zabawiał się w piasku swą stopą, rysując różne wzory. Nie rzekł ani słowa, siedząc z głową lekko przechyloną. Widząc to, bramin Maitreja zapłonął strasznym gniewem i dotknąwszy wody, którą zawsze ze sobą nosił, wypowiedział straszną klątwę: „O Durjodhana, za to, że ignorujesz mnie i nie słuchasz mej rady, wkrótce zbierzesz żniwo swego zuchwalstwa. Twój występek przyniesie w konsekwencji wielką wojnę, podczas której Bhima przy pomocy swej maczugi rozbije ci uda". Gdy przerażony klątwą król Dhritarasztra zaczął prosić bramina, aby ją wycofał, bramin Maitreja odpowiedział: „O królu, nie mogę zaprzeczyć prawdzie moich słów, lecz jeżeli twój syn Durjodhana zawrze pokój z Pandawami, moja klątwa nie zrealizuje się".

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(29) The Forest Teachings,
3(30) The Slaying of Kirmira.

Opowieść 18
Wyjaśnienie nieobecności Kryszny podczas gry w kości

1. Ardżuna wychwala Kryszne jako sprawcę i praźródło wszechświata, aby uciszyć jego gniew przeciw Kaurawom, a Kryszna oświadcza, że nie ma między nim a Ardżuną różnicy; 2. Draupadi informuje Kryszne, że jej gniew pozostanie nieuciszony, skoro nikt z jej obrońców jej nie bronił, gdy była maltretowana w Gmachu Gry i Kryszna obiecuje uciszyć jej gniew śmiercią jej prześladowców; 3. Kryszna wyjaśnia, że nie mógł być obecny podczas gry w kości, aby ją udaremnić, gdyż został zmuszony do prowadzenia wojny, która wynikła w konsekwencji zabicia króla Sziśupali; 4. Bramin Markandeja wychwala Judhiszthirę za to, że wyrzekł się komfortu życia, aby uniknąć praktykowania bezprawia, podczas gdy bramin Baka Dalbhja wychwala go za to, że swą siłę wojownika uzupełniana wiedzą otrzymaną od braminów.

Szloch przerwał mowę Draupadi i zalewając się łzami, zakryła twarz swymi delikatnymi dłońmi. Szybko jednak otarła łzy i wzdychając boleśnie, rzekła z gniewem: „*O Kryszna, skoro tak bezlitośnie pozostawiłeś mnie bez pomocy, gdy zalewała mnie ta plaga pospólstwa, czuję się tak jakbym nie miała ani ciebie, ani mych mężów, synów, braci, ojców i przyjaciół i mojej urazy nic nie ukoi*!”

(*Mahābharāta*, 3(31) The Mountain Man, 13.110-115)

1. Ardżuna wychwala Kryszne jako sprawcę i praźródło wszechświata, aby uciszyć jego gniew przeciw Kaurawom, a Kryszna oświadcza, że nie ma między nimi różnicy

Wielu królów dowiedziawszy się o losie Pandawów, potępiło gorąco czyn Kaurawów i dając się prowadzić Krysznie, pospieszyło do Lasu Kamjaka, aby zaoferować im swą pomoc.

Gdy wszyscy zasiedli wokół Króla Prawa, Kryszna, znany wszystkim jako protektor Pandawów, rzekł z oburzeniem: „O Judhiszthira, po tym, co się wydarzyło, odwet jest nieunikniony i już wkrótce ziemia będzie piła krew Durjodhany, Karny, Śakuniego i Duhśasany, gdyż ci, którzy witają gościa oszustwem, zasługują według Wiecznego Prawa na śmierć”.

Ardżuna widząc gniew Kryszny i obawiając się, że spali nim wszystkie żywe istnienia, próbował go uspokoić, wliczając wszystkie bohaterskie czyny, których Kryszna dokonał w swych poprzednich wcieleniach, aby utrzymać istnienie całego wszechświata.

Ardżuna recytował: „O Kryszna, to ty przez tysiące lat byłeś mędrcem i pustelnikiem wędrującym po górach, który kładł się na spoczynek tam, gdzie zastała go noc. To ty przez dziesięć tysiącleci i dziesięć stuleci żywiłeś się wyłącznie wodą. To ty przez setki lat stałeś na jednej nodze ze wzniesionymi ramionami, żywiąc się jedynie wiatrem. To ty zerwawszy swe górne szaty, wychudzony, związany jedynie przez swe żyły, stałeś w wodach rzeki Saraswati przez dwanaście lat. To ty od niepamiętnych czasów słyniesz ze swej surowej ascezy.

O Koniu Ofiarny, to ty zniszczyłeś Piekło-na-ziemi, gdy zrodziło się ono po raz pierwszy i ruszyłeś wolny biorąc ze sobą drogocenne kolczyki. To ty jesteś przewodnikiem dla wszystkich żywych istot, ich początkiem i końcem. To ty jesteś skarbnicą umartwień i wiecznym składaniem ofiary. To ty złożyłeś setki ofiar i rozdałeś bogate dary.

O zwycięzco znany we wszystkich trzech światach, to ty po dokonaniu opisanych przeze mnie czynów zabiłeś w wielkiej bitwie wszystkie zgromadzone tam demony asury i następnie po oddaniu Indrze swej własnej uniwersalnej suwerenności zacząłeś się pojawiać między ludźmi w swej śmiertelnej postaci jako inkarnacja boga Wisznu.

O Człowieku, Najwyższa Osobo, najpierw byłeś Narajanem, a następnie stałeś się bogiem Wisznu, Brahmą, Księżycem, Słońcem, Dharmą, Prawem, *Zapładniającym Świat*, Jamą, Ogniem, Wiatrem, Ziemią i Czterema Kierunkami. To ty jesteś wiecznym Nauczycielem i Stwórcą wszystkiego, co porusza się lub stoi.

O Kryszna, od czasu, gdy narodziłeś się jako syn Aditi i brat Indry, jesteś czczony na ziemi jako Wisznu, który przekroczył niebo, powietrze i ziemię trzema krokami.

O duszo żywych istnień, to ty wzniósłszy się aż do przestrzeni nieba i siedząc na słonecznym tronie, zaćmiewasz wszystkie ciała niebieskie swoim blaskiem. To ty na koniec każdego eonu kasujesz wszystkie żywe istoty i po zamknięciu całego świata wewnątrz swej własnej jaźni, pozostajesz wieczny.

O najwspanialszy bogu, to ty urodziłeś się obecnie na ziemi w rodzie Jadawów i uwolniłeś ziemię od wielu demonów. Na swym rydwanie o słonecznym blasku wydającym dźwięk podobny do monsunu porwałeś swą żonę Rukmini, a dla swego rodu zbudowałeś Dwarakę, którą zatopisz w oceanie. Nie ma w tobie gniewu, zawiści, fałszu, okrucieństwa, czy nieuczciwości. Prorocy mający ciebie w swych sercach w tobie poszukują bezpieczeństwa”.

Gdy Ardżuna, który był samą jaźnią Kryszny, zakończył swą recytację, uspokojony Kryszna rzekł do niego: „O Ardżuna, ty należysz do mnie, a ja i moi ludzie należą do ciebie. Kto nienawidzi ciebie, nienawidzi mnie; kto podąża za tobą, podąża za mną. Ty jesteś Narą a ja jestem Narajanem. Jesteśmy dwoma starożytnymi prorokami, którzy zstąpili do tego świata ze swojego świata. Nie jesteś różny ode mnie i ja nie jestem różny od ciebie, nie ma między nami żadnej różnicy".

2. Draupadi informuje Kryszną, że jej gniew pozostanie nieuciszony, skoro nikt z jej obrońców jej nie bronił, gdy była maltretowana w Gmachu Gry i Kryszna obiecuje uciszyć jej gniew śmiercią jej prześladowców

Słysząc tę podniosłą wymianę zdań między Kryszną i Ardżuną, Draupadi podeszła do Kryszny i z trudem powstrzymując łzy, rzekła: „O Kryszna, to o tobie mędrcy powiadają, że stworzyłeś wszystkie żywe istoty po raz pierwszy i że jesteś praźródłem wszechświata. Mówią, że jesteś nie do pokonania i że w składaniu ofiary jesteś zarówno składaną ofiarą jak i składającym ofiarę. Mędrcy powiadają, że jesteś Najwyższą Osobą i Prawdą i że jako składanie ofiary narodziłeś się z Prawdy. Jesteś wiecznym władcą świętych mędrców i bogów. Twoja głowa wypełnia niebo, stopy ziemię, a te światy pochodzą z twego brzucha. Ty jesteś wiecznym Człowiekiem. Wśród proroków jesteś największym z tych, co wypalają wiedzę w gorącu umartwień, co odrodzili swą duszę dzięki umartwieniom i którzy doskonalą się w widzeniu duszy. Dla uczonych w świętych pismach królów, którzy nigdy nie uciekają przed bitwą, idąc ścieżką Prawa, jesteś celem, do którego dążą. Na tobie jak na fundamencie opierają się strażnicy świata, światy, asceza, dziesięć kierunków, nieboskłon, księżyc i słońce, śmiertelność śmiertelnych i nieśmiertelność nieśmiertelnych i wszystkie podejmowane w trzech światach działania. I oto ja stoję tu przed tobą, aby z miłości do ciebie, wypowiedzieć mój żal, bo czyż nie jesteś panem wszystkich stworzeń bez względu na to, czy przybierasz swą ludzką lub boską formę?

O Kryszna, jak możliwe mogło być to, aby kobieta taka jak ja, która ma ciebie za swego przyjaciela, jest żoną Pandawów i siostrą potężnego wojownika Dhrisztadjumny, mogła być w tak okrutny sposób maltretowana i upokarzana na oczach swych ojców, mężów, braci, nauczycieli i królów zebranych w Gmachu Gry? Jak możliwe mogło być zredukowanie mnie siłą na oczach mych

obrońców do roli niewolnicy jak i to, że moi niezdolni do pokonania w bitwie i waleczni mężowie patrzyli bezsilnie na to, jak znęcano się nade mną, ich wspaniałą i uwielbianą żoną? Jak możliwe mogło być to, aby zostali w ten sposób pokonani przez nędznych Kaurawów? Zarówno pozbawienie ich majątku jak i zaciągnięcie mnie do Gmachu Gry w jednej sukni w czasie, gdy powinnam być w izolacji, było bezprawiem. Dlaczego więc oni, którzy są jak lwy, nie bronili mnie, gdy byłam maltretowana przez tych, którzy im nie dorównują siłą. Czyż nie jest świętym obowiązkiem męża, bez względu na to jak jest słaby, aby bronić swej żony? Niech zaraza zniszczy siłę Bhimy, umiejętności łucznicze Ardżuny, jeżeli Durjodhana i jego towarzysze nie zapłacą za to śmiercią. Już od dawna moi mężowie są lżeni przez tych niemoralnych, słabych i podstępnych prześladowców.

O Kryszna, jak możliwe mogło być to, że ja urodzona z ofiarnego ognia we wspaniałej dynastii, ukochana żona Pandawów i synowa wielkiego króla Pandu, mogłam być wleczona siłą za włosy przed oblicze zgromadzonych w Gmachu Gry królów, podczas gdy moich pięciu mężów, którzy są pięcioma kopiami Indry, bezsilnie na to patrzyło?"

Szloch przerwał mowę Draupadi i zalewając się łzami, zakryła twarz swymi delikatnymi dłońmi. Szybko jednak otarła łzy i wzdychając boleśnie, rzekła z gniewem: „O Kryszna, skoro tak bezlitośnie pozostawiłeś mnie bez pomocy, gdy zalewała mnie ta plaga pospólstwa, czuję się jakbym nie miała ani ciebie, ani mych mężów, synów, braci, ojców i przyjaciół i mojej urazy nic nie ukoi!"

Kryszna odpowiedział: „O rozgniewana kobieto, już niedługo kobiety tych, którzy cię rozgniewali gorzko zapłaczą, widząc ich ciała przebite strzałami Ardżuny i tonące we krwi. Uczynię wszystko, co Pandawowie pozwolą mi uczynić. Nie pogrążaj się w smutku! Twoja uraza znajdzie ukojenie. Obiecuję ci, że jeszcze będziesz królową królów. Prędzej załamie się nieboskłon, wyschnie morze, rozpękną się Himalaje i rozpadnie się ziemia niż moje słowa się nie urzeczywistnią!"

3. Kryszna wyjaśnia, że nie mógł być obecny podczas gry w kości, aby ją udaremnić, gdyż został zmuszony do prowadzenia wojny, która wynikła w konsekwencji zabicia króla Sziśupali

Kryszna kontynuował, zwracając się do Judhiszthiry: „O Królu Prawa, z całą pewnością uniknąłbyś katastrofy, którą przynosi gra

w kości, gdybym był w tym czasie w Dwarace. Przybyłbym wówczas do Hastinapury, nawet gdyby mnie nie zaproszono. Nie dopuściłbym do tej gry, wyjaśniając, dlaczego jest ona złem. Wskazując na oszustwa, dzięki którym Durjodhana już poprzednio pozbawił was tronu, przekonałbym króla Dhritarasztrę, że nie powinien dopuścić do gry w kości między swymi synami. Wyjaśniłbym mu, że grając w kości człowiek traci to, czym jeszcze się nie nasycił i że w związku z tym gra ta nie ma końca.

Gra w kości jest jedną z czterech plag mających swe źródło w żądzy, które powodują, że człowiek wszystko traci, nie zyskując nic. Trzema pozostałymi są kobiety, polowanie i pijaństwo. Wszystkie te plagi, a gra w kości w szczególności, powodują, że w ciągu jednego dnia traci się wszystko, zanim zdąży się uczynić z tego źródło własnej przyjemności, ku której się rzekomo zmierza i jedyną rzeczą, która pozostaje, jest obraza i zniewaga.

Gdyby moje wyjaśnienia nie przekonały króla Dhritarasztry, użyłbym siły. Wskazałbym, że niektórzy obecni w Gmachu Gry udają jedynie przyjaciół i zniszczyłbym hazardzistów. To moją nieobecność w Dwarace należy winić za to, że spotkało was to nieszczęście wynikłe z waszej gry w kości. Jak wróciłem i dowiedziałem się o wszystkim, natychmiast udałem się tutaj na spotkanie z wami. Wszyscy jesteśmy bardzo zasmuceni, widząc was w swym obecnym położeniu".

Judhiszthira rzekł: „O Kryszna, powiedz nam, co skłoniło cię do opuszczenia Dwaraki?"

Kryszna odpowiedział: „O Judhiszthira, nie było mnie w Dwarace, gdyż udałem się na poszukiwania latającego miasta króla Śalwy, aby je zniszczyć w rewanżu za to, że król ten napadł na Dwarakę w czasie, gdy byłem u was w Indraprasthcie, mszcząc się za to, że zabiłem podczas twej ofiary koronacyjnej jego brata króla Sziśupalę, który sprzeciwił się wyróżnieniu mnie przez ciebie jako honorowego gościa. Podczas mej nieobecności zabił on wielu bohaterskich rycerzy mego rodu, którzy bronili Dwaraki i zniszczył wiele parków. Przysiągł, że mnie zabije, wyzywając mnie do walki i krzycząc, że zniszczy mą dumę, która skłoniła mnie do rzekomo bezprawnego zabicia Sziśupali. Gdy po powrocie do Dwaraki dowiedziałem się o zachowaniu tego niegodziwca, postanowiłem odnaleźć jego latające miasto, aby je zniszczyć, a jego zabić. Zgodnie z mym oczekiwaniem odnalazłem je spoczywające na wodach oceanu i dmąc w mą zrodzoną z oceanu konchę, wyzwałem Śalwę do walki stoczyłem wielką bitwę z nim i jego ludźmi, którzy byli inkarnacjami wrogów bogów, danawów.

Śalwa dostrzegł, że się zbliżam i ze swym upiornym uśmiechem prowokował mnie do walki. Gdy nie udało mi się dosięgnąć go przy pomocy mych strzał i gdy ten dajtja Śalwa i tłum dowodzonych przez niego danawów opowiedział tysiącami strzał, opanowała mnie wściekłość. Widząc, że nie mogę go pokonać w zwykły sposób, wypuszczałem moje strzały, nucąc święte mantry, lecz on, próbując pozbawić mnie celu, wzniósł się ze swym miastem w powietrze. Dopingowany przez głośne krzyki i oklaski przy pomocy mych strzał położyłem trupem setki danawów, którzy z upiornym wrzaskiem spadali do przepastnego oceanu. Widząc pogrom swego wojska, Śalwa zaczął ze mną walczyć przy pomocy swych czarodziejskich mocy, rzucając we mnie bez przerwy pociskami, włóczniami, toporkami, oderwanymi wierzchołkami gór. Niszczyłem je wszystkie przy pomocy mej własnej magicznej mocy. W rezultacie naszej walki noc walczyła z dniem, niepogoda z pogodą, zimny urok z gorącym urokiem. Na niebie ukazała się setka słońc, setka księżyców i setki gwiazd. Dzień i noc, północ i południe wirowały, nie potrafiąc zatrzymać się na dłużej. I gdy chaos i pomieszanie zdawało się dosięgać szczytu, naciągnąłem mój łuk, wypuszczając strzałę zrozumienia, która rozbiła w puch wszystkie jego strzały. I gdy ukazało się światło, bitwa rozgorzała od nowa.

Śalwa ponownie wzniósł się w przestrzeń. Zebrał setkę potężnych maczug i mieczy i cisnął nimi we mnie, lecz ja przecinałem je wpół przy pomocy mej włóczni. Wówczas zasypał setką strzał mój rydwan i mego woźnicę, który zaczął słabnąć, tracąc krew od pokrywających całe jego ciało strzał. Ledwo udało mi się go odratować, gdy goniec przybył z Dwaraki z wieścią, że Śalwa znienacka zaatakował Dwarakę i zabił mojego ojca Wasudewę. Wieść ta całkowicie mnie sparaliżowała. Nie potrafiłem zadecydować, co powinienem zrobić. Zostawiłem mego ojca pod opieką mego brata Balaramy i potężnych wojowników. Doszedłem więc do wniosku, że skoro mój ojciec nie żyje, mój brat i inni wojownicy z Dwaraki muszą być również martwi.

Pogrążywszy się w tych smutnych myślach straciłem pewność i gdy zaatakowałem niepewnie Śalwę, wydało mi się, że widzę mojego ojca spadającego do oceanu z jego zawieszonego w powietrzu latającego miasta o nazwie Saubha. Z głowy spadł mu jego turban, ubranie miał w nieładzie, włosy zmierzwione, gdy tak leciał w dół jak swego czasu król Jajati, który spadał z nieba na ziemię, gdy wyczerpały się jego zasługi. Łuk wypadł mi z ręki i tonąc w zagubieniu padłem bez zmysłów na mój rydwan. Widząc

mnie w takim stanie cała moja armia pogrążyła się w lamecie. Leżałem jak martwy, mając przed oczami obraz mego spadającego w dół ojca, uderzanego przez demony lancami i włóczniami o trzech ostrzach. Widok ten przyprawiał mnie o zawrót głowy, lecz w momencie, gdy odzyskałem rozum, zrozumiałem, że padłem ofiarą magii demona.

Zrozumiawszy to, zerwałem się na równe nogi i wypuściłem z mego łuku setki strzał, które były jak trujące węże, kierując je przeciw wrogowi i zabijając wielu z nich zgromadzonych w latającym mieście. Lecz nagle król Śalwa użył znowu swej magii, czyniąc swe latające miasto niewidocznym, choć ciągle słychać było głosy wrzeszczących danawów. Kierując się dźwiękiem wypuściłem błyszczące jak słońce strzały, zabijając setki z nich. Wówczas poruszające się swobodnie w przestrzeni latające miasto Saubha ukazało się znowu przed mymi oczami, oślepiając mnie. Danawowie przybrawszy postać małpy, która zakańcza proces destrukcji świata, obrzucili mnie deszczem kamieni. Z wszystkich stron bombardowały mnie spadające na mnie skały i wkrótce wraz z mym wojskiem zacząłem przypominać gniazdo terminów, gdyż zostaliśmy całkowicie zasypani przez ten nieprzerwany deszcz rzucanych na nas skał i kamieni. Moi ludzie przestraszeni zaczęli rozbiegać się we wszystkich kierunkach. Cały wszechświat, nieboskłon, ziemia i przestrzeń jęczały w udręczeniu, widząc jak znikam pod tym deszczem głazów. Moi przyjaciele stracili odwagę i pogrążyli się w lamencie, przepełnieni smutkiem. Nasi wrogowie z kolei nie posiadali się z radości. Lecz ja uchwyciłem wówczas moją ukochaną broń, która tnie skały, gruchocząc nią pokrywającą mnie górę kamieni. Moi rodacy widząc, że ukazuję się ponownie jak poranne słońce, odzyskali ducha.

Mój woźnica składając pobożnie dłonie, rzekł do mnie: ‘O Kryszna, zapomnij o wszelkiej delikatności i o wszelkich przyjaznych uczuciach i zabij z całą swą galanterią króla Śalwę. Nie pozwól mu żyć, zabij swego wroga, który wszczął z tobą wojnę i zniszczył Dwarakę. Nie trać czasu. Nie można z nim wygrać łagodnością, nie można go uznać za przyjaciela’.

Słysząc te słowa mojego woźnicy i wiedząc, że są słuszne, skupiłem mą myśl na śmierci króla Śalwy i zniszczeniu jego latającego miasta. Poprosiwszy mego woźnicę, by zatrzymał na chwilę mój rydwan, przywołałem mój dysk, broń, przed którą nic nie potrafi się obronić, która obraca w popiół królów i demony, będąc jak sam Czas Końca lub sam bóg śmierci Jama. Wypowiedziawszy odpowiednie zaklęcie, z całą siłą mych ramion

rzuciłem w kierunku latającego miasta króla Śalwy mym dyskiem Sudarśaną, który przybrał kształt otoczonego aureolą słońca końca eonu. Dysk dotarł do przygasłego obecnie latającego miasta i przeciął je na pół, powodując, że spadło do oceanu. Gdy dysk powrócił do mej dłoni, rzuciłem go w kierunku zamierzającego się na mnie swą maczugą króla Śalwy i dysk przeciął go na pół. Widząc śmierć swego wodza, pozostający przy życiu danawowie rozproszyli się po niebie, uciekając przed mymi strzałami. Zadąłem wówczas w mą konchę, ciesząc tym serca moich przyjaciół".

Kryszna zakończył swe opowiadanie mówiąc: „O Królu Prawa, to wojna z danawami będąca konsekwencją zabicia przeze mnie króla Sziśupali podczas twej ofiary koronacyjnej była przyczyną tego, że nie było mnie w Dwarace w czasie, gdy Kaurawowie wyzwali was i pokonali w tej nieszczęsnej grze w kości".

4. Bramin Markandeja wychwala Judhiszthirę za to, że wyrzekł się komfortu życia, aby uniknąć praktykowania bezprawia, podczas gdy bramin Baka Dalbhja wychwala go za to, że swą siłę wojownika uzupełniana wiedzą otrzymaną od braminów

Po upływie pewnego czasu Kryszna oraz inni wojownicy i krewni Pandawów, którzy przybyli na spotkanie z mieszkającymi w Lesie Kamjaka Pandawami, udali się z powrotem do swych królestw wzywani przez swe obowiązki. Kryszna zabrał do swego rydwanu swą siostrę i żonę Ardżuny Subhadrę i ich nieletniego syna Abhimanju. Z kolei brat Draupadi Dhrisztadjumna zabrał ze sobą pięciu synów Draupadi.

Judhiszthira rzekł wówczas do swych braci: „O bracia, poszukajmy miejsca, które jest pełne łownej zwierzyny, kwiatów i owoców i które jest odwiedzane przez cnotliwych wieśniaków, gdyż przez następne dwanaście lat musimy zorganizować sobie życie w dzikim lesie". Pandawowie dosiedli więc swych rydwanów i udali się głębiej w las w kierunku jeziora Dwaitawana. Towarzyszyły im setki ascetów żyjących ściśle według swych przysiąg oraz liczni bramini, z których niektórzy nieśli ze sobą swój ogień, inni oddawali się studiowaniu *Wed,* jeszcze inni recytowali modlitwy. Gdy przybyli na miejsce powitały ich tłumy mieszkających nad jeziorem mędrców i pustelników, a kapłan Pandawów Dhaumja wykonał odpowiednie ryty ofiarne ku czci bogów i przodków oraz ryt oferowania pierwszego owocu.

Wkrótce w tym zacisznym miejscu Pandawów odwiedził starożytny mędrzec Markandeja. Gdy spojrzał na Draupadi i Judhiszthirę i jego braci, przypomniał sobie o Ramie i uśmiechnął się. Widząc jego uśmiech, Judhiszthira zapytał: „O asceto, dlaczego tak się uśmiechasz, jakbyś był rozbawiony, wprowadzając tym towarzyszących mi braminów w zakłopotanie?" Markandeja odpowiedział: „O królu, nie jestem ani rozbawiony, ani pokonany przez własną próżność. Widząc twój dzisiejszy smutek przypomniałem sobie o poszukującym Prawdy Ramie, synu króla Daśarathy, który wraz z swym bratem Lakszmaną i żoną Sitą, udał się tak jak ty na wygnanie do lasu, aby nie zadawać kłamu słowom swego ojca. Dostrzegłem go raz na szczycie góry Rśjamuka, jak wędrował, trzymając w dłoni swój łuk. On, choć równy w swym majestacie Indrze i nie do pokonania w bitwie, dobrowolnie zrezygnował z komfortu pałacu, aby nie praktykować bezprawia. Także Siedmiu Starożytnych Mędrców honorowało tę starożytną regułę ustanowioną przez *Zapładniającego Świat* i wyrzekali się komfortu, aby nie dopuścić do praktykowania bezprawia. Podobnie ty, który przewyższasz wszystkie istoty w swym praktykowaniu Prawdy i Prawa, zabłyśniesz swą chwałą i splendorem jak dostarczające światła słońce. Prowadząc dalej swe ubogie i trudne życie w lesie, odzyskasz swą utraconą fortunę". Po wypowiedzeniu tych słów, mędrzec Markandeja pożegnał się i ruszył dalej swą drogą w kierunku północnym.

W lesie nad jeziorem Dwaitawana, gdzie zamieszkali Pandawowie, ze wszystkich stron dochodziły dźwięki recytowanych mantr, hymnów, melodyjnej prozy recytowanej przez towarzyszących Pandawom braminów, czyniąc las podobny do świata dziadka wszechświata Brahmy. I tak w boskim unisonem dźwięki bramińskiej modlitwy łączyły się z dźwiękami napinanej przez Pandawów podczas polowania cięciwy, dodając do ich szlachetnej wojowniczości bramińskiego blasku.

Pewnego dnia bramin Baka Dalbhja rzekł do Judhiszthiry: „O królu, pod twoją ochroną zgromadzili się tutaj w tym świętym miejscu bramini z wielkich bramińskich rodów. Nigdy nie zapominasz o braminach i niech będzie ci za to chwała! Bramini w połączeniu z magnatami uwznioślają się nawzajem i razem potrafią zniszczyć wroga tak jak ogień razem z wiatrem potrafią spalić drzewo. Jeżeli chcesz zdobyć ten lub następny świat, nie pozbywaj się braminów. Ziemia ze swym bogactwem nie potrafi na długo znieść magnata, który nie sprzymierzył się z braminem, lecz

pokłoni się temu, który słucha rad rozważnego bramina. Magnateria słabnie bez braminów. Bramini posiadają nieporównywalną wiedzę, podczas gdy magnaci nieporównywalną siłę. Aby zdobyć to, czego nie mają i utrzymać to, co posiadają, magnaci powinni szukać rady braminów".

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(31) The Mountain Man, 13.1-14.15, 24.1-27.20,
3(31.a) The Razing of Saubha.

Opowieść 19
Powstrzymywanie gniewu i gotowość do ofiar w imię wierności Prawu

1. Draupadi pyta Króla Prawa, dlaczego, będąc królem, powstrzymuje swój słuszny gniew przeciw tym, którzy dzięki oszustwu pozbawili go majątku; 2. Król Prawa wyjaśnia, że prawdziwy autorytet ma nie ten król, który unosi się gniewem, lecz ten, który, znając niszczące dla istnienia świata skutki gniewu, kontroluje swój gniew, koncentrując się na wykonaniu własnego zadania; 3. Draupadi buntuje się przeciw *Zapładniającemu Świat*, który uszczęśliwił łamiących Prawo niegodziwców i unieszczęśliwił sprawiedliwych; 4. Król Prawa wyjaśnia, że ten, kto jest wierny Prawu nie kieruje się w swym działaniu własną korzyścią, lecz realizacją powinności i obroną autorytetu Prawa jako źródła standardów pozwalających na zdobycie wyższych światów i uwolnienie człowieka od bycia ofiarą własnej żądzy i gniewu; 5. Draupadi, widząc zadanie Króla Prawa w natychmiastowym odwecie, dowodzi, że *Zapładniający Świat* oczekuje od ludzi ducha działania, a nie godzenia się z losem; 6. Bhima namawia Króla Prawa do walki o odzyskanie majątku zgodnie z ładem wojownika i porzucenia wierności Prawu, które przynosi cierpienie; 7. Król Prawa wyjaśnia, że wierność Prawu jest dla niego ważniejsza od majątku i bez względu na konsekwencje musi pozostać wierny swemu słowu i wyrzec się na trzynaście lat motywowanego urazą odwetu.

Draupadi rzekła do Króla Prawa: „*O Judhiszthira, kapryśny błogosławiony Pan bawi się żywymi istotami tak jak dziecko bawi się zabawką i nie postępuje z nimi jak ojciec lub matka, lecz zdaje się być motywowany gniewem jak każda inna istota. Gdy widzę, jak szlachetni, moralni i skromni ludzie są nękani, podczas gdy niegodziwcy są szczęśliwi, miesza mi się w głowie. Widząc twą nędzę i bogactwo Durjodhany, nie potrafię powstrzymać się od potępiania Zapładniającego Świat za to, że dopuścił do czegoś tak skandalicznego*”.

(*Mahābharāta*, 3(31) The Mountain Man, 31.30-40)

1. Draupadi pyta Króla Prawa, dlaczego, będąc królem, powstrzymuje swój słuszny gniew przeciw tym, którzy dzięki oszustwu pozbawili go majątku

Pewnego wieczora, gdy Pandawowie siedzieli pogrążeni w smutku i żalu w lesie, który był obecnie ich domem, Draupadi rzekła do Judhiszthiry: „O królu, gdzie się podział twój słuszny gniew przeciw tym, którzy sprowadzili na ciebie i na nas całe to nieszczęście? Siedzimy tutaj ograbieni i nieszczęśliwi, podczas gdy ten nieuczciwy syn króla Dhritarasztry Durjodhana czerpie radość z naszego nieszczęścia. Nie widziałam żalu w jego oczach, gdy wykorzystując twą prawość, oszukał cię motywowany swą żądzą i

zmusił nas wszystkich, abyśmy udali się do lasu. Jego serce musi być z kamienia, skoro potrafił wypowiedzieć tyle złych słów do ciebie, który jesteś najlepszy z nas wszystkich. Gdy wyruszaliśmy na nasze wygnanie wszyscy królowie mieli łzy w oczach, widząc dobro pokonane przez zło za wyjątkiem Durjodhany, Karny, Śakuniego i tego łajdaka Duhśasany.

O królu, ty, który przywykłeś do komfortu, nie zasługujesz na trudy swego obecnego życia. Ty, który siedziałeś na tronie z kości słoniowej wybijanym drogimi kamieniami, siedzisz teraz na poduszce z trawy *kuśa*. Dławi mnie smutek i nie mogę znaleźć spokoju patrząc na ciebie zabłoconego i zakurzonego, gdy pamiętam cię promieniującego jak słońce, namaszczonego pastą sandałową, ubranego w kosztowne jedwabie. A twoi bracia? Czyż zasługują na doznawane przez nich obecnie niewygody? Moje serce nie zaznaje spokoju, gdy patrzę na nieszczęsnego Bhimę pogrążonego głęboko w myślach. Dlaczego ciebie nie gniewa ten widok? Dlaczego pozwalasz na to, aby człowiek o tak potężnej sile jak on, zdolny do zabicia wszystkich synów Dhritarasztry, siedział bezczynnie w lesie w swych ubogich szatach, czekając na twą łaskę? Dlaczego nie gniewa cię widok twego brata Ardżuny, potężnego łucznika, który potrafi położyć trupem wszystkich królów i rzucić wyzwanie wrogom, a który siedzi tu bezczynnie pogrążony głęboko w myślach i czeka na twe zmiłowanie? Dlaczego patrzysz spokojnie na nędzę obecnego życia twych potężnych braci wojowników Nakuli i Sahadewy zdolnych do pokonania każdego wroga? Dlaczego nie gniewa cię to, że ja, córka króla Drupady, synowa wielkiego króla Pandu, zostałam zmuszona do opuszczenia pałacu i życia w lesie?

O królu, czyżby nie pozostało w tobie już nic z wojownika i czyżby cały gniew z ciebie uszedł, skoro cierpienie twych braci i moje nie budzi w tobie buntu? Czyżbyś zapomniał, że nawet najmarniejsza żywa istota będzie gardzić wojownikiem i królem, który jest niezdolny do słusznego gniewu i nazwie go tchórzem? Dlaczego godzisz się na przegraną będącą rezultatem oszustwa i bezprawia i powstrzymujesz się od słusznego gniewu? Wróg w żadnych warunkach nie zasługuje na cierpliwość, gdy można go zniszczyć przy pomocy swej własnej mocy. Potężny wojownik, który wybacza wrogowi, którego może pokonać, będzie znienawidzony przez wszystkich i zostanie potępiony przez wszystkich po wsze czasy! Mędrcy mówią, że wybaczyć można tylko temu, kto popełnił niewielkie zło, czyniąc je nieświadomie lub temu, kto prosi o litość. Jednakże nigdy nie należy wypaczać temu, kto uczynił wielkie zło z cała świadomością i próbuje udawać, że nie wiedział, co czyni. A takie jest zło wyrządzone przez Durjodhanę i

jego poplecznikow. Nie zasługują na wybaczenie i musisz użyć przeciw nim swego królewskiego oręża".

2. Król Prawa wyjaśnia, że prawdziwy autorytet ma nie ten król, który unosi się gniewem, lecz ten, który znając niszczące dla istnienia świata skutki gniewu, kontroluje swój gniew, koncentrując się na wykonaniu własnego zadania

Judhiszthira odpowiedział: „O moja piękna żono, jeżeli nie odzyskamy naszego majątku drogą pokojową, odwet przeciw Durjodhanie będzie nieunikniony. Nie nadszedł jednak jeszcze nań właściwy czas. Dlaczego więc oczekujesz ode mnie, abym ulegał niszczącej świat namiętności bezsilnego gniewu? Ten, kto kontroluje swój gniew pomaga swemu dobremu losowi, podczas gdy ten, kto jest do tego niezdolny, zostanie w końcu przez ten gniew zniszczony. Rozgniewany człowiek czyni zło i jest zdolny do obrażania i zabijania tych, którzy są od niego starsi i lepsi, gdyż będąc rozgniewany, traci zdolność rozróżnienia między tym, co wypada i czego nie wypada. Zadaje ból niewinnym i oddaje honory złoczyńcom, otwierając przed samym sobą bramy do świata boga śmierci Jamy. Mędrzec, który to zrozumiał, kontroluje swój gniew i poświęca mniejsze dobro, mając na uwadze wyższe dobro.

Gniew we mnie nie rośnie, gdyż nad nim rozmyślam. Człowiek, który nie odpowie gniewem na gniew, obroni zarówno siebie jak i swego przeciwnika przed strasznymi skutkami rozprzestrzeniania się gniewu. Zarówno człowiek słaby jak potężny, który zdobył tę wiedzę, powinien powstrzymać swój gniew i wybaczać. Słaby obroni w ten sposób swe życie, a silny brakiem gniewu zniszczy w końcu swego prześladowcę i sam czyniąc dobro, zdobędzie niebo. Zwycięstwo należy ostatecznie do tego, kto wybacza. Prawda zawsze w końcu pokona fałsz, a łagodność okrucieństwo. Dalekowzroczni mędrcy nie znajdują gniewu w tych, którzy cieszyli się prawdziwym autorytetem, gdyż dzięki mądrości, którą zdobyli potrafili powstrzymać rosnącą w nich wściekłość i widzieć Prawdę. Człowiek rozgniewany nie potrafi ani zdefiniować poprawnie swego zadania, ani dostrzec swych ograniczeń. Atakuje tych, którzy na to nie zasłużyli i obraża starszych.

Król, aby utrzymać swój autorytet i zdolność rządzenia, powinien wyzbyć się gniewu, gdyż inaczej pokonany przez gniew nie potrafi wykształcić w sobie cech uchodzących za atrybuty autorytetu jak kompetencja, surowość, męstwo. Tylko ignorant myli gniew z autorytetem, nie widząc, że gniew pozbawia człowieka zdolności rządzenia i że jest namiętnością prowadzącą do zniszczenia świata.

O moja piękna żono, skoro znam wszystkie złe konsekwencje gniewu jakże mógłbym pozwolić sobie na wzrost gniewu we mnie? Jak mógłbym pozwolić sobie na dokonanie tych wszystkich zbrodni, do których doprowadza gniew? Muszę być cierpliwy jak ziemia, gdyż inaczej nie będzie w świecie pokoju, lecz nieustająca wojna. Gniew i wynikający z niego odwet nieuchronnie prowadzi do zniszczenia całego świata. Gdy uczeń zbuntuje się przeciw nauczycielowi, gdy syn uderzy ojca i żona męża do świata wkracza bezprawie. W takim rozgniewanym świecie przestają się rodzić dzieci, gdyż narodziny żywych istot mają swe korzenie w pokoju. Gniew doprowadzi do wyniszczenia istot żywych i do nieistnienia. Świat wciąż istnieje i powstaje nowe życie dzięki istnieniu w nim istot powstrzymujących swój gniew.

Człowiek powinien być cierpliwy bez względu na okoliczności, gdyż istnienie żywych istot opiera się na cierpliwości. Powiadają nawet, że narodziły się one z cierpliwości. Mędrcem i najwyższą osobą jest ten, kto obrażany, bity i rozwścieczany przez silniejszego, wytrzymuje to i nadstawia drugi policzek, kontrolując swój gniew. Taki cierpliwy człowiek jest istotą o największej godności, która zdobędzie nieśmiertelne światy, podczas gdy ten, który odpowiada gniewem zginie na zawsze wraz ze swoją śmiercią.

Cierpliwy mędrzec Kaśjapa o wielkim duchu zwykł powtarzać, że cierpliwość jest Prawem, rytem, *Wedami,* uczeniem się. Kto nauczył się cierpliwości potrafi znieść wszystko. Na cierpliwości bazuje duchowość, ofiara, uczciwość, przeszłość i przyszłość, asceza i czystość. Na cierpliwości opiera się cały świat. Mędrzec powinien zawsze wybaczać, gdyż będąc zdolny do zniesienia wszystkiego co najgorsze zdobywa duchowość. Wyższe światy zdobywają ludzie, którzy wyrzekają się swego gniewu dzięki wybaczeniu, gdyż wybaczanie uważa się za nadrzędne w stosunku do odwetu. Wiedząc o tym, nie potrafię zaniechać cierpliwości.

O Draupadi, wyrzeknij się swego gniewu i uzbrój się w cierpliwość. Dziadek naszego rodu Bhiszma, nasz wuj Widura i nasi nauczyciele Krypa i Drona uczyli nas zawsze, aby starać się przede wszystkim osiągać spokój umysłu. Nie doprowadzajmy do wojny, która zniszczy cały nasz ród i wyrzekając się naszego gniewu, dążmy do pokoju. Spróbujmy odzyskać nasze utracone królestwo dzięki naszemu naciskowi na pokój. Ten, kto zdobył władzę nad samym sobą, jest zawsze cierpliwy i łagodny. Jeżeli Durjodhana nie zechce nam oddać naszego królestwa mimo naszej cierpliwości, zginie marnie od swego własnego nienasycenia i zachłanności".

3. Draupadi buntuje się przeciw *Zapładniającemu Świat*, który uszczęśliwił łamiących Prawo niegodziwców i unieszczęśliwił sprawiedliwych

Draupadi odpowiedziała: „O królu, *Zapładniający Świat* musiał zamroczyć twój umysł, skoro nie chcesz podążać śladem swych ojców i odpowiedzieć natychmiastowym odwetem. W tym świecie, gdy człowiek pada ofiarą przeraźliwej katastrofy tak jak ty i twoi bracia, na którą nie zasłużył, nie zwalczy jej skutków przy pomocy łagodności i prawości.

Dla ciebie nic nie ma większej wartości od prawości. Wyrzekłeś się swych braci i mnie, ale nie wyrzekłeś się swej prawości. Lecz spójrz na to Prawo, którego bronisz! Powiadają, że Prawo, będzie chronić króla, który je chroni, lecz Prawo nie chroni ciebie! Nigdy nie złamałeś Prawa, podążając za nim, jak cień podąża za człowiekiem, a jednak twój umysł został opętany przez oszukańcze pokonywanie cię w grze w kości i straciłeś swoje królestwo, bogactwo, broń, braci i mnie. Byłeś prawy, skromny, łagodny, szczodry—a jednak pochłonął cię duch gry, sprowadzając na ciebie katastrofę. Byłam oszołomiona i wypalona przez żałość, patrząc na twoje cierpienie i smutek. O królu, człowiek jest całkowicie we władzy Pana i nie ma nic własnego!

Żywe istoty są jak marionetki, którymi Pan manipuluje. To on zrobił ich ciała i nimi porusza. To on, jeszcze zanim zapłodnił ten świat, zadecydował o szczęściu i nieszczęściu żywych istot oraz o ich smutku i radości. Przenika on jak powietrze do wszystkich żywych istot i rozdziela między nie smutek i radość. Ludzie są jak uwiązane ptaki lub jak perły w muszli, będąc całkowicie we władzy Pana, nie panując ani nad własnym losem, ani nad losem innych. Wypełniają rozkazy *Zapładniającego Świat*, zgadzając się z nim i powierzając mu się. Są jak powalone drzewa porwane przez wody wezbranej rzeki lub jak trawa poruszana wiatrem, nigdy prawdziwie niezależni. Ludzie nie wiedzą nic i nie od nich zależy ich szczęście i bieda. Popychani przez Pana znajdują niebo lub piekło.

Ciało nazywane ‘polem’ jest jedynie narzędziem, poprzez które wszechobecny Pan zmusza nas do działań, które w rezultacie przynoszą dobro lub zło. To Pan, mieszając umysły żywych istot przy pomocy swej magii, powoduje, że zabijają się nawzajem własnymi rękami. Błogosławiony Bóg, nasz samo-stwarzający się praprzodek, pozostając niewidoczny rani jedne żywe istoty przy pomocy innych żywych istot. Kapryśny błogosławiony Pan bawi się żywymi istotami tak jak dziecko bawi się zabawką i nie postępuje z nimi jak ojciec lub matka, lecz zdaje się być motywowany gniewem jak każda inna istota. Gdy widzę, jak szlachetni, moralni i skromni

ludzie są nękani, podczas gdy niegodziwcy są szczęśliwi, miesza mi się w głowie. Widząc twą nędzę i bogactwo Durjodhany, nie potrafię powstrzymać się od potępiania *Zapładniającego Świat* za to, że dopuścił do czegoś tak skandalicznego!

Cóż Pan zyskał przez to, że nagrodził synów Dhritarasztry, okrutników obrażających święte pisma i Prawo? Jeżeli ich działanie idzie śladem jego sprawcy, wówczas nikt inny tylko sam Pan jest zabrudzony przez zło, które wyrządził. Jeżeli zło nie idzie śladem sprawcy i zwykła siła jest przyczyną wszystkiego, pozostaje jedynie płacz nad bezsilnym ludem!"

4. Król Prawa wyjaśnia, że ten, kto jest wierny Prawu nie kieruje się w swym działaniu własną korzyścią, lecz realizacją powinności i obroną autorytetu Prawa jako źródła standardów pozwalających na zdobycie wyższych światów i uwolnienie człowieka od bycia ofiarą własnej żądzy i gniewu

Judhiszthira rzekł: „O Draupadi, twoje słowa są piękne i dobrze sformułowane, lecz są bezbożne. Nie podążam ścieżką Prawa w pogoni za własną korzyścią, lecz aby zrealizować mą powinność bez względu na to, czy przyniesie mi to radość czy cierpienie. Zgodnie z moimi umiejętnościami robię to, do czego zostałem zobowiązany, będąc posłuszny tradycji i podążając za przykładem tych, którzy całkowicie poświęcili się Prawu. Mój umysł słucha jedynie Prawa. Ten, kto chce czerpać osobiste korzyści w tym świecie ze swego posłuszeństwa Prawu lub żałuje, że wykonał praworządny akt, nie uzyska nagrody, którą daje Prawo. Prawo daje dostęp do wyższych światów, które w przeciwieństwie do tego świata są niezmienne i nie starzejące się. Nie należy tracić wiary w Prawo, gdyż, kto zwątpi w słuszność Prawa, narodzi się w świecie zwierząt. Słaba dusza, która poddaje w wątpliwość słuszność Prawa i ascezę mędrca jest równie uboga w niezmienny i nie starzejący się świat tak jak służący jest ubogi w mądrość *Wed*.

O Draupadi, sama na własne oczy widziałaś wielkich ascetów, ludzi o bezgranicznej duszy, którzy osiągnęli doskonałość wyłącznie dzięki wierności Prawu. Jogowie przewyższają nawet bogów i twierdzą, że Prawo jest tym, czemu zawsze należy być posłusznym. Nie pozwól więc swemu umysłowi zamroczonemu przez namiętność żalu i gniewu, aby poddawał w wątpliwość lub urągał *Zapładniającemu Świat* i prawości.

Ten, kto traci wiarę w Prawo, nie znajdzie nigdzie indziej dla siebie standardu i uznawszy samego siebie za najwyższy standard będzie zuchwale lekceważył lepszych od siebie. Uzna za realny jedynie widzialny świat zaspakajający zmysły, tracąc rozeznanie we

wszystkim innym. Nie ma odkupienia dla tego, kto zwątpił w Prawo, gdyż nie osiągnie on wyższych światów. Łamiąc ustalone standardy, urągając *Wedom,* prowadzony przez żądzę i zachłanność wpadnie wprost do piekła. Nie zazna spokoju w czasie wielu następnych narodzin. Nie urągaj więc starożytnemu Prawu obwieszczonemu i przestrzeganemu przez mędrców. Prawo jest bowiem drogą prowadzącą do niebios. Świat, który zarzucił Prawo, zanurzy się w głębokich ciemnościach, przypominając świat zwierzęcy pozbawiony nirwany. Nasi starożytni przodkowie nie uprawialiby ascezy i wstrzemięźliwości, nie składaliby ofiar, nie studiowaliby *Wed*, nie praktykowaliby uczciwości, nie dotrzymywaliby zobowiązań, gdyby nie przenosiło to owoców.

Prawu są posłuszni nie tylko prorocy, ale także bogowie, boscy muzycy gandharwowie i demony asurowie i rakszasowie, gdyż wiedzą, że *Zapładniający Świat* nagradza za obracanie Koła Prawa. Praktykowanie Prawa jest Wiecznym Prawem i nigdy nie jest bezowocne: sami widzimy, że uczenie się i asceza rodzą owoce. Urzeczywistnianie się działań w formie swych zarówno dobrych jak i złych skutków należy do tajemnic bogów. Jedynie asceci, którzy wypalili w sobie wszelkie zło, mają do nich wgląd. Nie należy poddawać w wątpliwość autorytetu bogów i konieczności praktykowanie Prawa tylko, dlatego że nagroda, którą posłuszeństwo im przynosi, nie jest bezpośrednio widoczna. Pozbądź się swych wątpliwości i pogódź się, że jest tak jak mówię. Pozbądź się swego braku wiary. Nie krytykuj i nie urągaj Panu wszystkich żywych istot, który zapładnia świat. Poznaj go, kłaniaj się mu. To dzięki łasce Najwyższego Boga, oddany mu śmiertelny zdobywa nieśmiertelność".

5. Draupadi, widząc zadanie Króla Prawa w natychmiastowym odwecie, dowodzi, że *Zapładniający Świat* oczekuje od ludzi ducha działania, a nie godzenia się z losem

Draupadi rzekła: „O królu, nie urągam Prawu i Panu, który jest Ojcem wszystkich żywych istot. Przemawia przeze mnie mój smutek i żal. Wysłuchaj więc cierpliwie mych żalów.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego godzisz się ze swą przegraną w kości, zamiast działać zgodnie z Prawem wojownika? Czyżbyś zapomniał, że każdy, kto się narodził musi działać od momentu narodzin aż do momentu śmierci, aby swym działaniem zarobić na środki egzystencji w obecnym i przyszłym życiu. Tylko skały istnieją bez działania. Mędrcy twierdzą, że nie należy tracić odwagi, lecz robić swoje i zbroić się we własne uczynki. Choć tylko jeden na tysiąc wie, jakie jest jego konkretne zadanie, to jednak zawsze jego

zadaniem pozostaje przyczynianie się do wzrostu i ochraniania środków egzystencji, gdyż czyż można utrzymać się przy życiu, spożywszy cały zebrany plon, nie myśląc o uzyskaniu następnego zbioru?

Nawet jeżeli twoja przegrana w kości była ci przeznaczona, to nie uwalnia cię to od działania. Ludzie, który wierzą w to, że wszystko w świecie wynika z przeznaczenia lub jest rezultatem przypadku są odstępcami od wiary, gdyż tym, co wznosi ku niebu jest duch działania. Kto posłusznie poddaje się losowi i śpi szczęśliwy bez podejmowania działania, ten utonie wkrótce jak kamień w wodzie. Podobnie wierzący w przypadek, którzy nie podejmują działań, choć są do nich zdolni, nie utrzymają się długo na powierzchni, żyjąc jak słabeusze pozbawieni opiekuna.

To, co ludzie uzyskują od losu, przypadku, natury i swej własnej ciężkiej pracy jest faktycznie owocem ich przeszłych działań, który przydziela im *Zapładniający Świat*. Choć Pan przydziela ludziom działania w zależności od owocu ich przeszłych działań, to nikt inny, lecz sami ludzie są realizatorami działań i za ich realizację są oceniani i od niej zależy z jakiego łona narodzą się w swym następnym życiu.

Pan dał ludziom umysł, w którym najpierw formułują dla siebie cel, po czym realizują go w działaniach i w ten sposób, mając rozum, uważają się za sprawcę określonego rezultatu wynikłego z ich postanowienia. Choć nie sposób zliczyć działań, od których ostatecznie zależy sukces domu czy miasta, nie ulega wątpliwości, że zależy on od działań ludzi. Choć w nasionach sezamowych jest olej, w krowie mleko, w drzewie ogień, to jednak ludzie przy pomocy własnej inteligencji muszą zaplanować działania prowadzące do ich uzyskania. Życie żywych istot na ziemi zależy od zrealizowania przez ludzi takich planów działań. Łatwo odróżnić działania dobrze zaplanowane i wykonane przez działającego od źle zaplanowanych i wykonanych. Ludzie są wychwalani właśnie za jakość realizacji działań.

Choć rezultat działań nie zależy wyłącznie od ich wykonawcy, ludzie zgodnie z nakazem Manu zawsze powinien podejmować działania. Jeżeli działają, ich próby w końcu zrealizują się, przynosząc owoce, podczas gdy nie podejmując działań nie mają nawet szansy na uzyskanie ich owoców. I nawet wówczas, gdy nie uda się im osiągnąć chcianego rezultatu, samo podjęcie przydzielonych ludziom działań oczyszcza z poczucia winy.

O królu, godząc się na życie w lesie jesteśmy całkowicie bezużyteczni. Nie możemy wykonywać działań, które *Zapładniający Świat* przydzielił ludziom w naszym wieku i z naszą pozycją

społeczną. Oczyść się z wątpliwości i podejmij próbę odzyskania ukradzionego ci majątku, gdyż taki jest twój obowiązek i nawet jeżeli nie uzyskasz zamierzonego rezultatu, podejmując przydzielone ci działanie zdobędziesz sławę dla siebie i swoich braci.

Jeżeli nie uda ci się zrealizować twego celu, nie będzie to poczytane za twą winę. Takie widzenie przyjmują mędrcy i nie obwiniają siebie za porażkę działania. Prawdziwą porażką jest niepodejmowanie przydzielonych komuś działań, gdyż bez ich podjęcia nie może być nawet nadziei na ich owoce. Mądry człowiek, biorąc pod uwagę swą dzielność, zdolności i różne inne czynniki, działa jak sam bóg na rzecz własnego dobrobytu. Należy działać, biorąc swą dzielność za nauczyciela: dzielność jest podstawową siłą dla tego, kto chce uzyskać wyższe światy dzięki dyscyplinie działania (*karma joga*)".

6. Bhima namawia Króla Prawa do walki o odzyskanie majątku zgodnie z ładem wojownika i porzucenia wierności Prawu, które przynosi cierpienie

Bhima przesłuchujący się słowom Draupadi, ciężko wzdychając, rzekł gniewnie do Judhiszthiry: „O królu, Draupadi ma rację. Dlaczego pogodziłeś się ze swą przegraną w kości i nie czynisz tego, co należy do obowiązków króla? Dlaczego będąc wojownikiem, zgadzasz się na to, aby żyć jak bramin i wyrzekasz się królewskiego obowiązku walki o utracony majątek? Durjodhana odebrał nam nasze królestwo nieuczciwie i bezprawnie dzięki oszustwu. Ukradł nam je tak jak szakal kradnie kawałek surowego mięsa lwu. Dlaczego w swym powstrzymywaniu się od odwetu zasłaniasz się jakimś strzępem Prawa, którym jest twoje zobowiązanie się do zaakceptowania przegranej w tej oszukańczej grze i akceptując przegraną umartwiasz się na tej pustyni ascezy, zamiast myśleć o odzyskaniu majątku, który umożliwi ci nie tylko praktykowanie królewskiego Prawa, ale także czerpanie ze swego majątku Przyjemności? To dlatego, że byliśmy tobie posłuszni, pozwoliliśmy na to, aby wykorzystano naszą prawość i podstępnie ukradziono nam nasze królestwo, choć na jego straży stał Ardżuna i jego łuk Gandiwa, zdolny do pokonania w uczciwej walce nawet samego króla bogów Indrę. Wyłącznie z racji twej linii postępowania i twego uporu, aby być wiernym Prawu, dopuściliśmy do tego, że żywcem wyrwano z nas naszą męskość i siłę. Czyż dla wojownika takie upokorzenie nie jest gorsze niż śmierć? Kontrolując się na twój rozkaz i powstrzymując nasz słuszny gniew, sprawiliśmy ból naszym przyjaciołom i ucieszyliśmy naszych wrogów. Naszym błędem było to, że byliśmy tobie jako naszemu królowi posłuszni,

zamiast natychmiast wybić do nogi wszystkich synów Dhritarasztry i ich popleczników. Nasza prawość związała nam dłonie i błąd ten pali nas żywym ogniem.

Popatrz na tą zwierzęcą norę, z której uczyniłeś nasz dom. To nie jest miejsce godne wojownika, lecz kryjówka tchórza, której nie zechce odwiedzać nikt wyposażony w siłę. Nikomu z nas się ona nie podoba. Czy dla wojownika może być coś gorszego niż życie jak tchórz? Ty jesteś Prawem, ty krzyczysz Prawem. Umartwiasz się jak bramin realizacją swych przysiąg i zobowiązań. Czyżbyś zapomniał, że jesteś wojownikiem? Dlaczego wyrzekasz się swej męskości i chcesz żyć jak eunuch? Czyżbyś zapomniał, że jedynie tchórz zgadza się na zaakceptowanie swej przegranej, gdyż jest niezdolny do odmiany swego losu. Ze swoją wizją, zdolnościami i mężnością, lecz zbyt skłonny do szlachetności, zdajesz się nie widzieć okropności naszej obecnej sytuacji.

O królu, dlaczego powstrzymujesz się od odwetu? Już zbyt długo powstrzymywaliśmy się od odpłacenia synom Dhritarasztry za ich czyny w sposób godny wojownika i teraz mają nas oni za całkowicie nieudolnych, co jest dla wojownika bardziej upokarzające niż bycie pokonanym na polu bitwy. Nie podejmując natychmiastowego odwetu, występujemy przeciw Prawu naszej własnej kasty. Dlaczego dotrzymanie swego własnego słowa uważasz za wyższe Prawo niż wypełnianie obowiązku wojownika? Zadaniem wojownika jest prowadzenie wojny, aby zdobyć sławę i pokonać wroga. Walcząc o odzyskanie królestwa, które nam ukradziono, zdobędziemy sławę, podczas gdy twoje Prawo przynosi nam i naszym sprzymierzeńcom jedynie cierpienie. Takie Prawo nie może być Prawem i musi być występkiem. Jak może mieć słuszność król, który znosi katusze spowodowane własną wiernością Prawu dla samej wierności Prawu? Nie dostrzega on celu Prawa, które powinno służyć Zyskowi i Przyjemności i jest jak ślepy, który nie dostrzega promieni słońca.

Prawo nie służy samemu Prawu, lecz zdobywaniu Zysku i Przyjemności. Podobnie Zysku nie zdobywa się dla samego Zysku, a Przyjemności dla samej Przyjemności. Prawo i Zysk są warunkami koniecznymi Przyjemności jak drewno do podpałki jest koniecznym warunkiem ognia. Tak jak Zysk opiera się na Prawie tak uprawianie Prawa jest możliwe jedynie dzięki Zyskowi i powinno prowadzić do Zysku. Te dwa cele mają siebie nawzajem za źródło jak monsun i ocean. Dlatego człowiek, którego celem jest zdobycie Zysku, szuka Prawa, a ten którego celem jest uzyskanie Przyjemności, szuka Zysku. Znając trzy cele ludzkiego działania, którym jest Prawo,

Zysk i Przyjemność, człowiek nie powinien koncentrować się wyłącznie na realizowaniu jednego z nich, lecz wszystkich trzech.

O królu, aby mieć Zysk trzeba posiadać majątek. Jego utrata jest nieszczęściem. I takie nieszczęście właśnie nas spotkało. Twoi przyjaciele wychwalają cię za twoje działania takie jak obdarowywanie prezentami, składanie ofiar, przestrzeganie nauk *Wed*. Prawość jest najwyższym nakazem i zawsze przynosi owoce. Jednakże działań tych, choć powinny być kultywowane, nie może wykonywać król, który nie posiada majątku. Wierność królewskiemu Prawu wymaga ogromnego majątku, którego nie można uzyskać żebrząc jak bramin. Obowiązkiem króla jest poszerzanie swego majątku dzięki swej sile i mężności. O królu, obudź się i przypomnij sobie o tym wiecznym Prawie wojownika. Rodząc się jako król zostałeś przeznaczony do wykonania dzikich uczynków, aby chronić swych poddanych. Staniesz się pośmiewiskiem dla ludzi, jeżeli tego nie uczynisz. Pokaż swą odwagę, pozbądź się słabości swego umysłu, obudź w sobie znowu serce magnata. Żadnemu królowi nie udało się nigdy podbić świata poprzez skupianie swej myśli wyłącznie na wierności Prawu.

Czy jest na świecie łucznik lepszy od Ardżuny i czy w użyciu maczugi jest ktoś lepszy ode mnie? Odzyskaj swe ambicje! Aspiruj do bycia słońcem! Poświeć swe zobowiązanie do zaakceptowania przegranej w kości na rzecz realizacji Prawa wojownika które nakazuje podjęcie odwetu. Mędrzec poświęca mniejsze Prawo na rzecz ważniejszego. Twym obowiązkiem jest ochrona twego królestwa! To prawda, że walcząc o odzyskanie królestwa, uczynisz wiele zła. Lecz królestwa zdobywa się oszustwem, szepcząc słodkie słówka do ucha tego, którego umysł opanowały nienasycenie i zachłanność. Na oszustwo Durjodhany odpowiedz oszustwem. Bogowie w ten właśnie sposób pokonali swych starszych i bogatszych braci, demonów asurów. Będąc w pełni świadomy nieuchronnego zepsucia i zła, które charakteryzuje tych, co zdobyli potęgę, pokonaj swego wroga poprzez oszustwo. Wszelkie zło, które król uczyni, broniąc swego kraju, zmyje on z siebie, składając bogatą ofiarę i oferując braminom tysiące chłopów i krów. Takie jest Prawo wojownika.

To prawda, że twój lud, gromadząc się na różnych zebraniach, wychwala cię, potępiając synów Dhritarasztry, gdy bramini i starszyzna z nadzieją i radością opowiadają o sile twych obietnic i o tym, że ani chaos, w którym się znaleźliśmy, ani podłość, czy zachłanność, lęk czy egoizm nie skłoniły cię do złamania ich. Lecz wojownik nie może pozostawać czysty jak bramin i wahać się pomiędzy mężnością i wyrzeczeniem. Pozostaw braminom to, co

bramińskie. Wsiądź do swego rydwanu, przygotuj swą broń i odprowadzany przez głośne recytacje braminów rusz do Hastinapury mając przy sobie nas uzbrojonych jak trujące węże będących jak Indra gotowy do zabicia Wrtry. Zetrzyj w proch swych wrogów swym splendorem i odbierz nasz majątek synom króla Dhritarasztry".

7. Król Prawa wyjaśnia, że wierność Prawu jest dla niego ważniejsza od majątku i bez względu na konsekwencje musi pozostać wierny swemu słowu i wyrzec się na trzynaście lat motywowanego urazą odwetu

Król Prawa rzekł: „O bracie, twoje ostre, niweczące i raniące mnie słowa nie są bez racji. Rozumiem ich gorycz, gdyż to moja linia postępowania przyniosła na nas to nieszczęście. To ja podjąłem grę w kości, traktując ją jak pole bitewne i mając zamiar pokonania Durjodhany i odebrania mu jego królestwa. Gdy w imieniu Durjodhany kośćmi rzucał Śakuni, używając trików, których nie znałem, zrozumiałem jego przebiegłość. I choć widziałem, że kości są mu posłuszne, będąc wojownikiem, nie potrafiłem powstrzymać się od odwetu, oferując dalsze stawki, gdyż gniew i potrzeba odzyskania utraconego majątku zniszczyły mój rozum. Gdy wojownikiem zawładnie męstwo, władza i duma, trudno mu się powstrzymać od kontynuowania niszczącego i niekończącego się odwetu, zanim nie ulegnie sam całkowitemu zniszczeniu. O bracie, nie zaprzeczam racji twych słów, lecz mimo mojej oczywistej winy, sądzę, że pokonanie mnie przez ducha gry i nasze cierpienie było moim przeznaczeniem, wyzwaniem rzuconym nam przez Pana, testem siły mej prawości. Krocząc odważnie ścieżką Prawa wojownika wyzwany przez Durjodhanę stanąłem do gry i straciłem wszystko, gdy nie zaprzestając odwetu próbowałem odzyskać mój utracony majątek, zgłaszając następne stawki. Teraz Pan żąda ode mnie wyrzeczenia się na jakiś czas odwetu, gdyż nakazał mi abym po uratowaniu nas z niewoli przez Draupadi, został ponownie wezwany do gry i abym wówczas na oczach wszystkich uczciwych ludzi zebranych w Gmachu Gry dał moje słowo, że jeżeli przegram wyrzekniemy się na trzynaście lat odwetu. I dałem moje słowo, że udamy się do lasu na dwanaście lat i następnie w ciągu trzynastego roku będziemy żyć wśród ludzi w przebraniu. Jeżeli zostaniemy odkryci będziemy musieli udać się do lasu na dalsze dwanaście lat. Jeżeli jednak nikt nas nie rozpozna, otrzymamy nasze królestwo z powrotem. Nie potrafię złamać danego przeze mnie słowa nawet za cenę odzyskania królestwa. Dla tego, kto jest szlachetny, władanie ziemią za cenę zadania kłamu własnym słowom jest gorsze niż śmierć.

O bracie, jaka szkoda, że nie spaliłeś moich dłoni, gdy porwał mnie duch gry tak jak chciałeś to uczynić, zanim Ardżuna cię powstrzymał. Żałuję że nie ukazałeś całej swej mężności, zanim dałem moje słowo i zaakceptowałem wyrzeczenie się na trzynaście lat odwetu. Krytykujesz mnie dopiero teraz, gdy jest już na odwet za późno, gdyż właściwy czas działania już minął. O bracie, żywym ogniem pali mnie ból, gdy pomyślę o tym, że po pokonaniu mnie przez ducha gry wszyscy patrzyliśmy biernie na molestowanie naszej żony Draupadi, pozwalając na to mimo naszej mężności. Teraz jednak nie możemy nic uczynić i musimy czekać, aż wypełni się czas naszego zobowiązania do pokoju. Jestem przekonany, że prawdziwym bohaterem jest nie ten, kto na oszustwo odpowie oszustwem, lecz ten, kto upokorzony przez oszustwo, nie odpowie nań oszustwem, lecz bogatszy w wiedzę o skutkach niepohamowanej wendety potrafi znieść nawet więcej upokorzeń, aby uniknąć nieprzemyślanego odwetu. To on w końcu zdobędzie cały majątek dostępny na tym świecie i jego wrogowie będą bili mu pokłony. Jego przyjaciele będą go namiętnie kochać i znajdą w nim oparcie jak bogowie znajdują oparcie w swym królu Indrze. Ponad życie i majątek stawiam wierność Prawu, gdyż ani królestwo, ani synowie, ani sława czy bogactwo nie dorówna nawet ułamkowi wartości Prawdy".

Słowa Króla Prawa nie przekonały całkowicie Bhimy, który rzekł: „O królu, nie możesz umawiać się z Czasem i czekać z odwetem trzynaście lat. Król, który nie spłaci długu i którego stosunek do odwetu jest niezrozumiały, utonie w błocie. Życie króla, który nie ma dość siły na rewanż jest bezużyteczne. O królu, dlaczego się wahasz? Przed swą straszną porażką w grze w kości zwykłeś zabijać swych wrogów i cieszyć się siłą swych ramion. Dla człowieka, który może zemścić się na oszuście, odpowiadając oszustwem, nawet wynikłe z odwetu piekło wydaje się niebem!

Uraza pali mnie silniej niż ogień i nie potrafię znaleźć chwili spoczynku. Podobnie Ardżuna pogrążył się w boleści jak lew złapany w sidła, tłumiąc z trudem gromadzące się w nim gorąco. Także Nakula i Sahadewa siedzą oszołomieni i otępiali. Choć tylko Draupadi i ja dajemy upust naszemu gniewowi, jest pewne to, że oni też chcą wojny. Czyż wojownik może wyobrazić sobie większe nieszczęście od bycia pozbawionym królestwa przez gorszych i słabszych i pozwalanie im na to, aby cieszyli się swym zwycięstwem? Żaden z nas nie pochwala tego, że znosisz cierpliwie własne poniżenie, nie chcąc zabrudzić zemstą swego prawego charakteru, będąc w kleszczach ciepłych uczuć i łagodności, które nie przystoją wojownikowi. Będąc wojownikiem, jesteś potulny jak

bramin. Tych dwóch porządków nie da się pogodzić. Wojownik musi być twardy, podstępny, używający życia. Podejmując odwet wykonamy zadanie, które do nas jako wojowników należy, szczególnie że Durjodhana nigdy nie odda nam dobrowolnie królestwa. Żyjemy już w tym lesie trzynaście miesięcy. Zastąp więc rok przez miesiąc i uznaj, że wypełniło się do końca twe zobowiązanie do pokoju. O królu, zdecyduj się na zabicie swych wrogów, gdyż najwyższym obowiązkiem magnata jest walka!"

Król Prawa wysłuchawszy słów Bhimy, ciężko westchnął i pogrążył się w myślach. Wreszcie zadecydowawszy, gdzie leży jego obowiązek, rzekł: „O bracie, nie zaprzeczam słuszności twych słów, lecz weź sobie do serca to, co ja mam do powiedzenia. Złe uczynki dokonane wyłącznie w imię przemocy tylko ranią i nie przynoszą pokoju. Działanie realizuje swój cel, gdy jest przemyślane, dobrze zaplanowane i dobrze wykonane. Świadomy swej własnej siły i przepełniony gniewem uważasz, że natychmiastowe uderzenie na Kaurawów jest tym, co należy zrobić. Lecz wojna z Kaurawami nie jest zwykłą wojną. Dlaczego spieszysz się do wymordowania całej swej rodziny? Ponadto pokonanie Durjodhany z bronią w ręku nie jest tak łatwe jak twój gniew każe ci sądzić. Po stronie Durjodhany stanie wielu królów, których my poprzednio atakowaliśmy i których Durjodhana, mając pełny skarbiec, może przekupić. Co więcej po jego stronie zmuszony będzie stanąć dziadek naszego rodu Bhiszma, nasi nauczyciele Krypa, Drona i inni wielcy wojownicy, którzy choć myślą tak jak my, nie będą mogli się wyrzec swej lojalności wobec Hastinapury. Nie tylko dysponują oni boską bronią, lecz tak jak my słyną z tego, że nigdy nie zbaczają ze ścieżki Prawa. Będziemy musieli zabić najdroższych naszemu sercu ludzi, których nie potrafią podczas bitwy pokonać sami bogowie pod wodzą Indry. Durjodhana ma też po swej stronie Karnę, który jest równy Ardżunie. Aby zabić Durjodhanę będziemy musieli zniszczyć cały nasz świat i zniszczyć cały nasz ród".

Bhima słysząc te słowa, nie mógł zaprzeczyć ich prawdziwości i strwożony przez nie i zaniepokojony nie powiedział już nic.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(31) The Mountain Man, 28.1-37.40.

Opowieść 20
Bogowie oddają umartwiającemu się Ardżunie swoją broń i czynią z niego wojownika we własnej sprawie

1. Bramin Wjasa przekazuje Królowi Prawa tajemne mantry, dzięki którym Ardżuna będzie mógł udać się do świata Indry, aby prosić go o boską broń potrzebną mu do pokonania w nadchodzącej wojnie tych, którzy taką broń posiadają; 2. Ardżuna wyrusza na spotkanie z Indrą i gdy go spotyka, Indra przypomina mu, że obiecał dać mu boską broń dopiero wówczas, gdy znajdzie on łaskę u Najwyższego Boga Śiwy; 3. Ardżuna szuka łaski Śiwy, poddając się umartwieniom i Śiwa ukazuje się przed nim w formie rywalizującego z nim myśliwego i najpierw pozbawia go w walce zmysłów, a następnie przywraca go do życia, informując go, że jest on inkarnacją proroka Nary i obdarowując go swą bronią Paśupatą zdolną do zniszczenia wszechświata; 4. Indra i pozostali strażnicy świata (Jama, Waruna, Kubera) ukazują się przed umartwiającym się Ardżuną, czcząc w nim starożytnego mędrca i obrońcę bogów Narę i obdarowują go swą boską bronią; 5. Indra zaprasza Ardżunę do swego królestwa, gdzie obdarowuje go bronią bogów i zaprasza do dzielenia z nim tronu; 6. Indra wyjaśnia zdziwionemu prorokowi Lomasie, że Ardżuna dzieli z nim tron, dlatego że jest inkarnacją proroka Nary i że należy mu się hołd bogów, gdyż narodził się ponownie na ziemi po to, aby oczyścić ją z demonów i wzmocnić siłę bogów; 7. Dhritarasztra dowiaduje się o zdobyciu boskiej broni przez Ardżunę i przewiduje śmierć swych synów, gdyż w bitwie między dwiema równoważącymi się siłami dysponującymi boską bronią tylko całkowite fizyczne wyniszczenie stron może przynieść pokój.

Gdy prorok Lomasa zauważył, że obok Indry na tym samym tronie siedzi Ardżuna, pomyślał: „*Jak to jest możliwe, aby śmiertelny wojownik Ardżuna dorósł aż do tronu króla bogów Indry*? *Jakie są jego zasługi, jakie światy on zdobył, że osiągnął miejsce, któremu oddają cześć sami bogowie*?"
(*Mahābharāta*, 3(32) Arjuna's Journey to the World of Indra, 45.10-15)

1. Bramin Wjasa przekazuje Królowi Prawa tajemne mantry, dzięki którym Ardżuna będzie mógł udać się do świata Indry, aby prosić go o boską broń potrzebną mu do pokonania w nadchodzącej wojnie tych, którzy taką broń posiadają

Choć Król Prawa wyrzekł się odwetu na trzynaście lat, nie opuszczała go myśl, że gdy czas jego zobowiązania do przebywania na wygnaniu się skończy, będzie musiał podjąć wojnę z Durjodhaną, gdyż nic nie uciszy urazy Draupadi wywołanej maltretowaniem jej w Gmachu Gry oprócz krwi jej prześladowców. Wojna z Durjodhaną oznaczała wojnę przeciw całemu rodzinnemu gniazdu, gdyż zarówno dziadek rodu Bhiszma jak i bramini Drona i Krypa byli zbyt prawi, aby móc złamać swe zobowiązanie do obrony

Hastinapury i stanąć po ich stronie, nawet uważając ich sprawę za słuszną. Gdy Pandawowie staną na polu bitewnym po przeciwnej stronie niż starszyzna ich własnego rodu, będą musieli ich zabić, gdyż bitewnym obowiązkiem wojownika jest walka i zwycięstwo. Jak jednak pokonać wielkich wojowników Hastinapury, w których posiadaniu były różne rodzaje boskiej broni, skoro nawet Ardżuna nie potrafił stawić czoła ich umiejętnościom?

Pewnego dnia niespodziewaną wizytę złożył Pandawom ich dziadek i wielki jogi Wjasa, który zabrawszy Judhiszthirę na stronę, rzekł: „O Królu Prawa, dzięki memu duchowemu wglądowi znam twe niespokojne myśli i przybyłem tu specjalnie po to, aby dzięki mej znajomości świętych pism rozproszyć opanowujący twój umysł lęk przed wyrokiem losu. To Pan stawia przed tobą przeraźliwe zadanie, czyniąc twym obowiązkiem zabicie dziadka własnego rodu Bhiszmy, najszlachetniejszego z szlachetnych oraz twych nauczycieli, których darzysz najwyższym szacunkiem i miłością. Odzyskaj zimną krew, wysłuchaj mnie i zrealizuj swymi własnymi uczynkami to, co ci powiem, aby być gotowym do sprostania swemu strasznemu zadaniu, gdy nadejdzie na to właściwy czas.

Przyjmij ode mnie tajemne mantry zwane Magicznymi Zaklęciami. Praktykuj je tak długo jak uznasz to za stosowne i następnie przekaż je Ardżunie, gdyż po otrzymaniu ich od ciebie stanie się on zdolny do pokonania tych członków twego rodu, których boskiej broni się obawiasz. Mantry te pozwolą mu bowiem dotrzeć do świata króla bogów Indry oraz boga bogów Śiwy, a także strażników świata Waruny, Kubery i Jamy i będzie mógł poprosić ich o dar boskiej broni. Po dotarciu do świata bogów potrafi bez trudu uzyskać od nich ten dar, gdyż posiada wielkie umiejętności ascezy i charakteryzuje się naturalną uprzejmością. Wiedz, że choć w obecnym życiu jest on wojownikiem, to jednak w jego śmiertelnym ciele naprawdę narodził się wielki prorok, starożytny i nieśmiertelny bóg Nara, który towarzyszy Narajanie i który wraz z Narajaną jest wieczną częścią boga Wisznu. Po otrzymaniu od bogów ich broni potrafi on dokonać wielkich bohaterskich czynów".

Bramin Wjasa przekazał Judhiszthirze obiecaną magiczną wiedzę i poradził mu także, żeby wraz z braćmi ruszył dalej w las i zmienił swe miejsce zamieszkania, gdyż zbyt długie przebywanie w jednym i tym samym miejscu zakłóca spokój ascetów, a także zabijanie w jednym miejscu zbyt wielu jeleni i spożywanie zbyt wielu leśnych roślin przez towarzyszących mu braminów może zakłócić równowagę w przyrodzie. Pandawowie opuścili więc wkrótce Las Dwaitawana i przenieśli się wraz z towarzyszącymi im braminami do innej części Lasu Kamjaka, gdzie mieszkali przez jakiś czas, polując na jelenie przy pomocy swych rytualnie

oczyszczonych strzał, słuchając dźwięków *Wed* nuconych przez braminów i składając ofiary należne przodkom i bogom oraz obdarowując braminów.

2. Ardżuna wyrusza na spotkanie z Indrą i gdy go spotyka, Indra przypomina mu, że obiecał dać mu boską broń dopiero wówczas, gdy znajdzie on łaskę u Najwyższego Boga Śiwy

Judhiszthira długo praktykował w swym umyśle przekazane mu przez Wjasę mantry, aż pewnego dnia zawezwał do siebie Ardżunę i gdy znaleźli się sami, rzekł: „O Ardżuna, cała sztuka łucznictwa jest obecnie w posiadaniu Bhiszmy, Krypy, Drony i jego syna Aświatthamany. Znają oni wszystkie bramińskie, boskie i demoniczne sposoby wypuszczania z łuku strzał jak i obrony przeciw nim. Durjodhana, który włada obecnie całą ziemią, łasi się do nich, obdarowując ich prezentami, sprawiając im przyjemność i traktując ich jak swoich guru. Gdy dojdzie do wojny, będą zmuszeni stanąć po jego stronie. Dla nas ty jesteś ostatnią deską ratunku, gdyż od twych umiejętności posługiwania się łukiem będzie zależało przechylenie szali zwycięstwa na naszą stronę.

Podejmij się więc realizacji zadania, które właśnie zamierzam ci powierzyć. Pozwól mi przekazać ci tajemną wiedzę, którą swego czasu obdarował mnie bramin Wjasa, prosząc, abyś po otrzymaniu jej ode mnie, wykorzystał ją w praktyce. Dzięki niej cały wszechświat stanie się dla ciebie widzialny łącznie z bogami. Posiadając ją, musisz podjąć wszelki trud szukania łaski u bogów, poddając się surowym umartwieniom i żyjąc jak gniewny pustelnik o ognistym usposobieniu, który nie rozstaje się ze swym łukiem, zbroją i mieczem. Musisz udać się w kierunku północnym, nie pozwalając żadnej żywej istocie, aby cię minęła i musisz dotrzeć do świata Indry, gdyż w jego rękach znajduje się cała boska broń i moc, gdyż wszyscy bogowie oddali mu ją, aby mógł pokonać Wrtrę. Całą boską broń znajdziesz więc zgromadzoną w jednym miejscu. Poddaj się więc odpowiednim uświęcającym rytuałom, przyjmij ode mnie tajną wiedzę i rusz w drogę do świata Indry, aby móc poprosić go o broń bogów”.

Ardżuna poddał się więc uświęcającym rytuałom, kontrolując swe ciało, słowa i myśli, podczas gdy Judhiszthira przekazał mu tajemną wiedzę, którą otrzymał od bramina Wjasy i dał mu rozkaz wyruszenia w drogę. Po złożeniu ofiary do ognia i otrzymaniu błogosławieństw braminów nieustraszony wojownik z łukiem gotowym do strzału i z kołczanami niewyczerpalnych strzał zawieszonymi na ramieniu, głęboko wzdychając i spoglądając ku

niebu, stanął przed swymi braćmi i ich żoną Draupadi gotowy do wyruszenia w drogę.

Draupadi rzekła do niego na pożegnanie: „O Ardżuna, niech spełnią się wszystkie twoje i twej matki życzenia i obyś nigdy więcej nie musiał narodzić się w kaście wojowników i prowadzić wojen. Wracaj szybko, gdyż choć twoi bracia będą wspominać i wychwalać twe bohaterskie czyny, nie zaznamy spokoju dopóki nie wrócisz. Nasze szczęście i życie spoczywa w twych rękach. Niech chwała będzie *Zapładniającemu Świat*. Bądź błogosławiony i krocz drogę bezpieczną i wolną od zasadzek zastawianych na ludzi przez istoty ziemskie i niebieskie".

Ardżuna na pożegnanie okrążył z szacunkiem swych braci i ich domowego kapłana Dhaumję i wyruszył w drogę potężny i skoncentrowany, trzymając w dłoni swój łuk i skupiwszy swą myśl na Indrze. Dzięki swej jodze dotarł do świętych gór Himalajów w jeden dzień, gdyż poruszał się z szybkością myśli jak wiatr. Gdy dotarł do Indrakili usłyszał rozkazujący głos: „O Ardżuna, stój". Zatrzymał się więc i dostrzegł siedzącego u stóp drzewa wychudzonego ascetę rozsiewającego wkoło blask swej bramińskości. Asceta rzekł do Ardżuny: „O wojowniku, kim jesteś? Dlaczego przychodzisz w pełnym uzbrojeniu tutaj, gdzie nie używa się broni. W tym miejscu przebywają jedynie bramińscy asceci, którzy kontrolują zarówno swój gniew jak i radość, pogrążając się w dogłębnym spokoju. Łuk i walka są tu bezużyteczne. Odłóż więc swą broń, gdyż ścieżka wojownika dobiega tu kresu".

Mimo usilnych nagabywań ascety Ardżuna pozostał wierny swemu zadaniu i nie chciał odłożyć swego łuku na bok. Wówczas asceta roześmiał się i rzekł: „O synu, twój upór podoba mi się. Dowiedz się, że jestem Indrą. Powiedz mi, czy masz jakieś życzenie, które mógłbym spełnić?" Ardżuna pokłonił się królowi bogów i złożywszy pobożnie dłonie, rzekł: „O królu bogów, przyszedłem aż tutaj, by prosić cię o możliwość poznania wszelkiej broni, jaka istnieje". Indra rzekł ze śmiechem: „O synu, zaszedłeś aż tutaj, aby prosić o broń? Już ci powiedziałem, że w tym miejscu broń jest bezużyteczna i nie można nic nią wskórać. Ścieżka wojownika tu się kończy. Wybierz raczej świat, do którego chciałbyś się stąd udać, a ja spełnię twoje życzenie". Ardżuna odpowiedział: „O Indra, nie pragnę boskości, szczęśliwości lub zdobycia władzy nad bogami. Pragnę jedynie pomścić mych braci, których pozostawiłem w lesie, gdyż gdy tego nie zrobię, nie znajdę ucieczki przed mą hańbą w żadnym ze światów". Indra odpowiedział: „O Ardżuna, po pokonaniu mnie w walce o Las Khandawa i nakarmieniu nim nienasyconego głodu Ognia, obiecałem, że dam Ci wiedzę na temat boskiej broni, którą skupiam w mym ręku, jeżeli uda ci się zdobyć

łaskę Najwyższego Pana wszystkich żywych istot, boga bogów, trójokiego Śiwy trzymającego w dłoni swój potężny trójząb i mieszkającego na wysokościach. Postaraj się więc tego dokonać, gdyż wówczas będziesz mógł udać się do nieba, gdzie otrzymasz ode mnie broń trzydziestu bogów, aby pomścić swych braci".

Wyrzekłszy te słowa Indra zniknął, pozostawiając Ardżunę samego na szczytach Himalajów otoczonych przez chmury, w lesie, którego nie dotknęła stopa ludzka, z myślą głęboko skoncentrowaną na swym zadaniu i zanurzonego w swej jodze. Z dala dochodził go dźwięk konch i bębnów, a z nieba sypał się deszcz kwiatów. Kwiatami obsypane były również otaczające go drzewa, a w na brzegu płynącego niedaleko strumienia o wodach chłodnych, świętych i czystych przechadzały się pawie i inne ptaki.

3. Ardżuna szuka łaski Śiwy, poddając się umartwieniom i Śiwa ukazuje się przed nim w formie rywalizującego z nim myśliwego i najpierw pozbawia go w walce zmysłów, a następnie przywraca go do życia, informując go, że jest on inkarnacją proroka Nary i obdarowując go swą bronią Paśupatą zdolną do zniszczenia wszechświata

I w tym pięknym zakątku Ardżuna z włosami związanymi w ciężki węzeł skupił swą myśl na bogu bogów Śiwie i poddał się surowym umartwieniom. Odłożywszy na bok broń, okryty jedynie trawą i korą drzewną, trzymając w dłoni kij i skórę jelenia, oddał się medytacjom. Żywił się jedynie owocami, jedząc przez pierwszy miesiąc co czwarty dzień, przez drugi miesiąc co ósmy dzień, a przez trzeci miesiąc co dwa tygodnie i miał martwe, opadłe z drzew liście za swe posłanie. Podczas czwartego miesiąca żywił się jedynie wiatrem, stojąc ze wzniesionymi ramionami na czubkach palców i oczyszczając bezustannie swe ciało kąpielą, jaśniał jak błyskawica lub kwiat lotosu.

Wielcy prorocy zaniepokojeni siłą umartwień Ardżuny udali się do Śiwy i padając przed nim pokornie na ziemię, rzekli: „O bogu bogów, ten potężny Pandawa dotarł aż do szczytów Himalajów i poddaje się tak ciężkim umartwieniom, że wytworzone przez niego gorąco unosi się ku niebu. Niepokoi nas to, gdyż nie wiemy, jaki cel chce on w ten sposób osiągnąć. Czyż nie byłoby lepiej go zatrzymać".

Śiwa odpowiedział: „O prorocy, wróćcie spokojnie tam, skąd przybyliście. Znam zamiary Ardżuny i wiem, że nie umartwia się on po to, aby zdobyć niebo, władzę lub długie życie, lecz aby mnie zobaczyć i dzięki mej łasce zdobyć boską broń potrzebną mu do pomszczenia swych braci. Jeszcze dziś spełnię jego życzenie".

Usłyszawszy te słowa, uspokojeni prorocy powrócili do swych pustelni, podczas gdy błogosławiony bóg bogów Śiwa, który oczyszcza z wszelkiego zła, przybrał postać człowieka z gór, potężnego jak drzewo kankana, jaśniejącego pięknem jak góra Meru i uchwyciwszy swój łuk i strzały zstąpił w dół w płomieniu ognia w towarzystwie swej małżonki Umy, tysięcy kobiet i różnych najdziwniejszych stworów.

Gdy Śiwa zstępował na ziemię, cisza zaległa cały las. Zamilkły nawet strumienie i ptaki. Śiwa idąc w kierunku miejsca, gdzie Ardżuna poddawał się surowej ascezie, zobaczył demona rakszasę Mukę, który przybrał postać dzika z intencją zabicia Ardżuny. W tym samym momencie dzika dostrzegł również Ardżuna i uchwyciwszy za swój łuk Gandiwę, naciągnął cięciwę i wymierzając swą strzałę w jego kierunku, rzekł: „O dziku, dlaczego chcesz zabić mnie niewinnego? Pożegnaj się lepiej z życiem, gdyż ja pierwszy cię zabiję!" Lecz zanim zdążył wypuścić swą strzałę, dostrzegł nagle stojącego przed nim myśliwego, który rzekł: „O człowieku, zatrzymaj swą strzałę, gdyż bestia, do której mierzysz, należy do mnie. To ja pierwszy wycelowałem mą broń w kierunku tego dzika!" Ardżuna jednakże zignorował słowa myśliwego i wypuścił z łuku swą strzałę dokładnie w tym samym momencie, w którym przebrany za myśliwego Śiwa wypuścił strzałę ze swego łuku. Obie strzały dosięgły równocześnie tego samego celu z siłą pioruna, pozbawiając życia przemienionego w dzika demona, który padł trupem na miejscu, wracając do swej zwykłej demonicznej formy.

Ardżuna spojrzał na myśliwego o złocistym kolorze bez gniewu i z uśmiechem, gdyż w głębi serca był szczęśliwy. Rzekł: „O złocisty człowieku z gór, kim jesteś i dlaczego wędrujesz po tym dzikim pustkowiu w otoczeniu tego tłumu kobiet? Czy nie ma w tobie lęku przed tą przeraźliwą dżunglą? Dlaczego strzelasz do tego samego, co ja celu, pragniesz tego, co należy do mnie i wyzywasz mnie w ten sposób do walki? Bez względu na to, czy kierowałeś się kaprysem, czy lekceważeniem, nie ujdzie ci to płazem, gdyż to, co uczyniłeś jest niezgodne z zasadami polowania".

Myśliwy roześmiał się i rzekł dziwnie łagodnym głosem: „O człowieku, to nie ty mnie, lecz ja ciebie zabiję, gdyż to ty rzuciłeś mi wyzwanie, łamiąc zasady polowania. Ja pierwszy zobaczyłem dzika i w związku z tym należał on do mnie. Poza tym to moja a nie twoja strzała go zabiła. Jesteś zbyt zaślepiony wiarą we własną siłę i zrzucasz swą winę na mnie. To nie ja ciebie, lecz ty mnie obraziłeś, wypuszczając swą strzałę i nie ujdzie ci to płazem. Stań do walki i jeżeli potrafisz, broń się przed mymi strzałami o sile piorunów!"

Podejmując wyzwanie i stając do walki, Ardżuna obsypał człowieka z gór deszczem strzał, lecz żadna z nich nie potrafiła go

zranić i stał on nieporuszony jak potężna góra. Widząc, że jego potężne strzały nie mają efektu, bardzo się zdziwił i zawołał: „O człowieku żyjący na szczytach Himalajów, gdzie trzydziestu bogów urządza swoje spotkania, powiedz mi, kim jesteś, że moje strzały nie ranią twego delikatnego ciała. Czy jesteś bogiem, jakszą, królem bogów Indrą, czy też samym bogiem bogów Śiwą? Za wyjątkiem Najwyższego Boga Śiwy nikt nie potrafi oprzeć się mym strzałom!"

Ardżuna ponownie wypuścił w kierunku myśliwego setki morderczych strzał, lecz on nawet się nie poruszył, wystawiając się na nie ochoczo, jakby był górą niewrażliwą na deszcz kamieni. I gdy Ardżuna sięgnął ponownie do swych niewyczerpalnych kołczanów, chcąc ponowić swój atak, odkrył, że wyczerpały się i są puste. Drżąc na całym ciele, zwrócił się w myślach do boga ognia, od którego otrzymał je w darze po nakarmieniu go Lasem Khandawa. Rzekł: „O Ogniu, jak to możliwe, aby moje niewyczerpalne kołczany się wyczerpały? Nie mam już strzał i pozostała mi jedynie napięta cięciwa mego łuku. Nie pozostaje mi nic innego jak zaatakować nią mego wroga".

I gdy Ardżuna zaatakował myśliwego cięciwą swego łuku, on bez trudu powstrzymał jego atak, wyrywając mu jego łuk z rąk. Ardżuna chwycił wówczas za swój ostry miecz, którego nie mogło stępić nawet uderzenie góry, lecz gdy uderzył nim w głowę myśliwego, miecz rozpadł się na kawałki. Nie zaprzestając walki zaczął wyrywać z ziemi drzewa i skały i rzucać nimi w myśliwego, nie czyniąc mu jednak najmniejszej krzywdy. Pozbawiony broni i rozpalony walką Ardżuna, z którego ust zaczął wydostawać się dym, rzucił się wówczas na myśliwego z pięściami, które zderzając się z upiornym trzaskiem z pięściami Śiwy, były podobne do piorunów Indry. I ta budząca grozę zaciekła walka wręcz, przypominająca walkę Indry z Wrtrą, trwała tak długo, że od ścierania się ze sobą ich piersi i ramion ich nogi rozpaliły się ogniem. W końcu Największy Bóg uchwycił silnie Ardżunę i okładając go potężnie pięściami, całkowicie go oszołomił i Ardżuna z poranionymi przez niego nogami stracił całkowicie panowanie nad swym ciałem. Ujarzmiony przez boga bogów przestał oddychać i bez zmysłów padł na ziemię.

Bohaterstwo Ardżuny i jego gotowość oddania życia na polu bitewnym będącym dla wojownika ołtarzem ofiarnym zadowoliła Śiwę, który przywrócił go z powrotem do zmysłów i rzekł: „O Ardżuna, powstań! Walczyłeś właśnie i zostałeś pokonany przez samego Śiwę. Jestem bardzo zadowolony z twej cierpliwości i waleczności, które nie mają sobie równych. Twoja własna wspaniałość starła się dziś z moją wspaniałością. Jeśli chcesz zobaczyć mnie w mej boskiej postaci, spójrz na mnie, gdyż daję ci dar widzenia bogów".

Otwierając oczy Ardżuna ujrzał mieszkającego wysoko w górach Najwyższego Boga Śiwę w jego boskiej postaci i w całym jego blasku, trzymającego w ręku trójząb i ze swą małżonką u boku. Padł przed nim na kolana, chyląc przed nim czoło i zjednując go tym sobie. Rzekł: „O panie wszystkich żywych stworzeń, któremu wszystkie żywe stworzenia oddają hołd, wybacz mi mój występek. Przyszedłem tutaj w wysokie góry, docierając do twojego ulubionego miejsca, które jest wymarzonym miejscem dla ascetów, gdyż chciałem cię ujrzeć. Błagam cię, oczyść mnie z mej winy i z mej niepohamowanej przemocy. Miej dla mnie łaskę i wybacz mi, że tonąc w ignorancji, śmiałem z tobą walczyć".

Śiwa roześmiał się wybaczająco i dotykając ramienia Ardżuny, rzekł: „O Ardżuna, dowiedz się, że choć w obecnym życiu jesteś wojownikiem, który pokona wszystkich swych wrogów, choćby byli niebianami, w swym poprzednim życiu byłeś mędrcem Narą. Razem ze swym przyjacielem Narajaną przez setki lat poddawałeś się surowym umartwieniom. W tobie i w Narajanie jest ta sama wspaniałość, co w Wisznu, Najwyższej Osobie, na której opiera się cały świat i która czyni z was pierwszych wśród ludzi. Od dawna słyniecie ze swej zdolności do pokonywania demonów. Pamiętam jak swego czasu podczas ofiary koronacyjnej Indry chwyciłeś za swój potężny łuk grzmiący jak chmura monsunowa i razem z Kryszną pokonałeś demonów danawów. Był to ten sam łuk Gandiwa, z którego strzelałeś do mnie i który ja, dzięki mej magii, wyrwałem ci z rąk. Weź go z powrotem, gdyż zrósł się on z twymi ramionami i niech twe kołczany wypełnią się ponownie niewyczerpalnym zapasem strzał. Jestem bardzo zadowolony z ciebie, którego waleczność bazuje na wierności. O człowieku honoru, w tobie magnateria ma swego mistrza. Wypowiedz swą prośbę, którą mógłbym spełnić, gdyż wśród śmiertelnych i nieśmiertelnych nie ma nikogo, kto byłby ci równy".

Ardżuna odpowiedział: „O Najwyższy Bogu, którego sztandar zdobi obraz byka, spełnij mą prośbę i naucz mnie użycia swej przeraźliwej boskiej broni Paśupaty o straszliwej sile zwanej również Głową Brahmy, która na koniec eonu niszczy cały wszechświat. Dysponując nią, spalę w czasie bitwy wszystkich danawów i rakszasów, każdego złego ducha, wszystkich pisaków, gandharwów i wszystkie węże. Mając tę broń będę mógł walczyć z prawdziwą kompetencją i pokonać znawców wszelkiej broni jak Bhiszma, Drona, Krypa i Karna".

Śiwa rzekł: „O Ardżuna, spełnię twą prośbę i nauczę cię używania mej broni Paśupaty, która jest zdolna zarówno do dostarczania oparcia, uwalniania jak i niszczenia wszechświata, której tajemnicy nie zna ani żaden bóg ani człowiek. Pamiętaj

jednak o tym, że nie wolno jej skierować przeciw człowiekowi w akcie bezmyślnej przemocy, gdyż broń ta, raz uruchomiona, uderzając w osobę o niedostatecznej mocy, może spalić cały świat. Pamiętaj, że po uruchomieniu jej myślą, spojrzeniem, słowem lub wypuszczeniu jej jak strzały z łuku nie ma we wszystkich trzech światach takiej istoty, której nie można przy jej pomocy zranić".

Ardżuna poddał się rytom oczyszczającym i następnie mając za świadków bogów i danawów, objął stopy boga bogów i pana wszechświata i z pełną pokorą przyjął od niego wiedzę o uruchamianiu i powstrzymywaniu jego broni, która jest ucieleśnieniem samej śmierci. W momencie przekazywania mu tej straszliwej broni Paśupaty zatrzęsła się cała ziemia ze swymi górami, lasami, oceanami, wioskami i miastami i zewsząd dał się słyszeć dźwięk tysiąca konch i bębnów. Trzyoki Najwyższy Bóg Śiwa dotknął Ardżunę, uleczając w ten sposób jego ciało z wszelkich dolegliwości i rzekł: „O Ardżuna, teraz możesz udać się do nieba". Po wypowiedzeniu tych słów zniknął, pozostawiając Ardżunę w całkowitym zdumieniu. Ardżuna pomyślał: „O Najwyższy Bogu, właśnie przed chwilą widziałem ciebie w twej boskiej formie i dotykałem cię mą własną dłonią. Jakże szczęśliwy jestem i wyróżniony. Osiągnąłem mój cel i wszystkich mych wrogów mogę uznać za pokonanych".

4. Indra i pozostali strażnicy świata (Jama, Waruna, Kubera) ukazują się przed umartwiającym się Ardżuną, czcząc w nim starożytnego mędrca i obrońcę bogów Narę i obdarowują go swą boską bronią

Po zniknięciu Śiwy przed pogrążonym w medytacjach Ardżuną pojawił się pan wód Waruna w otoczeniu stworzeń wodnych, wężów, rzek i dajtjów, rozświetlając sobą cały horyzont oraz pan bogactw Kubera w otoczeniu jakszów. Pojawił się też przed nim z orszakiem przodków bóg śmierci i niszczyciel wszystkich żywych istot, syn boga słońca Wiwaswata Jama, zwany również Królem Prawa, trzymając w dłoni swe berło i rozświetlając swym rydwanem wszystkie trzy światy, jak to czyni drugie słońce podczas końca eonu. Przybyli gromadzili się na szczytach wielkich gór, patrząc na Ardżunę, który trwał pogrążony w swych surowych umartwieniach. Wkrótce na grzbiecie swego słonia Airawaty pojawił się sam król bogów Indra wraz ze swą żoną Indrani i tłumem bogów. Siedząc pod białym baldachimem był jak księżyc otoczony białą chmurą, a gdy wychwalany w hymnach przez gandharwów, proroków i ascetów zbliżał się wierzchołka góry, na której przebywał Ardżuna, był jak wschodzące słońce.

Bóg śmierci i strażnik południa Jama, który zna całe Prawo, przemówił do Ardżuny pierwszy swym grzmiącym głosem: „O Ardżuna, popatrz na nas, strażników świata. Obdarzamy cię bowiem boską wizją, abyś mógł nas zobaczyć. Dowiedz się, że jesteś potężnym starożytnym mędrcem Narą o bezgranicznym duchu. To na rozkaz Brahmy urodziłeś się jako śmiertelny syn Indry o wielkiej mocy i potędze, a twoim przeznaczeniem jest ostudzenie tej rozgrzanej do czerwoności magnaterii, której chroni mędrzec Bharadwadża oraz pokonanie potężnych danawów, którzy narodzili się na ziemi w ludzkiej formie. Twym zadaniem jest zabicie Karny i uwolnienie w ten sposób zamieszkałej w nim istotnej cząsteczki mego ojca, boga słońca Wiwaswata wypełniającego wszystkie trzy światy swym gorącem, jak i zabicie podczas nadchodzącej bitwy wszystkich tych inkarnacji cząsteczek bogów, gandharwów i rakszasów, które narodziły się w swych śmiertelnych formach na ziemi, aby móc dotrzeć do miejsc przeznaczonych dla nich jako owoc ich działań. Twoja sława będzie wieczna, gdyż podejmując walkę z samym wielkim bogiem Śiwą, zadowoliłeś go swą nieugiętością. Razem z Wisznu ulżysz obciążonej swym ciężarem ziemi. Przyjmij więc ode mnie moją boską broń, którą jest moje berło, abyś mógł przy jego pomocy dokonać swych wielkich czynów".

Waruna, bóg stworzeń wodnych i strażnik zachodu, ciemny jak monsunowa chmura, rzekł: „O Ardżuna, otwórz szeroko swe oczy i ujrzyj mnie. To ty jesteś najlepszy wśród wojowników. Przyjmij więc ode mnie moją broń, którą są moje sidła, z których nie potrafi uwolnić się nawet sama śmierć. Przy ich pomocy ujarzmiłem swego czasu tysiące demonów dajtjów. Gdy użyjesz ich podczas bitwy, uwolnisz ziemię od ciężaru, który nakłada na nią magnateria".

Następnie przemówił bóg bogactwa Kubera, strażnik północy, który mieszka na górze Kailasa. Rzekł: „O leworęczny łuczniku o silnych ramionach, starożytny i wieczny bogu. To ty w przemijających kolejnych eonach trudziłeś się zawsze na rzecz naszego dobra. Przyjmij więc ode mnie w darze moją broń zanikania, która rozprasza energię, siłę i wspaniałość i usypia wroga".

Król bogów i strażnik wschodu Indra zwrócił się do Ardżuny z następującymi słowy: „O Ardżuna, dowiedz się, że to w tobie odrodził się ów starożytny Pan, który zdobył ostateczną doskonałość, podążając świętą ścieżką. Twoim zadaniem jest zrealizowanie celu bogów. Udaj się więc za życia do nieba, gdzie obdaruję cię bronią należącą do trzydziestu bogów. Bądź gotowy i czekaj aż przybędzie po ciebie na ziemię mój rydwan powożony przez mego woźnicę Mataliego".

Ardżuna patrząc na strażników czterech stron świata zgromadzonych wokół niego na szczytach gór, popadł w zdumienie i oddał im należne im hołdy, oferując im właściwe słowa i owoce. Bogowie odwzajemnili się należnymi Ardżunie honorami i oddalili się równie szybko jak się pojawili, pozostawiając go w stanie ekstatycznej radości. Jego życzenia spełniły się. Odniósł sukces i otrzymał od bogów ich broń. Jego walka przeciw własnym wrogom uzyskała aprobatę bogów i stał się również rycerzem bogów. Walcząc o własną i swych braci sprawę, realizował równocześnie cel bogów, którym było umocnienie ich siły i uwolnienie ziemi od ciężaru demonów. Jego własna wojna stała się świętą wojną bogów.

5. Indra zaprasza Ardżunę do swego królestwa, gdzie obdarowuje go bronią bogów i zaprasza do dzielenia z nim tronu

Wkrótce przed Ardżuną pojawił świecący oślepiającym blaskiem rydwan króla bogów Indry powożony przez jego woźnicę Mataliego. Rozjaśniając sobą niebo i rozpraszając chmury, poruszał się w przestrzeni z dźwiękiem grzmotu. Wypełniony był po brzegi bronią bogów—mieczami, straszliwymi włóczniami, maczugami, pociskami o boskiej mocy, błyskawicami, piorunami, sztormami i gigantycznymi wężami o ognistych paszczach—i ciągniony przez tysiąc gniadych koni szybkich jak wiatr, a na jego złotym maszcie powiewała flaga o kolorze niebieskiego lotosu.

Matali zszedł z rydwanu na ziemię, powitał Ardżunę ukłonem i rzekł: „O Ardżuna, twój ojciec Indra pragnie cię u siebie zobaczyć. Otoczony przez bogów, tłumy proroków, gandharwów i apsar czeka niecierpliwie na twe przybycie. Wsiądź więc do jego rydwanu i pozwól mi zawieźć się wprost do nieba. Wstąp razem ze mną do świata bogów, spełniając żądanie Indry. Wrócisz z powrotem na ziemię po otrzymaniu od niego jego broni".

Ardżuna odpowiedział: „O Matali, zajmij swe miejsce i kieruj tym wspaniałym rydwanem, na który trudno się dostać nawet królowi, który otrzymał setki królewskich namaszczeń i złożył setki Ofiar Konia. Ten kto nie poddał się surowym umartwieniom, nie potrafi nawet go zobaczyć, a tym bardziej go dotknąć lub w nim zasiąść. Gdy będziesz gotów do powożenia końmi, wstąpię nań natychmiast, będąc jak człowiek dobrych uczynków, który wstępuje na ścieżkę dobra".

Matali zajął więc swą pozycję na rydwanie, opanowując konie, podczas gdy Ardżuna poddał się rytom oczyszczającym, kąpiąc się w wodach Gangesu i wyszeptując odpowiednie modlitwy. Po złożeniu należnych bogom ofiar zwrócił się ze słowami pożegnania do góry Mandary, mówiąc: „O królewska góro, ty zawsze udzielasz

schronienia tym, którzy działają według Prawa jak i pustelnikom realizującym swe boskie uczynki, szukując drogi prowadzącej do nieba. To dzięki twej łasce bramini, wojownicy i plebs zdobywają niebo i będąc wolni od bólu idą ścieżką bogów. Spędziłem wiele szczęśliwych godzin na twym szczycie. Widziałem wiele twoich wzniesień, dolin, rzek, źródeł i świętych miejsc. Lecz teraz muszę cię pożegnać".

I gdy Ardżuna po pożegnaniu świętej góry wstąpił na czekający na niego boski rydwan i uniósł się na nim w przestworza, dostrzegł tysiące rydwanów niewidocznych dla oczu śmiertelnych, które świeciły blaskiem własnych zasług nie zaciemnianym przez nie docierające tam słońce, księżyc, czy ogień. Ich światło było potężne, choć jak światło gwiazd z powodu wielkiej odległości zdawało się być niewielkie. Tym własnym światłem świecili jadący na swych rydwanach bohaterscy królowie, którzy oddali swe życie podczas bitew i zdobywszy niebo dzięki swym umartwieniom, gromadzili się w przestworzach wypełnionych już po brzegi przez tysiące gandharwów, proroków i nimf apsar jarzących się jak słońce lub ogień.

Ardżuna przyglądał się z zadziwieniem tym przestworzom świecącym własnym światłem i pędząc drogą mędrców siddhów, dotarł do bram miasta Amarawati, królestwa Indry, gdzie ujrzał zwycięskiego białego słonia Airawatę o czterech kłach, potężnego jak góra Kailasa.

Odczuwając powiew lekkiego wiatru, który niósł ze sobą słodką woń kwiatów i drzew, spoglądał z podziwem na to miasto odwiedzane przez boskich ascetów siddhów i karanów ozdobione świętymi drzewami obsypanymi kwiatami wszystkich pór roku. Dostrzegł boski park Nadana, po którym przechadzały się tłumy apsar, a drzewa obsypane kwiatami zdawały się go doń zapraszać. Zobaczył tam niezliczone rydwany bogów, dla ruchu których nie było żadnych granic. Był to świat zdobywany dzięki świętym uczynkom, którego nie mógł ujrzeć nikt, kto nie poddał się surowym umartwieniom, zaniedbał utrzymywanie ognia, miał wstręt do wojny, zaniedbał składania ofiar, kłamał, nie poznał świętych *Wed*, nie oczyścił się dzięki kąpieli w świętych brodach lub zaniechał rytuałów i obdarowywania. Nie mogli go ujrzeć ci, którzy udaremniają składanie ofiar i czynią zło, pijąc alkohol, uwodzą żonę swego nauczyciela lub jedzą mięso. Jednakże Ardżuna będąc człowiekiem boskich uczynków, mógł ujrzeć ten niebiański park rozbrzmiewający boskimi pieśniami i odważnie wkroczył do miasta swego ojca Indry wychwalany przez gandharwów i apsary i serdecznie witany przez bogów i proroków, którzy obdarowali go bogatymi powitalnymi prezentami, oferując mu również wodę do obmycia stóp i wypłukania ust.

Witany błogosławieństwem i wychwalany ze wszystkich stron wkroczył na rozkaz Indry na szeroką drogę gwiezdną znaną jako Ścieżka Bogów rozbrzmiewającą muzyką boskich instrumentów. Odwzajemniając powitania w należyty sposób, kroczył nią tak długo, aż ujrzał przed sobą siedzącego na swym tronie pod białym baldachimem króla bogów Indrę w jego boskiej formie, wachlowanego wachlarzem dla ochłody i wychwalanego recytacją dźwięków boskich *Wed*. Ardżuna zsiadł wówczas z wiozącego go rydwanu, chyląc z szacunkiem i pokorą czoło. Indra uściskał swego syna i posadził go obok siebie na swym tronie, któremu oddają cześć wszyscy bogowie i królowie-prorocy, tak jakby był on drugim Indrą.

Indra, bóg setki złożonych ofiar, z ojcowskim uczuciem poklepał Ardżunę po jego pięknej twarzy i dotknął swą dłonią stwardniałą od trzymania pioruna jego silnych stwardniałych od noszenia łuku ramion. Nie mógł się nasycić widokiem swego syna, patrząc na niego z uśmiechem i z oczami przepełnionymi radością. Ojciec i syn siedząc razem na tym samych tronie, zdobili Gmach Zgromadzeń Indry jak wschodzące słońce i księżyc zdobią niebo. Boscy muzycy gandharwowie, mistrzowie melodii i pieśni, wyśpiewywali melodyjnie boskie wersety, podczas gdy piękne nimfy apsary tańczyły, wabiąc serca siddhów ruchami swych ciał, kradnąc serca i umysły swymi spojrzeniami, powabem i słodyczą.

Witany z takimi honorami Ardżuna mieszkał przez jakiś czas w pałacu swego ojca, zdobywając wiedzę na temat uruchamiania i wycofywania boskiej broni. Z rąk samego Indry otrzymał jego potężną broń, piorun i towarzyszące mu błyskawice. Zrealizowawszy swój cel, którym było zdobycie boskiej broni, chciał wrócić na ziemię do swych braci, jednakże Indra rozkazał mu pozostać w niebie przez całe pięć lat. Co więcej, Indra rozkazał Ardżunie, aby przyjął za swego nauczyciela boskiego muzyka gandharwę Citrasenę i nauczył się od niego sztuki tańca i muzyki, twierdząc, że wiedza ta mu się w przyszłości przyda.

6. Indra wyjaśnia zdziwionemu prorokowi Lomasie, że Ardżuna dzieli z nim tron dlatego, że jest inkarnacją proroka Nary i że należy mu się hołd bogów, gdyż narodził się ponownie na ziemi po to, aby oczyścić ją z demonów i wzmocnić siłę bogów

Pewnego dnia do królestwa Indry zawędrował wielki prorok i pustelnik Lomasa motywowany życzeniem ujrzenia Indry. Pokłonił się Indrze i za jego przyzwoleniem zasiadł na stolcu pokrytym trawą *kuśa*. Gdy prorok zauważył, że obok Indry na tym samym tronie siedzi Ardżuna, pomyślał: „Jak to jest możliwe, aby śmiertelny wojownik Ardżuna dorósł aż do tronu króla bogów Indry? Jakie są

jego zasługi, jakie światy on zdobył, że osiągnął miejsce, któremu oddają cześć sami bogowie?"

Indra rozpoznał jego myśli i rzekł ze śmiechem: „O braminie i wielki proroku, pozwól, że wyjaśnię ci tę zagadkę, którą próbujesz rozwiązać w swym własnym umyśle. Ardżuna nie jest zwyczajnym śmiertelnikiem, który narodził się w kaście magnatów. Jest on moim własnym synem narodzonym z Kunti, który przybył do nieba motywowany chęcią zdobycia boskiej broni, aby pomścić swych braci. Pozwól, że ci wyjaśnię kim jest on naprawdę i z jakim celem narodził się na ziemi. Dowiedz, że w nim i w Krysznie odrodzili się dwaj starożytni prorocy Nara i Narajana, którzy przebywają w boskiej pustelni znanej pod nazwą Badari, z której wypływa Ganges i której nie potrafią zobaczyć ani bogowie ani uduchowieni prorocy. Para ta ponownie narodziła się na ziemi w swej śmiertelnej formie na moje zlecenie, aby zmniejszyć ciężar, który dźwiga na swych barkach ziemia i pokonać panoszące się tam demony. Dowiedz się, że na świecie pojawił się pewien szczególnie groźny gatunek demonów asurów zwanych Niwatakawakowie, które oszalały w rezultacie otrzymanych od bogów darów i szkodzą nam. Rozzuchwalone swą potężną siłą chcą pozabijać bogów, nie bojąc się ich. Ci straszliwi i potężni synowie Danu zamieszkają Patali i potężne oddziały bogów nie potrafią ich pokonać. To znakomity Wisznu, który narodził się w swym istotnym aspekcie na ziemi pod imieniem Kryszna razem z Ardżuną muszą w wielkiej bitwie pokonać te demony, gdyż tylko oni mogą stawić im czoła. Gdy je wszystkie zabiją, wówczas my bogowie wrócimy między ludzi".

Indra kontynuował: „O proroku, dla ciebie także przeznaczyłem ważne zadanie. Udaj się z powrotem na ziemię i spróbuj odnaleźć Judhiszthirę, który razem ze swymi braćmi mieszka w Lesie Kamjaka, aby przekazać temu człowiekowi, który jest zawsze wierny swemu słowu, moje rozkazy. Powiedz mu, aby nie tęsknił i nie martwił się o Ardżunę, gdyż wróci on na ziemię jak tylko zdobędzie pełną znajomość boskiej broni i stanie się mistrzem w muzyce i tańcu. Bez oczyszczonego męstwa swych ramion i pełnej wiedzy na temat broni nie mógłby stać się dla Bhiszmy i Drony równym im przeciwnikiem, gdy dojdzie do wojny i przyjdzie im stanąć po przeciwnej stronie. Powiedz też Judhiszthirze, że on sam ze swymi braćmi powinien szukać oczyszczenia, wędrując do różnych odległych miejsc pielgrzymki. Kąpiąc się w licznych świętych brodach zmyje z siebie wszelką winę i lęk i wolny od wszelkiego zła odzyska swoje królestwo. Ty sam braminie towarzysz im w ich wędrówce i broń ich przed atakiem demonów rakszasów".

Bramin Lomasa rzekł: „O Indra, niech tak się stanie!"

7. Dhritarasztra dowiaduje się o zdobyciu boskiej broni przez Ardżunę i przewiduje śmierć swych synów, gdyż w bitwie między dwiema równoważącymi się siłami dysponującymi boską bronią tylko całkowite fizyczne wyniszczenie stron może przynieść pokój

Gdy niewidomy król Hastinapury Dhritarasztra dowiedział się od bramina Wjasy o tym, że Ardżuna wyposażony w boskie mantry udał się do królestwa króla bogów Indry, poszukując dostępu do boskiej broni, rzekł do swego woźnicy: „O Sandżaja, czy słyszałeś o bohaterskich czynach Ardżuny i jego wyprawie do nieba? Gdy Ardżuna zdobędzie boską broń, nikt nie odważy się stawić mu czoła. Moi podli synowie musieli zostać opętani przez samą śmierć, prowokując wojnę z Pandawami. Mój szalony i motywowany złem syn Durjodhana o niewielkim rozumie w swej próżności zniszczy całą ziemię. Gdy przeciw Ardżunie stanie Drona, Karna i Bhiszma, cały świat znajdzie się nad przepaścią zniszczenia. Nie widzę możliwości wygrania tej przeraźliwej wojny między Pandawami i Kaurawami przez żadną ze stron, gdyż staną w niej przeciw sobie najwspanialsi bohaterzy o bezgranicznej sławie. Żaden z nich nie będzie chciał zaakceptować zwierzchnictwa przeciwnika. Pokój stanie się więc możliwy dopiero wówczas, gdy albo wszyscy moi synowie i ich sprzymierzeńcy zginą, albo gdy zginie Ardżuna. Śmierć Ardżuny jest jednak mało prawdopodobna, gdyż nie istnieje nikt, kto mógłby go pokonać. Któż zdoła uciszyć jego wściekłość skierowaną przeciw tym głupcom, moim synom? Ardżuna potrafił zaspokoić głód Ognia Lasem Khandawa i jest zdolny do stawienia czoła samemu Indrze. Tak jak promienie słoneczne palą na ziemi wszystkie stojące lub poruszające się stworzenia tak strzały Ardżuny spalą wszystkich moich synów i całą ich armię. To sam Stwórca stwarza naszą nadchodzącą śmierć, a tego co stać się musi, nie da się uniknąć”.

Sandżaja odpowiedział: „O królu, to co mówisz, się stanie. Od momentu, w którym Pandawowie zobaczyli swą wspaniałą żonę Draupadi wleczoną siłą do twego Gmachu Gry, nie opuszcza ich wściekłość. Nie będą mogli spać spokojnie, mając w uszach dźwięk słów Duhśasany i Karny o przeraźliwych konsekwencjach. Słyszałem o tym, że Ardżuna poddał się umartwieniom bez granic i zdobył łaskę boga bogów Śiwy, który przybrawszy postać myśliwego, wyzwał go do walki, gdyż chciał się sam naocznie przekonać, co do jego waleczności i determinacji. Przed Ardżuną ukazali się w ich boskich formach czterej strażnicy świata, których dotychczas żaden człowiek nie śmiał nawet próbować zobaczyć. Jakiż człowiek potrafi zniszczyć bohatera, którego nie zniszczył sam

Najwyższy Bóg Śiwa w formie, którą przybrał? Znęcając się nad Draupadi i doprowadzając Pandawów do wściekłości, twoi synowie doprowadzili do kłótni z nimi, wystawiając się na straszliwe niebezpieczeństwo. Wkrótce zrealizują się słowa Bhimy, który na widok Durjodhany pokazującego Draupadi swe odkryte udo przysiągł, że po upływie trzynastu lat ich wygnania złamie mu to udo. Pandawowie niesieni siłą swej wściekłości, zabiją twych synów w świętej wojnie, która nastąpi, gdyż są nie tylko potężni, ale także rozgniewani".

Dhritarasztra lamentował: „O Sandżaja, po cóż Karna wypowiadał te obraźliwe słowa. Czyż nie dość było już zła w tym, że przyciągnięto Draupadi siłą do Gmachu Gry? Moi młodsi synowie musieli się tak niemądrze zachowywać, gdyż podążali za przykładem tego nieszczęsnego najstarszego Durjodhany, który nie chciał mnie słuchać, widząc, że jestem ślepy, co powoduje, że brak mi zarówno energii jak i wglądu. Ma on złych doradców w osobach Karny i Śakuniego, którzy jedynie bezmyślnie zwiększają zło, które on czyni. Nie ma żadnej nadziei dla mych synów, ich doradców i krewnych. Strzały Ardżuny dosięgłyby ich nawet wtedy, gdyby zostały wypuszczone z jego łuku żartem, a cóż dopiero gdy zostaną wystrzelone w gniewie. Mając Kryszną po swej stronie, Ardżuna potrafi stawić czoła choćby największemu mistrzowi. To prawdziwy cud, że stanął do pojedynku z Najwyższym Bogiem Śiwą i że razem z Kryszną nasycił głód Ognia Lasem Khandawa. Nie ma nadziei dla tych, przeciw którym obróci się gniew Ardżuny i Kryszny! Gdy dojdzie do wojny nawet góry nie potrafią oprzeć się ich uderzeniu. Wówczas pożałuję, że nie słuchałem słów Widury, ulegając wpływowi mego syna Durjodhany".

Sandżaja rzekł: „O królu, popełniłeś wielki błąd, że straciwszy rozum, nie powstrzymałeś swego syna, choć miałeś taką możliwość. Król Prawa nie złamie swego słowa i nie zaatakuje twych synów zanim nie zakończy się czas jego zobowiązania do życia w lesie, lecz gdy upłynie trzynaście lat ruszy przeciw nam, mając Kryszną za przewodnika".

W swej pustej i nie prowadzonej do właściwych działań rozpaczy król Dhritarasztra lamentował: „O Sandżaja, Widura ostrzegał mnie, że jeżeli dopuszczę do pokonania Pandawów w grze w kości, spowoduje wyniszczenie całego naszego rodu, topiąc go w strumieniach krwi. Obawiam się, że stanie się to, przed czym Widura mnie przestrzegał".

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest, 3(31) The Mountain Man, 37.20-42.40,
3(32) Arjuna's Journey to the World of Indra, 43.1-48.40.

Opowieść 21
Król Prawa poznaje tajemnicę gry w kości zbrojąc się do walki z Kali

1 Bhima widzi przyczynę nieszczęścia Pandawów w zaangażowaniu Króla Prawa w grę w kości; 2. Mędrzec Brhadaśwa obiecuje opowiedzieć Królowi Prawa o królu Nali, który podobnie jak on przegrał wszystko, co legalnie posiadał, grając w kości ze swym młodszym bratem Puszkarą, aby ostrzec go przed atakiem kontrolującego wynik gry zazdrosnym bogiem Kali; 3. O tym, jak Nala i Damajanti zakochują się w sobie, znając się jedynie ze słyszenia i jak złota gęś przepowiada ich małżeństwo; 4. O tym, jak bogowie Indra, Agni, Waruna i Jama rywalizują z Nalą o rękę Damajanti; 5. O tym, jak Indra, Agni, Waruna i Jama uznają, że wybór Nali przez Damajanti podczas jej festiwalu wyboru męża zakańcza zaistniałą między nimi rywalizację; 6. O tym, jak dwa zazdrosne bóstwa, Kali i Dwapara, nie potrafią zaprzestać rywalizacji z Nalą o Damajanti mimo ich małżeństwa i planują zniszczyć zarówno ją jak i króla Nalę, znając zamiłowanie Nali do gry w kości; 7. O tym, jak Kali opętuje Nalę i aranżuje wyzwanie go do gry w kości przez jego młodszego brata Puszkarę i powoduje, że Nala przegrywa cały swój majątek; 8. O tym, jak Nala za podszeptem boga Kali porzuca swą żonę Damajanti w lesie; 9. O tym, jak Damajanti daremnie poszukuje swego męża i rzuca klątwę na każdego, kto go unieszczęśliwia; 10 O tym, jak Damajanti spotyka w dżungli ascetów, którzy napełniają jej serce nadzieją, przepowiadając jej dobrą przyszłość; 11. O tym, jak Damajanti dochodzi do wniosku, że przynosi ludziom zły los, gdyż jest karana za to, że nie wybrała na męża jednego z czterech bogów; 12. O tym, jak Damajanti w swej wędrówce dociera do królestwa Cedów; 13. O tym, jak ukąszenie węża odbiera Nali jego piękny wygląd, lecz równocześnie poddaje torturze mieszkającego w jego ciele boga Kali; 14. O tym jak Damajanti wraca do królestwa swego ojca; 15. O tym jak Damajanti podejrzewa, że Nala ukrył się w zdeformowanym ciele Bahuki i jak próbuje skłonić go do ujawnienia się i powrotu do niej, rozsiewając fałszywe wiadomości o swym ponownym zamążpójściu; 16. O tym, jak Nala w ciele Bahuki i król Rtuparna motywowani chęcią posiadania Damajanti udają się na jej rzekomy ponowny festiwal wyboru męża; 17. O tym, jak Nala otrzymuje od króla Rtuparny tajemnicę gry w kości w zamian za jego wiedzę na temat koni i dzięki temu uwalnia się od boga Kali, który go opętał; 18. O tym, jak Nala łączy się ponownie z wierną mu Damajanti i wyjaśnia, że przyczyną ich nieszczęść był Kali, który go opętał; 19. O tym, jak Nala po pokonaniu swego młodszego brata Puszkary w kości, wyrzeka się dalszej zemsty, gdyż za swą poprzednią przegraną nie obwinia brata, lecz zazdrosnego o Damajanti boga Kali, który go opętał; 20. Po zakończeniu swego opowiadania o Nali bramin Brhadaśwa przekazuje Królowi Prawa tajemnicę gry w kości, dając mu w ten sposób broń przeciw Durjodhanie, w którym narodził się ponownie bóg Kali.

Król Niszadów Nala rzekł do swego brata Puszkary, który swego czasu pokonał go w grze w kości, pozbawiając go całego majątku: „*Dowiedz się głupcze, że to nie ty pokonałeś mnie w grze w kości, pozbawiając mnie majątku. Choć o tym nie wiedziałeś, była to robota boga Kali. Nie mogę więc obwiniać cię za to, co uczynił ktoś inny. Żyj więc, gdyż oddaję ci twe życie. Nie miej też wątpliwości, że nadal będę darzył cię braterskim uczuciem, które cię nigdy nie zawiedzie. Żyj sto lat, ty, który jesteś mym bratem*”.

(*Mahābharāta*, 3(32a) Nala, 77.20-25)

1. Bhima widzi przyczynę nieszczęścia Pandawów w zaangażowaniu Króla Prawa w grę w kości

Po rozstaniu się z Ardżuną, który udał się do królestwa Indry w poszukiwaniu boskiej broni, pozostali Pandawowie razem z Draupadi mieszkali nadal w Lesie Kamjaka, cierpiąc bardzo z powodu rozstania się ze swym bratem, od którego nie otrzymali jeszcze żadnej wiadomości.

Potężny Bhima nie potrafił powstrzymać się od wyrażenia swych żalów i pewnego dnia rzekł gniewnie do Judhiszthiry: „O królu, to przez twoje zaangażowanie się w tę nieszczęsną grę w kości spadła na nas, najsilniejszych z silnych, ta katastrofa bezsilności i my, wojownicy o potężnych ramionach, siedzimy bezczynnie w lesie, hamując swój gniew. Teraz jeszcze dodatkowo na twój rozkaz opuścił nas nasz brat Ardżuna, od którego łuczniczych umiejętności zależy nasze życie. Nie ma wątpliwości, że w razie jego śmierci nie tylko my zginiemy, ale zginą także nasi sprzymierzeńcy Pańcalowie oraz Kryszna Wasudewa. Cała wiara w naszą siłę opiera się na wierze w siłę Ardżuny. Mając Ardżunę i z pomocą Kryszny mogliśmy już dawno zabić naszych wrogów chronionych przez Karnę i rządzić cała ziemią odzyskaną dzięki silne naszych ramion. Życie w lesie nie jest sposobem życia właściwym dla magnata. Zapominasz o obowiązku wojownika i magnata, którym jest rządzenie królestwem. Pozwól mi opuścić ten las i uderzyć niespodziewanie na synów króla Dhritarasztry przed upływem trzynastu lat naszego wygnania. Gdy ich wszystkich pozabijam, będziesz mógł opuścić ten las i rządzić swym królestwem. Pozwól mi na złamanie twego słowa i uczynienie zła, gdyż z wszelkiego zła można się oczyścić dzięki odpowiednim rytom. Nie jest ponadto grzechem, lecz wojenną strategią pokonywanie oszusta przy pomocy oszustwa. Zaatakujmy Durjodhanę i jego sprzymierzeńców przez zaskoczenie, zanim zdołają urosnąć w siłę, zdobywając lojalność całego świata”.

Król Prawa rzekł kojąco: „O bracie, uzbrój się w cierpliwość, gdyż z całą pewnością zdołasz zrealizować swą straszną przysięgę i zabijesz Durjodhanę, gdy nadejdzie na to odpowiedni czas. Musisz z tym jednak poczekać trzynaście lat. Nie potrafię bowiem złamać danego słowa, bo moje usta nie potrafią kłamać. Na oszustwie bazuje jedynie zło, a ty z Ardżuną potraficie zabić Durjodhanę po rycersku i bez oszustwa”.

2. Mędrzec Brhadaśwa obiecuje opowiedzieć Królowi Prawa o królu Nali, który podobnie jak on przegrał wszystko, co legalnie posiadał, grając w kości ze swym młodszym bratem Puszkarą, aby nauczyć go walki z kontrolującym wynik gry zazdrosnym bogiem Kali

Pewnego dnia Pandawów odwiedził prorok i mędrzec o imieniu Brhadaśwa. Król Prawa powitał go zgodnie z nakazami świętych pism i gdy wielki mędrzec odpoczął i złapał oddech, wypowiedział swój żal: „O święty mężu, zostałem okradziony z całego mojego prawnie posiadanego majątku podczas gry w kości z mym kuzynem Durjodhaną, do której zostałem sprowokowany przez przewrotnych graczy uzbrojonych we wszystkie oszukańcze triki i posiadających dużą umiejętność gry. Mając od początku złe zamiary, wykorzystali to, że ja sam nie mam wielkiej umiejętności gry, manipulując mną i co więcej, pozbawiwszy mnie wszystkiego łącznie ze mną samym, na mych oczach znęcali się i upokarzali moją najdroższą żonę Draupadi. Czy istnieje na ziemi król, który byłby bardziej pechowy i nieszczęśliwy ode mnie?”

Mędrzec Brhadaśwa rzekł: „O Królu Prawa, znam pewnego prawego króla, którego spotkało nieszczęście nawet większe niż twoje z powodu wykorzystania jego słabości do gry w kości przez zdolnego do kontrolowania wyniku gry boga Kali, który płonął z zazdrości o jego piękną żonę Damajanti”. Judhiszthira odpowiedział: „O święty mężu, opowiedz mi, proszę, o tym królu, który znalazł się w sytuacji podobnej do mojej, abym mógł się czegoś nauczyć”.

Mędrzec Brhadaśwa rzekł: „O Królu Prawa, wysłuchaj więc mej opowieści o królu Niszadów Nali, który podobnie jak ty przegrał wszystko, co legalnie posiadał sprowokowany przez boga Kali do gry w kości ze swym młodszym bratem Puszkarą i musiał samotnie żyć w lesie. Ty przynajmniej żyjesz w lesie, mając u swego boku swą żonę, braci i świętobliwych braminów i w porównaniu z całkowicie samotnym Nalą nie powinieneś narzekać.

Uzbrój się w umiejętność gry w kości, aby być gotowym do walki z Kali, który narodził się w twym kuzynie Durjodhanie. Najpierw jednak wysłuchaj mej opowieści o tym jak król Niszadów został opętany przez boga Kali i o tym jak po zdobyciu tajemnicy gry w kości zdołał się od niego uwolnić i odzyskać swą utraconą żonę i majątek”.

3. O tym, jak Nala i Damajanti zakochują się w sobie, znając się jedynie ze słyszenia i jak złota gęś przepowiada ich małżeństwo

Mędrzec Brhadaśwa opowiadał: „Król Niszadów Nala słynął we wszystkich trzech światach zarówno ze swej wielkiej urody jak i ze swych rycerskich cnót. Przystojny i szczodry, miłośnik hazardu, uwielbiany przez piękne kobiety, wspaniały łucznik i znawca koni był wśród królów jak słońce na niebie, przewyższając ich wszystkich swą wspaniałością. Był wybitnym dowódcą swej armii i obrońcą swego ludu, znał całą mądrość *Wed*, nigdy nie zapominał o braminach i zawsze mówił prawdę. Damajanti z kolei była córką dzielnego króla Bhimy, władcy Widarbhy, równie słynną ze swej urody jak i ze swej wspaniałości i słodkości. Gdy osiągnęła wiek kobiecy i ukazała się wśród swych przyjaciół i służby ze swymi dłońmi i stopami bez skazy ozdobionymi klejnotami, poruszyła swą urodą nawet serca bogów. Różni ludzie bezustannie wychwalali przed Damajanti urodę Nali, a przed Nalą urodę Damajanti i to nieustanne słuchanie o sobie nawzajem i o swej doskonałości wzbudziło w ich sercach tęsknotę za sobą i miłość.

Pewnego dnia Nala nie mogąc już dłużej znieść ciężaru obudzonej w nim tęsknoty za Damajanti, opuścił sekretnie swój pałac i schował się w dżungli otaczającej jej kwatery, marząc o tym, by ją zobaczyć. Zobaczył jednak jedynie stado pięknych dzikich gęsi ozdobionych złotem i gdy uchwycił jedną z nich, przemówiła doń ludzkim głosem: ‘O królu Niszadów, nie zabijaj mnie. Jeżeli podarujesz mi życie, udam się do kwater Damajanti i będę cię przed nią tak zachwalać, że nie będzie mogła myśleć o żadnym innym mężczyźnie poza tobą’. Gdy Nala zobowiązując ptaka do spełnienia obietnicy, puścił go wolno, całe stado poleciało do Widarbhy i siadło kusząco na ziemi niedaleko przechadzającej się w otoczeniu swych przyjaciółek Damajanti. Młode kobiety ujrzawszy te piękne ptaki, zaczęły je z zapałem ścigać, próbując je złapać. I gdy Damajanti pobiegła za upatrzonym ptakiem, złota gęś przemówiła ludzkim głosem: ‘O Damajanti, czy słyszałaś o Nali, władcy Niszadów, który w swej urodzie równy jest boskim bliźniakom Aświnom? Twoja uroda wyda owoce tylko wówczas, gdy zostaniesz jego żoną, gdyż tak jak Nala jest pierwszy wśród mężczyzn tak ty jesteś perłą wśród kobiet’. Damajanti odpowiedziała: ‘O złoty ptaku, leć czym prędzej do królestwa Niszadów i powtórz rządzącemu nim królowi te same słowa’. Złota gęś rzekła: ‘O Damajanti, niech tak się stanie’.

Słowa złotej gęsi wywarły na Damajanti tak duże wrażenie, że nie mogła myśleć o niczym innym poza swym przyszłym małżeństwem z Nalą. Spacerowała po pałacu omdlewająca, pobladła,

przygnębiona, często wzdychając. Wznosiła oczy ku niebu lub zatapiała się w myślach, nie potrafiąc znaleźć w niczym przyjemności. Nie znajdowała spoczynku ani w nocy ani w dzień, płacząc nad swym panieństwem. Jej przyjaciółki, widząc ją w takim stanie, doniosły o tym jej ojcu, który doszedł do słusznego wniosku, że jego córka dojrzała do zamęścia i postanowił urządzić dla niej tradycyjny festiwal wyboru męża, na który wkrótce zaczęli ściągać wszyscy królowie ozdobieni na tą okazję girlandami i ornamentami, wypełniając ziemię grzmiącym dźwiękiem swych potężnych rydwanów i prowadzonych przez nich zbrojnych oddziałów.

4. O tym, jak bogowie Indra, Agni, Waruna i Jama rywalizują z Nalą o rękę Damajanti

W tym samym czasie król bogów Indra zapytał mędrca Naradę, który właśnie odwiedził jego boskie królestwo: ‘O proroku wędrujący po wszystkich światach, czy wiesz może, gdzie się podziali wszyscy dzielni i prawi magnaci i wojownicy zdolni do ryzykowania swego życia w bitwie i ginący w czasie dla nich przeznaczonym ze stoickim spokojem? Gdzie przebywają obecnie ci bohaterscy rycerze? Już od dawna nie widzę ich u siebie w gościnie?’ Narada odpowiedział: ‘O Indra, wszyscy oni spieszą na mający się wkrótce odbyć festiwal wyboru męża przez piękną Damajanti, gdyż każdy z nich pragnie zdobyć dla siebie tę perłę ziemi’. Słowa Narady oprócz Indry usłyszeli pozostali trzej strażnicy świata (Agni, Jama i Waruna), którzy przybyli właśnie w odwiedziny do królestwa Indry i wszyscy czterej wesoło zawołali, że oni też z całą swą świtą udadzą się na ten festiwal z nadzieją, że piękna Damajanti zamiast śmiertelnego króla wybierze na męża jednego z nich.

Na festiwal pospieszył również król Niszadów Nala, piękny jak sam bóg miłości Kama. Gdy czterej bogowie dostrzegli doskonałość jego urody, zatrzymali swe rydwany, zstąpili z nich na ziemię i rzekli: ‘O Nala, stań się rzecznikiem w naszej sprawie!’ Prawy i rycerski Nala bez chwili namysłu odpowiedział: ‘O nieznajomi, niech tak się stanie!’ I złożywszy pobożnie dłonie dodał: ‘Powiedzcie mi jednak, kim jesteście i jaką macie sprawę, na rzecz której mam występować?’ Indra rzekł: ‘O królu Niszadów, jesteśmy niebianami. Ja jestem Indrą, a towarzyszą mi Waruna, Jama i Agni. Chcemy cię prosić o to, abyś udał się do pałacu, w którym mieszka Damajanti i powiedział jej, że my czterej potężni bogowie i strażnicy świata ubiegamy się o jej rękę i poprosił ją, żeby wybrała na męża jednego z nas’. Nala słysząc te słowa, rzekł błagalnie: ‘O bogowie, nie każcie mi tego czynić, gdyż sam chcę starać się o rękę

Damajanti'. Bogowie odpowiedzieli: 'O królu Niszadów, nie łam danego nam słowa. Czyż nie obiecałeś nam, że będziesz naszym rzecznikiem?' Król Niszadów próbował się jeszcze wykręcić, wskazując, że nie potrafi wejść do pałacu, w którym mieszka Damajanti, gdyż jest on pilnie strzeżony, lecz Indra nie chciał go zwolnić z realizacji danego słowa. Nala rzekł z ciężkim sercem: 'O Indra, niech tak się stanie!'

Udał się więc do pałacu Damajanti jako rzecznik bogów, aby poprosić ją o wybranie męża wśród nich. Gdy zobaczył ją w otoczeniu służby, promieniującą urodą i bogactwem, zapragnął jej jeszcze bardziej. Zapanował jednak nad swym uczuciem, gdyż chciał je złożyć w ofierze, poświęcając je na rzecz dotrzymania obietnicy danej bogom.

Gdy otaczające Damajanti służące zobaczyły nagle króla Niszadów w całej jego wspaniałości, całkowicie potraciły głowy i speszone jego pięknem nie potrafiły wyrzec słowa, pytając jedynie w głębi swych serc, czy ten przystojny mężczyzna o wspaniałej postawie jest bogiem, jakszą, czy boskim muzykiem gandharwą. Tylko Damajanti nie dała się speszyć i uśmiechając się, rzekła do uśmiechającego się również bohaterskiego wojownika: 'O rycerzu o urodzie bez skazy budzący w mym sercu pożądanie, przenikasz ściany jak nieśmiertelny, powiedz mi, kim jesteś? Jak ci się udało wejść niepostrzeżenie do mych pilnie strzeżonych komnat?' Nala odpowiedział: 'O piękna, jestem królem Niszadów Nalą i przyszedłem tutaj jako wysłannik bogów. To dzięki ich pomocy mogłem się dostać do twych komnat nie spostrzeżony. To Indra, Agni, Waruna i Jama są twymi zalotnikami. Wybierz jednego z nich na męża'.

Damajanti złożyła najpierw pełen szacunku pokłon niewidzialnym bogom, po czym rzekła ze śmiechem: 'O królu Niszadów, nie wyrzekaj się swych uczuć do mnie, gdyż zarówno ja jak i cały mój majątek od dawna należą do ciebie. To pod wpływem słów dzikiej gęsi i z myślą o tobie zwołałam wszystkich królów na mój festiwal. Jeżeli odrzucisz mą miłość, nie pozostanie mi nic innego jak zażyć trucizny, spalić się, utopić lub powiesić'. Nala odpowiedział: 'O piękna, jak to możliwe, abyś wolała mieć za męża śmiertelnego człowieka zamiast nieśmiertelnego boga? Nie jestem wart kurzu pokrywającego stopy tych wielkich suwerenów i stwórców świata. Skieruj ku nim swe myśli, gdyż śmiertelnika, który narazi się na gniew bogów, czeka śmierć. Uchroń mnie więc przed nieuchronną śmiercią i wybierz na męża jednego z bogów!'

Damajanti rzekła z trudem tłumiąc łzy: 'O królu Niszadów, nie chcę twej śmierci i dowiedz się, że znam niezawodny sposób na

zrealizowanie naszej miłości bez przypisywania tobie jakiejkolwiek winy i obrażania bogów. Zgodnie z Prawem wojowników królewska córka sama wybiera dla siebie męża podczas swego festiwalu. Poproś więc czterech bogów, aby nie starali się o mą rękę w sposób niezgodny z Prawem mojej kasty, lecz żeby przyszli na mój festiwal i dołączyli do konkurujących o mnie wojowników. Wówczas ja sama na ich oczach wybiorę ciebie na męża, przyjmując na siebie całą winę'.

5. O tym, jak Indra, Agni, Waruna i Jama uznają, że wybór Nali przez Damajanti podczas jej festiwalu wyboru męża zakańcza zaistniałą między nimi rywalizację

Król Nala wrócił tam, gdzie pozostawił czekających na rezultat jego posłannictwa bogów i rzekł: 'O bogowie, zgodnie z waszym rozkazem udałem się do pilnie strzeżonego pałacu Damajanti i dzięki waszej łasce niepostrzeżenie wszedłem do środka. Nikt nie potrafił mnie dostrzec poza Damajanti i jej towarzyszkami. Mój widok zrobił na nich silne wrażenie, podobnie jak ich widok zrobił silne wrażenie na mnie. Przekazałem Damajanti wasze słowa, prosząc by wybrała na męża jednego z was, lecz ona nie chciała nawet o tym słyszeć i uparła się, że tylko mnie chce mieć za męża. Kazała mi przekazać wam swą prośbę, abyście przybyli na jej festiwal i stanęli do rywalizacji ze mną, jakbyście byli mi równi i że wówczas, zbrojna w dane jej przez was prawo do wyboru męża, wybierze mnie, oczyszczając mnie z winy pożądania tego, co należy do bogów'.

Na festiwal wyboru męża przez Damajanti ściągali królowie i synowie królów z całej ziemi, mając serca wypełnione miłością i nadzieją na zdobycie Damajanti. Silni jak lwy i wspaniali wkraczali bez żenady na festiwalowy teren przez wspaniałe bramy ze złotymi filarami i sami ozdobieni girlandami i złotymi kolczykami zasiadali przed areną na specjalnie dla nich przygotowanych tronach. Gdy nadszedł właściwy moment, na arenę wkroczyła piękna Damajanti, skupiając na sobie wzrok i serca wszystkich królów. I gdy imiona konkurentów do jej ręki zostały już odczytane, Damajanti z determinacją zaczęła rozglądać się za Nalą i szukając go wzrokiem dostrzegła nagle pięciu mężczyzn, z których każdy wyglądał jak Nala. Od razu domyśliła się, że jest to wyzwanie rzucone jej przez bogów. Rozmyślając nad sposobem odróżnienia prawdziwego Nali od bogów, szukała wśród nich tych, których ciała się nie pocą, oczy nie mrugają, a stopy nie dotykają ziemi, gdyż wiedziała, że w ten sposób można odróżnić nieśmiertelnych, gdy przybiorą ludzką formę. Jednakże tym razem

bogowie ukryli przed nią swe boskie aspekty i pięciu Nalów niczym nie różniło się między sobą. Nie potrafiąc odróżnić śmiertelnego Nali od nieśmiertelnych, Damajanti postanowiła zwrócić się z prośbą o litość do samych stojących przed nią bogów. Złożywszy pobożnie dłonie, skupiła na nich swą myśl, oddając im hołd. Drżącym głosem rzekła: 'O bogowie, jeżeli mają spełnić się słowa dzikiej gęsi przepowiadające, że wybiorę sobie na męża króla Niszadów Nalę i jeżeli prawdą jest to, że wy sami wybraliście go na mojego męża, musicie ukazać mi swe boskie aspekty i umożliwić mi, abym wśród was wybrała tego, który jest naprawdę śmiertelnikiem Nalą'.

Gdy czterej bogowie usłyszeli ten żałosny lament Damajanti będący wyrazem czystości jej serca oraz miłości, oddania i szczerej chęci poślubienia Nali, zdecydowali się spełnić jej prośbę i uczynili, że Damajanti patrząc na pięciu Nalów, mogła dostrzec wśród nich tych czterech, których ciała nie wydzielające potu ozdobione były girlandami z świeżych kwiatów, nie rzucały cienia i nie pokrywał ich kurz, oczy patrzyły bez mrugnięcia, a stopy nie dotykały ziemi. Z łatwością mogła ich odróżnić od śmiertelnego króla Niszadów, którego spocone i pokryte kurzem ciało ozdobione przywiędłą girlandą rzucało cień, stopy stały twardo na ziemi, a powieki wznosiły się i opadały w ustawicznym mruganiu. Zgodnie z uświęconym zwyczajem dotknęła rąbka jego szaty, zdobiąc jego ramiona przepiękną girlandą. Zebrani licznie królowie głośnym okrzykiem dali wyraz swemu rozczarowaniu, gdyż każdy z nich chciał być na miejscu Nali, lecz czterej bogowie i uczestniczący w festiwalu prorocy dając przykład właściwego zachowania, zaczęli oklaskiwać i wychwalać zwycięzcę, dając znak, że wraz z dokonaniem wyboru przez Damajanti rywalizacja o jej rękę dobiegła końca.

Bogowie bez żalu zaakceptowali swą przegraną, oferując zwycięskiemu Nali spełnienie jego ośmiu życzeń. Indra dał mu przywilej widzenia go w jego boskiej postaci podczas rytuałów ofiarnych i nieskrępowanego poruszania się w wybranym kierunku. Agni, bóg ognia i nosiciel ofiary, obdarzył go zdolnością przybierania jego własnej postaci, gdy tylko tego zechce i wkraczania do miejsc oświetlonych ogniem. Bóg śmierci Jama obdarował go z kolei upodobaniem do smakowania jedzenia i bezwzględną wiernością Prawu, a pan wód Waruna zagwarantował mu obecność wody, gdzie tylko sobie zażyczy i obdarował go rozsiewającą wokół słodki aromat girlandą. W końcu czterej bogowie obdarowali króla Niszadów dwójką dzieci-bliźniaków, chłopcem o imieniu Indrasena i dziewczynką Indrasenią.

6. O tym, jak dwa zazdrosne bóstwa, Kali i Dwapara, nie potrafią zaprzestać rywalizacji z Nalą o Damajanti mimo ich małżeństwa i planują zniszczyć zarówno ją jak i króla Nalę, znając zamiłowanie Nali do gry w kości

Czterej bogowie i strażnicy świata zaakceptowali swą przegraną i po obdarowaniu zwycięskiego Nali swymi darami ruszyli w drogę powrotną do nieba. Po drodze spotkali dwa bóstwa o imionach Kali i Dwapara zstępujące na ziemię. Zdziwiony Indra zapytał: 'O Kali, gdzie się tak spieszysz, mając Dwaparę za swego towarzysza?' Kali odpowiedział: 'O Indra, spieszę się na festiwal wyboru męża przez piękną Damajanti i gdy tam wreszcie dotrę, zmuszę ją do małżeństwa ze mną, gdyż jestem w niej nieprzytomnie zakochany'. Indra roześmiał się i rzekł: 'O Kali, walka o rękę Damajanti jest już zakończona. Na naszych oczach wybrała ona na męża króla Niszadów Nalę'.

Słysząc tę odpowiedź Indry, Kali uniósł się niepohamowanym gniewem i rzekł, zwracając się do czterech bogów: 'O bogowie, jak możecie się na to godzić i spokojnie wracać do nieba. Damajanti zasługuje na surową karę, gdyż odważyła się wybrać na swego męża człowieka, choć o jej rękę starali się potężni bogowie!' Czterej bogowie odpowiedzieli: 'O Kali, opanuj swój gniew, gdyż to my sami pozwoliliśmy Damajanti, aby wybrała na męża śmiertelnego Nalę. Któraż kobieta nie poszukiwałby w nim oparcia? Jest on wyposażony we wszystkie cnoty. Ma pełną wiedzę Prawa i zobowiązawszy się swą małżeńską przysięgą do opieki nad swą żoną, nigdy nie złamie swej obietnicy. W nim zamieszkała prawdomówność, wytrwałość, asceza, czystość, samokontrola i spokój. Wśród ludzi jest on tygrysem, który może równać się z nami, strażnikami świata. Głupcem byłby ten, kto zechciałby rzucić klątwę na człowieka o tak wielkich zaletach jak Nala, gdyż klątwa ta z całą pewnością obróci się przeciw niemu, przynosząc mu w ten sposób zniszczenie ze swych własnych rąk. Pogrąży się on w ponurym, bezdennym piekle, z którego nie ma ucieczki!'

Wypowiedziawszy te ostrzegawcze słowa, bogowie kontynuowali swą powrotną podróż do nieba. Jednakże Kali mimo przestrogi danej mu przez czterech bogów nie potrafił opanować swej wściekłej zazdrości wywołanej zwycięstwem Nali i rzekł do Dwapary: 'O Dwapara, mój gniew mnie przerasta i straciłem nad nim kontrolę. Opętam Nalę i wbrew jego cnotom doprowadzę do tego, że straci swoje królestwo i porzuci swoją żonę mimo małżeńskiej przysięgi. Nie dopuszczę do tego, aby mógł czerpać radość ze zdobycia Damajanti, która mi się należy. Pomóż mi zrealizować mój plan i opętaj kości do gry, abym mógł go zniszczyć, wykorzystując jego słabość do gry w kości'.

7. O tym, jak Kali opętuje Nalę i aranżuje wyzwanie go do gry w kości przez jego młodszego brata Puszkarę i powoduje, że Nala przegrywa cały swój majątek

Kali po zawarciu paktu z Dwaparą udał się do pałacu Nali, gdzie mieszkał przez dłuższy okres czasu, wyczekując cierpliwie na okazję, aby móc go opętać. Wreszcie po upływie dwunastu lat nadszedł jego upragniony dzień. Nala oddawszy mocz przed uczestnictwem w wieczornych rytach, dotknął dłońmi wody, lecz nie obmył swych stóp i Kali poprzez nieczystość jego stóp mógł się wedrzeć się do jego ciała, zdobywając nad nim władzę.

Po opętaniu Nali Kali udał się do jego młodszego brata Puszkary i rzekł: 'O Puszkara, wiem, że zazdrościsz swemu bratu, królowi o wielkich zaletach, posiadanego przez niego majątku i jego pięknej żony Damajanti. Wyzwij go do gry w kości, gdyż dzięki temu, że go opętałem i że razem z Dwaparą kontrolujemy wynik gry, pomogę ci go pokonać i pozbawić go wszystkiego, co posiada'. Puszkara z ochotą uległ namowom Kali i wyzwał swego brata do gry w kości. Uduchowiony i prawy Nala nie mógł uchylić się od podjęcia wyzwania i mając u boku kibicującą mu Damajanti, podjął grę. Opętany przez Kali przegrywał po kolei wszystkie swe kosztowne stawki. Dreszcz gry odebrał mu rozum i nikt nie potrafił oderwać go od gry i powstrzymać od bezmyślnego ryzykowania dalszych stawek.

U bram pałacu gromadzili się zaniepokojeni obywatele miasta wraz ze swymi radnymi, chcąc powstrzymać oszołomionego grą króla od dalszej gry. Prowadzący ich śpiewak rzekł do Damajanti: 'O królowo, obywatele miasta tłoczą się u bram królewskiego pałacu, gdyż chcą zobaczyć swego króla. Niepokoi ich to, że ich król, który zwykł w swym postępowaniu kierować się Prawem i Zyskiem popadł w niebezpieczny nałóg'. Udręczona i omdlewająca z niepokoju Damajanti rzekła do swego męża głosem przepełnionym łzami: 'O królu, obywatele miasta i ich radni czekają u bram, gdyż chcą cię zobaczyć, aby przysiąc ci swą wierność. Proszę cię, zaprzestań tej przeraźliwej gry i ukaż się swym mieszkańcom'. Choć powtarzała swą prośbę wiele razy, król opętany przez Kali nie udzielił jej żadnej odpowiedzi, a zgromadzeni u bram pałacu obywatele, nie mogąc doczekać się widoku swego władcy, zawołali jednym głosem: 'O królu, jesteś zgubiony' i bardzo nieszczęśliwi pokornie rozeszli się do domów.

Gra między braćmi, Puszkarą i Nalą, ciągnęła się przez długie miesiące i Nala coraz więcej przegrywał. Damajanti widząc, że jej mąż stracił rozum i zachowuje się jak szaleniec, pogrążyła się w głębokim smutku i owładnięta niepokojem pomyślała, że dla dobra króla powinna raz jeszcze podjąć próbę oderwania go od gry.

Bojąc się zła, które go opętało i chcąc oddać mu przysługę, poprosiła swą niańkę, aby sprowadziła doradców Nali, aby mogli z królem przedyskutować straty wynikłe z tej gry. Doradcy myśląc, że wzywa ich sam Nala, pomyśleli, że znowu uśmiechnął się do nich los. Jednakże Nala poinformowany przez Damajanti o ich przybyciu nawet nie wyszedł na ich powitanie. Widząc jego zobojętnienie, upokorzona i zawstydzona wycofała się do swych komnat, rozmyślając nad tym, czy jest jeszcze coś, co może króla uratować przed nałogiem.

Zrozumiawszy, że gra niszczy jej męża, poprosiła swą nianię, aby przywołała woźnicę Nali o imieniu Warsneja, do którego rzekła: ‘O Warsneja, sam wiesz, jak uczciwy był zawsze król Nala w stosunku do ciebie. Proszę cię, pomóż mu teraz, gdy spotyka go nieszczęście. Im więcej przegrywa w grze w kości ze swym bratem Puszkarą, tym większa opanowuje go pasja do ryzykowania dalszych stawek, choć kości są wyraźnie we władzy Puszkary. Nad mym mężem wisi katastrofa. W swym szaleństwie nie słucha ani słów swych przyjaciół, ani rodziny, choć powinien. W tej sytuacji w tobie szukam ratunku. Pomóż mi chociaż uratować przed nim jego konie i nasze dzieci. Proszę cię zaprzęgnij do rydwanu ulubione konie Nali i zawieź nasze bliźnięta do królestwa mego ojca i oddaj je pod opiekę mych krewnych. Zostaw także pod ich opieką konie Nali i jego rydwan. Sam albo pozostań z nimi, albo udaj się w jakieś inne miejsce, zależnie od swej woli’.

Po wysłuchaniu prośby Damajanti Warsneja udał się po radę do głównych ministrów Nali i uzyskawszy ich zgodę, spełnił jej prośbę. Poinformowawszy ojca Damajanti Bhimę o nieszczęściu, którego ofiarą padł Nala, oddał pod jego opiekę bliźnięta, konie i rydwan królewski. Sam jednak, czując się zbyt nieszczęśliwy i przepełniony smutkiem, udał się na długą wędrówkę, aby wreszcie znaleźć dla siebie miejsce u króla Ajodhji.

Tymczasem król Niszadów Nala opętany przez Kali nie zaprzestał gry ze swym młodszym bratem Puszkarą, dopóki nie przegrał całego majątku, który legalnie posiadał. Puszkara wówczas rzekł do niego ze śmiechem: ‘O Nala, czy pozostało ci coś jeszcze, aby się odegrać? To prawda, że wszystko już przegrałeś, lecz pozostała ci jeszcze twoja żona Damajanti. Na nią postaw’. Na te słowa Nalę opanowała wściekłość, lecz nie rzekł ani słowa. Spojrzał jedynie wściekle na swego brata i napełniając smutkiem serca przyjaciół, w jednej koszuli, która mu pozostała, opuścił pałac, a jego wierna żona Damajanti w jednej sukni podążyła za nim.

Puszkara zakazał obywatelom miasta za cenę życia udzielania im jakiejkolwiek pomocy i z powodu tego zakazu nie okazywali oni wygnańcom swej gościnności, zmuszając ich do spędzenia trzech nocy poza granicami miasta i żywienia się jedynie wodą i powietrzem.

8. O tym, jak Nala za podszeptem boga Kali porzuca swą żonę Damajanti w lesie

Nala wraz ze swą żoną Damajanti udali się w końcu do dżungli. Po upływie wielu dni wycieńczony głodem Nala zobaczył ptaszki, których pióra zdawały się być zrobione ze szczerego złota. Pomyślał, że musi je złapać i zjeść, gdyż w swym nędznym stanie jedzenie uważał za największe bogactwo. Chcąc je złapać, zerwał z siebie swe jedyne odzienie i rzucił nim w kierunku ptaszków, lecz one uchwyciły je i uciekły, unosząc je w przestworza. Widząc jak Nala kompletnie nagi i żałosny pochylił głowę ku ziemi, zawołały: 'O głupcze, jesteśmy kośćmi do gry i przyfrunęłyśmy specjalnie, by pozbawić cię twego ostatniego odzienia?'

Nala rzekł wówczas do Damajanti: 'O moja niewinna żono, kości do gry, których szał pozbawił mnie mego tronu i zmusił do życia w nędzy, przygnały za mną aż tutaj i pozbawiły mnie mej ostatniej szaty, pozostawiając mnie całkowicie nagim. Rozum mnie zawodzi i nie pozostało mi nic poza smutkiem i żalem. Posłuchaj moich słów, gdyż wypowiadam je dla twego dobra jako kochający cię mąż. Istnieje wiele dróg, które prowadzą na południe, a jedna z nich prowadzi wprost do królestwa Widarbhy, którym rządzi twój ojciec, potężny król Bhima'.

Słowa Nali obudziły w Damajanti wielki niepokój i omdlewając z niepokoju, rzekła przerywanym szlochem głosem: 'O mężu, cała drżę i chwieję się na nogach, gdy rozmyślam nad intencją twych słów. Jakżebym mogła pójść sobie drogą, o której wspominasz i zostawić cię w tym lesie samego, okradzionego z majątku, nagiego, głodnego i umęczonego? Chcę być razem z tobą, aby uśmierzać ból wynikły z twej nędzy. Nie ma lepszego lekarstwa na smutek i żałość męża od duchowego wsparcia żony'.

Nala odpowiedział: 'O Damajanti o wąskiej talii, masz rację, że udręczony mężczyzna nie zna lepszego lekarstwa i nie ma większego przyjaciela od własnej żony. Nie obawiaj się, gdyż w żadnym razie nie chcę cię porzucić. Prędzej porzucę me własne życie niż ciebie'.

Damajanti rzekła: 'O wielki królu, skoro nie masz intencji pozostawienia mnie samej w dzikiej dżungli, dlaczego wspominasz o drodze prowadzącej do Widarbhy? Wiem, że zgodnie z małżeńską

przysięgą nie powinieneś mnie porzucać, lecz obawiam się, że teraz ze swym obłąkanym umysłem jesteś w stanie to uczynić. Dlatego twe słowa tak mnie niepokoją. Jeżeli rozmyślasz o drodze na południe w kierunku Widarbhy, udajmy się tam razem. Mój ojciec powita cię z pełnymi honorami i u mego boku będziesz mógł prowadzić szczęśliwe życie w jego pałacu'.

Nala odpowiedział: 'O niewinna żono, wiem, że twój ojciec przyjmie mnie do swego pałacu. Nie mogę się tam jednak udać w moim obecnym żałosnym stanie. Gdy byłem tam poprzednio, przynosiłem ci radość i pomyślność. Jakże mógłbym udać się tam obecnie, przynosząc ci nieszczęście i smutek?'

Swą mową uspokoił Damajanti. Okryli się razem jej suknią, jedynym odzieniem, które im pozostało i wędrowali długo bez celu po dżungli, aż wygłodniali, spragnieni i zmęczeni położyli się do snu na gołej ziemi w nędznej chacie, którą napotkali po drodze. Nala jednakże nie mógł zasnąć, cierpiąc katusze. Rozmyślał o pozbawieniu go jego królestwa, opuszczeniu go przez wszystkich przyjaciół i nędzy życia w dżungli. Rzekł do samego siebie: 'O Nala, co jest lepsze w twej sytuacji, pozbawienie się życia, czy złamanie małżeńskiej przysięgi i porzucenie tej delikatnej kobiety, twej żony i pozostawienie jej własnemu losowi? Ona kocha cię i przeze ciebie doznaje tej nędzy. Jeżeli uwolnisz ją od siebie, przyczyny jej nędzy, będzie mogła pewnego dnia wrócić do swej rodziny. Zatrzymując ją przy sobie, narazisz ją na jeszcze większe nieszczęścia. Choć pozostawienie jej samej w dżungli jest dla niej bardzo ryzykowne, to jednak jest lepsze, gdyż daje jej szansę na znalezienie szczęścia, którego nie znajdzie z tobą'.

Nala wracał myślą wiele razy do wyboru, który mu pozostał, dochodząc do sprzecznych wniosków, lecz ostatecznie zadecydował, że dla dobra swej żony powinien ją jednak porzucić. Utwierdziwszy się w swym postanowieniu, spojrzał na jej jedyną suknię i pomyślał, że musi rozerwać ja na pól, aby okryć swą nagość. Długo się jednak wahał, obawiając się, że próbując rozerwać jej suknię, obudzi ją. Wówczas jednak w rogu chaty dostrzegł obnażony miecz. Przeciął nim suknię swej żony i owinąwszy się jej połówką, wybiegł z chaty jak oszalały, pozostawiając tam śpiącą Damajanti. Zanim jednak odszedł na dobre ciągniony przez Kali, który go opętał, wracał wielokrotnie, łkając boleśnie ciągniony z powrotem przez swą miłość, aby popatrzeć raz jeszcze na swą ukochaną żonę. Szeptał do siebie: 'O Nala, co czynisz? Pozostawiasz tutaj w tej nędznej chacie bez żadnej ochrony swą ukochaną żonę, której dotychczas nie oglądało ani słońce, ani wiatr. Ona, kobieta o dźwięcznym śmiechu i pełnych biodrach, leży tu przykryta połówką swej sukni, wyglądając jakby była szalona. Co ona zrobi, gdy obudzi się opuszczona i

samotna w tej dżungli pełnej dzikich drapieżników?' Z sercem rozdartym uciekał i wracał, będąc jak huśtawka popychana w jedną stronę przez Kali a w drugą przez miłość. W końcu pokonany i zamroczony przez Kali, lamentując żałośnie, pognał w dżunglę, pozostawiając w chacie swą bezbronną śpiącą żonę. Opanowany przez Kali, pozbawiony duszy i przepełniony smutkiem pognał, porzucając swą żonę w dżungli.

9. O tym, jak Damajanti daremnie poszukuje swego męża i rzuca klątwę na każdego, kto go unieszczęśliwia

Gdy Damajanti obudziła się ze snu i zobaczyła, że nie ma obok niej jej męża, popadła w panikę i żałośnie zawołała:

'O dzielny wojowniku, posuwasz się za daleko w tej zabawie w chowanego! Jestem przerażona. Gdzie jesteś? Gdzie się schowałeś? Dlaczego mi nie odpowiadasz? Cóż za okrucieństwo z twej strony! Wiesz, że płaczę tutaj i rozpaczam i nie przychodzisz, aby ukoić mnie w swych ramionach. Nie płaczę nad sobą, lecz nad tobą. Jak potrafisz żyć w samotności, gdy zapadnie wieczór i gdy głodny, spragniony i bezgranicznie wyczerpany nie znajdziesz u swego boku swej wiernej żony? O mój panie i obrońco, jestem zgubiona i moja śmierć jest pewna. Dlaczego porzuciłeś mnie w tej nieprzyjaznej dżungli, która mnie przeraża? Dlaczego złamałeś dane mi słowo, choć zawsze kroczyłeś ścieżką Prawa? Jak mogłeś mnie tak okłamać i porzucić podczas snu? Jak mogłeś złamać swą małżeńską przysięgę wypowiedzianą w obecności konkurujących z tobą o mnie bogów? Czy po tym uczynku będziesz mógł dalej żyć, ty, który nie popełniłeś dotychczas żadnego zła?'

Płonąc żalem i gniewem, biegała chaotycznie w różnych kierunkach, zawodząc: 'O mój królu!' Padała zagubiona i podnosiła się, ciężko wzdychając. Wreszcie wierna swej miłości ruszyła w las, wypowiadając swą klątwę, która w końcu zniszczy Kali: 'O mieszkańcy dżungli, ostrzegam was, nie próbujcie zwiększać cierpienia króla Niszadów, gdyż na mocy mojego przekleństwa przyniesie to wam jeszcze większe cierpienie. Niech każdy niegodziwiec wyrządzający mu zło, doświadczy jeszcze większego niż on cierpienia i niech jego życie stanie się prawdziwą niedolą!'

Gdy tak biegała po dżungli jak obłąkana, dostrzegł ją ze swej kryjówki wielki wąż boa, który był bardzo głodny i uchwyciwszy ją swym morderczym uściskiem, zaczął ją powoli połykać. Ginąc w paszczy gada, lamentowała: 'O mój mężu i obrońco, gdzie jesteś? Dlaczego pozwalasz na to, by złapał mnie i pożerał ten straszny wąż? Dlaczego nie spieszysz mi z pomocą? Jak będziesz się czuł, gdy przypomnisz sobie o mnie wówczas, gdy zło, które cię opętało,

cię opuści i gdy odzyskasz swego dzielnego ducha, swój umysł i majątek? Gdy zginę w żołądku tego węża, kto będzie koił twe zmęczenie?'

Tak się złożyło, że płacz Damajanti usłyszał pewien myśliwy, który pognał za zwierzyną głęboko w las. Rzucił się jej na pomoc i uciął wężowi głowę przy pomocy swego ostrego miecza. Zabiwszy węża, uwolnił nieszczęsną kobietę z jego uścisku i oczyścił ją wodą. Próbując ją uspokoić i nakarmić, zapytał; 'O kobieto o oczach jak łania, kim jesteś? Kto jest twym opiekunem? Dlaczego włóczysz się sama po dżungli i narażasz się na straszne niebezpieczeństwo?' Damajanti opowiedziała myśliwemu o przebiegu zdarzeń, a on, słuchając jej słodkiego głosu i patrząc na jej ciało przykryte jedynie połówką sukni, na jej zmysłowe piersi i biodra, na jej stopy i dłonie bez skazy, na jej twarz pełną jak księżyc poczuł nieodpartą żądzę. I gdy zaczął przypochlebiać się jej słodkim i delikatnym głosem, zrozumiała, że jej pożąda i rozpoznawszy jego złe zamiary zapłonęła ogniem gniewu, rzucając nań klątwę natychmiastowej śmierci, pod wpływem której myśliwy padł martwy na ziemię jak drzewo powalone gromem.

Damajanti ruszyła ponownie w głęboki las zmarniały od występku jej męża. Znużona długim marszem siadła na kamieniu, płacząc: 'O mój mężu o potężnej piersi, gdzie się podziewasz? Porzuciłeś mnie samą w tej dzikiej i nie zamieszkałej przez ludzi dżungli. Jak mogłeś mnie tak strasznie zdradzić, ty, który składałeś liczne ofiary łącznie z Ofiarą Konia? O tygrysie wśród ludzi, dlaczego zadałeś kłam prawdziwości słów, które do mnie wyrzekłeś. Dlaczego zapomniałeś o słowach dzikiej gęsi wypowiedzianych przed tobą i przede mną. Prawda jest warta więcej niż cztery *Wedy* łącznie ze swymi odgałęzieniami. Nie łam danych mi obietnic, bądź mi wierny!

O mój niewinny panie, mówiłeś, że nie istnieje dla ciebie nikt, kto byłyby droższy od mnie. Czy już mnie nie kochasz? Dlaczego nie odpowiadasz na moje żałosne krzyki i nie spieszysz, aby bronić swej oszalałej ze strachu, lamentującej ukochanej żony? Dlaczego mnie nie bronisz, choć jestem zabrudzona, wychudła, pobladła, nieszczęśliwa, okryta jedynie połową sukni, bez ochrony i samotna jak łania pozbawiona stada? O wielki i przystojny królu ze wspaniałej rodziny o nienagannym zachowaniu, nie mogę cię odnaleźć. Czy śpisz gdzieś tutaj w tej strasznej dżungli? Do kogo mam się zwrócić w mej niedoli z twej przyczyny?'

Gdy Damajanti dostrzegła tygrysa o czterech ostrych kłach i potężnych szczękach, podeszła do niego bez lęku i rzekła: 'O królu dżungli, powiedz mi, czy widziałeś mego męża, Nalę? Zjedz mnie i

uwolnij mnie od mego nieszczęścia!' Lecz król dżungli oddalił się bez słowa.

Napotkawszy na swej drodze mieniącą się kolorami różnych minerałów świętą skalistą górę o wyniosłych szczytach sięgających niebios, ozdobioną bogatą roślinnością i odwiedzaną przez liczne zwierzęta, rzekła: 'O królu gór, o boski aspekcie kryjący w sobie wiele piękna, o filarze podtrzymujący ziemię, kłaniam się tobie. Jestem słynną Damajanti, która jest córką, synową i żoną królów. W tobie szukam schronienia. Mój ojciec, waleczny Bhima, król Widarbhy, stoi na straży zbudowanej z czterech kast społeczności. Wykonał on wiele rytuałów ofiarnych łącznie z ofiarą królewskiego namaszczenia i Ofiarą Konia. W swej mowie jest prawdomówny, dokładny, cierpliwy i w dobrym guście, a w swym postępowaniu kieruje się znajomością *Wed.* Jest czysty i prawy. Moim teściem z kolei jest stary król Niszadów. Ma on wspaniałego bohaterskiego syna o imieniu Nala, który odziedziczył po nim jego królestwo, obeznanego z *Wedami*, zasłużonego strażnika ognia składającego ofiary i rozdzielającego somę, rozdającego braminom swe dobra, walecznego i rządzącego z perfekcją. Ja jestem jego żoną. Stoję tu przed tobą, szukając w tobie ratunku, bo straciłam majątek i mego męża, który jest mym obrońcą. Uginając się pod ciężarem nieszczęść, szukam mego męża, który jest najlepszym wśród ludzi.

O wielka góro z setką szczytów sięgających nieba, czy przypadkiem nie widziałaś gdzieś mego męża zagubionego w tej przerażającej dżungli? Czy nie widziałaś przypadkiem Nali, władcy Niszadów? On, mój sławny i mądry mąż o silnych ramionach, rozpalający się z łatwością gniewem, mężny, dotrzymujący zawsze danego słowa, rozważny kroczy po ziemi jak król słoni. O najlepsza z gór, dodaj mi otuchy swym słowem tak jakbym była twą córką.

O mój mężu i bohaterze, mój rycerzu wierny Prawu i swym przysięgom, o panie ziemi, ukaż się przede mną zamiast chować się tym lesie! Pozwól mi usłyszeć znowu twój grzmiący głos potężny jak grzmot monsunu, który jest dla mnie jak eliksir nieśmiertelności. Niech ten głos wypowie me imię i rozproszy mój smutek!'

10. O tym, jak Damajanti spotyka w dżungli ascetów, którzy napełniają jej serce nadzieją, przepowiadając jej dobrą przyszłość

Wypłakawszy swe żale przed potężną górą, Damajanti ruszyła w kierunku północnym i po trzech dniach wędrówki nocą i dniem ujrzała niezwykły las wypełniony pustelniami ascetów wyglądający jak park należący do bogów. Dostrzegła tam Wasisztę, Bhrigu i Atriego, wielkich, boskich, samo-kontrolujących się ascetów

żywiących się wyłącznie wodą i wiatrem, spokojnych i czystych, tęskniących za ścieżką prowadzącą wprost do nieba i ona, perła kobiecości o gęstych brwiach, pięknych włosach, pełnych biodrach, dumnych piersiach i błyszczących białością zębach bez wahania się do nich zbliżyła.

Po odpowiednich ceremoniach powitalnych wielcy asceci rzekli: 'O piękności o nieskazitelnych stopach i dłoniach, powiedz nam, kim jesteś? Czy jesteś leśną lub górską boginią? Jesteśmy zadziwieni, widząc twą idealną piękność i niezrównaną promienność. Nabierz otuchy i przestań rozpaczać'. Damajanti odpowiedziała: 'O asceci, czemu pytacie? Z całą pewnością wiecie, że jestem zwykłą śmiertelniczką, córką króla Bhimy i żoną Nali, dzielnego króla i strażnika swej dynastii, który oddawał zawsze należną cześć bogom, obdarowywał hojnie braminów, pokonywał swych wrogów, mówił zawsze prawdę, dotrzymywał obietnic i przestrzegał Prawa. Mój ukochany mąż o twarzy pięknej jak księżyc swą wspaniałością dorównywał królowi bogów. Przepełniony mądrością *Wed* składał wielkie ofiary i pełen słonecznego blasku pokonywał w bitwie swych rywali. Pewnego dnia pewni ludzie o zdradzieckim umyśle wyzwali go do gry w kości i będąc nieuczciwi i zręczni w oszustwie wygrali całe jego królestwo, które odziedziczył po swych przodkach i wszystko inne, co posiadał. Jestem żoną tego nieszczęsnego króla oszalałą z tęsknoty za nim. Wędruję po lasach, górach, nad brzegami rzek i jezior szukając mego męża o wielkim duchu, wielkiego wojownika i znawcę wszelkiej broni. Powiedzcie mi, czy mój mąż nie przechodził przypadkiem przez wasz boski las ascezy? To z jego powodu znalazłam się w tym niebezpiecznym i upiornym lesie pełnym dzikiego zwierza. Jeżeli nie odnajdę go w ciągu kilku najbliższych dni i nocy, porzucę dobrowolnie me ciało i udam się do nieba. Jakie korzyści mogą płynąć z mego życia na ziemi, skoro bez mego męża uginam się pod ciężarem żalu i tęsknoty za nim?'

Asceci odpowiedzieli: 'O piękna kobieto, otrzyj swe łzy i ucisz swój żal, gdyż twa przyszłość jest świetlana. Dzięki sile naszych umartwień możemy dostrzec, że wkrótce odnajdziesz swego męża, będącego podporą Prawa, uleczonego ze swej gorączki, oczyszczonego ze zła, odzyskującego cały swój utracony majątek. Zdobędziesz z powrotem swego wysoko urodzonego króla zdolnego do siania paniki wśród swych wrogów i radowania serc swych przyjaciół'. Po wypowiedzeniu tych słów wszyscy asceci znikli razem ze swymi ołtarzami ofiarnymi i pustelniami, pozostawiając ją zanurzoną w swych myślach i zastanawiającą się nad tym, czy to co widziała było jawą czy też snem. Ciągle pobladła z oczami wypełnionymi łzami ruszyła dalej i gdy zobaczyła na swej drodze

obsypane kwiatami i rozbrzmiewające śpiewem ptaków drzewo *aśoka*, okrążyła je pobożnie trzy razy, mówiąc: ‘O piękne drzewo oczyść mnie z mego smutku. Czy widziałeś może gdzieś mego męża Nalę wolnego od smutku i lęku? Pomóż mi odnaleźć tego człowieka okrytego połową mej sukni, ściganego przez swój występek. Uwolnij mnie od mojego smutku’.

11. O tym, jak Damajanti dochodzi do wniosku, że przynosi ludziom zły los, gdyż jest karana za to, że nie wybrała na męża jednego z czterech bogów

W końcu w swej wędrówce Damajanti dotarła do szerokiej drogi, gdzie zobaczyła karawanę złożoną z licznych koni, słoni i wozów wspinających się na wysoki brzeg rzeki o czystych wodach. Szybko zmieszała się z tłumem. Pokryta licznymi ranami, ubrana w połowę sukni, pobladła, wychudzona, brudna, z włosami pokrytymi kurzem wyglądała jak szalona. Część ludzi widząc ją, rozpierzchła się w popłochu, inni bacznie się jej przyglądali lub naigrywali się z niej i szemrali przeciw niej. Jeszcze inni litowali się nad nią i pytali o to, kim jest i co robi w tym dzikim lesie. Mówili: ‘O szalona nieszczęśnico, twój widok nas przeraża. Czy jesteś boginką strzegącą lasu, gór, rzeki lub miejsca, w którym się znaleźliśmy? Miej nad nami litość! A może jesteś demonką rakszinią lub leśnym stworem jakszą? Kimkolwiek jesteś nie sprowadzaj nas nieszczęścia, lecz chroń nas. Pozwól naszej karawanie dotrzeć do miejsca przeznaczenia bez szwanku!’ Damajanti, kobieta o wielkiej cnocie, którą unieszczęśliwił występek jej męża, rzekła: ‘O dobrzy ludzie, nie obawiajcie się mnie. Jestem zwykłą śmiertelniczką, córką króla Widarbhy Bhimy i żoną króla Niszadów Nali, którego opłakuję i którego poszukuję. Powiedzcie mi, czy nie spotkaliście na swej drodze mego bohaterskiego męża Nali?’ Przywódca karawany odpowiedział, że w czasie swej wędrówki nie spotkali nikogo poza dzikimi zwierzętami, a zapytany, dokąd zmierza, odpowiedział, że podróżuje dla zysku i że zmierza w kierunku królestwa Cedów.

Damajanti ruszyła w dalszą drogę razem z kupcami, nie tracąc nadziei na odnalezienie swego męża. Wędrowali przez wiele dni, aż pewnego dnia umęczeni daleką podróżą dostrzegli w lesie wielki staw wypełniony czystą i świeżą wodą, pokryty gęsto kwiatami lotosu i otoczony z wszystkich stron łąką porośniętą soczystą trawą i drzewami pełnymi słodkich owoców oraz gałęziami do rozpalenia ognia. Kupcy zauroczeni tym widokiem rozbili tam obóz i powaleni zmęczeniem pogrążyli się w głębokim śnie. Jednakże w środku nocy do stawu zbliżyło się poszukujące wody stado słoni, tratując po drodze śpiących kupców. Wraz z nastaniem ranka z ukrycia wyszli

ci, którym udało się przeżyć, opłakując masakrę i lamentując z powodu śmierci swych braci, synów, ojców i przyjaciół.

Widząc tę straszną masakrę, Damajanti zaczęła obwiniać o nią samą siebie. Rozpaczała: ‘O bogowie, za jakie zło uczynione przeze mnie spotka mnie ta straszna kara. Dlaczego przyniosłam zły los tym ludziom, których spotkałam w dzikim lesie i którzy za to, że udzielili mi schronienia, zostali zmasakrowani przez stado słoni? Skoro słonie mnie ominęły, przeto musi czekać na mnie w przyszłości jeszcze większe cierpienie. Nikt nie znajdzie wyzwolenia w śmierci przed nadejściem wyznaczonego czasu. Moje cierpienie musi być zasłużone, choć nie mogę sobie przypomnieć żadnego zła, które bym uczyniła w myśli, mowie lub uczynku, odpowiedzialnego za tę katastrofę, poza tym, że na mym festiwalu wyboru męża odrzuciłam starających się o mą rękę bogów i wybrałam śmiertelnika Nalę. To boska moc oderwała mnie teraz od Nali’.

12. O tym, jak Damajanti w swej wędrówce dociera do królestwa Cedów

Gdy Damajanti po długiej podróży dotarła wreszcie do bram stolicy Cedów ubrana w połowę sukni, pobladła, wyczerpana, brudna, z włosami w nieładzie, wyglądająca jak szaleniec, zobaczyli ją łobuzerscy chłopcy i podążali za nią z ciekawością aż do wrót królewskiego pałacu. Tam dostrzegła ją ze swego okna matka króla, zatrzymała tłum ciekawskich i zadziwiona jej urodą zabrała ją do siebie. Rzekła: ‘O nieszczęsna kobieto, choć nie oszczędził cię zły los, twe piękne ciało jest jak błyskawica wśród monsunowych chmur. Powiedz mi, kim jesteś, gdyż twe ciało, choć pozbawione ozdób, musi należeć do nieśmiertelnych, skoro nie odczuwasz lęku, podróżując samotnie bez opiekuna otoczona przez rozzuchwalonych mężczyzn’.

Damajanti rzekła: ‘O królowo, jestem śmiertelną kobietą oddaną swemu mężowi, który jest człowiekiem o wielkich zaletach. Zły los obdarzył go jednak niepohamowaną skłonnością do hazardu. Straciwszy cały swój majątek podczas gry w kości ze swym młodszym bratem, udał się do lasu, a ja podążyłam za nim niespokojnym jak szaleniec, próbując go uspokoić. Pewnego dnia pokonany przez głód stracił ostatnią okrywającą go szatę i wówczas ten nagi, szalony, pozbawiony rozumu człowiek nie zmrużył oka przez wiele nocy i pewnej nocy podczas mojego snu przeciął mą suknię na pół i porzucił mnie niewinną w dzikim lesie. Od tego momentu pokonana przez żałość poszukuję go bezskutecznie dzień i noc’.

Matka króla Cedów rzekła współczująco: ‘O dobra kobieto, zamieszkaj w moim pałacu i pozwól braminom, aby zajęli się

poszukiwaniami twojego męża. Mieszkając w mym pałacu, odzyskasz swego męża'. Damajanti odpowiedziała: 'O matko królów, chętnie skorzystam z twej gościny, ale musisz mi obiecać, że nie będę musiała jeść resztek ze stołu, myć ludziom stóp i rozmawiać z nieznajomymi mężczyznami i że każdy molestujący mnie mężczyzna zostanie natychmiast ukarany i że pozwolisz mi na kontakt z braminami'.

Królowa matka odpowiedziała: 'O piękna, niech tak się stanie' i oddała Damajanti o boskim wyglądzie swej córce jako damę do towarzystwa i pokojówkę.

13. O tym, jak ukąszenie węża odbiera Nali jego piękny wygląd, lecz równocześnie poddaje torturze mieszkającego w jego ciele boga Kali

Tymczasem król Niszadów Nala po porzuceniu w lesie swej śpiącej żony Damajanti pobiegł głęboko w las, gdzie zobaczył potężny ogień, z wnętrza którego dochodził głośny krzyk: 'O Nala, pozbądź się lęku i zbliż się tutaj'. Posłuszny temu głosowi Nala, pamiętając o małżeńskim darze, który otrzymał od boga ognia, wszedł bez lęku w sam środek dziko płonącego płomienia i zobaczył tam zwiniętego w pierścień króla wężów, który złożywszy pobożnie dłonie, rzekł drżącym głosem: 'O Nala, pomóż mi. Nazywam się Karkotaka i nie ma na świecie węża, który byłby mi równy. Zostałem jednak przeklęty przez rozgniewanego proroka uprawiającego bardzo surowe umartwienia, którego złapałem kiedyś w swoje zwoje. I na mocy tej klątwy nie mogę się ruszyć z tego miejsca na krok, choć opanował je ogień. Jeżeli wyniesiesz mnie stąd, ratując mnie przed spaleniem, zostanę twoim dozgonnym przyjacielem i dam ci coś, co przyniesie ci w przyszłości zysk. Pozwól więc, że uczynię się mały i lekki, abyś mógł mnie podnieść i szybko wynieść z tego płonącego miejsca'.

I gdy wąż zmniejszył się do wielkości kciuka, Nala podniósł go i szybko wyniósł w bezpieczne miejsce wolne od ognia. I gdy zamierzał położyć go z powrotem na ziemi, wąż rzekł: 'O Nala, nie kładź mnie jeszcze na ziemi, lecz nieś mnie trochę dalej, licząc kroki, gdyż w tym czasie, gdy będziesz liczył kroki, chcę oddać ci ogromną przysługę'. Nala uczynił to, o co wąż go prosił i gdy doliczył się dziesiątego kroku, wąż go ukąsił. Zdziwiony dostrzegł, że stracił ostatnią rzecz, którą posiadał, swe piękne ciało, gdyż pod wpływem ukąszenia węża uległo ono straszliwej deformacji. Równocześnie wąż wrócił do swego dawnego wyglądu i rzekł uspakajająco: 'O Nala, zmieniłem twój wygląd tylko czasowo, aby ludzie cię nie poznali i żeby ten, który przyniósł na ciebie twe

nieszczęście i nadal w tobie mieszka, został okaleczony przez moją truciznę. Dopóki cię on nie opuści, dopóty, mieszkając w twym obecnym ciele, będzie cierpiał straszne katusze.

Zmieniając twój wygląd uodporniłem cię przeciw temu, który z gniewu i rozgoryczenia oszukał cię, mając władzę nad wynikiem gry w kości, choć byłeś niewinny i na to nie zasługiwałeś. Dzięki memu ukąszeniu będziesz odporny na truciznę i nie będziesz musiał się obawiać żadnych drapieżców, wrogów, ani tych co znają różne magiczne formułki, a podczas bitwy będziesz zawsze zwycięski. Pozbądź się swego smutku, gdyż moje usta nie kłamią. Udaj się stąd prosto do miasta Ajodhji, do króla Rtuparny, potomka Ikszwaku, gdyż on ma pełną wiedzę na temat gry w kości. Spróbuj uzyskać od niego tę wiedzę, gdyż wówczas opętujący cię Kali stanie się bezsilny, nie mogąc cię pokonać podczas gry i na zawsze cię opuści. Przedstaw się jako koniuszy o imieniu Bahuka, który ma pełną wiedzę na temat koni, gdyż gdy nadejdzie odpowiedni moment król Ajodhji przekaże ci tajemnicę gry w kości w zamian za twą wiedzę na temat koni i zostanie twoim przyjacielem. Gdy zdobędziesz tajemnicę gry, odzyskasz swój stracony majątek i ponownie połączysz się ze swą żoną i swymi dziećmi. A w momencie, w którym uwolnisz się od Kali i zapragniesz powrotu do swego dawnego wyglądu, skup swą myśl na mnie i ubierz te boskie szaty, którą ci daję'. I dawszy Nali obiecane boskie szaty, wąż zniknął.

Posłuszny słowom węża król Nala ukryty w zdeformowanym ciele koniuszego o imieniu Bahuka przestał błąkać się po lesie i ruszył w kierunku królestwa Ajodhji, gdzie dotarł po dziesięciu dniach. Po otrzymaniu widzenia u króla Rtuparny, rzekł: 'O królu, nazywam się Bahuka i dowiedz się, że nigdzie na świecie nie ma takiego człowieka, który dorównałby mi w umiejętności trenowania i troski o konie. Jestem także doskonałym kucharzem i potrafię nauczyć się każdego rzemiosła bez względu na to jak jest trudne. Pozwól mi zostać w twym królestwie i służyć ci mymi umiejętnościami'. Król odpowiedział: 'O Bahuka, zostań w mym królestwie i bądź mym koniuszym, pracując razem z Warseneją, który był kiedyś woźnicą króla Nali i znalazł u mnie schronienie oraz z koniuszym Dżiwalą, gdyż zawsze miałem słabość do wyścigów konnych. Pomóż mym koniom biegać szybko'.

Nala zdobył więc honorowe miejsce królewskiego koniuszego i zamieszkał w Ajodhji. Cały czas nie mógł jednak przestać myśleć o swej pięknej żonie Damajanti porzuconej przez niego w dzikim lesie i co wieczór wypowiadał te same słowa: 'O moja nieszczęsna, gdzie się podziewasz, błąkając się samotnie po lesie głodna, spragniona, zmęczona i komu ty teraz musisz służyć, przywołując na próżno

tego głupca, który cię porzucił?' Słowa te usłyszał pracujący z nim Dżiwala i gdy zapytał go, o kim tak nuci, król Nala ukryty w ciele Bahuki rzekł: 'O Dżiwala, pewien głupiec miał żonę, którą bardzo kochał i która go bardzo kochała. Głupiec ten porzucił ją ścigany przez nieszczęście i teraz płonie z tęsknoty za nią. Gdy zapada noc tęskni za nią i wypowiada tęskne słowa. Włóczył się on po całej ziemi, aż wreszcie osiedlił się w pewnym miejscu i dręczy go bezgraniczny żal i tęsknota za nią. Jego żona poszła za nim do groźnego lasu, a ten głupiec porzucił ją, skazując ją na śmierć. Niemożliwe, żeby przeżyła w tym dzikim lesie pełnym drapieżników, będąc samotna, delikatna, głodna i spragniona i nie znając drogi'. W taki to sposób król Niszadów ukrywając się w ciele koniuszego Bahuki, rozpaczał nad swym czynem i wspominał swą piękną żonę.

14. O tym jak Damajanti wraca do królestwa swego ojca

Tymczasem gdy ojciec Damajanti król Bhima dowiedział się o tym, że jego zięć przegrał cały swój majątek, grając w kości ze swym młodszym bratem i schronił się wraz ze swą żoną w lesie, obdarował suto braminów i obiecując im dalsze bogate dary, wysłał ich na poszukiwanie Nali i Damajanti.

Tak się złożyło, że bramin Sudewa udał się do królestwa Cedów i uczestnicząc na dworze królewskim w uroczystości błogosławienia dnia, dostrzegł towarzyszącą Sunandzie Damajanti, od której bił blask doskonałej piękności, choć była wychudzona i brudna. Podszedł do niej i rzekł: 'O Damajanti, nazywam się Sudewa i jestem ulubionym braminem twego brata. Od dawna poszukuję cię na rozkaz twego ojca króla Bhimy. Dowiedz, że twój ojciec, matka, bracia i dwójka twoich dzieci bliźniaków mają się dobrze, choć zarówno oni jak i liczni twoi krewni zamartwiają się o ciebie'.

Rozpoznawszy bramina, wychudzona cierpieniem Damajanti zalała się łzami. Gdy królewska córa Sunanda zobaczyła te łzy, wysłała do swej matki służącą z następującą wieścią: 'O matko, moja pokojówka spotkała pewnego bramina i gorzko płacze. Proszę cię, dowiedz się, kim ona jest naprawdę'. Po otrzymaniu tej wiadomości królowa matka opuściła swój pałac i udała się spiesznie tam, gdzie Damajanti wypłakiwała swój żal do bramina Sudewy. Przywołała bramina i zapytała: 'O braminie, powiedz mi czyją córką i czyją żoną jest ta niezwykle piękna i niezwykle wycieńczona kobieta, którą przygarnęłam do mego pałacu. Jak do tego doszło, że znalazła się nagle na świecie sama bez swych krewnych i bez swego męża? Powiedz mi całą prawdę o tej kobiecie, która wygląda jak bogini!'

Bramin Sudewa rzekł: ‘O królowo, ta boska kobieta, która służy twej córce za pokojówkę ma na imię Damajanti i jest córką króla Widarbhy Bhimy, władcy o wielkiej dzielności. Jej mężem jest potężny król Niszadów Nala. Został on wyzwany do gry w kości przez swego młodszego brata i po przegraniu swego królestwa, które odziedziczył, zniknął gdzieś razem ze swą żoną i nikt z nas nie wiedział, gdzie się podziewa. Przeszukaliśmy całą ziemię wzdłuż i wszerz, aby wreszcie odnaleźć Damajanti w pałacu króla Cedów. Żadna śmiertelna kobieta nie może równać się z nią urodą. Nosi ona między brwiami naturalne znamię w kształcie kwiatu lotosu, po którym można ją rozpoznać. Znamię to wróżące jej szczęśliwy los umieścił na jej czole sam Stwórca. Choć pokryte obecnie kurzem, nie znikło tak jak nie znikło piękno jej ciała, choć zamiast ozdób pokrywa je kurz. One są jak ogień pokryty dymem lub jak księżyc pokryty mgłą i po nich ją rozpoznałem’.

Królewska córa Sunanda słysząc te słowa, oczyściła kurz z czoła Damajanti i obie razem z królową matką dostrzegły znamię w kształcie kwiatu lotosu. Zanosząc się łzami objęły Damajanti, gorąco ją ściskając. Królowa matka rzekła: ‘O Damajanti, po twym znamieniu rozpoznaję w tobie córkę mojej siostry, którą widziałam raz zaraz po urodzeniu. Traktuj więc mój dom jak swój’. Damajanti odpowiedziała: ‘O siostro mej matki, dziękuje ci za gościnę. Byłam w twym domu szczęśliwa nawet wówczas, gdy nie wiedziałaś, kim jestem. Teraz jednak, gdy zostałam odnaleziona, muszę opuścić twój dom, gdyż tęsknię za domem mego ojca i za mymi dziećmi, które znalazły tam schronienie. Czyż nie potrzebują one matki? Proszę cię, pozwól mi odejść’. Królowa matka rzekła: ‘O Damajanti, niech tak się stanie’ i kazała przygotować dla niej specjalną lektykę, którą nieśli do domu jej ojca silni mężczyźni i której strzegli bohaterscy strażnicy.

15. O tym jak Damajanti podejrzewa, że Nala ukrył się w zdeformowanym ciele Bahuki i jak próbuje skłonić go do ujawnienia się i powrotu do niej, rozsiewając fałszywe wiadomości o swym ponownym zamążpójściu

Po przybyciu do Widarbhy Damajanti oddala należną cześć bogom i braminom, wykonując odpowiednie ryty i uściskała swe dzieci oraz swych krewnych, których znalazła w dobrym zdrowiu. Król natomiast wynagrodził hojnie bramina Sudewę, który odnalazł jego zagubioną córkę.

Następnego ranka po zasłużonym odpoczynku Damajanti rzekła do swej matki: ‘O matko, jeżeli zależy ci na moim życiu, pomóż mi odnaleźć mego nieszczęsnego męża’. Słysząc te rozpaczliwe słowa, królowa zalała się łzami i zwróciła się do swego męża z

następującymi słowy: ‘O królu, twoja córka, nie zważając na swą hańbę, tęskni za swym mężem, który porzucił ją tak bezlitośnie w lesie. Sama mi to powiedziała. Proszę cię, wyślij braminów w różnych kierunkach, aby próbowali go odnaleźć’. Król Bhima przychylił się do jej prośby i dał rozkaz braminom, aby udali się do różnych krajów na poszukiwania Nali.

Widząc wyruszających w drogę braminów, Damajanti poprosiła ich, aby wypowiadali następujące słowa: ‘O nałogowy graczu, gdzie jesteś? Przeciąłeś na pół jedyną suknię swej wiernej żony i porzuciłeś ją. Czeka ona na ciebie tam, dokąd ją skierowałeś, pogrążona w smutku i ciągle ubrana w połówkę swej sukni. Ciągle za tobą płacze. Zlituj się nad nią i odpowiedz na jej wołanie! Czyż nie jest obowiązkiem męża ochranianie i utrzymywanie przy życiu swej żony bez względu na okoliczności? Dlaczego więc ty, szeroko znany ze swej prawości, zaniedbałeś swego obowiązku? Znany ze swej mądrości, wysokiego urodzenia i pełen współczucia, stałeś się nagle tak okrutny. O wielki łuczniku, miej nad nią litość. Sam ją uczyłeś, że najwyższym obowiązkiem jest szlachetność’.

Damajanti poinstruowała braminów, aby zwracali baczną uwagę na każdego, kto zareaguje na te słowa, bez względu na to czy jest biedny czy bogaty i jaki jest jego zawód i żeby natychmiast przynieśli jej wiadomość o tej reakcji.

Poinstruowani w ten sposób bramini wyruszyli w różnych kierunkach na poszukiwanie Nali. Po upływie pewnego czasu bramin Parnada powrócił do pałacu króla Bhimy i rzekł: ‘O Damajanti, w mych poszukiwaniach zaszedłem aż do Ajodhji i zgodnie z twą instrukcją wypowiadałem wielokrotnie twe słowa na dworze króla Rtuparny, lecz ani król, ani nikt z jego świty nie zareagował na nie. Gdy rozczarowany zamierzałem opuścić Ajodhję, podszedł do mnie człowiek o ciele zdeformowanym, pełniący rolę królewskiego koniuszego i kucharza o imieniu Bahuka. Wzdychał głęboko, a z jego oczu płynęły łzy. Powitał mnie z szacunkiem i rzekł: «O braminie, zamężna kobieta i matka nawet gdy spotka ją nieszczęście potrafi sama o siebie zadbać. Zdobywa w ten sposób niebo i choć porzucona przez męża nie wybucha gniewem. Jeżeli jakiś niemądry, nieszczęsny mężczyzna porzuci ją, nie żywi urazy i jeżeli dla przetrwania, cierpiąc z powodu swego szaleństwa, ukradnie jej ubranie, piękna kobieta nie rozgniewa się. Uhonorowana lub nie, nie będzie się gniewać, widząc swego męża zredukowanego do zera, pozbawionego majątku i królewskości»’.

Damajanti wysłuchała opowieści bramina ze łzami w oczach. Gdy skończył, hojnie go obdarowała, zwalniając go z dalszej służby, po czym udała się do komnat swej matki i prosząc ją o zachowanie

tajemnicy, rzekła: ‘O matko, nie zdradzaj mych słów twemu mężowi i memu ojcu. Pozwól, abym w twej obecności poinstruowała bramina Sudewę, co powinien uczynić. Chcę bowiem, aby ruszył natychmiast do Ajodhji i sprowadził tutaj mego męża Nalę tak jak poprzednio sprowadził tutaj mnie. Muszę jednak użyć podstępu, aby nabrać pewności, że się nie mylę, iż królewski koniuszy Bahuka jest faktycznie Nalą’. Następnie Damajanti w obecności swej matki rzekła ze smutkiem do Sudewy: ‘O braminie, udaj się do Ajodhji i powiedz królowi Rtuparnie, że córka króla Bhimy Damajanti chce wybrać dla siebie nowego męża, gdyż nikt nie wie, czy król Nala jest jeszcze wśród żywych i że poprosiła swego ojca, aby raz jeszcze zorganizował dla niej festiwal wyboru męża. W związku z tym wszyscy królowie i synowie królów spieszą na jej festiwal, który ma się rozpocząć już jutro wczesnym rankiem. Powiedz królowi, żeby się pospieszył i także przybył do Widarbhy, aby starać się o rękę Damajanti’. Bramin Sudewa rzekł: ‘O Damajanti, niech tak się stanie’ i pospieszył na jej rozkaz do Ajodhji.

16. O tym, jak Nala w ciele Bahuki i król Rtuparna motywowani chęcią posiadania Damajanti udają się na jej rzekomy ponowny festiwal wyboru męża

Gdy król Rtuparna usłyszał wieści przywiezione mu przez bramina Sudewę, gorąco zapragnął udać się na rzekomy festiwal ponownego wyboru męża przez Damajanti, lecz wiedział, że z Ajodhji trudno dotrzeć do Widarbhy w jeden dzień. Udał się więc do swego koniuszego Bahuki i rzekł łagodnym głosem: ‘O Bahuka, chcę dotrzeć do Widarbhy w jeden dzień, aby zdążyć na festiwal wyboru męża przez Damajanti, który ponownie organizuje dla niej jej ojciec. Jesteś znawcą koni, pomóż mi osiągnąć mój cel’.

Nala ukryty w ciele Bahuki cierpiąc przeraźliwe katusze zazdrości, pomyślał: ‘O nieszczęsna kobieto o wąskiej talii, chyba musiał pomieszać ci się ze smutku rozum, skoro decydujesz się na coś tak skandalicznego i będąc mężatką chcesz się oddać innemu mężczyźnie, choć nie mogę wykluczyć, że zastawiasz na mnie pułapkę, chcąc abym się ujawnił. O biada mi, nieszczęsna kobieta chce mnie ukarać za to, że będąc jej ukochanym, lecz złym i niewiernym mężczyzną, oszukałem ją. Kobiety są kapryśne, ale i zło, które uczyniłem jest przeraźliwe. Niech się stanie to, co ma się stać. Muszę poznać przyczynę jej desperackiego zachowania i szukania dla siebie nowego męża, mimo posiadania dwójki dzieci. Muszę się dowiedzieć, czy zapomniała o swej miłości do mnie i kieruje nią uraza z powodu krzywdy, którą jej wyrządziłem, czy też nie. Zgodzę się więc na to, aby zawieźć króla Rtuparnę do Widarbhy, gdyż sam

gorąco pragnę tam się udać, aby znaleźć odpowiedź na dręczące mnie pytanie'.

Bahuka udał się więc na rozkaz króla do stajni i bezustannie przez niego popędzany wybrał cztery chude, lecz bardzo silne i wytrwałe konie szybkie jak wiatr o szlachetnej krwi i doskonałym treningu, o szerokich nozdrzach i silnych szczękach oraz wspaniałych grzywach, pochodzące z doliny Indusu. Gdy król je zobaczył, stał się podejrzliwy i rzekł gniewnie: 'O Bahuka, czy ty chcesz mnie okpić? Jak te słabe i o krótkim oddechu kucyki mogą wykonać zadanie, które ci powierzyłem?' Bahuka odpowiedział: 'O królu, daję ci słowo, że konie, które wybrałem z całą pewnością dowiozą cię w jeden dzień do Widarbhy, ale jeżeli mi nie ufasz, sam wybierz konie, które uważasz za lepsze'. Król odpowiedział kojąco: 'O Bahuka, zaprzęgaj szybko konie, które wybrałeś, gdyż to ty, a nie ja jesteś ekspertem w dziedzinie koni'.

Bahuka zaprzągł więc wybrane przez siebie ogiery do królewskiego rydwanu i gdy król na nim zasiadł, popędził je ze znawstwem, skłaniając je do biegu tak szybkiego, że królewski rydwan zdawał się frunąć w powietrzu. Król Rtuparna zadziwił się tym pędem i bardzo był zadowolony, a obserwujący ten koński bieg były woźnica Nali Warsneja, który swego czasu znalazł dla siebie schronienie w Ajodhji, zaczął zastanawiać się nad tym, kim naprawdę jest Bahuka. Myślał: 'Kim jest ten Bahuka? Kto ukrywa się w jego zdeformowanym ciele? Zna on wszystkie te same triki w podejściu do koni, które znał król Nala i co więcej jest w tym samym wieku. Nie będąc fizycznie podobny do Nali, jest mu jednak równy wiedzą. Wiem od braminów, że mężczyźni o wielkiej duszy włóczą się niekiedy po ziemi zniewoleni przez wyroki boskie i przez swe zdeformowane ciała opisywane w świętych pismach. Wydaje mi się, że Bahuka jest Nalą, choć uwięzionym w zdeformowanym ciele, gdyż jest on obdarzony wszystkimi dobrymi cechami Nali'.

17. O tym, jak Nala otrzymuje od króla Rtuparny tajemnicę gry w kości w zamian za jego wiedzę na temat koni i dzięki temu uwalnia się od boga Kali, który go opętał

Gdy rydwan króla Rtuparny powożony przez Bahukę przelatywał jak ptak ponad rzekami, lasami, górami i jeziorami, wiatr porwał nagle zdobiący królewskie ramiona szal. Król rzekł: 'O Bahuka, zatrzymaj na chwilę konie, aby Warsneja mógł odnaleźć mój szal, który porwał wiatr'.

Bahuka posłusznie zatrzymał rydwan i rzekł: 'O królu, niepotrzebnie tracimy czas, zatrzymując się, gdyż nie znajdziesz tutaj swego szala, bo choć wydaje ci się, że dopiero go straciłeś, to

jednak stało się to setki mil temu'.

Król przez chwilę żałował, że się zatrzymali, lecz nagle dostrzegł nieopodal drzewo *vibhitaka* obsypane owocami i rzekł: 'O Bahuka, poznaj mój wielki talent. Nikt nie wie wszystkiego, gdyż cała wiedza nie może przebywać w jednym człowieku. Tak jak ty znasz się na koniach tak ja znam się na liczeniu. Czy wiesz, jaka jest różnica między ilością liści i orzechów znajdujących się na tym drzewie, a ilością tych, które opadły? Otóż wynosi ona sto jeden. Spójrz na te dwie gałęzie i ich odgałęzienia. Potrafię szybko policzyć, że znajduje się na nich dwa tysiące i sto dziewięćdziesiąt pięć orzechów'.

Zdumiony Bahuka rzekł: 'O królu, chełpisz się czymś, czego nie potrafię pojąć. Skąd mogę wiedzieć, czy sobie ze mnie nie kpisz. Nie potrafię bowiem stwierdzić, czy policzyłeś ilość liści i orzechów poprawnie, zanim na twych oczach sam ich wszystkich nie policzę. Pozwól mi więc zsiąść z twego rydwanu i rozkaż Warsneji, aby chwilowo zatroszczył się o konie'. Zaniepokojony król zawołał: 'O Bahuka, nie czyń tego, gdyż zatrzymując się tutaj na dłużej, nie zdążymy na festiwal Damajanti'. Bahuka był jednak tak zaobserwowany liczeniem liści i orzechów i tak zafrapowany niezrozumiałym dla niego talentem króla, że niecierpliwie odpowiedział: 'O królu, moja ciekawość jest silniejsza ode mnie. Zaczekaj więc chwilkę lub udaj się w dalszą drogę sam'. Król rzekł pojednawczym głosem: 'O Bahuka, nie potrafię sam dojechać na czas mym rydwanem, gdyż moja wiedza na temat liczenia jest tu nieprzydatna. To ty jesteś woźnicą jedynym w swoim rodzaju i tylko dzięki twemu talentowi możemy dotrzeć do Widarbhy na czas. Nie sprawiaj mi zawodu, gdyż realizacja mego celu zależy od twej pomocy. Przestań sprawdzać prawdziwość mych słów i zawieź mnie, proszę, do Widarbhy'. Lecz Bahuka pozostał głuchy na królewskie słowa, gdyż nie potrafił zaprzestać liczenia liści i orzechów i gdy wreszcie po dłuższym czasie skończył, otrzymując dokładnie taki sam wynik, jaki król uzyskał w kilka sekund, rzekł z ogromnym podziwem: 'O królu, twój talent to prawdziwy cud! Daj mi tę tajemną wiedzę, dzięki której mogłeś tak szybko uzyskać poprawne liczby'.

Król, choć bardzo się spieszył na festiwal Damajanti, chełpił się nadal, mówiąc: 'O Bahuka, wiedz, że będąc ekspertem w liczeniu, znam również najgłębszą tajemnicę gry w kości'. Bahuka pamiętając o słowach króla wężów, rzekł: 'O królu, daj mi swą tajemną wiedzę o grze w kości w zamian za posiadaną przeze mnie wiedzą o koniach'. I król Rtuparna, który równie silnie pragnął dotrzeć do Widarbhy przed świtem jak posiadać wiedzę o koniach równą

wiedzy Bahuki rzekł: ‘O Bahuka, zgoda, pozwól, że przekażę ci najgłębszą tajemnicę gry w kości w zamian za twój sekret dotyczący koni’.

I w momencie, w którym Nala otrzymał od króla Ajodhji tajemnicę gry w kości, wyrzucił z siebie bóstwo Kali, wymiotując truciznę, która znalazła się w jego ciele po ukąszeniu go przez węża Karkotakę i w ten sposób opuścił go ogień przekleństwa, które rzucił na niego bóg Kali i od którego Nala cierpiał, tracąc siły i kontrolę nad sobą. Zwymiotowany przez Nalę Kali wyglądał nędznie, gdyż nie mógł uwolnić się od wężowej trucizny, która pozostała w jego ciele. Widząc go, Nala chciał rzucić nań klątwę, lecz powstrzymał się od tego, gdy przestraszony i drżący na całym ciele Kali złożył pobożnie dłonie i rzekł: ‘O królu, powstrzymaj swój gniew. Już twoja żona rzuciła na mnie w gniewie klątwę, gdy porzuciłeś ją samotną w lesie, przeklinając tych, którzy cię unieszczęśliwiają i od tego czasu jestem pod silnym stresem. Mieszkałem w tobie, cierpiąc ogromny ból, płonąc dniem i nocą od trucizny króla wężów, który cię ukąsił. Obdarzę cię za to wielką sławą i każdy śmiertelnik, który będzie cię wychwalał, nie będzie musiał się mnie obawiać, gdyż nie potrafię mu uczynić nic złego’.

Ukryty w ciele Bahuki Nala powstrzymał swój gniew, gdyż uleczony z niszczącej go gorączki odczuwał wielką radość i czuł, że odzyskuje całą swoją przeszłą świetność. Tchórzliwy Kali schował się natomiast do drzewa *vibhitaka*, aby zamiast kości do gry liczyć orzechy. Od tego czasu drzewo *vibhitaka* cieszy się złą sławą, gdyż służy za schronienie bogowi Kali. W końcu jednak i on uleczył się ze swej gorączki i udał się tam, gdzie naprawdę mieszkał. Tymczasem uwolniony od niego Nala dosiadł z powrotem królewskiego rydwanu i gnał jak ptak w kierunku Widarbhy. Król Ajodhji pozostał jednak nieświadomy przemiany, która dokonała się w Nali, gdyż rozmowy między nim a Kali nikt nie słyszał.

18. O tym, jak Nala łączy się ponownie z wierną mu Damajanti i wyjaśnia, że przyczyną ich nieszczęść był Kali, który go opętał

Dzięki pomocy Bahuki król Rtuparna przybył do Widarbhy wieczorem tego samego dnia, w którym wyruszył i gdy król Bhima zezwolił na otwarcie bram, dźwięk jego rydwanu ciągnionego przez konie powożone przez Bahukę rozlegał się głośnym echem po ulicach miasta. Damajanti słysząc ten dźwięk, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że brzmi on jak rydwan Nali ciągniony przez jego konie. Pomyślała: ‘Tym rydwanem musi jechać Nala, gdyż jego dźwięk sprawia mi zbytnią przyjemność. Umrę, jeżeli dziś jeszcze nie zobaczę mego męża’. Jednakże, gdy wyjrzała przez okno, zamiast

swego męża Nali dostrzegła jedynie króla Rtuparnę witanego przez jej ojca oraz Bahukę i Warsneję wyprzęgających konie z królewskiego rydwanu.

Król Bhima nie wiedząc nic o spisku swej córki i żony, był bardzo zdziwiony tą nagłą wizytą Rtuparny i zapytał go o przyczynę jego nagłego przyjazdu. Król Rtuparna z kolei nie dostrzegając jakiekolwiek przygotowań do festiwalu wyboru męża przez Damajanti, doszedł do wniosku, że padł ofiarą oszustwa i nie chcąc wyjść na głupca, rzekł: 'O królu, przybyłem tu po prostu z odwiedzinami'. Król Bhima uśmiechnął się niedowierzająco, przekonany, że musiał istnieć jakiś inny powód, który skłonił króla Ajodhji do podjęcia tak dalekiej podróży. Nie zastanawiając się jednak nad tym dłużej, powitał swego gościa serdecznie, zapraszając go do odpoczynku. I gdy król Rtuparna udał się razem Warsneją do pokojów gościnnych, Bahuka zatroszczył się o królewski rydwan i konie.

Tymczasem Damajanti myślała: 'O mój ukochany mężu, dlaczego choć słyszę twój rydwan, ciebie nie widzę? Chyba z tęsknoty za tobą uległam złudzeniu i wzięłam grzmot rydwanu powożonego przez twego woźnicę Warsneję za wskaźnik twego przybycia. A może to król Rtuparna potrafi tak jak ty powozić rydwanem?' Mimo swych wątpliwości nie mogła pozbyć się wrażenia, że jej serce rozpoznaje obecność Nali i postanowiła wysalać swą pokojową Keśini, aby zbadała bliżej sprawę. Rzekła: 'O Keśini, idź i wybadaj, kim jest ów królewski koniuszy o zdeformowanym ciele. Sądząc po szczęśliwości mego umysłu i spokoju mego serca, podejrzewam, że w jego zdeformowanym ciele może ukrywać się król Nala. Podejdź do niego i wypowiedz te same słowa, które na moje polecenie wypowiadał bramin Parnada, szukając Nali i słuchaj bacznie jego odpowiedzi'.

Keśini zgodnie rozkazem Damajanti podeszła do Bahuki i zapytała: 'O koniuszy, przybyłam tu z rozkazu Damajanti, aby cię powitać i zapytać, kiedy wyruszyliście z Ajodhji i w jakim celu tu przyjechaliście?' Bahuka odpowiedział: 'O moja piękna, wyruszyliśmy z Ajodhji dziś rano, zaprzęgając królewski rydwan w konie pędzące z szybkością wiatru, zaraz po tym jak król dowiedział się, że jutro ma się odbyć ponowny festiwal wyboru męża przez Damajanti'.

Keśini kontynuowała: 'O królewski koniuszy, powiedz mi, kim jesteś, komu służysz i komu służy ten drugi mężczyzna, który towarzyszy królowi?' Bahuka odpowiedział: 'O moja piękna, mężczyzna o którego pytasz nazywa się Warsneja i jest woźnicą króla Nali. Ja sam służę królowi Rtuparnie jako woźnica i kucharz'.

Keśini pytała dalej: ‘O królewski koniuszy, czy woźnica Nali Warsneja wie, gdzie obecnie przebywa król Nala?’ Bahuka odpowiedział: ‘O dobra kobieto, nie ma na świecie takiej osoby, która wiedziałaby, gdzie ten profan, król Nala, obecnie przebywa. Jego woźnica zostawił u króla Bhimy dwójkę jego dzieci i sam udał się na służbę do króla Ajodhji, nie mając o nim żadnych dalszych wiadomości. Nala żyje gdzieś w ukryciu i żadne zewnętrzne znaki nie pozwolą nikomu go rozpoznać. Tylko on sam wie, kim jest naprawdę i rozpoznać go potrafi jedynie jego ukochana żona’.

Keśini rzekła: ‘O królewski koniuszy, czy pamiętasz słowa wypowiedziane przez bramina Parnadę: «O nałogowy graczu, gdzie jesteś? Przeciąłeś na pół jedyną suknię swej wiernej żony i porzuciłeś ją. Czeka ona na ciebie tam, dokąd ją skierowałeś, pogrążona w smutku i ciągle ubrana w połówkę swej sukni. Ciągle za tobą płacze. Zlituj się nad nią i odpowiedz na jej wołanie!» Księżniczka Damajanti chce żebyś raz jeszcze powtórzył swe słowa będące odpowiedzią na te słowa bramina’.

Serce Bahuki przeszył piekący ból, a z oczu popłynęły łzy. Lecz choć pokonał go smutek, zdołał stłumić swe uczucia i powtórzył swe słowa głosem przerywanym przez łzy: «O braminie, zamężna kobieta i matka nawet gdy spotka ją nieszczęście potrafi sama o siebie zadbać. Zdobywa w ten sposób niebo i choć porzucona przez męża nie wybucha gniewem. Jeżeli jakiś niemądry, nieszczęsny mężczyzna porzuci ją, nie żywi urazy i jeżeli dla przetrwania, cierpiąc z powodu swego szaleństwa, ukradnie jej ubranie, piękna kobieta nie rozgniewa się. Uhonorowana lub nie, nie będzie się gniewać, widząc swego męża zredukowanego do zera, pozbawionego majątku i królewskości»’.

Gdy Damajanti usłyszała o tym wszystkim od Keśini, umocniła się jeszcze w swych podejrzeniach, że w zdeformowanym ciele Bahuki ukrywa się jej ukochany Nala. Rzekła: ‘O Keśini, muszę nabrać pewności, że Bahuka jest Nalą. Udaj się proszę do niego raz jeszcze i obserwuj jego zachowanie’. Keśini wypełniła jej rozkaz i po powrocie opowiedziała, co następuje: ‘O Damajanti, jak Bahuka przechodził przez niską bramę, nie musiał schylać głowy, gdyż brama sama się unosiła w górę, umożliwiając mu ruch bez przeszkód. Przed nim rozszerzały się wszystkie wąskie przejścia. Gdy król posłał mu mięso, łącznie z wołowiną, aby przygotował z nich posiłek, pojemnik służący do mycia mięsa sam się napełnił wodą, a słoma w jego rękach sama zapaliła się ogniem. Widząc te cuda przybiegłam szybko, by ci o nich opowiedzieć. Zauważyłam również, że choć dotykał ognia, ogień nie czynił mu nic złego i że przywiędłe kwiaty nabierały w jego rękach świeżości, a woda płynęła, kiedy tylko chciał’.

Uszczęśliwiona Damajanti pomyślała, że działania i gesty Bahuki zdradzają w nim Nalę, obdarowanego w dniu ich ślubu przez czterech starających się o jej rękę bogów. Pochlipując, raz jeszcze poprosiła Keśini, aby udała się do Bahuki i ukradła kawałek przygotowanego przez niego mięsa i przyniosła szybko do niej. Gdy Keśini spełniła jej prośbę i Damajanti spróbowała mięsa przygotowanego przez Bahukę, straciła wszelkie wątpliwości, co do tego, że Bahuka jest Nalą. Głęboko poruszona otarła łzy i umywszy w wodzie swą twarz, raz jeszcze wysłała Keśini do Bahuki, prosząc, by zabrała ze sobą dwójkę ich dzieci.

Zobaczywszy swe dzieci, Bahuka natychmiast je rozpoznał i na ich widok głośno zapłakał. Świadomy, że coraz bardziej go zdradzają jego uczucia, rzekł do Keśini: 'O dobra kobieto, nie mogłem powstrzymać łez na widok tych dzieci, gdyż zbytnio przypominają mi moje własne. Proszę cię jednak, nie przychodź tu do mnie więcej, gdyż ludzie zaczną na twój temat plotkować. Odejdź w pokoju i pamiętaj, że jesteśmy w tym kraju gośćmi'.

Gdy Keśini opowiedziała Damajanti o emocjach przeżywanych przez Bahukę, Damajanti przekonana, że Bahuka jest Nalą, wysłała Keśini do swej matki z następującą prośbą: 'O matko, pozwól Bahuce wejść do naszego pałacu, albo pozwól mi udać się do niego. Wszystko wskazuje bowiem na to, że jest on Nalą, gdyż zachowuje się jak Nala. Zagadką jest jedynie jego wygląd. Pozwól mi samej rozwiązać tę zagadkę'.

Po otrzymaniu tej wiadomości od swej córki, królowa udała się do swego męża i króla Bhimy, aby uzyskać jego zgodę na sprowadzenie Bahuki do komnat jej córki. I gdy król się zgodził, Bahuka wkroczył do komnat Damajanti i zobaczył swą żonę ubraną ciągle w połowę sukni, zabłoconą, z włosami zwianymi w ciężki węzeł. Jej twarz pokryła się boleścią, gdy zobaczyła z bliska swego przystojnego niegdyś męża w jego obecnej żałosnej zdeformowanej postaci.

Zapytała: 'O królewski koniuszy, czy zdarzyło ci się kiedyś spotkać mężczyznę, który choć był prawy, opuścił swą śpiącą żonę w dzikim lesie i uciekł? Tak się zachował mój mąż Nala, który porzucił mnie pokonaną przez zmęczenie. Jakież zło uczyniłam, że tak się zachował? Jak on, którego sama wybrałam sobie na męża i którego wolałam od bogów, mógł mnie porzucić samą w lesie, choć byłam jego wierną żonę i matkę jego dzieci? Gdzie się podziała jego obietnica opieki, którą wypowiedział na naszym ślubie w obecności ognia, będąc posłuszny słowom dzikiej gęsi?'

Gdy wypowiadała te słowa, łzy smutku płynęły jej po twarzy. Nala widząc je, rzekł żałośnie: 'O moja nieśmiała Damajanti, to nie z własnej winy przegrałem moje królestwo i porzuciłem cię bez

opieki w lesie. Uczyniłem to pod namową Kali, który mnie opętał. Ty sama, będąc wierną swemu Prawu i oddaną swemu mężowi żoną, pomogłaś mi się od niego uwolnić, gdy rzuciłaś nań klątwę, cierpiąc katusze z powodu swej wierności mężowi, który stracił nawet swoje ostatnie ubranie. Mieszkający w mym ciele Kali płonął od ognia twej klątwy. Dzięki mej determinacji i ascezie udało mi się go wreszcie pokonać i w ten sposób przynieść kres naszej niedoli. Kali opuścił mnie na zawsze i dlatego przyszedłem tutaj, mając na uwadze wyłącznie twe dobro, gdyż nie kieruje mną żaden inny cel'.

Nala kontynuował: 'O nieśmiała i kochająca kobieto, to prawda, że porzuciłem Cię w lesie, gdyż uległem poszeptowi Kali. Wyjaśnij mi jednak, dlaczego ty chcesz mnie porzucić dla innego mężczyzny, którego zamierzasz wybrać na swym festiwalu wyboru męża?'

Gdy Damajanti usłyszała ten lament Nali, cała drżąca złożyła pokornie dłonie i bojaźliwie rzekła: 'O dobry panie, nie oskarżaj mnie o takie zło. Nigdy nawet w myślach nie zamierzałam cię porzucić. Pamiętaj, że odrzuciłam bogów starających się o mą rękę i wybrałam Ciebie. Użyłam jedynie podstępu, aby cię odnaleźć. Chcąc cię skłonić do ujawnienia się i przyjścia tutaj, rozesłałam braminów w różne strony świata, żeby powtarzali moje słowa, na które ty jeden odpowiedziałeś. Odnalazł cię bramin Parnada i gdy przyniósł mi twe słowa, uknułam ten podstęp o mym rzekomym ponownym zamążpójściem. Wiedziałam bowiem, że pomoże mi on cię poznać. Nie ma bowiem na ziemi takiego drugiego człowieka, który potrafiłby przemierzyć konno tak wielki szmat drogi w tak krótkim czasie jak ty to potrafisz. Niech Wiatr, Słońce i Księżyc pozbawią mnie życia, jeżeli przeciw tobie zgrzeszyłam. Niech ci trzej bogowie, na których opierają się wszystkie trzy światy będą świadkami mej prawdomówności'.

W odpowiedzi na jej słowa z przestworzy dał się słyszeć głos Wiatru: 'O Nala, Damajanti mówi prawdę. My sami strzegliśmy jej honoru przez te trzy lata. Podstęp, którego użyła z myślą o twym dobrze, nie ma sobie równych, gdyż wiedziała, że tylko ty potrafisz pokonać dystans z Ajodhji w jeden dzień. Tak jak ona ciebie odnalazła tak ty odnalazłeś ją. Nie powinieneś mieć w tej sprawie żadnych wątpliwości. Połącz się więc ponownie ze swą żoną'. I gdy Wiatr przemawiał, powietrzem poruszał wróżący szczęście wietrzyk, a z nieba sypał się deszcz kwiatów i dochodził dźwięk boskiego bębna.

Widząc ten cud, król Nala pozbył się wszelkich podejrzeń i ubrawszy się w pozbawioną wszelkiego kurzu szatę, którą otrzymał od króla wężów, skupił na nim swą myśl i zgodnie z jego obietnicą pozbył się swego zdeformowanego ciała i wrócił do swej dawnej

postaci. Gdy Damajanti ujrzała swego męża w jego zwykłej postaci, rozpłakała się łzami szczęścia. Król Nala odwzajemnił jej uścisk i należycie przywitał się z dwójką swych dzieci. Damajanti położyła swą piękną twarz na jego piersiach i pokonana przez emocje głęboko westchnęła.

Tymczasem matka Damajanti opowiedziała swemu mężowi królowi Bhimie o podstępie, dzięki któremu Nala i Damajanti ponownie się odnaleźli i król, dając im czas na odpoczynek, obiecał ich nazajutrz zobaczyć. Odnalezieni małżonkowie opowiadali sobie przez pól nocy o tym, co robili, żyjąc samotnie w lesie, a potem szczęśliwi zasnęli. Król Nala, łącząc się ze swą żoną po trzech latach, zaspokoił w pełni swe jedyne pragnienie i osiągnął w ten sposób stan ostatecznej szczęśliwości. Podobnie Damajanti połączywszy się ponownie ze swym mężem, czuła się jak ziemia pokryta niewyrośniętym zbożem, na którą spadł strumień deszczu. Pozbawiona swej gorączki i zmęczenia, w pełni nasycona, z sercem wypełnionym radością rozświetlała swym blaskiem noc, będąc jak księżyc na niebie.

Gdy nastał ranek, król Nala i Damajanti z ciałami po królewsku udekorowanymi złożyli oficjalną wizytę królowi Bhimie i jego żonie. Bhima powitał Nalę jak wita się swego zięcia i uspokoił Damajanti. Nala z kolei oddał królowi Bhimie należny teściowi hołd. Całe miasto ozdobione wzniesionymi na masztach flagami i usłanymi kwiatami drogami radowało się z powrotu Nali. Drzwi domów i sanktuaria bogów ozdobiono również wiązkami ciętych kwiatów.

Gdy król Rtuparna dowiedział się, że jego koniuszy Bahuka był naprawdę królem Nalą, który odnalazł się i ponownie połączył się ze swą żoną Damajanti, bardzo się ucieszył i prosił go o wybaczenie, jeżeli w jakiś sposób go uraził, gdy przebywał w jego domu jako Bahuka.

19. O tym, jak Nala po pokonaniu swego młodszego brata Puszkary w kości, wyrzeka się dalszej zemsty, gdyż za swą poprzednią przegraną nie obwinia brata, lecz zazdrosnego o Damajanti boga Kali, który go opętał

Po upływie miesiąca, który Nala spędził ze swą żoną w pałacu swego teścia, wyruszył on w kierunku królestwa Niszadów z zamiarem odzyskania go od swego młodszego brata Puszkary, który wygrał je od w niego kości. Na swym rydwanie przekroczył szybko i gniewnie bramy miasta, jadąc na czele swej potężnej armii, którą obdarował go król Bhima i której marsz powodował drżenie ziemi. Po przybyciu do królestwa Niszadów udał się natychmiast na spotkanie ze swym bratem i rzekł: ‘O Puszkara, udało mi się zdobyć

sporo bogactwa, zagraj więc ze mną ponownie w kości i pozwól mi się odegrać. Podejmijmy grę o wszystko, co posiadamy łącznie z naszym życiem, stawiając wszystko na jedną kartę. Jeżeli się nie zgodzisz, zmuszę cię do pojedynku na śmierć i życie, gdyż na mocy dekretu starszyzny odzyskanie mojego królewskiego dziedzictwa jest moim świętym obowiązkiem. Zadecyduj, czy rzucimy raz jeszcze kości, czy też spotkamy się na polu bitewnym?'

Puszkara pewien swej wygranej, wybuchnął śmiechem i rzekł: 'O bracie, jak dobrze, że udało ci się zdobyć pewne dobra i że jesteś gotowy postawić wszystko na jedną kartę, łącznie ze swym życiem i żoną. Cieszę się, że twa żona Damajanti przeżyła waszą tułaczkę, gdyż w ten sposób będę ją mógł wygrać w tej ostatecznej grze, którą mi tak lekkomyślnie proponujesz i będzie mi mogła ona służyć za nałożnicę tak jak nimfy apsary służą Indrze. Od dawna czekałem na taką okazję, szczególnie że nie bawi mnie gra w kości z przeciwnikiem, który nie jest mym krewnym. Dziś, gdy wreszcie przyszedłeś tutaj, aby zagrać ze mną o swą żonę, ogram cię i zdobędę wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, gdyż wiedz, że twą żonę od dawna noszę w mym sercu!'

Choć ta chaotyczna paplanina Puszkary rozwścieczała Nalę do tego stopnia, że chciał wyrwać z pochwy swój miecz i uciąć mu głowę, to jednak powstrzymał swój gniew i rzekł: 'O bracie, nie traćmy czasu na próżną gadaninę i przystąpmy do gry!'

I gdy rozpoczęto grę, Nala, który otrzymał od króla Ajodhji tajemnicę gry w kości, w jedynym rzucie kośćmi ograł Puszkarę, który w tym jednym rzucie stracił cały swój majątek i postawił w zastaw swe życie. Król Nala rzekł wówczas ze śmiechem do Puszkary: 'O zdegenerowany bracie, teraz gdy zostałeś zredukowany do roli mojego niewolnika, będę mógł spokojnie władać całym królestwem, gdyż pozbyłem się rywali. Nie śmiej nawet spojrzeć na mą żonę Damajanti. Zwracam ci jednak twoje życie. Dowiedz się bowiem głupcze, że to nie ty pokonałeś mnie w grze w kości, pozbawiając mnie majątku. Choć o tym nie wiedziałeś, była to robota boga Kali. Nie mogę więc obwiniać cię za to, co uczynił ktoś inny. Żyj więc, gdyż zwracam ci twoje życie. Nie miej też wątpliwości, że nadal będę darzył cię braterskim uczuciem, które cię nigdy nie zawiedzie. Żyj sto lat, ty, który jesteś mym bratem'.

Rzekłszy to, Nala, którego siłą jest Prawda, uściskał serdecznie swego brata i kazał mu udać się do jego własnego miasta. Puszkara słysząc te słowa, złożył pobożnie swe dłonie i po oddaniu królowi Nali należnego mu hołdu rzekł: 'O królu! Podarowałeś mi życie i oddałeś mi to, co mi się prawnie należy, odbierając jedynie to, co się

prawnie należy tobie i co ci podstępem ukradłem. Niech twa sława będzie wieczna. Żyj w szczęściu setki lat'.

Po odesłaniu swego brata Puszkary bez uszczerbku na zdrowiu do jego miasta i oddaniu mu należącego do niego legalnie majątku król Nala wkroczył oficjalnie do swej udekorowanej kwiatami stolicy, przynosząc spokój i dobrobyt swym obywatelom. Gdy entuzjazm wywołany powrotem prawowitego króla nieco ucichł, rozpoczęły się wielkie uroczystości i Nala przywitał w swej stolicy swą żonę Damajanti oraz dzieci bliźnięta, które zostały oficjalnie odesłane przez króla Bhimę o wielkiej dzielności. Król Nala żył dalej w szczęściu w swym odzyskanym królestwie, które było jego dziedzictwem, zdobywając rozgłos i sławę i składając zgodnie z nakazami *Wed* liczne ofiary i obdarowując braminów".

20. Po zakończeniu opowiadania o Nali bramin Brhadaśwa przekazuje Królowi Prawa tajemnicę gry w kości, dając mu w ten sposób broń przeciw Durjodhanie, w którym narodził się ponownie bóg Kali

Skończywszy swą opowieść o królu Nali, który przegrał swe królewskie dziedzictwo, grając w kości ze swym bratem, lecz później dzięki poznaniu tajemnicy gry w kości je odzyskał, bramin Brhadaśwa rzekł do słuchającego go Króla Prawa: „O królu, opowiedziałem ci od początku do końca o tym, jak prawy król Nala stracił cały swój majątek w grze w kości ze swym bratem z powodu opętania go przez zazdrosnego o jego żonę boga Kali kontrolującego wynik gry. Popadł on w tak wielkie nieszczęście, dlatego że tak jak ty miał słabość do gry w kości bez właściwej umiejętności gry. Uwolnił się jednak od Kali, gdy zdobył tajemnicę gry w kości. Odzyskał wówczas zarówno swój majątek jak i swą żonę, którą za podszeptem Kali okrutnie porzucił bez opieki w lesie. Podobnie ty i twoi krewni będziecie mieć wkrótce swe kłopoty za sobą.

Wysłuchanie opowieści o Nali, przyczynia się do zniszczenia Kali, gdyż gdy człowiek taki jak ty jej słucha nabiera odwagi do walki z Kali. Kto bezustannie opowiada i wysłuchuje opowieści o Nali, uchroni się przed nieszczęściem, które sprowadził nań bóg Kali. Będzie miał synów, wnuków, rozgłos wśród ludzi, dobre zdrowie i szczęście w miłości. Pozwól mi też zaradzić niebezpieczeństwu, które przewidujesz, obawiając się, że za namową Durjodhany wytrawni gracze mający kontrolę nad wynikiem gry raz jeszcze wyzwą cię do gry w kości. Dowiedz się, że w mym posiadaniu jest tajemnica gry w kości. Proszę, przyjmij ją ode mnie i uzbrój się w ten sposób do walki z Kali, który narodził się w twym kuzynie Durjodhanie".

I po powierzeniu Królowi Prawa znanej mu tajemnicy gry w kości, wielki asceta Brhadaśwa udał się do świętego brodu Aświnów, aby oczyścić się tam rytualną kąpielą.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(32) Arjuna's Journey to the World of Indra, 49.1-40,
3(32.a) Nala, 50.1-78.15.

Opowieść 22
Król Prawa wyrusza w pielgrzymkę do świętych brodów

1. Pandawowie szukają sposobu na uciszenie swej tęsknoty za Ardżuną; 2. Król Prawa rozmyśla nad udaniem się do świętych brodów i prosi mędrca Naradę o wyjaśnienie, jaką nagrodę zdobywa ten, kto udaje się na taką pielgrzymkę; 3. Mędrzec Narada namawia Króla Prawa do podjęcia pielgrzymki do świętych brodów, aby bronić braminów przed atakiem demonów rakszasów, które przeszkadzają im w pielgrzymce; 4. Pandawów odwiedza mędrzec Lomasa, przynosząc wieści o Ardżunie i jego rozkaz, aby wyruszyli w pielgrzymkę, gdyż kąpiel w świętych brodach oczyści ich ze skutków złego losu; 5. Gdy Pandawowie ruszają w pielgrzymkę, prowadzący ich prorok Lomasa opowiada o tym, jak w odległym eonie pielgrzymka do świętych brodów pomogła bogom pokonać demony asury.

Boski mędrzec Lomasa rzekł: „*O Królu Prawa, nie ma żadnego powodu, abyś zazdrościł tym, którym się powiodło, dlatego że porzucili ścieżkę Prawa, gdyż ten kto prosperuje poza Prawem psuje się od korzeni. Sam widziałem, jak prosperujący na bezprawiu asurowie ostatecznie wyginęli.*

Działo się to w Eonie Bogów, w którym bogowie czerpali radość z praktykowania Prawa, podczas gdy demony prosperowały na bezprawiu. Wkrótce jednak z powodu braku Prawa opanowała je duma, z której zrodziła się próżność i gniew, a z nich wyrosła bezwstydność niszcząca ostatecznie zachowanie. Rozpustne, skorumpowane i zdeprawowane demony opuściła cierpliwość, a wraz z nią dobry los. Prześladowane przez zły los z umysłami opanowanymi przez dumę zostały wkrótce pokonane przez chaos i pozbawione rytów i umysłu i popędzane wyłącznie przez swą próżność ostatecznie wyginęły.

Bogowie nigdy nie zaprzestali praktykowania Prawa. Odwiedzali święte brody i dzięki uprawianiu umartwień, wykonywaniu rytów, rozdawaniu darów i błogosławieństw strząsnęli z siebie zło i znaleźli błogość. Podobnie ty, o królu, udając się ze swymi braćmi do świętych brodów, odzyskasz swój dobry los, podczas gdy synowie króla Dhritarasztry, zniewoleni przez swą dumę i brak wiedzy, przepadną jak demony asurowie”.

(*Mahābharāta*, 3(33) The Tour of the Sacred Fords, 92.5-20)

1. Pandawowie szukają sposobu na uciszenie swej tęsknoty za Ardżuną

Niedługo po odejściu bramina Brhadaświy, od którego Król Prawa otrzymał tajemnicę gry w kości, która będzie go w przyszłości chronić przed przegraną w przypadku ponownego wyzwania go do gry przez Durjodhanę, Pandawów odwiedzili bramini pielgrzymujący do świętych brodów i przynieśli ze sobą wieści o ich bracie Ardżunie, którego widzieli żyjącego jak pustelnik i uprawiającego umartwienia, które swą surowością przewyższały nawet zwykłe praktyki ascetów.

Wieści o Ardżunie przyszły w sam czas, gdyż bez niego Pandawowie pogrążali się w coraz głębszym smutku. Czuli się jak zerwany sznur pereł lub jak ptaki pozbawione skrzydeł i Las Kamjaka, w którym mieszkali był dla nich bez niego jak boski park Citraratha bez boga bogactwa Kubery, gdyż mieszkali w nim bez radości.

Pewnego dnia Draupadi rzekła: „O Judhiszthira, bez Ardżuny nie potrafię się cieszyć tym lasem pełnym kwitnących drzew, gdyż ziemia wydaje mi się pusta. Nie znajduję dla siebie miejsca, tęskniąc za nim". Bhima słysząc jej słowa, rzekł: „O dobra kobieto o wąskiej talii, pozwól mi dołączyć me słowa do twych słów tęsknoty. Nasz brat Ardżuna ma silne i gładkie ramiona, choć twarde jak maczuga, gdyż stwardniałe o trzymania łuku i miecza, ozdobione złotymi bransoletami. Jego palce ozdobione złotymi pierścieniami są jak pięć jadowitych wężów. Las bez niego jest jak pozbawiony słońca. Zarówno my jak i nasi sprzymierzeńcy szukaliśmy w nim oparcia, wiedząc, że nie cofnie się nawet przed walką z bogami. Mając oparcie w jego silnych ramionach, wierzyliśmy, że potrafimy pokonać każdego wroga i że mamy całą ziemię we władaniu. Bez niego, naszego bohatera, nie potrafimy znaleźć spokoju i ziemia wydaje nam się pusta". Podobnie wspominali Ardżunę jego dwaj bracia bliźniacy Nakula i Sahadewa.

2. Król Prawa rozmyśla nad udaniem się do świętych brodów i prosi mędrca Naradę o wyjaśnienie, jaką nagrodę zdobywa ten, kto udaje się w taką pielgrzymkę

Sam Judhiszthira cierpiąc straszliwe męki z powodu rozłąki z Ardżuną, szukał pocieszenia u braminów, rozmyślając nad podjęciem pielgrzymki do świętych brodów, gdzie przebywają bogowie i gdzie mogliby ponownie połączyć się z Ardżuną.

Pewnego dnia, gdy Pandawów odwiedził mędrzec Narada, poprosił go o wyjaśnienie, jaką nagrodę zdobywa ten, kto idąc w kierunku słońca, pielgrzymuje do różnych świętych brodów.

Narada rzekł: „O Królu Prawa, pielgrzymka do świętych brodów realizuje ten sam cel i przynosi te same nagrody, co rytuały ofiarne. Człowieka pozbawionego bogactwa nie stać na kosztowne rytuały, które starożytni mędrcy opisali w *Wedach* z dużą dokładnością i na które stać jedynie królów, gdyż wymagają one wielu składników i muszą spełniać wiele warunków. Może on jednak zdobyć nagrody równe tym, która płyną z rytualnej ofiary i oczyścić się z grzechów i skutków zła, wybierając ścieżkę bramina pielgrzyma, który, ćwicząc się w samokontroli, wędruje po całej ziemi i dociera do tych miejsc, gdzie przebywają bogowie i kąpie się w świętych brodach. Nagrody płynące z pielgrzymki mogą osiągnąć jednak tylko ci, którzy doprowadzili do perfekcji swe stopy, umysł, wiedzę, umartwienia i sławę, uwolnili się od dóbr materialnych i pozostają zawsze nasyceni, czyści, pozbawieni egoizmu, nie używają podstępu, żyją bez celu, kontrolują swe zmysły, są pozbawieni wszelkich nałogów i utrzymują się przy życiu przy pomocy bardzo skromnej diety, nie odczuwają gniewu, są prawdomówni, wierni swemu słowu, a w każdej żywej istocie widzą odbicie siebie samego. To ich szlachetność i samopoświecenie pozwala im dostrzec bogów, a kąpiel w świętych brodach oczyszcza ich z wszelkich grzechów i skutków złego losu.

Wiedza o świętych brodach pokrywających ziemię jest święta, rytualnie czysta i oczyszczająca. Należy ona tajemnic chronionych przez wielkich mędrców uwolnionych od zła. Ten kto ją zdobędzie, staje się nieskazitelny. Uwalnia się od konieczności ponownych narodzin i cieszy się niebem. Niektóre święte brody, o których istnieniu wiedzą jedynie mędrcy, znajdują się w miejscach niedostępnych dla człowieka. Jednakże ten, kto o nich wie, gromadzi swe zasługi nawet wówczas, gdy jedynie gorąco pragnie je odwiedzić. Człowiek, który wyćwiczył się w dotrzymywaniu przysiąg i ascezie powinien udać się w pielgrzymkę do świętych miejsc, gdyż dzięki swej udoskonalonej świadomości, prawości i rozumieniu *Wed* zdobywa do nich dostęp. Żaden nieuczciwy człowiek o podstępnym umyśle i duszy, której brak uszlachetnienia i który nie potrafi dotrzymać danego słowa lub kradnie, nie potrafi zdobyć obiecanej nagrody, kąpiąc się w świętym brodzie i nie potrafi dostrzec obecności bogów”.

3. Mędrzec Narada namawia Króla Prawa do podjęcia pielgrzymki do świętych brodów, aby bronić braminów przed atakiem demonów rakszasów, które przeszkadzają im w pielgrzymce

Mędrzec Narada kontynuował: „O Królu Prawa, ten, kto przemierzy cała ziemię, pielgrzymując do świętych brodów, zbierze zasługi równe zasługom płynącym z setki Ofiar Konia. Ty sam możesz zebrać osiem razy więcej zasług, jeżeli poprowadzisz tam ze sobą starożytnych proroków, którzy bez twej pomocy nie mogliby się tam udać, gdyż obawiają się ataku demonów rakszasów, które przeszkadzają im w pielgrzymce. Na twe przewodnictwo czekają mędrcy tacy jak Kaśjapa, Wiśwamitra, Wasiszta, Markandeja, a także inni sławni prorocy. Ja sam wkrótce do was dołączę. Mając nas za towarzyszy wyrusz śmiało w pielgrzymkę do tych świętych miejsc. Wkrótce przybędzie tutaj boski prorok Lomasa, który wskaże ci drogę. Zdobywszy całą ziemię, dzięki swej szlachetności zdobędziesz wielką sławę i tak jak Indra zniszczysz w końcu swych rywali i zapewnisz bezpieczeństwo swym poddanym”.

Gdy Narada zniknął, unosząc się w przestworzach, Król Prawa rzekł do swego domowego kapłana Dhaumji: „O braminie, wysłałem mojego brata Ardżunę, którego siłą jest szlachetność, na poszukiwanie boskiej broni, bo wiem do czego jest on zdolny i wiem, że potrafi właściwie użyć boską broń, którą posiada Indra. We władaniu bronią jest on równy Krysznie Wasudewie, gdyż, jak to wiem od mędrca Narady, Ardżuna i Kryszna są faktycznie dwoma Krysznami trzech eonów, inkarnacjami proroków Nary i Narajana. Ardżuna nigdy nie cofnie się przed ciężarem zadania i z całą pewnością zdobędzie broń. Jest on równy Indrze, który jest jego ojcem i potrafi stanąć z nim twarzą w twarz. Jednakże żyjąc bez niego nie znajdujemy w tym lesie spokoju. Opowiedz nam o różnych świętych brodach, o których opowiadają między sobą bramini i pomóż nam znaleźć miejsce, w którym moglibyśmy się osiedlić i czekać na powrót Ardżuny ze świata Indry”.

Dhaumja widząc przygnębienie Pandawów i ich chęć ruszenia w drogę, opowiedział im o licznych świętych miejscach wychwalanych przez braminów znajdujących się we wszystkich kierunkach. Rzekł: „O królu, znajdujące się na ziemi święte miejsca i brody są odwiedzane przez bogów wasu, aditjów, marutusów, aświnów i proroków o wielkim duchu. Jeżeli udasz się tam ze swymi braćmi, prowadząc ze sobą braminów, uleczysz się swej tęsknoty za Ardżuną”.

4. Pandawów odwiedza mędrzec Lomasa, przynosząc wieści o Ardżunie i jego rozkaz, aby wyruszyli w pielgrzymkę, gdyż kąpiel w świętych brodach oczyści ich ze skutków złego losu

Wkrótce zgodnie z zapowiedzią mędrca Narady, Pandawów odwiedził mędrzec Lomasa i po odpowiednich ceremoniach powitalnych wyjaśnił Królowi Prawa cel swej wizyty. Rzekł: „O Judhiszthira, pewnego dnia, gdy wędrowałem jak zwykle po trzech światach zgodnie z moją wolą, zaszedłem do królestwa Indry i widziałem tam twego brata Ardżunę, który dzieli tron z Indrą i żyje szczęśliwie w jego królestwie. Indra kazał mi zstąpić na ziemię i udać się do was, aby wam o wszystkim opowiedzieć. Dowiedz się więc, że Ardżuna otrzymał od boga Śiwy jego potężną broń zwaną Głową Brahmy, którą sam Śiwa zdobył dzięki umartwianiu się. Obecnie ta śmiercionośna broń, która swego czasu wyłoniła się z eliksiru nieśmiertelności razem z zaklęciami potrzebnymi do jej uruchamiania i wycofania, jest w rękach Ardżuny. Ardżuna zdobył również słynny piorun Indry jak i inną boską broń, która była w posiadaniu Indry. Zdobył też broń należącą do Jamy, Kubery i Waruny, a król boskich muzyków gandharwów Wiśwawasu przekazał mu swą pełną wiedzę na temat tańca, pieśni, melodii i muzyki. Indra nakazuje ci więc pozbyć się niepokoju o Ardżunę, gdyż powróci on na ziemię, gdy nadejdzie odpowiedni moment i udać się ze mną w pielgrzymkę do świętych brodów, dając wiarę temu, co ci powiem na temat nagrody, którą asceza i kąpiel w świętych brodach przynosi.

O Królu Prawa, pozwól mi teraz przekazać ci wiadomość od twego brata Ardżuny, który rzekł: ‘O asceto, obdaruj mego brata Judhiszthirę bogactwem Prawa, gdyż ty znasz zarówno umartwianie się jak i Najwyższe Prawo i Najwyższe Prawo Królów. I obdaruj go wszystkim innym, co może oczyścić człowieka ze złego losu, łącznie ze świętością świętych brodów. Zachęć go do odwiedzenia tych brodów i uczynienia daru z krów. Dzięki twej ochronie będzie mógł je odwiedzić, nie obawiając się w wąskich przejściach i innych niebezpiecznych miejscach ataku demonów rakszasów. Chroń go przez tym atakiem tak jak Dadhika strzegł Indrę, a Angiras boga słońca, gdyż rakszasowie zamieszkujący góry znają różne czary’”.

Mędrzec Lomasa kontynuował: „O Judhiszthira, na rozkaz Indry i Ardżuny poprowadzę cię do świętych brodów, które sam odwiedzałem już dwa razy. Do nich pielgrzymowali znani ze swej prawości królowie, aby rozproszyć swe wszystkie lęki. Człowiek nieuczciwy, który nie zdobył duchowej perfekcji i wiedzy lub przestępca nie oczyści się w tych brodach, ale ty, który jesteś znany

ze swego prawego umysłu i wierny swym przysięgom, kąpiąc się w tych brodach, uwolnisz się od zła".

Judhiszthira rzekł: „O wielki proroku, twe słowa napełniają mnie otuchą, gdyż czy może spotkać człowieka większe szczęście od bycia przedmiotem troski zarówno króla bogów Indry jak i naszego brata Ardżuny oraz od bycia odwiedzanym przez proroka takiego jak ty? Myśl o pielgrzymce do świętych brodów od dawna zrodziła się w mym umyśle pod wpływem słów mego domowego kapłana Dhaumji i proroka Narady. Ruszę więc w pielgrzymkę, jak tylko uznasz, że nadszedł na to właściwy czas".

Prorok Lomasa odpowiedział: „O królu, przygotuj się więc do wędrówki, nie obciążając się zbytnio bagażem".

Aby uwolnić się o ciężaru zbytnich obowiązków, Król Prawa poprosił braminów utrzymujących się przy życiu z darów i wiernych obywateli, którzy udali się za nim do Lasu Kamjaka, aby wrócili do Hastinapury i poprosili króla Dhritarasztrę o wypłacanie im odpowiedniej pensji, a w przypadku jego odmowy, żeby udali się z tą samą prośbą do króla Pańcalów. Judhiszthira zatrzymał przy sobie jedynie tych mędrców i proroków, którzy zwrócili się do niego ze specjalną prośbą, mówiąc: „O Królu Prawa, pozwól nam towarzyszyć tobie i twym braciom w waszej pielgrzymce do świętych brodów, gdyż sami nie potrafimy dotrzeć do tych świętych miejsc. Wąskie przejścia i inne miejsca są opanowane przez drapieżców i niebezpiecznie jest podróżować w pojedynkę. Możemy tam dotrzeć jedynie pod ochroną waszych potężnych łuków i jedynie z waszą pomocą możemy wykąpać się w świętych brodach i oczyścić się ze zła. Ochroń nas przed demonami rakszasami, którzy atakują ascetów w drodze do świętych brodów i próbują przeszkodzić im w umartwianiu się i dotrzymywaniu przysiąg i zdobyciu nagrody, którą daje ta pielgrzymka. Uczyń to, o co prosili cię mędrcy Narada, Dhaumja i Lomasa i prowadząc nas pod kierunkiem Lomasy, pozwól nam pozbyć się wszelkiego zanieczyszczającego nas zła". I Król Prawa rzekł: „O bramini i prorocy, niech tak się stanie!"

W czasie gdy Pandawowie przygotowywali się do podróży, w Lesie Kamjaka pojawił się ponownie mędrzec Narada i mędrzec Wjasa. Rzekli: „O Pandawowie, pielgrzymując do świętych brodów, żyjcie w czystości i ćwiczcie się w uczciwości i szlachetności. Utrzymywanie w czystości własnego ciała jest bowiem obowiązkiem wobec człowieka, podczas gdy utrzymywanie w czystości własnego ducha i myśli jest obowiązkiem wobec bogów. Czysty i niesplamiony umysł jest cechą herosów. Pozbądźcie się więc wszelkiego gniewu. Oczyśćcie się poprzez mentalne

zobowiązanie się do panowania nad własnym ciałem i poprzez składanie przysiąg, gdyż wówczas uda się wam zdobyć nagrodę, którą można zdobyć pielgrzymując do świętych brodów".

Wkrótce Pandawowie ubrani w skóry jelenia, z włosami związanymi w ciężki węzeł, uzbrojeni w swe miecze, łuki i strzały mając błogosławieństwo proroków i swą żonę Draupadi u boku, wyruszyli wraz ze swymi towarzyszami w kierunku wschodnim, jadąc na czternastu rydwanach, za którymi podążały wozy służących.

5. Gdy Pandawowie ruszają w pielgrzymkę, prowadzący ich prorok Lomasa opowiada o tym, jak w odległym eonie pielgrzymka do świętych brodów pomogła bogom pokonać demony asury

W czasie drogi Judhiszthira rzekł do mędrca Lomasy: „O boski proroku, wyjaśnij mi, proszę, dlaczego ja, choć zawsze podążam ścieżką Prawa, mając uczciwość za największą wartość, cierpię w tym życiu bardziej niż jakikolwiek inny król, natomiast moi wrogowie, którzy już dawno zeszli ze ścieżki Prawa i słyną ze swej nieuczciwości, cieszą się sukcesem i powodzeniem?"

Boski mędrzec Lomasa rzekł: „O Królu Prawa, nie ma żadnego powodu, abyś zazdrościł tym, którym się powiodło, dlatego że porzucili ścieżkę Prawa, gdyż ten kto prosperuje poza Prawem psuje się od korzeni. Sam widziałem, jak prosperujący na bezprawiu asurowie ostatecznie wyginęli.

Działo się to w Eonie Bogów, w którym bogowie czerpali radość z praktykowania Prawa, podczas gdy demony prosperowały na bezprawiu. Wkrótce jednak z powodu braku Prawa opanowała je duma, z której zrodziła się próżność i gniew, a z nich wyrosła bezwstydność niszcząca ostatecznie zachowanie. Rozpustne, skorumpowane i zdeprawowane demony opuściła cierpliwość, a wraz z nią dobry los. Prześladowane przez zły los z umysłami opanowanymi przez dumę zostały wkrótce pokonane przez chaos i pozbawione rytów i umysłu i popędzane wyłącznie przez swą próżność ostatecznie wyginęły.

Bogowie nigdy nie zaprzestali praktykowania Prawa. Odwiedzali święte brody i dzięki uprawianiu umartwień, wykonywaniu rytów, rozdawaniu darów i błogosławieństw strząsnęli z siebie zło i znaleźli błogość. Podobnie ty, o królu, udając się ze swymi braćmi do świętych brodów, odzyskasz swój dobry los, podczas gdy synowie króla Dhritarasztry, zniewoleni przez swą dumę i brak wiedzy, przepadną jak demony asurowie".

Prowadzeni przez proroka Lomasę Pandawowie wraz ze swymi towarzyszami zatrzymując się po drodze w różnych miejscach, dotarli do lasu Naimisza, gdzie wykąpali się w świętym brodzie rzeki Gomati. Następnie odwiedzili Bród Dziewic, Bród Koni i Bród Krów zadowalając bogów i przodków odpowiednimi darami. Po spędzeniu nocy na górze Wrsaprastha wykąpali się w rzece Bahudai i Prajadze, poddając się surowej ascezie i zatrzymali się w miejscu zwanym Miejscem Ofiar Bogów. Zrzucali z siebie zło, biorąc kąpiel w miejscu, w którym rzeka Jamuna łączy się z Gangesem, składając przysięgi i obdarowując braminów. Następnie udali się w kierunku Ołtarza Pradżapatiego często odwiedzanego przez ascetów, gdzie podali się surowej ascezie i obdarowali braminów dobrami lasu.

Następnie ruszyli w kierunku gór, którym oddawał cześć król i mędrzec Gaja. W tych górach znajduje się też święte i odwiedzane przez mędrców Jezioro Brahmy, w którym mają swój początek wszystkie rzeki i w którym zawsze obecny jest Najwyższy Bóg Śiwa. Stąd błogosławiony prorok Agastja udał się swego czasu na swą wyprawę do boga śmieci Jamy i tu w tych górach mieszka bóg Prawa Dharma. Tu znajduje się słynne drzewo banianowe zwane Aksajawata, pod którym Pandawowie złożyli sezonowe ofiary, podążając za wskazówkami proroków, podczas których bramini obeznani z mądrością *Wed* i praktykujący bardzo surowe umartwienia opowiadali o innych słynnych przeprowadzanych tutaj rytuałach ofiarnych, a szczególnie o wielkim rytualne ofiarnym wykonanym przez króla Gaję. Wspominali, jak to swego czasu król Gaja składając ofiarę nagromadził góry ryżu, strumienie stopionego tłuszczu, potoki znakomitych sosów i rzeki zsiadłego mleka. Dzień po dniu każdy, kto tylko chciał otrzymywał posiłek, łącznie z braminami, dla których posiłek był specjalnie przygotowywany. Gdy rozdzielano dary, do nieba wznosił się dźwięk świętych sylab, wypełniając sobą całą przestrzeń. Spożywając rytualnie czysty posiłek, ludzie pytali, czy po tak wielkiej uczcie ofiarnej, na której zgromadzono dwadzieścia pięć gór jedzenia, może być jeszcze ktoś, kto pozostaje głodny i czy bogowie nasyceni tą ofiarą będą jeszcze w stanie przyjąć jakąkolwiek ofiarę od innych?"

Kontynuując swą pielgrzymkę, uduchowieni Pandawowie ruszyli wkrótce w dalszą drogę, kierując się w stronę pustelni mędrca Agastji.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(32.a) Nala, 78.15-78.25,
3(33) The Tour of the Sacred Fords, 80-93.

Opowieść 23
O sile duchowej mędrca Agastji

1. Po dotarciu do pustelni proroka Agastji bramin Lomasa opowiada Pandawom o tym, jak Agastja zjadł i strawił demona Watapiego, chcąc spełnić życzenie swej żony, aby uzyskać od niej doskonałego syna; 2. Bramin Lomasa opowiada Pandawom o tym, jak mędrzec Agastja wypił ocean, aby pomóc bogom w pokonaniu demonów Kalakejów i jak dzięki umartwieniom króla Bhagirathy ocean wypełnia się ponownie wodami rzeki Gangesu, która zstępuje z nieba, uderzając w nadstawioną głowę boga Śiwy.

Wisznu rzekł:

„*O bogowie, znam przyczynę waszego nieszczęścia. To Kalakejowie, bardzo niebezpieczny odłam demonów asurów, ciemiężą cały świat. Dołączyli oni swego czasu do Wrtry i gdy Indra zabił Wrtrę przy pomocy pioruna, schowali się do oceanu. W nocy grasują po ziemi i zabijają braminów, gdyż chcą wyciąć światu korzenie. Dopóki mogą się schować w oceanie, nie można ich zniszczyć. Chcąc ich zniszczyć musicie najpierw zniszczyć ocean. Udajcie się do pustelni mędrca Agastji, syna samego boga oceanu Waruny, gdyż tylko on potrafi wypić ocean*”.

(*Mahābharāta*, 3(33.a) Agastya, 111.5-10)

1. Po dotarciu do pustelni proroka Agastji bramin Lomasa opowiada Pandawom o tym, jak Agastja zjadł i strawił demona Watapiego, chcąc spełnić życzenie swej żony, aby uzyskać od niej doskonałego syna

Gdy Pandawowie w swej pielgrzymce do świętych brodów dotarli do pustelni starożytnego proroka Agastji, przez którą przepływa święta rzeka Ganges, Król Prawa zwrócił się do proroka Lomasy z prośbą, aby opowiedział im o tym, jak wielki mędrzec Agastja dzięki swym władzom duchowym pomógł bogom pokonać demony asury.

Prorok Lomasa rzekł: „O królu, posłuchaj o tym, jak prorok Agastja przechytrzył potężnego i zadufanego w sobie króla demonów asurów Ilwalę, pozbawił go nadmiaru jego bogactwa i zabił jego brata Watapiego.

Pewnego dnia, gdy Agastja jak zwykle wędrował po dżungli, natrafił na jaskinię, w której zobaczył swych przodków zawieszonych głową w dół. Gdy się do nich zbliżył, zaczęli go poprosić, aby postarał się o syna i zapobiegł w ten sposób wyginięciu ich rodu. Posiadając syna, uwolni ich od piekła

spadania na ziemię i zrealizuje swój obowiązek wobec przodków, czym sam zaskarbi sobie niebo. Agastja rzekł: ‘O przodkowie, niech tak się stanie’. Ponieważ jednak nie potrafił znaleźć wśród śmiertelnych kobiet takiej, która byłaby mu równa swą doskonałością, zebrał razem nieporównywalnie doskonałe członki żywych istot i uformował z nich doskonałe dziecko. I gdy bezdzietny król Widarbhy poprosił go o pomoc w uzyskaniu potomstwa, Agastja dał mu stworzone przez siebie dziecko za córkę z myślą, że gdy nadejdzie właściwy moment, uczyni z niej swą żonę.

Gdy król Widarbhy ogłosił narodziny swej córki, bramini nadali jej imię Lopamudra. Rosła ona szybko jak kwiat losu, olśniewając wszystkich swą urodą i w otoczeniu setek swych niewolnic i służących była jak gwiazda Rohini na nocnym niebie. Lecz gdy dojrzała do zamęścia, żaden król nie chciał jej za żonę, gdyż każdy z nich bał się gniewu potężnego proroka Agastji. Sam król Widarbhy patrząc na doskonałość urody i manier swej córki, martwił się, że nigdy nie znajdzie dla niej męża, który dorównywałby jej doskonałością.

Gdy pustelnik Agastja dowiedział się, że Lopamudra dojrzała do zamęścia, udał się do jej ojca i rzekł: ‘O królu, zdecydowałem się na poszukiwanie żony, aby móc wypełnić swój obowiązek wobec przodków i począć syna. Oddaj mi, proszę, za żonę swą córkę Lopamudrę’. Słysząc tę prośbę, król Widarbhy bardzo zmarkotniał, gdyż nie chciał odmówić potężnemu braminowi, bojąc się jego klątwy, lecz nie chciał także oddać swej delikatnej córki za żonę pustelnikowi, skazując ją na tułacze życie. Lopamudra widząc przygnębienie swych rodziców i domyślając się jego przyczyny, rzekła: ‘O ojcze i matko, nie pogrążajcie się w smutku i oddajcie mnie za żonę temu braminowi, broniąc się w ten sposób przed jego klątwą’. Spełniając jej prośbę i przestrzegając ściśle wszelkich rytów, król Widarbhy oddał więc jej rękę pustelnikowi Agastji, który zaraz po ślubie rozkazał jej wyrzec się wszystkich pięknych królewskich strojów i klejnotów i przywdziać ubogie łachmany, gdyż one powinny zdobić żonę pustelnika. Lopamudra bez wahania i jednego słowa protestu uczyniła to, o co ją prosił, zgadzając się na przyjęcie stylu życia swego męża.

Pustelnik Agastja mając swą posłuszną żonę u boku, udał się do Wrót Gangesu, aby poddać się tam surowej ascezie. Lopamudra usługiwała mu pełna miłości i szacunku i Agastja zaczął czerpać wielką przyjemność z jej obecności. Pewnego dnia, gdy dostrzegł ją podczas kąpieli, jak rozsiewała wokół święty blask będący rezultatem jej surowej ascezy, był tak zadowolony z jej rytualnej

czystości, dyscypliny i piękna, że uznał, iż nadszedł czas na poczęcie syna. Lecz gdy zawezwał ją do siebie i poinformował o swym zamiarze, złożyła pobożnie dłonie i rzekła prosząco i nieśmiało: ‘O mężu, pozwól mi, abym mogła zaznać przyjemności równej tej, którą ty czerpiesz ze mnie i pozwól na to, abyśmy go poczęli, leżąc we wspaniałym królewskim łożu podobnym do tego, jakie miałam w pałacu mego ojca. I przyjdź do mnie tej nocy nie w pustelniczych łachmanach, lecz w królewskiej szacie ozdobionej drogimi klejnotami i z girlandami świeżych kwiatów na szyi’.

Agastja zafrasował się i rzekł: „O moja żono o wąskiej talii, jakże mam spełnić twą prośbę, skoro nie posiadam bogactwa, które byłyby równe bogactwu twego króla-ojca”.

Lopamudra odpowiedziała: „O wielki asceto, przy pomocy swych umartwień potrafisz przecież zdobyć wszystko, czego zapragniesz”.

Agastja rzekł: „O moja piękna żono, tak jest w istocie, lecz używanie umartwień po to, by zdobyć bogactwo, jest ich marnotrawieniem. Zażycz sobie czegoś innego, co nie będzie zwyradniać mej ascezy”.

Lopamudra odpowiedziała: „O asceto, spiesz się ze spełnieniem mej prośby, abyśmy nie stracili właściwego momentu na poczęcie naszego syna, gdyż choć nie chcę zwyradniać twej ascezy, nie potrafię się mojego życzenia wyrzec”.

Widząc zdecydowanie swej żony, Agastja rzekł: ‘O moja piękna żono o pełnych biodrach, spróbuje uczynić to, o co mnie prosisz, lecz nie zwyradniając mej ascezy. Zaczekaj tu na mnie, gdyż zamierzam udać się do najbogatszych królów i poprosić ich o to, aby oddali mi tę część swego bogactwa, której nie potrzebują’.

Agastja udał się najpierw do króla Śrutarwany, aby poprosić go o bogactwo potrzebne mu do spełnienia prośby jego żony, wiedział bowiem, że na całej ziemi nie ma króla bogatszego od niego. Gdy ten znany ze swej prawości król usłyszał, że do granic jego kraju zbliża się pustelnik Agastja, wyszedł mu na spotkanie, aby powitać go darami należącymi się gościowi i zapytać o cel jego wizyty. Agastja rzekł: ‘O królu, przyszedłem do ciebie, bo poszukuję bogactwa. Daj mi proszę tę część swych bogactw, której możesz się wyrzec bez krzywdy dla swych poddanych’.

Król zapoznał wówczas mędrca Agastję ze swymi dochodami i wydatkami i rzekł: ‘O braminie, teraz gdy wiesz wszystko o moim budżecie, weź dla siebie tyle mojego bogactwa, ile chcesz’. Agastja będąc człowiekiem o sprawiedliwym umyśle, dostrzegł, że dochody w królestwie równają się wydatkom i zrozumiał, że bez krzywdy dla poddanych nie może zabrać dla siebie żadnych

bogactw. Po naradzie z królem Śrutarwaną obaj postanowili udać się do króla Wadhryaświ i poprosić go o oddanie im nadwyżki swych bogactw, lecz szybko zauważyli, że i ten król nie ma żadnej nadwyżki. Postanowili wówczas udać się razem do króla Paurukutsy, o którym wiedzieli, że jest bogaty, ale i tutaj sytuacja powtórzyła się: król ten nie miał nadwyżki bogactw, którą mógłby im oddać bez krzywdy dla swych poddanych. Trzej królowie rzekli wówczas do mędrca Agastji: 'O braminie, sam widzisz, że nie posiadamy tego, czego szukasz. Spróbujmy poszukać bogactwa u demonów i udajmy się razem do bogatego demona Ilwali'.

Król demonów asurów Ilwala był szeroko znany ze swej nienawiści do braminów wynikłej stąd, że pewien bramin odmówił mu spełnienia jego prośby obdarowania go synem, który byłby równy Indrze. Chcąc się zemścić na tym braminie, Ilwala, który miał zdolność przywracania martwych do życia, zabił swego brata Watapiego i oferując braminowi posiłek zrobiony z brata, wmówił mu, że ugotował dla niego kozła ofiarnego. Gdy bramin zakończył posiłek, demon Ilwala wezwał swego brata z powrotem do życia i posłuszny wezwaniu Watapi wyskoczył z brzucha bramina, powodując jego natychmiastową śmierć i stanął ze śmiechem przed Ilwalą. Ilwala zadowolony ze skuteczności swego podstępu zaczął go powtarzać, zabijając w ten sposób wielu braminów.

Gdy demon Ilwala dowiedział się, że do granic jego królestwa zbliżają się trzej królowie towarzyszący prorokowi Agastji, zabił natychmiast swego brata i zaprosił ich na posiłek, licząc na to, że uda mu się zabić Agastję. Towarzyszący Agastji królowie domyślili się podstępu i bardzo się zmartwili, lecz Agastja zasiadł wygodnie do posiłku, mówiąc: „O królowie, nie upadajcie na duchu, zapewniam was, że dzięki mym siłom duchowym zjem bez uszczerbku dla siebie ten posiłek z brata, który przygotował dla mnie ten wstrętny asura". I gdy król asurów podał mu posiłek z fałszywym uprzejmym uśmiechem, Agastja zjadł wszystko, nie pozostawiając nic. Widząc to król demonów Ilwala zawezwał swego brata Watapiego z powrotem do życia, lecz wówczas zamiast śmiechu swego brata wyskakującego z brzucha mędrca usłyszał jedynie głośnego bąka i zrozumiał, że jego brat został już przez ascetę strawiony.

Demon Ilwala zrozumiał, że Agastja go przechytrzył i stojąc przed nim razem ze swymi ministrami ze złożonymi pobożnie dłońmi, zapytał: 'O wielki braminie, jaki jest cel twej wizyty?' Agastja odpowiedział: 'O wielki demonie asuro, przyszliśmy do ciebie w poszukiwaniu bogactwa. Wszyscy wiedzą, ze jesteś

bardzo bogaty. Daj nam więc tyle bogactwa, ile możesz bez szkody dla swych poddanych'. Ilwala odpowiedział: 'O wielki braminie, ty wiesz wszystko. Powiedz mi więc, które z moich bogactw mogę bez uszczerbku dla mych poddanych oddać tobie i towarzyszącym ci królom?' Agastja odpowiedział: 'O demonie, daj królom po tysiącu krów i tyle samo złotych monet. A mnie samemu daj dwa razy tyle i dodatkowo złoty rydwan zaprzężony w dwa rącze jak myśl konie'. Choć z ciężkim sercem demon Ilwala rzekł: 'O braminie, niech tak się stanie'.

Zdobywszy potrzebne mu bogactwo Agastja pożegnał się z towarzyszącymi mu królami i wsiadłszy do złotego rydwanu, pognał do swej pustelni, gdzie czekała na niego jego piękna żona. Lopamudra zadowolona z tego, że jej mąż spełnił jej życzenie, zgodziła się bez wahania na to, aby począć z nim syna o niezwykłej potędze. Agastja zapytał: 'O piękna kobieto, powiedz mi, jakich synów sobie życzysz. Mogę ci dać tysiąc synów o dużej mocy, lub stu o mocy tysiąca, dziesięciu o sile stu lub jednego o potędze tysiąca'. Lopamudra rzekła: 'O asceto, daj mi jednego syna, gdyż jeden prawy syn jest lepszy od tysiąca nierównych mu prawością'. Agastja rzekł: 'O piękna żono, niech tak się stanie'. I gdy Lopamudra poczęła syna, Agastja zadowolony z wypełnienia swego obowiązku wobec przodków, udał się z powrotem do dżungli, aby móc tam kontynuować swe pustelnicze życie.

Lopamudra nosiła w sobie embrion przez siedem jesieni i na koniec siódmego roku urodziła wielkiego mędrca o imieniu Drdhasju, który opuścił jej ciało recytując głośno *Wedy* i *Upaniszady*. Będąc dzieckiem zwykł przynosić do pustelni swego ojca drzewo do podpałki i dlatego nazwano go Idhmawaha. Patrząc na swego wielce utalentowanego syna, mędrzec Agastja był bardzo szczęśliwy. Podobnie uszczęśliwieni byli jego przodkowie, gdyż mogli udać się do światów, o których od dawna marzyli".

2. Bramin Lomasa opowiada Pandawom o tym, jak mędrzec Agastja wypił ocean, aby pomóc bogom w pokonaniu demonów Kalakejów i jak dzięki umartwieniom króla Bhagirathy ocean wypełnia się ponownie wodami rzeki Gangesu, która zstępuje z nieba, uderzając w nadstawioną głowę boga Śiwy

Bramin Lomasa kontynuował: „O królu, opowiem wam teraz o tym, jak prorok Agastja, który był synem boga oceanu, wypił ocean, pomagając w ten sposób bogom w pokonaniu demonów asurów.

Dawno temu w eonie zwycięskiego rzutu kośćmi (*kritajuga*) pojawiły się na świecie bardzo groźne szajki danawów Kalakejów. Gromadzili się oni wokół Wrtry i przy byle okazji atakowali bogów. Trzydziestu bogów zaczęło więc rozmyślać nad sposobem zabicia Wrtry i pokonania Kalakejów. Posadziwszy sobie Indrę na głowie, udali się do dziadka wszechświata Brahmy z prośbą o radę. Brama rzekł do nich, gdy stali przed nim, złożywszy pokornie dłonie: 'O bogowie, wiem, że chcecie zabić Wrtrę. Aby go zabić, udajcie się wszyscy razem do potężnego mędrca o imieniu Dadhika i poproście go, aby wam obiecał spełnienie waszej prośby. Gdy obietnicę otrzymacie, niech każdy z was z osobna, mając na uwadze dobro wszystkich trzech światów, porosi go, aby podarował mu swoje kości. I gdy mędrzec Dadhika porzuci swe ciało, aby oddać wam swe kości, uformujcie z nich twardy, ogromny, ostry, sześciokątny piorun poruszający się ze straszliwym grzmotem. Tym piorunem Indra zabije Wrtrę'.

Gdy dziadek wszechświata skończył mówić, bogowie mając Narajanę w pierwszej linii, natychmiast ruszyli w kierunku pustelni mędrca Dadhiki leżącej nad brzegami rzeki Saraswati. Gęsto zalesione miejsce odosobnienia, w którym mędrzec przebywał, rozbrzmiewało głosami kukułek i brzęczeniem pszczół i innych owadów. Słonie z głośnym hukiem zbliżały się z wszystkich stron do wodopoju, a bawoły i jelenie skubały swobodnie trawę, nie obawiając się ataku lwów, czy tygrysów, które odpoczywały ukryte w swych jaskiniach. Gdy bogowie dostrzegli mędrca Dadhikę rozsiewającego wokół blask swej mądrości, złożyli mu głęboki pokłon, dotykając dłońmi jego stóp i poprosili go o oddanie im swych kości. Prorok Dadhika rzekł: 'O bogowie, niech tak się stanie. Jeszcze dziś, mając na uwadze wasze dobro, porzucę me ciało'. I ponieważ miał całkowitą kontrolę nad swym ciałem, natychmiast wyzionął ducha i padł martwy na ziemię. Bogowie zabrali jego kości i udali się do stolarza świata Twastara i poprosili go, aby z kości proroka uformował potężny i przeraźliwy piorun. Po spełnieniu ich prośby Twastar rzekł do Indry: 'O Indra, przyjmij ode mnie ten potężny piorun, gdyż przy jego pomocy spalisz na popiół wszystkich wrogów bogów. Po ich pokonaniu rządź spokojnie podległą ci chmarą bogów wysoko w niebie'. Indra posłuszny jego słowom przyjął z pokorą uformowany przez niego piorun.

Uzbrojony w piorun Indra zaatakował Wrtrę, który przykrył sobą całe niebo i ziemię, sprawując nad nimi kontrolę przy pomocy uzbrojonych po zęby wielkich jak góry gigantów Kalakejów. Rozpoczęła się wielka bitwa bogów z danawami i cały

wszechświat zadrżał, gdy ubrani w złote zbroje i uzbrojeni w maczugi danawowie szturmowali niebo, będąc jak góry miotające ogniem i gdy ich obcięte przez bogów głowy sypały się z nieba na ziemię jak orzechy z palm kokosowych.

Trzydziestu bogów nie było jednak w stanie bronić się długo przed naporem demonów i w końcu rozpierzchli się w panice. Indra widząc ich lęk i ucieczkę, zaczął podupadać na duchu, podczas gdy duch Wrtry urósł w siłę. Zauważył to biernie obserwujący bitwę Wisznu i wzmocnił siłę Indry poprzez umieszczenie w nim swej własnej wspaniałości. Gdy bogowie zobaczyli, że Indra wypełniony wspaniałością Wisznu podniósł się na duchu, oddali mu także swą własną wspaniałość. To samo uczynili bramińscy prorocy, powodując, że siły Indry ogromnie wzrosły. Wrtra widząc, że Indra i bogowie się odrodzili, chcąc ich zastraszyć, wydał z siebie straszny ryk wywołujący drżenie ziemi, przestworzy i nieba, a Indra, choć sam cały drżał z lęku, wyrzucił pospiesznie swój piorun, trafiając nim Wrtrę i gigantyczny demon przystrojony w girlandy ze świeżych kwiatów padł ciężko na ziemię martwy, będąc jak potężna góra Mandara wypadająca z dłoni Wisznu.

Choć gigantyczny Wrtra był martwy, przerażony Indra schował się w jeziorze, gdyż strach nie pozwalał mu uwierzyć, że zabił go swym piorunem. Bogów opanowała jednak wielka radość wzmacniana przez proroków wychwalających Indrę i rozpoczęli natychmiast bitwę z danawami opłakującymi śmierć Wrtry. Szturmowane i zabijane przez bogów demony uciekły w panice i schowały się w wodach oceanu, królestwie Waruny.

Demony nie dały jednak za wygraną i zaczęły knuć plan zniszczenia świata, czyniąc z oceanu swą redutę. Rozpoczęły od niszczenia mędrców i ascetów, którzy stoją na straży umartwień i Prawa, gdyż świat opiera się na umartwieniach. Każdej nocy żądne zemsty opuszczały wody oceanu i włócząc się po ziemi, zabijały i pożerały każdego napotkanego ascetę, zostawiając jedynie wyssane kości. Ogłupione przez wiarę we własną siłę atakowały pustelnie, zabijając ascetów żywiących się wiatrem i siejąc popłoch wśród ludzi. Ludzie nie wiedzieli, kto atakuje ascetów, gdyż demony grasowały jedynie nocą i byli przerażeni, gdy rankiem znajdowali resztki ich martwych ciał. Słabli coraz bardziej, rozpraszając się ze strachu po całej ziemi, chowając się w jaskiniach lub odbierając sobie życie. Żyjący wśród nich dumni i bohaterscy łucznicy chcieli zabić danawów, lecz nie potrafili ich znaleźć i w końcu popadli w apatię i wyginęli. Cała ziemia pokryła się wkrótce wyssanymi kośćmi ascetów, porozrzucanymi

naczyniami ofiarnymi, połamanymi ofiarnymi czerpakami i zniszczonymi ołtarzami ofiarnymi. Zaprzestano studiowania *Wed*, składania ofiary, organizowania ofiarnych festiwali i cały świat stracił swe zadania i cele.

Bogowie widząc, że rytuały ofiarne zostały zarzucone i że świat zmierza ku zatraceniu, popadli w głęboką rozpacz i opanował ich lęk. Pod kierunkiem Indry udali się do Narajany, aby szukać u niego pomocy. Rzekli: 'O Wisznu, ty jesteś stwórcą i obrońcą świata i na tobie świat się opiera. Niezliczone są twe bohaterskie czyny i dlatego, będąc pokonani przez lęk, w tobie szukamy ucieczki. Uwolnij nas wszystkich od spotykającego nas obecnie nieszczęścia. To ty uratowałeś ziemię z oceanu, przybierając postać dzika, gdy zgubiła się i nikt nie mógł jej odnaleźć. To ty przybrawszy postać człowieka-lwa zabiłeś potężnego dajtję Hiranjakaśipu, a po przybraniu postaci karła zabiłeś wielkiego asurę Balę. To ty przyczyniłeś się do upadku wielkiego demona o imieniu Dżambha, który niszczył rytuały ofiarne. To dzięki tobie mogą się wśród ludzi rozwijać wszystkie cztery kasty, a gdy im się powodzi, powodzi się również bogom. To dzięki tobie różne światy istnieją, bazując na sobie nawzajem. Pomóż nam znaleźć wyjście z tej katastrofy. Ktoś zabija nocą braminów i my nie wiemy kto. Gdy zginą bramini, zginie cała ziemia, a jak zginie ziemia, zginie niebo. Tylko dzięki twej ochronie świat może przetrwać!'

Wisznu odpowiedział: 'O bogowie, znam przyczynę waszego nieszczęścia. To Kalakejowie, bardzo niebezpieczny odłam demonów asurów, ciemiężą cały świat. Dołączyli oni swego czasu do Wrtry i gdy Indra zabił Wrtrę przy pomocy pioruna, schowali się do oceanu. To oni grasują w nocy po ziemi i zabijają braminów, gdyż chcą wyciąć światu korzenie. Dopóki mogą się schować w oceanie, nie można ich zniszczyć. Chcąc ich zniszczyć, musicie najpierw zniszczyć ocean. Udajcie się do pustelni mędrca Agastji, syna samego boga oceanu Waruny, gdyż tylko on potrafi wypić ocean'.

Bogowie udali się więc do ascety Agastji, który był samym uosobieniem umartwień, aby go prosić o pomoc. Rzekli: 'O błogosławiony braminie, dzięki swej sile duchowej i mądrości zawsze byłeś dla nas ostoją, broniąc nas, gdy groziło nam niebezpieczeństwo. Błagamy cię, spełnij naszą prośbę i wypij ocean, gdyż tylko w ten sposób możemy pokonać naszych wrogów Kalakejów i ich popleczników'. Agastja odpowiedział: 'O bogowie, niech tak się stanie. Spełnię wasze życzenie i w ten sposób wyświadczę przysługę wszystkim żywym istotom'.

Agastja udał się więc nad brzeg oceanu z towarzyszącymi mu bogami i uprawiającymi bardzo surowe umartwienia prorokami, a za nimi ruszył tłum ludzi, wężów, gandharwów i jakszów. Wszyscy oni zbliżyli się do wielkich grzmiących wód, które zdawały się tańczyć pod podmuchami wiatru, gdyż chcieli zobaczyć ten cud. Mędrzec Agastja rzekł: 'O bogowie i prorocy, niech się szybko stanie to, co ma się stać'. I na oczach całego świata wypił gniewnie cały ocean aż do dna. Indra i bogowie patrzyli na niego z ogromnym podziwem, wychwalając go: 'O Agastja, jesteś zbawcą wszystkich żywych istot i całego wszechświata. Dzięki swej łasce bronisz wszechświat i bogów przed zatraceniem!' Ze wszystkich stron dochodziła muzyka boskich muzyków gandharwów, a z nieba sypał się deszcz kwiatów.

Widząc pozbawiony wód ocean, bogowie nie posiadali się z radości i skierowując przeciw demonom swą boską broń, zabijali ich wszystkich z wesołą elegancją, choć niewielka garstka Kalakejów przeżyła i rozpulchniwszy Matkę Ziemię schowała się w piekle. Patrząc na trupy demonów pokrywające dno pustego oceanu, bogowie rzekli do mędrca Agastji: 'O wybawco świata, to twoja łaska przyniosła szczęście wszystkim żywym istotom i śmierć tym odważnym i okrutnym Kalakejom. Prosimy cię teraz o to, abyś zwrócił oceanowi jego wody i wypełnił go z powrotem wodą, którą wypiłeś'. Agastja rzekł: 'O bogowie, nie mogę spełnić waszej prośby, gdyż strawiłem już wody oceanu w mym żołądku. Musicie znaleźć jakiś inny sposób na przywrócenie wód oceanowi'.

Odpowiedź wielkiego ascety zasmuciła bogów. Udali się po radę do dziadka wszechświata Brahmy, który rzekł. „O bogowie, uzbrójcie się w cierpliwość. Wróćcie do swych światów i czekajcie, gdyż po upływie dłuższego czasu ocean wróci do swego normalnego stanu dzięki uczynkom ludzi, którzy będą potomkami króla Sagary".

Po upływie pewnego czasu Ajodhją zaczął władać król Sagara. Był człowiekiem o wielkiej urodzie i silnym charakterze, który podbił całą ziemię i rządził całym światem. Choć miał dwie żony dumne ze swej urody i młodości o imionach Waidarbhi i Śaibja pozostawał bezdzietny i pragnąc mieć dziedzica tronu, udał się ze swymi żonami na górę Kailasa, aby poddać się surowym umartwieniom i prosić o syna samego Najwyższego Boga Śiwę. Gdy zadowolony z ich umartwień Śiwa ukazał się przed nimi, padli przed nim plackiem na ziemię i wówczas Śiwa rzekł: 'O królu, jestem z ciebie zadowolony i dlatego spełnię twą prośbę. Już wkrótce jedna z twych żon urodzi sześćdziesiąt tysięcy walecznych

synów, dzikich i okrutnych, lecz wszyscy oni zginą. Twoja druga żona z kolei urodzi ci jednego syna, z którego w następnym pokoleniu narodzi się dziedzic twojego tronu'.

Mając tę obietnicę Śiwy, król i jego żony wrócili do pałacu z sercami wypełnionymi radością. I faktycznie już niedługo obie jego żony stały się brzemienne. Wkrótce Waidarbhi urodziła coś, co w swym kształcie przypominało dynię, lecz Śaibja urodziła chłopca o niezwykłej urodzie. Król Sagara ciesząc się z chłopca, chciał natychmiast zniszczyć dynię, lecz głos z nieba powstrzymał go, mówiąc: 'O królu, nie zachowuj się zbyt pochopnie i nie wyrzekaj się swych synów! Czyżbyś zapomniał, co było ci obiecane? Wyjmij z tej dyni wszystkie pestki i włóż każdą z nich z osobna do naczynia wypełnionego gorącym roztopionym tłuszczem. Nie dziw się niczemu i nie próbuj się niczemu sprzeciwiać, gdyż tak zadecydował Najwyższy Bóg Śiwa'.

Pobożny król Sagara posłusznie uczynił to, co nakazywał mu głos z nieba i faktycznie po jakimś czasie z pestek dyni narodził się tłum obiecanych synów, dzikich i okrutnych. Z powodu swej liczebnej przewagi wypełniali oni sobą całą przestrzeń i lekceważąc wszystkich śmiertelnych i nieśmiertelnych, swym zaczepnym zachowaniem zaburzali ich spokój. Nie mogąc dłużej znieść tych ataków, bogowie i inne żywe istoty udali się razem do dziadka wszechświata Brahmy, aby z prosić go o pomoc. Brahma rzekł: 'O bogowie i wszystkie inne żywe istoty, uzbrójcie się w cierpliwość i wróćcie spokojnie do swych zwykłych zadań, gdyż już niedługo w rezultacie swych własnych czynów okrutni Sagarowie zostaną doszczętnie zmasakrowani'.

W tym czasie pobożny król Sagara zdecydował się na wykonanie Ofiary Konia i zgodnie z regułami rządzącymi tą ofiarą puścił konia wolno, pozwalając mu na to, aby włóczył się po całej ziemi chroniony przed kradzieżą przez tłum jego synów Sagarów. Jednakże pewnego dnia koń uciekł w kierunku pustego oceanu i zniknął bez wieści. Sagarowie przekonani, że ich ofiarny ogier został ukradziony, wrócili do ojca, aby poinformować go o tym, że koń w sposób tajemniczy zniknął. Gdy król Sagara to usłyszał, rozkazał im, aby wrócili tam skąd przyszli i szukali konia aż po horyzont. Choć Sagarowie wypełnili rozkaz swego ojca, nie znaleźli ani konia ani złodzieja. Rozgniewany król wysłał ich ponownie na poszukiwania, zakazując im powrotu do swego pałacu bez ofiarnego konia.

Sagarowie zaczęli więc ponownie przeszukiwać całą ziemię, sięgając do jej krańców, aż napotkali na swej drodze wielką przepaść. Sądząc, że to w niej przepadł ofiarny koń ich ojca,

zaczęli kopać jej dno, aż dokopali się do dna oceanu. Ich kopanie czyniło wielką szkodę królestwu Waruny, zabijając ukryte na dnie oceanu demony, węże i inne istoty. Choć kopali coraz głębiej, długo nie mogli znaleźć swego poszukiwanego konia, aż wreszcie, gdy dotarli do najbardziej odległego północno-wschodniego zakątka oceanu i dokopali się do piekła, ujrzeli go pasącego się spokojnie i oświetlonego blaskiem umartwień siedzącego tam i pogrążonego w medytacjach mędrca Kapili. Dostrzegłszy konia aż zadrżeli z podniecenia i nie zwracając najmniejszej uwagi na obecność ascety, ruszyli jak burza w jego kierunku. Ich nieokrzesane zachowanie rozgniewało jednak ascetę Kapilę, który otworzył oczy i rzucając na nich swe pełne mądrości spojrzenie, spalił ich nim na popiół.

Ich śmierć zobaczył poruszający się po wszystkich światach prorok Narada i udał się natychmiast do króla Sagary, aby poinformować go o tym, że jego synowie Sagarowie odnaleźli zaginionego konia ofiarnego w piekle, lecz chcąc go odzyskać zachowali się zbyt nierozważnie i zostali spaleni na popiół przez wzrok wielkiego ascety Kapili. Choć wieść ta uderzyła króla boleśnie w samo serce, szybko z bólu oprzytomniał, gdyż przypomniał sobie słowa boga Śiwy, które przepowiadały ich śmierć i skupił całą swą myśl na odzyskaniu swego konia. Przywołał do siebie swego wnuka Amśumata, który był potomkiem jego jedynego syna, którego urodziła mu jego druga żona Śaibja i rzekł do niego: ‘O wnuku, użal się ze mną nad moim nieszczęściem. Nie tylko straciłem mego konia ofiarnego i nie mogę zakończyć mego rytuału, ale również straciłem wszystkich moich synów Sagarów, którzy próbowali uratować mój rytuał i znaleźć konia, lecz ponieważ byli zbyt bohaterscy i nieokrzesani zginęli w konfrontacji z duchową siłą wielkiego mędrca Kapili. Straciłem też mego syna i twojego ojca, bo miał on barbarzyński zwyczaj łapania bezbronnych synów obywateli za nogi i wrzucania ich do rzeki. Przerażeni obywatele zwrócili się do mnie z prośbą, abym obronił ich przed zagrożeniem z jego strony. I dla dobra obywateli poświęciłem mego syna i twego ojca i kazałem moim ministrom wyrzucić go z miasta. Z moich potomków tylko ty mi zostałeś i tylko ty możesz uratować mój niedokończony rytuał, odzyskując mego ofiarnego konia, którego straciłem’.

Amśumata rzekł: ‘O królu, niech tak się stanie’. Udał się w kierunku miejsca, w którym ziemia się rozwarła, chowając w swej przepaści pusty ocean i gdy dotarł do piekła, zobaczył tam pogrążonego w umartwieniach starożytnego proroka Kapilę, promieniującego swą wspaniałością. Złożył mu pokłon pełen

pokory, pochylając głowę aż do ziemi i gdy zadowolony z niego Kapila obiecał mu spełnienie jego dwóch próśb, poprosił go o zwrot konia ofiarnego należącego jego dziadka i o wodę potrzebną do oczyszczenia z grzechów spalonych przez niego na popiół Sagarów.

Prorok Kapila rzekł: 'O synu, dzięki tobie twój ród nie wyginie. Oddam ci konia ofiarnego twego dziadka, gdyż jego ofiara musi zostać ukończona, a twój wnuk po zadowoleniu boga Śiwy swymi umartwieniami sprowadzi na ziemię z nieba rzekę Ganges, która wypełni ponownie ocean i oczyści twych przodków Sagarów z ich grzechów, otwierając przed nimi drogę prowadzącą do nieba'.

Amśumata oddał odzyskanego konia ofiarnego królowi Sagarze, który opłakując śmierć swych synów, oddał honory swemu wnukowi i goszcząc na swej uczcie ofiarnej wielu bogów, zaadoptował ocean jako swego syna i zakończył szczęśliwie swą tak niefortunnie przerwaną ofiarę.

Po śmierci króla Sagary królestwo Ajodhji odziedziczył jego wnuk Amśumata, który z kolei oddał królestwo we władanie swemu synowi o imieniu Dilipa, który bardzo bolał nad losem swych przodków Sagarów spalonych na popiół na danie piekła, którzy czekali na próżno na wypełnienie oceanu oczyszczającą ich wodą. Choć uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby sprowadzić z nieba na ziemię rzekę Ganges, nie udało mu się zrealizować zamierzonego zadania, gdyż miało ono być dopiero zrealizowane przez jego syna Bhagirathę, któremu oddał swe królestwo we władanie.

Bhagiratha, wielki wojownik i Tokarz Koła chcąc przebłagać rzekę Ganges, aby zstąpiła na ziemię i obmyła z grzechów jego przodków Sagarów, powierzył swe królestwo swym ministrom i udał się wysokie Himalaje, aby wypalić swe grzechy surowymi umartwieniami żywiąc się jedynie owocami, korzonkami i wodą przez tysiące lat. Wreszcie po upływie całego boskiego milenium wielka rzeka Ganges, córa Himalajów, ukazała się przed nim, przybierając ludzką postać i rzekła: 'O królu, powiedz mi, czego sobie życzysz, to spełnię twe życzenie'. Bhagiratha odpowiedział: 'O rzeko, wielki mędrzec Kapila spalił na popiół moich przodków Sagarów, gdy szukali zaginionego konia ofiarnego ich ojca na dnie pozbawionego wód oceanu, niszcząc ich w jednej chwili swą wspaniałością w odpowiedzi na ich nieokrzesane zachowanie. Dopóki nie obmyjesz ich ciał swymi wodami, dopóty nie będą mogli dostać się do nieba. Proszę cię, zstąp na ziemie i otwórz mym przodkom drogę do nieba'.

Rzeka Ganges rzekła: ‘O królu, jestem z ciebie bardzo zadowolona i dlatego uczynię to, o co mnie prosisz. Jednakże siła, z jaką uderzę w ziemię, może ją zniszczyć. Nic i nikt nie potrafi wytrzymać mego uderzenia za wyjątkiem Najwyższego Boga Śiwy. Spróbuj więc swymi umartwieniami uzyskać łaskę Śiwy i poproś go by nadstawił mi swą głowę, gdy będę zstępować z nieba’.

Bhagiratha odpowiedział: ‘O święta rzeko, niech tak się stanie’ i ruszył w kierunku góry Kailasa, aby poddać się surowym umartwieniom, oferując je Śiwie. Po upływie dłuższego czasu Najwyższy Bóg ukazał się przed nim i rzekł: ‘O królu, jestem z ciebie zadowolony i dlatego nadstawię mą głowę, aby umożliwić boskiej rzece Ganges zstąpienie z nieba na ziemię bez szkody dla ziemi’. Po wypowiedzeniu tych słów Najwyższy Bóg w otoczeniu swych przeraźliwych po zęby uzbrojonych demonicznych przyjaciół udał się głęboko w góry i rzekł do Bhagirathy: ‘O królu, módl się teraz do rzeki Ganges, córy Himalajów, aby zstąpiła na ziemię, gdyż jestem gotów pochwycić ją mą głową’.

Po złożeniu Śiwie pokornego pokłonu król Bhagiratha skupił swą myśl na rzece, która słysząc jego myśli i widząc boga Śiwę nadstawiającego głowę, skoczyła z nieba na ziemię, podczas gdy wszyscy bogowie, prorocy, gandharwowie, węże i rakszasowie patrzyli z podziwem, jak Śiwa uchwycił jej spadające z nieba pieniące się wody pełne ryb i krokodyli w swe włosy, jakby były sznurem pereł.

Gdy wielka rzeka Ganges dosięgła wreszcie powierzchni ziemi, zapytała króla Bhagirathę o kierunek, w którym ma płynąć i król zaprowadził ją na dno pustego oceanu, gdzie leżały martwe ciała sześćdziesięciu tysięcy jego przodków Sagarów. I wody Gangesu wypełniły z hukiem pusty ocean wypity przez mędrca Agastję, oczyszczając Sagarów z ich grzechów i otwierając im drogę do nieba. Wdzięczny król Bhagiratha zaadoptował rzekę Ganges, czyniąc z niej swą córkę i zaoferował jej wody swoim przodkom, spełniając w ten sposób najgłębsze życzenie swego serca i realizując obietnicę Brahmy, na co od dawna czekali z utęsknieniem wszyscy bogowie”.

Na tym bramin Lomasa zakończył swą opowieść o wielkich czynach starożytnego proroka Agastji i Pandawowie udali się nad brzeg Gangesu, gdzie podali się rytualnej kąpieli. Nazajutrz opuścili pustelnię mędrca Agastji, aby kontynuować dalej swą pielgrzymkę do świętych brodów.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(33.a) Agastya, 94-108.

Opowieść 24
O ofiarach, ołtarzach i miejscach ofiarnych

1. Pandawowie kąpią się w rzece Nanda i odwiedzają górę Hemakuta, gdzie bogowie składają ofiary; 2 Pandawowie kąpią się w rzece Kauśiki, niedaleko pustelni mędrca Rśjaśrangi o jelenich rogach, którego obecność w królestwie Angi skłoniła Indrę do lania deszczem; 3. Pandawowie docierają do ziemi Kalinga, gdzie znajdują się liczne pola ofiarne i gdzie Król Prawa wstępuje na ołtarz stworzony przez Ziemię; 4. Pandawowie docierają do góry Mahendry, gdzie przebywa bramin Paraśurama, który swego czasu wybił do nogi kastę wojowników w niekończącym się łańcuchu wendety; 5. Pandawowie docierają do rzeki Narmady, gdzie podczas rytuału ofiarnego króla Śarjatiego mędrzec Cjawana dzięki swym mocom duchowym pokonał Indrę i zmusił go, aby dopuścił bliźniaków Aświnów do ofiarnej uczty i picia somy; 6. Pandawowie słuchają opowieści o królu Juwanaświe, który dzięki mocy ofiarnego rytuału sam urodził swego syna Mandhatara równego Indrze, którego Indra wykarmił i uświęcił; 7. Pandawowie słuchają opowieści o tym, jak król Somaka, wybrał smażenie się w piekle zamiast nieba, aby dzielić ze swoim kapłanem owoc wykonania ofiarnego rytuału; 8. Pandawowie docierają do brodów Kurukszetry zwanej ołtarzem Brahmy; 9. Pandawowie słuchają opowieści o tym, jak Indra i Ogień poddali próbie prawość króla Uśinara, przybierając postać jastrzębia i gołębicy i żądając od niego ofiary z samego siebie.

Wędrując dalej, Pandawowie dotarli do pól wypełnionych gęsto ołtarzami ofiarnymi—do Bram Kurukszetry leżących na krawędzi nieba. Choć na ziemi las Naimisza jest święty, a w przestworzach święty jest bród boga bogów zwany Puszkarą, to we wszystkich trzech światach najświętsze są Pola Kurukszetry rozciągające się na południe od rzeki Saraswati i na północ od Drszadwati. Nawet kurz wywiewany stąd przez wiatr prowadzi tych, co czynią zło ku wyższym światom, a od grzechów uwalnia się już nawet ten, kto zaledwie wyraża swe życzenie, aby tam się udać. Ten kto tam przebywa, mieszka w niebie, gdyż pola te, położone między Tarantuką i Arantuką oraz między jeziorami Ramą i Makakruką, są głównym ołtarzem dziadka wszechświata Brahmy.

(*Mahābharāta*, 3(33) The Tour of the Sacred Fords, 81.175-180)

1. Pandawowie kąpią się w rzece Nanda i odwiedzają górę Hemakuta, gdzie bogowie składają ofiary.

Król Prawa i jego bracia kontynuowali swą pielgrzymkę w kierunku rzek Nanda i Aparananda, aby wziąć w nich kąpiel, która chroni przed złem. W swej wędrówce dotarli do góry Hemakuta, którą Indra bezustannie polewa deszczem, gdzie zawsze wieje

potężny wiatr, rankiem i wieczorem widać ogień i gdzie sam dźwięk wypowiadanych słów powoduje gromadzenie się chmur i potężną lawinę kamieni. Górę tą upodobał sobie wielki asceta o imieniu Rszabha, który łatwo popadał w gniew i któremu głośne rozmowy przeszkadzały w skupieniu. Nakazał on górze wyrzucać z siebie lawiny kamieni, a wiatrowi wiać, gdy tylko usłyszy wypowiadane słowo. Sam Indra zgodził się padać deszczem, gdyż chciał uczynić ten teren niedostępnym dla człowieka. Tutaj bowiem bogowie pod jego przewodnictwem przeprowadzali wielkie ofiarne rytuały, których ślady pozostały do dziś i nie lubili, jak dostrzegający ich nad rzeką Nandą ludzie szli za nimi i obserwowali ich. Jedynie wielcy asceci potrafią spojrzeć na tą górę bez szkody lub wejść na jej szczyt, gdzie trawa *durwa* przybrała kształt trawy *kuśa*, a drzewa przybrały kształt słupków ofiarnych. Tam do dziś mieszkają jedynie prorocy i bogowie, karmiąc roztopionym tłuszczem płonący tam ogień ofiarny.

2. Pandawowie kąpią się w rzece Kauśiki, niedaleko pustelni mędrca Rśjaśrangi o jelenich rogach, którego obecność w królestwie Angi skłoniła Indrę do lania deszczem

Po oczyszczeniu się kąpielą w wodach rzeki Nandy Pandawowie udali się w kierunku oczyszczających wód rzeki Kauśiki, na brzegu której poddawał się swego czasu surowym umartwieniom mędrzec Wiśwamitra. Tutaj także znajdowała się pustelnia mędrca Rśjaśrangi o jelenich rogach, którego król Lomapada sprowadził swego czasu do swego królestwa, aby samą swą obecnością skłonił Indrę do oblania odżywczym deszczem wysuszonej ziemi. Gdy zaciekawiony Król Prawa zapytał bramina Lomasę o to, w jaki sposób król Lomapada sprowadził mędrca Rśjaśrangę do swego królestwa, bramin Lomasa opowiedział Pandawom, co następuje:

„O Królu Prawa, mędrzec Rśjaśranga był synem starożytnego mędrca Kaśjapy, który pewnego dnia poddając się surowym umartwieniom nad brzegiem świętego jeziorka, dostrzegł nagle boską nimfę Urwasi biorącą kąpiel i na jej widok upuścił do wody swe nasienie. Wypiła je spragniona łania, która po upływie odpowiedniego czasu urodziła Kaśjapie syna, którego głowę zdobiły jelenie rogi i który w związku z tym otrzymał imię Rśjaśranga. Syn ten był wielkim mędrcem, a jego umysł nastawiony był wyłącznie na życie w czystości, gdyż poza swym ojcem nigdy nie widział innego człowieka i nic nie wiedział o istnieniu kobiety.

W tym samym czasie królestwem Angi władał król Lomapada, który źle traktował żyjących w jego królestwie braminów, zmuszając ich do wykonywania rytuałów ofiarnych w celu

spełniania swych zachcianek, aż wreszcie zdegustowani tym bramini opuścili ziemię, którą władał. W konsekwencji przyniosło to cierpienie jego poddanym, gdyż Indra, widząc, że nie ma nikogo, kto troszczyłby się o rytuały ofiarne, był niezadowolony i przestał padać deszczem. Susza martwiła króla i nie znając jej przyczyny udał się do mieszkających w dżungli pustelników, aby prosić ich o spowodowanie deszczu. Jeden z pustelników rzekł: 'O królu, swym zachowaniem rozgniewałeś braminów. Musisz więc szukać pokuty. Bramini wrócą, jeżeli uda ci się sprowadzić do twego królestwa syna pustelnika Kaśjapy Rśjaśrangę, który jest dzieckiem lasu, nigdy nie widział kobiety i całkowicie poświęcił się uczciwości. Gdy bramini będą znowu wykonywać ofiarne rytuały, Indra, wielki wielbiciel somy, będzie zadowolony i znowu zacznie padać deszczem w twym królestwie'.

Król Lomapada posłuszny otrzymanej radzie opuścił swe królestwo i udał się do dżungli, aby poddać się surowej pokucie i szukać łaski u braminów. Gdy bramini mu wybaczyli, powrócił do swego królestwa, aby razem ze swymi ministrami zastanowić się nad sposobem ściągnięcia do królestwa mędrca Rśjaśrangi o jelenich rogach i skłonienia w ten sposób braminów do powrotu. Ministrowie, wiedząc, że mędrzec ten nie widział nigdy kobiety postanowili wysyłać do jego pustelni doświadczone w miłosnej sztuce kurtyzany, aby go uwiodły i podstępem sprowadziły do pałacu. Słysząc to, kurtyzany pobladły, gdyż bojąc się zarówno gniewu króla jak i klątwy bramina, uznały, że wykonanie powierzonego im zadania bez uszczerbku jest niemożliwe. Ale jedna z nich rzekła do króla: 'O królu, spróbuję uczynić to, o co nas prosisz, lecz zanim udam się do lasu musisz obdarować mnie klejnotami, abym mogła ozdobić nimi me ciało'. Król bez wahania się zgodził się i mądra kurtyzana, uknuwszy starannie sprytny plan, udała się w towarzystwie innych kobiet w kierunku pustelni Kaśjapy, płynąc tam wielką łodzią ozdobioną sztucznymi drzewami w fazie kwitnienia wyglądającą jak poruszająca się po wodzie pustelnia. Gdy dotarła swą łodzią do brzegu rzeki, gdzie znajdowała się pustelnia Kaśjapy, wyczekała na moment, gdy Rśjaśranga był w pustelni sam i wówczas wysłała tam swą córkę znaną z wielkiego sprytu.

Młoda kurtyzana z łatwością rozpoznała Rśjaśrangę po jelenich rogach i zbliżywszy się doń, rzekła: 'O człowieku, jestem pustelnikiem i przybywam tutaj w odwiedziny. Pozwól mi zapytać o twe zdrowie i czy masz pod dostatkiem owoców i korzonków? I czy czerpiesz wystarczającą radość ze swych umartwień?'

Rśjaśranga odpowiedział: 'O panie, witaj i przyjmij ode mnie wodę do obmycia stóp, oraz poczęstunek z dojrzałych owoców i

leśnych korzonków. Spocznij na tej poduszce zrobionej z trawy *kuśa* i wyjaśnij mi, gdzie znajduje się twoja pustelnia i jakie są twoje obyczaje i umartwienia?'

Kurtyzana odpowiedziała: 'O asceto, moja pustelnia znajduje się niedaleko stąd, a moje obyczaje różnią się od twoich. Nie mogę przyjąć wody do mycia nóg oferowanej mi na powitanie, gdyż nie należy to do mych obyczajów. Nie jadamy też leśnych owoców i korzonków. Pozwól, że powitam cię darami według moich obyczajów'. I kurtyzana nakarmiła go apetycznie wyglądającym kosztownym posiłkiem o wyśmienitym smaku i zapachu, którego spożycie sprawiło Rśjaśrandze ogromną przyjemność i udekorowała go szatami bogato zdobionymi złotem oraz słodko pachnącą girlandą. Napoiła go winem o najbardziej wyszukanym smaku i próbowała go rozweselić swym dźwięcznym śmiechem i grą. Sama uległszy wpływowi wina, dokazywała, biegając za rzucaną w górę piłką, dotykając niby przypadkiem jego ciała i obejmując go. Zginała gałązki i zrywała kwiatki, bezwstydnie go uwodząc. Widząc, że Rśjaśranga ulega jej wpływom, uściskała go kilka razy i rzucając nań długie spojrzenia, odeszła, wymawiając się obowiązkiem nakarmienia ofiarnego ognia.

Opuszczony przez nią mędrzec Rśjaśranga siadł na ziemi i zaczął głośno wzdychać, gdyż odczuwał boleśnie pustkę jej nieobecności. W takim stanie zastał go doświadczony, wypełniony zrozumieniem i wiedzą mędrzec Kaśjapa o lwich oczach, gdy wrócił z lasu do swej pustelni. Zbliżył się do swego nieszczęsnego, pogrążonego w myślach syna, siedzącego z oczami wzniesionymi ku niebu i rzekł: 'O synu, cóż się z tobą dzieje? Dlaczego nie zebrałeś jeszcze drzewa na podpałkę? Dlaczego zaniedbałeś złożenia ofiary do ognia? Dlaczego nie oczyściłeś jeszcze ofiarnych czerpaków i nie przyprowadziłeś krowy ofiarnej i jej cielęcia, aby uzyskać od nich ofiarne mleko? Dlaczego jesteś taki roztargniony i zamyślony? Powiedz mi, kto odwiedził naszą pustelnię podczas mej nieobecności?'

Mędrzec Rśjaśranga odpowiedział: 'O ojcze, był tutaj wesoły pustelnik o pulchnym ciele, złocistej skórze, lotosowych oczach i długich włosach splecionych w warkocz przewiązany złotą wstążką. Na szyi miał coś, co wyglądało jak kielichy świecące jak błyskawica na niebie, a poniżej nich miał dwie kule, które oczarowały mnie najbardziej. W okolicach pępka jego talia zwężała się, aby zaokrąglić się znowu w okolicy bioder ozdobionych przepaską podobną do mojej, lecz zrobioną ze szczerego złota. Jego stopy zdobiły dzwoneczki, a w dłoniach trzymał sznureczki paciorków podobne do tych, których używam do modlitwy. Gdy się poruszał,

wydawały dźwięki podobne do gęgania dzikich gęsi pluskających się w stawie. Jego szata, choć podobna do mojej, była piękniejsza. Widok jego twarzy sprawiał radość mym oczom, wypowiadane przez niego słowa radowały me serce, a dźwięk jego głosu przypominał kukanie kukułki, niepokojąc najskrytsze zakamarki mej duszy. Unosił się od niego słodki zapach podobny do zapachu wiosennego lasu, który rozsiewa wiatr. W dłoniach trzymał przedmiot przypominający kulisty dojrzały owoc, który rzucał na ziemię, od której on się odbijał i wracał posłusznie do jego dłoni. Patrzenie na niego sprawiało mi wielką radość, a w mym sercu obudziła się miłość. Od czasu do czasu brał mnie w ramiona, pociągając żartobliwie za włosy i zbliżając swe usta do moich, wydawał z siebie słodkie cmoknięcie. Nie chciał jeść owoców, którymi go obdarowałem, twierdząc, że spożywanie ich nie należy do jego zwyczajów i obdarował mnie nieznanymi mi owocami bez pestki. Poczęstował mnie też napojem o wybornym smaku, po wypiciu którego odczułem wielką przyjemność, choć ziemia uciekała mi spod nóg. Własną ręką nadziewał na nitkę świeże kwiaty i rozrzuciwszy tu i tam zrobione przez siebie girlandy, opuścił mnie, udając się z powrotem do swej pustelni. Po jego odejściu zupełnie straciłem głowę, a ciało me emanuje gorącem. Chcę natychmiast udać się do niego i razem z nim praktykować te same surowe umartwienia, które należą do jego obyczajów'.

Kaśjapa rzekł: 'O synu, to nie pustelnik cię odwiedził, lecz demon. Wystrzegaj się istot podobnych do niego. Demony te, przybrawszy swój piękny kształt, grasują po ziemi i kuszą pustelników. Są one nieporównywalnie urocze i bardzo okrutne. Spadają na pustelników ze swych światów i swymi przeraźliwymi uczynkami starają się przerwać ich umartwienia. Pyszniąc się pięknością swych ciał, używają wszelkich metod, aby ich uwieść. Pustelnik, który zdobył samo-kontrolę i poszukuje wyższych światów, powinien unikać obcowania z nimi, gdyż one czerpią radość z psucia pustelnikom ich koncentracji. Ten napój, którym cię ten demon napoił, jest diabelski i zakazany i piją go jedynie grzeszni wieśniacy. A także girlandy, którymi cię ozdobił, nie przystoją pustelnikowi'.

Ostrzegłszy w ten sposób swego syna, mędrzec Kaśjapa udał się ponownie do lasu, chcąc odnaleźć i przegonić kurtyzanę, lecz choć szukał jej przez trzy dni, nie mógł jej nigdzie odnaleźć i wrócił do swej pustelni. Po jakimś czasie, gdy udał się znowu do lasu w poszukiwaniu korzonków i owoców, kurtyzana wykorzystując jego nieobecność, ukazała się ponownie przed oczami umartwiającego się Rśjaśrangi, wabiąc go na wszelkie sposoby. On powitał ją

radośnie i rzekł: 'O panie, zaprowadź mnie do swej pustelni'. Bez wahania dał się jej zwabić do jej łodzi, która wyglądała jak pustelnia i która natychmiast odpłynęła w kierunku królestwa Angi, aby przybić do brzegu, gdzie znajdował się piękny las, w którym król specjalnie na jego powitanie zorganizował królewskie ustronie. Mędrzec Rśjaśranga zamieszkał tam w specjalnie dla niego zbudowanym gmachu kobiet i król Lomapada dał mu za żonę swą córkę Śantę. Bramini widząc, że Rśjaśranga zamieszkał w królestwie Angi, powrócili do królestwa, a Indra polał wysuszoną ziemię obfitym deszczem.

Król Lomapada martwił się jedynie o gniew mędrca Kaśjapy i aby uniknąć skutków jego gniewu użył sprytnego fortelu. Rozkazał pastuchom, aby witali Kaśjapę z pobożnie złożonymi dłońmi, gdy zobaczą go zbliżającego się do ich pastwisk, jakby był mile widzianym gościem i na jego pytanie, komu służą, informowali go, że służą jego synowi, mędrcowi Rśjaśrandze, do którego należy zarówno ich stado jak i bogate plony. Komplementy pastuchów ułagodziły gniew Kaśjapy i dotarł on do pałacu króla Lomapady oczyszczony z gniewu i zadowolony. Uroczyście witany przez króla, swego syna i jego żonę Śantę zamiast zniszczyć ich swym gniewem, obdarzył ich swą łaską. Rozkazał też swemu synowi, aby powrócił do lasu po zapewnieniu królowi potomstwa i spełnieniu wszystkich jego próśb. I gdy nadszedł odpowiedni moment Rśjaśranga posłusznie powrócił do lasu, mając ze sobą wierną żonę Śantę".

3. Pandawowie docierają do ziemi Kalinga, gdzie znajdują się liczne pola ofiarne i gdzie Król Prawa wstępuje na ołtarz stworzony przez Ziemię

Po oczyszczającej kąpieli w rzece Kauśiki Pandawowie kontynuowali swą pielgrzymkę w kierunku ujścia Gangesu, aby wziąć tam oczyszczającą kąpiel w wodzie pięciu setek rzek. Idąc dalej wzdłuż wybrzeża oceanu dotarli do lądu Kalinga.

Mędrzec Lomasa rzekł: „O królu, dotarliśmy do lądu, przez który płynie rzeka Waitarani i gdzie swego czasu bóg Prawa Dharma składał ofiarę, szukając ochrony u bogów. Na północnym brzegu rzeki otoczonym górami jest odwiedzane przez proroków pole ofiarne, skąd Ścieżka Bogów prowadzi wprost do nieba. To tutaj swego czasu bóg Śiwa ukradł bogom należne mu zwierzę ofiarne i bogowie błagali go, aby nie zagrażał ich własności i nie niszczył w ten sposób całego Prawa. Wysławiali go w swych pieśniach, oferując mu ciasto ofiarne i oddając mu odpowiednie honory, prosząc go, aby uwolnił ukradzione zwierzę i wkroczył na Ścieżkę

Bogów. Później ze strachu przed nim zadecydowali, że najlepsza część składanej ofiary powinna być oddawana Śiwie. O królu, dotknij wody w tym świętym miejscu, gdyż każdy człowiek, który to uczyni, nucąc odpowiednie mantry, wkracza na Ścieżkę Bogów".

Pandawowie i Draupadi zanurzyli się w rzece, składając ofiarę należną przodkom. Judhiszthira rzekł do Lomasy: „O braminie wierny swym przysięgom, kąpiąc się w rzece Waitarani, przekroczyłem świat ludzki i dzięki twej łasce widzę wszystkie trzy światy i słyszę głosy mędrców sławiące Pradżapatiego".

Lomasa odpowiedział „O Judhiszthira, wysłuchaj ich w ciszy, gdyż dochodzą cię dźwięki modlitwy wypowiadanej w miejscu położonym daleko stąd. Las, który rozpościera się przed twymi oczami jest lasem Samo-Stwarzającego się, w którym architekt bogów Wiśwakarman wykonał swój wielki rytuał ofiary, podczas którego Samo-Stwarzający się podarował Ziemię wraz z jej lasami i górami mędrcowi Kaśjapie. Ziemia zaczęła wówczas usychać i gniewnie rzekła do Pana Światów: 'O Panie, skoro oddałeś mnie w ręce śmiertelnych, pójdę do piekieł'. Mędrzec Kaśjapa, widząc przygnębienie Ziemi i chcąc złagodzić jej cierpienie, poddał się surowym umartwieniom. Ułagodzona Ziemia wyłoniła się wówczas ponownie z wód, przybierając formę ołtarza o prawidłowym kształcie, który widzisz tu przed sobą. O królu, wstąp na ten ołtarz i zostań obdarzony mężnością. Jak tylko nań wstąpisz, sam wypowiem słowa błogosławieństwa. Wstąp nań zwinnie, mówiąc 'O Ogniu, Mitro, Łonie i Boska Wodo! O nasieniu Wisznu, którym jesteś! O pępku porządku!' "

Judhiszthira posłuszny rozkazowi Lomasy wstąpił na ten morski ołtarz i uzyskał jego błogosławieństwo.

4. Pandawowie docierają do góry Mahendry, gdzie przebywa bramin Paraśurama, który swego czasu wybił do nogi kastę wojowników w niekończącym się łańcuchu wendety

Następnie Pandawowie ruszyli w kierunku góry Mahendry, Końskiego Brodu i pięciu jezior krwi, gdzie spotkali wielu ascetów ze słynnych rodów. Jeden z nich o imieniu Akratawrana poinformował ich, że o ich przybyciu dowiedział się przebywający tu często prorok Paraśurama, odległy potomek starożytnego mędrca Bhrigu, którego zobaczą po upływie nocy, gdyż nazajutrz jest czternasty dzień miesiąca, w którym to dniu Paraśurama ukazuje się ascetom, którym swego czasu oddał we władanie ziemię, odbierając ją kaście wojowników. Na prośbę Judhiszthiry asceta Akratawrana opowiedział Pandawom o narodzinach Paraśuramy i o jego gniewie,

który doprowadziłby do całkowitego zniszczenia świata, gdyby nie zatrzymał go jego dziadek bramin Rcika Bhargawa, skłaniając go do zaprzestania zemsty i złożenia ofiary Indrze.

Bramin Akratawrana rzekł: „O Królu Prawa, Paraśurama był braminem, który zachowywał się jak magnat, prowadząc samotną wojnę z magnaterią, aby pomścić śmierć swego ojca, któremu był bezwzględnie posłuszny, co od dawna było mu przeznaczone i wynikało z poprzedzających jego narodziny wydarzeń.

Swego czasu dziadek Paraśuramy bramin Rcika Bhargawa zapragnął zdobyć rękę córki króla Gadhiego o imieniu Satjawati. Gdy król ten zgodnie ze starym zwyczajem swego rodu zażądał od niego zapłaty za swą córkę w formie tysiąca białych koni z czarnym uchem, bramin Rcika Bhargawa, który sam nie posiadał majątku, zwrócił się z prośbą o konie do boga oceanu Waruny, który spełnił jego prośbę i konie wyłoniły się z wód nazywanych Końskim Brodem znajdującym się niedaleko stąd. Król Gadhi otrzymawszy to, czego żądał, urządził dla swej córki wspaniałą uroczystość ślubną, na którą przybyli sami bogowie.

Pewnego dnia młodą parę odwiedził najstarszy żyjący potomek rodu Bhrigu i będąc z nich bardzo zadowolony poprosił Satjawati o wyrażenie swej prośby, którą mógłby spełnić. Satjawati poprosiła o synów dla siebie i dla swej matki. Senior rodu zgodził się, mówiąc: ‘O Satjawati, gdy będziecie gotowe do poczęcia syna, wykonajcie odpowiednie ryty i niech każda z was obejmie odpowiednie drzewo: ty drzewo *aświattha*, aby otrzymać syna bramina, a twoja matka drzewo *udumbra,* aby otrzymać syna magnata’.

Kobiety uczyniły to, co im nakazał, lecz pomyliły drzewa, które ściskały. Dostrzegłszy to, najstarszy potomek linii Bhrigu rzekł: ‘O Satjawati, ponieważ pomyliłyście drzewa, twój syn, choć będzie braminem, będzie zachowywał się jak magnat i poprowadzi wielką wojnę, podczas gdy syn twej matki, choć będzie magnatem, będzie zachowywał się jak bramin, podążając drogą surowej ascezy’. Na błagania Satjawati zgodził się jednak na to, aby proroctwo to nie dotyczyło jej syna, lecz wnuka. Wnukiem tym był Paraśurama.

Po upływie właściwego czasu Satjawati urodziła bramińskiego syna, którego nazwano Dżamadagni i który szybko prześcignął wszystkich swą znajomością *Wed.* Siłą i surowością swych umartwień terroryzował nawet bogów. Pojął on za żonę córkę królewską o imieniu Renuka, która urodziła mu pięciu synów, z których najmłodszy uzyskał imię Paraśurama.

Renuka zamieszkała z nim posłusznie w jego pustelni, dzieląc z nim bez protestu jego ascetyczny styl życia. Jednakże pewnego dnia, gdy jej synowie udali się do lasu w poszukiwaniu korzonków i

owoców, poszła do źródła, aby zażyć kąpieli i gdy zobaczyła tam bogatego króla Citrarathę baraszkującego ze swymi żonami, pozazdrościła im przyjemności. Przepełniona wstrętnymi myślami, cała drżąc, wróciła do pustelni. Jej mąż, bramin Dżamadagni, natychmiast dostrzegł, że straciła swe bramińskie piękno i odstąpiła od swych przysiąg i odniósł się do niej z pogardą, próbując ją zawstydzić. I gdy do pustelni powrócili jego starsi synowie, rozkazał każdemu z nich z osobna, aby zabił swą matkę, lecz oni, ogłupieni jego żądaniem, nie usłuchali jego rozkazu i wówczas rzucił na nich klątwę, aby stracili swój rozum do końca i zaczęli zachowywać się jak zwierzęta lub nawet martwe przedmioty.

Rozgniewany na swych starszych synów bramin Dżamadagni rzekł do swego najmłodszego syna Paraśuramy, gdy wrócił z lasu do pustelni: ‘O synu, pozbądź się skrupułów i na mój rozkaz zabij swą niegodziwą matkę, której umysł pokonała żądza’. Posłuszny swemu ojcu Paraśurama, który zawsze kroczył ścieżką Prawa, wziął do ręki siekierę i bez chwili wahania uciął swej matce głowę.

Wkrótce gniew ascety Dżamadagniego ucichł i rzekł on wówczas do Paraśuramy: ‘O mój synu o prawym umyśle, chcąc być mi posłuszny, zdobyłeś się na wykonanie bardzo trudnego czynu. Wypowiedz swe najskrytsze życzenia, abym mógł je spełnić’. Paraśurama poprosił wówczas swego ojca, aby przywrócił życie jego matce i o to, żeby on sam mógł zapomnieć o morderstwie, którego dokonał, wyzwalając się w ten sposób spod jego wpływów oraz żeby jego bracia powrócili do swej ludzkiej postaci. Wzruszony jego prośbami ojciec zagwarantował mu nie tylko ich spełnienie, ale dodatkowo obdarował go długim życiem i byciem niezwyciężonym w bitwie.

Życie w pustelni biegło spokojnie i szczęśliwie. Jednakże pewnego dnia, gdy synowie bramina Dżamadagniego udali się do lasu w poszukiwaniu korzonków, jego pustelnię odwiedził waleczny król Kartawirja. Choć żona bramina Renuka wyszła mu przyjaźnie na powitanie, król ten oszalały i rozochocony prowadzoną przez siebie wojną zamiast odpowiedzieć jej tym samym, splądrował pustelnię, uprowadził siłą cielę skowyczącej żałośnie ofiarnej krowy i połamał wielkie drzewa.

Gdy Paraśurama po powrocie z lasu zobaczył całe to spustoszenie, popadł w straszny gniew i po sprowokowaniu króla Kartawirji do bitwy, uchwycił w dłonie swój potężny łuk i swymi strzałami zabił go, obcinając mu tysiące jego ramion. Potomkowie króla Kartawirji nie dali jednak za wygraną i płonąc nieodpartą chęcią zemsty, udali się do pustelni bezbronnego bramina Dżamadagniego, gdy Paraśuramy nie było w domu i zabili go, gdy

odmówił walki, wzywając nadaremnie swego syna. Gdy Paraśurama wrócił z lasu, gdzie zbierał drewno na opał i zobaczył trupa swego ojca, rzekł z żalem: 'O ojcze, to moja wina, że pozbawieni rozumu potomkowie króla Kartawirji zabili cię w tym lesie jak jelenia. Nie zasłużyłeś na taką śmierć, ty, który zawsze kroczyłeś najtrudniejszą ścieżką Prawa, nie wyrządzając krzywdy żadnej żywej istocie. Uczynili oni największe zło, zabijając setkami swych strzał ciebie, bezbronnego starca, pogrążonego w głębokiej ascezie. Jak po dokonaniu tego potwornego czynu będą mogli spojrzeć w oczy swych przyjaciół?'

Bramin Paraśurama wykonał wszystkie należne ojcu ryty pogrzebowe i przysiągł zemstę, zapowiadając masakrę całej kasty wojowników, która przestała obawiać się grzechu zabicia bramina. Gniewny i pozbawiony lęku, będąc obrazem samej śmierci, chwycił za broń i sam jeden zabił wszystkich synów króla Kartawirji oraz i ich sprzymierzeńców. I oczyszczał w ten sposób ziemię z magnaterii aż dwadzieścia jeden razy, stwarzając pięć jezior krwi, w których asceci z rodu Bhrigu składają ofiary swym przodkom.

Rcika Bhargawa, przerażony tą masakrą czynioną przez wnuka, podjął osobiście próbę odnalezienia go i powstrzymania tego niekończącego się łańcucha zemsty. I w końcu dzięki jego interwencji bramin Paraśurama zakończył swą wendetę, składając wielką ofiarę królowi bogów Indrze i oddając kapłanom we władanie ziemię, którą zdobył".

Po wysłuchaniu tej opowieści Pandawowie wzięli kąpiel w świętych brodach i po oddaniu honorów braminowi Paraśuramie ruszyli dalej w kierunku południowym.

5. Pandawowie docierają do rzeki Narmady, gdzie podczas rytuału ofiarnego króla Śarjatiego mędrzec Cjawana dzięki swym mocom duchowym pokonał Indrę i zmusił go, aby dopuścił bliźniaków Aświnów do ofiarnej uczty i picia somy

Wędrując dalej, Król Prawa ze swymi braćmi dotarł wkrótce do brodów rzeki Pajoszni będących terenami ofiarnymi Pradżapatich, gdzie również sam Indra i bogowie składali swe ofiary, wznosząc pokryte złotem słupki ofiarne i gdzie sławni królowie podczas swych uczt ofiarnych nasycili Indrę somą, a braminów swymi darami. Po oczyszczającej kąpieli w tych sławnych brodach Pandawowie ruszyli w kierunku góry Waidurja i rzeki Narmady, gdzie Eon Świętych Ogni (tretajuga) łączy się z Eonem Miedzianym (dwapara). Gdy zatrzymali się u brzegów rzeki Narmady, aby dotknąć jej wód i uwolnić się od wszelkich skutków zła, mędrzec

Lomasa rzekł: „O królu, posłuchaj mej opowieści o słynnym pojedynku między braminem Cjawaną a Indrą, do którego doszło podczas uczty ofiarnej króla Śarjatiego, gdyż to właśnie tutaj król Śarjati składał swą ofiarę".

Mędrzec Lomasa opowiadał: „O Królu Prawa, bramin Cjawana, syn starożytnego mędrca Bhrigu praktykował bardzo surowe umartwienia. Stojąc sztywny i wyprostowany przez długi okres czasu, upodobnił się do słupka ofiarnego i chociaż porosły go dzikie pnącza, pokryła go ziemia i stał się gniazdem dla mrówek, nie przerwał swych umartwień. Pewnego dnia nad jezioro, niedaleko którego się umartwiał, przybył król Śarjati w otoczeniu orszaku złożonego z czterech tysięcy kobiet, wśród których była jego piękna córka Sukanja, szukając tam rozrywki. Sukanja przystrojona klejnotami w towarzystwie licznych innych kobiet biegała swobodnie po lesie ubrana w jedną suknię. Zamroczona nieco winem i miłosnym nastrojem oddaliła się od swych towarzyszek, zrywając z drzew pokryte kwieciem gałązki, aż dotarła do miejsca, w którym mędrzec Cjawana ukryty głęboko pod mrowiskiem ćwiczył się w surowej ascezie. Gdy Cjawana ją dostrzegł, nie mógł oprzeć się jej czarowi i próbował do niej przemówić, lecz z jego wyschniętego od umartwień gardła, nie wydobył się żaden słyszalny dźwięk. Sukanja dostrzegła jednak w mrowisku wlepioną w nią parę oczu i nie wiedząc, co to może być, ukłuła je znalezionymi cierniami. Wybuchowy mędrzec zapłonął gniewem i rzucił klątwę na uzbrojoną eskortę Sukanji, każąc ją ciężkim zatwardzeniem. Widząc cierpienie eskorty, król Śarjati domyślił się, że nie ma ono naturalnych przyczyn i że jest zapewne rezultatem gniewu wielkiego ascety Cjawany zamieszkującego okolice. Zaczął więc poszukiwać przy pomocy groźby i prośby tego, kto mógł ten gniew wywołać. Sukanja współczując cierpiącej eskorcie, rzekła: 'O ojcze, może jest to moja wina, gdyż biegając po lesie dostrzegłam w mrowisku dwa świecące przedmioty i chcąc zbadać, czy są to klejnoty, przekłułam je cierniami'.

Król Śarjati domyślił się wszystkiego i pognał, co koń wyskoczy we wskazanym przez swą córkę kierunku i gdy zobaczył mrowisko, rozpoznał w nim mędrca Cjawanę. Złożył pobożnie dłonie i zaczął go błagać o zlitowanie się nad cierpiącą na zatwardzenie eskortą jego córki. Mędrzec Cjawana rzekł: 'O królu, uczynię to, o co mnie prosisz, jeżeli dasz mi za żonę swą córkę, która choć jest tak młoda i szlachetna, padła ofiarą chciwości i zagubienia'. Król Śarjati oddał ascecie swą młodą córkę za żonę bez chwili wahania, co przywróciło mu spokój. Również Sukanja bez słowa protestu zaakceptowała swój los i będąc żoną ascety troszczyła się o swego

starego męża z miłością, godząc się na wyrzeczenia wynikłe z ascetycznego życia i wkradając się w ten sposób w jego łaski.

Pewnego dnia, gdy Sukanja zrzuciwszy ubranie, zażywała kąpieli, dostrzegli ją dwa boscy bliźniacy Aświnowie. Zbliżyli się do niej i zapytali: 'O piękna kobieto o krągłych biodrach, powiedz nam do kogo należysz i co robisz tutaj sama w środku dżungli?' Okrywszy szybko swe nagie ciało swym ubogim łachmanem, Sukanja wyjaśniła, że jest córką króla Śarjatiego i żoną ascety Cjawany. Aświnowie rzekli ze śmiechem: 'O piękna, jak twój ojciec mógł cię oddać za żonę ascecie? Trudno znaleźć kobietę piękniejszą od ciebie nawet wśród niebianek. Bardziej pasują do ciebie bogate szaty i klejnoty niż ta pustelnicza szata, którą nosisz. Porzuć swego zgrzybiałego męża i wybierz sobie na męża jednego z nas'. Sukanja odpowiedziała: 'O bogowie, jestem oddaną mojemu mężowi żoną i kroczę ścieżką Prawa. Nie kuście więc mnie i swą obecnością nie rzucajcie na mnie podejrzeń'. Aświnowie odpowiedzieli: 'O piękna, potrafimy uleczyć twego męża ze starości i uczynić go młodym i przystojnym, gdyż jesteśmy wielkimi boskimi uzdrowicielami. Pozwól nam to uczynić i gdy tak się stanie i twój uleczony ze starości mąż będzie równie piękny jak my, wówczas sama wybierz sobie na męża jednego spośród nas'.

Sukanja udała się do swego męża i gdy opowiedziała mu o propozycji Aświnów, asceta Cjawana, który mając młodą żonę, pragnął powrotu swej młodości i chciał mieć syna, rzekł: 'O żono, niech stanie się tak jak sobie życzą boscy Aświnowie'. I gdy Cjawana i Aświnowie zanurzyli się w wodzie jeziorka, wszyscy trzej wyszli na brzeg podobni do siebie jak krople wody, młodzi, bosko piękni, ozdobieni złotymi kolczykami, z sercami tak samo wypełnionymi miłością do niej i tak samo proszący ją o to, aby właśnie jego wybrała na męża. Sukanja nie widząc między nimi żadnej różnicy, sięgnęła po radę do swego serca i z jego pomocą wybrała wśród nich Cjawanę, swego męża. Uszczęśliwiony jej wyborem Cjawana rzekł do Aświnów: 'O boscy bliźniacy, uleczyliście mnie z mej choroby, gdyż obdarzyliście mnie starego człowieka urodą i młodością i oddaliście mi ponownie za żonę piękną Sukanję. W zamian za to poprowadzę rytuał ofiarny, podczas którego zmuszę króla bogów Indrę, aby obdarzył was prawem do uczestnictwa w ofiarnej uczcie i picia somy, którego wam dotychczas odmawiał'. Mając tę obietnicę Cjawany, Aświnowie zadowoleni wrócili do nieba, podczas gdy asceta Cjawana i Sukanja cieszyli się sobą, oddając się przyjemności jak bogowie.

Gdy król Śarjati dowiedział się o cudownym odzyskaniu młodości przez swego zięcia, udał się w towarzystwie swej żony i

zbrojnej eskorty do jego pustelni, aby nacieszyć swe oczy widokiem swej córki i zięcia, pięknych jak dzieci bogów. Bramin Cjawana rzekł: ‘O królu, jestem szczęśliwy i zadowolony. Pozwól mi więc poprowadzić wielki rytuał ofiarny z myślą o twym dobrze’. Król Śarjati z ochotą przyjął tę propozycję i gdy nadszedł szczęśliwy dzień, przygotował odpowiedni teren ofiarny i wypełnił go po brzegi wielkim bogactwem ofiarowywanych przedmiotów.

Na sesję ofiarną przybyli liczni bogowie łącznie z bliźniakami Aświnami, którzy nie mieli prawa do picia somy. Prowadzący rytuał mędrzec Cjawana, chcąc spełnić swą obietnicę, podał im puchar wypełniony somą, lecz Indra to dostrzegł i powstrzymał go, mówiąc: ‘O braminie, nie czyń tego, gdyż boscy Aświnowie nie zasługują na somę. Są oni uzdrowicielami i ich fach wyklucza ich spośród tych, co piją somę na ucztach ofiarnych’. Mędrzec Cjawana rzekł: ‘O Indra, nie lekceważ w ten sposób tych wspaniałych bogów obdarzonych pięknem i bogactwem. Dlaczego według ciebie nie zasługują oni na udział w uczcie ofiarnej tak jak inni bogowie? Przecież oni też są bogami’. Indra odpowiedział: ‘O braminie, Aświnowie są lekarzami i służącymi, którzy przybrawszy dowolną formę przechadzają się po świecie śmiertelników. Nie zasługują więc na picie somy podczas uczty bogów’. Podczas gdy Indra uparcie powtarzał te same słowa, Cjawana, nie zwracając na jego słowa uwagi, ponownie wypełnił somą puchar przeznaczony dla Aświnów. Indra rzekł ostrzegawczo: ‘O braminie, jeżeli bez mej zgody dasz Aświnom puchar z somą, uderzę w ciebie mym piorunem’.

Cjawana jedynie się uśmiechnął i rzuciwszy Indrze wyzywające spojrzenie, kontynuował rytualnie nalewanie do pucharu somy przeznaczonej dla Aświnów. Oburzony Indra zamachnął się, chcąc rzucić w niego swym piorunem, lecz w tym samym momencie Cjawana sparaliżował jego rękę i lejąc do ognia roztopiony tłuszcz, wypowiadał odpowiednie mantry, gotowy do użycia przeciw Indrze swych czarów. Dzięki sile jego umartwień z jego czarów wyłonił się gigantyczny i potężny demon asura o imieniu Mada, nad którym nie mieli kontroli ani bogowie ani demony. Jego ramiona były wielkie jak góry, oczy wielkie jak słońce, a żołądek wieki jak sama śmierć. Rozwarłszy swe przepastne usta, z których jedna szczęka sięgała nieba a druga leżała na ziemi, ukazał straszliwe kły wielkie jak wieże zamkowe i ostre jak włócznie i poruszając swym językiem jak błyskawicą, rzucił się ze strasznym rykiem w kierunku Indry gotowy go połknąć. Spanikowany i pozbawiony mocy Indra, z ramieniem sparaliżowanym, liżąc ze strachu wargi, rzekł do Cjawany: ‘O braminie, twoje działanie przyniosło owoce i zgadzam się na to, by

Aświnowie mieli prawo do somy. Wiem, że nie podejmujesz działań na próżno i czyniąc Aświnów godnymi picia somy, uczyniłeś dokładnie to, co ja sam ustanowiłem, aby się zdarzyło, gdyż chciałem rozsławić zarówno ciebie jak twą żonę Sukanję i jej ojca. Teraz jednak, gdy wypełniłeś już swe zadanie, miej nade mną litość i ochroń mnie przed atakiem tego demona'.

Pojednawcze słowa Indry uciszyły gniew Cjawany i uwolnił on Indrę od groźby ze strony demona asury Mady. Dzięki swym duchowym mocom i czarom włożył Madę z powrotem do alkoholu, kobiet, gry w kości i polowania, gdzie on ciągle na nowo powstaje. Następnie przy pomocy jednej kropli somy nasycił Indrę i bogów, nie pomijając Aświnów i w ten sposób zakończył szczęśliwie rytuał ofiarny, rozsławiając swe imię po całym świecie".

6. Pandawowie słuchają opowieści o królu Juwanaświe, który dzięki mocy ofiarnego rytuału sam urodził swego syna Mandhatara równego Indrze, którego Indra wykarmił i uświęcił

Po wysłuchaniu opowiadania mędrca Lomasy o sile duchowej mędrca Cjawany Pandawowie dotknęli świętej wody brodu, składając ofiarę przeznaczoną dla bogów i przodków i udali się w dalszą drogę, mijając po drodze wiele świętych miejsc. Dotarli do lasu Sikataksa, gdzie odwiedzili znajdujące się tam kanały i dotknęli wody brodu Puszkary, gdzie przebywa bóg bogów Śiwa. Zatrzymali się na górze Arcika, skąd wypływa rzeka Jamuna, do której złożono niezliczoną ilość ofiar i która oczyszcza z zanieczyszczenia złem. Jak im wyjaśnił prorok Lomasa tutaj także składał swe ofiary słynny król Mandhatar, który swą potęgą dorównywał Indrze. I na prośbę Pandawów bramin Lomasa opowiedział im o niezwykłych okolicznościach, których król ten się narodził.

Prorok Lomasa rzekł: „O Judhiszthira, w odległych czasach ziemią władał prawy król Juwanaświa z dynastii słonecznej, który stojąc na straży świata i będąc podporą Prawa składał liczne ofiary, wśród których było tysiąc Ofiar Konia, zadowalając nimi bogów i braminów. Ten prawy król pozostawał jednak długo bezdzietny. Pragnąc mieć syna, powierzył opiekę nad swym królestwem swym ministrom i udał się do dżungli, aby żyć tam w surowej ascezie. Pewnej nocy z sercem usychającym z tęsknoty za synem dotarł do pustelni potomków starożytnego mędrca Bhrigu i jeden z braminów jeszcze tej samej nocy wykonał *iszti* z intencją obdarowania go synem. Przyniósł też do pustelni wielki słój, który wypełnił wodą oczyszczoną przy pomocy świętych *mantr*, aby żona króla mogła się z niego napić i urodzić mu syna równego potęgą samemu Indrze,

który wsławił się zarówno swą walecznością jak i tysiącem złożonych ofiar. Zamieszkujący pustelnię prorocy położyli słój na ołtarzu i ponieważ byli bardzo zmęczeni udali się na spoczynek. Tymczasem król Juwanaświa odczuwając ogromne pragnienie i zmęczenie, wszedł do budynku pustelni prosząc o wodę, lecz nikt mu nie odpowiadał. Zobaczył wówczas umieszczony na ołtarzu wielki słój wypełniony wodą i wypił część wody, a część wylał, nie wiedząc, że była to woda przeznaczona dla jego żony. Zaspokoiwszy swe pragnienie prawy król i mędrzec Juwanaświa także zasnął.

Rankiem, gdy bramini obudzili się i zobaczyli, że słój jest pusty pragnęli się dowiedzieć, kto to uczynił. Gdy król Juwanaświa powiedział, że to on wypił wodę, bramin był bardzo niezadowolony. Rzekł: 'O królu, źle się stało. Ta woda pochodziła z umartwień i była zebrana z myślą o twym synu. Zebrałem ją dzięki moim umartwieniom i wypełniłem *Brahmanem* (modlitwą), aby móc dać ci syna o wielkiej odwadze i sile, który byłby również królewskim mędrcem. Taki syn o wielkiej sile i mocy, który posiadłby również potęgę ascezy, przy pomocy swej dzielności mógłby wysłać samego Indrę do królestwa boga śmierci Jamy. Takiego mogłeś mieć syna, bo taka była moc wody i mojego rytu. Nie powinieneś jej wypijać, bo była przeznaczona dla twojej żony, ale skoro tak się stało, nic tego faktu nie zmieni i wyraźnie właśnie tego chciał los. Ponieważ będąc spragniony, wypiłeś wodę uświęconą przez *mantry* i ryt, ty sam zamiast twej żony zostałeś zapłodniony męskością moich umartwień i ty sam dzięki tej wodzie bez udziału kobiety urodzisz równie męskiego syna, który będzie na ziemi odbiciem Indry'.

Po upływie stu lat lewy bok króla otworzył się w cudowny sposób i wydostał się zeń wspaniały syn, któremu nadano imię Mandhatar (*ten, który ssał palec Indry*), gdyż przed nowonarodzonym pojawił się sam Indra i zastępując mu matkę, włożył swój palec do jego ust, pozwalając mu ssać go jak pierś matki. Dzięki temu chłopiec wyrósł na olbrzyma i same *Wedy* pojawiły się przed nim, oferując swą wiedzę jak i łuk Adżagawa oraz zbroja. Indra osobiście udzielił mu sakramentów. Dzięki swej prawości król Mandhatar zdobył wszystkie trzy światy i tocząc bez przeszkód nie zatrzymywane przez nikogo Koło, zyskał powszechne uznanie. Posiadając wypełnioną bogactwem ziemię, wykonał wiele rytuałów ofiarnych i pokrywszy gęsto ziemię ofiarnymi ołtarzami, zebrał wiele zasług i dzielił z Indrą połowę jego tronu. Po dwunastu latach suszy mimo bezsilności Indry spowodował deszcz, zabijając swymi strzałami wielkiego króla Gandharę narodzonego w dynastii

księżycowej. To on dzięki swej wspaniałości i swym umartwieniom dostarczył światom silnych fundamentów".

7. Pandawowie słuchają opowieści o tym jak król Somaka, wybrał smażenie się w piekle zamiast nieba, aby dzielić ze swoim kapłanem owoc wykonania ofiarnego rytuału

Wędrując dalej, Pandawowie dotarli do pustelni, gdzie za radą proroka Lomasy spędzili bez pośpiechu sześć nocy, aby oczyścić się ze skutków zła. Mędrzec Lomasa opowiedział im o rytuale ofiarnym, który na żądanie króla Somaki, przeprowadził jego domowy kapłan, płacąc za to piekłem i jak prawy król Somaka widząc owoc swego żądania, poprosił Jamę o to, aby mógł razem ze swym kapłanem odpokutować za swój czyn w piekle.

Prorok Lomasa opowiadał: „Król Somaka, choć miał setkę żon, do późnej starości pozostawał bezdzietny. Aż wreszcie, gdy już porządnie się zestarzał, urodził mu się syn, któremu nadano imię Dżantu. Wszystkie jego sto żon, czując się matkami jedynaka, troszczyły się o niego, spełniając każdą jego zachciankę. Gdy pewnego dnia ugryzła go mrówka i dziecko płakało, wszystkie sto matek podniosło taki lament, że przerażony król przerwał urzędowe spotkanie, które miał ze swymi doradcami i pognał z przerażeniem do domu kobiet.

Widząc błahość przyczyny alarmu, uspokoił swego syna i gdy opuścił pospiesznie dom kobiet, rzekł do swego domowego kapłana: 'O braminie, przekleństwem jest posiadanie tylko jednego syna. Żywe istoty są ustawicznie chore i ten, kto ma tylko jednego syna, nie może przestać się o niego martwić i niepokoić. Szczęście moich stu żon i moje bazuje na istnieniu tej jednej, bezbronnej słabej istoty. Powiedz mi, czy istnieje jakiś ryt, który pozwoliłby mi zamienić tego jedynego syna na stu? Jestem gotów wykonać ten ryt bez względu na cenę, którą musiałbym za to zapłacić'.

Bramin odpowiedział: 'O królu, istnieje taki ryt, ale nie wiem, czy zechcesz go wykonać. Ryt ten wymaga bowiem złożenia w ofierze twego jedynego syna Dżantu. Jeżeli zgodzisz się na rytualne zabicie swego syna, twe żony, wdychając dym z ognia ofiarnego, w którym spłonie pokrywający jego głowę czepek, urodzą ci setkę bardzo dzielnych synów. Co więcej, nie stracisz naprawdę swego syna Dżantu, gdyż narodzi się on ponownie z tej samej matki jako twój najstarszy syn. Poznasz go po jego złotym znamieniu'.

Król Somaka rzekł: 'O braminie, niech stanie się tak, jak mówisz. Przeprowadź ten ryt i zabij dla mnie i złóż w ofierze mego jedynego

syna, gdyż nie potrafię się wyrzec mej żądzy posiadania setki synów'.

Bramin przystąpił więc do wykonania rytu ofiarnego, składając ofiarę z jedynego królewskiego syna, choć sto jego matek z sercami przepełnionymi współczuciem starało się go wyrwać z trzymającego go za lewą rękę kapłana, ciągnąc go za prawą rękę. Mimo przeraźliwego wrzasku kobiet, kapłan wyrwał go z ich uścisku i zgodnie z rytem po ucięciu mu głowy wrzucił do ognia ofiarnego jego czepek i gdy setka żon króla Somaki wdychała dym z ognia ofiarnego, każda z nich poczuła, że jest brzemienna i wkrótce narodziło się z nich stu synów, z których najstarszym był ponownie narodzony Dżantu.

Po upływie dłuższego czasu kapłan, który wykonał dla króla ten rytuał ofiarny, umarł. Wkrótce potem król Somaka też się pożegnał z życiem i gdy kroczył ścieżką prowadzącą wprost do nieba, zobaczył po drodze swego domowego kapłana cierpiącego tortury i smażącego się w strasznym ogniu piekielnym. Zdziwiony zapytał: 'O braminie, powiedz mi, dlaczego tu się znalazłeś?' Bramin odpowiedział: 'O królu, jestem tutaj dlatego, że zabrudziłem się, wykonując dla ciebie rytuał ofiarny, zabijając twego jedynego syna i moje bycie tutaj jest owocem mojego przeszłego działania'. Król Somaka rzekł wówczas do boga śmierci Jamy, zwanego również Królem Prawa: 'O bogu, pozwól mi wejść do piekieł i uwolnić od cierpienia tego ofiarującego na mój rozkaz kapłana. To ja powinienem smażyć się w ogniu piekielnym zamiast niego, gdyż to ja jestem przyczyną tego, że on znalazł się w piekle". Jama odpowiedział: „O królu, nikt inny nie doświadcza owocu wyprodukowanego przez własne działanie tylko on sam. Dlatego właśnie widzisz cierpienie swego kapłana i to na co teraz patrzysz, jest owocem twego działania'.

Król odpowiedział: 'O Jama, nie pragnę dla siebie żadnych błogosławionych światów, jeżeli mam tam się udać bez towarzystwa mego domowego kapłana. Chcę być tam, gdzie on jest, zarówno w piekle jak i w niebie. Mój czyn był taki sam jak jego i musimy dzielić ze sobą ten sam owoc'. Bóg śmierci odpowiedział: 'O królu, skoro takie jest twoje życzenie, to niech się stanie tak jak chcesz. Odcierp więc razem z nim skutki jego czynu, który spowodowałeś. Po upływie wymaganego czasu wkroczysz na ścieżkę mędrców *sadhu* i zdobędziesz błogosławione światy'.

Król połączył się więc ze swym domowym kapłanem i nauczycielem, którego darzył miłością w jego piekielnym cierpieniu, aby po upływie odpowiedniego czasu i oczyszczeniu się z grzechu udać się razem z nim do błogosławionych światów, które zdobył własnym działaniem".

8. Pandawowie docierają do brodów Kurukszetry zwanej ołtarzem Brahmy.

Wędrując dalej, Pandawowie dotarli do pól wypełnionych gęsto ołtarzami ofiarnymi—do Bram Kurukszetry leżących na krawędzi nieba. Choć na ziemi las Naimisza jest święty, a w przestworzach święty jest bród boga bogów zwany Puszkarą, to we wszystkich trzech światach najświętsze są Pola Kurukszetry rozciągające się na południe od rzeki Saraswati i na północ od Drszadwati. Nawet kurz wywiewany stąd przez wiatr prowadzi tych, co czynią zło ku wyższym światom, a od grzechów uwalnia się już nawet ten, kto zaledwie wyraża swe życzenie, aby tam się udać. Ten kto tam przebywa, mieszka w niebie, gdyż pola te, położone między Tarantuką i Arantuką oraz między jeziorami Ramą i Makakruką, są głównym ołtarzem dziadka wszechświata Brahmy.

Prorok Lomasa rzekł: „O Królu Prawa, zatrzymajmy się tutaj na noc, gdyż to tutaj otwierają się bramy do Kurukszetry. To tutaj Pradżapati miał swą sesję ofiarną zwaną *Isztikra*, która trwała tysiąc lat. To tu nad brzegami Jamuny szczęśliwie ukończyli swe rytuały ofiarne liczni prawi królowie. To tutaj ziemia zdaje się tonąć pod licznymi ofiarnymi ołtarzami, na których płonie ogień ofiarny i pod licznymi aktami ofiary. To tutaj znajduje się jezioro Ramy i pustelnia Narajany i bród rzeki Jamuny, Plakszawatarana, nazywany bramą na krawędzi nieba. To tutaj wielcy prorocy po wykonaniu ofiarnego rytuału *saraswata*, niosąc ze sobą słupki ofiarne, biorą ostatnią kąpiel, porzucając na zawsze swe ciała. To tutaj król Bharata po zdobyciu władzy nad całą ziemią wysyłał swego nakrapianego konia ofiarnego. O królu, wykąp się w tym świętym brodzie, gdyż pozwoli ci to dostrzec wszystkie światy i oczyści cię od zanieczyszczenia złem, które cię dotknęło”.

Po wykąpaniu się w świętym brodzie, wypełnionym dochodzącymi z wszystkich stron dźwiękami świętych sylab nuconych przez proroków, Judhiszthira rzekł do proroka Lomasy: „O braminie, dzięki temu, co zdobyłem, ćwicząc ascezę, dostrzegam wszystkie światy. I stojąc tutaj dostrzegam mego brata Ardżunę”. Lomasa odpowiedział: „O królu, widzisz to, co potrafią dostrzec wielcy prorocy. Spójrz teraz na rzekę Saraswati i na tłum tych, dla którego jest ona ostatnim ratunkiem, oczyszczając ich ze zła, które ich spotkało. To tutaj składają ofiary *saraswata* prorocy, królowie i kapłani bogów, gdyż to tutaj znajduje się rozciągający się daleko Ołtarz Pradżapatiego, wielkie pole ofiarne Kurukszetry. To tutaj przychodzą tysiącami ludzie, którzy chcą umrzeć, gdyż dawno temu Daksza podczas składanej przez siebie ofiary zarządził, że śmiertelnicy, którzy tu przybędą, aby się umartwiać, udadzą się stąd wprost do nieba”.

9. Pandawowie słuchają opowieści o tym jak Indra i Ogień poddali próbie prawość króla Uśinara, przybierając postać jastrzębia i gołębicy i żądając od niego ofiary z samego siebie.

Mędrzec Lomasa poprowadził Pandawów dalej w kierunku góry Bhrigutunga i rzek Dżala i Upadżala wpadających do Jamuny, gdzie swą sesję ofiarną prowadził niegdyś prawy król Uśinara i opowiedział im o tym, jak Indra i Ogień poddali próbie jego prawość i jak król ten zdobył szacunek samego Indry.

Lomasa opowiadał: „O Judhiszthira, pewnego dnia Indra przybrał formę jastrzębia, a Ogień gołębicy i udali się razem na sesję ofiarną króla Uśinara. Gołębica z obawy przed głodem jastrzębia siadła na kolanach króla, szukając u niego obrony.

Jastrząb rzekł: ‘O królu wychwalany przez wszystkich za swą prawość, nie działaj przeciw Prawu i nie broń tej gołębicy, nie dając mi jej zjeść, choć umieram z głodu’.

Król odpowiedział: ‘O wielki ptaku, nie mogę uczynić tego, czego ode mnie żądasz. Ta przerażona gołębica siadła na moim kolanie, gdyż chce, abym bronił jej życia. Czy naprawdę nie widzisz tego, że zaniedbałbym mego królewskiego obowiązku i wystąpiłbym przeciw Prawu, gdybym odmówił jej pomocy?’

Jastrząb rzekł: ‘O strażniku ziemi, czyżbyś zapomniał, że wszystko to, co żywe utrzymuje się przy życiu wyłącznie dzięki jedzeniu. Mój duch opuści mnie, jeżeli będę pozbawiony jadła, a gdy ja padnę, zginie moja żona i syn. Chroniąc życie gołębia, niszczysz nasze życie. Upierasz się przy wierności Prawu, które działa przeciw innemu Prawu, a takie Prawo jest złem. Przemyśl raz jeszcze, który z twoich obowiązków jest ważniejszy i zaniedbanie którego jest gorsze i pójdź za tym obowiązkiem, który nie ciemięży, lecz przynosi dobro’.

Król odpowiedział: ‘O ptaku, twoje słowa brzmią pięknie. Kim jesteś? Czyżbyś był królem ptaków? Jeżeli tak jest w istocie i subtelności Prawa nie są ci obce, to jak możesz twierdzić, że nie udzielenie pomocy uciekinierowi jest dobrem? Cała twa mowa podyktowana jest twoją żądzą zdobycia jedzenia a nie znajomością Prawa. A przecież jedzenie możesz zdobyć w inny sposób. Jeżeli tylko zechcesz, sam przygotuję dla ciebie posiłek z dzika, jelenia lub nawet bawołu’.

Jastrząb odpowiedział: ‘O strażniku ziemi, przecież wiesz, że ja nie żywię się mięsem tych zwierząt. Los nie przeznaczył go dla mnie. Wiesz dobrze, że jastrzębie żywią się gołębiami’.

Król odpowiedział: ‘O królu ptaków szybujący w przestworzach, któremu oddają cześć wszystkie ptaki. To ty rządzisz i sprawujesz opiekę nad moim królestwem. Ty sam więc zadecyduj o wadze

Prawa i bezprawia. Kierując się Najwyższym Prawem, powiedz mi, co powinienem uczynić i który ze swoich obowiązków powinienem wybrać, a którego zaniechać'.

Jastrząb odpowiedział: 'O królu, jeżeli naprawdę kochasz tę gołębicę i chcesz uratować jej życie i równocześnie nie chcesz pozbawiać mnie mej żywności, utnij taki kawałek własnego ciała, który byłby równy wagą jej ciału i daj mi go, abym mógł nasycić mój głód'.

Król rzekł: 'O ptaku, dziękuje za twą radą. Oddałeś mi w ten sposób wielką przysługę. Nie zawaham się bowiem ani przez chwilę, aby własnym ciałem zastąpić ciało tej gołębicy i ratując jej życie, nasycić twój głód'.

Jak król powiedział tak uczynił, gdyż znał Najwyższe Prawo. Jednakże, choć ze swych nóg wycinał coraz nowy kawałek ciała i kładł go na szali, gołębica ciągle ważyła więcej. W końcu sam z nogami pociętymi do gołej kości wgramolił się na wagę.

Widząc to, jastrząb rzekł: 'O królu miłujący Prawo, niech będzie tobie chwała i niech sława twego czynu będzie wieczna! Dowiedz się, że jestem Indrą, a ta gołębica jest Ogniem, który jest nosicielem ofiary. Przyszliśmy tutaj do twej pustelni, gdzie składasz ofiarę, aby zbadać, jak dalece cenisz sobie Prawo'".

Wysłuchawszy opowieści proroka Lomasy, Pandawowie wykąpali się w kolejnym świętym brodzie i kontynuując swą pielgrzymkę, odwiedzili jeszcze wiele świętych miejsc ofiarnych. Motywowani swą nieodpartą chęcią spotkania swego brata Ardżuny zbliżali się coraz bardziej ku Himalajom, gdzie swego czasu udał się Ardżuna, chcąc zdobyć boską broń potrzebną Pandawom do pokonania synów króla Dhritarasztry w przewidywanej wojnie.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(33) The Tour of the Sacred Fords, 109-117, 121-131.

Opowieść 25
Bezkarny występek Bhimy

1. Pandawowie docierają do Himalajów, które są siedzibą bogów oraz różnych innych stworzeń jak demony broniących znajdującego się tam majątku boga bogactwa Kubery; 2. Uprawiając ascezę Pandawowie docierają dzięki pomocy demonów rakszasów na szczyt Gandhamadany, gdzie leży Badari, pustelnia Nary i Narajany, mając nadzieję na spotkanie tam Ardżuny; 3. Draupadi ulega pokusie posiadania złotych kwiatów lotosu z jeziora boga bogactwa Kubery strzeżonego przez jakszów i rakszasów i Bhima obiecuje jej je zdobyć; 4. Bhima podejmuje walkę z wielką małpą Hanumanem, która tarasuje mu drogę i zabrania mu iść w taki waleczny sposób dalej, ostrzegając go przed zrywaniem kwiatów, które należą do boga bogactwa Kubery bez jego zgody; 5. Bhima rozpoznaje w Hanumanie swego brata i pełen respektu dla jego siły prosi go o ukazanie mu swej potężnej formy, którą przybrał, służąc Ramie, lecz Hanuman odmawia, twierdząc, że już tej formy nie posiada, bo należała do innego eonu; 6. Pod wpływem nalegań Bhimy Hanuman ukazuje mu swą potężną formę i podając mu samego siebie za przykład, poucza go o konieczności kontrolowania własnej siły i oferowania jej bogom, których należy czcić; 7. Bhima kontynuuje swój marsz w kierunku jeziora Kubery i zrywa rosnące tam kwiaty, prowokując tym do walki rakszasów i jakszów, lecz sam Kubera nie angażuje się w walkę, wierząc, że występek Bhimy jest zgodny z tajemniczym planem Kryszny; 8. Król Prawa obserwując burzę piaskową, domyśla się, że Bhima podjął walkę ze strażnikami majątku Kubery i wraz ze swymi towarzyszami udaje się do parku Kubery; 9. Bhima zabija rakszasę Dżatasurę, który zazdrosny o ich broń podstępnie kradnie ją, udając bramina i uprowadza do lasu Draupadi i jego braci; 10. Pandawowie udają się na górę Świętę i docierają do pustelni proroka Arstiseny leżącej na granicy z królestwem Kubery bronionym przez rakszasów, gdzie człowiek nie ma wstępu i czekają tam na powrót Ardżuny; 11. Bhima sprowokowany przez Draupadi do walki z demonami udaje się po raz drugi do królestwa Kubery i po zmasakrowaniu armii rakszasów broniących ludziom dostępu do królestwa zabija przyjaciela Kubery, rakszasę Manimata; 12. Król Prawa potępia czyn Bhimy, lecz Kubera jest zadowolony, twierdząc, że masakrując jego armię i zabijając jego przyjaciela, zrealizował on jedynie klątwę mędrca Agastji i uwolnił go od jego grzechu.

Patrząc na pałac boga bogactwa Kubery i ciała zabitych przez Bhimę demonów rakszasów, Król Prawa rzekł:

„*O Bhima, ten obraźliwy czyn, który popełniłeś z głupoty lub dezorientacji nie pasuje do ciebie tak jak kłamstwo nie przystoi pustelnikowi. Ten, kto zna Prawo, wie, że nie wolno występować przeciw woli króla, jak ty to uczyniłeś, wdzierając się do zakazanego dla stopy ludzkiej miejsca. Ponadto to, co uczyniłeś jest obraźliwe dla trzydziestu bogów. Ten, którego umysł jest nakierowany na czynienie zła i nie branie pod uwagę Prawa i Zysku będzie musiał spożyć owoc swych złych uczynków. Proszę cię, nie zachowuj się w ten sposób nigdy więcej*”.

(*Mahābharāta*, 3(35) The War of the Yakşas, 158.10-15)

Bóg bogactwa Kubera widząc Bhimę stającego przed nim w tej wojowniczej postawie, rzekł do Króla Prawa:

„*O Królu Prawa, każda żywa istota wie, że masz zawsze na uwadze dobro wszystkich żywych istot. Przebywaj więc na tym górskim szczycie ze swymi braćmi bez lęku. I nie wolno ci gniewać się na Bhimę za zabicie tych demonów rakszasów, gdyż od dawna były skazane na śmierć przez Czas i Bhima był tu jedynie narzędziem. Nie czuj się zawstydzony z powodu tej przemocy. Bogowie od dawna wiedzieli o tej mającej nastąpić masakrze jakszów i rakszasów i nie odczuwam z jej powodu gniewu. Wręcz przeciwnie, jestem zadowolony, bo już od dawna pogodziłem się z tym mającym nastąpić występnym czynem Bhimy*".

(*Mahābharāta*, 3(35) The War of the Yakşas, 158.40-45)

1. Pandawowie docierają do Himalajów, które są siedzibą bogów oraz różnych innych stworzeń jak demony broniących znajdującego się tam majątku boga bogactwa Kubery

Pandawowie poruszając się w kierunku północnym, gdzie leży góra Meru, dotarli wreszcie w swej wędrówce do Himalajów, gdzie znajdują się miejsca zamieszkałe przez bogów niewidzialne dla zwykłego śmiertelnika, do których może on dotrzeć jedynie dzięki praktyce duchowej. Mędrzec Lomasa rzekł do Judhiszthiry: „O królu, dotarliśmy do siedmiu zakoli Gangesu nieskażonych żadnym zanieczyszczeniem, gdzie zawsze płonie ogień niewidzialny dla śmiertelnych, ale jeżeli potrafisz się wystarczająco skoncentrować, uda ci się dostrzec te święte miejsca. Jeżeli chcesz spotkać swego brata Ardżunę, który przebywa w królestwie Indry, musisz udać się w kierunku góry Świety i góry Mandary użytej kiedyś przez bogów i demony do ubijania oceanu, gdyż tam znajduje się królestwo Indry. Nie jest to zadanie łatwe, gdyż tam znajdują się także ogrody boga bogactwa i króla jakszów Kubery, na usługach którego jest osiemdziesiąt osiem tysięcy chyżych boskich muzyków gandharwów i cztery razy tyle uzbrojonych kimpuruszów i jakszów przybierających różne formy, poruszających się z szybkością wiatru i posiadających bogactwo bez granic. Są oni tak potężni, że potrafią pozbawić tronu samego króla bogów Indrę. Na usługach Kubery są ponadto zaprzyjaźnieni z nim rakszasowie, węże, kimnarowie i ptaki Garudy. Góry te są chronione przez magię tych potężnych istot i są trudne do zdobycia. Skoncentruj się więc na swym celu i nie daj się zwieść żadnym pokusom i czarom.

Król bogów Indra i bóg bogactwa Kubera strzegą wschodu, gdzie leży góra Mandara ze swymi dwoma wierzchołkami sięgająca

aż po brzeg oceanu. Prorocy, siddhowie, bogowie i wszystkie inne żywe istoty oddają cześć wschodzącemu tam słońcu. Bóg śmierci Jama rządzi południem, gdzie udają się umarli, a bóg oceanu Waruna strzeże zachodu, gdzie na Szczycie Zachodnim ma swe miejsce pobytu słońce. Na północy znajduje się złota góra Meru otoczona trzema strzelistymi szczytami Kailasa, łącząca ze sobą wszystkie trzy światy. W jej kierunku zmierzają wszyscy ci, którzy zdobyli wiedzę. Tam są tereny ofiarne Brahmy i tam mieszka dusza wszystkich żywych istot, Pradżapati, tworząc wszystko, co istnieje. To pomyślne i wolne od wszelkich chorób miejsce jest również miejscem zamieszkania dla synów Brahmy urodzonych z jego woli. Tutaj siedmiu boskich mędrców budzi się rankiem i wieczorem kładzie się na spoczynek.

Na pozbawionym wszelkiego skażenia szczycie góry Meru mieszka dziadek wszechświata Brahma. Ponad jego siedzibą znajduje się wieczne miejsce zamieszkania Narajany, boga bez początku i końca, który jest pierwszą przyczyną wszechświata, przyczyną przyczyn wszelkiej kreacji. Nikt, nawet bogowie i danawowie, nie potrafi swobodnie patrzeć w kierunku miejsca, w którym on mieszka, gdyż jest ono całe zrobione ze wspaniałości i światła jaśniejszego od słońca i ognia. Nawet ciała niebieskie po dotarciu tam przestają świecić, gdyż Pan o duszy bez granic zaćmiewa je swym blaskiem. Docierają tam jedynie asceci, dzięki swemu oddaniu, uprawianiu najsurowszych umartwień i osiągnięciu perfekcji w wykonywaniu swych świętych uczynków, udoskonaleni dzięki jodze, wolni od ciemności i ułudy, uwalniając się w ten sposób od konieczności ponownych narodzin. Przed tym wiecznym i niezniszczalnym miejscem pobytu Pana zawsze trzeba bić pokłony.

Górę Meru okrąża rozpraszające ciemności słońce, ciągnąc za sobą wszystkie gwiazdy. Po osiągnięciu zenitu i dotarciu do Szczytu Zachodniego udaje się ono w kierunku północnym i po okrążeniu góry Meru pojawia się ponownie na wschodzie, unosząc się nad górą Mandarą. Podobnie okrąża górę Meru księżyc razem ze swymi konstelacjami, dzieląc miesiąc na części według swych faz. Słońce niestrudzenie powtarza codziennie tę samą drogę, a jeżeli chce ochłodzić wszechświat, zbacza nieco w kierunku południowym, a gdy stamtąd wraca, swą potężną mocą pozbawia sił wszystko, co zostało stworzone. Wówczas błogosławiony Indra pokrywa jego drogę chmurami, sprowadzając deszcz. I gdy dzięki niemu żywe istoty wracają do życia, słońce pojawia się znowu na swej drodze. Słońce zawsze jest w ruchu, obracając Koło Czasu i ciągnąc za sobą wszystkie żywe istoty, których pozbawia sił, jedynie po to, aby im ich siłę na nowo przywrócić. Odmierzając życie i pracę żywych istot, tworzy ustawicznie dzień i noc, fazy księżyca i momenty czasu".

2. Uprawiając ascezę Pandawowie docierają dzięki pomocy demonów rakszasów na szczyt Gandhamadany, gdzie leży Badari, pustelnia Nary i Narajany, mając nadzieję na spotkanie tam Ardżuny

Prorok Lomasa kontynuował: „O królu, otaczająca górę Meru góra Kailasa, na której zbierają się bogowie, rozciąga się na tysiące mil i na jednym z jej szczytów zwanym Gandhamadana znajduje się starożytna pustelnia Nary i Narajana, Badari, gdzie Narajana i Nara przybrawszy formę starych pustelników, uprawiali surowe umartwienia i gdzie można dotrzeć jedynie dzięki ascezie. Jeśli chcesz ponownie spotkać swego brata Ardżunę, musisz się tam udać. Strzeż się jednak jakszów i rakszasów, którzy bronią znajdującego się tam bogactwa Kubery. Zanurzając się w ten boski świat i będąc chroniony przeze mnie i swego brata Bhimę, szukaj dodatkowo ochrony w sile swej samokontroli. Niech cię błogosławi bóg oceanu Waruna i bóg śmierci Jama. Niech cię błogosławi Ganges, Jamuna i te potężne góry".

Po wysłuchaniu tych ostrzeżeń i błogosławieństw proroka Lomasy, Judhiszthira rzekł do swych braci: „O bracia, niepokój Lomasy jest czymś w naszej podróży zupełnie nowym. Uważa on, że wkraczamy na teren bardzo trudny ze względu na obecność demonów rakszasów, lecz że możemy przezeń przejść, niosąc ze sobą ogień, ćwicząc ascezę i przestrzegając ściśle rytów czystości".

Zwracając się do Bhimy, kontynuował: „O Bhima, tobie chcę powierzyć opiekę nad Draupadi, gdyż teraz, gdy nie ma z nami Ardżuny, na ciebie spada odpowiedzialność za nią. Zastanów się więc, czy potrafisz jej pomóc w pokonywaniu trudności podróży i czy może byłoby lepiej, abyś ty, Sahadewa, Dhaumja i Draupadi, towarzyszący nam bramini i służący zawrócili z drogi, podczas gdy ja sam w towarzystwie Nakuli i proroka Lomasy udamy się dalej na spotkanie z Ardżuną".

Bhima odpowiedział: „O bracie, to prawda, że Draupadi jest zmęczona i nieszczęśliwa, lecz chce iść dalej, aby móc spotkać się ponownie z Ardżuną. Ty sam, cierpiąc już wystarczająco z powodu rozstania się z Ardżuną, pogłębisz jedynie swój smutek, rozstając się z nami. My sami nie chcemy rozstać się z tobą i zostawić cię samego na tej górze, na której roi się od rakszasów. Odeślij więc z powrotem nasze rydwany, służących i kucharzy, gdyż i tak musimy iść pieszo, lecz nie odsyłaj nas. Gdy teren będzie szczególnie trudny, sam poniosę zarówno Draupadi jak i mych braci bliźniaków. Podróżujmy powoli, lecz wszyscy razem i z radością w sercu, myśląc o spotkaniu z naszym bratem".

Judhiszthira rzekł: „O bracia, to prawda, że jesteśmy zmęczeni i obolali, lecz nie zaprzestaniemy naszej podróży do pustelni Nary i Narajany, gdyż chcemy ponownie połączyć się z naszym bratem Ardżuną. Cały płonę zarówno na wspomnienie o tym jak Kaurawowie upokorzyli naszą żonę Draupadi jak i z chęci zobaczenia Ardżuny. Odwiedziliśmy już wiele świętych brodów, mając na próżno nadzieję na spotkanie z nim. Już niedługo minie piąty rok od momentu, gdy na mój rozkaz i z powodu mych własnych uczynków wyruszył on w Himalaje, aby terminować u bogów i zdobyć ich broń. Nie widząc go, jestem pogrążony w najgłębszym smutku. O bracia, ruszmy więc dalej pieszo, przestrzegając surowej ascezy, gdyż ten, kto przerywa ascezę, jest okrutny, zachłanny lub niespokojny nie potrafi pokonać trudów tego regionu. Uzbrojeni w naszą broń i ascezę ruszmy śladami Ardżuny, który był tu przed nami".

I Pandawowie razem z podążającą za nimi Draupadi uzbrojeni w swe miecze, łuki i kołczany, prowadzeni przez wielkich braminów rozpoczęli swą podróż w kierunku szczytu Gandhamadany. Idąc, mijali liczne jeziorka, rzeki, pomniejsze szczyty i grzbiety górskie. Widzieli wielkie drzewa rzucające ożywczy cień i miejsca pełne kwiatów i owoców odwiedzane przez licznych bogów i proroków. Skoncentrowani, żywiąc się jedynie owocami i korzonkami, mijali góry i doliny, spotykając po drodze liczne gatunki zwierząt.

Gdy dotarli wreszcie do góry Gandhamadany, zerwała się nagle dzika zawierucha. Dął przeraźliwy wiatr, rozdmuchując liście i kurz, zakrywając nimi całe niebo i ziemię. Ciemność odebrała im wizję i nie mogli się nawzajem dostrzec, pytając samych siebie, czy to niebiosa spadły na ziemię lub rozpękła się góra? Zdezorientowani szukali dla siebie jakiejś kryjówki i podpory. Bhimie udało się uchwycić Draupadi i schować za drzewem. Judhiszthira i domowy kapłan Pandawów Dhaumja schowali się w lesie. Sahadewa, który niósł ofiarny ogień, schował się na wzgórzu, a Nakula i prorok Lomasa w pustym pniu drzewa. Gdy wiatr nieco ucichł, rozpoczęła się straszliwa ulewa, zalewając wszystko. Wartkie pieniące się potoki gnały w kierunku morza, niosąc ze sobą połamane drzewa.

Wreszcie, gdy burza ucichła i wyjrzało słońce, Pandawowie i towarzyszący im bramini wyszli ze swych kryjówek i wznowili swą wspinaczkę na górę Gandhamadanę. Nie uszli jednak zbyt daleko, gdy wyczerpana burzą i nie przyzwyczajona do pieszej wędrówki Draupadi padła zemdlona na ziemię. Pochwycił ją Nakula, który dostrzegł jej upadek.

Król Prawa rzekł ze smutkiem: „O Draupadi, twe delikatne stopy stworzone zostały do chodzenia po posadzce wspaniałych pałaców,

a nie po dzikich górach. To przeze mnie twoja delikatna twarz pociemniała, a twe stopy pokrył kurz. O biada mi za to, co bezmyślnie uczyniłem, ulegając mej namiętności do gry w kości. Gdy twój ojciec Drupada oddawał nam ciebie za żonę, sądził, że będąc żoną potężnych Pandawów, znajdziesz szczęście, a ty tymczasem z powodu mych grzesznych uczynków upadłaś na ziemię wyczerpana zmęczeniem i nieszczęściem".

Dhaumja w towarzystwie innych braminów podeszli do lamentującego Judhiszthiry i próbując go uspokoić, wypowiadali swe błogosławieństwa, recytowali odpowiednie *mantry* i wykonywali ryty niszczące rakszasów. W końcu, gdy Draupadi odzyskała przytomność, Bhima rzekł: „O królu, bardzo trudna droga przed nami i nie potrafimy jej sami pokonać. Pozwól, że zawezwę mego syna rakszasę Ghatotkakę, którego urodziła mi demonka Hidimba, gdyż on bez trudu zaniesie Draupadi do pustelni Nary i Narajany". I gdy Król Prawa wyraził zgodę, Bhima skupił swą myśl na swym synu, który natychmiast się przed nim stawił, godząc się z ochotą na realizację powierzonego mu zadania. Co więcej, zaoferował zwołanie zaprzyjaźnionych z nim rakszasów, którzy mogą ponieść ich wszystkich. Pandawowie i towarzyszący im bramini chętnie się na to zgodzili, jedynie prorok Lomasa dzięki zaletom swej duszy mógł dalej iść pieszo, podążając drogą siddhów.

Pandawowie niesieni przez potężnych rakszasów szybko pokonywali dzielący ich dystans i wkrótce dotarli do pustelni Nary i Narajany porośniętej drzewami wiecznie uginającymi się pod ciężarem owoców i kwiatów. Już z dystansu dostrzegli boskie drzewo Dżudżubi o okrągłym pniu zamieszkałe przez rozbawione ptactwo, rzucające nieprzerwany cień, całe pokryte blaskiem i błyszczącymi miękkimi liśćmi, o gałęziach ciężkich od owoców i miodu, rosnące w miejscu bogatym w wodę, korzonki, owoce i niebieską trawę, na skrawku ziemi doskonale równym i o doskonałych proporcjach, pozbawionym cierni i lekko pokrytym śniegiem, odwiedzanym przez proroków, bogów i gandharwów. Zeszli z ramion niosących ich demonów rakszasów, ciesząc wzrok widokiem tego świętego miejsca, niedostępnego dla tych, co schodzą ze ścieżki Prawa, świecącego swym własnym blaskiem, uwalniającego od cierpienia wywołanego głodem lub pragnieniem, zimnem lub gorącem, rozpraszającego wszelki smutek, ozdobionego ofiarowywanymi kwiatami i rozbrzmiewającego dźwiękami *Wed* nuconych przez tłum proroków i braminów gromadzących się wokół wielu płonących tu ogni ofiarnych, w którym swego czasu znaleźli schronienie Nara z Narajaną i gdzie pragną udać się asceci. To święte miejsce dostarczające schronienia każdej uczciwej żywej

istocie i rozpraszające wszelki niepokój umysłu rozbrzmiewało *Brahmanem* (modlitwą) nuconym przez wielkich proroków i ascetów, którzy odradzali swego ducha i doskonalili swe zmysły, poszukując wyzwolenia, żywiąc się jedynie wodą i korzonkami, stając się równymi słońcu lub ogniowi dzięki mocy swej ascezy.

Judhiszthira, jego bracia, Draupadi i towarzyszący im bramini podeszli do znajdujących się tam mędrców z odpowiednimi powitalnymi rytami, otrzymując w zamian ich błogosławieństwo, czystą wodę do umycia stóp, kwiaty, owoce i korzonki.

3. Draupadi ulega pokusie posiadania złotych kwiatów lotosu z jeziora boga bogactwa Kubery strzeżonego przez jakszów i rakszasów i Bhima obiecuje jej je zdobyć

Pandawowie spędzili w pustelni Nary i Narajany sześć nocy, przestrzegając skrupulatnie wszelkich rytów czystości i żywiąc nadzieję, że wreszcie tutaj połączą się ponownie ze swym bratem Ardżuną. Podczas swego pobytu czerpali radość ze spacerowania po tym zalesionym miejscu przyciągającym serca wszystkich żywych istot i z patrzenia na złotą górę Meru. Przechadzali się razem i oddzielnie wśród drzew pokrytych kwieciem i owocami, które stały w równych rzędach, rzucając chroniący przed słońcem cień i nad jeziorami pokrytymi kwiatami lilii i lotosu, których wodami poruszał lekki wiatr, przynosząc ze sobą słodki zapach.

Pewnego dnia, gdy Draupadi spacerowała po lesie w towarzystwie Bhimy, zerwał się nagle północno–wschodni wiatr i rzucił jej pod nogi niebiański złoty kwiat lotosu o tysiącu płatków rozsiewający boski zapach. Podniosła go z ziemi i rzekła do Bhimy: „O Bhima, spójrz na ten kwiat o nieporównywalnym pięknie. Szkoda, że jest tylko jeden i muszę oferować go Judhiszthirze. Chciałabym mieć ich więcej, aby móc je zabrać ze sobą z powrotem do Lasu Kamjaka. Proszę cię, udaj się w kierunku, skąd zawiał wiatr i przynieś mi ich więcej".

Bhima chcąc zaspokoić jej pragnienie, uzbrojony w swój łuk i strzały i podobny do zagniewanego króla zwierząt lub słonia w okresie rui ruszył w kierunku północno-wschodnim, skąd wiatr przywiał niebiański lotus i gdzie znajdował się park Saugandhika należący do boga bogactwa Kubery i jezioro, w którym rosły te złote lotosy. Mając oparcie w sile swych ramion, ruszył bez lęku ku szczytom świętej góry Gandhamadany pokrytej gęstwiną drzew i pnączy, zabarwionej różnymi minerałami i klejnotami, skąd wiał zimny Wiatr, jego ojciec, pozbawiając go zmęczenia. Chcąc sprawić przyjemność Draupadi ruszył w teren nieskalany stopą zwykłego śmiertelnika, należący do jakszów, gandharwów, bogów i proroków.

Żujące trawę jelenie obserwowały z ciekawością i bez lęku jak rozrywając siłą swych ud splątane pnącza, gnał radośnie przed siebie popędzany przez nieodpartą chęć spełnienia życzenia swej ukochanej. Gnał z dzielnością słonia obserwowany z ukrycia przez niewidoczne dla niego towarzyszki jakszów i gandharwów siedzące u boku swych ukochanych. Ożywiało go nie tylko pragnienie sprawienia przyjemności Draupadi, ale również rozmyślanie nad nieszczęściem, które sprowadził na nich Durjodhana. Niepokój o Judhiszthirę, którego pozostawił jedynie z braćmi bliźniakami, podpowiadał mu, że powinien postarać się zdobyć kwiaty szybko, aby móc jak najszybciej wrócić. Pędził więc jak wiatr, powodując swymi stopami drżenie ziemi, odstraszając stada słoni, miażdżąc dumę lwów i tygrysów, wyrywając z korzeniami ogromne drzewa, wlokąc za sobą dzikie pnącza i liany i czyniąc hałas jak burzowa chmura monsunowa. Wywołany przez niego straszliwy ryk i dźwięk jego łuku budziły przerażanie zwierzyny, która rozpierzchała się we wszystkich kierunkach.

Wspinając się wysoko na grzbiet góry Gandhamadany dostrzegł nagle wielki i piękny sad drzew bananowych. Ruszył szybko w jego kierunku i strząsając banany, zniszczył przy okazji wiele drzew, płosząc liczne stada antylop, małp, bawołów i zwierząt wodnych. Rozgniewane słonie, lwy i tygrysy zaatakowały go, rycząc przeraźliwie i otwierając paszcze, lecz on nieustraszony i przekonany o swej sile, pozabijał je, wzbudzając swym straszliwym rykiem przeraźliwy strach w tych, którym udało się uciec. Ryk ten przeraził również ptactwo wodne, które zerwało się do ucieczki, zdradzając mu obecność wody. Podążając śladem ptaków, dotarł do pięknego spokojnego jeziora otoczonego rosnącymi na jego brzegu drzewami obsypanymi bananami. Szybko zanurzył się w wodzie, rozpryskując ją na wszystkie strony, jak wielki słoń, po czym wdrapał się ponownie na brzeg i pobiegł do lasu, dmąc w swą konchę z całą siłą swych potężnych płuc, a jej dźwięk odbijał się po górach potężnym echem.

4. Bhima podejmuje walkę z wielką małpą Hanumanem, która tarasuje mu drogę i zabrania mu iść w taki waleczny sposób dalej, ostrzegając go przed zrywaniem kwiatów, które należą do boga bogactwa Kubery bez jego zgody

Dźwięk konchy Bhimy usłyszała gigantyczna małpa Hanuman, wysoka jak słupek ofiarny Indry, która zdrzemnęła się wśród drzew bananowych i obudzona ziewnęła. Ziewając, uderzała swym potężnym ogonem o ziemię z dźwiękiem podobnym do grzmotu, który odbił się po górach potężnym echem. Bhima usłyszawszy ten

przeraźliwy dźwięk, zbliżył się odważnie do miejsca, z którego dochodził, choć włosy zjeżyły mu się na głowie i zobaczył tam siedzącą na wielkim kamieniu wielką małpę, która oślepiła go swym blaskiem jak błyskawica. Świecąc blaskiem swej urody, siedziała wśród szczerozłotych drzew bananowych i patrzyła na Bhimę swymi pozbawionymi lęku oczami o kolorze miodu.

Bhima nie wątpiąc w swą straszliwą moc, zbliżył się do tej gigantycznej małpy tarasującej mu drogę i zaryczał jak lew, aby ją ostrzec. Choć od jego ryku zadrżały ze strachu wszystkie leśne zwierzęta i ptaki, krewki Hanuman rzucił jedynie na niego swe lekceważące i pogardliwe spojrzenie i rzekł: „O marny człowieku, dlaczego swym rykiem przerywasz mi moją leczniczą drzemkę, w którą zapadłem, gdyż poczułem się chory. Dlaczego zapominasz o swym obowiązku okazywania współczucia wszystkim żywym istotom? My zwierzęta nie znamy Prawa, ale wy ludzie obdarzeni rozumem znacie Prawo i współczujecie wszystkim innym żywym stworzeniom. Dlaczego angażujesz się w okrucieństwo, które kala twe ciało, mowę, umysł i niszczy Prawo? Albo nie znasz Prawa, albo nie słuchałeś starszych, skoro tak bezmyślnie przeganiasz zwierzęta z lasu. Wyjaśnij mi, kim jesteś i dlaczego przyszedłeś aż w to miejsce, którego ludzie unikają. Te góry są niedostępne dla zwykłego śmiertelnika i nie wolno ci iść w ten sposób dalej ścieżką, która jest dozwolona jedynie dla wyzwolonych z obciążeń materialnych siddhów. Zatrzymuję cię i ostrzegam życzliwie i po przyjacielsku, uspokój się i nie idź dalej. Skosztuj raczej rosnących tu korzonków i owoców, które smakują jak eliksir nieśmiertelności. Zadowól się nimi i zawróć z drogi".

Bhima odpowiedział: „O gigantyczna małpo, jak śmiesz przemawiać do mnie w ten sposób? Należę do kasty przewyższanej jedynie przez braminów. Jestem synem króla Pandu z dynastii księżycowej spłodzonym przez Wiatr. Jestem słynnym Bhimą. Wyjaśnij mi, kim ty jesteś i dlaczego przybrałeś formę małpy?"

Hanuman, choć sam był synem Wiatru i w ten sposób bratem Bhimy, przekomarzając się z nim, opowiedział: „O Bhima, jestem zaledwie małpą, lecz nie ustąpię ci z drogi. I dobrze ci radzę, zawróć, jeżeli nie chcesz narazić się na zatracenie".

Bhima odpowiedział: „O małpo, nie pytam cię o zdanie. Rusz się więc z miejsca i pozwól mi przejść zatarasowaną przez ciebie drogą, bo inaczej sama pójdziesz na zatracenie!"

Hanuman rzekł: „O Bhima, jeżeli naprawdę chcesz iść dalej, musisz przeze mnie przeskoczyć. Jestem chory i nie mam dość siły, żeby wstać!"

Bhima odpowiedział: „O małpo, nie mogę przez ciebie

przeskoczyć, gdyż twe ciało przenika Nieskrępowany Duch, którego nie mogę w ten sposób poniżyć. Gdybym dzięki mym studiom nie odnalazł tego Nieskrępowanego Ducha i gdybym nie wiedział, że od niego zależy szczęście każdej żywej istoty, przeskoczyłbym przez ciebie bez wahania tak jak Hanuman przeskoczył ocean".

Hanuman rzekł: „O Bhima, kim jest ów Hanuman, o którym wspominasz?"

Bhima odpowiedział: „O małpo, Hanuman, choć jest małpą, jest moim bratem spłodzonym przez Wiatr obdarzonym rozumem, odwagą i siłą. Jego uczynki wychwala wielka epika *Ramajana.* Przeskoczył ocean jednym skokiem, mając na uwadze obronę żony Ramy Sity. Podczas walki dorównuję mu siłą i odwagą. Wstań więc i pozwól mi iść tam, dokąd chcę, gdyż inaczej z łatwością cię pokonam!"

5. Bhima rozpoznaje w Hanumanie swego brata i pełen respektu dla jego siły prosi go o ukazanie mu swej potężnej formy, którą przybrał, służąc Ramie, lecz Hanuman odmawia, twierdząc, że już tej formy nie posiada, bo należała do innego eonu

Hanuman widząc, że świadomość własnej siły pozbawia Bhimę rozumu i pcha go do działania, chcąc dać mu nauczkę, rzekł: „O Bhima, zlituj się nade mną. Jestem stary i chory. Skoro pysznisz się swą siłą, podnieść mój ogon i w ten sposób sam uwolnij od przeszkody drogę, którą wbrew memu ostrzeżeniu chcesz iść dalej".

Bhima rzuciwszy małpie pogardliwe spojrzenie, uchwycił jej ogon lewą ręką, lecz mimo użycia wielkiej siły nie potrafił go unieść. Uchwycił więc jej ogon w obie dłonie, lecz i w ten sposób nie potrafił go unieść. Zrozumiawszy, że zgrzeszył swą pychą, stanął przed małpą zawstydzony ze zwieszoną głową i złożywszy pobożnie dłonie, rzekł z pokorą: „O gigantyczna małpo, wybacz mi, ze cię obraziłem. Miej nade mną litość i zdradź mi, kim naprawdę jesteś".

Hanuman rzekł: „O Bhima, dowiedz się, że mym ojcem jest Wiatr, który jest oddechem świata. Jestem wspomnianą przez ciebie małpą o imieniu Hanuman i wielkim wielbicielem Ramy, w którego ciele narodził się swego czasu bóg Wisznu. W czasie gdy Rama narodził się na ziemi, ja sam przyjaźniłem się z królem małp Sugriwą spłodzonym przez Słońce, którego brat Walin spłodzony przez Indrę oszukał i pozbawił królestwa. Rama broniąc honoru swego ojca, zrezygnował dobrowolnie z królestwa, które mu się należało i wraz ze swą żoną Sitą i młodszym bratem Lakszmaną udał się na wygnanie do Lasu Dandaka, skąd wielki demon rakszasa o imieniu Rawana, brat boga bogactwa Kubery, porwał jego żonę. Rama poszukując swej żony, spotkał na swej drodze mego

przyjaciela Sugriwę i na jego prośbę przywrócił mu jego królestwo, pokonując w walce jego podstępnego brata. Sugriwa z wdzięczności ruszył na czele małp na poszukiwanie Sity, a ja byłem razem z nim. Gdy dowiedzieliśmy się, że Rawana trzyma ją w swym położonym za oceanem królestwie Lance, które odebrał Kuberze, przeskoczyłem ocean jednym skokiem, aby podtrzymać ją na duchu. Po zobaczeniu jej i ujawnieniu przed nią mego imienia wróciłem do Ramy, który w wielkiej bitwie zabił Rawanę i wszystkich służących mu demonów rakszasów i odzyskał swą żonę. Po upływie pewnego czasu Rama porzucił swe śmiertelne ciało i udał się z powrotem do nieba. Jeśli chodzi o mnie, to pozwolił mi żyć na ziemi tak długo, aż sława jego czynów zyska nieśmiertelność. Zrealizowałem mój cel i dziś wszystkie boskie nimfy apsary i boscy muzycy gandharwowie śpiewają pieśni o bohaterskich czynach Ramy".

Kończąc swą opowieść o Ramie, Hanuman rzekł: „O Bhima, teraz wiesz, kim jestem. Jestem twoim bratem i dowiedz się, że nie przypadkowo stanąłem na twej drodze. Choć jezioro Kubery pełne złotych kwiatów lotosu jest niedaleko stąd, chcę powstrzymać cię od kontynuowania swej podróży tą drogą w twój waleczny sposób, zanim ktoś cię przeklnie lub napadnie, gdyż jest to droga umiłowana przez bogów, po której nie chodzą zwykli śmiertelnicy".

Rozpromieniony spotkaniem ze swym starszym bratem Bhima rzekł: „O mój bracie, możliwość ujrzenia cię jest dla mnie wielkim szczęściem. Ukaż mi jednak, proszę, tę swoją formę, którą przybrałeś, wykonując swój wielki skok przez ocean, abym mógł być w pełni zaspokojony i abym mógł dać wiarę twym słowom!"

Hanuman roześmiał się i rzekł: „O bracie, ani ty ani nikt inny nie może zobaczyć dzisiaj tej formy, gdyż należy ona do innego Czasu i już jej nie posiadam. Czas jest inny podczas eonu zwycięskiego rzutu kośćmi (*kritajuga*), inny podczas eonu trójkowego rzutu kośćmi (*tretajuga*) i inny podczas eonu dwójkowego rzutu kośćmi (*dwaparajuga*). Czas degeneruje się i ziemia, drzewa, rzeki, góry, siddhowie, bogowie i wielcy prorocy przystosowują się do niego z eonu na eon. To samo dotyczy wszystkich żywych istot. Ich siła, rozmiar i zdolności cyklicznie zmniejszają się, aby następnie na nowo wzrosnąć. Zadowól się więc moją obecną formą, którą widzisz. Ja też dostosowuję się do eonów, gdyż przed Czasem nie można uciec".

Bhima rzekł: „O bracie, wytłumacz mi, ile jest eonów i jak z eonu na eon zmieniają się formy Prawa, Zysku, Przyjemności, siły, władzy, istnienia i śmierci?"

Hanuman rzekł: „O bracie, eonem zwycięskiego rzutu kośćmi (*kritajugą*) nazywa się ten okres Czasu, w którym całkowicie rządzi

nieśmiertelne Prawo. W tym okresie, który jest najlepszym z eonów, istnieje jasno zdefiniowany podział na cztery kasty i każda z kast realizuje własne zadania. Różne fazy życia, zachowania, wiedzy, inteligencji i mocy są właściwie rozdzielone i każda z kast zdobywa dla siebie swe zasługi płynące z prawości, wykonując przydzielone jej zadania. Wszyscy będąc pod kontrolą jednej niezróżnicowanej *Wedy* i wykonując wszystkie konieczne ryty przy użyciu jednej i tej samej *mantry* OM, wykonują swoje różne obowiązki, podążając ścieżką tego samego Prawa i tej samej jednej *Wedy*. Wszyscy działając zgodnie z wiekiem, dostosowując się do czterech stadiów życia i osiągając owoc działania bez angażowania w to swych osobistych pragnień, realizują najwyższy cel. Obowiązki społeczności podzielonej na cztery kasty są w tej epoce doskonale określone, doskonale się uzupełniają i są nieśmiertelne. W tym okresie wszystko zostaje zrobione i nie ma nic, co pozostawałoby nie zrobione. Prawa nie tracą swej ważności i żywe istoty nie umierają. W tym okresie nie ma jeszcze różnicy między bogami, danawami, gandharwami, jakszami, rakszasami czy wężami. Nie ma też podziału na sprzedawanie i kupowanie, nie ma różnic w dźwiękach i w ludzkiej pracy. Duszą wszystkich istot jest biały Narajana. Aby uzyskać owoc działania nie potrzeba działania, gdyż wystarcza sama myśl. Nie ma chorób, psucia się, niezadowolenia i łez. Nie ma ani dumy ani zniesławiania. Nie ma zmagań, zmęczenia, wrogości lub lęku. Nie ma cierpienia, zawiści i zazdrości.

W eonie trójkowego rzutu kośćmi zwanym *tretajugą* wyłania się składanie ofiary, powodując, że różne obowiązki i rytuały zaczynają być motywowane przez swój cel, rodząc owoc działania i dary. Władza Prawa zmniejsza się o jedną czwartą i Narajana będący duszą wszystkich istot staje się czerwony. Ludzie są skłonni do prawdomówności i nie schodzą ze ścieżki Prawa. Przestrzegają swych obowiązków i wykonują rytuały.

W eonie dwójkowego rzutu kośćmi (*dwaparajuga*) siła Prawa zmniejsza się o połowę, Narajana-Wisznu będący duszą wszystkich przybiera kolor żółty, a *Wedy* dzielą się na cztery. Niektórzy ludzie znają wszystkie cztery *Wedy*, inni znają jedynie trzy, a jeszcze inni dwie, jedną lub nie znają ich wcale. Ten podział świętych pism powoduje mnożenie się rytuałów. Żywe istoty, choć ciągle oddane Prawu i czynieniu darów, zaczynają być motywowane przez element namiętności. Ponieważ nie ma już jednej *Wedy*, która byłaby znana wszystkim, *Wedy* się mnożą. Prawdomówność upada, niewielu żyje w zgodzie z Prawdą i ci, którzy odstępują od Prawdy, cierpią liczne choroby. Pojawia się żądza i katastrofy przyniesione przez los. Niektórzy ludzie nimi dotknięci ćwiczą ascezę, podczas gdy inni,

którzy chcą zdobyć niebo składają ofiary. W tej epoce ludzie psują się z powodu bezprawia.

W eonie przegrywającego rzutu kośćmi zwanego eonem niezgody lub *kalijugą*, który wkrótce nastąpi, siła Prawa osłabia się do jednej czwartej. Narajana będący duszą wszystkich staje się czarny. Wszystkim porusza ciemność. Wedyjskie zasady życia, Prawo, ofiara i rytuał zamierają. Dominują nieszczęścia, choroby, dolegliwości i występki".

6. Pod wpływem nalegań Bhimy Hanuman ukazuje mu swą potężną formę i podając mu samego siebie za przykład, poucza go o konieczności kontrolowania własnej siły i oferowania jej bogom, których należy czcić

Hanuman kontynuował: „O Bhima, w każdym następnym eonie degeneruje się Prawo, a wraz z Prawem degenerują się ludzie i słabną siły sprzyjające powodzeniu świata, gdyż stworzenia dostosowują się do Czasu, w którym żyją. Po co więc tobie, człowiekowi wiedzy, znajomość mej formy, która należała do innego Czasu? Po co ci znajomość czegoś, co nie ma już obecnie znaczenia?"

Jednakże Bhima stanowczo upierał się, aby Hanuman ukazał się przed nim w formie, w której przeskakiwał ocean i Hanuman chcąc sprawić swemu bratu przyjemność, zaczął rosnąć na jego oczach, coraz bardziej przenikając swym ciałem całą przestrzeń i ukazując się przed nim wielki i potężny jak góra. Bhima patrzył na swego brata w tej formie ze zdziwieniem i zachwytem. Wydał mu się wspaniały jak słońce w swym pełnym splendorze jak góra Meru lub jak przestrzeń wypełniona ogniem. Pełen trwożliwego podziwu aż przymknął oczy. Widząc to, Hanuman rzekł: „O Bhima, ukazałem ci się jedynie w takiej formie, którą potrafisz znieść, patrząc na nią. Nie jest to jednak koniec moich możliwości i mogę stać się jeszcze większy, gdyż w obliczu wroga mogę dzięki mej własnej mocy bezgranicznie rosnąć".

Bhima patrząc na Hanumana olbrzymiego jak góra Mandara, popadł w zdumienie i drżący, choć z rozradowanym sercem złożył pobożnie dłonie i rzekł: „O synu Wiatru i mój bracie, na własne oczy zobaczyłem rozmiar, który może przybrać twe ciało. Proszę cię, zmniejsz się teraz, gdyż równie trudno mi patrzyć na ciebie w tej formie jak na tarczę słoneczną. Patrząc na twoją siłę, nie mogę jednak przestać się dziwić, dlaczego Rama mając ciebie po swej stronie, sam osobiście zaatakował Rawanę. Jesteś przecież tak potężny, że wyłącznie dzięki sile swych własnych ramion mógłbyś z łatwością zniszczyć zarówno Rawanę jak i jego siedzibę Lankę, razem z jej górami i broniącym jej wojskiem".

Hanuman kontynuował: „O mój mądry i oddany mi bracie, krocz dalej bezpieczną i pewną drogą, chroniony przez wiatr. Zaprowadzi cię ona do lasu Saugandhika, gdzie znajdziesz ogród należący do boga bogactwa Kubery, strzeżony przez jakszów i rakszasów. Nie wolno ci jednak rzucić się porywczo na te kwiaty, gdyż człowiek musi oddawać specjalne honory bogom.

Bogowie obdarzają swą łaską tych, którzy wrzucają do ognia roztopiony tłuszcz, deklarują im swe oddanie, składają ofiary i nucą święte sylaby. Chroń ścieżkę, którą biegnie twoje Prawo, lecz strzeż się przed rozniecaniem przemocy! Upierając się przy własnym Prawie, musisz nauczyć się sprawdzać, czy nie wchodzisz w konflikt z Najwyższym Prawem i w każdym przypadku musisz upewnić się, czy bezprawie nie uchodzi przypadkiem za Prawo i czy przypadkiem Prawo nie jest nazywane bezprawiem. Prawo rodzi się z zachowania, a *Wedy* rodzą się z Prawa. Z *Wed* rodzi się składanie ofiary, a ono ustanawia bogów. Bogowie są utrzymywani przy życiu dzięki ofierze ustanowionej poprzez nakazy wedyjskich reguł życia, a ludzie dzięki handlowi, hodowli, uprawie ziemi. Cały świat istnieje dzięki istnieniu handlu, obowiązków i braminów. Mędrzec musi zdobyć wiedzę *Wed* oraz umiejętności w swym zawodzie i zarządzaniu, aby w ten sposób zabezpieczyć istnienie państwa. Bez realizacji obowiązków oraz bez wedyjskiego Prawa i państwowej administracji świat rozpadłby się w chaosie. Bez handlu i wedyjskiego Prawa żywe istoty zginęłyby. Prawo właściwe dla danej kasty jest jak eliksir nieśmiertelności zapewniający światu trwanie. Składanie ofiar, uczenie się i rozdzielanie darów są celami, do których powinni dążyć wszyscy niezależnie od tego, do której należą kasty. Wykonywanie rytuałów i nauczanie jest celem braminów, ochrona jest celem wojownika, a dostarczanie pożywienia jest celem plebsu. Posłuszeństwo braminom jest obowiązkiem służących i uczniów, choć służący tym się różni od ucznia, że zabrania mu się żebractwa, wrzucania ofiary do ognia i składania przysiąg, co wolno czynić uczniowi".

Hanuman kontynuował: „O Bhima, ty podlegasz Prawu magnatów i twym celem jest obrona Prawa. Służ więc swemu własnemu Prawu, będąc powściągliwy zarówno w zachowaniu jak i namiętnościach. Naprawdę rządzi ten, kto bierze przykład ze starszych, mędrców i ascetów. Zdeprawowany przegrywa. Bramin zdobywa niebo dzięki umartwieniom, samokontroli i wykonywaniu rytuałów, człowiek z pospólstwa dzięki darom, gościnności i odpowiednim rytom, podczas gdy magnat i wojownik zdobywa je dzięki stosowaniu zarówno represji jak i ochrony i ten z nich, który używa poprawnie swego berła, oczyszczony zarówno z miłości jak i nienawiści, pobawiony zarówno żądzy jak i gniewu idzie ścieżką najlepszych".

Pouczywszy w ten sposób swego brata, Hanuman zmniejszył swe ciało i uściskał go serdecznie, uwalniając jego ciało od zmęczenia. Rzekł głosem przepełnionym uczuciem: „O bracie, nie zapominaj nigdy o mnie podczas swych rozmów z innymi. Spotkanie z tobą sprawiło mi wielką przyjemność, gdyż mogłem znowu dotknąć ludzkiego ciała i wrócić pamięcią do Ramy, który choć był bogiem, narodził się na ziemi człowiekiem. Chcę, aby spotkanie ze mną przyniosło także tobie jakąś korzyść. Powiedz mi swą prośbę, którą mógłbym spełnić?"

Bhima odpowiedział: „O bracie, niech będzie ci chwała. Miej dla mnie łaskę i wybacz mi moje zaślepienie. Przez samo spotkanie z tobą odniosłem już wielką korzyść. Niech wszyscy Pandawowie znajdą w tobie ochronę, gdyż mając tak wspaniałego obrońcę, zdołamy pokonać naszych wrogów".

Hanuman rzekł: „O bracie, pozwól, że motywowany mą braterską miłością oddam ci braterską przysługę i że siedząc na fladze rydwanu Ardżuny wzmocnię swoim rykiem twój lwi ryk, gdy podczas bitwy wedrzesz się w szeregi wroga". Wypowiedziawszy te słowa Hanuman zniknął.

7. Bhima kontynuuje swój marsz w kierunku jeziora Kubery i zrywa rosnące tam kwiaty, prowokując tym do walki rakszasów i jakszów, lecz sam Kubera nie angażuje się w walkę, wierząc, że występek Bhimy jest zgodny z tajemniczym planem Kryszny

Bhima gnany nieodpartą chęcią sprawienia przyjemności Draupadi ruszył dalej we wskazanym mu przez Hanumana kierunku, gdzie znajdował się park Kubery i gdzie rosły złote lotosy, rozmyślając nad potężną formą swego brata, którą zobaczył i nad wspaniałością Ramy, który pokonał brata boga bogactwa Kubery demona Rawanę. Wreszcie zobaczył szeroką rzekę przepływającą przez las, w którym pasły się stada jeleni, przybraną złotymi kwiatami lotosu i opasującą górę jak świeża girlanda. W zakolu rzeki dostrzegł z radością jasny jak poranne słońce las Saugandhika i zrozumiał, że osiągnął to, czego pragnął. Na zalesionej grani dostrzegł przepiękne jezioro powstałe z wód górskich wodospadów, znajdujących się niedaleko pałacu Kubery, wypełnione żółtymi liliami i szczerozłotymi kwiatami lotosu, o czystej wodzie mającej smak eliksiru nieśmiertelności, której starczyłoby na oczyszczenie całego świata. Był to teren zabaw króla jakszów Kubery, do którego z szacunkiem odnosili się bogowie, gandharwowie i apsary, odwiedzany przez proroków, jakszów, rakszasów i kimpuruszów i chroniony przez Kuberę.

Już samo spojrzenie na to niebiańskie jezioro wypełniło serce Bhimy wielką radością. Dostrzegł jednak również tysiące uzbrojonych demonów rakszasów broniących doń dostępu i czekających na rozkazy Kubery. Demony dostrzegły również zbliżającego się bez lęku do jeziora uzbrojonego, choć ubranego w skórę jelenia Bhimę. Podeszły do niego i zapytały: „O uzbrojony człowieku ubrany w strój pustelnika, powiedz nam, kim jesteś i w jakim celu tu przybywasz?"

Bhima odpowiedział: „O demony, nazywam się Bhima i jestem młodszym bratem Króla Prawa, którego ojcem jest sam bóg Prawa Dharma. Razem z moimi braćmi przebyłem długą drogę, aby dotrzeć do pustelni Nary i Narajany, Badari. Gdy tam się znaleźliśmy wiatr przyniósł ze sobą złoty kwiat lotosu, który zobaczyła nasza żona Draupadi i zapragnęła mieć ich więcej. Chcąc sprawić jej przyjemność, udałem się w kierunku wskazanym przez wiatr i przybyłem aż tutaj, aby zerwać dla niej te kwiaty".

Rakszasowie odpowiedzieli: „O człowieku, poszukując tych kwiatów, dotarłeś do miejsca, które jest ulubionym miejscem zabaw boga bogactwa Kubery. Zwykły śmiertelnik nie może szukać tu rozrywki. Nawet prorocy, bogowie, jakszowie, gandharwowie i apsary muszą prosić Kuberę o pozwolenie, zanim przyjdą tutaj zabawiać się i pić wodę. Każdy, kto przychodzi tutaj bezprawnie, lekceważąc Pana Bogactwa jest niegodziwcem i zginie. Jak więc śmiesz nazywać sam siebie bratem Króla Prawa, skoro lekceważysz Pana Bogactwa i chcesz przemocą zerwać rosnące tu i należące do niego kwiaty?"

Bhima odpowiedział: „O demony, nie widzę tutaj nigdzie Pana Bogactwa Kubery, abym mógł go poprosić o te kwiaty, a nawet, gdyby go widział, nie poprosiłbym go o nie, gdyż będąc magnatem kroczę ścieżką mojego Prawa, które zabrania mi żebrać. To piękne jezioro pełne złotych lotosów powstało z wód spadających z gór i nie jest własnością wyłącznie Kubery, lecz należy do wszystkich żywych istot".

Ignorując wysiłki rakszasów, aby mu w tym przeszkodzić, wszedł do jeziora i rozpoczął zrywanie kwiatów. Demony rzuciły się nań tłumnie, grożąc mu, że ugotują go i zjedzą. Jednakże Bhima, choć był sam jeden przeciw tłumowi demonów, bez trudu odpierał ich atak przy pomocy swej maczugi. W końcu pokonane przez jego odwagę, siłę i wiedzę, utraciwszy swych dowódców, mimo swej liczebnej przewagi wycofały się w pośpiechu i chaosie. Całkowicie pokonane i odrętwiałe wzbiły się w przestworza i odleciały, podczas gdy Bhima dalej zrywał złote lotosy i pił wodę z jeziora, która przywracała mu utracone siły. Zamroczone jego siłą udały się wprost do

pałacu Kubery i bardzo przygnębione opowiedziały mu o jego sile i waleczności. Jednakże Kubera po wysłuchaniu ich słów nie rozgniewał się, lecz wybuchnął gromkim śmiechem i rzekł: „O demony, niech Bhima weźmie tyle kwiatów ile chce, gdyż dobrze znam cel, który przyświeca Krysznie". Powiedziawszy to pozwolił im odejść i demony oczyszczone z gniewu udały się z powrotem nad niebiańskie jezioro i obserwowały jak Bhima samotnie pluskał się w wodzie.

8. Król Prawa obserwując burzę piaskową, domyśla się, że Bhima podjął walkę ze strażnikami majątku Kubery i wraz ze swymi towarzyszami udaje się do parku Kubery

W czasie, gdy nieustraszony Bhima kontynuował zrywanie drogocennych, niebiańskich, wolnych od kurzu kwiatów z jeziora należącego do Kubery, zerwał się potężny rozdmuchujący żwir i piasek wiatr, jakby przewidując walkę. W uścisku trąby powietrznej spadł na ziemię wielki płonący meteor, a słońce straciło swój blask. Gromadził się potężny sztorm, powodując drżenie ziemi. Niebo poczerwieniało, a zwierzęta podniosły przeraźliwy wrzask. Wszystko pokrywała coraz większa ciemność.

Widząc nadchodzącą burzę piaskową, Król Prawa rzekł: „O bracia marzący o walce, któż to próbuje nas zmiażdżyć? Znaki wskazują, że wkrótce będziemy mogli odzyskać naszą utraconą pozycję w świecie dzięki naszej waleczności". Nie dostrzegając wśród swych braci Bhimy, niezastąpionego podczas bitwy, zapytał Draupadi, czy wie, gdzie on się podział, niepokojąc się o to, czy przypadkiem nie popełnił już jakiejś przemocy, do której się od dawna wyrywał, gdyż wszystkie widoczne znaki zdawały się zapowiadać bitwę i wielkie zagrożenie. Draupadi odpowiedziała: „O królu, zawładnął mną dziś miłosny nastrój i gdy zobaczyłam złoty kwiat lotosu przyniesiony przez wiatr, poprosiłam Bhimę, aby udał się do parku Saugandhika, placu zabaw boga bogactwa Kubery i zerwał ich więcej".

Król Prawa postanowił wyruszyć natychmiast w tym samym kierunku, w którym udał się Bhima, aby dotrzeć nad jezioro Kubery, zanim jego brat Bhima zdoła popełnić jakiś grzech przeciw wędrującym tą drogą siddhom. Wiedząc, że Bhima musiał już zajść daleko, gdyż poruszał się z szybkością wiatru jak ptak Garuda, poprosił towarzyszących im rakszasów, aby poniosły braminów, a syna Bhimy Ghatotkakę poprosił, aby poniósł Draupadi. Dzięki pomocy demonów szybko wznieśli się na wysokość, gdzie znajdowało się jezioro Kubery i ujrzeli na jego brzegu ciała leżących pokotem martwych jakszów i rakszasów oraz Bhimę jak wznosił w górę swą potężną maczugę, przypominając swym wyglądem samą

śmierć, która wznosi swe berło, gdy nadchodzi czas zagłady. Król Prawa podszedł do swego potężnego brata i ściskając go serdecznie, rzekł łagodnym głosem: „O bracie, dokonałeś aktu przemocy, który jest wbrew woli bogów. Proszę cię, nie czyń tego nigdy więcej".

Po tym jak Król Prawa upomniał go w ten sposób, wszyscy razem zebrali zerwane przez niego złote kwiaty lotosu i zażyli kąpieli w jeziorze należącym do boga bogactwa Kubery, ciesząc się jak nieśmiertelni. Podczas ich kąpieli nad brzeg jeziora nadciągnęły nowe zastępy strażników, niosąc w swych dłoniach potężne kamienie, lecz gdy rozpoznali Króla Prawa, jego braci, towarzyszącego im mędrca Lomasę i innych braminów, gniew ich opuścił i zamiast rozpocząć z nimi walkę, pokłonili się im w pokorze, oddając im cześć. Na ich pobyt nad jeziorem wyraził także zgodę bóg bogactwa Kubera i w ten sposób Król Prawa i jego towarzysze mogli spędzić tam pewien okres czasu.

9. Bhima zabija rakszasę Dżatasurę, który zazdrosny o ich broń podstępnie kradnie ją, udając bramina i uprowadza do lasu Draupadi i jego braci

Pewnego dnia, gdy Bhima udał się na polowanie, Król Prawa, bliźniacy i Draupadi zostali porwani przez demona Dżatasurę, który, płonąc żądzą ukradzenia im ich broni, której posiadania im zazdrościł, udawał bramina. Jednemu z bliźniaków, Sahadewie, udało się jednak uciec i zwerbować do pomocy Bhimę.

Gdy demon powróciwszy do swej demonicznej formy, unosił swe ofiary w las, Judhiszthira rzekł: „O głupcze, co czynisz? Porywając nas, niszczysz wszystkie swoje zasługi, gdyż grzeszysz. Czyżbyś nie wiedział, że wszystkie żywe istoty utrzymują się przy życiu dzięki człowiekowi i że powodzenie tego świata zależy od powodzenia naszego świata? Gdy się człowiekowi nie powodzi, cierpią na tym bogowie, gdyż ich dobrobyt zależy od rytualnych ofiar i od oddawania czci przodkom. My sami, będąc magnatami, jesteśmy strażnikami królestwa, a czy wyobrażasz sobie szczęście i powodzenie w świecie bez królestwa? Demon żywiący się ludzkim mięsem nigdy nie powinien atakować króla, jeżeli jest on niewinny. Miałem cię poza tym za bramina, bo taką przybrałeś formę. Czyżbyś nie wiedział, że jest grzechem wykorzystywanie zaufania przyjaciół, których jedzeniem się żywiłeś i u których znalazłeś schronienie? Zgrzeszyłeś, zachowując się fałszywie i myśląc fałszywie i nie zasługujesz na uczciwą śmierć. Twój umysł musi być całkowicie wyprany z uczciwości i opanowany przez zło, skoro nie podjąłeś z nami uczciwej walki o przedmioty, których pożądałeś. Twoje bezprawie nie przyniesie nic poza mnożeniem bezprawia. Strzeż się,

gdyż dziś ośmieliłeś się położyć swe wstrętne łapy na należącej do ludzkiego gatunku kobiecie i w ten sposób wyprodukowałeś truciznę, którą sam będziesz musiał wypić!"

Przemawiając tak do demona, Judhiszthira stawał się coraz cięższy i obciążony swym ładunkiem demon poruszał się coraz wolniej i wkrótce dogonił go Sahadewa i podążający za nim Bhima. Sahadewa wyzwał go do walki, krzycząc: „O demonie, podejmij ze mną walkę, gdyż dla wojownika nie ma większego szczęścia niż zginąć lub pokonać wroga w otwartej bitwie i zdobyć w ten sposób niebo. Przestanę nazywać się magnatem, jeżeli nie zabiję cię przed zachodem słońca!"

Bhima słysząc wyzywające słowa Sahadewy i widząc swych braci i Draupadi niesionych przez demona, którego umysł już dawno zniszczył Czas i który straciwszy orientację, błądził tu i tam, popychany bezwładnie przez los, krzyknął: „O demonie, doskonale cię rozpoznaję. Już raz cię widziałem, jak przyglądałeś się zazdrośnie naszej broni, ale nie zabiłem cię wtedy, bo ukrywałeś się pod przebraniem bramina i w tej formie nie wyrzekłeś nigdy złego słowa. Każdy, kto by cię wówczas zabił, nawet wiedząc, że jesteś rakszasą, poszedłby do piekła. Czas nie dojrzał jeszcze wówczas do tego, aby cię zabić. Ale teraz, porywając Draupadi, sam wyznaczyłeś moment swej śmierci, bo połknąłeś haczyk, który zarzucił na ciebie Czas".

Demon rakszasa, ponaglany przez Czas, postawił na ziemi swój ładunek i podchodząc do Bhimy z dolną wargą drżącą z gniewu, wrzasnął: „O marny człowieku, wcale nie straciłem orientacji, lecz porywając twych braci zastawiłem na ciebie pułapkę. Nie mogę bowiem zapomnieć o tych licznych rakszasach, których dotychczas zabiłeś i dziś chcę pomścić ich śmierć, oferując im wodę pogrzebową zmieszaną z twoją krwią". Na te prowokacyjne słowa Bhima rzucił się na niego z pięściami, na co demon odpowiedział kontratakiem. Nakula i Sahadewa ruszyli mu gniewnie na pomoc, lecz Bhima ich powstrzymał, mówiąc: „O bracia, pozwólcie mi samemu rozprawić się z tym wstrętnym rakszasą. Przysięgam, że nie dożyje on wieczora".

W ferworze walki zaczęli wyrywać jedno po drugim drzewa, rzucając nimi w siebie nawzajem, rycząc jak chmury monsunowe. Gdy ogołocili już z drzew całą okolicę, zaczęli wyrywać i rzucać w siebie nawzajem potężnymi skałami. Wreszcie, pyszniąc się swą siłą, uchwycili się za ramiona, ciągnąc jeden drugiego za sobą jak walczące słonie i grzmocąc się zaciśniętymi pięściami. W końcu Bhima dostrzegając zmęczenie rakszasy, zacisnął swą potężną pięść wyglądającą jak pięciogłowy wąż i uderzył nią w kark demona,

który aż zachwiał się od mocy tego uderzenia. Bhima uchwycił go i podniósłszy go wysoko, uderzył nim z całej siły o ziemię, aby następnie połamać mu jego kończyny i silnym uderzeniem łokcia oderwać od ciała jego głowę, która upadała na ziemię skropioną krwią z głośnym klaśnięciem ust, wytrzeszczonymi oczami i zaciśniętymi zębami.

10. Pandawowie udają się na górę Świetę i docierają do pustelni proroka Arstiseny leżącej na granicy z królestwem Kubery bronionym przez rakszasów, gdzie człowiek nie ma wstępu i czekają tam na powrót Ardżuny

Gdy Pandawowie wrócili z powrotem do pustelni Nary i Narajany, Król Prawa rzekł: „O bracia, musimy udać się na szczyt góry Świety i tam czekać na naszego brata Ardżunę, gdyż obiecał on, że po pięciu latach terminowania u bogów tam właśnie zstąpi z boskiego świata, przynosząc ze sobą zdobytą boską broń". Po zaciągnięciu w tej sprawie rady u braminów i ascetów i po uzyskaniu ich błogosławieństwa Pandawowie okrążyli ich pobożnie i prowadzeni przez mędrca Lomasę wyruszyli w drogę, mając u swego boku swą żonę Draupadi i garstkę braminów. Za nimi podążał syn Bhimy Ghatotkaka i inni rakszasowie gotowi do przeniesienia ich przez góry, gdy poczują się zbyt zmęczeni. Szli w kierunku północnym, gdzie grasują lwy, tygrysy i słonie, mając przed sobą szczyty góry Kailasa i górę Meru. Po siedemnastu dniach dotarli do świętej grani Himalajów, gdzie znajdowała się pustelnia króla i mędrca o imieniu Wrszaparwan porośnięta drzewami ożywianymi krystaliczną wodą wijących się strumieni. Spędzili u niego siedem nocy, po czym po otrzymaniu od niego błogosławieństwa oraz wskazówek, co do dalszej drogi, ruszyli pieszo w dalszą podróż, pozostawiając pod jego opieką towarzyszących im dotychczas braminów i wszystkie swoje królewskie szaty i złote ozdoby.

Przedzierając się z łatwością przez wiele niedostępnych miejsc porośniętych bogatą roślinnością, pełnych dzikich zwierząt i różnych nieziemskich istot i mijając wiele jezior wypełnionych krystalicznie czystą wodą i różnokolorowymi kwiatami lotosu, po czterech dniach wędrówki dotarli do bogatej w wodę i minerały góry Świety. Król Prawa rzekł do Bhimy: „O Bhima, spójrz na to wspaniałe otoczenie, które jest terenem gier i zabaw bogów. Dotarłszy aż tutaj, podążamy najwyższą ścieżką, dzięki czemu doskonalimy się". I tak krocząc tą najwyższą ścieżką i sycąc wzrok widokiem świętych gór, dotarli do pustelni króla i proroka Arstiseny uprawiającego bardzo surowe umartwienia.

Pandawowie podeszli do tego wielkiego ascety, który oczyścił się całkowicie z wszelkich grzechów dzięki swej ascezie, schylając w pokłonie swe czoła. Arstisena rozpoznał Pandawów, poprosił ich, aby usiedli i rzekł: „O Judhiszthira, tutaj wasza droga się kończy. Nie powinniście iść dalej ku szczytowi gór. Zostańcie tutaj i tutaj czekajcie na powrót Ardżuny. Stąd możecie dostrzec jak podczas różnych faz księżyca szczyty tych gór odwiedzają unoszący się w przestworzach asceci żywiący się jedynie wodą i powietrzem oraz kimpuruszowie ze swymi ukochanymi i jak gromadzą się tam tłumy boskich muzyków gandharwów oraz nimf apsar ubranych w swe jedwabne szaty, do których nie przywiera kurz. Gromadzą się tam także tłumy wężów, ptaków Garudów i żmij. Ze szczytów tych gór aż tutaj dochodzą boskie dźwięki bębnów, cymbałów i konch. Stąd można nawet zobaczyć samego boga bogactwa Kuberę, ukazującego się na szczycie jak wschodzące słońce w otoczeniu apsar i rakszasów i całego swego bogactwa. Przebywając w mej pustelni, będziecie mogli wszystkim tym nacieszyć swój wzrok. Nie ważcie się jednak podchodzić bliżej, gdyż szczyt ten jest ogrodem bogów, danawów, siddhów i Kubery, do którego śmiertelnemu człowiekowi wstęp jest zabroniony. Żyjące tam istoty nieziemskie nienawidzą człowieka, gdyż on ciągle grzeszy w swej znikomości. Miejsce to jest dostępne jedynie dla boskich proroków oczyszczonych z grzechów. Zwykły śmiertelnik, który ośmieli się lekkomyślnie kontynuować swą podróż na szczyt, zginie zabity przez rakszasów uzbrojonych w swe żelazne haki".

Prorok Arstisena kontynuował: „O królu, zamieszkajcie tutaj w mej pustelni i czekajcie na powrót Ardżuny. Skoro doszliście aż tak daleko, musicie być zdecydowani i nie wolno wam poddawać się pokusie lekkomyślnego przekroczenia granicy dzielącej świat ludzki od świata bogów".

11. Bhima sprowokowany przez Draupadi do walki z demonami udaje się po raz drugi do królestwa Kubery i po zmasakrowaniu armii rakszasów broniących ludziom dostępu do królestwa zabija przyjaciela Kubery, rakszasę Manimata

Judhiszthira zaakceptował zaproszenie ascety Arstiseny i powstrzymując się od dalszej wędrówki na szczyt góry Świety, pozostał razem ze swymi braćmi do końca piątego roku swego wygnania na grzbiecie Himalajów w jego pustelni, żywiąc się owocami i leśną zwierzyną zabitą oczyszczonymi strzałami, podczas gdy pomagające im dotychczas w podróży demony rakszasowie i syn Bhimy Ghatotkaka udali się do swych własnych światów, obiecując pojawić się ponownie na ich wezwanie.

Pewnego dnia nad znajdujące się niedaleko pustelni jeziorko przyleciał ze szczytów gór boski ptak Garuda i gdy złapał żyjącego w jeziorze potężnego węża, góry zadrżały, a na ziemię zaczęły padać powalone potężne drzewa, a wiatr powstały od uderzenia jego skrzydeł przyniósł ze sobą niebiańskie kwiaty o pięciu kolorach. Gdy wszyscy z podziwem obserwowali ten cud, Draupadi rzekła do Bhimy, który siedział samotnie w zacisznym górskim zakątku: „O Bhima, czy pamiętasz jak twój brat Ardżuna rzucił wyzwanie samemu królowi bogów Indrze, pomagając Ogniowi spalić Las Khandawa i dzięki temu zdobył swój łuk Gandiwę? W tobie samym jest równa mu wspaniałość pozwalająca na rzucenie wyzwania bogom. Dzięki sile swych ramion z całą pewnością potrafiłbyś przegnać wszystkich rakszasów broniących majątku Kubery na szczytach tych gór i w ten sposób pozwoliłbyś nam na odwiedzenie bez lęku i dezorientacji tych sprzyjających szczęściu szczytów i na ucieszenie wzroku widokiem rosnących tam niebiańskich kwiatów. Od dawna tęsknię za tym, aby dzięki ochronie twych silnych ramion móc zobaczyć te niebiańskie szczyty".

Bhima, sprowokowany w ten sposób przez Draupadi, uchwycił swój łuk, miecz i kołczany pełne strzał i obserwowany przez kimnarów, wielkie węże, gandharwów i rakszasów, dumny jak lew lub słoń podczas rui ruszył bez lęku i wątpliwości dziką ścieżką ku zakazanym wierzchołkom gór, gdzie znajdowało się wypełnione złotymi i krystalicznymi domami królestwo Kubery. Wkrótce dotarł do pałacu Kubery otoczonego murem wybijanym drogimi kamieniami i ogrodem wspaniałych kwiatów i stanął przed nim w pozycji gotowej do walki, nieruchomy jak góra, zbrojony w łuk, maczugę i miecz, gotowy, aby poświęcić swe życie. Zadął w swą konchę, uderzył w cięciwę swego łuku i zaklaskał w dłonie, wyzywając do walki wszystkich broniących pałacu jakszów, rakszasów i gandharwów, których wielki tłum rzucił się wkrótce do ataku, mając przeciw sobie samotnego śmiertelnego człowieka. Bhima odpierał ich atak przy pomocy swych strzał i zalewający go strumień krwi i martwych ciał demonów czynił go podobnym do słońca zakrywanego przez chmury. I tak jak słońce przedziera się przez chmury tak Bhima przedzierał się przez tłum swych wrogów przy pomocy swych strzał. I choć demony robiły, co mogły, aby go przestraszyć swą bronią i straszliwym rykiem, nie potrafiły złamać jego koncentracji i zaczęły się w popłochu wycofywać na południe gdzie znajduje się królestwo boga śmierci Jamy, porzucając na polu bitewnym swe miecze, maczugi, dzidy i bojowe siekiery, przerażone walecznością tego silnego człowieka uzbrojonego w swój łuk.

Gdy tłumy rakszasów rozpierzchały się w panice, potężny demon rakszasa o imieniu Manimat, przyjaciel Kubery, zawołał za

nimi: „O demony, jak możecie dać się pokonać jednemu śmiertelnikowi. Jak wytłumaczycie swą ucieczkę, gdy staniecie przed obliczem boga bogactwa Kubery?" I sam jeden uzbrojony w dzidę i maczugę ruszył w kierunku Bhimy jak potężny słoń, na co Bhima odpowiedział strzałami, dosięgając nimi jego boku i wybijając mu z dłoni potężną maczugę. Waleczny rakszasa uchwycił swój oszczep i rzucił nim w kierunku Bhimy, raniąc go w prawe ramię. Bhima z kolei uchwycił swą maczugę i wymachując nią, rzucił się na Manimata, który wymachując swym potężnym bojowym hakiem i głośno rycząc, natarł na Bhimę. Bhima jednak swą pałką złamał jego hak i powalił go martwym na ziemię. Widzące to pozostające na polu bitwy oddziały rakszasów boleśnie zawyły i w panice rozbiegły się w kierunku wschodnim.

12. Król Prawa potępia czyn Bhimy, lecz Kubera jest zadowolony, twierdząc, że masakrując jego armię i zabijając jego przyjaciela, zrealizował on jedynie klątwę mędrca Agastji i uwolnił demona od jego grzechu

Król Prawa i jego towarzysze usłyszeli rozbrzmiewające w górach echo bitwy i zauważywszy, że Bhima zniknął, zostawili Draupadi pod opieką mędrca Arstiseny i ruszyli w pośpiechu w kierunku zakazanych szczytów górskich, gdzie znajdowało się królestwo Kubery. Dotarłszy na szczyt zobaczyli Bhimę, od którego bił blask jak od Indry po zabiciu wszystkich danawów i otaczające go martwe ciała leżących na ziemi gigantycznych i przeraźliwych rakszasów. Przekroczyli ciała zabitych i podchodząc do Bhimy, wzięli go w ramiona i obecność tych czterech łuczników rozświetlała wierzchołek góry jak obecność czterech strażników świata na niebie.

Król Prawa rzekł do Bhimy: „O Bhima, ten obraźliwy czyn, który popełniłeś z głupoty lub dezorientacji nie pasuje do ciebie tak jak kłamstwo nie przystoi pustelnikowi. Ten, kto zna Prawo, wie, ze nie wolno występować przeciw woli króla, jak ty uczyniłeś, wdzierając się do zakazanego dla stopy ludzkiej miejsca. Ponadto to, co uczyniłeś jest obraźliwe dla trzydziestu bogów. Ten, którego umysł jest nakierowany na czynienie zła i nie branie pod uwagę Prawa i Zysku, będzie musiał spożyć owoc swych złych uczynków. Proszę cię, nie zachowuj się w ten sposób nigdy więcej".

Tymczasem rakszasowie, którym udało się przeżyć masakrę spowodowaną przez Bhimę, zalani krwią, z włosami rozwichrzonymi, wydając z siebie okrzyki przerażenia i porzucając swą broń, pognali pospiesznie do pałacu Kubery. Rzekli: „O Panie,

wszystkie najpotężniejsze demony zostały zabite przez jednego samotnego śmiertelnego człowieka, który bezmyślnie wdarł się przemocą na szczyty gór i wziął je w posiadanie. Twój przyjaciel Manimat leży martwy na polu bitewnym!"

Wiadomość o tym drugim już występku Bhimy doprowadziła króla wszystkich jakszów do wściekłości i z oczami poczerwieniałymi z gniewu, zawołał: „Jak to jest możliwe!" Kazał natychmiast zaprząc do swego potężnego jak chmura i wysokiego jak góra rydwanu najwspanialsze konie gandharwów, szybkie jak strzała i wychwalany przez bogów i gandharwów, stanął na czele tłumu uzbrojonych jakszów i wyruszył na spotkanie z Bhimą.

Pandawowie widząc zbliżającego się do nich boga bogactwa, zadrżeli z podniecenia, podczas gdy Kubera poczuł nagle, że gniew go opuszcza. Podążający za nim jakszowie zwinni jak ptaki wzlecieli na szczyty góry, otaczając stojącego na ich czele boga, lecz gdy zobaczyli zmianę jego nastroju i przyjazne ustosunkowanie się do Pandawów, ich gniew również osłabł.

Król Prawa i bliźniacy złożyli bogowi bogactwa pokłon i czując swą winę, stali przed nim pokornie ze złożonymi rękami. Tylko Bhima, trzymając w dłoniach swój łuk, strzały i miecz i nie czując zmęczenia mimo otrzymanych ran, stał w wojowniczej postawie, spoglądając bez lęku na Pana Bogactwa. Widząc to, Kubera rzekł do Judhiszthiry: „O Królu Prawa, każda żywa istota wie, że masz zawsze na uwadze dobro wszystkich żywych istot. Przebywaj więc na tym górskim szczycie ze swymi braćmi bez lęku. I nie wolno ci gniewać się na Bhimę za zabicie tych demonów rakszasów, gdyż one od dawna były już skazane na śmierć przez Czas i Bhima był tu jedynie narzędziem. Nie czuj się zawstydzony z powodu tej przemocy. Bogowie od dawna wiedzieli o tej mającej nastąpić masakrze jakszów i rakszasów i nie odczuwam z jej powodu gniewu. Wręcz przeciwnie, jestem zadowolony, bo już od dawna pogodziłem się z tym mającym nastąpić występnym czynem Bhimy".

Kubera zwrócił się do Bhimy: „O Bhima, nie chcę obciążać twego umysłu winą za to, że chcąc zaspokoić zachciankę Draupadi, popełniłeś tę zuchwałość i nie zważając ani na mnie ani na bogów, zabiłeś tych jakszów i rakszasów, polegając jedynie na sile swych własnych ramion. Jestem zadowolony, żeś to uczynił, gdyż dzięki twemu czynowi zostałem uwolniony od przeraźliwej klątwy proroka Agastji i oczyściłem się z mego grzechu. I ponieważ od dawna na to czekałem, ty sam jesteś oczyszczony ze swej winy".

Kubera kontynuował, zwracając się do Judhiszthiry: „O królu, pewnego dnia, gdy zwołano radę bogów, udałem się tam na czele trzech setek uzbrojonych po zęby jakszów. Po drodze nad brzegiem

Jamuny dostrzegłem proroka Agastję pogrążonego w bardzo surowych umartwieniach, stojącego z rękami wzniesionymi w górę, z twarzą zwróconą w kierunku słońca. Dostrzegł go również mój przyjaciel rakszasa Manimat i dla kaprysu, z braku wiedzy, z zuchwalstwa lub z głupoty napluł z góry na wielką głowę mędrca. Rozgniewany mędrzec płonąc ogniem swych umartwień, rzekł: 'O Panie Bogactwa, z powodu tej zniewagi, której dopuścił się ten niegodziwiec i na którą ty spokojnie patrzyłeś, zginie on razem ze swą armią z rąk zwykłego śmiertelnika. Jego śmierć będzie także twoim nieszczęściem, bo stracisz nie tylko swego przyjaciela, ale razem z nim całą swą armię. Twój grzech przeciw mnie zostanie jednak wymazany i nie przyniesie niekończącej się wendety, gdyż gniew twój minie, gdy na własne oczy zobaczysz tego człowieka, który zmasakrował twą armię. W ten sposób moja klątwa nie będzie miała wpływu na synów i wnuków tej pokonanej armii, a człowiek, który ją zniszczył nigdy więcej nie naruszy twych dóbr i będzie ci od tego momentu posłuszny'. Dziś zrealizowało się to, czego od dawana oczekiwałem. Nie będę się na nim mścić, gdyż widok Bhimy oczyścił mnie z mojego grzechu".

Kubera kontynuował: „O królu, poucz jednak Bhimę o ograniczeniach działania, aby już więcej nie popełnił podobnego występku, bo nie ujdzie mu to na sucho. Aby w tym świecie dobrze funkcjonować konieczne jest pięć czynników: wytrwałość, wprawa, odpowiednie miejsce i czas i męstwo. Człowiek, który jest motywowany przez zło i nie zna tych pięciu ograniczeń działania, gnie zarówno za życia jak i po śmierci. Głupiec, który nie zna swego czasu i nie zna różnicy między działaniami, nie realizuje tego, czego pragnie, lecz ginie. Niegodziwe są postanowienia tych, którzy działają agresywnie i sądzą, że mogą mieć wszystko, czego zechcą. Miej wiec czujne oko na Bhimę, aby nie pozwolił sobie już więcej na podejmowanie w tych górach jakichś niemądrych działań".

Wysłuchawszy tych słów boga bogactwa, Bhima odłożył swą maczugę, miecz i łuk i pokłonił się przed nim. Kubera rzekł: „O wielki wojowniku, łam dumę swych wrogów i zwiększaj radość swych przyjaciół. Po spędzeniu nocy w mym królestwie wrócicie do pustelni proroka Arstiseny i mieszkajcie tam bez obaw, gdyż na mój rozkaz będziecie pod ochroną wszystkich jakszów, rakszasów i innych mieszkańców tych gór. Będziecie też pod moją osobistą ochroną. Niedługo Indra da Ardżunie rozkaz odejścia i wasz brat ponownie się z wami połączy. Zdobył wiedzę na temat działań przynoszących zysk i poznał subtelności różnych obowiązków, pobierając nauki w niebie. Jego ognisty temperament został odziany w opanowanie, szczodrość, siłę, ducha, skromność i wytrwałość.

Nigdy nie zaangażuje się bezmyślnie w działania, które są potępiane i nigdy nie skłamie".

Pouczywszy w ten sposób Pandawów, Kubera ruszył w drogę powrotną do swego pałacu na szczytach gór. Za nim ruszyli rakszasowie i jakszowie, wsiadając do wagonów ozdobionych drogimi kamieniami. Ciała martwych rakszasów zostały na rozkaz boga bogactwa usunięte, a Pandawowie chronieni przez pozostałych przy życiu rakszasów spędzili w królestwie Kubery noc spokojnie i bez lęku.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(33) The Tour of the Sacred Fords (continued), 140-153,
3(34) The Slaying of Jatasura, 154,
3(35) The War of the Yakṣas, 155-159.

Opowieść 26
Ardżuna opowiada o swej walce z wrogami bogów

1. Ardżuna zstępuje na ziemię ze świata Indry, aby ponownie połączyć się z czekającymi na jego powrót braćmi; 2. Ardżuna opowiada swym braciom o swej samotnej walce z wrogami bogów, demonami Niwatakawakami; 3. Ardżuna opowiada swym braciom o swej samotnej walce z wrogami bogów, demonami Paulomami i Kalakejami; 4. Mędrzec Narada powstrzymuje Ardżunę od uruchamiania boskiej broni dla pokazu.

Boski mędrzec Narada rzekł: „*O Ardżuna, zatrzymaj się i nie uruchamiaj boskiej broni*! *Nie wolno jej używać wyłącznie dla pokazu. Nawet wówczas, gdy jej użycie jest uzasadnione wolno ci jej użyć jedynie pod silnym naciskiem, gdyż użycie tej broni jest wielkim złem. Jeżeli będziesz jej strzegł i używał zgodnie z tym, jak się nauczyłeś, przyniesie ci szczęśliwość, lecz w innym przypadku doprowadzi do zniszczenia całego wszechświata*”.

(*Mahābharāta*, 3(35) The War of the Yakşas, 172.15-20)

1. Ardżuna zstępuje na ziemię ze świata Indry, aby ponownie połączyć się z czekającymi na jego powrót braćmi

Mając zgodę boga bogactwa Kubery na przebywanie w jego królestwie pod jego opieką i pod ochroną podległych mu jakszów i rakszasów, Pandawowie wolni od wszelkich lęków i pokus i w pełni nasyceni wrócili do pustelni proroka Arstiseny, aby tam pogrążyć się w jodze i czekać na upragniony moment powrotu Ardżuny na ziemię. Wizyty składały im tłumy boskich muzyków gandharwów i proroków pełnych podziwu dla tych wojowników o charakterach bez skazy, którym udało się dotrzeć na szczyty niedostępnych gór i którzy dzięki jodze i umartwieniom osiągnęli stan najwyższego spokoju umysłu i najwyższej ekstazy.

Myśl Pandawów skupiła się całkowicie na Ardżunie, który swego czasu na rozkaz Króla Prawa związał swe włosy w ciężki węzeł i wyruszył z Lasu Kamjaka w kierunku tych samych niedostępnych gór, aby dotrzeć do świata Indry i zdobyć boską broń potrzebną im do pokonania Durjodhany w przewidywanej nieuniknionej braterskiej wojnie. Po przybyciu aż tutaj udało im się ponownie uchwycić spokój i szczęście, które opuściły ich wraz z Ardżuną.

Aż wreszcie nadszedł upragniony dzień, w którym zobaczyli przecinający niebo jak błyskawica i promieniujący swym własnym

światłem rydwan Indry ciągniony przez gniade konie powożone przez jego woźnicę Mataliego i dostrzegli w nim swego brata Ardżunę ozdobionego girlandą ze świeżych kwiatów, uzbrojonego w nieporównywalną z niczym boską broń. Ardżuna zszedł z rydwanu i pokłonił się najpierw do stóp swemu domowemu kapłanowi Dhaumji, a potem swemu najstarszemu bratu Judhiszthirze, swym pozostałym braciom i swej żonie Draupadi. Z kolei Pandawowie z sercami wypełnionymi radością zbliżyli się do rydwanu, w którym Indra pokonał niegdyś swych wrogów asurów, którzy narodzili się z córki Dakszy Diti, aby powitać Mataliego i zapytać go o zdrowie Indry. Ardżuna obdarował swych braci i swą żonę prezentami, które otrzymał dla nich od Indry, po czym usiadł wśród nich, aby im opowiedzieć o tym, jak zdobył od bogów całą ich magiczną wiedzę na temat broni, zadawalając ich swym działaniem i swą koncentracją.

Nie zdążył jednak posunąć się w swym opowiadaniu zbyt daleko, gdy przerwał je dochodzący ponownie z przestworzy głośny dźwięk boskiego rydwanu, któremu towarzyszył akompaniament wszystkich niebiańskich instrumentów, dzwonienie dzwoneczków i wrzask wszelkiej drapieżnej i łownej zwierzyny oraz ptactwa i przed oczami Pandawów ukazał się sam król bogów Indra w otoczeniu boskich muzyków gandharwów i boskich nimf apsar, rozświetlając przestrzeń swym boskim blaskiem. Król Prawa wraz ze swymi braćmi zbliżył się do Indry, oddając mu należną cześć, podczas gdy Ardżuna padł przed bogiem plackiem na ziemię w pełnej szacunku pokorze. Widok ten napełnił serce Judhiszthiry tak wielką radością i ekstazą, że ucałował włosy Indry. Indra rzekł: „O Królu Prawa, łącząc się ponownie ze swym bratem Ardżuną, zrealizowałeś cel swej pielgrzymki, w której dotarłeś aż do szczytów Himalajów, podczas gdy Ardżuna przebywając w niebie, zrealizował zadanie, które mu dałeś. Przykładając się bardzo do pracy, zdobył ode mnie pełną wiedzę na temat wszelkiej broni i we wszystkich trzech światach nie ma obecnie nikogo, kto potrafiłby go pokonać. Wróć więc teraz razem ze swymi braćmi do Lasu Kamjaka, skąd swego czasu wysłałeś Ardżunę na poszukiwanie boskiej broni, gdyż wkrótce nadejdzie czas, że odzyskasz utracone panowanie nad całą ziemią".

2. Ardżuna opowiada swym braciom o swej samotnej walce z wrogami bogów, demonami Niwatakawakami

Na prośbę Judhiszthiry Ardżuna opowiedział swym braciom o tym, jak po dotarciu do Himalajów poddał się surowym umartwieniom i spotkał Indrę w przebraniu bramina oraz o tym, jak spotkał boga bogów Śiwę, który ukazał mu się w swej boskiej

formie i na jego prośbę oddał mu swą broń Paśupatę oraz o tym, jak ukazali się przed nim boscy strażnicy świata i obdarowali go swą bronią.

Ardżuna opowiadał: „O bracia, Indra zaprosił mnie, abym udał się za życia do nieba, gdyż często oczyszczałem się dzięki kąpieli w świętych brodach i ćwiczyłem się w ascezie i poznał w ten sposób świat, którzy zdobywa się dzięki zebranym za życia zasługom dopiero po śmierci. Nakazał mi, abym ponownie poddał się surowej ascezie i czekał aż przyśle po mnie swój boski rydwan powożony przez Mataliego, który zabierze mnie wprost do jego królestwa. Rzekłem do Indry: 'O Indra, obdarz mnie swą łaską i zostań mym nauczycielem. Naucz mnie tajników wszelkiej istniejącej w trzech światach broni'. Indra odpowiedział: 'O synu, uczynię to, o co mnie prosisz i gdy już będziesz w posiadaniu tej wiedzy, dokonasz wielu bohaterskich i okrutnych czynów i w ten sposób zrealizujesz swój cel, który ci przyświecał, gdy wyruszałeś w Himalaje' ".

Ardżuna kontynuował: „O bracia, wkrótce ukazał się przede mną Matali i zabrał mnie do nieba Indry, gdzie mieszkałem przez pięć lat i gdzie po złożeniu przysięgi, że nigdy nie użyję boskiej broni przeciw człowiekowi, zanim nie wyczerpię wszystkich innych znanych mi środków, uczyłem się jej użycia. Uczyłem się też muzyki i tańca od mego nauczyciela i przyjaciela Citraseny, poznając wszystkie sekrety mądrości boskich muzyków gandharwów. Skoncentrowany na doskonaleniu mych umiejętności żyłem w królestwie Indry szczęśliwy i uhonorowany przez króla bogów, otrzymując wszystko, czego pragnąłem, gdyż Indra bardzo był z mej koncentracji zadowolony.

Gdy opanowałem już sztukę użycia boskiej broni i zdobyłem pewność siebie, Indra rzekł do mnie: 'O synu, choć jesteś śmiertelny, stałeś się nie do pokonania, gdyż w trzech światach nie ma nikogo, kto byłby ci równy. Teraz nawet tłum bogów nie potrafi pokonać cię w bitwie, a cóż dopiero ludzie, którzy nie zdołali wystarczająco udoskonalić swej duszy. Jesteś zawsze skoncentrowany, mądry, prawdomówny, bramiński i zdobyłeś władzę nad swoimi zmysłami. Nauczyłeś się uruchamiania, unieważniania, zatrzymywania, łagodzenia skutku i obrony przed wszelką bronią. Nadszedł czas, abyś zapłacił mi za otrzymaną naukę, zabijając moich wrogów danawów Niwatakawaków, których sam nie potrafię pokonać. Mieszkają oni w trudno dostępnym miejscu niedaleko zatoki. Jest ich aż trzydzieści milionów i nie różnią się miedzy sobą ani wyglądem, ani siłą, ani blaskiem'.

Indra dał mi do dyspozycji swój niebiański rydwan powożony przez Mataliego zaprzężony w gniade konie, ozdobił me ciało ozdobami podobnymi do tych, które sam nosił, na mą głowę włożył diadem i do mego łuku Gandiwy przywiązał swój nie ulegający zniszczeniu sznur. Bogowie biorąc mnie za Indrę i słysząc stukot kół niebiańskiego rydwanu, zaczęli się zaniepokojeni gromadzić i przygotowywać do bitwy. Gdy wyjaśniłem im, że jestem Ardżuną i że na rozkaz Indry wyruszam sam jeden na jego rydwanie, aby wyzwać do walki i pokonać ich wrogów Niwatakawaków, zaczęli mnie wychwalać, dodając mi tym sił potrzebnych do zwycięstwa. Mówili: 'O Ardżuna, jadąc na tym wspaniałym niebiańskim rydwanie, na którym Indra pokonywał kiedyś potężne demony, ty sam zmiażdżysz je tak jak kiedyś uczynił to Indra. Przyjmij od nas tę potężną konchę Dewadattę będącą darem wód, w którą dął swego czasu sam Indra, podbijając świat. Jej dźwięk pomoże ci pokonać demony'. I tak zachęcany wyruszyłem samotnie na boskim rydwanie powożonym przez Mataliego, aby rzucić wyzwanie wrogom bogów.

Słysząc głosy wychwalających mnie starożytnych proroków, przebyłem ocean—to potężne i gniewne miejsce, gdzie gromadzą się wszystkie wody—i dostrzegłem z góry miasto Niwatakawaków. Matali sprowadził natychmiast niebiański rydwan Indry z przestworzy na suchy kawałek ziemi i pognał konie w kierunku miasta demonów. Gdy danawowie usłyszeli podobny do grzmotu huk rydwanu, rozpoznali rydwan Indry i przekonani, że zaatakował ich sam Indra, pozamykali bramy miasta, przygotowując się do obrony. Okrążyłem ich miasto, dmąc w potężną konchę Dewadattę, której dźwięk odbijał się potężnym echem, wprawiając w drżenie nawet najpotężniejsze żywe istoty, wyzywając demony do walki.

Matali widząc, że niezliczony tłum danawów uzbrojonych we wszystkie możliwe rodzaje broni zaczął się gromadzić gotowy do podjęcia walki, osadził szybko konie, podczas gdy ja napiąłem mój łuk. Gdy tłum demonów ruszył z całym impetem w moim kierunku, wypuszczając ze swych łuków setki tysięcy strzał, odpowiedziałem bez lęku moimi strzałami i wywiązała się wielka bitwa, którą obserwowały setki proroków, siddhów i ascetów, wychwalając mnie w swych melodyjnych recytacjach tak jak kiedyś wychwalali Indrę podczas jego samotnej walki z demonami. Hałas bitewny był tak potężny, że setki tysięcy wielkich jak góry ryb wyskoczyło z wody, wyziewając natychmiast ducha.

Niwatakawakowie otoczyli mnie z wszystkich stron, blokując drogę rydwanowi, atakując mnie ze swych łuków i ciskając we mnie swymi buławami i włóczniami o trzech ostrzach. Odparłem

ich atak deszczem mych strzał, podczas gdy Matali zręcznie manewrował zaprzężonym w dziesięć tysięcy koni rydwanem. Danawowie padali martwi setkami dosięgani przez moje strzały i tratowani przez końskie kopyta i koła rydwanu. Nie zaprzestawali jednak walki, wypełniając swoją ogromną ilością całą przestrzeń. Gdy już prawie traciłem nadzieję na zwycięstwo, dodało mi jej spojrzenie na manewrującego z wielką zręcznością końmi Mataliego, podczas gdy jemu dodało sił patrzenie z podziwem na mnie. Gdy danawowie wznowili swój atak, odparłem ich, używając przeciw nim broni Brahmy. Gdy ponownie ruszyli do boju, zalewając mnie swą mnogością i zasypując mnie swą bronią, użyłem przeciw nim pocisku Indry, niszcząc doszczętnie ich broń i zabijając bezbronnych moimi szybkimi strzałami. I choć znowu po odzyskaniu sił rewanżowali mi się równie gęstym strumieniem strzał, odpierałem ich atak, wzbudzając tym zachwyt Mataliego. W końcu użyłem przeciw nim ostatecznego niszczącego ich broń pocisku i zabiłem ich tysiące, pokrywając pole bitewne górą ich trupów skąpanych we krwi.

Masakrowane przez ze mnie tłumy danawów widząc, że ich szeregi się przerzedzają coraz bardziej, a ich broń traci moc, w ostatnim geście rozpaczy zaczęli uciekać się do czarów. Nagle z wszystkich stron zaczęły się na mnie sypać kamienie wielkie jak góry, lecz rozbite na setki kawałków przy pomocy moich szybkich jak błyskawica strzał, które otrzymałem od Indry, wybuchały ogniem i opadały na ziemię tysiącem iskier, które z kolei gasiłem mym wodnym pociskiem. Wówczas nagle zerwał się potężny wiatr i lejące się na mnie potoki deszczu oraz wrzaski demonów wypełniły sobą całą przestrzeń między niebem a ziemią, pozbawiając mnie mej koncentracji. Cisnąłem wówczas w demony wysuszającym pociskiem, którego użycia nauczył mnie Indra i wysuszyłem zalewające mnie wody, a potężny wiatr zwyciężyłem przy pomocy mojego skalnego pocisku.

Wówczas danawowie przy pomocy swych czarów zaczęli zsyłać na mnie różne złudzenia, zakrywając przestrzeń między niebem i ziemią całkowitą nieprzeniknioną ciemnością. W tej przeraźliwej kompletnej ciemności konie stanęły dęba, a Matali wypadł z siodła, wypuszczając z dłoni złote lejce i nie mogąc mnie dostrzec, przerażony wypowiadał me imię, pytając, gdzie jestem. Gdy zobaczyłem, że mój woźnica stracił głowę, ogarnął mnie straszny lęk.

Matali rzekł cały drżąc: ‘O Ardżuna, brałem udział w wielu straszliwych bitwach o eliksir nieśmiertelności, które bogowie prowadzili z demonami asurami, lecz nigdy nie straciłem orientacji

tak jak dziś. Wygląda na to, że dziadek wszechświata Brahma zarządził unicestwienie wszystkich żywych istnień, gdyż bitwa, którą toczymy zapowiada zniszczenie całego świata'.

Słysząc te ponure słowa Mataliego, opanowałem swój strach i gotowy do użycia oszustwa przeciw oszukańczym mocom danawów rzekłem do przerażonego Mataliego: 'O Matali, pozbądź się swego lęku, gdyż dzięki czarodziejskiej mocy zdobytej przeze mnie broni pokonam czary demonów i rozproszę tę potężną ciemność'.

Skupiłem całą mą uwagę na myśli o dobrze niebian i dzięki temu uruchomiłem broń, która zdezorientowała mych wrogów, którzy jednak natychmiast odpowiedzieli uderzeniem we mnie swoją dezorientującą bronią i w ten sposób pojawiająca się dzięki mej broni jasność została ponownie połknięta przez ciemność, a ziemia coraz bardziej zatapiała się w oceanie. Na szczęście Matali odzyskawszy orientację w momencie, gdy pojawiła się jasność, dostrzegł pole bitewne i pognał tam konie, umożliwiając mi zabicie setek danawów, zanim nie straciłem ich ponownie z oczu, gdy dzięki swym czarom uczynili się niewidocznymi. Nie dałem się jednak zniechęcić i używając mej własnej magii, kontynuowałem bitwę i wypuszczając z mego łuku strzały wzmacniane zaklęciami, ucinałem głowy niewidzialnych demonów. Pozostali przy życiu danawowie zrozumiawszy, że nie mogą się przede mną schować, uczynili się nagle widzialnymi, próbując szukać schronienia za murami swego miasta. W pościgu za nimi Matali pognał konie w przestworza, chcąc ominąć setki tysięcy ciał zabitych demonów, które pokrywały ziemię, uniemożliwiając ruch rydwanu i wówczas część demonów również wzniosła się w przestworza, rozpoczynając bitwę powietrzną, podczas gdy inna część schowała się w podziemiach i próbowała powstrzymać ruch rydwanu, łapiąc konie za nogi, a rydwan za koła. Nie zaprzestawałem walki, choć demony unieruchomiły rydwan i obrzucały mnie górami skał i kamieni, grzebiąc pod nimi mnie i rydwan. Nie mogąc się ruszyć, przeraziłem się, lecz Matali zauważył mój strach i krzyknął: 'O Ardżuna, nie poddawaj się lękowi, gdyż właśnie nadszedł właściwy moment na rzucenie w demony piorunem Indry'. Uruchomiłem szybko potężną broń króla bogów, wypowiadając odpowiednie zaklęcie i olbrzymie jak góry demony porażone piorunem padały na ziemię, obejmując się nawzajem i ziemia pokryta ich olbrzymimi trupami wyglądała jak pasmo górskie. Matali roześmiał się i rzekł: 'O Ardżuna, nawet bogowie nie potrafią dorównać ci dzielnością'. I tak zakończyła się bitwa, w której zginęły tysiące asurów, lecz ani ja, ani Matali, ani niebiański

rydwan Indry zaprzężony w gniade konie nie doznaliśmy żadnego uszczerbku.

Tymczasem od strony miasta dochodził głośny lament wdów po zabitych asurach, które na dźwięk powożonego przez Mataliego niebiańskiego rydwanu i stukotu kopyt dziesięciu tysięcy koni, pobrzękując głośno zdobiącymi ich ciała klejnotami, chowały się ze strachu w swych domostwach zbudowanych ze złota i wybijanych drogimi kamieniami. Patrząc z zachwytem na to piękne miasto demonów, przewyższające doskonałością swej struktury miasto bogów, zapytałem Mataliego, dlaczego nie należy ono do bogów. Matali rzekł: 'O Ardżuna, to piękne miasto należało niegdyś do bogów, ale bogowie zostali zeń wygnani przez Niwatakawaków, którzy poddawali się surowym umartwieniom i zdobywszy łaskę dziadka wszechświata Brahmy, otrzymali od niego w darze obietnicę odebrania tego miasta bogom oraz bycia niezwyciężonymi w walce z bogami. Indra przerażony tym darem Brahmy udał się do Samo-Stwarzającego się boga Wisznu z prośbą o radę i pomoc. Wisznu rzekł: 'O Indra, ty sam zniszczysz te demony, ale tylko wówczas, gdy narodzisz się w innym śmiertelnym ciele'.

Matali kontynuował: 'O Ardżuna, w tobie spełniła się obietnica Wisznu i dlatego, gdy czas do tego dojrzał i pojawiłeś się na szczytach Himalajów, Indra oddał ci swoją broń i nauczył cię jak jej używać. Twym zadaniem jest bowiem zniszczenie wrogów bogów, których sami bogowie nie potrafią pokonać' ".

3. Ardżuna opowiada swym braciom o swej samotnej walce z wrogami bogów, demonami Paulomami i Kalakejami

Ardżuna kontynuował: „O bracia, w drodze powrotnej do królestwa Indry zobaczyliśmy inne wspaniałe bogate miasto demonów asurów o nazwie Hiranjapura, unoszące się w powietrzu i otoczone murami nie do zdobycia. Zamieszkiwały je pogrążone w stanie wiecznej szczęśliwości demony zwane Paulomami i Kalakejami. Matali wyjaśnił mi, że również to miasto jest dla bogów nie do zdobycia z powodu daru, który demonka Puloma i wielki asura Kalaka otrzymali od Brahmy w zamian swe surowe umartwienia, którym poddawali się w ciągu całego tysiąclecia bogów. Prosili oni Brahmę, aby zapewnił ich potomstwu życie długie i szczęśliwie, w czasie którego nie będą musieli obawiać się ataku ze strony bogów, rakszasów, wężów, jakszów i gandharwów i Brahma spełnił ich prośbę, budując dla nich to wspaniałe latające miasto, które omijają z daleka wszyscy nieśmiertelni i gdzie ich

potomkowie żyją wiecznie szczęśliwi, pozbawieni wszystkich zagrożeń, zaspakajając wszystkie swoje zachcianki. Jak poinformował mnie Matali, miasto to może zniszczyć jedynie śmiertelny człowiek, gdyż przed jego atakiem nie broni go dar Brahmy.

Poprosiłem więc Mataliego, aby ruszył w kierunku tego miasta, abym mógł przy pomocy mej broni zniszczyć tych wrogów króla bogów i Matali z ochotą spełnił moją prośbę. Gdy danawowie odziani w swe kolorowe szaty i klejnoty dostrzegli zbliżający się boski rydwan, przywdziali natychmiast swe zbroje, dosiedli swych rydwanów i zaatakowali mnie z wielką brawurą przy pomocy swych włóczni, strzał, pocisków, lancetów i wszelkich innych rodzajów broni. Odpowiedziałem deszczem strzał i bazując na sile mej wiedzy, zaburzyłem ich orientację i gdy zdezorientowani danawowie zaczęli atakować się nawzajem, ucinałem im głowy moimi strzałami.

Gdy danawowie, którzy mogli poruszać swym miastem mocą swej woli, unieśli się z nim dzięki swym czarom w przestworza, próbowałem zablokować im drogę. Uciekali przede mną ze swym miastem, chowając się w podziemiach, w oceanie lub unosząc się w powietrze, lecz ja ścigając je uparcie mymi strzałami, zestrzeliłem je w końcu i gdy uszkodzone upadło na ziemię, a Matali sprowadził nasz boski rydwan na ziemię, natychmiast otoczyło nas sześćdziesiąt tysięcy rydwanów tych walecznych bezkompromisowych asurów, którzy odpychani przeze mnie mymi strzałami ozdobionymi piórami sępów cofnęli się szybko jak fale odpływu, lecz tylko po to, by z nową siłą na mnie natrzeć i mimo mych strzał i pocisków zalać mnie swą bezgraniczną masą.

Nie mogąc ich pokonać, poczułem się przygnieciony ciężarem tej wielkiej bitwy i opanował mnie strach. Poczułem się pokonany tak jak wówczas, gdy poszukując boskiej broni, podjąłem pojedynek z Śiwą ukrywającym się pod przebraniem myśliwego. Złożyłem więc głęboki pokłon Śiwie-Rudrze i zawoławszy ‘chwała żywym istotom’, uruchomiłam jego broń znaną jako Raudra. Natychmiast ukazał się przede mną trzygłowy mężczyzna o trzech twarzach, dziewięciu oczach i sześciu ramionach, z którego włosów buchał płomień, a szyję otaczały wysuwające swe rozdwojone języki węże. Widok tej straszliwej broni dodał mi otuchy i pokłoniwszy się jej napiąłem cięciwę mego łuku i wypuściłem ją w kierunku walecznych danawów. Dzięki tej broni pole bitewne wypełniło się nagle po brzegi tysiącami różnych żywych istot, jeleni, krów, słoni, byków, dzików, małp, ptaków Garudów, jakszów i wielu innych, które zaczęły zabijać zgroma-

dzonych na polu bitewnym danawów tak jak ja sam zabijałem ich przy pomocy moich strzał. W końcu dzięki użyciu tej broni wszystkie demony zostały pozbawione życia, a ich miasto zmiecione z powierzchni ziemi, a na pobojowisku pozostały jedynie tłumy płaczących kobiet.

Patrząc na pole bitewne pokryte ciałami martwych demonów zabitych mymi strzałami i pogruchotanych przez pocisk Raudrę, raz jeszcze złożyłem głęboki ukłon Śiwie, podczas gdy Matali uradowany zwycięstwem rzekł: 'O Ardżuna, niech będzie tobie chwała. Dzięki swej odwadze, znajomości tajników wszelkiej broni i ascezie dokonałeś wielkiego bohaterskiego czynu, którego nie potrafili dokonać sami bogowie!'

Gdy wróciliśmy do królestwa Indry, Matali opowiedział o mych bohaterskich czynach i zadowolony ze mnie Indra rzekł: 'O Ardżuna, zabijając mych wrogów zapłaciłeś mi za wiedzę, którą ode mnie otrzymałeś. Rozumiejąc działanie broni i znając jej tajniki nigdy nie stracisz podczas walki koncentracji i nikt śmiertelny czy nieśmiertelny nie potrafi cię pokonać. Judhiszthira mając oparcie w twej sile będzie mógł odzyskać swą utraconą władzę nad całą ziemią'".

4. Mędrzec Narada powstrzymuje Ardżunę od uruchamiania boskiej broni dla pokazu

Ardżuna zakończył swe opowiadanie, mówiąc: „O bracia, spędziłem w królestwie Indry pięć lat, poznając tajniki wszelkiej broni, lecz nawet na chwilę nie zapomniałem o was i o niezgodzie, która wyniknęła z gry w kości. I nadszedł wreszcie upragniony przeze mnie dzień, gdy Indra rzekł: 'O Ardżuna, nadszedł czas twego powrotu na ziemię. Twoi bracia wszystkie swe myśli skupiają na tobie'".

Judhiszthira rzekł: „O Ardżuna, dziękuję dobremu losowi za to, że pozwolił ci zadowolić i zobaczyć boga bogów Śiwę z małżonką i strażników świata w ich boskich formach i za to, że pozwolił ci na poznanie boskiej broni i powrót do nas. Wierzę, że z pomocą dobrego losu uda nam się pokonać synów króla Dhritarasztry i wygrać boginię Ziemię ozdobioną girlandą miast. Pozwól nam teraz zobaczyć na własne oczy tę boską broń, przy pomocy której pokonałeś bohaterskich Niwatakawaków".

Ardżuna obiecał spełnić prośbę swego najstarszego brata nazajutrz o brzasku i gdy nadszedł poranek skąpany w świetle wschodzącego słońca, wykonał starannie wszystkie oczyszczające ryty i ubrany w swą zbroję, trzymając w dłoniach swój potężny łuk

Gandiwę i konchę Dewadattę, stanął gotowy do zademonstrowania przed swymi braćmi boskiej broni, którą zdobył.

Nie zdążył jednak nawet rozpocząć swego pokazu, gdy ziemia zadrżała pod jego stopami. Zadrżał też cały ocean i zaczęły pękać góry. Zamarł wszelki ruch powietrza, zgasło słoneczne światło, a z pamięci mędrców wypłynęła cała mądrość *Wed*. Wszystkie stworzenia żyjące w podziemiach wyszły na powierzchnię i drżąc na całym ciele otoczyły Pandawów ze złożonymi rękami, błagając Ardżunę, by nie uruchamiał i nie spalał ich doszczętnie tą straszliwą boską bronią. Przed Pandawami zaczęli się też gromadzić przerażeni mędrcy, siddhowie, niebianie, jakszowie, rakszasowie, gandharwowie i ptaki, a na niebie ukazał się sam dziadek wszechświata Brahma, boscy strażnicy świata i bóg bogów Śiwa ze swymi domownikami. Towarzyszył im powiew łagodnego wiatru, który niósł ze sobą zapach niebiańskich kwiatów oraz dźwięki niebiańskiej muzyki akompaniującej tańcom boskich nimf apsar.

Boski mędrzec Narada rzekł: „O Ardżuna, zatrzymaj się i nie uruchamiaj boskiej broni! Nie wolno jej używać wyłącznie dla pokazu. Nawet wówczas, gdy jej użycie jest uzasadnione, wolno ci jej użyć jedynie pod silnym naciskiem, gdyż użycie tej broni jest wielkim złem. Jeżeli będziesz jej strzegł i używał zgodnie z tym, jak się nauczyłeś, przyniesie ci szczęśliwość, lecz w innym przypadku doprowadzi do zniszczenia całego wszechświata".

Zwracając się do Judhiszthiry, Narada rzekł: „O Królu Prawa, bądź cierpliwy, ujrzysz bowiem moc tej broni, gdy Ardżuna użyje jej podczas bitwy, niszcząc nią swego wroga aż do korzeni".

I posłuszny słowu boskiego mędrca Ardżuna na rozkaz Króla Prawa odstąpił od swego zamiaru.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(35) The War of the Yakṣas, 160-171.

Opowieść 27
Król Prawa dzięki swej prawości ratuje Bhimę z uścisku głodnego węża boa

1. Bhima przypomina Królowi Prawa o obowiązku pomszczenia ich krzywdy i ukarania zła; 2. Bhima pada ofiarą głodu potężnego węża, który jest naprawdę jednym z jego praojców, Nahuszą, przeklętym przez mędrca Agastję z powodu swej dumy i pogardy dla braminów; 3. Judhiszthira uwalnia Bhimę ze zwojów węża dzięki swej prawości; 4. Powrót Pandawów do Lasu Kamjaka i ponowne spotkanie z Kryszną, który wychwala prawość Judhiszthiry.

Bhima rzekł do trzymającego go w swych zwojach potężnego węża: „*O wężu ... Nie opłakuję mego przeznaczenia i nie nad sobą płaczę. Rozpaczam myśląc o moich pozbawionych królestwa i zmuszonych do życia na wygnaniu braciach, którzy stracą energię i orientację w tych niebezpiecznych Himalajach, gdy dowiedzą się, że mnie pożarłeś. Oni żyją jedynie myślą o Prawie i do podejmowania bohaterskich działań popycha ich jedynie moja żądza posiadania królestwa*".

(*Mahābharāta*, 3(36) The Boa, 176.30-35)

1. Bhima przypomina Królowi Prawa o obowiązku pomszczenia ich krzywdy i ukarania zła

Po powrocie Ardżuny z nieba Indry na ziemię pięciu braci Pandawów spędziło jeszcze cztery lata w górach, zanim ruszyli z powrotem w kierunku Lasu Kamjaka, skąd swego czasu wyruszyli w pielgrzymkę do świętych brodów, kończąc ją w Himalajach. Pozbawieni wszelkiej żądzy, w pełni nasyceni i w pełnym spokoju ducha mieszkali przez te cztery lata na terenie należącym do boga bogactwa Kubery, ciesząc się nawzajem swą obecnością i radując wzrok widokiem pałaców i terenów zabaw bogów. Jednakże, gdy rozpoczął się jedenasty rok ich wygnania, Bhima rzekł do Króla Prawa:

„O bracie, nadszedł czas, aby wrócić myślą do tych głupców pośledniego gatunku, którzy są sprawcami naszego nieszczęścia. Nie złamałeś danej im obietnicy, że pozostaniesz na wygnaniu i nie będziesz szukał zemsty przed upływem umówionego czasu, a my wierni tobie i twemu zobowiązaniu wyrzekliśmy się naszej dumy i oczyściwszy się z żądzy i gniewu, osiągnęliśmy stan najwyższej ekstazy. Zbliża się jednak moment, w którym będziemy musieli opuścić te boskie góry i zacząć realizować nasze obowiązki. Musimy zacząć myśleć o tym, jak spędzimy trzynasty

rok naszego wygnania, podczas którego powinniśmy żyć wśród ludzi, będąc nierozpoznawalni dla Durjodhany, gdyż rozpoznani przez jego ludzi będziemy musieli udać się ponownie na trzynaście lat wygnania. Nie wolno nam też zapominać o naszym obowiązku pomszczenia naszych krzywd i odzyskania władzy nad ziemią, gdyż jesteśmy wojownikami i tylko dzięki walce o odzyskanie naszego królestwa będziemy mogli dokonać wielu bohaterskich czynów i złożyć wiele ofiar, które zadowolą bogów.

O bracie, skup więc swą myśl na śmierci swych wrogów i wymierzeniu sprawiedliwości, gdyż to, co oni uczynili jest złem i ukaranie tego zła jest nie tylko naszym prywatnym celem, ale również celem bogów. Bogów masz po swej stronie i na rzecz realizacji twego celu nie tylko my zaangażujemy całą naszą moc, lecz również uczynią to Kryszna i jego brat Balarama".

Judhiszthira, który znał dobrze zasady Prawa i Zysku, nie mógł odmówić racji słowom Bhimy i zrozumiawszy, że nadszedł odpowiedni moment na rozpoczęcie powrotu, okrążył pobożnie górę będącą siedzibą boga bogactwa Kubery, aby pożegnać w ten sposób niebiańskie strumienie i parki oraz jej mieszkańców i rzekł: „O góro, muszę wyruszyć w drogę, aby wprowadzić w czyn moje przeraźliwe uczynki, lecz gdy odzyskam me królestwo i pozbędę się rywali, zanurzę się głęboko w mej duszy i powrócę tutaj, aby oczyścić się z mych grzechów przy pomocy surowych umartwień".

2. Bhima pada ofiarą głodu potężnego węża, który jest naprawdę jednym z jego praojców, Nahuszą, przeklętym przez mędrca Agastję z powodu swej dumy i pogardy dla braminów

Pandawowie pożegnali boskiego mędrca Lomasę, który służył im jako przewodnik w ich pielgrzymce do świętych brodów i ruszyli w daleką drogę powrotną w kierunku Lasu Kamjaka, zatrzymując się po drodze w odwiedzonych już poprzednio i znanych im świętych brodach, niesieni po górach przez syna Bhimy Ghatotkakę i innych rakszasów. Dotarli w ten sposób do góry Jamuny, gdzie ma swe źródło święta rzeka Jamuna i gdzie znajduje się słupek ofiarny zwany Wiśakha, aby tam spędzić dwunasty rok swego wygnania.

Pewnego dnia Bhima udał się na polowanie do lasu odwiedzanego przez boskie istoty, z którego rozciągał się wspaniały widok na Himalaje i gdy dotarł do płaskowzgórza, gdzie ustrzelił jelenia przy pomocy swej rytualnie oczyszczonej strzały, zobaczył nagle węża boa tak olbrzymiego, że aż ciarki przeszły mu po grzbiecie. Wąż wczołgał się w górską szczelinę i całą ją wypełnił zwojami swego żółtego cielska wysokimi jak wzgórza

ozdobionego wzorem w kształcie słońca i księżyca. Wyglądając jak uosobienie samej śmierci lub boga kończącego istnienie całego wszechświata, rozglądał się wkoło swymi miedziano-czerwonym oczami i wysuwając swój rozdwojony język ze swej ogromnej paszczy o czterech jadowitych kłach, groźnie syczał, grożąc śmiercią wszystkiemu, co się do niego zbliży. Ponieważ od dawna nic nie jadł i był poważnie wygłodzony, zaatakował znienacka Bhimę, gdy znalazł się w jego zasięgu i dzięki darowi, który niegdyś otrzymał, uchwycił mocno w swe wielkie sploty jego ramiona i pozbawił go zmysłów, pokonując w ten sposób Bhimę, który był niezwyciężony i miał siłę dziesięciu tysięcy słoni.

Po odzyskaniu zmysłów Bhima zadziwiony potężną siłą węża zapytał: „O najpotężniejszy z wężów, bądź tak uprzejmy i poinformuj mnie, co zamierzasz ze mną teraz zrobić? Dowiedz się, że trzymasz w swych splotach Bhimę, brata Króla Prawa. Wytłumacz mi, jak ci się udało dokonać tego niezwykłego czynu i pozbawić sił mnie, który jestem niezwyciężony? Czy jesteś w posiadaniu jakiejś szczególnej wiedzy lub daru, który uzyskałeś od bogów? Jak to się stało, że męstwo najsilniejszego człowieka jest niczym wobec twej siły".

Potężny wąż wysłuchał uprzejmie słów Bhimy, po czym otoczył go jeszcze jednym ze swych ogromnych zwojów, pozostawiając mu wolne jedynie jego potężne ramiona i rzekł: „O Bhima, jestem bardzo głodny i zaraz cię zjem, dziękując bogom, że pozwolili mi złowić zwierzynę o ramionach tak potężnych jak twoje, które zaspokoją mój głód. Dowiedz się, że dzięki darowi, który otrzymałem, jestem zdolny do pokonania i zjedzenia nawet najpotężniejszej istoty, jeżeli tak jak ty znajdzie się w mym zasięgu o określonej porze dnia. Nie zostałeś bowiem pokonany przez zwykłego węża, który podlega wyłącznie prawom swej natury. Jestem naprawdę jednym z twoich praojców, królem o imieniu Nahusza. Dar pokonywania najpotężniejszych otrzymałem od mędrca Agastji, którego klątwa zmieniła mnie najpierw w tego potężnego węża, karząc mnie za moją pogardę dla braminów. Gdy błagałam Agastję, aby wyznaczył kres dla swej klątwy, pełen współczucia mędrzec obiecał mi, że uwolnię się od klątwy, gdy znajdzie się ktoś na tyle potężny, że potrafi zadowolić mnie odpowiedziami na moje pytania. Z kolei pełni współczucia dla mnie bramini rzekli, że jeżeli o określonej porze dnia w me potężne sploty wpadnie ktoś przewyższający mnie i silniejszy ode mnie, natychmiast straci przytomność. Czekając cierpliwie na mego wyzwoliciela, żyję w tym ziemskim piekle i popełniam te moje niegodziwe uczynki".

Bhima rzekł: „O wielki wężu, nie winię za moje nieszczęście ani ciebie, ani samego siebie. Nie ma we mnie gniewu, gdyż wiem, że nie od człowieka zależy jego szczęście lub nieszczęście i że nie można odwrócić wyroków losu mocą własnych uczynków. Wobec wyroków losu ludzkie cele są bezsilne. Popatrz na mnie, choć jestem najsilniejszy z silnych, trafiłem na ciebie i zostałem nagle zredukowany do roli twego pożywienia. Nie opłakuję więc mego przeznaczenia i nie nad sobą płaczę. Rozpaczam, myśląc o moich pozbawionych królestwa i zmuszonych do życia na wygnaniu braciach, którzy stracą energię i orientację w tych niebezpiecznych Himalajach, gdy dowiedzą się, że mnie pożarłeś. Oni żyją jedynie myślą o Prawie i do podejmowania bohaterskich działań popycha ich jedynie moja żądza posiadania królestwa. Płaczę, myśląc o mej matce tęskniącej za powrotem swych synów, którzy zgodnie z jej marzeniami powinni być najlepsi z najlepszych. Gdy zginę pożarty przez ciebie, wszystkie te jej pragnienia pozostaną niespełnione. Jakże czyni to ją bezbronną".

3. Judhiszthira uwalnia Bhimę ze zwojów węża dzięki swej prawości

W czasie, gdy Bhima wypowiadał swe słowa skierowane do trzymającego go w swych potężnych splotach węża, Judhiszthira zaczął dostrzegać złowróżbne znaki, które mąciły mu w głowie, zapowiadając nieszczęście. Niebo na południu pokryło się czerwienią i z południa doszło go wycie samicy szakala. Jednooki, poruszający się na jednej łapie i machający jednym skrzydłem, skrzeczący nieprzyjemnie aspekt zła przygotowywał się do plucia krwią w kierunku słońca. Z południa zaczął wiać porywczy, gorący i piaszczysty wiatr, niosąc ze sobą wrzaski zwierzyny i ptactwa. Czarny kruk krakał: „O królu, spiesz się, spiesz". Jego prawe ramię drżało, serce dygotało, kurcz chwycił jego lewą stopę, a lewe oko pulsowało krwią. Czując, że nadchodzi wielkie nieszczęście i nie mogąc nigdzie znaleźć Bhimy, poprosił Ardżunę, aby strzegł Draupadi, a swych braci bliźniaków Nakulę i Sahadewę postawił na straży braminów i sam jeden w towarzystwie swego domowego kapłana Dhaumji wyruszył na poszukiwanie Bhimy. Gdy mijał po drodze różne pustelnie, dostrzegał połamane drzewa, wyraźne znaki jego niedawnej obecności. Kierując się tymi znakami, dodarł wkrótce do górskiej jaskini i zobaczył swego brata Bhimę unieruchomionego przez potężne sploty ogromnego węża.

Król Prawa rzekł: „O Bhima, jak to się stało, że popadłeś w tak wielkie nieszczęście? Kim jest ten wąż boa wielki jak góra?" Gdy Bhima opowiedział bratu, co się wydarzyło, Król Prawa zwracając

się do węża, rzekł: „O wężu, wyjaśnij mi proszę, kim jesteś. Czy jesteś naprawdę wężem, czy też w tym ciele ukrywa się bóg lub demon? Powiedz mi, jak cię zadowolić i skłonić do tego, abyś wypuścił mego brata ze swego straszliwego uścisku?"

Wąż odpowiedział: „O Królu Prawa, jestem królem i mędrcem o imieniu Nahusza, który poznał całą mądrość *Wed*, twoim odległym przodkiem. Dowiedz się, że dzięki składanym przeze mnie ofiarom, umartwieniom, studiowaniu *Wed*, samokontroli i dzielności zdobyłem kiedyś władzę nad całym wszechświatem. Moja władza i dominacja wypełniła mnie jednak zbyt wielką dumą i zaburzyła mi rozum. Przekonany o swej bezkarności zacząłem obrażać braminów i w końcu wywołałem gniew mędrca Agastji. To przez niego zostałem przeklęty i przemieniony w tego podłego węża. Będąc wężem, nie mogę wypuścić twego brata dobrowolnie, gdyż jestem głodny i muszę zaspokoić mój głód. Jest tylko jeden sposób, aby go uratować. Musisz zadowolić mnie swą odpowiedzią na moje pytania i uwolnić mnie od klątwy, pozwalając mi wrócić do mej dawnej formy".

Judhiszthira rzekł: „O wężu, pytaj".

Wąż rzekł: „O królu, powiedz mi więc kto jest braminem i jaka wiedza wyróżnia bramina?"

Judhiszthira odpowiedział: „O wężu, braminem jest ten, w którym mieszka prawdomówność, szczodrość, cierpliwość, odpowiednie zachowanie, łagodność, samokontrola i współczucie. Wyróżnia go znajomość najwyższego *Brahmana*, która sięga poza różnicę między szczęściem i nieszczęściem i po zdobyciu tej wiedzy nie odczuwa się już ani smutku ani radości".

Wąż rzekł: „O królu, twoja odpowiedź nie zadowala mnie, gdyż prawdomówność i znajomość *Brahmana* mogą charakteryzować człowieka bez względu na to, do której z czterech kast przynależy. Nie wyróżniają więc bramina. Nawet szudra może być prawdomówny, łagodny, tolerancyjny, wyrzekający się przemocy i pełen współczucia. Powiadasz ponadto, że znajomość *Brahmana* sięga poza różnicę między szczęściem i nieszczęściem, ale skoro nie istnieje taka rzecz, która byłaby wolna od szczęścia lub nieszczęścia, przeto jak może istnieć o niej wiedza?"

Judhiszthira odpowiedział: „O wężu, szudra może posiadać cechy bramina, lecz bramin nie może posiadać cech szudry. Ten, kto urodził się szudrą nie musi bowiem koniecznie być szudrą jak i ten, który urodził się braminem, nie musi koniecznie być braminem. Braminem jest ten, w którym zamieszkają cechy bramina. Wątpisz ponadto w istnienie wiedzy sięgającej poza różnicę między szczęściem i nieszczęściem, gdyż wątpisz w

istnienie takiej rzeczy, która byłaby wolna od szczęścia i nieszczęścia. Dowiedz się przeto, że tak jak między zimnem i gorącem istnieje coś, co nie jest ani zimnem ani gorącem, tak samo może istnieć coś, w czym nie ma ani szczęścia ani nieszczęścia".

Wąż rzekł: „O królu, twa odpowiedź ciągle nie w pełni mnie zadowala, bo skoro twierdzisz, że o czyjejś bramińskości decyduje zachowanie, przeto twierdzisz, że zanim nie ujawni się zachowanie, urodzenie się w danej kaście nie ma znaczenia".

Król Prawa odpowiedział: „O mądry wężu, urodzenie ma znaczenie. Problem polega na tym, że nie jest łatwo określić, kto z kogo się narodził, gdyż kasty mieszają się i każdy mężczyzna może spłodzić dziecko z dowolną kobietą. I dlatego zachowanie jest głównym czynnikiem decydującym o tym, czy ktoś jest braminem. Dlatego zresztą braminów nazywa się *podwójnie narodzonymi*, gdyż rodzą się ponownie jako bramini po zdobyciu wiedzy *Wed*".

Wąż rzekł: „O królu, twe odpowiedzi przekonały mnie, że posiadasz głęboką wiedzę. Powiedz mi więc, jak mogę uwolnić się od mego ciała, wrócić do nieba i nie zjeść twego brata Bhimy?"

Na pytanie węża, mądry Król Prawa odpowiedział pytaniem: „O mądry wężu, ponieważ sam znasz doskonale mądrość *Wed*, powiedz mi więc, jakie działania prowadzą najwyższą ścieżką?"

Wąż odpowiedział: „O królu, niebo zdobywa ten, kto obdarowuje tych, którzy na to zasługują, wypowiada uprzejme słowa, mówi prawdę i unika zadawania innym bólu".

Judhiszthira zapytał: „O mądry wężu, powiedz mi, które z tych działań jest ważniejsze: obdarowywanie, mówienie prawdy, unikanie zadawania innym bólu, czy uprzejmość?"

Wąż odpowiedział: „O królu, dowiedz się, że jest to zmienne i zależy od wagi skutków tych działań".

Judhiszthira zapytał: „O mądry wężu, wyjaśnij mi teraz, w jaki sposób los ucieleśnionej duszy po śmierci jej ciała zależy od skutków jej działań za życia?"

Wąż odpowiedział: „O królu, po śmierci ciała przed ucieleśnioną duszą otwierają się trzy możliwości zależnie od skutków jej działań: ponowne narodziny w ciele człowieka, przebywanie w niebie lub ponowne narodziny w ciele zwierzęcia. Dusza ucieleśniona w człowieku cnotliwym zdobywa niebo poprzez niestrudzone akty dobroczynności i podejmowanie działań wynikających z intencji nie zadawania bólu, podczas gdy dusza ucieleśniona w człowieku, który jest we władzy żądzy i gniewu, pozostaje nienasycony i skłonny do ranienia innych, narodzi się ponownie w świecie zwierzęcym. Jednakże każda dusza

ucieleśniona w zwierzęciu może po śmierci odrodzić się ponownie w formie ludzkiej. Nawet więcej, dusze ucieleśnione w krowie, koniu mogą odrodzić się po śmierci w formie bóstwa. Żywa istota, która działa, ma przed sobą te trzy możliwości i chcąc iść najwyższą ścieżką szuka dla siebie oparcia w rytuałach. W każdym ze swych kolejnych narodzin ucieleśniona dusza podejmuje działania i szuka owocu, którego doświadcza po śmierci, gdy oddziela się od ciała i gdy w swych ponownych narodzinach łączy się ponownie z ciałem, przynosi do świata żywych istot swe szczególne cechy".

Judhiszthira zapytał: „O wężu, powiedz mi jak to się dzieje, że doznania takie jak dźwięk, dotyk, kolor, smak i zapach nie rozpraszają przebywającej w ciele duszy?"

Wąż odpowiedział: „O królu, gdy substancja duchowa opanowuje ciało, używa jego władz umysłowych zgodnie z ich naturą. Władzami umysłowymi ciała są postrzeganie, świadomość i umysł i one kierują doznaniami duszy. Ucieleśniona dusza po porzuceniu swego własnego pola bada jeden po drugim przedmioty zmysłowe, używając umysłu, który skupia się na symbolicznej reprezentacji dowolnego przedmiotu dostępnego zmysłom, choć nie potrafi postrzegać ich wszystkich razem bez różnicy i jest zdolny do skupienia się w danym momencie tylko na jednym zmysłowym przedmiocie. Dusza, która mieszka między brwiami, korzysta również w różnym stopniu z posiadanej przez nią świadomości różnych substancji i faktyczne jej doznanie następuje dopiero po zadziałaniu tej świadomości".

Judhiszthira zapytał: „O mądry wężu, pomóż mi poznać naturę duszy i powiedz mi dokładnie, jaka jest różnica między umysłem i świadomością?"

Wąż odpowiedział: „O królu, od momentu szoku połączenia duszy z materią, który rozpoczął stwarzanie świata, świadomość podąża za nakazami duszy. Świadomość faktycznie ma swe źródło w duszy, lecz gdy dusza zastanawia się nad wyborem działania, szuka dla siebie przewodnika w świadomości, która jest wolna od wpływu trzech elementów składowych wszystkich rzeczy materialnych, którymi są sattwa (jasność-czystość), radżas (namiętność-energia), tamas (inercja) i które całkowicie ujarzmiają umysł. O królu, ty sam jesteś oświecony w tej sprawie. Powiedz mi więc, jakie jest twoje zdanie?"

Judhiszthira odpowiedział: „O mądry wężu, zdobyłeś pełną wiedzę *Wed*, dlaczego więc pytasz mnie o zdanie? Wyjaśnij mi raczej, jak to możliwe, że będąc tak oświeconą duszą, straciłeś rozeznanie i znalazłeś się tutaj uwięziony w ciele węża?"

Wąż odpowiedział: „O królu, to bogactwo zaślepia człowieka. Każdy, kto żyje w zbytnim samozadowoleniu, traci w końcu rozum. Upoiło mnie zrodzone z posiadanej władzy pomieszanie i upadłem, choć byłem w pełni oświecony, o czym mogłem cię teraz pouczyć. Spełniłeś swoje zadanie. Rozmowa z twoją dobrą duszą w pełni mnie zadowoliła, uwalniając mnie od klątwy i pozwalając mi opuścić ciało tego węża boa, w którym została uwięziona moja dusza.

Dowiedz się, że kiedyś, gdy jeździłem niebiańskim rydwanem po niebie byłem tak pijany od samo-zachwytu nad moją wspaniałością, że nie myślałem o nikim innym poza sobą i zmusiłem braminów, bogów i wszystkich innych obywateli wszechświata do płacenia mi podatków. Samym swym spojrzeniem redukowałem wszystkich do zera. Zmuszałem boskich proroków do noszenia mej lektyki i w końcu ten występek sprowadził na mnie moje nieszczęście, gdyż kopnąłem mędrca Agastję, gdy z wielkim wysiłkiem dźwigał mą lektykę. Rozgniewany mędrzec krzyknął: 'O głupcze, narodzisz się na ziemi jako wąż!' Natychmiast opadły z mego ciała wszystkie zdobiące mnie klejnoty, a ja sam wypadłem z lektyki, przybierając formę, w której mnie właśnie widzisz. Przerażony zawołałem: 'O braminie, wybacz mi mą ignorancję i proszę cię ustal warunki, w których zostanę uwolniony od twej klątwy'. Agastja patrząc na mnie ze współczuciem, rzekł: 'O królu, od mej klątwy uwolni cię Judhiszthira Pandawa, Król Prawa, gdy nadejdzie czas, że złe owoce twej straszliwej arogancji i siły się wyczerpią i twe działanie zacznie przynosić dobre owoce'. Sprowokowałem cię do rozmowy na temat bramińskości i docierania do najwyższego *Brahmana*, bo jestem zadziwiony siłą i mocą ascezy. To prawdomówność, samokontrola, umartwianie się, dyscyplina, unikanie sprawiania bólu i nieprzerwana dobroczynność są środkami prowadzącymi do wielkości, a nie urodzenie. O królu, niech będzie ci chwała! Uściskaj twojego brata Bhimę, który jest wolny i bez żadnego uszczerbku na zdrowiu. Opuszczam bowiem ciało połykającego swe ofiary węża i udaję się wprost do nieba".

Po wypowiedzeniu tych słów Nahusza zrzucił z siebie swe ciało węża i przybrawszy niebiańską formę udał się do nieba, podczas gdy Judhiszthira w towarzystwie swego brata Bhimy oraz domowego kapłana wrócił do pustelni, gdzie czekali na niego jego trzej pozostali bracia i Draupadi otoczeni przez wielu braminów i opowiedział im o całym wydarzeniu. Wysłuchawszy całego opowiadania od początku do końca, bramini skrytykowali brawurę Bhimy, namawiając go do tego, aby się jej wyrzekł.

4. Powrót Pandawów do Lasu Kamjaka i ponowne spotkanie z Kryszną, który wychwala prawość Judhiszthiry

Tymczasem nadeszła pora deszczowa, przynosząc ulgę po letnich upałach i zalewając ziemię rzekami wody, oczyściła ją z wszelkiego kurzu. Gdy nadeszła jesień, Pandawowie ruszyli z powrotem w kierunku Lasu Kamjaka i gdy wreszcie tam dotarli, powitały ich tłumy czekających na ich powrót ascetów i braminów. Wkrótce przybył tam także sam Kryszna w towarzystwie swej żony.

Kryszna rzekł do Judhiszthiry: „O królu, prawość, którą osiąga się dzięki ascezie jest ważniejsza od zdobycia królestwa, gdyż dzięki prawości wygrywa się zarówno ten świat za życia, jak i niebo po śmierci. Swą prawość zdobyłeś dzięki temu, że najpierw uczyłeś się mądrości *Wed* i ćwiczyłeś w dotrzymywaniu przysiąg, a następnie postępując zgodnie z porządkiem kasty magnatów, poznałeś całą sztukę wojenną, zdobyłeś majątek i powtórzyłeś wszystkie starożytne ofiary. Nie potrafisz znaleźć przyjemności w prostactwie, nie kierujesz się w swym postępowaniu żądzą i nigdy nie zszedłeś ze ścieżki Prawa dla Zysku. Z samej swej natury jesteś więc Królem Prawości. Po zdobyciu królestwa, bogactwa i wygody największą radość czerpałeś z bycia odpowiedzialnym, wiernym, skromnym, myślącym o pozostawieniu potomstwa, cierpliwym, wytrwałym w osiąganiu spokoju umysłu i dotrzymywaniu wiary. Któż inny byłby w stanie wytrzymać patrzenie na ten straszny triumf żądzy i przemocy, który zredukował Draupadi do roli niewolnicy, bez chwycenia za miecz. Ze swymi cechami charakteru niedługo odzyskasz to, co straciłeś i będziesz mógł znowu dostarczyć prawdziwej ochrony swemu ludowi. Gdy upłynie trzynaście lat twego wygnania i wypełni się to, do czego się zobowiązałeś, podejmując po raz drugi grę w kości z Durjodhaną, zjednoczymy wszystkie nasze siły przeciw twym wrogom. Jesteś teraz silniejszy niż poprzednio, bo jest z tobą Ardżuna, który udał się do nieba i wrócił na ziemię po zdobyciu boskiej broni, stając się wojownikiem bogów. Gdy skończy się twoja tłuczka, oczyszczony dzięki swej pielgrzymce z gniewu i zła musisz bez ukrytego żalu wrócić do Hastinapury”.

Judhiszthira rzekł: „O Kryszna, ty jesteś naszą ucieczką. Gdy nadejdzie właściwy czas, dokonasz wielu bohaterskich czynów, a my, gdy minie trzynaście lat naszego wygnania, znowu się z tobą połączymy”.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(36) The Boa, 173-178,
3(37) The Session with Mārkaṇḍeya, 179-180.

Opowieść 28
O obrotach Koła Czasu

1. O upadku człowieka i transmigracji duszy; 2. O *karmie* (działaniu) i jej wpływie na życie człowieka po śmierci; 3. O pierwszym *podwójnie narodzonym* braminie; 4. O najwyższej ekstazie ostatecznego wyzwolenia; 5. O pierwszeństwie króla na ziemi nadawanym mu przez braminów; 6. O potopie i arce Manu; 7. O Krysznie, Starożytnej Osobie i przyczynie wszystkich przyczyn; 8. O małych i wielkich Eonach; 9. O nocy Brahmy i pochłanianiu wszechświata przez ocean; 10. O Nieskrępowanym Duchu (*Brahmanie*), którego prawdziwej formy nikt nie zna, który przenika do całego wszechświata i z którego ciała, po obudzeniu się Brahmy, zostanie zbudowany nowy wszechświat; 11. O przejściu od starego do nowego wielkiego Eonu dzięki działaniom kolejnej inkarnacji boga Wisznu o imieniu Kalki.

Na tym mędrzec Markandeja zakończył swe opowiadanie o kolejnych obrotach Koła Czasu, które obserwował na własne oczy, dzięki temu, że miał dar długiego życia i mógł sam zadecydować o godzinie swej śmierci. Rzekł: „*O Królu Prawa, opowiedziałem ci, jaka jest przeszłość i nieuchronna przyszłość ziemi i wszechświata. Nie zaprzątaj więc sobie zbytnio głowy myślą o tym, co jest nieuchronne. Prawo Czasu dotyczy tak samo ludzi jak i bogów i nie można się przed nim obronić. Nie wątp też w moje słowa, gdyż w ten sposób zboczysz ze ścieżki Prawa, którą kroczysz. Pamiętaj o tym, że urodziłeś się w potężnej i sławnej dynastii królewskiej i skoncentruj się na swych działaniach, które powinieneś wykonać. Nigdy nie wątp w słuszność ścieżki Prawa, gdyż podążanie tą ścieżką jest drogą prowadzącą do pomnażania szczęśliwości zarówno za życia jak po śmierci*”.

Mahābharāta, 3(37) The Session with Mārkaṇḍeya, 189 *passim*)

1. O upadku człowieka i transmigracji duszy

Pandawowie wrócili do Lasu Kamjaka, aby spędzić tam do końca dwunasty rok swego wygnania. Przybył tam również wielki asceta i mędrzec Markandeja, potomek słynnego rodu Bhrigu, który dzięki darowi długiego życia spędził na ziemi wiele tysięcy lat, doświadczając bezpośrednio obrotów Koła Czasu w jego powtarzających się cyklach niszczenia i tworzenia wszechświata. Wszyscy obecni powitali go z wielkimi honorami i Kryszna poprosił go, aby opowiedział im wszystkim o różnych wydarzeniach z przeszłości. Do jego prośby dołączył się również przybyły tam boski mędrzec Narada oraz Król Prawa, który rzekł:

„O wielki proroku i znawco *Brahmana*, opowiedz nam o duszy, która nawet po opuszczeniu ciała ciągle doświadcza skutków swych dokonanych za życia czynów, pozostając z nimi połączona. Wyjaśnij nam, gdzie działania przebywają po śmierci człowieka? Czy należą one do tego świata, czy też idą za człowiekiem do pośmiertnego świata? Czy bóg również działa?"

Markandeja odpowiedział: „O Królu Prawa, sam wiesz wszystko, co należy wiedzieć i zadając mi te pytania, prosisz mnie o ustanowienie doktryny. Posłuchaj więc, co mam do powiedzenia o tym, jak to się dzieje, że człowiek znajduje szczęście i nieszczęście za życia i po śmierci.

Jak doskonale wiesz, Pan Stworzenia stworzył na początku niepokalanie czyste ciała, nigdy nie schodzące ze ścieżki Prawa, aby mogła się w nie wcielić dusza. Tym starożytnym ludziom o doskonałych ciałach nigdy nie brakowało sił i zdecydowania. Nie łamali nigdy swych przysiąg, zawsze mówili prawdę, będąc sami jak dziadek wszechświata Brahma. Poruszali się o swobodnie między niebem a ziemią mocą własnej woli. Umierali, kiedy chcieli i żyli, kiedy chcieli, nie napotykając żadnych przeszkód. Byli wolni od bólu i wszelkiego przymusu i w pełni nasyceni. Dostrzegali między sobą tłumy bogów, proroków o wielkich duszach i całe Prawo. Potrafili kontrolować swoje zmysły i nie wiedzieli, co to zawiść.

Jednakże wraz z upływem czasu ludzie zaczęli ograniczać się do poruszania się wyłącznie po ziemi i wkrótce zaczęli padać ofiarą nienasyconej żądzy i gniewu. Gdy zniewoliło ich nienasycenie i dezorientacja, opuścili ich bogowie. Płodzili grzech i zło, stając się w swym przyszłym wcieleniu zwierzętami, cierpiąc katusze wszystkich możliwych rodzajów transmigracji i smażąc się w piekle. Ich pragnienia, plany i wiedza pozostawały niezrealizowane i z łatwością podali ofiarą wszelkiego rodzaju lęków. Rozsiewając ziarno swych podłych uczynków, zbierali w plonie swój udział w nędzy. W rezultacie swych przeraźliwych uczynków i utraty wiary zaczęli rodzić się w niskiej kaście, niszczeni przez choroby, grzech, brak oświecenia i krótkie życie".

2. O *karmie* (działaniu) i jej wpływie na życie człowieka po śmierci

Mędrzec Markandeja kontynuował: „O Królu Prawa, losy człowieka po śmierci zależą od jego działań (*karmy*) wykonanych podczas życia na ziemi. Człowiek, używając swego stworzonego przez boga ciała, wykonuje wiele dobrych i złych działań. Na

koniec życia porzuca zużyte ciało i natychmiast odradza się w nowym łonie. Jego poprzednie działania, owocując, podążają jednak za nim jak cień i determinują jego przyszły dobry lub zły los. Ludzie, którym brak zrozumienia, są przekonani, że ten, kto umarł nie jest naznaczony przez żadne dobre lub złe znaki determinujące jego przyszły los. Jednakże człowiek, który posiadł zrozumienie, wie, że ci, którzy narodzili się z czystego łona, praktykowali umartwienia, studiowali mądrość *Wed*, dotrzymywali przysiąg, mówili prawdę, byli posłuszni swemu nauczycielowi, rozwijali dobre nawyki, wybaczali, kontrolowali swe zmysły i mieli szacunek do samych siebie, są naznaczeni szlachetnymi znakami i narodzą się ponownie ze szlachetnego łona. Kontrolując swe zmysły, zdobywają nad sobą kontrolę. Ich czystość chroni ich przed chorobą i nie napotykają w swym działaniu przeszkód, bo są wolni od lęku przed represjami. Dzięki swej wiedzy poznają zarówno swą duszę jak i Najwyższego Pana. Rodząc się ponownie na tym świecie odpowiednio do swych przeszłych uczynków, zdobywają ostatecznie niebo.

To, co człowiek zdobywa zależy od losu, przypadku i jego własnych działań. Niektórzy ludzie znajdują to, co najlepsze za życia, inni po śmierci, jeszcze inni zarówno za życia i po śmierci, a jeszcze inni nie znajdują tego wcale.

Ci, którzy cieszą się za życia wielkim bogactwem, największe szczęście zdobywają za życia, podczas gdy ci, który umartwiają się, studiują *Wedy*, kontrolują swe zmysły i pomagają innym, zdobywają szczęcie po śmierci. Z kolei ci, którzy kroczą uparcie ścieżką Prawa, zdobywając bogactwo i żonę zgodnie z Prawem i przestrzegając rytów, zaznają szczęścia zarówno za życia jak i po śmierci. Ci natomiast, którzy nie zdobywają wiedzy, nie rozdzielają darów, nie umartwiają się i nie mają dzieci, nie znajdą szczęścia ani za życia ani po śmierci.

Są też tacy, którzy dzięki własnym czynom zdobędą najwyższe niebo, gdzie przebywają najlepsi. Oni dzięki boskiej mocy i kontroli nad swym ciałem przekraczają swą siłę i ambicję i po zdobyciu wiedzy na temat bogów dokonują wielkich bohaterskich czynów i zadowalają bogów swą gotowością do ascezy i samokontroli, a proroków i praojców zadawalają odpowiednimi rytami".

3. O pierwszym *podwójnie narodzonym* braminie

Gdy mędrzec Markandeja zakończył swe opowiadanie, Judhiszthira poprosił go, aby opowiedział im o braminie, który jako pierwszy stał się *podwójnie narodzonym*, rozpoczynając

tradycję zdobywania bramińskości przez tych, którzy urodzili się w kaście bramińskiej w procesie *podwójnego rodzenia się*.

Mędrzec Markandeja rzekł: „O królu, w dawnych czasach żył potężny królewicz Haihajów. Pewnego dnia ten przystojny magnat i następca tronu udał się na polowanie i przypadkowo postrzelił pustelnika ubranego w skórę czarnej antylopy. Przerażony swym czynem i pełen żalu do siebie stanął przed obliczem starszyzny Haihajów i opowiedział im o tym, co się wydarzyło.

Przygnębiona tymi złymi wieściami starszyzna, chcąc poznać imię owego przypadkowo postrzelonego pustelnika, udała się do pustelni mędrca Tarksji i po oddaniu należnych mu honorów rzekła: 'O pustelniku, nie zasługujemy na twą gościnność, gdyż zabrudza nas zło postrzelenia bramina'.

Pustelnik odpowiedział: 'O Haihajowie, opowiedzcie mi, jak doszło do tego, że bramin ten został zabity i wskażcie mi, gdzie jest jego ciało?' Haihajowie opowiedzieli o tym, co się wydarzyło, lecz nie potrafili odnaleźć ciała zabitego bramina, co wprawiało ich w wielkie zakłopotanie i powodowało, że czuli się jak we śnie.

Wówczas pustelnik i mędrzec Tarksja rzekł: 'O Haihajowie, spójrzcie na mojego syna, który słynie z mocy swej ascezy. Czy przypadkiem nie o nim mówicie, myśląc, że został zabity?'

Haihajowie spojrzeli na jego syna i zdziwieni wykrzyknęli: 'O braminie, stał się cud! Twój syn wygląda faktycznie tak jak zabity bramin, lecz on żyje, choć widzieliśmy, jak leżał martwy!'

Prorok Tarksja rzekł: 'O szlachetni Haihajowie, śmierć nie ma władzy nad tymi, którzy tak jak my nie mają lęku przed śmiercią, gdyż nie potrafią nawet pomyśleć fałszu, nigdy nie schodzą ze ścieżki Prawa, rozmawiają jedynie o dobrych uczynkach braminów, karmią i obmywają stopy swoich gości, zaspakajają potrzeby tych, którzy od nich zależą i są pod opieką szlachetnych wojowników.

Pozbądźcie się wszelkiej zawiści i odejdźcie stąd wszyscy razem i bądźcie wolni od lęku, że zgrzeszyliście'.

Szlachetni Haihajowie odpowiedzieli: 'O wielki mędrcu, niech tak się stanie' i po oddaniu pustelnikowi należnych mu honorów, powrócili na swoją ziemię".

4. O najwyższej ekstazie ostatecznego wyzwolenia

Bramin Markandeja kontynuował:

„O Judhiszthira, mędrzec Tarksja słynął z wielkiej mądrości i chciał się dowiedzieć, jaką drogą powinien iść, aby wyzwolić się od konieczności podlegania procesowi wiecznej migracji dusz. Pewnego dnia ujrzał boginię Saraswati, która sprawuje opiekę nad

uczeniem się i zapytał: ‘O bogini, wyjaśnij mi, proszę, czym charakteryzuje się człowiek uchodzący na ziemi za najlepszego i jakie działania powinien on podejmować, aby nie zbaczać ze ścieżki Prawa. Wyjaśnij mi, proszę, jak mam wędrować po tym świecie bez namiętności?’

Bogini Saraswati odpowiedziała: ‘O braminie, miejsce wśród nieśmiertelnych zdobywają ci, którzy praktykują *Brahmana* (modlitwę), oddają się studiowaniu *Wed* i skoncentrowani, rytualnie czyści, wychwalani przez ulotne boskie nimfy apsary, siedzą na brzegu pięknych, porośniętych kwiatem lotosu pełnych ryb jeziorek i świętych brodów, poszukując boskiej ekstazy.

Niebo zdobywają też ci, którzy dają w darze krowy, a ci, którzy dają w darze woła, zdobywają świat słońca. Kto oferuje gościowi miejsce do spania, zdobywa świat księżyca, a kto daje złoto, zdobywa nieśmiertelność. Ci, którzy dają w darze mleczną krowę rodzącą zdrowe cielęta, będą przebywać w niebie tyle lat, ile włosów mają na swym ciele, a ci, którzy oferują woła pociągowego zdolnego do ciągnięcia pługa, silnego i zdolnego do noszenia uprzęży, będą przebywać w niebie dziesięć razy dłużej. Jednakże ci, którzy składają ofiarę do ognia przez siedem lat i dotrzymują swych przysiąg, oczyszczą swym działaniem nie tylko siebie, ale także siedem przeszłych i przyszłych pokoleń’.

Mędrzec Tarksja rzekł: ‘O bogini, pragnę składać ofiarę do ognia, naucz mnie więc tej ofiary, gdyż to jest ścieżka, którą chcę kroczyć. Jakich powinienem dotrzymać przysiąg?’

Bogini Saraswati rzekła: ‘O braminie, ofiary do ognia nie może składać ktoś, kto nie umył rąk, kto nie zna *Wed* i nie zdobył wiedzy, gdyż bogowie odczuwający głód żądają czystości i nie chcą przyjąć posiłku od niewierzącego i nieczystego. Jedynie kapłan, który jest *śrotrija* może składać ofiarę do ognia i spożywać resztki z tej ofiary. Dostaje się on do aromatycznego świata krów i ogląda świat Najwyższego Boga’.

Bogini Saraswati kontynuowała: ‘O braminie, ja sama narodziłam się podczas rytuału składania ofiary do ognia, aby rozpraszać wątpliwości, które mają kapłani’.

Bramin Tarksja rzekł: ‘O bogini, nie ma kobiety równej tobie. Bije od ciebie blask, jak od samej bogini dobrobytu Lakszmi, a twe niebiańskie ciało jest przepiękne. W tobie zawiera się cała mądrość bogów’.

Bogini Saraswati rzekła: ‘O braminie, urosłam dzięki niezliczonej ilości darów ofiarowanych mi podczas różnych rytów. To one uczyniły mnie piękną. To człowiek dzięki swym darom tryumfuje w formie boskiej piękności i mądrości takiej jak moja’.

Mędrzec Tarksja rzekł: ‘O bogini, biorąc pod uwagę najwyższe dobro, które asceta próbuje osiągnąć, wytłumacz mi ową najwyższą ekstazę ostatecznego wyzwolenia, którą zapewnia sobie prawdziwy mędrzec’.

Bogini Saraswati rzekła: ‘O braminie, mędrcy, który znają *Wedy*, dotrzymują przysiąg, składają dary i uprawiają jogę, są oddani owemu słynnemu Starożytnemu Duchowi, który zajmuje miejsce ponad wszystkim i osiągnąwszy to miejsce, znajdą tam pełne wyzwolenie. Tam stoi kryształowo czyste i promieniujące drzewo trzcinowe o tysiącu gałęzi, z którego korzeni wypływają w górę i w dół wspaniałe strumienie słodkiej wody, a wielkie rzeki ziarna, placków, mięsa i warzyw zanurzonych w gęstym mleku z ryżem płyną między jego gałęziami’ ”.

5. O pierwszeństwie króla na ziemi nadawanym mu przez braminów

Następnie Judhiszthira zapytał mędrca Markandeję, który wiedział wszystko, czy pozycja króla na ziemi jest równa pozycji króla bogów Indry w niebie i czy bramini uznają pierwszeństwo ziemskiego króla na ziemi. Markandeja rzekł:

„O Judhiszthira, posłuchaj jak na to pytanie odpowiedział prorok Sanatkumara.

W odległych czasach żył na ziemi król o imieniu Wainja, który aspirując do zdobycia królewskiego namaszczenia, patronował wielkiej Ofierze Konia. Gdy usłyszał o tym starożytny mędrzec Atri, zaczął rozmyślać nad tym, czy powinien uczestniczyć w tej królewskiej sesji ofiarnej. Rzekł do swej żony: ‘O droga żono, chciałbym udać się na sesję ofiarną króla Wainji, aby zostać hojnie obdarowany przez tego królewskiego patrona braminów, gdyż im szybciej uda mi się zdobyć bogactwo, tym szybciej będę mógł obdzielić nim tych, którzy ode mnie zależą i po spełnieniu w ten sposób mego obowiązku udać się do lasu, aby móc poddać się surowej ascezie i rozwijać dalej moje duchowe cnoty’. Żona Atriego poparła gorąco jego myśl, twierdząc, że takiego postępowania od niego oczekuje.

Atri rzekł: ‘O żono, przyznam szczerze, że wahałem się długo, czy udać się na tę sesję ofiarną, bo zamierzający tam być mędrzec Gautama wychwalał co prawda przede mną prawość króla Wainji i jego przywiązanie do Prawdy, lecz równocześnie poinformował mnie, że pewni bramini, którzy będą tam obecni, nienawidzą mnie. Jestem przekonany, że tym braminom moje choćby najgłębsze słowa o Prawie, Zysku i Przyjemności, które chciałbym wygłosić

podczas tej ofiary, wydadzą się puste i pozbawione znaczenia. Twój entuzjazm przekonał mnie jednak, że pomimo mych obaw powinienem wyruszyć do pałacu króla Wainji i uczestniczyć w patronowanej przez niego sesji ofiarnej. Król z całą pewnością obdaruje mnie krowami i bogactwem, umożliwiając mi w ten sposób udanie się do lasu i ćwiczenie się w ascezie'.

Atri udał się więc na teren ofiarny i rzekł do króla Wainji: 'O królu królów, ty jesteś pierwszy wśród wszystkich królów na ziemi. Ciebie wychwalają tłumy ascetów, gdyż nikt nie zna Prawa równie dobrze jak ty'.

Pochwalne słowa Atriego rozgniewały bramina Gautamę, który zawołał: 'O Atri, chyba straciłeś rozum, skoro śmiesz mówić w ten sposób. Czyżbyś zapomniał, że bramini uznają za pierwszego wśród królów króla bogów Indrę'.

Atri odpowiedział: 'O braminie, to nie ja, lecz ty straciłeś rozum. Król Wainja zaspakaja potrzeby i sprawuje opiekę nad swymi poddanymi na ziemi tak jak Indra czyni to w niebie'.

Mędrzec Gautama rzekł: 'O Atri, ty wstrętny cyniku, zestarzałeś się i mówisz jak dziecko. To nie znajomość Najwyższego Prawa przez ciebie przemawia, lecz twój własny interes. Przypochlebiasz się królowi Wainji, gdyż przyszedłeś na jego sesję ofiarną, aby zdobyć bogactwo!'

Wokół sprzeczających się mędrców zaczął się wkrótce gromadzić tłum przybyłych na sesję ofiarną pustelników, którzy zaczęli szemrać między sobą, pytając, o co chodzi tym dwóm rozgniewanym mędrcom, którzy krzyczą na siebie nawzajem i sieją niezgodę. Mędrzec Gautama rzekł do szemrającego tłumu: 'O bramini, przyczyną naszej sprzeczki jest to, że wielki prorok Atri oświadczył, że król Wainja zaspakaja potrzeby i sprawuje opiekę nad swymi poddanymi na ziemi tak jak Indra czyni to w niebie, a ja mam, co do tego wątpliwości'.

Zaniepokojony tymi wątpliwościami tłum mędrców udał się do proroka i ascety o imieniu Sanatkumara z prośbą o ich rozwianie.

Prorok Sanatkumara rzekł: 'O prorocy, w osobie króla bramińskość i rycerskość uzupełniają się nawzajem. Jest on zarówno Indrą, jak i mędrcem Śukrą—nauczycielem demonów—i Brihaspatim—nauczycielem bogów. Jest on również Pradżapatim. Jest on władcą, suwerenem, magnatem, panem ziemi i obrońcą ludzi. Jest Najwyższym Prawem i Panem dla swych podwładnych. Któż mający tyle tytułów nie zasługiwałby na najwyższy szacunek? To króla nazywa się starożytnym łonem, z którego rodzi się świat, pogromcą wroga, zwycięzcą, tym, który prowadzi swój lud do nieba. Będąc władcą zarówno zwycięskim jak i dzikim i

gniewnym, potrafi przetrwać najgorszą wojnę jako obrońca Prawdy i Prawa. To prorocy z lęku przed bezprawiem oddali władzę w jego ręce. Tak jak słońce rozprasza swoją wspaniałością ciemności na niebie tak król rozprasza na ziemi bezprawie. O zwierzchnictwie króla mówią święte pisma, a więc rację miał Atri, który wychwalał jego pierwszeństwo na ziemi'.

Król Wainja zadowolony, że prorok Sanatkumara przyznał racje wychwalającym go słowom mędrca Atriego, rzekł: 'O Atri, wielki mędrcu, muszę obdarować cię wielkim bogactwem, gdyż sądzę, że jesteś wszechwiedzący. Mówiąc, że jestem pierwszym wśród królów, równym królowi bogów, powiedziałeś Prawdę. Przyjmij więc ode mnie tysiąc młodych niewolnic ubranych w bogate szaty i złoto warte setki milionów'. Asceta Atri przyjął w rytualny sposób oferowane mu dary i powrócił do swego domu, aby oddać zdobyte bogactwo zależnym od niego synom, a samemu pozostać wiernym swym przysięgom i udać się do lasu, aby poddać się tam surowej ascezie".

6. O potopie i arce Manu

Judhiszthira rzekł: „O Markandeja, wielki mędrcu, opowiedz nam teraz o uczynkach Manu".

Mędrzec Markandeja rzekł: „O Judhiszthira, potężny prorok Manu o blasku równym Pradżapatiemu był synem boga słońca Wiwaswata. Swym majestatem i ascezą przewyższył nawet swego ojca i dziadka. Przez dziesięć tysięcy lat stał on na jednej nodze z ramionami wzniesionymi ku górze i głową pochyloną, powstrzymując się od jednego mrugnięcia. Pewnego dnia, gdy stał tak głęboko pogrążony w umartwieniach, okrywszy swe ramiona mokrą korą i związawszy włosy w ciężki węzeł, na brzeg rzeki Wirini podpłynęła mała rybka i rzekła do niego: 'O mój panie, obroń mnie przed głodem drapieżnych ryb. Jestem niewielką rybką i jak wiesz tak już zostało zarządzone, że duże ryby zjadają małe. Uwolnij mnie od zalewającego mnie potopu strachu. Chojnie odwdzięczę ci się za twój dobry uczynek'.

Przepełniony współczuciem prorok Manu uchwycił rybkę w dłonie i włożył ją do wypełnionego wodą słoja, po czym troszczył się o nią i darzył ją uczuciem jak własnego syna. Wkrótce z małej rybki wyrosła wielka ryba, która nie mieściła się już dłużej w słoiku. Rzekła: 'O mój panie, urosłam. Znajdź dla mnie, proszę, jakieś inne lepsze miejsce'. Manu wyjął więc rybę ze słoika i wrzucił ją do jeziorka, troszcząc się o nią przez długie lata tak jak poprzednio. Wkrótce ryba tak bardzo urosła, że nie mieściła się już

dłużej w jeziorku. Rzekła: ‘O mój panie, znowu urosłam. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, to zanieść mnie, proszę, do rzeki Ganges, która jest królową rzek’. I Manu bez chwili wahania spełnił jej życzenie. Ryba jednakże ciągle rosła, wypełniając sobą cały Ganges. Rzekła: ‘O mój panie, znowu urosłam. Miej nade mną litość i zanieś mnie, proszę, do oceanu’. Prorok Manu bez wahania spełnił prośbę ryby i mimo że odczuwał jej ciężar, czerpał przyjemność z jej zapachu i dotyku.

Gdy ryba znalazła się w oceanie, rzekła z uśmiechem: ‘O mój panie, nadszedł czas na odpłacenie ci za ochronę, której mi dostarczyłeś. Posłuchaj uważnie, co ci powiem i uczyń dokładnie to, co ci karzę, gdyż wkrótce nadejdzie czas oczyszczania świata i zniszczone zostanie wszystko, co żywe. Zbuduj bardzo solidną arkę, umocuj do niej potężny sznur i schowaj się do niej razem z siedmioma starożytnymi mędrcami i nasionami wszystkich żywych istot. Po załadowaniu arki czekaj na mnie. Na pewno przybędę i poznasz mnie po moim rogu. Nie wątp w słuszność moich słów i uczyń tak jak mówię’. Prorok Manu rzekł: ‘O rybo, płyń spokojnie w głąb oceanu. Uczynię to, co mi karzesz’.

Posłuszny słowom ryby Manu zbudował wspaniałą arkę, zebrał nasiona wszystkich żywych istnień i skupił swe myśli na rybie, która wkrótce tak jak obiecała, wielka jak góra, wyłoniła się z wód i Manu rozpoznał ją po rogu zdobiącym jej głowę. Ryba umieściła pętlę potężnego umocowanego do arki sznura na swym rogu i z wielką siłą i szybkością pociągnęła ją w kierunku pełnego oceanu rozszalałego od huraganu. Nie było już wówczas ani ziemi, ani żadnych punktów w przestrzeni, gdyż wszystko było wodą. I gdy cały wszechświat został pokonany przez potop, arka z siedmioma starożytnymi mędrcami, Manu i nasionami wszystkich żywych istnień dzięki wielkiej rybie utrzymywała się wciąż na powierzchni wód. Ryba niestrudzenie ciągnęła arkę po oceanie przez wiele lat, aż w końcu dotarła do szczytów Himalajów i śmiejąc się, rzekła: ‘O mój panie, przycumuj szybko swoją arkę do szczytu Himalajów’. Manu natychmiast uczynił to, co poradziła mu ryba i od tego momentu najwyższy szczyt w Himalajach nazywa się *Cumą*.

Gdy Manu i siedmiu starożytnych mędrców bezpiecznie stanęli na szczycie Himalajów, ryba przybrała nagle postać boskiej istoty i patrząc na nich bez mrugnięcia okiem, rzekła: ‘O Manu, jestem dziadkiem wszechświata Brahmą. Przybrawszy postać ryby uratowałem cię od zagłady. Stwórz teraz na nowo wszystkie żywe stworzenia, bogów, asurów, ludzi i wszystkie światy. Dzięki mej łasce oraz dzięki temu, że podczas twych umartwień zamanifestują

się przed tobą zasady właściwego postępowania, tworząc żywe istoty, nie popełnisz błędu'. Po wypowiedzeniu tych słów Brahma zniknął, a Manu zapragnął stworzyć ponownie żywe istoty. Ponieważ nie był pewien, jak je stworzyć, poddawał się surowym umartwieniom i w końcu dzięki swym ascetycznym praktykom stworzył żywe istoty bez popełniania pomyłek".

7. O Krysznie, Starożytnej Osobie i przyczynie wszystkich przyczyn

Król Prawa rzekł: „O Markandeja, wielki pustelniku, żyjesz już na świecie wiele tysięcy lat i byłeś świadkiem końca wielu tysięcy wielkich Eonów. Nikt w całym wszechświecie nie żył tak długo jak ty, za wyjątkiem Brahmy. W momencie rozpadu świata, gdy znikają otaczające ziemię przestworza wraz z zamieszkującymi je bogami i demonami, ty jeden dotrzymujesz towarzystwa Brahmie. Gdy znika słońce, księżyc, ogień, wiatr, niebo i ziemia i ze wszechświata pozostaje jedynie bezgraniczny ocean, ty jeden pozostajesz przy życiu, aby wychwalać Brahmę, Pana wszystkich żywych istot, który pogrąża we śnie, siedząc na swym lotosowym tronie. Gdy rozpad zrealizuje się do końca, dziadek wszechświata Brahma ponownie budzi się, a tym obserwujesz, jak po usunięciu wód i ponownym wypełnieniu przestrzeni powietrzem zostają ponownie stworzone żywe istoty we właściwym im hierarchicznym porządku. To dzięki darowi Brahmy twoje ciało nie starzeje się i nie umiera. O najlepszy z braminów, widziałeś wszystko, co się kiedykolwiek wydarzyło. Wyjaśnij więc nam, jakie są przyczyny wszystkiego, gdyż ty jeden doświadczyłeś wszystkiego wiele razy i w całym wszechświecie nie istnieje nic, czego byś nie znał".

Prorok Markandeja rzekł: „O Królu Prawa, opowiem ci o tym, o co mnie prosisz, lecz pozwól mi najpierw złożyć pokłon Krysznie, Samo-Stwarzającemu się, Starożytnej Osobie, która jest niezniszczalna i trwająca wiecznie. To Kryszna o podłużnych oczach, ubrany w żółte szaty znakuje elementy i jest tym, co powoduje stwarzanie wszechświata. On sam nie został nigdy stworzony i jest przyczyną wszystkich innych przyczyn. On jest tym cudem, którego nie potrafi pojąć żadna wyobraźnia, najwyższym środkiem oczyszczania świata z zanieczyszczeń będących skutkami popełnionego zła, który nie ma ani początku, ani końca. On jest wszystkim, co istnieje i pozostaje niezniszczalne, choć nawet bogowie nie znają prawdziwej formy tej Najwyższej Osoby".

8. O małych i wielkich Eonach

I po oddaniu honorów Krysznie, prorok Markandeja opowiedział, co następuje:

„O Judhiszthira, po zakończeniu jednego wielkiego Eonu następuje nowy wielki Eon rozpoczynający się złotym wiekiem zwanym *kritajuga,* który trwa przez cztery tysiące lat, będąc poprzedzony przez trwający czterysta lat świt i kończący się trwającym czterysta lat zmierzchem. Następująca po nim *tretajuga* trwa tylko trzy tysiące lat, a jej świt i zmierzch trwają trzysta lat. *Dwapara* trwa dwa tysiące lat, a jej świt i zmierzch trwają dwieście lat, a następująca po niej *kalijuga* trwa jedynie tysiąc lat, podczas gdy jej świt i zmierzch trwają sto lat. Gdy *kalijuga* dobiega końca cały proces zaczyna się od początku i pojawia się znowu *kritajuga*.

Jeden cykl czterech małych eonów-jug tworzy razem trwający dwanaście tysięcy lat wielki Eon, a tysiąc wielkich Eonów tworzy razem Dzień Brahmy.

Pod koniec dużego Eonu, podczas *kalijugi,* wszyscy ludzie odchodzą od Prawdy. Już nie bramini, lecz ich substytuty wykonują rytuały ofiarne, rozdają dary i praktykują dotrzymywanie przysiąg. Bramini wykonują prace służących, a służący gromadzą bogactwo i zachowują się jak magnaci. Bramini tracą swą bramińskość, zaniedbując modlitwę, ofiarę i studiowanie *Wed* i jedzą to, co niedozwolone, podczas gdy służący zaczynają się modlić. Królowie uprawiają opartą na fałszu politykę, rozmnażając zło i tonąc w kłamstwie. Żadna kasta nie podąża ścieżką własnego Prawa, lecz wykonuje działania innej kasty. Ludzie żyją krótko i uciekają z wiosek do miast, zaprzestając uprawy ziemi. Takie odwrócenie naturalnego porządku zapowiada zniszczenie.

Gdy zbliża się koniec dużego Eonu liczba żywych istot niepomiernie wzrasta, produkując straszny swąd, gdyż kobiety pozbawione wszelkich moralnych zasad miesiącami oddają się miłosnym igraszkom. Pola stają się nieużytkami, a na skrzyżowaniach wyją szakale. Krowy przestają dawać mleko, a drzewa przestają rodzić kwiaty i owoce. Bramini przyjmują dary nawet od tych królów, którzy zabrudzili się grzechem zabójstwa bramina i fałszywego oskarżenia, opanowanych przez żądzę i bezrozumnie pyszniących się swym prawem do plądrowania ziemi. Głowy rodzin z lęku przed podatkami zaczynają kraść i udawać pustelników. Ludzie z próżności noszą długie włosy i paznokcie. Studiujący *Wedy* odstępują od Prawdy i żądni dóbr materialnych zaczynają pić alkohol, spać z żonami swych nauczycieli i rajfurzyć

swym ciałem i krwią. W końcu prawdziwe pustelnie opanowane przez tych oszustów całkowicie znikają z powierzchni ziemi.

Na zakończenie wielkiego Eonu Indra przestaje lać deszczem i żadne z posianych ziaren nie wyrasta. Nic zgodnego z Prawem nie jest w stanie przetrwać i choć rodzą się istoty podążające ścieżką Prawa, szybko umierają. Prawe myślenie degeneruje się, a zło rozkwita. Prawo słabnie, a bezprawie rośnie w siłę. Prawi żyją krótko i ubożeją, podczas gdy łajdacy żyją długo i pławią się w bogactwie, realizując swe cele przy pomocy bezprawnych środków, posługując się oszustwem i nadużywając zaufania. Zarówno drapieżne ptaki i zwierzęta jak i zwierzyna łowna chowają się w parkach i świętych miejscach. Siedmioletnie dziewczynki zostają matkami, a dwunastoletni chłopcy ojcami. Młodzi mają nawyki starych, starzy zachowują się jak dzieci, a kobiety cudzołożą".

9. O nocy Brahmy i pochłanianiu wszechświata przez ocean

Mędrzec Markandeja kontynuował: „O Judhiszthira, gdy minie tysiąc wielkich Eonów, które stanowią łącznie jeden dzień Brahmy, Brahma zapada w sen i rozpoczyna się noc Brahmy, podczas której życie zaczyna zbliżać się ku końcowi, aż osiągnie ostateczny kres. Na ziemi pojawia się trwająca wiele lat susza. Siedem ostrych słońc wysusza całą wodę z oceanów i rzek i spala na popiół całą roślinność, otwierając drogę dla Ognia Unicestwienia, który rozłupuje ziemię ma dwoje i wdziera się do podziemi, budząc przerażenie wśród bogów, danawów i jakszów. Ogień doszczętnie wypala cały podziemny świat wężów jak i wszystko to, co znajduje się na powierzchni ziemi, pochłaniając również zamieszkujących przestworza bogów, asurów, gandharwów, jakszów i rakszasów.

Wówczas na niebie ukazują się potężne chmury o przeraźliwych kształtach i na rozkaz Brahmy rozpętuje się potężna ulewa, która zatapia wszystko. Potężne masy wody, zalewając potopem całą ziemię, gaszą zły, przeraźliwy i siejący panikę ogień. Te ogromne chmury popychane przez Nieskrępowanego Ducha (*Brahmana*) przez dwanaście lat opadają strumieniami deszczu, podnosząc wody oceanu i powodując zapadanie się gór i ziemi, aż do momentu, gdy wreszcie potężny huragan rozpędzi chmury i Brahma, budząc się ze snu na swym Lotusie Początku, połknie ów potężny huragan".

10. O Nieskrępowanym Duchu (*Brahmanie*), którego prawdziwej formy nikt nie zna, który przenika do całego wszechświata i z którego ciała, po obudzeniu się Brahmy, zostanie zbudowany nowy wszechświat.

Mędrzec Markandeja kontynuował:

„O Judhiszthira, na własnej skórze doświadczyłem grozy końca wszystkiego, gdy sam jeden pozostałem przy życiu i w grobowym nastroju błąkałem się po tej zdewastowanej masie niczego pokrytej oceanem. Pływając po tym opustoszałym totalnym oceanie i nie dostrzegając wokół żadnych znaków życia, odczuwałem przeraźliwy strach. Choć czułem się bardzo zmęczony, nie mogłem nigdzie znaleźć miejsca, gdzie mógłbym odpocząć i musiałem płynąć dalej. Nagle na tej wodnej pustyni ze zdumieniem zobaczyłem rozłożyste drzewo banianowe, a na jednej z rozległych gałęzi dostrzegłem siedzące w kołysce ludzkie dziecko o twarzy jasnej jak księżyc i lotosowych oczach. Widok ten wprawił mnie równocześnie w zachwyt i zdumienie. Nie dowierzając własnym zmysłom, pomyślałem: ‘Jak to ludzkie dziecko może się tutaj znajdować, skoro cały świat przestał istnieć?’ Choć znam całą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość i praktykuję *Brahmana* (modlitwę), nie potrafiłem zrozumieć obecności tego dziecka o skórze w kolorze kukurydzianych kwiatów, z piersią ozdobioną lokiem Śriwatsa, który jest znakiem Kryszny. Dziecko to wydało mi się miejscem, w którym mieszka sama bogini dobrobytu Lakszmi i zapragnąłem tam wejść.

Ludzkie dziecko rzekło do mnie: ‘O dobry pustelniku, wiem, że jesteś bardzo zmęczony pływaniem po tym totalnym oceanie i od dawna szukasz miejsca, w którym mógłbyś odpocząć. Wejdź we mnie i odpocznij wewnątrz mego ciała tak długo, jak sobie życzysz’. I gdy dziecko otworzyło usta, poczułem się bardzo zmęczony moim długim życiem i ludzkim stanem i przeniosłem się bezwolnie żywcem do wnętrza jego ciała. I gdy tam się znalazłem, ujrzałem tam cały wszechświat razem z ziemią pokrytą górami, lasami, królestwami, miastami i niezliczonymi rzekami.

Gdy wędrowałem wewnątrz ciała Nieskrępowanego Ducha (*Brahmana*) widziałem ocean pełen ryb i perel, będący miejscem spoczynku dla wszystkich wód, niebo oświetlane przez słońce i księżyc i Himalaje ozdobione bogactwem swych minerałów. Widziałem braminów ofiarujących somę, magnatów troszczących się o bezpieczeństwo wszystkich kast, orzący ziemię lud i służących posłusznych braminom jak i wszystkie inne żywe istoty, które zwykły zamieszkiwać zniszczony obecnie wszechświat.

Widziałem bogów i ich króla Indrę, gandharwów, apsary, oraz demony jak i innych wrogów bogów. Wszystko to, co widziałem poprzednio w istniejącym wszechświecie, widziałem obecnie wewnątrz ciała tego dziecka, w którym się znalazłem. Mieszkając wewnątrz jego ciała przez sto lat, żywiłem się wyłącznie owocami, medytowałem i wędrowałam, odwiedzając wszystkie jego cztery części i nie mogąc znaleźć kresu jego przepastnego ciała.

Nie znajdując kresu tego Nieskrępowanego Ducha (*Brahmana*), zacząłem we właściwy sposób zarówno w swym umyśle jak i swymi uczynkami prosić go o łaskę poznania go. I pojawiający się nagle z nikąd porywisty wiatr wyrzucił mnie na zewnątrz jego ust i znowu zobaczyłem go jak przybrawszy formę ludzkiego dziecka naznaczonego lokiem Śriwatsa, siedział w kołysce, chowając wewnątrz swego ciała cały wszechświat. I to rozsiewające wokół blask, ubrane w żółte szaty, ozdobione lokiem Śriwatsa ludzkie dziecko zapytało mnie, z trudem powstrzymując śmiech: 'O pustelniku, czy wypocząłeś dobrze wewnątrz mego ciała?' I gdy on to mówił, obdarzył mnie zdolnością widzenia wyzwolonej duszy, która zdobyła samoświadomość. Wziąłem w dłonie jego delikatne, doskonale uformowane dziecinne stopy i z pokorą pochyliłem ku nim głowę.

Doświadczywszy nieograniczonej potęgi tego nie posiadającego granic boga, stałem przed nim ze złożonymi pobożnie dłońmi. W tym bogu o lotosowych oczach dostrzegłem duszę, która wróciła do swego pierwotnego stanu.

Rzekłem: 'O bogu, pozwól mi poznać ciebie i twą boską moc. Wewnątrz twego ciała widziałem wszystkie światy i wszystkie żywe istoty. Pozwoliłeś mi to zobaczyć i zachować pamięć tego wszystkiego, co tam widziałem, biegając we wszystkich czterech kierunkach.

Wytłumacz mi, dlaczego przebywasz tutaj w samym centrum zniszczenia, przybrawszy formę ludzkiego dziecka? Dlaczego po połknięciu całego wszechświata schowałeś go wewnątrz swego ciała, pozwalając mu tam przetrwać? Powiedz mi, na co czekasz tutaj na tym totalnym pustkowiu. U ciebie szukam nauki o *Brahmanie* (Nieskrępowanym Duchu) takim, jaki on naprawdę jest, lecz to, co pozwoliłeś mi zobaczyć przekracza moje możliwości zrozumienia'.

Bóg odpowiedział: 'O wielki mędrcu, nikt nie zna mnie takim, jakim naprawdę jestem i nawet bogowie nie znają mojej prawdziwej formy. Zobaczyłeś mnie w mojej obecnej formie, bo we mnie szukasz obrony, jesteś oddany swym przodkom i jesteś doświadczony w praktykowaniu *Brahmana* (modlitwy). Z miłości do ciebie ujawnię ci sposób, w jaki tworzę ten świat.

Dowiedz się więc, że wody, które widzisz, nazywają się *naras,* a ja jestem Narajaną, czyli tym, *którego miejsce jest w wodach* i tym, *który porusza wodami* i ode mnie biorą one swe imię. To ja zarówno tworzę jak i niszczę wszystkie żywe istoty. To ja jestem Brahmą, Indrą, Jamą, Śiwą, Somą i Kaśjapą Pradżapatim. To ja jestem *Zapładniającym Świat*, *Rozdzielającym Różnice* i *Składającym Ofiarę*. Ogień jest mymi ustami, ziemia moimi stopami, słońce i księżyc moimi oczami, niebo i strony świata są moim ciałem, a wiatr żyje w moim nosie. Me ciało wyznacza teren ofiarny, na którym mędrcy znający *Wedy* czczą mnie przy pomocy setek ofiarnych rytów, które powtarzają po mnie, gdyż ja wykonałem je po raz pierwszy. Na ziemi czczą mnie zarówno pragnący zdobyć niebo królowie, pierwsi wśród magnatów jak i pospólstwo.

Spoczywając na wężu Śeszy, utrzymuję na powierzchni ziemię udekorowaną górami Meru i Mandarą otoczoną przez cztery oceany. W jednej z mych inkarnacji przybrawszy formę odyńca, dzięki mej sile wyciągnąłem ją tonącą z wód. Przybierając postać podwodnego ognia, wypijam niespokojne wody, aby je ponownie wyrzucić na zewnątrz. Bramini są moimi ustami, magnateria moimi ramionami, plebs przylega do moich ud, a służba dzieli ze mną moje stopy. Wszystkie cztery *Wedy* ze mnie powstały i do mnie wracają. Asceci szukający wyzwolenia, którzy uwolnili się od żądzy, gniewu, nienawiści, przywiązania i wszelkiego zła, żyjący w stanie trudnej do wyobrażenia czystości, poznający swą duszę zawsze medytują nade mną i czekają na mnie.

Jestem światłem, śmiercią, słońcem i wiatrem Unicestwienia. Gwiezdne formy, które widzisz na niebie są formami, które przybieram. Kopalnie klejnotów są moim ubraniem, ocean moim łożem, przestrzeń moim domem. Dowiedz się również, że zarówno żądza, gniew, radość, lęk, zagubienie jak i nagroda płynąca z wykonania przydzielonych działań, prawdomówności, obdarowywania, umartwiania się i nie ranienia, są formami, które przybieram. Mój nakaz porusza bowiem wszystkim, co posiada ciało, gdyż ciała nie działają zgodnie z własną wolą, lecz zgodnie ze swym umysłem, który kontroluję.

O proroku, dowiedz się, że jestem ową największą nagrodą, której poszukują bramini, studiując *Wedy*, składając ofiary i ćwicząc się w opanowywaniu swego gniewu. Jestem najwyższym celem ludzi dobrych uczynków, drogą wybieraną przez jogów. Stwarzam sam siebie, gdy Prawo marnieje, a bezprawie rośnie w siłę i gdy na świecie rozprzestrzeniają się czyniące zło demony, stając się nie do pokonania przez bogów, rodzę się na ziemi w ludzkim ciele i przywracam równowagę.

Dzięki mojej magii zarówno stwarzam żywe istoty i wszystko inne jak i je niszczę. A gdy nadchodzi czas na działanie, stwarzam sam siebie, przybierając ludzką formę, aby utrzymać we wszechświecie rozpadające się różnice. W czasie *kritajugi* moim kolorem jest biały, podczas *tretajugi* żółty, podczas *dwaparajugi* czerwony i w czasie *kalijugi* czarny. A gdy zbliża się Czas Końca, przebieram straszliwą formę niszczącego wszystko Czasu i niszczę cały wszechświat łącznie z wszystkimi żywymi istotami. Wiedz, że jestem mieszkającą we wszystkim uniwersalną duszą. Jestem wszechobecnym suwerenem, źródłem szczęścia w każdym z trzech światów. Jestem Wisznu wykonującym trzy wielkie kroki. To ja wprowadzam w ruch Koło Czasu, będąc tym bezforemnym, który przynosi spokój wszystkim żywym istotom i czyni to, co jest najlepsze dla wszystkich trzech światów.

O braminie, choć przenikam całkowicie do wnętrza każdej żywej istoty, pozostaję dla nich tajemnicą i nikt mnie nie zna. Pamiętaj, że każda niewygoda, której doświadczyłeś, będąc wewnątrz mojego ciała, jest drogą prowadzącą do większego szczęścia. I cokolwiek widziałeś wewnątrz mego ciała, nie jest niczym innym jak mną samym tam umieszczonym. Dziadek wszechświata jest połową mego ciała, a ja jestem tym, którego zwą Narajaną uzbrojonym w konchę, dysk i maczugę. Jako dusza wszechświata i Przodek Wszystkich Światów śpię podczas pełnego obrotu tysiąca Eonów. W tym czasie, choć nie jestem dzieckiem, siedzę tutaj przybrawszy formę dziecka, czekając na obudzenie się Brahmy.

O Markandeja, zawsze byłem z ciebie zadowolony i dlatego przybrawszy formę Brahmy obdarowałem cię długim życiem. Nie mogąc dostrzec wszechświata, gdyż zatopił go totalny ocean, byłeś przerażony. Wiedziałem o tym i pokazałem ci wszechświat. Gdy wszedłeś do wnętrza mego ciała, zobaczyłeś tam wszystkie trzy światy kipiące życiem i byłeś zdumiony, nie mogąc tego rozumieć. Wyplułem cię więc szybko z mych ust, aby wyjaśnić ci, kim jestem w mych własnych słowach, bez względu na to jak trudny jestem do poznania zarówno dla bogów jak i demonów asurów.

O wielki proroku, wędruj ze spokojem wewnątrz mego ciała i czekaj aż obudzi się ze snu Brahma. Gdy on, dziadek wszechświata, obudzi się, ja sam stworzę z mego własnego ciała przestrzeń, ziemię, światło, wiatr i wszystko inne'.

I po wypowiedzeniu tych słów ów zadziwiający bóg, który ukazał mi się po zniszczeniu wszechświata jako dziecko, w którego ciele ukrywa się cały wszechświat, zniknął, pozostawiając mnie z nadzieją na ponowne pojawienie się tych wszystkich różnorodnych żywych istnień".

Kończąc swe opowiadanie mędrzec Markandeja rzekł:

„O Królu Prawa, opowiedziałem ci o tym cudzie, którego doświadczyłem podczas Unicestwienia. Dowiedz się, że ten bóg, którego widziałem podczas potopu w formie ludzkiego dziecka jest tu obecny w formie twego sprzymierzeńca i przyjaciela Kryszny. Dzięki darowi otrzymanemu od tego boga zachowuję pamięć, mimo mojego bardzo długiego życia. To Kryszna, który zdaje się tu siedzieć dla rozrywki, jest Pierwotną Osobą, Człowiekiem, wszechobecnym Panem, niewyobrażalnym Nieskrępowanym Duchem (*Brahmanem*). To on jest tym, który zapładnia, utrzymuje i niszczy wszechświat. Ten pastuch (*Gowinda*) ozdobiony lokiem Śriwatsa jest suwerennym Panem wszystkich Pradżapatich. Gdy tylko go ujrzałem, wróciła do mnie cała pamięć. To on jest tym nienarodzonym bogiem początku. On jest Wisznu. On jest Człowiekiem w żółtej szacie. On jest ojcem i matką wszystkich żywych stworzeń. U niego szukajcie obrony, gdyż on jest w stanie jej wam udzielić".

11. O przejściu od starego do nowego wielkiego Eonu dzięki działaniom kolejnej inkarnacji boga Wisznu o imieniu Kalki

Po oddaniu Krysznie należnych mu honorów Judhiszthira pytał dalej mędrca Markandeję o przyszłość wszechświata zbudowanego na suwerenności Kryszny.

Judhiszthira rzekł: „O wielki mędrcu, wspomniałeś o niszczeniu wszechświata podczas *kalijugi*, która jest końcową epoką każdego wielkiego Eonu. Pragnę dowiedzieć się czegoś więcej o tym wieku schyłku. Co pozostaje we wszechświecie, gdy cały porządek miesza się? Czy po zakończeniu obecnego wielkiego Eonu pojawi się nowy Eon rozpoczynając się od złotego wieku *kritajugi*?"

Markandeja rzekł: „O Judhiszthira, posłuchaj, co mam ci do powiedzenia o przyszłości wszystkich trzech światów.

Podczas *kritajugi* działaniem człowieka kieruje Prawo silne we wszystkich swoich czterech częściach i nie zanieczyszczone przez przebiegłość lub jakieś trudności. Podczas *tretajugi* Prawo traci jedną ze swych czterech części, a podczas *dwaparajugi* traci dwie. Podczas *kalijugi* z ludźmi pozostaje tylko jedna z czterech części Prawa, a pozostałe trzy części są zanieczyszczone bezprawiem. Z każdym kolejnym wiekiem zmniejsza się o jedną czwartą ludzkie męstwo, mądrość i siła i w każdej z czterech kast rośnie w siłę hipokryzja i udawanie. Zmniejsza się również uczciwość tych, którzy uchodzą za uczonych, a inni stają się po prostu nieuczciwi. Skraca się czas ludzkiego życia, co jeszcze bardziej utrudnia

zdobycie pełnej wiedzy, a ci, którym brak wiedzy padają ofiarą nienasyconej żądzy i gniewu i będąc uzależnieni od przyjemności tracą rozum i zamykają się w błędnym kole rywalizacji, życząc sobie nawzajem śmierci.

W czasie *kalijugi* bramini, magnaci i kupcy zaczną mieszać się ze sobą przez małżeństwa i po zaniechaniu umartwień i Prawdy wszyscy upodobnią się do służących. Ci, którzy stali najniżej zaczną przesuwać się do środka, a ci ze środka upadną na dno. Gdy tak się stanie, koniec wielkiego Eonu będzie już bliski. Nie będzie już wtedy lepszego materiału na ubrania od lnu, a ziarno jedzone poprzednio przez najbiedniejszych stanie się głównym pożywieniem dla wszystkich. Mąż stanie się najgorszym wrogiem swej żony, krowy wyginą i ludzie będą żywić się rybami, złym mięsem, mlekiem kozłów i owiec. Zioła siane na brzegach rzek przestaną dawać plony.

Ludzie pokonani przez nienasyconą żądzę, niezdolni do modlitwy i wiary, będą się nawzajem eksploatować i okradać. Ojcowie będą eksploatować i zabijać synów, a synowie ojców; bramini zaczną krytykować *Wedy*, zaprzestaną dotrzymywania przysiąg, przeprowadzania rytuałów ofiarnych i oddawania czci bogom i przodkom. Rolnicy zaczną zaprzęgać do wozów krowy i ujeżdżać jednoroczne cielęta. Cały świat bez rytuałów ofiarnych i innych rytów stanie się barbarzyński, pozbawiony zarówno radości jak i uczty. Regułą stanie się okradanie nie tylko biednych, ale także swoich własnych krewnych i wdowy. Królowie będą wynajmować zamachowców i sądząc, że jest to mądre, będą nawzajem się zabijać w niekończącym się łańcuchu rewanżu, zapominając o swym obowiązku dostarczania światom ochrony. W tym zdziczałym świecie jedna ręka będzie okradać drugą, mędrcy będą fałszować Prawdę, dorośli będą zachowywać się jak dzieci a dzieci jak dorośli. Nieśmiali będą udawać odważnych, a odważni będą zachowywać się tchórzliwie, nie inspirując u innych poczucia pewności. Cały świat pokonany przez szaleństwo nienasyconej żądzy i ulegania kaprysom będzie spożywał bez różnicy takie samo jedzenie. W końcu bezprawie zaleje wszystko i żadne Prawo nie zdoła się utrzymać.

Nie pozostanie już nic z podziału na braminów, magnatów i plebs i wszyscy będą sobie równi. Żaden ojciec nie wybaczy już winy synowi i żaden syn nie wybaczy ojcu. Żadna żona nie będzie posłuszna mężowi. Wszyscy będą jedli to, co zechcą, przestaną się nawzajem tolerować i przestaną odpowiednio czcić swych przodków. Zaniknie różnica między uczniem i nauczycielem i świat zostanie pochłonięty przez ciemność ignorancji. Ludzie

zbiednieją i będą przyjmować cudze tożsamości. Nikt nie będzie niczyim dobroczyńcą. Wszyscy będą się nawzajem ranić.

Gdy wielki Eon dobiega kresu, ludzie stają się barbarzyńcami realizującymi swe okrutne uczynki. Z powodu nienasyconej żądzy oszukują się nawzajem. Z braku właściwej wiedzy wykonują ryty według własnej zachcianki. Z powodu swych własnych okrutnych uczynków stają się nawzajem podejrzliwi. Z braku rozumu bezmyślnie niszczą parki i drzewa, niszcząc życie. Bramini niszczeni przez podatki wykonują na rozkaz służących fałszywe ryty. Niewolnicy żądzy udają, że są braminami, niszcząc doszczętnie bramińskość. Świat staje na głowie i ziemi nie zdobią już dłużej domy bogów, lecz kostnice.

Różne znaki zapowiadają nadejście końca wielkiego Eonu: spożywanie mięsa i picie alkoholu; brak deszczu w porze deszczowej; zaniechane rytów i rozproszenie się braminów z powodu nałożonych na nich podatków; mszczenie się służących na braminach; brak jakichkolwiek ograniczeń; płaczliwe i nieprzyjemnie mówiące kobiety nie słuchające swych mężów; synowie zabijający ojców i matki; kobiety zabijające swych mężów dzięki pomocy swych synów; zaćmienie słońca pojawiające się w niewłaściwym czasie; podróżni pozbawieni gościny śpiący na drogach; przeraźliwe wrzaski wron, wężów i całej zwierzyny; porzucanie swych bliskich i szukanie ucieczki w innych państwach, miastach i regionach; włóczenie się ludzi bez celu po całej ziemi i żałosne zawodzenie: ‘O mój synu, o mój ojcze!’

I gdy stary Eon będzie się kończył tym przeraźliwym zniszczeniem, w samym środku tej straszliwej destrukcji wszechświat zacznie się nagle odradzać, rozpoczynając od odrodzenia się braminów. Los raz jeszcze się odwróci i przy sprzyjającym układzie planet i gwiazd rozpocznie się *kritajuga* nowego wielkiego Eonu. Deszcz zacznie pojawiać się zgodne z oczekiwaniami we właściwym sezonie. Zbiory zaczną wystarczać na zapewnienie wszystkim odpowiedniej żywności. Zdrowie wypędzi choroby i ludzie zaczną czuć się bezpiecznie. A stanie się tak dlatego, że na ziemi narodzi się poganiany przez Czas bramin Kalki (Kalaki), kolejna inkarnacja boga Wisznu, człowiek o ogromnej dzielności, mądrości i potędze. Narodzi się on we wiosce Sambhala zamieszkałej przez pobożnych braminów i potęgą swej myśli skupi wokół siebie wszystkie wozy wojenne, całą broń, wojowników i armię. On zostanie królem, kolejnym Tokarzem Koła, praworządnym zwycięzcą i przyniesie spokój do tego rozdygotanego świata. Ten bramin o szlachetnym umyśle po doprowadzeniu do ostatecznej destrukcji starego wielkiego Eonu,

wprowadzi w ruch obrót nowego wielkiego Eonu. Podczas wielkiej uroczystości Ofiary Konia, po wybiciu do nogi wszystkich barbarzyńców, odda tę ziemię w ręce braminów. Wprowadzi ponownie wszystkie święte różnice i ograniczenia, które były nakazane po raz pierwszy przez Samo-Stwarzającego się i gdy sam się zestarzeje wycofa się do życia w dżungli, podczas gdy ludzie nie zaprzestaną powtarzania w swym zachowaniu jego nawyków i wkrótce na ziemi zacznie dominować poczucie bezpieczeństwa.

Bezprawie zacznie słabnąć, a prawość zacznie rosnąć w siłę i wraz z rozpoczęciem się nowej *kritajugi* zaczną ponownie pojawiać się różne święte miejsca i ludzie zaczną wykonywać różnorodne rytuały i ceremonie. Bramini będą dokładni, pustelnicy faktycznie będą oddawać się ascezie, poddani będą posłuszni. Wszystkie zasiane ziarna zaczną wzrastać, dając bogaty plon. Ludzie będą ponownie gotowi do obdarowywania innych, dotrzymywania przysiąg, przestrzegania obrzędów, bramini będą skłonni do modlitwy i wykonywania ofiarnych rytuałów z myślą skupioną wyłącznie na Prawie i świętej ekstazie, a królewicze będą strzec wypełnionej bogactwem ziemi, podążając ściśle ścieżką Prawa. Wszystkie kasty będą z oddaniem wykonywać przydzielane im zadania".

Na tym mędrzec Markandeja zakończył swe opowiadanie o kolejnych obrotach Koła Czasu, które obserwował na własne oczy, mając dar długiego życia i zadecydowania samemu o godzinie swej śmierci i rzekł: „O Królu Prawa, opowiedziałem ci, jaka jest przeszłość i nieuchronna przyszłość ziemi i wszechświata. Nie zaprzątaj więc sobie zbytnio głowy myślą o tym, co jest nieuchronne. Prawo Czasu dotyczy tak samo ludzi jak i bogów i nie można się przed nim obronić. Nie wątp też w moje słowa, gdyż w ten sposób zboczysz ze ścieżki Prawa, którą kroczysz. Pamiętaj o tym, że urodziłeś się w potężnej i sławnej dynastii królewskiej i skoncentruj się na swych działaniach, które powinieneś wykonać. Nigdy nie wątp w słuszność ścieżki Prawa, gdyż podążanie tą ścieżką jest drogą prowadzącą do pomnażania szczęśliwości zarówno za życia jak po śmierci".

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(37) The Session with Mārkaṇḍeya, 179-189.

Opowieść 29
O tym, jak bramin Utanka otrzymał od boga Wisznu dar jogi

Bramin Utanka rzekł: „*O Wisznu, bogu o lotosowych oczach, skoro moje pobożne zachowanie zadowala cię, przeto obdarz mnie niezachwianą zdolnością do takiego zachowania. Daj mi niezachwianą wolę do skupiania się na Prawie, Prawdzie, osiąganiu samokontroli i oddawaniu ci czcić z równie wielkim oddaniem*".

Wisznu rzekł: „*O Utanka, niech tak się stanie. Uzbroję cię w jogę, która jest moją siłą i która zamanifestuje się przed tobą. Dzięki jej posiadaniu będziesz mógł dokonać wielkiego czynu, chroniąc istnienie niebian i wszystkich trzech światów przed zagrożeniem ze strony demona Dhundhu*".

(*Mahābharāta*, 3(37.d) Dhundhumāra, 192.20-25)

Gdy mędrzec Markandeja zakończył swe opowiadanie o obrotach Koła Czasu, których sam doświadczył, Król Prawa rzekł: „O Markandeja, wielki mędrcu z rodu Bhrigu, ty wiesz wszystko, znasz wszystkich bogów, wszystkie demony, wszystkie królewskie dynastie i starożytne rody mędrców. Opowiedz mi proszę o tym, w jaki sposób król Kuwalaświa zdołał pokonać strasznego demona Dhundhu, zyskując imię Zabójcy Dhundhu (Dhundhumara)".

Mędrzec Markandeja rzekł: „O Judhiszthira, skoro tak sobie życzysz, posłuchaj mej opowieści o potędze jogi, którą bramin Utanka uzyskał w darze od boga Wisznu i którą przekazał królowi Kuwalaświe, czyniąc go zdolnym do zabicia demona Dhundhu".

Mędrzec Markandeja kontynuował:

„O Judhiszthira, Prorok Utanka żył na ziemi podczas jednego ze wcześniejszych Eonów i był wielbicielem boga Wisznu. Poddawał się on przez długi okres czasu bardzo surowym umartwieniom, pragnąc go zadowolić. I gdy w końcu zadowolony z niego Wisznu ukazał się przed nim w swej własnej osobie, prorok Utanka padł przed nim plackiem na ziemię, wychwalając go w swej modlitwie. Mówił: 'O bogu, niech będzie ci chwała. To dzięki tobie zostały stworzone wszystkie żywe istoty łącznie z bogami, demonami i ludźmi. W tobie ma swe źródło *Brahman, Wedy* i wszystko inne. Niebo jest twoją głową, słońce i księżyc są twoimi oczami, wiatr jest twoim oddechem, ogień twą jasnością,

cztery kierunki twymi ramionami, ocean twym brzuchem, góry twymi udami, a przestworza twoim pępkiem. Bogini Ziemia jest twymi stopami, zioła są włosami na twym ciele, a Indra, Agni, Soma, Waruna jak i wszyscy inni bogowie, demony i węże padają przed tobą plackiem na ziemię i wychwalają cię w swych hymnach.

O panie wszechświata, który przenikasz do wszystkich żywych istot, ciebie wychwalają najpotężniejsi jogowie i prorocy. Cały świat swobodnie oddycha, gdy jesteś zadowolony, lecz biada mu, gdy jesteś rozgniewany. O Najwyższa Osobo, to ty uszczęśliwiasz bogów, ludzi i wszystkie inne żywe istoty. Dzięki swym trzem krokom stworzyłeś trzy światy i przyniosłeś zagładę demonom asurom. Twoje trzy kroki przyniosły bogom świętą ekstazę, a demonom zagładę. To ty znakujesz i rozdzielasz różnice między wszystkie żywe istoty. Poprzez zjednywanie sobie twej łaski, bogowie próbują zapewnić sobie szczęście'.

Wisznu rzekł: 'O Utanka, jestem bardzo zadowolony z twej wierności i lojalności. Wypowiedz więc swoje życzenie, abym mógł je spełnić'. Utanka odpowiedział: 'O Wieczna Osobo i boski stwórco świata, nagrodziłeś mnie już wystarczająco, pozwalając mi się ujrzeć i niczego więcej nie pragnę'. Wisznu odpowiedział: 'O braminie, skoro się przed tobą ukazałem, musisz przyjąć ode mnie jakiś dar'. Utanka rzekł: 'O bogu o lotosowych oczach, skoro moje pobożne zachowanie zadowala cię, przeto obdarz mnie niezachwianą zdolnością do takiego zachowania. Daj mi niezachwianą wolę do skupiania się na Prawie, Prawdzie, osiąganiu samokontroli i oddawaniu ci czcić z równie wielkim oddaniem'.

Wisznu rzekł: 'O Utanka, niech tak się stanie. Uzbroję cię w jogę, która jest moją siłą i która zamanifestuje się przed tobą. Dzięki jej posiadaniu będziesz mógł dokonać wielkiego czynu, chroniąc istnienie niebian i wszystkich trzech światów przed zagrożeniem ze strony demona Dhundhu. Dowiedz się, że ten potężny demon asura poddaje się właśnie straszliwym umartwieniom z myślą o otrzymaniu od Brahmy daru, który uniemożliwi mi zabicie go i pozwoli mu na zniszczenie całego świata. Dzięki posiadaniu mej siły, którą jest joga, doprowadzisz do jego śmierci, gdy w królestwie należącym do dynastii słonecznej, w którym znajduje się twoja pustelnia, narodzi się syn króla Brhadaśwy o imieniu Kuwalaśwa. Na twój rozkaz ten wspaniały książę wypełni się siłą mej jogi i stanie się Zabójcą Dhundhu, czyli Dhundhumarą'. Po wypowiedzeniu tych słów Wisznu zniknął.

Zgodnie z zapowiedzią Wisznu po upływie pewnego czasu w dynastii słonecznej narodził się książę Kuwalaświa, który miał dwadzieścia jeden tysięcy synów. Jego ojciec król Brhadaświa widząc, że syn przewyższa go swymi talentami, namaścił go na następcę tronu, chcąc samemu wycofać się z aktywnego życia i udać się do lasu.

Tymczasem potężny demon Dhundhu zakopał się w piasku niedaleko miejsca, w którym znajdowała się pustelnia bramina Utanki i przeszkadzał mu w medytacjach i gdy bramin Utanka dowiedział się o zamiarze starego króla, aby udać się do lasu, chciał go powstrzymać. Rzekł: 'O królu, zaniechaj swego zamiaru i nie opuszczaj swego królestwa. Twoim obowiązkiem jest bowiem obrona twoich poddanych, aby dzięki twej łasce mogli żyć na ziemi bez lęku. Dopóki chronisz ziemię, dopóty nie ma na niej lęku.

Dowiedz się, że ja sam nie mogę już dłużej spokojnie uprawiać mych religijnych praktyk, gdyż niedaleko mej pustelni, gdzie rozciąga się wielka piaskowa pustynia, zakopał się w podziemiach olbrzymi demon asura o imieniu Dhundhu, syn Madhu i Kaitabhy, słynny ze swej wielkiej siły i odwagi. Zabij go, zanim wycofasz się do lasu, zamierza on bowiem zniszczyć trzydziestu bogów i wszystkie trzy światy. Dzięki darowi, który otrzymał od Brahmy nie może go pokonać żaden bóg, demon, wąż, jaksza czy gandharwa. Tylko człowiek może go zabić. Zniszcz go królu i zdobądź w ten sposób wieczną sławę. Cała ziemia drży w posadach, gdy ten żyjący pod pustynnym piaskiem potwór ciężko wzdycha, a powstały z tego westchnięcia wiatr zakrywa słońce chmurą piasku.

O królu, zniszcz tego demona i uzdrów ziemię. Masz w sobie dość dzielności, aby go pokonać. Dowiedz się, że sam Wisznu dał mi dar swej jogi, która pomoże ci zniszczyć tego demona, uzupełniając twą ognistą siłę siłą Wisznu. Bóg ten obiecał mi bowiem, że król, który na mą prośbę podejmie się zadania zabicia demona Dhundhu wypełni się jego siłą, która jest nie do pokonania. Przyjmij więc ode mnie tę potężną siłę Wisznu, którą jest joga i zabij tego demona'.

Król Brhadaświa rzekł: 'O braminie, uwolnij mnie od obowiązku spełnienia twej prośby, gdyż postanowiłem odłożyć już na zawsze moją broń. Nie mogę jednak pozwolić na to, aby twa prośba została bezowocna. Mam syna o imieniu Kuwalaświa, wytrwałego i szybkiego w działaniu, z którego odwagą nikt nie może się równać. Pozwól, aby on uczynił to, o co mnie prosisz, mając do pomocy wszystkich swych bohaterskich synów

uzbrojonych w maczugi'. Bramin Utanka rzekł: 'O królewski mędrcu, niech tak się stanie!'

Potężny demon Dhundhu był faktycznie zaciętym wrogiem boga Wisznu i od dawna szukał okazji do pomszczenia śmierci swoich rodziców, których Wisznu zabił, choć narodzili się z jego przyczyny. Stało się to wówczas, gdy wszystko pokrywał totalny i przeraźliwy ocean, w którym samotnie spał błogosławiony bóg Wisznu ułożywszy się do snu na przepastnych zwojach węża Śeszy obejmujących obwód ziemi. Podczas jego snu z jego pępka wyrósł lotus słonecznego blasku, w którym narodził się dziadek wszechświata Brahma. W pewnym momencie pojawiły się również dwa demony, Madhu i Kaitabha, które dostrzegły śpiącego w zwojach wielkiego węża boga Wisznu błyszczącego swym przepychem, z głową ozdobioną diademem, ubranego w żółte szaty zrobione z czystego jedwabiu, błyszczącego bogactwem, wspaniałością i pięknem jak tysiąc słońc. Najbardziej zadziwił ich jednak widok dziadka wszechświata Brahmy siedzącego na kwiecie lotosu, który wyrastał z pępka Wisznu i widząc, że ma oczy otwarte, podjęli próbę zastraszenia go swym widokiem. Przestraszony Brahma poruszył łodygą lotosu, budząc Wisznu ze snu, który po obudzeniu się dostrzegł dwóch potężnych danawów i rzekł: 'O potężne demony, witajcie, wasz widok mnie ucieszył. Wypowiedzcie więc swe życzenie, abym mógł je spełnić'. Demony zaśmiały się jednak złośliwie i rzekły: 'O bogu, przeceniasz swoje siły. To nie ty jesteś naszym dobroczyńcą, lecz my jesteśmy twoim dobroczyńcami. Wypowiedz więc bez chwili wahania swoje życzenie, abyśmy mogli je spełnić'.

Wisznu rzekł: 'O demony, skoro tak sobie życzycie, nich tak będzie. Bądźcie mymi dobroczyńcami i zagwarantujcie mi, że zabiję was moimi własnymi rękami'.

Demony odpowiedziały: 'O Wisznu, choć twa prośba zapowiada naszą klęskę, dotrzymamy słowa, gdyż nie tylko nie możesz się z nami równać siłą, pięknością i odwagą, lecz również prawością, umartwieniami, szczodrością, charakterem, ambicją i samokontrolą. Jesteśmy oddani Prawdzie i Prawu, nie kłamiemy nawet w żartach. Gwarantujemy ci więc to, że ty, najpotężniejszy z niebian, zabijesz nas, ale pod warunkiem, że znajdziesz przestrzeń, która nie jest zakryta oceanem i że będziemy twoimi synami'.

Wisznu odpowiedział: 'O demony, niech tak się stanie'. Wiedział bowiem, że demony jak i wszystko inne, są jego synami, gdyż narodziły się z jego przyczyny. Zauważył również, że demony siadły na jego udach, które były nie zakryte oceanem. Przywołał więc swój dysk i uciął im głowy.

Demon Dhundhu był synem demonów Madhu i Kaitabha, których zabił Wisznu. Żądny zemsty, władczy i potężny demon Dhundhu poddał się bardzo surowym umartwieniom, pragnąc zyskać przychylność Brahmy i zdobyć władzę nad światem. Żywiąc się powietrzem, stał tak długo na jednej nodze, aż tak wychudł, że razem spajały go jedynie jego żyły. Gdy Brahma zadowolony z jego umartwień zaoferował mu spełnienie jego prośby, demon rzekł: ‘O Brahma, spraw, aby nie mógł mnie pokonać żaden bóg, demon, jaksza, wąż i gandharwa’. Brahma rzekł: ‘O demonie, niech tak się stanie’.

Po otrzymaniu tego daru demon Dhundhu wypowiedział wojnę wszystkim bogom i gandharwom, zwyciężając ich w wielu bitwach. Myśląc o zniszczeniu całego świata zakopał się pod piaskami pustyni, gdzie dzięki sile swych umartwień zionął ogniem, przeszkadzając mieszkającemu na pustyni braminowi Utance w uprawieniu jego religijnych praktyk.

W końcu król Kuwalaśwa mając za towarzysza bramina Utankę, wyruszył na czele swej potężnej armii złożonej z jego dwudziestu jeden tysięcy synów w kierunku pustyni, którą zamieszkiwał demon Dhundhu. Za pośrednictwem bramina Utanki Wisznu opętał go przy pomocy ognistej siły swej jogi, mając na uwadze dobro całego świata. I wówczas głos z nieba przemówił: ‘Ten wspaniały król o imieniu Kuwalaśwa będzie zabójcą demona Dhundhu i dlatego niech przybierze imię Dhundhumary, czyli Zabójcy Dhundhu’. Na króla zaczęły się sypać z nieba kwiaty, czemu towarzyszył dźwięk boskich bębnów oraz lekki chłodzący wiatr, a Indra oczyścił ziemię z kurzu, polewając ją deszczem. Na niebie powyżej miejsca, w którym mieszkał demon, pojawiły się rydwany bogów, którym towarzyszyli boscy muzycy gandharwowie oraz prorocy ciekawi widoku bitwy, którą król Kuwalaśwa zamierzał stoczyć z potężnym asurą Dhundhu.

Nabrzmiali od ognistej siły jogi, która jest siłą Wisznu, król i jego liczni synowie rozpierzchli się we wszystkich kierunkach po pustyni i kopiąc głęboko w oceanie pustynnego piasku dotarli po siedmiu dniach do miejsca, w którym potężny demon Dhundhu leżał pogrążony we śnie. Jego ciało, gorące jak słońce, zasłaniało cały horyzont, jarząc się blaskiem sądu ostatecznego. Król Kuwalaśwa otoczony swymi synami zaatakował go przy pomocy wszelkiego rodzaju broni. Potężny demon atakowany ze wszystkich stron podniósł się gniewnie ze swego łoża, niszcząc atakującą go broń synów króla Kuwalaśwy i zionąc ogniem potężnym jak Ogień Unicestwienia zdolnym do spalenia w jednej chwili całego świata. I gdy ogień wściekłości demona zaczął

pochłaniać synów króla Kuwalaświy, nieustraszony król zbliżył się do demona uzbrojony w siłę swej jogi. Z jego ciała płynęły potężne strumienie wody, którą zalał ogień wzniecany przez demona i mając na uwadze dobro świata zabił okrutnego asurę uruchomiwszy broń Brahmy.

Gdy bogowie zobaczyli, że ich wróg został pokonany zaoferowali królowi Kuwalaświe spełnienie jego prośby. Król Kuwalaświa rzekł: 'O bogowie, sprawcie, abym nigdy nie zawahał się z oddaniem mych dóbr braminom, choć wiem, że jestem nie do pokonania przez mych wrogów i abym zawsze cieszył się przyjaźnią Wisznu, nie zagrażał swą siłą żywym istotom, nie schodził nigdy ze ścieżki Prawa i w ten sposób zdobył niebo'. Bogowie odpowiedzieli: 'O królu, niech tak się stanie'".

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(37.d) Dhundhumāra, 192-195.

Opowieść 30
O dharmie (Prawie), jodze i poznawaniu własnej duszy

1. Oddana swemu mężowi żona poucza rozgniewanego na nią bramina Kauśikę, czym jest jej *dharma*, czyli ścieżka Prawa wyznaczona dla żony, będąca jej drogą do nieba; 2. Myśliwy poucza bramina Kauśikę, który boleje nad jego krwawym zawodem, czym jest jego *dharma*, czyli ścieżka Prawa wyznaczona dla kasty, w której się narodził w rezultacie swych przeszłych uczynków; 3. O stylu zachowania *sadhu*, który stanowi wzór dobrego zachowania; 4. O źródłach Prawa; 5. O prawie *karmy* i uwalnianiu się od złej *karmy*; 6. O zmysłach oraz o tym, co sięga poza zmysły i o kontrolowaniu zmysłów przy pomocy jogi; 7. O odkrywaniu duszy dzięki jodze i łączeniu się z *Brahmanem*; 8. O bramińskim zachowaniu.

Pobożny myśliwy rzekł: „*O braminie, cała metoda jogi ma na celu kontrolowanie zmysłów. Ten, kto jest we władzy swych zmysłów z całą pewnością zbierze zło. Lecz zło opuści tego, kto ujarzmi swe zmysły dzięki jodze. Zrozumie on, że ciało człowieka jest jego rydwanem, a dusza woźnicą powożącym końmi jego zmysłów. Z tymi ujarzmionymi ogierami, nie rozpraszana niczym dusza, niezawodny woźnica, dostrzeże szczęśliwość*".

(*Mahābharāta*, 3(38.f)
The Colloquy of the Brahmin and the Hunter, (202.20-25)

1. Oddana swemu mężowi żona poucza rozgniewanego na nią bramina Kauśikę, czym jest jej *dharma*, czyli ścieżka Prawa wyznaczona dla żony, będąca jej drogą do nieba

Judhiszthira rzekł do bramina Markandeji: „O wielki mędrcu, wytłumacz mi, proszę, na czym polega wielkość żony podążającej wyznaczoną dla niej ścieżką Prawa. Czczę ją jako mego nauczyciela, stawiając ją na równi z innymi widzialnymi dla mnie bóstwami, którzy są dla mnie moimi *guru*. Oddaję jej taką samą cześć jak słońcu, księżycowi, wiatrowi, ziemi, ogniowi, ojcu, matce i krowom. Czczę jej prawość, lecz ścieżka Prawa dla niej wyznaczona (jej *dharma*), jest szczególnie trudna. Wymaga od niej traktowania swego męża jak bóstwo, kontrolowania swoich zmysłów i umysłu, rodzenia w strasznych bólach synów, aby oddać im następnie całą swą miłość. Wytłumacz mi, w czym tkwi wielkość jej poświęcenia. Wytłumacz mi w ogóle, dlaczego należy kroczyć wymagającą wielu wyrzeczeń i trudną ścieżką Prawa?"

Markandeja rzekł: „O Judhiszthira, zamężna kobieta nie zdobywa nieba ani przez rytuał ofiarny, ani przez ascezę, lecz wyłącznie przez posłuszeństwo swemu mężowi: taka jest jej dharma.

Posłuchaj mej opowieści o oddanej swemu mężowi żonie, która stała się *guru* dla poszukującego wiedzy bramina Kauśiki.

Pewnego dnia bramin Kauśika siedział pod wysokim drzewem, recytując *Wedy*, podczas gdy na jego wierzchołku zasiadła trawiąca swój posiłek samiczka czapli. Gdy bramin poczuł nagle na swym nagim ciele skutek jej trawienia, rzucił jej złe spojrzenie i skupił na niej swe złe myśli. Czapla uderzona siłą jego gniewu padła martwa na ziemię u jego stóp.

Gdy bramin spojrzał na martwego ptaka, opanowało go wielkie współczucie i pożałował swych myśli, pouczając samego siebie: 'O braminie, uczyniłeś zło, bo dałeś się ponieść namiętności i nienawiści'.

Po powrocie do swej wioski udał się jak zwykle do różnych domów znanych mu ze swej rytualnej czystości z prośbą o jedzenie. Gdy dotarł do domu kobiety, która była oddaną swemu mężowi żoną, zażądał natychmiastowego posiłku, ponieważ był bardzo głodny, lecz gospodyni, poprosiła go, aby chwilę poczekał, gdyż musi umyć dla niego talerz. Gdy to czyniła, do domu wrócił jej bardzo głodny mąż i gdy oddana swemu mężowi żona go zobaczyła, zapomniała o czekającym głodnym braminie i zajęła się przygotowywaniem dla swego męża wody do obmycia stóp i wypłukania ust, podawaniem mu posiłku i witaniem go ciepłym i słodkim słowem. Gdy mąż się posilił, sama zjadła resztki jego posiłku, gdyż traktowała go jak boga, a człowiek karmi się jedynie resztkami tego, co pozostało ze złożonej bogom ofiary. Zawsze próbowała odgadnąć jego życzenia i wypełniona uczuciem z przyjemnością spełniała jego polecenia. Skoncentrowana na tym, co najlepsze dla całej rodziny w swych działaniach zawsze miała na uwadze interes swego męża i zawsze kontrolowała swe zmysły, służąc bogom, gościom oraz rodzicom swego męża jak i tym wszystkim, którzy od niej zależą.

Po nakarmieniu swego męża oddana swemu mężowi żona przypomniała sobie o żebrzącym braminie, któremu kazała tak długo na siebie czekać i zawstydzona wyszła do niego, niosąc posiłek.

Rozgniewany bramin rzekł: 'O kobieto, dlaczego kazałaś mi tak długo na siebie czekać?' Widząc jego rozdrażnienie, oddana swemu mężowi żona rzekła uspakajająco: 'O braminie, wybacz mi, ale podążałam wyłącznie wyznaczoną żonie ścieżką Prawa. Mój mąż jest dla mnie największym bogiem i jego zachciankom poświęciłam całą moją uwagę, gdy wrócił nagle do domu zmęczony i głodny'.

Bramin rzekł: 'O zuchwała kobieto, jak śmiesz stawiać swego męża ponad bramina i bagatelizować jego siłę, zasłaniając się ścieżką Prawa dobrej żony? Sam król bogów Indra chyli czoła przed

braminem, a cóż dopiero zwykły człowiek? I ty o tym nie wiesz? Nie słyszałaś o tym od starszych? Bramin jest jak ogień i potrafi spalić cały świat!'

Oddana swemu mężowi żona odpowiedziała: 'O świętobliwy panie, nie bagatelizuję siły braminów. Wiem, że wypełnia ich siła duchowa i że są równi bogom. Wybacz mi mój błąd. Znam zarówno porywczość jak i siłę braminów. To oni w swym niepohamowanym gniewie zasolili ocean, czyniąc jego wodę niezdatną do picia. Znam siłę ascetów, którzy doprowadzili swą duszę do perfekcji i płoną ogniem swej ascezy.

Znam wielką siłę zarówno ich gniewu jak i łaski. Wybacz mi więc moje wobec ciebie przewinienie. Obowiązkiem żony jest jednak zadowalać swego męża i wśród wszystkich bogów jest on dla niej bogiem najważniejszym. Muszę być mu posłuszna we wszystkim bez różnicy. Dzięki mej sile duchowej będącej rezultatem mej prawości wiem, że dziś w swym gniewie spaliłeś samiczkę czapli, która zachowała się zgodnie ze swą naturą tak jak ja zachowuję się zgodnie z moją rolą żony. O dobry braminie, gniew jest wrogiem mieszkającym w ludzkim ciele i bogowie uważają, że prawdziwym braminem jest ten, kto pozbył się zarówno swego gniewu jak i nigdy nie traci rozumu, zawsze mówi prawdę, zadowala swych nauczycieli i nigdy nie oddaje uderzenia tym, którzy go uderzyli; kontroluje swe zmysły, jest oddany Prawu, studiuje *Wedy*, zachowuje czystość, kontroluje swą namiętność i gniew, patrzy na wszystkie możliwe światy, jakby były jego własnym światem, mając szacunek do przypisanych różnym rolom różnych ścieżek Prawa; naucza innych i sam się uczy, składa ofiary i przyjmuje ofiary, otrzymuje dary i rozdziela dary. Twój gniew nie przystoi twej bramińskości.

To bramini obwieszczają zwykłym ludziom, takim jak ja, czym jest dobro i wypowiadają ostateczną Prawdę. Ich umysły nie potrafią czerpać radości z kłamstwa. Jak powiadają, majątkiem bramina jest jego wiedza, samokontrola, prawość i ciągłe dyscyplinowanie swych zmysłów. Ci, którzy znają wszystkie subtelności Prawa, uważają prawdomówność i uczciwość za Najwyższe Prawo. Starszyzna uczy, że choć Wieczne Prawo uprawomocniane przez Objawienie nie jest łatwe do poznania, to z całą pewnością ma swe fundamenty w prawdomówności.

O braminie, Prawo uważa się często za subtelne i w danej sytuacji nie jest łatwo określić, co jest i co nie jest Prawem. Sądzę, że ty sam, choć jesteś świadomy istnienia Prawa, oddany nauce i pobożności, jeszcze naprawdę nie znasz Prawa. Skorzystaj z mej rady i udaj się do miasta Mithila, gdzie mieszka pewien myśliwy,

który choć wykonuje ohydny zawód, jest zawsze posłuszny swemu ojcu i matce, zawsze mówi prawdę i kontroluje swe zmysły. On ci wytłumaczy, czym jest Prawo. Niech ci los sprzyja i wybacz mi, jeżeli mówiłam za dużo, lecz wiem, że dla każdego, kto zna Prawo, kobieta jest nietykalna'.

Bramin Kaućika rzekł: 'O piękna kobieto, jestem z twych słów bardzo zadowolony. Niech ci sprzyja dobry los. Mój gniew mnie opuścił i twoje karcące mnie słowa są moim zbawieniem. Zgodnie z twą radą wyruszę w drogę na poszukiwanie wspomnianego przez ciebie myśliwego, aby stać się lepszym człowiekiem!'

I pożegnawszy oddaną swemu mężowi żonę, powrócił do swej pustelni, żałując swego niesłusznego gniewu.

2. Myśliwy poucza bramina Kaućikę, który boleje nad jego krwawym zawodem, czym jest jego *dharma*, czyli ścieżka Prawa wyznaczona dla kasty, w której się narodził w rezultacie swych przeszłych uczynków

Rozmyślając nad słowami oddanej swemu mężowi żony i nad tym jak trudno uchwytne jest Prawo, bramin Kaućika wstydził się swego gniewu. Rzekł do samego siebie: 'O braminie, nie trać wiary w słuszność słów tej kobiety i uczyń to, co ci doradziła. Udaj się do Mithili, stolicy kraju rządzonego przez słynnego ze swej prawości króla Dźanakę, gdzie mieszka wspomniany przez nią znający Prawo myśliwy, który udoskonalił swą duszę. Z nim porozmawiaj o Prawie'. O słuszności jej słów przekonała go cnotliwość jej mowy i jej wiedza o tym, że przed spotkaniem z nią zabił samiczkę czapli swym gniewem.

Po długiej wędrówce bramin Kaućika dotarł do rządzonego przez Prawo miasta Mithila i dzięki pomocy braminów dowiedział się, że pobożny myśliwy przebywa w swej rzeźni, gdzie sprzedaje mięso bawołów i innej dziczyzny. Bramin udał się więc do rzeźni i zobaczywszy myśliwego przy pracy, postanowił stanąć na boku i cierpliwie czekać, aż zakończy on obsługę swych klientów, lecz pobożny myśliwy dostrzegłszy czekającego nań bramina, utracił spokój i podszedł do niego, aby go powitać.

Myśliwy rzekł: 'O czcigodny i wielki braminie, witaj. Dzięki mym siłom duchowym wiedziałem, że przybędziesz do miasta Mithila i znam przyczynę twej wizyty. Jestem do twych usług'.

Słowa te zrobiły na braminie duże wrażenie i pomyślawszy o oddanej swemu mężowi żonie, która wiedziała o tym, że jego gniew zabił samiczkę czapli, rzekł sam do siebie: 'To już drugi cud'. Myśliwy zaprosił bramina do swego domu, sądząc, że rzeźnia nie

jest miejscem odpowiednim dla bramina i gdy tam dotarli, powitał go jak gościa, dając mu wodę do obmycia stop i wypłukania ust.

Bramin Kaušika rzekł: ‘O myśliwy, widzę, że twój zawód do ciebie nie pasuje. Wielka szkoda, że musisz wykonywać te niegodziwe uczynki’.

Myśliwy odpowiedział: ‘O braminie, wykonuję zawód, który odziedziczyłem po mym ojcu i dziadku. Niech cię więc nie gniewa to, że wykonuję moją pracę. W mym działaniu realizuję bowiem najlepiej jak potrafię zadania, które mi przydzielił *Rozdzielający Różnice*: wykonuję moją pracę, jestem posłuszny mym rodzicom, mówię prawdę, nie narzekam, obdarowuję innych tym, czym mogę i żywię się tym, co pozostaje po obdarowaniu bogów, gości i tych, co ode mnie zależą. Niczego nie lekceważę i nie obrażam tych, którzy są ode mnie potężniejsi, gdyż wiem, że przydzielone każdemu zadania są zapłatą za uczynki w poprzednim wcieleniu. Płacąc mym obecnym położeniem za popełnione poprzednio grzechy, podążam ścieżką właściwego dla mej pozycji społecznej Prawa, starając się unikać czynienia zła. Sam zwierząt nie zabijam, sprzedaję jedynie mięso dziczyzny i bawołów zabitych przez innych i co więcej sam mięsa nie jem. Poszczę cały dzień, zadawalając się posiłkiem wieczorem. Choć urodziłem się w niskiej kaście, kontroluję moje zmysły i unikam zła, którym jest ranienie żywych istot.

Ludzie utrzymują się przy życiu z tego, że orzą ziemię, hodują bydło, handlują, rządzą lub studiują *Wedy*. Służenie jest zadaniem tych, którzy urodzili się jako służący, uprawiane ziemi należy do plebsu, walka jest zadaniem magnatów, a poszukiwanie wiedzy, umartwianie się, prawdomówność i recytowanie *mantr* należy do tych, co urodzili się w kaście braminów. Obowiązkiem króla jest z kolei sprawowanie kontroli nad właściwym podziałem pracy w jego królestwie i przywracanie właściwych zadań właściwym osobom. Królowie zawsze budzą lęk, gdyż mają władzę nad swymi poddanymi i zabijają tych, którzy nie wykonują właściwej dla nich pracy tak jak myśliwy zabija swymi strzałami jelenie. W naszym królestwie jednak pod rządami króla Dźanaki nie ma nikogo, kto by wykonywał niewłaściwą dla niego pracę i wszystkie cztery kasty wykonują z oddaniem właściwe dla nich zadania. Sprawuje on swą władzę we właściwy sposób i patrzy na każdego przez pryzmat Prawa. Nawet swego syna wrzuciłby do lochu, gdyby był on typem mordercy, lecz nigdy nie udręcza tych, którzy podążają ścieżką właściwego dla nich Prawa.

Majątek, królewskość i berło są właściwe dla magnata. Król powiększa swój majątek, krocząc ścieżką własnego Prawa. Król jest jednak również obrońcą wszystkich kast. Królewskie błędy mogą

pozbawić jasności rządzące królestwem Prawo i powodować wzrastanie bezprawia i z między-kastowych małżeństw zaczną się rodzić ludzie skarłowaciali, garbusy, ludzie o wielkich głowach, impotenci, ślepi i głusi i jakość królewskich poddanych będzie się systematycznie zmniejszać.

Nasz król Dźanaka widzi wszystko przez pryzmat Prawa i zawsze obdarza przychylnością tych poddanych, którzy są oddani swemu własnemu wynikającemu z ich roli społecznej Prawu. Ja sam staram się zadowolić tych, którzy wsławili się swymi znakomitymi uczynkami, bez względu na to, czy mnie za to pochwalą, czy zganią. Królowie, który czerpią przyjemność i żyją zgodnie ze swoim Prawem, a nie kosztem innych mają prawdziwe królewskie kwalifikacje i ustawicznie wznoszą się ku górze. Takie cnoty śmiertelnych jak hojność, rewanżowanie się według wartości osoby, cierpliwość, upór w kroczeniu ścieżką Prawo i współczucie dla wszystkich żywych istot, mają swe korzenie w aspirowaniu do wyrzeczenia i ascezy. Należy czynić dobro z własnej woli, unikać kłamstwa i nie zbaczać ze ścieżki Prawa pod wpływem żądzy, gwałtowności czy nienawiści. Należy unikać namiętności i nie poddawać się zbytnio wpływowi własnego szczęścia czy nieszczęścia, a tym bardziej ulegać na tyle silnemu zamroczeniu, aby zaniechać w nieszczęściu ścieżki Prawa.

O braminie, jeżeli jakieś działanie było złe, nie należy go powtarzać, lecz wykonać działanie dobre. Nie wolno być przestępcą nawet dla przestępcy, gdyż trzeba być zawsze człowiekiem wielkiego charakteru i cnoty. Niegodziwcy i oszuści swym przestępczym działaniem ranią samych siebie, gdyż ich działania są pozbawione świętości, a ten, kto kpi sobie z tego, co czyste i nie wierzy w Prawo marnie zginie, nadymając się dumą, jak balon powietrzem. Jego niemądre wychwalanie samego siebie zdradza jedynie małość jego duszy. I choć wychwala swą potęgę, zginie marnie, nie pozostawiając po sobie śladu. Ślad po sobie w świecie pozostawia się nie poprzez wychwalanie samego siebie, lecz przez nie czynienie nikomu krzywdy. Cnota i charakter nie są wyłącznie sprawą zewnętrznego wyglądu'.

3. O stylu zachowania *sadhu*, który stanowi wzór dobrego zachowania

Myśliwy kontynuował: 'O braminie, zostało objawione w Prawie, że ten, kto żałuje swych złych uczynków, które popełnił bezwiednie, uwalnia się od ich grzeszności. Popełniwszy zły uczynek człowiek powinien myśleć, że to nie on go uczynił i nie

upadając na duchu, powinien podjąć starania wykonania dobrego uczynku, gdyż człowiek, który czyni dobro oczyszcza się ze zła tak jak wschodzące słońce uwalnia się od ciemności. Zło ma swe źródło w zachłanności i żądzy. Zachłanny człowiek nie pomnaża dobra, nawet wówczas, gdy ukrywa się pod przykrywką Prawa, zdobywa samokontrolę, oczyszcza się i prowadzi uczone konwersacje na temat Prawa. Nie nabywa on przez to stylu zachowania (manier) 'świętego żebraka' *sadhu*, który dostarcza wzoru dobrego zachowania'.

Bramin Kaušika zapytał: 'O myśliwy, poruszyłeś kwestię bardzo dla mnie tajemniczą. Wytłumacz mi, co masz na myśli, mówiąc o stylu zachowania 'świętego żebraka' (*sadhu*)?'

Myśliwy rzekł: 'O braminie, *sadhu* oczyszcza się przy pomocy pięciu środków, którymi są: składanie ofiar, obdarowywanie, umartwiania się, studiowanie *Wed* i prawdomówność.

Po ujarzmieniu swej lubieżności, gniewu, zachłanności, arogancji i nieszczerości żyje on wyłącznie Prawem i zdobywa poklask innych *sadhu*. Utrzymuje się przy życiu poprzez składanie ofiar i studiowanie *Wed*, stając się strażnikiem właściwego zachowania. Zasadniczymi elementami jego stylu zachowania są posłuszeństwo nauczycielowi, prawdomówność, brak gniewu i szczodrość. Ten, kto nakierowuje swój umysł na ich przestrzeganie w swym własnym zachowaniu i nigdy ich nie porzuca, zdobywa zadowolenie nieporównywalne z niczym innym. Prawdomówność jest tajemnicą *Wed*, samokontrola jest tajemnicą prawdomówności, a wyrzeczenie jest tajemnicą samokontroli. *Sadhu* oddany całkowicie Prawdzie i Prawu w pełni zrównoważony, skupiony na wiedzy i wyrzeczeniu, wspina się ku górze po ścieżce Prawa. Ludzie, którzy praktykują styl zachowania *sadhu*, opanowują najwyższego ducha; posłuszni swym nauczycielom i dzięki swemu uporowi uczą się dostrzegać cel Prawa.

O braminie, szukaj dla siebie ratunku w wiedzy, umiłuj kroczenie drogę Prawa i wystrzegaj się herezji. Ci, którzy tego nie czynią, są okrutni i nastawieni na zło. Zbuduj dla siebie statek nieugiętości i przepłyń na nim rzekę pięciu zmysłów pełną krokodyli lubieżności i zachłanności i przekrocz w ten sposób cieśninę istnienia. Prawość, która stopniowo kumuluje się i opiera się na dyscyplinie duszy, rozrasta się i staje się ozdobą stylu dobrego zachowania. Brak przemocy i prawdomówność przynoszą dobrobyt wszystkim żywym istotom. Brak przemocy jest Najwyższym Prawem, które ma swe oparcie w Prawdzie, a działania oparte na Prawdzie przynoszą pomyślność. Prawdomówność pielęgnowana w stylu zachowania *sadhu* jest obciążona jeszcze większą wagą.

Prawem staje się bowiem zachowanie tych, którzy są dobrzy, a dobrem nazywa się zachowanie tych, którzy są dobrzy. Zły człowiek, który nie trzyma sam siebie w ryzach, rozwija takie wady jak zaczepność i namiętność. Przedsięwzięcie ożywiane przez dobre reguły jest praworządne, podczas gdy przedsięwzięcie ożywiane przez złe reguły jest bezprawiem.

Styl zachowania *sadhu*, czyli styl dobrego zachowania, rozwinęli ci, którzy uwolnili się od gniewu, protestu, egoizmu, zawiści, są szczerzy i spokojni, poznali *Wedy*, są nasyceni, czyści, rozumni, posłuszni swym nauczycielom i osiągnęli samokontrolę. Cała ohyda wypali się w tych, którzy realizują styl zachowania *sadhu* i ich własne działanie ich uświęci. Mędrcy idą do nieba, gdy odkrywają, że właśnie ten rzadki, starożytny, wieczny i niezmienny styl zachowania *sadhu* jest Prawem. Do nieba idą też ortodoksi, którzy pozostają skromni i oddają należne honory braminom i zachowują się zgodnie z tym jak nakazują święte pisma'.

4. O źródłach Prawa

Pobożny myśliwy kontynuował: 'O braminie, Najwyższe Prawo zostało objawione w *Wedach*. Pozostałe zaś jest spisane w *Księgach Prawa*, albo można je odnaleźć w zachowaniu *sadhu*. Te trzy źródła definiują Prawo. *Sadhu*, którzy są czczeni przez braminów, mają pełną znajomość *Wed*, zażywają kąpieli w świętych brodach, są cierpliwi, prawdomówni, szczerzy i czyści, pełni współczucia dla wszystkich żywych istot, oddani unikaniu przemocy i nigdy nie wypowiadają zjadliwych słów. *Sadhu*, którzy zdobyli uznanie innych *sadhu* są dobroczyńcami wszystkich żywych istnień współdoznającymi z wszystkimi innymi. Rozpoznają oni to, co jest naprawdę urzeczywistniane w piętrzącej się masie dobrych i złych działań. Oddawszy się całkowicie świętym dźwiękom (*mantrom*) i budowaniu charakteru, życząc dobra całemu światu, zdobywają czystość i niebo, krocząc pewnie po ścieżce dobra. Czczeni przez wszystkich, wypełnieni wiarą i praktykujący ascezę, zawsze szczodrzy zdobywają zarówno ekstatyczne światy jak i dobry los na tej ziemi.

Gdy *sadhu* spotyka innego *sadhu* obdarowują się nawzajem, dając nawet więcej niż sami posiadają, choćby kosztem swej żony i tych, co od nich zależą. *Sadhu* działa, mając na uwadze środki do życia oraz Prawo i Zysk swej duszy, rozwijając się bez końca i zdobywając szacunek świata.

O braminie, dobrych ludzi i ich dobre zachowanie można poznać po trzech znakach, którymi są: nie odgrażanie się, obdarowywanie i bezwarunkowa prawdomówność. *Sadhu* współczuje bowiem wszystkim i wszystkiemu i odczuwając nieprzerwanie litość, wytrwale kroczy po tym świecie ścieżką Najwyższego Prawa. W świecie istnieją ludzie o wielkiej duszy, którzy zachowują się jak *sadhu.* Poznasz ich po tym, że są całkowicie nastawieni na Prawo, akceptują samych siebie, są cierpliwi, spokojni, nasyceni, staranni w swej mowie, wolni od gniewu i że przyjmują świadomie za wzór zachowanie *sadhu,* ową najwyższą drogę 'dobrych' ożywioną przez dobre uczynki i uczenie się i w końcu sami osiągają wyżynę wglądu, skąd mogą obserwować zagubienie większości, mnogość wykonywanych zawodów jak i dobre i złe uczynki'.

5. O prawie *karmy* i uwalnianiu się od złej *karmy*.

Myśliwy kontynuował: 'O braminie, wiem, że moje obecne bycie rzeźnikiem jest ohydne, lecz prawo karmy jest potężne i to, w której kaście się rodzimy i jakie stoją przed nami działania—nasza karma—jest rezultatem naszych własnych uczynków dokonanych w poprzednim wcieleniu. Moja obecna zła karma jest rezultatem mych poprzednich złych uczynków, z których obecnie próbuję się oczyścić, wykonując jak najlepiej przydzielone mi obecnie ohydne działania.

O braminie, zarówno bycie myśliwym jak i jego ofiarą jest rezultatem czyichś działań w jego poprzednim życiu. I tak jak zadaniem myśliwego jest dostarczenie mięsa na ucztę bogów, przodków, gości i tych, którzy od niego zależą tak bycie zabitym jest zadaniem tych, którzy rodzą się po to, aby ich mięso sprzedawać i jeść. Zostało objawione w Objawieniu, że zioła, rośliny hodowlane, bydło, zwierzyna łowna i ptactwo są żywnością dla świata. W kuchni króla Rantidewy zabijano dziennie dwa tysiące krów na ofiarę i rozdawano mięsne posiłki. Objawienie objawia, że ognie ofiarne odczuwają głód mięsa i bramin, który zabija zwierzęta wyłącznie po to, by ofiarować je ogniowi, uświęcając ich śmierć przez dźwięk odpowiednich *mantr*, zdobywa niebo.

Gdyby ognie nie odczuwały głodu mięsa, nikt by mięsa nie jadł. Pustelnicy zarządzili, że ten, kto je resztki mięsa z ofiary, wypełniony wiarą i zgodnie z tym jak zostało zarządzone, nie popełnia grzechu.

O braminie, wiem, że sprzedawanie mięsa jest przydzielonym mi obowiązkiem—jest wyznaczoną dla mnie ścieżką Prawa, moją *dharmą* przydzieloną mi obecnie jako rezultat moich działań w mym

poprzednim wcieleniu, moją pracą. Zaniechanie pracy jest uważane za przestępstwo. Mym obowiązkiem jest wykonywanie zadania, które zostało mi przydzielone. Działania popełnione w poprzednim wcieleniu nie pozostawiają ponownie narodzonemu na ziemi człowiekowi wolnego wyboru. To *Zapładniający Świat* decyduje o charakterze czyjejś pracy. Człowiek zmuszony do wykonywania ohydnej pracy musi sam własnym wysiłkiem odkryć, jak przekształcić swą wstrętną pracę w czynienie dobra i nie dać się jej zniszczyć, lecz poprawić swą złą karmę. Ostateczna ocena wykonania jego ohydnej pracy zależy bowiem od niego i może być różna. Ja sam, choć zmuszony jestem przez moje urodzenie do wykonywania ohydnej pracy, doskonalę mą duszę, mówiąc zawsze prawdę, obdarowując innych tym, czym mogę, słuchając tych, którzy są ode mnie lepsi, oddając należne honory braminom i nie zbaczając nigdy z wyznaczonej mej roli społecznej ścieżki Prawa.

Powiadają, że oranie jest dobrem, choć rani i zabija wiele żywych istot żyjących pod ziemią. Same nasiona też są żywe. Wszystko jest pełne żywych, oddychających istnień. Człowiek zabija je, choćby chodząc po ziemi. Żywe istoty żywią się innymi żywymi istotami. Czy można znaleźć wśród żywych takich, co nigdy nie zabili lub zranili innej żywej istoty? Nawet asceci świadomie oddani nie zabijaniu, nie potrafią tego całkowicie uniknąć. Nawet ludzie wielkiego charakteru i synowie wspaniałych rodów popełniają różne ohydne czyny i nie odczuwają z tego powodu wstydu. Wiele rzeczy w tym świecie zdaje się stać na głowie, jednakże ten kto poświęca się realizacji swego własnego przydzielonego mu zadania, wygrywa wielką chwałę.

O braminie, nikt nie jest panem swego własnego losu. To, co obserwujemy na tej ziemi jest owocowaniem dokonywanych w poprzednich wcieleniach uczynków. Jak to objawia Objawienie: dusza jest faktycznie wieczna, podczas gdy ciało jest tym, co przemija i gdy żywa tkanka ginie i ciało umiera, dusza wędruje do innego ciała na skrzydłach swych uczynków'.

Bramin Kauśika zapytał: 'O myśliwy, jak to się dzieje, że ten, kto był dobry, rodzi się ponownie z dobrego łona, a niegodziwiec rodzi się z niegodziwego łona?'

Pobożny myśliwy rzekł: 'O braminie, gdy żywa istota obciążona nikczemnymi uczynkami umiera, wpada do nieczystego łona, aby naprawić swą poprzednio popełnioną nikczemność. Cierpiąc strasznie w czasie swego nowego życia na ziemi, gromadzi swe nowe uczynki i będzie kontynuowała cykl ponownych narodzin tak długo, aż zerwie więź ze swymi poprzednio popełnionymi nikczemnymi uczynkami, nie pozwalając im, aby zwyciężały. I

wówczas otworzy się przed nią świat zasług, gdzie nie ma już więcej cierpienia. Starając się czynić dobro i unikać zła, poszukując sama z siebie tylko tego, co piękne, zgromadzi zasługi i zdobędzie świat szczęścia, Prawa i Zysku, oraz niebo.

Należy działać, naśladując dobre zachowanie *sadhu*, wykonywać odpowiednie ryty nakazane przez własne Prawo i pragnąć takiej drogi życia, która nie rani innych. Mądry człowiek czerpie radość z Prawa, żyje według Prawa i gdy zdobędzie majątek zgodnie z Prawem umacnia Prawo, obdarowując nim cnotliwych. Gdy jego duch wypełni się Prawem, jego umysł osiągnie spokój. Zdobędzie dźwięk, dotyk, kształt i zapach, który lubi i dozna majestatu, co jest znane jako owoc Prawa.

Po zdobyciu owocu Prawa człowiek ciągle nie jest zadowolony, lecz dzięki zdobytej wiedzy akceptuje swą niechęć. Wyposażony w swą wiedzę odmawia wybaczenia złu. Jeżeli zechce podda się ascezie, lecz nie porzuci ścieżki Prawa. Widząc jasno, jak przemijająca i krótkotrwała jest natura tego świata, tęskni za wyrzeczeniem się wszystkiego i uwolnieniem się we właściwy sposób od swego ciała. Akceptując swój wstręt, wyrzekając się złych uczynków i będąc całkowicie człowiekiem Prawa, zdobywa ostateczne wyzwolenie dzięki ascezie i wyrzeczeniu. O braminie, zdolność do ascezy jest najwyższym dobrem żywej istoty. Jej korzeniami są spokój i sam-kontrola. Dzięki ascezie człowiek realizuje wszystkie swoje pragnienia. Poprzez poskromienie swych zmysłów, prawdomówność i samo-kontrolę dociera do miejsca *Brahmana*'.

6. O zmysłach oraz o tym, co sięga poza zmysły i o kontrolowaniu zmysłów przy pomocy jogi

Bramin Kaušika zapytał: 'O myśliwy, wytłumacz mi, czym są zmysły i w jaki sposób można je opanować? Wytłumacz mi także, proszę, jaką nagrodę zdobywa się dzięki zmysłom, a jaką poprzez ich pokonanie?'

O źle wynikłym z przywiązywania się do zmysłowych przedmiotów:

Myśliwy rzekł: 'O braminie, ludzki umysł (rozum) służy w pierwszym rzędzie poznawaniu. Jednakże człowiek, używając swego rozumu do wykonania działań, doświadcza żądzy i gniewu i przywiązuje się do przyjemnych kształtów i zapachów. Opanowuje go namiętność do tych zmysłowych przedmiotów, za którą kroczy zazdrość i nienawiść. W końcu zaczyna nim rządzić zachłanność, której towarzyszy utrata rozumu i poniewiera nim miłość i nienawiść. Choć jego duch przestaje być nastawiony na Prawo,

udaje, że podąża ścieżką Prawa i w swej obłudzie czerpie radość z bezprawia. Jego duch cieszy się zdobytym dzięki obłudzie bogactwem i staje się w zły. Gdy jego przyjaciele i mędrcy próbują go powstrzymać, ów hipokryta odpowiada im w języku Objawienia. Będąc w szponach swej namiętności, rozmnaża zło w swych myślach, mowie i działaniu. Opuszczają go wszystkie jego dobre atrybuty i jego towarzystwa szukają jedynie ci, którzy podobnie myślą. W końcu z tego, co zasiał, zbiera jedynie niedolę.

O wiedzy broniącej przed złem wynikłym z przywiązywania się do przedmiotów zmysłowych:

Jednakże ten, który w swej mądrości przewiduje do czego może doprowadzić przywiązywanie się do zmysłowych przedmiotów i wie, czym jest szczęście i nieszczęście, uniknie pułapki popadania w zło i będzie kultywował dobro i pomnażał dobrych ludzi poprzez wykonywanie dobrych uczynków i ukierunkowanie swego ducha na Prawo'.

O wiedzy na temat elementów składowych wszechświata:

Myśliwy kontynuował: 'O braminie, na tym świecie mędrzec i prorok zajmują najwyższą pozycję, gdyż oni dzięki swej praktyce zdobyli wiedzę. Im pierwszym w kolejności należy się posiłek i oni mają prawdziwą wolność czynienia tego, co zechcą. Po złożeniu im pokłonu, pozwól, że przekażę ci część ich wiedzy.

Mędrcy powiadają, że cały wszechświat zbudowany jest z pięciu elementów. Istnieje też pięć własności charakteryzujących te elementy. Oprócz tego istnieją: świadomość zwana umysłem, duch i sformułowania ego; pięć zmysłów oraz trzy cechy zmysłowych przedmiotów, którymi są *sattwa* (jasność, czystość), *radżas* (energia, namiętność) i *tamas* (inercja); *to, co nie zamanifestowane* i *to, co zamanifestowane* oraz własność zawarta zarówno z w *tym, co nie zamanifestowane* jak i w *tym, co zamanifestowane* zakryta przez wszystkie zamanifestowane lub nie zamanifestowane zmysłowe przedmioty'.

O pięciu elementach, z których zbudowany jest wszechświat i pięciu własnościach:

Bramin Kaušika rzekł: 'O pobożny myśliwy, nazwij, proszę, pięć elementów i opisz ich własności'.

Myśliwy odpowiedział: 'O braminie, cały wszechświat jest zbudowany z pięciu elementów, którymi są eter, wiatr, ogień, woda i ziemia. Istnieje pięć własności tych elementów, którymi są dźwięk,

dotyk, kształt, smak i zapach. Eter jest słyszalny; wiatr nie tylko wydaje dźwięk, lecz również jest rozpoznawalny dotykiem; z kolei ogień jest nie tylko słyszalny i rozpoznawalny dotykiem, ale również ma kształt; woda ma dodatkowo smak, a ziemia zapach.

Te pięć elementów, w których łącznie zawiera się piętnaście własności, poruszają wszystkimi żywymi istotami, na których światy się opierają. Nie kłócą się one ze sobą nawzajem, lecz tworzą harmonijną całość. Lecz gdy równowaga w żywych istotach zaburza się, dusza chwilowo opuszcza ciało, wędrując do innego ciała. Elementy po kolei ulegają zniszczeniu i po kolei się regenerują, lecz w każdym przypadku można dostrzec warstwy pięciu elementów. Wypełniają one sobą cały świat żywych istot.

O tym, co zamanifestowane i co nie zamanifestowane:

To, co stworzyły zmysły jest nazywane *tym, co zamanifestowane*. Natomiast ten komponent, który znajduje się ponad zmysłami jest znany jako Znak i jest nazywany *tym, co nie zamanifestowane*. Gdy jednostka utrzymuje, że zmysły pozwalające jej odczuwać np. zmysłowy przedmiot dźwięku należą do niej, narazi się w świecie doczesnym na kłopoty, gdyż to ona należy do zmysłów. Wszystkie pięć elementów widzi bowiem dopiero ten, kto, choć jest nawet ciągle do świata przywiązany przez zmysły, zdobył wiedzę o tym, co wyższe i niższe i dostrzega w całym świecie duszę i cały świat dostrzega w duszy. Widząc cały czas wszystkie elementy we wszystkich możliwych stanach, staje się Brahmą i nie sprzymierza się już dłużej ze złem.

Ten, kto przekroczy przynoszącą szaleństwo przeszkodę (zmysły), dzięki iluminacji ducha zobaczy świat jako drogę prowadzącą do poznania przedmiotu mądrości. Mądry nauczyciel ogłosił, że Człowiek (Kryszna) nie ma ani początku ani końca, rodzi się sam z siebie, jest wieczny, nieporównywalny, wolny od cielesnej powłoki. Dowiedz się, że droga prowadząca do pokonywania zmysłów ma swe korzenie w ascezie. Niebo i piekło to sprawa zmysłów; ujarzmione zmysły prowadzą do nieba, a rozkiełznane do piekła.

O kontroli sześciu zmysłów (pięć zmysłów i umysł) przy pomocy jogi:

Cała metoda jogi ma na celu kontrolowanie zmysłów. Ten, kto jest we władzy swych zmysłów z całą pewnością zbierze zło. Lecz zło opuści tego, kto ujarzmi swe zmysły dzięki jodze. Zrozumie on, że ciało człowieka jest jego rydwanem, a dusza woźnicą powożącym końmi jego zmysłów. Z tymi ujarzmionymi ogierami, nie

rozpraszana niczym dusza, niezawodny woźnica, dostrzeże szczęśliwość.

Ten, kto przy pomocy swej duszy pewnie trzyma lejce zawsze obecnych i zakłócających umysł zmysłów, luzując je odpowiednio lub zaciskając, dzięki pewności swej jazdy staje się doskonałym woźnicą swego rydwanu. Nie kontrolowany dzięki jodze umysł zawsze bowiem słucha wprowadzających zamęt zmysłów i miota duchem jak huraganowy wiatr rzuca okrętem. Ten, kto zdecydowanie skoncentruje swą uwagę na sześciu zmysłach (pięć zmysłów plus umysł), o owoc których inni się ciągle sprzeczają, zdobędzie owoc zrodzony z medytacji'.

7. O odkrywaniu duszy dzięki jodze i łączeniu się z *Brahmanem*

O trzech własnościach przedmiotów zmysłowych (*gunach*) decydujących o charakterze jednostki:

Bramin rzekł: 'O pobożny myśliwy, wytłumacz mi dokładnie, czym są wspomniane przez ciebie trzy własności przedmiotów zmysłowych: *tamas* (inercja), *radżas* (namiętność) i *sattwa* (jasność)'.

Myśliwy rzekł: 'O braminie, *tamas* oznacza ignorancję, *radżas* namiętność, podczas gdy *sattwa* rozjaśnianie, iluminację. Człowiek będący we władzy *tamas* charakteryzuje się głupotą, ospałością, brakiem inteligencji, niezdrowym wyglądem, życiem w ciemnościach, zawziętością i lenistwem. Z kolei ten, który jest we władzy *radżas* dużo mówi i udziela rad, jest przyjacielski, kłótliwy, skłonny do uczenia się, arogancji i dumy. Natomiast człowiek we władzy *sattwy* jest oświecony, zrównoważony, trzyma się na uboczu, nie protestuje, jest wolny od gniewu, mądry, samo-kontrolujący się.

Oświecenie, które jest oznaką bycia we władzy *sattwy*, nie akceptuje sposobów funkcjonowania tego świata i człowiek oświecony, który nauczył się tego, co było do nauczenia się, ma wstręt do dróg tego świata. Jeżeli jednak przeważy beznamiętność, jego duma uspokoi się i jego szczerość złagodnieje. Wszystkie dualizmy przestaną się ze sobą kłócić i zaprzestanie on walki w jakiejkolwiek sprawie. Osiągnięcie takiego stanu umysłu bez względu na urodzenie w tej lub innej kaście prowadzi w kolejnych wcieleniach do bramińskości'.

O pięciu oddechach-pranach w ciele człowieka i kanałach, którymi jogi prowadzi duszę na szczyt głowy:

Bramin zapytał: 'O pobożny myśliwy, wytłumacz mi, co staje się z cielesnym ogniem, gdy dotrze on do elementu ziemi i jak wiatr dzięki swemu szczególnemu umieszczeniu porusza człowiekiem?'

Myśliwy odpowiedział: ‘O braminie, ogień, który rezyduje w głowie, strzegąc całego ciała, jest nazywany *praną*, która jest aktywna i działa zarówno w ogniu jak i w głowie. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość zależą od *prany*. Ten brahman-ogień jest uważany za najwyższy wśród wszystkich elementów. Istnieniem, które obdarza wszystkie rzeczy duszą jest Wieczna Osoba zmontowana przez umysł, ducha, ego i zogniskowanie elementów. Rezydując we wszystkich częściach ciała jest chroniona przez *pranę* i porusza się swymi różnymi drogami, mając podporę w *samanie*.

Ogień, który rezyduje na dnie pęcherza i w jelitach nazywa się *apaną* i oczyszcza ciało z moczu i ekstramentów. Oddech, który sam inspiruje energię, aktywność i siłę nazywa się *udaną*. Oddech, który rezyduje we wszystkich łączach ludzkiego ciała nazywa się *wjana.* Ogień, który przenika wszystkie elementy ciała jest nazywany wiatrem, który gnając w różne strony porusza cielesne płyny, organy i humory. Powstaje połączenie wszystkich pięciu oddechów (*pran*) tworząc ogień trawienny, który trawi jedzenie. *Prana* i *wjana* umieszczają się między *apaną* i *udaną* i wynikły z tego ogień całkowicie trawi swe podłoże. Rządzi on całkowicie organem zwanym trakiem trawiennym kończącym się odbytem. Z tego ognia wypływają różne kanały dla wszystkich pięciu oddechów-pran danej osoby. Zmuszona przez uderzenie tego ognia prana zwana *praną* porusza się z głowy na dno żołądka, skąd ruszając znowu ku górze wydycha ogień. Poniżej pępka znajduje się przestrzeń strawionego jedzenia, powyżej przestrzeń nie strawionego jedzenia, podczas gdy centralna przestrzeń pępka jest bazą wszystkich pięciu oddechów-pran. Dziesięć kanałów rozchodzących się z serca w górę, w dół i w poziomie jest uruchamianych przez oddechy-prany i przewodzi soki pokarmowe. To jest droga, którą jogi dociera do tego, co najwyższe: po zdobyciu kontroli nad swą postawą i zmęczeniem staje się niewzruszony i umieszcza swą duszę na szczycie swej głowy’.

O duszy płonącej wewnątrz osoby wiecznym ogniem będącej ucieleśnionym w niej bogiem, wrażliwym na jogę i o sile życiowej, która zawierając w sobie *sattwę* (jasność) *radżas* (namiętność) i *tamas* (inercję), jest cechą duszy:

Myśliwy kontynuował: ‘O braminie, w opisany przeze mnie sposób oddech umieszczony w głowie, czyli oddech *prana* oraz oddech znajdujący się w pęcherzu i kiszkach, czyli oddech *apana* rozciągają się na całą osobę. Osoba przechodzi jedenaście przekształceń i jest złożona ze składowych komponentów. Jest ucieleśniona i zawsze podległa wpływowi poprzednich uczynków. Dowiedz się, że wieczny ogień płonący wewnątrz niej tak jak ogień w stosie koksu, jest duszą zawsze wrażliwą na wpływ jogi. Dowiedz

się, że bóg zawarty w niej tak jak kropla wody w kwiecie lotosu jest duszą, która się ucieleśniła (*znawcą pola*) zawsze wrażliwą na wyrzeczenie. Dowiedz się, że *sattwa* (jasność), *radżas* (namiętność) i *tamas* (inercja) są zbudowane z siły życiowej, a siła życiowa jest cechą duszy, która jest zbudowana z tego, co najwyższe.

Powiadają, że odczuwanie zmysłami jest tym znakiem życia, który wprowadza w ruch wszystkie żywe istoty; lecz zamknięta w ciele dusza (*znawca pola*) wie, że za odczuwaniem tym ukrywa się ów najwyższy, który stworzył siedem światów'.

O nie zamanifestowanym charakterze duszy i o zdobywaniu w nią wglądu dzięki jodze:

Myśliwy kontynuował: 'O braminie, elementarna dusza, którą posiada każda żywa istota, należy do *tego, co jest nie zamanifestowane*. Mędrzec, którzy zdobył w nią wgląd, widzi ją poprzez najwyższego subtelnego ducha. Niszczy on zarówno dobre jak i złe skutki swych poprzednich uczynków dzięki spokojowi swego ducha i gdy w spokoju przebywa w swej duszy, osiąga stan nieskończonej ekstazy. Kto okiełzna swój umysł, odżywia się skromnie i pozostaje duchowo czysty, ten dostrzeże w sobie swą duszę. I gdy w świetle swego oświeconego umysłu dostrzeże, że dusza oddzieliła się od niego, uwolni się od ciężaru doczesnego świata. Żądza i zachłanność muszą zostać ujarzmione. Mostem prowadzącym do miejsca, które jest wieczne, jest oczyszczający czynnik ofiary i umartwiania się'.

O wyrzeczeniu, ascezie i ofierze (jodze) będących drogami do zdobycia najwyższej wiedzy o duszy i połączenia się z *Brahmanem*:

Myśliwy kontynuował: 'O braminie, należy bronić ascezy przed własnym gniewem, majątku przed zawiścią innych, wiedzy przed oceną i duszy przed rozproszeniem. Dobroć jest najwyższym Prawem, cierpliwość jest największą siłą, znajomość własnej duszy jest najwyższą wiedzą, a przysięga prawdomówności najwyższą przysięgą. Wypowiadanie prawdziwych słów i rozpoznawanie ich jest korzystne, lecz najwyżej stoi ta Prawda, która jest bezwzględnie korzystna dla wszystkich żywych istnień. Ten mianowicie, którego działanie jest zawsze pozbawione egoizmu i który poświęcił wszystko praktykowaniu wyrzeczenia jest mądrym jogiem. Jego joga jest jogą *Brahmana*, stałością, z której nie potrafi go wybić nawet jego *guru*, Zaniechaniem, które jest Zjednoczeniem.

Nie należy ranić żadnej żywej istoty i kroczyć drogą życzliwości i nigdy nie ulegać potrzebie zemsty. Wiedzę zdobywa się poprzez nie wywyższanie siebie, głębokie zaspokojenie, brak egoizmu i upór,

a najwyższą wiedzą jest znajomość duszy. Porzuć wszystko, co posiadasz i w swym duchu ściśle przestrzegaj przysiąg, gdyż wówczas osiągniesz miejsce, gdzie nie ma już smutku i które jest niezmienne. Bądź zawsze skromny, samo-kontrolujący się, gotowy do ascezy, bądź panem samego siebie wolnym od wszelkiego przywiązywania się. Bądź naznaczony brakiem własności, obojętny, skupiony uparcie na jednym celu: takie zachowanie nazywa się błogością i ekstazą. Gdy człowiek uwalnia się od dualizmu szczęścia i nieszczęścia dociera do *Brahmana* i dzięki swej obojętności przekracza skończoność'.

8. O bramińskim zachowaniu

Bramin rzekł: 'O myśliwy, odpowiedziałeś wyczerpująco na wszystkie moje pytania. Nie istnieje w świecie nic, czego byś nie wiedział'.

Myśliwy rzekł: 'O braminie, wejdź do środka mego domu i złóż wizytę memu ojcu i matce i zobacz na swe własne oczy moją prawość, która jest moją drogą do nieba'.

Dom myśliwego przypominał dom bogów i był faktycznie zaszczycany przez obecność różnych bóstw. We wnętrzu siedzieli ubrani na biało rodzice myśliwego, odpoczywając po posiłku. Pobożny myśliwy pochylił głowę do ich stóp.

Rodzice rzekli: 'O synu, niech cię ochrania Prawo. Sprawiasz nam radość swoją czystością. Jesteś naszym dobrym synem i od dawna oddajesz nam honory, dając nam pierwszeństwo wśród wszystkich bóstw. Dzięki swej pobożności zdobyłeś samokontrolę charakterystyczną dla bramina. Zadawalasz swych przodków swą dyscypliną w oddawaniu nam honorów. Zawsze jesteś nam posłuszny w swych myślach, czynach i mowie i twój duch nigdy nie zbacza ze ścieżki dobra'.

Myśliwy rzekł: 'O braminie, mój ojciec i matka są dla mnie najwyższą boskością i czczę ich jak bogów, ofiarując im kwiaty, owoce i klejnoty. Oni są dla mnie jak ognie, o których mówią bramini, jak rytuał ofiarny i jak cztery *Wedy*. Są dla mnie wszystkim. Moje życie, moja żona, moi synowie i służba służą im i zawsze są im posłuszni.

Człowiek, który chce zdobyć niebo, musi mieć pięciu nauczycieli: swego ojca, swą matkę, swój ogień, samego siebie i swego *guru.* Jeżeli będzie ich zawsze traktował we właściwy sposób, staną się dla niego jego własnymi dobrze utrzymywanymi ogniami. Takie jest Prawo tego, kto sam jest głową rodziny'.

Myśliwy kontynuował: ‘O braminie, dzięki swej ascezie nabrałem zdolności widzenia daleko tak jak oddana swemu mężowi prawdomówna żona, która zdobyła samokontrolę. Dlatego poradziła ci ona udać się na spotkanie ze mną, obiecując ci, że wyjaśnię ci Prawo’.

Bramin Kaušika odpowiedział: ‘O pobożny myśliwy, wierna żona miała rację. Rozpoznałem twą wielką cnotę i zrozumiałem prawdziwość twoich słów’.

Myśliwy rzekł: ‘O braminie, teraz jak zrozumiałeś, że wytrwałe podążanie ścieżką własnego Prawa jest drogą prowadzącą do nieba, spróbuj naprawić swój własny błąd. Przypomnij sobie, że ty sam pokazałeś lekceważenie swoim rodzicom, opuszczając ich dom bez pożegnania. To, co uczyniłeś jest w niezgodzie ze słowami, nakazami i sensem *Wed*. Twoi rodzice oślepli od płaczu za tobą. Daj się kierować Najwyższemu Prawu i udaj się do nich, aby ich pocieszyć. Twoja asceza nie przyniesie oczekiwanych przez ciebie owoców, dopóki nie zjednasz sobie swoich rodziców, twych nauczycieli. Miej we mnie wiarę, posłuchaj mej rady i udaj się natychmiast do swych rodziców’.

Bramin odpowiedział: ‘O myśliwy, wielki mędrcu, uczynię, jak mówisz, gdyż twe słowa i zachowanie są słowami i zachowaniem *sadhu*. Spadałem do piekła, a ty uratowałeś mnie. Dziękuje za to dobremu losowi. Choć wykonujesz pracę służącego, znasz Wieczne Prawo, które jest niemożliwe do poznania dla służących. Wyjaśnij mi, proszę, kim jesteś i co uczyniłeś w swym przeszłym życiu, że ty, pan swej duszy, narodziłeś się na ziemi jako służący?’

Myśliwy odpowiedział: ‘O braminie, dowiedz się, że jestem braminem i że za mój obecny stan odpowiedzialny jest mój własny błąd. W mym poprzednim wcieleniu byłem przyjacielem pewnego króla, który był znakomitym łucznikiem i dzięki tej przyjaźni stałem się również mistrzem w łucznictwie. Pewnego dnia towarzyszyłem królowi, gdy w otoczeniu swych żołnierzy i doradców ruszył do dżungli na polowanie i zatrzymał się niedaleko pustelni pewnego wielkiego ascety. Król zabił swymi strzałami wiele jeleni. Ja sam wypuściłem z mego łuku niegodziwą strzałę, która ugodziła ascetę pogrążonego w umartwieniach. Padł on na ziemię i rzekł donośnym głosem: «Któż dokonał tego niegodziwego czynu i postrzelił mnie, choć nigdy nie popełniłem żadnego grzechu?» Ciągle myśląc, że ustrzeliłem jelenia, podszedłem do niego i dostrzegłem, że to moja strzała przebiła tego potężnego bramina uzbrojonego w siłę swych umartwień, który leżał obecnie na ziemi, wydając z siebie ostatnie tchnienie. Moje serce zadrżało na widok mego podłego czynu i rzekłem: «O asceto, wybacz mi, nie wiedziałem, co czynię». Lecz

rozgniewany pustelnik zawołał: «O okrutny człowieku, za to coś uczynił, narodzisz się ponownie na ziemi w kaście służących jako myśliwy!» Gdy próbowałem go zjednać, powtarzając, że nie wiedziałem, iż dokonuję tak podłego czynu, rzekł: «O braminie, nie mogę odwołać mej klątwy. Lecz moja naturalna życzliwość skłania mnie do złagodzenia jej. Choć więc narodzisz się z nieczystego łona w kaście służących, będziesz wielkim znawcą Prawa i będziesz posłuszny swemu ojcu i matce i dzięki temu posłuszeństwu wyzwolisz się i uwolnisz się od swej złej karmy. Nie stracisz pamięci swego przeszłego życia i dostaniesz się do nieba. I wówczas moja klątwa się skończy i powrócisz do swego bramińskiego stanu». Gdy skończył mówić, wyciągnąłem strzałę z jego ciała i gdy zaniosłem go do jego pustelni, wkrótce umarł. To z powodu spowodowania jego śmierci urodziłem się wśród służących, ale dzięki jego litości wiem, że swym działaniem zasłużę na niebo'.

Bramin Kaušika rzekł: 'O myśliwy, to, co mówisz wskazuje na zmienność szczęścia i nieszczęścia, którego człowiek doświadcza. Nie masz jednak powodu do rozpaczy, gdyż spełniłeś swe wielkie zadanie i poznałeś, kim naprawdę jesteś. Twój obecny ohydny zawód jest wyłącznie sprawą kasty, do której obecnie należysz. Odcierpiawszy swój dawny grzech, narodzisz się ponownie na ziemi jako bramin. Patrząc na ciebie, widzę bramina. Widzę również, że bramin popełniający wstrętny czyn zabójstwa ascety jest równy służącemu. Od dziś w każdym służącym, który rozwinął samokontrolę, jest prawdomówny i prawy dostrzegę bramina, gdyż dana osoba bez względu na to, w jakiej urodziła się kaście, zdobywa bramińskie poprzez rozwój bramińskiego zachowania. Myślę, że twa wina jest odkupiona. Tacy jak ty nigdy się nie poddają. Wiedzą jak zachowywać się w tym świecie i nigdy nie schodzą ze ścieżki Prawa'.

Myśliwy rzekł: 'O braminie, ulecz swój płynący z umysłu ból przy pomocy mądrości tak jak ból fizyczny leczysz ziołami. Tylko ludzie małego ducha cierpią umysłowy ból, gdy spotyka ich nieszczęście i kończy się przyjemność. Po co poddawać się władzy cierpienia, skoro każdego spotyka raz przyjemność, a innym razem nieprzyjemność.

Gdy człowiek wyzwala się zarówno z odczuwania przyjemności jak i nieprzyjemności, jego szczęśliwość wzrasta, gdyż jest on mądry i pozostaje nasycony. Nienasyceni są głupcami, mędrzec jest zawsze nasycony. Nienasycenie nigdy się nie kończy, podczas gdy nasycenie jest największą szczęśliwością. Ci, którzy szukają mądrości, nie narzekają, gdyż widzą swój ostateczny cel. Nie pozwól sobie na poddawanie się rozpaczy, gdyż rozpacz jest groźną

trucizną. Gdy pokona człowieka, który popadł w nieszczęście, pozbawi go jego wewnętrznej siły i nie będzie on w stanie znaleźć żadnego ludzkiego celu. Pozbawi go woli działania i produkowania owoców działania. Człowiek powinien szukać środków pozbycia się cierpienia, aby bez narzekania rozpocząć wszystko od początku, poszukując samokontroli i unikając występku. Weź przykład ze mnie: ja nigdy nie narzekam, lecz czekam cierpliwie na nadejście właściwego czasu, nigdy nie tracąc nadziei'.

Bramin rzekł: 'O myśliwy, jesteś oświecony i mądry i zdobyłeś ogromy wgląd. Pozostajesz nasycony dzięki swej wiedzy i znajomości Prawa. Niech Prawo cię dalej ochrania i broni'.

Po wypowiedzeniu tych słów bramin Kauśika okrążył myśliwego z szacunkiem i odszedł. Od tego momentu zawsze był posłuszny i oddawał część swemu ojcu i matce i swym starszym tak jak jest to nakazane, gdyż stał się wewnętrznie silny i zdecydowany".

I na tym mędrzec Markandeja zakończył swe opowiadanie o rozmowie między poszukującym oświecenia braminem Kauśiką i pobożnym myśliwym.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(37.e) The Devoted Wife, 196-197,
3(38.f) The Colloquy of the Brahmin and the Hunter, 198-205.

Opowieść 31
Tajemnica znikania i odradzania się ognia

1. O tym, jak bóg ognia Ogień-Agni dostrzegł ogniste własności proroka i kapłana Angirasa i jak uznał go za swego pierworodnego syna; 2. O różnych ogniach będących dziećmi proroka i kapłana Angirasa; 3. O różnych ogniach ofiarnych zrodzonych w linii proroka i kapłana Brihaspatiego; 4. O Ogniu Ojców, równym sławą Brahmie, zrodzonym z religijnych praktyk pięciu starożytnych mędrców, który stał się Tapasem i który stworzył bogów, pięciu dynastów i pięć utrudnień rytuałów; 5. O ogniach *pawaka* wywodzących się od syna Tapasa Bhanu służących oczyszczaniu zanieczyszczeń wprowadzanych do codziennych rytuałów ofiarnych; 6. O tym, jak mędrzec Angiras zmusił ogień domowego ogniska o imieniu Grhapati do powrotu z oceanu, gdzie się ukrył i do pełnienia swej funkcji nosiciela ofiary; 7. O jedności ognia.

Waruna rzekł do boga ognia Agniego: „*O Agni, szukamy ciebie w różnych miejscach, gdy wchodzisz w różne rośliny i chowasz się w wodach*". (...)

Agni odpowiedział: „*O Waruna, uciekam, gdyż boję się mej roli nosiciela ofiary i w ten sposób bogowie nie mogą zaprzęgnąć mnie do niej. Moje liczne ciała wchodzą w różne miejsca; ja, Agni, gasnę, aby przemyśleć swoje zadanie*".

(*The Rig Veda*, Hymn 10.51)

1. O tym, jak bóg ognia Ogień-Agni dostrzegł ogniste własności proroka i kapłana Angirasa i jak uznał go za swego pierworodnego syna

Król Prawa rzekł: „O Markandeja, wielki mędrcu, wyjaśnij mi, proszę, jak to się dzieje, że ogień znika i odradza się. Czy istnieje jeden bóg ognia o wielu ciałach, czy dwóch, Agni i Angiras? Opowiedz mi o Agnim i Angirasie i o tym, jak prorok i kapłan Angiras podczas nieobecności Agniego sam stał się ogniem i zastąpił boga ognia w rytuale ofiarnym, zanosząc ofiarę bogom. Wytłumacz mi, jak to możliwe, że na ziemi ożywia się wiele różnych ogni ofiarnych, płonących podczas wielu różnych rytuałów, które mają za zadanie zanoszenie składanej weń ofiary bogom?"

I na prośbę Judhiszthiry prorok Markandeja opowiedział Pandawom o ogniu, który wybuchnął po raz pierwszy z ciała Brahmy i stając się ogniem ofiarnym został przeklęty przez syna Brahmy proroka Bhrigu, że będzie nienasycony i będzie pożerał wszystko. Od tego czasu ogień obawia się swej własnej nieczystości i odmawia wykonywania swej roli nosiciela ofiary. Opowiedział także i o wielkich starożytnych mędrcach i kapłanach, z których najpotężniejszy był syn Brahmy Angiras, którzy dzięki mocy swych

religijnych praktyk nabierają ognistości i ożywiają na ziemi różne ognie ofiarne, skłaniając je do pełnienia ich rytualnej funkcji nosiciela ofiary i działania na rzecz dobra wszystkich światów. Oni też dzięki swym religijnym praktykom ożywili na ziemi potężny Ogień Ojców, który stał się Tapasem, kosmiczną przenikającą wszystko twórczą siłą i stworzył cały wszechświat.

Prorok Markandeja rzekł: „O Judhiszthira, posłuchaj więc najpierw starożytnej opowieści o tym, jak bóg ognia Agni dostrzegł po raz pierwszy ogniste własności proroka i kapłana Angirasa i jak zaadaptował go jako swego pierworodnego syna.

Otóż w jednym z odległych Eonów tak się zdarzyło, że bóg ognia Ogień-Agni udał się do lasu, aby poddać się tam surowym umartwieniom. Nie potrafił jednak osiągnąć spokoju ducha, gdyż irytowała go świetlista wspaniałość innych ascetów. Nie wiedząc, co o tym myśleć i nie rozpoznając samego siebie, rzekł sam do siebie: 'O Agni, wygląda na to, że w czasie, gdy straciłeś swoją ognistość, poddając się umartwieniom, Brahma stworzył innego boga ognia. Musisz coś zrobić, aby odzyskać straconą pozycję i stać się znowu bogiem ognia'.

Gdy tak rozmyślał, dostrzegł wielkiego pustelnika i mędrca Angirasa, który jarzył się jak ogień. I gdy z lękiem się do niego zbliżył, Angiras rzekł: 'O Ogniu, nie bądź taki przygaszony. Odzyskaj szybko swoją dawną tożsamość boga ognia i wróć na ziemię, gdzie jesteś znany każdej żywej istocie i przynoś znowu szczęście wszystkim światom. To ty pierwszy zostałeś stworzony przez Brahmę, aby rozpraszać ciemności. Odzyskaj więc swą dawną pozycję i rozpraszaj noc'.

Bóg ognia odpowiedział: 'O wielki asceto, utraciłem na ziemi mą sławę, gdyż ty stałeś się bogiem ognia i to ciebie a nie mnie ludzie nazywają bogiem ognia. Nie pozostaje mi nic innego, jak wyrzec się mej ognistości, abyś ty mógł być Najważniejszym Bogiem-Ogniem, podczas gdy ja będę drugorzędnym Ogniem Pradżapatjaką'.

Mędrzec Angiras rzekł: 'O bogu ognia, nie wyrzekaj się samego siebie i kontynuuj obdarzanie zamieszkujących ziemię żywych istot dobrodziejstwami, które prowadzą je do nieba. Bądź Ogniem Rozpraszającym Ciemności, a ze mnie, ojca licznych ogni, uczyń swego pierworodnego syna. W ten sposób moje ogniste potomstwo będzie miało ciebie jako swego najstarszego przodka'.

Bóg ognia Agni rzekł: 'O proroku, niech tak się stanie'. I uczynił starożytnego mędrca i kapłana Angirasa, trzeciego z kolei zrodzonego-mocą-woli syna Brahmy, swym pierworodnym synem.

Gdy bogowie o tym usłyszeli, nie wiedzieli, co myśleć, szczególnie, że za syna Ognia uważali kapłana bogów Brihaspatiego, który był

synem mędrca Angirasa. Wiedzieli ponadto, że liczne ognie narodziły się na ziemi jako synowie Angirasa i że liczne ognie ofiarne wywodzą się z linii Brihaspatiego. Angiras im to jednak wyjaśnił i bogowie zaakceptowali jego wyjaśnienie.

Istnieje wiele różnych rytów ofiarnych i wiele różnych ogni ofiarnych ożywianych na ziemi, takich jak ogień domowego ogniska używany podczas codziennego rytu *agnihotra*, ogień ofiarny *sensu stricte* noszący ofiarę przeznaczoną dla bogów podczas różnych rytów *agnistoma*, czyli wyciskania somy i ogień północny służący noszeniu ofiary przeznaczonej dla przodków. Zarówno wielość rytów jak i wielość ożywianych ogni ofiarnych została zadeklarowana w *Brahmanach*.

Tak jak istnieje wiele ogni ofiarnych, sprowadzanych na ziemię podczas różnych ofiarnych rytów, tak istnieje wiele rytów ofiarnych wyciskania somy, napoju bogów. Ich początków należy szukać w Brahmie i w jego zrodzonych-mocą-woli synach. Podczas gdy liczne ognie ofiarne zostały zrodzone w linii jego trzeciego syna Angirasa, ryty somy zostały zrodzone w linii jego najstarszego syna, mędrca Atriego, będąc równocześnie zrodzonymi-mocą-woli synami Brahmy, gdyż choć to Atri pragnąc począć synów, urodził ryty w sobie, ognie wybuchły po raz pierwszy z ciała Brahmy.

W dawnych czasach zarówno Agni jak Angiras i Brihaspati nosili przydomek Angirasa i bóg ognia Agni, który był również kapłanem bogów, był nazywany pierwszym lub najstarszym Angirasem".

2. O różnych ogniach będących dziećmi proroka i kapłana Angirasa

Mędrzec Markandeja kontynuował: „O Królu Prawa, choć istnieją na ziemi różne świetliste ognie, wszystkie one są manifestacjami przenikającego w różne miejsca boga ognia Agniego.

Sam starożytny prorok i kapłan Angiras, do którego przeniknął ogień i który stał się pierworodnym synem Ognia, miał ze swą żoną siedmiu synów o imionach Brihadżdżjotis, Brihatkirti, Brihadbrahman, Brihanmanas, Brihanmantra, Brihadbhasa i Brihaspati i siedem córek będących ogniami. Jego pierwsza córka Bhanumati nie miała sobie równych; jego druga córka miała na imię Raga, gdyż wszyscy ją kochali; jego trzecia córka Śiniwali była tak szczupła, że trudno było ją dostrzec; jego córka Arciszmati była widoczna tylko dzięki swemu blaskowi, a Hawiszmati była widoczna dzięki swej ofierze złożonej podczas nadawania imienia swej siostrze i szóstej córce Angirasa, Mahiszmati. Siódma córka Angirasa była znana pod imieniem Mahamati i ponieważ była nieskończenie mała, była również nazywana Kuhu".

3. O różnych ogniach ofiarnych zrodzonych w linii proroka i kapłana Brihaspatiego

Prorok Markandeja kontynuował: „O Judhiszthira, szereg znanych ci ogni ofiarnych płonących podczas różnych rytuałów ofiarnych wywodzi się od syna proroka Angirasa Brihaspatiego, który jest kapłanem bogów i od jego potomstwa.

Brihaspati miał syna Śamju, który jest ogniem ofiarnym, do którego wlewa się oczyszczone masło i do którego podczas sezonowych rytuałów ofiarnych i Ofiary Konia składa się pierwsze nowonarodzone zwierzę. Ten potężny ogień, choć jest tylko jeden, płonie licznymi okazałymi płomieniami. Jego żoną jest Satja, córka boga Prawa Dharmy.

Pierworodnym synem Śamju jest ogień Bharadwadża, któremu oddaje się cześć, wlewając doń podczas ofiary pierwszą porcją masła. Jego drugi syn nazywa się Bharata i jest tym ogniem ofiarnym, do którego wlewa się roztopiony tłuszcz czerpakiem *sruva* w czasie rytuału wykonywanego podczas pełni księżyca. Miał on za żony trzy siostry i miał syna o imieniu Bharata i jedną córkę. Gdy ogień Bharata, który pochodzi od ognia Pradżapatiego, wspina się wysoko, może być bardzo gwałtowny.

Spadkobiercą ognia Bharadwadży był ogień Wira, któremu oddaje się cześć w tych samych słowach jak wyciskanej doń somie, lecz łagodnym głosem.

Rathaprabhu jest ogniem, który łączy się z wyciskaną weń somą podczas drugiej oblacji. Jego synem jest Siddhi, który zaciemnił słońce swym splendorem. On przyniósł ze sobą *Hymn do Ognia* i zawsze jest wzywany w inwokacjach.

Ogień zwany Niścjawana (*bezbłędnym*), któremu nigdy nie ubywa ani płomienia, ani siły i któremu zawsze sprzyja dobry los, zawsze śpiewa chwalę ziemi. Jego synem jest ogień Wipapa (*pozbawiony zła*), który jest bez skazy, oczyszczony z wszelkiego zła i dotrzymujący przysiąg.

Niszkrti (*odnowienie*) jest ogniem, który odnawia i upiększa te stworzenia, które rozpaczliwie płaczą, jeżeli jest odpowiednio kultywowany. Jego synem z kolei jest ogień o imieniu Swana (*jęczenie*), który zadaje ból i zwiększa ludzkie cierpienie.

Ogień znany znawcom duszy jako Wiśwadżit (*podbijający wszystko*) jest tym, który rozprzestrzenia się wówczas, gdy rozpada się cały wszechświat.

Wiśawabhudż z kolei jest ogniem jelitowym, który trawi jedzenie i jest zawsze obecny w czasie ofiary.

Bramini składają w ofierze ugotowane jedzenie do braminicznego i samo-powstrzymującego się ognia wzbogaconego przez składane przysięgi, który jest znany jako Gopati.

Najbardziej przerażający niszczycielski jest podwodny ogień o kobylej głowie, który wypija wody; znany on jest pod nazwą Urdhwabhadż i jest przekazywany w oddechu.

Najwspanialszy ogień północny, do którego wlewa się roztopiony tłuszcz w codziennych domowych rytuałach oferowanych przodkom, nazywa się Swistakrt (*czyniący dobrze-oferowane*).

Ogień, który w łagodnych istotach wybucha gniewem, sama żywotna siła gniewu, narodził się pod nazwą Manjati (*gwałtowność*) i zamieszkuje we wszystkich żywych istotach pod nazwa *swaha*.

Ogień, któremu nikt w niebie nie dorówna pięknością bogowie nazwali Kamą (*pożądliwością*).

Z kolei ogień, który niszczy wrogów podczas bitwy, powstrzymując swój gniew, uzbrojony w łuk i udekorowany girlandami nazywa się Amogha".

4. O Ogniu Ojców, równym sławą Brahmie, zrodzonym z religijnych praktyk pięciu starożytnych mędrców, który stał się Tapasem i który stworzył bogów, pięciu dynastów i pięć utrudnień w realizowaniu rytuałów

Mędrzec Markandeja kontynuował: „O Judhiszthira, posłuchaj teraz opowieści o potędze starożytnych proroków, którzy dzięki swym religijnym praktykom ożywili potężny ogień zwany Ogniem Ojców.

Pięciu starożytnych mędrców Kaśjapa, Wasiszta, Prana, Agni-Angiras i Cjawana praktykowali przez długie lata surową ascezę, chcąc uzyskać syna, który byłby doskonały i najsprawiedliwszy wśród sprawiedliwych i który byłby swą sławą równy Brahmie. I gdy skupili swą myśl, nucąc święte sylaby *Samawedy*, ukazał się przed nimi płonący blask o pięciu kolorach zrobiony ze wspaniałości. Jego głowa płonęła jak rozpalony ogień, ramiona świeciły jak słońce, a skóra i oczy były w odcieniu złota. Zrodzony z ascezy pięciu starożytnych mędrców mienił się pięcioma kolorami i został opisywany w *Wedach* pod nazwą Pańcadżanja. Blask ów stał się założycielem pięciu królewskich dynastii.

Będąc ascetą, Pańcadżanja poddawał się ascezie przez dziesięć tysięcy lat i jako swego potomka spłodził przeraźliwy Ogień Ojców, który ze swej głowy i ust stworzył melodie *brhat* i *rathantara*, ze swojego pępka stworzył Śiwę, a ze swej siły Indrę. Wiatr i Ogień stworzył ze swego oddechu, a ze swych ramion stworzył 'wszystkich-bogów' i żywe istoty. Następnie stworzył on pięciu synów Ojców, od których wywodzi się pięć królewskich

dynastii. Są to: Pranidhi, syn Brihadurdżasa; Brihattara, syn Kaśjapy; Bhanu, syn Angirasa; Saubhara, syn Warki; Anudatta, syn Prany. Stając się Tapasem, czyli kosmicznym gorącem lub duchową energię wytwarzaną drogą ascezy, stworzył bogów, ofiarę, brzask i zachodnią piętnastkę. On także stworzył trzy klasy piątek żywych istnień, które rezydują na ziemi i kradną ofiarę, którą ofiarnicy składają niebu. Czynią to ze złości na ognie ofiarne. Jednakże, gdy ogień ofiarny zostaje rozpalony we właściwym i przeznaczonym dla niego miejscu, nie podkradają się one do złożonej na ołtarzu ofiary, gdyż uspokajają je dźwięki magicznych sylab wypowiadanych przez braminów.

Tapas mieszka na ziemi i *sadhu* oddają mu cześć w codziennych rytuałach *agnihotry*. Ożywił on pięć ogni. Ogień o imieniu Purandara narodził się, aby uratować wielki i wzrastający owoc ascezy, gdy Tapas go ujrzał. Z Tapasa narodził się również ogień o nazwie Uszman, który daje się odnaleźć w każdej żywej istocie oraz ogień o imieniu Manu, który spełnia obowiązki Pradżapatiego. Znający *Wedy* bramini wspominają również o ogniach o imionach Śambhu i Awasathja, zrodzonych z Tapasa.

5. O ogniach *pawaka* wywodzących się od syna Tapasa Bhanu służących oczyszczaniu zanieczyszczeń wprowadzanych do codziennych rytuałów ofiarnych

Gdy ogień o imieniu Gawampatii się wypalił i zrodził przeraźliwe demony asury i różnego rodzaju śmiertelników, Angiras ożywił syna Tapasa Bhanu.

Bhanu miał ze swoimi żonami pięciu synów. Jego pierwszy syn, ogień Balada, przywraca ciało słabym istotom. Jego drugi syn, ogień Manjumat, gdy płonie w istotach spokojnych, staje się straszliwą urazą. Jego trzeci syn, ogień zwany Wisznu lub Dhrtimat Angiras, jest ogniem ofiarnym, do którego składa się ofiarę podczas nowiu i pełni księżyca. Jego czwarty syn, ogień Agrajana, jest tym ogniem, do którego składa się ofiarę zwaną *agrajana*, a jego piątym synem jest ogień Niragraha pochłaniający sezonową ofiarę.

Bhanu miał córkę o imieniu Nisa, która była żoną Manu i urodziła mu słynne i obficie występujące na ziemi ognie *pawaka*, które służą naprawianiu tego, co przebiegało źle podczas codziennego rytu składania ofiary do ognia (*agnihotra*). I tak gdy np. wiatr ogni dotyka się nawzajem, oblacja ośmiu skorup musi być składana do ognia Śuci, a gdy ogień południowy pomiesza się z dwoma innymi, oblacja ośmiu skorup musi być składana do ognia Witi. Jeżeli ktoś słyszy o śmierci żywej istoty, lub jeżeli krowa zdechnie, oblacja ośmiu skorup musi być składana do ognia Abhimata. Z kolei

chory bramin, który nie wykonywał oblacji przez trzy noce, powinien wykonać oblację ośmiu skorup do północnego ognia".

6. O tym jak mędrzec Angiras zmusił ogień domowego ogniska o imieniu Grhapati do powrotu z oceanu, gdzie się ukrył i do pełnienia swej funkcji nosiciela ofiary

Mędrzec Markandeja rzekł: „O Judhiszthira, opowiedziałem ci o różnych ogniach mieszkających na ziemi, ożywianych przez wielkich starożytnych mędrców, do których ciała przeniknął Agni i o potędze ognia jako sile stwarzającej świat i utrzymującej jego istnienie dzięki wykonywaniu swej roli nosiciela ofiary. Ogień jest jednak również potężną siłą niszczącą wszechświat na koniec wielkiego Eonu, który sam obawia się swej niszczycielskiej mocy, płynącej z zanieczyszczenia i dlatego ucieka przed wykonywaniem swej roli. Posłuchaj teraz mej opowieści o potędze proroka Angirasa i o tym jak zmusił on pewien rytualny ogień domowego ogniska do pełnienia roli nosiciela ofiary.

Pewnego dnia został ożywiony na ziemi znakomity ogień, który nazywano panem ziemi. Płonął on nieprzerwanie, będąc ziemskim panem wszystkich żywych istot. Ogień ten, zwany Grhapati, był ogniem domowego ogniska, któremu oddawano cześć w codziennie wykonywanym rytuale ofiarnym i w którym spalano martwe ciała żywych istot. Jednakże pewnego dnia, gdy zbliżał się odpowiedni moment na wykonanie największego rytu 'wyciskania' do ognia boskiej rośliny somy (*agnistoma*), zwanego Nijata, w którym uczestniczą tłumy gości, ogień Grhapati poczuł się zbyt słaby i nieczysty, aby móc zanieść bogom uzyskany w rytualne boski napój i schował się ze strachu do oceanu. Bogowie, którzy potrzebowali go jako nosiciela ofiary, nie potrafili zrozumieć, dlaczego uciekł i na próżno szukali go we wszystkich czterech kierunkach.

Przerażony ogień Grhapati rzekł do proroka Angirasa, którego dostrzegł ze swej kryjówki: 'O wielki mędrcu, wyświadcz mi przysługę i zastąp mnie w nadchodzącym rytuale *wyciskania* somy, gdyż ja sam jestem zbyt słaby, żeby zanieść ofiarę bogom'. I po wypowiedzeniu tych słów ogień Grhapati schował się w najdalszym zakątku oceanu. Tam jednakże dostrzegły go ryby i doniosły na niego do Angirasa. Rozgniewany ogień rzekł: 'O ryby, bądźcie przeklęte i stańcie się pożywieniem wielu różnych żywych istot'.

Odkryty przez Angirasa ogień ponowił swą prośbę, lecz mędrzec Angiras, mając na uwadze dobro bogów, poprosił ogień, aby zmienił swe zdanie i wrócił na teren ofiarny. Ogień Grhapati jednakże stanowczo odmówił noszenia bogom oblacji i porzuciwszy swe ciało, wszedł w ziemię. I gdy jego ciało dotknęło ziemi, powstały z

niego różne kruszce. Z jego ust powstała siarka i złoto; z jego flegmy kwarc; z jego żółci szmaragdy; z jego wątroby czarne żelazo; z jego paznokci mika; z arterii koral. Z jego ciała powstały też różne elementy.

Sam ogień Grhapati po porzuceniu swego ciała pogrążył się w surowej ascezie, pozostawiając kapłanom obowiązek dostarczania ofiary bogom. W końcu jednak rozpalił się na nowo dzięki ascetycznym praktykom wielkich proroków i mędrców jak Bhrigu, Angiras i inni. Napęczniały od mocy ich religijnych praktyk wzniósł się ku górze i wybuchł pełną mocą. Jednakże, gdy znalazł się ponownie na powierzchni ziemi, przeraził się widoku proroków i schował się z powrotem do oceanu.

Przerażeni ucieczką ognia mieszkańcy wszystkich światów zwrócili się z prośbą o pomoc do proroka Angirasa, oddając mu cześć. Gdy Angiras wyśledził ogień ukryty w oceanie, sam w zastępstwie ognia stworzył zanikające światy i mając wszystkie żywe istnienia za świadków, zaczął ubijać wielki ocean. W ten sposób zmusił zgubiony ogień ofiarny do powrotu i do zanoszenia bogom oblacji składanej weń przez wszystkie żywej istoty. Wędrując po wielu krajach stworzył liczne domowe ogniska, o których wspomina się w *Wedach*. Stworzył on też licznych bogów oraz pięć rzek, które są znane jako matki domowego ogniska".

7. O jedności ognia

Markandeja zakończył swą opowieść, mówiąc: „O Judhiszthira, opowiedziałem ci o różnych ogniach rozpraszających ciemności i o ich pochodzeniu. Dowiedz się, że jak to zostało stwierdzone w *Wedach*, choć istnieje wiele ogni o wielu imionach, wszystkie te ognie mają w sobie wielkość boga ognia Agni, będąc jego manifestacją, gdyż naprawdę istnieje tylko jeden ogień. Błogosławiony Agni, zwany pierwszym Angirasem jest tylko jeden. Ogień wybucha z ciała na róże sposoby i gdy zostanie oczyszczony przy pomocy odpowiednich *mantr,* przestaje obawiać się swej roli nosiciela ofiary i zanosi bogom składaną doń przez żywe istoty ofiarę".

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(37.g) Angiras, 207.1-212.30.

Opowieść 32
Chaos narodzin boga wojny i chorób Skandy, który stając się dowódcą armii bogów umacnia władzę Indry i pokonuje demony asury

1. Brahma obiecuje Indrze, że z połączenia Słońca, Ognia i Księżyca (Somy) w godzinie Rudry wyłoni się embrion, z którego narodzi się bóg wojny i chorób Skanda, dowódca armii bogów, który przewyższy swą mocą zarówno bogów jak i demony; 2. O narodzinach dziecka Skandy z grzesznej żądzy, którą ogień ofiarny Adbhuta żywił do żon siedmiu boskich mędrców wykorzystanej przez córkę Dakszy Swahę opanowaną przez namiętność do Ognia; 3. O katastrofach spowodowanych przez manifestację siły nowo-narodzonego dziecka Skandy i o chaosie powstałym z oskarżania Ognia, żon siedmiu mędrców i ptaka Garudy o to, że to ich grzech doprowadził do jego narodzin; 4. Indra dostrzega, że potęga dziecka Skandy zagraża jego królewskiej władzy i podejmuje nieudaną próbę zabicia go poprzez nasłanie na niego wszystkich matek świata; 5. O klęsce Indry w bitwie ze Skandą; 6. O przeraźliwych *kumarach*, narodzonych z uderzenia Skandy piorunem Indry i o głowie kozła Skandy, z której stworzył on swą włócznię *śakti* i która jest czczona przez matki; 7. O Nowonarodzonych, czyli synach, których Skanda dał matkom, czyniąc je łonem wszechświata; 8. O umocnieniu królewskiej władzy Indry przez zwycięskiego Skandę, który oświadcza, że nie aspiruje do zajęcia pozycji Indry i rozkazuje mu, aby pozostał Indrą, a jego mianował dowódcą armii bogów; 9. O namaszczeniu Skandy, nazywanego przez braminów synem przenikającego do Ognia Rudry (destruktywnego aspektu boga Śiwy), na dowódcę armii bogów, któremu oddaje honory sam bóg Śiwa (w swym *łaskawym* aspekcie) i któremu Indra oddaje za żonę Dewasenę (*armię bogów*); 10. Skanda spełnia życzenia wyrażane przez matki, dla których stał się synem i które czczą jego głowę kozła: a. Skanda oczyszcza z hańby sześć bramińskich żon, oskarżanych o zdradę z Ogniem i urodzenie go i za zgodą Indry wysyła je na nieboskłon, gdzie stają się konstelacją Karttika; b. Skanda obdarza swe przybrane matki będące łonem wszechświata duszą Rudry, dając im prawo do pożerania śmiertelnych dzieci rzekomo odebranych im przez śmiertelne matki, lecz skłania je do przekształcania się w byty życzliwe, jeżeli ludzie oddają im cześć; c. Skanda spełnia życzenie Swahy i na zawsze łączy ją z ogniem ofiarnym; 11. Brahma wyjaśnia Skandzie, że jego matką jest faktycznie Uma (Parwati), a jego ojcem bóg Śiwa, który tak jak Skanda przynosi do wszechświata zarówno chaos jak porządek; 12. Skanda w zwycięskiej bitwie pokonuje demony asury, które były nie do pokonania przez samego Indrę i przynosi porządek do wszechświata wzmacniając siłę bogów.

Bramini nazywali Ogień Rudrą i skutkiem tego Skanda, który był synem Ognia, był synem Rudry. Skanda narodził się, gdy Rudra przeniknął do Ognia, a skrywane przez niego nasienie stało się górą Świetą, gdzie sześć bramińskich żon nazywanych Karttika złożyło męskość Ognia. Skanda przyszedł na świat dzięki połączeniu mocy Rudry, Ognia, córki Dakszy Swahy i sześciu bramińskich żon i jest nazywany synem Rudry.

(*Mahābharāta* 3(37g) Angiras, 218.25-30)

1. Brahma obiecuje Indrze, że z połączenia Słońca, Ognia i Księżyca (Somy) w godzinie Rudry wyłoni się embrion, z którego narodzi się bóg wojny i chorób, Skanda, dowódca armii bogów, który przewyższy swą mocą zarówno bogów jak i demony

Król Prawa rzekł: „O Markandeja, wielki mędrcu, wyjaśnij mi, proszę, tajemnicę narodzin boga wojny Skandy, zwanego również Kumarą i Karttikeją. Z czyjego nasienia on się narodził i z jakiego narodził się łona? Kto był jego ojcem i kto był jego matką, skoro wszystkie matki świata uważają go za swojego syna?"

I na prośbę Judhiszthiry mędrzec Markandeja opowiedział Pandawom o chaosie narodzin boga Skandy (*tego, który atakuje*), którego narodziny przyniosły światom wojnę i choroby, ale który ostatecznie dzięki swym bohaterskim czynom przyniósł pokój do wszechświata, umacniając władzę króla bogów Indry i pokonując demony asury, które są odwiecznymi wrogami bogów.

Mędrzec Markandeja rzekł: „O Judhiszthira, niezwyciężony bóg wojny Skanda narodził w czasach, gdy w nieprzerwanej i wyniszczającej wojnie bogów z demonami asurami szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę demonów. Indra widząc swą boską armię wielokrotnie rozgramianą przez wojska demonów, czuł, że nie potrafi sam dodać jej wystarczającego wigoru i zaczął rozmyślać nad koniecznością znalezienia odpowiedniego dowódcy dla swej armii. Pewnego dnia idąc w kierunku góry Manasa, mruczał sam do siebie: 'Muszę znaleźć dla mej armii dowódcę, który będzie wystarczająco odważny, aby w pojedynkę zintegrować ją i dodać jej ducha, gdy jest rozproszona i pokonywana przez wroga'.

Z głębokiego, pełnego troski zamyślenia wyrwało go nagle bolesne zawodzenie kobiety: 'O ty, który się zbliżasz, kimkolwiek jesteś, spiesz mi na ratunek. Znajdź dla mnie męża lub sam zostań mym mężem!'

Podążając za tym głosem, Indra dostrzegł piękną kobietę, którą próbował porwać uzbrojony po zęby potężny długowłosy demon asura o imieniu Keśin. Indra rzekł do niej: 'O kobieto, opanuj swój lęk, gdyż przy mnie nic ci nie grozi'. Ujął w swe dłonie jej rękę i krzyknął do demona: 'O niegodziwcze, nie próbuj zadawać gwałtu tej nieszczęsnej kobiecie. Dowiedz się, że jestem Indrą i nie dopuszczę do tak niecnego czynu, rzucając w ciebie moim piorunem'

Asura Keśin odpowiedział: 'O Indra, jeśli nie chcesz stracić życia, nie wtrącaj się w nie swoje sprawy. Zejdź mi z drogi i wróć czym prędzej do swego własnego królestwa. Pożądam tej kobiety i chcę ją mieć dla siebie'. I na poparcie swych groźnych słów cisnął w

kierunku Indry swą maczugą, zamierzając go zabić, lecz Indra bez chwili wahania rozbił ją na dwie części przy pomocy swego pioruna. Rozwścieczony demon wyrwał z ziemi potężną górę i rzucił nią w kierunku Indry, lecz gdy Indra rozbił ją swym piorunem, od góry oderwał się jej wierzchołek i upadł wprost na demona, raniąc go straszliwie. Ranny demon uciekł, skowycząc z bólu.

Indra rzekł wówczas do napastowanej przez demona kobiety: 'O piękna, wyjaśnij mi, proszę, kim jesteś i co robisz tutaj sama na tym pustkowiu?' Kobieta odpowiedziała: 'O Indra, nazywam się Dewasena, czyli *armia bogów* i jestem córką Pradżapatiego. Za zgodą mego ojca przychodziłam tutaj na górę Manasę razem z moimi siostrami i przyjaciółkami, aby oddawać się rozrywce. Ten wstrętny asura Keśin od dawna próbował nas porwać. Moja siostra zwana Dajtjaseną, czyli *armią demonów asurów*, lubiła go i pozwoliła mu się porwać. Ja nigdy go nie lubiłam i gdy próbowałam się bronić, przyszedłeś mi z pomocą'.

Indra rzekł: 'O Dewasena, rozpoznaję w tobie córkę Diti, która była siostrą mojej matki Aditi i która była córką Dakszy. Wyjaśnij mi, proszę, na czym polega twoja potęga?'

Dewasena odpowiedziała: 'O Indra, ja sama jestem słabą kobietą i nie posiadam żadnej mocy, ale mój ojciec Pradżapati obiecał mi męża o sile tak potężnej, że przewyższy zarówno siłę bogów jak i demonów. Ani ty sam, ani żadna inna żywa istota nie zdoła mu się oprzeć'.

Słysząc te słowa, Indra pomyślał ze smutkiem: 'O bogini, na próżno wypatrujesz swego męża, bo we wszystkich trzech światach nie ma istoty o opisanej przez ciebie potędze, choć być może takiego właśnie dowódcy potrzebowałaby moja armia'.

Rozmyślając w ten sposób, spojrzał w kierunku góry, nad którą wschodzi słońce i zobaczył wchodzący w Słońce (Ogień) Księżyc (Soma). Podczas nowiu księżyca w godzinie Rudry, która jest pierwszą godziną dnia, Indra dostrzegł na Górze Wschodzącego Słońca armie bogów i demonów przygotowujące się do rozstrzygającej bitwy. Wschodzący poranek zdobiły chmury w kolorze krwi, od których ocean zabarwił się krwią, gdy ogień ofiarny pochłaniający składaną weń ofiarę (somę) przy akompaniamencie świętych mantr wracał do słońca. Dnie dwudziestu czterech faz księżyca gromadziły się wokół słońca, gdy kroczący nisko nad horyzontem Księżyc godziny Rudry łączył się ze Słońcem.

Patrząc na połączenie Słońca z Księżycem, na tę koniunkcję zdarzającą się w godzinie Rudry, Indra pomyślał: 'Ta koniunkcja jest zarówno przerażająca jak wspaniała i pełna splendoru. To połączenie Księżyca ze Słońcem i Ogniem jest cudem. Jeżeli

Księżyc spłodzi potomka, będzie on godnym mężem dla tej bogini. Ogień jest również obdarzony wszystkimi zaletami i jest również bogiem. Jeżeli Ogień spłodzi syna, będzie on również godnym mężem dla tej bogini i odpowiednim dowódcą dla armii bogów'.

Wypełniony tą myślą Indra udał się razem z Dewaseną (*armią bogów*) do świata Brahmy i po oddaniu mu czci rzekł: 'O Brahma, w tej godzinie Rudry podczas koniunkcji Słońca (Ogień) z Księżycem (Soma) zagwarantuj tej bogini obiecanego jej męża'. Brahma odpowiedział: 'O Indra, niech tak się stanie. Wkrótce pojawi się embrion o potężnej sile i dzielności. Z niego narodzi się wódz twojej armii, któremu ty sam będziesz posłuszny i który będzie mężem Dewaseny'.

2. O narodzinach dziecka Skandy z grzesznej żądzy, którą ogień ofiarny Adbhuta żywił do żon siedmiu boskich mędrców wykorzystanej przez córkę Dakszy Swahę opanowaną przez namiętność do Ognia

Mając tę obietnicę Brahmy, Indra udał się razem z Dewaseną w kierunku miejsca, gdzie przebywało siedmiu starożytnych mędrców z mędrcem Wasisztą na czele, prowadząc ofiarne rytuały, a za nimi podążyli bogowie, licząc na należną im miarkę pitnej somy. Boscy prorocy i kapłani postępując według reguł, przywołali z kuli słonecznej suwerenny Ogień o imieniu Adbhuta, który po wejściu w palenisko *ahawanija*, zaakceptował złożoną weń ofiarę i zaniósł ją niebianom.

Gdy Ogień zapłonął, wykonując swój obowiązek, dostrzegł żony siedmiu boskich mędrców, będące jak księżyc bez skazy, biorące kąpiel w przeznaczonym dla nich miejscu odosobnienia. Bił od nich blask jak od złotego ołtarza, jarzący się jak ogień. Ich piękno ożywiło jego zmysły i poczuł, że traci głowę i pada ofiarą rosnącej w nim żądzy. Pomyślał: 'Jestem ogniem ofiarnym i nie przystoi mi pożądać żon świętobliwych braminów, które same wyzbyły się wszelkiej namiętności. Nie mogę ich dotykać i patrzeć na nie bez świętobliwych racji. Najlepiej wiec będzie, jak wejdę na stałe do ich domowego ogniska, gdyż wówczas będę mógł się im przyglądać do woli'. Jak pomyślał tak uczynił. Mieszkając w ich domowym ognisku, przyglądał się im i dotykał je swymi płomieniami, oddając całkowicie swe serce tym pięknym kobietom, pod których czarem się znajdował. Nie potrafił jednak w ten sposób zaspokoić swej rosnącej żądzy i coraz bardziej tracił ducha, aż w końcu postanowił zaniechać życia i w tym celu opuścił ich dom i udał się do lasu. Tam go jednak dostrzegła córka Dakszy o imieniu Swaha, która była od

dawna w nim zakochana i od dawna daremnie poszukiwała możliwości zaspokojenia swej namiętności i połączenie się z nim. Gdy dowiedziała się, że Ogień wycofał się do lasu, będąc chory z miłości do żon siedmiu starożytnych mędrców, postanowiła przybrać ich formę i w ten sposób zrealizować zarówno jego jak i własną namiętność.

Swaha przybrała najpierw postać żony proroka Angirasa o imieniu Śiwa znanej ze swego kryształowego charakteru. Udała się do Ognia i rzekła: 'O ty, który pochłaniasz ofiarę, dowiedz się, że nazywam się Śiwa i jestem żoną mędrca Angirasa. Przyszłam tutaj za zgodą moich przyjaciółek, żon pozostałych siedmiu mędrców. Proszę cię, połącz się ze mną i zaspokój mą żądzę, od której całe me ciało płonie żywym ogniem'. Ogień zapytał: 'O piękna, powiedz, skąd ty sama jak i pozostałe żony siedmiu mędrców wiedzą, że gasnę z miłości do was?' Swaha udająca żonę Angirasa odpowiedziała: 'O Ogniu, zawsze byłeś nam drogi, lecz budziłeś w nas lęk. Twe gesty pozwoliły nam jednak wreszcie zrozumieć stan twego serca i postanowiłyśmy same przyjść do ciebie. Moje przyjaciółki wysłały mnie do ciebie pierwszą. Spełnij więc moją prośbę, abym mogła wrócić tam, skąd przyszłam'. I gdy wypełniony radością Ogień położył się z nią do łoża, pokonana przez przyjemność Swaha zebrała jego nasienie.

Wkrótce uprzytomniwszy sobie swój własny wygląd, pomyślała: 'Muszę szybko zmienić moją formę i wydostać się z tego lasu, bo jeżeli ktoś mnie tu zobaczy, rozpowie wszędzie, że bramińskie żony cudzołożą z Ogniem. Przybiorę kształt potężnego ptaka Garudy, gdyż pozwoli mi to szybko uciec z lasu'.

Jak pomyślała tak uczyniła. Wkrótce dostrzegła górę Świetę całą pokrytą badylami trzciny, zamieszkałą przez rakszasów, pisaki, tłumy przeraźliwych duchów, niezliczoną zwierzynę łowną i ptactwo, do której dostępu broniły siedmiogłowe jadowite węże. Udało się jej jednak bez trudu zdobyć niedostępny grzbiet górski, gdzie szybko wrzuciła ogniste nasienie do złotego basenu. Następnie po przybraniu postaci innych żon siedmiu wielkich mędrców kładła się z Ogniem do łoża. Nie udało jej się jednak przybrać postaci żony boskiego proroka Wasiszty z powodu siły jej ascezy i wierności. I tak w czasie pierwszego dnia miesiąca księżycowego udało jej się sześć razy wrzucić ogniste nasienie do złotego basenu na górze Śweta. I to rozlane sześciokrotnie ogniste nasienie zabrane razem w gorącu stało się bogiem Skandą, któremu oddają cześć wszyscy prorocy.

3. O katastrofach spowodowanych przez manifestację siły nowonarodzonego dziecka Skandy i o chaosie powstałym z oskarżania Ognia, żon siedmiu mędrców i ptaka Garudy o to, że to ich grzech doprowadził do jego narodzin

Skanda miał sześć głów, dwanaście ramion i stóp, choć kark i tułów miał tylko jeden. Jego embrion wyłonił się drugiego dnia, licząc od momentu złożenia nasienia, trzeciego dnia stał się niemowlęciem, a czwartego dnia urosły jego wszystkie kończyny do pełnych rozmiarów. Okryty chmurami o kolorze krwi, w których kryły się błyskawice, świecił jak wyglądające spoza chmur słońce. W jednej ze swych dwunastu dłoni trzymał ogromny budzący strach łuk boga Śiwy, potężną broń przeciw wrogom bogów, umieszczoną w jego dłoni przez samego Rudrę i swym przeraźliwym rykiem budził grozę w sercach wszystkich żywych istot zamieszkujących trzy światy.

Gdy rzuciły się na niego dwa potężne węże, Citra i Airawata, słysząc jego ryk podobny do grzmotu monsunowych chmur, z łatwością uwięził je w swych dwóch dłoniach, łapiąc w trzecią dłoń włócznię *śakti*, podczas gdy w czwartej dłoni ściskał wielkiego dzikiego koguta ozdobionego czerwonym grzebieniem, a w inne dwie dłonie uchwycił swą konchę, aby zadąć w nią potężnie i klapiąc w pozostałe dłonie, zaczął swymi sześcioma ustami wypijać trzy światy. I góra Śweta, na której narodziło się to potężne dziecko, dziedzic Ognia, poczerwieniała jak Góra Wschodzącego Słońca.

Skanda zasiadłszy na jej szczycie, sięgał swymi licznymi oczami poza horyzont. Żadna żywa istota nie mogła ukryć się przed jego wzrokiem i wiele z nich przerażonych jego rykiem zaczęło szukać u niego obrony, błagając go o litość. I te różne żywe istoty, które przywarły do niego na zawsze, bramini nazywają jego potężnymi towarzyszami. Nowonarodzony bóg uspokoił te przerażone istoty i naprężywszy swój łuk wypuścił strzały, od których rozpadały się góry, jęcząc ze strachu. Rozpołowiły górę Kraućnę, syna Himalajów, otwierając w ten sposób drogę gęsiom i sępom lecącym w kierunku góry Meru. I choć rozpadające się góry jęczały z przerażenia, to potężne dziecko nie traciło swego walecznego ducha, rozszczepiając na dwoje wierzchołek góry Świety. Przerażona siłą Skandy góra Śweta uciekła, pociągając za sobą inne góry i powodując drżenie całej ziemi. I gdy pogrążona w bólu ziemia zaczęła szukać u Skandy opieki, dzięki jego łasce zaczęła odzyskiwać siły i na jej prośbę góry wróciły na ziemię, oddając Skandzie cześć.

Prorocy dostrzegając wszystkie te przeraźliwe i katastroficzne znaki, mając na uwadze dobro całego wszechświata, wykonywali odpowiednie ryty na rzecz pokoju. Tymczasem ludzie zamieszkujący las Citraratha, którzy widzieli Swahę w formie sześciu żon siedmiu mędrców pozostającą w miłosnym uścisku z Ogniem, zaczęli oskarżać Ogień o sprowadzenie nieszczęść na ziemię poprzez skłonienie bramińskich żon do cudzołóstwa. Z kolei ci, którzy widzieli boginię Swahę w formie wielkiego ptaka Garudy, udali się do jego siedziby, oskarżając go o sprowadzenie nieszczęścia.

Powstało wielkie zamieszanie. Ptak Garuda dowiedziawszy się, że ma syna udał się do Skandy i chcąc go uspokoić, rzekł: 'O synu, bądź mi posłuszny, to ja jestem twoją matką', a sześciu spośród siedmiu starożytnych mężów, za wyjątkiem Wasiszty, porzuciło swoje niewinne żony oskarżane przez ludzi o zdradę z Ogniem.

Córka Dakszy Swaha, która znała prawdę, słysząc, że mieszkańcy lasu nazywają Skandę synem sześciu niewiernych bramińskich żon, próbowała mędrcom wyjaśnić, że naprawdę Skanda jest jej synem, którego otrzymała od Ognia, przybrawszy kształt ich żon. Prawdę znał również jeden z siedmiu mędrców, Wiśwamitra, który śledził Ogień, gdy stracił on głowę z miłości do bramińskich żon. Widział, jak Swaha przybrała formę sześciu bramińskich żon i poinformował o tym mędrców, lecz oni nie wrócili już do swych żon, podobnie jak nie wrócił sam Wiśwamitra. On jednak, znając prawdę o narodzinach Skandy, pierwszy szukał u niego ucieczki i obrony, komponując na jego cześć hymn. On też udzielił mu wszystkich trzynastu sakramentów. Nieprzerwanie wychwalał sześciogłowego boga, towarzyszącego mu pawia jak i innych jego towarzyszy i wykonał rytuały na rzecz dobra wszechświata. On też zdobył miłość Skandy.

4. Indra dostrzega, że potęga dziecka Skandy zagraża jego królewskiej władzy i podejmuje nieudaną próbę zabicia go poprzez nasłanie na niego wszystkich matek świata

Gdy bogowie dowiedzieli się o narodzinach Skandy, rzekli do króla bogów: 'O Indra, denerwuje nas potęga tego dziecka Skandy. Zabij go natychmiast i bez wahania, gdyż w końcu pozbawi cię on tronu i swą potężną siłą będzie terroryzował wszystkie trzy światy'.

Indra odpowiedział drżącym głosem: 'O bogowie, temu dziecku nikt nie dorówna odwagą i jest ono w bitwie nie do pokonania. W walce potrafi zwyciężyć samego stwórcę trzech światów Brahmę i unicestwić go. Naślijmy na niego wszystkie matki świata, niech one zaatakują to potężne dziecko, gdyż tylko one mają dość siły i woli, aby je zabić'.

Matki zgodziły się na wykonanie powierzonego im przez Indrę zadania, ale straciły swój zapał, gdy zobaczyły jak wielkiej był Skanda dzielności. Doszły do wniosku, że jest on nie do pokonania i zamiast z nim walczyć, oddały mu się w opiekę. Rzekły do niego: 'O bogu, jesteśmy łonem wszechświata, a więc musisz być naszym synem. Nie odrzucaj nas, gdyż nasze piersi są wypełnione mlekiem, a nasze serca są wypełnione bezgraniczną miłością'.

Skanda zgodził się na bycie ich synem i po oddaniu tłumom matek należnych im honorów, zatrzymał je przy sobie. Oddał też należny szacunek swemu ojcu Ogniowi, który tak jak matki postanowił pozostać ze swym synem, aby go bronić. I od tego momentu matka narodzona z szału broniła Skandy, trzymając w swej dłoni swą ostrą włócznię, a okrutna córa krwawego oceanu wzięła go w ramiona i broniła go tak jak tylko matka potrafi bronić swego syna. Ogień z kolei przybrał postać kupca z głową kozła otoczonego licznymi dziećmi i starał się w ten sposób dziecko Skandę zabawiać.

5. O klęsce Indry w bitwie ze Skandą

Gdy Skanda skupił wokół siebie liczne grupy matek, wszystkie planety, komety, proroków i inne matki, wszystkich tych, których rozgrzewał i prowadził Ogień, bandy swych towarzyszy i innych budzących grozę niebian, Indra pragnąc go pokonać, choć wątpiąc w możliwość zwycięstwa, dosiadł swego słonia Airawatę i ruszył na czele swej boskiej armii przeciw Skandzie. Bogowie pełni wigoru szli za nim w zwartych szeregach, budząc pełen strachu podziw, powiewając bojowymi flagami i błyszcząc swym bojowym ekwipunkiem. Skanda widząc marsz tej potężnej armii pragnącej go zabić, wyruszył bez lęku jej na spotkanie. Indra chcąc podtrzymać swą armię na duchu, zbliżywszy się do Skandy, ryknął głosem o potędze gromu, na co Skanda odpowiedział rykiem potężnym jak ryk wzburzonego oceanu, pozbawiając bogów orientacji i na dodatek zionął w ich kierunku ogniem, paląc wielu z nich. Przerażeni bogowie płonąc żywym ogniem, porzucali szeregi dowodzone przez Indrę i uciekali na stronę Skandy, aby prosić go o litość i ochronę. Indra, choć opuszczony przez swą boską armię, nie tracił bojowego ducha i choć pozostał na polu bitwy sam, uruchomił swój piorun, uderzając nim Skandę w jego prawy bok. I gdy jego bok się otworzył, nie czyniąc Skandzie żadnej szkody, wyszedł z niego młodzieniec o imieniu Wiśakha ubrany w złotą zbroję i złote kolczyki, trzymający w dłoniach gotową do walki włócznię. Widząc to, Indra zrozumiał, że Skanda jest nie do pokonania i złożywszy pobożnie dłonie oddał mu się również w opiekę.

6. O przeraźliwych *kumarach*, narodzonych z uderzenia Skandy piorunem Indry i o głowie kozła Skandy, z której stworzył on swą włócznię *śakti* i która jest czczona przez matki

Z uderzenia Skandy piorunem Indry oprócz Wiśakhi narodzili się jego inni towarzysze o przedziwnych kształtach, zwani ‘mniejszymi kumarami’, którzy uznali za swego ojca Wiśakhę i którzy zasłynęli z tego, że bezlitośnie kradną nowonarodzone dzieci lub wydzierają je z łona matek. Z tego samego uderzenia piorunem narodziły się też potężne krwiożercze dziewice. I od tej chwili Skanda, błogosławiony Pan, który nabył głowę kozła, strzeże pola bitwy otoczony przez tłumy krwiożerczych dziewic i swych licznych synów i jako Bhadraśakha (*głowa kozła*?) udziela pomocy, gdy matki nań patrzą. Głowa Kozła (Bhadraśakha) będąca jedną z sześciu głów Skandy, jest czczona przez matki, będąc główną głową Skandy, z której stworzył on swą włócznię *śakti*.

7. O Nowonarodzonych, czyli synach, których Skanda dał matkom, czyniąc je łonem wszechświata

Matki rzekły: ‘O Skanda, uczyń z nas łono całego wszechświata, abyśmy mogły czcić wszechświat jako swego syna’. Skanda rzekł: ‘O matki, niech tak się stanie i niech będą was dwa rodzaje: łaskawe i niełaskawe’. I grupa matek mając Skandę za swego syna, odeszła. Siedem z nich otrzymało ponadto dzięki łasce Skandy siedmiu przerażających synów o czerwonych oczach nazywanych Nowonarodzonymi. Ośmioma Herosami nazywa się ich wówczas, gdy zalicza się do nich Skandę, który sam był synem matek i nazywa ich się Dziewięcioma, gdy zalicza się do nich dodatkowo głowę kozła, która jest jedną z sześciu głów Skandy, którą matki czczą jak syna.

I gdy dowódca kumarów Skanda w swej złotej kolczudze, z głową ozdobioną diademem, ze złotymi oczami pełnymi blasku, w szacie o kolorze krwi, czarowny, obdarzony wszelkimi oznakami doskonałości, zasiadał na górze Śweta jak na tronie, wszyscy mogli oglądać jak oddaje mu hołd sama bogini dobrobytu Śri (Lakszmi), przybrawszy formę lotosu.

Ludzie na ziemi nazywają Skandę nasieniem chłopców i ci, którzy chcą mieć lub mają synów zawsze czczą Rudrę (Śiwę), Agniego (Ogień) i Swahę w formie Umy, którzy doprowadzili do narodzin Skandy.

8. O umocnieniu królewskiej władzy Indry przez zwycięskiego Skandę, który oświadcza, że nie aspiruje do zajęcia pozycji Indry i rozkazuje mu, aby pozostał Indrą, a jego mianował dowódcą armii bogów

Bramini rzekli do Skandy, oddając mu cześć: ‘O bogu o złocistym kolorze, który podbiłeś wszystkie światy, choć nie minął jeszcze szósty dzień twego życia, zostań zbawicielem wszystkich światów. Zostań Indrą, gdyż tylko ty potrafisz uwolnić światy od lęku’.

Skanda zapytał: ‘O asceci, wytłumaczcie mi, jakie są zadania Indry wszystkich światów. W jaki sposób Indra zapewnia ochronę bogom?’

Mędrcy odpowiedzieli: ‘O najpotężniejszy z bogów, Indra jest tym, który przydziela żywym istotom ich siłę, wspaniałość, potomstwo i szczęście, obdarzając nimi tych, co czynią dobro i odbierając je tym, co czynią zło. Przydziela on żywym istotom ich zadania—tam gdzie brakuje słońca, on sam staje się słońcem, a tam gdzie brakuje księżyca, on sam staje się księżycem; tam, gdzie trzeba staje się ogniem, wiatrem, ziemią. Takie są zadania Indry, gdyż w nim mieszka potężna siła. W tobie jednak mieszka jeszcze większa siła, dlatego prosimy cię, abyś zastąpił dotychczasowego Indrę i został naszym Indrą’.

Sam król bogów Indra dołączył się do próśb ascetów i rzekł: ‘O bogu o wielkiej sile, który jesteś nie do pokonania, przyjmij od braminów królewskie namaszczenie i stań się Indrą nas wszystkich. Tylko ty nadajesz się do wykonania zadań stojących przed Indrą’.

Skanda odpowiedział: ‘O Indra, nie aspiruję do zdobycia twej pozycji. To ty ze swym niezmąconym dążeniem do zwycięstwa jesteś prawdziwym władcą trzech światów’.

Indra odpowiedział: ‘O bogu, twoja moc jest zdumiewająca i przy jej pomocy potrafisz pokonać demony, które są wrogami bogów. A gdy dokonasz tego, czego ja nie potrafię dokonać, cały wszechświat oczarowany twym męstwem będzie mną pogardzać, jeżeli pozostanę Indrą, choć wiem, że nie dorównuję ci siłą i dołoży wszystkich starań, aby nas skłócić. Ludzie podzielą się na dwa przeciwstawne obozy, opowiadając się po stronie jednego z nas, a gdy dojdzie do bitwy z łatwością mnie pokonasz. Nie wahaj się więc ze swą decyzją. Dla dobra całego wszechświata zajmij moje miejsce i zostań Indrą’.

Skanda odpowiedział: ‘O Indra, tobie niech będzie chwała. To nie ja, lecz ty jesteś królem trzech światów. Rozkazuj mi więc i powiedz, w jaki sposób mogę ci służyć’.

Indra odpowiedział: ‘O Skanda, jeżeli twe słowa są szczere i jeżeli naprawdę chcesz być mi posłuszny, zostań naczelnym dowódcą armii bogów, podczas gdy ja na twój rozkaz pozostanę Indrą’.

Skanda odpowiedział: ‘O Indra, niech tak się stanie. Rozkazuję ci pozostać Indrą, a ze mnie uczyń naczelnego dowódcę swej armii, abym mógł użyć mej potężnej siły do walki w sprawie bogów, do zapewnienia ochrony krowom i braminom i do zniszczenia demonów!’

9. O namaszczeniu Skandy, nazywanego przez braminów synem przenikającego do Ognia Rudry (destruktywnego aspektu boga Śiwy), na dowódcę armii bogów, któremu oddaje honory sam bóg Śiwa (w swym *łaskawym* aspekcie) i któremu Indra oddaje za żonę Dewasenę (*armię bogów*)

Gdy Indra i bogowie namaścili Skandę na naczelnego dowódcę armii bogów, a prorocy wychwalali go, oddając mu cześć, Skanda rozświetlał przestrzeń swym nieporównywalnym blaskiem. Sam Najwyższy Bóg Śiwa (Rudra) przybył na uroczystość w towarzystwie swej małżonki i udekorował go złotą girlandą zrobioną przez architekta bogów Wiśwakarmana i oddał mu cześć.

Gdy niebianie zobaczyli, że Skandzie oddaje cześć sam Rudra (Śiwa), nazwali go synem Rudry. Bramini nazywali Ogień Rudrą (destruktywnym aspektem boga Śiwy) i skutkiem tego Skanda, który był synem Ognia, był synem Rudry. Skanda narodził się, gdy Rudra przeniknął do Ognia, a skrywane przez niego nasienie stało się górą Śwetą, gdzie sześć bramińskich żon nazywanych Karttika złożyło męskość Ognia. Skanda przyszedł na świat dzięki połączeniu mocy Rudry, Ognia, córki Dakszy Swahy i sześciu bramińskich żon i jest nazywany synem Rudry.

Skanda ze swym ognistym ciałem przykrytym czerwonymi szatami, których nie zabrudzał nawet kurz, przypominał wyglądające spoza zakrwawionych chmur słońce. Zdobiła go kolczuga, z którą się narodził i która stawała się widoczna, gdy prowadził wojnę. Jego pióropuszem był kur, którego otrzymał od Ognia. Wraz ze Skandą, oprócz jego włóczni i zbroi, przyszła na świat wspaniałość, piękno, prawdomówność, niewrażliwość na ciosy, bramińska wiara, pewność, ochrona wiernych, śmierć wrogom i ochrona dla wszystkich trzech światów.

Wszyscy niebianie patrzyli na czczonego dźwiękami boskich mantr i instrumentów i udekorowanego girlandami Skandę jak na Ogień, który pokonuje ciemności. Z wszystkich stron rozlegały się

głosy: ‘O Skanda, ty jesteś naszym Panem!’ Otoczony ze wszystkich stron przez przeróżne rodzaje żywych istot, nowo-narodzony bóg przyjmował wszelkie wyrazy uwielbienia, odwzajemniając się rozsiewaniem spokoju.

Sam Indra po namaszczeniu Skandy na naczelnego dowódcę swej boskiej armii udał się osobiście do córki Pradżapatiego zwanej Dewaseną, czyli *armią bogów*, którą uratował przed atakiem demona i przyprowadził ją ozdobioną w klejnoty przed oblicze Skandy. Rzekł: ‘O najlepszy z bogów, przyjmij ode mnie rękę Dewaseny zgodnie z odpowiednimi rytami, którą sam samo-stwarzający się bóg Brahma wyznaczył ci na żonę jeszcze przed twoim narodzeniem’. Skanda rzekł: ‘O Indra, niech tak się stanie’. Ryty małżeńskie wykonał dla nich kapłan bogów Brihaspati.

O Judhiszthira, wszystko to działo się w piątym dniu życia Skandy, który na pamiątkę tego, że odwiedziła go sama bogini Lakszmi jest nazywany Śripańcami, a szósty dzień jego życia, w którym pokonał demony stał się szóstym wielkim dniem księżycowym”.

10. Skanda spełnia życzenia wyrażane przez matki, dla których stał się synem i które czczą jego głowę kozła

a. Skanda oczyszcza z hańby sześć bramińskich żon, oskarżanych o zdradę z Ogniem i urodzenie go i za zgodą Indry wysyła je na nieboskłon, gdzie stają się konstelacją Karttika:

Mędrzec Markandeja kontynuował: „Po ślubie Skandy z Dewaseną, na który przybyła sama bogini dobrobytu Lakszmi, sześć cnotliwych bramińskich żon porzuconych przez swych mężów z powodu swej rzekomej zdrady z Ogniem rzekło do Skandy: ‘O Skanda, z twego powodu nasi mężowie porzucili nas w gniewie, choć nie zgrzeszyłyśmy i w ten sposób straciłyśmy zajmowaną przez nas pozycję. Rozeszły się plotki, że urodziłeś się z naszego łona. Obroń nas przed tym zarzutem, uznając to za kłamstwo i pozwól nam zdobyć niebo. Bądź naszym synem, którego nie urodziłyśmy’.

Skanda odpowiedział: ‘O matki, jesteście moimi matkami bez żadnej hańby, a ja jestem waszym synem. Postaram się spełnić wasze życzenia udania się na zawsze na nieboskłon’.

Wypowiedziawszy te słowa, Skanda zwrócił się z pytaniem do Indry, któremu oddał pierwszeństwo: ‘O Indra, powiedz mi, co należy w tej sprawie uczynić?’ Indra odpowiedział: ‘O Skanda, słyszałem, że ostatnio odpadła z nieba pewna konstelacja z powodu zazdrości młodszej córki Dakszy o imieniu Abhidżit o starszeństwo

swej siostry Rohini. Abhidżit opuściła niebo i udała się do lasu, aby poddać się umartwieniom z nadzieją na zdobycie pozycji Rohini i stanie się jej starszą siostrą. Konstelacja ta służyła do odmierzania czasu. Niech sześć cnotliwych bramińskich żon stanie się tą konstelacją i odmierza czas'. Na te słowa Indry sześć cnotliwych bramińskich żon zwanych Karttika udały się na nieboskłon, gdzie stały się konstelacją o kształcie wozu mającą Ogień za swego regenta.

b. Skanda obdarza swe przybrane matki będące łonem wszechświata duszą Rudry, dając im prawo do pożerania śmiertelnych dzieci rzekomo odebranych im przez śmiertelne matki, lecz skłania je do tego, aby przekształcały się w byty życzliwe, jeżeli ludzie oddają im cześć:

Po ślubie Skandy z Dewaseną matka ptaka Garudy Winata rzekła: 'O Skanda, ty jesteś moim synem i chcę po twym ślubie na zawsze pozostać z tobą'. Skanda odpowiedział: 'O matko, niech ci będzie chwała. Otaczaj mnie swą matczyną miłością i zamieszkaj na zawsze ze mną i moją żoną a twoją synową, która będzie oddawać tobie należne matce honory'.

Słysząc te słowa, cała zgraja matek rzekła: 'O Skanda, poeci nazywają nas łonem wszystkich światów, a więc jesteśmy również twoimi matkami. Oddaj nam więc honory należne matkom i pozwól nam na zawsze ze sobą pozostać'.

Skanda odpowiedział: 'O matki, bądźcie moimi matkami, a ja będę waszym synem. Powiedzcie mi, co mam uczynić, aby was zadowolić?'

Matki odpowiedziały: 'O synu, skoro jesteśmy łonem całego wszechświata, do nas należy posiadłość tych matek, które są nazwane matkami w doczesnym świecie. Oddaj nam ich potomstwo. Zwróć nam to, co naprawdę należy do nas, a nie do nich. To nie im, lecz nam należy się cześć oddawana matkom w doczesnym świecie. To one pozbawiły nas naszego potomstwa'.

Skanda odpowiedział: 'O matki, nie możecie obdarzać matczyną miłością potomstwa, które zostało już oddane matkom, które je w bólach urodziły. Pozwólcie mi obdarzyć się jakimś innym potomstwem'.

Matki odpowiedziały: 'O Skanda, my nie chcemy obdarzać potomstwa tych matek miłością, lecz chcemy je pożerać—oddaj nam to potomstwo, które te matki czczą jak bogów'.

Skanda odpowiedział: 'O matki, to co mówicie jest okrutne. Spełnię jednak waszą prośbę i oddam wam to potomstwo. Bądźcie jednak litościwe i oszczędźcie je, jeżeli ludzie będą oddawać wam należną cześć. Sprowadzajcie nieszczęścia w różnych postaciach na

ludzkie dzieci, zanim osiągną szesnasty rok życia, ale potem zostawcie je w spokoju. Obdarzę was nieśmiertelną duszą Rudry, w której zamieszkacie w stanie pełnej szczęśliwości, otrzymując wystarczającą ilość czci'.

I jak powiedział tak uczynił, gdyż po wypowiedzeniu tych słów z jego ciała uniósł się potężny duch o złotym kolorze mający na celu niszczenie potomstwa śmiertelników. Upadł na ziemię, gdzie wygłodniały, postradawszy zmysły, stał się Grasperem w formie Rudry (chorobą), który jest nazywany przez braminów *zapomnieniem się Skandy*, w którym zamieszkały matki będące łonem wszechświata.

Matka ptaka Garudy Winata stała się na ziemi przeraźliwą ptasią chorobą zwaną Ptasim Grasperem. Demonka rakszini Putana stała się Grasperem Putaną, przeraźliwym łowcą nocy o upiornym kształcie, a Śitaputana z kolei stała się upiorem powodującym poronienie. Aditi, matka bogów, przynosi na małe dzieci straszną chorobę zwaną Raiwata Grasper, a jej młodsza siostra Diti, matka demonów dajtjów, pożera dziecięce ciała. Suka Sarama, matka psów i boskich muzyków gandharwów, żywi się nienarodzonymi jeszcze dziećmi. Z kolei Kadru, matka wężów, dostaje się do brzucha ciężarnej kobiety i powoduje, że kobieta rodzi węża, a matka boskich nimf apsar porywa nie narodzone jeszcze dzieci. Córka krwawego oceanu jest nazywana pielęgniarką Skandy i jest czczona w drzewie *kadamba*.

Wszystkie Graspery tracą jednak swą złośliwą siłę, gdy dziecko ma szesnaście lat i przekształcają się w istoty dobroczynne. Grasperami Skandy są jednak nie tylko niezliczone bandy matek, gdyż istnieje również szereg męskich Grasperów. Człowiek zjednuje je sobie dzięki oblacjom, paleniu kadzidełek, rzucaniu darów i dzięki tzw. rytuałom Skandy. Zjednane i czczone przynoszą ludziom dobrobyt, długie życie i męskość.

Istnieją też różne Graspery, które przynoszą nieszczęście na tych, którzy przekroczyli szesnasty rok życia. Człowiek, który podczas snu lub na jawie widzi bogów i swych odległych przodków z łatwością popadnie w szaleństwo, co jest znane jako opętanie przez Ojców. Podobnie będzie z tym, który pogardza mędrcami siddhami i przeklina ich w gniewie, stając się opętany przez siddhów. Ten, kto lubi różne zapachy i smaki zostaje z łatwością opętany przez rakszasów. Opętany przez gandharwów zostaje z kolei ten, kogo gandharwa dotknął, a przez jakszów ten, komu jaksza przerwał bieg czasu, a przez pisaków ten, kogo pisak dosiadł. Z łatwością traci orientację i popadnie w szaleństwo ten, kto jest doprowadzany do wściekłości przez humory.

Graspery można podzielić na trzy rodzaje: swawolne, przesycone, lubieżne. Prześladują one człowieka aż do siedemdziesiątego roku życia. Po przekroczeniu tego wieku gorączka Grasperów i ludzi wyrównuje się. Graspery jednak zawsze unikają ludzi wiernych i prawych, którzy nie padają ofiarą swych zmysłów, zawsze się kontrolują, są czyści i czujni. Nie mają one również dostępu do tych, którzy oddają cześć Skandzie.

c. Skanda spełnia życzenie córki Dakszy Swahy i na zawsze łączy ją z ogniem ofiarnym:

Swaha, córka Dakszy, która zaniosła na górę Świetę nasienie Ognia, przybierając po kolei kształt bramińskich żon, w których zakochał się Ogień, rzekła: ‘O Skanda, jestem twoją matką, a ty jesteś dzieckiem mojego łona. Spełnij, proszę, moją prośbę i obdarz mnie ekstazą, której sama z siebie nie mogę osiągnąć. Połącz mnie na zawsze z ogniem ofiarnym, w którym od najmłodszych lat jestem zakochana’.

Skanda rzekł: ‘O bogini, niech się tak stanie. Od dziś po wieczne czasy bramini składający do ognia ofiarę przeznaczoną dla bogów i przodków będą wołać *swaha*. I w ten sposób zostaniesz na zawsze połączona z Ogniem’.

11. Brahma wyjaśnia Skandzie, że jego matką jest faktycznie Uma (Parwati), a jego ojcem bóg Śiwa, który tak jak Skanda przynosi do wszechświata zarówno chaos jak porządek

Brahma Pradżapati rzekł do Skandy: ‘O Skanda, udaj się z wizytą do boga Śiwy, gdyż on jest twoim ojcem i oddaj mu cześć. Zostałeś poczęty dla dobra całego wszechświata, jako ten, który jest nie do pokonania. Narodziłeś się dzięki temu, że Rudra (destruktywny aspekt Śiwy) przeniknął do Ognia, a jego żona Uma przeniknęła do córki Dakszy Swahy. Nasienie Rudry złożone w łonie Umy rozlało się na górę Świetę, rozpryskując się pięciokrotnie: z jednej jego części powstały bliźnięta Mindżika i Mindżika, podczas gdy pozostała jego część spłynęła krwawą rzeką, skąd uleciała z promieniami słonecznymi i upadła na ziemię, przywierając po drodze do drzew. Z rozpryskującego się pięciokrotnie nasienia Śiwy narodzili sie twoi upiorni żywiący się mięsem towarzysze w swych różnych formach, którzy są nazywani *ganami*. Ci, którzy pragną uleczenia choroby powinni czcić pięciu *ganów* przy pomocy *pudży*; podczas gdy ci, którzy pragną dobrobytu dla młodych powinni oddawać cześć bliźniakom Mindżika i

Mindżika, a ci, którzy pragną mieć synów powinni oddawać cześć świętym kobietom żywiącym się mięsem, które narodziły się z drzew, na które upadło nasienie Rudry i które są nazywane bandami pisaków'.

Skanda rzekł: 'O Brahma, niech tak się stanie'.

12. Skanda w zwycięskiej bitwie pokonuje demony asury, które były nie do pokonania przez samego Indrę i przynosi porządek do wszechświata, wzmacniając siłę bogów

Skanda siedząc w otoczeniu band pisaków i tłumu bogów na górze Śweta rozświetlonej obecnością bogini dobrobytu Śri (Lakszmi), rozjaśniał ją dodatkowo swym własnym blaskiem i pokryta bogatą roślinnością i pełna zwierzyny łownej złota góra wyglądała jak góra Wschodzącego Słońca. Mieszkańcy wszystkich światów z Indrą na czele gromadzili się na niej, aby nacieszyć swe oczy widokiem niezwyciężonego Skandy, który został mianowany przez Indrę dowódcą jego boskiej armii.

Przybył tam także sam Rudra, czczony przez śmiertelników na ziemi pod imieniem Śiwa (*łaskawy*), ze swą małżonką Parwati i w otoczeniu swych licznych towarzyszy stanowiących zarówno jego straż przednią jak i broniących tyłów. Wyruszył on ze swego świętego miejsca pobytu, dosiadłszy swego rydwanu o słonecznym kolorze ciągnionym przez tysiące lwów i popędzanym przez Czas. Pędził po nieboskłonie, pochłaniając przestrzeń i powodując drżenie wszystkich żywych istot, mając na swym przedzie rydwan boga bogactwa Kubery, a za sobą Indrę jadącego na swym słoniu Airawacie w otoczeniu tłumu bogów. Po prawej stronie Indry gromadzili się ozdobieni girlandami jakszowie i rakszasowie oraz uzbrojeni w rozmaitą broń marutusi, wasuowie i rudrowie, a za nimi jechał bóg śmierci Jama w towarzystwie samej Śmierci w swym przeraźliwym kształcie, przybyłej razem z setkami straszliwych chorób. Tuż za Jamą jechał trójząb Śiwy nazywany Widżaja, otoczony przez różne morskie potwory towarzyszące bogowi oceanu Warunie i wiele różnych rodzajów broni Rudry jak i jego baldachim o wielkim splendorze. Była tam również słynna żebracza miska Śiwy otoczona przez proroków, a po jej prawej stronie berło, któremu towarzyszyła bogini Śri i któremu oddawali honory zarówno prorocy Bhrigu i Angiras jak i bogowie.

Rudra jadąc po nieboskłonie swym kryształowo czystym rydwanem, radował oczy wszystkich niebian swą jasnością, otoczony przez proroków, bogów, gandharwów, węże, rzeki, drzewa, apsary, konstelacje, planety, dzieci bogów i kobiety o

różnych kształtach, które sypały kwiaty, oddając mu cześć. Razem z nim jechał Księżyc (Soma) ukryty pod swym baldachimem, mając po swych dwóch stronach Wiatr i Ogień i wiele różnych nauk stworzonych przez mędrców szło w przedniej straży.

Najwyższy Bóg Śiwa rzekł do Skandy: 'O synu, we wszystkich swoich przedsięwzięciach zawsze patrz na mnie i oddawaj mi cześć, gdyż to ci pomoże osiągnąć najwyższe dobro'. Skanda rzekł: 'O ojcze, niech tak się stanie'.

I gdy Śiwa po ojcowsku ściskał Skandę, pojawił się nagle potężny omen, który oszołomił bogów. Ziemia jęknęła i zatrzęsła się, a cały wszechświat pokryły nieprzeniknione ciemności. Na widok tego znaku zadrżał sam Śiwa jak i jego małżonka Uma, bogowie i prorocy. I gdy tak wszyscy stali oszołomieni, przed nimi ukazała się budząca grozę potężna armia demonów asurów uzbrojona we wszelkie rodzaje broni, zasłaniając sobą niebo jak potężna góra lub chmura monsunowa. Wydając z siebie przeraźliwy ryk, ta potężna demoniczna siła runęła potopem na Śiwę i otaczających go bogów, rozpoczynając wielką bitwę. Zwarte szeregi bogów rozpadły się natychmiast zasypane przez masą strzał i innej broni. Zbita z tropu armia bogów rozpadała się zalana przez potęgę demonów asurów, będąc jak las pożerany przez ogień. Niebianie nie znajdując dla siebie ratunku, padali trupem masakrowani w tej wielkiej bitwie.

Indra widząc klęskę swych wojsk i chcąc dodać bogom odwagi, zawołał: 'O potężni wojownicy, pozbądźcie się lęku i chwyćcie za broń. Skupcie swój umysł na swej waleczności i nie martwcie się o nic! Zniszczcie tych łajdackich asurów o wstrętnym wyglądzie! Prowadzeni przeze mnie zaatakujcie z pełną mocą tych potężnych danawów!'

Bogowie, którym słowa Indry dodały na chwilę ducha, znajdując w nich oparcie, zaatakowali asurów, przechylając szalę zwycięstwa na swą stronę. Wkrótce jednak los bitwy znowu się odwrócił, gdy naprzeciw bogów stanął potężny danawa o imieniu Mahisza i rzucił w ich kierunku potężną górą. Bogowie miażdżeni przez kamienie uciekali w popłochu.

Podniecony swym zwycięstwem demon Mahisza ruszył bez wahania w kierunku rydwanu Rudry (Śiwy) i uchwycił go za potężny maszt. Na ten widok głęboko jęknęły ziemia i niebo, a wielcy prorocy padali omdleni, podczas gdy z piersi demonów asurów wyrwał się okrzyk zwycięstwa. Demon Mahisza zawył przeraźliwie pewien zwycięstwa, gdyż nie wiedział, że wielki bóg Śiwa celowo powstrzymywał się od kontrataku, gdyż chciał pozostawić Skandzie honor zabicia demona.

I Skanda w swej szacie o kolorze krwi, z szyją ozdobioną krwistoczerwoną girlandą i z zakrwawionymi wargami ruszył na swym potężnym jak słońce rydwanie w kierunku demona i wyrzucając swą włócznię *śakti*, uderzył go w głowę. Głowa Mahiszy rozpadła się na dwoje i potężny demon padł martwy na ziemię. Skanda nie zaprzestawał jednak rzucania swą włócznią, która zabijając tysiące asurów, powracała do jego dłoni, aby ponownie uderzyć we wroga. A tych, których nie dosięgła jego włócznia, pożerali straszliwi mięsożerni towarzysze Skandy, którzy ucztując na ich ciałach i wypijając ich krew, oczyszczali świat z obecności asurów.

W taki to sposób Skanda dzięki swej własnej mocy pokonał asurów, którzy są odwiecznymi wrogami bogów, będąc jak słońce, które pokonujące ciemność, jak ogień pochłaniający drzewa lub jak góra pokonująca chmury. I gdy zwycięski odbierał honory od trzydziestu bogów, sam oddawał honory Najwyższemu Bogowi Śiwie

Po zwycięstwie Indra uściskał Skandę i rzekł: 'O największy ze zwycięzców, niech będzie ci chwała. Zwyciężyłeś potężnego demona Mahiszę, którego życia bronił dar, który otrzymał on od Brahmy i dzięki któremu mógł złamać siłę bogów jak marną wiązkę słomy. Pozbawiłeś życia tego rywala bogów, kładąc dodatkowo trupem setki danawów równie potężnych jak on, którzy czerpali radość z upokarzania bogów, podczas gdy innych pożarli setkami twoi przeraźliwi towarzysze. Jesteś niezwyciężony i nie do pokonania tak jak Najwyższy Bóg Śiwa i dzięki swym uczynkom zdobyłeś niegasnącą sławę'".

I tymi słowami mędrzec Markandeja zakończył swą opowieść o chaosie towarzyszącym narodzinom boga wojny Skandy i o tym jak bóg Skanda zostając dowódcą boskiej armii i zdobywając łaskę Śiwy, pokonał demony asury i wzmocnił siłę bogów.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3 (37.g) Angiras, 213.1-221.80

Opowieść 33
Durjodhana dowiaduje się, że jest bóstwem, które ma prowadzić demony asury do zwycięstwa

1. Król Hastinapury, Dhritarasztra, rozmyśla nad nieszczęsnym losem Pandawów, który sam ze swoimi synami spowodował i przewiduje ich nieuchronną zemstę i klęskę swych synów; 2. Durjodhana, Śakuni i Karna przygotowują podstępny plan udania się w okolice, gdzie przebywają Pandawowie pod pretekstem liczenia stada krów, chcąc ich poniżyć i zabić zanim zakończy się okres ich wygnania; 3. Durjodhana swym hałaśliwym zachowaniem wywołuje gniew przebywającego w lesie króla boskich muzyków gandharwów Citraseny, przyjaciela Ardżuny i prowokuje gandharwów do walki; 4. Kaurawowie na oczach swego wojska i Pandawów zostają upokorzeni i wzięci do niewoli przez zwycięskich gandharwów; 5. Król Prawa nie pozwala swym braciom na czerpanie satysfakcji z poniżenia Kaurawów i podejmuje walkę z gandharwami, aby bronić honoru całej rodziny przed atakiem obcych; 6. Gandharwowie zaprzestają wojny z Pandawami, gdy Ardżuna i król gandharwów Citrasena rozpoznają w sobie starych przyjaciół i na prośbę Króla Prawa Citrasena uwalnia z niewoli Durjodhanę; 7. Durjodhana czując się zhańbiony tym, że zawdzięcza wolność Królowi Prawa, którego zamierzał upokorzyć, postanawia popełnić samobójstwo; 8. Demony asury odwodzą Durjodhanę od jego samobójczego zamiaru, informując go, że jest bóstwem, które otrzymali w darze od Najwyższego Boga Śiwy, które narodziło się, by prowadzić ich do zwycięstwa w nadchodzącej apokaliptycznej bitwie z bogami; 9. Durjodhana pod wpływem informacji uzyskanej od demonów asurów o swoim boskim pochodzeniu rezygnuje z myśli o swej samobójczej śmierci i wypełniony nową niszczycielską energią wraca do Hastinapury; 10. Domowy kapłan wykonuje dla Durjodhany królewski rytuał ofiarny Waisznawa, uważany za równy rytuałowi królewskiego namaszczenia, który swego czasu wykonał Judhiszthira; 11. Pandawów odwiedza ponownie mędrzec Wjasa i opowiadając o tym, jak asceta Mudgala odmówił udania się do nieba, poucza ich, że medytacje i wgląd we własną duszę są środkiem prowadzącym do Najwyższego Świata zamieszkałego przez Najwyższych Bogów, gdzie nie ma niebiańskiej błogości, lecz gdzie dusza wyzwala się z cyklu ponownych narodzin.

Demony asury rzekły do Durjodhany: „*O Durjodhana, dowiedz się, że dawno temu dzięki naszej ascezie otrzymaliśmy ciebie w darze od Najwyższego Boga Śiwy.* (...) *Nie jesteś wcale człowiekiem, lecz bóstwem.* (...) *Urodziłeś się, aby doprowadzić nas do zwycięstwa, będąc naszym jedynym obrońcą tak jak Pandawowie są obrońcami bogów*”.

(*Mahābharāta*, 3(29) The Cattle Expedition, 240.5-25)

1. Król Hastinapury, Dhritarasztra, rozmyśla nad nieszczęsnym losem Pandawów, który sam ze swoimi synami spowodował i przewiduje ich nieuchronną zemstę i klęskę swych synów

Pandawowie po zakończeniu swej pielgrzymki do świętych brodów i ponownym połączeniu się ze swym bratem Ardżuną, który za zgodą Indry zstąpił na ziemię z nieba, dokąd się udał, aby zdobyć boską broń, wrócili do Lasu Kamjaka, chcąc spędzić tam dwunasty rok swego wygnania, które było konsekwencją zaangażowania się Króla Prawa w grę w kości z podstępnym i oszukańczym kuzynem Durjodhaną, synem króla Dhritarasztry, zazdrosnym o ich pozycję w świecie. Podczas swego wygnania Pandawowie poddawali się praktykom duchowym, chcąc wyzbyć się swego gniewu i urazy, lecz nie mając wielkiej nadziei na to, że Durjodhana dotrzyma danego słowa i odda im ich królestwo po upływie trzynastego roku ich wygnania, brali pod uwagę realną możliwość straszliwej wyniszczającej wojny domowej, w której znajdą się po przeciwnej stronie niż dziadek ich rodu Bhiszma i ich nauczyciele Drona i Krypa, którzy w wypadku otwartego konfliktu będą zmuszeni stanąć po stronie Durjodhany.

Do Lasu Kamjaka na ich powitanie przybył również Kryszna Wasudewa ze swą małżonką i Pandawowie razem z Kryszną przez długie wieczory słuchali opowieści mędrca Markandeji, który miał dar długiego życia i na własne oczy widział to, co wydarzyło się w odległych Eonach. Po upływie pewnego czasu Kryszna zadecydował, że nadszedł czas na zakończenie jego wizyty i wrócił do Dwaraki.

Pandawów odwiedzały setki wędrujących po świecie braminów i ascetów. Jeden z nich po złożeniu im wizyty zawitał w Hastinapurze i gdy odwiedził pałac króla Dhritarasztry, ślepy król zapytał go, czy widział Pandawów. I gdy bramin ten opowiedział mu o tym, jak Pandawowie smagani przez wiatr i rozpaleni przez upał kładą się spać na gołej ziemi i jak wiernie towarzyszy im ich żona Draupadi, kobieta o wielkich zaletach charakteru, która, choć otoczona przez bohaterów, jest faktycznie z powodu ich niemocy pozbawiona ochrony i bezbronna, króla Dhritarasztrę zalała fala wielkiego żalu. Z jego piersi wydarło się ciężkie westchnienie, a z jego ślepych oczu popłynęły łzy. Szybko jednak się z żalu otrząsnął, przypomniawszy sobie, że to przecież on sam spowodował ich nieszczęście i że im więcej cierpią oni niewygód, tym potężniejszy musi być ich gniew skierowany przeciw jego synom.

Dhritarasztra rzekł sam sobie: „O biada nam, Pandawowie z całą pewnością nie śpią w spokoju, lecz przez sen syczą jak potężne jadowite węże i od zemsty na moich synach powstrzymuje ich jedynie ich prawość i uczciwość. Syn boga wiatru Bhima, równy siłą wiatrowi, choć został złapany w pułapkę Prawa, rozmyśla zapewne nad masakrę mych synów, którą opóźnia jedynie z powodu swej uczciwości, lecz na którą nieuchronnie nadejdzie odpowiedni moment. Patrzenie na Króla Prawa zagnanego w pułapkę przegranej przez mych synów musiało być dla niego czymś gorszym od uderzenia noża lub palenia żywym ogniem. I choć w umyśle Króla Prawa nie powstanie myśl o złamaniu Prawa, a Ardżuna będzie mu posłuszny, nie ulega wątpliwości, że gniew Bhimy będzie rósł i że w końcu wybuchnie tak jak ogień wybucha na wietrze i spali doszczętnie mych synów i wnuków. Bhima razem z wielkim łucznikiem Ardżuną są jak anioł zagłady i obrócą w proch mych niegodziwych synów. Mój syn Durjodhana, jego wuj Śakuni i jego przyjaciel Karna to głupcy zaślepieni przez krótkotrwałe korzyści, które przynoszą im ich uczynki, którzy nie dostrzegają nadciągającej katastrofy. Będą musieli w końcu spożyć gorzki owoc swych własnych czynów, przed którym nie ma ucieczki. Grając nieuczciwie w kości z zawsze uczciwymi Pandawami, zasiali ziarna swej własnej zagłady. A ja sam nie potrafiąc się oprzeć ich wpływowi, stałem się ogniem zagłady dla swego własnego rodu. Słyszałem o tym, że Ardżuna udał się za życia do nieba Indry, aby zdobyć boską broń i że zdobywszy ją, wrócił ziemię, aby zrealizować pogrom naszego rodu, gdyż teraz, gdy ma po swej stronie bogów, nikt nie zdoła mu się oprzeć”.

2. Durjodhana, Śakuni i Karna przygotowują podstępny plan udania się w okolice, gdzie przebywają Pandawowie pod pretekstem liczenia stada krów, chcąc ich poniżyć i zabić zanim zakończy się okres ich wygnania

Durjodhana i Śakuni usłyszeli przypadkiem ten królewski monolog i przygnębieni udali się do Karny, myśląc o konieczności podjęcia jakiś kroków zapobiegawczych.

Karna rzekł: „O Durjodhana, po wygnaniu Pandawów z ich królestwa cała ziemia należy wyłącznie do ciebie tak jak całe niebo należy do Indry i tobie wszyscy królowie płacą daninę. Dobry los, który na krótko sprzyjał Pandawom, należy obecnie całkowicie do ciebie. Dzięki swej przebiegłości pozbawiłeś ich Indraprasthy i nie im, lecz tobie są teraz posłuszni wszyscy królowie. Słyszałem, że Pandawowie przebywają obecnie w Lesie Kamjaka, niedaleko

jeziora Dwaitawana. Udaj się tam uzbrojony w swój dobry los i spal ich swym splendorem. Ubogim i trapionym przez zły los Pandawom przeciwstaw samego siebie, błyszczącego sławą i bogactwem. Niech patrząc na ciebie, cierpią katusze zazdrości. A i ty sam czerp radość z patrzenia na poniżenie swych wrogów. Czyż może być coś milszego dla ciebie i twych żon ubranych w wyszukany jedwab od patrzenia na nędzę ich pustelniczego stroju? Spraw, aby Draupadi, okryta jedynie skórą jelenia, przeklęła swój los i życie w ubóstwie, patrząc na dobrobyt i przepych strojów twych żon. Niech poczuje się jeszcze bardziej upokorzona niż wtedy, gdy twój brat zaciągnął ją siłą do Gmachu Gry po przegraniu jej w kości przez Pandawów".

Słowa Karny wprowadziły Durjodhanę w dobry nastrój, lecz wkrótce znowu się zasępił i rzekł: „O Karna, podobne myśli zrodziły się również w mojej głowie. Nigdy jednak nie uzyskam zgody mego ojca Dhritarasztry na to, aby się udać w okolice, gdzie przebywają obecnie Pandawowie i zniszczyć ich, aby zapewnić sobie dobrą przyszłość. Mój ojciec jest znowu pod wpływem słów Widury i opłakuje los Pandawów, myśląc bezustannie o ich ascetycznym życiu w lesie. Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności niż przeciwstawienie mojego bogactwa nędzy, w której oni obecnie żyją. Nie widzę jednak środków, które mogłyby doprowadzić do realizacji mego celu, gdyż nie wiem jak skłonić mego ojca do dania mi na to swego pozwolenia. Może wam uda się wymyślić jakiś sposób na zdobycie królewskiej zgody".

Rankiem, po dobrze przespanej nocy, Karna udał się w towarzystwie Śakuniego do komnat Durjodhany i rzekł ze śmiechem: „O Durjodhana, wysłuchaj mnie, gdyż wiem już, jak uzyskać zgodę starego króla na to, aby udać się w okolice jeziora Dwaitawany. Przypomnij sobie, że tam właśnie stacjonują stada królewskich krów i jest wysoce na miejscu poprosić go o to, aby cię tam wysłał w celu dozorowania procedury liczenia ich i znakowania. Udajmy się więc tam pod pretekstem troski o liczenie krów! Twój ojciec na pewno się na taką wyprawę z radością zgodzi". Śakuni dodał ze śmiechem: „O Durjodhana, dzięki naszej przebiegłości twój ojciec nie tylko zgodzi się na taką wyprawę, lecz jeszcze będzie cię do niej ponaglał".

Wszyscy trzej zadowoleni ze swej przebiegłości udali się z wizytą do króla Dhritarasztry, mając ze sobą pastucha o imieniu Samanga. Gdy pastuch poinformował króla Dhritarasztrę o pobycie krów w okolicy jeziora Dwaitawany, Śakuni rzekł: „O królu, pozwól Durjodhanie tam się udać, gdyż nadszedł odpowiedni czas na liczenie twojego stada i znakowanie cieląt, a że okolica

jest piękna i bogata w zwierzynę łowną, nadaje się również znakomicie na teren łowny dla twego syna".

Król Dhritarasztra rzekł: „O Śakuni, zarówno polowanie jak i przegląd bydła to chwalebna rzecz, szczególnie że nie można całkowicie ufać pastuchom. Słyszałem jednak, że w okolicy jeziora Dwaitawany, gdzie znajdują się nasze krowy, przebywają również Pandawowie i dlatego nie podoba mi się myśl o tym, abyście się tam udawali. Choć ci wielcy wojownicy, których pokonaliście dzięki oszustwu, żyją tam skromnie w lesie, poddając się surowym praktykom ascetycznym, boję się ich gniewu. To prawda, że Król Prawa nie jest zdolny do gniewu, lecz za to jego brat Bhima nie jest zdolny do kompromisu, a również zrodzona z ofiarnego ognia córka króla Drupady jest jak rozpalony ogień. Z łatwością możecie ich obrazić swoją arogancją i wówczas spalą was na popiół siłą swej ascezy. A nawet jeżeli to nie oni was, lecz wy ich zabijecie dzięki swej liczebnej przewadze, przyniesiecie to ostateczną hańbę na nasz ród, choć od czasu, gdy wiem o wyprawie Ardżuny do świata Indry i o zdobyciu przez niego boskiej broni, nie wierzę w taką możliwość. Nie pochwalam więc waszego zamiaru udania się osobiście do Lasu Kamjaka nad jezioro Dwaitawana, gdyż nawet jeżeli przebywając w sąsiedztwie Pandawów, zachowacie wszelkie środki ostrożności, rozrywkę popsuje wam ich brak zaufania do was i gdy jakiś wasz żołnierz przypadkowo ich urazi, cała wina spadnie na was. Lepiej poślijcie tam zaufanego człowieka i niech on policzy za was stacjonujące tam krowy".

Śakuni rzekł: „O królu, Judhiszthira nigdy nie złamie danego przez siebie słowa zobowiązującego go do spędzenia wyznaczonego czasu na wygnaniu w dżungli, a pozostali Pandawowie zawsze kierują się jego przykładem. Bądź spokojny, gdyż sam Król Prawa nie dopuści do kłótni i zgódź się na nasz wyjazd, biorąc pod uwagę to, że my wszyscy bardzo tęsknimy za polowaniem. Nie chcemy jechać tam po to, by złożyć wizytę Pandawom, lecz żeby polować i dopilnować liczenia krów. Nie zamierzamy ani zachować się haniebnie, ani podejmować ryzyka odwiedzania miejsc, gdzie rozłożyli oni swój obóz".

Ulegając w końcu presji argumentów Śakuniego, król Dhritarasztra, choć niechętnie, dał Durjodhanie swe pozwolenie na udanie się w okolice jeziora Dwaitawany. I Durjodhana mając Karnę, Śakuniego i swych licznych braci za towarzyszy, wyruszył w drogę na czele swej potężnej armii, ciągnąc za sobą swe żony, tysiące kobiet, kupców i innych mieszkańców, czyniąc hałas potężny jak monsunowa burza i po przybyciu w okolice jeziora Dwaitawany rozłożył tam swój obóz, budując dla siebie odrębne i bogato zdobione królewskie kwatery.

3. Durjodhana swym hałaśliwym zachowaniem wywołuje gniew przebywającego w lesie króla boskich muzyków gandharwów Citraseny, przyjaciela Ardżuny i prowokuje gandharwów do walki

Po zakończeniu prac nad liczeniem i znakowaniem krów zarówno Durjodhana jak i jego towarzysze poświęcili się całkowicie rozrywce, pyszniąc się swym bogactwem. Również żołnierze i podążający za nimi mieszczanie bawili się i ucztowali jak nieśmiertelni. Durjodhana ubrany w najbardziej wyszukany jedwab, z ciałem ozdobionym drogimi klejnotami, otoczony przez setki kobiet rozdawał pastuchom według ich zasług hojne dary, podczas gdy oni zgodnie ze swą tradycją tańczyli i śpiewali. Całe towarzystwo rozbiegało się po lesie, polując na hieny, bawoły, jelenie i inną zwierzynę łowną.

W tym samym czasie Król Prawa po złożeniu bogom ofiary z upolowanej zwierzyny udał się wraz ze swą żoną Draupadi do swego obozu nad brzegiem jeziora. Gdy Durjodhana się o tym dowiedział, rozkazał natychmiast swym służącym, aby w niedalekim sąsiedztwie rozłożyli jego własny obóz łowiecki, nie wiedział bowiem o tym, że przybył tam również wprost z pałacu boga bogactwa Kubery sam król boskich muzyków gandharwów Citrasena w otoczeniu tłumów swych niebiańskich towarzyszy, gdyż do jego starych zwyczajów należało to, że podczas zabaw z grupami boskich nimf apsar i dziećmi trzydziestu bogów zbliżał się coraz bardziej do brzegu jeziora. Ardżuna był starym przyjacielem Citraseny i ani jemu, ani pozostałym boskim muzykom gandharwom nie przeszkadzała uduchowiona obecność Pandawów i towarzyszących im braminów. Denerwowała ich jednak hałaśliwa obecność służby Durjodhany, którą zatrzymali, zakazując jej wejścia do otaczającego jezioro lasu. Gdy Durjodhana się o tym dowiedział, rozgniewał się i posłał nad brzeg jeziora swe oddziały zbrojne, grożąc gandharwom rozgromieniem.

Wyglądające groźnie oddziały Durjodhany udały się nad brzeg jeziora, krzycząc: „O gandharwowie, oddalcie się stąd i ustąpcie miejsca potężnemu królowi Durjodhanie, który przybył tutaj, aby oddać się rozrywce". Gandharwowie wybuchając głośnym śmiechem, odpowiedzieli: „O śmiertelnicy, wasz król musi być niespełna rozumu, skoro uważa, że może nam, niebianom, rozkazywać w taki sposób, jakbyśmy byli jego podwładnymi. Mówiąc do nas w ten sposób, wystawia się na pewną śmierć. Wróćcie czym prędzej do swojego niezbyt mądrego króla, jeżeli nie chcecie udać się natychmiast do świata boga śmierci Jamy, nazywanego również niekiedy Królem Prawa!" Słysząc te groźne

słowa boskich gandharwów, przerażone oddziały Durjodhany wycofały się, poszukując ochrony u swego króla.

Durjodhana do głębi oburzony takim potraktowaniem swej armii wrzasnął: „O wojownicy, ukarzcie tych prostaków, którzy mnie obrażają, choćbyście musieli walczyć z samym królem bogów Indrą!" I jego armia zachęcona do walki tym okrzykiem, wdarła się siłą do dżungli mimo protestów gandharwów, wypełniając ją swym potężnym wyciem. Gandharwowie unieśli się w powietrze i udali się ze skargą do swego króla Citraseny, który rozgniewał się i rzekł: „O niebiańscy gandharwowie, ukarzcie tych ignorantów!" Zachęcona do walki przez swego króla armia gandharwów zaatakowała z impetem armię Durjodhany, rozpraszając ją przy pierwszym uderzeniu i jedynie nieustraszony Karna pozostał samotnie na polu bitwy, próbując stawić jej czoła. Kierując ku gandharwom strumień swoich strzał i kładąc trupem setki z nich na krótko rozbił ich szeregi, lecz oni szybko powrócili, zalewając go swą masą i nie zaprzestając kontrataku. Na odsiecz Karnie rzucili się na swych rydwanach Durjodhana z Śakunim, mając u boku Duhśasanę i Wikarnę i skrzecząc jak ptak Garuda, rozpoczęli mrożącą krew w żyłach bitwę.

4. Kaurawowie na oczach swego wojska i Pandawów zostają upokorzeni i wzięci do niewoli przez zwycięskich gandharwów

Gdy bezkompromisowy i rozgniewany król gandharwów Citrasena zobaczył, że szala bitwy zaczyna się chwilowo przechylać na stronę Kaurawów, uniósł się w powietrze zdeterminowany, aby ich wszystkich zabić. Z wielką przebiegłością użył swej magii, dezorientując armię Kaurawów, która pod wpływem nacisku tłumu gandharwów zaczęła uciekać z pola bitwy w kierunku, gdzie znajdował się obóz Pandawów. Karna, Durjodhana i Śakuni nie dawali jednak za wygraną i jak przystało na nieustraszonych wojowników, nie opuszczali pola bitwy, choć z wszystkich stron zalewały ich tłumy gandharwów. W końcu jednak gandharwowie, pragnąc pozbawić Karnę życia, połamali na strzępy jego rydwan, zrzucając go na ziemię i Karna ku własnej hańbie uciekł z pola bitwy pod naciskiem wroga.

Widząc tę haniebną ucieczkę Karny, do ucieczki zerwali się również młodsi synowie Dhritarasztry i na polu bitewnym pozostał jedynie Durjodhana, nie zaprzestając desperackiej próby powstrzymania naporu wroga deszczem swych strzał. Nieustraszeni gandharwowie otoczyli go jednak ze wszystkich stron i gdy pozbawili go jego rydwanu, sam potężny król gandharwów Citrasena pojmał go i zabrał żywcem do niewoli. W podobny

sposób gandharwowie wzięli do niewoli jego brata Duhśasanę jak i innych wojowników. Do niewoli dostały się również ich żony. Przerażone i pozbawione dowództwa wojska Durjodhany jak i wszyscy cywile, którzy mu towarzyszyli w jego wyprawie, próbowali ratować się ucieczką, szukając obrony i błagając o pomoc Pandawów.

5. Król Prawa nie pozwala swym braciom na czerpanie satysfakcji z poniżenia Kaurawów i podejmuje walkę z gandharwami, aby bronić honoru całej rodziny przed atakiem obcych

Bhima rzekł do upokorzonych doradców Durjodhany, którzy przybyli do ich obozu, aby szukać u nich pomocy: „O doradcy, zło odpłaciło złem tym, co uczynili zło. Niebiańscy gandharwowie z łatwością was pokonali i otrzymaliście w ten sposób sowitą zapłatę za niegodziwe uczynki waszego żyjącego w kłamstwie księcia. Istnieją więc jeszcze na świecie istoty, które nam dobrze życzą i pokonując was, uwalniają nas od ciężaru zemsty, który nosimy na naszych barkach. Durjodhana zachwycony sam sobą przybył tutaj z własnej woli, aby cieszyć się widokiem naszego życia w ubóstwie i nędzą naszych ciał wychudzonych od ćwiczenia ascezy i wystawionych na kaprysy pogody. Wszyscy ci, którzy naśladują tych nieuczciwych i pełnych złych intencji Kaurawów, doświadczą wkrótce upadku. Teraz widzicie, do czego doprowadziła tych okrutnych Kaurawów ich nieuczciwość".

I gdy Bhima mówił w ten sposób, Król Prawa przerwał mu i rzekł: „O Bhima, teraz, gdy nasi bracia Kaurawowie szukają u nas pomocy, nie czas na wypowiadanie tych nieprzyjemnych i pełnych goryczy słów. W rodzinie zdarzają się kłótnie i wiarołomstwo, które prowadzą do krwawej wendety. Fakt ten nie zmienia jednak rodzinnych obowiązków, do których należy obrona rodziny przed atakiem obcych. Boscy gandharwowie doskonale wiedzieli o naszej obecności w tym lesie jak i o tym, że atakując Durjodhanę i biorąc do niewoli zarówno jego jak i jego żony, występują przeciw całej naszej rodzinie. Nie wolno nam odmawiać azylu tym, którzy go u nas szukają, choćby byli naszymi wrogami i musimy podjąć walkę w ich obronie.

O bracia, musimy uwolnić synów Dhritarasztry i ich kobiety z niewoli. Dosiądźcie swych rydwanów i ruszcie do walki przeciw boskim muzykom gandharwom, mając Bhimę za swego dowódcę. Ja sam nie mogę udać się z wami, gdyż rytuał ofiary, który rozpocząłem, nie został jeszcze zakończony. Próbując uwolnić swych braci z niewoli, użyjcie najpierw wszelkich środków

pokojowych i dopiero wówczas, gdy gandharwowie nie zechcą ich uwolnić po dobroci, zaatakujcie ich, powstrzymując się jednak od użycia przeciw nim boskiej broni. Zezwalam wam na użycie jej dopiero wówczas, gdy łagodniejsze środki nie poskutkują".

Ardżuna rzekł: „O bracie, kontynuuj w spokoju swój rytuał ofiarny, gdyż możesz być pewien, że jeżeli gandharwowie nie zgodzą się na negocjacje i nie uwolnią synów Dhritarasztry po dobroci, jeszcze dzisiaj ziemia będzie piła krew ich króla Citraseny". Te waleczne słowa Ardżuny ucieszyły jego braci, budząc w nich na nowo ich wojowniczego ducha, którego przez dwanaście lat swej tułaczki starali się trzymać w ryzach i zmieniwszy swe pustelnicze szaty na zbroję, uchwycili w dłonie swą broń, dosiedli rydwanów i ruszyli przeciw gandharwom, groźni jak pożerający las ogień, poganiani przez bojowe okrzyki podążającej za nimi armii Kaurawów.

Gandharwowie ciągle jeszcze pijani swym niedawnym zwycięstwem, widząc pędzących w ich kierunku czterech uzbrojonych Pandawów, dzielnie stawili im czoła. Ardżuna krzyknął: „O powietrzni jeźdźcy, posłuchajcie rozkazu Króla Prawa i uwolnijcie synów Dhritarasztry i ich żony, gdyż tak nikczemny akt jak molestowanie ludzkich żon i branie do niewoli ludzi nie przystoi niebianom". Niezbyt rozgarnięci powietrzni jeźdźcy nie potrafili jednak dostrzec korzyści płynących z kontrolowanej walki i odpowiedzieli ze śmiechem: „O przyjacielu, czyżbyś zapomniał, że jesteśmy posłuszni jedynie królowi gandharwów?" Ardżuna odpowiedział: „O gandharwowie, jeżeli nie uwolnicie jeńców dobrowolnie, odbierzemy wam ich siłą". I na poparcie swych słów wypuścił ze swego łuku ostre, przeszywające powietrze strzały, choć posłuszny rozkazowi Judhiszthiry powstrzymał się od użycia całej swej bojowej mocy.

Setki gandharwów uzbrojonych w swą boską broń i ozdobionych złotymi girlandami otoczyło czterech Pandawów ze wszystkich stron, zalewając ich deszczem swych strzał i starając się do nich zbliżyć, aby rozszarpać na tysiąc kawałków ich rydwany i zrzucić ich na ziemię tak jak uczynili to w walce z Durjodhaną i Karną. Pandawowie jednakże kładli pokotem setki gandharwów nieprzerwanym strumieniem swych strzał, nie pozwalając im zbliżyć się do siebie. W końcu Ardżuna widząc, że gandharwowie nie zaprzestają walki, sięgnął po swą boską broń.

Ardżuna uruchomiwszy są bronią duchową *agneję*, którą swego czasu otrzymał od swego nauczyciela, bramina Drony, położył trupem setki tysięcy gandharwów. Podobnie Bhima i bliźniacy Nakula i Sahadewa przy pomocy swych strzał posyłali do

królestwa boga śmierci Jamy setki gandharwów. Masakrowani niebiańscy jeźdźcy, nie chcąc utracić swych jeńców, uchwycili ich i zamierzali unieść się w przestworza, lecz Ardżuna, odgadując ich zamiar, otoczył ich z wszystkich stron swymi strzałami, zamykając im drogę odwrotu. I w ten sposób gandharwowie będąc jak zamknięte w klatce ptaki, rzucali w Pandawów swą bronią i bronili się zaciekle, podczas gdy Ardżuna dziesiątkował ich swymi strzałami, uruchamiając dodatkowo inne rodzaje posiadanej przez siebie boskiej broni, powodując, że gandharwowie zaczęli płonąć, wyglądając jak demony asury pokonywane przez Indrę. Złapani w pułapkę stworzoną przez strzały Ardżuny, padali trupem zarówno wtedy, gdy próbowali unosić się w górę jak i wtedy, gdy próbowali wylądować na ziemi.

6. Gandharwowie zaprzestają wojny z Pandawami, gdy Ardżuna i król gandharwów Citrasena rozpoznają w sobie starych przyjaciół i na prośbę Króla Prawa Citrasena uwalnia z niewoli Durjodhanę

Król gandharwów Citrasena widząc sromotną klęskę swej armii, uchwycił swą maczugę i sam ruszył na pole bitewne, gdzie ukrywszy się za zasłoną swej magii, zaatakował Pandawów z przestworzy przy pomocy swej niebiańskiej broni. Ardżuna nie mogąc go dostrzec, lecz rozpoznając jego obecność po atakujących go pociskach, obsypał go również niebiańskimi pociskami, kierując się dźwiękiem i wypowiadając zaklęcia. Gdy Citrasena stał się znowu widoczny, Ardżuna rozpoznał w nim swego dobrego przyjaciela i wycofał swą niebiańską broń. Pozostali Pandawowie widząc, że Ardżuna zaprzestał walki, ściągnęli cugle, zatrzymując swe rydwany i odłożyli natychmiast swą broń, zastępując zaciętą walkę rytuałem powitalnym.

Ardżuna rzekł do króla Citraseny otoczonego z wszystkich stron przez pozostałych przy życiu gandharwów: „O przyjacielu, wyjaśnij mi, proszę, w imię starej przyjaźni, dlaczego zdecydowałeś się ukarać Kaurawów i dlaczego pojmałeś do niewoli Durjodhanę i jego żony, choć wiedziałeś, że przebywamy w tym lesie i że naszym obowiązkiem jest ich bronić?”

Król gandharwów odpowiedział: „O Ardżuna, uczyniłem to na rozkaz twego ojca Indry, który znał intencje tego podłego Durjodhany i jego przyjaciela Karny, które przywiodły ich do lasu w wasze sąsiedztwo. Przybyli oni tutaj, aby błyszcząc swym bogactwem, kpić sobie z was i z waszej żony Draupadi, gdyż wiedzieli doskonale w jak wielkim ubóstwie żyjecie. Indra rozkazał mi, abym zakuł Durjodhanę i jego doradców w kajdany i

przyprowadził ich przed jego oblicze i również rozkazał mi, abym starał się zawrzeć z tobą pokój, jeżeli ty sam ruszysz do walki w obronie Kaurawów, powołując się na to, że jesteś mym uczniem i przyjacielem. Zszedłem z przestworzy na ziemię, aby spełnić rozkazy króla bogów i teraz po wzięciu Durjodhany i jego żon do niewoli zamierzam wrócić do mojego boskiego świata".

Ardżuna rzekł: „O Citrasena, oddaj mi przysługę i na rozkaz Króla Prawa wypuść moich kuzynów z niewoli".

Citrasena odpowiedział: „O Ardżuna, Durjodhana jest do końca zepsuty i nie zasługuje na wolność. To on swym oszustwem doprowadził Króla Prawa do upadku. Udajmy się więc razem do Króla Prawa i zapytajmy go, czy naprawdę wyrzeka się w tym momencie zemsty i życzy sobie, aby to wcielenie zła, którym jest Durjodhana, wypuścić na wolność?"

Król Prawa rzekł: „O wojowniku przestrzeni i królu gandharwów, proszę cię podaruj wolność temu niegodziwemu Durjodhanie i jego podłym doradcom i krewnym. Wielkie to bowiem szczęście, że mimo swej potężnej siły nie uczyniłeś im żadnej krzywdy, a wypuszczając ich na wolność, nie zadasz żadnego gwałtu mej rodzinie i uwolnisz mnie w ten sposób od obowiązku zemsty". I na te słowa Judhiszthiry król gandharwów uwolnił z niewoli pojmanych jeńców, a Judhiszthira w zamian uwolnił wszystkich pojmanych do niewoli gandharwów. Z kolei Indra przywrócił do życia wszystkich tych niebian, którzy polegli podczas bitwy, pojąc ich eliksirem nieśmiertelności.

Judhiszthira rzekł do uwolnionych z niewoli Kaurawów: „O bracia, nie próbujcie więcej podobnych aktów nieprzemyślanej przemocy, bo nie przynoszą one niczego dobrego. Wróćcie teraz spokojnie tam, skąd przyszliście i nie pozwólcie na to, by z powodu waszej klęski opanowało was przygnębienie".

7. Durjodhana czując się zhańbiony tym, że zawdzięcza wolność Królowi Prawa, którego zamierzał upokorzyć, postanawia popełnić samobójstwo

Durjodhana płonąc od poczucia upokorzenia i wstydu, że został uwolniony z niewoli dzięki bohaterstwu i szlachetności Pandawów, ruszył wraz ze swą armią i tłumem cywilów w drogę powrotną do Hastinapury, podczas gdy Pandawowie wychwalani przez braminów pozostali w lesie, który był ich domem, zadowoleni ze swych uczynków. Bardzo przygnębiony i ze zwieszoną nisko głową poruszał się w kierunku Hastinapury bardzo powoli, gdyż powstrzymywała go myśl o jego haniebnej klęsce. On, który zawsze wychwalał samego siebie i pogardzał

Pandawami za ich waleczność i szczodrość, zawdzięczał obecnie swą wolność właśnie ich waleczności i szczodrości. Gdy dotarł do małego jeziorka o brzegach porośniętych piękną oczyszczoną trawą, nie mogąc znieść myśli o swym haniebnym powrocie, zatrzymał się, rozkładając tam obóz. I podczas gdy jego armia biwakowała, zajmując miejsca zgodnie ze swą rangą, on sam siedział samotnie na swej lektyce i choć wciąż jeszcze błyszczał jak ogień, coraz bardziej przypominał Księżyc (Soma) częściowo wypity przez demona Rahu w godzinie zaćmienia.

Karna, który uciekł z pola bitwy i nic o sromotnej klęsce Durjodhany nie wiedział, zobaczył go dopiero wczesnym rankiem i rzekł: „O Durjodhana, niech będzie ci chwała za to, że pokonałeś tych aroganckich gandharwów, którzy zwodzą ludzi, przybierając dzięki swej magii różne kształty i poruszają się po przestworzach. Jakie to szczęście widzieć przy życiu ciebie i wszystkich twoich bohaterskich braci, z których pomocą rozgromiłeś wroga. Jeśli chodzi o mnie, to walczyłem z setkami wrogów, lecz zalewany przez ich masę, pobawiony rydwanu i ranny haniebnie uciekłem z pola bitwy. To prawdziwy cud, że nie doznałeś żadnych ran i że udało ci się wyjść cało z tej bitwy z niebianami i obronić przed nimi swe żony, kobiety i cały majątek. Żadnemu śmiertelnikowi poza tobą nie udało się dotychczas tego dokonać".

Durjodhana słysząc te wychwalające go słowa Karny, jeszcze bardziej pochylił głowę i rzekł płaczliwym głosem: „O Karna, nie mam ci twych słów za złe, bo nie wiesz, co się naprawdę wydarzyło i myślisz, że pokonałem tych niebiańskich jeźdźców dzięki własnej wspaniałości. To prawda, że stawiłem im dzielnie czoła i że choć naraziłem naszą armię na straty, uczyniłem również spustoszenie wśród wrogów. Jednakże gdy gandharwowie zaczęli unosić się w powietrze i używać swej magii, szala zwycięstwa zaczęła przechylać się na ich stronę. Nasza armia została sromotnie pokonana, a ja sam z całym moim majątkiem, moi bracia, nasze żony i nasi doradcy dostaliśmy się w ręce wroga. I w czasie, gdy gandharwowie unosili nas wysoko w górę, niedobitki naszej armii uciekły do Pandawów, prosząc ich o pomoc w uwolnieniu nas i porwanych niewinnych kobiet. Słysząc to najstarszy z Pandawów Judhiszthira, zawsze kierujący się Prawem, uciszył gniew swych braci i przekonał ich, że ich obowiązkiem jest obrona własnej rodziny przed zewnętrznym wrogiem i choć sam nie mógł podjąć walki, gdyż musiał zakończyć rozpoczęty rytuał ofiarny, wysłał na pole bitewne swych czterech potężnych braci. Gdy negocjacje nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, rozpoczęła się wielka bitwa, a gdy gandharwowie zaczęli używać swej magii i ciągnąc nas ze

sobą, zaczęli unosić się w przestworza, Ardżuna uruchomił swą boską broń i zamknął im przestrzeń przy pomocy swych strzał. I wówczas przed oczami Ardżuny ukazał się sam król gandharwów Citrasena, jego stary przyjaciel. Przyjaciele padli sobie nawzajem w ramiona, a walczące ze sobą zacięcie strony złożyły broń. Następnie Ardżuna poprosił Citrasenę o wypuszczenie nas z niewoli, podkreślając, że pomimo różnych niesnasek wewnętrznych, nie mogą pozwolić na to, aby ktokolwiek napastował ich rodzinę. Wówczas Citrasena, który znał doskonale nasze złe intencje, ujawnił je przed Ardżuną, wyjaśniając mu, że celowo przybyliśmy w te strony, aby naigrywać się z ich nędzy. I gdy ja sam słysząc to wszystko, cały płonąłem ze wstydu, pragnąc zapaść się pod ziemię, Citrasena z Ardżuną zabrali nas zakutych w kajdany przed oblicze Króla Prawa i oddali do jego dyspozycji.

O Karna, czy dla wojownika takiego jak ja może być coś bardziej upokarzającego? Ja, niegodziwiec, który wyrzuciłem Króla Prawa z jego własnego królestwa i jego najbardziej zacięty wróg zawdzięczam mu życie! Czyż nie lepiej było mi zginąć podczas tej strasznej bitwy z gandharwami i w ten sposób zyskać pośmiertną sławę i dostać się do świata Indry niż żyć życiem darowanym mi przez najgorszego wroga. Płonę ze wstydu i upokorzenia i ponieważ nie chcę dalej żyć z takim ciężarem, postanowiłem pozostać tutaj w tym cichym zakątku i zagłodzić się na śmierć. Ty sam poprowadź moich braci i przyjaciół do Hastinapury, uznając mego brata Duhśasana za mojego następcę. Ja, który niszczyłem dumę moich wrogów i ubierałem w dumę mych przyjaciół, sam zostałem upokorzony przez mych wrogów i nie mogę w tym stanie wrócić do Hastinapury. Nie potrafię spojrzeć w oczy memu ojcu, moim nauczycielom, starszyźnie naszego rodu i braminom. Cóż będę miał im do powiedzenia po doznaniu tak strasznej klęski, za którą mogę winić tylko samego siebie? I cóż oni mogą mi powiedzieć? Ludzie tacy jak ja, wypełnieni szaleńczą dumą, nie potrafią na długo zatrzymać przy sobie dobrego losu. O biada mi za to, co ze swej próżności uczyniłem. Zemściła się na mnie moja niegodziwość!

O Karna, nie mogę żyć życiem darowanym mi przez mojego najgorszego wroga! Zadrwiono sobie z mojej dumy, pozbawiono mnie mojej męskości, ukazano mi lekceważenie!"

Durjodhana zwrócił się następnie do swego brata Duhśasany: „O bracie, przyjmij ode mnie królewskie insygnia, zostań królem i rządź bogatą we wszelkie dobra ziemią chronioną przez siłę ramion Karny i Śakuniego i troszcz się o swych braci tak jak Indra troszczy się o marutusów i niech twoi krewni czują się z tobą tak

jak bogowie czują się z Indrą. Nie zapominaj nigdy o braminach i bądź przykładem dla swych przyjaciół i rodziny. Troszcz się o swych krewnych tak jak Wisznu troszczy się o tłumy bogów i chroń starszyznę swego rodu. Idź i rządź, sprawiaj radość swym krewnym i bądź postrachem dla swoich wrogach!"

Duhśasana słysząc te rozpaczliwe słowa swego najstarszego brata, padł przed nim plackiem na ziemię i obejmując jego stopy, rzekł płaczliwym głosem: „O bracie, miej nade mną litość. Nie będę bez ciebie rządzić ziemią, gdyż w naszej królewskiej linii ty jeden masz być królem przez setki lat".

Karna widząc rozpacz Kaurawów, choć sam również zrozpaczony, zawołał: „O królu, dlaczego w swym szaleństwie pozwalasz sobie na rozpacz, która jest godna jedynie pospólstwa. Smutku nie rozpędzi się smutkiem! Jaką więc widzisz korzyć w pogrążaniu się w rozpaczy? Radujesz nią jedynie swych wrogów! Powstań i śmiało krocz przed siebie, przynosząc tym ulgę swoim braciom. Nie potrafię zrozumieć twego lekkomyślnego wyrzekania się władzy. Pandawowie uwolnili cię z niewoli, bo nie mieli innego wyjścia. Ci, którzy żyją z miecza są zobowiązani do działania na rzecz dobra króla. Często przywódcy będący postrachem dla swego wroga zostają podczas bitwy porwani do niewoli i odbici przez swych własnych żołnierzy. Człowiek, który żyje z miecza musi walczyć w sprawie swego króla. Nie ma więc powodu do odczuwania żalu z tego powodu, że Pandawowie, którzy są twymi poddanymi, uratowali cię z niewoli. Czyż nie zostali przez ciebie zredukowani do roli twych niewolników w pamiętnym Gmachu Gry i czyż nie powinni ci służyć!

O królu, porzuć swą rozpacz, gdyż staniesz się pośmiewiskiem dla wszystkich królów, jeżeli opanowany przez nią zagłodzisz się na śmierć! Zaniechaj swego strasznego zamiaru i powstań. Jeśli tego nie uczynisz, pozostanę tutaj razem z tobą, gdyż nie potrafię bez ciebie żyć!"

Jednakże nawet te emocjonalne słowa Karny nie zmieniły zamiaru Durjodhany, który nie ruszył się z miejsca gotowy na to, by zagłodzić się na śmierć.

Widząc to, Śakuni rzekł: „O Durjodhana, nie wyrzekaj się pod wpływem swych uczuć wszystkiego, co dla ciebie dzięki podstępnej grze w kości zdobyłem. Nie trać swej królewskości! Marnie bowiem zginie razem ze swym majątkiem ten, kto jak chorągiewka na wietrze poddaje się całkowicie wpływowi swej nagłej radości lub depresji. Tylko ten król, który nie ulega słabości swych zmysłów i nie traci rozumu i odwagi, nie pada ofiarą ślepego losu. Spójrz na swą obecną sytuację oczami bohaterskiego

króla. Potraktuj to, co uczynili Pandawowie jako przysługę i skoro Pandawowie oddali ci przysługę, zamiast popadać w depresję, zwróć im ją z nadwyżką, gdyż w obecnym momencie królewskie Prawo nakazuje ci docenić ich uczynek i okazać im swą wdzięczność. Jeżeli chcesz zdobyć w świecie sławę i szczęście, zdobądź się na odwagę, zachowaj się jak ich brat i oddaj im ich królestwo. Tego wymaga od ciebie obecna sytuacja".

Durjodhana słysząc radę Śakuniego, brzmiącą prawie jak zdrada, nie powiedział nic i nie potrafiąc zdobyć się na godne króla bohaterstwo, spojrzał oczami wypełnionymi braterską miłością na swego młodszego brata Duhśasanę, który padł mu do stóp i przepełniony uczuciem objął go swymi potężnymi ramiona wojownika, całując go w czoło. Słowa Karny i Śakuniego zamiast podnieść Durjodhanę na duchu, zwiększyły jedynie jego i tak już potężne przygnębienie. I nie przyjmując przyjacielskiej rady, rzekł z gniewem: „O przyjaciele, odejdźcie, gdyż podjąłem już postanowienie i zamierzam zagłodzić się na śmierć. Prawo, bogactwo, wygody, władza, autorytet, czy też przyjemności straciły dla mnie znaczenie i wasze słowa są puste. Zostawcie mnie tu w tym miejscu w spokoju, a sami udajcie się do Hastinapury i stańcie przed obliczem starszyzny naszego rodu".

Lecz oni odpowiedzieli: „O królu, pójdziemy tylko tam, gdzie ty się udasz. Nie możemy wrócić do Hastinapury bez ciebie". I choć jego przyjaciele, doradcy, bracia i inni krewni przemawiali do niego na różne sposoby, Durjodhana nie zmienił swego zdania, lecz przykrył wybrany kawałek ziemi trawą *darbha*, oczyścił się, dotykając wody i ozdobiony trawą *kuśa* i okryty łachmanami siadł bez ruchu na ziemi, zachowując całkowite milczenie i w ten sposób przystąpił do realizacji swego ostatecznego wyrzeczenia. Tęskniąc za niebem, pogrążył się w swych myślach, ignorując całkowicie zewnętrzny świat.

8. Demony asury odwodzą Durjodhanę od jego samobójczego zamiaru, informując go, że jest bóstwem, które otrzymali w darze od Najwyższego Boga Śiwy, które narodziło się, by prowadzić ich do zwycięstwa w nadchodzącej apokaliptycznej bitwie z bogami

Decyzja Durjodhany, aby w poczuciu hańby zagłodzić się na śmierć, bardzo zmartwiła demony asury, dajtjów i danawów, które zepchnięte do podziemi przez zwycięskich bogów wiązały z Durjodhaną i jego narodzinami na ziemi ogromne nadzieje. Chcąc odrodzić w nim chęć do życia, zaczęły poszukiwać sposobu na

sprowadzenie go do swego podziemnego królestwa, aby móc mu wyjaśnić, kim jest i pouczyć go o faktycznym celu, dla którego został w swym ludzkim ciele poczęty.

Demony przeprowadziły odpowiedni rytuał ofiarny opisany w *Upaniszadach*, podczas którego uczeni w pismach bramini wlewają do ognia mleko ofiarne, wypowiadając odpowiednie święte mantry i gdy rytuał został szczęśliwie ukończony, z ognia ofiarnego wyłoniła się zdumiewająca kobieta z otwartymi ustami o imieniu Kritja i zapytała: „O demony, cóż mogę dla was uczynić?" Asurowie rzekli: „O kobieto, udaj się na powierzchnię ziemi i przynieś do nas króla Durjodhanę, który podjął głodówkę i zdecydował zagłodzić się na śmierć". Kritja odpowiedziała: „O demony, niech tak się stanie". Zgodnie z obietnicą udała się na powierzchnię ziemi, aby wkrótce wrócić do podziemi z Durjodhaną i stawić go przed ich obliczem.

Demony rzekły: „O Durjodhana, to ty jesteś Indrą królów. Jesteś zewsząd otoczony przez mistrzów i ludzi o wielkim duchu, dlaczego więc chcesz popełnić ów straszny czyn i zagłodzić się na śmierć? Człowiek mądry tak jak ty nie powinien angażować się w działania, które są sprzeczne z jego własnym interesem, przynoszą nieszczęście i podcinają jego własne korzenie. Zaniechaj swego zamiaru, gdyż jest on sprzeczny z zasadami Prawa, Zysku i Przyjemności, niszczy sławę, majestat i nieugiętość i przynosi radość wyłącznie twoim wrogom. Dowiedz się ponadto, że nie jesteś zwykłym człowiekiem, lecz bóstwem, które narodziło się na ziemi w ludzkim ciele, aby zrealizować specjalny cel. Wysłuchaj, co mamy do powiedzenia o twej boskości i o tym, jak zostało stworzone twoje boskie ciało i odzyskaj hart ducha.

Dowiedz się, że dawno temu poddawaliśmy się bardzo surowej ascezie i dzięki niej otrzymaliśmy ciebie w darze od Najwyższego Boga Śiwy. Górna część twego ciała została faktycznie uformowana z diamentów i nie potrafi przeszyć jej żadna strzała, ani zranić żaden miecz. Dolna część twego ciała z kolei została zrobiona z kwiatów przez samą boginię Parwati, żonę Śiwy i z powodu swego piękna przyciąga kobiety. Jak widzisz, twe ciało jest nasycone zarówno Najwyższym Bogiem jak i Najwyższą Boginią, jego żoną i choć narodziłeś się w ludzkim ciele, nie jesteś wcale człowiekiem, lecz bóstwem. Czy ta wiedza nie wystarczy ci, aby rozwiać twą rozpacz?

Nie grozi ci poza tym żadne niebezpieczeństwo, gdyż potężni magnaci, którzy znają tajniki boskiej broni, w wielkiej wojnie z Pandawami staną po twej stronie i doprowadzą twych wrogów do zguby. Dowiedz się, że wśród ludzi narodzili się potężni danawo-

wie, aby cię wspomagać. Różne demony asury opętają także Bhiszmę, Dronę i Krypę jak i innych potężnych wojowników i będą walczyć po twej stronie, zabijając bezlitośnie twych wrogów. I gdy pochłonie ich całkowicie duch bitewny, nie będą mieli litości ani dla swych synów, ani dla swych braci, uczniów, czy krewnych, ani dla młodych, czy starych. Bezlitośni, opętani przez danawów, utracą swą wewnętrzną duszę i będą zabijać swych krewnych, odrzuciwszy całkowicie miłość. Radośnie, z zaciemnionym umysłem, zamroczeni przez tego, który zarządza wszechświatem, będą myśleć jedynie o tym, jak pozbawiać życia. Ich wszystkich zabiją Pandawowie zdolni do skutecznego kontrataku dzięki zdobytej przez Ardżunę boskiej broni i ponaglani przez los. Bazując na swej ludzkiej mocy uwalniania różnego rodzaju boskiej broni, dwie przeciwne strony chełpliwie i bezlitośnie wymordują się nawzajem, a bandy dajtjów i rakszasów będą pożerać nienarodzone jeszcze dzieci magnatów, wydzierając je z łona matek twoich wrogów.

Nie obawiaj się także Ardżuny, gdyż w twym przyjacielu Karnie odrodził się duch mieszkańca piekieł o imieniu Naraka, którego celem jest zabicie Ardżuny i który pobudzany żądzą wendety podejmie walkę z Kryszną i Ardżuną. I wielki wojownik Karna wypełniony jego duchem, dumny ze swej dzielności zniszczy zarówno Ardżunę jak i innych wrogów. I choć Indra, wiedząc o przeznaczeniu Karny, aby ochraniać Ardżunę, będzie próbował go zniszczyć przy pomocy podstępu, pozbawiając go jego kolczyków i zbroi, to jednakże setki tysięcy dajtjów i rakszasów w formie wojowników wiedząc o tym, uderzą na bohaterskiego Ardżunę, aby chronić Karnę.

O Durjodhana, nie czas na pogrążanie się w smutku. Wkrótce pozbędziesz się wszystkich rywali i ziemia będzie należała wyłącznie do ciebie, a my dzięki twej walce z Pandawami pokonamy bogów. Bez ciebie upadniemy, oddając władzę w ręce bogów. Twoim celem jest doprowadzenie nas do zwycięstwa i ty jesteś naszym jedynym obrońcą, podczas gdy Pandawowie są obrońcami bogów".

Wypowiadając te pokrzepiające słowa, demony asury obejmowały Durjodhanę, ściskając go jak syna i próbowały wszelkimi siłami podnieść go na duchu. W końcu pozwolili mu odejść, żegnając go słowami: „O Durjodhana, prowadź nas wprost do zwycięstwa". I na ich rozkaz Kritja zaniosła go z powrotem na powierzchnię ziemi, pozostawiając go w tym samym miejscu, z którego go zabrała i które on sam dla siebie wybrał, gdy postanowił zagłodzić się na śmierć, po czym natychmiast znikła.

Durjodhana mając świadomość tego, co się wydarzyło, choć sądząc, że był to sen, pomyślał: „Wygląda na to, że poznałem swe przeznaczenie, którym jest walka z i pokonanie Pandawów w wielkiej apokaliptycznej bitwie, podczas której Karna posiadający umysł i duszę mieszkańca piekieł Naraki jak i inni zacięci wojownicy opętani przez namiętność i ignorancję (rakszasów) zabiją Ardżunę. Z kolei umysły Bhiszmy, Drony i Krypy zostaną opętane przez asurów i przestaną wspierać Pandawów". To nowe odkrycie wypełniło go nową falą waleczności i ta nowo zdobyta nadzieja na wygraną wzmocniła jego pochopnie porzucone cele. Myśl jego odsunęła się od ascezy i skupiła ponownie na śmierci Ardżuny, choć źródło swej nadziei, co do przyszłości i tajemnicę swych narodzin postanowił zachować dla siebie i nie zdradzić jej nikomu.

9. Durjodhana pod wpływem informacji uzyskanej od demonów asurów o swoim boskim pochodzeniu rezygnuje z myśli o swej samobójczej śmierci i wypełniony nową niszczycielską energią wraca do Hastinapury

Nazajutrz rano Karna podszedł do Durjodhany ze złożonymi pobożnie dłońmi i rzekł: „O królu, raz jeszcze cię proszę, zaniechaj swego zamiaru. Dlaczego pragniesz śmierci właśnie teraz, gdy w swych wrogach rozpaliłeś zawiść swym splendorem? Nie obawiaj się dzielności Ardżuny, gdyż obiecuję ci, że go w walce zabiję. Przysięgam na mój miecz, że po upłynie trzynastego roku ich wygnania zmuszę Pandawów do tego, by ci służyli".

I Durjodhana mając w pamięci słowa demonów asurów i zadowolony z tego, że inni biją przed nim pokłony, zaniechał swego zamiaru i skupiwszy ponownie swój umysł na zniszczeniu Pandawów, ruszył na czele swej potężnej armii w kierunku Hastinapury.

Gdy przybyli na miejsce, dziadek rodu Bhiszma rzekł: „O Durjodhana, wiesz doskonale, że byłem przeciwny temu, abyś udawał się do lasu, w którym przebywają Pandawowie, lecz ty nie słuchałeś mojej rady i zostałeś odpowiednio ukarany. Jak ci nie wstyd, że nie tylko dostałeś się do niewoli gandharwów, ale jeszcze zawdzięczasz swą wolność Pandawom. Jak ci nie wstyd za Karnę, który tchórzliwie uciekł przed gandharwami z pola bitwy? Trudno o większą hańbę dla wojownika. Dlaczego nadal sprzymierzasz się z tym tchórzem zamiast z Pandawami? Karna nie jest wart nawet najmniejszej części Pandawów. Zawrzyj z nimi pokój, gdyż od niego zależy pomyślna przyszłości naszej dynastii!"

Durjodhana pokładając ufność w prognozach uczynionych przez demony asury i wypełniony przez nie niszczycielskim duchem, w odpowiedzi na słowa Bhiszmy zaśmiał się tylko diabelsko i cały najeżony oddalił się bez słowa, mając za swych wiernych towarzyszy Śakuniego i Karnę. Bhiszma, najstarszy z rodu, upokorzony i zawstydzony tym brakiem szacunku i lekceważeniem ze strony młodszych, ze spuszczoną głową udał się do swych doradców, pytając z niepokojem, jakie kroki należy podjąć w tej zupełnie nowej sytuacji.

10. Domowy kapłan wykonuje dla Durjodhany królewski rytuał ofiarny Waisznawa, uważny za równy rytuałowi królewskiego namaszczenia, który swego czasu wykonał Judhiszthira

Tymczasem Karna zachwycony zachowaniem Durjodhany rzekł: „O przyjacielu, do ciebie będzie należała cała ziemia i nie będziesz miał żadnego równego sobie rywala! Strzeż się jedynie króla bogów Indry, który jest ojcem Ardżuny i będzie próbował go ochraniać!” Przepełniony uczuciem Durjodhana odpowiedział: „O Karna, ten, kto ma ciebie po swej stronie, potrafi wszystko. Jesteś moim niezastąpionym przyjacielem i towarzyszem. Posłuchaj, jaki mam obecnie plan. Gdy uczestniczyłem w rytuale królewskiego namaszczenia Judhiszthiry, opanowała mnie wielka żądza, aby uczynić to samo co on i zostać imperatorem. Czy możesz mi pomóc w tej sprawie?” Karna rzekł: „O Durjodhana, podporządkowałeś sobie wszystkich królów świata i obecnie wszyscy oni płacą ci daninę. Zwołaj więc braminów i kapłanów, którzy znają wszystkie tajniki *Wed*. Zbierz wszystko to, co jest potrzebne do tej ofiary i poproś ich o wykonanie dla ciebie królewskiego rytuału Radżasuja zgodnie z regułami. Przeprowadź swą królewską ofiarę z wielkim przepychem, oferując jedzenie, napoje i wszelkie bogactwo”.

Mając poparcie Karny, Durjodhana udał się do swego domowego kapłana z prośbą o przeprowadzenie dla niego rytuału królewskiego namaszczenia. Domowy kapłan rzekł: „O królu, najwyższy królewski rytuał Radżasuja nie może zostać ponownie wykonany, dopóki żyje Judhiszthira, który swego czasu szczęśliwie doprowadził go końca i dopóki żyje twój ojciec Dhritarasztra, który jest władcą Hastinapury. Istnieje jednak inny królewski rytuał ofiarny zwany Waisznawa, równy swą mocą królewskiemu namaszczeniu, który bez żadnych przeszkód mogę dla ciebie wykonać. Rytuał ten wymaga, aby wszyscy podlegający tobie ziemscy królowie zapłacili ci daninę w złocie, z którego ty ukujesz

lemiesz i przy jego pomocy zaorasz teren ofiarny. Starannie się przygotuj do tego rytuału, postępując według reguł i zaoferuj wszystkim ogromną ilość jadła. Nikt jeszcze go nie przeprowadzał poza samym Wisznu, który uczynił to w bardzo odległych czasach. Ten potężny rytuał zapewni ci dobry los. Przystąp więc natychmiast do jego realizacji i niech przebiega on bez żadnych przeszkód i niech dzięki niemu twe pragnienie zaowocuje!"

Zdobywszy aprobatę swych braci i przyjaciół, Durjodhana przystąpił do realizowania rytuału, na który zaprosił wszystkich braminów i królów świata. Wpadł też na pomysł, aby zaprosić na tę uroczystość Pandawów i towarzyszących im braminów i w tym celu wysłał do nich specjalnego posłańca. Po wysłuchaniu tego, co posłaniec miał do powiedzenia, Król Prawa rzekł: „O dobry człowieku, powiedz twemu królowi, że to bardzo dobrze, że podjął się wykonania tego wielkiego rytu ku chwale naszych przodków. Gdy nadejdzie na to właściwy moment, my też będziemy uczestniczyć w rytuale ofiarnym prowadzanym przez króla Hastinapury. Nie możemy tego jednak uczynić teraz, gdyż obecnie musimy dotrzymać naszej obietnicy przebywania poza granicami naszego królestwa przez trzynaście lat".

Bhima słysząc słowa swego starszego brata i nie mogąc powstrzymać swego gniewu, wykrzyknął: „O posłańcze, powiedz twemu królowi, że po upływie terminu naszego wygnania Król Prawa z całą pewnością przybędzie do niego z wizytą, aby dać upust swemu gniewowi i wrzucić go do ognia ofiarnego, który rozpali mieczami i włóczniami podczas apokaliptycznej bitwy".

Tymczasem na uroczystą sesję królewskiej ofiarny odbywającej się pod patronatem Durjodhany przybyli liczni bramini, uhonorowani według swych rang i liczni królowie. Wszyscy zostali bogato obdarowani i byli bardzo zadowoleni. Durjodhana po szczęśliwym zakończeniu swej sesji ofiarnej wrócił do Hastinapury, gdzie wychwalali go w swych pieśniach poeci, a zwykli ludzie obsypywali go jak bogów sproszkowanym drzewem sandałowym i ziarnkami ryżu, ciesząc się, że rytuał ofiarny został doprowadzony do końca bez żadnych przeszkód. Ludzie podzielili się jednak na dwa obozy: jedni uważali, że ofiara Durjodhany nie jest równa ofierze przeprowadzonej przez Króla Prawa, podczas gdy pozostali byli dokładnie przeciwnej opinii. Wypełniony pychą Durjodhana słuchał jednak jedynie pochwalnych słów swych przyjaciół i uszczęśliwiony wkroczył dumnie do królewskiego pałacu, gdzie oddał honory należne Bhiszmie, Dronie, Krypie i Widurze, podczas gdy jemu oddawali cześć jego młodsi bracia.

Karna rzekł: „O Durjodhana, cóż za szczęście, że twój wielki rytuał ofiarny został szczęśliwie zakończony. Ostatecznie pogratuluję ci jednak zwycięstwa dopiero wówczas, gdy zabijesz Pandawów w wielkiej i ostatecznej bitwie i przeprowadzisz szczęśliwie swój rytuał królewskiego namaszczenia Radżasuja, stając się imperatorem". Durjodhana, który myślał podobnie uściskał serdecznie swego przyjaciela, który z kolei pokonany przez emocje wykrzyknął: „O Durjodhana, przysięgam ci, że nie umyję mych stóp, zanim nie zabiję Ardżuny!" Młodsi bracia Durjodhany poparli przysięgę Karny dzikim entuzjastycznym wyciem, czując się tak, jakby Ardżuna był już martwy.

Durjodhana zaczął rządzić całą ziemią, mając do pomocy zarówno swych heroicznych braci jak i wiernych Hastinapurze Bhiszmę, Dronę i Krypę, których traktował na równi z Karną. Obdarzał też opieką i szacunkiem braminów. Jego umysł był jednak nastawiony głównie na szukanie przyjemności, gdyż uważał, że należy się cieszyć owocem, który daje bogactwo.

11. Pandawów odwiedza ponownie mędrzec Wjasa i opowiadając o tym, jak asceta Mudgala odmówił udania się do nieba, poucza ich, że medytacje i wgląd we własną duszę są środkiem prowadzącym do Najwyższego Świata zamieszkałego przez Najwyższych Bogów, gdzie nie ma niebiańskiej błogości, lecz gdzie dusza wyzwala się z cyklu ponownych narodzin

Przebieg wydarzeń martwił Pandawów i gdy usłyszeli o tym, że Karna zaprzysiągł śmierć Ardżunie, Król Prawa prawdziwie się zasmucił, myśląc o odwadze Karny i o chroniącej go zbroi, w której się urodził i której nie była w stanie przebić żadna broń.

Wkrótce też Pandawowie zdecydowali się na zmianę miejsca swego pobytu, gdyż pewnej nocy podczas snu przed oczami Króla Prawa ukazał się jeleń, który ze łzami w oczach i pobożnie złożonymi dłońmi rzekł: „O królu, jestem jednym z tych niewielu jeleni, które zostały przy życiu na waszym terenie łownym w lesie otaczającym jezioro Dwaitawana. Wiemy, że jesteśmy zwierzyną ofiarną i że macie prawo nas zabijać, lecz gdy będziecie to dalej czynić na tym terenie, wybijecie nas do nogi. Pozostała nas jedynie garstka, która jest nasieniem zapewniającym ciągłość istnienia naszego gatunku. Błagamy cię, abyś zmienił swoje miejsce pobytu i udał się tam, gdzie jest więcej jeleni". Judhiszthira rozumiejąc słuszność słów jelenia i pełen współczucia, postanowił spełnić jego życzenie i opuścić leśny zakątek, który dotychczas ich gościł i udać się w kierunku jeziora Trinabindu, leżącego w innym zakątku Lasu Kamjaka, który od dawna był ulubionym miejscem ascetów.

Król Prawa, wojownik o silnych ramionach, nie spał jednak dobrze nękany przez bolesną świadomość, że cierpienie jego braci jest konsekwencją jego własnego grzesznego uczynku, którym było poddanie się duchowi gry w kości i nieumiejętność jej zaprzestania i nie mógł zaprzestać rozmyślań nad niegodziwością, która wyniknęła z owej nieszczęsnej gry. Nie mógł też zapomnieć o wypowiedzianych wówczas słowach Karny i wzdychał boleśnie, nosząc w swym sercu truciznę swego oburzenia. Jego ciężkie wzdychanie sprawiało z kolei ból jego braciom i ich żonie Draupadi, choć sił dodawała im świadomość, że już niedługo okres ich wygnania się skończy i myśl o tym, że już niedługo będą mogli znowu polegać na sile swych ramion, zmieniała ich zewnętrzny wygląd.

Pewnego dnia niespodziewaną wizytę złożył im wielki jogi i mędrzec Wjasa, który widząc swych wnuków wychudzonych przez swe życie w dżungli, hamując łzy, rzekł głosem zabarwionym współczuciem: „O Judhiszthira, to ty jesteś najlepszym z wszystkich możliwych nośników Prawa. Boleję nad twym nieszczęściem, lecz nie można znaleźć szczęścia bez cierpienia, gdyż przemienność szczęścia i cierpienia jest powtarzającym się i nieuchronnym doświadczeniem człowieka. Dlatego ten, kto zdobył mądrość i najwyższą wiedzę, wie doskonale, że los człowieka jest zmienny i nie poddaje się ani uczuciom radości ani rozpaczy. Przyjmuje z taką samą obojętnością zarówno sprzyjający jak nie sprzyjający los, będąc jednak zawsze jak ten, kto orze ziemię i nie zapomina nigdy o plonie.

Nie ma niczego, co stałoby wyżej od ascezy, gdyż ona pozwala na zdobycie tego, co najwyższe i w ten sposób dzięki niej można zdobyć wszystko, co jest. Prawdomówność, uczciwość, cierpliwość, gotowość do dzielenia się z innymi, samo-kontrola, łagodne usposobienie, brak zawiści, unikanie przemocy, czystość i panowanie nad zmysłami są tym, co kształtuje prawdziwie wartościowego człowieka. Ci, którzy czerpią radość z bezprawia, zatracili się i wybierają bestialstwo, nie zaznają w przyszłym życiu szczęścia, gdyż narodzą się z nieczystego łona. Należy poddawać swe ciało ascezie i samo-kontroli, pamiętając zawsze o tym, że uczynki popełniane tu i teraz zaowocują w następnym życiu. We właściwym czasie należy obdarowywać we właściwy sposób właściwe osoby bez odczucia żalu, lecz z honorem i odpowiednim hołdem. Człowiek prawdomówny i uczciwy, nie zdolny do odczuwania gniewu i urazy będzie żył w najwyższym spokoju, gdyż zdobywszy nad sobą kontrolę i poddając się łagodności, nie

napotka przeciwności losu i nie odczuje bólu, gdy dobry los go opuści i uda się gdzie indziej. Ten, kto dzieli się z innymi i obdarowuje ich tym, co posiada, zbiera szczęście, a ten, kto unika przemocy, cieszy się dobrym zdrowiem. Ten, kto oddaje honory tym, którzy na to zasługują, narodzi się ponownie z najszlachetniejszego łona i gdy zdobędzie kontrolę nad swymi zmysłami, uwolni się od wszelkich nieszczęść. Jeżeli duch człowieka jest skłonny do dobrych uczynków, wówczas pokonany przez Prawo Czasu, pojawi się znowu na ziemi wyposażony w szlachetny umysł".

Król Prawa zapytał: „O Wjasa, wytłumacz mi, czy większe zasługi zdobywa się dzięki praktykowaniu ascezy, czy poprzez obdarowywanie innych i która z tych dwóch praktyk jest trudniejsza?"

Prorok Wjasa rzekł: „O Judhiszthira, nie ma nic trudniejszego od praktykowania obdarowywania, gdyż wszyscy chcą posiadać bogactwo, którego zdobycie wymaga ogromnego wysiłku. Trudno się więc wyrzec tego, co się zdobyło z takim trudem. Jednakże zdobyte uczciwą drogą bogactwo powinno zostać oddane we właściwym czasie i miejscu właściwej osobie. Rozdawanie dóbr zdobytych nieuczciwą drogą nie chroni człowieka, lecz oddanie choćby najdrobniejszej zdobytej uczciwie rzeczy z czystym sercem przynosi niewyczerpalny owoc".

I na poparcie swych słów mędrzec Wjasa opowiedział Pandawom o wielkiej nagrodzie zdobytej przez ascetę Mudgalę, który oddał braminom swą ostatnią uczciwie zebraną miarkę ryżu.

„O Judhiszthira, dawno temu na terenie Kurukszetry żył głęboko uczciwy i pozbawiony wszelkiej urazy człowiek, który żył zgodnie ze swymi przysięgami, utrzymując się przy życiu jak gołąbek z nasion ryżu pozostawionych na ściętych polach ryżowych. Choć żył tak skromnie, przyjmował gości i nigdy nie zaniedbywał wykonania odpowiednich rytów ofiarnych. Asceta ten miał zwyczaj odżywiać się zebraną miarką ryżu razem ze swą żoną i synami przez dwa tygodnie, po czym opuszczał swój dom, aby przez następne dwa tygodnie jak gołąbek zebrać nową miarkę ryżu. Podczas pełni księżyca i podczas nowiu wykonywał rytuał ofiarny, oferując hojną ręką to, co zebrał swym gościom i żywiąc się tym, co pozostało po obdarowaniu bóstw i gości. Sam Indra i bogowie przybywali na jego ofiarę i akceptowali należną im część. Po obdarowaniu wszystkich gości z powodu czystości jego serca pozostawione dla niego resztki jedzenia cudownie się rozmnażały, wystarczając na wyżywienie rodziny.

Pewnego dnia bramin Durwasas chcąc poddać próbie prawość Mudgali i wartość jego przysiąg, udał się do niego w dniu, w którym asceta składał ofiarę, udając szaleńca i wypowiadając obraźliwe słowa. Mimo jego zachowania pustelnik Mudgala powitał go miłymi słowy, dał mu wody do opłukania stóp i ust i dał mu wspaniały posiłek, który zdobył dzięki swym umartwieniom.

Głodny szaleniec zjadł cały posiłek, który był smaczny i ciągle chciał więcej. W końcu zjadł wszystko, co było w domu ascety do zjedzenia, nie pozostawiając dla Mudgali ani okruszynki, która mogłaby się rozmnożyć, gdyż tym, co pozostało wysmarował swoje ciało. Przychodził do ascety Mudgali sześć kolejnych razy, gdy nadchodził odpowiedni czas na rytuał ofiarny, zjadał wszystko, nie pozostawiając żadnych resztek, którymi mógłby pożywić się Mudgala i jego rodzina. Głód nie zmienił jednak serca Mudgali i jego rodziny i ich nie rozgniewał. Nie obudził w nich również uczuć zazdrości, czy pogardy i prorok Durwasas patrząc na ascetę Mudgalę, mógł w nim jedynie dostrzec czysty i niesplamiony umysł. Oczarowany tym widokiem Durwasas rzekł: 'O asceto, nie ma na świecie równego tobie ofiarnika. Głód przegania zwykle z domu Prawo i opanowuje język, który jest we władaniu zmysłów, szukając zaspokojenia. Osiągnąłeś mistrzostwo w kontrolowaniu swych zmysłów, w harcie ducha, obdarowywaniu, samokontroli, współczuciu i prawdomówności. Prawo stało się twoją integralną częścią. Kroczysz najwyższą ścieżką i twoje uczynki pozwalają ci na zdobycie Najwyższych Światów. Jeżeli chcesz możesz za życia udać się do nieba'.

Prorok Durwasas nie skończył jeszcze mówić, gdy przed Mudgalą stanął wysłannik bogów w swoim niebiańskim rydwanie i rzekł: 'O pustelniku, wsiądź do mego rydwanu, gdyż swymi uczynkami zarobiłeś niebo'.

Mudgala odpowiedział: 'O boski wysłanniku, zanim wsiądę do twego niebiańskiego rydwanu, wytłumacz mi, jakie cnoty kultywują ci, którzy znaleźli się niebie? W jaki sposób uprawiają ascezę, jakie składają przysięgi, do czego dążą i na czym polega ich szczęśliwość?'

Wysłannik bogów rzekł: 'O wielki proroku, czyżbyś nie był gotów na oddanie się nieskończonej przyjemności, którą oferuje niebo? Jak możesz nie wiedzieć, co to znaczy 'niebo'? Niebo jest drogą ku górze, która jest przeznaczona tylko dla boskich pojazdów. Nie ma na nią wstępu człowiek, który nie poddawał się umartwieniom, nie składał wystarczająco wielkich ofiar lub kłamał. Dostają się na nią jedynie ludzie o prawym umyśle, znawcy duszy, łagodni, samo-kontrolujący się, wolni od zawiści,

obdarowujący innych. Jest to świat zasłużonych, wysoko ceniony przez *sadhu*. Tam mieszkają bogowie, sadhjowie, wielcy mędrcy, gandharwowie, apsary i inni niebianie. Tam sięga góra Meru, na której znajdują się ogrody bogów. W niebie znajduje się park Nandana jak i inne miejsca dostarczające przyjemności sprawcom dobrych uczynków. Nieznany jest tam głód, pragnienie, zmęczenie i nikt nie odczuwa tam ani gorąca ani chłodu. Nie ma tam niczego, co byłoby okrutne lub pozbawione świętości i nie ma tam chorób. Zapachy są wyłącznie przyjemne i wszystko jest przyjemne w dotyku; dochodzące zewsząd dźwięki są przyjemne dla ucha i serca. Nie znany jest tam smutek, starzenie się, podejmowanie wysiłku, czy niewygoda. Taki jest świat, który zdobywa człowiek dzięki zasługom płynącym z jego własnych uczynków. Ciała tych, którzy dotrą do tego świata stają się świetliste. Są to ciała zdobyte dzięki własnym uczynkom, a nie otrzymane od matki i ojca. Mieszkańców nieba nie zabrudza żaden kurz i zdobią ich girlandy o niebiańskim pięknie, które nigdy nie więdną. Poruszają się oni po niebie w swych niebiańskich rydwanach, nie znając zazdrości, smutku, zmęczenia, dezorientacji czy zawiści'.

Wysłannik nieba kontynuował: 'O Mudgala, powyżej tych błogich światów niebieskich, o których ci opowiedziałem, znajdują się światy Indry, a jeszcze wyżej ponad nimi znajdują się święte i świetliste światy Brahmy, gdzie udają się prorocy, który oczyścili się swoimi pobożnymi uczynkami. Najwyżej jednak znajdują się światy Najwyższych Bogów, którzy są bogami czczonymi przez bogów. Są to samo-rozświetlające się światy, najwyższe źródła wszystkiego. Nie ma w nich cierpienia, które powodują kobiety, nikt nikomu nie zazdrości bogactwa i królewskości, nie praktykuje się tam już oblacji i nie jest tam potrzebny eliksir nieśmiertelności. Ciała Najwyższych Bogów są boskie, a nie materialne. I ci wieczni bogowie bogów nie pragną szczęśliwości, ani nie podlegają zmianom tak jak zmieniające się Eony. Te światy są najwyższe i nawet bogowie pragną się do nich dostać, lecz do nich trudno dotrzeć, gdyż są one niedostępne dla tych, którzy ciągle mają jakieś pragnienia.

O Mudgala, wielka jest błogość tego, kto dostał się do nieba, które jest światem owocu i sięga aż po świat Brahmy. Jednakże doświadczana błogość się kończy się, gdy owoc czyichś dobrych uczynków zostaje skonsumowany aż do korzeni i może być wytworzony ponownie jedynie w świecie niższym, doczesnym, który jest terenem działania. Dusza mieszkająca w niebie, która wyczerpała swe zasługi upada. Zdobiąca ją niebiańska girlanda więdnie i rodzi się ona na ziemi ze śmiertelnego łona i w swym

zagubieniu szarpana przez namiętności cierpi, gdyż tęskni za błogością świata, który musiała opuścić'.

Asceta Mudgala wysłuchał uważnie słów wysłannika z nieba i po namyśle rzekł: 'O boski wysłanniku, proszę cię odejdź i wróć do nieba beze mnie. Wspomniany przez ciebie upadek z nieba jest wielkim cierpieniem. Nie zazdroszczę więc tym, którzy udali się do nieba. Ja chcę poszukiwać drogi prowadzącej do tego najwyższego miejsca, gdzie nie ma już ani smutku, ani cierpienia i z którego nie ma już powrotu na ziemię'.

I od tego momentu pustelnik Mudgala zaniechał zbierania ryżu i zaczął praktykować ostateczne uspokojenie. Stał się obojętny zarówno na pochwały jak i na nagany. Nie było dla niego różnicy między gliną, skałą i złotem. Siedział bez ruchu zawsze zanurzony w medytacjach, skupiony na swym wewnętrznym wglądzie. I dzięki oddaniu się medytacjom zdobył duchową siłę i zdobywszy to nieporównywalne bogactwo, osiągnął wieczną i najwyższą doskonałość, którą znakuje Zaniknięcie".

Po zakończeniu swej opowieści o ascecie Mudgali, jego oczyszczeniu się z wszelkiej urazy i poszukiwaniu ostatecznego wyzwolenia z materialnego świata, Wjasa rzekł: „O Królu Prawa, nie pozwól, aby w tobie i w twych braciach mieszkała uraza. Straciłeś swe zasobne królestwo, lecz dzięki swej ascezie odzyskasz je. Nie zapominaj, że cierpienie i szczęście kręcą się w kółko wokół człowieka. Oczyść swój umysł z lęku, gdyż odzyskasz to, co straciłeś i stracisz to, co odzyskasz, dopóki nie dotrzesz do świata, który zdobył asceta Mudgala".

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
3. The Book of the Forest,
3(39) The Cattle Expedition, 224-247.45.

Spis treści

Księga IV (Virata Parva) strona

Synopsis 7

Opowieść 39: Pandawowie przybierają nowe imiona i ukrywają się na dworze u króla Wiraty 13

Opowieść 40: Draupadi przynosi śmierć swemu prześladowcy Kiczace wbrew woli Króla Prawa 25

Opowieść 41: Kaurawowie i Trigartowie napadają na Matsję osłabioną przez śmierć Kiczaki 41

Opowieść 42: Kaurawowie rozpoznają Ardżunę i stają w obliczu konieczności walki z nim 49

Opowieść 43: Ardżuna w pojedynkę pokonuje armię Kaurawów 65

Opowieść 44: Oczyszczona ze skutków przemocy krew Króla Prawa jednoczy króla Wiratę z Pandawami 81

Dodatki 91

Słowniczek *Mahabharaty* (księga IV) 93

Opowieść 39
Pandawowie przybierają nowe imiona i ukrywają się na dworze u króla Wiraty

1. Pandawowie planują ukryć się na dworze u króla Wiraty pod różnymi imionami, wykorzystując swe różne umiejętności i obiecują sobie czerpać zysk i przyjemność z chwilowo zmienionej tożsamości; 2. Bramin Dhaumja udziela Pandawom rad, jak powinni się zachowywać, gdy wyrzekną się swej królewskości i będą grać rolę poddanych króla Wiraty; 3. Pandawowie przed dotarciem na dwór króla Wiraty ukrywają swą broń na drzewie *śami* rosnącym niedaleko terenu kremacji zwłok; 4. Król Wirata przyjmuje Pandawów w ich przebraniu za swych dworzan, honorując ich jednak jak królów, gdyż sądzi że są naprawdę inkarnacjami jakichś potężnych królów; 5. Pandawowie poprzez realizację swych przybranych ról przynoszą zysk i przyjemność zarówno samym sobie jak i królowi Wiracie i jego poddanym.

Król Prawa rzekł:

„*O bracia, swego czasu bramin Brhadaśwa obdarował mnie pełną wiedzą o grze w kości. Przybędę więc na dwór króla Wiraty pod przebraniem bramina o imieniu Kanka, który wie wszystko o kościach i jest zagorzałym graczem i poproszę go o mianowanie mnie swym nadwornym mistrzem gier. Będę rzucał kośćmi zrobionymi z berylu i złota, kości słoniowej i fosforyzujących orzechów, czerwonymi i czarnymi kośćmi. Zapytany wyjaśnię, że byłem niegdyś serdecznym przyjacielem Judhiszthiry. W taki to sposób będę czerpał przyjemność i zysk z przebywania na dworze u króla Wiraty*".

(*Mahābharāta*, 4(45) The Book of Virāṭa, 1.20-2.1)

1. Pandawowie planują ukryć się na dworze u króla Wiraty pod różnymi imionami, wykorzystując swe różne umiejętności i obiecują sobie czerpać zysk i przyjemność z chwilowo zmienionej tożsamości

Gdy nadszedł trzynasty i najbardziej niebezpieczny rok ich wygnania, Pandawowie mając obietnicę boga Prawa Dharmy, że uda im się ukryć ich „nieukrywalne" tożsamości, zaczęli rozważać swe opcje. Dzięki darowi boga Prawa nie obawiali się już tego, że mogą zostać rozpoznani przez ludzi Durjodhany przed upływem roku i za radą Judhiszthiry postanowili udać się do niezagrożonego z żadnej strony świętego królestwa Matsji, którym władał stary, potężny i bogaty król Wirata o prawym umyśle i gdzie ludzie żyli pobożnie i przyjemnie, gdyż nabrali przekonania, że ich wspaniały król potrafi zapewnić im ochronę.

Judhiszthira rzekł: „O bracia, niech każdy z nas wybierze dla siebie jakiś rodzaj pracy i traktując to trochę jak rozrywkę udajmy

się do króla Wiraty, aby poprosić go o przyjęcie nas na swój dwór jako swych poddanych i aby czerpać tam przyjemność z odgrywania naszych ról".

Ardżuna zapytał: „O bracie, ty sam jesteś człowiekiem łagodnym, tolerancyjnym, prawym, bazującym na swej uczciwości i nie potrafisz wykonywać żadnej pracy podejmowanej przez zwykłych ludzi. Powiedz nam więc, co ty sam chcesz robić na dworze u króla Wiraty teraz, gdy zmuszają cię do tego okoliczności? Wykonanie jakiej roli będzie dla ciebie dobrą zabawą i sprawi ci przyjemność?

Król Prawa rzekł: „O bracia, swego czasu bramin Brhadaśwa obdarował mnie pełną wiedzą o grze w kości. Przybędę więc na dwór króla Wiraty pod przebraniem bramina o imieniu Kanka, który wie wszystko o kościach i jest zagorzałym graczem i poproszę go o mianowanie mnie swym nadwornym mistrzem gier. Będę rzucał kośćmi zrobionymi z berylu i złota, kości słoniowej i fosforyzujących orzechów, czerwonymi i czarnymi kośćmi. Zapytany wyjaśnię, że byłem niegdyś serdecznym przyjacielem Judhiszthiry. W taki to sposób będę czerpał przyjemność z przebywania na dworze u króla Wiraty".

Bhima rzekł: „O bracia, ja zostanę nadwornym szefem kuchni o imieniu Ballawa. Będę przygotowywał dla króla posiłki. Jestem dobry w gotowaniu i znam się na smakach. Przewyższę dawnego królewskiego kucharza mymi umiejętnościami i stanę się królewskim faworytem. Zadowolę króla moją ciężką pracą, przynosząc do jego kuchni potężne stosy drewna opałowego i jak będzie potrzeba ujarzmię rozszalałego słonia lub byka. Zostanę też jego nadwornym zapaśnikiem i na jego życzenie pokonam wszystkich innych zapaśników bez zabijania ich, czym zdobędę sobie jego przychylność. Przedstawię się jako były kucharz i zapaśnik na dworze u Judhiszthiry i to, że potrafię sam siebie bronić, przyniesie mi zadowolenie".

Ardżuna rzekł: „O bracia, nie łatwo będzie mi ukryć blizny od noszenia łuku zdobiące moje ramiona. Ozdobię więc me uszy długimi kolczykami świecącymi jak ogień, a głowę opadającym na ramiona warkoczem. Pozostając mężczyzną, będę kobietą o imieniu Brihannada i przybrawszy tę postać eunucha będę umilał czas królowi i jego dworzanom mymi słodkimi opowiastkami. Za jego zgodą zostanę nauczycielem jego królewskich kobiet, ucząc ich muzyki i tańca. Będę snuł opowieści o zdobywaniu nieba poprzez bohaterskie czyny i w ten sposób dzięki zwykłej magii mej sztuki ukryję moją własną tożsamość. Powiem królowi Wiracie, że swego czasu żyłem w pałacu Judhiszthiry, usługując jego żonie Draupadi. I w ten sposób dzięki mej sztuce, będę czerpał przyjemność z mojego pobytu na dworze u króla Wiraty".

Nakula rzekł: „O bracia, ja sam przybiorę imię Granthika i zostanę królewskim stajennym. Lubię trenować i troszczyć się o konie i wykonywanie tej pracy sprawi mi przyjemność".

Sahadewa rzekł: „O bracia, ja zostanę królewskim rachmistrzem krów o imieniu Tantipala. Znam się na krowach i troszczenie się o nie sprawia mi prawdziwą przyjemność. Nikt nie odkryje, że ukrywam się pod postacią królewskiego pasterza".

Draupadi rzekła: „O mężowie, pojawię się na dworze u króla Wiraty pod imieniem Śairamdhri, prosząc żonę króla Sudesznę o zgodę na bycie jej pokojówką, choć nie jestem niczyją własnością i będę dbała o jej włosy. Lubię układać włosy i Sudeszna za mą usługę zapewni mi ochronę". Judhiszthira rzekł: „O Draupadi, pochwalam twój wybór. Jesteś dobrą kobietą, oddaną swej rodzinie i twe serce nie zna niegodziwości".

Król Prawa zaaprobował również wybory swych braci i ponieważ w dalszą drogę musieli udać się sami bez swej zwykłej służby, odesłał kobiety towarzyszące Draupadi i swych kucharzy do królestwa Pańcalów, rozkazując im, aby zapytani odpowiadali, że rozstali się z Pandawami w Lesie Dwaitawana i nie wiedzą dokąd się oni udali. Swemu domowemu kapłanowi Dhaumji rozkazał również, aby udał się do królestwa Drupady i wykonywał tam odpowiednie rytuały na ich rzecz. Z kolei swemu woźnicy Indrasenie powierzył opiekę nad rydwanami i rozkazał mu udać się do Dwaraki.

2. Bramin Dhaumja udziela Pandawom rad, jak powinni się zachowywać, gdy wyrzekaną się swej królewskości i będą grać rolę poddanych króla Wiraty

Żegnając się z Pandawami bramin Dhaumja rzekł: „O synowie Pandu, wybaczcie mi, że z troski o was powtórzę to, co jest wam dobrze znane. Przez cały nadchodzący rok będziecie musieli zapomnieć o swej własnej królewskości i grać rolę królewskich poddanych. Pozwólcie mi więc, że przypomnę wam, jak powinni zachowywać się na dworze królewskim jego poddani, by nie narazić się na jego gniew. Ich życie nie jest łatwe i będzie szczególnie trudne dla was, gdy zamiast otrzymywać należne wam najwyższe honory, będzie żyć tam jak nikomu naprawdę nieznani królewscy poddani.

Nigdy w pełni nie ufajcie królowi, jeżeli chcecie bez szwanku na zdrowiu przetrwać cały rok na królewskim dworze. Gdy król karze wam odejść, nie zwlekajcie z wykonaniem rozkazu. Siadajcie zawsze na miejscu, do którego nikt nie rości sobie pretensji. Nigdy nie wsiadajcie nierozważnie do królewskiego rydwanu, palankinu lub na królewskiego słonia, myśląc że jesteście królewskimi faworytami. Unikajcie siadania na miejscu,

na które ktoś złośliwy patrzy z podejrzliwością. Pamiętajcie też o tym, by nie udzielać rad królowi, chyba że sam was o to poprosi i wykonujcie posłusznie nawet najbardziej nieistotne zadania, które wam przydzieli. Nie zapominajcie nigdy o tym, że król traci serce do osób, które go krytykują i lekceważy tych, którzy udzielają mu złych rad. I będąc rozważnymi ludźmi nigdy nie starajcie się zaprzyjaźnić z królewskimi żonami, gdyż król żywi nienawiść do zdradliwych mężczyzn, którzy odwiedzają jego kwatery kobiet.

Królowi należy służyć z tak wielkim oddaniem i starannością jak ogniowi i bogom. Najdrobniejszy fałsz może przynieść karę. Należy podążać ścieżkami, które wskazuje król, unikać opieszałości, dumy i gniewu. Udzielając królowi rad, gdy o to poprosi, należy opisać to, co przynosi mu korzyść i jest przyjemne, przywiązując większą wagę do korzyści. W każdej rozmowie należy zważać na to, co mówi król i nie należy nigdy mówić mu czegoś, co jest nieprzyjemne i nie przynosi zysku. Należy zawsze myśleć, że być może straciło się królewską łaskę i działać ostrożnie i żarliwie na rzecz tego, co jest przyjemne i przynosi korzyść. Nie należy służyć tym, których król nie lubi i zrzeszać się z tymi, co mu źle życzą. Należy zawsze zachowywać się zgodnie z wymogami własnej pozycji.

Należy zawsze siadać jedynie po prawej lub lewej stronie króla, gdyż na tyłach króla siada tylko jego straż, a główne miejsce naprzeciw króla jest surowo zakazane. Nie należy nigdy ujawniać przed innymi królewskich kłamstw, ani rozmawiać z kimś, kto stracił jego łaskę. Nie należy myśleć o sobie, że jest się odważnym lub przebiegłym, gdyż jedynie dzięki uległości zdobędzie się królewską łaskę i własny komfort, a ten kto zdobył królewską łaskę powinien skoncentrować swą uwagę na tym, co przynosi zysk i sprawia przyjemność jego panu, bo czyż osoba przy zdrowych zmysłach chciałaby zranić tego, którego gniew może zabić, a łaska wywyższyć? Nie należy nigdy zaciskać warg, ani mówić ze zbyt wielką emfazą, a kichać i chrząkać należy delikatnie. Gdy pojawiają się okazje do śmiechu, nie należy pozwalać sobie na zbytnie rozbawienie i śmiać się jak człowiek pozbawiony rozumu, ale także nie należy zachowywać się zbyt powściągliwie, aby nie wydać się zbyt ociężałym. Należy raczej uśmiechać się wdzięcznie i delikatnie.

Na królewskim dworze przetrwa jedynie ten, kto nie będzie cieszył się zbytnio z własnego zysku i popadał w rozpacz, gdy poniesie straty. Dobry los będzie długo sprzyjał temu, kto jest zawsze uważny i czujny i stał się mądrym doradcą króla i jego synów. Utrzyma on swą uprzywilejowaną pozycję, dopóki król nie znajdzie w nim winy. Królewski poddany powinien zawsze mądrze wychwalać królewskie zalety bez względu na to, czy król

go słyszy czy też nie. Ten kto zbytnio się królowi ze swymi prośbami naprzykrza, może stracić nie tylko swą pozycję, ale również życie. Dla własnego dobra nie należy nigdy sprzeciwiać się królowi lub przewyższać go, gdy podejmuje grę.

Na królewskim dworze przetrwa bez szwanku jedynie ten, kto dopasuje się do królewskich oczekiwań, wykaże się odwagą i siłą i będzie wierny mu jak cień; ten, kto będzie w swej mowie uczciwy, łagodny i opanowany i widząc, że król daje komuś innemu polecenie, sam zgłosi swe chęci służenia mu i bez wahania wykona jego rozkaz bez względu na to, czy jest dzień czy noc, upał lub chłód; ten, kto żyjąc z dala od swych bliskich, zapomni o nich, szukając pociechy w wyrzeczeniu.

Aby stać się królewskim faworytem, nie należy nigdy nosić ubrań takich samych jak król, śmiać się zbyt głośno w jego obecności lub udzielać mu zbyt często rad. Należy natomiast zawsze nosić ubrania lub ornamenty, które otrzymało się w darze od króla. Należy też pamiętać, że realizując powierzoną przez króla misję nie wolno nigdy dać się przekupić, gdyż w ten sposób można stracić życie i pójść do więzienia".

Kończąc, Dhaumja rzekł: „O Judhiszthira, jeżeli żyjąc przez rok na dworze u króla Wiraty będziesz czynił tak jak ci radzę, przeżyjesz ten rok bez szwanku na duchu i ciele, aby móc odzyskać swe własne królestwo i żyć tak jak na to zasługujesz".

Judhiszthira rzekł: „O braminie, udzieliłeś nam dokładnych instrukcji i niech będzie ci za to chwała. Podobnych rad mogłaby udzielić nam jedynie nasza matka lub szlachetny Widura. Uczyńmy więc teraz to, co należy, aby pokonać nasze cierpienie, opuścić szczęśliwe nasze dotychczasowe miejsce zamieszkania i ostatecznie zwyciężyć".

Przed wyruszeniem w drogę kapłan Pandawów Dhaumja wykonał odpowiednie ryty zapewniające szczęśliwe rozpoczęcie drogi. Rozniecił ognie i składając do nich ofiarę, wypowiedział odpowiednie mantry przynoszące powodzenie i dobry los. Następnie Pandawowie okrążyli pobożnie płonące ognie ofiarne i składających weń ofiarę braminów i mając swą żonę Draupadi u boku wyruszyli w drogę, kierując się w stronę rzeki Kalindi.

3. Pandawowie przed dotarciem na dwór królaWiraty ukrywają swą broń na drzewie *śami* rosnącym niedaleko terenu kremacji zwłok

Pandawowie w pełnym uzbrojeniu wędrowali długo przez liczne kraje, przedstawiając się tym, którzy ich o to pytali jako myśliwi, aż wreszcie opuszczając chroniący ich dotychczas las, dotarli do królestwa Matsja, którym władał król Wirata. Draupadi rzekła do Judhiszthiry: „O królu, popatrz na otaczające nas

zewsząd pola uprawne i ścieżki dla ludzi i koni. Do stolicy kraju jest jednak jeszcze daleko, a ja sama czuję się naszą wędrówką bardzo zmęczona". Judhiszthira poprosił Ardżunę, aby ją poniósł i w ten sposób dotarli do granic stolicy kraju.

Judhiszthira rzekł do swych braci: „O bracia, nie możemy przekroczyć bram miasta niosąc ze sobą naszą potężną broń, gdyż wzbudzimy tym zbytnie zainteresowanie mieszkańców i wkrótce wszyscy domyślą się, kim naprawdę jesteśmy i zamiast odzyskać nasze królestwo, będziemy zmuszeni do udania się ponownie na dwanaście lat wygnania do lasu. Spróbujmy ją gdzieś ukryć, zanim wejdziemy do miasta".

Ardżuna rzekł: „O bracie, czy widzisz to wielkie drzewo *śala* o potężnych gałęziach, na które niełatwo się wdrapać rosnące z dala od drogi na zalesionym wzgórzu niedaleko miejsca kremacji zwłok? Wokół niego nie widać żywego ducha, a oddalona od niego droga pełna jest zwierzyny łownej i drapieżników. Ukryjmy naszą broń na tym drzewie i wolni od jej ciężaru udajmy się na dwór króla Wiraty, aby czerpać radość z naszego tam pobytu".

Ardżuna zdjął cięciwę ze swego łuku Gandiwy, pozbawiając chwilowo mocy ten szlachetny łuk, przy pomocy którego pokonywał ludzi, bogów i węże i podbijał ogromne połacie ziemi, podporządkowując je swemu najstarszemu bratu zwanemu Królem Prawa. Judhiszthira również poluzował cięciwę swego łuku, z którym stał na straży Pól Kuru, Kurukszetry. Podobnie Bhima rozbroił swój łuk, z którego pomocą podbił ongiś kraj Pańcalów, podporządkował różne kraje Judhiszthirze i pokonał króla Dżajadrathę, gdy porwał Draupadi. Cięciwę swego łuku poluzował również zdobywca zachodu Nakula jak i jego brat bliźniak Sahadewa, zdobywca południa. Pandawowie odpięli od swych pasów długie miecze i zdjęli ze swych ramion wypełnione strzałami kołczany. Nakula związał łuki ciasną pętlą, wdrapał się na drzewo i przywiązał je do gęsto pokrytych liśćmi gałęzi drzewa, chroniąc je przed deszczem. I gdy napotkali po drodze pastuchów poinformowali ich, że zgodnie ze zwyczajem swych przodków zawiesili na drzewie zwłoki swej sto osiemdziesięcioletniej matki, aby przechodzący drogą ludzie omijali je z daleka.

4. Król Wirata przyjmuje Pandawów w ich przebraniu za swych dworzan, honorując ich jednak jak królów, gdyż sądzi, że są naprawdę inkarnacjami jakichś potężnych królów

Najstarszy z Pandawów Judhiszthira po nadaniu samemu sobie i swym braciom świętych imion—Dżaja, Dżajanta, Widżaja, Dżajatsena i Dżajadbala—schował pod pachę kości do gry, jedną w kolorze złota i drugą w kolorze berylu, przykrył ramiona szerokim płaszczem i ten sławny potomek Kuru—niedostępny jak

wąż o zębach pełnych jadu, najbardziej męski wśród mężczyzn, okazały jak nieśmiertelni w swej zapalczywej świetności, słońce wyzierające spod chmur i ogień wśród popiołów—wyruszył samotnie w kierunku miasta, aby zgodnie ze swym planem szukać kryjówki na dworze u możnego króla Wiraty. Gdy król Wirata go dostrzegł, błyszczącego jak księżyc wśród chmur, rzekł do swych radnych: „O dworzanie, kim może być ten niezwykły człowiek, którego widzę u siebie po raz pierwszy? Choć w stroju bramina, musi być królem całej ziemi. Choć nie ma służby i jego uszu nie zdobią złote kolczyki, jaskrawi się jak sam Indra. Jego ciało zdradza cechy namaszczonego królewskim namaszczeniem króla, gdy nie zważając na moją obecność, kroczy przed siebie jak nie zważający na nic słoń zbliżający się do wodopoju".

Gdy Judhiszthira stanął przed obliczem króla Wiraty, rzekł: „O potężny królu, jestem braminem, który utracił cały swój majątek. Pragnę zamieszkać w twoim pałacu i działać według twej woli". Król Wirata opowiedział: „O braminie, witaj w mym pałacu i żyj w nim tak długo jak sobie życzysz. Powiedz mi z jakiego przybywasz królestwa, jakie jest twe imię i co chciałbyś robić na moim dworze? Czy posiadasz jakieś szczególne i umiejętności i czy chcesz, abym powierzył ci wykonanie jakiegoś specjalnego zadania?" Judhiszthira odpowiedział: „O królu, nazywam się Kanka i pochodzę z bramińskiej linii Wjaghrapada. Potrafię znakomicie grać w kości, gdyż o kościach wiem wszystko, co można o nich wiedzieć. Byłem przyjacielem Judhiszthiry i jego nadwornym hazardzistą, zanim on sam został pokonany w oszukańczej grze w kości przez Kaurawów i udał się ze swymi braćmi na wygnanie". Król Wirata rzekł: „O braminie, spełnię każde twe życzenie, gdyż jestem twym uczniem. Rządź mym królestwem Matsją. Przebiegły gracz zawsze był bliski mojemu sercu. Jesteś sam jak bóg i zasługujesz na królestwo". Judhiszthira odpowiedział: „O królu, dzięki mej wiedzy, gdy zostanę wplątany w jakiś konflikt na śmierć i życie, nie ucierpię od innego gracza. Spełnij moją prośbę i zagwarantuj mi, że każdy, kogo pokonam w grze w gości, straci swe bogactwo". Król Wirata odpowiedział: „O braminie, zabiję niezabijalnych i wygnam z mego królestwa braminów, jeżeli cię obrażą, gdyż ty na równi ze mną jesteś panem mojego królestwa. Jako mój przyjaciel będziesz jeździł na tym samym co ja rydwanie, miał dostęp do wytwornego jadła i ubrań. Drzwi moich komnat będą dla ciebie stały zawsze otworem. Gdy staną przed tobą wychudzeni i pozbawieni pracy ludzie, możesz w mym imieniu obiecać im, co tylko zechcesz, gdyż ja spełnię każdą twoją obietnicę. Moja obecność nie powinna cię krępować i pozbądź się wszelkiego lęku związanego ze mną".

I w ten sposób Judhiszthira po uzyskaniu audiencji u króla Wiraty i otrzymaniu od niego jego darów został w pełni uhonorowany i mógł żyć szczęśliwie na jego dworze, nie będąc przez nikogo rozpoznany.

Wkrótce na dwór króla Wiraty przybył ubrany na czarno, kroczący odważnie jak lew i błyszczący swą świetnością Bhima o potężnej sile, trzymając w swych dłoniach chochlę i obnażony pozbawiony wszelkiej skazy miecz wykuty w czarnej stali. Choć przybył w ubraniu kucharza, rozjaśniał świat swym własnym blaskiem. Gdy król Wirata go zobaczył, rzekł do swych obywateli: „O dworzanie, czy wiecie, kim jest ten piękny młodzieniec o potężnych ramionach, którego nigdy dotychczas nie widziałem?"

Bhima rzekł do króla, gdy udzielił mu on audiencji: „O potężny królu, nazywam się Ballawa i jestem kucharzem. Pozwól mi zostać u siebie w pałacu, aby mógł gotować dla ciebie najsmakowitsze curry". Król Wirata rzekł: „O przybyszu o wielkiej urodzie, blasku i majestacie, trudno mi uwierzyć, że jesteś zwykłym kucharzem, gdyż wyglądasz raczej jak lustrzane odbicie samego Indry". Bhima rzekł: „O wielki królu, pozwól mi ci służyć i przyrządzać dla ciebie doskonałe sosy, jakimi niegdyś raczyłem samego króla Judhiszthirę. Pozwól mi też zostać swym nadwornym zapaśnikiem, gdyż nikt nie dorówna mi siłą. Pokonywałem lwy i słonie i swą walką potrafię dostarczyć ci niezapomnianej przyjemności". Król Wirata rzekł: „O Ballawa, zostań więc szefem mojej królewskiej kuchni, choć ten typ zawodu z całą pewnością do ciebie nie pasuje, gdyż powinieneś być raczej panem całego świata".

Bhima zdobył szybko serce króla Wiraty i gdy gotował dla niego wykwintne posiłki, żaden służący nie myślał o tym, kim on może być naprawdę.

Wkrótce na dwór króla Wiraty przybyła ciemnooka Draupadi z włosami splecionymi w długi warkocz. Ubrana w jedną czarną i bardzo brudną suknię wyglądała jak pokojówka, którą spotkało nieszczęście. Ludzie widząc ją błądzącą po pałacu, pytali o to, kim jest i czego tu szuka. Odpowiadała, że jest pokojówką i że chce służyć temu, kto zechce ją wyżywić. Jednakże z powodu jej niezwykłej urody, wyszukanej mowy i szlachetnego materiału, z którego było zrobione jej zabrudzone sari, nikt nie potrafił w pełni uwierzyć jej słowom.

Z balkonu królewskiego pałacu dostrzegła ją królewska żona Sudeszna. Widząc ją w jej jednej sukni, samotną i pozbawioną męskiej ochrony, przywołała ją do siebie i rzekła: „O dobra kobieto, powiedz mi, kim jesteś i czego tutaj szukasz?" Draupadi odpowiedziała: „O królowo, jestem pokojówką o imieniu Śairamdhri i szukam kogoś, komu mogłabym służyć". Sudeszna rzekła: „O słodko uśmiechająca się piękności, pokojówki nigdy nie

są tak piękne jak ty. Tak pięknym może być jedynie ktoś, kto sam ma wielu niewolników i liczne pokojówki na swe rozkazy. Twe pięty są gładkie, twoje uda pełne, a twój głos jest dźwięczny jak głos dzikiej gęsi. Twoje włosy są wspaniałe, a twe piersi i biodra pełne. Los obdarował cię swą łaską i jesteś jak źrebica z Kaszmiru. Twe rzęsy są długie i podkręcone, a twe usta są jak jagody *bimba*. Twa talia jest wąska, a szyja ma linię konchy. Twe żyły są niewidoczne, a twoja twarz jest jak księżyc w pełni. Nie możesz być naprawdę służącą. Powiedz mi, czy jesteś boginią, jakszinią, gandharwinią, czy też apsarą?"

Draupadi rzekła: „O królowo, uwierz mi, jestem pokojówką i potrafię układać i ozdabiać włosy oraz pleść piękne girlandy z kwiatów. Swoimi umiejętnościami potrafiłam zadowolić zarówno ulubioną żonę Kryszny jak i Draupadi, żonę Pandawów, która nazywała mnie girlandową dziewczyną". Sudeszna rzekła: „O piękna, przyjęłabym ciebie za moją własną pokojówkę, gdybym nie obawiała się tego, że ukradniesz mi serce mojego męża i króla. Zauważyłaś chyba, jak wszystkie kobiety w mym królewskim domu spoglądają na ciebie z fascynacją. W każdym mężczyźnie wzbudzisz swą urodą niepohamowaną namiętność. Gdy zobaczy cię mój mąż, odsunie się ode mnie i całe swe serce odda tobie, ulegając władzy boga miłości. Przyjmując ciebie za moją pokojówkę, sama przyniosłabym sobie zniszczenie". Draupadi rzekła: „O królowo, zaniechaj swych obaw, gdyż ani król Wirata ani żaden inny mężczyzna nie potrafi mnie zdobyć. Jestem bowiem pod ochroną moich pięciu mężów, boskich muzyków gandharwów, synów króla gandharwów. Moi mężowie pozwalają mi śmiertelnej na przebywanie jedynie u tych, którzy nie każą mi jeść resztek z ich stołu lub myć czyich stóp. I każdy mężczyzna, który śmiałby pożądać mnie, jakbym była plebejuszką, pożegna się z życiem. Nikt nie może doprowadzić mnie do zejścia z drogi cnoty, gdyż moi skorzy do gniewu mężowie są silniejsi ode mnie". Sudeszna rzekła: „O słodko uśmiechająca się piękności, skoro jest tak jak mówisz, zamieszkaj ze mną. Obiecuję ci, że nie będę cię zmuszać do jedzenia resztek z mego stołu lub mycia czyichś stóp".

I w ten oto sposób Draupadi została pokojówką Sudeszny, żony króla Wiraty i nikt nie wiedział kim była ona naprawdę.

Na dwór Wiraty przybył również wkrótce Sahadewa w ubraniu pasterza i rachmistrza. Gdy król udzielił mu audiencji, zapytał: „O człowieku pełen splendoru, nigdy cię przedtem na mym dworze nie widziałem. Powiedz mi, kim jesteś i czego tu szukasz?" Sahadewa odpowiedział: „O królu, potrafię liczyć krowy i jest to jedyny zawód, który znam i który dostarcza mi środków do życia. Przybyłem do twego królestwa, gdyż chciałbym wykonywać mój zawód dla ciebie". Król Wirata rzekł: „O przybyszu, choć

przybyłeś do mego królestwa w ubraniu pastucha, nie wyglądasz jak plebejusz. Musisz być braminem lub magnatem, gdyż twój wygląd zdradza pana ziemi". Sahadewa rzekł: „O królu, mam na imię Tantipala i byłem ongiś pasterzem i rachmistrzem stad krów u potężnego króla Judhiszthiry. Wszyscy znali mój wielki talent i król Judhiszthira był ze mnie bardzo zadowolony". Król Wirata rzekł: „O Tantipala, posiadam sto tysięcy krów podzielonych na stada według koloru i swych zalet. Zostań więc moim nadwornym rachmistrzem, gdyż pod twą opiekę oddaję me stada i troszczących się o nie pastuchów".

I w ten sposób Sahadewa ukrył się na dworze u króla Wiraty, gdzie nikt nie wiedział, kim jest on naprawdę i żył tam szczęśliwie wykonując swój zawód za godziwą zapłatę.

Wkrótce na dwór króla Wiraty przybył Ardżuna ubrany w niezwykle wykwintny kobiecy strój. Ten potężny mężczyzna o sile słonia z włosami staranie splecionymi w gruby warkocz, z uszami ozdobionymi ogromnymi złotymi kolczykami i z szyją ozdobioną muszlami zatopionymi w złocie wkroczył do pałacu krokiem tak potężnym, że aż zatrzęsła się ziemia. Król Wirata rzekł: „O przystojny i śniady młodzieńcze w złotych kolczykach bogato obdarowany przez naturę i silny jak przywódca słoni, twe włosy są gęste i trefione, a ciało przystrojone muszlami, lecz one do ciebie nie pasują. Choć nosisz strój eunucha musisz być faktycznie łucznikiem, który woli ubierać się w kolczugę i jest zawsze gotowy, aby dosiąść swego rydwanu ozdobiony jedynie swym łukiem i kołczanem. Przejmij ode mnie mą królewską władzę i rządź obywatelami mojego państwa, gdyż ja sam jestem już stary i pragnę się wycofać do lasu. Mężczyzna o twej postawie nie przypomina w niczym eunucha". Ardżuna rzekł: „O królu, jestem eunuchem i mam na imię Brihannada. Moi rodzice dla których byłem synem i córką opuścili mnie. Nie pytaj o przyczynę, dla której noszę tę formę, gdyż mówienie o tym sprawia mi jedynie ból. Śpiewam, tańczę i komponuję piękną muzykę, będąc w tym prawdziwym mistrzem. Pozwól mi zostać nauczycielem tańca i śpiewu twej córki Uttary". Król Wirata rzekł: „O Brihannada, niech tak się stanie, choć zasługujesz na więcej niż to, o co prosisz". I po sprawdzeniu na własne oczy, że przebywanie z kobietami dzięki jego samokontroli nie wzbudza w nim żądzy, zaprowadził go do kwater swej córki i towarzyszących jej dam dworu, które wkrótce bardzo go polubiły.

W ten sposób Ardżuna ukrył się na dworze u króla Wiraty i nikt nie wiedział, kim był on naprawdę.

W końcu na dworze u króla Wiraty pojawił się Nakula, będąc dla tych, co go dostrzegli jasny jak słońce wyłaniające się spod chmur i udał się natychmiast do królewskich stajni, aby przyjrzeć

się królewskim koniom. Gdy król Wirata dostrzegł go w swych stajniach, rzekł do swych towarzyszy: „O dworzanie, czy wiecie, skąd przybył tu ten człowiek o boskim wyglądzie? Sądząc po sposobie, w jaki ogląda me konie, musi on być ich prawdziwym znawcą. Przyprowadźcie go natychmiast przed moje oblicze, gdyż musi to być jeden z nieśmiertelnych". Gdy Nakula stawił się przed jego obliczem, rzekł: „O królu, uczyń mnie swym nadwornym koniuszym, gdyż wiem o koniach wszystko, co można o nich wiedzieć". Król Wirata rzekł: „O nieznajomy przybyszu, niech tak się stanie. Przyjmij ode mnie wynagrodzenie i zamieszkaj w mym pałacu, sprawując opiekę nad mymi końmi. Powiedz mi jednak, kim jesteś i skąd przybywasz?" Nakula rzekł: „O pogromco swych wrogów, mam na imię Granthika. Byłem niegdyś stajennym u króla Judhiszthiry. Końska natura nie ma przede mną tajemnic. Potrafię ujarzmić nawet najbardziej narowiste ogiery, które umiem też trenować i leczyć. Pod moją opieką żaden z ogierów nie będzie zbyt nieśmiały, a żadna z klaczy nie będzie zbyt nerwowa". Król Wirata rzekł: „O Granthika, zostań więc mym nadwornym koniuszym i miej pod sobą wszystkich mych koniuszych i woźniców, choć jestem przekonany, że to o co mnie prosisz jest poniżej twych możliwości i ty sam masz dla mnie wygląd króla".

I w ten to sposób Nakula znalazł schronienie na dworze u króla Wiraty i nikt nie wiedział, kim był on naprawdę.

5. Pandawowie poprzez realizację swych przybranych ról przynoszą zysk i przyjemność zarówno samym sobie jak i królowi Wiracie i jego poddanym

Judhiszthira żyjąc na dworze u króla Wiraty jako jego nadworny mistrz w grze w kości szybko stał się ulubieńcem nie tylko króla, lecz również wszystkich królewskich synów i dworzan. Znając tajemnicę kości, którą swego czasu przekazał mu bramin Brhadaśwa, bawił się grą z nimi jak przywiązanymi do sznurka ptakami. Za zgodą króla Wiraty do niego należało to, co wygrywał i dzielił to między swych braci. Bhima z kolei sprzedawał mięso i ugotowane posiłki, których król nie chciał i to, co ze sprzedaży uzyskiwał, oddawał do podziału Judhiszthirze. Również Ardżuna dzielił między braci swój dochód, który uzyskiwał ze sprzedaży używanych ubrań. Sahadewa dostarczał braciom mleka i masła, a Nakula dzielił między braci to, co otrzymał od króla w nagrodę za swe usługi. Draupadi z kolei troszczyła się o swych pięciu mężów i cieszyła się z tego, że nikt jej nie rozpoznał. Czerpiąc zysk i przyjemność z wykonywania swych przybranych ról, Pandawowie żyli szczęśliwie w ukryciu na dworze u króla Wiraty, komplementując się nawzajem i troszcząc się razem o swą żonę Draupadi.

Podczas czwartego miesiąca pobytu Pandawów u króla Wiraty w królestwie Matsja nadszedł czas na celebrowanie wielkiego festiwalu Brahmy, na który zjeżdżali się zapaśnicy z setek krajów, aby sprawdzić swą siłę na królewskim ringu. Król Wirata serdecznie witał wszystkich tych zawodników chełpiących się swą potęgą i niezrównaną siłą swych ramion, bioder i karków, z których niejeden walczył już poprzednio na królewskim ringu. Wśród nich był również potężny zapaśnik o imieniu Dżimuta, który rzucił wyzwanie wszystkim zapaśnikom, lecz żaden z nich nie śmiał stawić mu czoła. Król Wirata widząc, że wszyscy zawodnicy stracili ducha, rozkazał swemu kucharzowi, aby mocował się z Dżimutą. Bhima, choć nie palił się do walki, gdyż bał się rozpoznania, posłuchał królewskiego rozkazu, bo wiedział, że szczególnie w miejscach publicznych nie należy sprzeciwiać się królowi. Ściskając patelnię w swej dłoni, swym tygrysim krokiem wkroczył na ring i uszczęśliwiając tym Wiratę podjął wyzwanie Dżimuty, który był potężny jak Wrtra. Dwaj zapaśnicy stanęli naprzeciw siebie jak dwa potężne słonie, obaj bezlitośni i o niespożytej sile. Bhima szarpnął ciałem Dżimuty i przyciągnął go ku sobie, rycząc przy tym jak tygrys. Uchwycił w swe dłonie jego potężne ciało, podniósł wysoko nad głowę i zawirował nim ku wielkiemu zachwytowi innych zapaśników i pozostałych obywateli Matsji. Zakręcił ciałem przeciwnika setkę razy, pozbawiając go rozumu i przytomności, po czym uderzył nim o ziemię. Widok pokonanego Dżimuty sprawił wielką radość królowi Wiracie i jego rodzinie, który z czystej przyjemności obrzucił stojącego na arenie Bhimę złotem i innym bogactwem, jakby sam był bogiem bogactwa Kuberą. I gdy Bhima pokonał w podobny sposób innych zapaśników, zdobył u króla Wiraty najwyższą łaskę. I gdy już nie było żadnego zapaśnika zdolnego do stawiania mu oporu, król Wirata rozkazał mu walczyć jak potężny lew z tygrysami i słoniami.

Podobnie jak Bhima zadowalał króla Wiratę swą kuchnią i swą siłą, tak Judhiszthira zadowalał go swą grą w kości, Ardżuna swym tańcem i pieśniami, Nakula swą troską o konie, a Sahadewa swą troską o krowy. Uszczęśliwiony ich działaniem król Wirata bogato ich wynagradzał.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
4. The Book of Virāṭa, 4(45) The Book of Virāṭa, 4-12.

Opowieść 40
Draupadi przynosi śmierć swemu prześladowcy Kiczace wbrew woli Króla Prawa

1. Draupadi/Śairamdhri pada ofiarą żądzy szefa wojsk króla Wiraty Kiczaki i odrzuca jego małżeńską propozycję; 2. Sudeszna łamie swą obietnicę chronienia Śairamdhri przed męską pożądliwością i podczas festiwalu miłości umawia ją na spotkanie sam na sam z Kiczaką; 3. Kiczaka napastuje Draupadi/Śairamdhri na oczach Pandawów, którzy bojąc się zdradzenia swej tożsamości nie bronią jej i pozostawiają ją samej sobie; 4. Rozgniewana Draupadi/Śairamdhri ignoruje słowa Króla Prawa i namawia Bhimę do natychmiastowego pomszczenia jej zniewagi i zabicia Kiczaki; 5. Draupadi/Śairamdhri przekonuje Bhimę, że Czas dojrzał do realizacji zemsty na Kiczaku mimo sprzeciwu Króla Prawa; 6. Bhima zabija Kiczakę, udając mściwych gandharwów, mężów pokojówki Śairamdhri; 7. Bhima zabija krewnych Kiczaki, którzy chcą spalić Draupadi/Śairamdhri na jego stosie pogrzebowym; 8. Król Wirata z obawy przed zemstą jej mężów prosi Draupadi/Śairamdhri o opuszczenie jego królestwa, lecz ostatecznie zgadza się aby pozostała jeszcze kilkanaście dni; 9. Mieszkańcy Matsji cieszą się ze śmierci Kiczaki, którą sprowadziło nań pożądanie Draupadi/Śairamdhri

W czasie, gdy królewscy dworzanie wychwalali Draupadi w ten sposób, jej mąż Judhiszthira hamując swą wściekłość wywołaną zachowaniem Kiczaki i zlany zimnym potem, rzekł do niej łagodnym głosem:

„*O Śairamdhri, nie ociągaj się zbyt długo i wróć do domu Sudeszny. Żony heroicznych mężów padają często ofiarą zniewag, lecz pozostając im oddane, zdobywają te same, co oni światy. Twoi mężowie gandharwowie musieli uznać, że nie nadszedł jeszcze właściwy czas na wyrażenie gniewu i dlatego nie przychodzą ci z pomocą. Nie mając pojęcia Czasu, trzepoczesz się jak liść na wietrze, przerywając królowi Wiracie jego grę w kości. Wróć do domu kobiet, twoi mężowie z całą pewnością nie zapomną o spotykającej cię zniewadze*".

Draupadi odpowiedziała z gniewem: „*O nadworny graczu, moim nieszczęściem jest to, że jestem oddana mężom, którzy są zbyt rozważni. Byle kto może kopać tych, wśród których najstarszy jest nałogowym graczem*!"

(*Mahābharāta*, 4(46) The Killing of Kicaka, 15.30-35)

1. Draupadi/Śairamdhri pada ofiarą żądzy szefa wojsk króla Wiraty Kiczaki i odrzuca jego małżeńską propozycję

Czas na dworze u króla Wiraty biegł Pandawom szybko i nim się spostrzegli minął jedenasty miesiąc ich pobytu i w ten sposób zbliżał się też ku końcowi trzynasty rok ich wygnania, który byli

zobowiązani spędzić nierozpoznani wśród ludzi, uwieńczony jak się zdawało pełnym sukcesem. Jednakże nieoczekiwanie podczas odbywającego się w królestwie Wiraty festiwalu miłości nad ich bezpieczeństwem zawisła nagle ponura groźba.

Podczas gdy Pandawowie żyjąc na dworze u króla Wiraty pod przybranymi imionami czerpali przyjemność z wykonywanej pracy, Draupadi służąc królowej Sudesznie jako pokojówka nie potrafiła w tym naprawdę znaleźć zadowolenia. Żyła jednak pod ochroną królowej spokojnie, aż do pewnego dnia, gdy dostrzegł ją u niej jej brat i królewski marszałek Kiczaka. Płonąc żądzą, rzekł do Sudeszny: „O królowo, nigdy nie widziałem na dworze podobnej piękności. Jej słodkość odurza mnie jak zapach wina. Kim jest ta czarowna bogini, która wzburzyła mego ducha i rządzi moim sercem. Służenie tobie nie pasuje do jej urody. Oddaj mi ją. Niech mi rozkazuje i niech rozjaśnia swym blaskiem mój wypełniony niezmierzonym bogactwem pałac, bogaty we wszelkie trunki i wyszukane jadło, pełen słoni, koni i rydwanów".

Gdy królowa Sudeszna pozwoliła mu podejść do Draupadi, rzekł do niej, będąc jak szakal, który przemawia do lwa: „O piękności, twe kształty i młodość są wspaniałe, lecz pozostawione same sobie nie przynoszą nikomu korzyści. Są jak piękna girlanda, której nikt nie nosi. Choć jesteś pełna blasku, jeszcze nie zaczęłaś rozsiewać go w koło. Zostań moją żoną. Dla ciebie porzucę wszystkie moje żony i uczynię je twymi niewolnicami. Władza już na zawsze będzie twoja".

Draupadi odpowiedziała: „O nikczemniku, twe oświadczyny nie są ciebie godne. Zaniechaj swych planów wobec mnie, gdyż nie powinieneś w ten sposób przemawiać do niegodnej uwagi pokojówki takiej jak ja, która jest już czyjąś żoną. Żona jest droga dla każdej żywej istoty i ten kto kroczy ścieżką Prawa nie rości sobie nigdy pretensji do kobiety, która jest już czyjąś żoną. Dobry człowiek unika tego, co zakazane, a człowiek o zepsutej duszy, który stracił rozum i pożąda zakazanego owocu, zasługuje jedynie na pogardę i sam naraża się na niebezpieczeństwo. Wyrzeknij się swej żądzy wobec mnie dla własnego dobra, gdyż chronią mnie moi mężowie. Choć sama jestem istotą śmiertelną, mam za mężów pięciu gandharwów i oni zabiją cię w gniewie. Odejdź i uchroń się przed wiecznym potępieniem, gdyż znalazłeś się w ślepej uliczce. Choćbyś schował się pod ziemią, uleciał w powietrze lub znalazł się po drugiej stronie oceanu, nie uda ci się uciec przed zemstą mych mężów, którzy są mściwymi synami bogów. Twa bezwstydna prośba o zaspokojenie twej żądzy, jest równa prośbie o twą własną śmierć".

2. Sudeszna łamie swą obietnicę chronienia Śairamdhri przed męską pożądliwością i podczas festiwalu miłości umawia ją na spotkanie sam na sam z Kiczaką

Kiczaka odtrącony pogardliwie przez Draupadi i pokonany przez rozkiełznaną i przeraźliwą namiętność rzekł do Sudeszny: „O siostro, wymyśl coś proszę, abym mógł znaleźć się z nią sam na sam, gdyż jeżeli jej nie zdobędę, popełnię samobójstwo". Słysząc jego żałosne zawodzenie, Sudeszna zlitowała się nad nim. Mając na uwadze zarówno jego jak i swój własny cel i nie lekceważąc oburzenia Draupadi, rzekła: „O bracie, wkrótce będziemy obchodzić festiwal miłości. Przygotuj na nadchodzące święta wino i wytworne dania. Przyślę do ciebie po nie moją pokojówkę. Gdy będziesz z nią sam na sam, spróbuj ją oczarować, choć nie wiem, czy zdołasz dodać jej na tyle otuchy, by skłonić ją do miłości".

Kiczaka uczynił tak jak mu poradziła jego siostra, a gdy nadszedł czas festiwalu, królowa Sudeszna rzekła do Draupadi: „O najmilsza, proszę cię, udaj się do pałacu Kiczaki i przynieść mi wina". Draupadi odpowiedziała: „O królowo, nie łam swej obietnicy i nie zmuszaj mnie, aby opuściła dom kobiet i udała się do domu tego bezwstydnika. Zmuszasz mnie bowiem w ten sposób do zdradzania moich mężów. Kiczaka jest głupcem poruszanym przez namiętność. Gdy mnie zobaczy, zacznie mnie napastować. Wyślij do niego po wino jakąś inną ze swych licznych służących". Sudeszna odpowiedziała: „O piękna, uspokój się. Nic ci z jego strony nie grozi, gdyż na pewno zostawi cię w spokoju, gdy dowie się, że ja sama cię do niego posłałam". I wypowiadając te słowa wręczyła jej złoty puchar z przykrywką.

3. Kiczaka napastuje Draupadi/Śairamdhri na oczach Pandawów, którzy bojąc się zdradzenia swej tożsamości, nie bronią jej i pozostawiają ją samej sobie

Draupadi pełna złych przeczuć i zalewając się łzami wzięła od królowej złoty puchar i ruszyła w kierunku pokojów Kiczaki, zdając się na wyrok losu. Oddając cześć bogu słońca, rzekła: „O Surja, nigdy w niczym nie uchybiłam Pandawom, mając jedynie ich za mężów, nie pozwól więc na to, aby Kiczaka zdołał wziąć mnie siłą". Surja słysząc błagalne słowa tej pięknej kobiety o wąskiej talii, czystej i pozbawionej jakiejkolwiek winy, zesłał jej do pomocy demona rakszasę, aby jej towarzyszył.

Gdy Kiczaka zobaczył zbliżającą się Draupadi drżącą jak łania, powstał zadowolony ze swego stolca i rzekł: „O kobieto z pięknym warkoczem, witaj. Jesteś jak poranek po bezkresnej nocy.

Uszczęśliw mnie, gdyż ty jesteś moją panią. Przyodziej się w jedwabne szaty i ozdób swe ciało złotymi girlandami, muszlami i kolczykami zrobionymi ze szczerego złota. Popatrz na to piękne łoże, które przygotowałem specjalnie dla ciebie. Usiądź tam ze mną i napijmy się razem wina". Draupadi odpowiedziała: „O Kiczaka, nie przyszłam tutaj, aby oddawać się miłości, lecz na rozkaz królowej, aby przynieść jej wina". Kiczaka rzekł: „O piękna, niech inna służąca zaniesie królowej wino, a ty zostań tu ze mną.".

Kiczaka uchwycił pieszczotliwie jej prawą dłoń, lecz ona wyrywając swą dłoń z jego ucisku, przewróciła go na podłogę i rzuciła się do ucieczki, szukając dla siebie ratunku w królewskim Gmachu Gry, gdzie Judhiszthira w swym ubraniu nadwornego mistrza gier grał właśnie w kości z królem Wiratą. Ścigający ją Kiczaka złapał ją za włosy i na oczach wszystkich zebranych przewrócił ją na podłogę i kopnął jak bezdomnego psa. Widząc to, oddany Draupadi na usługi przez boga słońca rakszasa uderzył go z tak wielką siłą, że Kiczaka zawirował i padł bez przytomności na podłogę, gdzie leżał bez ruchu jak drzewo o pociętych korzeniach. Obecny w Gmachu Gry Bhima zacisnął z wściekłości zęby, gotowy, by się rzucić na Kiczakę i go zabić, lecz Król Prawa, choć sam z trudem mógł na tę scenę patrzeć, ścisnął sekretnie palce swego młodszego brata, aby powstrzymać go od ataku w obawie, że swą walecznością zdradzi, kim są naprawdę.

Zalana łzami i powalona na podłogę Draupadi ignorując obecność swych bezsilnych mężów i troszcząc się o to, by nie zdradzić swej ukrywanej tożsamości i nie złamać Prawa, rzekła do króla Wiraty, rzucając wokół ogniste spojrzenia: „O królu, jak to możliwe, aby ten łajdak Kiczaka kopał w twej obecności jak bezdomnego psa mnie, która jestem oddaną żoną dla mych mężów, których wrogowie nie śpią ze strachu przed nimi po nocach i którzy nigdy o nic nie proszą, lecz zawsze obdarowują innych? Oślepiają innych swym blaskiem i samokontrolą. Są potężni i dumni. Swą siłą mogliby zniszczyć cały świat, lecz hamują się, poddając się ograniczeniom nakładanym na nich przez Prawo. Gdzie się podziali moi mężowie, potężni wojownicy, którzy zawsze bronią tych, co potrzebują ochrony i którzy włóczą się teraz gdzieś w przebraniu, gdy ja, ich żona, jestem kopana jak bezdomny pies? Dlaczego ci potężni mężczyźni są bezsilni jak eunuchy, gdy ja, ich oddana i ukochana żona, jestem kopana przez tego szubrawcę? Dlaczego mnie nie bronią? Gdzie się podziało ich nieprzejednanie, ich męskość i ich cały splendor?"

Draupadi kontynuowała: „O królu, ty sam widzisz, że zostało złamane Prawo i nie czynisz nic w mojej obronie, lecz pozwalasz na to, abym ja—niewinna kobieta i oddana swym mężom żona—

była kopana w twej obecności jak bezdomny pies. W taki sposób nie zachowują się prawi królowie, który zawsze kroczą ścieżką Prawa, lecz dasjusowie przypominający jedynie swym wyglądem człowieka, którzy znęcają się nad swymi ofiarami".

Król Wirata odpowiedział: „O nieszczęsna kobieto, widzę, że ty i Kiczaka się o coś sprzeczacie. Nie wiem jednakże ani o co się sprzeczacie, ani o co wam chodzi. Nie znając faktów, nie mogę wydać wyroku".

Gdy królewscy dworzanie poznali fakty, przyznali rację Draupadi i wychwalając ją za jej oddanie swym mężom, potępili Kiczakę. Mówili między sobą : „Mężczyzna, którego żoną jest ta oddana mu kobieta o lotosowych oczach, zdobył wszystko i już nie będzie musiał się o nic martwić".

W czasie, gdy królewscy dworzanie wychwalali Draupadi w ten sposób, jej mąż Judhiszthira hamując swą wściekłość wywołaną zachowaniem Kiczaki i zlany zimnym potem, rzekł do niej łagodnym głosem: „O Śairamdhri, nie ociągaj się zbyt długo i wróć do domu Sudeszny. Żony heroicznych mężów padają często ofiarą zniewag, lecz pozostając im oddane, zdobywają te same, co oni światy. Twoi mężowie musieli uznać, że nie nadszedł jeszcze właściwy czas na wyrażenie gniewu i dlatego nie przychodzą ci z pomocą. Nie mając pojęcia Czasu, trzepoczesz się jak liść na wietrze, przerywając królowi Wiracie jego grę w kości. Wróć do domu kobiet, twoi mężowie gandharwowie z całą pewnością nie zapomną o spotykającej cię zniewadze".

Draupadi odpowiedziała z gniewem: „O nadworny graczu, moim nieszczęściem jest to, że jestem oddana mężom, którzy są zbyt rozważni. Byle kto może kopać tych, wśród których najstarszy jest nałogowym graczem!"

I po wypowiedzeniu tych słów rozpuściła swe włosy i z oczami zaczerwienionymi z gniewu pobiegła z powrotem do domu Sudeszny.

4. Rozgniewana Draupadi/Śairamdhri ignoruje słowa Króla Prawa i namawia Bhimę do natychmiastowego pomszczenia jej zniewagi i zabicia Kiczaki

Sudeszna zapytała: „O piękna, dlaczego płaczesz, powiedz mi, kto cię uderzył. Obiecuję ci, że jeszcze dziś ten kto cię znieważył poniesie karę".

Draupadi odpowiedziała: „O królowo, to Kiczaka, do którego posłałaś mnie po wino, kopnął mnie i przewrócił na podłogę, gdy po odrzuceniu jego awansów uciekłam do królewskiego Gmachu Gry. Grający w kości król Wirata spokojnie na to patrzył i nie uczynił nic w mojej obronie, pozostawiając mnie samej sobie!"

Sudeszna rzekła: „O kobieto o pięknych włosach, jeżeli chcesz, rozkażę zabić Kiczakę, gdyż żądza odebrała mu rozum i sporządził podstępny plan zdobycia cię siłą".

Draupadi odpowiedziała: „O królowo, zabiją go moi mężowie, których obraził. Jeszcze dziś pożegna się on z życiem!"

Płonąc niepohamowanym gniewem skupiła całą swą myśl na śmierci Kiczaka. Oczyściła swe ciało i ubranie z jego dotyku rytualną kąpielą i pod dłuższym namyśle doszła do przekonania, że jej mąż Bhima jest tym, kto potrafi zrealizować jej zemstę.

Mimo późnej nocy opuściła swój pokój z silnie wzburzonym umysłem i ruszyła na poszukiwanie swego obrońcy Bhimy. Podeszła do niego jak młoda jałówka, która zbliża się do byka lub jak słonica, która zbliża się do słonia. Objęła swego potężnego męża swymi drobnymi dłońmi, budząc go ze snu i rzekła do niego słodkim głosem: „O mężu, jak możesz spać tak spokojnie, gdy ten, który maltretował twoją żonę ciągle żyje? Jak możesz spać tak głębokim snem, gdy ten podły królewski marszałek, mój zacięty wróg, ciągle ogląda światło dzienne, choć popełnił przestępstwo? Jak możesz zostawiać mnie samą z moją nie pomszczoną krzywdą?"

Bhima siadł na swym łożu, potężny jak monsunowa chmura i rzekł do swej ukochanej żony: „O piękna, dlaczego przyszłaś do mnie tak późną nocą, jakby poganiał cię rozszerzający się ogień? Wyglądasz tak blado i omdlewająco. Opowiedz mi o wszystkim ze szczegółami, a ja już będę wiedział, co uczynić. Miej do mnie pełne zaufanie, gdyż zawsze będę cię bronił, gdy spotka cię jakieś nieszczęście. Powiedz mi szybko, co chcesz abym uczynił i wracaj czym prędzej do swej komnaty, zanim wszyscy się obudzą".

Draupadi odpowiedziała: „O Bhima, wiesz doskonale o mym nieszczęściu, więc dlaczego pytasz? Czy nie widzisz jak żałosny jest los żony Króla Prawa? Jeszcze dziś płonę żywym ogniem na samą myśl o tym, jak ten łajdak Duhśasana zagonił mnie do Gmachu Gry i na oczach wszystkich zebranych tam mężczyzn nazwał mnie swą niewolnicą. Jaka kobieta będąca żoną i córką królów chciałaby dalej żyć po doznaniu tak strasznej hańby? Podczas naszego pobytu w lesie byłam napastowana po raz drugi przez tego łajdaka Dżajadrathę, a obecnie zostałam przewrócona na podłogę i kopnięta przez Kiczakę jak bezdomny pies, podczas gdy ten niepohamowany gracz Judhiszthira i król Wirata na to spokojnie patrzyli. Tonę po szyję w zalewającym mnie żalu. Jaki sens ma dla mnie dalsze życie? Ten łajdak Kiczaka o podłym sercu, marszałek i szwagier króla Wiraty nie da mi spokoju, dopóki będę mieszkała w królewskim domu kobiet. O pogromco swych rywali, zabij Kiczakę, gdyż moje serce pęka z potrzeby zemsty, będąc jak dojrzały i gotowy do zerwania owoc".

Kontynuowała: „O Bhima, urągam temu niepohamowanemu hazardziście, czyli twemu najstarszemu bratu! To z powodu jego działania jestem ciągle lżona. Nikt inny tylko niepohamowany hazardzista taki jak on potrafi przegrać w kości cały swój majątek i samego siebie i wygrać życie w dżungli. Jego majątek był tak wielki, że nawet gdyby zakładał się o stawkę tysiąca monet każdego ranka i wieczora przez wiele lat, nie zdołałby go wyczerpać. Wyzywając go do współzawodnictwa, oskubano go z majątku i władzy i teraz siedzi jak oniemiały, pogrążony głęboko w swych myślach. On, który miał kiedyś na zawołanie dziesięć tysięcy ozdobionych złotem koni, zarabia teraz na życie jako nadworny mistrz gier! Na jego rozkazy czekało kiedyś sto tysięcy wspaniałych mężczyzn, a sto tysięcy niewolnic zatrudnionych w jego kuchni karmiło dniem i nocą niekończący się strumień gości. I teraz on, który obdarowywał innych tysiącami monet, stracił wszystko, dlatego że podjął wyzwanie do gry. Wielu śpiewaków i poetów o pięknych głosach towarzyszyło mu kiedyś od rana do wieczora. Tysiące proroków czekało na to, aby go zobaczyć. Udzielał wsparcia wszystkim niewidomym, starym, bezbronnym i pozbawionym środków do życia. I choć nigdy niczym nie zasłużył sobie na pogardę, dostał się do piekła i usługuje teraz królowi Wiracie! On, Król Prawa, nadał sobie imię Kanka i pełni rolę nadwornego mistrza gier! On, któremu daninę płacili wszyscy królowie, zarabia teraz u króla Wiraty na życie! On, który sprawował władzę nad wszystkimi królami, oświetlając całą ziemię swym blaskiem, znalazł się teraz we władzy innych! On, na którego w jego własnym Gmachu Zgromadzeń czekali królowie i prorocy, zajmuje teraz miejsce poniżej nich wszystkich! Trudno nie czuć żalu, patrząc na to, jak on, Król Prawa, usługując królowi, zarabia na życie! Tonę z żalu w tym morzu smutku!

O Bhima, nie zrozum mnie źle, ale to żal przeze mnie przemawia. Gdy walczyłeś na rozkaz króla Wiraty z tygrysami, bawołami i lwami i królowa patrzyła na walkę z zaciekawieniem, ja sama byłam bliska omdlenia. Gdy ona to dostrzegła, rzekła do swych dam dworu: ‘Ta nowa pokojówka musi być kochanką kucharza i dlatego niepokoi się o niego, gdy walczy z dzikimi zwierzętami. Trudno zrozumieć serce kobiety, choć trzeba przyznać, że tych dwoje do siebie pasują. Ona jest piękna, a on przystojny’. Gdy ona tak o mnie mówi, czuję się bardzo źle. Opłakuję Judhiszthirę i nie mam siły, aby dalej żyć.

Nie mogę też przestać opłakiwać Ardżuny. On, który kiedyś pędząc samotnie na swym rydwanie pokonywał bogów, ludzi i węże, wyrzekł się teraz swej męskości i został mistrzem tańca, ucząc tańca i śpiewu córkę króla Wiraty! On, który nasycił kiedyś Ogień Lasem Khandawa nosi teraz strój eunucha, którym pogardza

cały świat! Tak jak kiedyś wrogowie drżeli na dźwięk naciąganej cięciwy jego łuku, tak teraz na dźwięk jego pieśni trzepoczą się w tańcu piękne kobiety. Diadem zdobiący jego głowę zastąpiły warkocze i zamiast boskiej broni zdobią go złote kolczyki. On, którego rydwanu nie śmieli kiedyś wyprzedzać nawet najbardziej odważni królowie, ukrywa się przebrany za mistrza tańca i sługę młodych dziewic! Jego widok sprawia mi ból i gdy widzę go na służbie u króla Wiraty ozdobionego złotą biżuterią, z konchą w dłoni, z utrefionymi włosami i w otoczeniu młodych tancerek, łamie mi się serce i miesza mi się rozum!

Jak dobrze, że choć matka Pandawów, Kunti, nie wiec nic o tym, do czego został zmuszony jej syn Ardżuna i jak głęboko ten niemądry gracz Judhiszthira się pogrążył. Gdy patrzę na nieustraszonego wojownika Sahadewę przebranego za nadwornego pasterza i starającego się zdobyć łaskę króla Wiraty, krew odpływa mi z twarzy, szczególnie, że Kunti w rozmowie ze mną często podkreślała jego wysokie urodzenie, szlachetne zachowanie i charakter. Podobnie wielki wojownik Nakula wyposażony w urodę i inteligencję i słynący ze swej umiejętności władania mieczem czeka teraz cierpliwie na przybycie króla Wiraty, by pokazać mu konie. Gdy na to wszystko patrzę tonę w morzu żalu, który sprowadził na nas swym działaniem Judhiszthira i pytam sama siebie, dlaczego ciągle pozostaję przy życiu.

O Bhima, to z przyczyny tego gracza Judhiszthiry włóczę się po królewskim pałacu w przebraniu pokojówki i usługuję królowej. Spójrz na moje poniżenie. Jestem przecież księżniczką! Godzę się biernie z wyrokiem losu jak umierający, który czeka na śmierć. Wiem, że zmienny jest los przedsięwzięć człowieka, jego triumf z łatwością przekształca się w klęskę, a klęska w triumf. Nie zapominając o tym, że to co przynosi człowiekowi triumf, przynosi mu również klęskę, ciągle czekam na to, że wy moi mężowie wrócicie do życia! Powiadają, że mężczyźni najpierw dają, a potem proszą. Najpierw zabijają, a potem sami zostają zabici. Najpierw powalają swego wroga, a potem sami zostają powaleni. Wiem, że los uniesie wszystko i nie można uniknąć wyroków losu i dlatego czekam na jego wypełnianie się go do końca. Nie tracę jednak nadziei, że dobry los do nas wróci i czekam, aż powrócicie do życia, gdyż jak powiadają, wówczas gdy czyjeś przedsięwzięcia nie dają rezultatów bez względu na to jak dobrze są prowadzone, należy starać się o powrót swego dobrego losu.

Zastanawiasz się pewnie, po co ci to wszystko ja nieszczęsna mówię? Czy można się jednak dziwić się temu, że ja, żona i córka królów, nie chcę dalej żyć w sytuacji, w której się znalazłam? Moja boleść przynosi hańbę na wszystkich potężnych Bharatów, Pańcalów i Pandawów. Jakaż kobieta zdołałaby znieść takie jak

moje poniżenie, będąc najpierw wyniesiona na szczyty przez swych braci, mężów, teściów i synów? Będąc dzieckiem musiałam obrazić *Zapładniającego Świat* i to jego niełaska sprowadziła na mnie to nieszczęście. Sam wiesz, jak wielkie było kiedyś moje szczęście i jak wielkie jest moje nieszczęście teraz, gdy zostałam zredukowana do roli służącej i nie mogę znaleźć spokoju.

Człowiek nie potrafi zrozumieć biegu swego losu i jest bez wątpienia wyrokiem losu to, że potężny wojownik Ardżuna jest jak ogień, który się wypalił. Ty sam, który jesteś jak Indra, patrząc na mnie widzisz inną kobietę niż ta, którą oglądałeś przedtem, która stoi o wiele niżej ode mnie. Nie zasłużyłam na takie poniżenie. Ja, na której rozkazy była kiedyś cała ziemia, czekam teraz potulnie na słowa królewskiej żony! Ja, która miałam tysiące służących, sama teraz usługuję! Spójrz na moje delikatne dłonie. Sam przyznasz, że nie wyglądają już tak jak dawniej".

Pokazując Bhimie swe dłonie, kontynuowała: „O Bhima, ja, która nigdy przedtem nie zaznałam strachu, staję teraz przed królem Wiratą jak zastrachana ulicznica, czekając na jego rozkaz i pytając go potulnie, czy jest zadowolony z pasty sandałowej, którą dla niego przygotowałam!"

Zalewając się łzami wypowiadała swe żale, patrząc swemu mężowi prosto w oczy. Wzdychała raz po raz, mówiąc łkającym głosem: „O Bhima, moje przestępstwo wobec bogów nie może być błahe, skoro wolę umrzeć niż żyć dalej w tym moim nieszczęściu".

Bhima ze złamanym sercem przytulił jej spuchnięte i stwardniałe dłonie do swej twarzy i roniąc łzy, rzekł: „O piękności o pełnych biodrach i wąskiej talii, hańba mym silnym ramionom i Gandiwie Ardżuny, że twe delikatne dłonie zdobione kiedyś czerwoną henną stwardniały. Chciałem natychmiast zabić Kiczakę w Gmachu Gry króla Wiraty, lecz Król Prawa powstrzymał mnie swym spojrzeniem. Ciągle płonę na samą myśl o utracie naszego królestwa i o tym, że nie zabiłem jeszcze Kaurawów, Karny i Śakuniego i że nie uciąłem jeszcze głowy temu ucieleśnieniu zła Duhśasanie. Wspomnienie mojej niemocy tkwi w mym sercu jak cierń. Pohamuj jednak swój gniew i nie niszcz Prawa. Gdyby Król Prawa usłyszał, jak bardzo nas potępiasz za swe cierpienie, skończyłby sam z sobą. To samo uczyniłby Ardżuna i bliźniacy Nakula i Sahadewa. A gdy oni udadzą się do innych światów, ja sam nie potrafię przetrwać na ziemi.

O mądra kobieto, pohamuj swój gniew i nie porzucaj ścieżki oddanej swemu mężowi żony. Wytrwaj tak jak inne kobiety, które zyskały sławę. Na pewno słyszałaś o Sukanji, która nigdy nie zeszła ze ścieżki Prawa i choć była księżniczką, zamieszkała w lesie ze swym mężem Bhargawą Cjawaną, który stał się gniazdem dla mrówek, aby uciszyć jego gniew. Słyszałaś też zapewne o

córce króla Dżanaki Sicie, która udała się za swym mężem Ramą na wygnanie do lasu i choć doznała wielkich cierpień porwana przez rakszasę Rawanę, zawsze pozostawała oddaną swemu mężowi żoną. Podobnie księżniczka Lopamudra, która zrezygnowała z wszelkich wygód życia w pałacu i rozpoczęła ascetyczne życie u boku swego męża, proroka Agastji. Nie pogrążaj się w żalu i znieś bohatersko ten krótki już okres czasu, który musimy jeszcze spędzić na wygnaniu. Zostało nam już jedynie półtora miesiąca".

5. Draupadi/Śairamdhri przekonuje Bhimę, że Czas dojrzał do realizacji zemsty na Kiczaku mimo sprzeciwu Króla Prawa

Draupadi rzekła: „O Bhima, wylewam łzy, bo miarka się przebrała i nie potrafię już dłużej kontrolować mego cierpienia i nie potrafię przestać krytykować króla. To sam Czas dojrzał do tego, aby zabić Kiczakę. Żona króla Wiraty sądzi, że przewyższam ją urodą i jest pełna obaw, że król zakocha się we mnie i ona straci jego łaskę. Widząc stan jej umysłu i postrzegając sprawy w fałszywym świetle, niegodziwy Kiczaka zaczął mi się oświadczać, wzbudzając tym bezustannie mój gniew. Kontrolując wybuch swego gniewu, ostrzegłam go, mówiąc: 'O Kiczaka, zważaj na to, co czynisz, gdyż jestem ukochaną żoną pięciu gandharwów i oni cię zabiją'. On na to odpowiedział: 'O słodko uśmiechająca się pokojówko, nie boję się gandharwów, gdyż walcząc z nimi, zabiłem ich już tysiące!' Rzekłam: 'O Kiczaka, nie nadymaj się tak swą pychą, bo nie potrafisz pokonać nieśmiertelnych gandharwów. Obrażając mnie swymi awansami, pozostajesz przy życiu tylko dlatego, że ja sama pochodząc z dobrej rodziny, mając dobry charakter i żyjąc według Prawa, nie chcę nikogo niepotrzebnie zabijać'. Na moje słowa ten niegodziwiec odpowiedział śmiechem.

On już dawno zboczył ze ścieżki Prawa i dobra. Ma złą zarówno duszę jak i naturę i jest całkowicie we władzy swej żądzy i namiętności. Choć odrzuciłam już wielokrotnie czynione mi przez tego prostaka awanse, on ich nie zaprzestaje. Wolę pożegnać się z życiem niż być ich ofiarą. Czy nie widzisz, że w czasie gdy wy wszyscy dokładacie wszelkich starań, żeby żyć według Prawa, Prawo ginie, bo podczas gdy wy dotrzymujecie wiernie swej umowy, umiera wasza żona. Broniąc swej żony, bronicie swych dzieci, a gdy dzieci są chronione, chroniona jest również dusza. Czyż obowiązkiem wojownika w każdym stadium jego życia nie jest pokonywanie jego wrogów?

Dlaczego nie bronisz swej żony? Kiczaka przewrócił mnie na podłogę i kopnął mnie jak psa, podczas gdy ty sam i Król Prawa biernie na to patrzyliście. Czyżbyś zapomniał o tym, jak obroniłeś

mnie przed atakiem Dżatasury i jak pokonałeś razem ze swymi braćmi Dżajadrathę? Zabij tego łotra Kiczakę, który mnie lekceważy! Będąc faworytem króla Wiraty, nie daje mi spokoju. Zmiażdż tego oszalałego z miłości prostaka, jakby był glinianym naczyniem, gdyż on jest przyczyną mojej niedoli! Jeżeli nie uczynisz tego do następnego ranka, wypiję truciznę, gdyż wolę natychmiast umrzeć niż żyć tak dalej!"

6. Bhima zabija Kiczakę, udając mściwych gandharwów, mężów pokojówki Śairamdhri

Tuląc swą twarz do piersi Bhimy, Draupadi roniła łzy. Bhima objął ją swym potężnym ramieniem i próbował uspokoić, a gdy myślał o Kiczaku, zagryzał wargi. Rzekł: „O najdroższa żono, uczynię to, o co mnie prosisz. Jeszcze dziś zmasakruję Kiczakę i cały jego ród. Umów się z nim na wieczór i pozbądź się raz na zawsze swego smutku i gniewu. Umów się z nim w tanecznym pawilonie, gdzie w ciągu dnia odbywają się lekcje tańca i który jest pusty nocą. Znajduje się tam łoże stojące na twardych nogach. Pokażę mu tam jego zmarłych przodków. Uważaj jednak, aby nikt cię nie zobaczył, gdy będziesz się z nim umawiać i gdy będziesz sprawdzała, czy on tam już przyszedł".

Gdy noc się skończyła i nadszedł poranek, Kiczaka udał się do królewskiego pałacu i gdy zobaczył Draupadi, rzekł do niej zuchwale: „O kobieto o pełnych biodrach, umów się ze mną na spotkanie. Już wczoraj mogłaś poznać moją potęgę. Przewróciłem cię i kopnąłem na oczach króla Wiraty i on ciebie nie bronił, gdyż jest on jedynie królem z nazwy. To ja, jego królewski marszałek, jestem rzeczywistym królem Matsji. Uszczęśliw mnie swą miłością. Obdaruję cię za to setką złotych monet, setką niewolnic, setką niewolników i rydwanem zaprzężonym w muły. Ja sam zostanę twym niewolnikiem".

Draupadi odpowiedziała: „O Kiczaka, spełnię twą prośbę, jeżeli obiecasz mi, że nikt się nie dowie o naszym spotkaniu. Nie chcę bowiem, aby dowiedzieli się o naszej schadzce moi mężowie gandharwowie".

Kiczaka odpowiedział: „O kobieto o rajskich udach, uczynię wszystko, czego ode mnie żądasz, gdyż tracę rozum z miłości. Przyjdę zupełnie sam do twej pustej sypialni i żaden z twoich mężów się o tym nie dowie.

Draupadi rzekła: „O Kiczaka, umówmy się lepiej późnym wieczorem w tanecznym pawilonie, który zbudował król Wirata i który nocą stoi pusty. Moi mężowie nie będą mnie tam szukać".

Po tej rozmowie Kiczaka niesiony na potężnej fali uciechy ruszył w kierunku swego domu, nieświadomy tego, że spotkał

samą śmierć, która przybrała formę pokojówki. Będąc niezwykle czuły na słodki zapach perfum, ornamenty i girlandy, upiększył swe ciało poddając się czarowi miłości. I gdy czas, który pozostał mu do wieczora, płynął mu powoli, oddał się rozmyślaniom nad czekającą go przyjemnością. I on, który miał wkrótce utracić wszelkie światło, rozbłysnął jarzącym blaskiem jak lampa, w której wypala się knot. Ogłupiały przez miłość i wyprowadzony w pole przez swą próżność ledwie zauważył jak minął dzień i nadszedł upragniony wieczór.

Draupadi z kolei, której czas pozostały do wieczora wydał się długi jak miesiąc, udała się do kuchni, aby porozmawiać z Bhimą. Rzekła: „O mój mężu o potężnych ramionach, umówiłam się z Kiczaką na spotkanie w tanecznym pawilonie tak jak kazałeś. Gdy zapadnie zmrok przyjdzie on tam zupełnie sam. Zmasakruj tego niegodziwca ogłupionego przez miłość, który w swej bucie pogardza siłą gandharwów! Wyrwij z niego życie tak jak słoń wyrywa z ziemi słomę i osusz tym łzy mojej niedoli! Bądź błogosławiony i dumny ze swego czynu".

Bhima odpowiedział: „O kobieto o pięknych biodrach, przynosisz mi dobrą wiadomość, gdyż myśl o zabiciu Kiczaki sprawia mi taką samą przyjemność jak myśl o zabiciu demona Hidimby. Przysięgam na mych braci, że powalę Kiczakę tak jak Indra powalił Wrtrę. Zmiażdżę też wszystkich chcących go pomścić Matsjów. Zabiję też wkrótce Durjodhanę i odzyskam utraconą ziemię. A Król Prawa skoro tego chce, niech czeka bezczynnie na dworze u króla Wiraty!"

Draupadi rzekła: „O Bhima, zabij Kiczakę bez świadków tak jak obiecałeś".

Bhima rzekł: „O nieśmiała kobieto, uczynię to, o co mnie prosisz. W ciemnym mroku zmiażdżę głowę tego niegodziwca, który śmiał pożądać tego, co jest dla niego niedostępne!"

Bhima wszedł pierwszy do tanecznego pawilonu, gdzie ukrył się w ciemnościach i czekał na przybycie Kiczaki, kryjąc się jak lew polujący na jelenia. Gdy nadeszła umówiona godzina spotkania, Kiczaka wszedł do pokrytego ciemnościami tanecznego pawilonu ozdobiony złotem i girlandami, mając swą myśl skoncentrowaną na miłości. Podszedł do stojącego tam łoża, na którego brzegu usiadł przedtem Bhima i pogłaskał go miłośnie po ramieniu, nie wiedząc, że dotyka swą własną śmierć. Ogłupiony miłością i złakniony przyjemności zbliżył się doń jeszcze bardziej i rzekł z uśmiechem: „O piękna, przybiegłem tu do ciebie bez zwłoki, aby obdarować cię wszelkim bogactwem. Weź mnie w swe ramiona, gdyż jak to mówią należące do mnie kobiety, na całym świecie nie ma mężczyzny, który byłby wspanialszy i przystojniejszy ode mnie".

Na te słowa Kiczaki Bhima zerwał się z łoża i roześmiał się prosto w twarz niegodziwca. Rzekł: „O Kiczaka, jakże jesteś przystojny i pełen fanfaronady! Nigdy jednak dotąd nie byłeś aż tak nierozważny!" Z tymi słowy złapał go za jego ozdobione i wyperfumowane włosy, które jednak Kiczaka natychmiast wyrwał z jego dłoni i sam niezwykle silny uchwycił Bhimę za jego potężne ramiona. Zaczęli się mocować jak dwa potężne słonie walczące o samicę. Gdy Bhima zachwiał się pod siłą jego uderzenia, Kiczaka cisnął go na kolana, lecz Bhima natychmiast się zerwał jak jadowity wąż po uderzeniu go kijem. I gdy pijani swą siłą, dwaj potężni mężczyźni mocowali się w samym środku nocy w tym opustoszałym tanecznym pawilonie, budynek drżał w posadach od huku ich upadających ciał i ich potężnego ryku. W końcu gdy Bhima zauważył, że Kiczaka zaczyna słabnąć od uderzeń jego pięści, ścisnął jego piersi tak potężnie, że Kiczaka zemdlał. Uchwycił go wówczas za włosy i zaryczał potężnie jak głodny tygrys, który upolował antylopę. Uderzając wściekle zaciśniętymi pięściami w jego stopy, dłonie i głowę, wepchnął je do wewnątrz jego ciała, aż pozostał z niego jedynie jego kadłub tak jak kiedyś z dzikiej bestii, którą pokonał Śiwa.

Gdy z Kiczaki pozostała już jedynie poszarpana bezkształtna bryła mięsa, Bhima rzekł do Draupadi: „O córko króla Drupady, popatrz, co zostało z twego uwodziciela!" I po zabiciu Kiczaki i ugaszeniu swego gniewu Bhima wrócił do kuchni.

7. Bhima zabija krewnych Kiczaki, którzy chcą spalić Draupadi/Śairamdhri na jego stosie pogrzebowym

Śmierć Kiczaki ucieszyła i uspokoiła Draupadi. Podeszła do strażników i rzekła: „O strażnicy, udajcie się do tanecznego pawilonu, gdzie leżą zwłoki królewskiego marszałka Kiczaki. Został on zabity przez moich mężów gandharwów za to, że śmiał pożądać kobiety, która należy do kogoś innego".

Tysiące strażników rozświetlając sobie ciemność pochodniami ruszyło w kierunku tanecznego pawilonu. Wewnątrz zobaczyli martwe ciało Kiczaki obryzgane krwią. Patrząc na nie ze zgrozą pytali: „Gdzie się podział jego kark i głowa? Gdzie się podziały jego stopy, nogi, ręce i dłonie?" I widząc tę straszną masakrę, doszli do wniosku, że został on faktycznie zabity przez boskich muzyków gandharwów.

W tanecznym pawilonie zaczęli gromadzić się również krewni Kiczaki. Otoczyli zwartym kołem jego martwe ciało i płakali, patrząc ze zgrozą na to, co z niego zostało. Wyglądał jak wielki żółw wyciągnięty siłą na suchy ląd lub jak demon danawa zabity przez Indrę. Myśląc o rytach pogrzebowych, uchwycili martwe

ciało, aby wynieść je na zewnątrz. Zobaczyli tam Draupadi opierającą się kolumnę. Jeden z nich zawołał: „Zabijmy tę ladacznicę, która jest przyczyną śmierci Kiczaki. Spalmy ją razem z nim na jego stosie pogrzebowym. Niech Kiczaka czerpie z niej przyjemność nawet po śmierci". Rzekli do króla Wiraty: „O królu, Kiczaka został zabity z powodu tej kobiety. Daj nam pozwolenie, aby ją spalić razem z nim na jego stosie pogrzebowym".

Wirata widząc, że krewni Kiczaki przewyższają go siłą, przychylił się do ich prośby. Krewni Kiczaki złapali więc drżącą jak liść na wietrze i omdlewającą ze strachu Draupadi, związali ją i ruszyli z nią w kierunki terenu kremacji zwłok, podczas gdy ona przywoływała na pomoc swych obrońców, wypowiadając imiona, które Judhiszthira nadał Pandawom zanim schronili się na dworze u króla Wiraty: „O Dżaja, Dżajanta, Widżaja, Dżajatsena, Dżajadbala obrońcie mnie przed krewnymi Kiczaki, którzy mnie porwali. O impulsywni i bohaterscy gandharwowie, przybądźcie mi z pomocą!"

Gdy Bhima usłyszał nawoływania Draupadi zerwał się natychmiast z łoża i ruszył jej z pomocą. Opanowany przez morderczą wściekłość rozciągnął swe ciało do olbrzymich rozmiarów i wydarł się siłą na zewnątrz. Gnając w pośpiechu jak wiatr, powalał po drodze potężne drzewa swymi udami i gdy wpadł jak burza na teren kremacji, rzucił się z impetem na krewnych Kiczaki, wymachując potężnym drzewem jak berłem samej śmierci.

Krewni Kiczaki gotowi do podpalenia stosu pogrzebowego najstarszego z nich, widząc zbliżającego się do nich Bhimę, wzięli go za gandharwę i zadrżeli ze strachu i rozpaczy. Jeden z nich rzekł: „O bracia, zbliża się do nas potężny gandharwa, wymachując wyrwanym drzewem. Uwolnijmy lepiej tę piękną pokojówkę, która jest jego żoną, zanim nas wszystkich pozabija".

Uwolnili więc Draupadi i sami zaczęli uciekać w kierunku miasta. Bhima widząc ich uciekających, pognał za nimi i wszystkich ich pozabijał, po czym powrócił do Draupadi i rzekł: „O niewinna kobieto, nie masz się już czego obawiać, gdyż wszyscy ci, którzy odważyli się ci naprzykrzać, leżą już martwi. Wróć więc do miasta. Ja sam udam się tam inną drogą".

Stu pięciu krewnych Kiczaki zabitych przez Bhimę leżało na ziemi jak powalony przez burzę las i razem z zabitym poprzednio Kiczaką było ich wszystkich stu sześciu. Matsjowie gromadzili się wokół pobojowiska i widząc ich pokonanych byli zdumieni i nie wiedzieli, co powiedzieć.

8. Król Wirata z obawy przed zemstą jej mężów prosi Draupadi/Śairamdhri o opuszczenie jego królestwa, lecz ostatecznie zgadza się aby pozostała jeszcze kilkanaście dni

Matsjowie udali się do króla Wiraty i rzekli: „O królu, gandharwowie, którzy są mężami pokojówki królowej zabili ponad stu krewnych twego marszałka Kiczaki, a uwolniona z ich rąk pokojówka, wróciła do twojego pałacu. Pozbądź się jej, gdyż jej obecność zagraża całemu miastu. Ona sama jest bardzo piękna, podczas gdy jej boscy mężowie są bardzo potężni, a człowiek jest słaby i poszukuje seksualnej przyjemności. Obroń nasze miasto przed zniszczeniem, które może nań przynieść ta piękna pokojówka".

Król Wirata wysłuchał uważnie głosu swego ludu i rzekł: „O Matsjowie, zróbmy to, co należy. Wykonajmy dla Kiczaki i jego krewnych ryty pogrzebowe, paląc ich ciała na jednym stosie ozdobionym wokół klejnotami i kadzidełkami". I ponieważ był przerażonym tym, co się stało, rzekł do swej żony Sudeszny: „O królowo, poproś swą pokojówkę w moim imieniu, aby opuściła mój pałac, gdyż boję się zniszczenia, które na mój lud mogą sprowadzić jej mężowie gandharwowie. Ja sam nie mogę jej tego powiedzieć, bo mogę ściągnąć na siebie zemstę gandharwów, ale na kobiecie mścić się nie będą".

Tymczasem Draupadi uratowana dzięki sile Bhimy z rąk krewnych Kiczaki po oczyszczeniu w wodzie swego ubrania i wszystkich członków powróciła do królewskiego pałacu, będąc jak młoda sarna przestraszona przez tygrysa. Mężczyźni rozbiegali się na jej widok w obawie przed gandharwami, a niektórzy ze strachu zamykali oczy. Gdy zobaczyła w kuchni Bhimę rzekła w jedynie dla nich zrozumiałym języku: „O Bhima, niech będzie chwała królowi gandharwów, który obronił mnie przed spaleniem". Bhima odpowiedział: „O piękna, mężczyzna, który zabłąkał się tutaj na wezwanie kobiety, usłyszał jej słowo i odszedł, nie pozostawiając niespłaconego długu".

Draupadi przechodząc niedaleko tanecznego pawilonu, zobaczyła tam Ardżunę udzielającego lekcji tańca królewskim córkom. Gdy one również ją dostrzegły, rzekły: „O pokojówko, jakie to szczęście, że udało ci się powrócić. Jakie to szczęście, że Kiczaka i jego krewni, którzy napastowali cię niewinną i czystą i chcieli cię zabić, sami zostali zabici".

Ardżuna zapytał : „O pokojówko, opowiedz mi w jaki sposób udało ci się uwolnić z rąk krewnych Kiczaki i kto ich zabił?"

Draupadi odpowiedziała: „O Brihannada, żyjesz sobie wygodnie w domu królewskich kobiet i cóż cię mogą obchodzić

losy królewskiej pokojówki? Nie doświadczasz takiego samego jak ona smutku. Czy pytasz mnie nieszczęsną dla własnej rozrywki?"

Ardżuna odpowiedział: „O piękna, nie znasz mnie, lecz wierz mi, że ja, mężczyzna zredukowany do bycia monstrum, sam doświadczam smutku ponad zwykłą miarę".

Draupadi udała się do komnat królowej i gdy Sudeszna ją zobaczyła, rzekła: „O pokojówko, jesteś młoda i nikt nie dorówna ci urodą. Król Wirata błogosławi cię i prosi, abyś opuściła jego pałac, gdyż obawia się ataku twoich mężów gandharwów". Draupadi odpowiedziała: „O królowo, poproś w mym imieniu króla, aby pozwolił mi tu zostać jeszcze trzynaście dni. Po upływie tego czasu gandharwowie będą wolni od swych zobowiązań i przybędą tutaj, aby zabrać mnie ze sobą. Odwdzięczą się oni za twą pomoc i przyniosą szczęście królowi Wiracie i jego krewnym". I król Wirata przychylił się do jej prośby.

9. Mieszkańcy Matsji cieszą się ze śmierci Kiczaki, którą sprowadziło nań pożądanie Draupadi/Śairamdhri

Matsjowie szczerze nienawidzili Kiczaki i jego krewnych i ostatecznie bardzo byli z ich śmierci zadowoleni. Mówili między sobą: „Krewki Kiczaka był faworytem Wiraty z powodu swej odwagi i zdolności dowodzenia królewską armią. Terroryzował on jednak mężczyzn i uganiał się za kobietami. Dobrze, że w końcu zginął z rąk gandharwów ten niegodziwiec, którego nikt inny nie mógł pokonać".

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
4. The Book of Virāṭa,
4(46) The Killing of Kicaka, 13-23.

Opowieść 41
Kaurawowie i Trigartowie napadają na Matsję osłabioną przez śmierć Kiczaki

1. Kaurawowie bezskutecznie próbują odkryć miejsce, w którym ukryli się Pandawowie; 2. Kaurawowie dowiadują się o śmierci Kiczaki, zaciętego wroga ich sprzymierzeńców Trigartów i postanawiają napaść na osłabione królestwo Wiraty i uprowadzić bogate stada królewskich krów; 3. Czterej Pandawowie (za wyjątkiem Ardżuny) pokonują napastującą królestwo armię Trigartów działając w obronie i w imieniu króla Wiraty; 4. Król Wirata docenia bohaterskie czyny Pandawów i stawia ich wyżej od siebie jako strażników swej królewskiej władzy

Bhiszma rzekł: „*O Durjodhana, tam gdzie ukrył się Judhiszthira nie ma lęku. Krowy są liczne i nie wychudzone i dają dużo mleka. Masło i twaróg są smaczne, woda zdrowa, a jadło smakowite. Smak, dotyk, zapach i dźwięki są przyjemne, a wizja pogodna. Tam wszystko nabywa właściwych mu zalet*”.
(*Mahābharāta*, 4(47) The Cattle Raid, 27.15-20)

1. Kaurawowie bezskutecznie próbują odkryć miejsce, w którym ukryli się Pandawowie

Tymczasem Durjodhana i jego bracia rozesłali swych szpiegów do sąsiadujących krajów, nakazując im, aby przeszukali wszystkie wsie i miasta, próbując odkryć kryjówkę Pandawów. Ich zadanie nie zostało jednak uwieńczone sukcesem. Wrócili pełni trwogi do Hastinapury i rzekli do Durjodhany, który siedział na tronie w swym Gmachu Zgromadzeń otoczony przez swych braci i towarzyszących im Trigartów: „O królu, choć przeszukaliśmy każdy nawet najdrobniejszy kawałek ziemi, nie natrafiliśmy na żaden ślad Pandawów”.

Słysząc te wieści, Durjodhana siedział przez chwilę w ciszy zagłębiony w swych ponurych myślach, po czym rzekł: „O wierni słudzy, musicie ponownie wyruszyć na poszukiwania, gdyż trudno zbadać wszystko do końca. Spieszcie się, bo już niewiele pozostało czasu do końca trzynastego roku wygnania Pandawów, który zobowiązali się spędzić żyjąc między ludźmi, lecz ukrywając swe tożsamości. Jeżeli przed upływem tego czasu nie zostaną przez nas wykryci, wypełnią co do joty swe zobowiązanie, które na nich wymusiliśmy, skłaniając ich do gry w kości i nie będąc już dłużej zobowiązani do zaniechania zemsty, rzucą się na nas jak oślizgłe jadowite węże. Musicie więc odkryć ich kryjówkę, mając na uwadze dobro naszego królestwa i zapewnienie mu stabilności

dzięki pozbyciu się rywali. Jeżeli zostaną odkryci, będą musieli udać się ponownie na wygnanie, kontrolując swój gniew i wyrzekając się swej zemsty, zmuszeni do tego przez swą własną uczciwość".

Karna rzekł: „O Durjodhana, wyślij na poszukiwania kryjówki Pandawów sprytniejszych i wierniejszych ci szpiegów. Niech udadzą się do najgęściej zaludnionych i prosperujących zakątków świata i niech poszukują ich na różnych zgromadzeniach jak i wśród świętych mężów i żebraków. Niech szukają ich również na szlakach wędrownych, w świętych brodach, w różnych kopalniach, pustelniach i jaskiniach".

Duhśasana rzekł do Durjodhany, który już od dawna uległ swej nikczemnej naturze: „O bracie, nie trać ducha i realizuj swój cel z właściwą ci energią i determinacją. Karna ma rację. Niech nasi szpiedzy szukają dalej, tu i tam, od kraju do kraju, robiąc to we właściwy sposób. Dotychczas nie znaleźliśmy żadnego śladu ani drogi, którą Pandawowie wybrali, ani miejsca, w którym się schowali, ani zawodu, który przybrali. Musieli przepłynąć ocean lub ukryć się gdzieś w najbardziej nieprawdopodobny sposób, choć równie dobrze mogli zostać pożarci przez dzikie zwierzęta lub pokonani przez żałość zginęli w jakiś inny sposób".

Głos zabrał bramin Drona, który widział rzeczy takimi, jakimi są naprawdę. Rzekł: „O królu, ludzie tacy jak Pandawowie nie mogą przepaść bez wieści lub zostać pokonani. Są na to zbyt rycerscy, dalekowzroczni, poinformowani i biegli w Prawie. Kontrolują swe zmysły, są lojalni i całkowicie podporządkowani Królowi Prawa, który zna samą istotę taktyki, Prawa i Zysku, życzy im dobrze jak ojciec, szanuje głos starszych, nie łamie nigdy swego słowa i bazuje na swej uczciwości. Młodsi bracia są w pełni mu oddani tak jak i on jest im całkowicie oddany. Ten rozważny człowiek zawsze myśli o dobrze swych posłusznych mu i wiernych braci. Jestem przekonany, że będąc takimi jak ich opisałem, nie mogli dać pokonać się śmierci i czekają gdzieś w ukryciu na poprawę swego losu. Myślcie rozsądnie i nie trwońcie na próżno czasu, gdyż nie będzie łatwo odnaleźć tych odważnych i oddanych ascezie synów Pandu, którzy wzięli swe sprawy w swoje ręce. Ze swym czystym duchem, zaletami charakteru, prawdomównością, rozwagą i uczciwością oślepią każdego swą wspaniałością. Działajmy więc dalej z tą świadomością i mając tę wiedzę szukajmy ich ponownie z pomocą braminów, szpiegów, świętych mężów i wszystkich innych, którzy posiadają odpowiednie umiejętności".

Gdy nauczyciel Bharatów Drona skończył mówić, głos zabrał dziadek Hastinapury Bhiszma, wypowiadając słowa podyktowane przez Prawo, mające na uwadze dobro wszystkich Bharatów i Hastinapury, faworyzujące Judhiszthirę, trudne do zaakceptowania dla tych, co zeszli ze ścieżki uczciwości, lecz zrozumiałe dla tych, którzy zawsze kroczą ścieżką Prawa. Rzekł: „O Bharatowie, tak jak powiedział bramin Drona, Pandawowie są obdarzeni wszystkimi zaletami i wróżącymi pomyślność znakami i nie mogli zginąć. Są zdolni do uczenia się z doświadczeń, znają i praktykują właściwe sposoby zachowania, kierują się dobrymi przysięgami, chylą głowę przed naukami starszych i są wierni swym ślubom uczciwości i Prawdy. Zawsze dotrzymują danego słowa i idąc drogą *sadhu* nie mogą się załamać. Chroni ich zarówno Prawo jak i ich własne męstwo.

Potraktujmy Pandawów z mądrością a nie z wrogością. Pozwólcie mi wyjaśnić moje myśli w ich sprawie, chociaż wiem, że taktyka rozważnych jest niezrozumiała dla tych, co rozważnymi nie są. Powiem wam jednak, co myślę, bo człowiek, który podąża za wskazówkami starszyzny swego rodu i jest uczciwy, zawsze daje temu, kto pyta dobrą radę, nawet gdy jest jego wrogiem i nigdy nie udziela rad niegodziwych. Nie waha się nigdy mówić tego, co nakazuje mu jego uczciwość i mówi tak, jakby przemawiał do innych zgromadzonych *sadhu* nawet wówczas, gdy wie, że różni się swym zdaniem od innych.

Jestem przekonany, że w miejscu, w którym ukrył się Judhiszthira, nie ma ludzi nieuczciwych, zawistnych i wypowiadających obraźliwe słowa i każdy jest wierny swemu Prawu. Słychać tam wszędzie dźwięk modlitwy i składane liczne ofiary nigdy nie pozostają nie zakończone. Indra leje tam deszczem we właściwym czasie, ziemia rodzi bogate plony i jest wolna od wszelkiej zarazy. Ryż jest tam czysty, owoce soczyste, girlandy aromatyczne, mowa szlachetna, wiaterek przyjemny, a goście sympatyczni.

Tam gdzie ukrył się Judhiszthira nie ma lęku. Krowy są liczne i nie wychudzone i dają dużo mleka. Masło i twaróg są smaczne, woda zdrowa, a jadło smakowite. Smak, dotyk, zapach i dźwięki są przyjemne, a wizja pogodna. Tam wszystko nabywa właściwych mu zalet. Ludzie stają się ufni, w pełni nasyceni, czyści, zdrowi, przywiązani do bogów, życzliwi dla gości i wszystkich żywych istnień; hojni, pełni wigoru, zawsze oddani Prawu; wrodzy wobec tego, co nieczyste i spragnieni tego, co czyste; gotowi do składania ofiar i czynienia ślubów, a w ich mowie nie ma cienia fałszu.

Prawy Judhiszthira niewidoczny wśród prawych nie może zostać wykryty przez żadnego bramina, a tym bardziej przez pospolitego człowieka. W nim jest Prawda, upór, szczodrość, zupełny spokój, niezachwiana cierpliwość, skromność, szczęście, sława, najwyższa wspaniałość, szlachetność i uczciwość. Uważam, że ten rozważny człowiek ukrywa się w takim właśnie miejscu i nie potrafię inaczej wytłumaczyć wzniosłego toru, po którym się on porusza. O Durjodhana, jeżeli potrafisz uwierzyć mym słowom, pomyśl o działaniu, które uważasz za zbawienne i działaj szybko".

Bramin Krypa rzekł: „O Durjodhana, posłuchaj mych słów, które są w zgodzie ze słowami Bhiszmy. W swym traktowaniu Pandawów weź pod uwagę dobro nas wszystkich. Ten kto chce przetrwać, nie powinien lekceważyć nawet najdrobniejszego wroga, a co dopiero Pandawów, którzy znają wszelkie tajniki broni. Nie trać więc czasu na szukanie Pandawów i zajmij się raczej umocnieniem swych własnych sił i sojuszów. Po upływie terminu ich wygnania i wypełnieniu swego zobowiązania Pandawowie będą pełni wigoru. Przygotuj swój skarb, swoje siły i odpowiednią taktykę, abyśmy mogli się im przeciwstawić, gdy dojdzie do wojny".

2. Kaurawowie dowiadują się o śmierci Kiczaki, zaciętego wroga ich sprzymierzeńców Trigartów i postanawiają napaść na osłabione królestwo Wiraty i uprowadzić bogate stada królewskich krów

Mimo tych niepomyślnych wieści o Pandawach, poszukujący ich kryjówki szpiedzy przynieśli do Hastinapury wiadomość, która ucieszyła Durjodhanę i jego sprzymierzeńców Trigartów. Donieśli, że został zabity przez mściwych gandharwów pogromca Trigartów i wróg Hastinapury, marszałek króla Matsji Kiczaka i że z rąk gandharwów zginęli również jego liczni bracia.

Usłyszawszy tę wiadomość obecny w Hastinapurze król Trigartów Suśarman rzekł: „O Durjodhana, zły, bezkompromisowy i okrutny Kiczaka słynący ze swej odwagi wielokrotnie napadał na mój kraj w imieniu króla Matsji i ciemiężył mój lud. Teraz, gdy ten niegodziwiec został zabity przez gandharwów, król Wirata straci cała swą dumę i inicjatywę. Napadnijmy na jego zasobne królestwo, korzystając z jego słabości i ograbmy go z jego klejnotów i innego bogactwa. Odbierzmy mu jego wioski i całą ziemię i podzielmy je między siebie. Łącząc nasze siły możemy zniszczyć jego miasta i okraść go z tysięcy dorodnych krów lub po pokonaniu jego armii możemy podyktować mu korzystne dla nas

pokojowe warunki i podporządkować go sobie. Po ujarzmieniu króla Wiraty będziemy mogli zamieszkiwać jego rodzącą bogate plony ziemię i wzmocnić w ten sposób siłę naszej armii".

Karna rzekł do Durjodhany: „O królu, propozycja Suśarmana jest na czasie i w zgodzie z naszym interesem. Po co zaprzątać sobie głowę Pandawami, którzy nie mają ani majątku, ani wojska i którym brakuje męstwa. Albo zupełnie się zatracili, albo już dawno udali się do królestwa boga śmierci Jamy. Zaatakujmy królestwo Wiraty i zdobądźmy jego stada i inne bogactwo".

Durjodhana natychmiast zaakceptował propozycję Karny i rzekł do Duhśasany, który zawsze był gotowy wypełnić jego rozkazy: „O bracie, przedyskutuj sprawę wojny z naszą starszyzną i przygotuj naszą armię do wymarszu. Niech król Suśarman wyruszy natychmiast potajemnie w kierunku królestwa Wiraty i rozpocznie grabienie stad i innych dóbr. Nasza armia dołączy do niego dzień później".

Jak zaplanowali, tak uczynili. Król Suśarman wyruszył w kierunku południowo-zachodnim i po siedmiu dniach marszu dotarł do królestwa Wiraty, gdzie natychmiast rozpoczął grabić królewskie stada. Ósmego dnia do królestwa dotarła armia Kaurawów, prześcigając Trigartów w kradzieży.

3. Czterej Pandawowie (za wyjątkiem Ardżuny) pokonują napastującą królestwo armię Trigartów działając w obronie i w imieniu króla Wiraty

Tymczasem minął trzynasty rok wygnania Pandawów, który spędzili w przebraniu na służbie u króla Wiraty i w ten sposób dobiegło końca zobowiązanie Króla Prawa do zrezygnowania z zemsty na Kaurawach wymuszone na nim podczas oszukańczej gry w kości. Co więcej, Król Prawa sam stał się mistrzem w grze w kości i w ten sposób przestał się obawiać tego, że Durjodhana może go ponownie sprowokować do podjęcia gry.

Pewnego dnia zanim Pandawowie zdołali opuścić dwór Wiraty i ujawnić swą prawdziwą tożsamość, prosperujące królestwo Matsji zostało zaatakowane przez armię króla Suśarmana, która zawładnęła licznymi stadami królewskich krów i próbowała uprowadzić je w kierunku własnego królestwa. Gdy król Wirata się o tym dowiedział, ruszył natychmiast przeciw wrogowi na czele swej potężnej armii. Król i królewicze ubrali swe połyskujące złotem zbroje warte swej ceny i dosiedli swych rydwanów zaprzężonych w rącze ogiery.

Król Wirata rzekł do swego ulubionego brata Śataniki: „O bracie, chcę, aby przebywający na mym dworze mój nadworny gracz Kanka, mój kucharz Ballawa, mój stajenny Granthika i mój naczelny pastuch Tantipala dołączyli do mej armii. Zadbaj więc o to, by otrzymali godne siebie rydwany ozdobione flagami, zbroję i broń. Ich ciała są potężne jak trąba króla słoni i jestem pewien, że nie odmówią udziału w wojnie".

Gdy słońce miało się już ku zachodowi, maszerująca w bojowym nastroju armia Matsji napotkała armię Trigartów i te dwie potężne siły zderzyły się z przeraźliwym hukiem. Z ziemi unosił się kurz i zrywały się ptaki, zasłaniając widok, lecz od wypuszczanych z łuków strzał niebo rozbłyskiwało się tak jak noc rozbłyskuje się od obecności robaczków świętojańskich. Ozdobione złotem łuki naciągane przez bohaterskich łuczników splątywały się razem, upadając na ziemię. Bojowe rydwany ścierały się z bojowymi rydwanami, piechurzy z piechurami, jeźdźcy z jeźdźcami, słonie ze słoniami. Miecze uderzały miecze, włócznie zderzały się z włóczniami, pociski z pociskami, a oszczepy z oszczepami. Wszędzie było widać zawzięte głowy z rozpłatanymi wargami, szlachetne nosy bez szwanku, włosy oderwane od skóry ozdobione klejnotami i pokryte kurzem i uszy z kolczykami. Na ziemi leżały ramiona i nogi wojowników obcięte przez strzały, przypominając swym wyglądem pnie drzewa *śala*. I choć kurz zmoczony tryskającą krwią poddał się i opadł na ziemię, ta odrażająca i przerażająca bitwa trwała nadal w swym straszliwym rozpasaniu.

Śatanika zabijając setkę Trigartów i jego brat Wiśalaksza zabijając ich cztery setki, wdarli się w sam środek potężnej armii wroga. Krok po kroku parli wściekle do przodu, mając swych młodszych braci na swych tyłach. Król Wirata napotkał na swej drodze król Suśarmana w swym złotym rydwanie i dwaj królowie uderzyli na siebie z impetem, rycząc jak rozjuszone byki, obsypując się nawzajem strzałami licznymi jak krople deszczu i sięgając wprawnie po swe miecze i maczugi. Król Wirata uderzył Suśarmana swymi dziesięcioma strzałami, a jego konie pięcioma strzałami, w odpowiedzi na co Suśarman uderzył go swymi pięćdziesięcioma ostrymi strzałami. W końcu armie Wiraty i Suśarmana znikły z pola widzenia zanurzając się w ciemności i kurzu.

Gdy świat zaczął tonąć w ciemnościach, obie armie wycofały się chwilowo, przestrzegając porządku rang, lecz gdy na niebie ukazał się księżyc, rozpraszając ciemności i oczyszczając noc, wrogie armie powróciły na plac bitewny, nie mając dla siebie

nawzajem litości. Suśarman ruszył razem ze swymi młodszymi braćmi przeciw królowi Wiracie i otaczając go ze wszystkich stron, pochwycił go w momencie, gdy Wirata utracił swój rydwan. Podniósł go w górę jak płaczącą pannę młodą i posadziwszy go na swym rydwanie, pognał swe ogiery.

Matsjowie widząc, ze ich król dostał się do niewoli i będąc pod wściekłym atakiem Trigartów, rzucili się w panice do ucieczki. Znajdujący się wśród nich Judhiszthira rzekł do swego brata Bhimy: „O bracie, nie pozwól wrogowi na zabranie króla Wiraty do niewoli. Uwolnij go natychmiast i spłać nasz dług, który zaciągnęliśmy u niego, ukrywając się przez cały rok na jego dworze, gdzie nas przyjaźnie i dobrze traktował". Bhima odpowiedział: „O królu, uczynię, jak każesz. Bądź z Nakulą i Sahadewą świadkiem mej odwagi. Zaraz wyrwę z ziemi potężne drzewo o mocnym pniu i z nim jak z maczugą pognam na wrogów". Judhiszthira rzekł do swego walecznego brata: „O Bhima, pozwól temu drzewu stać tak jak stało. Jak je wyrwiesz, ludzie natychmiast rozpoznają w tobie Bhimę. Użyj raczej innej broni będącej na ludzką miarę i niech nasi bracia bliźniacy strzegą twego rydwanu, podczas gdy ty sam we właściwej bitewnej formacji zajmij się ochroną króla Matsji".

Tłumy Matsjów widząc, że Pandawowie powrócili na swych rydwanach na pole bitewne, nabrali ponownie odwagi i podążyli za nimi, kładąc pokotem żołnierzy wrogiej armii. Sam Judhiszthira swymi strzałami skosił tysiąc Trigartów, podczas gdy Bhima i Nakula zabili ich po siedem setek, a Sahadewa trzy setki. W końcu Judhiszthira pognał za Suśarmanem, zasypując go swymi strzałami. Suśarman odpowiedział wściekłym atakiem i uderzył Judhiszthirę siedmioma strzałami, a jego cztery konie czterema strzałami. Wówczas ruszył do ataku Bhima i swymi strzałami zabił konie Suśarmana jak i dwóch strażników jego tyłów oraz wyrzucił z siodła jego woźnicę, który w przerażeniu rzucił się do ucieczki. Korzystając z tego, król Wirata wyskoczył na ziemię z uprowadzającego go rydwanu Suśarmana, złapał za maczugę i sam z nowymi siłami rzucił się do boju przeciw Suśarmanowi, jakby był młodzieńcem. Widząc to Bhima zeskoczył ze swego rydwanu i uchwycił z łatwością króla Trigartów, będąc jak lew, który doścignął małego jelenia.

Trigartowie widząc, że ich król stracił swój rydwan i dostał się do niewoli, rozpierzchli się w panicznym strachu, podczas gdy Pandawowie wzięli w posiadanie uprowadzane stada krów, aby oddać je królowi Wiracie. Ci potężni mężczyźni zawsze wierni swym ślubom, wyposażeni w swe silne ramiona, lecz trzymający

się w ryzach dzięki swej skromności, spędzili szczęśliwie noc na straży przedniej armii należącej do króla Wiraty.

4. Król Wirata docenia bohaterskie czyny Pandawów i stawia ich wyżej od siebie jako strażników swej królewskiej władzy

Król Wirata pełen podziwu dla odwagi Pandawów, których prawdziwego imienia ciągle nie znał, bogato ich wynagrodził i obsypał honorami. Rzekł: „O bohaterzy, zostałem dziś uratowany dzięki waszemu męstwu i dlatego od dziś wy jesteście prawdziwymi panami Matsji".

Judhiszthira stojąc przed Wiratą z pokornie złożonymi dłońmi, rzekł: „O królu, dziękujemy za twe życzliwe słowa, ale dla nas najważniejsze jest to, że ty sam zostałeś uwolniony z niewoli". Król Matsji, który sam był sprawiedliwym królem, rzekł: „O Kanka, pozwól, że namaszczę cię królewskim namaszczeniem, gdyż ty powinieneś być królem Matsji. Żądaj ode mnie wszystkiego, czego tylko zechcesz, gdyż sobie na to zasłużyłeś. To dzięki tobie zachowałem dziś życie, a moi wrogowie próbujący mnie okraść, są teraz w mojej władzy".

Judhiszthira odpowiedział: „O królu, bądź zawsze skłonny do szlachetności i szczęśliwy. Dziękujemy ci za twe słowa, ale to do ciebie, a nie do mnie należy królestwo, którego bezpieczeństwa wspólnie broniliśmy. Wyślij szybko gońców do swego pałacu, aby zanieśli dobrą wiadomość twej rodzinie i obwieścili wszem i wobec twoje zwycięstwo".

Posłuszny radzie Judhiszthiry król Wirata rzekł do swych gońców: „O gońcy, udajcie się szybko do mej stolicy i ogłoście, że wygrałem bitwę. Niech przyjdą tutaj książęta ozdobieni w klejnoty razem z muzykami i tancerkami, aby zgodnie ze zwyczajem spędzić noc na polu bitewnym".

I zgodnie z królewskim rozkazem gońcy, którzy przybyli do stolicy wraz ze wschodzącym słońcem, ogłosili zwycięstwo króla Wiraty. Wszyscy książęta opuścili wkrótce stolicę, udając się na spotkanie ze zwycięską armią, pozostawiając ją pod opieką młodego i butnego Bhumimdżaji.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
4. The Book of Virāṭa,
4(47) The Cattle Raid, 24-32.

Opowieść 42
Kaurawowie rozpoznają Ardżunę i stają w obliczu konieczności walki z nim

1. Ardżuna jako eunuch Brihannada zostaje woźnicą chełpliwego syna króla Wiraty Bhumimdżaji i wyrusza razem z nim samotnie przeciw armii Kaurawów; 2. Bhumimdżaja przerażony widokiem armii Kaurawów próbuje uciekać, podczas gdy obserwujący jego ucieczkę Kaurawowie zaczynają podejrzewać, że jego woźnica Brihannada jest Ardżuną; 3. Ardżuna mając syna Wiraty Bhumimdżaję za swego woźnicę zbroi się do walki z Kaurawami w swój łuk Gandiwę i wyjawia przed nim swą prawdziwą tożsamość; 4. Bhiszma, Krypa, Drona i Aświatthaman rozpoznają w obrońcy królewskich krów Ardżunę i ostrzegają Durjodhanę i Karnę przed skutkami walki z nim; 5. Za radą Bhiszmy Kaurawowie przygotowują się do walki w obronie zdobytych stad krów bez względu na to, z kim przyjdzie im walczyć

Aświatthaman rzekł: „*O Durjodhana, Pandawowie zdobyli ziemię dlatego, że działali zgodnie z tym, co nakazują święte pisma, mając zawsze szacunek dla swej starszyzny bez względu na to jak bardzo była już skorumpowana. Jak będąc magnatem możesz być zadowolony z tego, że zdobyłeś królestwo dzięki okrutnej grze w kości, jakbyś był człowiekiem z pospólstwa! Jaki rozsądny człowiek chełpiłby się jak włóczęga tym, że zdobył łup dzięki oszustwu*?...

Istnieją granice, w których zarówno ludzie jak i inne żywe istoty są zdolne do zachowania spokoju i powstrzymania swego gniewu. Nie liczcie więc na to, że Pandawowie zdołają zapomnieć o znęcaniu się nad ich żoną Draupadi. Ardżuna narodził się po to, aby zniszczyć synów króla Dhritarasztry. Zakończy on cykl wendety nie pozostawiając nikogo przy życiu".

(*Mahãbharāta*, 4(47) The Cattle Raid, 45.5-10)

1. Ardżuna jako eunuch Brihannada zostaje woźnicą chełpliwego syna króla Wiraty Bhumimdżaji i wyrusza razem z nim samotnie przeciw armii Kaurawów

Matsjowie pod dowództwem króla Wiraty nie zdążyli jeszcze odzyskać wszystkich krów od Trigartów, gdy ich królestwo zostało napadnięte ponownie przez podążającą za Trigartami armię Kaurawów, która otoczyła wkoło sześćdziesiąt tysięcy królewskich krów i zabijając pastuchów próbowała je uprowadzić.

Nadzorca stad dosiadł w panice swego rydwanu i pognał do stolicy, gdzie w królewskim pałacu zastał jedynie młodego księcia Bhumimdżaję, pełnego buty, któremu opowiedział o plądrowaniu

stad krów przez potężną armię Kaurawów. Rzekł: „O mój panie, król Wirata zostawił królestwo pod twoją opieką. Chwyć więc za broń i odbierz wrogowi to, co stanowi o dobrobycie twego królestwa. Twój ojciec wychwalał twe męstwo przed zebranymi w jego Gmachu Zgromadzeń królami. Mówił: 'Mój syn wrodził się we mnie. Jest prawdziwym bohaterem i ostoją naszej dynastii. Po mistrzowsku włada swym łukiem i oszczepem i nigdy nie wycofuje się z walki'. Dowiedź dziś prawdziwości jego słów i odzyskaj uprowadzane przez Kaurawów krowy. Spal ich oddziały swą potęgą. Zmiażdż je, będąc jak przywódca stada słoni. Zaprzęgnij do swego rydwanu swe konie i zagraj swym wrogom na lutni swego łuku. Niech twoje ozdobione złotem strzały o ostrych ostrzach zaciemnią zarówno słońce jak i życie walczących z tobą królów. Gdy pokonasz Kaurawów tak jak Indra pokonał asurów, zdobędziesz wielką sławę i wrócisz tryumfalnie do swej stolicy. Niech mieszkańcy twego królestwa znajdą dziś w tobie swego obrońcę!"

Młody książę Bhumimdżaja przebywający w tym czasie w otoczeniu nadwornych kobiet rzekł buńczucznie: „O nadzorco królewskich krów, jeszcze dziś sam jeden ruszyłbym śladem ukradzionych krów, gdybym miał na swe usługi doświadczonego woźnicę zdolnego pokierować mym rydwanem. Mój woźnica zginął podczas wielkiej bitwy, która trwała dwadzieścia osiem dni. Jeżeli znajdziesz godnego mnie jego zastępcę, natychmiast wyruszę przeciw wrogowi mym szybkim rydwanem ozdobionym królewską flagą, wedrę się w sam środek wrogiej armii, pokonam ją odzierając ją z odwagi królewskością mego miecza i odbiorę uprowadzane krowy. Zasieję panikę w sercach Durjodhany, Karny, Bhiszmy, Krypy i Drony i jego syna Aświatthamana, którzy widząc mą wielką odwagę, będą sami siebie pytać: 'Czyżby walczył z nami sam Ardżuna?'"

Słowa Bhumimdżaji usłyszała Draupadi przebrana ciągle za pokojówkę królowej Śairamdhri. Podeszła do księcia lękliwie i rzekła łagodnym głosem: „O królewiczu, uczyń woźnicą swego rydwanu nadwornego mistrza tańca Brihannadę, gdyż wiem, że kiedyś był on woźnicą Ardżuny i że sam Ardżuna uczył go łucznictwa. Widziałam to na własne oczy, gdy mieszkałam niegdyś na dworze Pandawów. To on powoził rydwanem Ardżuny podczas pożaru Lasu Khandawa i to dzięki jego zręczności Ardżuna mógł pokonać wszystkich mieszkańców Lasu i nasycić Ogień. Nie ma innego woźnicy, który byłby mu równy. Gdy pozwolisz mu powozić swym rydwanem, pokonasz atakującą twe królestwo armię Kaurawów i wrócisz zwycięski".

Młody książę Bhumimdżaja rzekł do swej siostry Uttary: „O siostro, idź i przyprowadź do mnie twego nauczyciela tańca Brihannadę".

Gdy Brihannada zobaczył Uttarę, uśmiechnął się i zapytał o powód jej wizyty. Uttara nie kryjąc swych do niego uczuć, rzekła: „O Brihannada, Kaurawowie napadli na nasz kraj i uprowadzają nasze krowy. Mój brat zamierza wyruszyć przeciw nim ze swym łukiem w dłoni i pokonać ich w samotnej, bohaterskiej walce. Jego woźnica został jednak niedawno zabity podczas bitwy i nie ma nikogo, kto dorównywałby mu jego dzielnością i zdołał powozić jego królewskim rydwanem. Gdy szukał dla siebie odpowiedniego woźnicy, pokojówka królowej wspomniała, że ty znasz się znakomicie na koniach. Proszę cię więc o to byś się zgodził na powożenie rydwanem mego brata. Jeżeli odmówisz spełnienia mej prośby, odbiorę sobie życie!"

Ardżuna ruszył pośpiesznym krokiem ku pokojom księcia, a Uttara podążała za nim jak mały słoń, który podąża za wielką słonicą.

Książę rzekł do Ardżuny: „O Brihannada, poprowadź moje konie przeciw Kaurawom, którzy napadli na nasze królestwo i uprowadzają nasze krowy". Ardżuna odpowiedział: „O królewiczu, jakże ja, eunuch, mogę prowadzić twój bojowy rydwan? Mogę co najwyżej dla ciebie zatańczyć i zaśpiewać". Książę rzekł: „O Brihannada, po wygranej bitwie będziesz ponownie uczył mą piękną siostrę tańca i muzyki. Lecz teraz zaprzęgnij czym prędzej moje szlachetne konie do mojego rydwanu i prowadź je zręcznie".

Ardżuna chcąc rozbawić siostrę księcia i swą uczennicę Uttarę i wskazać, jak absurdalna jest prośba jej brata, dla żartu założył odwrotnie swą kolczugę. Niezrażony tym młody książę widząc jego niezręczność, własnoręcznie ją na nim upiął i sam ubrany w swą błyszczącą jak słońce zbroję wciągnął na maszt swego rydwanu swą flagę z wizerunkiem lwa i rozkazał Brihannadzie prowadzić swe konie. Uzbrojony w kosztowne łuki i strzały ruszył na pole bitewne, mając eunucha za swego woźnicę, za którym jego siostra Uttara i zaprzyjaźnione z nią młode damy dworu z rozbawieniem krzyczały: „O Brihannada, jak już pokonasz Kaurawów prowadzonych aż tutaj przez Bhiszmę i Dronę, nie zapomnij przywieźć nam ich szat zrobionych z najlepszego jedwabiu na sukienki dla naszych lalek". Ardżuna odpowiedział im śmiechem donośnym jak grzmot i zawołał: „O Uttara, obiecuję ci, że gdy twój brat pokona w walce wszystkich tych wielkich wojowników, przywiozę dla ciebie i twych przyjaciółek to, o co prosisz". I z tymi słowy pognał książęcy rydwan przeciw potężnej

armii Kaurawów powiewającej swymi licznymi bojowymi flagami i proporcami.

2. Bhumimdżaja przerażony widokiem armii Kaurawów próbuje uciekać, podczas gdy obserwujący jego ucieczkę Kaurawowie zaczynają podejrzewać, że jego woźnica Brihannada jest Ardżuną

Bhumimdżaja i Ardżuna nie ujechali daleko, gdy dostrzegli przed sobą potężną armię Kaurawów grzmiącą jak ocean, przypominającą swym wyglądem nieprzebyty las pełzający w przestrzeni. Unoszący się nad nią kurz oślepiał wszystkie żywe istoty i sięgał wysoko aż do nieba.

Gdy syn króla Wiraty zobaczył ten bezmierny zbrojony tłum rojący się od słoni, koni i rydwanów, mający za swych strażników Durjodhanę, Karnę, Bhiszmę, Krypę, Dronę i jego syna Aświatthamana, włos zjeżył mu się na głowie i sparaliżowany strachem rzekł do Ardżuny: „O Brihannada, zawróć z drogi. Nie potrafię stawić czoła tej przerażającej armii prowadzonej przez tych potężnych wojowników. Rozciąga się ona w nieskończoność i nawet bogowie nie zdołaliby jej pokonać! Nie mam nadziei na to, że uda mi się przebić przez tę armię Bharatów uzbrojonych w swe przerażające łuki, rydwany, słonie i konie z jej niezliczoną liczbą piechurów i flag. Cały drżę już na sam jej widok i całkowicie tracę odwagę!"

Ardżuna nie zatrzymał jednak koni i nie zmienił kierunku ich biegu, choć młody samochwała, który od samego patrzenia stracił całą swą odwagę, dalej lamentował: „O Brihannada, zawróć z drogi! Mój ojciec ruszył przeciw Trigartom zabierając ze sobą całą armię i pozostawił mi puste królestwo. Ja nie mam wojsk. Jestem sam jeden, dziecko jeszcze bez żadnego doświadczenia. Jakże ja mogę walczyć z taką ilością doświadczonych wojowników?"

Ardżuna rzekł: „O Bhumimdżaja, twój lęk pozbawia cię rozumu i sprawia radość twoim wrogom, którzy jeszcze nawet nie rozpoczęli z nami walki. Przecież to ty sam dając wiarę słowom pokojówki królowej, rozkazałeś mi prowadzić swój rydwan przeciw całej armii Kaurawów, która jest jak sępy złaknione krwi. Zawiozłem cię tam, gdzie powiewają ich niezliczone wojenne proporce, spełniając twój rozkaz. To ty sam chwaliłeś się przed kobietami swoją męskością i nie zaprzestałeś swych przechwałek nawet wówczas, gdy wiozłem cię przeciw Kaurawom na twoim rydwanie. Dlaczego więc teraz nie chcesz z nimi walczyć? Wszyscy będą się z ciebie śmiać, jeżeli wrócisz do stolicy swego

kraju nie odzyskawszy ukradzionych krów! Spróbuj zachować spokój".

Bhumimdżaja rzekł: „O Brihannada, proszę cię, zawróć z drogi! Jestem tak przerażony, że zgadzam się na to, aby śmiały się ze mnie kobiety, a Kaurawowie ograbili Matsję z jej bogactw!" I na poparcie swych słów przerażony młodzieniec porzucił swój łuk i swą dumę, zeskoczył z rydwanu na ziemię i zaczął uciekać. Ardżuna zawołał za nim: „O Bhumimdżaja, magnackie Prawo zakazuje ucieczki przed walką. Lepiej umrzeć niż uciekać na widok wroga jak tchórz!" I wypowiedziawszy te słowa sam zeskoczył z rydwanu i ruszył w pogoń za uciekającym księciem, ścigany przez swój długi warkocz i trzepoczące się czerwone suknie eunucha.

Obserwująca ten spektakl armia Kaurawów wybuchła gromkim śmiechem. Sam Durjodhana jednakże widząc ten rączy pościg, rzekł: „O Bharatowie, zastanawiam się, któż naprawdę kryje się za tym śmiesznym przebraniem eunucha, będąc jak ogień przykryty popiołem? Jest w nim coś zarówno z kobiety jak i z mężczyzny. Patrzę na ubranie eunucha, lecz widzę w nim ciało Ardżuny, jego głowę, jego kark, jego potężne ramiona, jego krok. To musi być sam Ardżuna, bo któż oprócz niego odważyłyby się wystąpić w pojedynkę przeciw całej naszej armii. W stolicy Wiraty pozostał tylko jego syn Bhumimdżaja i ruszył przeciw nam nie z odwagi, lecz ze swej młodzieńczej próżności, czyniąc z Ardżuny woźnicę swego rydwanu. Gdy zobaczył naszą zbrojną potęgę, zaczął z przerażenia uciekać, podczas gdy Ardżuna próbuje teraz go złapać i zatrzymać". W podobny sposób myśleli też inni, lecz żaden z nich nie doszedł do ostatecznego wniosku i nie nabrał pewności.

W międzyczasie Ardżuna dogonił uciekającego księcia i złapał go za włosy. Syn Wiraty zaczął żałośnie zawodzić: „O Brihannada, nie zatrzymuj mnie. Dam ci za to sto sztuk szczerego złota i osiem iskrzących się klejnotów z berylu, rydwan ozdobiony złotym masztem zaprzężony w gniade konie i słonie bojowe".

W czasie gdy syn Wiraty tak lamentował, Ardżuna roześmiał się i siłą zaciągnął go z powrotem w kierunku jego rydwanu. Rzekł do młodzieńca, który ze strachu stracił swój rozum: „O Bhumimdżaja, jesteś magnatem i nie wolno ci wycofywać się z walki. Skoro jednak nie czujesz się na siłach walczyć sam jeden ze swymi wrogami, zamieńmy się miejscami. Sam poprowadź swoje konie, a ja będę zamiast ciebie walczył. Ochraniany przez moje silne ramiona wedrzyj się ze swym rydwanem w sam środek wrogiej armii pomiędzy setki rydwanów bohaterskich Kaurawów".

Gdy wielcy wojownicy Kaurawów patrzyli na to, jak potężny mężczyzna w przebraniu eunucha zasiadł w bojowej postawie na królewskim rydwanie, zmuszając syna króla Wiraty do powrotu na pole walki i powożenia rydwanem zaczęli odczuwać coraz większy strach przed obecnością Ardżuny.

Bramin Drona rzekł: „O Bharatowie, wyraźnie wieją nie sprzyjające nam, nieprzyjemne i zmienne wiatry. Niebo zakryła szara ciemność, nad naszymi głowami gromadzą się chmury, a od strony płonącego ogniem horyzontu dochodzi wycie szakali. Konie ronią łzy, nasze proporce przestały się trzepotać na wietrze, a nasza broń sama się uruchamia. Wszystkie te znaki sugerują, że nie uda nam się uniknąć bitwy. Bądźcie gotowi, zewrzyjcie szeregi i strzeżcie pilnie ukradzionych krów, gdyż nie obędzie się bez przelewu krwi. Do walki z nami gotowi się wielki łucznik, najlepszy wśród tych, co noszą broń. Choć jest sam przeciw nam wszystkim, nie da łatwo za wygraną. Zahartowany dzięki życiu w dżungli i mający za swego nauczyciela samego Indrę stał się nieprzejednany. Nawet Najwyższy Bóg Śiwa był z walki z nim zadowolony. Nie widzę wśród nas równego mu wojownika, który mógłby go pokonać".

Karna odpowiedział: „O braminie, ty zawsze poniżasz nas, wychwalając zalety Ardżuny, podczas gdy naprawdę nie jest on wart nawet cząstki Durjodhany!"

Durjodhana rzekł: „O Karna, wygrana leży po naszej stronie, bo jeżeli ten potężny eunuch jest faktycznie Ardżuną w przebraniu, rozpoznam go i będzie musiał ponownie spędzić ze swymi braćmi trzynaście lat na wygnaniu. Jeżeli nie jest to Ardżuna, przykuję go do ziemi mymi strzałami".

3. Ardżuna mając syna Wiraty Bhumimdżaję za swego woźnicę zbroi się do walki z Kaurawami w swój łuk Gandiwę i wyjawia przed nim swą prawdziwą tożsamość

Tymczasem Ardżuna mając niedoświadczonego w walce syna króla Wiraty za swego woźnicę, udał się w kierunku drzewa *śami,* które rosło niedaleko krematorium, gdzie Pandawowie ukryli swego czasu swą broń. Ardżuna rzekł: „O Bhumimdżaja, rozkazuję ci, abyś wspiął się na to bogato pokryte liśćmi drzewo *śami* i przyniósł mi ukryty tam łuk, gdyż twój pęknie pod naporem mojej siły i jest za krótki na rozpiętość moich ramion. Tylko potężny łuk Gandiwa, który jest wart setek tysięcy zwykłych łuków, zagwarantuje dobrobyt twego królestwa. Jest on nadzwyczajnie giętki, wysoki jak winorośl, nie do porównania z

inną bronią. Jest boski, wyłożony złotem, długi i bez skazy. Naciągany potrafi wytrzymać ogromne napięcie, a jego widok jest zarazem przerażający i piękny".

Bhumimdżaja rzekł: „O Brihannada, ludzie mówią, że na tym drzewie zostało zawieszone martwe ciało! Jestem księciem i nie wolno mi dotykać trupa. Jest niewłaściwe rozkazywać mi, abym ja, magnat wysokiego urodzenia, który zna wszelkie rytuały i złe uroki, wykonywał takie zadanie. Dlaczego chcesz, abym stał się nieczysty jak szudra i skazany na potępienie?"

Ardżuna odpowiedział: „O książę, pozbądź się swych obaw, gdyż na drzewie tym we wskazanym przeze mnie miejscu zostały ukryte boskie łuki, a nie martwo ciało. Dlaczego sądzisz, że chciałbym skłonić potomka znakomitej królewskiej dynastii, takiego jak ty do popełnienia zakazanego aktu?"

Na te uspakajające słowa Ardżuny ozdobiony złotem młody książę zeskoczył ze swego rydwanu i choć wbrew własnej chęci wdrapał się na drzewo *śami*. I gdy na rozkaz Ardżuny poluzował opakowanie, jego wzrok padł na Gandiwę i cztery inne potężne łuki, z których jak ze słońca emanowała boska światłość. Gdy zobaczył je rozciągnięte jak cztery wielkie węże, włos zjeżył mu się na głowie w ataku chwilowego przerażenia. Dotknął tych świetlistych i mocnych łuków i rzekł: „O Brihannada, do kogo należą te niezwykle łuki warte milionów sztuk złota, ozdobione setką złotych gałek i trzema złotymi promieniującymi słońcami, wygładzone i łatwe do uchwycenia, na tyle których połyskują złote wizerunki słoni z potężnymi kłami i sześćdziesiąt świetlików wykutych w złocie? Do kogo należą te ozdobione piórami strzały ze złotym i srebrnym wycięciem zamknięte w złotych kołczanach jak i te zrobione z miedzi i żelaza, żółte jak kurkuma, ozdobione piórami sępa o ostrych ostrzach naostrzonych na kamieniu? Do kogo należy ten czarny kołczan ze strzałami ozdobiony pięcioma tygrysami i świńskimi uszami? Do kogo należy ten długi i szeroki miecz z wizerunkami żaby na swej rękojeści schowany w pochwie zrobionej ze skóry tygrysa i czyj jest ten boski miecz o rękojeści ze złota bez najmniejszej skazy, w klarownej pochwie o czarnym kolorze ozdobionej dzwoneczkami? Czyj jest ten miecz o złotej rękojeści schowany w pochwie zrobionej z krowiej skóry i ten ze złotym uchwytem ukryty w pochwie zrobionej ze skóry bestii o pięciu pazurach, doskonały w swym rozmiarze i kształcie i czyj jest ten ciężki, miedziany miecz w pochwie ze szczerego złota? Rozkazuję ci, powiedz mi do kogo należy ta broń, której widok wprawia mnie w pełne podziwu zdumienie".

Ardżuna odpowiedział: „O Bhumimdżaja, jest to broń pięciu braci Pandawów. Pierwszy z wymienionych przez ciebie łuków to należący do Ardżuny sławny na cały świat łuk Gandiwa ozdobiony złotem, jego najznakomitsza broń. Brahma władał nim przez tysiąc lat, podczas gdy bogowie, danawowie i gandharwowie oddawali mu bez końca cześć. Następnie przez 503 lata władał nim Pradżapati, przez 85 lat Indra, przez 500 lat Soma, przez 100 lat Waruna, a Ardżuna będzie nim władał przez 65 lat. Wielbiony przez bogów i ludzi łuk ten zachowuje niezwykłą piękność. Drugi wymieniony przez ciebie łuk należy do Bhimy, a łuk ozdobiony iskrzącymi się świetlikami należy do Judhiszthiry. Łuk ozdobiony złotym słońcem należy do Nakuli, a ten, który wymieniłeś na końcu należy do Sahadewy".

Młody syn króla Wiraty rzekł: „O Brihannada, broń słynnych Pandawów olśniewa mnie swym blaskiem, lecz powiedz mi gdzie się podziewają oni sami? Od czasu, gdy przegrali swe królestwo w kości, wszelki słuch po nich zaginął. Gdzie się obecnie podziewa ich żona Draupadi, która udała się razem z nim na wygnanie?"

Ardżuna odpowiedział: „O Bhumimdżaja, to ja jestem Ardżuną. Nadworny mistrz w grze w kości to Judhiszthira. Kucharz Ballawa to Bhima. Nakula ukrył się pod przebraniem nadwornego stajennego, a Sahadewa pod przebraniem nadwornego rachmistrza krów. Pokojówka królowej Śairamdhri, która przyniosła śmierć Kiczace to Draupadi".

Bhumimdżaja odpowiedział: „O Brihannada, twe słowa brzmią pięknie, lecz uwierzę w nie dopiero wówczas, gdy potrafisz wymienić dziesięć imion, które nosi Ardżuna, które kiedyś już słyszałem".

Ardżuna odpowiedział: „O synu króla Wiraty, dowiedz się więc, że zwą mnie Dhanamdżaja, ponieważ zdobyłem ogromne łupy, podbijając liczne kraje. Noszę też imię Widżaja, gdyż nie wycofuję się z bitwy, zanim nie pokonam wszystkich żądnych krwi wojowników. Mój bojowy rydwan ciągną białe konie w złotej uprzęży i dlatego nazywają mnie Swetawahana. Urodziłem się u stóp Himalajów pod znakiem Phalguni i dlatego nazywają mnie Phalguna. Gdy na rozkaz Indry walczyłem z asurami danawami, Indra ozdobił mą głowę diademem błyszczącym jak słońce i dlatego nazywają mnie Kiriti. Choć podczas bitwy nie jestem zdolny do popełnienia żadnych obrzydliwych uczynków, przeraża wszystkich sama moja obecność i dlatego nazywają mnie Bhibatsu (Przerażający). Potrafię naciągać mój łuk równie dobrze prawą jak i lewą ręką i dlatego nazywają mnie Sawjasaczin (Leworęczny Łucznik). Nazywają mnie też Ardżuna, gdyż barwa którą w sobie

noszę jest rzadka na tej ziemi i ponieważ moje uczynki zawsze są czysto białej barwy. Bogowie i ludzie nazywają mnie Dżisznu, gdyż widzą we mnie pogromcę i syna Indry, który sam nie daje się dosięgnąć i poskromić. Mój ojciec z kolei nazwał mnie z miłości do mnie Kryszną, gdy byłem małym chłopcem o ciemnej karnacji".

Rozpoznawszy w Brihannadzie Ardżunę, Bhumimdżaja rzekł: „O Ardżuna, niech będzie chwała dobremu losowi, że pozwala mi ujrzeć cię na własne oczy! Wybacz mi moje słowa wypowiadane w niewiedzy. Wiem doskonale, jak trudnych dokonałeś czynów. Odczuwam do ciebie wielką miłość i na twój widok cały lęk przed armią Kaurawów mnie opuścił!"

Ardżuna rzekł: „O przyjacielu, jeszcze dzisiaj odbiję krowy Kaurawom. Bądź wytrwały i rozważny i przyglądaj się temu, jak będą pokonywał atakującego wroga. Umocuj me kołczany na rydwanie i przynieś tam także ozdobiony złotem miecz. Twój dziecinny jeszcze rydwan stanie się fortecą wyposażaną w niszczycielską siłę mej woli, wał ochronny i strażnicze wieże moich ramion, ożywianą przez wiejące na wietrze proporce, grzmiącą przeraźliwym dźwiękiem naciąganej przeze cięciwy i podobnym do bicia bębna stukotem kół. Twój rydwan wypełniony moją mężnością stanie nie do pokonania".

Bhumimdżaja odpowiedział: „O Ardżuna, wiem, że w walce jesteś nieugięty jak Wisznu lub Indra. Nie mogę jednak zrozumieć jak ty, który jesteś uosobieniem męskości mogłeś stać się eunuchem?"

Ardżuna odpowiedział: „O Bhumimdżaja, nie jestem naprawdę eunuchem. To na rozkaz mojego najstarszego brata Judhiszthiry podjąłem ślub dochowania przez rok czystości, który do końca wypełniłem".

Bhumimdżaja odpowiedział: „O Ardżuna, teraz gdy w tobie znalazłem towarzysza broni, mogę walczyć nawet z bogami! Moje serce nie drży już dłużej ze strachu. Dowiedz się, że uczyłem się powożenia końmi u wielkich znawców koni takich jak woźnica Indy Matali. Rozkazuj mi więc, co mam uczynić".

Ardżuna ściągnął złote bransolety ze swych przedramion i włożył je na wzmocnione jasną skórą nadgarstki, aby wydawały dźwięk podobny do bębna. Swoje długie włosy związał w ciężki węzeł i przykrył białym turbanem. Naciągnął swój łuk Gandiwę i gdy szarpnął cięciwę, rozległ się dźwięk jakby skała uderzała o skałę. Zatrzęsła się ziemia, zadął potężny wiatr, przerażone ptactwo zerwało się do lotu, zadrżały wielkie drzewa. Słysząc te dźwięki podobne do grzmotu, Kaurawowie zrozumieli, że to

Ardżuna uzbrojony w swój łuk Gandiwę wsiada do bojowego rydwanu.

Ardżuna mając syna króla Wiraty za swego woźnicę okrążył pobożnie drzewo *śami*, gdzie leżała dotychczas ukryta broń Pandawów. Zdjął z królewskiego rydwanu zdobiący go proporzec z lwem i położył go u stóp drzewa. Wciągnął na maszt swój własny proporzec z wizerunkiem Hanumana, zrobiony przez samego Wiśwakarmana i skupił całą swą myśl na bogu ognia, prosząc go o jego łaskę, po czym rozkazał wielkiej małpie Hanumanowi, aby przybyła i siadła na proporcu. Uzbrojony w swój miecz z łukiem gotowym do strzału rozkazał księciu ruszyć w kierunku północnym, aby stawić samotnie czoła całej armii Kaurawów.

Lecz gdy zadął w swą konchę, na której dźwięk drżą wszyscy jego wrogowie, konie stanęły dęba, a przerażony młody woźnica wypuścił lejce z rąk. Ardżuna szybko opanował rozszalałe konie i po ojcowsku uściskał młodego księcia. Rzekł: „O Bhumimdżaja, opanuj swój strach. Jesteś przecież magnatem i postrachem dla swych wrogów! Już przecież nieraz słyszałeś dźwięki bojowych konch, potężnych bojowych bębnów i wrzaski bojowych słoni. Dlaczego więc przeraża cię dźwięk mojej konchy i wyglądasz tak strapiony, jakbyś był człowiekiem z pospólstwa?"

Bhumimdżaja rzekł: „O Ardżuna, to prawda, że słyszałem już dźwięki bojowych konch, grzmot bębnów i wrzask bojowych słoni. Nigdy jednak nie słyszałem dźwięków tak potężnych jak dźwięki twojej konchy i cięciwy twego łuku i nigdy nie widziałem podobnego do twojego proporca. Przyprawiają mnie one o zawrót głowy. Straciłem poczucie kierunku i cały dygoczę. Twój wielki proporzec zasłania mi widok, a dźwięk Gandiwy mnie ogłusza!"

Ardżuna rzekł: „O Bhumimdżaja, złap szybko za lejce i mocno osadź swe stopy po jednej stronie rydwanu, bo zamierzam raz jeszcze zadąć w mą konchę!"

Bhumimdżaja rzekł: „O Ardżuna, ziemia drży od dźwięku twej konchy, stukotu kół rydwanu i brzdękania cięciwy twego łuku!"

4. Bhiszma, Krypa, Drona i Aświatthaman rozpoznają w obrońcy królewskich krów Ardżunę i ostrzegają Durjodhanę i Karnę przed skutkami walki z nim

Dźwięki konchy Ardżuny dotarły także do uszu Kaurawów. Bramin Drona rzekł: „O Bharatowie, to nikt inny, lecz sam Ardżuna przygotowuje się do walki z nami w obronie krów króla Wiraty. Nasza broń straciła swój połysk, konie straciły swego

ducha, a ogień stracił swą jasność. Niczego dobrego to nie wróży. Wszystkie dzikie zwierzęta uciekają w kierunku słońca z przeraźliwym wyciem, a kruki siadają na naszych proporcach. Ten lot kierujących się na lewo ptaków ostrzega nas przed wielkim niebezpieczeństwem. Widzę, że włosy jeżą się wam na głowach, a nasza armia nie chce walczyć. Wszyscy wojownicy zlali się potem i pobladli. Odeślijmy krowy, zewrzyjmy szeregi i przygotujmy się na śmierć!"

Durjodhana rzekł: „O Bharatowie, nie upadajmy na duchu i nie poddawajmy się proroctwom bramina Drony! Przybyliśmy tutaj z całą armią, aby pokonać Matsjów i wspierać Trigartów i nie możemy się wycofywać z lęku przed atakiem Ardżuny. Skoro spieszy się on na spotkanie z nami, powinniśmy się z tego tylko cieszyć. Zgodnie z moimi wyliczeniami Pandawowie musieli stracić orientację lub paść ofiarą chciwości, gdyż nie minął jeszcze trzynasty rok ich wygnania, który powinni spędzić, ukrywając się wśród ludzi i w związku z tym odkryci przez nas będą musieli udać się ponownie na trzynaście lat wygnania! Choć dokładne określenie czasu jest zawsze przedmiotem dysputy i pozostawia margines wątpliwości, Bhiszma będzie mógł to potwierdzić, gdyż on jest w dziedzinie liczenia czasu ekspertem".

Durjodhana kontynuował: „O Bharatowie, musimy dostarczyć wsparcia Trigartom. Umawialiśmy się z nimi, że oni pierwsi zaatakują Matsję i zawładną sporą ilością stad krów, a my podążymy zaraz za nimi. Brak wiadomości od nich sugeruje, że albo nie odnaleźli stad, albo nas zdradzili i dołączyli do Matsjów, albo zostali pokonani przez króla Matsji, który z całą swą armią ruszył przeciw nam. Przywództwo przejął jeden potężny wojownik. Kimkolwiek on jest—królem Matsji czy Ardżuną—musimy podjąć walkę, aby dotrzymać umowy z Trigartami!

Nie pozwólmy, aby nasz umysł mąciły złowróżbne znaki i naszym własnym niepokojem nie odbierajmy ducha naszej piechocie. Dla wojownika nie istnieje nic lepszego od walki i dla obrony zdobytych przez nas stad krów powinniśmy podjąć walkę, choćby nawet sam Indra lub bóg śmierci Jama stawił nam czoła.

Zignorujmy więc złowróżbne słowa bramina Drony i nie tracąc ducha przygotujmy się do obrony naszych stad. Drona zawsze darzył Ardżunę specjalnym uczuciem i wychwalając jego potęgę, próbuje nas zastraszyć. Skoncentrujmy się na naszym zadaniu i nie pozwólmy wrogowi na rozgromienie naszej armii poza granicami naszego kraju. Po co wpadać w panikę i wychwalać potęgę wroga, gdy słychać rżenie jego koni! Konie często rżą, wiatr często wieje, Indra często leje deszczem i często słychać grzmoty. Jaki związek

ma to wszystko z Ardżuną? Po co z tego powodu go wychwalać? Jedynym powodem, aby tak czynić może być tylko miłość Drony do Ardżuny i jego nienawiść do nas!

Nasi nauczyciele są mądrzy, wypełnieni współczuciem i zdolni do dostrzegania zła, ale nie należy pytać ich o radę w obliczu walki z wrogiem. Niech opowiadają swe piękne opowieści w pałacach. Pozwólmy im błyszczeć tam, gdzie innym brak wiedzy o ludzkim zachowaniu i właściwym przygotowaniu posiłków. Zignorujmy jednak ich słowa, gdy tuż przed bitwą wychwalają naszego wroga i myślmy raczej o tym, jak wroga pokonać. Uformujmy szeregi i przygotujmy się do bitwy!"

Karna rzekł: „O Bharatowie, jak wy, potężni magnaci możecie ulegać przerażeniu i tracić ducha do walki! Bez względu na to, czy przyjdzie nam walczyć z królem Matsji, czy z Ardżuną, zatrzymam go mymi strzałami. To prawda, że wielki łucznik Ardżuna jest znany ze swych umiejętności władania łukiem we wszystkich trzech światach, lecz ja sam nie jestem od niego gorszy. Zabijając jeszcze dziś Ardżunę, spłacę wreszcie mój dług, który zaciągnąłem u Durjodhany".

Bramin Krypa rzekł: „O Karna, twój złakniony krwi umysł jest zawsze gotowy do walki. Ani nie poznałeś natury rzeczy, ani nie troszczysz się o następstwa swych czynów. My bramini studiujący święte teksty rozważamy różne możliwe biegi działania i wiemy od starożytnych mędrców, że wojna jest najgorszym z wszystkich możliwych rozwiązań. Wojna prowadzona wówczas, gdy Czas do niej nie dojrzał nie przynosi żadnego pozytywnego skutku, podczas gdy odwaga pokazana we właściwym miejscu i czasie działa na rzecz dobrobytu. Mędrzec zastawia się nad tym, jakie korzyści płyną z różnych wyborów i nie ocenia potęgi czyjegoś rydwanu na podstawie chełpliwości tego, kto go zbudował.

Podejmowane walki z Ardżuną nie przyniesie nam żadnych korzyści, gdyż nie potrafimy go pokonać. On sam w pojedynkę nasycił Ogień Lasem Khandawa i przez pięć lat żył w aurze *Brahmana* ucząc się sztuki wojennej u samego Indry. Sam jeden porwał siostrę Kryszny Subhadrę wbrew woli Jadawów i pokonał króla gandharwów Citrasenę z całą jego armią. W pojedynkę pokonał asurów Niwatakawaków, których nawet bogowie nie potrafili pokonać. Nawet Indra nie potrafi pokonać Ardżuny.

O Karna, a jakich czynów ty dokonałeś? Wymień choć jednego króla, którego pokonałeś w samotnej walce. Paląc się do walki z Ardżuną jesteś jak ktoś, kto chce bezmyślnie gołymi rękami wyrwać wężowi jego jadowity ząb lub zamierza osiodłać spotkanego w dżungli dzikiego słonia, łudząc się, że zawiezie go

do miasta. Już lepiej posmaruj swe ciało tłuszczem, przykryj je korą drzewną i rzuć się do rozpalonego ognia, który żywi się masłem, szpikiem kostnym i tłuszczem lub też zawieś sobie u szyi ciężki kamień i spróbuj przepłynąć ocean. Łudząc się, że pokonasz Ardżunę, jesteś jak młody i niedoświadczony wojownik, który stracił rozum. Jak możesz liczyć na to, że pokonasz w pojedynku tego potężnego wojownika, którego złapaliśmy w pułapkę i trzymaliśmy jak w klatce przez trzynaście lat. On jest teraz jak lew, który wyrwał się z pułapki i atakując sprawców swego nieszczęścia, nie pozostawi wśród nas nikogo żywego.

Z własnej ignorancji nastąpiliśmy na Ardżunę jak na jadowitego węża, który od dawna czeka na to, aby móc nas zaatakować. Nie spiesz się więc tak do walki z nim, gdyż nie wiem, czy starczy nam sił, nawet wówczas gdy wszyscy razem będziemy starali odeprzeć jego atak. Jesteśmy jak danawowie broniący się przed atakiem Indry".

Syn bramina Drony Aświatthaman rzekł: „O Karna, nie zdobyliśmy jeszcze krów Matsji i nie zagnaliśmy jeszcze stad do Hastinapury, a ty już chełpisz się swym zwycięstwem. Prawdziwy wojownik nie opowiada o swej odwadze nawet wówczas, gdy wygrał wiele bitew, zdobył wielkie łupy i podbił wiele krajów, gdyż czyniąc tak, idzie jedynie ścieżką swego Prawa i realizuje swój obowiązek. Jest jak ogień, który bez słowa gotuje posiłki lub jak słońce, które bez słowa świeci i jak ziemia, która bez słowa nosi na swej powierzchni wszystkie stojące w miejscu i poruszające się żywe istoty".

Aświatthaman kontynuował zwracając się do Durjodhany: „O Durjodhana, Pandawowie zdobyli ziemię dlatego, że działali zgodnie z tym, co nakazują święte pisma, mając zawsze szacunek dla swej starszyzny bez względu na to jak bardzo była już skorumpowana. Jak będąc magnatem możesz być zadowolony z tego, że zdobyłeś królestwo dzięki okrutnej grze w kości, jakbyś był człowiekiem z pospólstwa! Jaki rozsądny człowiek chełpiłby się jak włóczęga tym, że zdobył łup dzięki oszustwu? W jakim pojedynku pokonałeś Ardżunę, Nakulę i Sahadewę? Czyje bogactwo zdobyłeś z bronią w ręku? W jakiej bitwie pokonałeś Judhiszthirę i Bhimę? W jakiej wojnie zdobyłeś Indraprasthę? W jakiej bitwie wygrałeś Draupadi? Chcąc skonsumować ich bogactwo, podciąłeś ich silne korzenie, zamiast pozwolić im na to, by wydały owoce.

Istnieją granice, w których zarówno ludzie jak i inne żywe istoty są zdolne do zachowania spokoju i powstrzymania swego gniewu. Nie liczcie więc na to, że Pandawowie zdołają zapomnieć

o znęcaniu się nad ich żoną Draupadi. Ardżuna narodził się po to, aby zniszczyć synów króla Dhritarasztry. Zakończy on cykl wendety, nie pozostawiając nikogo przy życiu. Nie obawia się walczyć ani z bogami, ani z gandharwami, ani z asurami i rakszasami. Podczas bitwy powali każdego, będąc jak wielki ptak Garuda powalający drzewa podczas swego lotu. Przewyższa cię w męstwie. Ze swym łukiem Gandiwą jest równy Indrze, a podczas bitwy jest równy Krysznie Wasudewie. Któż nie miałby respektu przed Ardżuną? Pokona on boską broń swą boską bronią, a ludzką broń swą ludzką bronią. Żaden człowiek mu nie dorówna.

Spróbuj stawić czoła uzbrojonemu Ardżunie w takim samym nastroju jak wtedy, gdy wyzwałeś Pandawów do gry w kości i niech Śakuni próbuje się teraz bronić, wyrzucając kości. Gandiwa nie strzela kośćmi lecz strzałami, które potrafią przebić nawet góry. Prędzej sama śmierć i podwodny ogień o kobylej głowie pozostawi po sobie żywych niedobitków niż Gandiwa Ardżuny!

Mój ociec Drona, choć zmuszony do stania po twej stronie i działania na twą rzecz, nie zaprzestał obdarzać Pandawów uczuciem. Ci, którzy znają Prawo, wiedzą, że uczeń zajmuje w sercu nauczyciela miejsce zaraz po synu i dlatego Ardżuna jest dla Drony tak drogi. Niech Drona walczy z Ardżuną, jeżeli chce. Ja sam nie chcę, bo przybyłem tutaj nie po to, by walczyć z Ardżuną lecz z królem Matsji, jeżeli zechce bronić swych krów".

5. Za radą Bhiszmy Kaurawowie przygotowują się do walki w obronie zdobytych stad krów

Bhiszma rzekł: „O Bharatowie, moim zdaniem, biorąc pod uwagę czas i miejsce, w którym się znaleźliśmy powinniśmy podjąć walkę z występującym przeciw nam wojownikiem bez względu na to, kim on jest. Jakiż mądry człowiek nie straciłby orientacji w obliczu konieczności walki z pięcioma potężnymi Pandawami. Każdy człowiek, nawet ten, który zna Prawo, może stracić orientację, gdy zagrożony jest jego własny interes. Niech syn Drony, Drona i Krypa wybaczą Karnie, który znając magnackie Prawo, nawoływał do walki, chcąc ponownie wzbudzić podupadającą odwagę i skupmy całą naszą uwagę na stojącym przed nami zadaniu. Nie czas na konflikt między nami teraz, gdy do walki z nami staje sam Ardżuna. Wy troje zdobyliście najwyższą wiedzę o użyciu broni. W was także mieszka moc bramińska, którą jest potęga *Brahmana*. To co zwykle jest rozdzielone, w was zamieszkało razem. Połączmy nasze siły i w pełnej zgodzie podejmijmy walkę z potężnym synem Indry, który

staje przeciw nam w obronie krów króla Matsji, gdyż jak mówią mędrcy największym występkiem władzy jest niespełnienie obowiązku".

Aświatthaman rzekł: „O Bharatowie, niech wróci między nas spokój, gdyż jeżeli oczerniano Dronę, zrobiono to w gniewie". I Durjodhana, Karna, Bhiszma i Krypa poprosili bramina Dronę o wybaczenie.

Drona rzekł: „O Bharatowie, już pierwsze słowa Bhiszmy uciszyły mój gniew. Zapomnijmy więc o sporze i spróbujmy opracować nasz wojenny plan. Sam uważam, że Ardżuna nie ujawniłby się przed nami przed upływem trzynastego roku wygnania i nie zaprzestanie walki zanim nie odzyska zrabowanych przez nas stad krów. Durjodhana twierdzi jednak, że nie minął jeszcze umówiony czas wygnania. Niech więc Bhiszma wyjaśni nam, czy faktycznie upłynął czas, który Pandawowie powinni spędzić ukrywając się wśród ludzi, czy też nie".

Bhiszma rzekł: „O Bharatowie, chwile, godziny, dnie, doby, miesiące, księżycowe domy, planety, pory roku i lata są ze sobą połączone i w taki sposób obraca się Koło Czasu. Licząc prosto od momentu, w którym Pandawowie udali się na wygnanie, upłynęło trzynaście lat. Jednakże z powodu istnienia w każdym roku nadwyżki czasu i odchyleń w luminarzach, co pięć lat pojawiają się dwa dodatkowe miesiące. Wówczas, aby uznać, że upłynęło trzynaście lat, potrzeba by jeszcze dodać pięć miesięcy i 12 dni. Nie licząc tych dodatkowych miesięcy, Pandawowie ściśle wypełnili to, do czego się zobowiązali i dlatego Ardżuna jest teraz gotów z nami walczyć. Pandawowie nie zeszliby ze ścieżki Prawa. Dopełniając swego zobowiązania, dokonali bohaterskiego czynu. Lecz teraz, gdy czas ich zobowiązania się do wyrzeczenia się odwetu minął, nic ich nie powstrzyma od upominania się o to, co się im należy, bo taki jest obowiązek wojownika. Oni nie znają zawiści i nie chcą odzyskać królestwa bez względu na użyte środki. Nie próbują złapać Prawa w sidła i ani przez moment nie zejdą z wyznaczonej dla magnata ścieżki Prawa. Wybraliby raczej śmierć niż nieuczciwość. Będziemy musieli stawić czoła Ardżunie, który jest niezwyciężony".

Kończąc swą mowę Bhiszma rzekł: „O Durjodhana, mając na uwadze własne dobro zróbmy to, co *sadhu* uznałby za uczciwe: oddajmy Pandawom ich królestwo!"

Durjodhana rzekł: „O Bhiszma, nie oddam dobrowolnie Pandawom ich królestwa. Przygotujmy się więc do wojny z nimi!"

Opowieść 43: Ardżuna w pojedynkę pokonuje armię Kaurawów

1. Kaurawowie przygotowują się do walki z Ardżuną myśląc o obronie ukradzionych krów; 2. Ardżuna chcąc uniknąć zbędnego przelewu krwi kieruje swój atak przeciw Durjodhanie, lecz napotyka na silny opór broniącej swego króla armii; 3. Ardżuna pokonuje bramina Krypę; 4. Ardżuna pokonuje bramina Dronę; 5. Ardżuna pokonuje Aświatthamana; 6. Ardżuna pokonuje Karnę; 7. Ardżuna pokonuje Bhiszmę; 8. Ardżuna pokonuje Durjodhanę; 9. Ardżuna pokonuje ostatecznie armię Kaurawów pozbawiając ich rozumu dźwiękiem swej konchy; 10. Kaurawowie akceptują swą przegraną i zwycięski Ardżuna oddaje honory starszyźnie swego rodu, z którą walczył; 11. Ardżuna każe synowi króla Wiraty przypisać sobie zwycięstwo nad armią Kaurawów

Gdy Durjodhana odzyskał rozum, rzekł do Bhiszmy: „*O Bhiszma, dlaczego nie zatrzymałeś Ardżuny i pozwoliłeś mu odejść*?"

Bhiszma roześmiał się i rzekł: „O Durjodhana, ty też tam byłeś, lecz porzuciłeś swój łuk i strzały. Gdzie się wówczas podziewał twój rozum i twoje męstwo?

Ardżuna nie pozabijał nas wszystkich tylko dlatego, że jest niezdolny do okrucieństwa i jego umysł nie potrafi podążać za złem. I nawet gdyby miał stracić cały swój świat, nie porzuci ścieżki swego obowiązku. Mając to na uwadze wróć ze swą armią do Hastinapury i pozwól mu odejść z krowami, które w bitwie z nami uczciwie wygrał".

(*Mahābharāta*, 4(47) The Cattle Raid, 61.20-25)

1. Kaurawowie przygotowują się do walki z Ardżuną myśląc o obronie ukradzionych krów

Podjęcie walki z wojownikiem, który był gotów przeciwstawić się samotnie całej armii w obronie ukradzionych Wiracie stad krów, wydało się dowódcom armii Kaurawów jedyną możliwą opcją bez względu na to, jak wielkie uczucia grozy budził w nich fakt, że będą musieli prawdopodobnie walczyć z Ardżuną.

Bhiszma reprezentujący interesy rządzonej obecnie przez Dhritarasztrę i Kaurawów Hastinapury zaczął zastanawiać się nad wojenną strategią. Rzekł: „O Durjodhana, skoro chcesz wojny, posłuchaj mej rady. Podzielmy równo naszą armię i niech jej jedna połowa pod twoim dowództwem popędzi zdobyte stada krów w kierunku naszych granic, a druga połowa niech stara się powstrzymać tego atakującego nas samotnego wojownika— Ardżunę, króla Matsji lub samego Indrę. Niech Drona stanie w

centralnej pozycji, mając Aświatthamana po swej prawej stronie i bramina Krypę po lewej. Niech Karna stanie na straży przedniej, a ja sam będę bronić tyłów".

Ledwie połowa armii Kaurawów zdołała ustawić się w szyku bojowym, gdy dał się słyszeć rozbrzmiewający głośnym echem huk zbliżającego się rydwanu i przeszywający brzęk Gandiwy, a u stóp bramina Drony upadły dwie strzały. Słysząc te dźwięki i widząc powiewającą na maszcie flagę z ryczącą dziko małpą, bramin Drona rzekł: „O Bharatowie, nie ulega wątpliwości, że zbliża się do nas najlepszy z wszystkich wojowników Ardżuna i stojąc na swym rydwanie naciąga swój groźny jak błyskawica łuk. Jego dwie strzały przeleciały furkocząc koło mych uszu, pytając mnie o pozwolenie, a dwie inne upadły u mych stóp. Przy ich pomocy po zakończeniu swego długiego pobytu w dżungli i dokonaniu ponadludzkich heroicznych czynów, Ardżuna wita mnie, dotykając z szacunkiem mych stóp".

2. Ardżuna chcąc uniknąć zbędnego przelewu krwi kieruje swój atak przeciw Durjodhanie, lecz napotyka na silny opór broniącej swego króla armii

Ardżuna rzekł do syna króla Wiraty, który powoził końmi jego rydwanu: „O Bhumimdżaja, zatrzymaj mój rydwan na odległość strzały przed gotową do walki bojową formacją rydwanów Kaurawów, gdyż chcę zobaczyć, gdzie stoi ten podły Kaurawa Durjodhana. Gdy dostrzegę tego butnego człowieka, zignoruję innych i runę na niego. Pokonując dowodzącego armią króla, pokonam bez zbędnego przelewu krwi całą armię".

Przyglądając się bojowej formacji, Ardżuna kontynuował: „O Bhumimdżaja, widzę Bhiszmę, Karnę, Krypę, Dronę, jego syna Aświatthamana i innych wielkich łuczników, lecz nie mogę dostrzec króla Durjodhany. Musiał ruszyć ze stadami krów w kierunku Hastinapury, aby uratować swe życie. Okrąż więc tę przygotowaną do walki ze mną armię i rusz w pogoń za nim. Gdy go zbiję, odbiję ukradzione krowy i zwrócę je królowi Matsji".

Obserwujący Ardżunę bramin Drona natychmiast zrozumiał jego manewr i rzekł: „O Bharatowie, Ardżuna ruszył przeciw Durjodhanie. Rzućmy się za nim w pościg i zaatakujmy go od tyłu, gdyż nie ma wśród nas nikogo, kto zdołałby w pojedynkę stawić czoła temu rozwścieczonemu wojownikowi. Nie pozwólmy Durjodhanie utonąć w oceanie jego wściekłości".

Ardżuna rozproszył szybko wroga swymi strzałami, które roiły się jak szarańcza. Żołnierze zalewani potokiem ostrzy nie mogli dostrzec nieba i ziemi i tracąc bojowego ducha wychwalali w głębi swych serc jego zręczność. Stada krów przerażone turkotem kół jego rydwanu, dźwiękiem jego konchy i wrzaskiem siedzącej na

jego proporcu małpy podniosły do góry swe ogony i dziko mucząc ruszyły pędem z powrotem w kierunku stolicy Matsji.

Po rozgromieniu wroga swą wściekłością i odzyskaniu stad krów Ardżuna ruszył pędem ku Durjodhanie, antycypując płynącą z walki z nim przyjemność, lecz zanim zdołał doń dotrzeć, został zaatakowany przez ścigającą go pozostałą część armii Kaurawów. Widząc zwarte szeregi zbliżających się oddziałów ozdobionych proporcami, rzekł do swego woźnicy: „O Bhumimdżaja, zawróć konie i rusz pełnym galopem wprost na spotkanie z tą gnającą za nami zwartą masą nieustraszonych wojowników!"

Posłuszny słowom Ardżuny syn króla Wiraty przebił linię wroga i zawiózł Ardżunę w sam środek wrogiej armii, gdzie liczni wielcy wojownicy skupieni wokół Karny obsypali ich deszczem swych strzał i oszczepów. Rozgorzała zażarta bitwa. Wojownik pokonywał wojownika, a bohater bohatera. Pole bitewne falowało jak smagany wiatrem las. Ardżuna kosił swym łukiem swych wrogów tak jak ogień, gdy pożera wypalony słońcem las.

Do walki z Ardżuną ruszył młodszy brat Durjodhany Wikarna, lecz gdy strzała Ardżuny obcięła proporzec zdobiący jego rydwan, rzucił się do ucieczki. Przeciw Ardżunie ruszył wówczas młodszy brat Wikarny Śatrumtapa popychany do walki przez narastającą w nim wściekłość, lecz gdy Ardżuna przebił jego zbroję swymi pięcioma celnymi strzałami i zabił jego woźnicę, upadł na ziemię z wysokości swego rydwanu jak potężne drzewo zerwane ze szczytu góry przez wiatr.

Ardżuna przedzierając się dalej przez armię wroga, zabił konie młodszego brata Karny i przy pomocy jednej dobrze wymierzonej strzały uciął mu głowę ozdobioną diademem. Poruszony tym do żywego Karna wysłał w kierunku Ardżuny dwanaście ostrzy, raniąc jego konie i woźnicę. W odpowiedzi Ardżuna wyjął ze swego kołczanu strzały zrobione z zaostrzonej kości niedźwiedzia i starannie mierząc uderzył nimi Karnę w ramiona, uda, głowę i szyję i uszkodził jego rydwan. Pod wściekłym atakiem strzał Ardżuny zawzięty Karna wycofał się z walki, chroniąc się pod skrzydłami swej armii.

Po wycofaniu się Karny pozostali wojownicy pod dowództwem Durjodhany ruszyli przeciw Ardżunie ze wszystkich stron, wysyłając przeciw niemu swe oddziały i zasypując go gradem strzał. Woźnica Ardżuny zdezorientowany ogromem ataku rzekł: „O Ardżuna, kim są ci atakujący nas wojownicy otoczeni przez liczne oddziały? Wyjaśnij mi, jak mam prowadzić twoje konie i z kim chcesz najpierw walczyć? Uczynię jak mi każesz".

Ardżuna rzekł: „O Bhumimdżaja, czy widzisz tego wojownika o czerwonych oczach przykrytego skórą tygrysa i jego rydwan z ciemno błękitnym proporcem? To jest bramin Krypa. Skieruj

najpierw mój rydwan przeciw niemu i oddziałom, które on prowadzi. Niech ten łucznik uzbrojony w twardy łuk pozna szybkość moich strzał.

Wojownik jadący na rydwanie ozdobionym proporcem ze znakiem złotego naczynia na wodę to mój nauczyciel, bramin Drona, znawca wszelkiej broni. Okrąż go pobożnie ze spokojnym sercem, nie atakując go, gdyż tego nakazuje odwieczne Prawo. Odpowiem mu atakiem tylko wówczas, gdy on sam zaatakuje mnie pierwszy i w ten sposób go nie obrażę.

Wielki wojownik, którego rydwan zdobi proporzec z łukiem i który stoi w szyku bojowym z tyłu za Droną, to jego syn Aświatthaman. Jak będziesz przejeżdżać koło niego, ściągnij cugle. Zawsze miałem do niego wielki szacunek jak dla każdego, kto jest znawcą broni.

Wojownik w złotej zbroi stojący w samym środku niezliczonych oddziałów będących na jego rozkazy, którego godłem jest słoń na złotym tle, to najstarszy syn króla Dhritarasztry Durjodhana. Przejeżdżając koło niego pognaj konie. W czasie bitwy sieje on spustoszenie wśród wroga i jest uważany za najszybszego z uczniów bramina Drony. Pozna on jednak dopiero, co to znaczy szybko wypuszczać ze łuku strzały, gdy zetrze się ze mną.

Wojownik który ma czerwony sznur do wiązania słoni w swym godle, to Karna, którego już poznałeś. Uważaj, gdy będziesz się zbliżał do jego rydwanu, bo ten niegodziwy syn Radhy zawsze szuka okazji do walki ze mną.

Wojownik, który zatrzymał swój rydwan przed zwartą linią bojowych rydwanów, będąc jak słońce ścigane przez chmury i który stoi na swym rydwanie ozdobionym flagą z gwiazdami na ciemno-niebieskim tle, trzymając w dłoni swój wielki łuk, to najstarszy żyjący przodek nas wszystkich, Bhiszma. Nad jego głową rozpościera się biały baldachim bez żadnej skazy. Ubrany jest w zbroję ze szczerego złota błyszczącą jak słońce lub księżyc, a zdobiący jego głowę złoty hełm powoduje drżenie mego serca. On, który nigdy nie zbacza ze ścieżki Prawa, przysiągł swą wierność Hastinapurze i dlatego podporządkowuje się życzeniom Durjodhany i jego broni. Do niego skieruj swe konie na końcu, chyba że sam zdecyduje się mnie wcześniej zaatakować. Gdy będę z nim walczył, prowadź konie z wielką starannością".

W czasie gdy Ardżuna rozmawiał w ten sposób ze swym woźnicą, na nieboskłonie ukazał się król bogów Indra otoczony przez tłumy bogów, przodków, mędrców, jakszów, gandharwów, demonów i węże, którzy przybyli, aby zobaczyć moc swej własnej broni używanej podczas bitwy przez ludzi. Powietrze wypełnił zapach boskich girland, rozchodząc się wokół jak zapach

kwitnącego wiosną lasu. Wszędzie było widać czerwone baldachimy bogów, ich boskie szaty, girlandy i wachlarze. Cały kurz opadł na ziemię zalany ich obecnością, a wiatr roznoszący zapach boskich perfum zdawał się głaskać przygotowujących się do boju wojowników. Cały nieboskłon był rozświetlony przez liczne ozdobione złotem i drogimi kamieniami niebiańskie rydwany.

3. Ardżuna pokonuje bramina Krypę

Zgodnie z życzeniem Ardżuny syn króla Wiraty pognał konie w kierunku rydwanu bramina Krypy. Krewki Krypa o wielkiej odwadze widząc zbliżającego się Ardżunę, ruszył mu odważnie na spotkanie. Gdy Ardżuna wystrzelił ze swego łuku żelazne strzały, Krypa rozbił je swymi celnymi strzałami na tysiące drobnych kawałków, zanim zdołały go dosięgnąć. Rozgniewany tym Ardżuna zakrył natychmiast pół nieba chmurą swych strzał, dosięgając kilkoma z nich Krypę, który z głośnym bojowym okrzykiem uwolnił ze swego łuku tysiące własnych strzał.

W odpowiedzi Ardżuna wystrzelił cztery strzały ze złotą nasadką, raniąc nimi cztery pędzące konie zaprzężone do rydwanu Krypy i pozbawiając Krypę równowagi. Widząc jak Krypa upada na ziemię między jarzmo swych koni, Ardżuna, zaprzestał na chwilę walki, nie chcąc ranić jego poczucia godności. Krypa jednak szybko odzyskał równowagę i stojąc twardo na ziemi wystrzelił w kierunku Ardżuny dziesięć strzał ozdobionych piórami czapli. W odpowiedzi Ardżuna przeciął na pół jego łuk przy pomocy strzały z zaostrzonej kości niedźwiedzia, wybijając mu go z dłoni, po czym wysyłając ku niemu ostre ostrza pozbawił go jego zbroi, choć nie zranił jego ciała, które błyszczało teraz swą nagością jak ciało węża, który zrzucił swą skórę.

Krypa uchwycił szybko nowy łuk i ledwie zdążył go naciągnąć, gdy Ardżuna znowu przeciął go na dwoje, wytrącając mu go z dłoni. Równie sprawnie Ardżuna roztrzaskiwał jego inne łuki, gdy próbował je uchwycić.

Majestatyczny Krypa złapał więc za swój oszczep i wyrzucił go w kierunku Ardżuny z siłą pioruna, lecz Ardżuna rozbił go przy pomocy swych dziesięciu strzał na dziesięć kawałków, gdy leciał w jego kierunku przecinając powietrze jak wielki meteoryt. Tymczasem Krypa stojąc między jarzmem swych koni, zdołał ponownie uchwycić za łuk i wysłał w kierunku Ardżuny dziesięć strzał z zaostrzonej kości niedźwiedzia, na co rozgniewany Ardżuna odpowiedział wypuszczając ze swego łuku trzynaście zaostrzonych na kamieniu strzał mających wspaniałość ognia. Jedna jego strzała uderzyła końskie jarzmo, cztery zabiły oszołomione już poprzednio konie, szósta obcięła głowę woźnicy,

trzy uderzyły w bambusowe żerdzi, dwie w osie kół, dwunasta rozpołowiła zdobiący rydwan Krypy proporzec, a trzynasta uderzyła Krypę prosto w pierś.

Krypa, choć ze złamanym łukiem, zniszczonym rydwanem, pozbawiony koni i woźnicy, nie dawał za wygraną i uchwyciwszy w dłoń swą buławę, rzucił nią w kierunku Ardżuny, który jednak zatrzymał ją w powietrzu przy pomocy swych strzał i skierował z powrotem ku Krypie.

Kaurawowie widząc tę straszną walkę, ruszyli Krypie na pomoc, obrzucając Ardżunę deszczem swych strzał. Woźnica Ardżuny zręcznie powożąc końmi, trzymał się z dala od atakujących, którzy porwali szybko pozbawionego rydwanu Krypę i unosząc go ze sobą, oddalili się czym prędzej poza zasięg strzał Ardżuny.

4. Ardżuna pokonuje bramina Dronę

Po pokonaniu bramina Krypy Ardżuna rzekł do swego woźnicy: „O przyjacielu, zawieź mnie teraz tam, gdzie ustawił swój rydwan nasz Nauczyciel, bramin Drona i gdzie wysoko na złotym maszcie wznosi się złoty ołtarz, zdobiąc go tak jak ogniste języki zdobią ogień. Ogromne rącze konie o kolorze krwi zaprzęgnięte do jego rydwanu stoją tam gotowe, aby ruszyć do boju. Tego majestatycznego bramina o potężnych ramionach, obdarzonego siłą i pięknem znają wszyscy we wszystkich trzech światach. Mądrością dorównuje on kapłanowi demonów Śukrze, a w zarządzaniu królestwem jest równy kapłanowi bogów Brihaspatiemu. W nim zamieszkały na zawsze *Wedy*, bramińskie praktyki, znajomość wszelkiej boskiej broni jak i pełna znajomość łucznictwa. Zdobył on w pełni samo-kontrolę, jest cierpliwy, uczciwy, prawdomówny i litościwy. Pragnę teraz walczyć z tym wspaniałym człowiekiem”.

Spełniając życzenie Ardżuny, syn króla Wiraty pognał konie w kierunku miejsca, gdzie stał bramin Drona, który widząc zbliżający się rydwan, wyruszył Ardżunie naprzeciw, dmąc w swą konchę o dźwięku setki bębnów. Od dźwięku jego konchy zadrżała cała armia jak morze smagane przez sztorm i patrzyła z pełnym grozy podziwem na zbliżających się do siebie dwóch potężnych wojowników—nauczyciela i ucznia—równie uduchowionych, mądrych i silnych, z których każdy był nie do pokonania, aby zewrzeć się nawzajem w swym śmiertelnym uścisku.

Ardżuna poruszony do głębi widokiem Drony, którego darzył głębokim uczuciem, oddał mu należne nauczycielowi honory i rzekł łagodnym głosem z nadzieją na pojednanie: ”O Nauczycielu, nie żyw do nas uczuć gniewu i żalu. Dopełniliśmy naszego zobowiązania wymuszonego na nas przez Durjodhanę oszustwem i

spędziliśmy trzynaście lat na wygnaniu i teraz szukamy na Kaurawach odwetu. Choć wyrokiem losu znalazłeś się po przeciwnej stronie, nie będę próbował z tobą walczyć, dopóki sam nie rozpoczniesz przeciw mnie ataku. Działaj więc zgodnie ze swą wolą".

W odpowiedzi bramin Drona wystrzelił w kierunku Ardżuny dwadzieścia strzał, które Ardżuna zręcznie roztrzaskał swymi celnymi strzałami, zanim zdołały do niego dotrzeć, na co Drona zasypał jego rydwan tysiącem strzał.

I w ten sposób rozpoczął się pojedynek Drony z Ardżuną, szeroko znanych ze swych bohaterskich czynów, posiadających tajemnicę boskiej broni i przewyższających innych swym majestatem. Ich pojedynek wprowadzał w pełne grozy zdumienie obserwujących go wojowników, którzy wydając pełne aplauzu dla ich zręczności okrzyki, szeptali między sobą: „Przerażające jest Prawo wojownika, które nakazuje uczniowi walczyć ze swym nauczycielem, którego darzy wielkim szacunkiem i podziwem i który żywi do niego podobne uczucie".

Tymczasem dwaj wielcy wojownicy obsypywali się nawzajem gradem strzał. Bramin Drona naciągając swój potężny łuk z zawzięciem odpowiadał na strzały Ardżuny. Przykrywając rydwan Ardżuny siecią zaostrzonych na kamieniu strzał, zasłonił mu słońce. Uderzał w Ardżunę swymi ostrymi i szybkimi strzałami jak monsunowa chmura, która uderza w góry ulewnym deszczem. Śmiały i potężny Ardżuna nie pozostawał mu dłużny i swymi celnymi strzałami uniemożliwiał strzałom Drony dosięgnięcia zamierzonego celu. W końcu Ardżuna zakrył całe niebo chmurą swych strzał, tak że Drona stał się słabo widoczny, jakby zakryty dymem lub mgłą jak potężna góra, która miota ogniem.

Drona widząc, że jego rydwan znika pod gradem strzał Ardżuny, uwolnił ze swego łuku głośny monsunowy grzmot. Swymi strzałami ze złotą nasadką zaciemnił powietrze i zapalił słońce. Jego napięty do granic możliwości łuk był jak pierścień ognia, wydający z siebie dźwięk podobny do trzasku płonącego bambusowego lasu. Wypuszczane z niego strzały zdawały się płynąć jednym nieprzerwanym strumieniem, na który Ardżuna odpowiadał nieprzerwanym strumieniem swoich strzał. I w ten sposób dwaj wielcy herosi zdawali się pokrywać nieboskłon strumieniami ognia.

Gdy Drona—człowiek o wielkiej duszy—wypuszczał ze swego łuku ostre strzały w kierunku swego ucznia, czynił to ciągle jakby dla pokazania mu swych umiejętności i bez wykorzystania swej pełnej mocy, lecz Ardżuna, który chciał go zabić, odparowywał je coraz to nowym boskim pociskiem, zmuszając go do przywołania swej boskiej broni. Pojedynek Drony z Ardżuną stał się tak dziki i przerażający jak walka między Indrą i Wrtrą. Zawzięci wojownicy

nie zaprzestawali uruchamiania swych boskich pocisków. Ardżuna, syn Indry o straszliwej odwadze, ukazując na polu bitewnym swój budzący grozę aspekt, rozbrajał przy pomocy swej własnej boskiej broni pociski Indry, Waju i Agniego, które przeciw niemu uruchamiał bramin Drona.

Walcząc ze sobą zaciekle dwaj niezwykli łucznicy przykryli słońce setkami swych strzał. Naciągając swe łuki zdolne do uniesienia każdego ładunku, uderzali się nawzajem swymi strzałami, raniąc się nawzajem.

Ze wszystkich stron rozlegały się okrzyki: „O Drona, jakże trudnym wyczynem jest pokonanie Ardżuny, tego potężnego wojownika, nietykalnego i niedosięgalnego, który jest pogromcą bogów, demonów asurów i wężów".

Upór Ardżuny podczas pojedynku, jego niestrudzenie, umiejętności, zręczność w posługiwaniu się bronią jak i zasięg jego umiejętności wprawiły Dronę w pełne podziwu zdumienie.

Tymczasem niestrudzony Ardżuna uniósł ponownie Gandiwę i wystrzelił w kierunku Drony nieprzerwany strumień strzał gęsty jak plaga szarańczy i strzelając coraz szybciej pokrył nimi całkowicie rydwan Drony. Gdy bramin Drona i jego rydwan całkowicie znikli z pola widzenia, wśród Kaurawów podniósł się głośny lament nieszczęścia. Równocześnie z nieboskłonu rozlegał się głośny aplauz dla Ardżuny pochodzący od Indry, bogów, gandharwów i apsar oglądających bitwę.

W kierunku Ardżuny ruszył opanowany przez wściekłość syn bramina Drony Aświatthaman prowadząc za sobą licznych wojowników i ostrzeliwując go tysiącami strzał. Wówczas Ardżuna zwracając konie w kierunku ataku i przyjmując wyzwanie, uczynił jednocześnie niewielki wyłom w górze strzał pokrywających Dronę, aby mógł spod niej razem ze swym rydwanem chyłkiem uciec. Drona korzystając z danej mu szansy, kazał swemu woźnicy popędzić konie i w swej zniszczonej strzałami Ardżuny zbroi i ze złamanym proporcem, pokonany przez celniejsze od swoich strzały wycofał się z bitwy.

5. Ardżuna pokonuje Aświatthamana

Gdy syn bramina Drony Aświatthaman gnał w jego kierunku z szybkością wiatru, zasypując go deszczem strzał, Ardżuna powitał go masywną zaporą swych własnych strzał i niebo szybko pokryło się gęstymi chmurami ich strzał, przez które nie potrafił się przedrzeć nawet promyk słońca lub wiatr. Gdy dwaj wojownicy trafiali się nawzajem, słychać było głośne trzaski, jakby płonął bambusowy las.

Ardżuna swą celną strzałą pozbawił Aświatthamana orientacji, pozbawiając najpierw orientacji jego konie. Aświatthaman szybko

jednak odzyskał swój rozum i jedną celną strzałą przeciął cięciwę łuku Ardżuny, a drugą ozdobioną piórem czapli uderzył Ardżunę w pierś. Patrzący na jego wyczyn bogowie nagrodzili go aplauzem. Ardżuna jednakże tylko się zaśmiał i sprawnie założył na swój łuk nową cięciwę i obserwowani z pełnym grozy podziwem przez całą armię dwaj herosi, stojąc w samym centrum pola bitewnego, zaczęli się wzajemnie obrzucać strzałami przybierającymi formę jadowitych plujących trucizną wężów. Wkrótce Aświatthaman musiał jednak zaprzestać walki, gdyż zapas jego strzał się wyczerpał, podczas gdy kołczany Ardżuny były niewyczerpalne.

6. Ardżuna pokonuje Karnę

Karna widząc, że Ardżuna zdobywa przewagę, naciągnął ze wściekłością swój potężny łuk i wystrzelił swą ostrą strzałę. Gdy Ardżuna to dostrzegł, wpadł w furię. Pokonany przez swój straszliwy gniew i nieodpartą chęć zabicia Karny spojrzał w jego kierunku szeroko otwartymi oczami. Kaurawowie wykorzystując ten moment nieuwagi, podali Aświatthamanowi tysiące strzał, lecz Ardżuna zignorował syna Drony i ruszył w kierunku Karny.

Ardżuna rzekł: „O Karna, chełpiłeś się wielokrotnie w obecności licznie zebranych królów, że jesteś mi równy. Dowiedź teraz tego na polu bitewnym. Twe wysokie ambicje skłaniały cię do wypowiadania gorzkich słów i zapominania o Prawie. Zbierz teraz żniwo swego udziału w znęcaniu się nad naszą żoną Draupadi w Gmachu Gry. Zniosłem to wówczas, gdyż miałem dłonie związane pętlą Prawa. Teraz, gdy odzyskałem swobodę ruchów, doświadcz triumfu mego nie hamowanego niczym gniewu. Walcz ze mną na oczach całej armii Kaurawów!”

Karna odpowiedział: „O Ardżuna, przekształć swe słowa w działanie! Już raz zhańbiłeś się swą niemocą. Twierdzisz, że twa niemoc wynikła z bycia związanym przez Prawo, a tymczasem teraz swym zachowaniem dowodzisz, że jeżeli chcesz możesz nie być przez Prawo związany. Przez dwanaście lat pozostawałeś ukryty w lesie, a teraz nagle, choć uważasz się za znawcę Prawa, łamiesz podle swe słowo i atakujesz nas, zanim upłynął trzynasty rok waszego wygnania. Choćby nawet przybył ci z pomocą sam Indra i tak cię pokonam! Stań więc do walki ze mną, skoro sam tego chcesz!”

Ardżuna wystrzelił w kierunku Karny strzały gorące jak ogień, lecz Karna powstrzymał je deszczem swych strzał. Wkrótce potoki wypuszczanych z ich łuków strzał zdawały się zalewać wszystko. Ardżuna uderzył swymi celnie wymierzonymi strzałami konie Karny, zdarł mu z ramion ochronne naramienniki zrobione ze skóry i przeciął sznur jego kołczanu. Karna z kolei trafił Ardżunę swą strzałą w dłoń, osłabiając jego uchwyt, na co Ardżuna

odpowiedział zniszczeniem jego łuku. Pozbawiony łuku Karna sięgnął po swój oszczep, lecz Ardżuna natychmiast zniszczył go przy pomocy swych starannie wymierzonych strzał. Na pomoc Karnie rzuciły się oddziały jego piechoty, lecz Ardżuna przy pomocy swych celnych strzał wysłał ich szybko do królestwa boga śmierci Jamy. Naciągając wprawnie swój łuk Ardżuna po raz drugi uderzył swymi strzałami konie Karny, kładąc je trupem, podczas gdy inną wymierzoną starannie strzałą uderzył Karnę w pierś. Strzała przeszyła jego zbroję i pozbawiła go chwilowo przytomności. W końcu Karna pokonany przez ból wycofał się z walki żegnany pogardliwymi słowami Ardżuny i powożącego jego rydwanem syna króla Wiraty.

7. Ardżuna pokonuje Bhiszmę

Po pokonaniu Karny Ardżuna rzekł do woźnicy swego rydwanu: „O Bhumimdżaja, zawieź mnie teraz tam, gdzie zatrzymał swój rydwan najstarszy żyjący przodek Hastinapury Bhiszma gotowy do walki ze mną. W pojedynku z nim przetnę mymi strzałami cięciwę jego łuku. Uderzę w niego mym boskim pociskiem, który spada z nieba jak błyskawica. Niech Kaurawowie poznają moc Gandiwy i niech próbują zgadnąć, która z moich rąk wypuszcza strzały, prawa, czy lewa? Uwolnię rzekę pełną krwi z wirami rydwanów, wypełnioną słoniami zamiast krokodyli, która oczyszcza z grzechów tych, co szukają drogi ku życiu po śmierci. Moimi gładkimi strzałami zrobionymi z zaostrzonej kości niedźwiedzia zetnę tysiące dłoni, stóp, karków, głów i ramion. Wypalę dla siebie setki dróg w lesie armii Kaurawów, pochłaniając ją sam jeden tak jak głodny ogień pochłania wyschnięty las. Prowadź mój rydwan bez lęku, gdyż zniszczę aż do korzeni ten las synów króla Dhritarasztry, na którego straży stoją Bhiszma, Drona i Krypa".

Słowa Ardżuny uciszyły rosnący na nowo lęk syna króla Wiraty, który ruszył odważnie w kierunku miejsca, gdzie stał rydwan Bhiszmy.

Przystrojeni kolorowymi girlandami i biżuterią młodsi synowie króla Dhritarasztry odgadując intencje Ardżuny, ruszyli przeciw niemu, chcąc go powstrzymać. Duhśasana jedną strzałą zrobioną z zaostrzonej kości niedźwiedzia uderzył woźnicę Ardżuny, podczas gdy drugą trafił Ardżunę w pierś. Ardżuna odwrócił się szybko w jego stronę i wypuszczając ze swego łuku strzałę o szerokim ostrzu ozdobioną piórami sępa rozbił jego łuk na dwoje i pięcioma ostrymi strzałami trafił go w pierś. Pod naciskiem strzał Ardżuny Duhśasana zaniechał walki i uciekł. Wówczas Wikarna obsypał Ardżunę swymi strzałami z piórami sępa, lecz Ardżuna trafił go celnie w sam środek czoła swą ostrą i gładką strzałą i ranny Wikarna upadł na ziemię obok swego rydwanu. Dwaj inni synowie

króla Dhritarasztry, Duhsaha i Wisimaśti, ratując swego brata obrzucili Ardżunę gradem swych strzał. W odpowiedzi Ardżuna uderzył ich równocześnie swymi ostrzami z piórami sępa i zabił ich konie. Piechurzy widząc ich bez koni i z poranionymi członkami, podbiegli do nich szybko, aby ich zabrać poza zasięg strzał Ardżuny. Tymczasem przerażający Ardżuna nie zaprzestawał naciągnia swego łuku, kierując swe strzały wszędzie tam, gdzie znajdował dla nich cel.

Wszyscy wielcy wojownicy Kaurawów i ich zbrojne oddziały skupili się wówczas razem i w swej wielkiej masie z pełną determinacją zaatakowali samotnego Ardżunę, który jednak natychmiast przykrył ich wszystkich siecią swych strzał tak jak mgła przykrywa góry. Ryk słoni, rżenie koni, bębny i konchy czyniły przerażający hałas, akompaniując strzałom Ardżuny, które bezlitośnie przebijały zbroje i ciała ludzi i koni. Przedzierając się przez tą pokrytą strzałami masę i wypuszczając ze swego łuku ciągle nowe ostrza, Ardżuna oświetlał pole bitewne jak stojące w zenicie jesienne słońce. Przerażeni wojownicy wypadali ze swych rydwanów, jeźdźcy spadali z koni, a piechurzy rozbiegali się w panice. Uderzane jego strzałami żelazne, miedziane i srebrne zbroje czyniły dziki łoskot. Ardżuna ze swym napiętym łukiem zdawał się tańczyć na polu bitewnym usłanym trupami ludzi, słoni, koni i innych zwierząt, których dosięgły jego śmiertelne strzały.

Na brzęk napiętej jak struna cięciwy jego łuku, głośny jak grom, wszystkie żywe istoty uciekały z przerażeniem, przedzierając się przez góry odciętych głów w turbanach i złotych kolczykach i morze wprawianych w bezustanny wir odciętych ramion, nóg, rąk i złotych bransolet. Ardżuna, wojownik o przeraźliwej mocy trzymany jak zwierzę w klatce przez trzynaście lat uwolnił ogień swego gniewu skierowany przeciw synom króla Dhritarasztry i ukazał na polu bitewnym swój przeraźliwy aspekt. Swymi strzałami uwolnił bieg wielkiej rzeki krwi jak ta, którą uwalnia Czas na koniec wielkiego Eonu. Stworzył przeraźliwy strumień o szkarłatnym kolorze z płynącymi po nim tratwami z kości i strzał, szemrający dźwiękiem konch i bębnów, z mułem z ciał i krwi i z wyspami z rydwanów. Gdy już raz wziął w swe dłonie strzały, nasadził je na cięciwę, napiął Gandiwę i wystrzelił, nie można było go zatrzymać.

Tymczasem Durjodhana i jego młodsi bracia, Karna, Krypa, Drona i jego syn Aświatthaman powrócili z wściekłością na pole bitewne, łaknąc śmierci Ardżuny. Wysyłali z determinacją w jego kierunku niekończące się potoki strzał, pragnąc go nimi zalać jak monsunowa chmura zalewa ziemię. Zalewające go ze wszystkich stron boskie pociski przykryły go gęstą nieprzerwaną siecią, lecz Ardżuna jedynie się zaśmiał i przywołał do siebie boski pocisk

Indry, który błyszczał jak słońce i wystrzelił ze swego łuku setki palących jak promienie słoneczne strzał rozbiegających się we wszystkich kierunkach. Jego łuk Gandiwa był jak błyskawica zapowiadająca grom, jak ogień buchający z gór lub jak pokrywająca niebo tęcza. Na ten widok wszystkich opanowało straszliwe przerażenie i tracąc rozum myśleli tylko o ucieczce, nie mając wielkiej nadziei na to, że uda im się ten atak przeżyć.

Widząc pogrom uczyniony przez strzały Ardżuny, do walki przystąpił majestatyczny Bhiszma. Zadął w swą konchę, dodając tym ducha synom króla Dhritarasztry, zatoczył na swym rydwanie koło zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara i ruszył w kierunku Ardżuny. Ardżuna powitał go z radością tak jak góra wita zbliżającą się do niej deszczową chmurę. Potężny Bhiszma wystrzelił ze swego łuku pięć szybkich i syczących jak węże strzał, dosięgając nimi proporzec powiewający na rydwanie Ardżuny i uderzając siedzącą tam wrzeszczącą małpę i inne znajdujące się tam żywe istoty. W odpowiedzi Ardżuna swą celną strzałą o szerokim ostrzu powalił na ziemię zdobiący rydwan Bhiszmy biały baldachim, a innymi strzałami uderzył w proporzec powiewający nad jego rydwanem, zranił jego konie i woźnicę. Walka między nimi stała się straszliwa jak walka Indry z Balim. Zrobione z zaostrzonej kości niedźwiedzia strzały wypuszczane z ich łuków spotykały się w locie połyskując jak robaczki świętojańskie podczas pory deszczowej. Ardżuna wypuszczał swe strzały raz prawą raz lewą ręką i jego łuk Gandiwa wyglądał jak obracający się pierścień ognia. Przykrywał Bhiszmę setkami swych szybkich strzał tak jak deszczowa chmura przykrywa góry płaszczem deszczu, lecz Bhiszma powstrzymał tę zalewającą go ulewę przy pomocy swych celnych strzał. Złamane przez Bhiszmę strzały Ardżuny opadły w kawałkach obok jego rydwanu.

Niezrażony tym Ardżuna zalał Bhiszmę nowym potokiem strzał, który Bhiszma ponownie zatrzymał przy pomocy swoich celnych strzał, zdobywając tym głośmy aplauz obserwującej pojedynek armii. Wypuszczając ze swych łuków pocisk za pociskiem, przywołując broń Pradżapatiego, Indry, Agniego, Kubery, Waruny, Jamy i Waju dwóch potężnych wojowników kontynuowało walkę, oszałamiając nią wszystkie żywe istoty.

Obserwująca walkę armia Kaurawów witała ich kolejne ruchy wielkim aplauzem, podziwiając zarówno zręczność Ardżuny jak i Bhiszmy. Pojedynek między tymi dwiema wielkimi duszami, które znały tajemnice wszelkiej broni, zdawał się przeciągać w nieskończoność bez żadnego rezultatu, gdyż żaden z nich zdawał się nie mieć nad drugim przewagi. Gdy Ardżuna przy pomocy swej strzały o szerokim ostrzu przeciął łuk Bhiszmy, Bhiszma w mgnieniu oka uchwycił nowy łuk, założył nań cięciwę i wypuścił

przeciw Ardżunie setki strzał, na co Ardżuna odpowiedział natychmiast deszczem swych strzał.

Ich pojedynek obserwował z nieboskłonu Indra, zgromadzeni tam bogowie i inni nieśmiertelni. Oczarowany stylem walki król gandharwów Citrasena rzekł z pochwałą do Indry: „O Indra, spójrz na te nieprzerwane strumienie strzał, które wypuszcza ze swego łuku Ardżuna. Aż trudno uwierzyć własnym oczom. Zebrane na polu bitewnym tłumy nie mają odwagi spojrzeć Ardżunie w twarz tak jak nie potrafią spojrzeć na znajdujące się w zenicie słońce. Jak zdumiewająca jest ta walka między tymi dwoma wojownikami nie do pokonania, równie doświadczonymi w rzemiośle wojennym i równie dobrze znanymi ze swych heroicznych wyczynów".

Indra równie oczarowany walką między Ardżuną i Bhiszma obsypał ich z nieba boskim deszczem kwiatów.

Tymczasem Bhiszma chcąc obronić się przed strzałami, które Ardżuna wypuszczał ze swego łuku lewą ręką, skierował swe strzały na lewą stronę. Na ten manewr Bhiszmy Ardżuna odpowiedział śmiechem i przy pomocy strzały o szerokim ostrzu ozdobionej piórami sępa wypuszczonej prawą ręką przeciął łuk Bhiszmy na pół, po czym uderzył go w pierś swymi dziesięcioma celnymi strzałami. Ranny syn Gangi uchwycił za maszt swego rydwanu i stał w tej pozycji przez dłuższy czas. Widząc to, woźnica jego rydwanu wytrenowany w zachowaniu się podczas bitwy, chcąc uratować życie tego wielkiego wojownika, który stracił przytomność, wycofał jego rydwan z walki, poganiając konie.

8. Ardżuna pokonuje Durjodhanę

Durjodhana widząc, że Bhiszma opuścił pole walki, zadął w swą konchę, wzniósł swój proporzec i ruszył wściekle na Ardżunę którego otaczał tłum atakujących go wrogów. Gdy Ardżuna go zobaczył, skierował ku niego swój łuk i starannie mierząc, trafił Durjodhanę swą celną strzałą w czoło. Z rany sączyła się krew, iskrząc się na jak czerwona girlanda i zraniony Durjodhana rzucił się z gniewem na Ardżunę, który rozpoznając jego wściekłość wystrzelił ku niemu strzały jadowite jak węże.

Na odsiecz swemu bratu ruszył na swym słoniu Wikarna z czterema odważnymi żołnierzami strzegącymi czterech nóg słonia. Gdy słoń ruszył pędem w kierunku Ardżuny, Ardżuna wypuścił ze swego łuku dobrze wymierzoną żelazną strzałę i uderzył nią słonia między dwa czołowe guzy. Wbiła się ona w głowę słonia aż po nasadkę. Słoń zachwiał się na nogach i osunął powoli na ziemię jak szczyt góry, w który uderzył piorun. Wikarna w pośpiechu zeskoczył ze słonia, aby czym prędzej uciec i wdrapał się na rydwan swego brata Wiwimśatiego.

Tymczasem Ardżuna napiął ponownie swój łuk i wypuszczając taką samą żelazną strzałę, którą zabił słonia, przeszył nią pierś Durjodhany. Widząc króla i słonia przebitych strzałą najprzedniejsi wojownicy zaczęli szybko uciekać ścigani przez strzały Ardżuny. Sam Durjodhana plując krwią i widząc czyniony przez Ardżunę pogrom, zawrócił swój rydwan i czym prędzej zaczął uciekać poza zasięg jego strzał.

Ardżuna zawołał za uciekającym: „O Durjodhana, dlaczego wyrzekasz się swej chwały i uciekasz przed walką ze mną, aby ratować swe życie? Czyżbyś mnie nie poznał? Jestem trzecim z kolei Pandawą, Ardżuną. Przypomnij sobie jak zachowują się królowie, odwróć się do mnie twarzą i walcz. Uciekając przed walką, tracisz swe imię. Nie ma już Durjodhany w tym, kto porzuca walkę i ucieka. I ani przed tobą, ani za tobą nie widzę nikogo, kto by chciał Durjodhany bronić".

Durjodhana dotknięty do żywego przez te słowa zniewagi wypowiadane przez Ardżunę, zapłonął wściekłością i będąc jak jadowita kobra, na którą nastąpiła czyjaś nieuważna stopa, zawrócił z determinacją swój rydwan gotowy, aby ponownie uderzyć. Karna widząc manewr Durjodhany ruszył mu z pomocą. Na pole bitewne powrócił również Bhiszma z łukiem napiętym i gotowym do strzału, aby ochraniać Durjodhanę. Powrócili też Krypa i Drona i młodsi bracia Durjodhany, tworząc przeciw strzałom Ardżuny jednolity front.

9. Ardżuna pokonuje ostatecznie armię Kaurawów pozbawiając ich rozumu dźwiękiem swej konchy

Ardżuna widząc powrót uciekającej armii gotowej, aby go zalać jak wzbierająca fala powodziowa ruszył przeciw niej jak porywisty wiatr. Wielcy wojownicy Kaurawów otoczyli go ze wszystkich stron, obrzucając go boskimi pociskami i nieprzerwanym deszczem strzał.

Ardżuna niszczył ich boskie pociski swoimi własnymi boskimi pociskami. W końcu zdecydował się przywołać dezorientującą broń, na którą nie ma przeciw-siły. Pokrywając przestrzeń we wszystkich kierunkach swymi dobrze naostrzonymi strzałami, dźwiękiem Gandiwy poraził umysły Kaurawów drżeniem lęku. Dmąc w swą konchę o przerażającym i szlachetnym dźwięku wywołał echo rozchodzące się we wszystkich kierunkach na niebie i ziemi, oszołamiając Kaurawów, którzy zaczęli rzucać na ziemię swe potężne łuki i myśląc jedynie o pokoju, popadali w omdlenie.

Patrząc na tych pozbawionych rozumu wojowników, Ardżuna przypomniał sobie o obietnicy, jaką dał córce króla Wiraty Uttarze i rzekł do woźnicy swego rydwanu: „O Bhumimdżaja, obiecałem

twej siostrze przywieźć najlepszego jedwabiu na suknie dla lalek. Zejdź z rydwanu i przynieś mi białe szaty Drony i Krypy, żółte i czerwone Karny, niebieskie Aświatthamana i Durjodhany. Nie pozbawiaj jedynie szat Bhiszmy, gdyż on jeden nie stracił rozumu i wie jak przeciwstawić się potędze mej broni".

Syn króla Wiraty uczynił to, o co Ardżuna go prosił, po czym na jego rozkaz zaczęli się wycofywać z centrum pola bitewnego. Gdy przejeżdżali niedaleko Bhiszmy, zapalczywy Bhiszma wystrzelił w ich kierunku kilka strzał. W odpowiedzi Ardżuna powalił swymi strzałami jego konie i unieruchomił go, uderzając go w bok dziesięcioma strzałami. Zostawiając rannego Bhiszmę na polu bitewnym i zabiwszy jego woźnicę ukazał się wśród licznych rydwanów swego wroga jak słońce o tysiącu promieniach po rozszarpaniu połykającego je demona Rahu.

Gdy Durjodhana odzyskał rozum, rzekł do Bhiszmy: „O Bhiszma, dlaczego nie zatrzymałeś Ardżuny i pozwoliłeś mu odejść?" Bhiszma roześmiał się i rzekł: „O Durjodhana, ty też tam byłeś, lecz porzuciłeś swój łuk i strzały. Gdzie się wówczas podziewał twój rozum i twoje męstwo? Ardżuna nie pozabijał nas wszystkich tylko dlatego, że jest niezdolny do okrucieństwa i jego umysł nie potrafi podążać za złem. I nawet gdyby miał stracić cały swój świat, nie porzuci ścieżki swego obowiązku. Mając to na uwadze wróć ze swą armią do Hastinapury i pozwól mu odejść z krowami, które w bitwie z nami uczciwie wygrał".

10. Kaurawowie akceptują swą przegraną i zwycięski Ardżuna oddaje honory starszyźnie swego rodu, z którą walczył

Durjodhana słysząc te słowa wypowiadane przez dziadka Hastinapury Bhiszmę, stracił ochotę na kontynuowanie wojny i głęboko urażony westchnął i nie powiedział nic. Inni wielcy wojownicy Kaurawów, biorąc pod uwagę mądrość słów Bhiszmy i potęgę Ardżuny, opowiedzieli się za powrotem do Hastinapury.

Tymczasem Ardżuna widząc, że wojska Kaurawów wycofują się, ruszył za nimi, pragnąc oddać honory swym nauczycielom, z którymi był zmuszony walczyć. Skłonił swą głowę przed najstarszym żyjącym przodkiem Hastinapury Bhiszmą oraz swym nauczycielem łucznictwa Droną. Zarówno ich jak i bramina Krypę uhonorował, wysyłając do nich kolorowe strzały. Wysłał też swą strzałę do Durjodhany, którą zdarł mu z głowy jego bogato zdobioną szlachetnymi kamieniami koronę.

Oddawszy honory tym, którym był je winien i pozdrowiwszy w ten sposób bohaterskich wojowników, zadął w swą konchę, której dźwięk niszczył umysły jego wrogów i zadowolony ze zwycięstwa rzekł do syna króla Wiraty: „O Bhumimdżaja, zrealizowaliśmy

nasz cel. Krowy należące do twego ojca zostały odebrane i wróg się wycofał. Zawróć więc konie i rusz z powrotem w kierunku swego królewskiego pałacu".

11. Ardżuna każe synowi króla Wiraty przypisać sobie zwycięstwo nad armią Kaurawów

Gdy pokonana przez Ardżunę armia Durjodhany zaniechała dalszej walki i wycofywała się w kierunku swych granic, z różnych kryjówek zaczęli wychodzić żołnierze Kaurawów, którzy uciekli z pola bitwy i z przerażenia pochowali się głęboko w dżungli. Zagubieni w tym obcym kraju, wygłodzeni, spragnieni, zmęczeni, z włosami rozwichrzonymi stawali przed Ardżuną ze złożonymi pobożnie dłońmi, pytając go o to, co mają teraz zrobić.

Ardżuna odpowiedział: „O żołnierze, oczyśćcie swe serca z lęku, gdyż z mojej strony nic już wam nie grozi. Nie zabijam takich jak wy nieszczęśliwców". Uspokojeni i uradowani żołnierze ruszyli więc w kierunku Hastinapury, gdzie był ich dom, obdarzając Ardżunę swymi błogosławieństwami.

Ardżuna i Bhumimdżaja ruszyli w kierunku stolicy kraju Matsjów, którym rządził król Wirata. Ardżuna rzekł do syna króla Wiraty, który podczas bitwy służył ma za woźnicę: „O heroiczny królewiczu, pozwólmy pastuchom odprowadzić na miejsce odebrane wrogowi krowy. My sami przed powrotem do twego pałacu napójmy najpierw konie i pozwólmy im odpocząć. Powiedz pastuchom, aby pędząc krowy ogłaszali wszem i wobec twoje zwycięstwo, wychwalając cię za to, że pokonałeś w pojedynkę całą armię Kaurawów".

Posłuszny rozkazowi Ardżuny Bhumimdżaja, choć dobrze wiedział, że to nie on sam, lecz Ardżuna pokonał potężnego wroga, rozkazał pastuchom, aby wracając do miasta, ogłaszali jego triumf.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
4. The Book of Virāṭa, 4(47) The Cattle Raid, 47.17-62,

Opowieść 44
Oczyszczona ze skutków przemocy krew Króla Prawa jednoczy króla Wiratę z Pandawami

1. Król Wirata unosi się dumą myśląc, że to jego syn pokonał armię Kaurawów, choć Kanka (Król Prawa) sugeruje że zawdzięcza swe zwycięstwo obecności Brihannady (Ardżuny); 2. Kanka rozpoznając stan umysłu króla Wiraty bezskutecznie odradza mu podejmowania gry w kości nawet dla zabawy, wskazując na zło, które może z niej wyniknąć; 3. Wirata uderza Kankę kośćmi do gry, gdy upiera się on, że to Brihannada pokonał Kaurawów, lecz Kanka nie powala upaść swej krwi na ziemię i uczynić z niej pola bitewnego; 4. Kanka zapobiega eskalacji konfliktu z królem Wiratą nie pozwalając, aby Brihannada zobaczył jego krew, którą musiałby pomścić; 5. Król Wirata pod wpływem krytycznych słów swego syna, że odważył się uderzyć bramina, przeprasza Kankę za swój niepohamowany akt przemocy; 6. Syn króla Wiraty wyjaśnia ojcu, że nie ma powodów do zbytniej dumy, bo faktycznie to nie on pokonał armię Kaurawów, lecz tajemniczy Syn Boga; 7. Pandawowie ujawniają swą tożsamość, którą potwierdza syn króla Wiraty wskazując, że to Ardżuna przebrany za eunucha był pokonującym Kaurawów Synem Boga; 8. Król Wirata obawiając się gniewu Pandawów z powodu tego, że uderzył Kankę/Judhiszthirę, oddaje swą córkę za żonę Ardżunie, który z kolei oddaje ją za żonę swemu synowi Abhimanju; 9. Ślub Uttary z Abhimanju scala przymierze Pandawów z królem Matsji Wiratą

Zanim zarządca zdołał opuścić królewskie komnaty, ciągle krwawiący Judhiszthira szepnął do niego w sekrecie: „*O królewski rządco, przyprowadź przed oblicze królewskie jedynie jego syna Bhumimdżaję i nie pozwól na to, aby wszedł tutaj Brihannada* (*Ardżuna*) *i mnie zobaczył, gdyż przysiągł on, że natychmiast zabije każdego, kto w innym miejscu niż na polu bitewnym odważy się mnie zranić lub spowodować, że popłynie z mego ciała krew. Gdy zobaczy mnie w mym obecnym stanie z całą pewnością wybuchnie niepohamowanym gniewem i zabije natychmiast króla Wiratę, jego ministrów, jego armię i jego wojenne słonie*!”
(*Mahābharāta*, 4(48) The Wedding, 63.50)

1. Król Wirata unosi się dumą myśląc, że to jego syn pokonał armię Kaurawów, choć Kanka (Król Prawa) sugeruje że zawdzięcza swe zwycięstwo obecności Brihannady (Ardżuny)

Tymczasem do stolicy Matsji wrócił triumfalnie na czele swej armii zwycięski król Wirata. Dzięki pomocy czterech Pandawów pokonał armię Trigartów i odzyskał ukradzione stada krów. Pandawowie, którzy ciągle pozostawali w przebraniu i nie chcieli jeszcze zdradzać swej tożsamości przed nim i jego ludem, wyrzekli się należnych im honorów, choć zwycięstwo ewidentnie należało do nich, godząc się na to, by wszystkie honory przypadły Wiracie.

Wszyscy ministrowie i bramini uradowani zwycięstwem czekali aż Wirata zasiądzie na swym tronie, aby oddać mu hołd.

Król Wirata odebrał składane mu hołdy i gdy pozwolił już swym ministrom i braminom odejść, zaczął niepokoić się nieobecnością swego syna Bhumimdżaji, w którego ręce oddał władzę na czas swej nieobecności. Na jego pytania o syna kobiety, panny i inni dworzanie odpowiedzieli wesoło: „O królu, podczas twojej nieobecności niezliczone stada naszych krów zostały ukradzione przez armię Kaurawów, która na nas napadła i rozgniewany Bhumimdżaja mając za woźnicę swego rydwanu eunucha Brihannadę, wyruszył zuchwale w pojedynkę przeciw całej armii z zamiarem pokonania sześciu potężnych wojowników: Bhiszmy, Krypy, Drony, jego syna Aświatthamana, Karny i Durjodhany".

Król Wirata poważnie się zaniepokoił. Jakże jego młody i niedoświadczony jeszcze syn zdoła obronić się przed atakiem całej armii, jadąc rydwanem powożonym przez eunucha!

Rzekł do swych radnych: „O ministrowie, uformujmy natychmiast potężną armię z tych, którzy nie zostali ranni w walce z Trigartami i wyruszmy natychmiast przeciw Kaurawom, aby ratować mego syna!"

Będąc pod wpływem silnych emocji, rzekł do Judhiszthiry: „O Kanka, wyrusz natychmiast swym rydwanem szukać mego syna, choć wątpię, aby mając eunucha za woźnicę zdołał się utrzymać przy życiu".

Judhiszthira patrząc na króla Wiratę tracącego rozum z niepokoju o swego syna, wyrzekł ze śmiechem słowa, które choć były prawdziwe, zabrzmiały prawie jak żart: „O wielki królu, uspokój się, żaden wróg nie zdoła odebrać ci krów, skoro twój syn wyjechał ich bronić, mając eunucha Brihannadę za swego woźnicę. Z pomocą Brihannady twój syn jest zdolny do pokonania nie tylko armii Kaurawów, ale również armii bogów, demonów asurów, jakszów i wężów!"

W tym czasie do stolicy przybyli posłańcy wysłani przez syna króla Wiraty ogłaszając jego zwycięstwo i główny minister Wiraty powiadomił króla o odzyskaniu ukradzionych krów i pokonaniu armii Kaurawów.

Judhiszthira rzekł: „O królu, podziękujmy dobremu losowi za zwycięstwo nad Kaurawami, odzyskanie ukradzionych krów i za to, że twój syn żyje, choć zwycięstwo to wcale mnie nie dziwi, bo ten kto ma za woźnicę Brihannadę, musi wygrać".

Król Wirata ignorując słowa bramina Kanki i do głębi poruszony miłością i dumną ze swego syna nagrodził bogato gońca przynoszącego wiadomość o jego triumfie i rzekł do swych doradców; „O ministrowie, każcie udekorować wszystkie drogi królewskimi flagami i uczcić bóstwa ofiarą. Niech królewicze,

wojownicy, odświętnie przystrojone tancerki i muzycy grający na różnych instrumentach wyjdą memu synowi na spotkanie. Niech mój posłaniec dosiądzie słonia i obwieszcza na każdym skrzyżowaniu dróg nasze zwycięstwo. I niech moja córka Uttara ze świtą swych dam do towarzystwa wyruszy na powitanie Brihannady ubrana w suknie i klejnoty świadczące o miłości".

2. Kanka rozpoznając stan umysłu króla Wiraty bezskutecznie odradza mu podejmowania gry w kości nawet dla zabawy, wskazując na zło, które może z niej wyniknąć

Po wysłaniu armii, panien i tancerek na powitanie swego bohaterskiego syna uradowany rozwojem wydarzeń król Wirata rzekł do Judhiszthiry, który ciągle ukrywał się pod bramińskim przebraniem jako nadworny mistrz gry w kości: „O Kanka, wyjmij kości i czekając na powrót mojego syna, zabawmy się grą".

Judhiszthira odpowiedział: „O królu, mędrcy twierdzą, że nie należy grać w kości z kimś, kto jest pod wpływem silnych emocji. Nie powinienem więc grać z tobą teraz, gdy jesteś tak bardzo uszczęśliwiony. Jeżeli jednak chcesz, będę ci posłuszny i zagram z tobą, aby cię zadowolić".

Wirata rzekł: „O braminie, nie uratujesz mnie, moich kobiet i mego majątku odmawiając gry, gdyż będąc szczęśliwy, jestem gotowy roztrwonić wszystko nawet bez podejmowania gry".

Judhiszthira rzekł: „O potężny królu, po co grać w kości? Gra ta prowadzi do wielu występków i dlatego należy jej raczej unikać. Czyżbyś nie słyszał o Judhiszthirze, który stracił wszystko, grając w kości? Wiedząc o tym, nie chcę podejmować gry. Jednakże, jeżeli chcesz grać, będę grał, aby cię zadowolić".

3. Wirata uderza Kankę kośćmi do gry, gdy upiera się on, że to Brihannada pokonał Kaurawów, lecz Kanka nie powala upaść swej krwi na ziemię i uczynić z niej pola bitewnego

Podczas gry w kości dumny ze swego syna król Wirata nie mógł przestać myśleć o jego sukcesie i rzekł: „O braminie, no i popatrz, mój pierworodny bohaterski syn pokonał całą potężną armię Kaurawów, której nikt nie potrafi stawić czoła!"

Syn boga Prawa Judhiszthira, którego usta nie potrafiły wypowiedzieć kłamstwa, rzekł: „O królu, twój syn nie mógł przegrać, skoro Brihannada powoził jego rydwanem".

Słowa Kanki/Judhiszthiry rozgniewały króla Wiratę. Zawołał: „O zuchwały braminie, jak śmiesz wychwalać eunucha na równi z moim synem! Czy ty naprawdę nie wiesz, co wypada i czego nie wypada w obecności króla mówić? Pokazujesz mi swe lekceważenie! Dlaczego sądzisz, że mój syn sam nie byłby zdolny

do pokonania armii Kaurawów z Bhiszmą i Droną na czele? Wybaczę ci twój straszny nietakt ze względu na naszą przyjaźń. Lecz proszę cię, jeżeli życie jest ci miłe, nie mów do mniej więcej razy w ten sposób!"

Judhiszthira rzekł: „O królu, po stronie Kaurawów był Bhiszma, Drona, syn Drony Aświatthaman, Krypa, król Durjodhana i inni potężni wojownicy. Być może był tam nawet sam Indra w otoczeniu marutusów. Nikt inny tylko Brihannada był zdolny do podjęcia walki z nimi wszystkimi zebranymi razem na jednym polu bitewnym".

Król Wirata rzekł: „O braminie, powtarzam ci raz jeszcze. Uważaj na to, co mówisz! Jeżeli każdy w mej obecności będzie mówił, co mu się żywnie podoba, nikt nie będzie słuchał moich rozkazów!"

I w napadzie gniewu król Wirata rzucił w Judhiszthirę kośćmi do gry, krzycząc: „O braminie, na takie zachowanie nie pozwolę!"

Wyrzucone królewską ręką kości do gry uderzyły Króla Prawa z taką siłą, że z jego nosa zaczęła się sączyć stróżka krwi. Zanim jednak zdążyła kapnąć na podłogę, Judhiszthira uchwycił ją dłonią i spojrzał prosząco na stojącą na stronie Draupadi, która natychmiast odgadła jego myśl i napełniwszy złoty kielich wodą, uchwyciła weń płynącą wąską stróżką krew.

4. Kanka zapobiega eskalacji konfliktu z królem Wiratą nie pozwalając, aby Brihannada zobaczył jego krew, którą musiałby pomścić

Tymczasem syn króla Wiraty Bhumimdżaja w towarzystwie Ardżuny, który ponownie przybrał wygląd eunucha Brihannady, przekroczył triumfalnie przez bramy miasta ozdobiony girlandami i rozsiewając wokół słodki zapach perfum. Obywatele miasta i liczne kobiety oddawały mu należne zwycięscy honory. Gdy stanął u wrót królewskiego pałacu, wyrażając życzenie zobaczenia swego ojca, królewski rządca natychmiast poinformował o tym króla, który rzekł: „O rządco, przyprowadź tu natychmiast mego dzielnego syna i towarzyszącego mu Brihannadę, gdyż gorąco pragnę ich zobaczyć!"

Zanim zarządca zdołał opuścić królewskie komnaty ciągle krwawiący Judhiszthira szepnął do niego w sekrecie: „O królewski rządco, przyprowadź przed królewskie oblicze jedynie jego syna Bhumimdżaję i nie pozwól na to, aby wszedł tutaj Brihannada (Ardżuna) i mnie zobaczył, gdyż przysiągł on, że natychmiast zabije każdego kto w innym miejscu niż na polu bitewnym odważy się mnie zranić lub spowodować, że popłynie z mego ciała krew. Gdy zobaczy mnie w mym obecnym stanie z całą pewnością

wybuchnie niepohamowanym gniewem i zabije natychmiast króla Wiratę, jego ministrów, jego armię i jego wojenne słonie!”

5. Król Wirata pod wpływem krytycznych słów swego syna, że odważył się uderzyć bramina, przeprasza Kankę za swój niepohamowany akt przemocy

Zwycięski syn króla Wiraty Bhumimdżaja stanął przed obliczem swego ojca, który powitał go zgodnie z królewską etykietą. Bhumimdżaja dostrzegł także Króla Prawa, który, jak wiedział, ukrywał się ciągle pod przebraniem nadwornego mistrza gier bramina Kanki i który siedział teraz na uboczu, roztargniony i pomazany krwią, obsługiwany przez królewską pokojówkę Śairamdhri. Zaniepokojony zapytał swego ojca: „O królu, kto śmiał popełnić to przestępstwo i uderzył tego bramina?”

Król Wirata wypełniony poczuciem własnej siły z powodu przypisywanego swemu synowi zwycięstwa rzekł: „O synu, to ja uderzyłem tego łajdaka, który zasługiwał nawet na większą karę. Gdy wychwalałem ciebie z powodu odniesionego zwycięstwa, on odważył się wychwalać towarzyszącego ci eunucha!”

Bhumimdżaja rzekł: „O ojcze, źle uczyniłeś! Spróbuj zjednać sobie tego bramina. Nie pozwól na to, aby przeraźliwy ogień bramińskiego gniewu spalił nas aż po korzenie!”

Król Wirata, który nigdy nie zapominał o pomyślności swego królestwa, słysząc słowa swego syna, ukorzył się i poprosił bramina Kankę—ogień ukryty pod stertą popiołu—o wybaczenie.

Król Prawa odpowiedział: „O królu, już ci dawno wybaczyłem, chwytając mą krew w dłonie i nie odczuwam gniewu. Gdyby moja krew upadła na ziemię, z całą pewnością przepadłbyś na zawsze razem ze swoim królestwem. Nie winię cię za to, że pod wpływem gniewu uderzyłeś niewinnego człowieka, gdyż władza z łatwością zmienia ludzi w okrutników”.

6. Syn króla Wiraty wyjaśnia ojcu, że nie ma powodów do zbytniej dumy, bo faktycznie to nie on pokonał armię Kaurawów, lecz tajemniczy Syn Boga

Gdy krwawienie ustało, przed królewskim obliczem stawił się Brihannada i po powitaniu króla Wiraty i bramina Kanki, czekał na królewskie słowa.

Wirata zaczął wychwalać bohaterstwo swego syna. Mówił: „O synu, w tobie mam prawdziwie godnego następcę tronu. Żaden z moich pozostałych synów nie potrafi ci dorównać. Powiedz mi, jak pokonałeś Karnę, którego strzały zawsze dosięgają zamierzonego celu i Bhiszmę który jest niewzruszony i wszechogarniający jak ogień końca Eonu i z którym nie może równać się żaden człowiek.

Jak pokonałeś bramina Dronę, znawcę wszelkiej broni, nauczyciela Wrisznich i Pandawów i jak pokonałeś jego syna Aświatthamana, który jest mistrzem w walce. Powiedz mi także, jak pokonałeś bramina Krypę, na widok którego żołnierze tracą całą swą odwagę i jak pokonałeś Durjodhanę, który potrafi swymi strzałami rozłupywać góry".

Bhumimdżaja rzekł: „O ojcze, to nie ja odebrałem wrogowi ukradzione stada krów i to nie ja pokonałem armię Kaurawów. Tych wielkich czynów dokonał Syn Boga. Gdy ja sam przerażony widokiem armii zacząłem uciekać, Syn Boga powstrzymał mnie i sam stanął do walki z całą armią odważny jak Indra. To on swymi strzałami pokonał Krypę, Dronę, Aświatthamana, Karnę i Bhiszmę. To on pokonał Durjodhanę, nawołując go do powrotu na pole bitewne, gdy rzucił się do ucieczki. Gdy Durjodhana powrócił razem ze swymi doradcami, wystrzeliwując swe potężne strzały i sycząc jak kobra, włosy zjeżyły mi się na głowie i stałem jak sparaliżowany patrząc na to, jak Syn Boga przy pomocy swego jednego pocisku powalił na ziemię całą armię, która swym ogromem przypominała gromadzące się monsunowe chmury. I po rozgromieniu całej armii ten niezwykły młodzieniec roześmiał się i kazał mi zabrać ubrania leżącym na ziemi bez rozumu sześciu wielkim wojownikom Hastinapury, okrążając ich na swym rydwanie sześć razy jak tygrys podchodzący do skubiącego trawę stada jeleni".

Król Wirata rzekł: „O synu, powiedz mi, gdzie się teraz podziewa ów wspaniały Syn Boga, który odebrał Kaurawom ukradzione mi dobra? Pragnę oddać należne mu honory i podziękować za to, że obronił zarówno ciebie jak i mój majątek".

Bhumimdżaja odpowiedział: „O ojcze, ów Syn Boga zniknął, ale jestem przekonany, że pojawi się ponownie któregoś dnia".

Bhumimdżaja zgodnie z umową nie ujawnił tożsamości Ardżuny i jego ojciec nie wiedział nic o tym, że Ardżuna ukrywa się pod przebraniem eunucha Brihannady, który na prośbę króla Wiraty pokazał mu przedniej jakości ubrania wielkich wojowników Kaurawów zebrane na polu bitewnym i zgodnie z obietnicą dał je królewskiej córce Uttarze na suknie dla lalek, sprawiając jej tym ogromną radość.

7. Pandawowie ujawniają swą tożsamość, którą potwierdza syn króla Wiraty wskazując, że to Ardżuna przebrany za eunucha był pokonującym Kaurawów Synem Boga

Trzeciego dnia po powrocie zwycięskiego syna króla Wiraty do stolicy Matsji Pandawowie po oczyszczeniu swych ciał rytualną kąpielą ubrani w białe szaty i ozdobieni klejnotami z Judhiszthirą na czele udali się do sali tronowej króla Wiraty i zasiedli tam na

miejscach przeznaczonych dla królów. Ich trzynastoletni pobyt na wygnaniu się zakończył i nie było dłużej potrzeby ukrywania swej tożsamości. Wkrótce przybył tam król Wirata, aby sprawować swe rządy i zarządzać swym królestwem. Gdy zobaczył ich siedzących wśród królów, rzekł z oburzeniem do Judhiszthiry: „O Kanka, czyżbyś zapomniał, że mianowałem cię jedynie moim nadwornym mistrzem gry w kości. Dlaczego więc ośmielasz się siadać bez mojej zgody na miejscu, które jest przeznaczone dla królów?"

Na te słowa króla Ardżuna uśmiechnął się tak jakby usłyszał żart i rzekł: „O królu, ten człowiek, którego nazywasz Kanką, jest godny tronu samego króla bogów Indry. Jest to bowiem sam Król Prawa Judhiszthira, uduchowiony, szczodry, zawsze zdolny do ofiar i wierny swym ślubom syn Kunti, którego wielkiego majestatu nie potrafił znieść jego kuzyn Durjodhana i razem z Karną i Śakunim zmusił go do opuszczenia swego królestwa na trzynaście lat przy pomocy oszukańczej gry w kości.

Sława Króla Prawa rozchodzi się po ziemi jak światło wschodzącego słońca, a promienie jego wspaniałości docierają nawet do najdalszych regionów. W czasie gdy władał Polami Kuru (Kurukszetrą) miał pod swą komendą dziesięć tysięcy potężnych słoni i trzydzieści tysięcy potężnych wojowników na rasowych koniach. Ośmiuset śpiewaków wychwalało go w swych pieśniach, a na jego pojawienie się czekał cały lud Kuru, liczni służący jak i ziemscy królowie i sam bóg bogactwa Kubera. Nie schodząc nigdy ze ścieżki swego Prawa ochraniał braminów, starców jak i ludzi kalekich i osieroconych. Trudno wyliczyć wszystkie zalety tego wielkiego króla, który w swych działaniach jest zawsze związany przez Prawo i który jest niezdolny do żadnego okrucieństwa. Czyż nie zasługuje on na zajmowanie królewskiego tronu?"

Król Wirata nie w pełni przekonany przez słowa Ardżuny, którego miał za eunucha, rzekł: „O Brihannada, skoro twierdzisz, że mój nadworny mistrz gry w kości Kanka jest faktycznie królem Judhiszthirą, przeto wyjaśnij mi, gdzie są jego bracia i gdzie jest ich żona Draupadi? Od czasu ich przegranej w kości byli prawdziwie niewidoczni".

Ardżuna rzekł: „O królu, Bhima o potężnych ramionach ukrył się u ciebie pod przebraniem kucharza Ballawy. To on zabił niegodziwego Kiczakę, którego śmierć przypisywano boskim muzykom gandharwom. Syn Madri Nakula ukrył się pod imieniem twego królewskiego stajennego Granthiki, a jego brat bliźniak Sahadewa ukrył się pod przebraniem twego królewskiego rachmistrza krów o imieniu Tantipala. Pokojówka królowej o imieniu Śairamdhri, która przyniosła śmierć Kiczace, to Draupadi. Ja sam jestem Ardżuną i ukrywałem się pod przebraniem eunucha Brihannady. Czekając na zakończenie terminu naszego wygnania,

mieszkaliśmy szczęśliwie na twym dworze przez cały rok przez nikogo nie rozpoznani, będąc jak nie narodzone jeszcze dzieci, które czekają na czas swych narodzin w łonie swej matki".

Dla potwierdzenia prawdziwości słów Ardżuny syn króla Wiraty rzekł: „O ojcze, teraz możesz uwierzyć w prawdziwość słów bramina Kanki wychwalających potęgę eunucha Brihannady, gdyż to on ujawniając się przede mną jako Ardżuna był tym wspomnianym przeze mnie Synem Boga, który wdarł się w sam środek wrogiej armii i swymi strzałami siał spustoszenie wśród najlepszych wojowników. Sam widziałem jak jedną strzałą zabił potężnego słonia, który padł na ziemię, wmurowując swą trąbę w pole bitewne. To on pokonał armię Kaurawów i odzyskał ukradzione ci krowy. Jeszcze dziś słyszę przeraźliwy dźwięk jego konchy".

8. Król Wirata obawiając się gniewu Pandawów z powodu tego, że uderzył Kankę/Judhiszthirę, oddaje swą córkę za żonę Ardżunie, który z kolei oddaje ją za żonę swemu synowi Abhimanju

Król Wirata uświadomiwszy sobie, że uderzając kośćmi do gry bramina Kankę, uderzył nimi samego Judhiszthirę, przerażony swym czynem rzekł do swego syna: „O synu, czas ukorzyć się przed Pandawami i prosić ich o wybaczenie. Spróbuję ich sobie zjednać oddając Ardżunie rękę mej córki, jeżeli ją zaakceptuje".

Bhumimdżaja odpowiedział: „O ojcze, szlachetni Pandawowie zasługują na najwyższy szacunek i oddawanie im czci. Złóżmy im hołd, bo w pełni na to zasługują".

Król Wirata rzekł: „O synu, w pełni się z tobą zgadzam. Dowiedz się, że to nie ja pokonałem armię Trigartów i odebrałem ukradzione nam krowy. To Bhima dzięki swej sile i z pomocą swych braci uwolnił mnie z rąk wroga i odzyskał krowy. To dzięki pomocy potężnych Pandawów, którzy ukryli się na naszym dworze, pokonaliśmy naszych wrogów. Oddajmy więc hołd Judhiszthirze i jego braciom, na który sobie w pełni zasłużyli i prośmy bogów o to, aby kroczący zawsze ścieżką Prawa Pandawowie wybaczyli nam wszystko to zło, które z naszej niewiedzy uczyniliśmy".

I po wypowiedzeniu tych słów król Wirata szczerze ucieszony obecnością chroniących jego królestwo Pandawów zaoferował Judhiszthirze całą swą królewską władzę i całe swe królestwo wraz z jego stolicą. Oddając specjalne honory Ardżunie, wypowiadał słowa radości i szczęścia. Ściskając Pandawów i całując Judhiszthirę nie mógł nasycić się ich widokiem.

Rzekł do Judhiszthiry: „O Królu Prawa, cóż za szczęście, że przeżyliście bez szwanku okres swego wygnania w dżungli. Cóż za

szczęście, że udało się wam uniknąć pułapek zastawianych na was przez tego łajdaka Durjodhanę. Cóż za szczęście, że wybraliście właśnie moje królestwo, aby spędzić tam w ukryciu swój trzynasty rok wygnania. Przyjmij ode mnie całe moje królestwo i nich Ardżuna przyjmie za żonę mą córkę Uttarę, gdyż będzie dla niej jak najbardziej godnym jej mężem".

Słysząc te słowa króla Wiraty, Król Prawa i Ardżuna spojrzeli na siebie rozumiejąc się bez słów i Ardżuna rzekł: „O królu, bardzo pragniemy przymierza z tobą i z radością przyjmę do swego domu twą piękną córkę Uttarę, choć nie jako moją żonę, lecz jako moją synową".

Gdy król Wirata zapytał Ardżunę, dlaczego nie chce sam pojąć jego córki za żonę, Ardżuna wyjaśnił: „O królu, widywałem twą córkę w miejscach zarówno prywatnych jak i publicznych i ufała mi ona zawsze jak ojcu. Szanowała mnie i kochała jako swego nauczyciela tańca i śpiewu i nigdy nie myślała o mnie jako o mężczyźnie. Przez cały rok mieszkałem z nią w tym samym domu w czasie, gdy ona była panną na wydaniu. Ja sam żyłem w czystości, będąc panem moich zmysłów i nie naruszyłem jej nieskazitelności. Czuję jednak odrazę do wszelkiej hipokryzji, oskarżeń i podejrzeń i wiem, że żadne podejrzenia nie mogą paść na kobietę, którą wybrałem na żonę dla mojego syna. Czyniąc ją moją synową dowodzę jej czystości. Mój syn Abhimanju będzie dla ciebie odpowiednim zięciem i dla twej córki godnym jej mężem. Jest on siostrzeńcem samego Kryszny Wasudewy i jego ulubieńcem i choć jest jeszcze prawie dzieckiem, jest już doświadczonym wojownikiem i wie jak używać broni".

Król Wirata rzekł: „O najlepszy z Bharatów, niech się stanie tak jak sobie życzysz. Będąc skoligacony z Ardżuną, realizuję największe ze swoich marzeń!"

9. Ślub Uttary z Abhimanju scala przymierze Pandawów z królem Matsji Wiratą

Judhiszthira zaakceptował pakt o skoligaceniu między królem Matsji i Pandawami i rozpoczęto przygotowania do ceremonii ślubnej, rozsyłając zaproszenia do wszystkich przyjaciół i do Kryszny Wasudewy.

Pandawowie zamieszkali u króla Wiraty w mieście Upaplawja. Ardżuna udał się stamtąd do Dwaraki, aby sprowadzić do stolicy Matsji swego syna Abhimanju, Krysznę Wasudewę i innych Wrisznich. W międzyczasie do stolicy Matsji przybyli na czele swych armii zaprzyjaźnieni z Judhiszthirą królowie Kaśi i król Śibi. Przybył tam także potężny i odważny ojciec Draupadi król Drupada na czele swej armii, jej synowie i jej brat Dhrisztadjumna. Wszyscy ci dowódcy wielkich armii byli wielkimi ofiarnikami i

bogato obdarowywali braminów. Wszyscy oni znali sekrety wszelkiej broni i byli w jej użyciu mistrzami gotowymi do poświęcenia swego życia.

Król Matsji patrzył na te nadciągające z wszystkich stron do jego stolicy armie i był bardzo zadowolony z tego, że oddał swą córkę za żonę Abhimanju, który przybył wkrótce ze swą matką Subhadrą i w towarzystwie Kryszny Wasudewy, jego brata Balaramy i innych Wrisznich prowadząc za sobą dziesięć tysięcy słoni, niezliczoną ilość koni, milion rydwanów i bilion piechurów. Przybył tam także odesłany przed rokiem woźnica Judhiszthiry Indrasena z tysiącami służby i rydwanami Pandawów.

Ceremonii ślubnej towarzyszył rozchodzący się szeroko wokół dźwięk konch, bębnów i trąb. Tysiące aktorów i śpiewaków wyśpiewywało swe hymny pochwalne. Przybyły na nią również wszystkie damy Matsji z Sudeszną na czele ubrane w swe bezcenne klejnoty. Ich twarze były piękne, a ciała kształtne, lecz żadna z nich nie dorównywała Draupadi. Wszystkie one otoczyły Uttarę w jej ślubnym stroju, oddając jej honory. W specjalnej ceremonii Ardżuna i Judhiszthira zaakceptowali ją jako swą synową. W posagu Abhimanju otrzymał od króla Wiraty siedem tysięcy szybkich koni, dwa tysiące słoni oraz stosy złota i klejnotów. Po ceremonii ślubnej Judhiszthira obdarował braminów tysiącem krów, ubrań i ornamentów, które przywiózł ze sobą Kryszna. I w ten sposób stolica Matsji wypełniona tłumem szczęśliwych obywateli błyszczała splendorem wielkiego festiwalu.

Napisane na podstawie fragmentów *Mahābharāta*,
4. The Book of Virāṭa,
4(48) The Wedding, 63-67.

Dodatki

Słowniczek *Mahabharaty* (księga IV)

Hasła pojawiające się w poprzednich księgach zostały pominięte.

A

Ardżuny dziesięć imion: Ardżuna, Dhanamdżaja, Widżaja, Swetawahana, Phalguna, Bhibatsu, Kiriti, Sawjasaczin, Dżisznu, Kryszna.

B

Ballawa: imię kucharza i zapaśnika, które przybrał Bhima, podczas trzynastego roku pobytu Pandawów na wygnaniu, ukrywając się na dworze króla u Wiraty i służąc mu swymi umiejętnościami.
Bhumimdżaja: wydelikacony i niedoświadczony najstarszy syn króla Wiraty, który przechwalał się, że sam jeden pokona napadającą na Matsję armię Kaurawów, którego woźnicą został Ardżuna w przebraniu eunucha Brihannady; gdy przerażony widokiem armii próbował uciec, Ardżuna wyjawił mu swą prawdziwą tożsamość, zajął jego miejsce na rydwanie, czyniąc z niego swego woźnicę i pokonał w pojedynkę armię Kaurawów, lecz rozkazał księciu, aby przypisał sobie to zwycięstwo.
Brihannada: kobiece imię eunucha i nauczyciela muzyki i tańca, które przybrał Ardżuna, ukrywając się podczas trzynastego roku pobytu Pandawów na wygnaniu na dworze u króla Wiraty i służąc mu swymi umiejętnościami.

D

Dżaja, Dżajanta, Widżaja, Dżajatsena, Dżajadbala: święte imiona Pandawów nadane im przez Judhiszthirę przed wkroczeniem do stolicy kraju, którym władał król Wirata.
Dżimuta: zapaśnik, pokonany przez Bhimę podczas festiwalowych zawodów w królestwie Matsji rządzonym przez króla Wiratę.

G

Granthika: imię królewskiego stajennego, które przybrał Nakula, ukrywając się podczas trzynastego roku pobytu Pandawów na wygnaniu na dworze u króla Wiraty i służąc mu swymi umiejętnościami.

K

Kanka: imię nadwornego mistrza gry w kości, które przybrał najstarszy z Pandawów Judhiszthira, ukrywając się podczas trzynastego roku pobytu Pandawów na wygnaniu na dworze u króla Wiraty, oferując królowi służenie swą znajomością tajników gry w kości, którą obdarował go kiedyś bramin Brhadaśwa po opowiedzeniu mu tym, w jaki sposób król Niszadów Nala pozbył się bóstwa Kali przynoszącego przegraną w kości, które go opętało, będąc zazdrosne o jego piękną żonę Damajanti.
Kiczaka: marszałek króla Wiraty terroryzujący go swą siłą, który próbował uwieść Draupadi, gdy pełniła rolę królewskiej pokojówki Śairamdhri. Został potajemnie zabity wbrew woli Króla Prawa przez Bhimę na prośbę Draupadi, choć jego śmierć Matsjowie przypisywali zazdrosnym gandharwom, rzekomym mężom Śairamdhri.

M

Matsja: królestwo, którym rządził król Wirata, gdzie ukryli się Pandawowie podczas trzynastego roku ich wygnania.

S

Sudeszna: żona króla Wiraty, która miała Draupadi/Śairamdhri za swą pokojówkę-fryzjerkę podczas trzynastego roku wygnania Pandawów.
Suśarman: król Trigartów, sprzymierzeniec Durjodhany, atakowany często przez Kiczakę, który po śmierci Kiczaki nakłania Durjodhanę do ataku na Matsję, którą władał król Wirata i uprowadzenie bogatych stad krów oraz okradzenie Matsjów z ich bogactw.

Ś

Śairamdhri: imię pokojówki-fryzjerki, które przybrała żona Pandawów Draupadi, ukrywając się podczas trzynastego roku pobytu Pandawów na wygnaniu na dworze u króla Wiraty i służąc jego żonie Sudesznie swymi umiejętnościami.
Śatanika: ulubiony brat króla Wiraty.

T

Tantipala: imię królewskiego rachmistrza zajmującego się liczeniem krów, które przybrał Sahadewa, ukrywając się podczas trzynastego roku pobytu Pandawów na wygnaniu na dworze u króla Wiraty i służąc mu swymi umiejętnościami.
Trigartowie: poddani króla Suśarmana, którzy razem z Kaurawami napadli na królestwo Matsjów rządzone przez króla Wiratę osłabione po śmierci marszałka Kiczaka z intencją uprowadzenia stad krów należących do Matsjów; zostali pokonani przez ukrywających się u króla Wiraty Pandawów, którzy jednak publicznie przypisali swe zwycięstwo królowi Wiracie.

U

Upaplawja: miasto w królestwie Matsji rządzonym przez króla Wiratę, w którym zamieszkali Pandawowie po zakończeniu trzynastego roku swego wygnania.
Uttara: córka króla Wiraty, którą Ardżuna uczył tańca i śpiewu; żona Abhimanju, syna Ardżuny i Subhadry; matka króla Hastinapury Parikszita.

W

Wirata: król królestwa Matsji, u którego na dworze ukryli się Pandawowie podczas trzynastego roku ich wygnania, przybierając różne imiona i oferując służenie królowi Wiracie swymi różnymi umiejętnościami. Judhiszthira służył mu swą zdobytą od bramina Brhadaśwy znajomością tajników gry w kości, stając się nadwornym mistrzem gry w kości o imieniu Kanka. Bhima został jego kucharzem i zapaśnikiem o imieniu Ballawa. Ardżuna przybierając formę nauczyciela tańca o imieniu Brihannada służył mu swą znajomością muzyki i tańca, którą otrzymał od króla gandharwów Citraseny podczas swego pięcioletniego pobytu w niebie Indry. Nakula został królewskim stajennym o imieniu Granthika, a Sahadewa królewskim rachmistrzem o imieniu Tantipala zajmującym się liczeniem krów. Draupadi służyła królewskiej żonie Sudesznie, stając się jej pokojówką-fryzjerką o imieniu Śairamdhri.